

PAMIĘTNIK
UROCZYSTOŚCI POLSKICH W WASZYNGTONIE
W R. 1910

PAMIĘTNIK

WZNIESIENIA I ODSŁONIĘCIA POMNIKÓW

TADEUSZA KOŚCIUSZKI I KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

TUDZIEŻ POŁĄCZONEGO Z TĄ UROCZYSTOŚCIĄ
PIERWSZEGO

KONGRESU NARODOWEGO POLSKIEGO

w Waszyngtonie, D. C.
STOLICY STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ
W MAJU 1910 ROKU

POPRZEDZONY
KRÓTKIM ZARYSEM HISTORYCZNYM EMIGRACYI I ROZWOJU POLONII AMERYKAŃSKIEJ
I OZDOBIONY ILLUSTRACYAMI

OPRACOWAŁ
ROMUALD PIĄTKOWSKI

CHICAGO, ILL.
NAKŁADEM I DRUKIEM ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO W PÓŁNOCNEJ AMERYCE.
1911 ROKU
347

CZĘŚĆ PIERWSZA



Tadeusz Kościuszko Na pomniku w Waszyngtonie.
Dzieło Antoniego Popiela.

SŁOWO WSTĘPNE.

PAMIĘTNIK niniejszy wydajemy z okoliczności odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie i połączonego z tą uroczystością Pierwszego Polskiego Kongresu Narodowego. Jeden i drugi czyn, jako objaw życia społecznego i narodowego tutejszej Polonii — tak młodej i w tak nowych rozwijającej się warunkach — godzien zanotowania.

Przez wzniesienie pomnika Kościuszki na ziemi Waszyngtona dała Polonia tutejsza wyraz ukochania tego kraju, którego wolnościom politycznym zawdzięcza swobodny i niczem nie krępowany rozwój swojej narodowości, otwartą cześć dla swoich ideałów, dla chwalebnej przeszłości swego narodu i jawną pracę dla jego przyszłości. Szlachetna postać szermierza i obrońcy wolności tego kraju i ojczystej ziemi, zakuta w spiż, ma być wzorem dla obecnych i przyszłych pokoleń, jak łączyć cnoty obywatela tej ziemi z miłością ku ziemi ojczystej, kolebki dzisiejszych a gniazda przodków późniejszych generacyi.

Przedsięwzięcie zwołania Kongresu przez Polaków amerykańskich zaprawdę bardzo poważne, może nawet śmiałe, lecz w pobudkach swoich trafne, na przyszłość możliwie doniosłe, a wobec rozterek partyjnych w poszczególnych zaborach, wynikających z nienormalnego stanu rzeczy, bardzo trzeźwe.

Któż nie widzi potrzeby omówienia spraw najżywotniejszych i zasadniczych, obchodzących cały naród a leżących poza granicą partyjności, ponad interesami politycznymi Polaków z tego lub owego zaboru?

Cele zwołania Kongresu wyraził Komitet Wykonawczy w swojem zaproszeniu rozesłanem do najpoważniejszych instytucyj polskich i osób znanych ze swej pracy dla narodu.

Do Pamiętnika tego włączamy także rozdziały omawiające stan Polonii tegoczesnej w Ameryce północnej, oraz krótki zarys wychodźtwa polskiego na tej ziemi, powstawanie i rozwój organizacyj polskich, ich prace społeczne i narodowe i to wszystko, co zająć lub pouczyć może mniej obeznanych ze stosunkami tutejszymi.

Zanim jednak w dalszych rozdziałach przystąpimy do wykonania naszych zadań, podajemy tu najogólniejszy wizerunek Polaka amerykańskiego uspołecznionego, unarodowionego, jego rozwój i dojrzałość w pracach narodowych.

Zarys taki odsłoni czytelnikowi wewnętrzną treść Polaka tutejszego, jego uczucia, myśli i pracę w służbie dla swego narodu.

Rozwój jego duchowy, jego nastrój patryotyczny, wszystkie chęci jego skierowane do służby na pożytek Ojczyzny i to przy twardej pracy dla chleba, wśród obcego żywiołu i mimo potężnego oddziaływania zupełnie obcej kultury angielskiej, ścierania się rozlicznych prądów, które pochłaniają i unoszą wartkim biegiem wszystko, o co w swoim rozpędzie zawadzą — przedstawiają

to ciekawe zjawisko dziwnej u Polaka amerykańskiego odporności na obce wpływy, hartu i ogromnej indywidualności narodowej. Z tem sprzymierza się pewna bystrość w poglądach na sprawy polskie i obce, prosty a zdrowy sąd, pomysłowość w wynajdywaniu środków do skutecznej pracy narodowej, a także niepospolita energia i poczucie siły do przeprowadzenia tych zamiarów, które według jego sumiennego a głębokiego przekonania są dobre a pożyteczne dla Ojczyzny.

Zrozumienie Polaka amerykańskiego przez starszą brać w ojczystej ziemi może przyczynić się wielce do nawiązania bliższych niż dotychczas stosunków między ojczystą ziemią a tutejszem wychodźtwem. Tyle razy już "odkrywano" wprawdzie Polaka amerykańskiego, lecz, aby go poznać, to jeszcze nie wystarczy potrącić korabiem o wybrzeża tej ziemi, aby potem wymownie, acz powierzchownie, rozprawiać o tutejszych stosunkach polskich.*)

Aby go dobrze poznać, trzeba zajrzeć w głąb jego duszy, rozpatrzeć się wszechstronnie w jego życiu zbiorowem, zważać badawczo przez szereg lat na wszelkie wpływy oddziaływujące na jego urobienie obywatelskie i narodowe a dopiero z takim zapasem danych utworzyć sobie wizerunek immigranta jako Polaka i obywatela i obraz tętniący życiem, odsłaniający treść jego wewnętrzną.

* * *

Na urobienie Polaka amerykańskiego składają się dwa czynniki. Oddziaływują one na niego z różną siłą, jużto wspierając się wzajemnie, jużto znosząc się częściowo, rzadko całkowicie, dopóki silniejszy czynnik w danych warunkach nie przeważy.

Są nimi: pierwiastek rodzimy, u niektórych nie uświadomiony jeszcze narodowy— i wpływ warunków wśród społeczeństwa zupełnie obcego.

Poczucie odrębności narodowej, wspomnienia dzieciństwa lub młodości z ziemi rodzinnej, obcowanie z rodakami, pewna uzasadniona nieufność do obcych, rodzi w duszy przybysza na tę ziemię coraz większe przywiązanie do swoich, do swego języka.

Rodacy dawniej przybyli ułatwiają mu twarde i ciężkie początki na obcej ziemi, otaczają swoją życzliwością, wyszukują pracę, zapisują do jakiejś polskiej parafii i przygarniają do swoich towarzystw.

Obok tych wpływów rodzimych, mających podkład wewnętrzny, działa na niego świat nowy a tak różny od tego, z którego przybył, działają nowe warunki i otoczenie: świat amerykański. A ten wpływ amerykanizmu uderza na niego olbrzymią falą życia społecznego, przemysłowego, handlowego, poniekąd towarzyskiego i wciska się tysiącznemi szczelinami do jego duszy wywołując przekształcenie dotychczasowych jego wyobrażeń, pojęć, poglądów na świat i życie — w kierunku dodatnim lub ujemnym.

Porwany w tryby wielkiej machiny społecznej na razie znajduje się w stanie gorączkowego, oszołomiającego nastroju. Niebawem oswaja się ze stanem rzeczy, przychodzi do równowagi, zarabia na chleb, i przystosowuje się stopniowo do warunków. Po bliższem rozpatrzeniu się w nowych stosunkach, które z początku zupełnie były mu obce a może dlatego niemiłe, zaczyna je inaczej, najczęściej z dodatniej strony, oceniać. Swoboda i wolność tego kraju przemawiają się do jego duszy głośno i ujmująco, zwłaszcza jeśli immigrant pochodzi z zaboru rosyjskiego lub pruskiego. Patryotyczne pieśni polskie, przez niektórych pierwszy raz w życiu słyszane, po wywołaniu pewnego zdziwienia wzruszają go do łez.

Z każdym dniem uczuwa pod nogami grunt pewniejszy, rozpatruje się w stosunkach polskich, wstępuje do jakiejś polskiej większej organizacyi, uczęszcza na posiedzenia, dostraja się na poważny ton otoczenia już urobionego społecznie — z drugiej strony nabywa praktycznie większej znajomości języka angielskiego, a po kilku latach uzyskuje obywatelstwo Stanów Zjednoczonych. Wcześniej lub później żeni się, dąży do nabycia własnego domku, do czego — przy częściowych spłatach a odpowiednich zarobkach dojść nie trudno — często zakłada sklepik jaki, czasem rzuca się na pewne przedsiębiorstwa, i tak stopniowo wchodzi

---

*) Wyjątek tu stanowi to, co pp. Zygmunt Miłkowski i Ludwik Włodek o stosunkach tutejszych ogólnie pisali.

w wir spraw społecznych i obywatelskich. Popiera lub zwalcza tych lub owych kandydatów na różne urzędy od najniższych aż do prezydenta Stanów Zjednoczonych, często sam kandyduje z rożnem szczęściem na ten lub ów urząd — i tak to drzewo przesadzone na obcy grunt przystosowuje się do warunków nowych, rozwija się pełnią sił żywotnych, zdrowych najczęściej. Kocha ten nowy świat, przywiązuje się do niego, gdyż umie ocenić jego swobody, zwłaszcza jeśli porówna rozliczne krzywdy i niewolę, jakich doznawał pod rządami zaborczymi w ojczystej ziemi; w obronie tej wolności poświęciłby bez wahania krew i życie.

Lecz równocześnie i coraz silniejszym głosem odzywa się w nim nie poczucie, ale już jasna świadomość polskości.

Uczęszcza pilnie na obchody narodowe urządzane przez Związek Narodowy Polski od początków istnienia tej organizacyi, święci na nich wielkie dni chwały, pamięć wielkich czynów i mężów w narodzie, zajmuje się żywo i gorąco sprawami polskiemi, bierze udział w posiedzeniach swoich towarzystw, na zebraniach, jako delegat na sejmach, dzieci uczy po polsku i raduje się jego serce ojcowskie, jeśli jego syn lub córka na obchodach wystąpi z deklamacyą patryotyczną, śpiewem, popisem na jakim instrumencie — słowem: z człowieka często obojętnego pod względem narodowym staje się Polakiem uświadomionym narodowo, czynnym.

W perspektywie oddalenia ziemia ojczysta nabiera dla niego uroku świętości, staje się przedmiotem umiłowania największego.

Obudzone poczucie szlachetnej dumy narodowej staje się dla niego bodźcem do pracy dla dobra swojej narodowości i narodu; współczuje serdecznie doli swoich braci; nie szczędzi ofiarności dla jej ulżenia.

Owóż wpływ stosunków obcego świata, wpływ bardzo wszechstronny i silny, uczynił z immigranta obywatela tej wielkiej Rzeczypospolitej; wpływ zaś może nie tak rozległy, lecz głębszy, swoistszy, uczynił z niego Polaka.

Jak pewien ton wywołuje oddźwięk tonów pokrewnych, tak nastrój umysłu na ton narodowy czyni z niedawnego przybysza zarazem dobrego obywatela tego kraju, a te dwa tony wspierają się wzajemnie w harmonijnym zespole i mieszczą w jednej duszy i jednem sercu.

Słusznie powiedział Teodor Roosevelt w jednej ze swoich prac, że wcale niepożądanym nabytkiem dla Stanów Zjednoczonych są immigranci, którzy na tej żyjąc ziemi, nie mają w duszy miłości do swego rodzinnego kraju.

Kto wniknie w duszę ludzką, snadnie to zrozumie. Zapewne, że na krocie a nawet miliony Polaków amerykańskich znajdzie się tu i ówdzie dusza płytka, obojętna na obowiązki i prawa obywatela, pozbawiona nawet uczuć narodowych — jak się znachodzą głuchoniemi lub ślepi od urodzenia; znajdzie się pewna liczba, których okoliczności wynarodowiły aż do zapomnienia ojczystego języka — lecz przecież i ci, o ile zetkną się z polskiemi organizacyami, z ludźmi oddanymi szczerze a bezinteresownie pracy narodowej, stają się Polakami duchem i biorą wraz z innymi udział w sprawach narodowych, w pracy dla przyszłości. Ten nastrój patryotyczny potęguje się stale wobec podniet zewnętrznych. Każdy obchód narodowy, każdy głos z kraju o nowej krzywdzie — a tych tak wiele! — jakich się dopuszczają rządy zaborcze, walne wiece protestacyjne tutaj zwoływane przeciw tym krzywdom, wywołują reakcyę objawiającą się niejako spotęgowaniem i przyrostem sił polskości: większą ofiarnością na cele narodowe, zakładaniem polskich bibliotek, czytelni etc.

Najlepszym wykładnikiem podnoszenia się uczuć patryotycznych jest przyrost członków w Związku Narodowym Polskim, stojącym na czele życia narodowego Polonii amerykańskiej.

Powiększanie się liczby jego członków — wynoszące w ostatnich czasach przeciętnie 1500 członków miesięcznie — pozostaje w zależności od większych obchodów i uroczystości narodowych. We wszystkich bowiem osadach polskich odbywają się kilka razy do roku zastrzeżone przez Konstytucyę Z. N. P. (Art. II; Par. 9.) obchody rocznic Konstytucyi III Maja, Powstania Listopadowego, Styczniowego i innych ważnych

wypadków z dziejów naszych. Otóż bezpośrednio po wszystkich tego rodzaju obchodach notuje się najwyższe cyfry przyrostu Związkowców. Dodajmy do tego obchody na cześć Kościuszki, Mickiewicza, Słowackiego, Chopina i tyle tyle innych, lub olbrzymie we wszystkich osadach polskich wspaniałe obchody odsieczy Wiedeńskiej, bitwy pod Grunwaldem i innych wielkich rocznic dziejowych, lub mniejsze obchody ku czci patronów poszczególnych towarzystw związkowych (których liczba wynosi dziś 1300), omawianie spraw polskich na posiedzeniach poszczególnych towarzystw związkowych, lub na posiedzeniach gmin polskich związkowych skupiających wszystkie towarzystwa danej miejscowości, uroczyste i publiczne inauguracye zarządów nowych towarzystw, częste przedstawienia teatralne na tle wypadków narodowych, patryotyczną prasę polską — a będziemy mieli te widome najdonioślejsze a niezawodne środki budzenia, rozwoju i potęgowania uczuć i ducha narodowego na wychodźtwie tak w starszej generacyi jak i urodzonej na ziemi amerykańskiej. A ten dobry duch ożywia i przenika wszystkie sprawy polskiego ludu na wychodźtwie i utwierdza niezachwianą wiarę w szczęśliwszą przyszłość narodu: w jego byt niepodległy.

Polak amerykański poprostu czuje, myśli i wierzy, lecz wyrobienie obywatelskie i rozpatrzenie się w sprawach narodowych nauczyły go trzeźwości, trafności sądu i wielkiej ostrożności: wie komu ufać, w jakim kierunku iść, na czem się oprzeć; mimo agitacyi i wpływów partyjnych, międzynarodowych, stoi on wiernie pod sztandarem Orła i Pogoni. Dowody czynnej miłości Ojczyzny składa w ofiarności na cele narodowe polskie. Tem się tłómaczy wzniesienie ze składek dobrowolnych okazałych pomników Kościuszki w Chicago, Ill., w Milwaukee, Wis., w Cleveland, O. — a w Waszyngtonie przez Związek Narodowy Polski z dobrowolnego podatku od jego członków. A jak wymownym głosem przemawiają do duszy Polaka amerykańskiego wspaniałe uroczystości odsłonięć tych pomników, jaką szlachetną dumę budzi w nim udział najwyższych przedstawicieli władz rządowych, świeckich i wojskowych i hołd składany wielkiemu rodakowi *)!

Taki jest stan umysłu i serca naszego ludu na wychodźtwie, takie czynniki, które go — najczęściej nieuświadomionego przedtem narodowo — uczyniły Polakiem i obywatelem tej wielkiej Rzeczypospolitej.

* * *

Jeśli do czego da się trafniej zastosować wielkie hasło naszego wieszcza "Jednością silni", to do zrzeszenia się naszego ludu w organizacyi Związku Narodowego Polskiego.

Przecież te objawy gorącej duszy polskiej, szukającej ujścia swoich najszlachetniejszych uczuć w czynie pożytecznym dla narodu, w dobrej służbie dla niego, powinny się w sprawach narodowych i społecznych łączyć w jednolitą harmonijną całość, zespalać w jeden organizm, podążać w jednym kierunku i zmierzać do jednego celu.

Tym przewodnikiem na drogach myśli narodowej i prac celowych Polonii amerykańskiej jest Związek Narodowy Polski — organizacya dziś już potężna, sięgająca wpływem swoim do najdalszych zakątków Polonii tutejszej na obszarze od Atlantyku do Oceanu Spokojnego.

Założyciele Z. N. P., wiedzeni najszlachetniejszą myślą służenia sprawie polskiej na wychodźtwie, jakby w przeczuciu, że do tej służby stanie kiedyś legion stale do tej ziemi napływających przybyszów rodaków i potomstwo wcześniejszych, stworzyli narodową organizacyę, która miała zestrzelić "myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy".

Ułożyli oni konstytucyę organizacyi narodowej, opartą na zasadach miłości bratniej, pomocy wzajemnej, służby dla swego społeczeństwa i narodu. Organizacya ta, po twardych a ciężkich przejściach w począt-

---

*) W tej chwili, kiedy te słowa piszemy, otrzymujemy dziennik angielski "The Arkansas Gazette", z którego dowiadujemy się, że towarzystwo związkowe im. Kazimierza Pułaskiego w Little Rock, w stanie Arkansas, dokłada wszelkich starań, aby przed kapitolem tegoż stanu, w Little Rock, stolicy stanu, w powiecie imienia Pułaskiego (Pulaski County), został wzniesiony kosztem stanu pomnik dzielnemu konfederacie Barskiemu i nieustraszonemu szermierzowi o wolność Stanów Zjednoczonych, dla której bohaterską śmierć poniósł.

kach, skupiła dziś w swojem łonie najwalniejszą część ludu polskiego na wychodźtwie. Lud ten zszeregowany w Związku Narodowym Polskim wzrastał i wzrasta z dniem każdym liczebnie i uświadamia się narodowo.

Na wyrobienie pod względem narodowym tego ludu wpływali jego kierownicy wybierani na sejmach, a rozbudzone życie narodowe i społeczne, tudzież zaufanie tego ludu do swoich przewodników, oddziaływały na nich wzajemnie: potęgowały ich zapał do pracy i dodawały świeżych sił do pokonywania nieraz piętrzących się fal i zagrażających zalewem nikłej łodzi, która ledwie od brzegów odbiła na morze życia narodowego w obcym świecie, sterowali nią mądrze i umiejętnie, wpatrzeni w światło nigdy nie gasnących gwiazd przewodnich naszego narodu. I dziś tak sterują — lecz już nawą poważną — i prowadzą lud polski tam, gdzie każe duch Boży.

* * *

Pomijamy tu koleje, jakie Z. N. P. przechodził w swoim 30-letnim przeszło rozwoju — znajdą to Szanowni Czytelnicy na innem miejscu — a zaznaczymy pokrótce, jak ten duch narodowy w wielkiem zrzeszeniu związkowem ujawniał się w czynie.

Związek Narodowy Polski nakładał na Sejmach swoich, odbywanych co dwa lata, podatki na swych członków na cały szereg instytucyi służących celom narodowym. I tak: tworzy Wydział Oświaty, który zakłada kilkaset bibliotek zasilając je stale nowemi dziełami polskiemi, zakłada Bibliotekę polską i Muzeum w Chicago, urządza wykłady popularne z historyi i literatury polskiej i innych nauk, stara się skutecznie wprowadzić język polski do szkół średnich w Chicago, święci rocznice narodowe, wydaje cały szereg książek popularnych z okazyi ważnych rocznic, rozpisuje konkursy i nagradza prace literackie, tworzy t. z. Wydział Wsparć dla niesienia pomocy swym członkom w razie nagłej potrzeby i specyalne swoje Wydziały opieki nad Imigrantami w portach Bostonu, Filadelfii i Baltimore, pomieszcza młodzież polską w szkole wojskowej w West Point, N. Y., lub w szkole marynarki w Annapolis, Md., udziela młodzieży polskiej stypendyów na studya wyższe, zakłada w Nowym Yorku Dom Emigracyjny i urządza go na stopie wszelkich tegoczesnych wymagań; zbiera fundusze na Przytułek dla Starców i Kalek, na Wyższą Szkołę Polską, organizuje dla celów społecznych i ekonomicznych komisye: Emigracyjną, Szkolnictwa, dla Handlu i Przemysłu, Rolnictwa i Kolonizacyi, Wydział Biblioteki i Muzeum; wspiera materyalnie liczne organizacye specyalne o celach narodowych, jak Związek Sokołów, Spiewaków, Związek Wojsk Polskich, Wydział Kobiet i t. p.

Wyposażywszy te instytucye Związek Narodowy Polski zapragnął wznieść pomnik w stolicy Stanów Zjednoczonych, któryby był wyrazem stosunków Polonii amerykańskiej do tej przybranej ojczyzny, i wznosi pomnik bohatera dwóch światów, pomnik ukochanego Naczelnika: Tadeusza Kościuszki.

Ktoś może powie, że Polonia amerykańska czyni to wszystko dla siebie: — zapewne dla siebie, lecz z pobudek na wskroś patryotycznych i serdecznego umiłowania wszystkiego co polskie, ukochania ideałów narodowych, w imię miłości bratniej, w imię pracy dla przyszłości i dla zapobieżenia wynarodowieniu się młodszego pokolenia.

Z tych samych źródeł polskiego serca popłynęły do ojczystej ziemi liczne składki na cele narodowe, społeczne i humanitarne.

Nie było bowiem składki w kraju, aby Polacy tutejsi, a w pierwszym rzędzie Związek Narodowy Polski, nie brali najżywszego udziału i nie spieszyli ze szczodrą pomocą braciom w ojczystej ziemi. Przypominamy hojne składki na Skarb Narodowy w Rapperswilu, na dzieci Wrzesińskie, na dotkniętych powodzią na Szlązku, na t. z. rezerwistów polskich z wojny japońsko-rosyjskiej, na Macierz Szkolną w Królestwie, na Towarzystwo Szkoły Ludowej w Galicyi, na głodnych w Królestwie, na więźniów politycznych, na jeńców polskich w Japonii, na kopiec Unii Lubelskiej we Lwowie, na t. z. fundusz ks. Stablewskiego, na Straż Polską w W. X. P., na jubileusz Miłkowskiego i Konopnickiej, i na tyle innych potrzeb i celów patryotycznych w Ojczyźnie.

Te same podniety i pewien zapał szlachetny w służbie dla narodu podyktowały

ludowi polskiemu zrzeszonemu w Związku N. P. zwołanie do Waszyngtonu Pierwszego Polskiego Kongresu Narodowego na uroczystość odsłonięcia pomnika Kościuszki i Pułaskiego.

Szczera, prosta a gorąca miłość do ziemi ojczystej, nie licząca się z subtelnościami i arkanami dyplomatycznemi, jasny i trzeźwy pogląd na sprawy i stronnictwa polskie w Ojczyźnie i rozpatrywanie ich bez uprzedzenia stronniczego, szukanie jakiejś powszechnej, ogólnej zasady łączącej wszystkich Polaków — a stycznej z uczciwemi dążnościami Litwinów i Rusinów — i prowadzącej do wspólnego celu, nadto przykład własnej organizacyi skupiającej do wspólnej pracy narodowej ludzi różnych przekonań, zapatrywań i narodowości polskiej, ruskiej i litewskiej, a ostatecznie logiczna konsekwencya wcielania pomysłów w czyn przy — nabytej w Ameryce — energii w wykonaniu: — oto świadome i zrozumiałe przyczyny, które skłoniły lud polski związkowy do zwołania Pierwszego Polskiego Kongresu Narodowego do Waszyngtonu.

Uchwała wzniesienia pomnika Kościuszki w stolicy Stanów Zjednoczonych i zwołania na tę uroczystość Kongresu Narodowego Polskiego zapadła na Sejmie Z. N. P. w Baltimore, Md., we wrześniu 1907; oznaczono zarazem termin tej uroczystości na miesiąc maj 1910 r., wybrano także osobny komitet do porozumienia się z rządem Stanów Zjednoczonych względem równoczesnego odsłonięcia pomników Pułaskiego i Kościuszki. Przeprowadzenie całej sprawy poruczono komitetowi wykonawczemu, który w miarę sił z najlepszą wolą zabrał się do dzieła.

Opis odsłonięcia pomników i sprawozdanie z Kongresu znajdą Czytelnicy w Pierwszej Części Pamiętnika.

* * *

Niepłonną żywiliśmy nadzieję — mierząc uczucia Braci w ojczystej ziemi stopniem nastroju naszych uczuć i w przekonaniu, iż zrozumieją nasze intencye — że już sama uroczystość odsłonięcia pomników dwóch bohaterów polskich zbliży starszą Brać do nas, że poważne organizacye narodowe, liczne towarzystwa polskie, instytucye naukowe, oświatowe, ekonomiczne i społeczne przez swoich przedstawicieli, tudzież przewodnicy duchowi narodu wezmą osobisty udział w tych uroczystościach i w połączonym z niemi Kongresie, lub pośredni przez odezwanie się do nas ciepłem i serdecznem słowem.

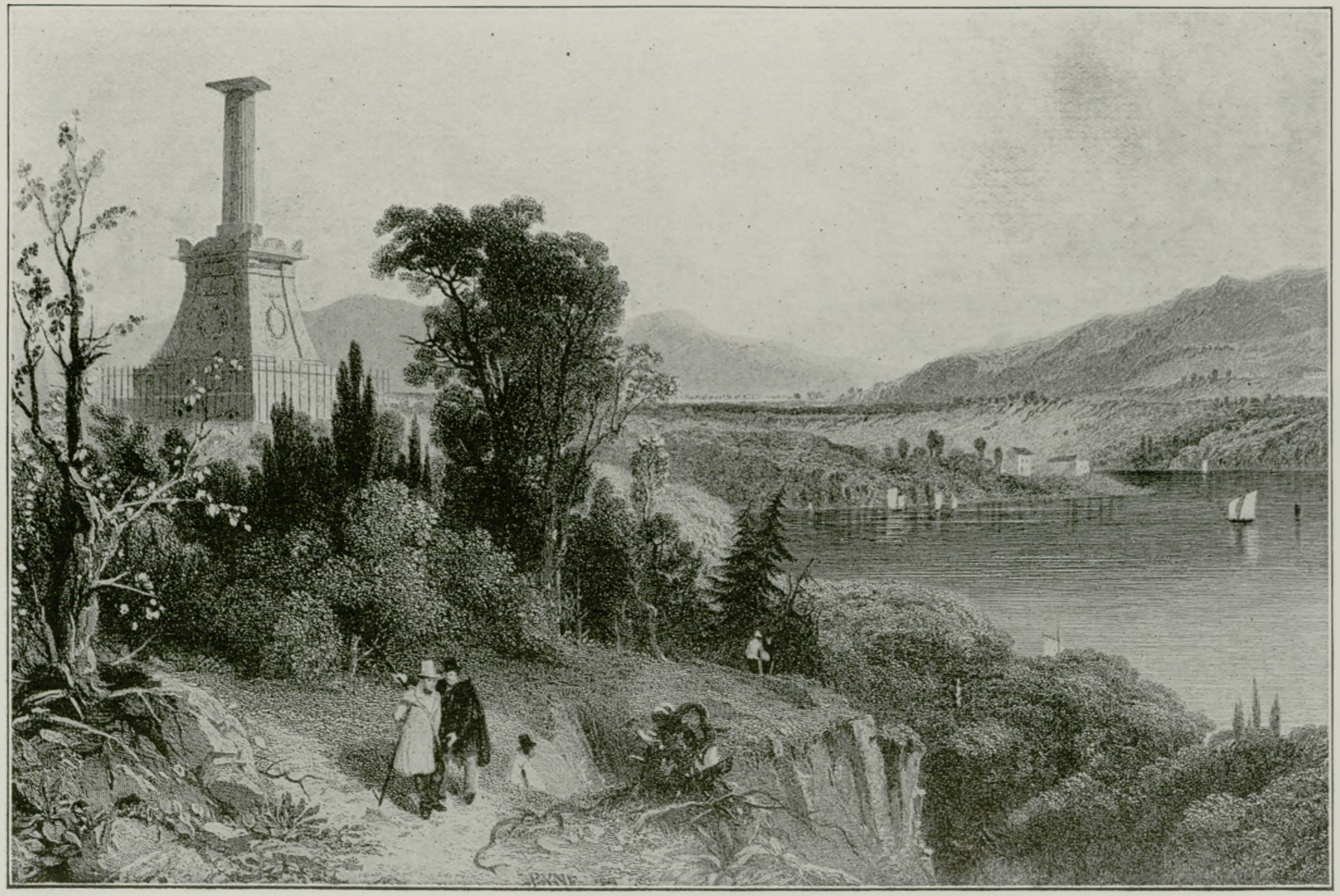
Rozesłaliśmy zaproszenia do wszystkich.

Całem sercem wdzięczni jesteśmy tym radom powiatowym, miastom, organizacyom, towarzystwom, które wydelegowały do nas swoich przedstawicieli lub nadesłały wyrazy życzliwości. Nie mniejszą wdzięczność żywimy ku tym wielce szanownym i czcigodnym mężom, którzy, czy to swoim osobistym udziałem podnieśli uroczystość narodową, czy przez nadesłanie swoich odezw, adresów lub prac, dotyczących żywotnych zagadnień, odnoszących się do naszego społeczeństwa, wzięli pośredni udział w Kongresie, lub w jakikolwiek sposób dali wyraz bratnich ku nam uczuć.

* * *

Zamierzamy w tej książce objąć te stosunki życia Polonii amerykańskiej, któreby zająć mogły czytelników polskich w Ojczyźnie, a przez zestawienie materyału literackiego, nadesłanego nam na Kongres, i innych dowodów życzliwości Rodaków względem tej nowej dzielnicy Polski, uczynić ją miłą, cenną i poczytną dla tutejszego społeczeństwa polskiego.

Gorącem życzeniem naszem jest — o ile drobne przyczyny uprawniają nas do oczekiwania doniosłych skutków — aby ta książka stać się mogła łącznikiem między ojczystą ziemią a tutejszą Polonią, zachętą do bliższych, serdeczniejszych stosunków między dziećmi jednej Ojczyzny, z którą sercem i duchem jesteśmy, ku której żywimy stale wierną, wielką i niezmienną miłość a w miarę sił naszych bierzemy także udział w pracy narodowej nad przyspieszeniem świtu "jutrzenki swobody", po której zejdzie "zbawienia słońce".



Pomnik Tadeusza Kościuszki w West Point.

Zarys Dziejów Polonii Amerykańskiej.

OD najdawniejszych czasów brzegi Ameryki nie obce były Polakom. Są nawet podania, że Jan z Kolna, będący w służbie duńskiej, zawinął na swym okręcie do Ameryki o kilkanaście lat wcześniej przed przybyciem Kolumba i wylądował na półwyspie Labrador. Kroniki waszyngtońskie stwierdzają, że Polacy przybywali do Ameryki w wiekach 16 i 17-tym, czego żywym pomnikiem są pokolenia Zubrzyckich i Zborowskich, które nawiasem mówiąc, zaczynają się dzisiaj interesować swą przynależnością duchową do wielkiego narodu polskiego.

W 18-tym wieku, po nieszczęsnych rozbiorach państwa polskiego, wielu Polaków z rozpaczy poszło w świat i w swych wędrówkach oparło się o przyszłą ziemię Waszyngtona. Spotkali ich tutaj Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski. Jedni z tych tułaczy zaciągali się pod sztandary Kościuszki i Pułaskiego, a walcząc jakby o wolność swojej własnej ojczyzny, odegrali wraz ze swymi wodzami pierwszorzędną rolę, przyczyniając się bardzo znacznie do oswobodzenia tego kraju z pod panowania angielskiego. Drudzy jęli się przedsiębiorstw i z tych Stadnicki wespół z holenderską kompanią kolonizacyjną zakłada w roku 1796 miasto Buffalo na terenie wioski indyańskiej, zwiącej się podówczas Tu-sza-wa. Inni rozsypują się po całym obszarze dzisiejszych stanów zachodnich, i wsiąkając w społeczeństwo anglo-amerykańskie, odgrywają w jego przejawach mniej lub więcej wybitną rolę, jak naprzykład Pułaski-Parker w Batavii, N. Y. (prawdopodobnie wielbiciel K. Pułaskiego do tego stopnia, że przyjął jego nazwisko), który z początkiem wieku 19-go wybrany zostaje posłem do legislatury stanu New York.

W tych samych latach Francya wysłała cały legion polskich żołnierzy na wyspę San Domingo, a z tych ci, którzy nie zginęli w potyczkach z murzynami, nie pomarli na żółtą febrę, dostali się na stały ląd Ameryki, aby tu spokojniej dokonać żywota.

W najbliższych latach po ostatniej regularnej wojnie Polski z Rosyą, w latach 1830-31, przybyło do Stanów Zjednoczonych kilkuset polskich emigrantów, ale ci, nie znalazłszy tutaj punktu oparcia na narodowym gruncie polskim, sami się wynarodowili, a dzieci ich i wnukowie są już w całem tego słowa znaczeniu Amerykanami, nie mówiącymi, nierozumiejącymi i nieczujacymi po polsku. Nie mają też nic wspólnego z amerykańską Polonią i tylko nazwiska polskie, o ile się ich nie wyparli do tego czasu, świadczą, że są to potomkowie przybyłych ongiś do Stanów Zjednoczonych Polaków.

Późniejsza emigracya polska zaczęła przybywać do Stanów Zjednoczonych po smutnej pamięci wypadkach w roku 1846, a zwłaszcza po upadku powstania węgierskiego w roku 1849-tym, w którem to powstaniu Polacy odegrali tak ważną i wybitną rolę.

Jednakże i po tej drugiej politycznej emigracyi polskiej nie wiele pozostało śladów. Dziwna i nadzwyczaj uderzająca zaszła w nich zmiana. Pomimo, że byli to wszystko ludzie zaliczający się do największych i najgorliwszych patryotów, przybywszy do Ameryki, nie mogli uchronić nie tylko swych dzieci, ale nawet siebie od zupełnego wynarodowienia. Osiadłszy na ziemi Waszyngtona tak się urządzili, jakby im najspieszniej było zrzucić z siebie polską skórę, a przyoblec amerykańską. Widocznie zraziło ich niepowodzenie, stracili wiarę w siebie i przyszłość Polski, postanowili więc zerwać z przeszłością i przedzierzgnąć się w nowy twór, który jednakże rozpłynął się zupełnie w morzu amerykańskiem.

Nie wiele lepiej poszło z trzecią polityczną emigracyą polską, przybyłą do Stanów Zjednoczonych po powstaniu w r. 1863-cim, ta jednakże, wprawdzie w szczątkach, ale dotrwała do naszych czasów, a nawet przez nieugięte grono jednostek przyczyniła się znacznie do zaszczepienia w późniejszej żywiołowej emigracyi polskiej, politycznej myśli polskiej na gruncie amerykańskim.

I faktem jest, że gdyby do Ameryki przybywali sami polscy emigranci, skompromitowani politycznie wobec rządów zaborczych, dzisiaj nie mielibyśmy Polonii amerykańskiej. Komu zawdzięczamy, że istnieje Polonia w Ameryce i że znana jest jako czwarta dzielnica Polski? To zawdzięczamy tylko siermiężnej rzeszy, temu polskiemu ludowi, który przybył tutaj dla poprawienia sobie materyalnego bytu, dla chleba. Ten lud polski nie wyparł się swej narodowości i wzniósł jej sztandar wysoko.

Gdyby nie polski lud, nie moglibyśmy dzisiaj mówić o amerykańskiej Polonii, liczącej z górą trzy i pół miliona dusz. Polska emigracya polityczna nie mogła oprzeć się amerykanizacyjnym żywiołom, bo przybyła tutaj pod wrażeniem okropnych ciosów, zadanych Polsce. Zmiażdżona fizycznie i duchowo, zrzekła się dalszych usiłowań, tem bardziej, że przybyła w małej stosunkowo liczbie. Owładnęło nią całkowicie pragnienie wytchnienia, osiągnięcia spokojniejszego i wygodniejszego bytu, dla którego zdobycia wypadało poddać się otaczającym wpływom i zapomnieć o przeszłości.

Bylibyśmy jednakowoż niesprawiedliwi, gdybyśmy tym wszystkim trzem emigracyom politycznym odmówili pewnych zasług względem przyszłej polskości w Stanach Zjednoczonych i to zasług w swoim rodzaju bardzo poważnych. Zginęli wprawdzie dla nas pod względem, którybyśmy nazwali narodowościowo społecznym, ale z drugiej strony stali się podłożem dla bytu myśli politycznej polskiej wśród Amerykanów. Chociaż bowiem ich potomkowie należą dzisiaj bezwzględnie do narodowości amerykańskiej, to przecież uwidacznia się w nich jakieś powinowactwo duchowe z Polską. Przyznają się do tego otwarcie, interesują bardzo sprawami polskiemi, w otoczeniu swem budzą jak najlepsze usposobienie do wszystkiego co Polski dotyczy, a nawet piszą dzieła o Polsce. Na dowód moglibyśmy przytoczyć nazwisk o polskiem brzmieniu lub polskiem pochodzeniu bardzo wiele, na razie niech nam wystarczą nazwiska osób ze swej działalności dla sprawy polskiej ogólnie znanych jak n. p. Kałusowski, Tyssowscy, Beck i inni, albo też takich, którzy jawnie głoszą swą polskość, względnie pochodzenie polskie i przynależność duchową do narodu polskiego, jak Zborowscy, Zubrzyccy, Poniatowscy i inni.

Oprócz tych sporo jest jeszcze osób, których nazwiska brzmią całkowicie po anglosasku, ale których prace, czy to na polu badań naukowych z dziedziny polskiej, czy to w literaturze lub dziennikarstwie, mają ogromnie sporą dozę przychylności dla Polski i jej narodu. Zupełnie samorzutnie występują oni wobec amerykańskiego forum i kruszą kopie o sprawy polskie. I gdybyśmy tak sięgnęli do ich drzewa genealogicznego, w drugiem lub trzeciem pokoleniu wstecz, odkrylibyśmy prawdziwe ich nazwiska, które z latami ulegały zmianom najpierw fonetycznym, a później przeistaczały się w zupełnie odmienną pisownię.

Również zaznaczyć należy zbawienny wpływ tych wynarodowionych pokoleń emigracyi polskiej na szersze sfery rdzennie amerykańskie, odnośnie do kwestyi polskiej i Polaków. Na każdym naprzykład kroku spotykamy się z faktami, które przekonywują nas o daleko idącej względem Polski sympatyi wyżej i najwyżej postawionych

klas społeczeństwa amerykańskiego. Nie tylko jednakże sympatya gra tu rolę, ale również podziw wzbudzająca znajomość historyi polskiej u klas wyżej wzmiankowanych. Rzecz naturalna, że Amerykanów, już z natury nie bardzo garnących się do nauki, a zwłaszcza do studyowania historyi narodu, który politycznie i państwowo nie przedstawia dla nich żadnego interesu, posądzać tu nie można o specyalny pochop do zajmowania się sprawami polskiemi. A zatem wśród tych kół istnieć musi pewna tradycya, przechodząca z pokolenia na pokolenie, a w miarę potęgującej się coraz bardziej ważności kwestyi polskiej, nabierająca coraz więcej żywotności i doniosłego znaczenia. Tradycyę tę pozostawić musiała po sobie przepadła dla nas emigracya polityczna, a jak ta tradycya musiała być silną i jak do dzisiaj podsycaną przez nieznane nam bliżej koła zamerykanizowanych już dawno Polaków, dowodem, że niepomogła zaciekła a od dziesiątków lat prowadzona systematycznie krucyata przeciwko Polakom wszystkich pism niemiecko-amerykańskich i anglo-amerykańskich, utrzymywanych przez Niemców, aby nas zohydzić w oczach amerykańskiego społeczeństwa i całkowicie zdyskredytować. Udało się Niemcom zaszczepić względną nieprzychylność do Polaków, ale tylko wśród kół proletaryatu amerykańskiego. Sfery oświeceńsze pozostały niewzruszone w życzliwości dla sprawy polskiej i dla Polaków.

Dowody tej życzliwości dla Polaków, sympatyi dla Polski i przychylnego interesowania się naszemi sprawami, znachodzimy stale w artykułach pierwszorzędnych pism angielskich, dzienników i miesięczników. Jako przykład tego, niech posłuży odbitka olbrzymiej kolorowej ryciny zamieszczonej w noworocznym numerze nowojorskiego "World'a", reprodukowana w bardzo licznych dziennikach a illustrująca dzisiejsze stosunki polskie pod zaborem pruskim i rosyjskim.

Także poważne dzieła o Polsce są bardzo poczytne, jak n. p. wspaniałe dzieło p. t. "Poland the Knight among the Nations" (Polska rycerzem wśród narodów), traktujące ze znajomością rzeczy o naszych dziejach, literaturze, sztuce, nauce, życiu społecznem i t. d., bogato illustrowane, w krótkim bardzo czasie pojawiło się w drugiem wydaniu. Autorem dzieła jest p. Louis van Norman, redaktor jednego z najpoważniejszych miesięczników angielskich "Review of Reviews", wychodzącego w New Yorku. Przegląd ten zamieszcza bardzo często rzecy o sprawach polskich z kraju i na wychodźtwie.

Już same dowody wpływów, jakie wywarła polska emigracya polityczna na społeczeństwa w Europie, są wyraźnym wskaźnikiem, że i w Ameryce inaczej dziać się nie mogło. Z Polski wyemigrował za granicę kwiat narodu naszego. Z tych samych klas rekrutowała się także ówczesna emigracya polska do Ameryki. Jeśli więc we Francyi naprzykład, która kulturą stała podówczas najwyżej, emigracya polska pozostawiła niezatarte ślady, jakżeż głębiej i dalej musiały sięgać te wpływy emigracyi polskiej na społeczeństwo amerykańskie, które było w pierwszej dopiero fazie swego kulturalnego rozwoju, a któremu każdy emigrant polski musiał ogromnie imponować. Dodawszy do tego, że ten emigrant wprzągł się do rydwanu amerykańskiego, że zrównawszy się ze wszystkimi stał się w końcu bardzo cennym członkiem nowego społeczeństwa w Ameryce, przyznać należy, iż musiał pozostawić po sobie jak najlepsze wrażenie, że musiał ująć sobie całkowicie Amerykanów, a stawszy się wreszcie częścią ich krwi, zaszczepić w niej zdołał daleko idącą życzliwość dla sprawy, której sam większość swego życia poświęcił.

Wynika więc z tego, że i te, stracone dla nas pod względem narodowo-społecznym tysiące dawnej emigracyi, oddały sprawie, której my służymy, wprawdzie pośrednią ale ogromnie ważną usługę, stały się bowiem pomostem łączącym duszę szerokich sfer amerykańskich z duszą polską, a podłożem dla rozwoju na gruncie amerykańskim politycznej myśli polskiej.

Zachodzi teraz pytanie, czy bezwzględnie stracone są dla polskości te tysiące, które dzisiaj odpadają od narodowego pnia polskiego i rozpływają się w morzu amerykanizmu. Przypuszczeniu takiemu trzebaby stanowczo zaprzeczyć. Wprawdzie nie ule-

ga wątpliwości, że w drodze do zwycięstwa muszą być wielkie a nawet bardzo wielkie ofiary, ale jak w naturze nic nie ginie i następuje tylko przemiana materyi, tworząc nowe związki, tak samo i we wzajemnym wpływie na siebie danych społeczeństw strat niema żadnych, gdyż krew ma swoje prawa i odzywa się wcześniej czy później, aby w tej lub owej formie nagrodzić chwilowe minusy plusami na korzyść tego społeczeństwa, w którego żyłach niegdyś niepodzielnie krążyła.

Dowodów na to bez liku. Do Ameryki naprzykład przybyła liczna emigracya irlandzka, już w swej ojczyźnie zangliczona do tego stopnia, że o swym języku całkowicie zapomniała. W przeciągu półtora wieku uległa ona na ziemi amerykańskiej dwom przeobrażeniom. Najpierw zamerykanizowała się zupełnie, a następnie odrodziła duchowo pod względem narodowym irlandzkim. Dzisiaj ta sama emigracya, która przed półwiekiem nie wiele troszczyła się o losy zielonej wyspy, a nawet obcą była sprawie irlandzkiej, dzisiaj dla swej pra-ojczyzny w Europie pracuje ogromnie dużo i dopomaga jej skutecznie do zdobycia względnej niezawisłości. Z jednej strony, a mianowicie społeczno-narodowej, Irlandya poniosła wielką stratę na rzecz Stanów Zjednoczonych, dała im bowiem miliony swojej ludności, które dzisiaj niepodzielnie do tych Stanów należą, z drugiej jednakże poniesione straty wynagradzają korzyści, jakie Irlandya osiąga z pokrewnego sobie duchem i krwią społeczeństwa irlandzkiego w Ameryce, chociaż społeczeństwo to niejednemu już uległo krzyżowaniu.

Podobne ewolucye przechodzić będzie i emigracya polska w Ameryce z tą ogromną różnicą, że emigracya ta nie jest częścią społeczeństwa, które od setek lat przestało istnieć politycznie, kulturalnie, a poniekąd i narodowo jak Irlandczycy, którzy oddawna nie mówią już swoim językiem, ale jest potężnym odłamem społeczeństwa polskiego, które właśnie w dniach upadku doszło do olbrzymiego rozkwitu we wszystkich dziedzinach narodowych odczuć, pragnień i dążeń — wreszcie narodu, który politycznie coraz więcej znaczy, który cywilizacyjnie działa ogromnie dużo i który wreszcie ciągle waży w myśli walkę z najbardziej mocarnymi państwami świata i do tej walki systematycznie się przygotowuje. Emigracya tak żywotnego narodu, chociaż kulturalnie nie wysoko sięgająca, bo rekrutująca się z klas przeważnie włościańskich, znalazłszy się w wolnym kraju, nie może w całości przepaść dla macierzy, gdyż nosi płomienne żary uczuć w piersiach, ognie zapałów narodowych w myśli i czynie, a nie wyziębłe serca Irlandczyków, które przez wieki całe echa wspomnień dawnych rozgrzewać dopiero musiały do jakiej takiej na rzecz swego narodu akcyi.

Emigracya polska przeciwnie żyje każdym odruchem myśli polskiej w Europie. Nietylko echem tak niedawnych wspomnień jest ze swą ojczyzną ściśle związana, ale łączy ją z Polską w Europie jedno wspólne a wielkie pragnienie walki o nieprzedawnione prawa, chęć służenia ojczyźnie gdzie można i jak można, gotowość złożenia jak największych ofiar na ołtarzu narodowym.

Taka więc emigracya zginąć bez korzyści dla kraju bezwarunkowo nie może, owszem, wpatrzona w promienne hasła, zdobędzie się na niejeden czyn wielki, który zaważy na losach Polski w Europie, gdyż z każdym dniem rzucając coraz silniejsze podwaliny pod swój byt ekonomiczny, ważyć się może na dzieła nawet bardzo daleko sięgające.

Nie dosyć tego. Tu właśnie uderza w oczy fakt bardzo znamienny. Wieśniacza emigracya polska zamiast się wynaradawiać, przybywszy do Stanów Zjednoczonych unaradawia się bardzo prędko. W początkach ma słabe wyobrażenie o swej przynależności do wielkiego narodu polskiego, z latami uświadamia się i przemienia nie tylko w narodowca w całem tego słowa znaczeniu, ale nawet w dzielnego propagatora haseł i umiłowań polskich wśród mas, którym nie danem było dowiedzieć się czegoś bliższego o swej i swych ojców ziemi.

Prawda, że prócz tych olbrzymich plusów, w przejawach życia polsko-amerykańskiego znaczne są na pozór minusy, ale tylko na pozór. W rzeczywistości bowiem straty, jakie polskość w Ameryce ponosić musi, nie są tak wielkie. Przepadają na razie dla



Chata we wsi Lubczy, pow. Pilzno. Po prawej stronie przed wyjazdem właściciela do Ameryki — po lewej po jego powrocie.

nas tysiące młodzieży, która nie wyniósłszy z domu rodzicielskiego żadnych tradycyj polskich, a nie mając sposobności zapoznać się ze wszystkiem,co Polska miała i ma wielkiego, sławnego i pięknego, zatraca nawet znajomość polskiego języka, a w sobie tłumi odzywające się ustawicznie poczucie przynależenia do narodowości polskiej, ale mimo to jeszcze całkowicie dla nas nie ginie. Dana jednostka dojrzawszy zupełnie, daje się powodować wpływom, jakie coraz silniej oddziaływują na jej poglądy odnośnie do kwestyi, czy bezwarunkowo przechylić się jej wypada na tę, czy na ową stronę. Często otoczenie polskie, czasem zetknięcie się bliższe z osobą lub osobami, znającymi dobrze sprawy polskie, a zazwyczaj wpływ gazet angielskich, podających ważniejsze wieści z Polski i z historyi jej walki z zaborcami, ogromnie oddziaływa na jej przekonania. Powoli urabiają się u niej sympatye dla Polski, wreszcie otwarcie oświadcza się za nią. Chociaż amerykanizmem odznacza się na zewnątrz, ducha polskiego w całości nie zatraca i nieświadomie zupełnie służy pośrednio sprawie polskiej, pełniąc nie bijącą w oczy ale ważną misyę pośrednictwa pomiędzy masą bezwzględnie polską a bezwzględnym amerykanizmem. A nawet, co bardzo często się trafia, wystarczy dla podobnych jednostek jedno serdeczne słowo tej prasy, utwierdzające ten lub ów dodatni fakt w przejawach życia polsko-amerykańskiego lub ogólno polskiego, aby z obojętnego lub na pozór zupełnego Amerykanina pochodzenia polskiego, zrobić Polaka. Reszta dla nas ginie, ale są to, jak zresztą w każdej rozprawie wojennej, stracone placówki, które ginąc, zasłaniają całe masy swą zagładą. Jak w wojnie straty podobne nie idą w rachubę, i w tym wypadku, chociażby na dziesiątki tysięcy straty powyższe obliczać przyszło, w rubryce, decydującej o utrzymaniu się społeczności polskiej w Ameryce pod względem narodowym, nie odgrywają one większej roli i należą, jakby to w kupieckim języku powiedzieć można, do wydatków zwyczajnych, jakie zresztą ponosi każdy naród i każde społeczeństwo w procencie nawet daleko wyższym.

Powstawanie Osad Polskich.

Do roku 1870-go przybywała do Stanów Zjednoczonych jedynie tylko inteligencya polska. Kroniki waszyngtońskie podają, że w r. 1659 do ówczesnej osady holenderskiej, gdzie obecnie rozsiadło się miasto New York, sprowadzono polskiego profesora, aby kształcił młodzież holenderską. Do innych osad przybywali także uczeni polscy, których ówcześni Amerykanie przyjmowali z otwartemi rękami, tem bardziej, że sława ówczesna Polski, jako jednego z najpotężniejszych mocarstw w Europie, rozchodziła się na świat cały. Amerykanie mieli sobie za zaszczyt, jeśli w swem gronie mogli znaleźć Polaka. Później przybywali z Polski tacy mężowie jak Kościuszko, Pułaski i dziesiątki innych oficerów polskich. Kościuszko stworzył Amerykanom inżynieryę i konną artyleryę wojskową, Pułaski natomiast konnicę, które to dwa rodzaje broni głównie się przyczyniły do pobicia Anglików.

Jeśli się doda jeszcze, że wraz z tymi bohaterami przybyli do Ameryki Polacy tej miary jak poeta Julian Ursyn Niemcewicz, przyjaciel późniejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych Tomasza Jeffersona, nic dziwnego, że przybysze polscy musieli zdobyć sobie nie tylko szacunek, ale i wdzięczność Amerykanów, którzy też wysilali się jak mogli, aby Polakom się odwzajemnić. Dlatego też pobyt nawet późniejszej emigracyi polskiej w Stanach Zjednoczonych, nie był wcale ciężki. Wygnańcy polscy, otoczeni opieką i szacunkiem, prędko dorabiali się poważnych fortun lub znaczniejszych stanowisk, ale właśnie dlatego, że im było dobrze, że nie szli przebojem, zapomnieli rychło o swej Ojczyźnie, za której wolność broń podnieśli. Amerykanie nie tylko rozbierali ich pomiędzy siebie, ale nawet po roku 1831 kongres waszyngtoński osobną uchwałą oddaje dla emigracyi polskiej znaczne przestrzenie ziemi w stanie Virginia. Jednakże z donacyi tej Polacy nie korzystali. Kilkunastu zaledwie osiadłszy na oddanym im gruncie, wkrótce go opuściło śpiesząc do

miast, gdzie też uległo zupełnemu wynarodowieniu. Zaledwie tu i ówdzie pozostały resztki jako tako utrzymane, ale dzisiaj należą one do białych kruków, a szkoda wielka, gdyż mogli oni być przywódcami polskiego ludu z tytułu starszeństwa i obeznania się z tutejszymi stosunkami. Mogli oni udzielić przyszłej fali emigracyjnej polskiej cennych wskazówek, mogli ten lud polski ochraniać, mogli go skupiać w więcej korzystnych miejscach i stać się prawdziwymi fundatorami przyszłej Polski w Stanach Zjednoczonych.

Widocznie inne były wyroki Opatrzności i lud polski, przybyły do Ameryki, nie zastał tu nikogo, ale chociaż oddany był własnemu losowi, nie zmarniał, bo przybył gromadnie a w gromadzie jest siła i przepotężna odporność.

Doskonałą jednakże próbkę zapatrywań reprezentantów tej właśnie emigracyi, przedstawia następujący obrazek. Było to w samych początkach powstania kolonii polskiej w mieście Buffalo, a zatem około roku 1870. Obywatel Grabowski, na miejscu, gdzie dzisiaj rozbudowała się osada polska, miał większą farmę. Nie mogąc jednakowoż oddać się w zupełności gospodarstwu, postanowił farmę sprzedać, tembardziej, że przedsiębiorcy gruntowi dawali mu bardzo korzystne warunki. Celem ostatecznego załatwienia aktu sprzedaży, wybrał się do śródmieścia, poczem, aby się posilić, wstąpił do jednego z lepszych hoteli, zdarzyło się bowiem, że spotkał dawnego swego znajomego, także farmera, z którym łączyły go nawet ścisłe związki przyjaźni z lat szkolnych i kampanii węgierskiej.

Nie krępując się obcem otoczeniem, swobodnie rozmawiali o dawnych czasach i boleli nad upadkiem ostatniego powstania polskiego. Zupełnie zajęci przeszłością, nie spostrzegli nawet, jak zbliżył się do nich jakiś wysoki, tęgo zbudowany jegomość, pomimo siwizny o twarzy czerstwej i zdrowej. Dłuższy czas przysłuchiwał się rozmowie, ale spostrzegłszy, że rozmawiający zwrócili w końcu na niego uwagę, bez ceremonii usiadł do stołu i przedstawiwszy się tylko, że jest Polakiem jak i oni, wdał się w rozmowę, która potrwała kilka godzin.

Mówiono o wszystkiem, co mogło interesować tułaczy polskich. Kilkakrotnie nieznajomemu zabłysły łzy w oczach, ale twarda natura żołnierska opanowała wzruszenie. Z rozmowy dowiedział się Grabowski, że nieznajomy znajduje się lat 30 w Ameryce, że był jednym z wyższych oficerów w wojnie Polski z Rosyą w roku 1831, i że przeszedł na stronę polską, przyłączając się do oddziału Dembińskiego, służbę bowiem odbywał w wojsku rosyjskiem. Gdy Dembiński przedzierał się przez Litwę, nieznajomy dowodząc jedną z tylnych straży, został odcięty od armii i na własną rękę wraz ze swym oddziałem musiał szukać ratunku. Po wielu potyczkach, z zaledwie trzydziestu kilku ludźmi znalazł się nad granicą austryacką, którą przeszedł i broń złożył. Władze austryackie aresztowały go, uwięziły, ale wkrótce nieznajomy więzienie opuścił, wraz z kilku towarzyszami broni wyjechał do Tryestu, a następnie do Stanów Zjednoczonych. Znalazłszy się w Nowym Yorku, nieznajomy wstąpił do amerykańskiego wojska i poszedł walczyć do Florydy, gdzie toczono wojnę z Indyanami szczepu Seminolów. Po ukończeniu tej wojny, w której Seminole zostali pobici, nieznajomy udał się do Filadelfii, a następnie osiadł w Buffalo, przybrawszy obce nazwisko z powodów, których nie chciał wyjawić. Już była 4-ta godzina po południu, gdy nieznajomy wstał, aby z towarzystwem się pożegnać. Jakoś mu ciężko było rozstać się z niem, zdobywszy się jednak jakby na wysiłek niezwykły, przedstawił się pod imieniem Stanley Jacquard i zaprosił wszystkich do swego domu.

Powozem p. Jacquarda ruszyli wszyscy i zajechali do wspaniałego pałacyku przy ul. Summer. Wszędzie przebijał dostatek a tu i ówdzie widniały herby Jastrzębców. Ze względu jednakowoż, że herbem tym pieczętuje się wiele rodzin, trudno było odgadnąć właściwe nazwisko tajemniczego p. Jacquard'a. Przy kolacyi p. Stanley przedstawił swą żonę, Amerykankę i dwóch synów. Żaden z nich nie mówił po polsku, chociaż starszy zapewniał, że rozumie cokolwiek i wskazując na bogatą biblioteczkę, łamaną polszczyzną wyliczał polskich autorów, których czasami z ojcem czytuje. Żegnając się z towarzystwem, p. Jacquard w następujące o-

dezwał się słowa: "Zapewne panów dziwi, że ukrywam swoje nazwisko. Ciężko i mnie z tem bardzo, ale sam wymierzyłem sobie tę zasłużoną karę. Zaledwie przez pół roku pracowałem w mem życiu dla ojczyzny i dla swoich, będąc w powstaniu. Lepiej byłoby, gdybym był został na placu boju, niż żył tak długo i myślał tylko o sobie, zapomniawszy o obowiązkach, jakie ciążą na mnie względem utraconej ojczyzny. Nie chcąc, by przyszłe pokolenia rzuciły na mnie kamieniem potępienia, sam postanowiłem wykreślić się z listy żyjących Polaków, bo za stary jestem, abym się na co przydał, a majątek zdałem już na synów. W chwili ocknienia starałem się ratować synów, ale było już zapóźno. Może jest jeszcze w nich jaka iskierka polskości, ale ja już rozdmuchać jej nie potrafię. Może nowe czasy przypomną im ojczyznę rodzica, może dla pamięci ojca, który zawsze nad swym czynem zaprzańca boleje i stara się wśród Amerykanów pracować dla swych rodaków, dorzucą oni cegiełkę pod nowy gmach ojczyzny ich duchowej, ale już tego nie dożyję. Jestem straceńcem wraz z kilkoma tymi, co postąpili jak ja, zwątpiwszy we wszystko. Wierzajcie mi, że ani ja, ani inni mnie podobni, nie przypuszczali, że po nas przyjdą nie tak jak my, rozbitki, ale masy ludowe, dla których warto żyć inaczej, by nami nie wzgardziła potomność. Obowiązkiem naszym było stać się pionierami, a myśmy o wszystkiem zapomnieli, myśląc tylko o sobie. Dlatego lepiej, że panowie nie dowiecie się mojego nazwiska i innych mnie podobnych. Lepiej, że czas zapomnienia przejdzie nad naszemi głowami, gdyż raz zwątpiliśmy w zwycięstwo i przegrali, a później zwątpili w przyszłość narodu i o nim zapomnieli. Niech zatem wszyscy o nas zapomną, bo nie doroślismy do wielkości zadania, ale karłami się okazali."

Obrazek powyższy jest wystarczającym dowodem wynarodowienia się względnie zamerykanizowania się początkowej emigracyi polskiej. Nie przysposobiła ona realnego gruntu dla przyszłych mas napływowych polskich, ale przysposobiła jak najlepsze dla nich sympatye wśród społeczeństwa amerykańskiego, które z początku witało emigracyę zarobkową polską z otwartemi rękoma. A jakiemi drogami szła ta emigracya chłopska, że się tak wyrażę, jest również godnem zaznaczenia.

W latach od 1820 do 1840 w Stanach Zjednoczonych silna okazała się dążność w kierunku uprzemysłowienia młodej Rzeczypospolitej, która niemal każdy produkt fabryczny sprowadzać musiała z Europy. Przybywało coraz więcej zdolnych przemysłowców, którzy znajdując na miejscu oparcie finansowe, mogli zapoczątkować niejedną gałąź wielkiego przemysłu. Potrzebne maszyny importowano z Anglii i Francyi, ale zabudowania fabryczne trzeba było stawiać na miejscu. I tu właśnie wyłoniła się poważna trudność, gdyż w Stanach Zjednoczonych za mało było murarzy, obeznanych ze stawianiem wysokich kominów fabrycznych. Zwrócono się więc w tej sprawie do fabrykantów europejskich, którzy nawiasem mówiąc, poważne kapitały lokowali w powstające przedsiębiorstwa amerykańskie, a ci dostarczyli murarzy budowniczych Szlązaków, rzecz naturalna Polaków ze Szlązka.

Przybyło ich kilkunastu, a zarabiając świetnie, uznało za stosowne sprowadzić swe rodziny i pozostać na stałe w Ameryce. Ta pierwsza grupa wychodźców zarobkowych nie pozostała bez wpływu na otoczenie, w którem dawniej żyła. Już to dla pochwalenia się, jużto z pobudek faktycznego zadowolenia z pobytu w Ameryce, która obsypywała ją złotem, szły listy do kraju, na Szlązk, nie mające dość słów zachwytu dla Ameryki. Za murarzami więc poszła znaczna garść rzemieślników, a za nią dopiero ruszyła się pierwsza fala wychodźtwa rolnego ludu polskiego, który dużo słysząc o świetnem zarobkowaniu innych, skusił się na złoto.

Pierwsza emigracya włościańska, złożona z Górnoślązaków, przybyła w roku 1857 do Texas. Przybyło ich nie wielu, ale za tą garścią emigrantów włościan, przybyły dalsze gromady. Amerykanie przyjmowali ich z wielką życzliwością, a bywało obdarzali ziemią a nawet funduszami na pierwsze początki. Jednakże polski emigrant ze Szlązka poznawszy miasto, nie rad osiadał na roli, i z licznych gromad, jakie napłynęły do Texas i innych stanów, zaledwie kilka przetrwało do dzisiaj osad polskich. Szlązacy, chociaż rolnicy, zaznajomieni już byli z prze-

mysłem fabrycznym, a ponieważ w ówczesnym czasie przemysł ten coraz większych zaczynał nabierać w Ameryce rozmiarów, więc olbrzymia większość Szlązaków porzucała ziemię i uciekała do miast. To raziło cokolwiek Amerykanów, dopóki nie poznali pracowitego i sumiennego chłopa polskiego, rolnika z zawodu.

Spodobał się on im pod każdym względem, więc postanowili go mieć jak najwięcej, tembardziej, że rąk roboczych był brak wielki, a wartość robotnika polskiego była dobrze już znaną, ze Szlązka bowiem i niemieckich rejonów fabrycznych coraz większe masy polskiego robotnika szły do Ameryki i po miastach poważne już stanowiły grupki. Aby tych sił roboczych mieć jak najwięcej, rozpuszczono setki agentów po Polsce, którzy lud wieśniaczy i rzemieślniczy zaczęli namawiać do wędrówki za ocean, obiecując mu złote góry.

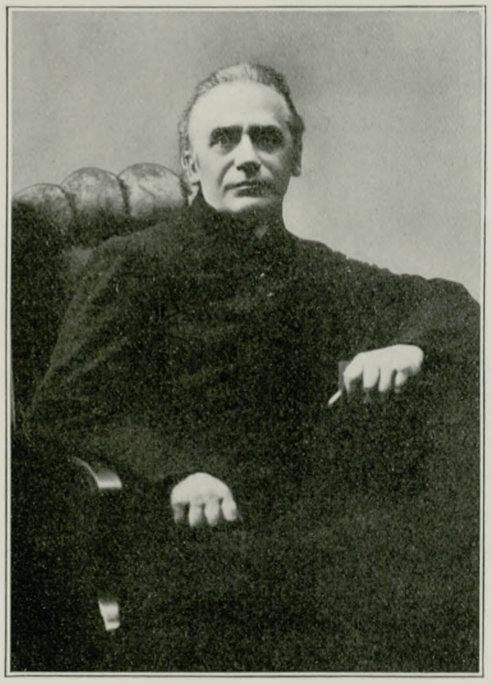
Dziwny nastąpił zbieg okoliczności. Interes fabrykantów amerykańskich i właścicieli przewozowych linii okrętowych zbiegł się tu z interesem ludu polskiego. Właśnie w tych czasach rabunkowa gospodarka rządu austryackiego w Galicyi, który tylko darł skórę z ludności polskiej, ale nic w zamian nie dawał, tak, że kwitnącą i względnie bogatą tę część Polski zubożył całkowicie — dalej ucisk okropny w zaborze rosyjskim i polityka Bismarka wraz z jego prawami majowemi w zaborze pruskim, dokonały tego, że nie tylko lud rolny, ale i rękodzielnicy zaczęli tłumnie wyjeżdżać do Ameryki, bo rządy zaborcze dokładały wszelkich starań, aby Polakom odebrać ostatni kęs chleba, aby ich możliwie najszybciej zniszczyć i całkowicie ujarzmić.

Pierwszym wychodźcom ciężko i trudno było w obcym kraju, ale robotę dostawali łatwo. W miarę jednakże napływu coraz większych mas, stosunki w Ameryce zaczęły się zmieniać dla emigracyi polskiej na gorsze. Względnie dawno a licznie tu osiedli Niemcy, którzy mieli już dosyć czasu dojść do znacznej zamożności i wpływu w poszczególnych osadach i miastach, a nienawidzący z całej duszy Polaków, zabrali się do nich z całą zawziętością. Dopóki emigracya składała się z ludu ślązkiego, poznańskiego lub pruskiego, Niemcy amerykańscy zachowywali się względem niej dosyć przyjaźnie, gdyż emigrant powyższy nie rozumiejąc języka angielskiego, z konieczności wszystko załatwiał u Niemca, którego język znał, z którym od dziecka się stykał. Nienawiść za krzywdy doznane, jaką nosił w sercu, rychło go opuszczała, gdyż po pierwsze Polak prędko przebacza, i zawziętość nie leży w jego naturze, a po drugie stosunki amerykańskie same przez się zmuszały do wytężania myśli i czynu w kierunku przyszłości a przeszłość stawiały poza nawias codziennego trybu życia. Żył więc Polak z zaboru pruskiego z Niemcem dosyć przyjaźnie a nawet wstępował do organizacyj niemieckich i stawał się parafianinem niemieckim. Z biegiem czasu to wspólne pożycie wyrobiło daleko idące zbliżenie. Powstałe pierwsze parafie polskie silnie ciążyły ku Niemcom, księża importowani lub na własną rękę przybyli ze Szlązka przeważnie, stawali się narzędziem dowolnem w ręku silnego już po dyecezyach kleru niemieckiego, a nawet w myśl tego wspólnego pożycia odznaczali się silną dążnością germanizacyjną. Polityka krajowa rzuciła Polaków w ręce niemieckie, a proboszczowie poszczególnych parafii polskich z przekonania i ducha Niemcy, a tylko z nazwiska i parafialnego interesu Polacy, stali się niewzruszonymi poplecznikami politycznych postulatów niemieckich, idąc ławą za partyą demokratyczną, która w ówczesnych czasach była konikiem politycznym niemczyzny w Stanach Zjednoczonych.

Tak się działo w Buffalo, w Cleveland, w Toledo, w Detroit, a zwłaszcza w Chicago. Początkowe parafie polskie stały się twierdzami demokracyi, której podówczas przywodzili Niemcy, a księża polscy po tych parafiach byli wielbicielami wszystkiego, co Niemczyzna niosła ze sobą. Wskutek tego i pożycie polsko-niemieckie w Ameryce było pokojowe.

Było to jednakże w latach 1865 do 1880, po którym to czasie pomiędzy emigracyą polską a niemiecką otwarta zaczęła powstawać wojna. Przedewszystkiem do miast zaczęły napływać coraz potężniejsze fale z rdzennie polskich okolic Wiel. Księstwa Poznańskiego, a także z Galicyi i Królestwa Polskiego, niosąc ze sobą poczucie znacznej odrębności narodowej, a do tego świeżo do-

tknięte krzywdami, doznanemi w kraju ojczystym. Inny charakter narodowy świeżego napływu, rażąco odbijający od potulnego i na pół zgermanizowanego Szlązaka, musiał radykalnie wpłynąć na stosunek polsko-niemiecki w Stanach Zjednoczonych. W dodatku nadchodzące do Ameryki echa bezprawi niemieckich w Europie, wśród Niemców amerykańskich wywoływały nie rumieniec wstydu, ale przeciwnie poklask dla prawa pięści, rozbudzając całą nienawiść, brutalność i pragnienie znęcania się nad słabszym od siebie przeciwnikiem. Nie pozostało to bez skutku. Po fabrykach, zakładach przemysłowych i warsztatach rzemieślniczych powstała walka na dobre, która bardzo często krwawe przybierała rozmiary. Z fabryk przenosiła się ona na ulice miasta, na których pałki, kamienie,a nawet rewolwery poczesną odgrywały rolę. Polacy musieli chodzić większemi gromadami, albowiem w pojedynkę chodzić było niebezpiecznie. Kierownicy fabryk, lub przełożeni poszczególnych departamentów, Niemcy, utrudniali Polakom zarobkowanie, jak mogli. Rzecz naturalna, że nienawiść wzajemna olbrzymiała wskutek tego i dzieliła obie strony na wrogie sobie obozy.



Ś. p. ks. Józef Dąbrowski.

Walka, z początku dla Niemców zwycięska, wkrótce zakończyła się ich porażką. Przedewszystkiem dobry, zdolny a pilny robotnik polski, mimo nienawiści Niemców, dostawał pracę, gdyż taki robotnik dla każdego przedsiębiorstwa przedstawia wielką wartość produkcyjną. Po drugie, w paru latach Polacy tak liczebnie wzrośli, że zaczynać z nimi stawało się dla Niemców bardzo niebezpiecznem. Kilka tego rodzaju doświadczeń przy starciach czynnych przekonało ich, że lepiej nie zaczepiać Polaka.

O ile jednakże naprawiły się z latami stosunki na zewnątrz, o tyle pogorszyły na wewnątrz kół i osad polskich. Powodem bezpośrednim stali się ci sami księża, którzy z jednej strony położywszy znaczne zasługi przy organizowaniu i utrzymaniu parafij, tych pierwszych poważnych zrzeszeń polskich na obczyźnie, z drugiej nie chcieli zrozumieć nowych prądów, jakie owładnęły masami. Pod wpływem bowiem ustawicznie napływających świeżych tysięcy emigrantów, którzy z każdym rokiem niosły ze sobą coraz silniejsze poczucie narodowe, i lud polski, dawniej tu osiadły, a ciążący raczej ku Niemcom, poczuł swą odrębność i stał się polskim, a nawet na wskroś polskim. W miarę wzrastającego w nim poczucia narodowego, wzrastały i jego pragnienia w kierunku patryotycznym. Pisma polskie, które w każdej większej osadzie zaczęły wychodzić, jeszcze bardziej podnosiły to uczucie, wydawane bowiem w duchu narodowym, rozbudziły śpiącą na dnie każdej polskiej duszy tęsknicę ku ideałom, które poznawać, kochać i ku nim zdążać uczyły masy ludu polskiego.

Zwiększająca się coraz bardziej fala emigracyjna, wyrzucała na brzeg amerykański oprócz zastępów siermiężnej rzeszy, sporo inteligencyi różnych stopni i różnych poglądów. Pewna część tych inteligentów nie znalazłszy dla siebie odpowiedniego punktu oparcia, zeszła na bezdroża, żyjąc sprytem oszusta, naiwnością dobrodusznych, którzy ufając surdutowcom, jak ich powszechnie nazywano, wpadali w zręcznie nastawione przez nich sidła. Druga jednakże część inteligencyi jęła się pracy, wypłynęła na powierzchnię, a wsparta tęgim i zdrowym elementem polskiej klasy rzemieślniczej, pod względem narodowym uświadomionej należycie, weszła w masy polskie i zaczęła w nich działać.

Niemal równocześnie do osad polskich rozrzuconych po wielkich obszarach Stanów Zjednoczonych coraz liczniej napływać zaczęli księża polscy, których brak wielki wszędzie dawał się odczuwać. Gdy dotych-

czas przybywali księża polscy przeważnie ze Szlązka pruskiego, który w czasach ówczesnych silnie był zgermanizowany, późniejsza cokolwiek fala przynosiła ze sobą księży polskich z Królestwa Polskiego i Galicyi, a także z tych okolic zaboru pruskiego, gdzie polskość zaciętą wydała walkę germanizmowi. Księża ci, wychowani i wyrośli w boju o prawa narodowego bytu polskiego, nie mogli pogodzić się z faktem ciążenia osad polsko-amerykańskich w stronę niemczyzny i wysługiwania się Niemcom amerykańskim tak na polu ekonomicznem jak w polityce amerykańskiej lub też hierarchii Kościoła Rzymsko-Katolickiego w Ameryce. Razem z narodowo usposobioną inteligencyą polską, księża ci zaczęli przeciwdziałać wpływom niemieckim, jakie rozwielmożniły się po parafiach polskich, i w granicach możliwego swego działania jęli się pracy unaradawiania mas polskich. Każde ich słowo w przeciwieństwie do księży starego autoramentu tchnęło gorącą miłością Ojczyzny. Dosyć przytoczyć takich księży patryotów jak ś. p. ks. Józef Dąbrowski, który całe swe życie poświęcił budowie a następnie utrzymaniu i prowadzeniu pierwszej wyższej szkoły polskiej w Ameryce, a mianowicie Seminaryum Polskiego w Detroit. Była to jedna z najpiękniejszych i najszlachetniejszych postaci wśród wychodźtwa polskiego. A prócz nich nie brakło innych, którzy ogromnie przyczynili się do unarodowienia mas polskich, uczestnicząc w urządzanych obchodach narodowych, głosząc kazania nie tylko na tematach kościelnych oparte, ale przy każdej sposobności przypominając obowiązki względem Ojczyzny. Z tych księży patryotów do dzisiaj cieszy się niezwykłą miłością u ludu polskiego ks. jubilat Swinarski w Buffalo, względnie w Cheektowaga pod Buffalo, który do uświadomienia narodowego tak w Buffalo jak i okolicy ogromnie się przyczynił, popierając wszystko, co miało podkład patryotyczny i występując bardzo często wbrew stanowisku księży konserwatystów, którzy wzdrygali się na samo wspomnienie o jakiejkolwiek akcyi w kierunku narodowym.

Były to jednakże sporadyczne tylko oddziaływania jednostek na obojętną dla spraw polskich emigracyę, której jedynym celem było zdobycie dolara. W dodatku odmienne poglądy u starszych i młodszych wychodźtwem księży wywoływały wręcz odmienne rezultaty, gdyż wielu z księży-organizatorów pierwszych parafii polskich, widząc odmienną swym pojęciom agitacyę, a nie rozumiejąc celów jej dążeń, zaczęło z całą zaciekłością zwalczać ten ruch nowatorski, nie przebierając w środkach. Zapamiętanie to przybrało takie rozmiary, że wywiązała się wkrótce namiętna walka dwóch przeciwnych sobie obozów, która przetrwała do naszych czasów, inną tylko dzisiaj mając formę, jak również inny skład tak zwanego obozu liberalnego.

Wówczas zrozumiano, że akcyę oświatową i unaradawiającą należy zorganizować, że parafia jako taka do celów narodowych nie wystarcza, że poza nią należy stworzyć silne i świadome swych celów zrzeszenie, któreby działało jedynie tylko w kierunku polityczno-narodowym. Niektórzy księża wraz z częścią świeckich powołali do życia szereg organizacyj polskich, mających na celu zrzeszenie Polaków. Nie wspominamy o niektórych nieudałych próbach skupienia Polonii amerykańskiej w jakiejś organizacyi ogólnej, gdyż próby te już w zasadzie na fałszywych podstawach oparte, musiały zawieść. Jedno z największych takich zrzeszeń również nie odpowiadało zadaniu. Spełniało ono jeden tylko punkt wielkiego programu organizacyjno-społecznego w Ameryce, a mianowicie przyczyniało się do zbliżenia ku sobie poszczególnych parafii, poza tem jednakże nie przedstawiało żadnego czynnika, któryby w życiu Polonii zaważył na szali, nowe drogi dążeń i pojęć zgotował. W dodatku zarys konstytucyjny tego zrzeszenia miał ramy tak ciasne, że poza służeniem Kościołowi Katolickiemu w zależności od księży, absolutnie w niczem innem nie zabierał inicyatywy. Mijały lata, a zrzeszenie to nie ulepszało swego programu, nie starało się objąć szerszych horyzontów, ale obracało się dalej w błędnem kole partyjności klerykalnej, poza które pod grozą wyklęcia wychylić się nie było wolno. Ze mimo to nie upadło, a nawet mimo szkodzenia politycznej myśli polskiej w Ameryce, rozwijało się i doszło do względnej potęgi, zawdzięcza jedynie ustrojowi

bratniej pomocy ubezpieczeniowej, który stał się cementem, spajającym poszczególne towarzystwa i poszczególnych członków w jedno ciało, który to jednakże ustrój, wadliwie prowadzony, nie uchronił tej organizacyi od katastrof i poważnych przesileń. Taki stan rzeczy dłużej trwać nie mógł. Gorętsze umysły i serca nie mogły pogodzić się z myślą, aby Polonia w Ameryce ograniczała się do kreowania jedynie kościelnych towarzystw i zrzeszeń. Z Polski przybywały coraz to nowe siły, na gruncie amerykańskim wyrastały zastępy poważnie myślących jednostek, które ogarniała coraz większa chęć służenia sprawie narodowej. Zbyt silną stawała się już bowiem Polonia amerykańska, aby politycznie nie miała coś znaczyć, zbyt świadomą niebezpieczeństw, grożących jej ze wszech stron, aby nie widzieć potrzeby sypania tam przed zalewem amerykanizmu i zakładania fundamentów pod swój przyszły byt narodowy na ziemi Waszyngtona. Rzucane w tym kierunku hasła i projekty przyoblekły się w realną szatę w roku 1880-tym w Filadelfii, gdzie kilku najgorętszych propagatorów budowy społeczności polskiej w Ameryce, założyło Związek Narodowy Polski.

Od tej chwili datuje się nowa era w dziejach Polonii amerykańskiej. Dotychczas nie troszczono się o narodowe jutro setek tysięcy emigracyi polskiej. Bytowanie osad polskich określić można było troską o zarobek i staraniem o kościół, jak również o osobę księdza. Innych pragnień nie było. Nawet szkoła parafialna na ostatnim znajdowała się planie czynności danej osady. Alfą i omegą wszystkiego, co się robiło, myślało, planowało, były — kościół i plebania.

Powstanie Związku Narodowego Polskiego otworzyło przed Polakiem - Amerykaninem szerokie horyzonty, nie znane mu dotychczas, chociaż w znacznej mierze odczuwane. Związek bowiem zajął ugorem stojące odłogi pracy naszej społeczno - narodowej i programem swym sięgnął w głąb potrzeb ogólno-polskich i ogólno-społecznych. Nie zasklepił się w dążeniach hołdujących celom partyjnym, ale program swój oparł na tych wszystkich postulatach, jakie służyć mogą do rozwoju społeczności polskiej w Ameryce, do utrzymania narodowej jej odrębności, do wychowania młodych pokoleń na dobrych obywateli tego kraju, ale o głębokim poczuciu obowiązków względem Ojczyzny swych przodków, względem Polski, której nieść pomoc, służyć w potrzebie jest powinnością i przykazaniem narodowem.

Aczkolwiek powstanie Związku Narodowego Polskiego w kołach emigracyi zwróciło powszechną na siebie uwagę, i co gorętsze serca a światlejsze umysły zaczęły się garnąć do niego, w pierwszych dniach swego istnienia nie wywołał on popłochu w szeregach kół konserwatywnych i tej nienawiści kleru, jaka mu później towarzyszyć zaczęła. Powodem bezpośrednim była słabość jego liczebna i powolny w pierwszych latach rozwój. Tylko już należycie uświadomieni stali się heroldami jego haseł, nad ludem jednakowoż potrzeba było długiej i żmudnej pracy, aby go porwać za sobą, przekonać i zachęcić do służenia dobrej i świętej sprawie.

Niestety ta praca właśnie nad unarodowieniem pojęć szerokich warstw emigracyi polskiej w Ameryce, praca celowa i konsekwentna, stała się kością niezgody i żarzewiem walki, które doprowadziło do wybuchu otwartej już wojny, jaką kler wypowiedział Związkowi Narodowemu Polskiemu, roszczącemu sobie prawo do bezwzględnej hegemonii i faktycznego panowania nad całem wychodźtwem polskiem w Stanach Zjednoczonych. Do zaostrzenia się tej walki przyczyniły się inne jeszcze powody, uboczne wprawdzie, ale mimo to tak ważne, iż nie podobna ich pominąć. Przedewszystkiem administracya majątkami parafialnymi przez księży pozostawiała ogromnie dużo do życzenia. Gdziekolwiekbądź dany ksiądz wystąpił przeciw związkowcom, bezpośrednim powodem tego była obawa, że oni zanadto dużo pracują nad sobą, że zakładają koła oświatowe, że uczą lud, a to wszystko było nie na rękę tym księżom, którzy chcieli, aby lud był możliwie najciemniejszy, gdyż majątkiem parafialnym szafowali oni dowolnie, wobec czego opłacanie długów parafialnych postępowało żółwim krokiem, procenty rosły i ciążyły, a w wielu wypadkach dług parafialny, miast się zmniejszać, powiększał się do sum tak ol-

brzymich, że parafia przejść musiała w ręce zakonów, o spłaceniu bowiem długów przez parafian i mowy być nie mogło.

Rosło więc oburzenie w masach ludu polskiego, który ostatni cent rzucał na wzniesienie przybytku Bożego, lub szkoły, a tymczasem mimo ofiarności olbrzymiej, nie tylko nie widział końca opłat, ale w dodatku i to, co odmówieniem sobie i dzieciom od ust zbudował, do niego nie należało. Wszystkie bowiem kościoły w Stanach Zjednoczonych i majątki parafialne, a zatem, szkoły, plebanie, ochronki, domy dla sióstr, cmentarze, lub wszelkiego rodzaju zakłady, powstałe w parafii, nie są własnością zrzeszonego w tej parafii ludu, ale własnością dyecezyi, względnie biskupa tej dyecezyi, który majątkiem tym może dowolnie rozporządzać. Kto rozumie przywiązanie olbrzymie ludu polskiego do wszystkiego, co potem swego wysiłku i ofiarnością bezgraniczną postawił, ten łatwo pojmie, co działo się w duszy tego ludu, skoro się on przekonał, że nie jest on prawnym właścicielem majątków, na które wszystkie niemal oszczędności swego życia oddał.

Rozgoryczenie więc wielkie w szerokich masach rosło, aż nastąpił wybuch, gdyż tak układały się stosunki, że coraz więcej czynników potęgowało oburzenie zwłaszcza parafian. W dodatku sami księża podzielili się na kilka obozów, zwalczających się z całą bezwzględnością, a na tle tej walki, głównie księży świeckich z zakonnikami, powstał rozłam religijny i utworzył się nowy kościół, który zerwał z Rzymem, i hierarchią rzymsko-katolicką w Ameryce, własność parafialną oddawszy zrzeszeniu parafialnemu, wprowadził liturgię polską, postulaty narodowe polskie wysunął na plan pierwszy, a dotychczasowemu porządkowi rzeczy zaciekłą wydał walkę. Na czele tego ruchu stanęło kilku zapalonych księży, którzy zerwawszy z Rzymem, ogłosili szyzmę i nazwali swój kościół niezależnym narodowym polskim.

Jakie były bezpośrednie następstwa tego wybuchu, nie będziemy tu opisywali. Zaznaczymy tylko, że rozkiełznały się wszystkie namiętności, że w bardzo wielu wypadkach krew się polała i zbroczyła nawet posadzki kościelne. Księża i parafianie włóczyli się nawzajem po sądach, pisma polskie konserwatywnego i niezależnego autoramentu grzmiały piorunami obelg, wyzwisk, potwarzy i nienawiści.

Związek Narodowy Polski w Ogniu Walk Partyjnych.

Jak wyżej wspomnieliśmy, jednym z celów Związku Narodowego Polskiego było niesienie kagańca oświaty przed ludem. Bardzo więc wielu księżom zdawało się, że oświata ta to nic innego, jak tylko namawianie mas polskich do zaburzeń parafialnych, do kontroli administracyjnych czynności proboszczów i do otwartego przeciw nim występowania. Nie pomogło, że wielu księży o liberalniejszych cokolwiek poglądach należało do Związku Nar. Pol., nawet tu i ówdzie organizowało grupy związkowe, i w pracy oświatowej Związku żywy brało udział. Księża konserwatyści nie chcieli niczego rozumieć i przeciw Związkowi Narodowemu Polskiemu coraz cięższe wytaczali działa gniewu i zawiści, szkodząc mu na każdym kroku.

Rzecz naturalna, że tego rodzaju postępowanie nie mogło pozostać bez odpowiedzi ze strony związkowców, którzy czując się pokrzywdzonymi, zaczęli się bronić, w przeciwnym bowiem razie sama organizacya ogromnie dużo ucierpiałaby na tem. Organ więc związkowy i wychodzący co tydzień, "Zgoda", rozpoczął odpierać ciosy, a gdy to nie pomogło, stawiać pod pręgierz opinii publicznej tych wszystkich księży, którzy celowo a bezpodstawnie godzili na całość organizacyi, wszelkiemi siłami starając się ją zniszczyć. Z biegiem czasu walka ta stawała się coraz gorętszą, a że czasami wyjść musiała poza ramy reguł dziennikarskich i towarzyskich, winne temu ówczesne stosunki, które nie pozwalały na parowanie tylko ciosów, ale zmuszały do oddawania z naddatkiem.

Walka ta rozpoczęła się na dobre dopiero od VII-go sejmu Związku Narodowego

Polskiego, odbytego w St. Paul, w roku 1888-ym.

Dotychczas była tylko rywalizacya stronnictwa klerykalnego i zależnych od niego organizacyi ze Związkiem Nar. Polskim, jednakże rywalizacya nie dotycząca pracy społecznej, ale liczebnego powiększania szeregów, zrzeszenia te bowiem na innym polu ze Związkiem konkurować nie mogły. Do Sejmu w Buffalo Związek Narodowy Polski liczył 3682 członków, skupionych w 96 grupach. Gdy przez pierwszych 5 lat od założenia, t. j. roku 1880 Związek bardzo słabo się rozwijał, w roku bowiem 1885 liczył tylko 295 członków, skupionych w 10 grupach, w następnych 4 latach powiększył się o 3,-103 członków. Kłuło to w oczy klerykalny obóz, który w Związku Narodowym Polskim upatrywał za daleko idące dążenia wolnościowe, pomimo, że w konstytucyi związkowej stosunek Związku Narodowego do religii rzymsko-katolickiej był wyraźnie określony na podstawie dotyczącego paragrafu Konstytucyi 3-go Maja, — że dalej związkowcy byli członkami parafii, a w szeregach Związku było liczne grono księży, z których ks. Dominik Majer był kapelanem organizacyi.



Ks. W. Swinarski.

Już sam fakt liczebnego powiększania się szeregów związkowych nie podobał się tak zakonnemu, jak i świeckiemu klerowi, skupionemu w jego organizacyach. Przez konfratrów należących do Związku, zaczęli oni oddziaływać, aby nad Związkiem posiąść całkowitą kontrolę, tem bardziej, że po parafiach wrzało już oddawna z przyczyn wyżej podanych, a wichrzenia i agitacya kościoła niezależnego coraz szersze zataczały koła. Nie dosyć tego. Również wielkie niebezpieczeństwo groziło Związkowi ze strony drugiej, a mianowicie wzmagającego się coraz bardziej skrajnego a przez to szkodliwego sprawie narodowej socyalizmu i dążących z nim ręka w rękę kohort niezależnych i bezwyznaniowców, którzy zaczęli urągać ideałom narodowym Związku, a dostawszy się do szeregów związkowych rzucać hasła, które groziły organizacyi zagładą. Uporał się z nimi Związek bardzo szybko, wykreślając ze swoich szeregów jedną grupę za rozsiewanie socyalistycznych tendencyi między związkowcami. Wychodząc z tej samej zasady zasuspendował Związek inne towarzystwo za popieranie pewnego księdza odpadłego od Rzymu, który był jednym z pierwszych założycieli kościoła niezależnego. Chociaż więc Zarz. Centr. warcholstwu w Związku łeb w ten sposób urwał, nie zadowolił jednakże tem wszystkiem partyi klerykalnej, która korzystając z wojny domowej w Związku z żywiołami skrajnymi, postanowiła zdeptać wspaniale zapowiadający się rozwój ruchu narodowego w Ameryce. Nie pomogło, że na Sejm w St. Paul Ojciec św. przysłał swe błogosławieństwo dla Związku, nie pomogła obecność na tym sejmie arcybiskupa Irelanda i udział 17 księży polskich w sprawach sejmowych. Konserwatywny kler rzucił na Związek anatema, nazwał go zrzeszeniem masonów, bezwyznaniowców i anarchistów, wezwał cały lud polski w St. Zjed. do unikania Związku, a na tych księży patryotów, którzy stali wiernie przy Związku, poszły skargi do biskupów w specyalnie zredagowanym memoryale, w którym zwalono winę za wszystko zło, jakie w koloniach polskich istniało, na karb Związku i księży przy nim skupionych. Prócz tego na całej linii zaczęło się kopanie dołków pod księżmi związkowcami. Bez powodu zaczęli oni tracić stanowiska proboszczów w parafiach, przez siebie założonych, albo też ni stąd ni zowąd wybuchały w ich parafiach bunty. Walka z "masoneryą związkową" stała się hasłem chwili, a przywodził tej walce głów-

nie zakon O. O. Zmartwychwstańców w Chicago, który zakłada nie tylko pisma wszelkiego rodzaju, a mające na celu ośmieszyć i obalić Związek, ale także wciąga w wir tej walki do wspólnej akcyi cały ścierający się już ze Związkiem kler konserwatywny.

Walka rozszalała na całej linii. Związek bronił się z podziwu godną wytrwałością; do pomocy stanęli mu światli a dzielni księża narodowcy, którzy zmagającą się z nawałą przeciwników "Zgodę" zasilali ciętymi artykułami. Gdy to nie wiele pomagało, z początkiem 1888 roku Zarząd Centralny Z.N.P. wysłał do prefekta propagandy w Rzymie, kardynała Ledóchowskiego, zażalenie na pewną część duchowieństwa polskiego, prześladującą ciągle, a niesprawiedliwie organizacyę związkową pomimo, że jak zażalenie powiada:

"Do Związku naszego nikt nie może "należeć, ktoby należał do tajnych, przez "Kościół potępionych towarzystw, lub też "socyalistycznych, albo anarchistycznych. "My, jako Towarzystwo narodowe i Polacy "chcemy pracować i pracujemy dla Ojczy-"zny naszej, nie mieszając tej sprawy z za-"sadami wiary i Kościoła, które dla nas są "święte. Konstytucya nasza, którą załącza-"my, a głównie paragraf II[ci,, nie pozwa-"lają nam mięszać się w sprawy Kościoła, "do których mają jedynie prawo Stolica "Apostolska i biskupi, pod których władzą "duchowną chcemy żyć i do niej się stoso-"wać. Obowiązki nasze jako katolicy pra-"gniemy i chcemy wypełniać. — Tymcza-"sem owi księża, prawdopodobnie dlatego, "że ich supremacyi nad sobą w sprawach "polityczno - narodowych nie uznajemy i "uznać nie możemy, rzucają na nas prze-"kleństwa i obelgi, posądzając nas o brak "wiary, nieposłuszeństwo Kościołowi, o na-"leżenie do masonów, odmawiają nabożeń-"stwa przy rozpoczęciu naszych konwen-"cyi itd., itd."

Zażalenie to podpisało 2470 członków Związku Narodowego Polskiego.

I to jednak niewiele poskutkowało. Walka nie ustała, ale owszem, jeszcze ostrzejszą przybrała postać. Pod obuchem szykan zachwiało się i to grono księży-narodowców, którzy nieustraszenie bronili Związku przed zaciekłością sfanatyzowanego klerykalizmu. Wykluczeni z wszelkich stosunków z resztą duchowieństwa, wyrzucani intrygami z probostw, prześladowani na każdym kroku, musieli rzeczywiście dużo wykazać hartu woli i poświęcenia dla sprawy, aby wytrwać. Wielu też słabszych ustąpiło, inni przestali się narażać. Na dobitek pod wpływem bądź co bądź demoralizującej polemiki, śmiałości nabierały żywioły zasadniczo wrogie duchowieństwu i religii wogóle i mąciły jeszcze bardziej wodę w nadziei obfitszego połowu.

Związek Narodowy Polski znalazł się wobec tego w położeniu nadzwyczaj trudnem. Z jednej strony zagrażała mu pewna klasa ludzi, którzy w dzikiej jakiejś i trudnej do wytłómaczenia zaciekłości byli gotowi wskrzesić średniowieczyznę, byle tylko zapanować wszechwładnie, z drugiej natomiast całe konsorcyum ludzi, pod każdym względem wykolejonych, którzy w bezwyznaniowości i obaleniu tego, co wieki zbudowały, chcieli widzieć ideał patryotyzmu, postępu i szczęśliwości ludzkiej. In medio virtus — powiada przysłowie łacińskie i Związek Narodowy Polski wpatrzony w swe promienne hasła, których celem wytycznym prawdziwe dobro narodu, zrozumiał, że nie skrajnością, ale rozumem, taktem, miłością wszystkiego, co nie tylko polskie, ale coby tej Ojczyźnie naszej pomogło stanąć w rzędzie najkulturalniejszych i najpotężniejszych mocarstw świata, rządzić się winien i kierować, a wówczas dojdzie do wytkniętych celów i stanie się dla Polonii w Ameryce mózgiem, sercem, duszą i puklerzem.

Uporawszy się jeszcze przed sejmem w Buffalo z socyalistami, i niezależnymi, w krótkiej drodze administracyjnej, na sejmie w Buffalo po raz pierwszy starł się Związek z klerem, nie uwzględniając jego żądań i przechodząc nad nimi do porządku dziennego. Mianowicie rozchodziło się o to, aby do par. 3-go Art. IIIgo ówczesnej konstytucyi Związku Nar. Pol. dołączyć słowa, że do Związku nie mogą należeć notoryczni bezwyznaniowcy i żydzi. Dodać tu należy, że powyższy artykuł dużo mówił o stosunku Związku do Kościoła, na członków Związku nakładał pewne obowiązki względem wiary i księży, a tem samem dawał klerowi spo-

sobność do mięszania się w sprawy związkowe i do stawiania coraz większych żądań. Skoro więc jeden z księży postawił wniosek, krępujący Związek jeszcze bardziej, wniosek odrzucono, nie dlatego, aby sympatyzowano z bezwyznaniowcami, przeciwko nim bowiem konstytucya obejmowała stanowcze artykuły, ale dlatego, aby kler powstrzymać w zapędzie do opanowania Związku i uroczyście zaznaczyć, że Związek nie jest organizacyą bezwzględnie wyznaniową, ale zrzeszeniem narodowem, w którem dla dobra Ojczyzny pracować może każdy Polak, bez względu na jego wyznanie.

Następstwem tego było ustąpienie księży z sali sejmowej, i secesya kleru ze Związku Narodowego Polskiego i w tymże jeszcze roku założenie przez nich nowej organizacyi, której zadaniem na pozór, było pogodzić sprawy Kościoła ze sprawami narodowemi, w rzeczywistości jednak przystosowywać sprawy narodowe do potrzeb Kościoła, jak to pragnieniem było księży uczynić w Związku Narodowym Polskim. Czas jednak najlepiej wykazał fałszywość założenia, z jakiego wychodzili organizatorzy nowego zrzeszenia, gdyż ono nie tylko się nie rozwinęło, pomimo wszelkich starań znacznej części kleru polsko-amerykańskiego, ale nie mając warunków do szerszego rozwoju, rozpadło się na dwie nawzajem się zwalczające frakcye, które procesując się zawzięcie, niszczą się wzajemnie, tak pod względem materyalnym, jak i moralnym.

Ten sam los byłby czekał Związek Narodowy Polski, to też otrząsnąwszy się z żywiołów, żądnych tylko władzy i narzucenia swej woli i poglądów, rozwinął się wspaniale na pożytek emigracyi polskiej w Ameryce i pożytek Ojczyzny.

Całkowity jednakże rozdział Kościoła od Związku nastąpił dopiero w parę lat później na sejmie odbytym w Cleveland, O. Na tym to sejmie zniesiono wszystkie paragrafy artykułu IIIgo, dotyczące stosunku Związku do Kościoła i obowiązków związkowców, jako katolików, a zastąpiono je lakonicznem orzeczeniem, że Związek Narodowy Polski do spraw kościelnych się nie miesza. Natomiast uchwalono nowy paragraf, który jest kamieniem węgielnym ustroju związkowego o brzmieniu następującem:

> "Związek Narodowy Polski przyjmuje każdego Polaka, zgadzającego się na obowiązującą konstytucyę, a noszącego w sercu swem szczerą chęć służenia sprawie publicznej bez względu na jego przekonania polityczne, społeczne i religijne; ponieważ jednak wiara rzymsko - katolicka jest panującą w narodzie polskim, przeto wszelkie nabożeństwa przez Związek zamawiane, odbywać się będą w Kościele rzymsko-katolickim. Grupy zaś, którym konstytucya nakazuje wypełniać obowiązki religijne, są obowiązane ściśle się do niej zastosować".

Rozwój Związku Narodowego Polskiego.

Przeprowadzenie tego rozdziału uczyniło Związek rzeczywiście powszechnym, otworzyło bowiem wrota dla wszystkich, każdemu dając możność pracy w zakresie jego poglądów i dążeń. Jak zbawiennem to się okazało w skutkach, dowodem tego jest, że gdy dotychczas powiększał się Związek liczebnie najwyżej o 700 członków rocznie (z wyjątkiem ostatniego roku), po sejmie w Cleveland rok pierwszy przyniósł 3,562 nowych członków, następne lata po 2, 3, 4 i 5 tysięcy nowozaciężnych. Związek Narodowy Polski przeistoczył się w prawdziwy Związek Ludu Polskiego w Ameryce, nie zacieśnił się bowiem w ramach tego lub owego hasła partyjnego, ale w swem łonie dał możność rozwoju każdej idei, każdej partyi, stojąc sam ponad partyami. Dla wspólnych celów tak dobrze mogą w Związku pracować socyaliści, jak i klerykali, wyrzec się jednakowoż muszą prób przeistoczenia Związku na swoją modłę. Ilekroć bowiem w mniej lub więcej sprytny sposób zamachy podobne były dokonywane, zawsze lud związkowy potrafił je odeprzeć bez większego ze swej strony wysiłku.

Przebiegając historyę Związku Narodowego Polskiego, zamachów podobnych widzimy kilka. Jednych próbowano dokonać niepostrzeżenie w czasie międzysejmowym, jak to naprzykład miało miejsce w okresie dzielącym sejm w St. Paul od sejmu odbytego w Buffalo. Później próbowano narzucić Związkowi swoją wolę i swój kierunek otwartym bojem, starając się opanować izbę sejmową. Tak było na 8ym sejmie w Buffalo, w r. 1889, gdy część kleru zapragnęła skrępować Związek paragrafami wyznaniowymi. Tak było na późniejszych sejmach odbytych w Wilkesbarre i ponownie w Buffalo. Na pierwszym zwolennicy kościoła niezależnego próbowali opanować Sejm, a tem samem i Związek, aby go zamienić na podatny teren swej działalności, — na drugim doskonale zorganizowana partya socyalistyczna, dobrawszy sobie do pomocy wszystkich niezadowolonych, dokładała wszelkich sił, aby stać się panią sejmu, a dostawszy się do urzędów, szerzyć w Związku hasła swych skrajnych poglądów. Wszelkie jednakże starania spełzły na niczem. Lud związkowy reprezentowany przez swych delegatów sejmowych, nie dopuścił do zamienienia Związku na pole harców partyjnych, i na pole eksploatacyjne zwolenników tych lub owych doktryn. A jak ten lud związkowy rozumiał mądrze stanowisko swe wobec zabiegów postronnych, dowodem, że i później, gdy utworzyły się w Związku pewne stronnictwa, które miały na celu dojście do dyrektywy bezwzględnej, jedynie tylko dlatego, aby być panami sytuacyi, jak to naprzykład działo się na sejmie w Baltimore, próba się nie udała, gdyż, aby zdobyć w Związku stanowisko trzeba mu się zasłużyć. I ostatni zamach w Milwaukee w r. 1910 mający na celu rozbicie Związku, spełzł na niczem, gdyż izba sejmowa stanęła ławą wobec całości organizacyi, i mimo oszczerstw, miotanych ze stron wielu, nie dała się obałamucić, ale na swem stanowisku stała twardo, darząc zaufaniem i uznaniem tych, którzy dla Związku złożyli rzeczywiste dowody pracy i służenia dobrej sprawie.

Wpływ Związku Narodowego Polskiego na Powstające Społeczeństwo Polskie w Ameryce.

Nie odrazu jednakże Związek Narodowy Polski został tem, czem dzisiaj jest wobec społeczności polskiej w Ameryce, a społeczeństwa polskiego w Europie. Wprawdzie płomienne odezwy wydane przez jego inicyatora Agatona Gillera, a następnie program szkicowo wytknięty przez jego założycieli, obejmował szerokie horyzonty, jednakże początkowe ustawy nie sięgały tych wyżyn, do których w rozwoju swym zmierzał z latami Związek Narodowy Polski i do których dzisiaj doszedł, stając się organizacyą powszechną, na gruncie narodowym opartą, pragnącą zorganizować politycznie całe wielkie już dzisiaj społeczeństwo polskie w Ameryce, bez względu na jego składowe części odnośnie do wyznania, dążeń społecznych, lub polityczno-amerykańskich.

Polityczne stanowisko Związku zaznaczył już Sejm VI, odbyty w Bay City, Mich. w lipcu 1886 roku, na którym wyraźnie określono polityczną misyę Związku przez włączenie do konstytucyi następującego paragrafu: "Ponieważ Związek Narodowy Polski uważamy za powstały z woli narodu polskiego w Ameryce, przeto w imieniu tegoż narodu, Zarząd Centralny, jako przedstawiciel narodu, działać będzie legalnie na korzyść niepodległości ziem polskich w Europie wszelkimi godziwymi środkami".

Uchwała ta już w założeniu ogromnie ważna, stała się w skutkach nadzwyczaj doniosłą, złożyła bowiem w ręce Zarządu Centralnego władzę i obowiązki, bez których, jak się później okazało, Związek nie tylko dopełniłby nie mógł dzieł wielkich, ale i na niejednoby narażony został rozbicie.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, na mocy tej władzy Zarząd Centralny bezpośrednio po sejmie nawiązał stosunki z Europą i zaczął popierać ideę Skarbu Narodowego Polskiego w Rapperswylu. Na mocy tej samej władzy w lat kilkanaście później zajął właściwe stanowisko wobec wypadków, jakie w


Jan N. Popielinski
Julius Andrzejkowicz
Julian Lipinski
Jan B. Błachowski
Założyciele Związku
Narodowego Polskiego
w
Stanach Zjednoczonych północnej
Ameryki 1880
Julian Szajnert

latach 1905 i 1906 zaszły w Królestwie Polskiem, w zaborze rosyjskim. Ze względu jednakowoż, że Polonia amerykańska na wypadek poważnego ruchu na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej mogłaby być na razie jedynie tylko stroną pomocniczą, przeto główna misya polityczna Związku Narodowego Polskiego musiała przypaść na wychodźtwo rozsiedlone na obszarach Stanów Zjednoczonych i na jego stosunek, wpływ i stanowisko do społeczeństwa amerykańskiego i władz potężnej Rzeczypospolitej, której głos w sprawach polityki międzynarodowej ma już dzisiaj bardzo doniosłe znaczenie. W tym też kierunku tak Zarząd Centralny jak i sejmy poszczególne głównie zwróciły swą uwagę, biorąc na swe barki wielkie zobowiązania wobec ogółu tak wychodźtwa polskiego w Ameryce, jak i tu już urodzonych i wychowanych pokoleń, które różnią się zasadniczo od fali świeżo napływowej. Związek Narodowy postanowił dla tych mas stać się nie tylko opiekunem, dobroczyńcą, ale nauczycielem równocześnie, obrońcą i rzecznikiem w wielu wypadkach — wskazywać im drogi, jakiemi im kroczyć należy w nowych warunkach życia, a uczyć zarazem miłości braterskiej, wspólnego działania opartego na kooperatywie i wzajemnej pomocy. Rozpalając w dodatku serca i umysły wzniosłymi hasły narodowymi, ucząc setki tysięcy nieuświadomionych, co to jest Polska, jaka jej przeszłość, stan dzisiejszy i jaka powinna być przyszłość, która w rękach milionów ludu polskiego spoczywa i od niego tylko zależy, Związek Narodowy Polski podjął w rzeczywistości zadania, które gdy w całości wypełni, uratuje dla Polski w Europie 4 miliony serc, a tak potężny i tak pomocny stworzy w niedalekiej przyszłości czynnik, że zaważy on ogromnie na szali kwestyi polskiej, że akcya czynna na korzyść niepodległości ziem polskich w Europie nie będzie tylko pięknie brzmiącym komunałem lub ustawami tylko konstytucyi objętym frazesem, ale głosem milionów społeczeństwa polskiego w Ameryce, które wkrótce dojdzie do poważnego tak finansowego jak i politycznego znaczenia, będzie dalej ogniem uniesień, które nie znają przeszkód i trudności, będzie wreszcie żądaniem twardem i groźnem, gdyż poparte równocześnie przez miliony ludu polskiego w Europie.

Jakiemi drogami zdąża Związek Narodowy Polski do tych tak szeroko zakreślonych celów, najlepiej poznać można z prac już w tym kierunku dokonanych, zapoczątkowanych albo też zapowiedzianych na najbliższą przyszłość.

Przedewszystkiem olbrzymiej doniosłości jest od samego początku powstania Związku do dzisiaj jak najkonsekwentniej prowadzona akcya w kierunku unarodowienia mas polskich, przybywających do Ameryki. Wiadomą jest rzeczą, że z dziesiątków i setek sięcy przybywających corocznie do Stanów Zjednoczonych, drobny zaledwie odsetek jest narodowo uświadomiony. Jeszcze dzisiaj stosunki pod tym względem wcale się nie zmieniły, a cóż mówić o latach, które dziesiątkami tysięcy wyrzucały na brzegi amerykańskie Szlązaków, Kaszubów, lud polski z Prus Zachodnich i Wschodnich z Poznańskiego, z Galicyi wschodniej i zachodniej, która posiadała już szkołę polską, ale szkołę według moderunku cesarsko-królewskiej uczelni, która uczyła wprawdzie po polsku, ale o Polsce, o dziejach i dążeniach narodu, o jego pragnieniach i nadziejach i wspomnieć nie było można. Tak samo mało lub zupełnie nieuświadomioną narodowo była fala późniejszej cokolwiek emigracyi polskiej z Królestwa, Litwy i Rusi, o ile na falę tą składały się siermiężne rzesze ludu rolnego lub małomiasteczkowego. Nauczyć ten lud myśleć i czuć po polsku było zadaniem Związku, które pełnił z podziwu godną wytrwałością, osiągając zdumiewające wprost rezultaty, za pomocą pism przez siebie wydawanych, stale urządzanych obchodów narodowych i święcenia uroczyście rocznic ważniejszych w dziejach Polski wypadków — dalej przez urządzanie wykładów naukowych, odczytów historycznych, wydawanie broszur o treści patryotycznej, urządzanie wieców i zgromadzeń, na których słowa gorącej miłości Ojczyzny i umiłowania wszystkiego, co polskie płynęły do serc słuchaczy — w końcu przez nieustanną agitacyę werbowniczą do szeregów narodowych, przy której tłomaczyć trzeba było cele i zadania Związku, odsłaniać dzieje przeszłości, wskazywać obowiązki względem Ojczyzny i na-

pawać wiarą we własne siły i lepszą przyszłość — wreszcie przez biblioteki zakładane po grupach, których kosztem Związku Nar. Pol. powstało kilkaset o kilkudziesięciu tysiącach tomów. Najlepszą natomiast ilustracyą tych rezultatów jest fakt, że gdy dawniej były liczne parafie, złożone z ludności mówiącej wprawdzie po polsku, ale pod względem narodowym zachowującej się zupełnie biernie, dzisiaj po tych samych parafiach urządzane są tłumne obchody narodowe; dzielenie się na pochodzących z poszczególnych zaborów jest tylko wspomnieniem przeszłości, która dzisiaj chyba w żarcie odżyje na chwilę. W każdej parafii powstają chóry wprawdzie kościelne, ale uprawiające także pieśń narodową, a kółka dramatyczne pracują zawzięcie nad przyzwyczajeniem publiczności polskiej do polskiej sceny i sztuki. Nie twierdzimy bynajmniej, że stało się to wszystko bezpośrednio za agitacyą i staraniem Związku Narodowego Polskiego, gdyby jednakże jego brakło, brakłoby walki, która rodzi czyny, brakłoby podniety ogromnej do ubiegania się o lepsze, brakłoby wreszcie przekonania wśród mas polskich potrzeby szkoły polskiej, która stała się nadzwyczaj ważnym czynnikiem w utrzymaniu przynajmniej znajomości języka polskiego wśród młodych pokoleń.

Nie dosyć tego. Wzorem Związku Narodowego Polskiego poszły i niektóre towarzystwa i organizacye kościelne, wprowadzając do swych konstytucyj paragrafy, dotyczące obchodzenia ważniejszych chwil w dziejach Polski.

Z biegiem lat bezpośredni lub pośredni wpływ Związku Narodowego Polskiego sięgnął jeszcze dalej, gdyż nie tylko pogłębił uczucie patryotyczne w masach ludu polskiego w Ameryce, ale bardzo często pchnął ten lud poza Związkiem stojący do ofiar nadzwyczajnych na rzecz dotkniętych jaką klęską braci w Europie, a nawet spowodował potrzebę istnienia chwilowego chociażby łącznika pomiędzy nim a Ojczyzną w Europie, czego tak wymownym dowodem był obchód grunwaldzki w Krakowie, na który za Związkiem Narodowym Polskim i za Związkiem Sokołów Polskich wysłały swych delegatów i inne polskie organizacye.

Działalność Oświatowa Związku Narodowego Polskiego.

Z biegiem lat, gdy Związek Narodowy Polski wzmagał się liczebnie i finansowo, przystępował do spełnienia dalszych punktów swego programu. Rozbudziwszy poczucie patryotyczne w masach, zwrócił uwagę nie tylko na kształcenie dalsze tych mas, ale i na przyszłość młodzieży polskiej. Na sejmie IX-tym, odbytym w Detroit, Mich., w r. 1891-szym, mając zaledwie 3865 członków wyznacza $1,000 na urządzenie Biblioteki i Muzeum z daru Dr. H. Kałusowskiego. Oprócz tego na tym samym sejmie uchwalono wsparcie dla Seminaryum Polskiego w Detroit w sumie $2,000, pomimo zawziętych ataków kleru na Związek, pomimo ustąpienia z jego szeregów księży i założenia przez nich konkurencyjnej organizacyi — pomimo wreszcie duchownego charakteru Seminaryum Polskiego w Detroit.

Atoli samem tylko subwencyonowaniem naukowych instytucyj polskich Związek Narodowy zadowolić się nie mógł. Na sejmie więc XI-tym, odbytym w r. 1895 w Cleveland, O. zakłada Zw. N. P. Wydział Oświaty, celem wydawania pouczających broszur i książek, zakupywania w większej ilości dzieł wydawanych w Europie i zakładania z nich po grupach bibliotek. Zadaniem też Wydziału Oświaty było udzielanie stypendyów uczącej się młodzieży polskiej. Oprócz tego na tym samym sejmie uchwalono budowę własnego Domu Związkowego w Chicago, aby w ten sposób uzyskać punkt stałego oparcia i niewzruszoną twierdzę narodowego ruchu, z któregoby działalność promieniowała na wszystkie strony dla dobra sprawy polskiej. Otwarcie własnej siedziby Związku nastąpiło 12 listopada 1896 roku w Chicago przy ulicach Division i Noble.

Działalność oświatowa Związku postępowała w dalszym ciągu. Na sam Wydział Oświaty poszczególne sejmy asygnowały po 4, 5, 7 i więcej tysięcy dolarów — na sty-

pendya dla uczniów po 500, 1,000 i 2,000 dolarów, nie zapominając równocześnie o utrzymaniu Muzeum i Biblioteki, mieszczących się w Domu Związkowym, a przedstawiających dzisiaj minimalną wartość 35-ciu tysięcy dolarów. Samych stypendystów miał do dzisiaj Związek Narodowy 96-ciu, z których wielu wyszło na ludzi dzielnych, tęgich szermierzy sprawy narodowej, zajmujących w społeczeństwie tak polskiem jak i amerykańskiem wybitne stanowiska. Wielką uwagę zwracał dalej Związek na prasę polską, pragnąc, aby odpowiadała ona w przeważnej chociaż części swemu zadaniu w kierunku wytworzenia opinii zdrowej a niewzruszonej. Wpływał więc w tym kierunku na pisma mniej zależne od wojującego ze Związkiem kleru, a nawet była swego czasu myśl subwencyonowania pism podobnych. Zrozumiano jednakże, że przeciwny obóz zarzuciłby wówczas Związkowi kaptowanie sobie opinii pieniędzmi, więc Zarząd Centralny wydał w r. 1897-ym odezwę do grup w sprawie założenia na akcyach codziennego pisma, które powstało w roku 1899, pod nazwą "Dziennika Narodowego", wydawane jedynie przez Związkowców. Z początku pismo to oddawało wielkie usługi sprawie narodowej i było nawet półorganem Związku; skoro jednakże w latach późniejszych nastąpiło skupienie akcyj w jednych rękach dla celów politycznych i ubieganie się za jakąbądź cenę (chociażby drogą szkodzenia Związkowi) o finansowe podniesienie przedsiębiorstwa, Zarząd Centralny uznał za konieczne wydawanie przez Związek własnego dziennika, co też na sejmie XVII-tym, odbytym w roku 1907 w Baltimore uchwalonem zostało. "Dziennik Związkowy" ukazał się po raz pierwszy w styczniu 1908, a jakie oddał i w dalszym ciągu oddaje usługi sprawie narodowej, dowodem, że przy jego pomocy Związek Narodowy Polski tysiące corocznie zyskuje nowych zwolenników, że pomimo początkowych trudności wydawniczych rozwinął się znakomicie i dochodzi do najdalszych zakątków osadnictwa polskiego w Ameryce, rozbudzając wszędzie chęć i energię do pracy na niwie narodowej. Oprócz Dziennika wydaje Związek kilka innych pism, a mianowicie tygodnik, poprzednio przez niejaki czas miesięcznik "Zgodę" z dodatkiem dla kobiet, objętości stron 64, pełen pouczającej treści — i miesięcznik "Sokół" dla użytku gniazd Związku Sokołów Polskich w Ameryce przeznaczony, a dostarczany Wydziałowi Związku Sokołów zupełnie bezinteresownie.

Do najgłówniejszych jednakże oświatowych zadań Związku należy szkolnictwo. Wówczas bowiem tylko społeczeństwo polsko-amerykańskie utrzyma swą odrębność narodową, jeśli wytworzy samo z siebie odpowiedni zastęp inteligencyi rodzimej, czującej jednakże po polsku i owianej zapałami pracy dla narodu, z którego wyszła. Importowana inteligencya z kraju zaradzić mogła pierwszym tylko brakom, o ile w wielu wypadkach nie zawiodła, w chwili jednakże, gdy masy ludu polskiego stają się już społeczeństwem na ziemi amerykańskiej wyrosłem, konieczną jest rzeczą, by miało odpowiednią ilość przewodników, którzyby nie pozwolili mu utonąć w morzu bezwzględnego amerykanizmu, ale stając się wiernym synem ziemi Waszyngtona utrzymało zarazem wierność, przywiązanie i miłość do ziemi swych ojców i praojców. Tacy przewodnicy wyjść mogą jedynie tylko ze szkoły na wskroś narodowej polskiej, a ponieważ dotychczas istniejące instytucye naukowe polskie, jak już wyżej wspomnieliśmy, miały i do dzisiaj mają niemal wyłącznie charakter duchowny, należało więc stworzyć szkołę, którąby ideę narodową zaszczepiała w sercach setek i tysięcy młodzieży polskiej, nie poświęcającej się stanowi duchownemu, ale obierającej zawody świeckie, jako swój sposób zarobkowania w przyszłości. Uznawszy potrzebę takiej szkoły za konieczną, a pragnąc zarazem, aby szkoła ta była uczelnią, kształcącą nie tylko umysł, ale i ducha, urabiającą serce i charakter, sprężystość, karność, a zarazem samodzielność u młodzieży, już sejm XV odbyty w Wilkesbarre w r. 1903 stwarza Komisyę Szkolnictwa z siedzibą w Pennsylvanii i poleca jej zbierać fundusze na Wyższą Szkołę Związkową, którąby miała charakter po części wojskowy. Następny sejm XVI-ty odbyty w Buffalo nakłada już stały podatek szkolny na wszystkich członków Związku a dalsze sejmy, odbyte kolejno w Baltimore, Md. i w Milwaukee, Wis. podatek szkolny nie tylko zatwierdza-

ją, ale go jeszcze podnoszą. Obecnie jest już wystarczający fundusz do budowy gmachów szkolnych, a otwarcie Wyższej Szkoły Związkowej nastąpi w niedalekiej przyszłości. Będzie to pierwsza wprawdzie szkoła wyższa, sumptem Związku Narodowego Polskiego wystawiona, ale za nią pójdą niewątpliwie dalsze, jak pobudowanie Domu Związkowego w Chicago było hasłem do budowy Domów Polskich po licznych osadach polskich przez miejscowe Towarzystwa związkowe, które to Domy przedstawiają dzisiaj wartość kilkuset tysięcy dolarów.

Budowa wyższej szkoły związkowej bynajmniej nie usuwała troski Związku o narodowy charakter szkół parafialnych, będących pod wyłącznem kierownictwem kleru polskiego. Troska ta była nawet przedmiotem zaciętych walk dziennikarskich pomiędzy Związkiem, a obozem zachowawczym, który podniósł alarm, że Związek godzi już na katolicką cechę szkoły parafialnej i chociaż centa na nią nie dał, chciałby w niej rządzić i programy swe jej narzucać. Tymczasem Związkowi Narodowemu Polskiemu o nic więcej się nie rozchodziło, jak tylko o wprowadzenie do tych szkół czynnika, któryby dziatwę już na ławie szkolnej w duchu narodowym polskim wychowywał, tem bardziej, że ze wszech stron czyha na tę dziatwę niebezpieczeństwo zupełnej amerykanizacyi. Do żądania podobnego miał Związek wszelkie prawo, gdyż 97 procent Związkowców to członkowie parafij, którzy nie tylko wznosili kościoły, plebanie i szkoły, ale do dzisiaj majątek parafialny pomnażają i szkołę parafialną zasilają swą dziatwą. Dbać więc o narodowe usposobienie tej dziatwy było ich świętym obowiązkiem, a na skutek żądania tysięcy Związkowców, było dalszym obowiązkiem Zarządu Centralnego Związku Nar. Pol. sprawę tę w swych organach poruszać, chociaż i bez tego była to powinność Związku, jako propagatora haseł narodowych. Następstwem tych przez długie lata trwających usiłowań było stałe unaradawianie polskiej szkoły parafialnej i ulepszanie w niej systemu naukowego. Ze unarodowienie to nie nastąpiło całkowicie, a dalej, że bardzo jeszcze wiele polskich szkół parafialnych z imienia są tylko polskiemi, to już nie wina Związku, ale zaciętości i uporu tych, którzy na żadną krytykę się nie godzą, i którzy w swem otoczeniu pragną być alfą i omegą we wszystkiem. Walka ta, jak również wiele innych powodów, do których przedewszystkiem zaliczyć należy brak uświadomienia narodowego u jednych, chęć należytego wykształcenia swych dzieci u drugich, a dalej niepodobieństwo tworzenia tylu szkół parafialnych, ile ich potrzeba było dla setkami tysięcy rocznie napływającej imigracyi polskiej, spowodowały, że znaczny procent dziatwy polskiej znalazł się w szkole publicznej amerykańskiej. Aby ratować tę młodzież od wynarodowienia przez szkołę, rozpoczął Związek Narodowy Polski przez swe Gminy i Grupy akcyę w kierunku



Dom Związku Nar. Pol. w Chicago, Ill.

wykładu języka polskiego po szkołach publicznych amerykańskich w tych miejscowościach, w których jest znaczny odsetek Polaków i dziatwy polskiej, uczęszczającej do danej szkoły w rejonie miejskim lub gminnym. I w tym wypadku kler polski użył całego swego wpływu, aby akcyę Związku w zarodku sparaliżować. Udało się to na razie w Buffalo, ale nie udało się w Milwaukee, gdzie Związkowcy potrafili taką rozwinąć agitacyę, że miejska rada szkolna zmuszona została do wprowadzenia wykładów języka polskiego w dwóch szkołach publicznych. W Chicago przez czas dłuższy sprawa była w zawieszeniu. Wprawdzie do Rady Szkolnej wszedł jako członek przedstawiciel Polaków, ale dopiero całego nacisku musiał użyć Zarząd Centralny Związku Narodowego Polskiego, aby petycya jego odniosła w radzie szkolnej jaki skutek. Ale i tu nastąpił kompromis. Rada Szkolna nie chcąc na całej linii ustąpić, zgodziła się jedynie tylko na wprowadzenie wykładów języka polskiego w średnich szkołach miejskich, o ile do nich uczęszcza dany procent Polaków i o uchwale tej zawiadomiła Zarząd Centralny Związku Nar. Pol. Na razie trzeba się było zgodzić na to ustępstwo, jednakże bynajmniej nie zrzekł się Związek dalszych starań o wprowadzenie języka polskiego do ludowych szkół publicznych.

Poza tem Związek przez swój Wydział Kobiet wprowadził w życie szkoły niedzielne dla małej dziatwy i szkółki wakacyjne, które cieszą się wielkiem powodzeniem wśród dziatwy, tem bardziej, że nauka połączona jest z wycieczkami, zabawami, wieczorkami i t. d. Wspomnieć jeszcze należy, że swego czasu Związek N. P. własnym kosztem wysyłał do miast i miasteczek prelegentów, stwarzając wędrowny uniwersytet, w którym wybitny brali udział profesorowie Tomasz Siemiradzki i Aleksy Kurcyusz, specyalnie na ten cel zawezwani z Europy. Natomiast po zwinięciu uniwersytetu wędrownego, Zarząd Centralny Związku ograniczył się do kreowania przy Wydziale Oświaty w Chicago popularnych wykładów z historyi i literatury polskiej, jak również z innych nauk, a na Gminy włożył obowiązek stwarzania podobnych wykładów naukowych na prowincyi.

Związek Narodowy Polski jako Organizacya Polityczna.

W poprzednich już rozdziałach podkreśliliśmy polityczne znaczenie Związku Narodowego Polskiego, który przez cały czas swego istnienia stał wiernie przy idei swych założycieli. Szło im o to, aby w braku wolności politycznej w Polsce, wychodźtwo zdobyło się na własną wielką organizacyę polityczną, któraby chociaż w części zastąpiła ludowi polskiemu brak własnego ustroju państwowego. O ile Związek w tym kierunku postąpił, niech mówią jego dzieła, prace przygotowawcze, starania i zabiegi — niech mówią szeregi tryumfów, jakie Związek w tak krótkim okresie swej działalności odnieść potrafił. Prace polityczne Związku szły w dwóch kierunkach. W pierwszym: znoszenie się z Europą, propagowanie jej haseł u siebie, i zabieranie głosu w wypadkach ważnych, kwestyi ogólno-polskiej dotyczących. W drugim: zdobywanie wśród społeczeństwa amerykańskiego i u jego władz poszanowania dla imienia polskiego; odpieranie grożących imigracyi polskiej ciosów; ochrona prawna i społeczna dla imigranta i robotnika polskiego; działanie w kierunku zbliżenia polsko-amerykańskiego, praca w kierunku podniesienia politycznego znaczenia mas polskich w Ameryce i należyty wpływ tychże mas na ukształtowanie się stosunków tak wewnętrznych jak i zewnętrznych.

Działając konsekwentnie, Związek w krótkim czasie do takich doszedł rezultatów, że dzisiaj społeczeństwo amerykańskie słusznie go uznaje za głowę imigracyi polskiej, za rzecznika i przedstawiciela milionów, i w każdej rzeczy ważnej przedewszystkiem z nim się znosi. Dla umotywowania takiego stanu rzeczy przejdźmy kolejno wszystkie ważniejsze wypadki i czynniki, jakie się na to złożyły.

Na Sejmie XII-tym w Filadelfii, odbytym w roku 1897, wyasygnowano z kasy $1,000 na prowadzenie procesu przeciw mor-

dercom górników polskich i litewskich w Latimer, Pa. Akcya powyższa Związku Nar. Polskiego wpłynęła zbawiennie na stosunek górnika polskiego do kompanii, które go w sposób bezlitosny wyzyskiwały. Dzięki tej interwencyi Związku, dużo zyskały na popularności wśród Polaków unie górnicze, które dla własnego dobra zaczęli górnicy polscy zakładać. W walkę kapitału z pracą Związek wdawać się nie mógł, skoro jednakże tylko w danej miejscowości lub okręgu przemysłowym wybuchł strajk, w którym współudział brali robotnicy, będący członkami Związku, zarząd centralny Zw. N. P. nie omieszkał wydać odezwy do ogółu związkowców o składki na pomoc dla strajkujących, które to odezwy nigdy nie pozostały bez echa.

Nadużycia w portach lądowania wychodźców ogromnie leżały Związkowi na sercu. W początkach z braku funduszów ograniczał się Związek do wydawania broszur dla imigrantów, w których objaśniał nowoprzybywających o tutejszych stosunkach, o niebezpieczeństwach czyhających na niedoświadczonego na każdym kroku — dawał wreszcie rady i wskazówki, jak się dostosowywać do warunków miejscowych, jak zapobiegać w wypadkach trudnych, w przesileniach finansowych i przemysłowych, w jaki sposób dochodzić do względnego dobrobytu.

Z nastaniem obostrzeń imigracyjnych Związek Narodowy Polski słał protesty do Kongresu, przez wybitnych posłów kongresowych wpływał w Waszyngtonie na odrzucenie za daleko idących wniosków. Wiele przedłożeń przeciw-imigracyjnych, opracowanych głównie na niekorzyść Słowian, zostało zmienionych przez współudział Związku Narodowego Polskiego w kampanii, zwalczającej szowinistyczne zapędy pewnych sfer, które wychodźtwu słowiańskiemu chciały zupełnie zagrodzić wstęp do Stanów Zjednoczonych. W goręt szych chwilach grożącego niebezpieczeństwa mobilizował Związek wszystkie swe grupy, które w myśl poleceń zarządu centralnego słały do Waszyngtonu protestacyjne rezolucye; wpływał na inne polskie towarzystwa i organizacye do zabierania jednobrzmiącego głosu protestu. Tę działalność Związku Narodowego należycie oceniło społeczeństwo amerykańskie, bo gdy w całych Stanach Zjednoczonych utworzyła się ochronna organizacya imigracyi (National Liberal Immigration League), na której czele stanęli wybitni Amerykanie, Liga ta zaprosiła Związek Narodowy Polski do współdziałania w imieniu interesów ludu polskiego milionami osiadłego w Stanach Zjednoczonych.

Polityczne jednak działanie Związku Narodowego Polskiego na gruncie amerykańskim sięgnęło dalej. Pomimo znacznej liczby Polaków osiadłych w Ameryce, politycznie nie przedstawiali oni żadnego czynnika, któryby budził wśród Amerykanów już nie respekt, ale poczucie obowiązku oddania polskości tego, co jej się słusznie należy. Zadanie było tem trudniejsze, że ruble rosyjskie i marki pruskie pracowały zawzięcie, aby imię polskie zdyskredytować i wydać Polakom świadectwo narodu, który nie może mieć żadnych pretensyj, jest bowiem narodem politycznie nie istniejącym, a społecznie ginącym bez ratunku. Wpływy ambasad pruskiej i rosyjskiej tyle zdziałać potrafiły, że uprzedziły do Polaków większość prasy anglo-amerykańskiej, nie mówiąc już o tem, że prasa niemiecko-amerykańska miała dla Polaków tylko szyderstwo, oszczerstwo i drwiny do dyspozycyi. Nie reagować na to, to znaczy w opinii Amerykanów pozostać tem, czem wrogie polskości pisma nie tylko wychodźtwo polskie ale cały naród polski przedstawiały. W jesieni więc roku 1908 Zarząd Centralny w porozumieniu z Cenzorem stwarza nową instytucyę w Związku, a mianowicie Biuro Prasowo-Informacyjne, które w ciągu kilku miesięcy tak rozwinęło swą działalność, że artykuły jego o Polsce i Polakach zaczęły się ukazywać w pismach angielskich we wszystkich prawie miastach, gdzie się znajdują osady polskie i kolonie związkowe. Biuro to prostuje tendencyjnie rozsiewane fałsze po pismach anglo-amerykańskich — poucza Amerykanów o przeszłości Polski i dzisiejszym stanie narodu polskiego — wykazuje olbrzymią żywotność społeczeństwa polskiego, jego stanowisko kulturalne w rzędzie narodów i doniosłe polityczne znaczenie w Europie.

Zasługi Biura były tak doniosłe, że Sejm XVIII-ty odbyty w Milwaukee na utrzymanie i rozwinięcie Biura wyznaczył specyalny fundusz. Działalność Biura Prasowo-Informacyjnego ogromnie dopomogła do podniesienia uroczystości odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego na taki stopień powodzenia, jaki był pożądany do należytego zamanifestowania polskości i jej nigdy nieprzedawnionych praw narodu, rozwijającego się coraz potężniej pod każdym bez wyjątku względem.

Również nie zaniedbał Związek żadnej sposobności, aby u władz federalnych Stanów Zjednoczonych imię polskie było godnie zapisane. Gdy rząd amerykański ofiarował Polonii pomnik Kazimierza Pułaskiego, wznosząc go własnym kosztem, Związek Narodowy Polski ofiarował w imieniu wychodźtwa polskiego w Ameryce w zamian Stanom Zjednoczonym pomnik drugiego bohatera, który walczył o niepodległość dzisiejszej potężnej republiki — Tadeusza Kościuszki. Odsłonięcie pomników i połączone z tem uroczystości, w których brała udział regularna armia Stanów Zjednoczonych, milicya, najwyżsi urzędnicy wraz z W. H. Taftem, prezydentem Stanów Zjednoczonych — rozniosło imię polskie jak Ameryka długa i szeroka. Wszystkie pisma angielskie rozpisały się o tej uroczystości i mniej lub więcej obszernie, pouczyły swych czytelników, kto to byli ci generałowie, którym w stolicy wznosi się pomniki i co za naród, z którego oni wyszli. A jak ten głos powszechny był w skutkach potężny, dowodem, że w rok później legislatura stanu Arkansas jednogłośnie uchwala wyznaczyć miejsce pod przyszły pomnik Kazimierzowi Pułaskiemu w mieście Little Rock, a prasa w stanie powyższym jak najsympatyczniej wyraża się o projekcie i o społeczeństwie, do którego Pułaski należy. Rzecz naturalna wystawienie uprzednie pomników Kościuszki w miastach Chicago, Milwaukee i Cleveland, a do którego to wystawienia lud związkowy głównie się przyczynił, było mądrym krokiem politycznym, gdyż niejako wstępnem przygotowaniem opinii społeczeństwa amerykańskiego do późniejszych wielkich uroczystości w samej stolicy potężnej Rzeczypospolitej.

Ważnym też politycznie krokiem było złożenie wizyty ówczesnemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych, Teodorowi Rooseveltowi przez wszystkich członków sejmu XVII-go, odbytego w Baltimore, Md. we wrześniu 1907 roku. Prezydent przyjął Polaków w Białym Domu, serdecznie do nich przemówił i każdemu z delegatów jak również licznych gości dłoń po obywatelsku uścisnął. Ta gremialna wizyta (800 przeszło osób) jak również złożenie przez Polaków wieńców u stóp pomnika Waszyngtona i biustów Kościuszki i Pułaskiego na Kapitolu, zrobiło na prezydencie tak silne wrażenie, że oddał się on studyom nad historyą i literaturą polską, ogromnie się zainteresował sprawą pomnika Kościuszki dla Waszyngtonu jako daru Polaków i bezpośredni wziął udział w ocenie modelów, wpływając znacznie na komisyę artystyczną do wybrania modelu artysty Popiela. A później, gdy ten sam Roosevelt znalazł się w Europie, nie zapomniał o Polonii w Ameryce, ale dwukrotnie (raz w Rzymie, drugi raz w Berlinie) dał światu całemu do zrozumienia, że sprawa polska jako zawsze aktualna żywo go obchodzi, a nawet z pod boku cesarza Wilhelma przesłał Związkowi Narodowemu Polskiemu na uroczystości polskie w Waszyngtonie pełen serdecznych życzeń telegram.

W kampanii wyborczej po miastach i powiatach Związek Narodowy Polski jako taki udziału bezpośredniego nie bierze, nie chcąc przeistaczać się w jakiekolwiek bądź stronnictwo polityczne. Nie przeszkadza to jednakże, aby przez swą prasę i powstałe w łonie Związku kluby polityczne, nie popierał w kampanii wyborczej każdego Polaka zasługującego na wybór. Nawołuje też Związek przez swą prasę wszystkich uprawnionych do głosowania, do brania żywego udziału w wewnętrznem politycznem życiu Stanów Zjednoczonych, a także wysokie wykazuje korzyści zostania obywatelem amerykańskim.

Działalność Polityczna Związku Nar. Pol. na Zewnątrz.

Pomimo że Związek Narodowy Polski w znacznej mierze wzorował się na Polskiem Towarzystwie Demokratycznem, założonem we Francyi w roku 1832, zajęty stworzeniem i organizowaniem społeczeństwa polsko-amerykańskiego, zmuszony był na razie do ograniczenia swej działalności politycznej na zewnątrz. Złożyły się na to również inne bardzo doniosłe powody, które zakazywały Polakom w Ameryce mięszania się w sprawy, jakie inną drogą i przez inne czynniki mogą być załatwione. Z biegiem lat każdy z zaborów uzyskał pewne prawa reprezentacyjne w parlamencie państwa, do którego siłą wypadków został przytłoczony, mógł więc na zasadzie przysługującego mu prawa zwalczać wrogie mu dążności zaborczego rządu, mógł się bronić, mógł przed forum opinii świata całego oskarżać swych gnębicieli. W dodatku stosunki polityczne w poszczególnych zaborach tak się ukształtowały, że o rzucaniu haseł z roku 1832-go i mowy być nie może, odrodzenie bowiem narodu innymi zdąża szlakami. Związek Narodowy Polski zrozumiał, że daleko większe stworzy dzieło skupiając wychodźtwo w potężną społecznie i politycznie organizacyę, któraby w każdym wypadku zaważyć mogła poważnie na szali kwestyi polskiej w Europie, aniżeli rozpalać ognie fajerwerkowych uniesień, które tylko szkodę przynoszą, a w następstwie wywołują zniechęcenie i apatyę.



Prof. Romuald Piątkowski,
Szef Biura Prasowo-Informacyjnego Z. N. P.

W polityce więc swej na zewnątrz, ograniczył się Związek Narodowy Polski jedynie do zabierania głosu w chwilach bardzo ważnych, stosunku sprawy polskiej do polityki międzypaństwowej świata całego dotyczącej. Takim krokiem było wydanie przez Związek Narodowy Polski wspólnie z innemi organizacyami polskiemi w Ameryce memoryału w sprawie konferencyi pokojowej w Haadze w roku 1899-tym. Dokument ten wręczony został przez specyalną delegacyę ówczesnemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych McKinley'owi.

W roku 1903 Związek Narodowy Polski wymownie krytykuje przyjęcie przez rząd Stanów Zjednoczonych daru cesarza Wilhelma w postaci pomnika Fryderyka Wielkiego, i wspólnie z licznemi organizacyami anglo-amerykańskiemi wytwarza opinię, którą kierując się rząd Stanów Zjednoczonych umieszcza pomnik Fryderyka Wielkiego w podwórzu szkoły wojskowej, zamiast przed kapitolem republiki.

W czasie wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, w roku 1904, serca Polaków w Ameryce zabiły gwałtownie uczuciami, jakie od lat tłumić wypadało. Tak Związek jak i inne organizacye polskie wraz z prasą uchwaliły i ogłosiły obszerne rezolucye, wyrażające sympatyę Polaków dla Japonii i życzące jej zwycięstwa. Podczas następnych wypadków politycznych w Rosyi i Królestwie Polskiem, oczy całej Polonii zwrócone były na Warszawę i Petersburg. Polityczna akcya polska tamże jak również w Galicyi, musiała się odbić żywem echem w Ameryce. Związek więc Narodowy Polski, stojąc ściśle na gruncie narodowym, dostrajał się do chwili i wzorował swą politykę na polityce olbrzymiej większości narodu. Gdy do Ameryki zaczęli napływać rezerwiści polscy z armii rosyjskiej, którzy nie chcąc walczyć za wro-

gów swojej Ojczyzny, woleli puścić się na tułaczkę po świecie, Związek zaopiekował się nimi i dopomógł im moralnie przez wstawienie się za nimi u rządu Stanów Zjednoczonych i materyalnie przez zbieranie ofiar na ich korzyść.

Poza tem Związek Nar. Polski ograniczał się w swej działalności na zewnątrz do wspomagania tylko materyalnego dzielnic polskich w Europie, dotkniętych jakąś żywiołową katastrofą albo też szedł z pomocą finansową instytucyom, mającym wielkie zadania narodowe na celu, a jak ta pomoc była skuteczną i wydajną, dowodem, że sam tylko ogół związkowy złożył w ręce kasyera Związku Nar. Pol. na rzecz rodaków, cierpiących głód i nędzę w Królestwie Polskiem skutkiem wypadków politycznych w roku 1905-tym 20,000 dolarów, a drugie tyle złożył ogół związkowy w ręce różnych komitetów lokalnych, jakie potworzyły się po większych miastach Stanów Zjednoczonych dla żywszej i wydajniejszej akcyi pomocniczej.

Nie wspominamy tu o innych rozlicznych wypadkach, w których Polonia amerykańska spieszyła swej starszej braci w Europie z pomocą; zbyt ich było dużo, aby je kolejno wyliczać. Niepodobieństwem jednakże nie wspomnieć o Wrześni i akcyi wywołanej na gruncie amerykańskim na rzecz dręczonej pod zaborem pruskim dziatwy polskiej. Osady polskie w Stanach Zjednoczonych złożyły znaczne sumy, które szły do komitetu głównego lub do komitetów lokalnych w Poznańskiem. Również głośnem echem odbiła się u nas katastrofa żywiołowa, jaka nawiedziła Szlązaków. Celem ratowania powodzian szły hojne datki, razem wziąwszy znacznych sięgające romiarów, jak i obecnie bez ustanku płyną ze strony Polaków amerykańskich zasiłki na odrestaurowanie kościołów polskich w Europie, na szkoły lub inne kulturalne cele. Dodawszy do tego miliony, wysyłane przez klasę zarobkową corocznie do swych stron rodzinnych, wpływ Polonii amerykańskiej na stosunki polskie w Europie ma daleko sięgające znaczenie, chociaż na razie wyłącznie niemal materyalne.

Najdonioślejszym jednakże czynem, zewnętrznej, że tak powiemy, polityki Związku Narodowego Polskiego było zwołanie Pierwszego Narodowego Kongresu Polskiego do Waszyngtonu. Ze względu, że od czasów rozbioru Rzeczypospolitej Polskiej nie było powszechnego zjazdu reprezentantów wszystkich dzielnic polskich i wychodźtwa, którzyby znalazłszy się na gruncie neutralnym, mogli wypowiedzieć publicznie swe zdanie co do losów i stanowiska narodu polskiego, Związek Narodowy Polski zwołał Kongres w przekonaniu, że uchwały jego będą chociaż w części wytyczną w ogólnym naszym programie polityczno-narodowym, obowiązującym wszystkich Polaków, bez względu w jakiem państwie żyć im wypadło. Ale chociażby nawet Kongres nie osiągnął w całości zamierzonego skutku, Związek Narodowy Polski miał nadzieję, że będzie on pierwszym krokiem do zwoływania dalszych podobnych kongresów i wreszcie powstanie instytucya, któraby z czasem w czyn zamieniła pragnienia, jakiemi kierowali się inicyatorowie zwołania Pierwszego Narodowego Kongresu Polskiego w Waszyngtonie. O ile odbyty Kongres chociaż w części spełnił swoje zadanie, znajdzie czytelnik na innem miejscu niniejszego dzieła.

Społeczno Ekonomiczna Działalność Związku Nar. Pol.

Założeniu Związku N. P., jako organizacyi politycznej, towarzyszyła wielka troska o jego utrzymanie się i pożądany rozwój. Ponieważ organizacye ideowe składają się albo z nielicznych wybrańców, albo też zjawiają się jak meteory, aby na chwilę wśród szarzyzny dnia zabłysnąć, olśnić ale wkrótce zgasnąć, zrozumiano potrzebę wprowadzenia do zadań organizacyi takiego czynnika, któryby, nie przeciwdziałając ideowym hasłom, rzucił silne podwaliny pod jego trwały byt i dopomógł do objęcia jak najszerszych horyzontów. Ponieważ dalej Polacy w Ameryce znaleźli się w warunkach nadzwyczaj trudnych, w których i najdalej idąca samopomoc bardzo często

niewystarcza, przeto wprowadzenie w Związku Narodowym Polskim wzajemnej bratniej pomocy stało się nie tylko potrzebą, ale czynem ogromnej doniosłości społecznej. Wystarczy nadmienić, że Związek Narodowy Polski od początku swego istnienia, a zatem od roku 1880-go wypłacił pośmiertnego za zmarłych swych członków blisko 4 miliony dolarów, gdyż suma ta przedstawia się szczegółowo w liczbie $3,865,124.63, a prócz tego na cele oświatowe i dobroczynne wydał $264,818.79, czyli razem $4,129,933.42. Suma to jak na stosunki polskie olbrzymia, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że Polacy przybyli i przybywają do Ameryki przeważnie tylko z parą rąk silnych do pracy, nie zasobni w większe kapitały, ale zdani jedynie tylko na swą własną zdolność zarobkową.

Poza zasługą, że Związek blisko 4 miliony dolarów oddał swym wdowom i sierotom, działalność jego ekonomiczna ma jeszcze inne doniosłe znaczenie. Przedewszystkiem kapitał ten olbrzymi wyszedł z rąk polskich, obracał się w nich, procentował i ostatecznie do tychże rąk powrócił.

Dzięki tej kooperacyi majątek Związku Narodowego Polskiego wzrósł do sumy $1,202,538.25, a z biegiem lat majątek ten wzrastać będzie w tempie przyspieszonem coraz bardziej i niedaleką jest chwila, że suma kilku milionów dolarów w kasie Związku Narodowego Polskiego gwarantować będzie sumę ubezpieczenia znajdującym się w nim członkom, a pod względem ekonomicznym oddziaływać będzie potężnie nie tylko na stosunki polskie w Stanach Zjednoczonych, ale i w Europie.

Najlepszą ilustracyą potężniejącego pod względem liczbowym i majątkowym Związku Nar. Polskiego jest podane na str. 42 zestawienie cyfrowe.

Z biegiem lat Związek Narodowy Polski stale rozszerza swą działalność ekonomiczną. Wprawdzie na tem polu spotyka się z krytyką ludzi, którzy nie rozumiejąc pracy zbiorowej, nie chcąc pojąć dróg, jakiemi zdążać należy do celu, zadania Związku Narodowego Polskiego oceniali nieżyczliwie, pragnąc w nim widzieć jedynie tylko ideową organizacyę, żyjącą hasłami, a nie troszczącą się zupełnie, czy na samych hasłach budować można zespół, któryby w chwilach, czy to dobrych czy złych, był nie tylko wyrazem ludu polskiego w Ameryce, ale jego puklerzem, jego spójnią i niewzruszonym podkładem do dalszych czynów zbiorowych. Już sam fakt wprowadzenia do Związku Narodowego Polskiego instytucyi wzajemnego ubezpieczenia się, w oczach niektórych ludzi zepchnął go do organizacyi asekuracyjnej, nie chcieli bowiem oni zrozumieć, że każda idea musi mieć oparcie na gruncie realnym. Sami żyjąc tylko hasłami, niczego trwałego nie budując, nie mogli darować Związkowi Narodowemu Polskiemu, że do ideowych swych celów dołączył i cele materyalne. Zamykali oczy na niezbite fakty, że ideowe organizacye, chociażby najwspanialsze, nie wiele znaczą i w strzępy się rozlatują za pierwszym nieprzyjaznym podmuchem wiatru.

Nie zważali jednak kierownicy Związku Narodowego na niezadowolenie powyższych osób, i pod ideową organizacyę zakładali coraz silniejsze fundamenty materyalne, w morzu bowiem przeciwności, na jakie narażona jest każda organizacya w Ameryce, ta tylko się utrzyma, która materyalnie stoi niewzruszenie. I robili mądrze. Co chwila bowiem powstawały i upadały najrozmaitsze zrzeszenia ideowe, po krótkiem bytowaniu waliły się w gruzy nawet takie organizacye, których istnienie było pożądanem i koniecznem i za takie powszechnie uważanem. Podobnej katastrofy nie uniknąłby i Związek Narodowy Polski, pomimo że najwznioślejsze hasła są mu drogowskazem, gdyby nie mądre skojarzenie dwóch czynników ideowego i materyalnego, które odpowiadając sobie wzajemnie, dały Związkowi Narodowemu Polskiemu z jednej strony moc, siłę i trwałość, z drugiej ustawiczną ciągłość pracy na polu narodowem i możność zamienienia w czyn haseł i poszczególnych punktów swego programu.

Jednakże ocieranie łez wdowom i sierotom, ratowanie w chorobie i nieszczęściu, gromadzenie funduszów na przytulisko dla starców i kalek, to zaledwie część wstępna zadań jakie sobie Związek Narodowy Polski na polu ekonomicznem zakreślił. Podnieść społecznie, finansowo i politycznie Po-

lonię amerykańską, stworzyć instytucye, któreby dopomogły jak najszerszym masom do dostania się na wyższe szczeble społeczne, było oddawna marzeniem kierujących nawą związkową. Rozumiano doskonale, że póki Polacy w Ameryce stanowić będą tylko klasę wyrobniczą, póki nie rozpoczną oddziaływać na wewnętrzne sprawy potężnej rzeczypospolitej i nie znajdą trwałej podstawy na roli, póty przyszłość narodowa i społeczna milionów osiadłego ludu polskiego w Ameryce będzie niepewna a nawet wysoce zagrożona. Dla tych powodów, już Sejm XV-ty, odbyty w Wilkesbarre, Pa., 1903 roku, stwarza Komisyę Emigracyjną w Nowym Yorku, Komisyę Handlu i Przemysłu w Detroit i Komisyę Rolnictwa i Kolonizacyi w Milwaukee. Na czele każdej z tych komisyi stanął odnośny wice-cenzor. Brak funduszów nie pozwalał w początkach subwencyonować powyższych komisyi znaczniejszemi sumami, udzielono więc im jedynie środków do założenia i prowadzenia odnośnych biur, które to środki następne sejmy powiększały w miarę zapotrzebowania.

Nie wszystkie komisye odrazu się rozwinęły, gdyż powoławszy je do życia, nie wszystkim mógł Związek Narodowy Polski dostarczyć dostatecznych funduszów. Praca więc w tym kierunku szła i w dalszym ciągu idzie stopniowo. Ponieważ kwestya emigracyjna, zabezpieczenie świeżych imigrantów przed wyzyskiem i grożącemi im zewsząd niebezpieczeństwami, była sprawą nie cierpiącą zwłoki, przeto rozwinięto działalność najpierw w kierunku pobudowania w Nowym Yorku Związkowego Domu Emigracyjnego, któryby stał się dla poważnej części imigracyi polskiej domem opieki, rady i pomocy. Celem prędszego zamienienia w czyn projektu poszczególne sejmy nakładały na członków Związku Narodowego Polskiego specyalny podatek i w 7 lat od utworzenia komisyi emigracyjnej stanął w Nowym Yorku przy Drugiej Ave. Związkowy Dom Emigracyjny kosztem 60,000 dolarów. Urzędowe otwarcie Domu nastąpiło w styczniu 1911 roku, a w kilka tygodni instytucya ta tak się rozwinęła, że w obszernym 5-cio piętrowym budynku jest jej już dzisiaj za ciasno i w krótkim czasie trzeba będzie myśleć o jej rozszerzeniu. Prowadzona wzorowo, zdobyła sobie uznanie rządowych władz emigracyjnych w Nowym Yorku, które też nie czynią jej żadnych trudności w roztaczaniu opieki nad wylądowującą emigracyą polską, w przeciwieństwie do innych tego rodzaju instytucyj, które władze czasowo albo na stałe musiały rozwiązywać i zamykać.

Uporawszy się z Domem Emigracyjnym, Związek Narodowy zwrócił swą uwagę na komisyę Rolnictwa i Kolonizacyi. Zadaniem Sejmu XIX-go w St. Louis będzie obmyśleć środki, któreby pozwoliły w latach najbliższych zebrać odpowiedni fundusz do prowadzenia racyonalnej kolonizacyi wśród Polaków. Dotychczasowy bowiem sposób rozsiedlania się Polaków na olbrzymich przestrzeniach Stanów Zjednoczonych, jest w wysokim stopniu niepraktyczny, sprawie narodowej polskiej szkodliwy, a dla poszczególnych osadników niekorzystny. Kolonizacyę wśród Polaków ujęły w swe ręce najrozmaitsze firmy obconarodowe, które bardzo często wyzyskują nieoględnych, lub nie zdających sobie sprawy z sytuacyi, Polaków, nęconych na pozór świetnymi warunkami, zasypywanych obietnicami niewątpliwego a rychłego dorobku, mimo nieposiadania przez danego nabywcę odpowiednich zasobów pieniężnych. W dodatku firmy te rozpraszają siły polskie na wszystkie strony, uniemożliwiają wszelkie skupienia narodowościowe, a tem samem narażają osadników polskich na całkowitą zależność od otoczenia, a zatem na wynarodowienie. Tu i ówdzie tylko Polacy farmerzy większe tworzą skupienia, brak jednakże kooperacyi nie pozwala na rozwinięcie się rolnictwa polskiego na większą skalę.

Z braku funduszów dotychczasowa działalność Komisyi Rolnictwa i Kolonizacyi ograniczała się do zwiedzania przez rzeczoznawców danych obszarów, i o ile grunta pod uprawę były odpowiedne, a warunki nie wygórowane, polecania Polakom odnośnych kompanii. Również na informacyi tylko polegała działalność dotychczasowa Komisyi Handlu i Przemysłu, która pośredniczyła bezinteresownie w wynajdywaniu pracy, ogłaszała w "Zgodzie" korzystne

handle do nabycia, zaznajamiała ogół z warunkami ekonomicznymi w danej miejscowości, wykazywała zapotrzebowania w tej lub owej gałęzi pracy albo też tego lub owego zawodu. Dzięki tym informacyom wielu Polaków założyło handle w różnych miejscowościach — wielu lekarzy, aptekarzy, adwokatów, architektów, budowniczych, przedsiębiorców wszelkiego rodzaju, a nawet księży polskich znalazło w danej miejscowości pole do pracy.

O ile ograniczona dotychczas działalność powyższych komisyj okazała się w skutkach dodatnią, o tyle Związek Narodowy Polski zrozumiał konieczność rozszerzenia i pogłębienia tej działalności. To też zadaniem najbliższem Związku jest utworzenie Banku Kolonizacyjnego, opartego na kooperacyi, któryby był w stanie zakupywać wielkie przestrzenie ziemi w punktach geograficznie i ekonomicznie najkorzystniejszych dla Polaków, i mógł je następnie parcelować wśród związkowców, którym przysługiwałoby prawo nadzwyczajnych ulg i pomocy ze strony Banku w pierwszych początkach zagospodarowywania się. W ten sposób jest nadzieja utworzenia silnych kolonii polskich, skupionych na danych przestrzeniach, kolonii niezależnych od obcego kapitału, swobodnych w działaniu a mających wielką przyszłość przed sobą. Kolonie takie byłyby twierdzami i ostojami narodowego ruchu polskiego, niezależnie bowiem od czynników zewnętrznych i wewnętrznych wprowadzaćby u siebie mogły urządzenia stosownie do swych dążeń, pragnień i umiłowań. Kolonie te stałyby się łącznikiem pomiędzy bezdomnym robotnikiem polskim po miastach amerykańskich, a rozwijającym się coraz bardziej polskim stanem handlowo-przemysłowym, punktem oparcia nie tylko dla ekonomicznej ale i politycznej myśli polskiej, która w zasobnym, przedsiębiorczym a narodowo usposobionym farmerze polskim znalazłszy zwolennika, coraz potężniej wpływaćby mogła na wewnętrzny ustrój Stanów Zjednoczonych i na stosunek Ameryki do Polski i sprawy polskiej wogóle. Wówczas dopiero Polonia amerykańska mogłaby Macierzy swej w Europie spieszyć z wydajną pomocą i, jeśli dzisiaj dorabiająca się dopiero emigracya polska w Ameryce mogła naprzykład na Skarb Polski w Rapperswylu złożyć przeszło 200,000 franków, o ileż większą byłaby ofiarność narodowa silnie zorganizowanego społeczeństwa polskiego w Ameryce w chwili krytycznej. Rozumie to Związek Narodowy Polski bardzo dobrze i dokłada wszelkich starań, aby do tego doprowadzić i możliwie przyspieszyć chwilę gotowości społeczeństwa polsko-amerykańskiego do ofiar nadzwyczajnych na rzecz ideałów, które są dzisiaj wytyczną myśli całego narodu polskiego na świecie. Przyspieszenie to natomiast odbywa się przez mądre, sprawiedliwe, a politycznie ogromnie doniosłe łączenie się Związku Narodowego Polskiego z innemi organizacyami w myśl zasady: w jedności siła, potęga i zwycięstwo. Dotychczas połączył się Związek Narodowy Polski na zasadzie federacyjnej ze Związkiem Sokołów Polskich, Związkiem Wojsk Polskich i Związkiem Spiewaków Polskich. Nowa konstytucya, opracowana na Sejm XIX-ty w St. Louis, otwiera jeszcze szerzej bramy Związku Narodowego Polskiego, zamieniając w zasadzie Związek Narodowy Polski na Związek Związków Polskich w Ameryce, na zrzeszenie wszelkich organizacyj, które stojąc pod jednym sztandarem nie pozbawiają się swych programów, zadań i całkowitych autonomii. Celem tej konstytucyi zbliżyć do siebie organizacye, zapobiedz wojnie domowej, dać każdej możność i swobodę pracowania w zakresie swych pojęć i dążeń ,jednakże nie pod stu, ale pod jednym sztandarem. Pod tem godłem tak dobrze pracować mogą dla swych celów ci, którzy sprawy kościelne na plan pierwszy wysuwają, jak również i ci, którzy sprawom narodowym szczególnie poświęcać się pragną. Swobodę działania mają i zwolennicy haseł, skierowanych jedynie tylko ku pewnym zadaniom pracy społecznej, jednakże wszystkim razem przyświecać musi dążność do zamienienia emigracyi polskiej w społeczeństwo ekonomicznie silne, narodowo uświadomione, politycznie wyszkolone, a każdej chwili gotowe do poświęceń na rzecz sprawy polskiej.

Wzrost Związku Narodowego Polskiego w Cyfrach.

Rok	Liczba Grup	Liczba członków	Majątek	WYPŁACONO Pośmiertnego	Dobroczynne i oświatowe cele
1880	9	—	$ 162.30		—
1881	9	—	622.71	$ 500.00	—
1882	10	455	1,145.06	—	—
1883	12	448	175.55	2,700.20	—
1884	10	340	639.52	451.75	—
1885	10	295	3,660.63	134.00	—
1886	44	1,893	7,299.09	5,334.00	—
1887	87	3,210	8,430.05	21,850.00	—
1888	96	3,682	9,295.97	26,750.00	—
1889	101	3,398	6,906.57	22.500.00	—
1890	113	3,426	1,144.73	22,250.00	—
1891	119	3,856	5,216.83	29,750.00	—
1892	151	5,077	9,129.32	34.500.00	—
1893	167	5.654	19,331.38	54,450.00	—
1894	191	6,107	23,673.36	53.309.50	—
1895	210	7,515	28,182 71	56,500.00	—
1896	288	11,077	30,407.51	105,300.00	—
1897	338	12,231	39,419.29	123,600.00	—
1898	376	13,513	54,733.79	117,600.00	—
1899	412	15,288	96,529.86	151,100 00	$ 1,111.98
1900	451	28,358	98,339.05	168,700.00	430.52
1901	469	30,355	132,886.30	163,600.00	608.21
1902	510	33,255	160,166.24	187,500.00	2,917.57
1903	561	37,104	239,980.61	205,800.00	3,152.46
1904	595	40,035	279,277.52	240,900.00	8,290.07
1905	648	45,271	321,930.92	252,700.07	9,135.89
1906	717	48,978	404,506.33	321.000.00	33,175.54
1907	806	53,638	469,233.23	351,900.00	35,726.88
1908	889	54,620	670,731.60	316,000.00	39,238.39
1909	956	57,858	763,668.20	343,085.71	51,352.48
1910	1106	71,335	1,154,918.37	340,439.26	68,635,93
1911 do 1go Maja	1127	74,123	1,202.538 25	153,919.70	11,043.97

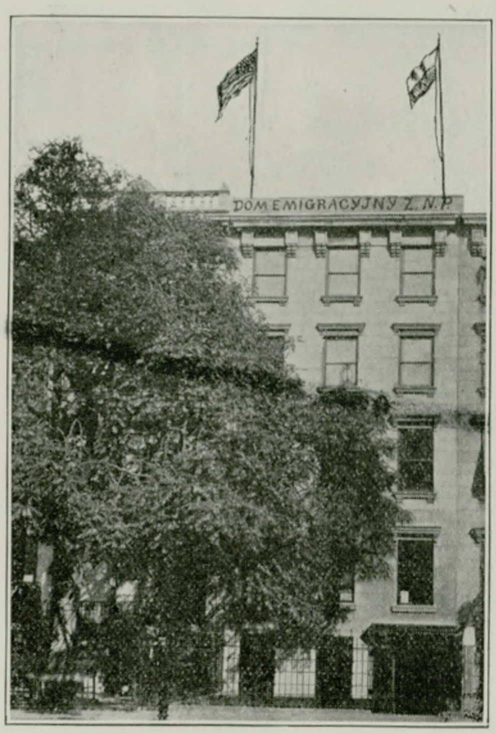
Od założenia Związku Narodowego Polskiego do 1-go Maja 1911 r. było 6637 wypadków śmierci, za które wypłacono $3,865,124.63

Na dobroczynne i oświatowe cele wydano $264,818.79.

Suma, na którą członkowie Z. N. P. są ubezpieczeni, wynosi $39,084.200.00

Pracownicy w Związku Narodowym Polskim.

Od mądrości politycznej, taktu i umiłowania wielkiej idei przez pracowników stojących na czele Związku Narodowego Polskiego zależy, czy ten Związek spełni swą misyę, czy też wielki ten program pozostanie tylko dowodem dobrych chęci i świadectwem szczerych wprawdzie, ale bezskutecznych usiłowań. Zależeć to również będzie od mądrości i taktu tych ludzi, którzy stoją na czele innych organizacyi lub zrzeszeń, a także od powszechnego zrozumienia potrzeby asocyacyi i łącznego działania dla dobra sprawy polskiej i przyszłości całego naszego narodu. Dotychczas kilka tylko, wyżej przytoczonych organizacyi, potrzebę tę zrozumiało i stanęło pod jednym sztandarem, ale myśl rzucona idzie dalej i coraz większe ogarnia ona koła ludzi, chętnych do współdziałania w tym kierunku. Zwłaszcza lud związkowy idei tej nie porzuci i propagować ją będzie, ile sił starczy, bo lud związkowy to pracownik dzielny i niestrudzony, umiejący sobie zawsze dobrać do steru swej nawy ludzi gotowych do złożenia na ołtarzu potrzeb i celów organizacyi wszystkich swych sił i zdolności. Tak było w przeszłości, tak jest i dzisiaj. Wielu z tych przodowników padło na posterunku jak żołnierze, nie opuszczając placówki, póki tchu jeszcze w piersiach starczyło. Inni wyczerpani pracą, posiwieli w boju ustawicznym, zdali swe obowiązki w ręce młodszych, ale rzuconych ongiś haseł a dzisiaj w czyn zamienionych, stróżami być nie przestali. Tysiące natomiast pracują dalej na swych stanowiskach nie przodujących wprawdzie, ale również ważnych, będących ogniwami w olbrzymim łańcuchu zadań i prac związkowych. Niepodobieństwem jest wyliczać nazwiska wszystkich tych, którzy uczynili Związek Narodowy Polski tem, czem on jest dzisiaj, ograniczymy się więc do podania imion osób, które sterowały Związkiem Narodowym Polskim od początku jego powstania.



Dom Emigracyjny Zw. Nar. Pol.
180 Second Ave., New York, N. Y.

Wielu z nich odeszło, ale następcy wpatrzeni w promienne hasła, którym poprzednicy służyli, z tem większem umiłowaniem i oddaniem się idei służą wielkiej sprawie. I jeśli dawniej Związek Nar. Pol. dokonywał dzieł wielkich, to dzisiaj pod kierownictwem ludzi najlepszej woli, sumiennych i doświadczonych kroczy z ufnością ku świetlanej przyszłości, niosąc przed sobą kaganiec oświaty, niecąc dokoła siebie iskry zapału i chęci do pracy, a budząc w sercach milionów wiarę we własne siły i przekonanie niezłomne, że Polska nie tylko żyje, ale potężnieje i niedługą jest chwila, w której i dla Niej wybije godzina zmartwychwstania.

SEJMY ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
I URZĘDNICY.

Rok	Sejmy Związku N. P.		Cenzor	Prezes.	Sekretarz Jen.	Skarbnik	Redaktor
1880	Chicago, Ill.	I.	J. Andrzejkowicz	Max. Kucera	E. Odrowąż	S. Kociemski	———
1881	New York, N. Y.	II.	" " "	" " "	M. Osuch	" " "	E. Odrowąż
1882	Chicago, Ill.	III.	" " "	S. Kociemski	I. Morgenstern	I. Mik tyński	I. Wendziński
1883	Milwaukee, Wis	IV.	Fr. Gryglaszewski	" " "	" " "	J. Kowalski	" " "
1884	Chicago, Il.	Nadzwyczajny	———	———	———	———	———
1885	LaCrosse, Wis.	V.	" " "	" " "	" " "	Max. Kucera	Z. Brodowski
1886	Bay City, Mich.	VI.	" " "	W. Przybyszewski	F. Wiśniewski	J. Breski	" " "
1887	St. Paul. Minn.	VII.	" " "	M. Osuch	I. Morgenstern	A. Kowalski	" " "
1889	Buffalo, N. Y.	VIII.	" " "	S Kociemski	A. Małłek	M. Majewski	S. N cki
1891	Detroit, Mich.	IX.	W. Przybyszewski	A. Satalecki	" "	" " "	" "
1893	Chicago, Ill.	X.	T. M. Heliński	" " "	" "	" " "	F. H. Jabłoński
1895	Cleveland, O.	XI.	" " "	Z. Brodowski	M. J. Sadowski	W Wlekliński	" " "
1897	Philadelphia Pa.	XII.	" " "	F. H. Jabłoński	" " "	" " "	S. Barszczewski
1899	Grand Rapids. Mich.	XIII.	Dr. L. Sadowski	" " "	T. M. Heliński	M. Majewski	" " "
1900	Chicago. Ill.	Nadzwyczajny Konstytucyjny	———	———	———	———	———
1901	Toledo, O.	XIV.	" " "	S. Rokosz a)	" " "	" " "	T. Siemiradzki c)
1903	Wilkes Barre, Pa.	XV.	" " "	M. B. Stęczyński	" " "	" " "	" " "
1905	Buffalo, N. Y.	XVI.	A. Schreiber	" " "	" " " b)	" " "	" " "
1907	Baltimore, Md.	XVII.	" " "	" " "	S. J. Czechowicz	" " "	F. H. Jabłoński d)
1909	Milwaukee. Wis.	XVIII.	" " "	" " "	" " "	" " "	T. Siemiradzki

a) W dniu 13 kwietnia 1901 r. złożył urząd prezesa F. H. Jabłoński a jego miejsce zajął wice-prezes S. Rokosz.
b) W dniu 16 lipca 1906 r. zrezygnował Sekretarz jeneralny T. M. Helinski a na jego miejsce powołany został S. J. Napieralski.
c) W dniu 15 lipca 1901 r. wyjechał do Europy redaktor S. Barszczewski a redakcyę „Zgody" objął Prof. T. Siemiradzki.
d) Po śmierci śp. F. H. Jabłońskiego, 23go lutego 1908 r., objął naczelne kierownictwo pism związkowych prof. T. Siemiradzki.



Teodor Roosevelt.

By permission of Clinedinst, Washington, D. C.

Historya Wzniesienia Pomników Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie.

DNIA 26go grudnia 1903 r. odbyło się w Domu Związku Narodowego Polskiego w mieście Chicago, Ill., pod przewodnictwem obywatela T. M. Helińskiego, sekretarza generalnego Z. N. P., posiedzenie przedstawicieli organizacyi polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, mianowicie: Związku Narodowego Polskiego, Zjednoczenia Polsko-Rzymsko Katolickiego, oraz Związków Sokołów, Śpiewaków i Młodzieży, na którem uchwalono podać pod decyzyę organizacyi polskich w Ameryce Północnej myśl złożenia w darze Stanom Zjednoczonym pomnika Tadeusza Kościuszki, któryby stanął w stolicy tej wielkiej Rzeczypospolitej, w mieście Waszyngtonie, na placu La Fayette'a, w pobliżu Domu Białego, urzędowego pomieszkania prezydentów Stanów Zjednoczonych.

Na mocy tej uchwały Komitet Tymczasowy rozesłał w tej sprawie odezwy do wszystkich organizacyi i pism polskich a dnia 10-go stycznia r. 1904 uchwalono na posiedzeniu w Domu Związku N. P. upoważnić ob. T. M. Helińskiego do uczynienia rządowi Stanów Zjednoczonych odpowiedniej propozycyi.

Na posiedzeniu komitetu dnia 3-go lutego 1904 r. obywatel T. M. Heliński złożył sprawozdanie z uskutecznienia powierzonej mu misyi, mianowicie:

Że wręczył prezydentowi Stanów Zjednoczonych, Teodorowi Rooseveltowi, pismo zawierające propozycyę przedstawicieli polskich organizacyi złożenia w darze Stanom Zjednoczonym pomnika Kościuszki; że prezydent Roosevelt przyjął bardzo życzliwie propozycyę i przesłał ją kongresowi Stanów Zjednoczonych w postaci specyalnego orędzia następującej treści:

"Do Senatu i Izby Reprezentantów Kongresu:

Niniejszem przedstawiam Kongresowi pismo od polskich organizacyi w Stanach Zjednoczonych i raport pułkownika T. W. Symons'a, superintendenta gmachów i gruntów publicznych. Odnośnie do raportu pułkownika Symons'a doradzam, aby ta tak wielce patryotyczna propozycya polskich organizacyi była przyjęta".

Dnia 2-go kwietnia 1904 r. Senat i Izba Reprezentantów na drugiej sesyi 58-go Kongresu przyjęły łączną rezolucyę wniesioną przez członka Kongresu, obywatela Mc Cleary'ego opiewającą jak następuje:

"Senat i Izba Reprezentantów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej uchwalają, że ofiarowanie pomnika Generała Tadeusza Kościuszki, który ma stanąć na jednym z narożników Placu La Fayette'a w mieście Waszyngtonie staraniem i kosztem polsko - amerykańskich organizacyi i Ludu polskiego w Stanach Zjednoczonych, jako

wyraz ich lojalności i przywiązania do ich przybranej Ojczyzny, za której wolność Kościuszko tak szlachetnie walczył, a który to dar — złożony za pośrednictwem Teodora M. Helińskiego, prezesa komitetu głównego polsko - amerykańskich organizacyi w Stanach Zjednoczonych — ma być przyjęty z tem zastrzeżeniem, że wybór miejsca na Placu La Fayette'a, przyjęcie przedstawionego posągu i sposób ustawienia pomnika mają pozostawać pod kierunkiem i kontrolą komisyi złożonej z Sekretarza Wojny i z prezesów Komisyi Biblioteki, Senatu i Izby Reprezentantów 58-go Kongresu".

Uchwała powyższa stała się prawem po podpisaniu jej przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, Teodora Roosevelta.

Komitet Tymczasowy wydał odezwę do ogółu polskiego wzywającą do składania ofiar na pomnik i przedstawił w niej następujący plan utworzenia Komitetu Głównego, do którego mają wejść:

1. Przedstawiciele organizacyi polskich w stosunku: 1 na 3000 członków.

2. Przedstawiciele pism polskich sprzyjających sprawie pomnika i posiadających przynajmniej 2500 przedpłacicieli.

3. Przedstawiciele parafii polskich.

Z tak utworzonego Komitetu Głównego ma być wybrany Wydział Wykonawczy z 23 osób stale mieszkających w Chicago. Do tego Wydziału wejdą w proporcyi do liczby członków: Od Związku Narodowego Polskiego sześć osób; od Zjednoczenia P. R. K. trzy osoby; od Federacyi Katolickiej i od Związków Sokołów i Spiewaków oraz Związku Młodzieży Polskiej po jednej osobie; od Prasy Polskiej trzy osoby; od parafii polskich w Chicago siedem osób.

Wydział Wykonawczy inkorporuje się w Stanie Illinois i rozpocznie swe czynności natychmiast.

Na ten plan zgodzili się i odnośną odezwę podpisali wszyscy członkowie Komitetu Tymczasowego, złożonego z przedstawicieli polskich organizacyi i prasy.

Gdy Komitet Tymczasowy przystąpił do utworzenia Komitetu Głównego i wydziału wykonawczego według powyższego planu, natrafił w swej pracy na nieprzewidziane trudności. Z przyczyn nie wyjaśnionych dotychczas dokładnie, a między któremi należy się domyślać oziębienia początkowego zapału dla sprawy pomnika, a jeszcze bardziej niechęci niektórych organizacyi, pism i osób do Związku Narodowego Polskiego, jako inicyatora pomnika Kościuszki i kierownika spraw dotychczasowych w uskutecznieniu zamiaru, odsunęły się od udziału w Komitecie i Wydziale Wykonawczym organizacye: Zjednoczenie Pol. Rzym. Kat. i Federacya Katolicka oraz część prasy polskiej w Ameryce, reprezentująca bardziej zachowawczy odłam społeczeństwa polskiego na wychodźtwie; parafie polskie również nie wzięły udziału w pracy, a natomiast do Komitetu przystąpiła organizacya kobieca Związek Polek. Najwierniej stanęły przy Związku Narodowym Polskim, na którego barki spadł cały ciężar tak daleko posuniętej pracy i dotrzymania obietnicy złożonej Stanom Zjednoczonym, jak zawsze Związek Sokołów i Spiewaków Polskich oraz wydawca "Gazety Polskiej" w Chicago, ob. Władysław Dyniewicz.

Komitet Centralny zorganizował się więc z przedstawicieli zrzeszeń i pism, które pozostały wierne sprawie i utworzył Wydział Wykonawczy w zmniejszonym zakresie, pozostawiając miejsca odpadłych od wspólnej pracy rodaków wakującemi, aby dać im możność w każdym czasie powrotu do jedności.

Wobec usunięcia się od wspólnego dzieła znacznej części tych, co podpisali pierwotną propozycyę daru, Związkowi nie pozostało nic innego, jak wziąć na swoje barki całą sprawę, dla ratowania honoru własnego i całego wychodźtwa, tem bardziej, że to usunięcie się odłamu klerykalnego było niewątpliwie spowodowane chęcią pewnych osobistości — nie całego ludu — skompromitowania Z. N. P. w oczach rządu i społeczeństwa amerykańskiego. Nieprzyjaciele Związku liczyli najoczywiściej na to, że skoro im się uda oderwać od udziału w sprawie pomnika parafie i organizacye o kierunku zachowawczym, Związek Narodowy Polski porwie się sam na dzieło, którego nie dokona i w ten sposób dozna bolesnej porażki moralnej.

Na Sejmie XVI-ym Związku Narodowego Polskiego, który się odbył w październiku 1905 r., w mieście Buffalo, w Stanie



Pomniki na Skwerze LaFayette'a w Waszyngtonie.

1). Jackson. 2) Rochambeau. 3) La Fayette. 4) Kościuszko. 5) Von Steuben.

New York, Związek Narodowy Polski wziął sprawę pomnika w swą wyłączną opiekę i nałożył na wszystkich swoich członków stały podatek w wysokości dwóch centów na miesiąc, przez co zapewnił zebranie funduszu potrzebnego do uskutecznienia zamierzonego dzieła.

Jedną z przyczyn powstania projektu ofiarowania przez Polaków Stanom Zjednoczonym pomnika Kościuszki była ta okoliczność, że uchwalony w Kongresie pomnik Pułaskiego miał pierwotnie stanąć na placu La Fayette'a obok pomników trzech innych sławnych cudzoziemców, którzy wzięli udział w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Pomnik ten z natury rzeczy musiałby być pieszy jak i inne już znajdujące się na narożnikach tego placu pomniki generałów La Fayette'a i Rochambeau.

Otóż Polacy amerykańscy żadną miarą nie chcieli się zgodzić na to, aby Pułaski, sławny wódz Konfederatów Barskich i twórca kawaleryi regularnej Stanów Zjednoczonych, był przedstawiony na pomniku inaczej niż na koniu. W obec więc stanowczego żądania Polaków, ażeby pomnik Pułaskiego był konny, rząd Stanów Zjednoczonych odstąpił od swego pierwotnego projektu, ale jednocześnie widział się zmuszonym przeznaczyć dla pomnika Pułaskiego inne miejsce. Narożnik więc na Placu La Fayette'a, przeznaczony pierwotnie pod pomnik polskiego bohatera, pozostał próżnym i mógł być w każdej chwili zajęty pod inny jaki pomnik.

Aby więc nie stracić tego miejsca, tak bardzo odpowiedniego dla upamiętnienia udziału Polaków w walkach o wolność Rzeczypospolitej amerykańskiej, powstała myśl zatrzymania tego miejsca dla jednego z Polaków, którym w danym razie nie mógł być nikt inny jak Tadeusz Kościuszko.

Nie bez znaczenia w tej sprawie ofiarowania Stanom Zjednoczonym przez Polaków pomnika Kościuszki była też głośna podówczas w Europie i Ameryce afera wystąpienia cesarza Wilhelma II do Prezydenta Stanów Zjednoczonych, T. Roosevelta, z projektem podarowania przezeń Stanom Zjednoczonym pomnika jednego ze swoich przodków, Fryderyka II.

Względy dyplomatyczne nie pozwoliły Prezydentowi Rooseveltowi odmówić tego, tak niespodzianie mu narzuconego, a dla większości ludu Stanów Zjednoczonych tak niesympatycznego daru. Z kłopotu, w którym się znalazł w obec tej oferty Prezydent Roosevelt, dopomogli mu wyjść w pewnym stopniu Polacy amerykańscy. Ci podnieśli głośny protest, jako obywatele Stanów Zjednoczonych, przeciw przyjęciu przez Prezydenta wolnego kraju ofiarowanego mu samorzutnie pomnika monarchy jednego z państw europejskich, człowieka, który obok niezaprzeczonego geniuszu wojskowego, zaznaczył swoje panowanie doprowadzeniem despotyzmu do najwyższego stopnia sztuki a w ówczesnych dziejach Stanów Zjednoczonych żadnej roli nie odegrał.

Przykra ta sprawa skończyła się kompromisem. Fryderyk Wielki, przysłany przez swego potomka do Waszyngtonu, w nim pozostał, ale na podwórcu szkoły kadetów, za miastem, gdzie, jako założyciel własnego a podówczas bardzo skutecznego systemu wojskowego, znajduje się — o tyle, o ile — na swojem miejscu.

Jesteśmy najmocniej przekonani, że ofiarowując Stanom Zjednoczonym pomnik Kościuszki, który pod wszystkimi względami przedstawia w historyi antytezę Fryderyka, Polacy amerykańscy mieli także na myśli wynagrodzić tej wolnej ziemi niezasłużoną krzywdę, jaka ją spotkała z łaski Wilhelma pruskiego.

Na rocznem posiedzeniu Komitetu Centralnego, 27 grudnia 1905 r., w Domu Związku Narodowego Polskiego w Chicago, uchwalono ogłosić konkurs na model pomnika. Do konkursu wezwano tylko artystów Polaków.

Warunki konkursu zostały ułożone na następnych posiedzeniach Komitetu i odnośna odezwa została rozesłana do pism polskich w Europie i Ameryce.

Staraniem Komitetu pozyskano w "Corcoran Gallery of Art", w mieście Waszyngtonie, miejsce na wystawę nadsyłanych modelów, która miała trwać dwa tygodnie, od 1-go do 15-go grudnia 1906 r.

W oznaczonym terminie odbył się konkurs, na który nadesłano dwadzieścia modeli pomnika, wszystkie dzieła polskich arty-

stów - rzeźbiarzy; ośmnaście modeli nadeszło z Europy a dwa ze Stanów Zjednoczonych. Wystawa tych modeli była prawdziwym tryumfem sztuki polskiej, bo znaczna większość wystawionych dzieł polskich rzeźbiarzy stanęła na wysokości swego zadania. Komisya złożona z artystów rzeźbiarzy Lorado Tafta z Chicago i Henryka M. Schrady'ego z New Yorku, dnia 3-go stycznia 1907 r., po szczegółowem obejrzeniu wszystkich modeli i gruntownej naradzie, wybrała trzy i przedstawiła je komisyi rządowej do nagrody w następującym porządku:

1. Model dłuta Stanisława Lewandowskiego z Wiednia;
2. Model Antoniego Popiela ze Lwowa.
3. Model prof. Juliana Bełtowskiego ze Lwowa.

Model czwarty, wyróżniony zaszczytną wzmianką, wykonał artysta Teofil Koszarek z Paryża.

Prócz powyższych nadesłali swoje prace konkursowe artyści:

Stanisław Czarnowski z Paryża;
Tadeusz Wiśniowiecki ze Lwowa;
Model nadesłany z Paryża pod godłem "United";
Jan Raszka z Krakowa;
Antoni Szczygielski z Krakowa;
Model nadesłany z Rzymu pod godłem "Ars";
Model nadesłany z Paryża pod godłem "Liberte";
W. Celiński z Chicago, Ill.;
Stanisław R. Ostrowski z Monachium;
Zygmunt Otto z Warszawy;
Tadeusz Bylewski z Warszawy;
Edward Wittig z Paryża;
Grzegorz Kuźniewicz ze Lwowa;
Władysław Mazur z Warszawy;
Bolesław Biegas z Paryża;
Wincenty Daukszys z Filadelfii;

Następnego dnia, 4-go stycznia 1907 r., komisya rządowa składająca się z sekretarza (ministra) wojny, Williama H. Tafta, który później, w dniu 4-ym marca 1909, został prezydentem Stanów Zjednoczonych, senatora Wetmore'a i członka Izby Reprezentantów Mc Cleary'ego obejrzała modele przez komisyę artystów wybrane i przyznała pierwszą nagrodę modelowi prof. Antoniego Popiela, jako bardziej nadającemu się do postawienia na placu La Fayette'a, niż model Stanisława Lewandowskiego.

Na decyzyę komitetu niemało wpłynęła opinia ówczesnego Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Teodora Roosevelta, który zwiedziwszy wystawę, z całą stanowczością oddał pierwszeństwo modelowi prof. Popiela. Wobec jednak opinii komisyi artystycznej, która odznaczyła pierwszym numerem model Lewandowskiego, komisya rządowa uchwaliła, aby nagrody, pierwsza $1000 i druga $600, były zlane w jedną i podzielone po połowie, po $800, między artystów Lewandowskiego i Popiela.

Komitet Centralny przyjął orzeczenie komisyi rządowej, wypłacił artystom nagrody i uchwalił wejść w porozumienie z prof. Antonim Popielem względem wykonania pomnika według jego modelu, z nieznacznemi poprawkami w podstawie.

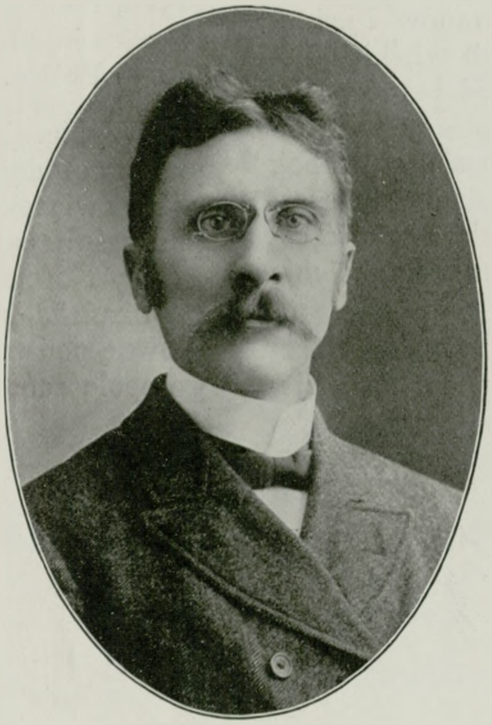
Komitet uchwalił także uzupełnić się w ten sposób, że przyjął do swego składu cały Zarząd Związku Narodowego Polskiego, a więc Cenzora, Wicecenzorów i Zarząd Centralny.

We wrześniu tegoż roku 1907 przybył do Chicago, Ill. prof. Antoni Popiel, z którym Komitet Wykonawczy zawarł kontrakt na wykonanie pomnika.

Sejm XVII-ty Związku Narodowego Polskiego, który się odbył we wrześniu 1907 r., w mieście Baltimore, w Stanie Maryland —przedłużył na następne dwulecie podatek po dwa centy miesięcznie od członków Związku Narodowego Polskiego na fundusz pomnika i uchwalił, aby Zarząd Centralny Z. N. P. został odtąd komitetem wykonawczym. Było to słuszne wobec tego, że odpadłe od wspólnej pracy organizacye i pisma oraz parafie, dla których dotychczas trzymano otwarte wakanse w Komitecie, przez dwuletnią nieczynność złożyły dostateczny dowód, że nie życzą sobie wcale wziąć udziału w tem pięknem dziele. Związek zaś Narodowy Polski przez regularne składanie podatków na rzecz pomnika został jego prawie wyłącznym fundatorem, gdyż wobec sum, jakie wpłynęły od Związku, datki i ofiary od innych małych organizacyi i osób prywatnych nie miały prawie żadnego znaczenia.

W tem miejscu atoli z uznaniem zaznaczyć należy, że na fundusz pomnika, oprócz regularnego podatku członków Z. N. P., wpłynęło $500 od mistrza Ignacego Paderewskiego, $795.51, zebrane przez Związek Polek z letniej wycieczki, $200 od Komitetu obywatelskiego w Detroit, Mich., $50 od Związku Sokołów Polskich w St. Zj. Pół. A. $176.50 od Związku Polaków w Stanie Ohio i $25 od Zjednoczenia Pol. Rzym. Kat. w Bay City, Mich. Resztę zaś funduszu, który ogółem wynosił $76,836.86, złożył Związek Narodowy Polski w drodze podatku.

Po reorganizacyi Komitetu Wykonawczego, w myśl uchwały Sejmu XVII-go, prezesem Komitetu został Cenzor Związku Narodowego Polskiego, ob. Antoni Schreiber, wiceprezesem prezes Zarządu Centralnego, ob. Maryan B. Stęczyński, sekretarzem sekretarz generalny Z. N. P., ob. Szymon J. Czechowicz a skarbnikiem skarbnik Z. N. P., ob. Michał Majewski.



Teodor M. Heliński

Dotychczasowy prezes Komitetu, ob. Teodor H. Heliński pozostał w Komitecie jako jego prezes honorowy.

Prof. Antoni Popiel po zawarciu z Komitetem kontraktu na wykonanie pomnika osiadł czasowo w Chicago i przystąpił do pracy. W lipcu 1909 r. prof. Popiel wykończył swoje dzieło z wielkiem powodzeniem i wyjechał do Europy.

Stałym zamiarem Komitetu Budowy pomnika Kościuszki było odsłonięcie go w Waszyngtonie w dniu 3-im Maja 1910 r. równocześnie z pomnikiem Kazimierza Pułaskiego, drugiego wielkiego Polaka, który także walczył za wolność Stanów Zjednoczonych i młode swe życie złożył jej w ofierze w r. 1779, w bitwie pod Savannah, w Stanie Georgia, a któremu Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił jeszcze przy końcu wieku XVIII wznieść pomnik. Lecz uchwała ta Kongresu poszła w zapomnienie i dopiero na początku wieku XX, w r. 1902, przypomnieli ją Kongresowi Polacy osiedli na wychodźtwie w Ameryce. Kongres odnowił dawną uchwałę, wyasygnował $50,000 na pomnik dla Pułaskiego i powierzył wykonanie pomnika osobnej Komisyi rządowej, do której wszedł także ob. Teodor M. Heliński, jako przedstawiciel Polaków.

Ze strony amerykańskiej najwięcej przyczynił się do urzeczywistnienia dawnej, zapomnianej już uchwały Kongresu poseł do Izby Reprezentantów z South Bend, Ind., zmarły w roku 1909, A. L. Brick. Wniósł on do 57-go Kongresu Stanów Zjednoczonych petycyę w imieniu organizacyi polskich w Stanach Zjednoczonych i poparł ją bardzo wymownemi słowami na cześć bohatera i kultury polskiej, aby postawiono pomnik Pułaskiemu. Do tej petycyi Polaków przyłączyły się petycye od stowarzyszeń naukowych, handlowych i politycznych w Stanie Georgia. Odnośny projekt został przekazany Komisyi Biblioteki Kongresowej w Waszyngtonie, a ta, 6-go lutego 1903 roku, złożyła Izbie przychylne sprawozdanie, w którem wymienia rezolucyę Kongresu z dnia 29 listopada 1779 roku, dodając, że dotychczas nie została wykonaną.

Wykonanie pomnika komisya rządowa poleciła znanemu rzeźbiarzowi polskiemu Kazimierzowi Chodzińskiemu, który dał się poznać Polonii amerykańskiej jako twórca pomnika Kościuszki w Chicago. Miejsce na pomnik Pułaskiego obrano na placu głównej ulicy Pennsylvania przy narożniku ulicy E i Trzynastej.

Z rokowań delegatów Związku Narodowego Polskiego w osobach Cenzora A. Schreibera i ob. T. M. Helińskiego z Prezy-

dentem Stanów Zjednoczonych, Williamem H. Taftem, w sprawie odsłonięcia obydwóch pomników wynikło, że z przyczyn niezależnych od Związku Narodowego Polskiego, a mianowicie nieobecności Prezydenta w stolicy w dniu 3-go Maja, odsłonięcie pomników zostało odłożone na dzień 11 maja.

* * *

Związek Narodowy Polski, podnosząc myśl ofiarowania Stanom Zjednoczonym pomnika Kościuszki miał na względzie kilka okoliczności.

Z jednej strony dar ten był odpowiedzią na uchwałę kongresu postawienia pomnika Pułaskiemu kosztem Stanów Zjednoczonych. Skoro jeden z dwóch wielkich Polaków, co walczyli za wolność Stanów Zjednoczonych miał być uwieczniony w bronzie w stolicy kraju, należało się, aby obok niego stanął drugi Polak, szlachetny szermierz o niepodległość Ameryki a taką czcią i miłością otoczony przez całe pokolenia polskie: Kościuszko.

Z drugiej strony w obec znacznej liczby Polaków, mieszkających w Stanach Zjednoczonych i biorących udział w życiu politycznem tego państwa, było rzeczą właściwą przypomnieć całemu ludowi Stanów Zjednoczonych, że istniał przed laty wielki Polak, który w chwili krytycznej podniósł miecz swój ku jego obronie, gdy się ważyły losy drugiej półkuli.

Nareszcie przez ten dar tak wspaniały a miły całemu ludowi w Stanach Zjednoczonych, który głęboką czcią zawsze otaczał i otacza imię polskiego bohatera, Polacy zamieszkali w Ameryce chcieli złożyć dowód swej życzliwości dla Stanów Zjednoczonych w sposób, któryby jednocześnie świadczył o tem, że będąc dobrymi obywatelami tego kraju pozostali wiernymi swej Ojczyźnie — Polsce.

Wybierając pomnik Kościuszki, jako przedmiot daru i symbol swego patryotyzmu, Związek Narodowy Polski chciał jednocześnie zaświadczyć o tem, że cnoty i zasady Kościuszki, patryotyzm, prostotę republikańską, równość i wolność uznaje za główne podstawy każdego, a więc i polskiego społeczeństwa.

Twórcy Pomników Kościuszki i Pułaskiego.

Antoni Popiel.

TWÓRCĄ pomnika Kościuszki jest artysta pierwszorzędnej sławy Antoni Popiel.

Urodzony w r. 1865 w Szczakowie, uczęszczał do gimnazyum w Brodach i we Lwowie. W młodym bardzo wieku udaje się na studya do Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie i pracuje pod kierunkiem Łuszczkiewicza i Jabłońskiego, następnie w pracowni prof. Gadomskiego oddaje się specyalnie rzeźbie.

W roku 1882 odbywa studya we Wiedniu pod kierunkiem prof. Hellmera i Koeniga, następnie podróżuje w celach naukowych po Niemczech (Monachium) i Włoszech. Florencya ze swoimi skarbami sztuki zatrzymuje go dłużej i tutaj wywiera wielki wpływ na kierunek młodego artysty znakomity rzeźbiarz Manzini. W r. 1888 wraca do kraju.

Pierwsze utwory Antoniego Popiela ukazują się na wystawach około r. 1890, w których odrazu uderza polot twórczy, siła i wyrobienie techniczne, owoc sumiennych studyów. Zalety te stopniowo coraz więcej wyrabia w sobie młody artysta.

Zaczyna swoją karyerę artystyczną od biustów, medalionów i prac dekoracyjnych w poważnym stylu.

W r. 1892 osiada we Lwowie, gdzie otrzymuje posadę asystenta przy Leonardzie Marconim przy katedrze rysunków i modelowania w tamtejszej Politechnice. Ożeniony z córką Marconiego, pozostaje stale we Lwowie, zajmuje się najpoważniejszemi pracami artystycznemi a po śmierci zasłużonego prof. Marconiego obejmuje posadę zwyczajnego profesora na Politechnice lwowskiej.

Niebawem twórczość artystyczna Antoniego Popiela otwiera mu miejsce wśród pierwszorzędnych mistrzów dłuta. Z prac, które mu zapewniły rozgłośną sławę, wymieniamy pomniki Kornela Ujejskiego, Józefa Korzeniowskiego w Brodach, Andrzeja Sniadeckiego, "Pieta", grupa do kaplicy nagrobnej w Łańcucie, "Sprawiedliwość", figura alegotyczna, pomniki Mickiewicza w Krynicy i we Lwowie, artystyczne dekoracye teatru lwowskiego i inne.

To też gdy rozeszła się wiadomość, że zwycięzcą na konkursie pomnika Kościuszki został Antoni Popiel, nikt nie wątpił, że powstanie dzieło godne mistrza. Nadzieje pokładane w artyście nie zawiodły. Pomnik Kościuszki jest zaprawdę jednym z najpiękniejszych dzieł sztuki monumentalnej a wśród wielkiej liczby wspaniałych posągów, zdobiących stolicę tej Rzeczypospolitej, godnie reprezentuje sztukę polską wraz z pomnikiem Pułaskiego, dłuta Kazimierza Chodzińskiego. Prasa amerykańska wogóle a szczególnie pisma angielskie, poświęcone sztuce, z wysokiem uznaniem wyrażają się o znakomitem dziele polskiego mistrza.

Dziwnem zrządzeniem losów pomnik Kościuszki w Waszyngtonie był ostatniem dziełem Antoniego Popiela. Będąc cierpiącym już w dniach uroczystego odsłonięcia swojego dzieła w maju 1910 r. udziału wziąć nie mógł, a niebawem, w początkach lipca doszła smutna wieść o śmierci artysty, który przebywając dłuższy czas wśród nas w Ameryce, pracując nad wykonaniem wielkiego dzieła, potrafił sobie zaskarbić nietylko wysokie uznanie i podziw dla swego talentu wśród szerokich kół artystycznych, lecz i szczerą sympatyę swoich rodaków. Na wiadomość o śmierci twórcy pomnika Kościuszki wysłał prezes Związku, ob. Stęczyński, bawiący podówczas w Warszawie, telegram kondolencyjny na ręce rodziny śp. Antoniego Popiela w imieniu Związku Narodowego Polskiego.

Sp. Antoni Popiel pozostawił nietylko trwały dokument uczuć patryotycznych i ideałów wszechludzkich w postaci Kościuszki, szlachetnego szermierza o największe dobro ludzkości, o wolność ludów na obu półkulach, a w grupie Racławickiej uświadomienie ludu polskiego, bohatersko broniącego swych ognisk domowych i praw od przemocy zaborców — lecz także przez stworzenie wielkiego dzieła pozostawił z tej strony Oceanu swoim i obcym wspaniały wzorzec sztuki polskiej.

Cześć jego pamięci!

Kazimierz Chodziński.

Wykonanie pomnika Kazimierza Pułaskiego poleciła komisya rządowa Stanów Zjednoczonych, w skład której został powołany ob. Teodor M. Heliński, ówczesny sekretarz Z. N. P., Kazimierzowi Chodzińskiemu, który dał się zaszczytnie poznać Polonii amerykańskiej jako twórca pomnika Kościuszki w Chicago i innych znakomitych dzieł sztuki.

Kazimierz Chodziński urodził się w roku 1861 w Łańcucie. Ojciec jego był artystą-malarzem, więc młody Kazimierz już od dzieciństwa wzrastał w atmosferze artystycznej i bardzo wcześnie, bo już w piątym roku życia rysował wcale udatne portrety swego rodzeństwa. Brak środków materyalnych utrudniał mu poważniejsze studya artystyczne. Trzeba było myśleć o zarobku na życie a zarazem na naukę. Podczas wakacyi wykonywał artystyczne zamówienia, np. "Bogów leśnych" do pałacu Potockich, to wizerunki świętych Pańskich do kościołów lub portrety w rysunku lub rzeźbie. Wytrwałą pracą i uznaniem za swoje dzieła wkraczające w dziedzinę rzetelnej sztuki uskładał sobie zapas środków do systematycznych studyów. Udaje się do krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, zostającej podówczas pod dyrekcyą genialnego Matejki; profesorem rzeźby był wielce zasłużony prof. Gadomski. Niebawem K. Chodziński, odznaczający się zarówno niepospolitemi zdolnościami jak i pracowitością, otrzymuje pierwszą nagrodę konkursową. Następnie pod wpływem rozbudzonej twórczości na wystawę sztuk pięknych przygotowuje pierwsze poważniejsze dzieło swoje "Egipcyankę", na którą znalazł nabywcę. Jako uczeń niezwykłych zdolności, który dał się poznać zaszczytnie z prac swoich, otrzymuje stypendyum rządowe na studya w Akademii Sztuk Pięknych we Wiedniu. Tu oddaje się akademik młody, liczący wtedy lat dwadzieścia, z całym zapałem pracy artystycznej pod kierunkiem prof. Hellmera, której owocem są liczne uznania i nagrody, z których jedną było przyznanie młodemu artyście stypendyum ministeryalnego, najwyższego, jakie miano do rozdania między uczniów Akademii. Odtąd Chodziński zasilał coraz częściej liczne wystawy sztuk pięknych swojemi pracami, zyskując uznanie i nagrody. Akademię Sztuk Pięknych kończy we Wiedniu 1887 r. Krytyka polska i obca z wysokiem uznaniem przyjmuje każde nowe dzieło Chodzińskiego.

Po ukończeniu studyów we Wiedniu i krótkiej wycieczce do znakomitych ognisk sztuki powraca Chodziński do ukochanego Krakowa.

Tutaj za wpływem Matejki i Łuszczkiewicza otwiera pracownię dzieł artystycznych, przeznaczonych przeważnie do polskich kościołów i monumentalnych budowli.

Zakład ten dający zajęcie i pracę wielu ludziom i zostający pod kierunkiem suro-

wych wymagań i wykwintnego artystycznego wyrobienia Kazimierza Chodzińskiego, oddał niepoślednie usługi sztuce polskiej i wyparł z kraju dotychczasowy zalew tandety pseudo - artystycznej, która szerokiem korytem płynęła do Polski z Niemiec. Zakład ten atoli mimo znakomitego kierunku i wielkiego nakładu — dodajmy do tego dobroci serca artysty — nie mógł się opłacać, zamknięty granicami cłowemi od dostarczania prac do Królestwa. Artysta przenosi się do Warszawy. Odtąd prace Chodzińskiego rozchodzą się nie tylko po całym obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej, lecz docierają do odleglejszych krajów: do Finlandyi,



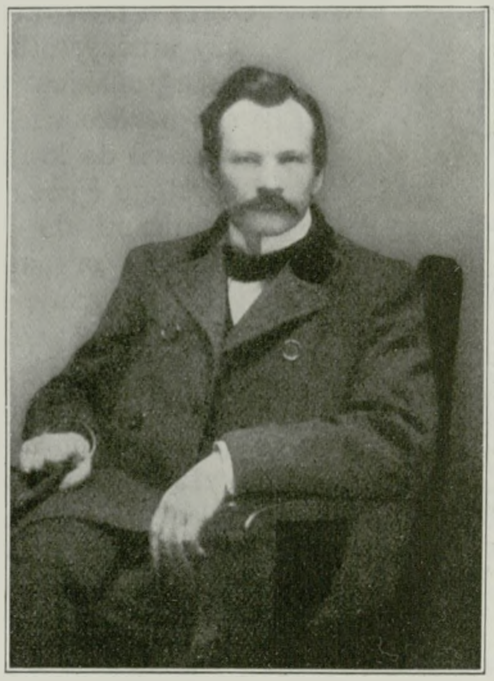
Antoni Popiel.

na Syberyę, Kaukaz, na Ruś i w inne strony.

Z mnóstwa prac w portretach, medalionach, tablicach pamiątkowych i dziełach treści religijnej, podajemy niektóre dzieła wcześniejszej i późniejszej daty, które zapewniły Chodzińskiemu sławę i wielkie poważanie w świecie artystycznym. Są niemi: "Egipcyanka", "Starzec", "Chłopczyk", "Faun tańczący", "Rozkoszne życie", "Pan Swiata", "Cześnik i Regent", "Głowa chłopczyka", "Głowa dziewczynki", "Toaleta balowa", "Więzień modlący się" i wiele innych. Do monumentalnych dzieł należy pomnik konny Kościuszki w parku Humboldta w Chicago.

To też nic dziwnego, że komitet pomnika Pułaskiego oddał pracę wystawienia pomnika wielkiemu Konfederacie Barskiemu i bohaterowi w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych Chodzińskiemu. Komitet powodował się także myślą, aby artysta Polak wykonał pomnik Wielkiego Ziomka, "człowieka rycerskiego, sercem dużego", który tak wybitnie łączył w sobie wszystkie cechy dzielności i rycerskości polskiej.

Zaufaniu komitetu odpowiedział nasz artysta w zupełności, tworząc dzieło wspaniałe, godną ozdobę stolicy wielkiego państwa. Prasa amerykańska i szerokie koła ar-



Kazimierz Chodziński.

tystyczne wyrażają się z największem uznaniem o polskim mistrzu.

* * *

Tym sposobem stolica Stanów Zjednoczonych do swoich ozdób łączy dwa wspaniałe pomniki polskich bohaterów, obrońców wolności, wykonane przez polskich mistrzów. Jeden z nich — śp. Antoni Popiel — przedwcześnie zstąpił do mogiły w niespełna dwa miesiące po odsłonięciu pomnika Kościuszki, drugi — Kazimierz Chodziński — w pełni sił i twórczości, oby długi jeszcze szereg lat pracował na chwałę sztuki swego narodu wśród swoich i obcych.

Przygotowania do Uroczystości Polskich w Waszyngtonie.

KOMITET Wykonawczy uroczystości waszyngtońskich rozesłał bardzo wiele zaproszeń do kraju ojczystego i poza jego granicami do Polaków wybitnych, organizacyi polskich i poważniejszych pism. Na to otrzymał wiele odpowiedzi przychylnych z uznaniem dla przygotowujących się prac i zapewineniem udziału pośredniego przez zapowiedziane lub nadsyłane referaty lub prace literackie. Prasa polska w ojczystej ziemi z pewną nieufnością traktowała zwołanie Kongresu Narodowego Polskiego — lub, zbywając rzecz ogólnikami, powstrzymała się od wypowiedzenia jasno i otwarcie stanowiska, jakie w tej sprawie zajmuje; tu i ówdzie zaś wystąpiła z poglądami świadczącymi o zupełnej nieznajomości stosunków polsko-amerykańskich. Dla sprostowania fałszów, czy — jak grzecznie nazywa — niedokładności, zabrał głos p. Ludwik Włodek i wcale poprawnie rzecz przedstawił w trafnym poglądzie na nasze stosunki, acz co do celów zwoływanego przez nas Kongresu także nie dość jasno zdawał sobie sprawę.

Uważamy za właściwą rzecz w tem miejscu przytoczyć część artykułu z Dziennika Związkowego, Zgody, z d. 29-go kwietnia 1910, Nr. 100, pióra naczelnego redaktora, prof. Tomasza Siemiradzkiego, pod tytułem: "Uczciwy głos Dziennikarza Warszawskiego". Czynimy to z tego względu, iż artykuł ten w przytoczonej części jest najtrafniejszym wyrazem naszych refleksyi w obec stanowiska i chwiejnych zapatrywań prasy w Polsce na zwoływany Kongres.

"Braciom w Europie wciąż się zdaje, że wychodźtwo polskie w Ameryce ma prawo obradować tylko jedynie o sprawach własnych, a natomiast nie powinno ani jednym ruchem palca pokazywać, że je interesują sprawy polskie w Europie, że się trochę rozumie na nich, że je zna i śledzi i że mogłoby o nich coś powiedzieć takiego, co nikomuby nie zaszkodziło, a nawet wyjść mogło na pożytek.

"W tej kwestyi jest pewne nieporozumienie między Ojczyzną a wychodźtwem i jednem z zadań Kongresu Narodowego będzie usunąć je i nawiązać normalne stosunki.

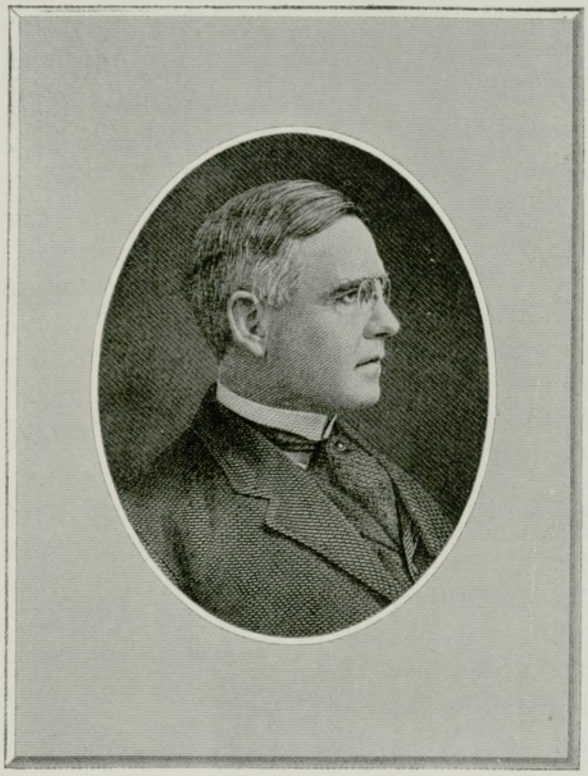
"I proszę; dlaczegobyśmy nie mieli prawa na równi z każdym z trzech zaborów powiedzieć sobie i Wam, najdrożsi Bracia nasi w Ojczyźnie, co myślimy i czujemy o położeniu Polski i jak sobie przedstawiamy najlepsze sposoby pracy dla Polski i w razie potrzeby walki za nią. Przecież jest nas tu tyle prawie, co w zaborach pruskim lub austryackim. Jest nas blisko cztery miliony; czujemy tak samo jak Wy i gdy Wy będziecie czynić w czasie właściwym bohaterskie wysiłki, my znajdziemy się obok Was z naszą krwią i naszym groszem. Pozwólcie nam raz przecie wypowiedzieć się; pozwólcie nam podzielić się z Wami naszemi myślami. Będą dobre—przyjmijcie je; będą niedobre—

odrzućcie, ale od głosu nas nie odsądzajcie. Sami przecież przyznajecie, że gdy u Was była zawierucha i niejeden z najlepszych między Wami stracił głowę i wypadł z równowagi, między nami znalazło się sporo ludzi, którzy trafnie ocenili sytuacyę i umieli dobrze radzić narodowi, chociaż się przez to narażali na prześladowanie i utratę popularności.

"Was straszy wciąż to widmo "dyktatury wychodźtwa", które nie dawało spokoju ludziom spokój miłującym w okresie między 1835 a 1860. Ale my przecież nie tacy jak oni. Mało ich było, lecz byli między nimi geniusze, byli mistrzowie, byli prorocy. Że oni trzęśli krajem całym, było to i naturalne i dla kraju zbawienne. A my kto? My prości synowie Ojczyzny, my lud liczny i pracowity, a dość juz w pewnej części dojrzały i oświecony, aby nie tylko pieniądze posyłać do kraju, gdy hasło zeń przyjdzie, lecz, aby i opinię pewną własną mieć o wszystkiem, co się dzieje. Pozwólcie nam tę opinię wyjawić głośno, i nie lekceważcie jej, bo dziś głosu ludu nie lekceważy żaden poiltyk. Dziś już nie czas na dyktatury geniuszów, bo zresztą i geniuszów dziś już niema. Dziś ludy robią historyę, a my przecież jesteśmy piątą częścią całego ludu polskiego. Nie obawiajcie się naszego patryotyzmu, jest on zdrowy i mądry jak zdrowym i mądrym jest patryotyzm całego ludu polskiego na ziemi ojczystej. Nie obawiajcie się naszego radykalizmu. On jest mniej radykalnym i bardziej sporadycznym, niż był u Was przed paru zaledwie laty.

"Czy Wy macie gdzie u siebie chociaż jedną prawdziwie bezpartyjną organizacyę o podstawach politycznych? Nie. U Was są tylko partye, partye i jeszcze raz partye. My wyprzedziliśmy Was pod tym względem dzięki szczęśliwym warunkom, w jakich się znajdujemy. Pozwólcie nam wskazać rodakom w Ojczyźnie chociażby na to jedno, że można zorganizować przynajmniej część narodu bez pomocy haseł partyjnych pod jednem wspólnem hasłem miłości Ojczyzny i służby dla Niej!"

Ustęp powyższy przytaczamy dosłownie, gdyż on zaprawdę jest wyrazem tych myśli i uczuć wielkiej rzeszy ludu związkowego, który jednogłośnie na Sejmach swoich domagał się zwołania Kongresu Narodowego do Waszyngtonu z okoliczności odsłonięcia pomników dwóch wielkich rodaków.



A. L. Brick.
(Str. 49)

Zaproszenia na uroczystość odsłonięcia pomników i do udziału w Kongresie Narodowym zostały także wysłane do wszystkich organizacyi polskich w Ameryce, liczących przynajmniej pięćset członków i do wielu osób prywatnych bez względu na stronnictwo i partyę, do których należą. Przeważna część organizacyi od udziału się nie uchyliła. Tylko niektóre organizacye, skrajno konserwatywne, usunęły się od udziału w Kongresie, a mianowicie Zjednoczenie Polsko-Rzymsko - Katolickie, jedyna większa organizacya, tudzież odrębne zrzeszenia: Stowarzyszenie Księży Swieckich, Federacya Polsko-Katolicka, Stow. Polaków w Ameryce (Milwaukee), Macierz Polska i parę innych.

Za Kongresem — oprócz inicyatora Związku Narodowego Polskiego i autonomicznie z nim złączonych Związku Sokołów Polskich, Związku Spiewaków Polskich i Związku Wojsk Polskich — oświadczyły się i inne organizacye narodowe, nie wyłączając nawet niektórych ściśle konserwatywnych,

mianowicie: Związek Polek, Stowarzyszenie Polsko - Rzymsko Katolickie w Detroit, Michigan, Zjednoczenie Polsko - Narodowe w Brooklynie, Zjednoczenie Polsko - Rzymsko-Katolickie w Bay City, Mich., Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce, Związek Wojsk Polskich w Stanach Zjednoczonych w Północnej Ameryce(w Jersey City, N. Y.), Związek Polaków w Stanie Ohio, Unia Polska i inne. Organizacye te, tudzież liczne zrzeszenia zawodowe, jak Towarzystwo Lekarzy Polskich, Stowarzyszenia Kupców Polskich i t. p. zawodowe towarzystwa zapowiedziały wysłanie swoich delegatów.

* * *

Pracami przygotowawczemi zajmował się gorliwie Komitet Wykonawczy złożony z członków Zarządu Centralnego wraz z cenzorem i wice-cenzorem Z. N. P. i członkami mianowanymi.

Prezesem Komitetu Wykonawczego był cenzor Z. N. P. Antoni Schreiber; zastępcą prezesa: wice-cenzor Roman Abczyński; wice-prezesem prezes Zarządu Centralnego Z. N. P. Maryan B. Stęczyński; zastępcą wice-prezesa: wice-prezes Zarządu Centralnego Filip Ksycki; sekretarzem: sekretarz generalny Z. N. P. Szymon J. Czechowicz; skarbnikiem: skarbnik Z. N. P. Michał Majewski; członkami komitetu: członkowie Zarządu Centralnego Z. N. P.: prof. T. Siemiradzki, J. B. Wlekliński, Michał Kmieciak, Michał Wojtecki, Marya Sakowska, Nikodem K. Złotnicki, Józef J. Hertmanowicz. Nadto powołani zostali do komitetu Wykonawczego:

Dr. Kazimierz Zurawski, Aleksander Ambrożewski, Adam Błaszczyński, Walenty Kuflewski, Stanisław Osada, Wiktor J. Pijanowski, Dr. Władysław A. Kuflewski, Stanisław A. Dangiel, Stanisław Orpiszewski, Alfons Dziadul, Jan Sliwiński, Jan S. Derpa, Max. A. Drzymała, Juliusz F. Smietanka, Konstanty J. Wiechecki, Aleksander E. Olszewski, Edmund Dolewczyński, Walerya Lipczyńska, Czesław Hibner, Władysława Chodzińska, Genowefa Zółkowska, Kazimiera Wałukiewiczówna, Stefan K. Sass i Romuald Piątkowski.

Pracę Komitetu Wykonawczego rozdzielono na pięć sekcyi, mianowicie: I. Sekcya Programu; II. Sekcya Zaproszeń; III. Sekcya Prasy; IV. Sekcya Gospodarcza; V. Sekcya Finansowa.

Czynności każdej Sekcyi określono, jak to przedstawia na innem miejscu załączony Program Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

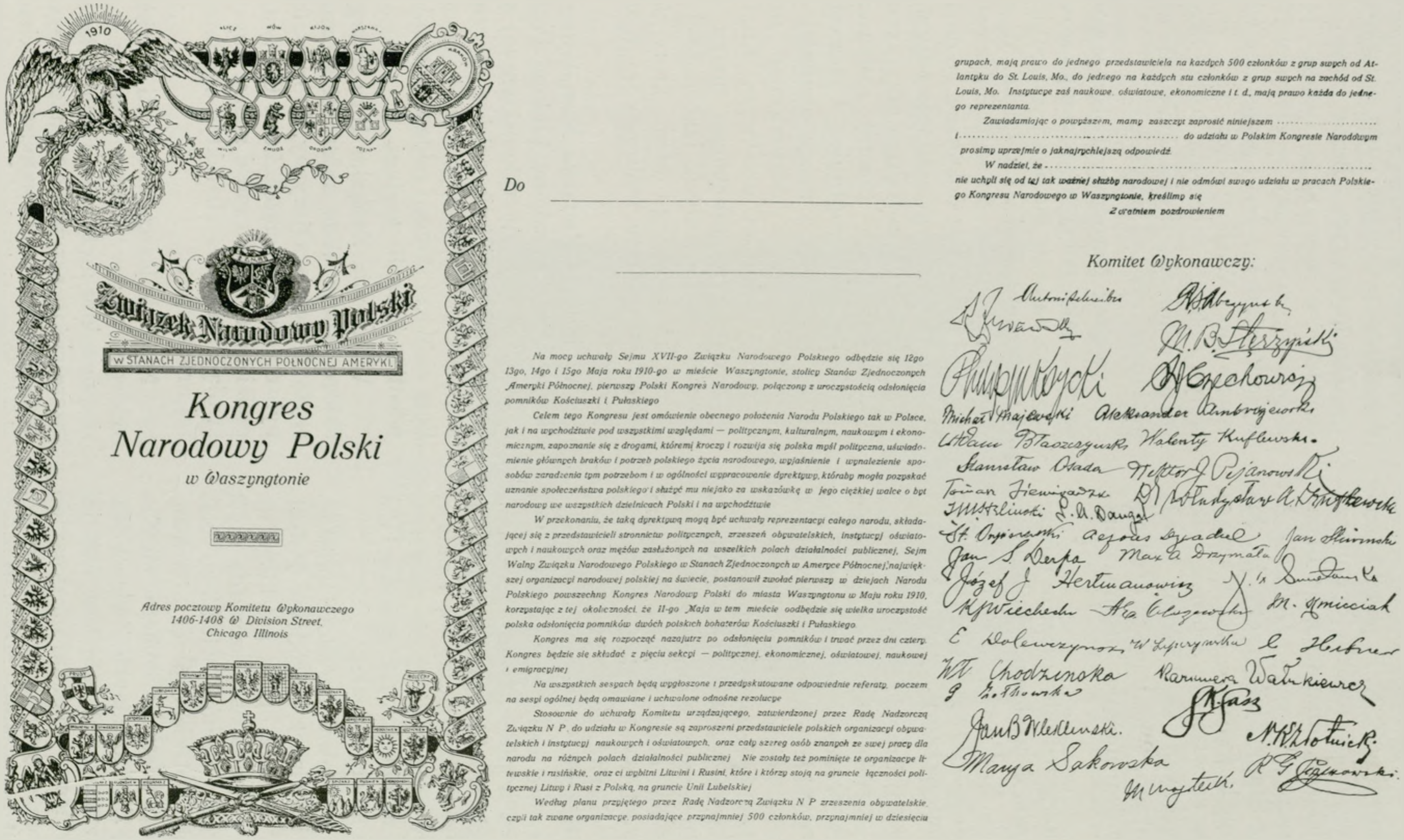
Pracami zaś przygotowawczemi do odsłonięcia pomników zajmował się Zarząd Centralny Z. N. P. z Komisyą rządową Stanów Zjednoczonych, do której należeli następujący członkowie:

Jacob M. Dickinson, sekretarz (minister) wojny, jako prezes; George P. Wetmore, prezes Komitetu Biblioteki Senatu; James Mc Cleary, prezes Komitetu Biblioteki Izby Reprezentantów 57 i 58 Kongresu; T. M. Heliński, honorowy prezes Komitetu budowy pomnika Kościuszki. Wykonawcą uchwał i poleceń Komitetu rządowego był pułkownik Spencer Cosby.

Wypełniając życzenie Związku Narodowego Polskiego ministeryum wojny rozesłało, według adresów dostarczonych przez Zarząd Centralny i na koszt Związku, zaproszenia na uroczystości waszyngtońskie do najwybitniejszych i poważnych osobistości, tudzież najpoważniejszych instytucyj i organizacyj na ziemiach polskich jak i do Polaków w Ameryce.

Do uzupełnienia szczegółów dotyczących przygotowań do odsłonięcia pomników dodamy jeszcze jedno.

Rząd Stanów Zjednoczonych, z tego tytułu, iż był fundatorem pomnika Pułaskiego i korzystając z okoliczności połączenia odsłonięcia obydwóch pomników w jednej uroczystości, stawiał Zarządowi Centralnemu różne wymagania, których ze względu na udział Prezydenta St. Zj. i pierwszych dygnitarzy Rzeczypospolitej świeckich, wojskowych i duchownych — nie było można odrzucić. Tak np. cała uroczystość została ograniczona do czterech godzin, wskutek czego Zarząd Centralny nie mógł pomieścić w programie tyle mów polskich, ile uważał za stosowne. Również w sprawie udziału



Związek Narodowy Polski

W STANACH ZJEDNOCZONYCH PÓŁNOCNEJ AMERYKI

1910

Kongres Narodowy Polski

w Waszyngtonie

Adres pocztowy Komitetu Wykonawczego
1406-1408 W. Division Street.
Chicago. Illinois

Do

Na mocy uchwały Sejmu XVII-go Związku Narodowego Polskiego odbędzie się 12go 13go, 14go i 15go Maja roku 1910-go w mieście Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, pierwszy Polski Kongres Narodowy, połączony z uroczystością odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego

Celem tego Kongresu jest omówienie obecnego położenia Narodu Polskiego tak w Polsce, jak i na wychodźtwie pod wszystkimi względami — politycznym, kulturalnym, naukowym i ekonomicznym, zapoznanie się z drogami, któremi kroczy i rozwija się polska myśl polityczna, uświadomienie głównych braków i potrzeb polskiego życia narodowego, wyjaśnienie i wynalezienie sposobów zaradzenia tym potrzebom i w ogólności wypracowanie dyrektywy, któraby mogła pozyskać uznanie społeczeństwa polskiego i służyć mu niejako za wskazówkę w jego ciężkiej walce o byt narodowy we wszystkich dzielnicach Polski i na wychodźtwie

W przekonaniu, że taką dyrektywą mogą być uchwały reprezentacyi całego narodu, składającej się z przedstawicieli stronnictw politycznych, zrzeszeń obywatelskich, instytucyj oświatowych i naukowych oraz mężów zasłużonych na wszelkich polach działalności publicznej, Sejm Walny Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych w Ameryce Północnej, największej organizacyi narodowej polskiej na świecie, postanowił zwołać pierwszy w dziejach Narodu Polskiego powszechny Kongres Narodowy Polski do miasta Waszyngtonu w Maju roku 1910, korzystając z tej okoliczności, że 11-go Maja w tem mieście odbędzie się wielka uroczystość polska odsłonięcia pomników dwóch polskich bohaterów Kościuszki i Pułaskiego

Kongres ma się rozpocząć nazajutrz po odsłonięciu pomników i trwać przez dni cztery. Kongres będzie się składać z pięciu sekcyi — politycznej, ekonomicznej, oświatowej, naukowej i emigracyjnej

Na wszystkich sesyach będą wygłoszone i przedyskutowane odpowiednie referaty, poczem na sesyi ogólnej będą omawiane i uchwalone odnośne rezolucye

Stosownie do uchwały Komitetu urządzającego, zatwierdzonej przez Radę Nadzorczą Związku N. P., do udziału w Kongresie są zaproszeni przedstawiciele polskich organizacyi obywatelskich i instytucyj naukowych i oświatowych, oraz cały szereg osób znanych ze swej pracy dla narodu na różnych polach działalności publicznej. Nie zostały też pominięte te organizacye litewskie i rusińskie, oraz ci wybitni Litwini i Rusini, które i którzy stoją na gruncie łączności politycznej Litwy i Rusi z Polską, na gruncie Unii Lubelskiej

Według planu przyjętego przez Radę Nadzorczą Związku N. P. zrzeszenia obywatelskie, czyli tak zwane organizacye, posiadające przynajmniej 500 członków, przynajmniej w dziesięciu grupach, mają prawo do jednego przedstawiciela na każdych 500 członków z grup swych od Atlantyku do St. Louis, Mo., do jednego na każdych stu członków z grup swych na zachód od St. Louis, Mo. Instytucye zaś naukowe, oświatowe, ekonomiczne i t. d., mają prawo każda do jednego reprezentanta.

Zawiadamiając o powyższem, mamy zaszczyt zaprosić niniejszem ....
i .... do udziału w Polskim Kongresie Narodowym prosimy uprzejmie o jaknajrychlejszą odpowiedź.

W nadziei, że ....
nie uchyli się od tej tak ważnej służby narodowej i nie odmówi swego udziału w pracach Polskiego Kongresu Narodowego w Waszyngtonie, kreślimy się

Z bratniem pozdrowieniem

Komitet Wykonawczy:

Zaproszenie na uroczystość odsłonięcia pomników i Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie.
(Strona 55)

duchowieństwa przy odsłonięciu pomników musiał nastąpić kompromis.

Zarząd Centralny Z. N. P. podał Komisyi rządowej nazwiska dwóch dygnitarzy Kościoła katolickiego, mianowicie ks. Biskupa Pawła Rhodego z Chicago i Delegata Apostolskiego na Stany Zjednoczone, ks. Arcybiskupa Diomeda Falconio, lecz Komisya rządowa uznała za właściwe zaprosić tylko jednego z poleconych: ks. Biskupa Pawła Rhodego z Chicago, a na miejsce drugiego zaprosiła w swojem imieniu biskupa protestanckiego.

Na kilka dni przed odsłonięciem pomników i Kongresem Narodowym Polskim ogłosił Cenzor Z. N. P., ob. Antoni Schreiber, w organach urzędowych Orędzie, które tu w całości zamieszczamy:

Szanowni Bracia i Siostry!

Do Was odzywam się w przededniu dni tak ważnych i uroczystych, a przez Was do całego ludu polskiego na wychodźtwie amerykańskiem, bo święto wielkie, które niebawem obchodzić będziemy w stolicy Stanów Zjednoczonych, jest świętem nas wszystkich dzieci Ojczyzny, których zmienność losu wyrzuciła na obcą ziemię, świętem wszystkich prawdziwych Polaków i Polek bez różnicy przekonań, zapatrywań, partyi, obozów i organizacyi.

Kto Polak, kto czuje po polsku, kto polskie serce ma w piersi, komu dusza polska nie wystygła wśród szarzyzny pospolitej życia powszedniego, cieszy się i raduje, że i my Polacy doczekaliśmy się nareszcie dnia wielkiego na obcej, a tak gościnnej dla Polaków ziemi amerykańskiej.

Swięto to zgotował narodowi polskiemu nasz wielki Związek Narodowy Polski, ten prawdziwy mocarz ducha polskiego na wychodźtwie. Podniósłszy szczytną myśl godnego uczczenia cieniów wielkiego Naczelnika Narodu Polskiego przez ofiarowanie spiżowej Jego postaci szlachetnemu Narodowi Stanów Zjednoczonych, Związek Narodowy Polski pracował całe lata nad jej uczeczywistnieniem. Składał on grosz do grosza, a z tych groszy ludu pracowitego, złączonego pod sztandarem Orła i Pogoni, urodziło się arcydzieło sztuki, które jest jednocześnie znakiem widomym czci naszej dla największego z synów Polski i dowodem dojrzałości politycznej ludu związkowego.

Dzieło to przez długie wieki będzie świadczyć w obec całego świata, że Lud Polski zorganizowany w Związku Narodowym Polskim był, jest i pozostanie wiernym synem swej Wielkiej Ojczyzny, że żadne wpływy obcego otoczenia, żadne okoliczności nie odmieniły w nim ducha, nie uczyniły go innym, niż być powinien.

Związek Narodowy Polski stworzył to dzieło i jako dobry a gościnny gospodarz zaprasza na ucztę duchową wszystkich Braci Rodaków z bliska i z daleka. W imieniu więc Związku Narodowego Polskiego ogłaszam, że dzieło jest dokonane, że dnia 11-go Maja roku bieżącego zostanie odsłonięty — ręką jedynego pozostałego przy życiu założyciela Związku — pomnik Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie. Uroczystość ta będzie połączona z drugą niemniej drogą sercu naszemu, z odsłonięciem pomnika drugiego bohatera polskiego, Kazimierza Pułaskiego, wystawionego przez Naród Stanów Zjednoczonych, jako dowód wdzięczności za życie jego młode, które złożył w ofierze na ołtarzu wolności tej Rzeczypospolitej.

W imieniu Związku Narodowego Polskiego winszuję całemu Ludowi Polskiemu na wychodźtwie amerykańskiem tej wielkiej chwili, w której imię polskie zabrzmi głośno i szeroko, chwili, w której i nam Polakom zaświeci słońce i oddaną zostanie sprawiedliwość wedle zasługi.

W imieniu Związku Narodowego Polskiego witam Was najdroższi sercom naszym Goście z Ojczyzny, którzyście przybyli do nas ze świętej Ziemi Ojczystej, aby podzielić z nami radość naszą, aby nadać swoją obecnością charakter ogólno polski tej uroczystości.

Nie było jeszcze na Ziemi Polskiej dnia takiego, aby w jednem miejscu i czasie dwóm takim mężom taki hołd składano. — Szczęście to przypadło w udziale wychodźtwu, tej czwartej, najmłodszej dzielnicy polskiej, która, jakkolwiek nie liczy jeszcze całego pół wieku, jest już jednak dość licz-

ną i światłą, aby w służbie sprawie narodowej stawać obok starszych swych siostrzyc. Witam Was Bracia i Siostry z Ojczyzny i dziękuję Wam imieniem Związku Narodowego Polskiego, żeście uznali ważność tej chwili i nie szczędzili trudów, aby ją wspólnie z nami przeżyć.

Witam też imieniem Związku Narodowego Polskiego i Was wszystkich, drodzy Bracia i Siostry z wychodźtwa, którzyście, nie należąc jeszcze do naszej Organizacyi, stanęli razem z nami dla godnego obchodzenia tego święta polskiego. Jakkolwiekbądź dzielą nas jeszcze różnice przekonań, wszyscyśmy Polakami, wszyscy synami i córkami jednej Matki Ojczyzny. Udział Wasz w tej uroczystości jest właśnie tego dowodem, że jednakie serca biją w piersi Waszej i naszej.

Witam Was liczni Goście z łona społeczeństwa amerykańskiego, którzy aczkolwiek obcy nam duchem i tradycyami, lecz złączeni z nami węzłem przywiązania do tutejszego kraju, do jego wolnych i szlachetnych instytucyi, do jego praw i przykazań, złączycie się z nami w dniu 11-tym Maja, aby uderzyć czołem przed spiżowemi obliczami dwóch wielkich Polaków, którymi szczyci się nie tylko Polska, lecz i wolna ziemia amerykańska, którymi się szczyci ludzkość cała!

Słuszną i godziwą byłoby rzeczą, abyśmy skorzystali z dnia tak wielkiego i z tak licznego zjazdu dzieci Ojczyzny i zasiedli razem do dłuższej biesiady duchowej, aby się poznać bliżej, aby się pouczyć jeden od drugiego, aby pogwarzyć o tem, co nas wszystkich boli i cieszy, co nas wszystkich jednako obchodzi. Służbę winniśmy Ojczyźnie! Pełńmy ją więc wszędzie i zawsze stosownie do okoliczności.

W zrozumieniu wskazań tej służby Związek Narodowy Polski przez usta dwóch Sejmów XVII-go i XVIII-go uchwalił uwieńczyć chwilę odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego taką właśnie naradą zgromadzonych w stolicy kraju Polaków.

W tym celu Związek zwołał do miasta Waszyngtonu na dzień 12-go Maja i cztery dni następne Pierwszy Kongres Narodowy Polski i zaprosił do uczestnictwa w nim wszystkie organizacye polskie w Ojczyźnie i na wychodźtwie i cały szereg mężów znanych ze swej pracy na polu obywatelskiem.



Antoni Schreiber,
Cenzor Związku Nar. Pol.

Myśl ta znalazła gorące poparcie w olbrzymiej większości powołanych do wspólnej pracy.

Kongres Narodowy zorganizowany przez Związek odbędzie się w dniach 12go Maja według ułożonego i ogłoszonego programu.

Zebrani pod wspólnym dachem, złączeni wielką miłością naszej Ojczyzny, ożywieni jednym duchem i jedną chęcią służenia Jej wedle swych sił i możności przepędzimy te dni w pracy trudnej, lecz owocnej. Będzie nam dana sposobność omówienia wspólnego wszystkich stron życia narodowego Polski i Polaków, sposobność wymiany naszej wiedzy, naszych myśli i uczuć. Z wymiany tej powinniśmy drogą poważnej i rzeczowej dyskusyi dojść do pewnych wskazań, które, jako głos większości, będą miały moralną moc, będą służyć nam za drogowskaz w dalszej naszej pracy dla sprawy narodowej. Dość nas tam będzie, abyśmy mogli wysłuchać różnych zdań i opinij, zaznajomić się z różnymi kierunkami myśli pol-

skiej na wszystkich polach i wybrać sobie to, co większość uzna za najlepsze.

Kongres Narodowy nie jest ciałem prawodawczem i żadnych praw przymusowych nie uchwala. Zanim jednak Polska dożyje tej chwili, gdy na Jej własnej ziemi pierwszy Sejm prawodawczy, prawnie przez lud wybrany, głos swój zabierze, godzi się, aby dzieci Polski walczącej i cierpiącej, zbierały się jak najczęściej i wspólnie się porozumiewały nad położeniem swojej Ojczyzny i najlepszymi służenia Jej sposobami.

To jest właśnie zadaniem Polskich Kongresów Narodowych i wprowadzenie tego na porządek dzienny życia narodowego Polski walczącej jest głównem zadaniem obecnego Pierwszego Kongresu Narodowego Polskiego.

Spełnijmy nasz obowiązek synowski i obywatelski jak najlepiej potrafimy, nie troszcząc się o głosy, które nas z góry potępiać usiłują za to, żeśmy ten obowiązek odczuli, zrozumieli i do spełnienia jego przystąpili. Radźmy między sobą o wszystkiem, czem dusze nasze są przepełnione, czem serca nasze są przejęte, radźmy i pracujmy za siebie i za tych, którzy nam wyciągniętej do nich przez nas dłoni bratniej umknęli. Radźmy z powagą, z przejęciem się ważnością chwili, ze zrozumieniem zadań naszych, a bądźmy przekonani, że sprawa narodowa odniesie pożytek z prac naszych i że w przyszłości najszersze koła Narodu Polskiego pójdą za naszym przykładem.

Z bratnim uściskiem dłoni.

Antoni Schreiber,

Cenzor Związku Narodowego Polskiego.

Buffalo, N. Y., dnia 5-go maja 1910.



Pomnik Kazimierza Pułaskiego w Waszyngtonie.

Odsłonięcie Pomników Kościuszki i Pułaskiego dnia 11go Maja 1911 w Waszyngtonie.

OGROMNE ożywienie zapanowało wśród kół i towarzystw polskich, gdy zbliżała się chwila uroczystego odsłonięcia p o m n i k ó w dwóch polskich bohaterów. Każdy pragnął być świadkiem tak niezwykłej, wyjątkowej uroczystaści polskiej w stolicy wielkiej Rzeczypospolitej. Już w przeddzień uroczystości pociągi kolejowe z większych osad polskich przepełnione były Polakami i Amerykanami dążącymi do Waszyngtonu na wielkie "święto polskie", które ze względu na zasługi Kościuszki i Pułaskiego dla Unii amerykańskiej stało się świętem narodowem całych Stanów Zjednoczonych. Rano, w przeddzień uroczystości waszyngtońskich, wyruszył z Chicago specyalny pociąg, wiozący do tysiąca Polaków, jużto miejscowych, jużto przybyłych z bliższych i dalszych na północ i zachód położonych miejscowości, aby w gronie bratniem odbyć podróż do stolicy. Dodajmy do tego, że przez cały ten dzień, jak i poprzedzający do późnej nocy pociągi przepełnione były zdążającymi do Waszyngtonu, przeważnie Polakami; wielu wyjechało na kilka dni wcześniej. Zarząd Centralny Z. N. P., jako Komitet budowy pomnika Kościuszki i członkowie sekcyi gospodarczej Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego wyjechali dzień wcześniej do Waszyngtonu, aby dojrzeć na miejscu, przygotować wszystko i załatwić wszelkie sprawy, jakich uroczystość wymagała.

To też już 10-go maja ludno było, rojno i gwarno od Polaków w pięknej stolicy Stanów Zjednoczonych a każdy następny pociąg powiększał napływ Polaków z różnych bliższych i dalszych a licznych i ludnych osad polskich.

Spokojna i poważna stolica Stanów Zjednoczonych stała się gwarna, ludna, wesoła: mowa polska wszędzie rozbrzmiewa a każdy nowy pociąg przywozi coraz liczniejszych delegatów i gości — Polaków. Gazety angielskie witają ich gorąco, jak przedtem już wszystkie pisma angielskie poświęcały całe łamy opisom pomników Kościuszki i Pułaskiego, biografiom obu bohaterów, sprawie Kongresu Narodowego Polskiego, historyi Polski, położeniu Polski w dobie obecnej, rozwojowi Polonii amerykańskiej i t. p.

Nadszedł nareszcie dzień uroczysty, dzień jasny, pogodny. Z hoteli przepełnionych Polakami wylegają na miasto setki, tysiące, dziesiątki tysięcy rodaków. Zapewne w historyi świata żadna stolica, poza granicami Polski, nie zgromadziła takiej ilości Polaków jak Waszyngton na święto odsłonięcia pomników dwóch bohaterów polskich, walczących niegdyś za wolność swojej Ojczyzny i wolność Stanów Zjednoczonych. Znaleźli się tu emigranci z różnych zakątków ojczystej ziemi, z nad Warty i

Wisły, Dniestru i Dniepru, z nad Niemna i Dźwiny; byli tu weterani z roku 1863-go, byli tacy, którzy w tułaczce swojej przeszli przez wygnanie w pustkowiach Syberyi, było i młodsze pokolenie, niedawno z kraju przybyłe, a jeszcze liczniejsze zrodzone już na ziemi amerykańskiej. Jakie serdeczne powitania dawnych znajomych, a wypytywania o nieobecnych przyjaciół, a zawiązywanie nowych znajomości, a wzajemne zapraszania w gościnę, a przypominanie dawnych chwil razem spędzonych, czy to na sejmach, czy wycieczkach — gwarno, wesoło, przy nastroju poważnym, uroczyście, odświętnie a z miłością bratnią w sercu!

Wśród tysięcznych pytań było jedno na ustach wszystkich: kto z kraju przyjechał? — jakby każdy pragnął w tej uroczystej chwili i nastroju serca zaczerpnąć tchnienia z ziemi ojczystej, przywiezionego przez braci, jakby chciał podzielić się z nimi radością dnia tego, jakby chciał mieć żywych świadków z Ziemi Ojczystej naszej ku Niej miłości, w imię której wznosimy pomnik Bohaterowi dwóch światów i przy tem wielkiem święcie wzywamy ich na wielką radę. W lot dowiedzieli się wszyscy, że pierwsze grody nasze mają swoich przedstawicieli. Następujący bowiem delegaci i goście przybyli z Polski na uroczystość odsłonięcia pomników, względnie na Kongres Narodowy Polski:

Prof. Stanisław Majerski, Dyrektor Liceum Żeńskiego im. Królowej Jadwigi — jako delegat miasta Lwowa;

Dr. Aleksander Lisiewicz, adwokat krajowy—jako delegat miasta Lwowa;

Dr. Adam Doboszyński — delegat miasta Krakowa;

Pani Adamowa Doboszyńska z Krakowa;

Mecenas Adolf Suligowski, Prezes Towarzystwa Właścicieli Realności — z Warszawy;

Panna Zofia Suligowska — z Warszawy;

Dr. Witołd Lewicki, delegat Wydziału Rady Powiatowej w Pilznie;

Wiktor Skołyszewski, poseł na Sejm Krajowy—przedstawiciel Polskiego Stronnictwa Ludowego w Galicyi;

Franciszek Pułaski, literat z Warszawy;

Stanisław Rzepecki, architekt i przemysłowiec z Poznania;

Konstanty Buszczyński, z Podola.

Józef Okołowicz, Dyrektor Towarzystwa Emigracyjnego z Krakowa;

H. Ossowicz, z Warszawy.

Bronisław Kułakowski, adwokat z Warszawy;

Władysław Studnicki, literat z Inflant;

Adolf Pasterz, reprezentant Banku Parcelacyjnego w Łańcucie;

Marceli Heggenberger, agronom z Andrychowa;

Zdzisław Rzepecki, księgarz z Poznania;

Stanisław Kiedrzyński, reprezentant Gazety Kaliskiej.

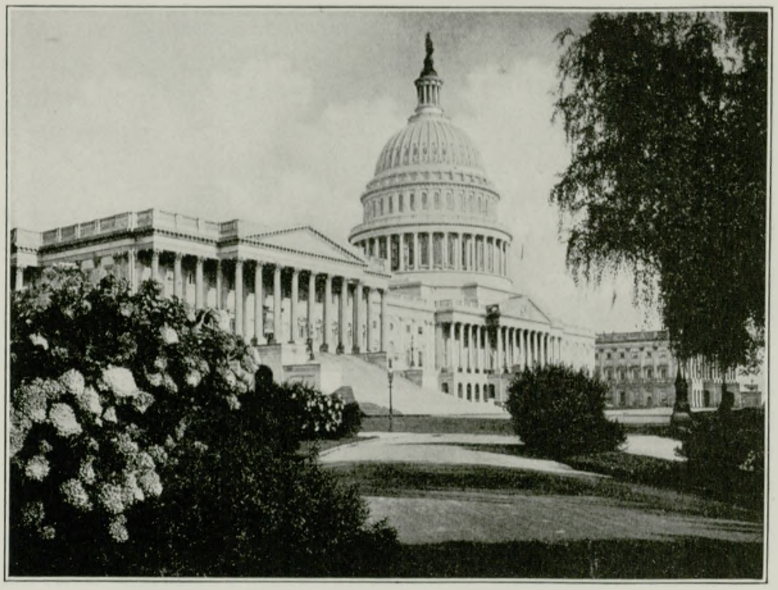
Każdy rad miłych gości powitać, lub przynajmniej zobaczyć.

Przestronne i schludne ulice Waszyngtonu roiły się od Polaków, przybyłych z żonami i dziećmi, wspaniałe hotele stołeczne zajęte przeważnie przez Polaków, język polski słychać na każdym kroku. Odznaki narodowe na piersiach każdego, czy on Polak, czy nie; chorągiewki jedwabne o barwach polskich z białym orłem w rękach każdego, gdyż Amerykanie biorą gorący udział w złożeniu hołdu polskim bohaterom i szermierzom o wolność tej największej Rzeczypospolitej w Nowym Swiecie, na których cześć noszą ich imiona powiaty, miasta, szkoły, parki, ulice, o których zasługach nietylko z wdzięcznością wspominają przy nauce historyi krajowej, lecz już małe dzieci znajdują w książkach szkolnych ich wizerunki i szczegóły z ich życia. Nic więc dziwnego, że liczne organizacye i towarzystwa amerykańskie bardzo licznie zjechały, aby gremialnie wziąć udział w uczczeniu tak sympatycznych i popularnych bohaterów a miasta, uniwersytety, instytucye rządowe i świeckie przysłały swoich delegatów. Z olbrzymiego dworca centralnego płyną jak wezbrana rzeka coraz nowe barwne w swoich uniformach tłumy gości.

Zbliża się południe. Trybuny przed pomnikami ukończone, w szarfy i flagi amerykańskie i polskie przystrojone. Pomników

nie widać — zakryte — a przecież każdy podąża w ich stronę, obchodzi wokoło i pragnąłby przeniknąć wzrokiem ostrowidza zasłonę je pokrywającą; pomija liczne pomniki zdobiące place i ulice stołeczne bez zwrócenia na nie uwagi a całą skupia na olbrzymiej fladze Stanów Zjednoczonych, szczelnie osłaniającej to, co każdy radby zobaczyć; fantazya pracuje, u jednych, którzy widzieli modele lub rysunki pomników ma przynajmniej jakieś oparcie, jakiś podkład do swoich domysłów, u innych buja w bezgranicznych przestworach.

Południe. — Lekkie chmurki pokrywają niebo, dzień chłodny, miły. Gwarna dziś wyjątkowo stolica, ucisza się na chwilę; gromadki znajomych i przyjaciół podążają na obiad, z niecierpliwością oczekując wielkiej uroczystości popołudniowej; każdy rad by ukrócić tych parę godzin, dzielących go od jej rozpoczęcia.



Kapitol w Waszyngtonie.

Po chwilowem uciszeniu, zaczyna się znowu gwar i życie na placach i przestronnych ulicach miasta. Oddziały wojsk, dotychczas niewidoczne, wyłaniają się jak z pod ziemi i ustawiają do wielkiej parady. Wkrótce staje się rojno od licznych towarzystw amerykańskich w barwnych uniformach, od umundurowanych Sokołów i Sokolic polskich, od Związkowców i innnych organizacyi polskich męskich i żeńskich w swoich odznakach, od nieprzejrzanych mas ludu. Tu rozwijają sztandary, tam niosą olbrzymie wieńce, ówdzie zajmują swoje stanowiska organizacye wojskowe, piesze lub konne i adjutanci przyjmują i przenoszą rozkazy; marszałkowie zwijają się konno, wydając ostatnie zlecenia. Słychać wśród mrowiska ludzkiego półgłośne pytania, nawoływania, uwagi w różnych językach, a nad wszystkiemi góruje język polski. Wszakże to uroczystość w całem słowa znaczeniu polska, wszakżeż to lud polski wznosi swemu ukochanemu bohaterowi pomnik za obronę honoru narodowego po tamtej, a rycerza wolności, po tej stronie Oceanu, wolności, którą na tej ziemi znalazł, tu też wznosi swemu Naczelnikowi pomniki, podczas gdy we własnej Ojczyźnie, zroszonej krwią i potem tylu pokoleń, nawet imienia wielkiego bohatera, męża gołębiej prostoty serca, jednego z najszlachetniejszych ludzi swojego wieku, głośno wymówić im nie wolno.

A chęć uczczenia tego dobrego syna Ojczyzny sprowadziła mnogo tego ludu z najdalszych krańców tej wielkiej Rzeczypospolitej i z sąsiedniej Kandy. Nie tylko bowiem z wschodnich i środkowych stanów przedewszystkiem z New Yorku, Bostonu, Filadelfii, z Baltimore, Pittsburga, Buffalo, Cleeland, Toledo, Detroit, Chicago, Milwaukee, St. Louis, Duluth i z tylu innych większych i mniejszych osad polskich Polonia ławą ściągnęła do stolicy na wielkie święto, lecz nawet ze stanów zachodnich, aż z nad wybrzeży Oceanu Spokojnego, z Kalifornii, Oregonu i Waszyngtonu, także z najdalszych krańców północno-zachodniej Kanady towarzystwa związkowe przysłały swych przedstawicieli.

Słychać zmieszane głosy, widać ruch tego ludu rozkołysanego jak łan zboża zdobny w bławaty i maki. Zbliża się chwila rozpoczęcia pochodu. Wszystko ucisza się i uspokaja. Niebo pokrywa się chmurami.

Nagle — z uderzeniem godziny pół do trzeciej, z punktualnością dobrze idącego zegara — komendant armii Stanów Zjednoczonych, generał brygady, Tasker H. Bliss, wydał hasło do pochodu. Rozkaz z szybkością iskry elektrycznej przeleciał niezliczone szeregi, podawany z ust do ust, od dywizyi do dywizyi, od pułku do pułku. Jak na zaklęcie uformowały się szyki wojsk i pieszych i konnych i artyleryi i różnych rodzajów broni i służby wojennej. Nieprzejrzane szeregi wojsk stanęły w wyciągniętych szeregach, powiewają rozwinięte sztandary regularnej armii Stanów Zjednoczonych i polskich oddziałów wojskowych, Sokołów i Sokolic polskich, organizacyi polskich i amerykańskich i całe zastępy ludu uformowały się w jednej chwili do porządnego pochodu.

"Nikt tam nie rozprawiał o porządku...
a każdy mimowolnie porządku pilnował...
Tym ładem domy i narody słyną..."

Zagrzmiały trąby, uderzono w bębny, odezwały się kapele wojskowe i cały pochód, jak barwna wstęga, podzielony na cztery dywizye rozwinął się i popłynął rzeką ze wschodniej części Pennsylvania ave., zdążając ku pomnikowi Pułaskiego. Komendantem pochodu był generał brygady T. H. Bliss; sztab jego tworzyli: pułkownik Benjamin Alward, generalny adjutant departamentu armii S. Z.; kapitan Fred W. Sladen, główny sekretarz generalnego sztabu; kapitan W. S. Groves, kapitan D. C. Rhodes, kapitan J. P. Tracy, kapitan Louis M. Little, z korpusu marynarki S. Z.; kapitan Harry E. Burton, kwatermistrz 2-go pułku gwardyi narodowej Dystryktu Kolumbii i cały szereg oficerów wyższych i niższych stopni.

Pierwszą dywizyą dowodził pułkownik J. Garrard. Na czele tej dywizyi szedł 15 pułk kawaleryi armii Stanów Zjednoczonych, za nim postępowała muzyka inżynieryi, następnie maszerował batalion saperów, dalej 17-ty, 44, 104, 119 i 143 batalion artyleryi nadbrzeżnej; za tymi kompania C służby szpitalnej, ośm kompanii marynarzy Stanów Zjednoczonych, bateryе E i F artyleryi polowej, a zamykała tę dywizyę muzyka pierwszego szwadronu 15go pułku kawaleryi Stanów Zjednoczonych.

Drugą dywizyę prowadził George H. Harries, generał brygady gwardyi narodowej Dystryktu Kolumbii. Pochód drugiej dywizyi otwierała muzyka gwardyi narodowej i korpus sygnałowy. Dalej szły: 1-szy i 2-gi pułk gwardyi narodowej Dystryktu Kolumbii, pierwszy batalion piechoty, batalion marynarki wojennej, pierwszy oddzielny batalion piechoty, pierwsza baterya artyleryi polowej, oraz kompania ambulansowa gwardyi narodowej Dystryktu Kolumbii.

Trzecią dywizyą komenderował pułkownik Burton R. Ross. Naprzód szła muzyka czwartego korpusu artyleryi nadbrzeżnej, dalej maszerowali kadeci wyższych szkół wojskowych Dystryktu Kolumbii.

Czwarta dywizya szła pod komendą Dra Władysława A. Kuflewskiego, lekarza wojskowego 2-go pułku milicyi Stanu Illinois. Na czele tej dywizyi niesiono wielki sztandar Związku Narodowego Polskiego z herbami Polski, Litwy i Rusi. Dalej szła kapela marynarki Stanów Zjedn., grając polskie pieśni narodowe, za nią konno jechał Zarząd Związku Wojsk Polskich w Ameryce i Zarząd Pierwszego Korpusu Wojsk Polskich z Jersey City, N. J. pod dowództwem ks. Antoniego Górskiego, proboszcza parafii polskiej pod wezwaniem św. Stanisława w Amsterdam, N. Y., dalej konni Krakusi, gmina polska z Wilmington, Dela., i Polscy Ułani. Dalej szły umundurowane towarzystwa, jak Gwiazda Wolności z Newark, N. J., i grupa Z.N.P. Orzeł Biały. Z kolei szedł Zarząd Centralny Z.N.P. z Cenzorem Antonim Schreiberem i Prezesem Maryanem B. Stęczyńskim na czele, wraz z delegatami i gośćmi z kraju, dalej postępywali Sokoli i Sokolice i bardzo liczne towarzystwa związkowe z różnych miejscowości, delegaci Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego z Bay City, delegaci Stowarzyszenia Pol. Rzym. Kat. z Detroit, dalej Zarząd Związku Kobiet Polskich w powozach ze sztandarem Pułaskiego, wierną podobizną sztandaru pułku

dzielnego konfederata z czasu wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, przechowywanego w arsenale wojennym w Waszyngtonie.

A któż teraz wyliczy owe mnóstwo towarzystw angielskich, owe deputacye miast, uniwersytetów, szkół, instytucyi? Owych towarzystw Weteranów, Patryotycznych Synów Ameryki, Armii Lądowej i Morskiej, Synów i Córek Rewolucyi, Flagi Amerykańskiej, Zjednoczonych Weteranów, Wielkiej Armii Republiki, i tyle, tyle innych towarzystw i organizacyi, które udział w uczczeniu pierwszych szermierzy o wolność tego kraju poczytywały sobie za święty obowiązek. Wszystkie te tak liczne towarzystwa polskie i amerykańskie, postępowały pod swoimi znakami, niosąc wspaniałe wieńce, którymi niebawem zasypać miały podstawy pomników i zieleń placów, na których się wznoszą.

Pochód płynie jak wezbrana rzeka, olbrzymieje: już oko ogarnąć nie może potężnej tej, różnobarwnej rzeszy ludu, błyszczącej wojskiem, strojnej mundurami towarzystw, uroczystej powagą wielkiego święta, posuwającej się w kierunku pomnika Pułaskiego, wzniesionego na wielkim, trojkątnym skwerze, u zbiegu ulic Pennsylanii, Trzynastej i E. Gmachy publiczne, którędy pochód przeciąga, strojne w sztandary i festony, toż hotele, sklepy, pomieszkania prywatne; chodniki zaległy niezliczone tłumy różnych ras, szczepów, narodowości, różnych języków. Dziś bowiem stolica potężnej Rzeczypospolitej gości w swoich murach obywateli przybyłych tłumnie na uroczystość narodową ze wszystkich stanów i miast.

Wznieśmy wzrok w górę! Jako bujna jabłoń w wiosennej porze, strojna nadobnem kwieciem, tak strojne były wszystkie balkony, okna, drzwi, krużganki, główkami pań, paniąt i dziatwy, w odświętnem przebraniu; z płaskich dachów tysiące oczu ciekawych spogląda na wielką paradę; byli i tacy, co gwoli ciekawości powyłazili na drzewa, parkany, nawet latarnie. Bo też było co widzieć! Owe zastępy wojsk różnej broni, owe sztandary lekkim podmuchem wiatru rozwiane, migocące od czasu do czasu w blaskach coraz rzadziej z za chmur wyzierającego słońca, owe wieńce różnej barwy i kształtów o symbolicznych znakach, z szarfami w rozmaitych kolorach, opatrzonych napisami — budziły podziw wszystkich. Chwilami rozlega się przeciągły grzmot oklasków: to lud wita swego prezydenta, przejeżdżającego w powozie w towarzystwie pierwszych dygnitarzy państwa; wita Towarzystwo Cincinnatów, którego Tadeusz Kościuszko był członkiem; wita członków Najwyższego Trybunału, senatorów, członków Izby Reprezentantów te lub owe pułki i młodych kadetów. Przedmiotem nieustających oklasków była dywizya czwarta, złożona przeważnie z polskich towarzystw wojskowych konnych i pieszych i Sokołów, z których dziarskiej postawy poznałeś odrazu, że płynie w nich krew rycerskiego narodu, że to nieodrodni potomkowie Konfederatów Barskich i zwycięzców z pod Racławic. Dziesiątki i setki tysięcy dłoni pracowało w oklaskach na powitanie naszej dywizyi, rodaków wielkich bojowników za sprawę tego kraju.



Generał T. H. Bliss.
(Strona 64)

Niebo staje się ołowiane — drobny deszczyk zacina — jeszcze nie szkodliwy, za chwilę znowu się wypogadza. Pierwsze dywizye doszły pod pomnik Pułaskiego. Na olbrzymiej trybunie zajmuje miejsce prezydent Stanów Zjednoczonych, ciało dyplomatyczne, panie z towarzystwa stołecznego,

Zarząd Centralny Z. N. P. z gośćmi z Europy, a następnie tysiące widzów, którym ministeryum wojny rozesłało zaproszenia na uroczystość i wyznaczyło miejsca na estradzie. Wkrótce amfiteatralnie zbudowana estrada zapełniła się do ostatniego miejsca. Szeregi wojsk zajmują naznaczone stanowiska. Publiczności na estradzie rozdaje komitet recepcyjny piękne programy uroczystości — wydane przez ministeryum wojny — ozdobione podobiznami obu pomników i zawierające treściwą biografię Pułaskiego i Kościuszki. Z podwyższenia estrady widziałeś jakąś wezbraną gwałtownie rzekę głów ludzkich — rozlaną na szerokie ulice, na place przestronne, falującą niecierpliwością ujrzenia pomnika, utulonego dwoma olbrzymiemi amerykańskiemi flagami.

Mistrzem ceremonii był sekretarz (minister) wojny, J. M. Dickinson.

Uroczystość otworzył J. E. ks. Biskup Rhode modlitwą i benedykcyą pomnika Pułaskiego, a lud wszystek w ciszy największej i skupieniu łączył ze słowami kapłana błogosławieństwo pamięci bohatera, wielkiego obrońcy wolności, błogosławieństwo narodowi, który go wydał.



Dr. W. A. Kuflewski. (Str. 64.)

Wezwany przez przewodniczącego ob. Jan Smulski, wypowiedział w angielskim języku mowę następującej treści:

"Szanowni obywatele!

Wielcy mężowie żyją i umierają. Jednakże pamięć o ich wzniosłych czynach żyć będzie na wieki. Państwa powstają i upadają; narody tworzą się i rozkładają, lecz ich historya, ich działalność pozostają dla nauki potomnych.

Zgromadziliśmy się dzisiaj na tem poświęconem miejscu, aby dodać nową kartę do naszej przesławnej historyi, na której zgłoski wykute są w granicie i wyryte w spiżu. Jest to nowa lekcya obowiązków i zasad patryotyzmu, opartego na prawie i wolności.

Pułaski, patryota, mąż stanu i żołnierz, pochodzący z rodziny wysoko postawionej, która wydała sławnych dyplomatów, sędziów i żołnierzy, syn ojca, który zginął w więzieniu wierny swoim zasadom i poczuciu wolności, a brat dwóch innych, co życie złożyli w obronie tych zacnych zasad, urodził się w wieku, gdy męstwo, uczciwość, prawda oraz zacność charakteru przeważały. Licząc 21 lat już się przyłączył z ojcem i braćmi do konfederacyi, której zadaniem było uwolnić ziemie polskie z pod przemocy sąsiadów. Poświęcił on się całkowicie pracy dla Ojczyzny i jej wolności, przyjął obowiązki bronienia zasad prawdziwie ludzkich, a był przeciwnikiem wszelkiej niesprawiedliwości.

Bolał on nad stopniowym upadkiem Ojczyzny i postanowił ją ratować wraz z wielu innymi; widział rozprzężenie i niedbalstwo sfer wyższych, które poprostu miały zamknięte oczy na fakt, że chciwi sąsiedzi grabią polskie dzierżawy; widział, jak wojska obce zalewały i pustoszyły kraj polski, a nie było komu stawić im czoła i wypędzić z granic. Z ojcem i dwoma braćmi połączywszy się z innymi członkami rodu Pułaskich, podniósł głos protestu i rzucił się na wroga dokazując cudów męstwa i wysiłków. W tej walce o wolność kraju wykazał geniusz wojenny i niepospolite zdolności. Lecz wysiłki jego nie znalazły dosyć naśladowców w narodzie i dla tego nie odniosły skutku pożądanego i po heroicznych wysiłkach zmalała garść obrońców Ojczyzny, a zwiększały się z dniem każdym siły wroga, aż w końcu przemoc wzięła górę i dalszej walki dzielni patryoci polscy musieli zaniechać.

Ze złamanem sercem i łzami płynącemi strumieniem, opuścił Pułaski kraj rodzinny

i skierował swoje kroki na zachód, skąd z poza oceanu dochodził odgłos walki za wolność. Usłyszał on ten odgłos i wołania pomocy — widział, że rodzi się nowy naród, który pełen męstwa, energii i sprawiedliwości, chce być wolny, nie znosząc przemocy. Przeczytał on deklaracyę niepodległości, jaką ogłosił Kongres amerykański i znalazł nowe pole, na którem może rozwinąć swoje zdolności i podnieść miecz w obronie zasad, jakie sam wyznawał. Pożegnał więc własną już w niewoli jęczącą ojczyznę, a przybył tu i ofiarował swój talent, odwagę i męstwo rewolucyi amerykańskiej. A imię Pułaskiego już było znane głównym wodzom rewolucyi, a przytem Benjamin Franklin gorąco polecił go Waszyngtonowi.

Przyjęty tu w szeregi obrońców wolności, wnet wykazał swoje niezwykłe zdolności pod Brandywine. Widząc, że rewolucyoniści amerykańscy cierpią na brak konnicy, sformował ją i został mianowany przez Kongres generałem brygady. Był on więc właściwie pierwszym twórcą i ojcem kawaleryi amerykańskiej. Brał udział w licznych bitwach i potyczkach, a następnie za zezwoleniem Kongresu, sformował własny legion, z którym dokazywał cudów waleczności, dając się siłom angielskim dobrze we znaki. Pułaski był ulubieńcem Waszyngtona, jego sztabu i wszystkich, którzy go poznali i ocenili jego zdolności, oraz poświęcenie. Jego talent, jego miecz i jego życie były poświęcone sprawie wolności tego kraju i praw ludu, za co w końcu złożył swoje młode życie w bitwie pod Savannah, Ga. i krwią własną przypieczętował rozdział historyi walk za wolność i prawdę.

Kongres amerykański pamiętny na wielkie zasługi Pułaskiego przed 133 laty, uchwalił budowę pomnika młodemu bohaterowi, aby spłacić dług, jaki częściowo zaciągnął — aby okazać hołd i cześć zasłudze. I dziś posąg jego stoi przed nami, jakby nas chciał prowadzić w bój, jak niegdyś prowadził dzielne szeregi rewolucyi. Niech więc jego heroiczne wysiłki i męstwo stoją przed oczyma teraźniejszym pokoleniom i niech im mówią, że czasy prawdziwego rycerstwa i zapału nie minęły.



„Uncle Sam" odsłania pomniki polskich bohaterów.
(Z „Evening Star".)

Instytucye, zasady i ustawy tej wielkiej Republiki powinny być zachowane w czystości, jak je nam przekazali jej założyciele, a męstwo, sprawiedliwość, honor i uczciwość niechaj będą szanowane i rozwijane. Pokolenie teraźniejsze musi tak samo być mężne i sprawiedliwe i gdy czasy wojen o niepodległość minęły, a praca dla narodu przeszła na pole przemysłu, handlu, rozwoju sztuki, literatury i t. p., więc nam nie ustawać, lecz iść naprzód w tych dziedzinach rozwoju narodowego.

Ameryko! Twój magiczny rozwój jest udziałem ludzi całego świata. Tyś jest portem uciśnionych i gnębionych. Ku Twemu sztandarowi zwracają się oczy milionów dusz. W Twem ręku znajdują się losy ludzkości. Na Twym ciągłym rozwoju i pomyślności polega wiara narodów. Oby Bóg dał Ci siłę do służenia ludzkości. Oby Twoi mę-

żowie stanu byli zawsze ożywieni szczeremi pobudkami patryotyzmu. Oby Twój handel i Twe przedsiębiorstwa przewodziły światu — i oby duch handlowego postępu i wzrostu poddany był duchowi sprawiedliwości, honoru i uczciwości.

W imieniu trzech i pół milionów polsko-amerykańskich obywateli i dwudziestu milionów ich braci za oceanem, składam dzięki Amerykańskiemu Ludowi za uczczenie jednego ze swych wybitnych mężów. Tobie, o Królowo Narodów, składamy nasz hołd, naszą cześć, nasze życie. My, którzy jesteśmy tu cząstką Ciebie, dumni posiadacze amerykańskiego obywatelstwa, spełniamy uczciwy i honorowy akt obowiązków tego obywatelstwa."

* * *

Po skończonej mowie ob. J. Smulskiego na dany znak przez mistrza ceremonji ob. T. M. Heliński pociągnął za sznurek, a dwie chorągwie narodowe rozeszły się w przeciwne strony, odsłaniając postać Pułaskiego na ślicznym, lotnym, polskim koniu. Oczy nieprzejrzanych świadków uroczystości zwróciły się na rycerską postać, a z piersi ich wydobył się szmer podziwu i radości. W tejże chwili na dane hasło huknęły armaty bateryi D; grzmią aż ziemia drży na chwałę, na sławę, na wdzięczną pamięć cnót i zasług rycerskich, życiem przypieczętowanych wielkiego syna wielkiego a nieszczęśliwego narodu. Salw było dwadzieścia i jedna. Wojsko prezentuje broń, kapela Marynarki S. Z. uderza hymnem "Star Spangled Banner"; towarzystwa i organizacye znoszą wieńce, którymi zasypują podstawę pomnika i plac przyległy.

Kiedy przebrzmiały ostatnie tony hymnu narodowego, zabrał głos Prezydent Stanów Zjednoczonych, William H. Taft, i tak przemówił:

"Napróżno zatapiać się w domysłach, jaki byłby ostateczny wynik zapasów orężnych w wojnie o niepodległość Ameryki bez pomocy obcych narodów i poddanych obcych krajów. Wystarczy nam, gdy zaznaczymy, że ci, co nam dopomogli w walce o niepodległość i wolność, przyczynili się istotnie do naszego powodzenia. Słuszną przeto jest rzeczą, abyśmy dali widomy, trwały znak naszej wdzięczności względem tych, którzy sympatyzowali z nami w ciężkich nasych wysiłkach, niosąc nam swoją czynną pomoc i przyczyniając się do zdobycia niepodległości, przez co położyli podwaliny do osiągnięcia obecnego postępu i rozwoju sił tego kraju.

Takim przeto mężom, jak La Fayette, Rochambeau, Von Steuben, de Kalb, Pułaski, Kościuszko i inni słusznie należy się wznosić pomniki, jak ten oto, przed którym stoimy, aby świat wiedział, że Ameryka umie być wdzięczną i w czułej pamięci zachowuje tych, co pospieszyli jej z pomocą w chwili niebezpieczeństwa, kiedy się znalazła w najprzykrzejszem położeniu.

Generał brygady, Kazimierz Pułaski, był Polakiem, synem Józefa Pułaskiego, członka Najwyższego Trybunału Rzeczypospolitej Polskiej — znakomitego prawnika, który po bardzo trzeźwem zastanowieniu się nad położeniem swej ojczyzny, przyszedł do przekonania, że obowiązkiem jego jest zorganizować konfederacyę dla zachowania jej niepodległości, a do walki o nią powołał nie tylko wybitnych Polaków, lecz także trzech swoich synów i bratanka.

Z tych pięciu mężów czterech poległo w boju o Polskę, jeden tylko — Kazimierz — uszedł do Turcyi, następnie przeniósł się do Francyi, gdzie nasz Franklin nakłonił go do udania się do naszej ziemi, któraby korzystać mogła z jego doświadczenia wojennego, szczególnie w zorganizowaniu kawaleryi, w czem Pułaski był mistrzem.

W chwili bowiem, gdy tu przybył, armia amerykańska rzeczywiście nie posiadała kawaleryi, do niego przeto zwrócono się za pośrednictwem Waszyngtona, a w skutek uchwały Kongresu, w sprawie zorganizowania jazdy regularnej.

Pod Brandywine i Germantown okazał on całą dzielność rycerską i zapał, jaki go ożywiał. Niedostateczne jednak siły jazdy amerykańskiej krępowały go w ruchach wojennych i w wykonaniu planów dobrze obmyślonych. Mimo to jednak na czele jazdy, jaką miał, w czasie srogiej zimy pod Valley Forge, potrafił tak zgnębić nieprzyjaciela wycieczkami z głównej kwatery swojej w Trenton przez ustawiczne jego szarpanie i



William Taft, Prezydent Stanów Zjednoczonych.

By permission of Clinedinst, Washington, D. C

nękanie, iż przy tej właśnie sposobności rzucił jasny promień słońca w mrokach zwątpienia już pogrążone, obozujące w tym zakątku, wojska amerykańskie.

Następnie zorganizowawszy legion niezależny, znany jako "Legion Pułaskiego", przebił się z północy na południe, aż w końcu, uczestnicząc w ruchach wojennych w okolicy Charleston, poległ w chwili, kiedy przypuścił świetny atak na nieprzyjaciół pod Savannah. Zwłoki jego — jak to zaznaczył poprzedni mówca — znalazły grób w toniach Oceanu, spuszczone z fregaty Stanów Zjednoczonych.

Rycerz to był z krwi i kości, jako syn rycerskiego narodu, rycerski w postawie i zwyczajach, mężny, nieustraszony, odważny i śmiały, lecz zarazem kobiecej łagodności i uprzejmości, pełen słodyczy w obejściu we wszelkich stosunkach życia towarzyskiego — słowem z jego imieniem zespala się cały urok romatyczności dawnego rycerstwa.

O gdyby był przewidział, że do tego kraju przybędzie kiedyś trzy miliony jego rodaków, gdyby był przewidział, jak zaszczytny udział biorą w życiu społecznem Ameryki, gdyby widział z jaką życzliwością i gościnnością zostali tu powitani, w jak wielkiej mierze przyczynili się do dobrobytu tej ziemi, jakich sił przysporzyli temu krajowi i jakie szczęście sami znaleźli pod tym gwieździstym sztandarem, do którego tryumfu on ręki przyłożył — jakżeby się zaprawdę radował, że prace jego nie były daremne".



Jan F. Smulski, *(Str. 66).*

* * *

Po mowie Prezydenta Tafta zaprosił przewodniczący uroczystości pana Franciszka Pułaskiego do przemówienia.

Przemówił szanowny gość, przybyły na polskie uroczystości w Waszyngtonie i potomek rodu Pułaskich, w języku angielskim w te słowa:

"Stając u stóp pomnika, wzniesionego przez rząd Stanów Zjednoczonych mojemu przodkowi, w imieniu żyjącej dotąd rodziny K. Pułaskiego, poczuwam się do obowiązku wyrażenia z głębi przejętego wdzięcznością serca hołdu i uznania urzędowym przedstawicielom szlachetnego narodu Amerykanów, którzy dzisiejszą uroczystością dają wyraz uznania dla zasług Pułaskiego i hołd przynoszą ideom, których był wyznawcą.

W waszym kraju walczył Pułaski o wolność waszą i równość, niósł tu w ofierze swoje męstwo i talenta i chociaż w walce tej w kwiecie wieku zginął — walczył szczęśliwie, bo skutecznie.

I jeśli dziś z pól Savannah duch jego przybywa i śród Was się unosi, to jakiemże się szczęściem opromienia, widząc w waszej potędze ziszczenie ideałów, którym hołdował.

Jest mu szczodrą zapłatą za trud męczeński i poniesione w ofierze życie ten wiecznotrwały pomnik spiżowy, którym przekazujecie potomności pamięć jego szlachetnych wysiłków.

W ducha jego się wczuwam, gdy w imieniu rodziny składam cześć narodowi, który umie szanować pamięć swoich bohaterów.

Składam wyrazy hołdu w pańskie ręce, Panie Prezydencie, który przyczyniłeś się osobistym wpływem i pracą do wzniesienia tego pomnika."

Teraz na komendę głównodowodzącego, brygadyera Blissa, naprzód ruszyły w uroczystym marszu wojska przed Prezydentem Taftem, salutując Naczelnika Rzeczypospolitej. Szły pułki za pułkami, a za nimi polskie oddziały wojskowe zbrojne i konne i piesze ze swoimi sztandarami. Prezydent wszystkich wzajemnie witał i gestem i ruchem i uśmiechem. Przegląd wojska skończony.

I znowu pochód rozwinął się, jak różnobarwna szeroko rozlana lawa olbrzymia, i płynął najprzedniejszemi ulicami ku pomnikowi Kościuszki. Zaczyna deszcz kropić, rzadki, drobny, grożący stale, odkąd pochód wyruszył, lecz nie zamąca porządku, nie zmniejsza liczby uczestników uroczystości. Już pierwsza dywizya dochodzi do pomnika, zajmuje swoje posterunki, za nią druga, trzecia, czwarta barwnym półkolem otacza pomnik. Znowu w tymsamym porządku, jak przy pomniku Pułaskiego, goście zajmują miejsca na olbrzymiej estradzie.

Kapela marynarki S. Z. zapoczątkowała uroczystość przy pomniku odegraniem pobudki, poczem przewodniczący, minister wojny, J. M. Dickinson, udzielił głosu Prezesowi Związku Narodowego Polskiego, ob. Stęczyńskiemu, który przemówił w polskim języku, jak następuje:

"Bracia Rodacy i Szanowni Goście!

Lud polski jest jeden wszędzie. Czy w Warszawie, czy w Krakowie, w Poznaniu, Gnieźnie, Wilnie, Lwowie, czy w Chicago, Nowym Yorku i Philadelphii, gdziekolwiek się znajdują Polacy, jedna u nich dusza, jednakie serca, jedna miłość dla Ojczyzny, jedna chęć jej służenia, pracy dla niej, ofiary mienia i życia, aby ona była wolna i szczęśliwa. Ze lud polski w wiekowej przeszło niewoli nie zatracił ducha narodowego, lecz przeciwnie wzmocnił go w sobie, zasługa w tem tego męża, którego pamięci oddajemy dziś cześć najwyższą.

Tadeusz Kościuszko — to pierwszy wódz Polski powstającej z upadku, pierwszy król niekoronowany ludu polskiego, pierwszy i największy ulubieniec narodu, pierwszy ludowiec w najszczytniejszym tego słowa znaczeniu.

Stoi on jak olbrzym na rubieży Polski starożytnej i Polski nowoczesnej. Ostatnim jest on w tym długim szeregu rycerzy, hetmanów i królów, którzy, służąc Polsce, przez Polskę światu całemu służyli, którzy chrześciaństwa bronili i cywilizacyi i tak świetnie je bronili, a pierwszym w tym niemniej długim i świetnym zastępie braci siermiężnej, która, podjąwszy spadek po przodkach, stanęła w ich miejsce, aby dalej prowadzić jej dzieło służenia ludzkości i naprawić ich błędy, a odzyskać Ojczyznę. W jego postaci zlewają się rycerz w stal zakuty z pod Grunwaldu, husarz skrzydlaty z pod Wiednia z kosynierem z pod Racławic i strzelcem z pod Grochowa, a zlewają się w całość wspaniałą, Polaka bohatera, Polaka patryoty. Jest on dla narodu gwiazdą zaranną nowy świt zwiastującą. On jest twórcą Polski nowej, Polski ludowej, Polski dźwigającej się z upadku, Polski zmartwychwstającej.

I ukochał go cały naród Polski, umiłował go całą duszą i w jego ręce złożył krwią przypieczętowaną przysięgę, że pozostanie wiernym swemu naczelnikowi, że iść będzie za jego przewodem tak długo i daleko, aż zajdzie tam, dokąd on go prowadził, dokąd on mu z wysokości i dziś drogę wskazuje.

Wierny tej przysiędze i lud polski w Stanach Zjednoczonych, zorganizowany pod sztandarem Związku Narodowego Polskiego, który jest także i sztandarem Ojczyzny, wzniósł ten pomnik swemu umiłowanemu Ojcu i Wodzowi na tej ziemi, która była mu po Polsce najmilszą, dla której wolność mieczem swoim zdobywał, na którą się schronił, gdy w Polsce zabrakło mu chwilowo miejsca nie tylko na służbę, lecz i na spoczynek.

W imieniu całego ludu polskiego w Stanach Zjednoczonych , składa Związek Narodowy Polski świadectwo przed całym światem, świadectwo tej prawdzie niewzruszonej, że Polska nietylko była, lecz jest i będzie. A jest ona przez to, że lud polski 25-milionowy dotrzymał, jak umiał, przysięgi, złożonej za niego przez Kościuszkę na rynku Krakowskim. A Polska będzie, bo tenże lud polski dziś i w następnych swych pokoleniach, dalej prowadzi i będzie prowadzić dzieło rozpoczęte przez Kościuszkę a krwią jego, z ran Maciejowickich płynącą, uświęcone.

Jest Polska i będzie. Oto testament Kościuszki w trzech słowach, oto Jego rozkazanie.

Ludu Polski, gdziekolwiek się znajdujesz! Ludu Polski, ty wielki, bohaterski, a tak ciężko przez losy doświadczany! Pozdrawiam cię dziś w imieniu Związku Na-

rodowego Polskiego i składam przed tobą moje sprawozdanie, że przez ufundowanie pomnika Kościuszki w stolicy największego i najszlachetniejszego mocarstwa, Związek Narodowy Polski za siebie i za cały lud polski woła głosem wielkim do całego świata: Słuchajcie narody i wierzcie temu, co mówi Kościuszko: Polska nie tylko była, lecz jest i będzie!"

Po mowie Prezesa Stęczyńskiego powołał przewodniczący, Dickinson, na następnego mówcę Cenzora Z. N. P., ob. A. Schreibera. Mowę Cenzora, wypowiedzianą w języku angielskim, podajemy w przekładzie:

"Uroczystość dzisiejsza odsłonięcia i dedykacyi pomnika Kościuszki jest wypadkiem historycznej doniosłości dla Polski, dla Stanów Zjednoczonych i dla świata. Potężny naród składa dziś hołd charakterowi męża uosabiającego cnoty, które jego Ojczyźnie dodały blasku, a które są niezbędne dla powodzenia tutejszego kraju, a także potrzebne do ostatecznego zwycięstwa wszystkiego, co jest najlepszem w cywilizacyi.


Maryan B. Stęczyński,
Prezes Zarządu Centralnego Z. N. P.

W najczystszych pobudkach rycerskości, w bezinteresownem poświęceniu się dla wolności narodu, w bezprzykładnej dzielności w obronie praw, żaden naród, od zarania dziejów ludzkości, nie może prześcignąć Polski. W obecnym wieku, gdzie pogoń za zyskiem jest tak często celem, a zdobycie go probierzem powodzenia, warto przypomnieć sobie, co Polska, która ze wstrętem odrzucała i odrzuca takie dążności, uczyniła dla postępu. Polskę nazwano "rycerzem wśród narodów", lecz w naukach i w obronie wiary zarówno jak w dziełach wojennych, Polak był Paladynem cywilizacyi światowej.

Nie masz imienia między najświetniejszymi przodownikami kultury na granicy wieków średnich a nowych, któreby zaćmiło sławę Mikołaja Kopernika, ojca nowoczesnej astronomii, odkrywcy praw obrotów ciał niebieskich, geografa niebios, który — jak jego wielki współcześnik Kolumb, co dał Kastylii i Leonowi świat nowy — obdarzył badawczy umysł ludzki niezliczonemi konstelacyami na niebie.

Gdy cała Europa drżała przed zwycięskim orężem Turcyi, gdy potężne zastępy wyznawców Koranu głosiły zagładę chrześciaństwu i kulturze, gdy sztandary proroka powiewały z wałów Wiednia, wtedy to stanęła Polska ze swym niezrównanym królem, Janem Sobieskim, jako przedmurze wobec najeźdźców i zagnała bisurmanów na powrót do Stambułu. I gdzież w dziejach przeszłych można znaleźć, a w przyszłych przypuścić, przykład większej dzielności, jaki dali Polacy w bitwie pod Wiedniem, gdzie 70,000 obrońców Krzyża zgniotło 300,000 walczących pod znakiem Półksiężyca? Nie jak rzymski zdobywca rzekł Sobieski w pokorze ducha: "Przyszedłem, widziałem, Bóg zwyciężył".

Nie dziw tedy, że naród zdolny do takich czynów i wydający z siebie takich mężów, był ojcem takiego bohatera, jak Tadeusz Kościuszko.

On, którego historyę zna każdy uczeń szkolny, przyszedł do wieku męskiego w chwili, która zajaśniała imionami godnymi pióra Plutarcha,w której nastąpiły zmiany

w świecie i przewroty potężniejsze niż upadek państwa Rzymskiego i donioślejsze niż dzieło Karola Wielkiego. Był to czas, kiedy monarchia Francuska runęła w gruzy, Rzeczpospolita Amerykańska wyłaniała się na Zachodniej półkuli a ludy w Europie budziły się z letargu wielowiekowego rządów feudalnych i człowiek uczuł się istotą stworzoną na podobieństwo Boga. Dość przytoczyć wielkie imiona opromienionego geniuszem Bonapartego, znakomitego męża stanu Chathama, Burke'go, Foxa, Franklina, Jeffersona i niezapomnianego z rozgłośnej sławy i nadzwyczajnych cnót Waszyngtona, aby mieć obraz tych czasów; zgodny głos wszystkich dopełnia szeregu tych wielkich mężów imieniem Tadeusza Kościuszki, dodającego blasku tym czasom nieśmiertelnym i stawiając go także w rzędzie nieśmiertelnych.

Jako świetny wojownik w wojnie amerykańskiej, jako obywatel i statysta republikańskiej Francyi a ostatecznie jako wielki obrońca we krwi broczącej Polski, zajął zaszczytne miejsce w Panteonach trzech znakomitych narodów.

Przybywszy do Stanów Zjednoczonych w trzydziestym roku życia służył w sztabie Waszyngtona; wykończył plan fortyfikacyi Bemis Heights a historya nas uczy, że bitwa pod Saratogą, w której Kościuszko wybitny wziął udział, była rozstrzygającą i przechyliła stanowczo szalę powodzenia całej wojny na korzyść amerykańską. Kościuszko był także głównym inżynierem przy fortyfikacyi West Point. Walczył z nieustraszoną odwagą przez cały czas trwania wojny; za wszystkie zasługi swoje otrzymał podziękę kongresu i na polecenie Waszyngtona został wyniesiony do godności generała brygady; w tym samym czasie został powołany na członka amerykańskiego stowarzyszenia Cincinnatów: zaszczyt, którego dostąpili dwaj tylko cudzoziemcy, La Fayette i Kościuszko.

Powróciwszy do Polski został twórcą reorganizacyi sił zbrojnych obrony narodowej a w bitwie pod Dubienką w r. 1791, Kościuszko wykazał talent wojenny, który wzbudził podziw i uwielbienie Europy. Lecz w obec przeważających sił nieprzyjacielskich bohaterskie wysiłki nie przyniosły pożądanych owoców i żołnierz wolności swego narodu został zmuszony szukać przytułku we Francyi, gdzie Zgromadzenie Narodowe uczciło go tytułem "obywatela Francyi".

Kościuszko wróciwszy w r. 1794 do Krakowa, prastarej stolicy Polski, otrzymał najwyższą godność Naczelnika z władzą dyktatorską.

Uzbroiwszy lud wiejski odniósł świetne zwycięstwo w bitwie pod Racławicami, ostatni wielki tryumf oręża polskiego na polskiej ziemi. Lecz nadludzkie nawet męstwo i najświetniejszy geniusz z garstką niewyćwiczonego wojska nie pokona regularnych, dobrze uzbrojonych i w boju doświadczonych wojsk nieprzyjacielskich. Z klęską armii Kościuszki zbladła na cały wiek gwiazda Polski, która dziś znowu wschodzi w całej świetności.

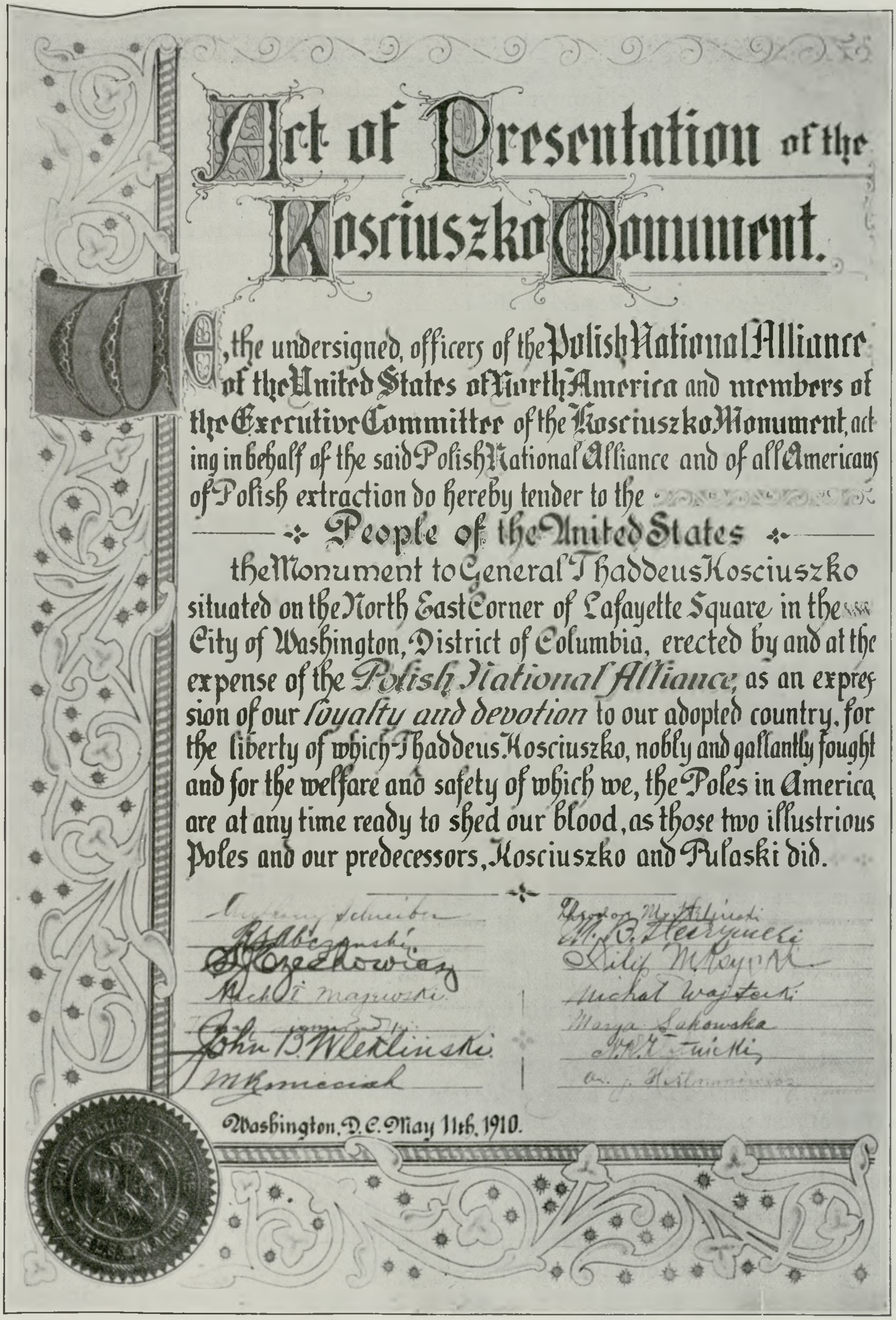
Z historyi Stanów Zjednoczonych nauczyli się Polacy, że żadna siła nie może złamać potęgi połączonego narodu; z historyi Polski Amerykanie mogą się dowiedzieć, że nic nie zdoła zgnieść cnotliwego i dzielnego narodu; z życia Kościuszki każdy w odległe pokolenia może się uczyć, jak z bezinteresowności, szlachetności, patryotycznego zapału, gotowego do wszelkich poświęceń i niezachwianej wiary w powodzenie dobrej sprawy wyrasta najpiękniejszy kwiat nieśmiertelnej sławy.

Szczęśliwie się złożyło, że w setną niemal rocznicę śmierci Kościuszki ten pomnik zostaje wzniesiony towarzyszowi Waszyngtona, przyjacielowi Jeffersona, towarzyszowi broni La Fayette'a i Rochambeau, których pomniki zdobią to miejsce.

Bohater sam spoczywa snem wiecznym obok Sobieskiego na Wawelu w Krakowie, w panteonie królów polskich i równy każdemu z tam spoczywających. Należy on do niewielu wybranych, umiłowanych po wszelkie czasy.

"Martwi, lecz wielcy władcowie, którzy ze swych grobów wciąż rządzą naszemi duszami".

Panie Prezydencie, spełniam w tej chwili najmilszy dla mnie obowiązek wręczenia pomnika Kościuszki Stanom Zjednoczonym w imieniu Związku Narodowego Pol-



Act of Presentation of the Kosciuszko Monument.

We, the undersigned, officers of the Polish National Alliance of the United States of North America and members of the Executive Committee of the Kosciuszko Monument, acting in behalf of the said Polish National Alliance and of all Americans of Polish extraction do hereby tender to the

People of the United States

the Monument to General Thaddeus Kosciuszko situated on the North East Corner of Lafayette Square in the City of Washington, District of Columbia, erected by and at the expense of the *Polish National Alliance*, as an expression of our *loyalty and devotion* to our adopted country, for the liberty of which Thaddeus Kosciuszko, nobly and gallantly fought and for the welfare and safety of which we, the Poles in America are at any time ready to shed our blood, as those two illustrious Poles and our predecessors, Kosciuszko and Pulaski did.

John B. Wleklinski

Marya Sakowska

Washington, D. C. May 11th, 1910.

Akt ofiarowania pomnika Kościuszki przez Związek Narodowy Polski Stanom Zjednoczonym.

skiego i Polaków, obywateli Amerykańskich, i wierzę, że Pan go przyjmie".

Przy tych słowach Cenzor Związku N. P., ob. Antoni Schreiber, odczytał akt ofiarowania Stanom Zjednoczonym pomnika Kościuszki przez Związek Narodowy Polski w imieniu Ludu Polskiego, osiadłego w tej Rzeczypospolitej i dokument tego ofiarowania, ozdobnie wykonany na pergaminie, wręczył Prezydentowi Stanów Zjednoczonych.

Po mowie Cenzora Z. N. P. przewodniczący wezwał ob. Juliana Szajnerta do odsłonięcia pomnika. Sędziwy mąż, jedyny z pięciu założycieli Związku Narodowego Polskiego, który dożył tego uroczystego dnia, z rozczuleniem spełnił zaszczytny obowiązek, a kiedy z osłon flagi amerykańskiej wyłoniła się postać Naczelnika, taka szlachetna, taka umiłowana i taka nasza: łzy rozczulenia popłynęły z oczu dziesiątek tysięcy widzów a w piersiach zakotłowało od takiego zamętu wezbranych uczuć i wesołych i smutnych i żalu i nadziei, związanych z tą świetlaną postacią, iż ten nadmiar wzruszeń serdecznych znalazł swoje ujście w cichych łzach, w jakimś głuchym jęku, w stłumionem łkaniu, w westchnieniu przepotężnem, wybuchającem z tysiąca piersi zgromadzonego ludu u stóp pomnika, tego ludu, który — niewolnik na własnej ziemi! — dopiero za Oceanem może otworzyć swoje serce dla wylania uczuć ku umiłowanym przewodnikom swoim, którzy żywot swój nieśli w ofierze w imię najświętszych praw ludzkości w walce o wolność; tego ludu polskiego, któremu dopiero aż na drugiej półkuli wolno wobec całego świata uczcić swoich Patronów narodowych, wolno głośno zapłakać na krzywdy, na niedolę, na ucisk, jakiemi go despotyczne, zaborcze rządy gnębią, wolno jawnie pracować dla lepszej przyszłości swojej Ojczyzny!

Z chwilą odsłonięcia pomnika rozlega się przeciągły, ogłuszający grzmot armat, podwojony echem wśród olbrzymich gmachów stołecznych; to salwa na cześć i pamięć zasług Generała brygady; — muzyka gra "Star Spangled Banner", a lud słucha w skupieniu hymnu narodowego.

Przy powietrzu spokojnem, w dniu ciepłym, majowym, deszcz drobny dotychczas, spadł nagle gęstemi kroplami, rzekłbyś, że niebo współczuje łzom polskiego ludu i samo zdrój łez roni, i one spływają obficie po błyszczącym świeżością odlewie spiżowym pomnika Kościuszki a jego oblicze jasne, pogodne, pełne miłości, z wyrazem pewnej tęsknoty, jakoby łzami zaszło nad dolą Ojczyzny, nad tułactwem Jej dzieci... Postawa Kościuszki energiczna, czoło szlachetnie wzniesione wyraża nadzieję, że lud polski ustrzeże świętych ideałów wolności, równości i braterstwa, których on był szermierzem, a jest i na zawsze pozostanie najszczytniejszym ich przedstawicielem.

A jakim wymownym głosem przemawia do widza grupa Racławicka z pomnika Kościuszki!

Tu chłop polski w siermiędze, z wyrazem ogromnego oburzenia na gwałt i przemoc, broni padającego z ran i wysiłku żołnierza. Potężną siłą uderzająca postać wlewa ufność w duszę widza i ciało krzepi. Niewzruszony w postawie, potężne ramię dzierży kosę na sztorc nabitą, zwróconą ku wrogowi, twarz — piękna, typowa twarz ludu polskiego — wyraża moc i nieugiętość; w oczach płonie żar zapału bojowego, z brwi energicznie ściągniętej czytasz pogardę i nienawiść do wrogów, czoło pokryte bruzdami znoju wojennego, a mężna pierś osłania upadającego rycerza, wskazującego pole walki.

Ile wiary w siły ludu polskiego budzi ta nieustraszona postać bohatera Racławickiego, ile rodzi nadziei na przyszłość!...

Przebrzmiały ostatnie salwy armatnie, ucichła muzyka, a minister wojny, J. M. Dickinson, przyjął uroczyście pomnik w imieniu Ludu Stanów Zjednoczonych i wygłosił następującą mowę:

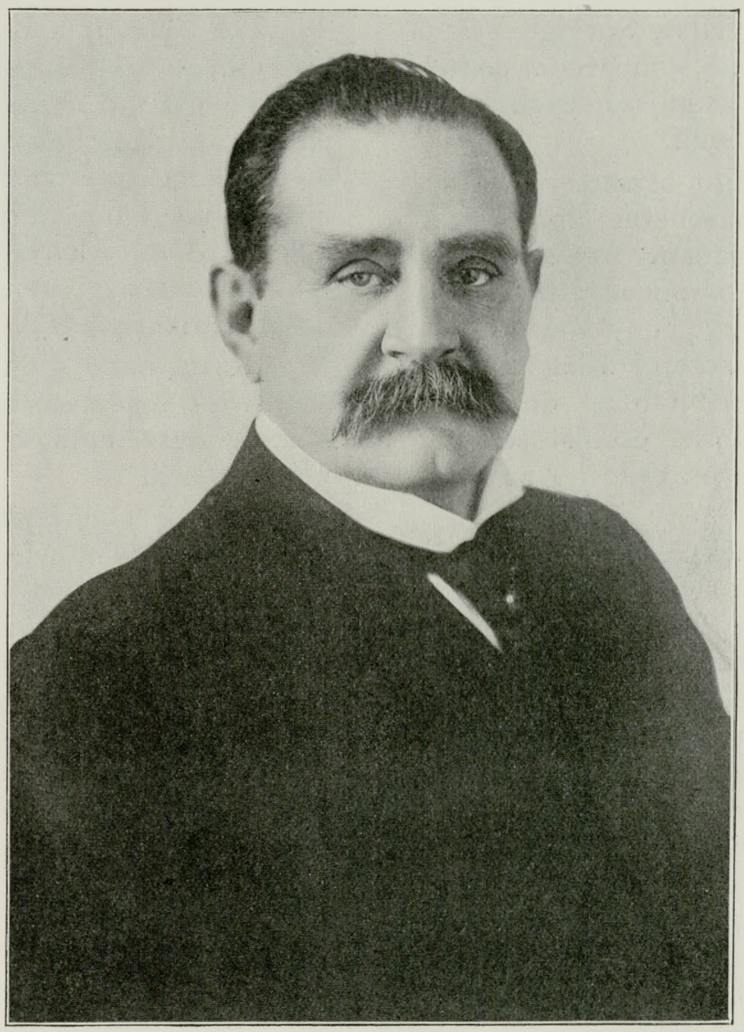
"Dzień dzisiejszy jest historycznej doniosłości a poświęcony na uczczenie pamięci wielkich mężów i rozmyślaniom patryotycznym.

Prezydent Stanów Zjednoczonych i obywatelstwo tu zebrane — jako przedstawiciele ośmdziesięciu milionowego przeszło ludu tego kraju, wywodzącego swoje pocho-



Figura główna z pomnika Kościuszki i grupy poboczne.

dzenie od różnych ras i z różnych klimatów, a zawsze wiernego gwieździstemu sztandarowi, który — od chwili, gdy poraz pierwszy został rozwinięty — stał się symbolem prawdziwej wolności a kraj ten schronieniem i ucieczką dla uciśnionych ze wszystkich państw — zebraliśmy się w stolicy tego kraju dla uczczenia pamięci dwóch generałów Waszyngtona. Oni to, czuli na krzyk boleści, jaki się wyrwał z piersi słabego narodu, walczącego o niepodległość z potężnym nieprzyjacielem, z za morza pospieszyli, aby wziąć udział w walca o wolność, której nie zdołali wywalczyć dla swej ukochanej Ojczyzny Polski, tego nieszczęśliwego narodu, który w powieści i pieśni stał się symbolem największego męstwa, a zarazem największej niedoli w dziejach państw i narodów.



Jacob McGavock Dickinson,
Minister Wojny.

Chociaż ich usiłowania dla odzyskania wolności własnej Ojczyzny nie osiągnęły skutku, to przecież w tak wielkiej mierze mężowie ci przyczynili się do przeprowadzenia podziwienia godnego dzieła w tym kraju, w nieświadomości nawet, że zakładają podstawy do błogosławieństw dobrobytu, z którego w przyszłości miało korzystać tylu ich rodaków. Ale gdyby nawet zdołali byli przeniknąć zasłonę przyszłości i gdyby przed ich wzrokiem roztoczył się obraz wielu tysięcy dzisiaj tu zgromadzonych Polaków, obywateli amerykańskich, przedstawicieli Polaków zgodnie i pracowicie mieszkających w różnych stronach tego pięknego kraju, to przecież ten widok nie nastroiłby ich szlachetnych serc do większego zapału w walce o wolność, ani wzniósł do szczytniejszych poświęceń, niż te, jakie tu złożyli.

Tadeusz Kościuszko, żołnierz do szpiku kości, pochodzący ze starej szlacheckiej rodziny, kształcił się w pierwszorzędnych szkołach wojskowych w Europie. Przybył do nas, licząc lat 30-ci, a przybył nie jako rycerz goniący za przygodami, lub szukający tu sławy i fortuny, lecz jako najszlachetniejszy mąż, w którego d u s z y p ł o n ę ł a miłość wolności wszystkich ludzi, dla wywalczenia której całe jego życie było nieprzerwanem pasmem poświęceń. Przybył tutaj — jak sam oświadczył Waszyngtonowi — po to tylko, aby walczyć za niepodległość Ameryki.

Mianowany przez Kongres pułkownikiem, został powołany do korpusu inżynieryi, do czego uprawniały go wszechstronne studya techniczne i ogromne zdolności. Długi szereg niepomiernych usług swoich skończył dopiero wtedy, gdy zwycięstwo uwieńczyło walkę o niepodległość.

Jako szefowi inżynieryi w korpusie generała Gates'a, w operacyach wojennych na

południu przeciw generałowi angielskiemu Bourgoyne, polecono Kościuszce ufortyfikowanie West Point, z czego wywiązał się najświetniej, w zupełności odpowiadając wysokiemu zaufaniu, jakie w nim Kongres położył. Wykształcony w inżynieryi znakomicie, po wielekroć oddawał niepospolite usługi w wojnie o niepodległość.

Waleczność zaś, męstwo i nieustraszona odwaga Kościuszki, których dowody złożył pod Saratogą i Yellow Springs, zjednały mu wprost cudowną sympatyę u podwładnych żołnierzy i w najszerszych kołach wyższych oficerów armii.

Oceniono też jego bezinteresowność i poświęcenie dla szlachetnej sprawy tego kraju i jako dowód uznania złożył mu Kongres podziękowanie, nominacyą na generała-brygadyera, zaszczyt podyktowany Kongresowi z pobudek szczerej wdzięczności, a Stowarzyszenie Cincinnatów, do którego należały najwybitniejsze osobistości Stanów Zjednoczonych, przyjęło go na swego członka.

Ale o wiele większe korzyści odniósł Kościuszko z pobytu swego w Ameryce dla późniejszej, jeszcze świetniejszej karyery we własnej Ojczyźnie: mądrość i doświadczenie, nabyte pod okiem tak zacnego opiekuna, jakim był Waszyngton. Była to zapłata za trudy o wiele cenniejsza dla niego, niż odznaczenia i zaszczyty, bo złożyć ją mógł na ołtarzu swojej Ojczyny, tak bardzo tego doświadczenia potrzebującej.

Od pierwszych początków karyery wojskowej, aż do ostatniej nieszczęśliwej bitwy, po której go podniesiono ranami okrytego, nie masz najmniejszej skazy na jego czystym charakterze.

Dla Kościuszki miejsce wśród największych bohaterów. Imię jego na wieki złączone będzie z imieniem Waszyngtona i Wilhelma Milczącego." *)

Po mowie ministra wojny, Dickinsona, odmówił krótką modlitwę biskup protestancki Alfred Harding.

W tej chwili rozległy się dźwięki wybornej kapeli marynarki Stanów Zjednoczonych i popłynęły tony naszej narodowej modlitwy, którą od tylu pokoleń wznosimy do nieba, żebrząc u Boga, jak chleba powszedniego: Ojczyzny, Wolności. Potem muzyka gra "Z dymem pożarów", następnie "Patrz Kościuszko na nas z nieba" i inne a w końcu przechodzi w energiczne tempo pieśni legionów: "Jeszcze Polska nie zginęła!"... A te melodye grały w duszach polskich słuchaczy i modlitwą i skargą i nadzieją lepszej przyszłości...

Deszcz ustał, wojska ruszyły ze swoich stanowisk i pomaszerowały do koszar a mnogie rzesze ludu porozchodziły się do domów swoich.

Tak się skończyła uroczystość tego dnia, w którym wielka Rzeczpospolita, a Ojczyzna przybrana kilku milionów Polaków, czciła zasługi wielkich bohaterów polskich, współtwórców wolności i niepodległości tego kraju, uroczystość, której w przeważnej części inicyatorem i wykonawcą był Związek Narodowy Polski, raz przez przypomnienie rządowi amerykańskiemu dawnej uchwały Kongresu wzniesienia pomnika Pułaskiemu, a powtóre przez wzniesienie pomnika Kościuszki i złożenie go w darze Stanom Zjednoczonym w imieniu ludu polskiego na wychodźtwie.

---

*) Mowa tu o Wilhelmie Orańskim, obrońcy niepodległości Niderlandów w XVI wieku.

Uczta Wieczorna.

Z ODSŁONIĘCIEM pomników Pułaskiego i Kościuszki w Waszyngtonie skończył się pierwszy akt uroczystości polskich, radosnych dla całych Stanów Zjednoczonych.

Przy dźwiękach naszych narodowych pieśni, których melodya nie obca angielsko-amerykańskiemu społeczeństwu, pomaszerowały wojska do swoich koszar, a nieprzejrzane tłumy ludu rozpłynęły się ze zbitej, gęstej masy po bocznych ulicach. Deszcz ustał. Powietrze łagodne.

Jak w chwili odsłonięcia pomników panowała cisza i skupienie, tak teraz zrobiło się gwarno i wesoło. Rój ludzki rozlał się szeroko, wciska się do hoteli, do domów, do sklepów. Hotele opanowane przeważnie przez Polaków, więc na nich powiewają sztandary polskie — wewnątrz także pełno polskich chorągiewek z białymi orłami.

Polacy grupami większemi i mniejszemi przeciągają ulicami miasta, rozchodzą się po restauracyach, układają plany wycieczek w okolice Waszyngtonu, dzielą się wrażeniami chwil przebytych, jeszcze raz skupiają się koło pomników, obchodzą je w koło, czytają napisy na wieńcach, robią tysiączne uwagi a wszystkich ożywia nastrój uroczysty a zarazem radosny, iż do skutku doprowadzone dzieło poważne i drogie wszystkim.

Wyszły gazety wieczorne. Publiczność w lot je rozchwytuje. Czyta długie i szerokie sprawozdania z faktu, który się odbył przed paru godzinami. A wszystkie gazety bez wyjątku poświęcają całe stronice uroczystościom; pomieszczają ilustracye i pomników i ich twórców, mówców, pochodu, gości z Europy i wybitnych przedstawicieli amerykańskiej Polonii, podają nadzwyczaj sympatyczne uwagi o Polakach i szerokie, wyczerpujące artykuły o zasługach Kościuszki i Pułaskiego dla wolności amerykańskiej. Wszystko to mile się czyta.

Przed godziną ósmą goście zaproszeni na ucztę, która ma zakończyć dzień dzisiejszy, ściągają do pierwszorzędnego hotelu Raleigh, w którym Zarząd Centralny Z. N. P. stanął kwaterą. Scisk i gwar wzmaga się z każdą chwilą. Zajeżdżają liczne powozy, a w nich senatorowie, członkowie Izby Reprezentantów i inni dostojnicy państwa, literaci i artyści, których Komitet Wykonawczy budowy pomnika zaprosił w gościnę.

Wszystkich wprowadza Komitet przyjęć do wspaniałej sali, gdzie zastawiono ucztę na czterysta przeszło osób.

Punktualnie o godzinie ósmej goście zasiadają do biesiady.

Pierwsze miejsce zajmuje przedstawiciel rządu Stanów Zjednoczonych, J. G. Cannon, prezydent Izby Posłów — "z wieku mu i urzędu ten zaszczyt należy." Po jego prawicy zasiada ks. Biskup Paweł Rhode, następnie zajmują honorowe miejsca delegaci i goście z Polski.

Mistrzem ceremonii jest Cenzor Z. N. P., ob. Antoni Schreiber.

Wspaniała sala, ozdobiona w gwieździste sztandary i chorągwie polskie z Orłem i Pogonią, płonie tysiącem świateł elektrycznych. Stoły ubrane bogato w bukiety i festony z żywych kwiatów. Cały zastęp służby krząta się żywo, roznosząc potrawy i napoje. Wyborna muzyka gra utwory polskie.

Nadchodzi chwila toastów.

Mistrz ceremonii, ob. Schreiber, po stosownem przemówieniu prosi z pierwszą mową przedstawiciela rządu J. G. Cannona. Sędziwy prezydent Izby Reprezentantów, sławny szermierz i straszliwy dla wielu pogromca na arenie parlamentarnej, powstaje. Muzyka gra "Star Spangled Banner". Wszyscy podnoszą się z miejsc, a kiedy przebrzmiały tony hymnu narodowego i ucichły się oklaski, prezydent Izby tak zaczął rzecz swoją:

"Hymn nasz narodowy, który przed chwilą słyszeliśmy, posiada niezwyczajną siłę i myślę, że przy tonach tego hymnu dziśbym jeszcze razem z wami szedł na wspólnego wroga."

W ciągu dalszym mówiąc o potędze Stanów Zjednoczonych, na którą się składają różne narodowości, żyjące ze sobą w bratniej zgodzie i miłości, tak mówił:

"Witamy was Polacy całem sercem w stolicy Stanów Zjednoczonych, jak witamy waszych rodaków, którzy, tak licznie osiedleni w tym kraju, wielce się przyczyniają do jego dobrobytu i potęgi. Uważam was za tutejszych obywateli, a nie znam i znać nie chcę wyrazu cudzoziemiec. Przybyliście do tego kraju, jak i ja przybyłem — ja wcześniej, wy później; a cóż znaczy wiek jednej generacyi wobec pochodu dziejowego narodów? Łączy nas braterstwo rasy kaukaskiej, a wszyscy jesteśmy przybyszami do tej ziemi i wszyscy wspólnie wznosimy gmach potężnej Rzeczypospolitej. Polakom atoli dostał się ten zaszczyt, że w osobach waszego Pułaskiego i Kościuszki przybyli oni pierwsi dla zakładania podwalin wolności i potęgi dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. Dziś liczba Polaków dochodzi kilku milionów. Są wprawdzie tacy, którzyby chcieli ograniczyć immigracyę, ja jednak sądzę, że nie powinniśmy tego czynić; gdyby nasze drzwi nie były otwarte z dawna dla wszystkich z poza Ameryki, nie mielibyśmy tak znakomitych szermierzy niepodległości naszej, jakimi byli wielcy Polacy, Kościuszko i Pułaski. Zresztą kraj nasz tak przestronny, że wiele setek milionów jeszcze pomieścić może."

Tu mówca ze znajomością rzeczy rozwinął zasługi Kościuszki i Pułaskiego dla wolności Ameryki.

W końcu, jako wieloletni, doświadczony kierownik obrad Izby Reprezentantów, przeszedł do stosunku większości i mniejszości parlamentarnej, obrazując niejako przewagę silniejszych nad słabszymi — i zaznaczając dobitnie, że często mniejszość, mimo przeważającej bardzo siły większości, dochodzi ostatecznie do steru, i choćby nawet ta mniejszość składała się z kilku jednostek, nie powinna nadziei tracić, że kiedyś dojdzie do zwycięstwa.

"See!"... — zakończył sędziwy mówca — z gestem wielce do myślenia dającym.

O ostatnim ustępie mowy "Uncle'a Joe" — jak go powszechnie nazywają — możnaby powiedzieć z Kochanowskim:
"Ować to część kazania, część niepospolita,
Słuchaczom niepojęta, kaznodziei skryta"...

Szanowny mówca akcentował każde słowo, mówił z namaszczeniem, gestykulował, i przedmiotami, jakie miał pod ręką, obrazowo rzecz przedstawiał.

Teraz wice-cenzor Z. N. P., ob. R. S. Abczyński, odczytał list Henryka Sienkiewicza w tem brzmieniu:

Czcigodni i Drodzy Rodacy!

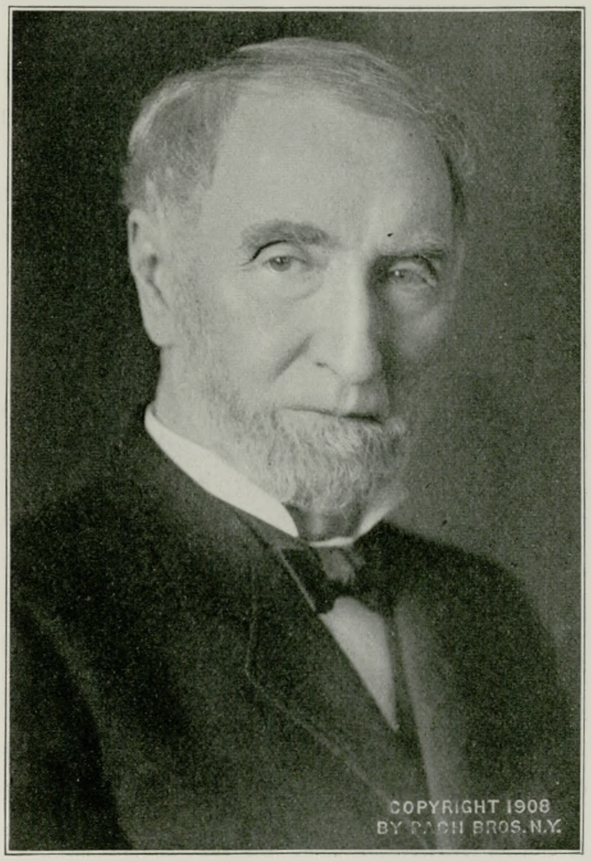
Niepomyślny stan zdrowia i zupełna niemożność przemawiania na zgromadzeniach publicznych, nie pozwalają mi stawić się osobiście w Waszyngtonie dla wzięcia udziału w drogich dla każdego serca polskiego uroczystościach odsłonięcia pomników Pułaskiego i Kościuszki. Z tego jednak powodu, poczytuję sobie tem bardziej za obowiązek wziąć w nich udział chociaż listownie i przesłać Wam, Czcigodni Rodacy, kilka słów, mających być świadectwem, że w tak ważnych dla Was chwilach, serce moje jest przy Was i cieszy się razem z Wami chwałą naszych narodowych bohaterów. Walczyli oni za wolność Stanów Zjednoczonych,

KAZIMIERZ POCHWALSKI



Henryk Sienkiewicz

przez co zapewnili Polakom prawo moralne do tej ziemi i umiłowawszy ten kraj swobody, a zarzem przechowując wielką i niewygasłą miłość do Polski, zostawili Wam przykład, jak pogodzić i połączyć z sobą te uczucia. Że zachowujecie święcie ową tradycyę, dowodem ten świetny obchód i to zebranie, na które podążyliście ze wszystkich stron Ameryki. Bierzecie bowiem w nim udział, jako Polacy, jako synowie tej starej Ojczyzny-Matki, o której pamięć goreje zawsze na kształt Znicza w Waszych sercach, ale jednocześnie, jako wdzięczni i lojalni obywatele Stanów Zjednoczonych, gotowi oddać życie za ten potężny kraj, który Wam daje wolność, chleb i który przyjmuje Was, nie jako goście, nie jako obcych przybyszów, ale jako rodzone dzieci. Jest to, jakby węzeł na dwoje w Waszych sercach zawiązany. Jesteście cząstką siły Stanów Zjednoczonych, a nie przestajecie być siłą polską. Jesteście przedstawicielami Metropolii w najwolniejszym na świecie kraju i korzystając z wielkich jego instytucyi w prawy, szlachetny i legalny sposób, składacie tem samem świadectwo, że Polak dojrzał do wolności, że potrafi z niej korzystać i że przywrócenie jej Polskiemu Narodowi leży w interesie ludzkości.



Joseph G. Cannon.
By permission of Pach Bros. N. Y.

Przy spełnianiu tej misyi wobec Ludu Amerykańskiego, będą przyświecały wiecznie — Wam i Waszym potomkom — dwa wielkie i drogie imiona, należące zarówno do historyi Stanów Zjednoczonych, jak i do polskiej. Posągi obu bohaterów nie mogły stanąć dotychczas na ojczystej ziemi, tembardziej zatem chwalebną i tem słuszniejszą jest rzeczą, że postanowiliście wznieść je Wy, którym nie związano rąk. Nieliczni tylko przedstawiciele Ojczyzny mogli się stawić na tę uroczystość, ale duch całej Polski jest w tej chwili z Wami, drodzy Rodacy, a wszystkie usta polskie powtarzają słowa, któremi kończę ten list: Cześć pamięci Pułaskiego i Kościuszki! — cześć Wam! — niech żyje Polska i niech żyją Stany Zjednoczone!

Henryk Sienkiewicz.

Kraków 15 Kwietnia 1910.

Kiedy czytano powyższy list, gościom amerykańskim rozdzielono jego dokładny przekład angielski.

Następnie wicecenzor przeczytał kabelgram nadesłany z Berlina przez byłego Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Teodora Roosevelta. Opiewał on tak:

Berlin, May 10th, 1910.
Polish Nat'l Alliance,
Hotel Raleigh,
Washington, D. C.

Accept my congratulations to all Americans of Polish birth or origin on the dedication of the Monuments to the two great Polish Heroes, Kosciuszko and Pulaski whose names will be forever associated on the honor roll of American History.

Theodore Roosevelt.

W przekładzie:

Berlin 10-go maja 1910.
Związek Narodowy Polski
Hotel Raleigh,
Waszyngton, D. C.

Przyjmijcie moje życzenia dla wszystkich Amerykanów, Polaków z urodzenia lub pochodzenia, w dniu dedykacyi pomników dwóch wielkich Polaków, Kościuszki i Pu-

łaskiego, których zespolone imiona na zawsze zajmować będą zaszczytne miejsce na kartach Historyi Amerykańskiej.

Teodor Roosevelt.

Nadszedł także cały szereg telegramów z Polski i z Ameryki, które zamieszczamy w Części Trzeciej niniejszej książki.

Nie potrzebujemy dodawać, że odczytaniu kabelgramu Roosevelta i listu Sienkiewicza, towarzyszyła długotrwała, nieustająca burza oklasków.

Następnie przemawiał ks. Biskup P. Rhode po angielsku i po polsku; dalej mówił senator G. P. Wetmore, który wyraziwszy wiele sympatycznych bardzo słów pod adresem Polaków, unosił się nad pięknością dwóch pomników, nad które — jak powiedział — niema piękniejszych w stolicy Stanów Zjednoczonych.

Teraz przemawiali po kolei polscy i nagielscy mówcy. Uroczystość dnia, stosunki polskie w ogóle, a pod trzema zaborami w szczególności, położenie Polaków w Stanach Zjednoczonych, ich skupienie w organizacyi Związku Narodowego Polskiego, który to "święto polskie" urządził, dały niewyczerpany temat mówcom, a podniosły i uroczysty nastrój umysłów, dodawały im swady i polotu.

Z szanownych gości naszych z Ojczystej Ziemi przemawiali: delegat starego grodu podwawelskiego, Dr. Józef Doboszyński; delegat m. Lwowa, Prof. Stanisław Majerski; Mecenas Adolf Suligowski z Warszawy; Dr. Aleksander Lisiewicz, delegat miasta Lwowa; delegat powiatu pilzneńskiego i różnych organizacyi polskich, Dr. Witold Lewicki; Dyrektor Towarzystwa Emigracyjnego, Dr. Józef Okołowicz; i adwokat z Warszawy, Bronisław Kołakowski.

Załujemy mocno, że nie możemy podać wszystkich mów, a były to perły wymowy, było to wylanie serc bratnich w chwili tak podniosłej, w nastroju uczuć i myśli spotęgowanem na wyjątkowo wysoki stopień. Taka chwila uroczysta przenika człowieka do ostatnich zakątków duszy, zapładnia świeżemi, często głębokiemi myślami, potęguje uczucie i znajduje ujście w potokach wymowy.

Ze wspaniałą swadą mówił Prof. St. Majerski, omawiając stosunek emigracyi do kraju ojczystego, w porywający sposób kreślił p. Witold Lewicki dodatni wpływ emigracyi na kraj macierzysty, nadzwyczaj ujmująco przemawiał Dr. A. Lisiewicz, oceniając dorobek Polaków na wychodźtwie — słowem każda z mów nosiła wybitną cechę indywidualności mówcy i rozwijała tematy poruszone jasno, przejrzyście i z niepospolitem wyrobieniem krasomówczem oddane.

Z polskich mów wygłoszonych na uczcie podajemy tylko dwie mowy, które szczęśliwym zbiegiem okoliczności podchwycili reporterowie pism związkowych.

Oto mowa Dra Doboszyńskiego z Krakowa:

"Jako przedstawiciele kraju rodzinnego Kościuszki i Pułaskiego przybyliśmy tutaj, ażeby spełnić obowiązek względem bohaterów narodowych, mamy jednak w tym dniu tak uroczystym inną jeszcze powinność, tę, ażeby obywatelom i rządowi Stanów Zjednoczonych złożyć podziękowanie z serca płynące za to, że nasi rodacy, którzy w tym kraju pracy i zarobku szukają, znajdują tutaj braterskie przyjęcie, opiekę prawa i tę wolność, która dla bardzo wielu z nich była w Europie tylko niedoścignionem marzeniem.

Odwdzięczają się oni za to szczerem przywiązaniem do tej swojej drugiej Ojczyzny, jak już nasz nieśmiertelny Kościuszko Stany Zjednoczone nazywał.

Kiedy ci bohaterowie, których pamięć dzisiaj czcimy, za wolność północnej Ameryki walczyli, nie przewidywali oni, że walczą o wolność milionów rodaków swoich, że ten kraj, do którego wyzwolenia się przyłożyli, przytuli z czasem tak znaczny odłam ich własnego narodu.

Wówczas właśnie, kiedy mocarstwa zaborcze wymierzały Ojczyźnie naszej ostatnie ciosy, wówczas kiedy z karty Europy wykreślano niezależną ongi, tak potężną Polskę, Stany Zjednoczone, obdarzone przez los szczęśliwy plejadą mężów duchem i sercem wielkich, z bohaterskim Waszyngtonem na czele kładły w krwawych bojach fundamenty pod swoją przyszłość, która się okazała tak niesłychanie i niebywale świetną.

W szeregi obrońców wolności amerykańskiej zaciągają się Kościuszko i Pułaski. W kraju na bezczynność skazani, poszli zagłuszyć tę straszną rozpacz, która ich wielkie serca na widok upadającej Ojczyzny, ogarniała.

Pułaski, wódz w kraju wsławiony, wstępując do armii amerykańskiej wyrzekł te pełne znaczenia słowa: "Gdzie tylko na kuli ziemskiej biją się o wolność, to jest, jak gdyby nasza własna sprawa." Tą samą dewizą kierowały się sławne legiony polskie i ta sama nuta brzmi w haśle naszych wojsk powstańczych "za naszą i waszą wolność."

Żaden bowiem naród szczerzej od polskiego nie lgnął do wolności i w żadnem innem państwie obywatele nie mieli większych swobód, aniżeli w Polsce. Własną wolnością dzielili się Polacy z tymi ludami, które w biegu dziejów w skład Rzeczypospolitej wchodziły. "W narodzie naszym, mówił Pułaski, jest obrzydzenie do wszelkiej tyranii." Jakoż te swobody obywatelskie w Polsce kłuły w oczy despotyczne rządy mocarstw ościennych.



Wasz w Chrystusie Ks. Paweł Rhode (Str. 66.)

Wszędzie wydarzały się nadużycia wolności, więc były one i w Polsce, ale naród położył im kres w wspaniałej Konstytucyi 3-go Maja 1791, której zasady rozwinęły jeszcze i w wykonanie wprowadzały uniwersały Kościuszki i akty rządu powstańczego z roku 1794.

W wojnie o wyzwolenie Ameryki północnej ponósł śmierć na polu chwały Kazimierz Pułaski. Nikt lepiej od niego nie zasłużył na pomnik rycerza wolności, a niema lepszego na taki pomnik miejsca, jak na wolnej ziemi amerykańskiej. Po oddaniu hołdu bohaterowi uczcijmy pamięć jego, jako dobrego syna Ojczyzny i zasłużonego obywatela kraju, a przedewszystkiem wyraźmy szczególną cześć jego pamięci za to, że męstwem swojem przydał chluby imieniowi polskiemu.

Nie miał jeszcze sławy za sobą kapitan Kościuszko, gdy na ziemi amerykańskiej stanął. Miał jednak wysokie przygotowanie i uzdolnienie wojskowe, i miał wszystkie cnoty żołnierskie. Oddawszy republice amerykańskiej najpoważniejsze usługi, powrócił Kościuszko już jako generał do kraju, ażeby to doświadczenie wojenne, które na obczyźnie zebrał, oddać Ojczyźnie w usługi.

Polak ówczesny nie był jednak nigdy tylko wojownikiem, lecz przytem zawsze obywatelem. Tak i Kościuszko przynosi do kraju nie tylko ducha wojskowego, ale i serce obywatelskie, a miał w tym względzie doskonały wzór w Jerzym Waszyngtonie. Powraca przepełniony tymi wszystkimi ideałami ludzkości, które u schyłku wieku XVIII-go dobiły się uznania we Francyi, a kóre Ameryka północna w czyn wprowadzała, — przedewszystkiem ideałami wolności, równości i braterstwa ludzi.

W pojmowaniu i stosowaniu tych wielkich zasad ustrzegł się Kościuszko ciasnoty i jednostronności. On je powiązał wszyskie w sercu swem i w swoich czynach z jednem najwyższem dla niego uczuciem i z jedną górującą zasadą życia jego—z miłością kraju i poświęceniem dla Ojczyzny. Często kładł w swych uniwersałach podwaliny do wyzwolenia ludu wiejskiego z poddaństwa, często składem najwyższej rady narodowej równał stan mieszczański z rycerskim, zawsze w imię patryotyzmu żądał Kościuszko przyjęcia tych i innych reform politycznych i społecznych i posłuch znajdował.

Dla swojego wzniosłego sposobu myślenia i dla swojego czystego życia zalicza

się Kościuszko do najszlachetniejszych ludzi, jacy byli. Jego umysł jest zawsze ku najwyższym celom skierowany, ale po najwyższą władzę sięgnął tylko dlatego, że skołatana Ojczyzna tego wymagała i tylko na to, ażeby ją od upadku ratować. Nie uratował jej wobec przemożnych sił mocarstw skoalizowanych, ale ocalił godność narodu i zostawił pokoleniom przyszłym wiarę w swoje siły.

To też my ze wszystkich stron ziemi polskiej u stóp pomnika Tadeusza Kościuszki zebrani zaświadczyliśmy przez usta mówców naszych, że w sercach polskich żyją te ideały narodowe, dla których najwyższy Naczelnik narodu w bój poszedł, że się żadnych nadziei nie wyrzekamy, że mamy wiarę w nasze odrodzenie narodowe i że tę wiarę naszym dzieciom przekażemy.

Polska w swojem tysiącletniem istnieniu miała wielkich królów i wielkich ludzi,w długim szeregu bohaterów narodowych jest Kościuszko jednym z ostatnich, a chociaż od nas dzisiejszych już tak bardzo oddalony, to przecież pamięć o nim nie jest dla nas tylko wspomnieniem historycznem, jego postać jest dla nas, jak gdyby żywa i stąd pragnienie odtworzenia tej postaci w pomniku i oddania w ten sposób czci Naczelnikowi.

Na ziemi ojczystej stanie pomnik Kościuszki tylko w tej dzielnicy, w której wskutek wypadków i dzięki mądrości i wielkoduszności sędziwego cesarza Franciszka Józefa I, mamy swobody narodowe.

Tam jednak, gdzie stała kolebka Kościuszki, gdzie się spełniło jego posłannictwo dziejowe, tam pod rządem białego cara, nie wolno spętanemu narodowi wyrazić w ten sposób wdzięczności swej dla tego, który za naród krew przelewał. Tak samo nie mogą o tem myśleć miliony Polaków, których ciężkie jarzmo pruskie gniecie.

Tem bardziej chwyta za serce każdego Polaka, że stanął pomnik Kościuszki w Ameryce, na tej ziemi wolności, gdzie miłość dla swoich przechowywać i silnie wyrażać wolno, na ziemi prawdziwej, niekłamanej wolności, na tej ziemi, która nie jest macochą, ale opiekunką i przyjaciółką wszystkich, co wstępują w jej progi i pragną być jej wiernymi obywatelami.

Więc też my tutaj ze wszystkich stron ziemi polskiej zebrani, wyrażamy rządowi i obywatelom Stanów Zjednoczonych naszą głęboką wdzięczność za ich szlachetność pełną mądrości,za to wcielanie ideałów wolności, których wielkim przykładem świecą Stany Zjednoczone całemu światu i całej ludzkości. Z głębi serca wznieśmy okrzyk: "Stany Zjednoczone niech żyją!"

Stronę artystyczną obydwóch pomników i z tego tytułu całą wielkość narodu polskiego w dziedzinie sztuk i nauk obszernie i z wielką znajomością przedstawił w długiej i pięknej mowie ob. James E. Mc Cleary, członek Komisyi pomnika Pułaskiego, były poseł do Izby Reprezentantów ze stanu Minnesota.

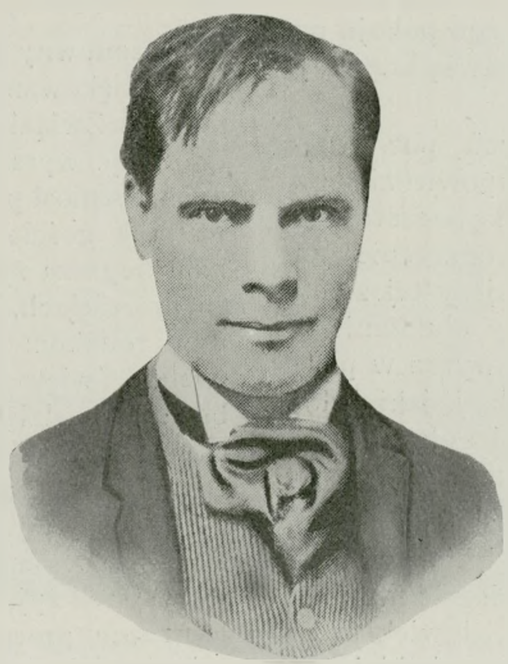
Mowa powszechnie szanowanego mecenasa warszawskiego, p. Adama Suligowskiego, brzmiała tak:

Widok tego, co tutaj, na ziemi amerykańskiej zobaczyliśmy, czyni głębokie wrażenie i budzi głębokie uczucia.

Pozwólcie, panowie, temu, który przybył tu z serca Polski, z Warszawy, dać wyraz tym wrażeniom i tym uczuciom. Mamy przed sobą wielkie państwo amerykańskie, które dało światu nowe formy życia społecznego, nowe drogi rozwoju, nowe szlaki postępu i doskonalenia ludzkiego. Układ społeczny oparty tu został na wcieleniu w życie idei równości, zdala od tradycyi kastowych, zdala od przesądów i uprzedzeń, zdala od sztucznych trudności i ograniczeń, które pomimo wielkich przeobrażeń, zaszłych w ciągu ostaniego stulecia, panują dotąd w obyczaju i życiu Europy. W tem państwie niema naprawdę różnic narodowościowych i religijnych, niema stanów ani kast, niema przywilejów, niema tytułów, niema rang, niema nawet jakichkolwiek oznak zewnętrznych, ani dekoracyi.

W takich warunkach w życiu społecznem stoi człowiek i jego czyn. Człowiek wolny i swobodny, podnosi się i odznacza przez swoje czyny, przez pracę, przez jej rezultaty, a że na drodze ludzkiego działania nie są stawiane żadne z jakichkolwiek pobudek

wypływające przeszkody, człowiek idzie naprzód party potrzebą czynu, wytęża energię i podnosi jej wydajność do niespodziewanych rozmiarów. W postępach technicznych Stany Zjedn. już dzisiaj przodują Europie, a czy nie zaczną przodować z czasem w innych kierunkach, trudno twierdzić, ale też trudno zaprzeczyć. Układ społeczny tego państwa wydobywa z człowieka i ze społeczeństwa taką masę energii, jak to się nie zdarza w najbardziej kuturalnych krajach Europy, a chociaż przy takim układzie nie obywa się bez błędów i grzechów, nieodłącznych towarzyszy życia ludzkiego, to przecież w tem napięciu energii tkwi tajemnica nadzwyczajnych postępów technicznych i podstawa do dalszego rozkwitu, a co zatem idzie do wpływu na życie w ogóle, na życie świata. Modły życia stworzone przez Amerykę dały już dużo do myślenia Europie i być może w dalszym ciągu nakażą rachować się z niemi więcej, aniżeli to miało miejsce dotychczas. Co z tych modeł wyniknie, co nam da przyszłość, nie wiemy, ale oddziaływanie ich istnieje i sięga daleko po za granice amerykańskiego państwa.


William Sulzer,

I miło wspomnieć, że bohaterowie polscy, Pułaski i Kościuszko, za wyzwolenie ludu amerykańskiego walczyli i do stworzenia tego państwa się przyczynili, na pożytek ludzkości i na chwałę swojego narodu.

Łzy wzruszenia towarzyszyły odsłonięciu pomników dla każdego z tych bohaterów i pokrzepiły nas tu przybyłych, a jak sądzę pokrzepiły całe społeczeństwo polskie.

To też uwaga zwraca się tu ku tym, co do tego dzieła przyłożyli rękę i zasługi polskich bohaterów przypomnieli światu.

Wnoszę toast na cześć wszystkich orędowników tej pięknej myśli, a zarazem na cześć komitetu budowy pomnika dla Pułaskiego i komitetu budowy pomnika dla Kościuszki!

Z mówców angielskich, z których każdy poruszał i stosunki polskie i dzieje nasze, szczególną uwagę zwróciła na siebie mowa posła z Nowego Yorku do Izby Reprezentantów, ob. Williama Sulzera. Zadziwił on poprostu nadzwyczaj rozległą i wszechstronną znajomością historyi polskiej. Nie tylko bowiem dał dowód, że zna dzieje nasze polityczne, nasze stosunki do państw ościennych, nasze walki z Krzyżakami i tureczczyzną, lecz że zna także naszą literaturę, sztukę i naukę. Potokiem nieprzerwanym wymowy oceniał nietylko zasługi naszych Zygmuntów, Czarnieckich, Sobieskich, Poniatowskich, Pułaskich i Kościuszków, złożył hołd naszym wielkim ludziom w nauce: Kopernikowi i Sniadeckim. O literaturze zaś naszej i z epoki wielkiej plejady naszych wieszczów i o stanie obecnym — i to w różnych dziedzinach— o naszej sztuce: malarstwie, muzyce, rzeźbie, mówił z taką znajomością rzeczy, przytoczył tyle wielkich i poważnych imion polskich iż zaprawdę wywołał ogólne zdumienie u wszystkich a miłe zadowolenie u Polaków, iż znalazł się cudzoziemiec i mąż poważny, którego dzieje Polski przeszłe i obecne w tak wysokim stopniu zajęły.

Mowę swoją zakończył szanowny mówca zwrotem, iż na narodzie, który tak wielkie położył zasługi w kulturze świata całego, który wydał liczny poczet wielkich mężów, dopuszczono się największej, najohydniejszej zbrodni w dziejach przez rozszarpanie go i pozbawienie wszelkiej wolności. W uniesieniu i w zapale szczerości nazwał zaborców Polski łotrami, złodziejami, rozbójnikami, którzy sprzysięgli się na zagładę narodu moralnie większego, mądrzejsze-

go od zaborców, a przez uprzedzenie ich Konstytucyą Trzeciego Maja o wiek niemal cały dojrzalszego i jak ćmy bojąc się światła naród ten zgnębić i zniszczyć chcieli.

"Lecz — kończył mówca z ogniem zapału — choć zbrodniarze rozszarpali wasz naród, przecież ducha jego zabić nie zdołali i nigdy tego nie dokażą; Polska żyła i żyje a jej dzieci służyły wolności innych ludów, a dziś pomniki wznoszą swoim wielkim bohaterom na obcej a wolnej ziemi; cała dzisiejsza praca polskiego narodu, jak praca dawniejszych Polaków i tylu wielkich duchów w waszym narodzie, to praca nad odbudowaniem Polski. Wierzę święcie i niezłomnie, że chwila waszego wyzwolenia nadejdzie i nie będzie wcześniej wieczystego pokoju na świecie, dopóki ludy nie naprawią krzywdy Polsce wyrządzonej."

Burzą oklasków i licznych powinszowań nagrodzono tę mowę, wypowiedzianą z zapałem, przejęciem się i wielką szczerością. Wzruszenie i bezgraniczne oburzenie na prześladowanie Polaków w ojczystej ziemi malowały się w obliczu mówcy, oburzenie ogromne a zacne, którego dał wyraz w piętnowaniu zbrodni bezprzykładnej, jakiej dopuściły się rządy zaborcze nad Polską i dziś brną w niej bezkarnie, wyzywając pomsty Nieba za swoje niegodziwości.

Z innych mówców angielskich należy zaznaczyć przemówienie sędziego z Wilkes Barre, Pa., J. M. Garmana. Człowiek to w podeszłych latach, zażywający wielkiej powagi, a że z Polakami często się styka, więc nietylko wybornie zna tutejsze stosunki polskie, lecz nawet poduczył się nieco naszego języka.

Otóż i na uczcie polskiej wypowiedział mowę bardzo życzliwą dla Polonii amerykańskiej, wykazując owoce statecznej pracy Polaków dla dobra tego kraju, ich zdolności, uczciwość, wielkie zamiłowanie tego kraju a przytem gorącą miłość do ziemi ojczystej.

A ileż tu toastów nie wnoszono! I na cześć Polski i Stanów Zjednoczonych i gości z kraju i miast polskich i twórców pomników, z których tylko p. Kazimierz Chodziński był obecny na uczcie i na cześć Sienkiewicza, na pomyślność sztuki i literatury polskiej i na pomyślność Związku Narodowego Polskiego.

Muzyka gra mazury, polonezy, kujawiaki i krakowiaki, gwar miły zapełnia salę, wesołość maluje się na twarzy biesiadników i zadowolenie z dokonanego dzieła i z przybycia miłych gości z Polski i z dowodów życzliwej o nas pamięci tych, co nie mogli do nas przybyć a nadesłali nam z za morza wyrazy miłości pełne.

Jeszcze wypowiedzieli mowy ob. T. M. Heliński, honorowy prezes komitetu budowy pomnika Kościuszki i członek komitetu budowy pomnika Pułaskiego, i prezes Związku Narodowego, ob. M. B. Stęczyński. .

Szanowny prezes Z. N. P. wyraził gorące podziękowanie ludowi polskiemu zrzeszonemu w Związku Narodowym Polskim, który, dając wyraz swych uczuć patryotycznych, wzniósł pomnik Kościuszki, podziękował tak gościom ze społeczeństwa amerykańskiego za życzliwy udział w polskich uroczystościach, jak i czcigodnym i szanownym rodakom z Polski, przybyłym na to wielkie święto w dowód wspólnej miłości bratniej, podziękował także wszystkim obecnym na uczcie, którzy swojem uczestnictwem dzień ten uświetnili. Zaznaczywszy zaś obecność przedstawicieli różnych narodowości, różnych powołań i zawodów i wszystkich żyjących w harmonijnym zespole i razem pracujących dla dobra i szczęścia tej wielkiej Rzeczypospolitej a przez to i dla dobra własnego — wzywał wszystkich rodaków bez względu na ich osobiste przekonania do wytrwania w miłości bratniej, łączącej nas wzajemnie przy wielkiej pracy narodowej, mającej na celu uświadomienie najszerszych mas ludu polskiego w obowiązkach obywatelskich tego kraju, lecz przedewszystkiem w niesieniu najszczytniejszej służby — Ojczyźnie Polsce.

"Wy dostojni posłowie i goście z Ziemi Ojczystej — mówił dalej szanowny mówca — nie zawsze macie prawdziwe informacye o naszych dążeniach i celach wytycznych prac naszych, mających torować nam tu nowe drogi ku lepszej przyszłości... My, lud polski, przybyliśmy tu wśród warunków

nie sprzyjających naszemu narodowemu wyodrębnieniu; musieliśmy włożyć tu dużo wysiłków i energii, zanim wywalczyliśmy sobie poważniejsze stanowisko obywatelskie. Dziś największa polska organizacya, Związek Narodowy Polski, a z nim cały lud polski "czwartej dielnicy", święci w stolicy tego potężnego kraju wspaniały tryumf, jako owoc i skutek wieloletnich, ciężkich prac i trudów dla skupienia w jednem ognisku wielkiej rzeszy ludu polskiego, ożywionego najszczerszą chęcią służenia sprawie narodowej i czynem świadczącego o miłości Ojczyzny — czego jednym z dowodów jest wzniesienie pomnika Kościuszki, który jest symbolem ducha wolności, najszczytniejszej służby dla Ojczyzny i ideałów wszechludzkich.

"Prawdziwa wolność tego kraju — kończył szanowny mówca — pozwala nam jawnie i swobodnie pracować dla dobra Ojczyzny naszej po tamtej stronie Oceanu, a dla tem owocniejszej pracy zespalać rozdrobnione siły w organizacyi narodowej, opartej na miłości bratniej, na miłości ideałów narodowych; ożywieni tą miłością, gdy zogniskujemy umysły i serca wszystkich Polaków na wychodźtwie w pracy dla Ojczyzny, możemy niepłonną żywić nadzieję, iż nasz także udział w wielkiem dziele wyzwolenia Ojczyzny nie będzie bezużyteczny dla przyszłości naszego narodu. Do tej wielkiej pracy atoli potrzeba gorącej miłości wzajemnej, wielkiej i świętej, któraby nas wszystkich połączyła w służbie dla Ojczyzny pod jednym sztandarem Orła i Pogoni, a wszelkie stronnictwa i partye zleją się wtedy i zestrzelą we wspólnej pracy pod tym jednym znakiem."

W tem miejscu szanowny mówca zwróciwszy się do obecnych na uczcie przedstawicieli największej na wychodźtwie po Związku Narodowym Polskim organizacyi, Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego, wyraził żal swój, że uchyliło się od wspólnej pracy we wzniesieniu pomnika Kościuszki, a zarazem zaprosił serdecznie reprezentantów tej organizacyi do współudziału w obradach Kongresowych.

Prezes Zjednoczenia P. R. K., ob. Stanisław Adamkiewicz, powołany do głosu, odpowiedział na to, że on sam uznaje doniosłość i skuteczność wspólnej pracy dla Ojczyzny, lecz zaznacza, że nie od niego osobiście zależała ta łączność w pracach narodowych, lecz od przewodników duchownych, stojących na czele ich organizacyi.



Biały Dom, Rezydencya Prezydentów S. Z. w Waszyngtonie

Po przemówieniu ob. Adamkiewicza mistrz ceremonii, Cenzor Z. N. P., ob. Antoni Schreiber, stosownem przemówieniem zakończył ucztę.

Na dany znak biesiadnicy odśpiewali stojąc "Boże coś Polskę" z towarzyszeniem orkiestry — poczem muzyka odegrała hymn "Star Spangled Banner", goście poczęli się żegnać i opuścili salę, unosząc wspomnienie chwil mile i podniośle spędzonych.

Tak się skończyła uroczystość odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego.

* * *

Jedynym dysonansem w tym dniu tak świetnym i pomyślnym dla Polaków była nieobecność na uczcie prezydenta Stanów Zjednoczonych, ob. Williama H. Tafta. Zwróciła nawet na to uwagę prasa amerykańska i jej przedstawiciele interpelowali nazajutrz Komitet Wykonawczy, czy nie wiedzą, jakaby mogła być przyczyna cofnię-

cia się Głowy Rzeczypospolitej od przełamania chleba z jej obywatelami i gośćmi w chwili tak uroczystej.

Sprawa ta po dziś dzień nie jest wyjaśniona. Uprzednio prezydent Taft przyjął zaproszenie z rąk przedstawicieli Związku N. P., którzy mu złożyli wizytę w Białym Domu i wręczyli to zaproszenie. Wobec faktu, że później nic nie zaszło, coby mogło wpłynąć na zmianę usposobienia prezydenta, można tylko przypuszczać, że jego doradcy polityczni uznali cofnięcie się prezydenta od udziału w uczcie za wskazane ze względów międzynarodowej etykiety dyplomatycznej.

W każdym razie incydent ten sprawił przykre wrażenie i był przedmiotem dość ostrej wymiany zdań w prasie polskiej i amerykańskiej. Również część prasy francuskiej zwróciła uwagę na nieobecność ambasadora Francyi przy odsłonięciu pomników polskich bohaterów i przypomniała przy tej sposobności stare, a tak sławne w dziejach obydwóch narodów braterstwo broni między Francyą i Polską.



Pomnik Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie.

Uzupełnienie do Części Pierwszej.

POMNIK Kościuszki został odlany w Chicago przez firmę "American Bronz Foundry Co" pod kierunkiem Juliusza Berchem'a. Granit użyty pod pomnik barwy szarej.

Wysokość pomnika od poziomu do szczytu wynosi 32 stopy.

Figury na pomniku po stóp 11. Główna figura przedstawia Kościuszkę w stroju generalskim ówczesnej armii Stanów Zjednoczonych obserwującego roboty fortyfikacyjne. Postawa Kościuszki energiczna, szlachetna. Głowa lekko podniesiona, twarz wyraża skupioną uwagę i odcień tęsknoty. Prawa noga podniesiona nieco, obok zdemontowana armata, w prawej ręce, opartej na kolanie, trzyma plan fortyfikacyjny, lewą podtrzymuje szpadę.

Na frontowej stronie pomnika napis: **Kościuszko**; poniżej na najwyższym stopniu półkula zachodnia w północnej swej części, nad nią orzeł amerykański z rozpiętemi skrzydłami broni gwieździstego sztandaru. Na froncie najwyższego stopnia, poniżej półkuli, napis: **Saratoga.**

Po przeciwnej stronie pomnika półkula wschodnia. Na niej wije się olbrzymia żmija, przez północno-wschodnią część Europy i część Azyi; orzeł polski szarpie szponami ciało żmii, grożącej mu żądłem. Poniżej napis: **Racławice.**

Po prawej ręce głównej postaci żołnierz amerykański przecina więzy przyszłego obywatela wolnych Stanów Zjednoczonych. Po lewej chłop polski, w stroju ludowym, w sukmanie, opasany zdobnym trzosem, w rogatej czapce, kosą na sztorc nabitą osłania rannego oficera polskiego.

Napis po jednej stronie:

"AND FREEDOM SHRIEKED
AS KOSCIUSZKO FELL."

Znaczy to:

"A WOLNOŚĆ JĘKŁA,
GDY KOŚCIUSZKO PADŁ."

Napis na drugiej stronie:

ERECTED BY THE POLISH NATIONAL ALLIANCE OF AMERICA AND PRESENTED TO THE UNITED STATES ON BEHALF OF THE POLISH AMERICAN CITIZENS.

MAY 11, 1910.

* * *

W podstawie pomnika Kościuszki została umieszczona miedziana puszka z dokumentami i rzeczami pamiątkowemi.

Dotyczący ustęp zamieszczamy z Protokołu z posiedzenia Zarządu Centralnego Z.N.P. z dnia 2-go kwietnia 1910 r.:

"Protokół z zamknięcia skrytki z dokumentami, która ma być umieszczona w postumencie pomnika Kościuszki w Waszyngtonie.

"Działo się w mieście Chicago, Stanie Illinois, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, dnia 15-go marca roku 1910.

"My niżej podpisani udaliśmy się do fabryki Herring Holland Mary in Safe Co., pod numerem 184 przy ul. Washington, w Chicago, gdzie objęliśmy w posiadanie skrzynkę miedzianą o podwójnych ścianach z podwójną pokrywką, objętości około jednej stopy sześciennej, zamówioną przez Komitet Budowy Pomnika Kościuszki i włożyliśmy do niej następujące przedmioty:

1) Worek z ziemią z Kopca Kościuszki w Krakowie, przywiezioną i ofiarowaną Komitetowi przez panią Felicyę Modrzejewską w Chicago.

2) Akt erekcyjny Pomnika Kościuszki w Waszyngtonie, tej treści:

"Akt erekcyjny Pomnika Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

"Działo się w Domu Związku Narodowego Polskiego, pod numerem 1406-1408, przy ulicy W. Division w mieście Chicago, w stanie Illinois, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Sobotę, dnia 11 Marca, Roku Pańskiego 1910-go, Męczeństwa Polski i Jej walki o Niepodległość 116-go, 165-go od urodzenia i 94-go od zgonu Naczelnika Narodu, Tadeusza Kościuszki.

"Zarząd Centralny Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., oddając w imieniu tego Związku i całego Ludu Polskiego na wychodźtwie amerykańskiem Ludowi Stanów Zjednoczonych jako dar i dowód bratniej miłości ten pomnik wielkiego Syna Polski i Jej Naczelnika, a także obrońcy Unii Amerykańskiej i bojownika za Jej niepodległość, uchwalił na posiedzeniu nadzwyczajnem w dniu 12-go Marca 1910-go roku złożyć u stóp bohatera Dwóch Swiatów ten akt dla wiecznej rzeczy pamięci i dla wiadomości najpóźniejszych pokoleń".

Tu następuje historya ofiarowania pomnika Stanom Zjednoczonym, budowy pomnika, budżet pomnika, krótki zarys historyi pomnika Pułaskiego w Waszyngtonie, oraz opowieść o Związku Narodowym Polskim w Stanach Zjedn. P. Am. — podpisane przez Zarząd Centralny Z.N.P.

3) Pudełko z trzema odznakami Związku Narodowego Polskiego: złotą, srebrną emaliowaną i srebrną prostą.

4) Jubileuszowy numer "Zgody".

5) Dwie broszurki zawierające sprawozdania urzędników Z. N. P. na sejmy XVII-ty i XVIII-ty.

6) Trzy broszurki zawierające protokół XIV, XV, i XVI, Sejmów Zw. Nar. Pol.

7) Konstytucyę Związku Narodowego Polskiego, w polskim języku.

8) Memoryał wydany przez Związek Narodowy Polski w kwestyi wywłaszczenia Polaków w zaborze pruskim — w języku angielskim.

9) Kalendarz Zw. Nar. Polskiego na rok 1910.

10) Broszurę zawierającą opisy pierwszych Sejmów Związku Nar. Polskiego, pióra ob. Stefana Barszczewskiego.

11) Numer 10 "Zgody", wydanie dla mężczyzn z roku 1910.

12) Numer 4 "Zgody" wydanie dla kobiet z roku 1910.

13) Numer "Dziennika Związkowego" z dnia 10-go grudnia roku 1909.

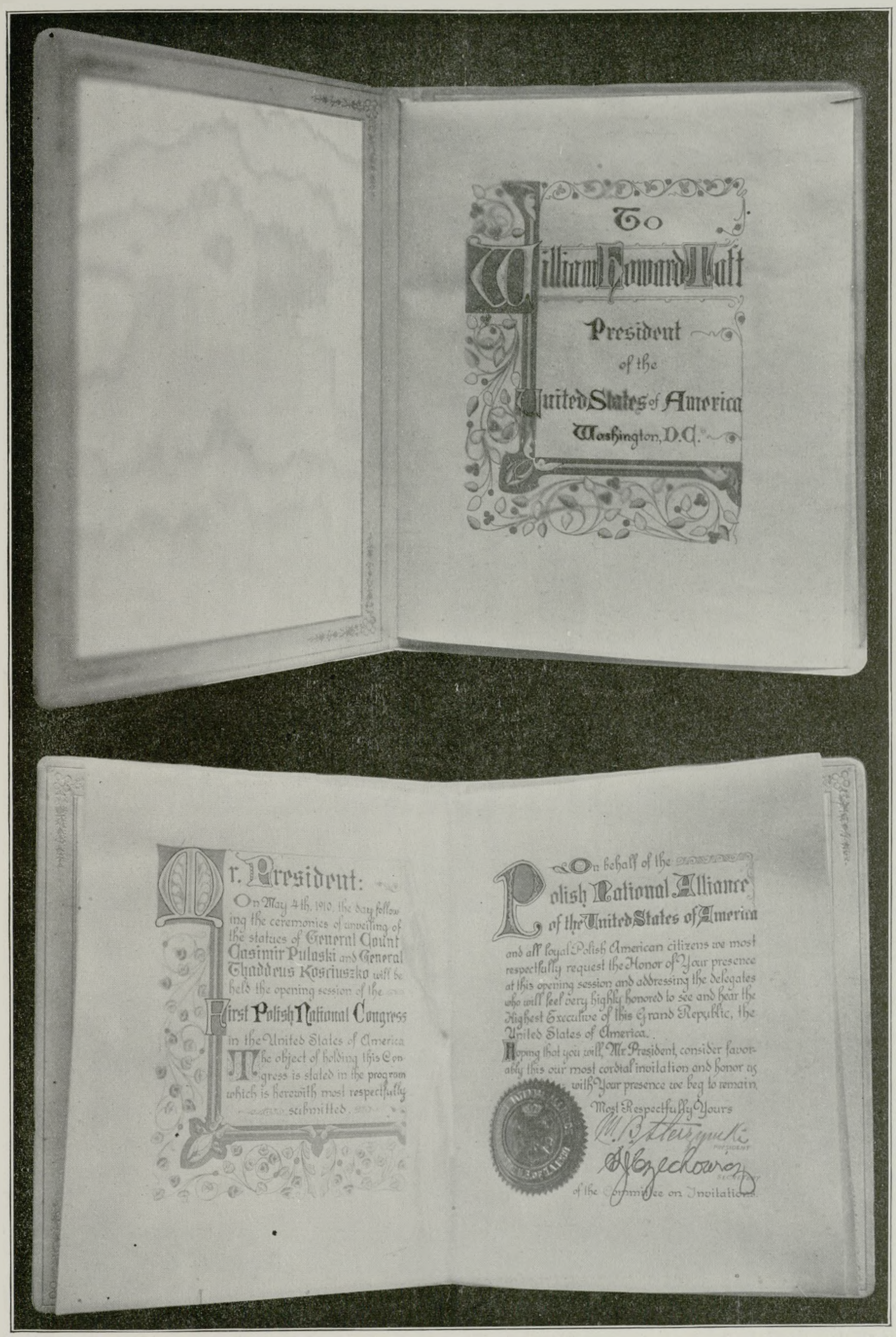
14) Numer "Dziennika Związkowego" z dnia 15-go stycznia 1910 roku.

15) Numery "Dziennika Związkowego" z dn. 29-go stycznia, 5-go lutego i 15-go marca 1910.

16) Numer "Gazety Polskiej", wydawanej przez ob. Władysława Dyniewicza w Chicago z dnia 9-go marca 1910 roku.

17) Program koncertu urządzonego w Chicago na dochód funduszu pomnika Kościuszki, zawierający podobizny wszystkich modelów pomnika, przysłanych na konkurs, który się odbył w Waszyngtonie w grudniu roku 1907-go.

18) Egzemplarz blankietu, zawierającego zaproszenie na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie i program prac tego Kongresu.



Zaprsszenie prezydenta Stanów Zjednoczonych Wm. Tafta.

Gdy wyżej wymienione przedmioty wypełniły skrzynkę bardzo ściśle· aż do wierzchu, zamknęliśmy skrzynkę i zapieczętowaliśmy obydwie pokrywy w sposób hermetyczny przez zalutowanie, poczem wysłaliśmy skrzynkę po opieczętowaniu należytem w skrzyni drewnianej przez Express do Waszyngtonu, D. C., na ręce Sz. Dr. H. E. Kałusowskiego z listem objaśniającym i zawierającym prośbę w imieniu Komitetu, aby ją w swej obecności polecił wmurować w postument pomnika Kościuszki.

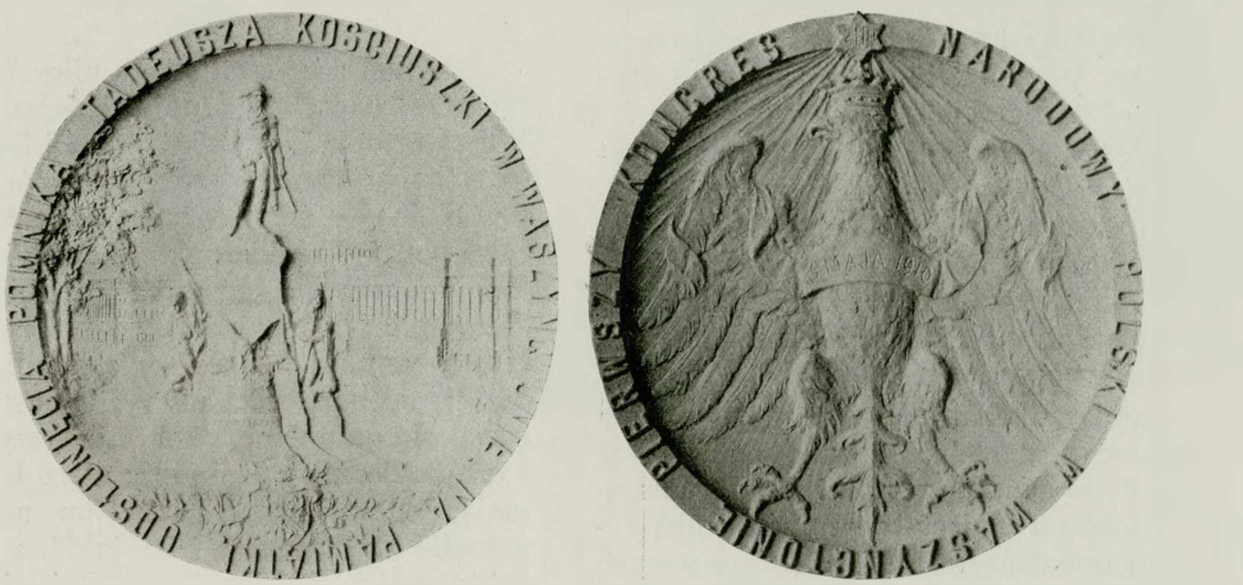
Wszystko powyższe podpisami własnoręcznymi stwierdzamy.

drążeniu, w granitowym piedestale pomnika, tuż w miejscu, na którem posąg Kościuszki ma stanąć, w obecności Dra H. E. Kałusowskiego i pułkownika Cosby'ego i pokryta warstwą cementu na grubość jednej stopy.

Akt ofiarowania przez Związek Narodowy Polski pomnika Kościuszki Stanom Zjednoczonym, którego podobiznę zamieszczamy, wykonany ozdobnie na pergaminie, w tłómaczeniu brzmi:

Akt wręczenia pomnika Kościuszki:

Podpisani urzędnicy Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych



Medal artystyczny wykonany przez prof. Antoniego Popiela.

Protokół podpisali: R. S. Abczyński, Romuald Piątkowski i T. Siemiradzki.

Dr. H. E. Kałusowski, profesor uniwersytetu "The George Washington University" w Waszyngtonie, listem z dnia 19-go marca 1910 r., do sekretarza generalnego Z. N. P., S. J. Czechowicza, donosi, że otrzymał rzeczoną puszkę i porozumiał się z superintendentem gmachów i placów publicznych, pułkownikiem Spencer'em Corby i kontraktorem robót granitowych pomnika, Falvey'em, względem umieszczenia tej puszki w piedestale pomnika Kościuszki.

Następnie Dr. H. E. Kałusowski listem z dnia 31 marca donosi, że rzeczona puszka została umieszczona w odpowiedniem wy-

Północnej Ameryki i członkowie Komitetu Wykonawczego Budowy Pomnika Kościuszki składają niniejszem w darze w imieniu rzeczonego Związku Narodowego Polskiego i wszystkich Polaków w Ameryce zamieszkałych Ludowi Stanów Zjednoczonych pomnik Generała Tadeusza Kościuszki, wzniesiony na północno-wschodnim narożniku Skweru La Fayette'a w mieście Waszyngtonie, w dystrykcie Columbia, wykonany sumptem Związku Narodowego Polskiego, jako wyraz lojalności i przywiązania do naszej przybranej Ojczyzny, za której wolność szlachetnie i rycersko walczył Tadeusz Kościuszko, a za której dobro i bezpieczeństwo my, Polacy w Ameryce, jesteśmy gotowi

w każdej chwili przelać naszą krew, jak to czynili ci dwaj znakomici Polacy, a nasi poprzednicy, Kościuszko i Pułaski.

Antoni Schreiber,	Tomasz Siemiradzki,
Teodor M. Heliński,	Michał Wojtecki,
R. S. Abczyński,	Marya Sakowska,
M. B. Stęczyński,	J. B. Wlekliński,
S. J. Czechowicz,	N. K. Złotnicki,
Filip M. Ksycki,	M. Kmieciak,
Michał Majewski,	J. J. Hertmanowicz.

Waszyngton, D. C. 11-go Maja 1910.

* * *

Komitet Wykonawczy budowy pomnika Kościuszki miał zamiar wybić odpowiednie medaliony na uroczystość odsłonięcia pomnika. W tym celu zamówił u prof. Antoniego Popiela odpowiedni model.

Kiedy model nadszedł do Chicago, rozpoczęto układy z odnośnemi firmami w Ameryce, lecz nie otrzymawszy zadawalających gwarancyi dobrego wykonania modelu, Komitet uznał za stosowne odłożyć tę sprawę na później. Poniżej zamieszczamy podobiznę tego modelu.

Zamiast medalu artystycznego według powyższego modelu, którego odbicie nie przyszło do skutku, zamówił Komitet na uroczystość odsłonięcia pomników kilka tysięcy egzemplarzy medalionów bronzowych i żelaznych z popiersiem Kościuszki i Pułaskiego i odpowiednim napisem.

Liczne towarzystwa polskie i amerykańskie złożyły u stóp pomników Pułaskiego i Kościuszki całą górę wieńców. Niepodobieństwem wyliczyć wszystkie. Zaznaczyć jednak musimy dwa prześliczne wieńce srebrne, artystycznie wykonane, zaopatrzone w odpowiednie napisy, jakie delegacya miasta Lwowa, jako wyraz hołdu dla polskich bohaterów, złożyła na pomnikach. Wyróżniały się także wspaniałe wieńce z żywych kwiatów złożone przez Związek Polek, Sokołów, Sokolice i Związek Narodowy Polski; także wieniec, jaki złożyli u stóp pomnika Pułaskiego Polacy ze Savannah, Ga.

Wieńce srebrne od miasta Lwowa, złożone na bardzo pięknyrh poduszkach a ozdobione wstęgami o barwach narodowych, zostały pomieszczone w Muzeum Narodowem w Waszyngtonie, D. C.

* * *

"Evening Star", jeden z najpoważniejszych dzienników waszyngtońskich, zamieścił w dzień uroczystości odsłonięcia pomników, na tytułowej stronicy, dużą illustracyę, przedstawiającą "Uncle'a Sama" odsłaniającego pomniki Kościuszki i Pułaskiego. U dołu podaje podpis: "America's Tribute to its Polish Friends in its hour of need". (Hołd Ameryki swoim polskim przyjaciołom w godzinie nieszczęścia).

* * *

Pochód rozpoczął się na ulicy Pennsylvania — naczelnej i najpiękniejszej ulicy Waszyngtonu, łączącej w prostej linii kapitol z Białym Domem (rezydencyą prezydentów S. Z.) — od narożnika ulicy Siódmej. Stąd podążył w kierunku zachodnim ulicą Pennsylvania do pomnika Pułaskiego, na zbiegu ulic: Pennsylvanii, "E." i Trzynastej. Następnie ulicą Pennsylvania do ulicy Piętnastej; od narożnika ulicy Piętnastej skierował się na północ, obok ministeryum finansów, do ulicy Jacksona; ulicą Jacksona, mając po lewej stronie Biały Dom, po prawej pomniki La Fayette'a i Rochambeau, podążył na zachód do ulicy Szesnastej; ulicą Szesnastą na północ do ulicy "H"; ulicą "H" na wschód do ulicy Madisona, do narożnika północno-wschodniego Skweru La Fayette'a, gdzie wznosi się pomnik Kościuszki; stąd w kierunku północno-wschodnim ulicą Vermont do zbiegu ulic Vermont i Piętnastej; ulicą Piętnastą na północ do ulicy "K" obok skweru Mc Phersona.

Tu pochód się rozwiązał.

* * *

Model Pomnika Kościuszki, wykonany przez artystę **Stanisława R. Lewandowskiego** z Wiednia, przedstawia Kościuszkę w stroju generalskim. Prawą ręką przyciska obnażoną szpadę do piersi, jakoby przysięgał, że użyje jej w obronie wolności, lewą podtrzymuje kapelusz.

Poniżej grupa złożona z trzynastu osób różnych ras i symbol tyluż pierwotnych Stanów Unii. Jedne z tych alegorycznych postaci przedstawiają walkę z despotyzmem, przedstawionym w smoku dwugłowym, inne przedstawiają wyzwolenie i jego błogie skutki: postęp, cywilizacyę, przemysł i dobrobyt.

nej stronie od frontu orzeł osłania skrzydłami gniazdo.

Model Teofila Koszarka z Paryża, odznaczony honorową wzmianką, przedstawia Kościuszkę w stroju generała amerykańskiego, trzymającego w prawej ręce plany fortyfikacyjne, lewą podtrzymującego szpadę. Frontową część pomnika zdobi geniusz

Modele Pomników Tadeusza Kościuszki Wyróżnione na Konkursie.



J. Bełtowskiego.



R. S. Lewandowskiego.



T. Koszarka.

Model Juliusza Bełtowskiego ze Lwowa został odznaczony trzecią nagrodą.

Artysta przedstawia bohatera po zakończeniu zwycięskiej bitwy.

Poboczne alegoryczne figury zdobią podstawę pomnika: po prawej stronie alegoryczna postać Inżynieryi z planem fortyfikacyi Filadelfii, po lewej geniusz Zwycięstwa, na froncie geniusz Poświęcenia; po przeciw-

Zwycięstwa trzymający w prawej ręce wyciągnięty miecz, w lewej tarczę herbową Stanów Zjednoczonych — u stóp jego palma: symbol chwały i zwycięstwa. Po prawej stronie postać Waszyngtona, po lewej stronie murzyn dmący w trąbę, głosi zwycięstwo. Czwarta strona — przeciwna frontowej — przedstawia oficera sztabu generalnego.

Fundusz i Koszta Budowy Pomnika Kościuszki w Waszyngtonie, D. C.

DOCHÓD.

Podatek od członków Z. N. P.	$64,691.30	
Drobne składki od Grup Z. N. P.	4,829.52	
Z procentów	3,087.96	
Ze sprzedaży odznak	440.06	
		73,048.84
Dar Mistrza Paderewskiego	500.00	
Drobne składki	466.90	
Z Koncertów, zabaw itp.	827.25	
Pozostałość z funduszu zebranego na dezerterów w Detroit, Michigan	200.00	
Pozostałość z funduszu budowy Pomnika Kościuszki w Chicago, Illinois	693.84	
Pozostałość z funduszu budowy Pomnika Kościuszki w Milwaukee, Wis.	53.02	
		2,741.01
Związek Polek z Wycieczki	795.51	
Związek Polaków w Ohio	176.50	
Związek Sokołów Polskich w St. Zj. Półn. Ameryki	50.00	
Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Kat. w Bay City	25.00	
		1,047.01
Dochód razem		$76,836.86

ROZCHÓD.

Koszta Administracyjne.		
Zawiązanie i inkorporowanie Komitetu Budowy	$145.00	
Wydatki za druki, poczta i t. p.	263.21	
Pensye urzędników Komitetu inkorporowanego	361.86	
Koszta notaryalne i adwokackie	280.00	
		$1,050.07
Urządzenie Konkursu.		
Wydatki połączone z konkursem	1,423.82	
Nagrody konkursowe (modele pomnika)	2,000.00	
		$3,423.82
Koszta Pomnika.		
Antoni Popiel — Artysta Rzeźbiarz	17,000.00	
Julius Berchem — odlewy bronzowe	14,204.08	
"Kyle Granite Co." i M. J. Falvey, roboty granitowe	6,460.00	
		$37,664.08
Odłonięcie Pomnika.		
Koszta połączone z odsłonięciem pomnika—zaproszenia, podróże, odznaki i t. d.	3,523.89	
		$3,523.89
Ogólny rozchód		$45,661.86

OGÓLNE ZESTAWIENIE.

Dochód	$76.836.86
Rozchód	45,661.86
Pozostało	$31,175.00

W myśl uchwały Sejmu XVIII sumę powyższą rozdzielono tak: połowę na budowę Wyższej Szkoły Związkowej a połowę na fundusz Domu Starców, Kalek i Sierot związkowych.

CZĘŚĆ DRUGA

KONGRES NARODOWY POLSKI

W WASZYNGTONIE



Delegaci, Goście z Polski i Komitet Wykonawczy Kongresu N. P. w Waszyngtonie.

Dolny szereg (od lewej): A. Pasterz, S. Rzepecki, W. Skołyszewski, Dr. A. Lisiewicz, Prof. S. Majerski, Panna Z. Suligowska, Mec. A. Suligowski, Dr. W. Lewicki, J. Okołowicz.
Drugi szereg (od lewej): M. Wojtecki, N. K. Złotnicki, M. Sakowska, H. Ossowicz, A Schreiber, T. Siemiradzki. S. K. Sass, M. B. Stęczyński, Dr. K. Żurawski, S. Dangel, Z. Rzepecki, M. Kmieciak, W. Studnicki, Dr. W. Kuflewski.

Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie, D. C.

Z UROCZYSTOŚCIĄ odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie został połączony, na mocy uchwały Sejmów Z. N. P., XVII-go w Baltimore, Md. i XVIII-go w Milwaukee, Wis., pierwszy w naszych dziejach porozbiorowych Kongres Narodowy Polski, którego głównym celem miało być zapoczątkowanie tego rodzaju zjazdów i wprowadzenie ich na porządek dzienny życia Narodu Polskiego, w okresie jego ciężkiej, a jak święcie i niezłomnie wierzymy, czasowej i przemijającej niewoli.

Stosownie do uchwały Komitetu Wykonawczego Przedkongresowego, zatwierdzonej przez Radę Nadzorczą Związku Narodowego Polskiego, do udziału w Kongresie zostali zaproszeni przedstawiciele wszystkich polskich organizacyi obywatelskich, towarzystw, instytucyi naukowych, oświatowych, przedstawiciele władz autonomicznych i miejskich, członkowie Sejmu i Wydziału Krajowego w Galicyi, polscy członkowie Parlamentów rządów zaborczych oraz cały szereg osób znanych ze swej pracy dla narodu na różnych polach działalności publicznej, tudzież ci wybitniejsi Litwini i Rusini, którzy stoją na gruncie łączności politycznej Litwy i Rusi z Polską, na gruncie Unii Lubelskiej.

Cały szereg wybitnych naszych mężów — bez względu na stronnictwa lub ich polityczne przekonania — został uproszony do udziału w Kongresie lub do nadesłania swoich referatów, aby pomieszczone następnie w Pamiętniku tworzyć mogły przegląd zapatrywań, dążności na przyszłość lub mogły być choć w zmniejszeniu obrazem prądów społecznych, stanu kultury, doli i niedoli naszej i — widoków na przyszłość, a także drogowskazem, w jakim kierunku wytężyć siły nasze, aby w obec strasznego ucisku politycznego pod zaborczymi rządami pruskim i rosyjskim nie ugiąć się i nie upaść — a pod zaborem austryackim nienormalne stosunki naprawić.

Tak Kongres jak i prace literackie naszych mężów, kroczących na czele pochodu naszego kulturalnego, miały nas zapoznać z drogami, któremi kroczy i rozwija się myśl polityczna polska, uświadomić główne braki i naglące potrzeby polskiego życia narodowego, wynaleść sposoby zaradzenia tym potrzebom i w ogólności wypracować dyrektywę, którąby — bez względu na zaborcze dzielnice — mogła pozyskać uznanie całego społeczeństwa polskiego i służyć mu niejako za wskazówkę w jego ciężkiej walce o byt narodowy we wszystkich dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej i na wychodźtwie.

Takie zadania wytknęli sobie inicyatorowie Kongresu Narodowego Polskiego i — nie przesądzając czy ten Pierwszy Kongres osiągnie swoje cele — pragnęli przynajmniej w tym kierunku zwrócić zadania i prace przyszłych Powszechnych Kongresów Polskich Narodowych.

Ogólne zestawienie przebiegu Kongresu jest przedmiotem niniejszej, Drugiej Części, Pamiętnika.

Sprawozdanie z Pierwszego Kongresu Narodowego Polskiego.

Dzień Pierwszy.

Sesya poranna.

Stosownie do ułożonego planu, otwarcie Kongresu Narodowego Polskiego rozpoczęło się w teatrze "New National", w obec publiczności polskiej i angielskiej a miało na celu uroczyste powitanie gości z Ojczyzny i obznajomienie amerykańskiego społeczeństwa o Polsce i Polakach, przez odpowiednio dobrane referaty, wygłoszone w języku angielskim.

* * *

Nazajutrz po odsłonięciu pomników, we czwartek, dnia 12 maja 1910 r., odbyła się wstępna sesya Kongresu Narodowego Polskiego w teatrze "New National", położonym przy ulicy E, w pobliżu pomnika Pułaskiego. Tak wnętrze teatru jak i jego frontowa fasada przybrane były w sztandary polskie i amerykańskie.

Otwarcie sesyi odbyło się o godzinie 10-ej rano. Na długo przed rozpoczęciem posiedzenia przestronny teatr przepełniony był publicznością polską, która pragnęła być świadkiem poważnej uroczystości i powitać gości z Ojczyzny. Widownię teatru zajęli delegaci i goście z Polski, komitet przedkongresowy wraz z zaproszonymi gośćmi tak z polskiego jak i amerykańskiego społeczeństwa. Obszerny parter zajęli przeważnie delegaci na Kongres z organizacyi i towarzystw polskich w Ameryce — zresztą balkony, loże i galerye zajęte były do ostatniego miejsca przez Polaków przybyłych na odsłonięcie pomników.

Cenzor Z. N. P., ob. **Antoni Scheiber,** pięknem przemówieniem otworzył zebranie zaznaczając ważność spraw, do których Kongres przystępuje, podniósł swobody tego kraju, w którego stolicy wolno nam otwarcie i jawnie pracować dla dobra Ojczyzny, serdecznie powitał delegatów i gości z Polski, którzy, nie szczędząc trudów w przebyciu olbrzymiej przestrzeni, stawili się na uroczystości tak nam drogiej i biorą udział w walnej radzie, z najszlachetniejszych uczuć patryotycznych podjętej dla dobra naszego narodu. Szanowny mowca zakończył okrzykiem na cześć Polski, Stanów Zjednoczonych i Kongresu Narodowego Polskiego.

Sala teatralna zatrzęsła się od oklasków i okrzyków.

Cenzor Z. N. P. po zagajeniu sesyi powołał na tymczasowego przewodniczącego ob. **Kazimierza Sypniewskiego** a na sekretarza ob. **Romualda Piątkowskiego.**

Przewodniczący po stosownem przemówieniu przedstawiał kolejno przy niemilknących oklaskach delegatów i gości z Polski, przyczem każdy wygłosił krótką przemowę do rodaków.

Liczna publiczność polska słuchała mów delegatów i gości z Ojczyzny z największą uwagą, przejęciem się i wzruszeniem, jakby ich słowami przemawiała ziemia rodzinna.

* * *

Pierwszy na powitanie odpowiedział delegat na odsłonięcie pomników z rady miasta Krakowa, Dr. **Adam Doboszyński** w te słowa:

"Przybywam z nad Wisły, od trzech mogił, aby Was powitać w tej czwartej

dzielnicy w imieniu stołecznego grodu naszego Krakowa, świadka chwały i tryumfów narodowych a także klęsk i niedoli naszej. Był czas, kiedy Zygmuntowski Dzwon głosił zwycięstwa nasze nad wrogami Ojczyzny, chrześcijaństwa i kultury — ale nastały smutne czasy, kiedy rozdrapano nasz naród".

W ciągu dalszym szanowny mowca przedstawia chwałę oręża polskiego w zwycięstwie pod Grunwaldem, którego rocznica pięćsetna przypada w tym roku, i późniejszy upadek narodu, jego bohaterskie dążenia do odzyskania niepodległości i nieugiętość wielkiego narodu, który, mimo wysiłku wrogów do jego zagłady, rośnie duchem i w pochodzie kulturalnym dotrzymuje kroku szczęśliwszym narodom.

Dalej wyraził szanowny mówca miłe zdziwienie na widok tak licznych reprezentacyi i takich rzesz ludu polskiego, biorących udział w uroczystości wczorajszej odsłonięcia pomników polskich bohaterów i tej chwalebnej ofiarności na cele narodowe, której Polacy amerykańscy tyle dali dowodów na przykład dla innych, a wzór dla młodszego pokolenia, które takiego wzoru potrzebuje bardzo, aby tradycyą ojców swoich przekazywać dzieciom i wnukom i zagrzewać ich do wytrwania w pracy dla narodu swego i ustrzeżenia tych wielkich idei przewodnich, które były sterem i gwiazdami przewodniemi naszych ojców i uchroniły nasz naród od zagłady. Szanowny mowca widzi trudności, jakie Polacy mają do zwalczenia na obcej ziemi, widzi i zdaje sobie sprawę z wpływów paraliżujących posiew i rozwój uczuć patryotycznych na obcej ziemi, lecz ma niepłonną nadzieję, że tak silnie rozbudzone życie narodowe, jakiego widzi objawy, przejdzie w dziedzictwie i na młodszą generacyę.

"Ta uroczystość wczorajsza — kończył szanowny mówca — jest przekonywującym dowodem, że Polak zawsze i wszędzie, gdziekolwiek go losy zapędzą, pozostaje wiernym ideałom swoim narodowym, i pracę swoją kieruje zawsze dla dobra Ojczyzny. A potrzeba nam przedewszystkiem łącznej, wspólnej pracy dla zachowania narodowości naszej, na której wydarciu tak bardzo wrogom naszym zależy. Widząc atoli taki gorący objaw uczuć narodowych, nietylko na obszarach ziem dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, lecz i na wychodźtwie, możemy z otuchą patrzeć w przyszłość w niezłomnem przekonaniu, że narodu, którego żywotność tak silnem tętnem uderza, żadna siła nie złamie i przyjdzie czas, że jako naród wolny i niepodległy pełnić będzie w dalszym ciągu swoją misyę cywilizacyjną, jaką przez całe wieki pełnił."

* * *

Z kolei zabrał głos mecenas **Adolf Suligowski** z Warszawy, jako przedstawiciel "Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości Miasta Warszawy". Szanowny mówca wyraził swą radość, że znalazł się w dniu tak wspaniałych uroczystości wśród rodaków za Oceanem, którym przynosi serdeczne pozdrowienia od braci z Warszawy, wraz z życzeniami najpomyślniejszego rozwoju i błogich skutków prac dla swego społeczeństwa.

Szanowny mecenas przybył na uroczystości polskie w Waszyngtonie wraz z córką swą, panną Zofią.

* * *

Pan **Franciszek Pułaski** powitany przez przewodniczącego jako gość z Warszawy, przybyły na odsłonięcie pomników bohaterów polskich, z których jeden był jego przodkiem w pobocznej linii, przemówił w krótkich słowach, wyrażając radość swoją, iż znajduje się w gronie rodaków w Stanach Zjednoczonych, którzy tak szlachetnie czczą zasługi wielkich mężów w narodzie i wdzięczność swoją, że zaprosili go do współudziału w hołdzie, jaki im tutejsze społeczeństwo polskie i Stany Zjednoczone składają.

* * *

Z kolei przedstawił przewodniczący dwóch delegatów z Rady Królewskiego Stołecznego miasta Lwowa, **Prof. Stanisława Majerskiego** i **Dra Aleksandra Lisiewicza.** Ci dwaj szanowni mężowie byli delegatami, jakbyśmy powiedzieli, z pełnym mandatem, gdyż Rada miasta Lwowa wydelegowała ich zarówno na odsłonięcie pomników, jak i na Kongres Narodowy Polski.

Długotrwałymi oklaskami powitano przedstawicieli grodu Lwa.

Pierwszy zabrał głos prof. **Majerski**, zasłużony pedagog i dyrektor Liceum żeńskiego imienia królowej Jadwigi.

W mowie swojej, pełnej swady oratorskiej, swobodnej i potoczystej, wyraził szanowny delegat, że na głos Związku Narodowego Polskiego, zapraszający miasto Lwów na odsłonięcie pomników i Kongres Narodowy Polski, Rada Miasta Lwowa uchwaliła w dowód miłości bratniej wysłać delegacyę do rodaków za oceanem, ażeby przez to zadzierżgnąć węzeł ściślejszej łączności między wychodźtwem polskiem w Ameryce, a stolicą kraju, stojącą na czele życia narodowego w ogromnej części ziem dawnej Rzeczypospolitej polskiej. W dalszym ciągu szanowny delegat rozwijając zasługi poszczególnych dzielnic i ziem dawnej Polski dla dobra wielkiej Ojczyzny, w treściwy i jasny sposób skreślił zasługi Lwowa dla potęgi Polski i dla kultury, która z tej stolicy ziem Ruskich szła na wschód; jak ta kultura za Kazimierza W. pierwszy posiew rzuciła na ziemi, której stolicą był Lwów, jak nawała sił bisurmańskich, które ze wschodu zalewały Rzeczpospolitą, rozbijała się o chrobre piersi Lwowian. **"Bramą na wschód otwartą"** nazwał szanowny mówca Lwów, z tej "bramy" na wschód szedł posiew kultury zachodniej, dobrobyt, rozwijał się handel, płynęło światło, nauka, ale zarazem na tę "bramę" uderzały hordy Tatarów i najazdy Turków. A przecież ten gród przesławny, który się oparł tym zalewom bisurmanów, który wytrzymał oblężenie Chmielnickiego, przetrwał ciężkie ciosy upadku Rzeczypospolitej, nigdy nie ustawał w pracy społecznej, dobrej i pożytecznej dla Polski, i ten gród o ludności tak mieszanej, nigdy nie zatracił wybitnych cech polskiego miasta i nigdy nie zszedł z drogi skutecznej pracy dla Polski.

"Od tego to grodu — kończył szanowny delegat — od tego ogniska światła na Rusi, przywozimy Wam szanowni panowie — **posłanie** życzeń dla waszego rozwoju, wzrostu sił waszych i bratnie pozdrowienie. Mój kolega, dr. Lisiewicz, odczyta adres miasta Lwowa".

Tu **Dr. Lisiewicz**, po krótkiem przemówieniu przedstawił dar stolicy Rusi, złożony Związkowi Narodowemu Polskiemu, jako fundatorowi pomnika Kościuszki i inicyatorowi Kongresu Narodowego, w postaci **adresu** miasta Lwowa. Adres ten, wykonany na pergaminie na kilku stronicach wielkiego formatu, to istne arcydzieło w swoim rodzaju. Inicyały, przepysznie wypracowane, w najbardziej harmonijnym doborze barw, w formie starego gotyku. Podniosły, uroczysty styl, artystyczne pismo — jeśli pismem nazwać można wykończenie każdej litery w najdrobniejszych szczegółach z cierpliwością zaiste benedyktyńską — i oprawa wykwintna, zlały się na dar godny miasta Lwowa, który przodując w nauce i sztukach na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, najdalej na wschód wysuniętych, i w sztuce stosowanej dzierży berło pierwszeństwa.

Szklana szkatuła, bardzo ozdobnie wykonana, zawierała adres w bogatej oprawie z niebieskiego i czerwonego safianu w formie albumu. Po czterech rogach albumu srebrne orły polskie, w środku herb miasta Lwowa ze złotym lwem w trójwieżowej bramie. Witka wawrzynu i gałązka dębowa, splecione gustownie u dołu, otaczają herb stołecznego grodu.

Dr. Lisiewicz, wyjąwszy pergamin z kasetki, czytał, co następuje:

"Po świecie szerokim rozsiani jesteśmy, jako liść, którym wiatr miota bez końca. Snać zubożona i rozdarta Macierz syny swoje wykarmić nie zdolna, snać pomrok niewoli spadł ciężko na prastare siedziby Polaków, kiedy tak daleko siały ręce Boże i rzucon jest milion ludu polskiego za Oceany.

Na ziemi wolnej żyjecie Rodacy i Bracia, a wolność owa nie darem i łaską, ale uwita jest czynem i walką Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego. Onego czasu, kiedy Ojczyźnie wolność odejmowano — stworzyły Wam najlepsze duchy Narodu drugą Polskę, której nie przybyszami, ale obywatelami na Kościuszkowskiem prawie i krwi jesteście.

Siały ręce Boże — ale ta wola i swoboda, za którą walczył Kościuszko na amerykańskiej ziemi, Was od pnia nie odcina macierzystego, nie każe się Wam wyrzekać mowy ojców i ojczystego zwyczaju,

ani Wam z piersi nie wydziera wiary w oswobodzenie i nadzieję Polski wolnej i niepodległej.

Dla tej nadziei my tutaj i Wy tam za Oceanem wspólny trud i pracę niesiemy. Bośmy są jednej Macierzy syny i jedna jest nasza dola i wspólny trud i jednaka wśród ludu troska.

A chociaż warunki są inne Waszego żywota, inne niebo i otoczenie — to jednak ciągle ku nam biegną wici z za oceanu, jako utęskniona jest dusza Wasza ku Macierzy, jako dla Niej myśli są Wasze i jako serce w Was bije polskie.

I nasza myśl, uczucie, braterska miłość przy Was zostaje, a z tej myśli wzajemnej niechaj się zrodzi owoc wspólnego, a stałego porozumienia tak, abyśmy dla odrodzenia narodu pracowali nie jako dwie części, dwa różne odłamy, ale jeden naród i lud polski, jedna nierozerwalna całość — jako wewnętrzna unia wszystkich dzieci wspólnej Matki-Ojczyzny.

W chwili, gdy wolna ziemia Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, która gościnnie przygarnia do swej piersi żywicielki. z dniem każdym olbrzymiejące zastępy dzieci naszej Ojczyzny, a milionom stała się już drugą Ojczyzną — w hołdzie i wdzięczności sprawia spiżowe pomniki wielkim synom Polski, co pierwsi podnieśli ramię, by wywalczyć amerykańską niepodległość — w chwili, gdy pierwszy Polski Kongres Narodowy gromadzi się w przesławnym Waszyngtonie, by wyrazić uroczyście niezachwianą miłość i wierność Macierzy, i złożyć świadectwo światu, że w Ameryce żyją miliony Polaków-Amerykanów, Rada Król. Stoł. Miasta Lwowa, stolicy austryackiej dzielnicy Polski, przesyła gorące pozdrowienie.

Przyjmijcie je, jako posłanie od Ojczyzny!

Sle Wam je Lwów, prastary kresowy gród, co siedm wieków nie zachwiał się w narodowej służbie, bezgranicznie wierny Rzeczypospolitej, wierze ojców, wszystkim ideałom Ojczyzny, co był twierdzą, arsenałem, ostoją narodu, ogniskiem pracy, kultury, walki o prawo, sprawiedliwość społeczną, postępowej myśli, miłości Ojczyzny nadewszystko, co z doby zatraty wyniósł niepokalany sztandar, a wśród wiekowych ucisków i obcego zalewu, zdobył sobie miano — "Pomnożyciela Polski".

Dziś, gdy i Wy stajecie na straży Imienia Polskiego, wszystkich ideałów Ojczyzny-Macierzy, gdy się łączycie w pracy i myśli, by nie zmarnować nic, a przysporzyć, Wam ostatnim "pomnożycielom Polski" bratnie:

Szczęść Boże!

We Lwowie 25 kwietnia 1910."

Tu następują w adresie podpisy: prezydenta, trzech wiceprezydentów i radnych królewskiego miasta Lwowa, tudzież urzędników magistratu i kierowników zakładów miejskich.

W innem miejscu podajemy reprodukcyę fotograficzną tego adresu, acz ona nie oddaje w przybliżeniu piękności oryginału, o kolorowanych ozdobach, pisma, ornamentacyi złotej i srebrnej, zastosowanej do całości i utrzymywanej w charakterze archaicznym z wieków średnich.

Teraz delegat prof. Majerski odczytał mandaty i adresy od: Towarzystwa "Gwiazdy", "Towarzystwa Polskiego Pedagogicznego", "Towarzystwa Ochrony młodzieży", "Towarzystwa Pomocy Naukowej", "Towarzystwa Ludu Tatrzańskiego", "Towarzystwa Związku Rodzicielskiego" i od Towarzystwa Młodzieży Rękodzielniczej "Skała".

Po odczytaniu każdego adresu zrywał się grzmot oklasków, świadczący, jak miłe i drogie Polonii amerykańskiej są te dowody życzliwej pamięci tylu poważnych organizacyi ojczystych, mających swoje zarządy w stołecznem grodzie Lwowie. Wogóle Lwów, serdecznym swoim udziałem przez wysłanie delegatów tylu organizacyi, z których każda w sposób serdeczny i braterski przemówiła do nas przez usta swoich delegatów i przywiezione adresy, zajął uprzywilejowane miejsce w sercach wychodźtwa polskiego w Ameryce.

Prof. Majerski przeczytawszy adresy od Związku Rodzicielskiego, od Tow. Pomocy Naukowej, od Tow. Ochrony Młodzieży, Tow. Pedagogicznego i innych, pełne najszlachetniejszych dążności i celów, ja-

kie sobie założyły, tak serdecznie, szczerze i gorąco do Polonii amerykańskiej przemawiające, tak krzepiące na duchu — był znakomitym tłómaczem myśli i uczuć, któremi tchną te wzniosłe posłania i jako zasłużony wychowawca niejednego pokolenia nawoływał do szerzenia nauki i oświaty w duchu narodowym wśród Polaków na wychodźtwie, do podnoszenia poziomu inteligencyi młodej generacyi i wpajania w ich serca młode tych świetlanych ideałów, które ich ojcom przyświecały i które utrzymały nasz naród na wyżynie kulturalnej innych szczęśliwszych narodów, a w chwili największego ucisku, gnębienia i bezprzykładnego wysiłku naszych wrogów do zagłady naszego narodu, uchroniły go od zwątpienia, od oziębienia uczuć patryotycznych i wyplenienia z duszy narodu nadziei lepszej przyszłości...

Uroczysta, poważna, pełna treści i siły wysłowienia mowa szanownego delegata rozwijająca przedziwnie zacne słowa wyrażone w adresach powyżej wyliczonych towarzystw, wywołała silne wrażenie i była zaprawdę dobrym posiewem na glebie serc tysięcy rodaków zgromadzonych w sali i w największem skupieniu słuchających słów czcigodnego mówcy.

Szanowny delegat podał także: zadania i cele innych towarzystw, których był reprezentantem a ze wszystkich wysnuwał zasadę miłości bratniej, pomocy wzajemnej z miłości płynącej, poszanowanie tradycyi narodowej i służbę dla swego społeczeństwa i narodu.

* * *

Dr. Aleksander Lisiewicz przemawiał także jako delegat stołecznego miasta Lwowa i królewskiego miasta Żółkwi, zaznaczywszy, że przesławny gród Żółkiewskich obdarzył go także mandatem na odsłonięcie pomników Kościuszki i Pułaskiego i na Kongres Narodowy Polski.

Po odczytaniu **adresu miasta Żółkwi** i mandatu w dalszym ciągu swej pięknej mowy podniósł szanowny delegat znaczenie dziejowe gniazda rodzinnego Żółkiewskich i zasług dla Polski tego wielkiego duchem i sercem rodu, jak i Sobieskich, z nim najściślej połączonego węzłami pokrewieństwa, który zawsze świecił najszczytniejszym przykładem wiernej służby Ojczyźnie, ofiary i poświęcenia dla Niej na wzór i naukę dla najpóźniejszych pokoleń.

Izba gorąco przyjęła mowę szanownego delegata.

* * *

Z kolei przedstawił przewodniczący, ob. Sypniewski, p. **Wiktora Skołyszewskiego**, delegata **"Stronnictwa Ludowego"** i Wydziałów Rad Powiatowych, których siedzibą są miasta:

Wieliczka,
Łańcut,
Tarnobrzeg,
Stanisławów,
Krosno,
Brzesko,
Dąbrowa,
Brzeżany,
Brody,
Ropczyce,
Husiatyn,
Kraków,
Kołomyja,
Zbaraż,
Grybów,
Bochnia,
Bohorodczany,
Cieszanów,
Jasło,
Nowy Sącz,
Sanok,
Tarnopol,
Żółkiew,
Żywiec.

Szanowny delegat, powitany gorącymi oklaskami, w mowie swojej zaznaczył, że w ludzie polskim widzi zbawienie Polski, jak ten Naczelnik siermiężny, któremu wzniesiono pomnik w stolicy Stanów Zjednoczonych, w ludzie polskim widział siłę, zdolną ocalić Ojczyznę. Jako wysłannik "Stronnictwa Ludowego" i przedstawiciel ludu polskiego wita lud polski na wychodźtwie w imieniu ludu polskiego w Ojczyźnie i życzenia od niego przywozi, aby praca ludu polskiego na wychodźtwie, który daje tyle dowodów żywotności i umiłowania ideałów narodowych — czego wymownym dowodem jest pomnik wzniesiony Kościuszce — najobfitsze przyniosła owoce dla

sprawy narodowej. Szanowny mówca zakończył życzeniem pomyślnych obrad kongresowych.

Przeciągłem echem oklasków przyjęto mowę delegata **Skołyszewskiego.**

Mowa p. **Zdzisława Rzepeckiego,** jako reprezentanta "Stowarzyszenia Kupców Polskich w Poznaniu" była krótka, lecz znamienna. Wyraził szanowny mówca, że w krainie polskiej, z której pochodzi, milczeć muszą Polacy, nie wolno tam głośno mówić o tem, co serce czuje, a głowa myśli; toż w sercu noszą miłość do wszystkiego, co drogie każdemu Polakowi, i w skupieniu pracują dla swego społeczeństwa i lepszej przyszłości.

Krótkie słowa p. Z. Rzepeckiego, jak i brata jego **Stanisława** przyjęto przeciągłymi oklaskami.

Przewodniczący objaśnia zebranym, dlaczego bracia nasi w Wielkopolsce tak z każdem słowem liczyć się muszą — gdyż każde wolniejsze słowo polskie ściąga kary i prześladowania rządu pruskiego.

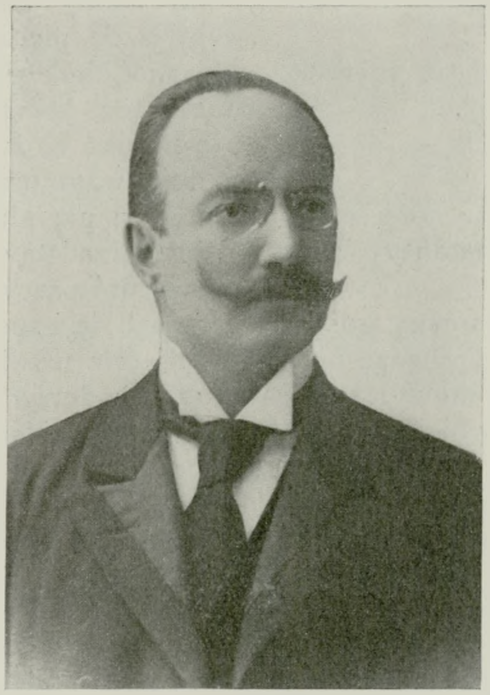
Ze wzruszeniem słuchano niewielu słów p. Rzepeckiego, a ktoś z publiczności przedstawił wniosek, aby uczcić nieszczęsną krainę przez powstanie.

* * *

Z kolei przemawiał Dr. **Witołd Lewicki,** jako delegat "Stowarzyszeń Włościańskich i "Kółek Rolniczych" powiatu Pilzneńskiego i "Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich we Lwowie".

Szanowny delegat w porywającej dłuższej mowie wyraził najpierw wdzięczność dostojnikom tego kraju, którzy w dniu wczorajszym tak przy odsłonięciu pomników, jak podczas uczty wieczornej, z taką szczerą sympatyą i życzliwością wyrażali się o naszym narodzie. Następnie w szerszym, a treściwym poglądzie przedstawił szanowny mówca nadzieje, jakie Polacy pokładali niegdyś we Francyi dla odzyskania niepodległości — nadzieje, niestety, zawodne — a przecież nam biednym, zgnębionym, z zakneblowanymi ustami, uciśnionym zewsząd przez rządy zaborcze potrzeba przyjaciół politycznych; to też teraz, kiedy Francya przodująca kiedyś ideałami wolnościowymi, łączy się dziś sojuszem z naszym wrogiem, będącym antytezą wszelkiej wolności, a przez to z wrogiem ludzkości, potrzeba nam szukać innych sprzymierzeńców.

"Tych sprzymierzeńców — ciągnął dalej szanowny mówca — tych przyjaciół Polski na tej wolnej ziemi znajdujemy; wy swoją pracą i szerokimi stosunkami, udziałem w życiu społecznem wyrabiacie tę sympatyę do Polski szczerą i życzliwą, dowodem czego są mowy mężów przodujących w społeczeństwie amerykańskiem. Uroczystości wczorajsze, to wielka chwila, która powinna stać się węzłem braterstwa między Polską a potężnymi Stanami Zjednoczonymi, tą najwolniejszą Rzecząpospolitą na świecie. Te uczucia wzajemnej sympatyi pielęgnować należy, ten związek utrwalać. Jak doprowadziliście dotychczas do harmonijnej sympatyi nasze społeczeństwo polskie na wychodźtwie z rządem tego kraju, tak i nadal przez gorliwy i czynny udział w życiu społecznem tego kraju, prowadźcie dzieło łączności wzajemnej."



Dr. Witołd Lewicki.

W dalszym ciągu szanowny delegat przedstawił wielką doniosłość skupionej pracy w jednej organizacyi, która jest przodowniczką do jednych celów narodowych i skupia w sobie wspólną, zbiorową, a łączną pracę rodaków.

"W was leży wielka siła, której dowody daliście przez urządzenie wczorajszego święta polskiego w stolicy tej potężnej Rzeczypospolitej, tę siłę wam rozszerzać potrzeba przez skupienie w jedną organizacyę narodową wszystkich Polaków na wy-

chodźtwie, przez skierowanie ich woli, sił i zdolności w jednym kierunku: służby dla Ojczyzny."

"Chwila to ważna i wielka, którą obecnie przeżywamy; od kierunku prac waszych i od skupienia sił rozprószonych zależy bardzo wiele. Od wieku przeszło wszyscy pracujemy dla Ojczyzny zgnębionej, dążymy do ostatecznego celu: przyśpieszenia niepodległości Państwa Polskiego. Wielki to cel — wielkiej pracy wymaga, a wielka, skuteczna i celowa praca możliwa tylko w **jednem** skupieniu! W takiem skupieniu wszystkich rodaków pod jednym sztandarem narodowym, leży potęga, przez którą odzyskamy wolne, demokratyczne, niepodległe Państwo Polskie".

Huragan oklasków zerwał się po wspaniałej mowie p. Lewickiego.

* * *

Do przemówienia został z kolei zaproszony gość z Podola, p. **Konstanty Buszczyński.**

Powitany oklaskami szanowny gość uprzedził zebranych,iż wcale nie będąc przygotowanym do wygłoszenia mowy, w niewielu słowach da wyraz swoich myśli i uczuć.

"Ojciec mój — rozpoczął szanowny gość — wydał w setną rocznicę walki o niepodległość Ameryki, dzieło pod tytułem: "Ameryka i Europa", w którem przyznał wyższość urządzeń społecznych Ameryki nad Europą. *) Ta wyższość uderza mię od pierwszego wstępu na tę ziemię wolności, która daje swobody polityczne, za czem idzie dobrobyt, oświata i rozwój pod każdym względem.

"Widzę tu na każdym kroku energię i moc, którą to społeczeństwo zdumiewa świat stary. Ta moc i wam się, bracia drodzy, udzieliła i wy tutaj po twardych początkach wychodźtwa czynami waszymi budzicie podziw w Ojczyźnie, już to przez skupienie sił waszych w wielkiej organizacyi narodowej, która potrafiła taką cenną ozdobę przydać stolicy potężnej Rzeczypospolitej w postaci pomnika Kościuszki — który świadczy także o wierności ideałom narodowym — już to przez czynny udział w sprawach społecznych tego kraju, którego jesteście obywatelami. Ameryka odznacza się dzielnością zadziwiającą; gwiazdy posiada w swoim sztandarze, jak posiada gwiazdy przewodnie na firmamencie dziejów swoich: wielkich mężów, którzy ją do tej potęgi doprowadzili i nie przestają być przewodnikami swego narodu. I my mamy jedną taką wspólną z Ameryką gwiazdę pierwszej wielkości, która świeci jasno obok gwiazdy Waszyngtona, a jest nią ten, któremu wznieśliście wspaniały pomnik: Kościuszko. Ta gwiazda przewodnia wam przyświeca w służbie dla narodu; za nią idźcie, w ideałach, których ona jest przedstawicielką, czerpcie moc i siłę w twardej pracy dla Ojczyzny. W was rozwinął się i spotęgował zapas sił i energii, świećcie przykładem społeczeństwu swemu w narodowych dążnościach, uczcie, jak ucieleśniać ideały w życiu, w czynie, które bez tego oparcia realnego są czcze i bez znaczenia. Wyrabiajcie w sobie i innych męski, energiczny, przedsiębiorczy charakter i tego nabytku sił używajcie w pracy dla dobra swego społeczeństwa. Cześć wam za święto, jakie nam zgotowaliście, za trud i pracę pożyteczną, a ożywioną szlachetną chęcią i skutecznym jej wynikiem w służbie dla swego narodu".

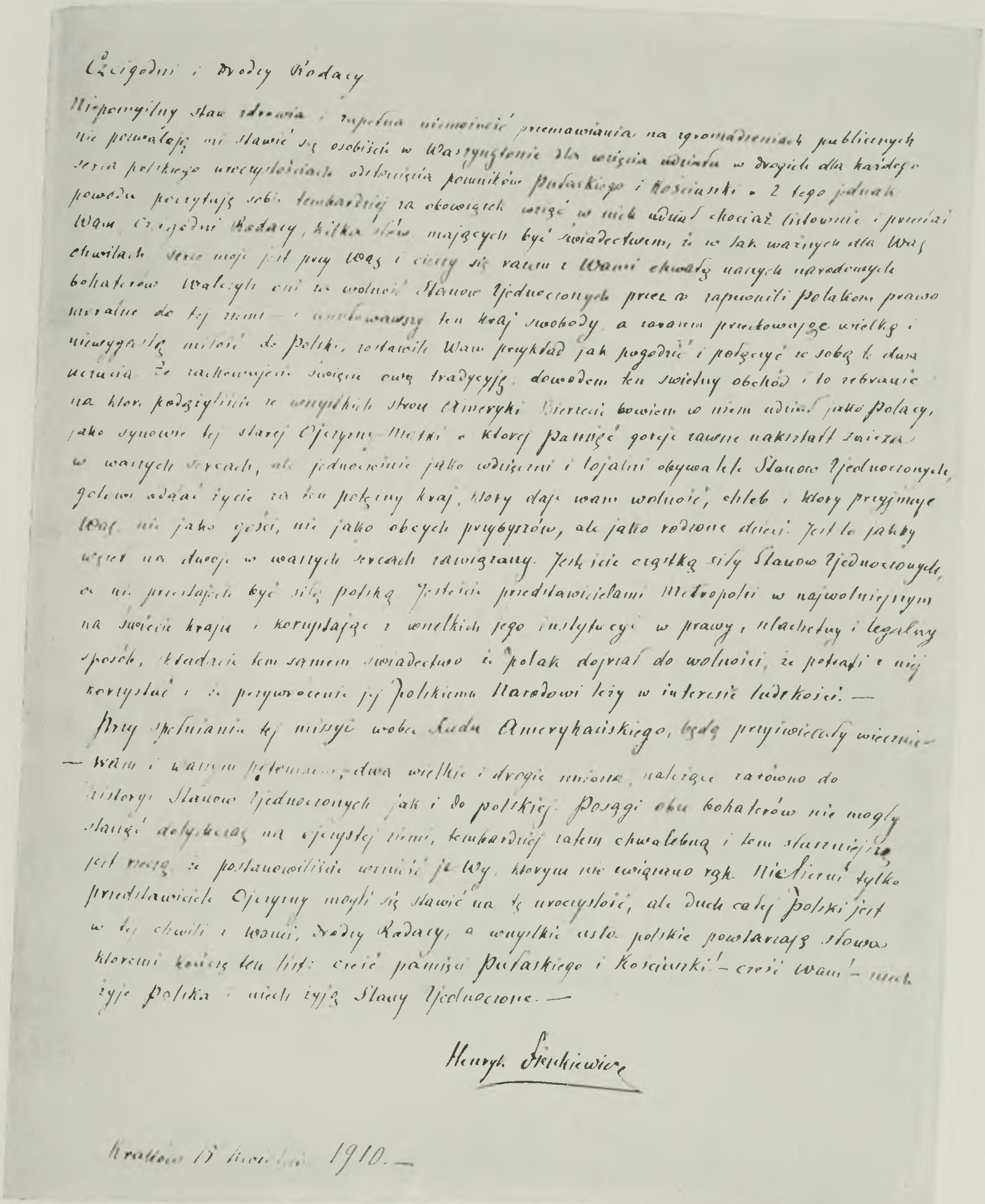
* * *

Przedstawiony i zaproszony z kolei do głosu p. **Józef Okołowicz,** dyrektor **Towarzystwa Emigracyjnego** w Krakowie, rozpoczął swoje przemówienie od przypomnienia, z jakim to żalem naród patrzał na pierwszy ruch emigracyjny z ziemi ojczystej, uważając za przepadłych dla Ojczyzny tych wszystkich, którzy oderwawszy się od pnia rodzinnego, wyszli na obczyznę. Tymczasem kraj i społeczeństwo polskie widzi od dawna, że Polacy na obczyźnie potrafili sobie wytworzyć takie warunki, w

---

*) Mowa tu o dwutomowem dziele **Stefana Buszczyńskiego: "Ameryka i Europa,** studyum historyczne i finansowe z krytycznym na sprawy społeczne poglądem." Wyd. II. Kraków 1894 r.

Świętej i czcigodnej pamięci **Stefan Buszczyński,** niestrudzony pracownik na niwie narodowej i autor wielu cennych bradzo prac historycznych, znany jest przedewszystkiem z wszechstronnego studyum nad sprawami polskiemi, pod tytułem: **"Obrona Spotwarzonego Narodu"**.



Czcigodni i Drodzy Rodacy

Niepomyślny stan zdrowia i zupełna niemożność przemawiania na zgromadzeniach publicznych nie pozwalają mi stawić się osobiście w Waszyngtonie dla wzięcia udziału w drogich dla każdego serca polskiego uroczystościach odsłonięcia pomników Pułaskiego i Kościuszki. Z tego jednak powodu poczytuję sobie tembardziej za obowiązek wziąć w nich udział chociaż listownie i przesłać Wam, Czcigodni Rodacy, kilka słów mających być świadectwem, że w tak ważnych dla Was chwilach serce moje jest przy Was i cieszy się razem z Wami chwałą naszych narodowych bohaterów. Walczyli oni za wolność Stanów Zjednoczonych przez co zapewnili Polakom prawo moralne do tej ziemi — i umiłowawszy ten kraj swobody a zarazem przechowując wielką i niewygasłą miłość do Polski, zostawili Wam przykład jak pogodzić i połączyć ze sobą te dwa uczucia. Że zachowujecie święcie ową tradycyję, dowodem ten świetny obchód i to zebranie na które podążyliście ze wszystkich stron Ameryki. Bierzecie bowiem w niem udział jako Polacy, jako synowie tej starej Ojczyzny-Matki, o której pamięć goreje zawsze nakształt znicza w waszych sercach, ale jednocześnie jako wdzięczni i lojalni obywatele Stanów Zjednoczonych, gotowi oddać życie za ten potężny kraj, który daje wam wolność, chleb i który przyjmuje Was nie jako gości, nie jako obcych przybyszów, ale jako rodzone dzieci. Jest to jakby węzeł na dwoje w waszych sercach zawiązany. Jesteście cząstką siły Stanów Zjednoczonych, a nie przestajecie być siłą polską. Jesteście przedstawicielami Metropolii w najwolniejszym na świecie kraju i korzystając z wielkich jego instytucyj w prawy, szlachetny i legalny sposób, składacie tem samem świadectwo że polak dojrzał do wolności, że potrafi z niej korzystać i że przywrócenie jej polskiemu Narodowi leży w interesie ludzkości. —

Przy spełnianiu tej missyi wobec Ludu Amerykańskiego, będą przyświecały wiecznie — Wam i waszym potomnym, — dwa wielkie i drogie imiona, należące zarówno do historyi Stanów Zjednoczonych jak i do polskiej. Posągi obu bohaterów nie mogły stanąć dotychczas na ojczystej ziemi, tembardziej zatem chwalebną i tem słuszniejszą jest rzeczą że postanowiliście wznieść je Wy, którym nie związano rąk. Nieliczni tylko przedstawiciele Ojczyzny mogli się stawić na tę uroczystość, ale duch całej Polski jest w tej chwili z Wami, Drodzy Rodacy, a wszystkie usta polskie powtarzają słowa któremi kończę ten list: cześć pamięci Pułaskiego i Kościuszki! — cześć Wam! — niech żyje Polska i niech żyją Stany Zjednoczone. —

Henryk Sienkiewicz

Kraków 17 kwietnia 1910. —

List Henryka Sienkiewicza.

których najskuteczniej pracują w duchu narodowym, żyją pełnią sił, łączą się w pożytecznej pracy dla narodu; a jakie skutki tych prac, to świadczy organizacya wielka: Związek Polski Narodowy, skupiający w sobie najlepsze siły na wychodźtwie w pracy dla Ojczyzny, świadczy ten wspaniały pomnik, jaki Polacy wznieśli swemu bohaterowi siermiężnemu w stolicy Stanów Zjednoczonych.

W dalszym ciągu szanowny mówca przedstawił zadania i cele nowozałożonego Towarzystwa Emigracyjnego.

* * *

Zaproszony do głosu p. **Władysław Studnicki**, z Inflant, w krótkiem swojem przemówieniu wyraził nadzieję, że skupienie wszystkich sił polskich w walce o wolność, zapewni narodowi naszemu zwycięstwo i byt niepodległy.

* * *

Z kolei przemawiał adwokat z Warszawy, p. **Bronisław Kułakowski.**

Znany obrońca sądowy zaczął mowę swoją od słów: "Zabór rosyjski delegatów nie wybiera, bo niewolnicy delegatów nie wysyłają". W dalszej mowie, krótkiej, a lapidarnej, w treściwych, dobitnych wyrażeniach przedstawił sz. mówca rozwój prądów społecznych i kierunków politycznych w Polsce, dążących do odzyskania niepodległości, a zakończył w wyrazach pełnych zapału, że nie politykowaniem, a tylko z bronią w ręku zdołamy odzyskać niepodległość i do tej walki musimy się gotować.

* * *

Dalej przemawiał dr. **Józef Czaki,** z Chicago, Ill., w imieniu Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza w Krakowie, do którego reprezentowania otrzymał mandat, zaznaczając, że prawdziwy postęp polega na rozwoju materyalnym i duchowym społeczeństwa; oba te kierunki powinny się wspierać w naszych dążnościach, jeśli chcemy spełnić zadania i osiągnąć cele prawdziwie kulturalnego narodu.

* * *

Przewodniczący, ob. Sypniewski podziękował wszystkim delegatom i gościom za przybycie na uroczystości polskie i za wygłoszenie budujących mów; na ręce delegatów złożył serdeczne podziękowanie instytucyom, miastom, powiatom i zrzeszeniom, które wysłały ich na to wielkie święto polskie i wielką radę.

Izba cała przez powstanie i długotrwałe okrzyki daje wyraz serdecznego podziękowania delegatom za ich krzepiące ducha mowy, niemniej wszystkim szanownym i drogim gościom z Ojczyzny.

* * *

O godzinie 1-ej po południu zamknął przewodniczący poranną sesyę, zapowiadając, że sesya popołudniowa rozpocznie się na tej samej sali o godzinie 2:30.

II Sesya — popołudniowa.

Sesya popołudniowa, przeznaczona na załatwienie wstępnych formalności kongresowych, a przedewszystkiem do obznajomienia społeczeństwa amerykańskiego ze sprawami i położeniem obecnem narodu naszego w Ojczyźnie i na wychodźtwie.

* * *

Przewodniczący, ob. Sypniewski wzywa Izbę do porządku i otwiera posiedzenie o godzinie 2:30.

Naznacza komitet do sprawdzenia mandatów, do którego weszli ob.:

Julian Szajnert z Minneapolis, Minn.,
Fran. Gryglaszewski z Duluth, Minn.
Stefania Chmielińska z Chicago, Ill.,
Wałdysława Chodzińska z Chicago, Ill.,
W. J. Miller z Los Angeles, Cal.,
tudzież członek komitetu, ob. N. K. Złotnicki, jako informator.

Dalej pouczył przewodniczący, żeby każdy delegat, zaopatrzony w mandat swojej organizacyi, zgłosił się między godziną 7 a 8 wieczorem do komitetu mandatów, i odebrał odznakę, jako uczestnik obrad kongresowych; to samo tyczyło się osób, które otrzymały osobne zaproszenia na Kongres.

Po udzieleniu licznych informacyi i odpowiedzi na zadawane pytania z Izby, zapowiedział przewodniczący posiedzenie na jutro — 13 maja — na godzinę 10-tą ra-

no w sali hotelu Raleigh, poczem przystąpiono do dalszego wypełnienia programu sesyi popołudniowej.

* * *

Przewodniczący przedstawił p. **Adolfa Pasterza**, jako delegata galicyjskiego Banku Ziemskiego w Łańcucie, który przemawiał o zawiązaniu stosunków finansowych między Ojczyzną a wychodźtwem amerykańskiem.

* * *

Następnie przewodniczący przedstawił p. **James'a McCleary'ego**, członka Kongresu Stanów Zjednoczonych i komitetu budowy pomnika Pułaskiego.

Szanowny mówca zaczął od tego, że czystość woli i bezinteresowna służba dla swego narodu jest najpiękniejszą ozdobą człowieka, daje mu tytuł do sławy wiekopomnej i służy za wzór całym pokoleniom, jak żyć i pracować dla swego narodu. Dalej mówił, że dzień wczorajszy był dniem radości nietylko dla synów i córek Polski, lecz był dniem radości wielkiej dla całych Stanów Zjednoczonych, w którym wielki naród składał hołd zasłudze dwom wielkim synom Polski, którzy nieśli zdrowie i życie w ofierze w walce o wolność tego kraju. Oni zarówno należą do Ameryki jak do Polski, a ich pomniki wczoraj wzniesione będą po wieczne czasy uczyć dzieci nasze i wnuki i najdalsze generacye poświęcenia dla Ojczyzny i ofiary, którą okupuje się wolność i szczęście narodu.

Dalej wyraził poważny mąż cześć dla Polaków osiadłych w Ameryce za hołd, jaki składają wielkim mężom w narodzie. Ci, którzy wznoszą pomniki wielkim mężom swego narodu i hołd im składają, sami na cześć zasługują, gdyż serca ich przejęte tymi samymi wzniosłymi ideałami, jakie tym bohaterom przyświecały w pracy dla Ojczyzny. Miłość kraju ojczystego jest najszczytniejszą miłością, a praca dla jego dobra najlepszą pracą. "Miłość ta powinna być nieodłączną od wszelkich spraw naszych — trzeba Ojczyznę kochać zawsze i kochać — o ile to możliwe — coraz i coraz więcej. Mówię to do siebie i do was, którzy rozumiecie, co jest miłość Ojczyzny. Tą miłością narody stoją, rosną, potężnieją a gnębione odzyskują wolność."

Dalej szanowny mówca rozwijał myśl, jak cnoty obywatela zasadzają się na miłości Ojczyzny, z której płyną wolność, sprawiedliwość, równość wszystkich, braterstwo i te wszystkie cnoty, które tworzą dobro i szczęście dobrze zorganizowanego narodu i państwa.

Na przykładach wziętych z codziennego życia podawał w swojej mowie p. **Mc Cleary** przykłady stosunków obywatelskich, ich pożytecznej albo szkodliwej pracy dla narodu, lub błędnie za dobrą uważanej; najlepszy sprawdzian własnej i innych ludzi dobrej pracy społecznej jest bezinteresowność.

Godne zanotowania jedno wyrażenie szanownego mowcy: "Dobry i prawdziwie wielki obywatel nie dla siebie żyje, lecz dla społeczeństwa swego i narodu."

Piękną mowę p. Mc Leary'ego, wypowiedzianą ze szczerem, gorącem uczuciem i swobodą, właściwą amerykańskim mowcom, często przeplataną dowcipnem słówkiem, acz w założeniu bardzo poważną, nagrodziła Izba gorącymi, długotrwałymi oklaskami.

* * *

Następnie powołał przewodniczący do głosu p. **Louis E. Van Norman'a**, redaktora jednego z najpoczytniejszych na obu półkulach miesięczników angielskich: **"Review of Reviews"**, niepospolitego znawcy historyi i stosunków polskich i, może dla tego właśnie, jednego z największych przyjaciół narodu polskiego.

Pan **Van Norman**, autor powszechnie znanego dzieła: **"Poland the Knight among Nations,"** człowiek równej skromności, jak głębokiej znajomości dziejów powszechnych a przedewszystkiem polskich, w krótkich słowach przemówił po angielsku, że podziwia ten naród, który przodując niegdyś kulturze świata i dziś, ciężką i niezasłużoną niewolą gnębiony przez zaborcze rządy, dotrzymuje kroku innym narodom, szczęśliwszym i jak niegdyś kroczy na czele narodów słowiańskich w literaturze pięknej, nauce i sztuce, ku zdumieniu całego świata. Naród posiadający taki zapas sił ży-

wotnych upaść nie może i przyjdzie czas, kiedy odzyskawszy wolność, powróci wśród rzeszy narodów europejskich do dawnej potęgi i świetności.

Mowę tę publiczność przyjęła z gorącem uznaniem.

* * *

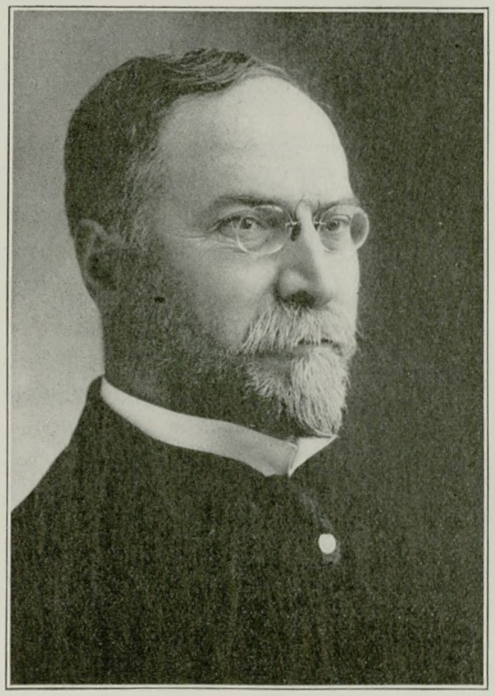
Wice-cenzor Z. N. P., ob. R. S. Abczyński, odczytał list **Henryka Sienkiewicza** i kabelgram **Teodora Roosevelta.** Izba powitała tak list Sienkiewicza jak i depeszę zaoceaniczną Roosevelta huraganem długo nie milknących oklasków i wznoszeniem okrzyków na ich cześć.

Przedłożono wniosek, aby uczcić obu mężów przez powstanie a podziękować kabelgramem za dowody ich o nas pamięci i pełne życzliwości wyrazy.

Profesor Tomasz Siemiradzki, redaktor naczelny pism związkowych, został wyznaczony do skreślenia podziękowania w depeszy.

Za chwilę odpowiedź w języku angielskim została zredagowana, odczytana i przyjęta przez Izbę.

Teraz sekretarz odczytał cały szereg telegramów tak z Polski jak i z Ameryki nadesłanych z życzeniami pomyślnych obrad.



J. T. McCleary.

* * *

Z kolei nastąpiło odczytanie referatów w języku angielskim dla pouczenia gości ze świata amerykańskiego o sprawach polskich.

Profesor Siemiradzki przedstawił Dra **Henryka E. Kałusowskiego,** profesora uniwersytetu imienia **"George Washington"** w Waszyngtonie, syna bardzo zasłużonego Dra Henryka, który był założycielem **Biblioteki i Muzeum w Domu Związku Narodowego Polskiego w Chicago** wyposażając jedną i drugie bardzo cennemi dziełami, zbiorami, dokumentami historycznymi, manuskryptami rzadkimi, gromadzonymi przez całe życie. Jak ojciec tak i syn wielce się przyczynili do rozgłosu imienia polskiego na ziemi Waszyngtona.

Serdecznie powitany szanowny profesor odczytał po angielsku napisany wstęp do dłuższego referatu na temat: "Rzut oka na Historyę Polską do roku 1795."

Następny referat po angielsku odczytał w skróceniu Dr. **Kazimierz Zurawski,** naczelny lekarz Związku Narodowego Polskiego, na temat: "Zycie Polski w okresie porozbiorowym i wykazanie wysokości jej kultury i pracy cywilizacyjnej na równi z innymi narodami."

Trzecim z kolei referatem była praca ob. **T. M. Helińskiego,** wieloletniego zasłużonego cenzora i sekretarza Związku Narodowego Polskiego, honorowego prezesa komitetu budowy pomnika Kościuszki i członka komitetu budowy pomnika Pułaskiego.

Referat ten odczytany także po angielsku nosił tytuł: "Prawa Narodu Polskiego oparte na dziejowych i cywilizacyjnych zasługach do samoistnego bytu politycznego."

Szanownych referentów Izba nagrodziła przeciągłymi oklaskami.

Na wniosek p. S. Chmielińskiej referentów uczczono przez powstanie.

* * *

Na tem przewodniczący odroczył sesyę, przypominając, że nazajutrz sesya rozpocznie się w hotelu Raleigh, o godzinie 10-ej rano.

Po odśpiewaniu hymnu "Boże coś Polskę" wszyscy opuszczają salę.

Dzień Drugi.

III. Sesya poranna.

O godzinie 10-ej rano — w piątek, 13 maja — olbrzymia sala hotelu Raleigh była wypełniona po brzegi, jużto delegatami Kongresu, jużto gośćmi, którzy chcieli się przysłuchać obradom.

Tymczasowy przewodniczący, ob. Kazimierz Sypniewski powołał Izbę do porządku i otworzył posiedzenie.

Jak zwykle rozpoczęto od odśpiewania hymnu "Boże coś Polskę", poczem tymczasowy sekretarz, ob. Romuald Piątkowski odczytał ciąg dalszy depesz tak z Europy, jak z Ameryki i adresy od powiatów, miast i instytucyi polskich w Ojczyźnie.

Podajemy je w dosłownej osnowie na innem miejscu.

Następuje rozdanie odznak delegatom Kongresu, poczem przewodniczący wyznacza komitet programu obrad, do którego weszli pp.:

Prof. Stanisław Majerski, ze Lwowa;
Dr. Witołd Lewicki, z Pilzna;
Dr. Aleksander Lisiewicz, ze Lwowa;
Ks. Jan Kromolicki, z St. Cloud, Minn.;
Leokadya Kadow, z Chicago, Ill.;
Aleksander Dębski, z Nowego Yorku, N. Y.;
Prof. Tomasz Siemiradzki, z Chicago, Illinois;
Władysław Siwiński, z Baltimore, Md.;
Dr. Franciszek Fronczak, z Buffalo, N. Y.;
Dr. Kazimierz Zurawski, z Chicago, Ill.

Po rozdaniu odznak delegatom przechodzi wniosek del. J. B. Wleklińskiego, aby odbieranie legitymacyi delegatów poruczyć wczoraj wyznaczonemu komitetowi mandatów.

Przewodniczący wzywa delegatów do zajęcia bliższych miejsc w sali przed gośćmi i wyznacza do przestrzegania porządku w Izbie druhów Stanisława Iwanickiego i Ignacego Maryańskiego z Meriden. Conn.

Tymczasowemu sekretarzowi dodano do pomocy ob. Tomasza Butkiewicza, z Nanticoke, Pa.

Przewodniczący wzywa Izbę do zorganizowania się.

Następują nominacye na prezesa. Nominowani: prezes Związku Narodowego Polskiego, ob. M. B. Stęczyński i tymczasowo przewodniczący, ob. K. Sypniewski.

Ob. N. K. Złotnicki przedkłada wniosek o zamknięcie dalszych nominacyi.

Izba wniosek uchwala.

Dr. K. Zurawski przedstawia Izbie, iż, skoro komisya mandatów nie przedłożyła swego sprawozdania nie sprawdziwszy jeszcze wszystkich mandatów, przeto wybory urzędników Kongresu byłyby nieważne, zatem należy odłożyć je na popołudniową sesyę; ciąg dalszy zaś przygotowawczych obrad niech prowadzi tymczasowy przewodniczący.

Odnośny wniosek Dr. Zurawskiego poparty i uchwalony został przez Izbę.

Komitet programu zdaje sprawę z podziału prac Kongresu. Podzielono je na trzy sekcye, mianowicie:

Polityczną,
Ekonomiczno-Emigracyjną i
Naukowo-Oświatową.

Do poszczególnych sekcyi mają się zgłaszać członkowie, co nie wyklucza udziału tych samych delegatów w dwóch innych sekcyach za zgłoszeniem się delegata do prezydyum odnośnej sekcyi.

Każda sekcya obiera prezydyum tudzież komitet do rozpatrzenia referatów i zdania z nich sprawy na posiedzeniu dotyczących sekcyi.

Izba wybiera komitet gospodarczy z siedmiu osób; Izba odracza posiedzenie na dwie godziny w tym celu, aby prezydyum wraz z komitetem gospodarczym zajęło się podziałem delegatów na sekcye.

Po południu odbędą się obrady sekcyi poszczególnych, w ubikacyach na to przeznaczonych.

Jutro, t. j. w sobotę, odbędzie się posiedzenie wszystkich sekcyi, od 10-ej godziny rano do obiadu.

Po obiedzie zbiorowa wycieczka okrętem do **Mount Vernon**, do grobu Waszyngtona.

Po powrocie z Mount Vernon dalsze obrady.



Zarząd Centralny Związku N. P.
1909 — 1911.

W niedzielę towarzyskie zgromadzenie o 2-ej godzinie po południu w celu wzajemnego poznajomienia się.

Godzina wyjazdu do Mount Vernon i zebrania towarzyskiego ogłosi się jutro.

W poniedziałek plenarne posiedzenie Kongresu od godziny 10-ej rano.

Regulamin: Referenci mogą przemawiać najdłużej 15 minut, mają atoli prawo odwołania się do Izby o przedłużenie czasu; mowcy mogą zabierać w tej samej materyi głos dwa razy i przemawiać pierwszy raz minut 5, drugi minut 3.

Na przedłożony wniosek Izba uchwala komitet prasy, a prezes mianuje jego członków: ob. St. Dangla, Dr. K. Zurawskiego i Prof. T. Siemiradzkiego, poczem Izba odracza się do godziny 2-ej po południu.

IV. Sesya — popołudniowa.

O godzinie 2-ej po południu otwiera sesyę przewodniczący, ob. K. Sypniewski.

Sekretarz odczytał dalszy ciąg telegramów.

Sekretarz komisyi mandatów, ob. W. J. Miller z Los Angeles, Cal. zdaje sprawę z czynności komisyi i odczytuje **listę delegatów uprawnionych do udziału w obradach Kongresu, mianowicie:**

Zarząd Centralny Z. N. P.

Antoni Schreiber, Cenzor,
Roman Abczyński, Wice-Cenzor,
Maryan B. Stęczyński, Prezes,
Filip M. Ksycki, Wice-Prezes,
Szymon J. Czechowicz, Sekr. Gener.
Michał Majewski, Skarbnik.

Dyrektorzy:

Tomasz Siemiradzki,
Jan B. Wlekliński,
Michał Kmieciak,
Michał Wojtecki,
Marya Sakowska,
Nikodem K. Złotnicki,
Józef J. Hertmanowicz.

Komitet Wykonawczy.

A. Schreiber,
J. Sliwiński,
R. S. Abczyński,
M. B. Stęczyński,
W. Lipczyńska,
Dr. K. Zurawski,
S. J. Czechowicz,
F. M. Ksycki,
W. Chodzińska,
G. Zółkowska,
J. B. Wlekliński,
M. Wojtecki,
M. Sakowska,
N. K. Złotnicki,
Prof. T. Siemiradzki,
T. Heliński,
Dr. W. Kuflewski,
St. A. Dangel,
S. Sass,
J. Derpa,
M. Kmieciak,
J. J. Hertmanowicz,
A. E. Olszewski.
Prof. R. Piątkowski,

Delegaci i goście z Polski.

Dr. Adam Doboszyński, z Krakowa,
Pani Adamowa Doboszyńska,
Prof. Stanisław Majerski, ze Lwowa.
Adolf Suligowski, z Warszawy,
Panna Zofia Suligowska, z Warszawy.
Dr. Witołd Lewicki, z Pilzna,
Wiktor Skołyszewski, z Wieliczki,
Dr. Alexander Lisiewicz, ze Lwowa,
Konstanty Buszczyński, z Podola,
Stanisław Rzepecki, z Poznania,
Zdzisław Rzepecki, z Poznania,
Roman Ossowicz, z Warszawy,
Władysław Studnicki, z Inflant,
Bronisław Kułakowski, z Warszawy,
Adolf Pasterz, z Łańcuta,
Józef Okołowicz, z Krakowa,
Marceli Heggenberger, z ziemi Krakowskiej,
Franciszek Pułaski, z Warszawy,
Stanisław Kiedrzyński z Kielc, jako reprezentant "Gazety Kieleckiej".

Nadto otrzymali mandaty z Ojczyzny Polacy przebywający w Ameryce:

Dr. Józef Czaki i Dr. Juliusz Szymański jako przedstawiciele Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza;

Dr. F. E. Fronczak od Towarzystwa Lekarskiego w Krakowie;

Prof. Romuald Piątkowski od król. wolnego miasta Trembowli;

Dr. Leon Sadowski z Muzeum Narodowego w Rapperswilu.

Stefania Laudynowa od "Związku Równouprawnienia Kobiet" we Lwowie.

Przedstawiciele Związku Sokołów Polskich w St. Zj. Półn. Am. i Kanadzie.

Jan B. Wlekliński, Chicago, Ill., gn. N. 1.

Józef Chmieliński, Chicago, Ill., gn. N. 2.

Franciszek Dziób, Meriden, Conn., gn. N. 68.

Wład. Siwiński, Baltimore, Md., gn. N. 16.

Ed. Szymorowski, Braddock, Pa., gn. N. 15.

Jan Władkowski, Wilmington, Del., gn. N. 20.

Franc. Adamski, Valley Falls, Rhode Island, gn. N. 121.

Fr. Grodzki, St. Louis, Mo., gn. N. 45.

Jan N. Pływaczyk, Chicago, Ill., gn. N. 1.

Antoni Kosiba, Hegewisch, Ill., gniazdo N. 169.

E. M. Szymorowski, St. Sandrowski, Jan Grabowski, Okręg IV-ty, Pittsburg, Pa.

W. J. Miller, gniazdo Sokołów w Los Angeles, Cal.

Józef Pożych, gn. N. 8 im. Ad. Mickiewicza, Pittsburg, Pa.

Andrzej Nowak, gn. Sokół Grunwaldzki N. 194, Chicago, Ill.

A. M. Bielawski, gn. Sok. Polski im. Adama Osińskiego, Hammond, Ind.

J. B. Stuart, gn. Sokół N. 5, So. Chicago, Ill.

Józef Pilawski, Okręg V.

Kazimierz Sikorski, Okręg VI.

Związek Wojsk Polskich w Ameryce, w Chicago, Ill.

Bernard Maciejewski, z Wydziału Wojsk P. w A.

Związek Wojsk Polskich w Am., w Jersey City, N. J.:

Ks. Antoni Górski, z Amsterdam, N. Y.

Wiktor Wilusz, z Jersey City, N. J.

Ferdynand Ziemkiewicz, z Jersey City, N. J.

Stefan Suszyński, z New Yorku, N. Y.

Związek Spiewaków Polskich w Ameryce.

Wacław Perłowski, Związek Spiewaków.

Edmund Szydłowski, Zw. Spiewaków.

Ryszard Hapke, Karol Orlikowski, Wydział Związku Spiewaków.

Wal. Szendel, Tow. śpiewu Harmonia, Cleveland, O.

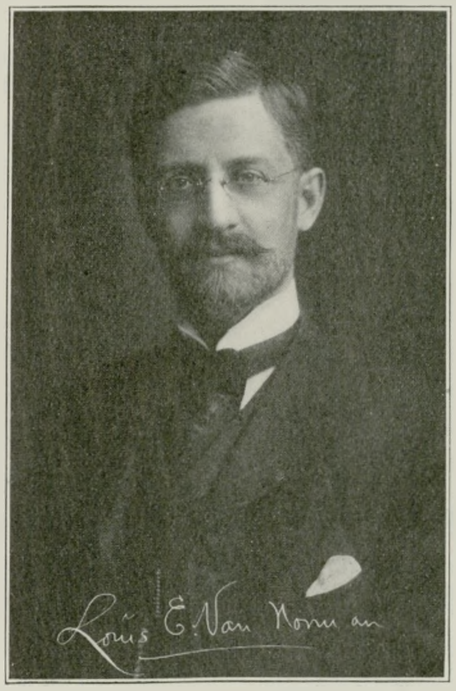
Reprezentantki Związku Polek w Ameryce.

Z Zarządu Centralnego:

Stefania Chmielińska,
Jadwiga Pawełkiewicz,
Leokadya Kadow,
Stanisława Szeszycka,
Teofila Sniegocka,
Marya Baranowska,
Marya Perłowska,
Julia Gronkiewicz,
Dr. Marya Orglert-Kaczorowska, Wydział Oświaty Z. P. w A.

Z grup:

Julia Gronkiewicz, gr. 1,
Aniela Tomaszewska, z gr. 2, 24 i 37,
Anna Neuman, gr. 10,
Leokadya Kadow, gr. 24,
Stefania Chmielińska, gr. 33, 30, 54 i 97,
Dr. Marya Orglert-Kaczorowska, gr. 44 i 93.
Teof. Sniegocka, gr. 41,
Stanisława Szeszycka, gr. 25.



Louis E. Van Norman.
(*str. 106*)

Reprezentanci innych organizacyi i zrzeszeń polskich w Ameryce.

Związek Młodzieży Polskiej w Am., w Boston, Mass.

Jan Romaszkiewicz, z Boston, Mass.

Stefan Sass, z Chicago, Ill.

Józef Smoliński, z Washington, D. C.

Unia Polska w Ameryce, w Buffalo, N. Y.

Dr. Franciszek Fronczak, z Buffalo, N. Y.

Unia Polska w Am., w Wilkes Barre, Pa.:

Józef Stryjak.

Polska Kasa Pośmiertna No. 1-szy, w Filadelfii, Pa.:
K. Głuchowski, z Filadelfii, Pa.
Wład. Smoczyński, z Filadelfii, Pa.

Zjednoczenie Polsko-Narodowe, w Brooklynie, N. Y.:
W. Bialski,
J. Gutowski,
M. Wilkanowski,
Ed. Zieliński,
Wincenty G. Nowak,
M. Garłowski,
S. Palmowski,
Wawrzyniec Kamiński, gr. 27,
Michał Pyla, gr. 7.

Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie w Bay City, Mich.:
Wojciech Kabat,
Kazimierz Lerczak,
Marceli Michalski,
Kazimierz Niedzielski.

Związek Polaków w stanie Ohio., w Cleveland, O.:
Tomasz Rutkowski,
Leon Giżewski,
Michał P. Knioła,
Feliks Majewski,
Telesfor Olsztyński,
Konstanty J. Bentkowski.

Stowarzyszenie Polsko-Rzymsko-Katolickie, w Detroit, Mich.:
Ludwik Fr. Szymański,
Leonard Fr. Olszewski.
S. S. Skrzycki.

Polskie Stowarzyszenie Kasy Pośmiertnej p. o. św. Jana Kantego, w Filadelfii, Pa.:
Julian Wessel.

Centralny Komitet spraw Polsko-narodowych, w Philadelfii, Pa.:
Franciszek Kiciński,
Jan B. Kliniewski,
Alexander Kożuchowski.

Polsko - Amerykańska Liga Obywatelska, w Filadelfii, Pa.:
Józef F. Słomkowski,
Stanisław Chludziński,
Jan B. Kliniewski,
Ignacy Dombrowski.

Stowarzyszenie Przemysłówców Orzeł Biały w Chicago, Ill.:
Wacław Perłowski,
Jan M. Nowicki.

Tow. Lekarzy Polskich, w Chicago, Ill.:
Dr. K. A. Zurawski.

Stowarzyszenie Aptekarzy Polskich, w Chicago, Ill.
S. K. Sass.

Stowarzyszenie Domu Polskiego, w Filadelfii, Pa.:
Antoni Komorowski.

Reprezentanci parafii polskich.

Par. św. Władysława, Nicetown, Filadelfia, Pa.:
Emil Szurgot,
Tomasz Dobrzański.

Par. św. Trójcy, Erie, Pa.:
Wawrzyniec Stachowski.

Par. św. Jana Kantego, St. Cloud, Minn.:
T. Urbaniak.

Par. św. Stanisława B. i M., South Bend, Ind.:
Wacław A. Górka.

Par. św. Kazimierza Królewicza:
Franciszek A. Witucki,
Kazimierz Niedbalski.

Reprezentanci Zjednoczonych Towarzystw z większych osad polskich.

Polonia w St. Paul i okolicy:
Franciszek J. Rosenthal,
A. Nowak.

Połączone Towarzystwa Polskie w Staten Island, N. Y.:
Kazimierz Francuszkiewicz.

Tow. Połączonych Delegatów Obchodów Narodowych w Port Richmond, N. Y.:
Kazimierz Francuszkiewicz.

Stowarzyszenie Polskich Towarzystw w South Bend., Ind.:
Stanisław J. Chełminiak,
Michał Haziński,
Dr. N. G. Borysowicz.

Gmina Polska w Wilmington, Del.:
Julian Rebecki.

Stowarzyszenie Synów Polski w Jersey City, N. J.:
Jan Szumski.

Tow. "Oświata" i Biblioteka im. J. I. Kraszewskiego w Nanticoke, Pa.:

Ap. Knoll.

Tow. Brat. Pom. "Trzeci Maj" w Broklynie, N. Y.:

L. W. Neisch.

Tow. Brat. Pom. "Kaz. Puławskiego" w Brooklynie, N. Y.:

Teodor Kornobis.

Gwardya Pol. Czerwonych Ułanów w Duluth, Minn.:

Franciszek Gryglaszewski.

Tow. Brat. Pom. Króla Jana III Sobieskiego w Brooklynie, N. Y.:

Stanisław Richter.

Gwardya Kaz. Pułaskiego w Superior, Wis.:

Franciszek Gryglaszewski.

Tow. Brat. Pom. śś. Piotra i Pawła w Duluth, Min.:

Franciszek Gryglaszewski.

Tow. Ułanów św. Floryana w Trenton, N. J.:

Leon Baryłkowski,
Maryan Błażejewski.
Michał Krajewski.

Tow. Tadeusza Kościuszki w Bostonie, Mass.:

Stefan Plechowicz,
Antoni Krasiński.

Tow. "Czytelnia Polska" w Los Angeles, Cal.:

W. J. Miller.

Tow. VIII-go Pułku Ułanów ks. Józefa Poniatowskiego w Union City, Conn.:

Antoni Bober.

Tow. Tadeusza Kościuszki, South Side, Pittsburg, Pa.:

Marcin Galiszewski.

Tow. Rzemieślników i Przemysłowców Polskich w Brooklynie, N. Y.

Józef Lutz.

Tow. Pomocy Emigrantom w Filadelfii, Pa.:

Antoni Komorowski.

Tow. Młodzieży "Arka Przymierza" w Brooklynie, N. Y.:

Stanisław Linke.

Tow. Kadetów Pol. Im. T. Kościuszki w St. Louis, Mo.:

Władysław Buszek,
Franciszek Skupski.

Gr. 271 Zjednoczenia Pol. Rz. Kat. w Chicago, Ill.:

Teofil Mossakowski, w Dupont, Pa.

Klub Obywatelski Kaz. Pułaskiego przy parafii św. Trójcy w Chicago, Ill.:

Paweł Nawrot.

Polska Kasa Oszczędności w Greenpoint, Brooklyn, N. Y.:

Wawrzyniec Kamiński.

Klub Obywatelski w Herkimer, N. Y.:

Roch Łopacki.

Tow. Królowej Jadwigi Wzaj. Pom. w Brooklynie, N. Y.:

Sz. C. Szmytkowska.

"Telegraf" i "Opinion" w Chicago, Ill.:

Jan Pływaczyk.

Stow. Misyonarzy Polskich w Buffalo, N. Y.:

A. Skarzyński.

Z grup Związku Narod. Pol.

Grupa:

1. Aleksander Dutkiewicz, Philadelphia, Pa.
3. Adam Błaszczyński, Chicago, Ill.
4. Franciszek Łagodziński, Chicago, Ill.
12. Kazimierz Sikorski, Bay City, Mich.
14. Franciszek Oleniczak, Milwaukee, Wis.
22. Michał Rakowski, Minneapolis, Minn.
25. Stanisław Kawecki, Wilkes Barre, Pa.
27. Franciszek Gryglaszewski, Duluth, Minn.
30. Michał Koniński, New York, N. Y.
32. Ignacy Romaszkiewicz, Buffalo, N. Y.
36. Jakób Kozmor, Jersey City, N. J.
41. Adam Majewski, Chicago, Ill.
44. Władysław Bialski, New York, N. Y.
51. Jan Iwiński, Brooklyn, N. Y.
52. Klemens Różański, South Brooklyn, N. Y.
53. Konstanty Nowakowski, Detroit, Mich.
54. Feliks Lassa, Milwaukee, Wis.
57. Wojciech Damski, Grand Rapids, Mich.
60. Dr. J. Szuwalski, Baltimore, Md.
76. Franciszek Grodzki, St. Louis, Mo.
81. Franciszek Gryglaszewski, Duluth, Minn.
82. Tomasz F. Palacz, Shamokin, Pa.

83. Piotr Beczkiewicz, So. Bend, Ind.
88. J. Bolesław Przybylski, Mt. Pleasant, Pa.
94. Stanisław Dudek, So. Chicago, Ill.
99. Józef Sojka, Minneapolis, Minn.
100. Antoni Stagraczyński, Nanticoke, Pa.
114. Dr. R. O. Ostrowski, Hammond, Ind.
119. Dr. Antoni Balcerzak, Chicago, Ill.
122. Kazimierz J. Wroński, Chicago, Ill.
136. Waleryan Goździcki, Wilmington, Del.
137. Józef Wasilewski, St. Louis, Mo.
138. Adolf Kwiatkowski, Glen Lyon, Pa.
139. Jan Czatkosz, Buffalo, N. Y.
143. Bonifacy W. Ruszkowski, Cleveland, Ohio.
145. Tomasz Butkiewicz, Nanticoke, Pa.
147. Wincenty Sławiński, Nanticoke, Pa.
154. Andrzej Gularski, Pittsburg, Pa.
Antoni Deringer, Pittsburg, Pa.
162. Jan Welzand, Detroit, Mich.
168. Dr. Leon Kurek, Buffalo, N. Y.
169. Jan Szumnarski, Chicago, Ill.
170. L. B. Jakiński, Chicago, Ill.
175. Franciszek Gryglaszewski, Gniezno, Minn.
177. Dr. Borysowicz, So. Bend, Ind.
S. Buczkowski, So. Bend, Ind.
180. Michał Stachowski, Trenton, N. J.
188. Józef Kowaczyk, Chicago, Ill.
190. Antoni Walczak, Plymouth, Pa.
194. Ignacy Kotlarski, Buffalo, N. Y.
204. Aleksander Poleski, Providence, R. I.
205. Kazimierz W. Sypniewski, Pittsburg, Pa.
209. Józef Krauze, Nanticoke, Pa.
217. Michał Jarmołowicz, Passaic, N. J.
218. Marceli Burzyński, Hudson, Pa.
224. Wawrzyniec Stachowski, Chicago, Ill.
226. P. B. Lipiński, Hammond, Ind.
229. Marceli Koźmiński, Cleveland, O.
234. Piotr Czarkowski, New York, N. Y.
236. Maryan Wiśniewski, Port Richmond, L. I., N. Y.
238. Władysław Maduski, Baltimore, Md.
239. Fr. Skupski, St. Louis, Mo.
240. Wawrzyniec Stachowski, Chicago, Ill.
245. Antoni Górecki, Chicago, Ill.
253. F. J. Grutza, Milwaukee, Wis.
260. Bolesław Bartoszewicz, New York, N. Y.
262. Michał Brzozowski, Schenectady, N. Y.
266. Jakób Koryciak, Frankford, Philadelphia, Pa.
271. Władysław Socki, Syracuse, N. Y.
277. Józef Blaszka, Chicago, Ill.
282. Edward Lingier, Brooklyn, N. Y.
283. Michał Ruciński, Waterbury, Conn.
296. Józef Cwynor, Connellsville, Pa.
301. Marceli Kiśniowski, Elisabethport, N. J.
308. Hieronim Wilk, Nicetown, Philadelphia, Pa.
319. Dr. Józef E. Ratajski, Mt. Carmel, Pa.
327. Dr. Robert Lenard, So. Chicago, Ill.
336. Dr. F. J. Mikołajczak, Shamokin, Pa.
337. Józef Blaszka, Chicago, Ill.
342. Antoni Wojczyński, Philadelphia, Pa.
353. Jakób Paluch, Chicago, Ill.
354. Stanisław Molewicz, Black Rock, Buffalo, N. Y.
356. Stanisław Dybiec, Meriden, Conn.
362. Jan Bochnowski, East Chicago, Ind.
364. Stanisław M. Skibiński, Mt. Pleasant, Pa.
367. A. F. Oryński, Cleveland, O.
394. Julian Szajnert, Owatonna, Minn.
408. Kazimierz Konefka, Ashley, Pa.
411. Stanisław Pawłowski, New Castle, Pa.
413. A. E. Olszewski, Chicago, Ill.
430. Julian Chodorski, Edwardsville, Pa.
431. Jan Władkowski, Wilmington, Del.
436. Władysław Bednarkiewicz, Schenectady, N. Y.
447. Józef Wasilewski, Utica, N. Y.
452. S. Domin, Hazleton, Pa.
463. Stanisław Chludziński, Philadelphia, Pa.
464. Jan Hajdasz, Hardford, Conn.
467. Franciszek Gryglaszewski, Superior, Wis.
479. Władysław Bukowski, Whiting, Ind.
481. P. Rydzeski, Chicago, Ill.
484. Mateusz Cisło, Plymouth Pa.
489. Władysław Różycki, Ballard, Wash.
491. Piotr Rydzewski, Herkimer, N. Y.
495. Franciszek Pawłowski, Hawthorne, Ills.
504. Józef Rosiński, Chicago, Ill.
510. Leon Prątnicki, New Brighton, N. Y



Cenzorzy Związku Narodowego Polskiego.
(Str. 44).

524. Józef Krzyżanowski, Nanticoke, Pa.
Józef Lenczewski, Nanticoke, Pa.
252. Jan Bober, Holyoke, Mass.
532. Eugeniusz Brachocki, Scranton, Pa.
536. Antoni Wrona, New Bedford, Mass.
539. Teofil Mossakowski, Dupont, Pa.
541. Andrzej Zębal, Chicago, Ill.
549. A. Sławny, Portland, Oregon.
555. S. Kotarski, Salem, Mass.
Józef Kohn, Salem, Mass.
564. Anna Monkiewicz, Pittsburg, Pa.
565. Antoni Onecki, Chicago, Ill.
566. Franciszek Gryglaszewski, Duluth, Minn.
568. Józef Rączka, Nanticoke, Pa.
575. Franciszek Zajdel, Monongah, W. Va.
579. Władysława Chodzińska, Chicago, Ill.
586. Jan Gomólski, Utica, N. Y.
587. Kajetan Dziewulski, Philadelphia, Pa.
593. Władysław Iwanicki, Philadelphia, Pa.
602. Tomasz F. Jarzębowski, Baltimore, Md.
608. Michał Czyż, Dunkirk, N. Y.
614. Jan Kozioł, Amsterdam, N. Y.
624. Antoni Kosiba, Hegewish, Ill.
637. Henryk Niedźwiedzki, Cleveland, O.
639. Józef Wawrzynkiewicz, So. Omaha, Neb.
645. Antoni Mystkowski, Lyndora, Pa.
655. Jan Swiątek, Meriden, Conn.
699 J. M. Romanowicz, Chicago, Ill.
672. Michał Kmieciak, Chicago, Ill.
673. Stanisław Niedźwiedzki, New York, N. Y.
689. Franciszek Fudala, Buffalo, N. Y.
693. Władysław Bukowski, Whiting, Ind.
696. Ignacy Witalis, Jeanette, Pa.
699. Leon Pejkowski, Bayonne, N. J.
700. W. J. Miller, Los Angeles, Cal.
702. Tadeusz Marczak, Chicopee, Mass.
711. Józef Ogorzałek, Chicopee Falls, Mass.
716. Władysław Siwiński, Gardner, Mass.
727. Władysław Siwiński, Baltimore, Md.
754. Albert Nowak, Baltimore, Md.
765. Stanisław Wardeński, St. Louis, Mo.
766. Jan N. Pływaczyk, Chicago, Ill.
767. Jan Baran, Fall River, Mass.
769. Jan Oleksiuch, Cleveland, O.
779. Walenty Szendel, Cleveland, O.
781. Józef Wróblewski, Pittsburg, Pa.
784. Dr. Z. F. Słupski, Black Rock, Buffalo, N. Y.
789. Jan Sobociński, Cleveland, O.
793. E. M. Szymorowski, Braddock, Pa.
800. Edmund Szydłowski, New York, N.Y.
801. Andrzej Kopeć, Pullman, Ill.
810. Aleksander Krzyżański, Union City, Conn.
813. Ignacy Maryański, Meriden, Conn.
815. Jan Grabowski, Pittsburg, Pa.
820. Aleksander Sztuka, Bridgeport, Conn.
821. Aleksander Walewski, Braddock, Pa.
Dr. Jan Kubus, Braddock, Pa.
822. Ks. Stanisław Gniski, Herkimer, N.Y.
832. Kazimierz Olearski, Johnstown, Pa.
855. Michał Bończak, Detroit, Mich.
860. Maciej Wnęk, Philadelphia, Pa.
864. L. M. Mucha, So. Bend, Ind.
Stanisław Urbański, So. Bend, Ind.
874. Józef Pilawski, Manchester, N. H.
876. Józef Srednicki, Syracuse, N. Y.
855. Michał Bończak, Green Bay, Wis.
887. Adam Krajewski, So. Chicago, Ill.
890. Jadwiga Jankowska, Buffalo, N. Y.
893. Józef Blaszka, Chicago, Ill.
906. Jadwiga Jankowska, Buffalo, N. Y.
912. Jan Kosiński, Gary, Ind.
917. Jan D. Rygiel, New Bedford, Mass.
Paweł Tapek, New Bedford, Mass.
918. Alex. Obrycki, Baltimore, Md.
923. Jan Kiciński, Philadelphia, Pa.
926. Józef Karasiewicz, Washington, D. C.
929. W. Makowski, Schenectady, N. Y.
934. F. L. Gwizdała, Bay City, Mich.
966. Józef Pawlicki, Buffalo, N. Y.
967. Józef Dąbrowski, Peabody, Mass.
972 Józef Kawałkowski, St. Cloud, Minn.
973. Wiktor Szewczyk, Syracuse, N. Y.
984. Henryka Sroczyńska, Boston, Mass.
992. Marya Strojna, Plymouth, Pa.
1001. Apolonia Knoll, Crompton, R. I.
1003. F. J. Nowacki, Spokane, Wash.
1004. Eugeniusz Brachocki, Scranton, Pa.
1010. St. Dangiel, Chicago, Ill.
1013. Stanisław Wróblewski, Ambridge, Pa.
1018. Henryk Wojtarski, Amsterdam, N. Y.
1021. Jan Półtorak, Buffalo, N. Y.
1030. Leon G. Szewczyk, New York, N. Y.
1036. Jadwiga Bończak, Detroit, Mich.
1050. Wanda Szydłowska, New York, N. Y.

1055. Izydor T. Yezerski, Portland, Oregon.
1057. Paweł Hudziak, Newark, N. J.
1062. Fr. Gryglaszewski, Superior, Wis.
1066. W. Szymczewski, Baltimore, Md.
1077. Michał Janicki, New Castle, Pa.
1083. Józef Wasilewski, Utica, N. Y.
1093. Kazimierz Jackowski, Elizabeth, N.J.
1109. Ks. Stan. Fimowicz, Nepew, N. Y.
1126. Kaz. Motykowski, Chicago, Ill.
1133. Marcin Galiszewski, Pittsburg, Pa.
1149. Izydor Maserek, Erie, Pa.
1157. Ant. Brzozowski, Schenectady, N. Y.
1158. Maryan Fujarski, Philadelphia, Pa.
1167. Piotr Kufta, Grand Rapids, Mich.
1170. Aleks. Puchalski, Woodhaven, L. I.
1177. Kaz. Motykowski. Chicago, Ill.

GMINY GRUP ZW. NAR. POL.

Gmina grup Z.N.P. na Bridgeporcie, Chicago, Ill.

Fr. Pochowski,
St. Szeszycki,
J. Bukowski,
M. A. Wlekliński.

Gmina grup Z.N.P. na Wojciechowie, Chicago, Ill.

J. M. Sienkiewicz,
S. K. Sass,
Wł. Sawicki.

Gmina grup Z.N.P. na stan Massachusetts, Boston, Mass.

A. Szabatowicz, z Boston, Mass.,
Maks. West " "
Feliks Furtek, z Chicopee, Mass.

Gmina grup Z.N.P. Nr. 1 Brooklyn, N. Y.

Wawrzyniec Kamiński.

Gmina grup Z.N.P. na poł. str. miasta Cleveland, O.

Paweł Kurdziel,
Michał Sacewicz.

Gmina grup Z.N.P. na Pittsburg i okolicę, Pittsburg, Pa.

F. C. Mikliński.

Gmina grup Z.N.P. Wilkesbarre, Pa.

Marceli Burzyński.

Nadto następujący obywatele otrzymali mandaty:

F. B. Balicki,
W. F. Bankowski,
Władysław T. Benda,
Piotr Buławski,
J. Bzdek,
T. Białecki,
Stanisław Bloch,
J. I. Buczkowski,
Jan Czaja,
Ignacy Czerwiński,
Dr. Napoleon Czarnocki,
Kaz. Chodziński,
Anast. Cichocki,
W. P. Dajnowski,
J. W. Domachowska,
Jan Domachowski,
Fr. Dowgiałowicz,
Edwin M. Dyniewicz,
Al. Dębski,
Edward Górski,
Feliks Grygo,
Antoni Grabarkiewicz,
Antoni Główczewski,
Adam Gregorowicz,
Fr. Hausmanniger,
Stanisław Iwanicki,
Stanisław Kiedrzyński,
Jan Kucki,
L. A. Kościński,
Jan Kowalewski,
M. Koniński,
Józef Kijeński,
Józefa Kudlicka,
W. M. Korułkowski,
Stanisław Kunz.
Stan. Koraleski,
H. E. Kałusowski, Dr.
F. J. Karabasz,
Jan C. Kleczka,
A. Karabasz,
Fr. Kuśnierz,
J. K. Kozłowski,
Dr. Bolesław Łapowski,
Piotr J. Leszczyński,
Dr. Józef Lewandowski,
Roch Łopacki,
M. Lesiński,
T. M. Modrakowski,
Jan Moszczeński,
Ant. Małłek,
Konstanty J. M. Małek,
Jan Maternowicz,
W. J. Miller,

Franciszek Madajewski,
Jan Malikowski,
Albert Nowak,
K. Nowakowski,
S. S. Nowicki,
Józef Nowakowski,
Franc. T. Nagórski,
St. S. Napieralski,
Edmund Obecny,
T. Olsztyński,
Wiktor Obecny,
K. Olearski,
E. J. Okarma,
W. P. Poszwiński,
Józef Przybyłowski,
Dr. W. B. Pasternacki,
K. Pasternacki,
Pranciszek Posłuszny,
Iza Pobóg,
Maryan Poniecki,
St. Prus,
Adolf E. Rakoczy,
Jan Rade,
Stan. Reizacher,
St. Sleszyński,
Julian Szajnert,
Józef Smoliński,
Zygmunt Stefanowicz,
Józef Sowiński,
Stanisław Sakowski,
K. R. Sieciński,
A. Sadowski,
J. F. Smulski,
J. Szwarce,
Kazimierz Sypniewski,
Waw. Smyk,
W. Strzałka,
Ant. Skarżyński,
Stan. Tylman,
Rudolf G. Tenerowicz,
F. J. Tomporowski,
F. W. Tadajnowski,
Antoni Wojczyński,
Józef A. Werwiński,
Łucya Wołowska,
Mieczysław Wagner,
Dr. K. Wagner,
Fr. Witucki,
Kaz. Wroński,
Dr. J. Vorzimer,
Alina Zasławska,
Andrzej Zakrzewski,
Tomasz Zółtowski,
Aleksander Zuchełkowski,
Emil Zabawski*)

Po odczytaniu listy delegatów i przyjęciu sprawozdania komisyi mandatów, przewodniczący wzywa Izbę do zorganizowania się.

Następują nominacye na urzędników.

Nominacyę na prezesa Kongresu otrzymali ob. K. Sypniewski, ob. M. B. Stęczyński, Prof. Stanisław Majerski i Prof. Tomasz Siemiradzki.

Wszystkie nominacye zostały poparte.

Zachodzi kwestya, czy nominaci urząd przyjmą.

Ob. Sypniewski oświadcza, że nie przyjmie.

Ob. Stęczyński oświadcza to samo, motywując swoją odmowę tem, że jest członkiem Komitetu Przedkongresowego i proponuje, żeby na urząd prezesa powołać jednego z delegatów z Polski. Popiera go ob. Michał Kmieciak.

Prof. Majerski nominacyę przyjmuje, zaznaczając, że czyni to w imię obowiązków społecznych.

Z kolei zachodzi kwestya i przedłożenie nad odrzuceniem lub przyjęciem rezygnacyi nominatów.

Wniosek nad przyjęciem rezygnacyi ob. Sypniewskiego odrzucony.

Wniosek nad przyjęciem rezygnacyi ob. Stęczyńskiego i ob. Siemiradzkiego przyjęty.

Prof. Siemiradzki przedkłada wniosek, aby prof. Majerskiego i ob. Sypniewskiego

*) Sprawozdawca Komitetu Mandatów, ob. W. J. Miller, czytał listę delegatów w porządku, w jakim komitet sprawdzał ich mandaty; powyższy zaś wykaz — zgodny z odczytaną listą sprawdzonych mandatów — podajemy w systematycznym porządku, pod kilkoma tytułami, dla lepszego przeglądu, które organizacye, towarzystwa, zrzeszenia i t. p. były reprezentowane na Kongresie przez swoich delegatów, wogóle z jakiego tytułu ci lub owi delegaci otrzymali mandaty. Stąd zdarza się niekiedy, że pod dwoma lub więcej nagłówkami, lub pod tym samym nagłówkiem, powtarza się to samo nazwisko, a ma to miejsce w tym razie, jeśli ten sam delegat otrzymał mandat z dwóch lub więcej grup, towarzystw, lub tym podobne względy uprawniały go do więcej niż jednego mandatu — oczywista z prawem **jednego** tylko głosu w uchwałach kongresowych.



Redaktorzy „Zgody", organu Związku Nar. Pol. *(Str. 44.)*

powołać na prezesów Kongresu przez aklamacyę.

Wniosek Izba przyjmuje i przez powstanie powołuje na prezesów prof. **Majerskiego** i ob. **Sypniewskiego.**

Ob. Tomasz Butkiewicz, z Nanticoke, Pa., protestuje przeciw wyborowi Prof. Majerskiego i żąda zanotowania w protokole swojej wyjątkowej wyłączności.

Ob. Henryk Niedźwiedzki, z Cleveland, przedłożył wniosek, aby wszystkich delegatów z Polski powołać na honorowych prezesów Kongresu.

Delegat Wiktor Skołyszewski w imieniu swoich kolegów, delegatów z Polski, żąda cofnięcia tego wniosku; popiera go mecenas Bronisław Kułakowski.

Wniosek cofnięto.

Izba przystępuje do wyboru sekretarza.

Nominacyę na sekretarza Kongresu otrzymuje ob. **Romuald Piątkowski.**

Na wniosek Prof. Siemiradzkiego wybór sekretarza przeprowadzono przez aklamacyę.

Następnie przechodzi wniosek ob. Stefana K. Sassa, aby sekretarz przybrał sobie tylu pomocników, ilu uzna za potrzebne.

Z kolei następuje nominacya i wybór marszałków Izby.

Obrano: ob. Antoniego Oneckiego z Chicago, Ill., ob. Franciszka Posłusznego z Pittsburga, Pa. i ob. Józefa Chmielińskiego z Chicago, Ill.

Dotychczasowy przewodniczący, ob. Sypniewski, ustępuje miejsca prof. Majerskiemu.

Prezes Majerski po krótkiem przemówieniu o doniosłości obrad kongresowych wezwał Izbę do odśpiewania hymnu narodowego.

Wszyscy powstawszy z miejsc odśpiewali uroczyście pierwszą zwrotkę "Boże coś Polskę."

Prezes wzywa Komitet Programów do zdania sprawy ze swoich czynności przed ukonstytuowaną Izbą.

Sekretarz Komitetu, ob. A. Dębski, odczytuje program prac i regulamin obrad w brzmieniu, podanem w protokóle z sesyi porannej z tem uzupełnieniem, że wycieczka do Mount Vernon, dla złożenia wieńców na grobie "Ojca Ojczyzny", nastąpi jutro, w sobotę, 14 maja po południu o godzinie 1:45, zebranie zaś towarzyskie Kongresu odbędzie się pojutrze, w niedzielę, o godzinie 2-ej po południu.

Izba przyjmuje program Komitetu w całości.

Komitet Programu odczytuje listę delegatów przeznaczonych do poszczególnych sekcyi.

Prezes wyznacza dla obrad sekcyi ekonomiczno - emigracyjnej i oświatowo-naukowej przyległe sale, sekcya polityczna pozostaje na dużej sali.

Każda z trzech sekcyi otrzymuje referaty nadesłane z Europy i Ameryki i odtąd zaczyna się praca w sekcyach, a sesya plenarna zostaje odroczona do jutra do godziny 10-ej rano.

* * *

Teraz podamy sprawozdania z posiedzeń sekcyi **Politycznej, Ekonomiczno-Emigracyjnej i Naukowo - Oświatowej,** aby następnie w ciągu dalszym podać Protokół z sesyi plenarnej Kongresu Narodowego Polskiego, na której weszły pod obrady uchwały i rezolucye przyjęte na poszczególnych sekcyach.

SPRAWOZDANIE
z Posiedzeń Sekcyi Politycznej Kongresu Narodowego Polskiego.

Posiedzenie poranne: 13 maja 1910 r.

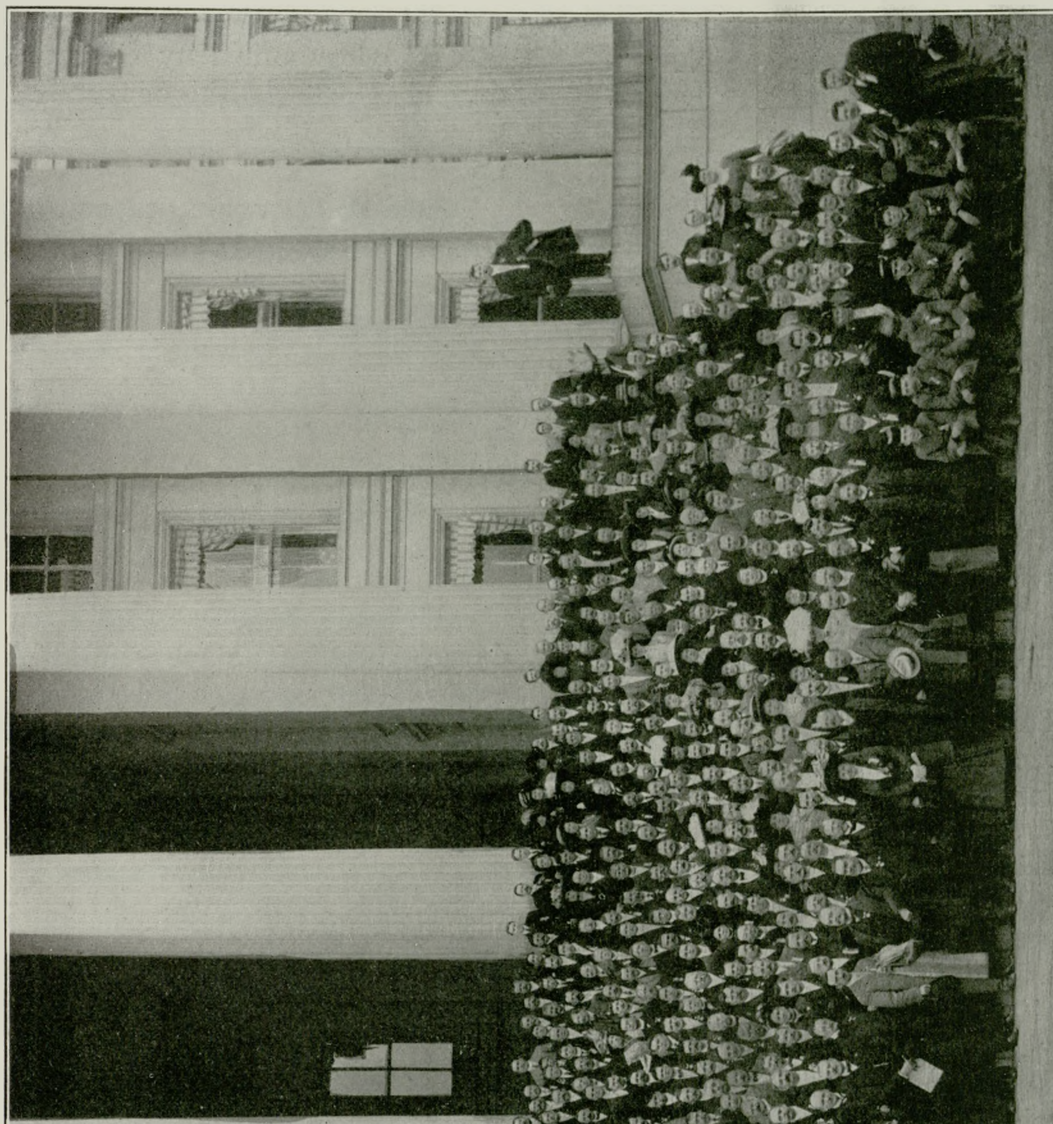
Sekcya Polityczna zorganizowała się wybierając prezesem: Prof. **Tomasza Siemiradzkiego,** wice-prezesem: **Dr. Aleksandra Lisiewicza** ze Lwowa, sekretarzem: ob. **Henryka Niedźwiedzkiego,** który przybrał sobie do pomocy ob. Józefa Szwarcego.

Prezes Siemiradzki otwiera formalne posiedzenie sekcyi politycznej przemową, w której zaznacza ważność spraw, które będą przedmiotem obrad, tłómacząc stosunek Narodu Polskiego do państw zaborczych, polecając rozważne, zimne, trzeźwe i męskie traktowanie spraw i praw Narodu Polskiego; następnie prezes wzywa sekretarza do odczytania listy delegatów, którzy się zgłosili do tej sekcyi.

Sekretarz czyta jak następuje:

Abczyński R. S.
Buszczyński K.,
Bentkowski K. J.,
Bialski W.,
Buszek W.,
Bloch S.,
Bober A.,
Błaszczyński A. B.,
Bialski W.,
Beczkiewicz P.,
Buczkowski J. S.,
Burzyński M.,
Bartoszewicz B.,
Blaszka J.,
Bednarkiewicz W.,
Baranowska Marya,
Brachocki E.,
Baran J.,
Butkiewicz T.,
Chmielińska S.,
Chodziński K.,
Czerwiński I.,
Czarkowski P.,
Chludziński S.,
Cisło M.,
Chodzińska W.,
Chełminiak S. J.,
Chmieliński J.,
Doboszyński A. Dr.,
Doboszyńska Adamowa,
Domachowski J. S.,
Dyniewicz E.,
Dutkiewicz A.,
Dudek S.,
Deringer A.,
Dybca S.,
Domin S.,
Dziewulski K.,
Dombrowski A.,
Dangiel S. A.,
Dębski A.,
Derpa J. S.,
Fudala F.,
Grodzki F. K.,
Goździcki W.,
Gratza F. J.,
Górski A. ks.,
Gryglaszewski F.,
Gronkiewicz Julia,
Giżewski L.,
Głuchowski K.,
Gutowski J.,
Górka W.,
Górski M.,
Burzyński M.,
Heliński S. M.,
Hudziak P.,
Hajdasz J.,
Hertmanowicz J. J.,
Iwiński J.,
Iwanicki W.,
Jarmołowicz M.,
Jarzembowski T.,
Jankowski J.,
Janicki M.,
Kułakowski B.,
Kiedrzyński S.,
Kuflewski W. Dr.,
Ksycki F.,
Kurdziel P.,
Kadow Leokadya.,
Kabat W.,
Knioła M.,
Kożuchowski A.,
Komorowski S.,
Kamiński W.,
Kwiatkowski A.,
Koźmiński M.,
Koryciak J.,
Konefka K.,
Kmieciak M.,
Kunz St.,
Koralewski F. W.,
Krajewski A.,
Kiciński J.,
Karasiewicz J.,
Kromolicki J. ks.,
Kufta P.,
Kornobis T.,
Komorowski J.,
Kościński L. A.,
Kroll Apolonia,
Lisiewicz A., Dr.,
Lesiński M.,
Lerczak K.,
Lassa F.,
Lipiński P. B.,
Lingier E.,
Lipczyńska W.,
Majerski S. Prof.,
Machalski M.,

Majewski F.,
Molewicz S.,
Monkiewicz Anna,
Miller W. J.,
Marczak T.,
Mucha L.M.,
Nagórski J.,
Neuman Anna,
Niedzielski K.,
Niedbalski K.,
Nowakowski K.,
Niedźwiedzki H.,
Niedźwiedzki St.,
Nowak A.,
Nowicki T. J.,
Olszewski A. E.,
Orlikowski K.,
Olszewski L. F.,
Orglert-Kaczorowska M. Dr.,
Olsztyński T.,
Onecki A.,
Prus S.,
Perłowska Marya,
Perłowski W.,
Palacz T. F.,
Przybylski J. B.,
Pruciński M.,
Pawłowski F.,
Pawełkiewicz Jadwiga,
Prątnicki L.,
Pajkowski L.,
Pilawski J.,
Palmowski S.,
Piątkowski R.
Rajzacher S.,
Rade Jan,
Rzepecki Z.,
Rzepecki S.,
Rutkowski T.,
Romaszkiewicz J.,
Rakowski M.,
Rydzewski P.,
Różycki Wł.,
Romanowicz J. M.,
Ratajski J. E. Dr.,
Siemiradzki T.,
Suligowski A.,
Suligowska Zofia,
Skołyszewski W.,
Studnicki W.,
Stęczyński M. B.,
Smulski J. F.,
Szuwalski J. Dr.,
Sójka J.,
Szumnarski J.,
Stachowski M.,
Sypniewski K. W.,
Skupski Fr.,
Socki Wł.,
Skibiński St. M.,
Szajnert J.,
Sławny A.,
Siwiński Wł.,
Stryjak J.,
Stuart J. B .,
Słupski Z. F. Dr.,
Szewczyk W.,
Sroczyńska Henryka,
Strojna Marya,
Szewczyk L. G.,
Szwarce J.,
Sakowska M.,
Sass S. K.,
Skrzycki S. S.,
Szymański L. F.,
Sienkiewicz J. M.,
Szeszycki S.,
Szeszycka S.,
Sniegocka Teofila,
Smoczyński W.,
Statkiewicz W. Dr.,
Tompkowski F. J.,
Tomaszewska Aniela,
Urbaniak T.,
Urbański St.,
Vorzimer J. Dr.,
Wasilewski J.,
Walczak A.,
Wilk H.
Wojczyński A.,
Władkowski J.,
Wrona A.,
Witalis S.,
Wardeński St.,
Welzand J.,
Wilusz W.,
Wlekliński J. B.,
Wojtecki M.,
Wilkanowski M.,
Wnęk M.,
Wagner M.,
Zębal A.,



Delegaci Pierwszego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Zajdel Fr.,
Zieliński E.
Zurawski Dr.,
Zółkowski G.,
Zółtowski T.,

* * *

Po odczytaniu listy delegatów, którzy nazwiska swoje podali sekretarzowi sekcyi, na wniosek Dr. Lisiewicza obrano komitet do rozpatrzenia i zdania sprawy z nadesłanych referatów.

Do komitetu tego weszli: Dr. Lisiewicz, Prof. Majerski i Prof. Siemiradzki.

Dr. Lisiewicz odczytał listę referatów przydzielonych do sekcyi politycznej jak następuje:

Zygmunta Miłkowskiego: "Wychodźtwo a Ojczyzna".

Prof. Tom. Siemiradzkiego: "O politycznem znaczeniu wychodźtwa".

Dr. Karola Lewakowskiego: "Do Związku Narodowego Polskiego."

Franciszka Rawity - Gawrońskiego: "Potrzeba tworzenia instytucyi obrony narodowej".

Feliksa Ochimowskiego: "Polacy a Samorząd (Selfgovernment) w Austryi, Prusiech i Rosyi."

Stanisława Mleczki: "Ocalenie przyszłości naszej."

Justyna Feliksa Gajslera: "Znaczenie demokratyzmu w rozwoju narodowym."

Feliksa Piotrowskiego: "Uwagi o życiu naszem."

Edmunda Jankowskiego: "Utrata sił intelektualnych."

Eugenii Zmijewskiej: "Działalność kobiet w Królestwie Polskiem."

Kazimiery Bujwidowej: "Matka - Reformatorka społeczna."

Maryi Dulębianki — list do Komitetu Przedkongresowego.

Referat od Związku Wychodźtwa Polskiego w Paryżu.

M. Dulębianki: "Stronnictwo Jutra."

Dr. Benedykta Dybowskiego: "Kwiat Narodowy Polski."

Polityczne Uwagi Związku Wychodźtwa Polskiego.

Dr. Ignacego Baranowskiego — list.

Adama Krężla — list.

Po odczytaniu listy referatów, sekretarz, ob. Niedźwiedzki, odczytał referat pułkownika Z. Miłkowskiego "Wychodźtwo a Ojczyzna".

Izba zasłużonemu pracownikowi na niwie narodowej podziękowała przez powstanie; dyskusyę zaś nad referatem pozostawiono na później.

Z kolei — na wniosek del. Dr. Lisiewicza — Prof. Siemiradzki odczytał swój referat p. t. "O politycznem znaczeniu wychodźtwa."

Odłożono dyskusyę nad referatem na później a szanownemu autorowi podziękowano.

Uchwalono, aby komitet wyznaczony do rozpatrzenia innych referatów tej sekcyi zdał sprawę na posiedzeniu wieczornem — poczem, o godzinie 1:30 po południu, odroczono posiedzenie do godz. 8-ej wieczorem.

Posiedzenie wieczorne.

Po otwarciu posiedzenia tej sekcyi o godz. 8-ej wypowiedział p. W. Studnicki mowę, której treścią było położenie Polski w dobie obecnej.

Przeprowadzono dyskusyę nad sprawami poruszonemi przez p. Studnickiego, nie powzięto atoli żadnej uchwały.

P. Bronisław Kułakowski mówi o neoslawizmie i przedkłada odpowiednie wnioski.

Dyskusya w tym przedmiocie prowadzi się bez powzięcia uchwał.

Po zdaniu sprawy Komisyi do rozpatrzenia części referatów Izba je przyjmuje i poleca prezydyum Kongresu Narodowego Polskiego zająć się ich ogłoszeniem w księdze pamiątkowej z Kongresu, lub w jakikolwiek inny sposób je opublikować.

Profesor Majerski odczytuje list Maryi Dulębianki, nadesłany na Kongres w sprawie utworzenia stałych Kongresów narodowych polskich, których obecny Kongres w Waszyngtonie powinien stać się "zaczątkiem organizacyi polskich szeregów ku obronie interesów narodu i walce o zrzucenie jarzma niewoli."

W myśl listu Dolębianki prof. Majerski przedkłada następujący wniosek:

Pierwszy Kongres Narodowy Polski uchwala, że Kongresy Narodowe Polskie powinne zostać stałą instytucyą narodową i odbywać się regularnie w pewnych odstępach czasu. — Izba wniosek uchwala.

Po przeprowadzeniu dyskusyi nad innymi referatami, wice-prezes Dr. Lisiewicz odracza o godz. 11-ej posiedzenie do godziny 9-ej nazajutrz rano.

* * *

Posiedzenie poranne — 14 maja 1911.

Prezes Prof. T. Siemiradzki otwiera posiedzenie o godzinie 9-ej rano.

Komitet referatów kończy sprawozdanie swoich czynności; Izba referaty przyjmuje, wyraża podziękowanie ich autorom i poleca je wydrukować.

Z kolei wywiązuje się odłożona dyskusya nad referatem pułkownika Miłkowskiego.

Prof. Siemiradzki zaznacza, że referat pułkownika Miłkowskiego w swej części politycznej podając poniekąd dogmaty nasze narodowe nie podlega dyskusyi, i przedkłada wniosek przyjęcia referatu. Izba przyjmuje.

Nad referatem Prof. Siemiradzkiego wywiązuje się kwestya stosunku Związku N. Polskiego do wychodźtwa polskiego w Ameryce, w której zabierają głos liczni delegaci a w końcu Izba uchwala wniosek Siemiradzkiego:

Sekcya polityczna Pierwszego Kongresu Narodowego Polskiego uchwala, prosi i poleca, aby wszyscy wychodźcy polscy w Ameryce dla dobra sprawy narodowej złączyli się w jedno ciało polityczne pod sztandarem Związku Narodowego Polskiego. —

Izba wniosek przyjmuje.

Pan Władysław Studnicki zabiera głos i przedkłada z mowy swojej wczorajszej wyprowadzone wnioski i rezolucye. Te atoli w swojej skrajności szły tak daleko, iż nie znalazły dostatecznego poparcia ze strony Izby.

Wywiązała się nad nimi dyskusya, w której zabierali głos prawie wszyscy delegaci z Polski i delegaci różnych organizacyi i stronnictw polskich w Ameryce. Ostatecznie Izba odrzuca je wszystkie; ponieważ atoli dyskusya weszła na sprawę niepodległości Polski, ob. M. B. Stęczyński przedłożył następujący wniosek: **Kongres Narodowy Polski uchwala:**

My Polacy, mamy prawo do bytu samodzielnego narodowego i uważamy za swój święty obowiązek dążyć do osiągnięcia niepodległości politycznej dla naszej Ojczyzny Polski.

Dyskusyę nad tym wnioskiem odłożono do sesyi plenarnej.

Także wniosek p. B. Kułakowskiego, dotyczący Kongresu Słowiańskiego w Sofii, nie został przyjęty.

Wnioski:

Prof. Majerskiego — odnośnie do projektu podanego listownie przez Maryę Dulębiankę — **o zwoływaniu w pewnych odstępach czasu Kongresów Narodowych Polskich;**

Prof. Siemiradzkiego: **o połączeniu całego wychodźtwa polskiego w Ameryce pod sztandarem Związku Narodowego Polskiego;** i

Ob. M. B. Stęczyńskiego: **o niepodległości politycznej Narodu Polskiego —** przekazano w formie rezolucyi do sesyi plenarnej Kongresu.

Poczem posiedzenie sekcyi Politycznej zostało odroczone.

* * *

SPRAWOZDANIE

z Posiedzeń Sekcyi Ekonomiczno-Emigracyjnej Kongresu Narodowego Polskiego.

Posiedzenie poranne — 14 maja 1910.

Sekcya Ekonomiczno - Emigracyjna zorganizowała się wybierając prezesem: ob. J. F. Smulskiego, wice-prezesem: Dr. Witołda Lewickiego, sekretarzem: ob. N. K. Złotnickiego.

Prezes po ogólnem wyjaśnieniu przedmiotu obrad wezwał sekretarza do odczytania listy członków.

Sekretarz odczytał listę delegatów, którzy nazwiska swoje wpisali na listę sekcyi ekonomiczno-emigracyjnej jak następuje:

Buszczyński K.,
Buchnowski J.,
Butkiewicz T.,
Brzozowski M.,
Bochnowski J.,
Bober J.,
Brylski W.,
Czarnocki N. Dr.,
Czyż M.,
Cwenar J.,
Damski W.,
Dutkiewicz A.,
Dyniewicz E.,
Dębski A.,
Fujarski M.,
Gularski A. F.,
Grodzki J.,
Gutowski J.,
Gwynor J.,
Grabowski J.,
Gwizdała L. F.,
Heggenberger M.,
Hajdasz J.,
Heliński T. M.,
Jakiński L. B.,
Koniński M.,
Kozmor J.,
Kowaczyk J.,
Kohn J.,
Kamiński W.,
Kopeć J.,
Kozłowski J. K.,
Kornobis T.,
Kożuchowski A.,
Kubuś J.,
Kosiński J.,
Lewicki W. Dr.,
Lisiewicz A. Dr.,
Koniewski W.,
Kozłowski J. R.,
Kozmar J.,
Kucharski A.,
Łapowski B. Dr.,
Łagodziński Fr. Dr.,
Maryański I.,
Modrakowski R.,
Majewski A.,
Maduski W.,
Mossakowski T.,
Mystkowski A.,
Makowski W.,
Nowakowski A.,
Napieralski S.,
Okołowicz J.,
Okarma E. I.,
Ossowicz H.,
Oleksiuk J.,
Oleniczak Fr.,
Onecki A.,
Ogorzałek J.,
Obrycki A.,
Pasterz A,.
Paluch J.,
Prus St.,
Półtorak J.,
Pylak M.,
Pucharski A.,
Rosiński J.,
Rebecki J.,
Rzepecki Z.,
Skołyszewski W.,
Smulski J. F.,
Sakowska Marya,
Smyk W.,
Smoliński J.,
Siwiński W.,
Skarzyński A.,
Szymczewski W.,
Tapek P.,
Wroński K. J. W.,
Wojtecki M.,
Wilk H.,
Wiśniewski M.,
Wróblewski J.,
Wojtarski H.,
Wagner M.,
Yezerski S. T.,
Złotnicki N. K.,
Zygiel Jan D.,
Zurawski K. Dr.

Następnie sekretarz sekcyi wezwany przez prezesa odczutje listę nadesłanych referatów odnoszących się do sekcyi Ekonomiczno - Emiragcyjnej, mianowicie:

Jana F. Smulskiego: "Postulaty ekonomiczne dla wychodźtwa polskiego w Ameryce."

Zygmunta Gargasa: "Postulaty polityki ekonomicznej narodu polskiego."

Napoleona Czarnockiego: "Spółki rolnicze w kraju i na obczyźnie, a w szczególności w Kanadzie."



Rada Nadzorcza Związku Narodowego Polskiego 1909-1911

Wiktora Krobickiego: "Sprawa ustanowienia w Ameryce filii lub zastępstwa Banku Krajowego Królestwa Galicyi."

Wacława Sieroszewskiego: "Emigracya w Rosyi i na Syberyi."

Józefa Gardulskiego: "Emigracya w Północnej Ameryce."

Od Stowarzyszenia Polaków w Budapeszcie: "Emigracya Polaków na Węgry."

Zygmunta Swiatopełka — Słupskiego: "Wychodźtwo a kraj macierzysty."

Dr. Michała Zmigrodzkiego: "Projekt organizacyi polskiej ludności w Stanach Zjednoczonych."

Bolesława Zardeckiego — list.

Następnie prezes mianuje komitet do przejrzenia referatów, do którego wchodzą: Dr. W. Lewicki, p. Wiktor Skołyszewski, p. Józef Okołowicz i Dr. B. Łapowski. Komitet ten na posiedzeniu wieczornem ma zdać sprawę z czynności.

Po rozważeniu i uchwaleniu wniosków dotyczących opieki nad wychodźtwem polskiem i ułatwienia pośrednictwa finansowego między Ameryką a Polskiemi Ziemiami — posiedzenie Sekcyi Eknomiczno-Emigracyjnej zostało odroczone do wieczora.

Posiedzenie wieczorne.

Komitet referatów zdaje sprawę, Izba przyjmuje, a autorom składa podziękowanie przez powstanie.

Dr. Napoleon Czarnocki odczytuje swój referat, p. t.: "Spółki rolnicze w kraju i na obczyźnie, a w szczególności w Kanadzie."

Na temat tego referatu wywiązuje się dyskusya, poczem przechodzi wniosek o skierowanie polskiej emigracyi na rolę.

Na wniosek p. Józefa Okołowicza uchwalono rozciągnąć najszerszą opiekę nad emigracyą do Ameryki, jak i powrotną, dla ustrzeżenia emigrantów od nadużyć ze strony niesumiennych agentów i niebezpieczeństw, na jakie są narażone bez opieki podróżujące dziewczęta.

Na wniosek delegata Wiktora Skołyszewskiego uchwalono skierować starania i wpływy na odnośne rządy w celu ustanowienia komisarzy dla opieki nad emigrantami i konsulatu amerykańskiego w Krakowie.

Odnośnie do listu p. B. Zardeckiego, a na wniosek p. A. Pasterza uchwalono, aby posiadaną ziemię, znajdującą się w rękach polskich, nie sprzedawać wrogom naszej narodowości.

W dyskusyach prowadzonych z wielkiem ożywieniem a wzorowo, zabierali głos liczni delegaci.

Sekcya Ekonomiczno-Emigracyjna odnośnie do powziętych uchwał przygotowała szereg następujących **rezolucyi:**

"Polski Kongres Narodowy w Waszyngtonie wzywa całe społeczeństwo polskie, tak w kraju ojczystym jak na emigracyi, do ustawicznego jaknajgorliwszego popierania akcyi opieki nad emigrantami, prowadzonej w kierunku zabezpieczenia naszych interesów narodowych oraz obrony emigrantów przed wyzyskiem i szkodliwymi skutkami nieznajomości nowych stosunków. Kongres wyraża nadzieję, że instytucye obywatelskie, które akcyę w tym kierunku prowadzą, doznawać będą większego poparcia ze strony społeczeństwa i prasy polskiej, w braku bowiem podobnego poparcia ze strony całego ogółu nie mogłyby się one spodziewać osiągnięcia swych celów. Jednocześnie jednak wyraża Kongres nadzieję, iż instytucye te, powołane do opieki nad wychodźtwem i emigracyą powrotną, nawiążą z sobą dla skuteczniejszej działalności stałe stosunki i pozostawać będą w ciągłej styczności. Nieodzowną zwłaszcza jest systematyczna i planowa działalność w celu ochrony dziewcząt polskich, udających się na obczyznę przed niebezpieczeństwem grożącem im ze strony handlarzy żywym towarem. W związku z tą sprawą starać się należy o wyjednanie u rządów stworzenia państwowej opieki nad dziewczętami podróżującemi w celach zarobkowych.

Kongres uchwala, ażeby reprezentanci polscy w Stanach Zjednoczonych wyjednali u rządu Unii Stanów Zjednoczonych utworzenie konsulatu amerykańskiego w Krakowie.

Kongres uprasza posłów polskich w reprezentacyach państwowych, ażeby użyli całego swojego wpływu na odnośne rzą-

dy w celu ustanowienia komisarzy emigracyjnych w miejscowościach będących ważniejszem ogniskiem ruchu emigracyjnego.

Kongres uprasza Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, o jak najrychlejsze ustanowienie w Stanach Zjednoczonych Filii Banku Krajowego we Lwowie, w celu ułatwienia wychodźcom polskim w Ameryce przesyłki pieniędzy do kraju macierzystego i odwrotnie z Galicyi do wychodźców w Ameryce — lub też upełnomocnienie Banku Krajowego we Lwowie, aby swe zastępstwo w tych sprawach na Amerykę, poruczył Bankom Polskim istniejącym w Ameryce.

Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie zwraca się do wszystkich rodaków, zamieszkałych w dzielnicach, wchodzących w skład dawnej Rzeczypospolitej Polskiej z zaleceniem, ażeby posiadaną ziemię, znajdującą się, jak dotąd, w rękach polskich, nie sprzedawali ludziom innej narodowości, a tem samem nie dopuszczali, by ziemia polska przechodziła w ręce obce.

Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie uznaje za konieczne i poleca gorąco, ażeby we wszystkich trzech zaborach przeprowadzoną została tego rodzaju organizacya wśród polskiego społeczeństwa, któraby przy pomocy odpowiednich instytucyi zapewniała dzisiejszy polski stan posiadania ziemi.

Kongres wyraża obawę, że dalsze gromadzenie się ludności polskiej w miastach i wielkich centrach przemysłu na wschodzie Stanów Zjednoczonych może wpłynąć na obniżenie płacy robotniczej, co przy stale wzrastającej drożyźnie w miastach, utrudni ekonomiczny rozwój wychodźtwa.

W interesie nie tylko ekonomicznym, ale w interesie narodowym naszego wychodźtwa, leżałoby skierowanie .tych .Polaków, którzy już na stałe w Stanach Zjednoczonych osiedli, tudzież tych nowych przybyszów, którzy z zamiarem stałego zamieszkania do Stanów Zjednoczonych przybywają, do pracy rolniczej i to w tych stanach, w których już Polacy posiadają znaczną ilość ziemi na własność i gdzie z czasem przy dalszej, stałej i ze świadomością celu prowadzonej kolonizacyi wpływ ich musi rosnąć, aż do uzyskania upragnionego samorządu."

Rezolucye powyższe zostały zgodnie przyjęte — a posiedzenie odroczone do sesyi plenarnej.

* * *

SPRAWOZDANIE
z posiedzeń Sekcyi Naukowo-Oświatowej Kongresu Narodowego Polskiego.

Posiedzenie poranne, 13 maja 1910.

Dr. Kazimierz Zurawski zagaił posiedzenie, powłując delegatów do zorganizowania się.

Izba organizuje się, wybierając:

Dr. J. Czakiego prezesem,

Dr. J. Lewandowskiego wiceprezesem,

Dr. A. Balcerzaka sekretarzem,

Del. R. G. Tenerowicza drugim sekretarzem.

Prezes w przemowie wstępnej zaznaczył przedmiot i podział obrad i wezwał sekretarza do odczytania listy delegatów Sekcyi.

Do Sekcyi Naukowo-Oświatowej zapisali się następujący delegaci:

Adamski F.,
Balcerzak A. Dr.,
Błażejewski Dr.,
Borysiewicz N. G. Dr.,
Bożyncz Dr.,
Bończak Jadwiga,
Baranowska M.,
Bukowski W.,
Brzozowski A.,
Czaki J. Dr.,
Czarnecki Dr.,
Chełminiak S. J.,
Dobrzański T.,
Dziób F.,
Dyniewicz E. M.,
Dombrowski A.,
Fronczak F. E. Dr.,
Francuszkiewicz K.,
Grabowski Dr.,
Galiszewski M.,
Gomulski J.,
Gularski A.,
Gregorowicz A.,
Horzyński M.,

Hertmanowicz J. J.,
Kawecki S.,
Krajewski Dr.,
Kubus Dr.,
Kaczorowska-Orglert M. Dr.,
Kuflewski W. Dr.,
Kurek L. Dr.,
Karabasz F. J.,
Kotarski A. S.,
Kosiński J.,
Kotlarski I.,
Krauze J.,
Kozioł J.,
Kliniewski J. B.,
Kudlicka J.,
Lewandowski J. Dr.,
Lenard L. Dr.,
Lenczewski J.,
Łapowski B. Dr.,
Majerski S. Prof.
Mikołajczak F. J. Dr.,
Mucha L. M.,
Modrakowski B.,
Modrakowski R. S.,
Moszczeński J.,
Modrakowski T. M.,
Maryański J.,
Napieralski J. Dr.,
Neisch L.,
Nowacki F.,
Obecny Ed.,
Olszewski A. E.,
Ostrowski R. Dr.,
Pasternacki B. Dr.
Peters (Piotrowski), Dr.,
Piskorski Dr.,
Pawłowski St.,
Perłowska M.,
Pawlicki J.,
Puchalski Al.,
Rzepecki Z.,
Rzepecki S.,
Ratajski J. E. Dr.,
Ruszkowski B. W.,
Romaszkiewicz Ig.,
Rożański Kl.,
Ruszkowski B. W.,
Rączka J.,
Suwalski W. W. Dr.,
Szuwalski J. Dr.,
Sass S. K.
Skarzyński A.,
Sieciński K. R.,
Szendel W.,
Szydłowski Ed.,
Szydłowska Wanda,
Szurgot T.,
Stagraczyński A.,
Stawiński W.,
Tenerowicz R. G.,
Wróblewski J.,
Wagner K. Dr.,
Wasilewski J.,
Wawrzynkiewicz J.,
Wróblewski St.,
Zakrzewski A.
Zurawski K. Dr.,

Po odczytaniu listy delegatów sekcyi, sekretarz odczytał spis nadesłanych referatów treści naukowej i pokrewnych treścią tudzież odnoszących się do sztuki, mianowicie:

Tadeusz Korzona: "Historya jako dźwignia uświadomienia narodowego."

Bolesława Limanowskiego: "Jak należy wykładać młodzieży porozbiorowe dzieje Polski."

S. K.: "Wychowanie i Szkolnictwo."

Dr. Józefa Jaworskiego: "O stosunku Uczonych Polskich do Kongresów naukowych międzynarodowych."

Dr. Lubicza: "Prasa Polska na Litwie w dobie obecnej."

J. Talko-Hryniewicza: "Szkoły nasze w zaborze rosyjskim i emigracya inteligencyi", tego autora także: "Projekt Związku naukowego ogólno-słowiańskiego."

Jerzego Orwicza (Nat. Dzierżek): "O uniwersytet im. Tadeusza Kościuszki w Stanach Zjednoczonych."

Dr. Ludwika Finkla — list.

Samuela Dicksteina: "Notatki bibliograficzne o pośmiennictwie polskiem w dziedzinie nauk matematyczno-przyrodniczych."

Dr. Stanisława Ciechanowskiego: "Medycyna Polska w dobie obecnej."

Dr. Ottona Hewelke: "Warunki pracy na polu medycyny naukowej w Królestwie Polskiem."

Dr. Stanisława Kopczyńskiego: "Stanowisko i zadanie lekarza szkolnego w szkole wogóle a w szkołach polskich w szczególności."

Władysława R. Kozłowskiego: "Stan kultury cielesnej w Polsce."

Wojciecha Kossaka: "O sztuce polskiej".

Feliksa Nowowiejskiego: "Aforyzm o Muzyce."

Jarosława de Zielińskiego: "O muzyce polskiej."

J. Warchałowskiego: "Polska sztuka stosowana."

Dr. Stanisława Tomkowicza: "Zabytki przeszłości a kulturalne życie Narodu."

A. Grabowskiego: "O języku Esperanto i jego znaczeniu dla nas Polaków".

Dr. Michała Zmigrodzkiego, list z projektem założenia Uniwersytetu polskiego w Chicago, Ill.

Ign. Radlińskiego: "Narodziny Bogów."

Na wniosek ob. S. K. Sassa wybrano komitet do rozpatrzenia referatów i zdania z nich sprawy; do tego komitetu zostali powołani delegaci: ob. S. K. Sass, Dr. M. Orglert-Kaczorowska, Dr. J. Lewandowski, Dr. A. Balcerzak, ob. J. Modrakowski i ob. J. Moszczeński.

Następnie ułożono ogólny program obrad jak następuje:

a) O kształceniu ludu polskiego w Ameryce;

b) O środkach i sposobach zabezpieczenia imigracyi tutejszej od zamerykanizowania się;

c) O środkach zabezpieczających Polaków od wynaradawiania się w zaborach.

Po załatwieniu ważniejszych spraw przygotowawczych do dalszej pracy odroczono posiedzenie.

Posiedzenie wieczorne.

Komitet referatów zdaje sprawę ze swoich prac a zarazem streszcza zasadnicze myśli autorów, które następnie służą za przedmiot dyskusyi i za podstawę wniosków i rezolucyi.

Sprawozdanie komitetu przyjęto, autorom podziękowano przez powstanie z miejsc a na wniosek ob. J. J. Hertmanowicza uchwalono referaty ogłosić drukiem.

Sprawozdania z referatów były wyczerpujące, ustępy ważniejsze z dłuższych odczytano a znaczną ilość krótszych referatów odczytano w całości, tak dotyczących nauki jak i sztuki.

Po przeprowadzonej dyskusyi nad poruszonemi w referatach kwestyami przedłożono wnioski następujące: Zadaniem społeczeństwa polskiego na wychodźtwie jest: zreformowanie i ulepszenie wszystkich istniejących szkół polskich w Ameryce, żeby poziom oświaty i wiedzy równał się co najmniej poziomowi szkół publicznych i średnich (high schools) amerykańskich, co ułatwiłoby młodzieży polskiej wstępowanie do średnich, względnie wyższych zakładów naukowych;

powołać wszystkie dotychczas istniejące instytucye naukowe do połączenia się w jedno ciało oświatowe, któreby zajęło się wedle jednolitego planu oświatą ludową i ujęło w swe ręce całe szkolnictwo polskie w Ameryce (wniosek del. S. K. Sassa).

Po przeprowadzeniu dyskusyi i przyjęciu wniosków przedłożonych, Sekcya Naukowo-Oświatowa przyjęła także rezolucyę Towarzystwa Lekarzy Polskich w Ameryce, które miało w tych dniach swój roczny zjazd w Waszyngtonie, w tem brzmieniu:

1. Wpłynąć na gazety polskie, żeby zaniechały ogłoszeń wszelkich patentowanych lekarstw szkodliwych dla zdrowia, również ogłoszeń szalbierskich instytutów lekarskich, które swojemi bałamutnemi ogłoszeniami wyrządzają wielkie szkody na zdrowiu i majątku ludowi polskiemu.

2. Wpłynąć na wszelkie instytucye i towarzystwa, mające na celu zdrowie i dobro narodu, o użycie wszelkich możebnych środków dla powstrzymania pijaństwa.

3. Tow. Lekarzy Pol. w Am. uchwaliło, ażeby wszyscy członkowie (lekarze), skrupulatnie śledzili za hygieną i wszelkimi ulepszeniami w fabrykach, warsztatach, kopalniach i t. d., które nie są stosowane pomimo wymagań prawa danego stanu.

Uprasza się więc wszystkie instytucye oświatowe w razie potrzeby zgłaszać się do tegoż Towarzystwa dla wspólnego działania.

Do ułożenia rezolucyi Sekcyi Naukowo-Oświatowej prezes sekcyi mianował komitet do którego weszli: Dr. M. Orglert-Kaczorowska, del. B. Modrakowski, Dr. A. Balcerzak, del. S. K. Sass i del. E. Obecny.

Z szeregu wniosków i dyskusyi na temat oświaty ludu wyprowadził komitet a Izba przyjęła co następuje:

Sekcya Naukowo-Oświatowa rozpatrując kwestyę oświaty z punktu ogólnego dla wszystkich trzech zaborów i Ameryki, uchwaliła następującą rezolucyę:

Uznając, że społeczeństwo polskie w poszczególnych dzielnicach, znajduje się w odrębnych warunkach, do których swoje instytucye musi dostosować, uważamy że:

Zadaniem szkoły polskiej w ogóle jest: moralne, umysłowe i fizyczne wychowanie młodego pokolenia w duchu narodowym z wykluczeniem wszelkich tendencyi partyjnych i klerykalnych. (Wn. del. J. Moszczeńskiego).

Wychodząc z tego założenia Sekcya przychodzi do oświaty Narodu Polskiego w Ameryce i poleca:

Utworzenie organizacyi oświatowej Rady lub Macierzy, której celem byłoby przeprowadzenie niżej wymienionych punktów;

a) Przeprowadzenie jednolitego systemu naukowego w szkołach polskich. (Wn. del. S. K. Sassa).

b) Postaranie się o podręczniki naukowe dla szkół polskich;

c) Postaranie się o odpowiednich, kompetentnych nauczycieli;

d) Rozpowszechnianie wiedzy pomiędzy dorosłymi wychodźcami polskimi w najrozleglejszym tego słowa znaczeniu, ażeby ci, którzy wracają do kraju ojczystego, mogli i tam rozsiewać dobroczynne skutki oświaty ludowej. (Wnioski b, c, d, del. J. J. Hertmanowicza).

e) Postarać się o zaprowadzenie w szkołach amerykańskich niższych wykładów języka polskiego, a w szkołach wyższych, historyi i literatury polskiej. (Wniosek del. Stefanii Chmielińskiej).

f) Postarać się, ażeby w bibliotekach publicznych otworzyć działy polskie pod kierunkiem polskim. (Wn. J. Kudlickiej).

g) Zawiązać stosunki z europejskiemi towarzystwami naukowemi, ażeby mieć możność sprowadzania najlepszych i najnowszych dzieł i podręczników naukowych. (Wn. Dr. Lewandowskiego).

W końcu Sekcya Naukowo-Oświatowa podziękowała przez powstanie — na wniosek del. A. Dębskiego — artystom-rzeźbiarzom, Popielowi i Chodzińskiemu, za ich dzieła zdobiące dziś, na chwałę sztuki polskiej, stolicę Stanów Zjednoczonych i odśpiewaniem hymnu "Boże coś Polskę" zakończyła obrady.

V. Sesya Plenarna—Poranna—Kongresu Narodowego Polskiego.

Dnia 14 maja, o godzinie 8:30 rano, powołał prezes, Prof. Majerski, Izbę do porządku i wezwał do odśpiewania hymnu "Boże coś Polskę".

Ponieważ wielu delegatom obowiązki zawodowe nie pozwalały na dłuższy pobyt w Waszyngtonie, Izba uchwaliła wniosek, aby ukończyć sesyę plenarną dzisiaj.

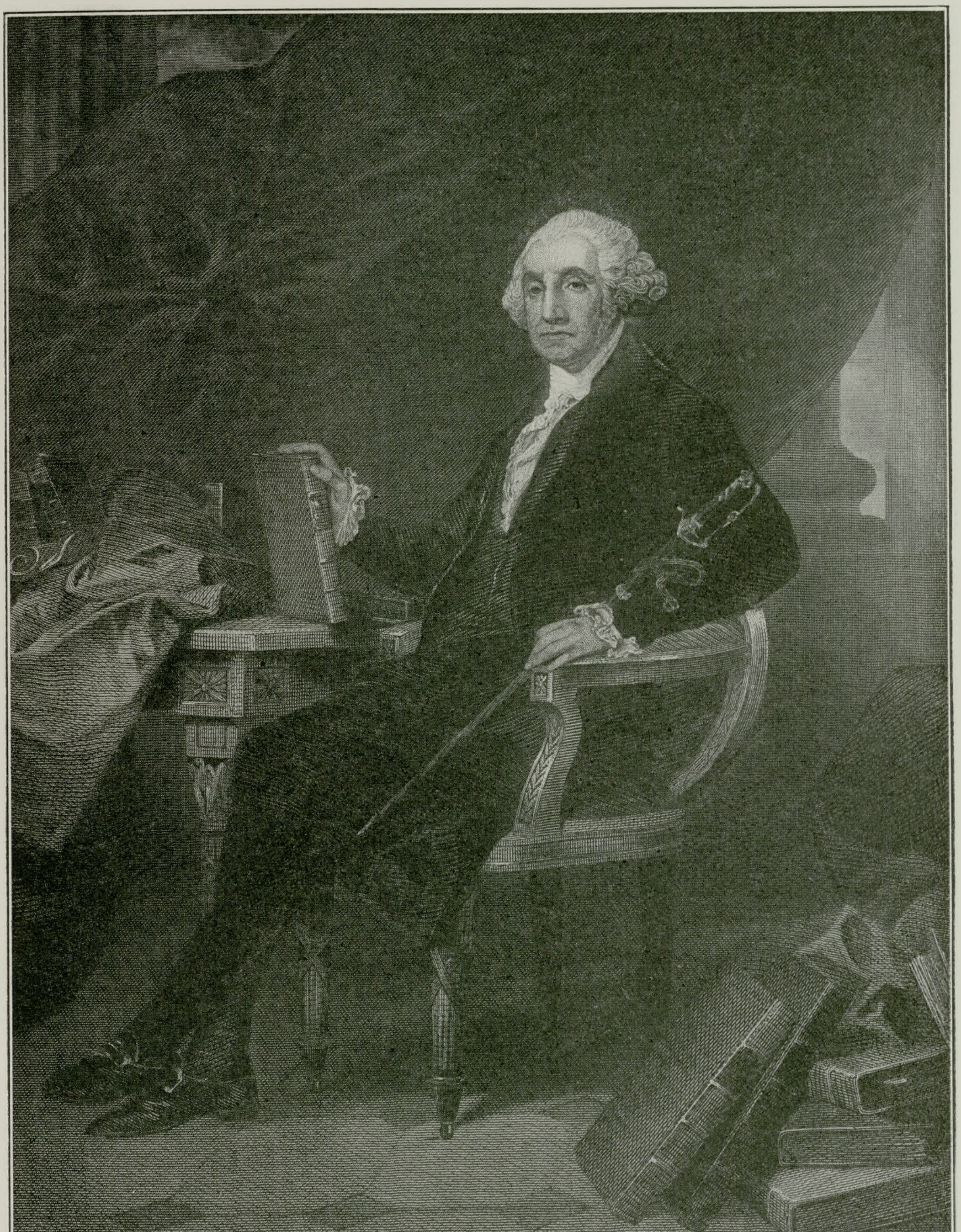
Z okoliczności, iż dziennik angielski "Herald" błędne podał sprawozdanie z obrad kongresowych, wogóle w fałszywem świetle rzecz przedstawił, wezwano komitet prasy do sprostowania fałszywej informacyi i powiększono ten komitet — dawniej mianowany — o dwóch członków: ob. Helińskiego i ob. Abczyńskiego*).

Prezes podaje do wiadomości, że dzisiaj, o godzinie 1:45 wyruszy wycieczka do grobu Waszyngtona w Mount Vernon okrętem umyślnie w tym celu zamówionym. Po powrocie z wycieczki odbędzie się dalszy ciąg obrad i ostateczna sesya plenarna Kongresu Narodowego Polskiego.

Sesya została odroczona do godziny 7-ej wieczorem.

---

*) Sprostowanie błędów okazało się w następnym numerze Heralda.



G° Washington

Wycieczka do Grobu Waszyngtona i do Jego Dworu w Mount Vernon.

PROGRAM czynności kongresowych obejmował także wycieczkę do Mt. Vernon, do grobu Waszyngtona dla uczczenia pamięci wielkiego męża i złożenia wieńców na trumnie "Ojca Ojczyzny."

Grobowiec Jerzego Waszyngtona położony w jego niegdyś majątku rodzinnym **Mount Vernon,** na wzniesieniu zachodniem nad rzeką Potomac. Choć oddalenie od stolicy wynosi 15 mil amerykańskich,*) przecież Mt. Vernon należy poniekąd do okolic stołecznych i to najbardziej uczęszczanych przez podróżnych.

Około godziny pół do drugiej zjechali się do portu u wylotu ulicy Siódmej Polacy nie tylko uczestnicy Kongresu, lecz i z pobliskich miast Baltimore, Filadelfii i innych i w liczbie kilkaset osób wypłynęli punktualnie o godz. 1:45 rzeką Potomac do grobowca pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych i twórcy ich niepodległości.

Olbrzymi stalowy okręt "Charles Macalester" wygodnie mieszczący 1700 osób z portu wypłynął na otwartą rzekę Potomac. Płyniemy w kierunku południowym. Rzeka roztacza się przed nami w olbrzymich rozmiarach: nazwaćby można tych wód obszary zatoką morską, szeroką miejscami na mil kilka, gdyby słodka woda Potomaku nie uprawniała do nazwy rzeki. A ta rzeka potężna — po 400-milowym krętym biegu — wpadająca do zatoki Chesapeake koło przylądka Lookout, tworzy z tą zatoką półwysep, którego północno-wschodnią podstawą byłaby linia łącząca stolicę Stanów Zjednoczonych z miastem Baltimore, o niezliczonej mnogości zatok, przylądków, wysp.

Otaczają nas wzgórza lesiste, zielone— tu jakaś wspaniała rezydencya, ówdzie zakład jaki — za nami stolica, nad którą góruje Kapitol i olbrzymi obelisk Waszyngtona. Mijamy położoną za miastem w miejscu zacisznem, prawie odludnem, akademię wojskową, szpital dla obłąkanych, milionowym kosztem wzniesiony, miasteczko Aleksandryę z ożywionym ruchem przemysłowym, miejscowość Silesię u ujścia rzeczki Hersons do Potomacu — dalej fort Waszyngton, zniszczony w wojnie z Anglią w r. 1812, a odbudowany w r. 1898 — zwrócamy się w końcu na wschód do Mt. Vernon. Okręt przybija do portu — jesteśmy u celu.

Drożyna, raczej ścieżka szeroka, bo tylko dla użytku pieszych przeznaczona, w lekkiem wzniesieniu po skośnej linii pochyłości wzgórza prowadzi do grobowca Waszyngtona.

Zbliżanie się do miejsca wiecznego spokoju wielkiego człowieka, jednego z geniu-

*) 24,14 kilometrów (1 mila 1,60935 km. — 1 km. 0,62137 mil.)

szów ludzkości i jej dobroczyńców, silnie oddziaływa i nastraja duszę. Nie smutek nią owłada, nie trwoga wobec grobów i myśl o śmierci, nie drżenie przed najwyższym dygnitarzem w pokoju i wojnie — lecz uczucie czci głębokiej przejmuje duszę za prace i trud dla dobra swego narodu, za ogromną miłość Ojczyzny, za sprawiedliwość, bezinteresowność, za wielkie cnoty obywatelskie i domowe tego, którego zwłoki kryje grobowiec. Ten mąż, do którego mogiły się zbliżamy, z zachowaniem indywidualności swojego pochodzenia, jest wcieleniem ideału obywatela i człowieka.

W życiu domowem, w wojnie i pokoju odznaczał się rzadką jasnością, trzeźwością i bystrością sądu, panowaniem nad sobą i innymi. Ze spokojną a niezłomną wytrwałością szedł zawsze do celów, jakie po głębokim namyśle uznał za dobre — a dobierał najlepszych i zawsze uczciwych środków. Z wielkich ludzi w dziejach odznaczał się najbardziej stałym, niezmiennym i pogodnym charakterem. Ani w czynie ani w słowie nie widzimy u niego porywczości i działania pod wrażeniem chwili. W różnych okolicznościach życia, pomyślnych i niepomyślnych, zawsze był jednaki: spokojny, mądry, niezwykłej bystrości i przytomności umysłu, stąd łatwo oryentujący się w najtrudniejszem położeniu, sprawiedliwy, pełen prostoty i bezinteresowności. Cenił majątek i umiał go pomnażać, cenił pozycyę w świecie, lecz dla sprawy publicznej oddałby wszystko. Waszyngton należy do wyjątkowych wielkości, u których potężny, genialny umysł szedł w parze z nieposzlakowaną czystością charakteru i bezinteresownością: męska stanowczość i nieugiętość woli z łagodnością i dobrocią serca podziwienia godną; poczucie własnej godności i niezłomność przekonań — z uległością władzy przedstawicieli narodu. Jego wielkość ducha, przeświadczenie o dobrej sprawie i niezachwiana wiara w jej ostateczny tryumf, pomimo największych przeciwności ciągle się piętrzących, wlały otuchę w naród, który bez wojska wyćwiczonego, bez skarbu rozpoczął nierówną walkę z przemożnym nieprzyjacielem i odniósł zwycięstwo! Waszyngton jest wzorem doskonałego męża dla wszystkich czasów, narodów, ludzi, tak w życiu publicznem jak i domowem: jako obywatel, polityk, wódz, urzędnik, gospodarz, przyjaciel, mąż.

Zbliżamy się w milczeniu do grobowca twórcy wielkości Stanów Zjednoczonych.

Scieżka rozszerza się w niedużą płaszczyznę — stoimy przed grobowcem Waszyngtona. Skromny, bardzo skromny grobowiec jednego z największych ludzi, dodaje nowego uroku, budzi cześć głębszą dla pamięci tu snem wiecznym spoczywającego. Frontową tylko ścianę tworzy mur z cegły czerwonej — krypta wgłębiona w stoczysko dość stromego wzgórza; wszystko tonie w zieloności drzew, krzewów, roślin i kwiatów leśnych. Przez żelazną kratę widać dwa marmurowe sarkofagi: po prawej stronie Waszyngtona, po lewej wiernej jego "towarzyszki doli" ("consort") Marty.

Obecni — przeważnie Polacy w liczbie kilkuset osób — otaczają w półkole grobowiec. Cisza uroczysta, słychać tylko zgrzyt wrzeciądzów otwieranej przez superintendenta kraty grobowca. Następują krótkie przemowy i składanie wieńców na sarkofagu.

Przemawiają po kolei: wice-cenzor Związku Narodowego Polskiego, ob. R. S. Abczyński i składa na sarkofagu wspaniały wieniec w imieniu Z. N. P., z kolei mówi prezes Z. N. P., ob. M. B. Stęczyński; przedstawiciel Krakowa, Dr. A. Doboszyński, Dr. A. Lisiewicz, delegat ze Lwowa, Mecenas A. Suligowski z Warszawy i inni.

Nie wygłaszano tu mów — były to krótkie refleksye podyktowane sercem a streszczone w słowach wyrażających głęboką cześć dla wielkiego męża; kończyły się też słowami: Cześć Ci! Cześć Mu! a obecni półgłosem powtarzali: cześć cześć, cześć! I rzadko kiedy z taką szczerością wymawia się te słowa, w takiem głębokiem przeświadczeniu, iż ten, którego zwłoki kryje niepokaźny grobowiec zaprawdę był czcigodnym. Otwarte miejsce, miękkość zieleni chwyta te słowa bez echa, iż zdaje się, że każdy sam dla siebie otwiera serce i usta czcząc wielkość i cnotę a słyszy, iż inni to samo czynią, co duch dyktuje. Ten zbiorowy hołd oddawany Waszyngtonowi przez

serca rozkołysane uczuciem czci składanej naszemu Kościuszce, tyle rysów wspólnych mającemu z Waszyngtonem, a równemu mu cnotą i wielkością ducha, przedziwne wrażenie wywiera na wszystkich. Taka chwila należy do wielkich przeżyć, taka chwila nastraja na wyjątkowe wyżyny umysły i serca.

Toż myśli i uczucia wypowiadane w najkrótszej formie wypływały z głębi dusz przejętych uroczystą i podniosłą chwilą nad grobem wielkiego męża. Dla przykładu podajemy w dosłownem brzmieniu to, co wypowiedział nad grobem Waszyngtona Mecenas A. Suligowski z Warszawy:

"Stoimy przed trumną Waszyngtona, stoimy przed trumną człowieka, którego geniuszowi Stany Zjednoczone zawdzięczają swoje powstanie. Ale wielkie duchy odczuwają i przyciągają podobne im dusze. I nie było to rzeczą przypadku, że w walce o niepodległość obok nazwiska Waszyngtona znalazły się nazwiska dwóch polskich bohaterów: Pułaskiego i Kościuszki.



Obelisk Waszyngtona.

"Pokrewieństwo duchowe, wspólne ideały zbliżyły ich do siebie i postawiły na polu walki dla jednego celu.

"Związek tych niepospolitych duchów sprawił, że po 130 z górą latach, w epoce największego rozwoju państwa amerykańskiego, byliśmy świadkami odsłonięcia pomników dla Pułaskiego i Kościuszki w stolicy ochrzczonej nazwiskiem Waszyngtona.

"Związek tych duchów sprawił, że my Polacy, i tutaj zamieszkali i z Europy przybyli, znaleźliśmy się obok Amerykanów na tak rzadkiej uroczystości.

"Związek tych duchów sprawił, że spotykamy się dzisiaj razem u grobu Washingtona.

"Nad tym grobem unosi się duch wielkiego człowieka, unosi się duch Wolności i Równości, który dał szczęście i niebywały w dziejach świata rozkwit temu krajowi. I my Polacy wespół z Amerykanami wołamy: cześć Washingtonowi, cześć wielkiemu Patryocie!"

Po złożeniu hołdu pamięci męża, dla którego Kościuszko stale najgłębszą cześć żywił, całe zebranie w ciszy i spokoju przeszło przed otwartym grobowcem i skierowało się po pochyłej ścieżce pod górę do dworku Waszyngtona.

Dodamy dla wyjaśnienia ten szczegół: Grobowiec, w którym dzisiaj spoczywa Waszyngton, zbudowany został w r. 1837. Przedtem spoczywał w innym grobowcu zbudowanym według planu, jaki sam Waszyngton zostawił w swoim testamencie —bardzo mało różniącym się od dzisiejszego. Obydwa sarkofagi marmurowe, bez żadnych ozdób, pochodzą także z czasów przeniesienia zwłok do nowej krypty, o kilka kroków oddalonej od starej. Miejsce wiecznego spokoju Waszyngtona tworzy cmentarzyk z nagrobkami; w familijnym grobie spoczywa około 40 członków rodziny Waszyngtona, krewnych i powinowatych, w osobnych grobach służba i niewolnicy, których los u "Ojca Ojczyzny" nie był ciężki; wielu z nich posiada osobne nagrobki.

Idźmy dalej.

Szeroka ścieżka po skośnej linii pochyłości góry prowadzi wśród zieloności leśnej, w cieniu wspaniałych dębów, wiązów, klonów, jesionów — gdzieniegdzie bieleje brzoza, na otwartych miejscach szumi sosna; podszycie lasu gęste; bujne rośliny pnące, drzewiaste i trwałe w tej szerokości geograficznej, co stolica Waszyngton, (38° 53')

— a nawet znacznie dalej na północ — nadają właściwą cechę tym lasom, czem — przy tych samych zresztą, co w Polsce gatunkach drzew, lub bardzo zbliżonych do nich — różnią się od naszych, polskich, lasów.

Las przerzedza się i wkrótce odsłania się przed nami drewniany piątrowy budynek z przestronną werandą, opartą na dębowych, czworobocznych filarach, i balkonem; ponad dach wybiega wieżyczka wieloboczna — to dworek Waszyngtona.

Tu on najmilej i najdłużej przebywał, tu z zamiłowaniem wzorowo gospodarował, oddawał się ćwiczeniom gimnastycznym, a przedewszystkiem atletyce, tu po trudach i niewczasach wojennych i uciążliwych rządach młodą Republiką odpoczynek znachodził zaciszny. Dom jego był zawsze otwarty dla gości i przyjaciół, których chętnie przyjmował, z którymi polował i na grubego zwierza i na ptactwo wodne, lub zabawiał się z nimi rybołostwem; tu także kilka tygodni spędził nasz Niemcewicz. *)

Pani domu, znana szeroko jako przednia gospodyni, uprawiała grzędy, zawiadywała gospodarstwem kobiecem, wyszywała poduszki, hodowała kwiaty i słynęła na całą okolicę z wyrobu wybornych olejków różanych, które w porze kwitnięcia róż preparowała w chwilach odpoczynku w godzinach popołudniowych.

Waszyngton troskliwie uprawiał rolę pod bawełnę i zbóż różne gatunki, pod jarzyny a przedewszystkiem pod tytoń, który bezpośrednio ze swego majątku wysyłał okrętami z własnej przystani do Londynu, Liverpoolu i innych miast portowych.

A było na czem gospodarować: około 8,000 akrów żyznej ziemi. **)

---

*) Może nie bez interesu będzie dla szanownych Czytelników, gdy przypomniemy w tem miejscu kilka szczegółów z Pamiętników Niemcewicza, odnoszących się do naszego przedmiotu.

Po nagłem odpłynięciu Kościuszki do Francyi "dla wywiedzenia się, czy można co dla nieszczęśliwej Ojczyzny wyrobić", Niemcewicz "w zakłopoceniu i smutku" szukając "rozerwania", pożyczył "sto piastrów" u ówczesnego wiceprezydenta a późniejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Tomasza Jeffersona, "którego — jak pisze — jeszcze w 1787, w czasie poselstwa jego poznał w Paryżu", i udał się na zwiedzanie wschodnio-południowych "prowincyi Stanów Zjednoczonych"; "bodła go — pisze — nadewszystko chęć oddać uszanowanie wielkiemu mężowi, generałowi Washington".

"Nie znalazłszy nikogo z znajomych moich w New York — notuje Niemcewicz w swoich Pamiętnikach — przenocowawszy tylko wsiadłem na bat i udałem się do Elisabethtown."

"Nie długo bawiłem w tem miasteczku. Niecierpliwy widzieć założyciela wolności amerykańskiej, Generała **Washington**, puściłem się do nowej, założonej, noszącej nazwisko jego stolicy. Już mieszkał w niej przyjaciel mój Pan **Law**, który pojął córkę Generałowej Washington, Pannę Custis."

"Z uprzejmą gościnnością przyjęty byłem w domu jego. Nie znalazłem w tej przyszłej stolicy potężnego państwa jak tylko gmach wielki Kapitolium, pałac prezydenta jeszcze niedokończone, ulice przyszłe wytknięte i rozrzuconych tu i ówdzie kilka domów. Przebiegającą przez nie małą rzeczkę pycha amerykańska, czyli przeczucie przyszłej wielkości nazwały **Tybrem**. Zresztą zarośla i las, tak że w tej wielkiej stolicy chodziłem z fuzyą i strzelałem ptaszki; za sto lat, jak się temu dziwić będą? W kilka dni potem przyjechał Generał **Washington** odwiedzić Państwo **Law** i w Georgetown Panią **Peters**, siostrę jej. U tej widziałem pierwszy raz tego znakomitego męża. Wstrzymuję się tutaj z mówieniem o nim. Wszystko bowiem, co mogłem o nim powiedzieć, powiedziałem w pierwszym tomie dzieła mego w edycyi Mostowskiego, w zbiorze pisarzów Polskich, w r. 1803 wydanego. **Washington zaprosił mię do siebie do Mount Vernon, gdziem blisko trzech niedziel przebywał.**"

Była to jesień r. 1797, zima i wiosna 1798.

"Mała rzeczka nazwana Tybrem" — jestto strumień płynący w zachodniej części stolicy, nazywa się **Rock**, "Rock Creek". Przepływa i zdobi wspaniały dziś park, któremu nazwisko nadaje "Rock Creek Park", następnie wije się półkolem przez ogród zoologiczny, przez cmentarz "Oak Hill" i naprzeciw wyspy Analostan wpada do rzeki Potomac.

W innem miejscu swoich Pamiętników Niemcewicz pisze:

"Przybyliśmy do Filadelfii w kilka dni po zakończeniu sesyi Kongresu, na której **nieśmiertelny Washington** urzędowanie swe Prezydenta złożył."

Wspominając o podarunkach i listach od osób wybitnych, dodaje: "Wszystko to złożyłem później do Sybilli Puławskiej, niemniej jak **filiżankę od Generałowej Washington.**"

O entuzyastycznem powitaniu Kościuszki w Filadelfii — do której portu zawinęli po 81 dniach podróży morskiej—pisze: "Uprzedzone pospólstwo czekało już G-ła Kościuszkę z powozem i angielskim sposobem, samo zaprzęgłszy się doń, zaciągnęło go do hotelu Pani Loveson na Second Street."

Dla uniknienia nieporozumień dodamy, że był to **drugi** pobyt Kościuszki w Ameryce, dokąd przybył po uwolnieniu przez Piotra I z dwuletniego więzienia, do którego się dostał po nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami 10 października 1794.

"Pamiętniki Moich Czasów, Dzieło Pośmiertne Juliana Ursina Niemcewicza." Paryż 1848. (Wyd. Karola U. Niemcewicza). Str. 323, 324, 331, 332, 335, 336.

**) Majątek ten oceniono po śmierci żony Waszyngtona na $530,000. Jak na owe czasy była to fortuna pańska i cena ziemi niezwykle wysoka — przeszło $66.25 za akier, podczas gdy dziś bezpośredni sąsiad majątku Waszyngtona — Polak — płacił za stuakrową farmę po $20. za akier. — (1 akr — 0.4047 Hektara — 1 Hektar — 2.471 akra.)

Dworek od frontu posiada obszerny gazon z zajazdem, obok zabudowania gospodarskie. Wszystko zachowane tak jak było kiedyś za czasów Waszyngtona.

Dworek to wcale okazały. Długość jego wynosi 96 stóp, szerokość stóp 30; "z drzewa, lecz podmurowany", wznosi się 150 stóp nad rzeką Potomac.

Wejdźmy do środka.

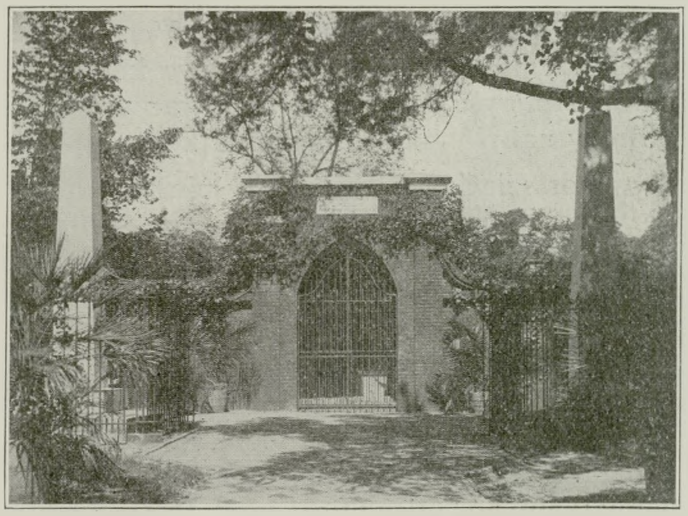
Znajdujemy się w oszernej ubikacyi, nazwanej "central hall"; był to zapewne westybul jak u nas w dworach — duża sień. Dziś obok drobiazgów domowych stoją tu stoły z pamiątkami pobytu odwiedzających to miejsce: więc pocztówki, książeczki, wyroby z drzewa i t. p. drobiazgi.

XVI-go, kula ziemska i obrazy przedstawiające sceny wojenne.

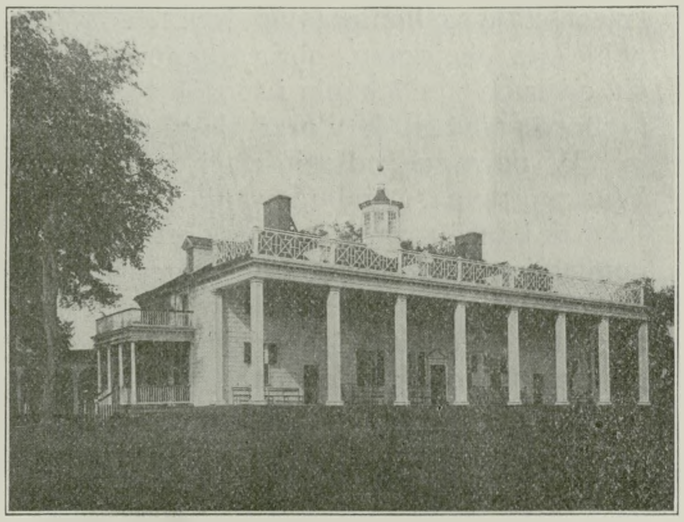
W jadalni: portrety rodzinne, porcelana, stoły i krzesła.

Biblioteka zawiera w szafach mahoniowych książki. Księgozbiór Waszyngtona przeszedł do Biblioteki "Atheneum" w Bostonie, a duplikatami tych samych książek zapełniono pozostałe szafy. Na ścianach wiszą dyplomy i dokumenty z publicznego życia Waszyngtona, na stole srebrny kałamarz, ścianę zdobi obraz przedstawiający "Wielki wodospad Potomacu", zamówiony niegdyś przez Waszyngtona — kilka krzeseł i różne drobiazgi.

Okazałą jest sala bankietowa. Wysoka



Grobowiec Waszyngtona.



Dwór Waszyngtona.

Z kolei zwiedzamy kilkanaści komnat: salony, saloniki większe i mniejsze, a w każdej jakiś szczegół ciekawy, jakaś pamiątka po dostojnym gospodarzu.

W jednym trzy pałasze: na strój zwyczajny i na uniform galowy, także luneta polowa.

W salonie środkowym wisi klucz od Bastyli, dar La Fayette'a, przysłany Waszyngtonowi po zburzeniu w r. 1789 tego znienawidzonego więzienia stanu.

Przechodzimy do sali muzycznej, a w niej widzimy rodzaj arfy, gitarę, staroświeckie pianino, flet Waszyngtona z drzewa różanego, nuty, obozowe stalowe sztućce, lustro weneckie, a także stół do gry w karty.

W przyległym saloniku dywan, który Waszyngton otrzymał w darze od Ludwika

od poziomu przez całe pierwsze piętro. Zdobi ją piękny marmurowy kominek roboty włoskiej, który Waszyngton otrzymał w darze od Samuela Vaughan'a z Anglji w r. 1785. Na środku ogromny stół, na nim srebrna taca, model Bastyli, zegar wyrobu francuskiego, dotychczas dobrze idący, kilka waz porcelanowych, srebrna lampa, wachlarz pani Marty ze słoniowej kości i kilka obrazów, między tymi obraz znanego w swoich czasach portrecisty Rembrandta Peale'a (1778-1860) i stary, jedwabny sztandar angielski, rzekomo zdobyty przez samego Waszyngtona.

Na piętrze uwagę zwraca mała sypialnia, nad biblioteką, w której wielki mąż skończył życie 14 grudnia 1799 r. W niej łoże, poduszki roboty pani Marty, krzesła,

stoliki, zwierciadło; wszystko zachowane tak, jak było w dniu zgonu "Ojca Ojczyzny".

Na poddaszu — bezpośrednio nad pokojem, w którym umarł Waszyngton, znajduje się pokoik, gdzie zamknęła na wieki oczy Marta, 22 maja 1802 r. Młodsza od Waszyngtona o trzy miesiące, przeżyła zgon swego męża o trzy lata niespełna. Umarła wpatrując się na widoczny z okien pokoiku grób męża.

Górne piętro obejmuje kilka gościnnych pokoi różnej nazwy, odnośnie do tego, kto kiedy był przyjmowany w tym domu. Między innymi jest pokój La Fayette'a.

Nie czas szczegółowo oglądać drogie pamiątki — jedni drugich posuwają — pospiech staje się koniecznym, lecz ten ogólny, pobieżnie obejrzany, obraz domowego życia odsłania upodobania i sposób tego życia tych, co przed stu laty przeszło tu mieszkali.

W pewnych odległościach od dworku Waszyngtona są zabudowania gospodarskie: tu kancelarya, ("business office',) tam pomieszkanie ekonoma ("manager"), ówdzie pralnia, tu budynek do wędzenia, tam warsztat kołodzieja, a gdzie indziej duża przędzalnia, obok lodownia.

Uwagę zwraca budynek murowany: to lamus, zbudowany z cegły, sprowadzonej z Anglji przez ojca generała Waszyngtona w r. 1733.

* * *

Pierwszym właścicielem tego obszaru ziemi był John Waszyngton, który przybył z Anglji w r. 1656.

Nazwę **Vernon** nadał swojej posiadłości Wawrzyniec (Lawrence) Waszyngton na cześć admirała angielskiego Edwarda Vernon (1684—1757), pod którym odbył kampanię hiszpańską i wielkim szacunkiem otaczał pamięć swego wodza.

W sto lat niespełna po osiedleniu się tutaj Waszyngtona, pierwszego wychodźcy tego imienia, dziedziczy ten majątek Jerzy (George) Waszyngton — jako 20-letni młodzieniec po śmierci brata w r. 1752. W czasie kilkuletniej, bardzo czynnej służby wojskowej, Waszyngton zostawał zdala od gniazda rodzinnego. Dopiero ożeniwszy się w r. 1759 z wdową Martą Custis, córką pułkownika Johna Dandridge, bogatego plantatora, dzielił czas między obowiązki społeczne, na które stale powoływało go zaufanie ogółu i gospodarstwo rolne; przez wszystkich był poważany i znany jako "polite, wealthy and fashionable country gentleman".

Po śmierci Marty w r. 1802, majątek ten przeszedł w ręce bratanka Waszyngtona, Boushroda, wówczas sędziego Najwyższego Trybunału; po nim Mount Vernon dziedziczy jego bratanek, John Augustyn w r. 1829, po którym w trzy lata później (1832) przechodzi na jego wdowę; ta zaś zapisuje go swemu synowi (1855). Gdy ten zamierza majątek sprzedać, Miss Anna Pamela Cunningham, z Południowej Caroliny, podnosi głos w sprawie zakupna Mount Vernon z grobowcem Waszyngtona i wzywa kobiety z całej Ameryki do zawiązania towarzystwa, któreby nabyło tak cenną pamiątkę.

Głos szlachetnej niewiasty nie pozostał bez echa. Za jej staraniem niebawem — 1856 r. — zawiązuje się i inkorporuje towarzystwo pań ze wszystkich Stanów Unii pod nazwą: "Mount Vernon Ladies' Association of the Union". Towarzystwo z całego obszaru zakupuje tylko 200 akrów ziemi z grobowcem, dworem, budynkami i ogrodem za $200,000 i roztacza najgorliwszą opiekę nad drogiemi pamiątkami po "Ojcu Ojczyzny". Panie z poszczególnych Stanów podzieliły między sobą opiekę do specyalnych zajęć — jeden Stan opiekuje się tym lub owym pokojem, inne ogrodem, inne parkiem, inne zabudowaniami. Mnóstwo pamiątek po Waszyngtonie porozrzucanych po świecie, zebrały i uporządkowały. Troskliwą rękę kobiecą widać na każdym kroku. Ład i porządek wszędzie wzorowy, czystość nieskazitelna. One oprowadzają gości po dworku Waszyngtona, objaśniają i otaczają każdą najdrobniejszą rzecz pietyzmem godnym twórcy wolności tego kraju.

* * *

Powiadają, że wpatrując się w posąg Apollina belwederskiego, człowiek się prostuje. I tak jest rzeczywiście! A o ileż więcej dusza się prostuje na widok wielkiego i dobrego męża! Lecz nietylko bezpośrednie obcowanie z wielkimi ludźmi nas podnosi: miej-

sca ich pobytu, rzeczy ich użytku, to, na co patrzeli, co ich otaczało, gdzie w szczęściu lub troskach żywot pędzili, miejsce ich wiecznego spoczynku, — to wszystko przemawia głośno do naszej duszy i, zaprawdę, prostuje nasz charakter, zwraca nasze myśli i pragnienia do wyższych celów i nastraja nas na ton zbliżony do nastroju tych wielkich duchów. Każdy posąg, każdy obraz wielkich ludzi, historya ich żywota, obchody ku ich czci potrącają tysiączne struny duszy naszej i wydobywają z niej szlachetniejsze tony. A suma tych wrażeń i wpływów przyczynia się bardzo doniośle, jeśli nie do urobienia charakteru, to bez wątpienia do jego udoskonalenia.



Marta Washington.

Jestem przekonany, że pobyt u grobu Waszyngtona i w miejscu jego zamieszkania za życia wpłynął dodatnio na wszystkich uczestników wycieczki i podniósł ich poziom dusz. Każde bowiem późniejsze nawet wspomnienie chwil spędzonych w miejscu pobytu wielkiego człowieka i myśl o jego czynach podnosi nasze dusze na wyżyny, które w stanowczej a poważnej chwili decydująco skłaniają zwykłych śmiertelników do czynów dobrych, b e z i n t e r e s o w n y c h, a ludzi wyższych do poświęceń, czynów bohaterskich i dzieł wielkich. Kto wie, czy na ludzi, którzy później zajaśnieli blaskiem wielkości, prócz zawiłych czynników wewnętrznych i zewnętrznych, składających się na ich urobienie, nie oddziaływał przeważnie przykład i wzór bezpośredni lub pamięć i myśl o innym lub innych wielkich mężach.

Wykładnikiem i miarą najrzetelniejszej, typowej — a może jedynej i rzeczywistej — wielkości człowieka jest to, co dla dobra **swego** społeczeństwa i **swego narodu** uczynił; takie tylko wielkości widzimy, podziwiamy i naśladujemy, takie nam przekazała historya od zarania dziejów. To też wielcy ludzie wszystkich narodów — tych jednostek, z których się składa ludzkość — są wzorami i nauczycielami miłości Ojczyzny, służby dla niej, ofiar i poświęcenia — a **tylko przez służbę swemu narodowi służymy ludzkości.**

Nie wielu takich mężów intelektualnie i etycznie wielkich świat posiada, jakim był Waszyngton; to też jego życie jest rzadkim wzorem najszlachetniejszego i najczystszego patryotyzmu dla wszystkich ludzi, a przedewszystkiem dla nas Polaków, którzy, czy to na własnej ziemi, czy na wychodźtwie żyjąc w tak nienormalnych, chorobliwych, często zabójczych narodowo warunkach, powinniśmy i musimy zawsze i wszędzie ożywiać, rozniecać i potęgować uczucie miłości Ojczyzny, by się ostać, żyć jako naród i odzyskać wolną, samoistną i niepodległą Ojczyznę.

Takie i tym podobne myśli krążyły zapewne w duszach uczestników wycieczki do Mount Vernon, gdy w poważnem usposobieniu schodzili ścieżką do przystani, aby wsiąść na czekający w zatoce okręt.

Słońce schylało się ku zachodowi, oświecając łagodnym blaskiem lasiste wzgórza prawego brzegu rzeki Potomac, bardzo szeroko tu rozlanej. Mt. Vernon tonie w uroczystym mroku. Płyniemy w kierunku północnym, mijając szereg miasteczek i osad. Niebawem wyłania się stolica z dominującym obeliskiem Waszyngtona*), wspaniałą kopułą Kapitolu, uwieńczoną olbrzymią statuą Wolności**), gmachy publiczne, domy — całe

*) Obelisk Waszyngtona wznosi się 555 stóp (169.165 m.) od swojej podstawy kwadratowej o długości boku 55 stóp (16.764 m.). (1 stopa amer. — 0.304801 m. 1 meter — 3.28083 st.)

**) Wysokość jej wynosi stóp 20 (6,096 m.); znakomite dzieło Tomasza Crawforda (1814—1857).

miasto. Zawijamy do przystani; całe towarzystwo okrętowe w większych i mniejszych grupach rozchodzi się po mieście, do kwater swoich, po restauracyach, z myślą o tem, co się widziało, i o dalszej pracy kongresowej, która się rozpocznie o godz. 7-ej wieczorem.

* * *

Na miejscu będzie tutaj zanotować drobny akt czci, jaki Polacy złożyli drugiemu wielkiemu mężowi i współtwórcy wraz z Waszyngtonem dzisiejszej wielkości, potęgi i wolności Stanów Zjednoczonych. Jest nim **Abraham Lincoln,** szesnasty z rzędu prezydent Stanów Zjednoczonych.

Oddawszy pokłon pamięci Waszyngtona u jego grobowca, Komitet Wykonawczy złożył wieniec z żywych kwiatów u stóp pomnika A. Lincolna.

Jeśli Waszyngtona słusznie uważamy za twórcę niepodległości amerykańskiej, to Lincoln zaprawdę jest owym potężnym filarem, który olbrzymi gmach Stanów Zjednoczonych podparł w strasznej chwili potężnego wstrząśnienia, zagrażającego rozpadnięciem się w gruzy wielkiego dzieła stworzonego geniuszem Waszyngtona. Kiedy bowiem na tle niewolnictwa wybuchła wojna domowa i południowe Stany oderwały się od Unii i rozpoczęły kroki nieprzyjacielskie, Lincoln jeden z chwilą objęcia prezydentury nie stracił ducha: powołał lud do broni i walcząc w imię braterstwa ludzi i powszechnej wolności nie ustał w boju aż do zwycięstwa.

W tych ciężkich czasach i w chwili największego nieszczęścia, jakie na naród spaść może: wojna domowa, bratobójcza, Lincoln stał się tym opatrznościowym mężem, który przez swój geniusz, stałość i bezprzykładną czystość charakteru, przy niepożytej energii i zaufaniu ludu stanął w powszechnem zwątpieniu na wyżynie przewodnika narodu.

Podziw i cześć dla wielkiego męża powołały go na następny okres na najwyższą godność: prezydenta Stanów Zjednoczonych. Nie długo atoli ten wielki mąż świecił przykładem życia i geniuszem służył swojej Ojczyźnie. Bo kiedy 4 marca 1865 po raz drugi odbyła się inauguracya jego urzędu, już 14-go kwietnia tegoż roku ręka skrytobójcy przecięła pasmo dni czystego żywota tego męża. Poniósł śmierć od kuli fanatyka politycznego; był nim aktor John Wilkes Booth.

Skończył Lincoln swój żywot zasłużony z łagodnym uśmiechem na ustach.

Urodzony 12 lutego 1809 r., młodość i późniejsze życie spędził w ciężkiej pracy, zdala od zgiełku światowego. Zajmował się uprawą roli, handlem, pracował przy pomiarach inżynierskich — sam uczył się prawa i choć nigdy żadnych wykładów nie słuchał, wyrobił się na pierwszorzędnego prawnika.

Dzielność i prawość charakteru i prawdziwie wielki umysł, którym kierował nawą państwa w najkrytyczniejszem położeniu i zachował ją od rozbicia — najszlachetniejsze serce i nadzwyczajny dar wymowy, zawsze poważnej, treściwej, jasnej, logicznej, zupełnie nie liczącej się z poklaskiem gawiedzi a przekonywującej najzawziętszych przeciwników politycznych, cnoty publiczne i domowe — wyniosły go do rzędu największych ludzi i postawiły godnie w zasługach dla Ojczyzny obok Waszyngtona. Dzień ich urodzin — Waszyngtona 22, Lincolna 12 lutego — jest świętem narodowem amerykańskiem; pierwszy wywalczył swemu narodowi niepodległość i swobody polityczne — drugi wolność obywatelską w najszerszem znaczeniu przez zniesienie niewolnictwa.

Jaką czcią otacza społeczeństwo amerykańskie pamięć Lincolna dowodzi — prócz corocznych obchodów na jego cześć — uchwała Kongresu Stanów Zjednoczonych wzniesienia w Waszyngtonie pomnika Lincolnowi kosztem tymczasowo przeznaczonym na ten cel jednego miliona dolarów. Dobry to lud, który tak czci pamięć swoich synów a szczęśliwy, że pod wolnymi rządami rozwija taki dobrobyt swoich obywateli — bo w Ameryce od czasów Lincolna niema **poddanych** — iż go stać na tak wspaniały pomnik.

Tych słów kilka z żywota Lincolna pozwoliliśmy sobie przytoczyć na naukę dla młodszego pokolenia: niech się wpatruje w czysty charakter wielkich ludzi, niech swój na nich ukształca i hartuje, niech się uczy od nich służby dla swojej Ojczyzny.



A. Lincoln

Dzień Trzeci.

VI. Sesya Plenarna — Wieczorna i Zakończenie Kongresu Narodowego Polskiego.

W sobotę, dnia 14 maja 1910, o godzinie 7-ej wieczorem zeszli się wszyscy delegaci Kongresu Nar. Pol. w dużej sali Hotelu Raleigh na sesyę plenarną i zakończenie obrad.

Prezes, Prof. Majerski, otworzył sesyę i wezwał Izbę do załatwienia spraw ogólnej natury, zanim poszczególne sekcye wystąpią ze swemi rezolucyami.

Przedłożono wniosek, aby ogłosić drukiem w pismach związkowych lub w jakikolwiek inny sposób wszelki materyał pisemny nadesłany na ręce Komitetu Wykonawczego, a więc adresy, referaty, listy, odezwy, telegramy i wszystko, co się tyczy odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego, oraz Kongresu Narodowego Polskiego.

Wniosek uchwalono jednogłośnie.

Prof. Siemiradzki objaśnia, że cały ten materyał wejdzie do Pamiętnika a tymczasem sprawozdania z uroczystości waszyngtońskich i z Kongresu są pomieszczane w pismach związkowych.

Uchwalono złożyć gorące podziękowanie tym wszystkim Braciom Rodakom w Ojczyźnie i na wychodźtwie, którzy dali dowód serdecznej życzliwości względem Polonii amerykańskiej w wielkiem święcie odsłonięcia pomników naszych bohaterów i w wielkiej radzie udział wzięli przez nadesłanie prac swoich, listów lub telegramów.

Izba przez powstanie i długotrwałe oklaski wyraża swoją serdeczną wdzięczność.

Miłą niespodziankę zrobił obu prezesom Izby wice-cenzor Z. N. P. ob. R. S. Abczyński, złożywszy im w darze dwa młotki do prowadzenia posiedzeń, nabyte w Mount Vernon, z tem życzeniem, aby służyły jeszcze czas jakiś — oby najkrótszy — do prowadzenia posiedzeń Kongresów Narodowych Polskich na obczyźnie, zanim posłużą do otwarcia i prowadzenia obrad pierwszego Sejmu Polskiego w stolicy wolnej, niepodległej Ojczyzny.

Życzenie powyższe drgało w sercach wszystkich uczestników Kongresu, o czem świadczyło uniesienie całej Izby.

Teraz Prezes Izby wezwał poszczególne sekcye do odczytania powziętych rezolucyj.

* * *

Prezes sekcyi Ekonomiczno - Emigracyjnej, ob. J. F. Smulski odczytał po kolei jedną rezolucyę po drugiej (jak na s. 128, 129, nad któremi wywiązywała się ożywiona dyskusya a ostatecznie **wszystkie zostały przyjęte przez Izbę.**

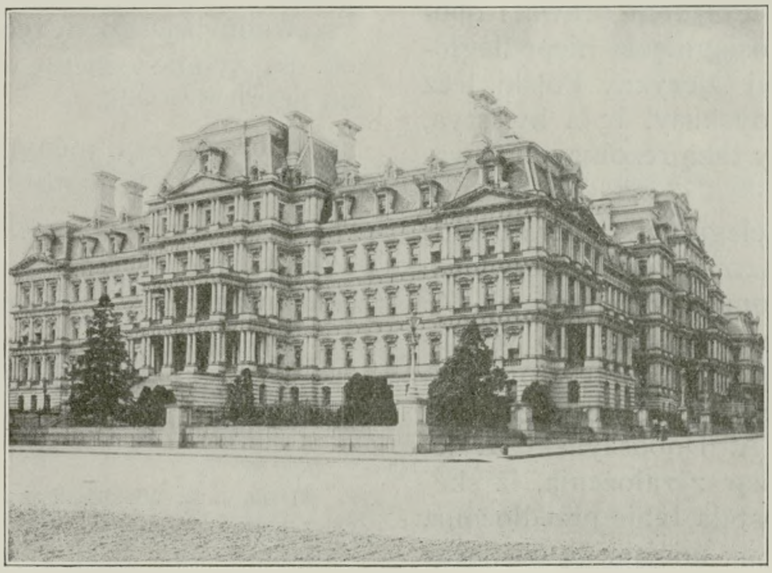
* * *

Sprawozdanie sekcyi Naukowo-Oświatowej i wszystkie przedłożone **rezolucye** (podane na str. 132) **przyjęła Izba po krótkiej dyskusyi,** nie mniej jak i wniesioną do tej sekcyi **rezolucyę Towarzystwa Lekarzy Polskich w Ameryce.** (Str. 131, 132.)

* * *

Najdłużej trwały obrady sesyi plenarnej i dyskusye nad rezolucyami sekcyi Politycznej.

Prezes sekcyi, Prof. Siemiradzki, czyta poszczególne punkta rezolucyi, nad którymi delegaci zabierają głos i toczy się ożywiona dyskusya.



Gmach Ministeryum Wojny w Waszyngtonie.

Rezolucyę o **zwoływaniu w pewnych odstępach czasu Kongresów Narodowych Polskich,** Izba przyjmuje z tą poprawką pani Kadow i Dr. Vorzimera, że prezes Związku Narodowego Polskiego, ob. M. B. Stęczyński, delegat Z. N. P. na Zjazd Grunwaldzki, który się odbędzie w lipcu b. r. w Krakowie, ma się porozumieć z kołami i osobistościami miarodajnymi względem terminu i miejsca zwołania przyszłego Kongresu Narodowego Polskiego.

Następnie Izba przyjmuje rezolucyę o **potrzebie i pożyteczności połączenia całego wychodźtwa polskiego w Ameryce pod sztandarem Związku Narodowego Polskiego.**

Rezolucya **o niepodległości Polski** wywołała długą i gorącą dyskusyę — nie z tego atoli względu, aby ktokolwiek z delegatów odmawiał nam Polakom prawa i obowiązku dążenia do osiągnięcia niepodległości politycznej naszej Ojczyzny Polski, lecz punktem spornym dyskusyi była kwestya, czy potrzeba i należy **taką rezolucyę** uchwalac.

Bardzo wielu delegatów zabierało głos nad tą rezolucyą roztrząsając szczegółowo argumenta **za** — pomiędzy innymi ob. A. Dębski, S. Reizacher i inni bardzo wymownie i przekonywująco za rezolucyą przemawiali — i **przeciw** jej uchwaleniu. Ostatecznie przemówił Dr. A. Doboszyński za jej przyjęciem, wychodząc z założenia, iż skoro taka rezolucya została Izbie przedłożona, to nie byłoby wcale na miejscu ją odrzucać i niejako zapierać się słusznych praw i dążeń do osiągnięcia niepodległości Ojczyzny.

Z organizacyi reprezentowanych na Kongresie wszystkie oświadczyły się za tą rezolucyą, a mianowicie Związek Narodowy Polski, którego prezes był wnioskodawcą i autorem tej rezolucyi, oraz Związki Polek, Wojsk Polskich, Spiewaków i Młodzieży i inne organizacye i stowarzyszenia — wogóle cała Izba wśród entuzyazmu przyjęła tę rezolucyę — z tym wyjątkiem, że del. J. B. Wlekliński, wniósł w imieniu Związku Sokołów Polskich w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki i Kanadzie — jako jego prezes — protest przeciw tej uchwale *)

Po przyjęciu tej rezolucyi przez Kongres, Prof. Majerski, który zasadniczo był przeciwny poruszaniu tej kwestyi na Kongresie, w chwili uniesienia złożył młotek przewodniczącego w ręce drugiego prezesa ob. K. Sypniewskiego i na chwilę wyszedł do przyległej sali.

Obrady sesyi plenarnej przeciągnęły się do godziny 11-ej w nocy.

Izba wyraziła w końcu serdeczne podziękowanie Związkowi Narodowemu Polskiemu za zwołanie Kongresu.

Po odśpiewaniu hymnu "Boże coś Polskę", Pierwszy Kongres Narodowy Polski został zamknięty.

---

*) Ob. J. B. Wlekliński został zmuszony do rezygnacyi z urzędu prezesa na najbliższem nadzwyczajnem posiedzeniu Wydziału Związku Sokołów, 20 maja 1910.

ADRESY I PISMA NA KONGRES N. P.

OD MIAST, POWIATÓW, DOSTOJNIKÓW KOŚCIOŁA I REDAKCYI PISM POLSKICH — TUDZIEŻ REFERATY ANGIELSKIE.

Adresy od Miast.

RODACY!

Oddalonym, ale myślą i uczuciami blizkim, — na dzień odsłonięcia pomników dla polskich bohaterów na wolnej ziemi Ameryki, — obywatele miasta Warszawy ślemy z serca Polski pozdrowienie braterskie.

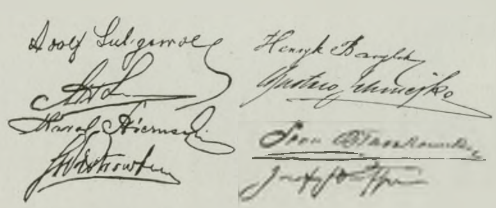
A z tem pozdrowieniem łączymy jedno życzenie i jedną prośbę.

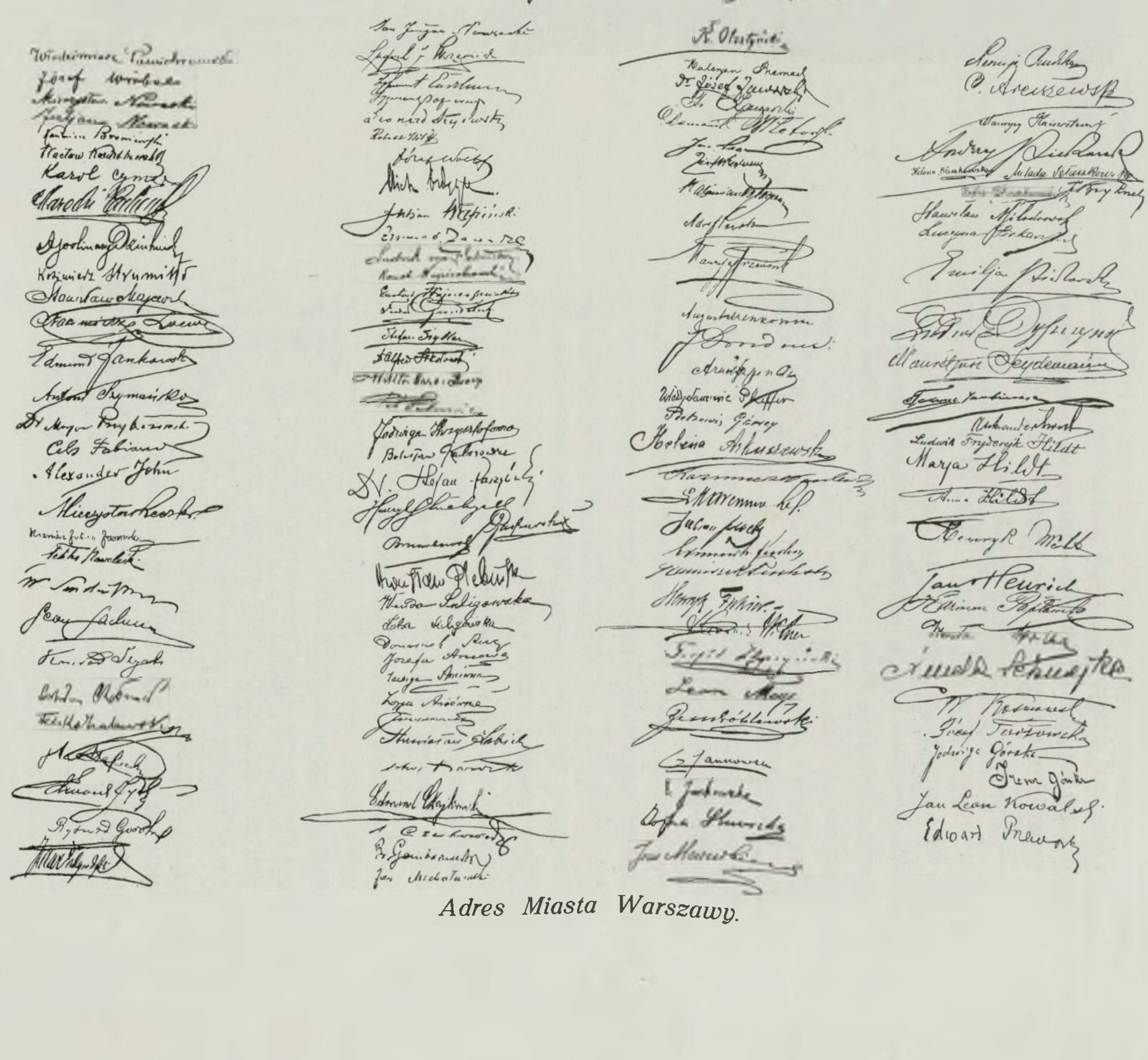
Przechowujcie i przekazujcie dalszym pokoleniom wszystko to, co nas w jeden naród zespala!

Otoczcie opieką tych z naszych braci, których brak pracy, miłość wolności lub inne wydarzenia z kraju za ocean skierują!

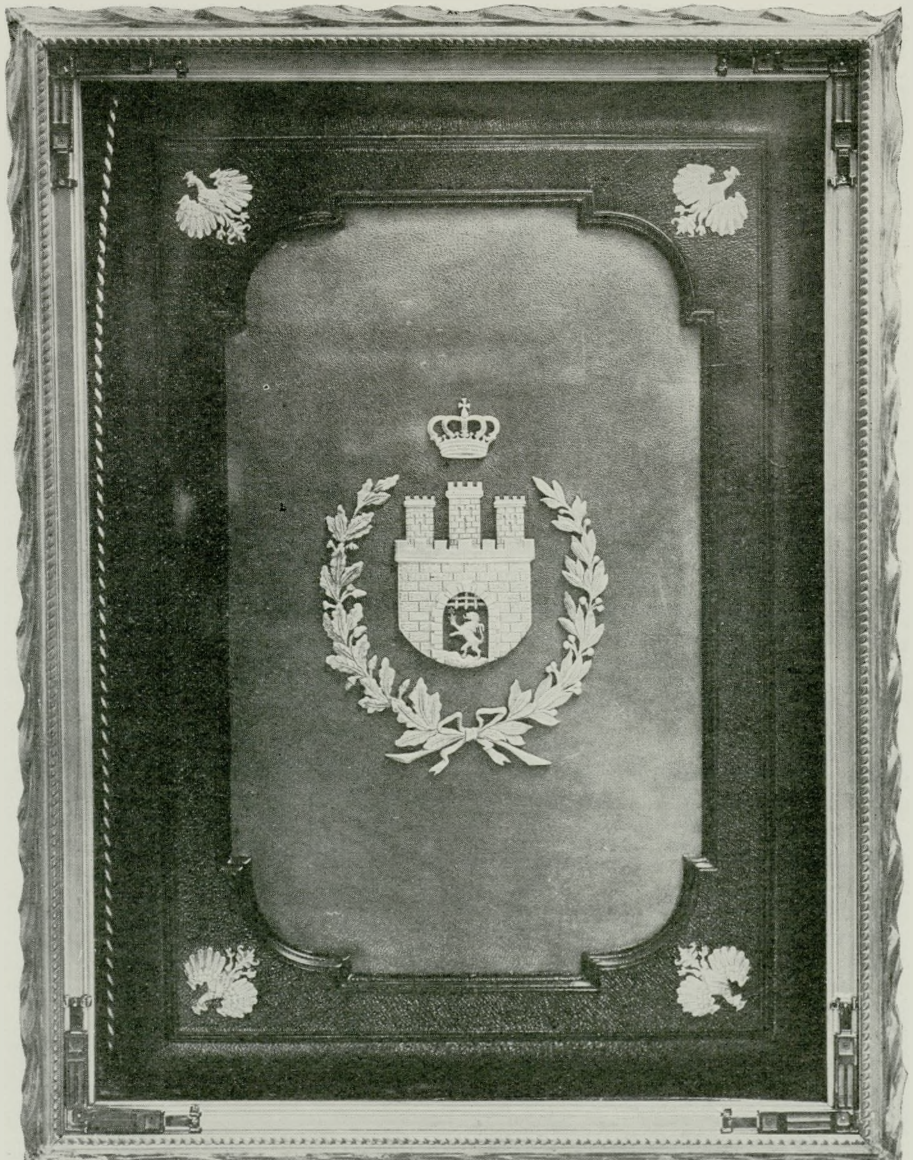
W jedności i zgodzie pracujmy i trwajmy!

Z Warszawy
na dzień 11 Maja 1910 roku





Adres Miasta Warszawy.



Adres Miasta Lwowa.

Po swiecie szerokim rozsiani jesteśmy, jako lisc, ktorym wiatr miota bez końca. Snać zubożona i rozdarta Macierz syny swoje wykarmić nie zdolna, snać pomrok niewoli spadł ciężko na prastare siedziby Polaków, kiedy tak daleko siały ręce Boże i rzucon jest milion ludu polskiego za Oceany.

Na ziemi wolnej żyjecie Rodacy i Bracia, a wolnośc owa nie darem i łaską, ale uwita jest czynem i walką Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego.

Onego czasu, kiedy Ojczyznie wolność odejmowano – stworzyły Wam najlepsze duchy narodu drugą Polskę, której nie przybyszami, ale obywatelami na Kościuszkowskiem prawie i krwi jesteście.

Siały ręce Boże – ale ta wola i swoboda, za którą walczył Kościuszko na amerykańskiej ziemi, Was od pnia nie odcina macierzystego, nie każe się Wam wyrzekać mowy ojców i ojczystego zwyczaju, ani Wam z piersi nie wydziera wiary w oswobodzenie i nadzieję Polski wolnej i niepodległej.

Dla tej nadziei my tutaj i Wy tam za Oceanem wspólny trud i pracę niesiemy. Bośmy są jednej Macierzy syny i jedna jest nasza dola i wspólny trud i jednaka wśród trudu troska.

A chociaż warunki są inne Waszego żywota, inne niebo i otoczenie – to jednak ciągle ku nam biegną wici z za oceanu, jako utęskniong jest dusza

Wasza ku Macierzy, jako dla Niej myśli są Wasze i jako serce w Was bije polskie.

I nasza myśl, uczucie, braterska miłość przy Was zostaje, a z tej myśli wzajemnej niechaj się zrodzi owoc wspólnego, a stałego porozumienia tak, abyśmy dla odrodzenia narodu pracowali nie jako dwie części, dwa różne odłamy, ale jeden naród i lud polski, jedna nierozerwalna całość — jako wewnętrzna unia wszystkich dzieci wspólnej Matki-Ojczyzny.

W chwili gdy wolna ziemia Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, która gościnnie przygarnia do swej piersi żywicielki, z dniem każdym olbrzymiejące zastępy dzieci naszej Ojczyzny, a milionom stała się już drugą Ojczyzną — w hołdzie i wdzięczności stawia spiżowe pomniki wielkim synom Polski, co pierwsi podnieśli ramię, by wywalczyć amerykańską niepodległość — w chwili, gdy pierwszy polski Kongres Narodowy gromadzi się w przesławnym Waszyngtonie, by wyrazić uroczyście niezachwianą miłość i wierność Macierzy i złożyć świadectwo światu, że w Ameryce żyją miliony Polaków-Amerykanów.

Rada król. stoł. miasta Lwowa, stolicy austryackiej dzielnicy Polski, przesyła gorące pozdrowienie.

Przyjmijcie je, jako posłanie od Ojczyzny!

Śle Wam je Lwów — prastary kresowy gród, co siedem wieków nie zachwiał się w narodowej służbie, bezgranicznie wierny Rzeczypospolitej, wierze ojców, wszystkim ideałom Ojczyzny, co był twierdzą, arsenałem, ostoją narodu, ogniskiem pracy, kultury, walki o prawo, sprawiedliwość społeczną, postępowej myśli, miłości Ojczyzny nadewszystko, co z doby zatraty wyniósł niepokalany sztandar, a wśród wiekowych ucisków i obcego zalewu, zdobył sobie miano — „pomnożyciela Polski.”

Dziś, gdy i Wy stajecie na straży Imienia Polskiego, wszystkich ideałów Ojczyzny-Macierzy, gdy się łączycie w pracy i myśli, by nie zmarnować nic, a przysporzyć, Wam ostatnim „pomnożycielom Polski” bratnie

SZCZĘŚĆ BOŻE!

We Lwowie 25 kwietnia 1910.

Dr Tadeusz Rutowski, I wiceprezydent m. Lwowa

Stanisław Ciuchciński, Regent m. Lwowa

Dr. Tobiasz Aschkenase, II wiceprezydent m. Lwowa

Dr. Karol Edward Spitzer, II wiceprezydent m. Lwowa

Stanisław Dłatowski

Władysław Ciechilski

Karol Szlepecki

Edward Kiliann

Dr. Błażej Dziewoński

Algetritz

Aleksander Biesiecki

Stefan Garczyński

Jan Chmielowiec

Adam Ptaszek

Edmund Riedl

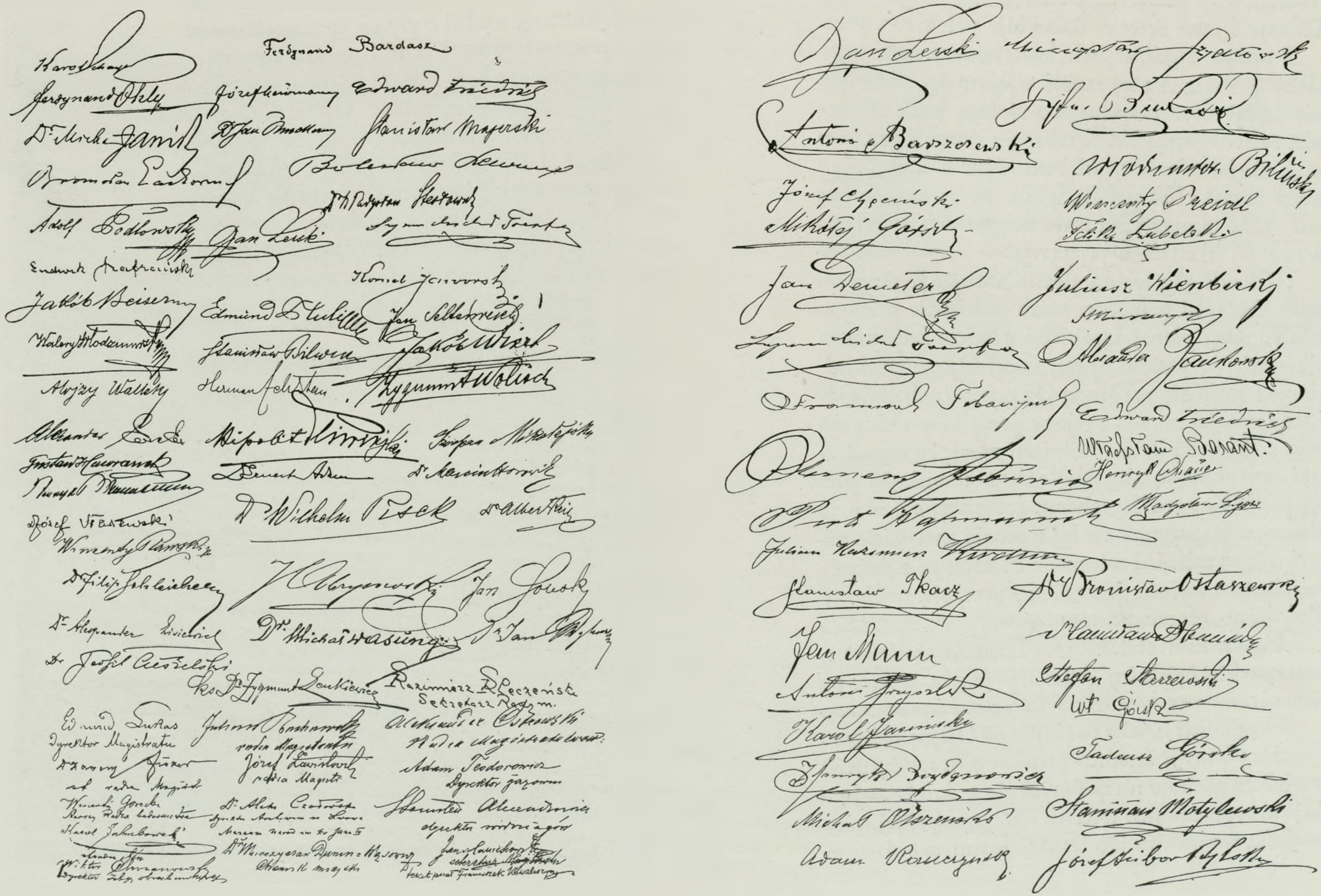
Emil Flingler

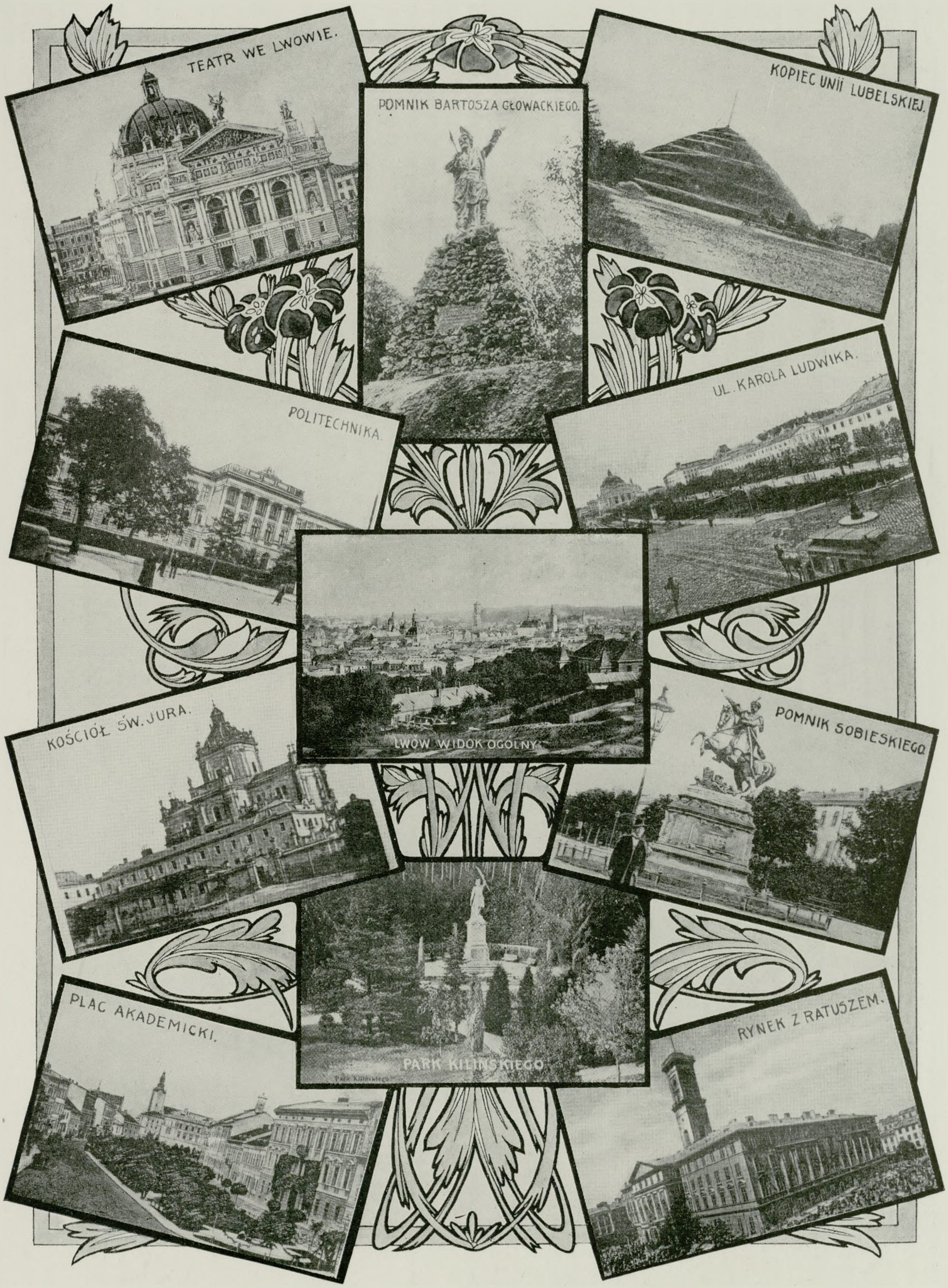
Antoni Lampner

Maurycy Janosz

Bronisław Pawłowski

Michał Zawojski





Widoki Miasta Lwowa.

PREZYDENT KRÓL. STOŁ. MIASTA LWOWA.

We Lwowie dnia 21 kwietnia 1910.

(Mandat).

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Reprezentacya miasta Lwowa uchwałą z 16 kwietnia 1910 wydelegowała jako swych zastępców do wzięcia udziału w Kongresie Narodowym Polskim, oraz w uroczystości odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego, pp. radnych miasta Dr. Aleksandra Lisiewicza, adwokata krajowego i Stanisława Majerskiego, dyrektora Liceum Żeńskiego we Lwowie.

Delegaci wyjadą z Bremy okrętem "Grosser Kurfuerst" i przybędą do Nowego Yorku dnia 10 maja 1910, skąd udadzą się prosto do Waszyngtonu.

Zawiadamiając o tem Szanowny Komitet, prosimy o opiekę i łaskawe ułatwienie pobytu naszym delegatom.

Prezydent król. stoł. miasta Lwowa:

Ciuchciński.

* * *

PREZYDENT MIASTA KRAKOWA.

Kraków dnia 1 kwietnia 1910.

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Na zaproszenie wystosowane do Prezydenta stoł. król. miasta Krakowa mam zaszczyt zawiadomić Szanowny Komitet, iż tutejsza Rada miejska uchwałą swą z dnia 31 marca b. r. postanowiła wziąć udział jedynie w uroczystości odsłonięcia w Waszyngtonie w dniu 11 maja b. r. pomników Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego i w tym celu wydelegowała na tę uroczystość jako reprezentanta miasta Krakowa radcę miejskiego Dra Adama Doboszyńskiego.

W zastępstwie:

Szarski.

PREZYDENT MIASTA KRAKOWA.

Kraków dnia 1 kwietnia 1910.

(Mandat).

Do JWPana Dra Adama Doboszyńskiego, Radcy miejskiego w Krakowie.

Rada miasta uchwałą z dnia 31 marca b. r. postanowiła wziąć udział w uroczystości odsłonięcia w Waszyngtonie w dniu 3 maja b. r. pomników Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego i uchwaliła zarazem zaprosić JWPana Radcę, aby jako reprezentant miasta Krakowa raczył w tej uroczystości wziąć udział.

Dr. Juliusz Leo.

* * *

MAGISTRAT MIASTA GORLIC.

Gorlice dnia 17-go kwietnia 1910.

Szanowny Zarząd Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki na ręce Szanownego Komitetu Wykonawczego.

Rada miasta Gorlic na mocy jednomyślnej swej uchwały z dnia 28 lutego 1910 przesyła Związkowi Narodowemu Polskiemu w Ameryce Północnej serdeczne pozdrowienie wraz z najszczerszem podziękowaniem za uprzejme zaproszenie na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie, odbyć się mający w dniach 11—15 Maja 1910.

Rada miejska i ludność miasta Gorlic odczuwa wielką doniosłość i znaczenie Kongresu dla naszej wspólnej sprawy narodowej i wyraża swoją cześć i uznanie dla Inicyatorów myśli, która bez wątpienia przyczyni się do konsolidacyi Narodu Polskiego na całym obszarze Ziem Polskich, a naszym wspólnym dążeniom narodowym doda nowego i silnego bodźca.

Niestety, przeszkody natury technicznej nie pozwalają nam wysłać delegata na to ogólno-narodowe święto polskie, zmuszeni więc jesteśmy ograniczyć się tylko na wysłaniu niniejszego pisma. Niechaj jednak pis-

mo to będzie widomym znakiem, iż duchem łączymy się z Wami, Rodacy! Oby posiew Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie wydał jak najobfitsze owoce dla sprawy polskiej wogóle, a w szczególności dla rozwoju Polonii Amerykańskiej, tej czwartej dzielnicy Polski!

Imieniem Reprezentacyi miasta Gorlic kreśli się z bratniem pozdrowieniem

(Odcisk Pieczęci).

Burmistrz: **Feliks Tarczyński.**

* * *

MAGISTRAT WOLNEGO MIASTA JAWOROWA.

Jaworów dnia 7 lutego 1910.

Do Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Dziękując za przesłane zaproszenie z daty Chicago 7 stycznia b. r. na odbyć się mający w dniach 11—15 maja b. r. Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie, zawiadamiam Szanowny Komitet, że z powodu znacznej odległości nie mogę nań ani sam przybyć, ani też wysłać delegata, życzę jednak jak najlepszego wyniku obrad i prac Kongresu.

Łączę wyrazy prawdziwego i wysokiego poważania.

Magistrat Miasta. Burmistrz: (Podpis nieczytelny).

* * *

Kołomyja dnia 31 stycznia 1910.

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego.

Dziękując najuprzejmiej za zaproszenie tutejszej Reprezentacyi miasta na Kongres Narodowy w Waszyngtonie, donosimy, że niestety przykre stosunki finansowe tutejszej gminy, nie pozwalają nam na wysłanie delegacyi.

Przesyłamy natomiast najgorętsze życzenia pomyślnych wyników z pracy Kongresu.

Imieniem Reprezentacyi miasta

Burmistrz: **Jan Kleski.**

Nowytarg dnia 26 lutego 1910.

Do Szanownego Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Niniejszem najuprzejmiej donoszę, że Rada miejska miasta **Nowegotargu** przyjmując do wiadomości łaskawe zaproszenie Szanownego Komitetu Wykonawczego do wzięcia udziału w Kongresie Narodowym w Waszyngtonie w miesiącu maju 1910 roku odbyć się mającym na posiedzeniu dnia 19 lutego 1910 r. powzięła uchwałę upoważnić Wielebnego Księdza Jana Rajskiego, tutejszego rodaka, obecnie w Ameryce przebywającego, do delegacyi imieniem tutejszej Rady miejskiej na Kongresie Narodowym Polskim w Waszyngtonie. Na podstawie powyższej uchwały przesyłam równocześnie pisemne upoważnienie Wielebnemu Księdzu Janowi Rajskiemu wzięcia udziału w odbyć się mającym Kongresie Narodowym Polskim w Waszyngtonie.

(Odcisk Pieczęci).

Burmistrz: **Rajski.**

* * *

Stary Sambor dnia 20 kwietnia 1910.

Swietny Związek Narodowy Polski, Ameryka Północna.

Nie mogąc z powodów natury finansowej wysłać delegata, łączymy się duchem z Polskim Kongresem Narodowym i życzymy z całego serca jak najlepszego sukcesu pod względem narodowym i patryotycznym, zasyłając nasze staropolskie Szczęść Boże!

W imieniu Rady miejskiej

Burmistrz: **Adam Rogoda.**

* * *

MAGISTRAT KRÓL. WOLN. MIASTA TREMBOWLI.

Trembowla 22 marca 1910.

Do Wielce Szanownego Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki na ręce Komitetu Wykonawczego.

Za zaszczytne zaproszenie na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie, odbyć

się mający z okazyi odsłonięcia pomników naszych bohaterów Kościuszki i Pułaskiego, przesyłam wskutek jednomyślnie powziętej uchwały Magistratu królewskiego wolnego miasta Trembowli w dniu 4-go marca 1910 serdeczne staropolskie Bóg zapłać.

Cel Kongresu, jakoteż uroczystość z którą połączono Kongres z programem tak wybitnym jak politycznym, ekonomicznym, oświatowym, naukowym i sztuki polskiej, wreszcie emigracyjnym, mimowolnie budzą uczucie żalu, żalu prawdziwego, że ani osobiście ani przez delegata Rady miejskiej, udziału wziąść niepodobna.

Niepodobna atoli także, nie wziąść udziału w tym Kongresie o tak wysokiej działalności na polach narodowych, dołączając przeto dekret delegacyjny, upraszam uprzejmie Komitetowego Jaśnie Wielmożnego Pana Romualda Piątkowskiego, aby raczył wpisać imię i nazwisko delegata to jest jednego z Polaków w Ameryce przebywającego i uprosił w imieniu mojem dotyczącą osobę, aby Gminę tutejszą reprezentować raczyła.

Burmistrz: **Ber....**

* * *

(Mandat).

DEKRET DELEGACYJNY!

Magistrat król. woln. miasta Trembowli w Królestwie Galicyi, Województwie Ruskiem położonego, łącząc się duchem ze wszystkimi braćmi i reprezentantami Narodu Polskiego na Kongresie Narodowym Polskim w Waszyngtonie zgromadzonymi, przesyła wszystkim razem i każdemu z osobna najgorętsze szczeropolskie pozdrowienia i mianuje reprezentantem swoim na owym Kongresie obywatela Romualda Piątkowskiego z prawem zabierania głosu imieniem król. wolnego miasta Trembowli i głosowania we wszelkich sprawach Kongresu z głosem stanowczym.

W dowód czego nasze podpisy przy wyciśnięciu pieczęci.

W Trembowli, dnia 22 marca 1910.

Magistrat Król. Woln. Miasta.
(Odcisk Pieczęci).

Karol Ber......, Burmistrz,

Jan Chruszczewski, I wice burmistrz,
Franciszek Kopczyński, II wice bur.,
Franciszek Szczepan, Asesor.



Stary Sambór. (Ogólny widok.)

* * *

Wieliczka
8—2—1910.

Wielce Szanowny Komitecie!

W imieniu miasta naszego mam zaszczyt serdecznie podziękować za łaskawe zaproszenie na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie, a zarazem oświadczyć, że miasto nasze nie jest w stanie z powodu braku funduszów odpowiednich wysłać delegata na tenże Zjazd.

Kongres ten powinien według mego zdania odegrać bardzo ważną rolę w dziejach Narodu Polskiego, albowiem ma na celu zbliżenie i porozumienie się Polaków mieszkających na całym świecie i rozpoczęcie wspólnej a jednolitej akcyi wszystkich Polaków w różnych kierunkach a szczególnie pod względem ekonomicznym i handlowym.

Burmistrz: **Franciszek Aywas.**

* * *

MAGISTRAT KRÓL. MIASTA ZÓŁKWI.

Zółkiew dnia 20 kwietnia 1910.

Do Wielce Szanownego Prezydyum Pierwszego Polskiego Kongresu Narodowego w Waszyngtonie.

W wielkim jubileuszowym roku pogromu Grunwaldzkiego, gdy siła i przemoc wrogów naszych w szalonem i namiętnem a bezsilnem zaślepieniu chciałaby zaliczyć nas do umarłych, — pierwszy Polski Kongres Narodowy niechaj będzie widomym znakiem naszej siły i żywotności.

Dzięki WAM BRACIA, że w chwili tak dla każdego Polaka ciężkiej, podnosicie wysoko sztandar nasz narodowy na wolnej ziemi Amerykańskiej, wśród narodu wolnego — tolerantnego — wielkiego.

Niech krzywdy nasze obudzą oddźwięk w tym wielkim szlachetnym narodzie.

Oby dzień dzisiejszy był wzmocnieniem szerzenia tej wielkiej idei narodowej, którą wielki Założyciel naszego Grodu w swym testamencie przekazał; oby Polonia Amerykańska dała narodowi naszemu takich bohaterów, jakim dziś wespół z całym narodem hołd składa.

Oby duch wielkiego Wodza i Wojownika towarzyszący Waszym uroczystościom, czuwał nad odrodzeniem ludu polskiego, a z nim nad odrodzeniem Ojczyzny.

Solidaryzując się z uchwałami Kongresu a nie mogąc, acz z żalem wziąć udziału w tej Waszej tak drogiej nam uroczystości przez reprezentanta naszej Rady miejskiej, zwracamy się równocześnie o reprezentowanie naszego starego Zółkiewskich i Sobieskich grodu na Kongresie i w uroczystości odsłonięcia pomników do p. Dra. Aleksandra Lisiewicza, delegata Rady miejskiej król. stoł. miasta Lwowa.

(Odcisk Pieczęci).

Magistrat Król. Miasta Zółkwi.

Burmistrz: Dr. Maciejewski.

Józef Grunnenman.
Samuel Jerski.
Stefan Malinowski.
Jan Mańkowski.



Budynek Rady Powiatowej w Jaśle.

Adresy od Rad Powiatowych.

WYDZIAŁ RADY POWIATOWEJ W BRZEZANACH.

Brzeżany dnia 28 stycznia 1910.

Związek Narodowy Polski
w Stanach Zjednoczonych
Północnej Ameryki.

Imieniem Reprezentacyi powiatu Brzeżańskiego składa Wydział powiatowy Szanownemu Zarządowi Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki serdeczne podziękowanie za zaproszenie na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie.

Nie mogąc wysłać delegata Rady powiatowej, przesyłamy tą drogą życzenia powodzenia Kongresu z pozdrowieniem dla zjednoczonej w Związku Narodowym Polskim Polonii amerykańskiej.

Korzeniowski, Prezes.

* * *

WYDZIAŁ POWIATOWY.

Jasło dnia 26 kwietnia 1910.

Do Szan. Komitetu Wykonawczego
Kongresu Narodowego Polskiego.

Niespożyty urok naszych bohaterów, owych tytanów natchnionych myśli i czynu, których hasła jedności Narodu święcą tryumfy i na Waszej ziemi — wywołało w Was myśl postawienia Im pomników i zwołania Kongresu Narodowego jako znaków potęgi uczucia narodowego, zdolnego przetrwać najcięższe próby i ciosy.

Wiadomość o zbliżającej się uroczystości narodowej za morzem wywołała wszędzie, gdzie rozbrzmiewa mowa polska, oddźwięk w sercu każdego Polaka, który pomny hasła jedności braterskiej musi radować się na wieść, że przewodnie idee naszych bohaterów utrwalają się mimo przeciwieństw, prześladowań i ataków naszych wrogów.

Nie mogąc wziąć czynnego udziału w tem święcie narodowem, łączymy się myślą i sercem z Wami, przesyłając imieniem Rady powiatowej jasielskiej gorące "Szczęść Boże" w Waszej pracy i życzenia jak najwydatniejszych wyników.

T. Sroczyński, Prezes.

(Odcisk Pieczęci).

* * *

WYDZIAŁ POWIATOWY.

Pilzno, dnia 16 kwietnia 1910.

Do Szanownego Komitetu
Związku Narodowego Polskiego.

Rada powiatowa Pilznieńska na posiedzeniu z dnia 2 kwietnia 1910 postanowiła wziąść udział w Kongresie Narodowym Polskim w maju 1910 — w Waszyngtonie odbyć się mającym — przez wysłanie swego delegata, którym zamianowała członka Rady powiatowej, Dr. Witolda Lewickiego.

Zawiadamiając niniejszem Szanowny Komitet o wyjeździe na Kongres naszego delegata, Wydział powiatowy z uprzejmą zwraca się prośbą o użyczenie Temuż pod każdym względem wydatnej pomocy, zwłaszcza, że abstrahując sam zjazd Waszyngtoński — rozchodzi się także o nawiązanie trwałych stosunków naszego kraju i powiatu z Polonią amerykańską, tak pod względem narodowym jak społecznym i ekonomicznym.

Z tego też powodu Wydział powiatowy tuszy, że delegat nasz, Dr. Witold Lewicki, który nawiązać ma pierwsze nici stosunków wzajemnych — a daj Boże ożywionych, serdecznych i trwałych, które nieobliczalne mogą nam wszystkim — krajowi — a zwłaszcza biednym emigrantom, rokrocznie do Ameryki płynącym, przynieść korzyści — przyjętym zostanie przez rodaków amerykańskich z takiem sercem, jak tego cel wyjazdu delegacyi naszego kraju do Was wymaga.

Kończymy życzeniami, by Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie, który zaznaczyć ma jedność naszą narodową polską — i skupić nas pod jednym sztandarem, jak najpomyślniejsze dla sprawy narodowej przyniósł skutki.

(Dr. Lewicki otrzyma z Wydziału powiatowego mandat zastępstwa Rady powiatowej Pilznieńskiej — a mianowicie legitymacyę osobistą).

Tyralski, Sekretarz.
Mikołaj hr. Rey, Prezes,

(Odcisk Pieczęci).

* * *

Przemyślany dnia 12 lutego 1910.

Do Szanownego Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Wydział Rady powiatowej Przemyślańskiej ma zaszczyt przesłać życzenia najpomyślniejszego wyniku pracy Kongresu Narodowego w Waszyngtonie a P. T. Inicyatorom wyrazy wysokiego poważania—przyczem oświadcza, iż mimo najszczerszej chęci, nie może wysłać swojego Delegata.

Z Wydziału powiatowego:
St. Wybranowski, Wice-Prezes,
Domaradzki, Sekretarz.

* * *

WYDZIAŁ POWIATOWY.

Stanisławów dnia 1 kwietnia 1910.

Do Szanownego Związku Narodowego Polskiego.

Najgłówniejszą z dodatnich cech narodu polskiego jest gorące umiłowanie Ojczyzny i poczucie wartości narodowej. Dlatego też Polacy okazują największą odporność w wynarodawianiu się. Jednostki najbardziej nienawistnych plemion, osiadłszy w Polsce, stały się w krótkim czasie gorącymi patryotami polskimi, mimo że społeczeństwo nasze od najdawniejszych czasów otaczało przybyszów tak daleko posuniętą tolerancyą, na jaką nie mógł się zdobyć żaden z najbardziej cywilizowanych narodów. Natomiast Polacy wskutek nieszczęść porozbiorowych, rozproszeni po całej kuli ziem-



Stanisław Cieński.

skiej, pomimo krwawych prześladowań ze strony Rosyi, pomimo urągającej wszelkim zasadom sprawiedliwości zaciekłej działalności Hakaty — nigdzie wynarodowić się nie dali, a każdy Polak rzucony między obcą społeczność, jeśli zdołał odznaczyć się czy to orężem — czy nauką, czy też na polu sztuki, z największą radością składał uzyskaną sławę na ołtarzu ukochanej Ojczyzny i z dumą mienił się Polakiem. Stąd też pochodzi, że obecnie w czasie, gdy wszystkie narody siły swoje mierzą i prowadzą wytężającą akcyę w celu narodowego uświadomienia swoich wychodźców, Polacy zdają się być zupełnie obojętni wobec swoich emigrantów. Obojętność ta jednak jest tylko pozorną, jest ona jedynie przeświadczeniem, że Polak choćby rzucony na najdalsze krań-

ce świata, uczuć narodowych zatracić nie zdoła, a każdy przejaw tych uczuć na obczyźnie w każdem polskiem sercu wywołuje serdeczny oddźwięk.

Tak i obecny Kongres Narodowy w Waszyngtonie witamy całem sercem i uznajemy jego wielkość i doniosłość dla sprawy narodowej, a jakkolwiek obowiązki nasze krajowe nie pozwalają nam uczestniczyć w Kongresie, to jednak duch nasz przeleci ocean i złączy się z Waszym duchem bratnim na pożytek i chwałę ukochanej Ojczyzny.

Przyjmijcie zatem słowa uznania i serdeczne "Szczęść Boże."

Stanisław Cieński, Prezes Rady pow.,
Ks. Jan Eiselt, Zastępca Prezesa,
Eustachy Bukowski, Sekretarz.

(Odcisk Pieczęci).

* * *

WYDZIAŁ POWIATOWY.

(Mandat).

Wieliczka d. 30 kwietnia 1910.

Do Jaśnie Wielmożnego Pana
Wiktora Skołyszewskiego,
Posła do Sejmu Krajowego
i członka Wydziału Powiatowego
w Wieliczce.

Wydział powiatowy w Wieliczce po porozumieniu się z innymi Wydziałami powiatowymi w kraju mianuje niniejszem Jaśnie Wielmożnego Pana delegatem na Kongres Narodowy w Waszyngtonie.

Zadaniem Jaśnie Wielmożnego Pana jest poznanie stosunków ogólnych i zarobkowych odnoszących się do emigracyi ludności pochodzącej z Galicyi w celu podjęcia kroków zdążających do utrzymania ścisłego kontaktu emigrantów z krajem rodzinnym tak, aby ta część ludności nie przepadła dla kraju.

Z Wydziału powiatowego:

Karol Czecz, Prezes,
Dr. Szczepański, Sekretarz.

* * *

WYDZIAŁ POWIATOWY.

Zywiec dnia 4 lutego 1910.

Do Wielce Szanownego Zarządu
Związku Narodowego Polskiego
w Stanach Zjednoczonych
Północnej Ameryki, na ręce
Komitetu Wykonawczego.

Spełniam bardzo miły obowiązek, wyrażając Wielce Szanownemu Związkowi w myśl uchwały i imieniem Rady powiatowej ziemi żywieckiej gorące podziękowanie za zaproszenie na Kongres Narodowy Polski mający się odbyć w maju 1910 w Waszyngtonie.

Jakkolwiek z przyczyn od nas niezależnych nie możemy w tej narodowej uroczystości osobiście wziąć udziału — proszę przyjąć zapewnienie, iż duchem, sercem i myślą łączymy się z Wami w bratniej pracy dla interesów ziem Polski.

Ze wspólnym uściskiem dłoni i z poważaniem

Prezes Rady powiatowej:

Dr. Edmund Udziela.

Listy od Dostojników Kościoła.

Berlin, Ont. Canada, 26 marca 1910.

Wielmożny Panie!

Za miłe i zaszczytne zaproszenie do wzięcia udziału w Polskim Kongresie Narodowym serdeczne składam dzięki.

W piśmie swojem Wielmożny Pan wspomina, że Komitet Kongresowy przypuszcza, że udział osobisty dla mnie nie będzie łatwy i dla tego żąda tylko błogosławieństwa dla zbożnej pracy w Obradach Kongresowych. Snać Komitet Kongresowy dobrze zna stosunki tu w Kanadzie. Rzeczywiście z miłą chęcią brałbym udział w uroczystościach i pracach kongresowych Waszyngtońskich, gdyby położenie moje na to pozwoliło. Zmuszony przeto jestem ograniczyć się na gorących, serdecznych życzeniach, aby Bóg Wam błogosławił i kierował Waszą pracą ku chwale Swojej i ku pożytkowi ludu polskiego w Ameryce.

Łączę wyrazy poważania i głębokiego szacunku, Wielmożnego Pana sługa:

Ks. Józef Weber, C. R.,
Arcybiskup Darni.

* * *



Ks. Fr. Albin Symon, Arcybiskup.

Do Polskiego Związku Narodowego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Szanowni Panowie!

Z serca wdzięczen jestem Szanownym Panom za łaskawe zaproszenie mnie do Waszyngtonu na mający się tam odbyć w miesiącu maju Kongres Polski i na odsłonięcie pomników Kościuszki i Pułaskiego.

Oceniając w pełni obywatelską zasługę Szanownych Panów w zwołaniu tego Kongresu i wielką doniosłość obrad jego, odrazu powziąłem był zamiar stawienia się na Wasze wezwanie, ale że od roku zapadam wciąż na zdrowiu, zwlekałem z odpowiedzią, bo nie mogłem przewidzieć, czy będę miał dosyć sił do odbycia podróży tak dalekiej, i do tego morskiej, którą niełatwo przenoszę.

Dziś wobec zbliżającego się terminu Kongresu i trwającego w dalszym ciągu słabego zdrowia mojego, muszę, niestety, z wielką boleścią serca rozstać się z powziętym na razie zamiarem, i poprzestać na piśmiennem przesłaniu Szanownym Panom, a w Ich osobie wszystkim uczestnikom przyszłego Kongresu, moich gorących pozdrowień i mego pasterskiego błogosławieństwa.

Wysoki cel, jaki Panowie założyliście sobie w zwołaniu tego Polskiego Wiecu na wolnej ziemi Amerykańskiej, oraz grunt jawnie katolicki i zachowawczy, na którym

zamierzacie oprzeć narady i decyzye wasze, zapewniają Wam z góry pomoc Bożą, i rokują najpiękniejsze owoce zbożnej pracy Waszej.

Dałby to Pan Bóg, iżby, wyzbywając się coraz bardziej tego wszystkiego, co nas dzieli i osłabia, myśmy przyczyniali sobie tych węzłów, które nas jednoczą i wzmacniają! Mam mocną nadzieję, że takim właśnie okaże się w rezultatach swoich przyszły Kongres Polski w stolicy Stanów Zjednoczonych.

Szanownych Panów oddany sługa:

Ks. Fr. Albin Symon, Abp.

Rzym 16 lutego 1910.

* * *

BISKUP KUJAWSKO KALISKI.

Włocławek 20 października 1909.

Do Szanownego Zarządu Związku Narodowego Polskiego w Ameryce Północnej.

Z powodu wyjątkowych warunków, w jakich nasz kraj a szczególniej duchowieństwo się znajduje, na Kongres Polski Narodowy, połączony z wielką uroczystością odsłonięcia pomników bohaterów naszych: Kościuszki i Pułaskiego, nie mogę skorzystać z zaszczytnego zaproszenia i podążyć do Waszyngtonu nie jestem w możności; całem sercem jednak i duszą łączyć się będę z tymi braćmi, którzy się tam znajdują.

Na zbożne zaś — oby jaknajobfitsze owoce i skutki obrady Kongresu przyniosły wszystkim Jego członkom — przesyłam Pasterskie błogosławieństwo.

Ks. St. Zdzitowiecki.
Biskup.

* * *

Philadelphia, Pa. 22 marca 1910.

Dziękuję serdecznie za zaproszenie. Cieszę się niezmiernie rozwojem każdej narodowości Słowiańskiej a boleję bardzo na widok ucisku słabszych braci Słowian przez tychże silniejszych. Niechaj Pan Bóg błogosławi Was, drodzy Bracia, i poda Wam świętą myśl wyzwolenia z ucisku wszystkich pokrzywdzonych Słowian, a zarazem natchnie Was duchem równości i braterstwa, opartego na pryncypiach niezłomnej, twardej jak skała sprawiedliwości. Ideał miłości chrześcijańskiej, jako pobudka do ruchów narodowych w jakimkolwiek kierunku zawsze okryje sławą tych, którym on przyświeca.

Życzę od serca Waszemu Kongresowi, aby okrył się blaskiem sławy, płynącej z ideału miłości chrześcijańskiej.

Szczerze życzliwy Wam

Ks. Stefan S. Ortynsky,
Biskup.

* * *

ADMINISTRATOR ARCHIDYECEZYI MOHYLEWSKIEJ.

Do Komitetu Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Za łaskawe zaproszenie na Zjazd w maju r. 1910, na pierwszy Polski Kongres Narodowy w Waszyngtonie i na uroczyste odsłonięcie pomników bohaterów polskich, składam Szanownemu Komitetowi serdeczne podziękowanie. Żałuję mocno, iż dla podeszłego wieku, słabego zdrowia, jakoteż dla nadmiaru spraw bieżących, z uprzejmego zaproszenia nie będę mógł skorzystać. Wyrażam zarazem gorące życzenie, aby pracom Zjazdu towarzyszyło błogosławieństwo Boże, i aby trudy podjęte jaknajobfitsze wydały wyniki dla dobra Narodu naszego.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania

oddany sługa

Stefan Denisewicz, Biskup.

Petersburg d. 31 sierpnia (13 września) 1909 r.

* * *

Szanowny Panie!

Dziękując za łaskawie przesłane zaproszenie na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie i nie mogąc korzystać z uprzej-

mego zaproszenia, przesyłam życzenie, by obrady i prace Kongresu posłużyły ku istotnemu dobru Narodu Polskiego.

Z szacunkiem

Ks. K. Cyrtowt, Biskup.
Administrator Dyecezyi Zmudzkiej.

Kowno 4 stycznia 1910.

* * *

Cleveland, O. 16 kwietnia 1910.

Związek Narodowy Polski.

Moi Panowie!

Zal mi, że nie mogę wziąć udziału w Pierwszym Kongresie Narodowym Polskim. Arcybiskup Messmer jest chory i zaprosił mnie, bym za niego bierzmował w jego dyecezyi.

Dziękuję serdecznie za zaproszenie. Niech Pierwszy Polski Narodowy Kongres Pan Bóg pobłogosławić raczy, bo jak Bóg nie pobłogosławi, to siła ludzka nic nie sprawi.

Z szacunkiem Wasz w Chrystusie:

J. M. Koudelka, Biskup.

* * *

Do Prześwietnego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Z polecenia Księdza **Arcybiskupa Karola Hryniewieckiego, oddawna obłożnie i ciężko chorego,** mam zaszczyt wyrazić serdeczne podziękowanie za łaskawe zaproszenie na Kongres, na który — niestety przybyć nie możemy.

Jego Ekscelencya przesyła kochanym i drogim Rodakom najgorętsze życzenia, pozdrowienie i błogosławieństwo, oraz oświadcza, że całem sercem, duszą i modlitwą jest zawsze z Wami, jako najoddańszy sługa i brat w P. N. Jezusie Chrystusie. Pokój Wam!

Z wysokiem poważaniem

Ks. Stanisław Tomaszewski.

Lwów 4 marca 1910.

* * *

Buffalo, N. Y. 24 lutego 1910.

Do Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Wielmożni Panowie!

Dziękuję serdecznie za przesłane zaproszenie na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie. Cieszę się niewymownie, że dzieło to przyjdzie do skutku, z którego spodziewam się wiele dobrego, dla całego naszego Narodu i dla Polonii w Ameryce. Będzie to bodźcem do połączenia rozproszonych członków naszego Wychodźtwa, a z jedności wypłynie i praca narodowa społeczna.

Ja jednak nie jestem tyle szczęśliwym, abym mógł być obecnym na tym wielkim Akcie, wskutek mojej ciężkiej choroby już od dłuższego czasu.

Przesyłam moje szczere życzenia pomyślnego przebiegu Kongresu i pozostaję z wysokim szacunkiem

Ks. Walenty Swinarski.

Listy od Redakcyi Pism Polskich.

Bydgoszcz, 16 marca 1910.

Szanowny i Łaskawy Panie!*)

Myśl zwołania Kongresu Narodowego w Waszyngtonie w roku jubileuszowym zwycięstwa grunwaldzkiego z okazyi odsłonięcia pomników bohaterów wolności odezwała się u nas echem. Zwłaszcza my tutaj na kresach polskości, na spustoszonej dziś Krainie, otoczeni zewsząd rozhukanem morzem niemczyzny, czujemy się niejako pokrzepieni i podniesieni na duchu, że drodzy bracia nasi za Oceanem nie zapominają o nieszczęśliwej Ojczyźnie, ale owszem dają świadectwo wobec świata, iż wiernie stoją pod sztandarem narodowym, pielęgnują ideały Ojców naszych i radzą o doli całego Narodu. W tej myśli ślę Wam w imieniu dźwigającej się tu na Krainie z długiego uśpienia Polonii serdeczne życzenia, aby Kongres Wasz udał się jak najlepiej i wydał te owoce, o jakich nadesłane mi odezwy mówią.

Z duszy i serca radbym wziąść udział w Kongresie Waszym. Nie pozwalają mi jednak na to środki, jakimi rozporządzam. Pismo moje jest bowiem młode i jakkolwiek znaczną cieszy się poczytnością, to jednak nie wolno mi jeszcze z przedsiębiorstwa ani grosza na nadzwyczajne wydatki przeznaczyć, zwłaszcza że stara się o to aż nazbyt skwapliwie prokurator pruski.

Załączając wyrazy głębokiego szacunku i serdeczny uścisk bratniej dłoni, kreślę się powolnym sługą Waszym:

Jan Teska.

Redakcya **"Dziennika Bydgoskiego."**

*) Tak ten list, jak i inne w ciągu dalszym pomieszczone w tym Pamiętniku są odpowiedzią przysłaną na ręce sekretarza Komitetu Wykonawczego, który wysyłał w imieniu tego Komitetu zaproszenia na odsłonięcie pomników Kościuszki i Pułaskiego, tudzież na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie. Wszystkie te listy dotyczą uroczystości waszyngtońskich. — R. P.

Warszawa 12 maja 1910.

Kongres Narodowy Polski.

Za Swięto Narodowe cześć i wdzięczność Wam!

Z bratniem pozdrowieniem

J. Władysław Maleszewski (Sęp).

Redakcya **"Dziennika Powszechnego."**

* * *

Lwów 22 marca 1910.

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Bracia Rodacy!

Nie mogąc przez delegata uczestniczyć w Kongresie, szlemy serdeczne życzenia jak najobfitszego plonu narad kongresowych.

Oby ten Kongres, odbywany w roku grunwaldzkim na wolnej ziemi amerykańskiej, był zwiastunem lepszej doli narodu, oby dał podnietę do solidarnego skupienia wszystkich sił narodowych w obronie nieprzedawnionych praw naszych.

W tej nadziei łączymy się duchem z Wami i przesyłamy staropolskie: "Szczęść Boże".

Redakcya **"Głosu Lekarzy"** we Lwowie.

Dr. Szczepan Mikołajewski.

* * *

"HANDLOWIEC."

Warszawa 22 kwietnia 1910.

Zywo interesujemy się wszyscy Kongresem a wdzięczni będziemy za wszelkie informacye i doniesienie o rezultatach tegoż.

Z poważaniem

J. Karasiński.

"MYSL NIEPODLEGŁA."

Warszawa 8 września 1909.

Wielce Szanowny Komitet Wykonawczy Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Dziękuję za łaskawe zaszczycenie mnie wezwaniem do udziału w projektowanym Kongresie przyszłorocznym i dołożę wszelkich starań, aby być szczęśliwym uczestnikiem tych ważnych chwil.

Z braterskiem pozdrowieniem

Andrzej Niemojewski.

* * *

"NAPRZÓD."

Kraków dnia 9 kwietnia 1910.

Szanowny Komitet Wykonawczy Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Dziękując za uprzejme zaproszenie zawiadamiamy niniejszem, że redakcyę "Naprzodu" reprezentować będzie na Kongresie adwokat przysięgły Bronisław Kułakowski, który dzisiaj już wyjeżdża do Ameryki.

Zasyłamy życzenia owocnej pracy.

Podpis nieczytelny.

* * *

"PRACA."

Poznań dnia 16 marca 1910.

Szanowny Panie!

Dziękuję niniejszem najserdeczniej za tyle zaszczytne zaproszenie na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie, lecz z żalem zmuszony jestem donieść, że na uroczystość tę nie będę mógł przybyć.

Życząc Szanownym Panom jaknajowocniejszej dla wspólnej sprawy pracy i dziękując raz jeszcze za zaszczytną o nas pamięć, kreślę się z poważaniem i pozdrowieniem:

Bronisław Buczyński.
W imieniu Redakcyi **"Pracy."**

Kraków dnia 12 marca 1910.

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Dziękując serdecznie za zaszczytne dla nas zaproszenie na Kongres Narodowy Polski do Waszyngtonu, donosimy z żalem, że niestety nie będziemy mogli zeń skorzystać ze względu na niemożność opłacenia dość wielkich kosztów podróży.

Mimo jednak, że osobiście nie będziemy mogli pomódz Wam, drodzy Rodacy, w pracy Waszej, zasyłamy Wam szczere życzenia, by sprawa ta, dla narodu naszego bardzo ważna, powiodła się Wam jaknajlepiej, ku korzyści i pożytkowi nas wszystkich.

Szczęść Wam Boże!

Za Redakcyę **"Switu"** (pisma Polskiej Młodzieży Abstynenckiej, wychodzącego w Poznaniu)

Z głębokiem poważaniem:

J. Kostrzewski.

* * *

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE.

Warszawa dnia 28 kwietnia 1910.

Do Zarządu Sekcyi Prasy Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

W wielce uroczystym dniu Kongresu Narodowego Polskiego gorąco z pracami Jego łączy się

Redakcya **"Ziemi"**:
Podpisy nieczytelne.

* * *

TOWARZYSTWO DZIENNIKARZY POLSKICH.

Lwów dnia 14 kwietnia 1910.

Szanowny Komitecie!

Imieniem naszego Towarzystwa mam zaszczyt zgłosić jako naszych delegatów:

Adama Krechowieckiego, przewodniczącego, i Dr. Witołda Lewickiego, członka naszego Towarzystwa.

Równocześnie imieniem Wydziału Towarzystwa Dziennikarzy mam zaszczyt przesłać życzenie, by ta piękna manifestacya żywotności Narodu naszego wypadła jak najwspanialej i przyniosła najlepsze owoce dla narodowej myśli polskiej.

Gorąco pragniemy, by stała się ona nowym a nierozerwalnym węzłem łączącym Ojczyznę z Polonią amerykańską, wyrazem tej niespożytej moralnej siły, która nas wszędzie i zawsze łączy pod sztandarem naszych ideałów.

Przesyłając najserdeczniejsze bratnie pozdrowienie ziomkom zebranym na Kongresie i tym, którzy nie mogli wziąść udziału w tej podniosłej manifestacyi, wyrażamy równocześnie głęboki hołd przewodnikom, którzy tak dzielnie stoją na straży myśli i ducha narodowego.

Polonii amerykańskiej cześć!

Za Wydział Towarzystwa Dziennikarzy Polskich we Lwowie:

Dr. K. Ostaszewski-Barański, Sekr.

* * *

REDAKCYA PRAC MATEMATYCZNO-FIZYCZNYCH.

Warszawa dnia 28 kwietnia 1910.

Szanowny Panie!

Dziękuję najuprzejmiej za łaskawe pismo z dnia 5 kwietnia r. b. i za nadesłane katalogi, które z ciekawością przejrzałem.

Potrafiłem przygotować zaledwie drobną notatkę, którą pozwalam sobie przesłać na ręce Szanownego Pana, przedstawiając sposób jej zużytkowania uznaniu Jego.

Nie mogąc przybyć dla osobistego złożenia życzeń z powodu uroczystości Waszyngtońskich, proszę Szanownego Pana, aby zechciał być tłómaczem mych uczuć przed wielkiem Zgromadzeniem narodowem w Waszyngtonie. Oby piękne usiłowania i podjęte przez Panów prace uwieńczone zostały najpomyślniejszymi wynikami.

Łączę wyrazy rzetelnego poważania i szacunku:

S. Dickstein.

* * *

TOWARZYSTWO DZIENNIKARZY POLSKICH.

Lwów dnia 12 kwietnia 1910.

(Mandat).

Wielmożny Pan Dr. Witołd Lewicki w Siedliskach.

Wielmożny Panie!

W myśl uchwały Wydziału "Tow. Dziennikarzy Polskich" we Lwowie, powziętej dnia 11 b. m. mam zaszczyt upraszać Wiel. Pana o zastąpienie naszego Towarzystwa na uroczystościach kongresowych i odsłonięcia pomników w Waszyngtonie.

O mianowaniu Wielmożnego Pana naszym delegatem zawiadamiam równocześnie Komitet.

Z prawdziwym szacunkiem

Za Wydział Towarzystwa Dziennikarzy Polskich we Lwowie:

Dr. K. Ostaszewski-Barański, Sekr.

* * *

REDAKCYA PRZYJACIELA LUDU.

(Mandat.)

Jaśnie Wielmożny Pan Wiktor Skołyszewski, Poseł na Sejm krajowy etc. w Krakowie.

Upraszam i zarazem upoważniam JW. Pana, aby raczył w imieniu Polskiego Stronnictwa Ludowego wziąć udział tak w uroczystości odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego, jako też w Kongresie polskim w Waszyngtonie.

Zarazem upraszam JWPana, aby raczył przy sposobności pobytu w Ameryce odwiedzić Przyjaciół naszego Stronnictwa według udzielonych adresów.

Jan Stapiński,
Poseł i prezes Rady Nacz. P. S. L.

Kraków, 30 kwietnia 1910.

* * *

Wilno 19 kwietnia 1910.

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego Związku Narodowego Polskiego Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Chociaż w Waszem łaskawem zaproszeniu na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie, 1910 r. nie pominięto i tej litewskiej organizacyi, jako i tych wybitniejszych litewskich działaczy, którzy stoją na gruncie łączenia się Litwy z Polską na podstawach Unii Lubelskiej, jednakże naszej redakcyi przedstawiciele na tym Kongresie udziału brać nie mogą, gdyż nie należą do takich organizacyi, które stoją na gruncie Unii Lubelskiej.

Życząc naszym historycznynm braciom Polakom zupełnego powodzenia w mającym się odbyć Kongresie, pozostajemy z szacunkiem w imieniu "Lieutuvos Ziniu" i "Lieutuvos Ukininko."

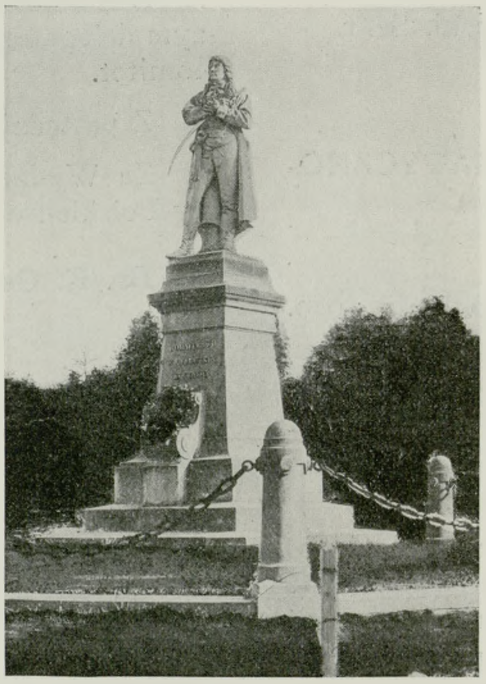
Dr. K. Grinius.

Uwaga: — Redakcya pism "Lietuvos Ziniu" i "Lietuvos Ukininko" na nasze zaproszenie odpowiedziała po litewsku; zamieszczony przekład polski jest pióra p. J. J. Hertmanowicza. — R. P.

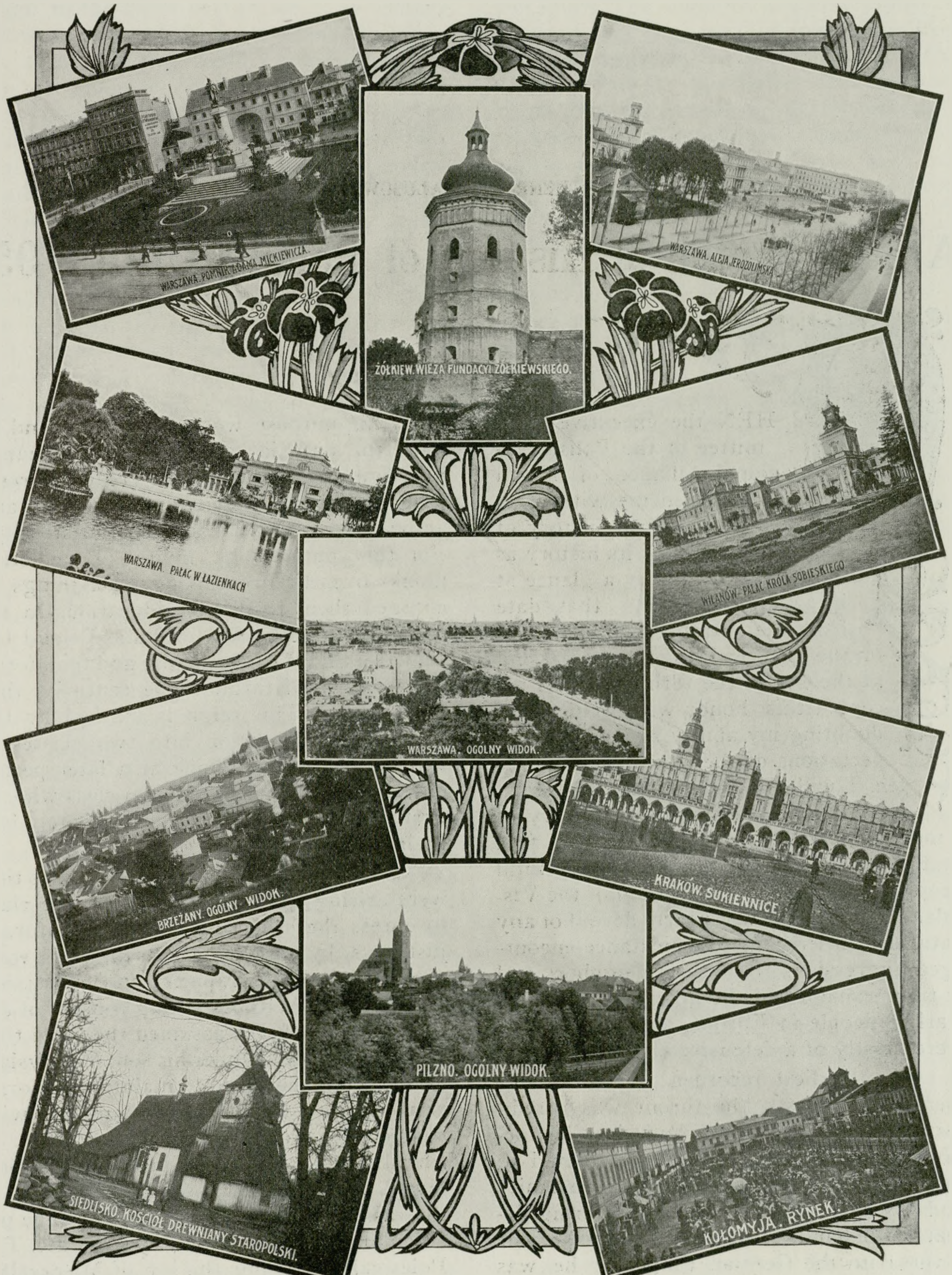
* * *

Nadto nadesłały życzenia redakcye:

"Przegląd Lekarski" z Krakowa.
"Ruch" z Warszawy.
"Swiat" z Warszawy.
"Zdrowe Zycie" z Warszawy.
"Zdrowie" z Warszawy.
"Przebudzenie" z Warszawy.
"Kuryer Litewski" z Wilna i inne.



Pomnik Tadeusza Kościuszki w Jaśle.



Widoki z Polski.

DR. HENRYK E. KAŁUSOWSKI.

A Brief Sketch of History of Poland Until 1795.

WHEN the executive committee of the Polish National Alliance of North America honored me with a request to speak of the history of Poland, so much of its history as one would obtain by a glance at its recorded events that date from the entrance of Poland upon the historical stage, to its passing at the end of the 18th century, I accepted this honor with reluctance, doubting my ability to meet the expectations of the executive committee. I will not attempt any historical speculations. Setting aside history of a more or less legendary character we find that the Poles were a peaceful agricultural people inhabiting the great basin of the Vistula. Their country was nearly devoid of any natural frontiers, this circumstance encouraged aggressions from their neighbors and in time transformed the Poles into the most warlike people in Europe, and whose wars were mostly of a defensive character.

The earliest recorded line of Kings were called Piasts, the throne was hereditary. The King, supreme and class distinctions unknown, of this line, Mieczyslaw I-st, in the 10-th century introduced Christianity and Western civilization, and suffering defeat at the hands of the Germans, he became a vassal to the German Emperor; he was succeeded by his son, Boleslaus, surnamed the Great. By conquest he enlarged the Kingdom; his purpose was to make Poland a powerful state in opposition to Germany; his reign was marked by his great progress; cities were built; trade was encouraged and active steps taken to spread Christianity. For this purpose he invited Benedictine monks from France; among other things he charged them to diffuse education. In his reign, the Polish ideal to make Poland the centre of Slavic nations arose and took form, it has survived through the centuries that have passed. This reign is marked by the division of the nation into two classes, a warrior class from which at a later period an aristocracy developed and a class who, at first were free agriculturists, ultimately lost their freedom.

Boleslaus perceived the inequalities that were arising and the tendency of one class to opress the other; he made and enforced just laws, by which the peasant class were protected from the rapacity and oppression of their lords. Without asking consent of the German Emperor he assumed the royal title and was crowned. Under his son, Mieczyslaw II, the Kingdom failed to maintain its former position; a war with Germans and with pagans who resented the introduction of Christianity, caused the King to flee to Germany, where he acknowledged himself as the vassal of the German Emperor. The position of the young state was desperate. The Poles called Casimir the son of Mieczyslaw to the throne. While they called him the King and surnamed him the pacificator and

restorer he never was crowned. During his reign, in the latter part of the 11-th century he was succeeded by his son Boleslaus II, surnamed the "Bold"; his reign was one of almost continuous war, the Kingdom grew by acquisition of territory obtained by conquest. Vassalage to Germany was renounced and the Church in Poland made national by freeing it from the control of German hierarchy; he received the crown from a Polish Bishop.

The King accused Stanislaus, Bishop of Cracow of treachery, and executed him. This act arroused the anger of Rome, which was not placated until the King had been dethroned. Boleslaus showed in a high degree the qualities of an organizer and administrator; he maintained a large standing army which he used to check the encroachments of the Germans.

Ladislaus I, his successor, was a weak King. His reign was not very eventful or good for Poland. It may be said of him that he was too much under the influence of the King of Bohemia to make an acceptable ruler for the Poles. Boleslaus III surnamed the wry mouthed, succeeded him. He is called the last of Polish conquering Kings. The great achievement of his reign was the conquest and christianizing of the Pomeranians. He divided the Kingdom unequally among his four sons, making no provision for his youngest son Casimir; the dissentions which soon arose among his sons worked irreparable injury to the political institutions of the Kingdom, the beginning of the subjection of royal powers to an aristocracy of spiritual and temporal lords. The foundation of the Polish Senate is laid in this period, at the same time the communal ownership of land gives way to individual ownership and the peasants are divided into two classes, freemen owning land and those who have lost freedom and are attached to the glebe.

With its open and unprotected frontiers Poland up to this time had contended only against the aggressions of her neighbors. Now begins the first of the numerous invasions, by Tartar hordes who had subjugated Russia and now turned their attention to Poland. They overran the Kingdom, spreading death and destruction and leaving desolation in their wake. They failed to subjugate the Poles. The stubborn and determined resistance that they met deterred them from making any further westward advance. This invasion was the forerunner of many more of its kind and which for six centuries was to keep Poland in almost a constant state of war, repelling every attempt of these Barbarians to invade central and western Europe.

A literature developed in this period, the writers confined themselves chiefly to history and wrote in Latin. While some of the events that they describe are mythical, their histories are valued for the light that they throw upon the ancient Slavic races and by some references which indicate that before the advent of Christianity the early Poles had an epic poetry.

For a time the Polish language was menaced with disuse through the influence of German colonies which were settled in cities. The danger passed when the Bishops enjoined their clergy to use the Polish language in church service and as a medium for instruction in schools. Pleading that they wished to convert pagans, the Teutonic Knights asked permission to settle upon Polish territory; their request was granted; from the arrival of the Teutonic Knights in the 13-th century we may date the beginning of Prussia, and of a long series of wars waged by the Poles against their ceaseless aggressions.

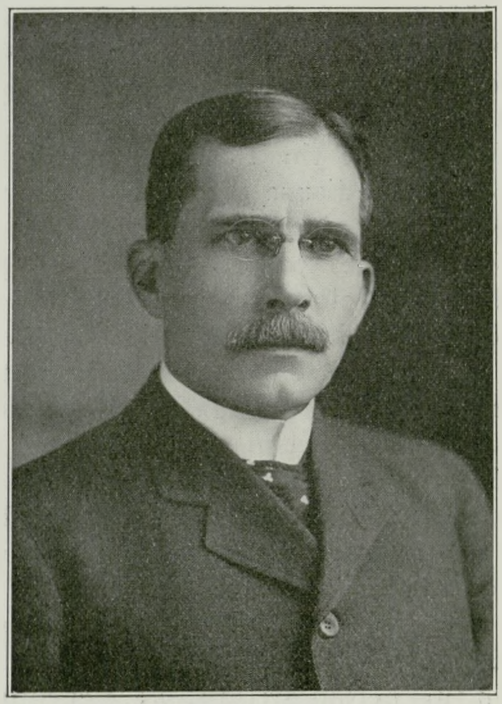
In this period artisans were encouraged to settle in the cities and to ply their vocations. Merchants were granted many privileges, such as the right to govern themselves under the "Jus Magdeboriense" which made them independent of the laws of Poland; they had the right of appeal to a jurisdiction outside of the Kingdom. The Jews, who had suffered persecution in Germany, were admitted in great numbers and granted privileges.

The close of the 13-th century saw Poland under the brief but very energetic rule of Przemyslaw united and reconstituted as a Kingdom; without troubling himself about the Papal sanction he received the crown from his nobles and clergy. Ladislaus, the dwarf, after several efforts to obtain the

throne was crowned at Cracow. This city now became the capital and centre of national life.

The official documents of this period contain for the first time the title "Kmeton"; the origin of the word is not very clear; applied as it is to peasants who had lost their freedom, its meaning is sinister; its use coincides with the rise in power of a privileged class.

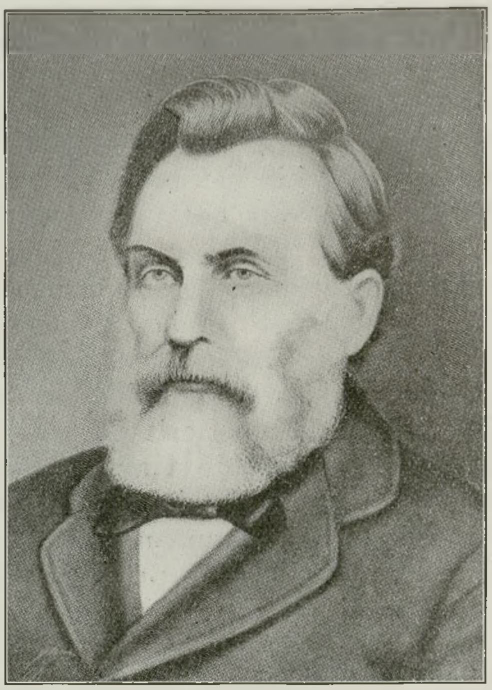
The events of this reign are the rise of Lithuania as a power, a war with the Teutonic Knights, who were beaten in a great battle at Plowce; the appearance of a sect of heretics advocating communistic doctrines



Dr. Henryk E. Kałusowski, Junior.

and for whom a mild form of inquisition had been established. This exotic which had insinuated itself in Poland encountered much opposition and was eventually abolished.

Ladislaus was succeeded by his son Casimir III, who is called by Polish historians the Great and by the nobility the peasant King; he was the last of the line of Piasts. While his long reign was marked by constant wars, it was also distinguished by the great commercial development of the Kingdom. Cracow and Danzig became cities of the Hanseatic leage. A Lithuanian invasion of Poland was defeated with loss of territory by the invaders. The Tartars invaded Poland but were defeated and dispossessed of Galicia which was annexed to the Kingdom; the King won the lasting loyalty of the Ruthenians by the toleration which he exhibited towards their religious faith. He not only protected the adherents of the Greek and Armenian rites but caused churches to be built for them where they could exercise their religious faiths without hindrance. He introduced the coinage of money and established a monetary system in the cities. Hospitals for the indigent were erected and maintained. The laws of the Kingdom were enforced justly, nobles who had been proven guilty of oppressing their peasants were se-



Dr. Henryk Kałusowski, Senior.

verely punished. Courts were established for the purpose of adjudicating differences and rendering judgment, the right of appeal to Magdeburg was abolished.

The great achievement of his reign is called the "Statute of Wislica"; by it the laws of the Kingdom were made uniform. This code is the first of the kind in Polish Jurisprudence. In it the rights, privileges and obligations of the different social classes were confirmed; it provided for a trial and conviction before an accused could be deprived of his freedom and that no trial or conviction could take place without the presence of the accuser, a special form of pro-

tection was provided for women when they were required to testify before courts

The foundation of the University of Cracow was commenced in this reign. Casimir placed the Kingdom in an excellent state of defense against invasions by erecting fortresses and organizing a military system by which he could in a short time assemble a large body of equiped and well provisioned troops. In some of his foreign policies he erred when contrary to the counsels of his father he made some concessions to the Margrave of Brandenburg and the Teutonic Knights. Of his laws it can be said he gave Poland just laws, many of which were far in advance of their time. He erred, however, in the belief that men dedicated to the service of the state would after his passing remember benefits and fulfill the trusts reposed in them and the work of moulding a nation upon a plan where privileges and burdens were more equally divided and laws equitably administered would be continued. Louis of Hungary, his nephew succeeded his. In this reign begins the foundation of the Pacta Conventa, by the operation of which the King becomes elective and his office shorn of its power. Louis was succeeded by his daughter Jadwiga who in her 14-th year became Queen of Poland; she is represented by contemporary historians as a woman of great beauty, high spirit, highly educated and accomplished.

Jagiello, Grand Duke of Lithuania, a wide stretch of country extending from the Baltic to the Black Sea, a pagan, barbarous and savage in his manner, sent an ambassy from his capital city, Wilna, to Cracow, requesting the hand of Jadwiga in marriage; his offer was accepted. Jagiello was baptized at Cracow and received the name of Ladislaus; after which the marriage was solemnized. By this act was Lithuania joined to Poland in an inseparable union. The introduction of Christianity into Lithuania soon followed. Jadwiga died young. At her death the Poles continued Jagiello as their King. In her will she enjoined her husband to carry out her plan for the establishment of the University of Cracow. The year following her death Jagiello executed her wishes; the University was in existence.

The conversion and baptism of the Lithaunians left the Teutonic Knights without any more reason for missionary activities; they viewed with hostility the union of Lithuania with Poland; they declared war and invaded Poland. Jagiello commanded the combined armies of Poland and Lithuania which met the invading German Army at Grunwald, where a great battle was fought and the German invasion which since the eighth century had gradually forced the Slavic race back from the Elbe to the Vistula was arrested. Jagiello was succeeded by his son Ladislaus II who at the same time was elected King of Bohemia and Hungary. At this time the Turks were menacing the Eastern Empire. Ladislaus led an army against them and at Varna met with disaster and death. The Poles chose his brother Casimir IV as his successor. During his reign the constitution of the Kingdom was thoroughly established by the statute of Nieszawa, which has been called the Magna Charta of Poland. From this reign the power of the Polish diets begins; the royal powers became restricted, the rights and privileges of the noble class clearly defined. Nobles begin to elect deputies to represent them in the diet. A disposition shown by the hierarchy in the previous reign to subordinate the royal ecclesiastical power was checked. The University of Cracow began to flourish. Copernicus was pursuing his studies there and laying the foundations of the Copernican system of Astronomy. Polish literature was enriched by a number of historical works. The first printing press in Poland had been set up in Cracow. The Polish senate had become fully developed. In this occurs one of the few instances where feudalism appears in the government of Poland; the Teutonic Knights become the vassals of Poland. Casimir was succeeded by his son, John Albert, who was not successful in any of his measures; he endeavoured to restrict the growing power of the nobility. The result of his effort was that the nobles gained concessions from the crown. The country was devastated by invasions of Turks and Tartars. From this reign dates the commencement of the three hundred year duel between the Polish and Russian

branches of the Slavic family. John Albert was succeeded by his brother Alexander, who repulsed a Tartar invasion. In the acts of the diets held in his reign the rise of the Liberum Veto can be traced. Originally a ancient slavic custom, which implied unanimity, in effect it finally degenerated into an abuse by the diets acqiescing in the right of one deputy to interpose his prohibition to a measure before the diet and bring the session to a close.

The opening of the 16-th century found Poland advanced in prosperity and holding the position of a great power in Eastern Europe. The Kingdom was governed by its nobles, who were enjoying a freedom unknown elsewhere. Many of the free peasants had lost their freedom and were in the same state of oppressive servitude which characterized the state of peasantry in other countries. A middle class having some representation in the diet was non existent. The burghers were mostly Germans who had become Polonized and Jews who never became Polonized. A literature in the Polish language was scarcely known up to this period. The majority of writers were ecclesiastic who used Latin only in their writing. Alexander was succeeded by Sigismund, the youngest son of Casimir; he waged several wars with Russia, then defeated an invasion of Tartars and warred with the Teutonic Knights. He consented to their secularization and adoption of the Lutheran faith, retaining their vassalage. He organized the military system and tactics of the Polish Army. The excellence of his system was shown in the wars waged by Poland during the 16-th and 17-th centuries. The King's attempts to reform the system of taxation and to draft all classes of society into the army were frustrated by his nobles. He refused the crown of Sweden, nor would he accede to the requests of Henry VIII or Charles V to persecute the Lutherans in his Kingdom. Towards the doctrine of the reformation, which was spreading in Poland, he showed no intolerant spirit. He took some steps to improve the University of Cracow. Materially the condition of Poland showed an advance over previous reign. A great deal of wealth came into the country through the export of grains, timber and livestock. The Vistula was the great trade artery and Danzig the port of shipment out of the country. His son Zygmund August succeeded him, beginning his reign with some trouble with his nobles, who because the King had married without their consent, demanded the annulment of the marriage. The King refused their demands; his wife died some six months later and it was generally believed that she had been poisoned by the King's mother, Bona Sforza, a Milanese princess, who soon thereafter fled from the country, taking all the gold and silver treasures that she could seize.

During the reign of Zygmund August the doctrines of the reformation spread rapidly and widely. The great volume of polemical literature that this movement brought forth stimulated the general use of the Polish language which during this reign supplanted the use of Latin in literature and in official documents. There were 150 printing presses in Poland. The distinctive character of the writers of this period was in the clearness, simplicity and gravity or expression. The date the golden period of their literature from this reign. The growth of protestant doctrines was rapid and pervaded all classes. In the diets of this reign the protestants were in the majority; the King was favorably inclined to the proposals made for establishing a state church, something in the nature of the Anglican church. Poland became the refuge for Hussites, Lutherans, Calvinists and Arians, or Socinians as they were called in Poland. In his latter days Zygmund August confessed the Roman Catholic faith. At the same time did not allow himself to be drawn into the persecution of protestants. In his war against Ivan, the Terrible, he obtained the Duchy of Livonia as a fief of Poland at the same time confirming the right of the Sword bearing Knights who had occupied this country to follow the Lutheran faith. The last year of the King's reign was spent in futile attempts to obtain from his nobles needed reforms in the Judiciary, Army and in the imposition of taxes which he saw were necessary to adapt Poland to the social and eco-

nomic changes that in all of Europe were following fast upon the decay of feudalism.

In the death of Zygmund August the direct line of the Jagiellos ends. Following a brief interregnum, Henry of Valois was elected and occupied the throne for a few months. The Pacta Conventa as it had slowly developed at each election now reached its completed form. Some of the articles which were to govern the King are commendable, others are open to condemnation. This agreement as a whole reduced the power of the King and exalted that of the nobles to that point where they became the state. The attitude of the Poles towards Henry was not friendly. As Duke of Anjou, his connection with the massacre of St. Bartholemew and his aversion to the paragraph in the Pacta Conventa which guaranteed freedom of conscience gave them cause for uneasiness which they did not conceal. Preceding the election of Stephen Batory an invasion of Tartars took place who carried away some 20,000 captives which they delivered into slavery. Stephen Batory was a vigorous ruler. He organized the Cossacks into a regular army, he apprehended the growing power of Russia. After defeating an encroachment of that power, he prepared for a war of subjugation but was dissuaded from his purpose by the Pope Gregory XIII who had been deceived by Ivan IV with promises that if the King of Poland would be persuaded to withdraw from Russia, in return the Tzar would bring about a reunion of the Eastern with the Western Church. Stephen Batory established the University of Wilna and numerous schools which he placed under the control of the Jesuits. While he discouraged the progress of reformed doctrines, he severely repressed any forcible manifestations of religious intolerance. The King and his nobles were in frequent opposition; he restrained and limited some of their privileges, which made them apprehend a design on his part to make the throne hereditary. The interregnum, following his death, saw the Kingdom invaded by Austria and rent by warring factions. The following election witnessed a change in the constitution of Poland. The Kings had heretofore been elected through the suffrages of a restricted number of deputies and who in their elections had tacitly acquiesced in a certain amount of hereditary right resting in some families by continuing the succession from father to son; the change made every noble an elector and eventually produced the anarchic conditions that characterized the election of subsequent Kings.

The Swedish Prince Sigismund Vasa was elected and with his reign the decadence of Poland begins. Besides his wars with Turks and Tartars he plunged the country into difficulties through his religious intolerance, something which his predecessors the Jagiellos had been careful to avoid and by his pretensions to the crown of Sweden. During his reign the new Catholic rite called the Uniates was formed, composed of followers of the Eastern Church who while retaining many of the points of discipline of that church, acknowledged Papal supremacy. The false Demetrius claiming to be the son of Ivan the Terrible appeared and asserted his claim to the throne of Russia. Sigismund sustained his pretensions, not without strong opposition from his nobles by some of whom Demetrius was characterized as a comedian. This character is a historical mystery; who he was, what powerful influences were behind his enterprise are not known, neither is it proven that he was a Pole. The crown of Russia was offered to Ladislaus the son of Sigismund upon condition that the Russians should be granted the same freedom enjoyed by the Poles and that Ladislaus should embrace the faith of the Eastern Church. Sigismund compelled his son to reject the offer. The remaining years of his reign were closed with Poland in peace. Polish language and literature, which had reached a height of culture not exceeded by that of any tongue in Europe, now began to show decadence.

A host of 70,000 nobles assembled near Warsaw and elected Ladislaus son of Sigismund. His reign opened with a war with Russia, by which Poland acquired some territory and Ladislaus renounced his title of Czar of Russia. He next turned his attention to an invasion by Turks and Tartars numbering some 400,000 who were defeated at Chocim with gain of territory for Poland.

Much against the will of his nobles who had no desire to support his pretensions to the crown of Sweden, he warred against that Kingdom and by the treaty of Stumdorf Poland recovered much of the territory which had been lost to Charles IX. His anxiety to obtain the crown of Sweden caused him to attempt to bring the thirty years war to an end. He however neglected the invitation to take part in the treaty of Westphalia. During his reign Poland was disturbed by religious dissensions which the King endeavored to calm by assembling representatives of the various religions at Thorn. This congress lasted three months and which Polish historians term Colloquium Charitativum and was for the purpose of reconciling the different sects was fruitless of any good results.

The prudent treatment accorded the Cossacks by Stephen Batory, by which he converted them into a frontier guard against the eruptions of Tartars, Turks and Wallachians from whom Poland had so severely suffered, was not continued in this reign and prepared the way for the rebellion of the Cossacks against Poland. Materially the country had made progress due to the reoccupation of the port of Danzig. In the midst of vast military preparation for the subjugation of the Tartars the King died. His brother John Casimir was elected and in order that he might accept the crown Rome released him from his priestly vows; after the assumption of his royal office he married his brother's widow, the Queen Marie Louise, an ambitious woman who caused much trouble by her continued efforts with the diet; then with the King to have her nephew named as the successor to the crown.

The Cossacks under Bogdan Chmielnicki rose in rebellion. They were defeated and their project of setting up an independent Kingdom at the territorial expense of Poland lost, after which defeat the history of the Cossacks belongs to Russia. In the reign of John Casimir for the first time legislation is stopped and the diet dissolved by the use of the "Liberum Veto": I forbid. Polish historians hold that its effectiveness at this time is to be attributed to a general dislike for the Vasa line of Kings as they are termed from Sigismund 3-rd to John Casimir. Poland was now invaded by the Russians and Swedes lead by their King Charles Gustavus, at the same time Prussia renounced her vassalage to Poland.

The invading armies overran the Kingdom; John Casimir fled into Silesia; Charles Gustavus was deliberating the annexation of Poland to Sweden and making a Swedish lake of the Baltic Sea. An army of 10,000 Swedes were sent to seize the treasury of the Monastery of Częstochowa. The Prior Kordecki assembled a few nobles and two hundred peasants and withstood a siege lasting six weeks, during which the Swedes made several ineffectual assaults through the breaches made by their artillery. Discouraged at the unexpected resistance, the Swedes withdrew; this event revived and inspired Poland. Nobles, burghers and peasants rallied to the support of the King and to save the seemingly lost Kingdom. Charles Gustavus encountered a succession of defeats and retreated from Poland with only a remnant of his army. The Poles then turned to Russia and recovered much of what had been taken from them. They however definitely gave up their disputed claim to the city of Smolensk. The wars ended; the country was freed from invaders; the promises to ameliorate the conditions of burghers and peasants which the King had pledged were forgotten. Religious dissensions became acute, the King's attitude towards Protestants was unfriendly and even histole. Against the Calvinists he had some cause to feel resentful.

The Arians known in Poland as Socinians were expelled; they found asylum in England, Holland and Transylvania, from England and Holland many sailed to the Colonies in North America.

The last years of the King's reign were troubled by invasions of Cossacks, Turks and Tartars. In the war ending in their defeat John Sobieski made himself known. John Casimir abdicated and retired to France. Following scenes of turbulence Michael Korybut Wisniowiecki was elected. The reason for the election of such an indifferent character are found in the events

of the preceding reign. The pernicious activity and intrigues of the Queen Marie Louise in the affairs of the Kingdom in behalf of the Prince of Conde for whom she wished the throne had made many of the nobles hostile to French candidates. During Michael's brief reign the nobles became anarchic, the Turks invaded Poland with the purpose of subjugating the Kingdom. Michael signed a humiliating peace with them which the Poles would not accept. They immediately prepared for another war with Turkey. The contending armies met at Chocim. John Sobieski commanded the Polish army. The Turks were defeated and in a measure the effects of the treaty retrieved. Michael died before the news of the victory reached his capital. The diet elected John Sobieski who ascended the throne as John 3-rd, and found his Kingdom in turmoil with treachery rampant. The disappointed adherents of the foreign candidates for the throne were dissatisfied. The Turks under command of Serasquier Ibraham, from his forecious character surnamed Shaitan or devil, invaded Poland with a large army against which Sobieski advanced with something less than 20,000 troops. The Turks were defeated at Zurawno and the plan of the Sultan for extending the Ottoman Empire to the Baltic was defeated. From this war the decline of the Ottoman Power in Europe begins. With the internal affairs of the Kingdom the King was not so fortunate; all of his plans for placing Poland in a better state of defense were frustrated by factions too powerful for the King to overcome.

The Turks invaded Austria and were besieging Vienna. In response to the appeals from Rome to save Christendom and from Vienna to save Austria, John Sobieski assembled an army of 26,000 men and by marches of extraordinary rapidity appeared before Vienna on Sept. 6, 1683, which he found invested by an army of 310,000 Turks. Charles of Lorraine and the Elector of Saxony placed themselves under his command. The combined armies numbered 76,000 men and 170 cannon. The splendid appearance of the Polish cavalry excited genneral admiration. After surveying the enemy's position, Sobieski arranged the plan of battle and on the morning of Sept. 12 placing himself at the front of his cavalry he led the assault; the Turks were thrown into confusion; during the day the battle became a rout; there was no moment when the Turks were able to withstand the charges of Sobieski's cavalry; in the evening the city of Vienna was saved. In the cathedral a monk took for his thanksgiving text: "There was a man sent from God whose name was John." What were the material benefits to Poland from this victory the answer is brief, none.

Broken by disease, harassed by factional disputes in the diet and by family dissensions he died in 1696. Polish literature of this period reflects that state of the Kingdom; it is relieved by one great epic describing the victory of the Poles over the Turks at Chocim.

Eighteen candidates for the vacant throne presented themselves before the assembled electors, their rival ambitions represented only the conflicting interests of other powers who were meddling in the affairs of Poland only to further their own interests. The lavish use of money for the purpose of corrupting electors which characterized this election definitely marks the begining of the decadence of Poland.

Frederick Augustus, Elector of Saxony was chosen; he was not generally acceptable to the Poles. Apprehending the loyalty of his subjects and doubting his ability to rule over them, he sought assistance among the enemies of Poland. The King's popularity for a time seemed to rise when by the treaty of Carlowitz he obtained the restoration of territory lost to the Turks in 1672, and at the same time ended Tartar invasions and a conflict with the Ottoman Empire which Poland had waged for two hundred and fifty years. The nation felt that he had obtained the crown by barter and suspected him of a willingness to use it as a means to obtain advantages for himself. The treaty of Carlowitz promised a long peace and period of national recuperation. Unknown to the diet and in violation of the Pacta Conventa the King made a treaty with Peter the Great by which they bound themselves to wrest Livonia and Finland from Sweden and Augustus

was to bring Saxon troops into Poland, abolish the representative form of government and make himself Autocrat.

Charles 12-th of Sweden invaded Poland, pillaged the Kingdom, dethroned Fredrick Augustus and assembled a diet which elected Stanislaus Leszczyński an amiable and just man. As King he ruled four years. Following the defeat of Charles 12-th at Poltava, Fredrick Augustus through the active aid of Peter the Great was placed upon the throne. He then began to offer sections of Polish territory to any power which would support him in his scheme to make Poland an Autocracy. The event of his reign is the sinking of Poland in political dignity and material prosperity. Upon the death of Fredrick Augustus the Poles united upon the election of Stanislaus Leszczynski. They realized the state into which the Kingdom had fallen and believed that in him they would have a ruler who would restore the Kingdom by giving a good government. A Russian army invaded Poland entered Warsaw, dispersed the electors and declared the throne vacant. Augustus, a son of Fredrick Augustus was placed upon the throne.

To give this act some semblance of legality, the nobles were assembled to elect a King. Some 600 electors assembled where usually the numbers were 60,000—100,000 and elected Augustus. The character of his reign is best measured by the economic state of Poland, the annual export of grain during his reign was 1,500,000 bushels. In the 17-th century during the reign of John Casimir and following the devastation of the Kingdom by Swedes and Russians the annual exports were 8—9 milion bushels of grain.

The contrast of the state of the Kingdom under former Kings and its fallen state under the Saxon Kings caused the Poles to reflect; the peril threatening the nation was realized; patriots began to make themselves heard and receptive auditors were showing a willingness to change a political system which they saw had reached its limits and was out of harmony with every system in Europe. They believed that the vitality of the nation was unimpaired, that the condition and treatment of burghers and peasants should be ameliorated by the restoration of their ancient freedom, that burdens of taxation should be equalized so that every class should bear its share and none should be exempt, that agriculture being the foundation of the national prosperity, its methods should be improved, that a regular standing army should be maintained, by these means Poland could be made strong and prosperous and the people contented. The condition of England, Holland and Switzerland was cited as examples of what might be done in Poland.

The King paid no attention to the reforms which were demanded. The response came from the nation which had awakened and the first act was the establishment of schools freed from the scholasticism of the middle ages and opening of Public Libraries. The Nation began to demand the abolishment of the election of Kings, the Liberum Veto. While in the height of their efforts to rehabilitate themselves the Poles were made to feel the active hostility of their neighbors to anything like reform and restoration of order in Poland.

The Kingdom was flooded with some 200,000,000 florins of counterfeit money coined at Dresden, and distributed throughout Poland by the agents of Frederick the Great. In 1763 Augustus died; an interregnum of one year followed. Catherine Empress of Russia, supported by Frederick the Great, placed Stanislaus Poniatowski on the throne; at the same time binding themselves to permit no reforms and to maintain a state of anarchy in Poland. In the beginning of this reign the diet unhampered by the mischievous use of the privilege of the Liberum Veto accomplished much legislation for the improvement of the general state of the Kingdom.

A ministry was nominated by the sovereign and held responsible to the diet. A plan for the emancipation of the peasants and for the relief and encouragement of burghers had been worked out. Many nobles, anticipating the effects of reform, had voluntarily freed their peasants; a system of education including a military school in Warsaw was established; among the pupils which made this school famous we find Thaddeus Kosciuszko. While the work of restoration was

progressing in spite of the active interference of hostile neighbors and hampered by the vacillating will of a weak sovereign, the Poles found themselves confronted by a religious war incited by Russia and waged by the dissidents against Roman Catholics and Jews.

All reforms were suddenly brought to a stop by Fredrick the Great who interfered on the ground that if they were allowed to continue they would set a bad example before the subjects of Russia and Prussia. He compelled the King to restore the Liberum Veto. The weakness of the King in yielding to such influences provoked the nation; the confederation of Bar was formed by patriotic Poles who bound themselves to free the Kingdom from foreign troops and foreign interference in the affairs of the government and to dethrone Stanislaus. This last self protecting effort of Poland was futile; the confederates were dispersed by foreign troops. In this connection we first hear of Casimir Pulaski. Fredrick the Great now made proposals for the partition of Poland which was carried into effect and deprived Poland of 4,000 square miles of territory. Fredrick the Great congratulated the accessories to this act by saying that the spoliation of Poland was in its nature a communion which united a Catholic, a Greek and a Protestant power. Fredrick the Great now began to hinder the export of grain from Poland through the port of Danzig and at the same time made another but unsuccessful effort to flood the Kingdom with counterfeit money.

The Poles, hampered in every direction, continued the work of restoration; canals were made for facilitating access from Lithuania to Warsaw. Roads and highways were improved. Post routes and a mail service was established; trade was encouraged by the establishment of Banks; Agriculture was improved by introducing and encouraging better methods for cultivation.

How well the Poles succeeded is shown in the report of the Commission of National Finance for the year 1776-77. The exports for this year amounted to 49,000,000 florins in value with a balance of trade against Poland amounting to 26,544,000 florins. The report of this commission for the year 1780-81 showed that the exports amounted to 150,000-000 florins and the balance of trade in favor of Poland was 12,000,000 florins. In 1788 the Great Diet of Poland as it is called, assembled; its deliberations lasted four years. At every stage of its actions it was hampered by menaces and the corruptness of money by those powers whose purposes would be thwarted if Poland was permitted to regenerate itself. The diet adopted in 1791 a constitution; the throne was made hereditary. The Liberum Veto abolished; Religious freedom and the right of citizenship granted to every one in Poland. No citizen could be deprived of his liberty before trial and conviction. The burghers were raised to equality with the nobles by giving them representation in the diet.

Without any of the sangunary struggles which had characterized the slow recovery of natural rights on the part of the oppressed peasants of the other countries of Europe, the Polish peasants, who for centuries had patiently and with forbearance borne their burden of oppression and injutice, now obtained concessions and relief and under same conditions freedom; they were protected by the establishment of a system of primary courts for every district in Poland with the right of appeal to any of the three higher tribunals in the Kingdom.

The powers of the government were Legislative in the states assembled. Executive, in the King and his council, judicial in jurisdictions existing or to be established; the Pacta Conventa was abolished and the King swore allegiance to the constitution.

Some discontented nobles, who objected to the curtailment of their privileges, met at Targowica and conspired to invite the active interference of Catherine of Russia to restore the old order of government with all of its oppressive features and anachronisms. Stanislaus yielded to the conspirators; a Russian army entered Poland and occupied Warsaw. At the same time Fredrick William of Prussia, declaring that the Poles had changed their mode of government without the knowledge or participation of neighboring friendly powers, invaded the Kingdom which was soon plunged into the horrors of anarchy.

In November 1793, the second partition took place by which Prussia took all of that is called Great Poland and Russia the greater part of Lithuania. The Poles, maddened by the national dishonor and loss of territory, rose in arms under the leadership of Thaddeus Kosciuszko. The Prussian troops which were besieging Warsaw were compelled to retreat; the people of Warsaw punished many of the confederates of Targowica. Fresh armies from Russia and Prussia invaded Poland; in the first conflicts victory rested with the Poles. Overwhelming numbers and the vacillations of Stanislaus told against them. While a Prussian army was pillaging Cracow, a Russian army under Suvarov advanced upon Warsaw. Praga, a suburb of Warsaw, was assaulted, the defenders numbered 15,000 of whom 13,000 perished. Five days later Warsaw capitulated. To the Empress Catherine was borne a message announcing that "Peace reigns in Warsaw."

The ancient Kingdom of Poland was at an end.

TEODOR M. HELIŃSKI.

Poland's Rights to Political Independence.

WHAT right has the Polish nation to demand the restoration of her former independence and on what ground does she claim the assistance of all justice and liberty loving people in her endeavor to be free again.

As the time allowed me for the discussion of this theme is short, I will have to confine myself to the stating of only the vital points.

The close of the 18-th century has witnessed one of the most heinous crimes committed by three civilized governments against a friendly and unsuspecting nation for no other reason but a desire for spoil, agrandizement of their own territory and the suppression of the spirit of liberty, equality and justice expressed by that nation in her new constitution adopted peacefully and without bloodshed on May 3-rd, 1791.

The details of the partition of Poland by Prussia, Russia and Austria are sufficiently known and need not be repeated here. This outrageous deed of the three governments has been condemned by all fairminded and justice loving men and nations and denounced most emphatically as an act of brutal force and perfidy against a nation confiding in the justice, conscience and gratitude of her neighbors.

The partition of Poland has been accomplished by conspiracy and treachery, without a semblance of justice, contrary to all laws of nations. It was a conspiracy of greedy monarchs and deceiving diplomats without honor and conscience. And the Polish nation fighting for liberty, yes even for equal rights of which she is deprived by her oppressors, the governments of Prussia, Russia and Austria, bears no ill will towards the people of these three governments knowing well that in Monarchies oftentimes a few unscrupulous and ambitions individuals are responsible for the acts of the government and although condemning the unjust and shameful acts are powerless to prevent them.

Poland believes in the maxim of truth that an unjustice done to an individual or a nation will be set right in the future and that therefore the people of the three countries which deprived her of liberty and independence will rise some day and with the assistance of other justice loving countries demand that these blessings be restored to her.

It is a well known fact that the Polish question or in other words the independence of Poland was, is and will be considered seriously in the relation of European nations to each other. What has happened to Poland may happen to any other nation. As much

as the European diplomats wish to ignore and ridicule it they cannot prevent it from appearing on almost every occasion.

History has demonstrated that a nation deprived of liberty and independence which is determined to live and regain her lost liberty, no matter how long she suffers, cannot be exterminated by all conceivable, brutal means employed by her conqueror. And the Polish nation is determined to live, to regain her independence and to work for all that is good and ennobling believing firmly that justice would be but a mock word if the sun of liberty should not shine over Poland again.

Poland during her political existence has always been a liberty and justice loving country, ready to assist all oppressed people even at the sacrifice of her own interests.

History proves this beyond any question as is evidenced by the constant wars she was compelled to wage against foes of Christianity and civilization, who pouring out of Asia threatened to conquer the whole of Europe and she was rightly called the bulwark of Christianity. The untold miseries which her sons and daughters suffered during these terrible wars for the liberty of Europe, for humanity, Christianity, and civilization will perhaps never be fully known to the world. She did her duty and never made any claim for gratitude from those whom she protected.

How often would have Poland, by only considering her own safety and interests, avoided bloody wars and enlarged her own territory. But she was the champion of the liberty and rights of her neighbors believing firmly that Christian nations must stand together or run the risk of losing all the fruits and blessings of Christianity and civilization. By warding off the blows of barbarians aimed at the Christian nations of Europe she never suspected that she herself, one day, would fall prey to the avarice and perfidy of some of these nations.

When European nations enlightened by Christian doctrines came to understand that each individual has a right to life, liberty and the pursuit of happiness, Poland was among the first nations who recognized the justice of this self-evident truth, although on account of her peculiar position in Eastern Europe and the necessity of being prepared to beat back at any time the hordes of Asia, she was unable to bring about all the reforms in her own domains in conformity with her principles of justice and humanity.

She however did this in her Constitution of May 3rd, 1791 and was greatly instrumental in obtaining for people under other governments individual rights which would have been denied them until recent years.

Poland nothwithstanding her unsettled condition, while a political power and after her partition, has always kept pace with other civilized nations on every field of industry and science, and contributed her share to everything that is good, useful and ennobling. That she did not contribute more can be easily explained. While fighting the battles of Europe the flower of her young men was almost constantly in arms, leaving at the bugle call, homes and school, and most of them never to return again. The same conditions prevailed during her fights for her liberty of which she has been deprived by her ungrateful and avaricious neighbors.

Besides all who know Poland's pitiable condition understand with what difficulty the Polish youth must acquire an education.

Europe boasts that she is leading the world in civilization, that she is especially anxious to provide means for the education of youths. But the oppressors of Poland are employing the most despicable means to prevent Polish children from obtaining even a common school education. A young Pole, wishing to attend a higher public educational institution under the government he lives, has to forget that he is a child of Poland, has to forget all hope of holding a public position, no matter how insignificant it is, unless he renounces his nationality. He finds that it is a crime to be inspired by the glorious past of his nation in his endeavor to become a useful member among his fellowmen.

Poland's oppressors are using all efforts to justify their outrageous deeds and make the world believe that the Poles are unable to govern themselves. In answer to this contention the Poles point to the achievements in their own country in art, litera-

ture, science, commerce, etc. in spite of all obstacles placed in their way by their merciless oppressors. They point to the Polish immigrants in the United States, who are enjoying the blessings of a free and just government. The Polish immigration in the United States is only a recent one because it is only since about 1870 that the Poles came to the hospitable shores of America in large numbers and they are mostly poor and hard working people. And yet they can point with great satisfaction to their splendid achievements in this short period. They have built beautiful churches, schools, halls and philantropic institutions. They point with pleasure and pardonable pride to the tens of thousands of their children eager to acquire an education and who are, as can easily be ascertained from teachers in public and private schools and colleges, among the brightest and most talented pupils. They point with great satisfaction to the thousands of Polish young men and women in all lines of professional life meeting with well deserved success. Many of them have held and are now holding important public offices of great trust, meriting recognition and praises for their ability, faithful performance of their duties and incorruptible honesty. The Poles in the United States are forming large fraternal and benevolent Organizations and other useful associations to improve their mental social and material condition. These Organizations take care of their members when they are sick and disabled, providing in case of death for their widows and orphans preventing them from going into the world with hands extended for alms. To own a home is the ambition of the Polish immigrant in the United States and he will not feel happy and satisfied until he possesses it. That is the chief reason why there is such large percentage of the Polish-Americans having their own homes in the cities and in the country. The Polish immigrant does not shun the hardest kind of work, although the remuneration may be small; he endeavors to earn his living honestly by hard work and is not scheming to live off his fellowmen in an easy way.

Give the Poles a fair show, give them an opportunity to develop their inborn talents, give them liberty and they will surely have no difficulty of keeping abreast with other civilized nations. We must remember that all great men and women of Poland after she lost her independence, not having the support, influence and protection of a strong government of their own, had and have to work so much harder, suffer so much more and excell far beyond others in their abilities to get the deserved recognition of the world. They have to battle against the ill will and jealousy of the governments under which they live and overcome the prejudice and indifference of other nationalities. And still we have men and women of Poland deprived of liberty, who are honored and admired for their achievements.

We know that an individual has to have intellect, sensibility, and willpower or in other words has to use his head, heart and hand to make a success in life and to hold his own. The same is true of a nation. Unfortunately for Poland of the three mentioned qualifications the sensibility was always placed above the others and that is the reason why she fell a prey to treachery and brutal force. The Polish nation was thinking too much with her heart.

Although she still believes that sensibility is the noblest of the three atributes and really the only lasting foundation of the existence o fa civilized and Christian nation she has now come to understand that she must combine and use all three not only to preserve her existence but also to work successfully for the regaining of her independence.

Praying to Almighty God to give them strength in their sufferings and to restore to them the lost freedom, the Poles are still ready to fight and die for justice and liberty. As with the emancipation of individuals the power of despotic governments is declining and the brotherhood of men is asserting its rights, justice must triumph and the Polish nation shall regain her rights of which she was unjustly deprived.

If it is a question of the survival of the fittest the Poles have nothing to fear as they can amply demonstrate by what they accomplish that they are a useful member of

this great human family and can unquestionably continue to be such.

Countries are of divine appointment. God has divided the nations and appointed the bounds of peoples. Poland was one of the oldest countries in Europe, contributing her full share to civilization, respecting the rights of others, never conspiring to conquer other nations by treachery and perfidy, always seeking a friendly alliance with those people who were too weak to protect themselves and who sought her assistance. Although mostly Catholic she never wantonly persecuted other denominations and during the terrible religious wars in Europe received with open arms and protected all who had to flee from religious persecution in their own country.

She never gave her three neighbors the slightest cause for their dastardly acts of depriving her of liberty. And she therefore demands the restoration of this liberty of which she was unjustly and most brutally deprived and appeals to all justice loving nations to assist her in her struggle for her rights, for liberty which she holds dear and for which she is always willing and ready to fight and to die.

Poland is determined to live and to be free again and she looks with confidence into a better and brighter future, with face uplifted to the rising sun of liberty.

PROF. DR. K. ŻURAWSKI.

Poland's Life and Struggles After The Partition.

THE end of eighteenth century, century of metamorphoses, saw a rise of new ideas and fall of others. It witnessed many other changes in grouping of nations and races; and one of the most important, one of the most momentous both for the present, as well as for the future, was the so-called fall of Poland. We use the words "so-called" advisedly because as we will see later it was not a fall.

Poland did not fall. It was simply and arbitrarily by the use of main force, stricken off the list of organized, independent states and that was all. It did not cease to exist however. The people themselves were full of vitality and felt it, even if they did not all know it. Only one of the attributes of the nation, namely the political independence, was taken away; but there remained in its entirety the genius of the race: its vital, mental and physical forces, its capacity for doing things and illimitable consciousness of its necessities for life and what is more of its duties, of the part to be played in the progress of the world, in the progress of civilization. Although divided in three parts and deprived of the necessary machinery of self government and administration, the nation promptly proceeded to provide its substitute. The nationel activity did not cease for a minute, it simply descended below the surface. The organs of government were replaced by subterranean secret organizations to which the people bowed as they would to regularly, officially constituted government. And life of the nation went on. The people felt and knew that their work of development, of progress was to go on and not only that but even the historical destiny of the race, its work, its place among the other nations of the world was sustained and continued.

For a 1000 years of its history the special mission of Poland seemed to be that of defender of civilization of the world before the onslaught of evil powers. In the infancy of Western European civilization it served as its guardian before the inroads of Tartars and then of Turks.

Then close after the end of middle ages, the ever inimical east vomited forth another menace, another enemy to civilization of the West. This enemy of progress of western civilization was Russia.

Born of the abnormal combination of the despotic East and Mongolian slavery, it sought, and seeks yet, to counteract European progress and to put in its stead the barbarism of the far East. For four centuries, Poland defended Europe and its progress before the malevolent inroads of Russia and that was not all. The middle, the south-east and the near east of Europe is inhabited by Slavic races. Morally and temperamentally Slavs are not agressive; at least the cupidity of land, the fever of con-

quest, of subjugation of other peoples is not a part of the Slavic character. They are lovers of home, of their land, but they have no desire to break up the home of another, to take away another land, another freedom. Bordering on the land of Slav on the west lived and live yet Teutonic races whose national characteristics are and always were diametrically opposite to those of Slavs. Warlike, grasping, without any regard for the rights or the welfare of others, from the dawn of history we find Teutons waging a ruthless campaign of conquest and extermination against the neighboring Slavs. In the beginning of our Historical Era we find that German races extended only to Schelde on the east and to the Rhine on the north. From there began habitations of Slavs. The year 1000 still found Slavs living in masses along the Elbe — the Slavic "Łaba". Now we find that all the territory between Elbe and Oder is all German. Slavs, the former possessors, were not only conquered but even exterminated and who knows where would be the present Slavo-Teutonic boundary, if it were not that the Germans in their victorious, murderous "Drang nach Osten" did meet Poles and Poland. From the year 1000, more or less, Poland opposed the further extermination of Slavs by Germans and gave the former a chance to live, to develop.

The History of Poland in Eighteenth Century was that of disorganization. Thanks to the preponderance of the influence of clergy in general and Jesuits in particular. Poland was drifting further and further away from the rest of Western Europe. The government was in the hands of comparatively innumerous noblemen and clergy with a king at the head, whose power, barring few individual instances, was next to nominal. The burghers were few and curtailed in their prerogatives. The great mass of the nation, its stamina, the peasants were not far removed from slavery and had no political rights of any kind. The Nation was, to use the colloquial term, "going to the dogs". On all sides sprang up powerful neighbors who were only too willing to help the seemingly inevitable dissolution of Poland. But the nation itself was not ready, nor willing to die. Some of its better sons saw the impending danger, saw the causes of distress and debility and decided that it was time for remedial measures and under the influence of the wave of reform which brought about the great French Revolution the people aroused themselves and began to reform the nation's government, resources, the life itself. The fact is that they have even gone further than the rest of Europe in their scheme for reforms. Poland's Constitution of Third of May 1791 antedated that of France and in some of its provisions went much further. What is more, it was not a result of carnage and revolt. The benefited lower classes did not have to rise up in arms against the upper and compell them by main force to relinquish some of their ill deserved privileges and prerogatives. It was the only example in history where a class voluntarily relinquished its privileges to endow with them another, out of pure love for their fatherland, for the safety and welfare of the commonwealth.

Other reforms scarcely less sweeping were instituted. The army was increased and modernized. The taxes were increased very much and systematized. Agriculture, forestry and mining, were turned over to the care of special state departments which immediately proceeded to institute certain amount of system and care in their respective fields. Schools and societies for the promotion and improvement of forestry, mining and agriculture sprung up in a course of few years.

One of the first and the most important of the reforms was the establishment of a National Educational Commission, which was to institute a universal system of instruction. The scheme was extremely comprehensive. In fact its extent was much greater than that of any system of education of any state of Europe. It was not only more comprehensive than any of that time, because really it was **the first European Ministry of Education,** but in its extent and elaborateness would compare very well with many educational systems of to-day.

This system of national education consisted of three distinct divisions of schools of which the lower ones were under control

of those immediately above them. At the head of the educational scheme were, partly established and partly enlarged, three academies which were to be speedily enlarged and formed into regular universities. These three were the then existing universities of Krakow and Warsaw, and the third that of Wilno which was closed by Russia sixty years later. Besides these there was a school of natural sciences and medicine in Grodno. Under the control of the universities and partly as feeders for them there were established fifteen so called divisional schools, the course of which was considerably more comprehensive than that of our high-schools of to-day. Below divisional schools which were scattered throughout Poland and under control of their directors was a system of fity so-called country schools which had a course of three years each and which gave an education somewhat more advanced than the type of American grammar schools. Last but not the least there were steps made towards establishment of elementary schools in each parish. So as we see the system was designed to furnish the means for educating the whole nation from the ground up.



Prof. Dr. K. Żurawski.

The Educational Commission composed of some of the brightest and best minds of the eighteenth century did not stop there. They understood that one of the first and most important prerequisites of education is the supply of well written and thoroughly adapted to the popular needs text books. In order to provide them, the commission not only employed those educators whom Poland had then, but went abroad and commissioned some of the shining lights of science to write the necessary text books. It will be sufficient if we will mention as an example that the books on mathematics were written by no less a man than celebrated Lhuillier, the books on logic were supplied by Condillac etc. Besides the schools and academies which were established in Poland proper, a school for study of oriental languages was established in Constantinople and was continued until the last partition of Poland.

The funds to support all this system of education were obtained partly by general taxation, and partly were derived from the income of the estates confiscated from the order of Jesuits and turned over to the Educational Commision.

Under the impulse and, as a result of these beneficent reforms, Poland began to develop very rapidly. But this was exactly what the neighboring powers Russia, Prussia and Austria did not wish to see. And they hastened in 1772 to arrange for the first partition of Poland by which they grabbed a major half of the Polish territory. But the work of regeneration, the national development went on as before; cut down to less than half, Poland continued its reforms which culminated in the adoption of the now celebrated Constitution of the 3-rd of May 1791. It provided curtailment of the powers of nobility, admission of the delegates of the middle class to the Notional Diet and vastly improved the condition of the peasants although it did not permit them to have the voice in the government of the country. Besides it made all of the inhabitants of the country equal before the law, abrogating all special privileges, and while mildly promising that catholicism be considered as national religion, it assured every inhabitant of Poland be he Jew or Gentile of any creed the right of public worship and protection of the Nations laws.

These vast changes, transforming Poland as they did into the most liberally governed country of Europe, did not please its neighbors, the powers which took part in

the first partition. They understood very well that the example of a free, popular government in Poland, just beyond their border, would be an incentive for their own peoples to strive to obtain similar liberties for themselves. They also fully understood the immense prestige, which would be Poland's as the only country, where the middle and lower classes were given rights without battling for them, where the privileged classes, voluntarily out of pure love for their country, have given up a part of their own privileges that the country may live and prosper and this renunciation was not compelled, as was the case in the sister Republic France, by rivers of blood and rattle of guillotine. Poland became a menace to the peace of mind of its robber neighbors; the ghost of freedom of the people was not to be borne by the autocrats of Russia, Prussia and Austria. It was decided that Poland was to be still further partitioned to prevent the possibility of its development in the first place and to hasten its ultimate fall. The second partition of Poland which gave to Russia. Prussia and Austria again large slices of Polish territory became a fact in 1792.

But the results of the work of reforms instituted in 1776 were becoming apparent. The schools and their teachings were rapidly changing the population of Poland from an inert mass into a body of citizens conscious of their love and duties towards their country. In 1793 Polish people declared war against Russia, Prussia and Austria with the intention of taking back the stolen property. On the 24-th day of March 1794 the people of Poland declaring war against their oppressors called to arms all the citizens of Poland, and chose as their chief, already celebrated through his services in and to United States, General Thaddeus Kosciuszko. Through him the nation announced that henceforth all the citizens of the country, irrespective of station or descent, were to be free and equal, that all the special privileges of one man over another were abolished and that all the citizens having equal rights and interest in their country were all in duty bound to give up for their country their all: their property, their comforts, life itself. As we see in short 18 years Poland has gone through a whole series of gradations from an aristocratic oligarchy to an absolute Republic. The people answered the call of Kosciuszko; side by side with regular troops there went to battle the masses of peasants armed with scythes as well as the inhabitants of towns.

The war was short but bloody; battling against odds of six to one, even when figuring in the number of soldiers the peasant scythe-men, the Poles were winning one battle after another. And it was not until the battle of Maciejowice, where Kosciuszko was wounded, that reverses of Poles began. But the wounding and imprisonment of Kościuszko demoralized the forces of Poland; at the same time Russia was sending her troops into Poland in immense numbers. Polish commanders, finding themselves hopelessly outnumbered, one after another crossed Polish frontiers and disarmed their troops; soon the armed opposition to Russian troops was at an end and on Oct. 24, 1795, the third and last partition of Poland took place, erasing from the political map of Europe the independent state of Poland.

The anihilation of the Polish state did not by any means diminish the development of Poles in the separate divisions. What is more they have not ceased even for a moment to feel themselves to be one whole; their condition they considered only as a passing stage and continued the work of national regeneration begun in 1776.

The vision of independent Poland, once more united, never left them and towards it they exerted all their efforts. France, the most Republican, through one of its sons, Napoleon Bonaparte, was smashing thrones and changing the map of Europe. The Poles decided to unite their fortunes with those of France and sent several legions of their best sons to its assistance. Through the whole period of Napoleonic wars, Polish troops universally conceded to be bravest among the brave were shedding their blood in torrents for France, freedom and Napoleon, hoping that in return the grateful nation and its great Emperor would give them back their country after wresting it from

their old enemies and also the enemies of France, the nefarious triad: Russia, Prussia and Austria.

Their hopes were in vain. Napoleon to his own downfall did not rebuild Poland in its entirety; he simply took chiefly from Austria a few Polish provinces and out of them formed a so called duchy of Warsaw with one of the Saxon Princes at the head. Yet even this little scrap of Poland served its purpose. In the first place its army of 30,000 people several times saved Napoleon from premature downfall and anihilation. For example if it were not for the diversion, which this little Polish army made against Austria, the results of the battle of Wagram would be exactly opposite and the star of Napoleon would have set then.

Still more important was the existence of the little duchy of Warsaw for the national development of Poland; in the few years of its existence, Poland has made great strides. The work of educational commission of 1776 was prosecuted with a great deal of force and perseverance. The schools of different types were increasing in number and efficiency. The departments of agriculture, mining and forestry were kept up and developed which greatly enhanced the productivity of the land and consequently increased the national wealth. Factories were springing up all over and commerce flourished as never before. Hand in hand with the development of material recourses and material wealth of the land went the activity in the fields of science and literature. Poland at that period lived an intellectual life which was not a whit less intense than that of any country of Europe at that time. The mental activities of Poland of course completely portrayed and paralelled the intellectual life of the rest of the Western Europe, being, as it were, in intimate and constant contact with all that swayed the minds of the whole civilized world.

So intense was the activity of Poland at that time, even though it had at its disposal but meager amount of territory, that even the downfall of the duchy of Warsaw, which followed the downfall of Napoleon, compelled, so to say, the European powers to continue the partial independence of Poland; this took form of establishment in 1815 at the Congress of Vienna of the so called Kingdom of Poland, which was to have according to the treaty an absolute autonomy, being connected with Russia only in the person of its sovereign, the Czar of Russia being ipso facto King of Poland.

For a few years the so called Kingdom of Poland was really autonomous as provided for by the treaty of Vienna. The country seemed to breathe easily once more and the activity in all fields was intense; the schools continued to give out their quota of earnest, intelligent, patriotic men. Especially strong was the intellectual activity. A whole pleiade of poets, historians and political writers were rapidly putting Poland in the front rank of European nations. Mickiewicz, the king of Polands poets, Krasinski, Slowacki, Mochnacki, Lelewel and many others were fully equal to the brightest of their European contemporaries. At the same time factories and trades were not idle; the townsfolk, while getting more oppulent, were at the same time beginning to take greater and greater interest in the affairs of the country. The peasantry, while not forging ahead very rapidly in an intellectual way, were nevertheless gaining through the improved and more scientific methods of agriculture and forestry. At the same time, with the increasing education, troughout the country and with enhancing national wealth, the nation was rapidly increasing its desires and its demands for greater degree of political freedom. This spirit of unrest, of dissatisfaction was fostered by continual attempts of Russia to gradually limit and lessen the political liberties of the people.

We must bear in mind that the Vienna Congress, while instituting the so called Kingdom of Poland under the Russian Czar as its king, made Poland a constitutional monarchy with a popularly elective parliament and all the attributes of parliamentary form of government. But while Poland was advancing and developing under it, the government of Russia and Czar Alexander were perceiving that the existence of a constitutional parliamentary form of government in Poland was beginning to make its impression on the population of Russia proper.

The more educated classes in Russia were beginning to think that they also would fare better under a popular rule and in Russia itself began to appear more and more distinctly every day the symptoms of unrest, of a tendency towards a change in the form of government. The rulers of Russia came to the conclusion that the easiest way to master the dissatisfaction at home would be to deprive Poland of its liberal form of government and the small amount of freedom that it possessed. This decision was followed by a series of gradual measures of repression of the liberties in Poland.

On the one hand the privileges of parliament were abridged, while on the other, the administrative powers of the viceroy and representative of the Czar were gradually increased until they practically amounted to absolutism. The right of free speech and freedom of the press were continually encroached upon; a censorship was established which provided for control over all the books and newspapers which were published in Poland. At the same time many societies were disbanded on the grounds of pernicious political activity.

These persecutions and deprivation of the rights, guaranteed, was bitterly resented by the Poles. The parliament protested in vain against infringment on its privileges and the great mass of the people began to foresee the coming struggle with Russia and prepared themselves for it by organizing a number of secret societies. These spread among the people and even honeycombed the army. The Military College at Warsaw was the ruling spirit in the revolutionization of the army. The blow fell when the members of the graduating class of the above mentioned Military College on the 29-th of November 1830 attacked the governor's palace where the viceroy Grand Duke Constantine resided. His wife, a Polish woman, hid him in a clothes' closet and deceived the attacking collegians. The Grand Duke had barely time enough to escape from the palace and take refuge in the nearest barracks of a friendly regiment. The Collegians alarmed the rest of the garrison of Warsaw and soon the streets of the capital were a scene of strife between the regiments which mutineed and those which remained loyal to the Russian rule. The Grand Duke, though, did not care to remain in Warsaw and fled out of town trying to collect on the way the troops which still remained loyal to him.

A regular war between Poland and Russia ensued. The parliament assembled in solemn session announced that henceforth Poland was to be free and independent from Russia, basing the step on the facts that Czar Alexander and the government of Russia had broken the terms of mutual agreement which bound the two. The Czar was declared to be deposed from the throne of Poland by the people as represented in parliament.

Russia hastened to collect and send troops into Poland for its final subjugation. The task was not easy; the Polish army, even though it lacked generals capable and daring enough to prosecute the war against the enormous power of Russia, still proved to be a marvel of valor.

The campaign lasted almost two years and the beginning was a continual succession of victories for the Polish armies. But gradually the superior resources and overwhelming numbers of Russian troops began to tell and Russians began to overcome the Poles until further opposition became absolutely impossible. Victorious Russia not only anihilated the constitution and parliamentary regime but proceeded to destroy all the cultural institutions of the country. The educational commission was abolished and all of its schools were closed. The university of Wilno was closed, that of Warsaw was deprived of practically all of its resources; in fact all of the educational institutions throughout Poland were either closed or changed completely and put under Russianizing influence of a horde of uncultured and semi-educated outcasts from Russia. All the societies, established for the industrial and intellectual development of the country, were disbanded and the country itself was laid waste. All the men, who were involved in any shape or manner in the strug'l with Russia, were either punished by death or sent out to Siberia. The country intellectually and materially was made barren.

We have mentioned already that the defeat of Poland in 1831 was followed by a long succession of merciless reprisals on the part of Russia. But many of the Poles, who took part in the war and some of those who only sympathised, left the country and emigrated to France, Italy, England, Germany, Belgium, Turkey and other countries. Some of them, as for example a part of the Polish troops, marched through the whole of Germany, until they reached France where they disbanded and formed a nucleus of the so called "Polish Emigration", which was destined to play quite an important role in the history of Europe for years to come. The emigrants formed a great many organizations, which while often times taking active part in the life of the respective countries where they existed, all had, as their first and ultimate aim, the recovery and regeneration of Poland. One of the most important was the so celled "Democratic Society," which comprised the best men of Poland of that time. This society and especially one of its sections, which went by the name of "Centralization", took part in all of the political movements that were going on in Europe between 1830 and 1863. In this way Poland, although non-existent as a state, still took part as a nation in the history of the civilized world.

This was true especially of all those movements where the peoples were attempting to struggle for their national and political rights. There was no struggle for freedom where the Poles were not in the first ranks assisting in the fight for liberties of others, liberties of which they were themselves deprived. Very closely related to the Democratic Society was another organization, the so called "Young Poland." This organization formed a part of another secret organization, formed of revolutionary elements of whole of Western Europe under the name of "Young Europe." The branches of this Young Europe were: "Young Germany", "Young Italy", "Young Switzerland" and "Young Poland." These consisted of members belonging to the respective nationalities whose name they bore. Each one of them aimed to improve political conditions in their respective countries, to bring about the popular constitutional form of government or to regain political independence, as the need might be. Of course the propaganda of each individual organization was going on in their respective countries as well as in the rest of Europe. In fact the organization of "Young Europe" was a coalition of representatives of people bound together for a struggle with their respective governments or oppressors. The Poles, federated in "Young Poland", intended to work for their own good as well as for the good of others and pretty soon when the struggles for freedom and liberty arose in different countries went heart and soul to assist the people against the tyrants. The period from 1845 to 1848 proved to be a period of popular revolutions throughout Europe. It was not to be wondered at: the whole of Europe, with a solitary exception of England, was in the grasp of the most reactionary despotism. Throughout Europe the people began to rise demanding their rights, and as usual the first step in the struggle for freedom was made by Poles. In 1846 almost simultaneously in the Austrian and in Prussian parts of Poland began a revolutionary uprising. In Austria in the ancient capital of Poland, Kraków, the Poles arose under the leadership of Tyssowski, expelled the Austrian garrison and proclaimed the independent Republic of Kraków. Austria acted on this occasion with its customary cunning and perfidy. On the one hand the Austrian government sent out troops to recover the revolted province; on the other it hired a number of criminals, gave them absolute immunity and through them organized the peasants in Polish provinces into bands which were to massacre all the land owners and all the Poles belonging to the more educated, more cultured classes. For each individual killed be it a man woman or child the government through officials paid a reward of 5 guldens. Small wonder then that menaced on one hand by the Austrian army, on the other by the bloody knives of the hordes of peasantry the Poles at least the better part of them were soon subjugated again and the uprising in Austria was at an end. Somewhat different was the fate of the Polish uprising in Prussia. It began in the

same year 1846 under the leadership of General Mierosławski. It continued for several months, but as the comparatively few revolutionists had to battle with a large and splendidly organized Prussian army, the uprising was put down, some of the leaders were shot, while others were put in prison. In the meanwhile the revolutionary propaganda of "Young Germany" bore fruit. The people of Berlin revolted, liberated from the Moabit prison General Mierosławski and other Polish leaders, brought them in triumph to the palace of the King of Prussia, who was compelled with bared head to salute his Polish prisoners, and to shout: "Long live Poland". Again began revolution in Polish provinces of Prussia as well as in the rest of Germany, which continued again for several months but were both put down by the energetic action of well organized government forces. Still the King of Prussia found himself compelled to grant to the people a constitutional form of government. As to the Polish provinces they were guaranteed the enjoyment of all the rights and privileges granted them by the constitution but of course there promises were never kept.

The next revolutionary uprising in 1848 occured in Italy. There also Poles took a leading part; two corps of the revolutionary army were mainly composed of and lead by Poles. The rest were recruited from the members of "Young Italy" which was the cause and the moving spirit of the revolution. The revolution embraced the countries of Piedmont, Tuscany and Sicily.

Last but not the least was the part taken by the Poles in the Hungarian revolution of 1848. To the assistance of rising Hungary Poles furnished several army corps and three of their most prominent generals. Generals Wysocki and Dembinski led an army each in the beginning of the struggle against the whole of the Austrian army and performed miracles of valor and leadership. But they were far eclipsed by the genius of another Pole, General Bem, who beginning with a handful of followers finally found himself at the head of an army and for over a year offered victorious resistance to the combined armies of Austria and Russia, who, as ever, hastened to the assistance of despotism against freedom loving people. The Hungarian revolution under the leadership of General Bem would have undoubtedly succeded if it were not for the treason of a Hungarian general, Georgey, who, bribed by Russia, surrendered with a large part of the army under his command.

Thus we see that Poland although deprived herself of national political existence nevertheless took an active part in all of the struggles for freedom in all of the wars for independence waged by practically all of the European peoples. Besides a whole series of smaller uprisings were started in the Russian provinces of Poland. In fact there was hardly a decade that did not see some attempt of Poland to regain the independence of Poland through assisting France, England, Italy and Turkey during the so called Crimean War with Russia. This was in its turn followed by another great uprising against Russia, that of 1861-1863. From a military point of view, it was one of the least significant ones. There was not any more any organized army to fall back on; the country itself was exhausted by almost a century of continual struggle; besides, the natural depression of the national spirit, at least among the masses, the result of so many unsuccessful attempts — all these combined to doom the last attempt. The assistance promised unofficially by France and England did not materialize; nevertheless the people, at least the best part of them, rose in arms. They were not many, as the peasantry, the great bulk of the race brought up in compulsory ignorance, brought about by the closing of practically all schools by the Russian government, took but little part in the revolt. In fact, in some cases they were openly hostile and incited by the government officials oftentimes captured and turned over to the soldiery and police some of the revolutionists. At no time were there more than fifteen thousand people in the field, ill clad, badly armed, without any organized commissary department, these heroic students, artisans and landowners led an uneven struggle against 500,000 of the Russian army. Still it took for that 500,000 army a year and a half to subjugate this handful of heroes.

The revolution of 1863 was dearly paid for by the Poles. Out of not quite 200,000 people who took part in the revolution at one time or another 40,00 were killed on the field of battle; over 4,000 were shot after the revolution was over, over 100,000 were exiled to Siberia, of whom a great many died on the way. Besides the property of those who took active part in the revolution was confiscated, while all of the land owners were compelled to pay a burdensome contribution in the form of a war tax for over twenty years. And that was not all. The avenues of education for the people were still further retrenched by the government; the Censorship made life a burden to all who wrote or read; the Poles were forbidden to buy any property in any of the Polish provinces; the Polish language was excluded from all of the schools, while all of the official positions whether in the state, municipal or educational departments in the Polish provinces were fille by the scum of Russia, as the Poles were forbidden to occupy them.

After 1863 followed a long period of apathy in all three divisions of Poland. The least eventful, the least spectacular, but none the less stubborn, struggle goes on in the German part of Poland. There the government attempts to denationalize the Poles by economic means. The schools are made all German. The offices are filled with Germans to the exclusion of Poles, and an atempt is made to lessen the native population by introducing the German element. In pursuance of that plan, in 1885, an imperial colonization commission was instituted to buy up the land from Polish holders and sell it on payments to the Germans. Up to the present time the German empire has sunk in this enterprise 650,000,000 marks.

The Poles retaliated by starting similar institutions of their own with the result that Polish land-holdings today are 12 percent larger than before the beginning of the colonization commission. Then the government proceeded to Germanize the children and adults in various ways. It was forbidden to say prayers in schools in Polish. Children were beaten for disobedience and several killed. The use of the Polish language in discussing the latest events in public meetings is forbidden, so that in many parts of German-Poland mute meetings are held where motions are written on blackboards and voting is done by signs without a sound. A forced expropriation law was passed a short time ago. In spite of that the Polish element there increases instead of diminishing. Besides the whole province of upper Silesia, which has been Germanized for over two hundred years, has now returned to the use of the old language.

On the other hand in the Austrian part of Poland the conditions are much better. There is a steady, if not a very rapid, improvement and development. In 1866 Galicia was admitted to a somewhat modified autonomy and here are the results: In 1886 the annual appropriation was 1,158,000 crowns, in 1903 it was 27,211,000. In 1868 there were 2,476 schools with 3,000 classes; in 1903 there were 4,556 schools and 10,000 classes. In 1871 there were 156,000 school children. In 1903 there were 948,568. The cost of public schools in 1874 was $848,000; in 1903, $15,743,000. The population grew from 4,600,000 in 1857 to 7,900,000 in 1905. In 1874 there were 590 societies, in 1900 there were 55,180. In 1871 there were forty-one libraries; in 1903 there were 1,033; of periodicals in 1875 there were 69, in 1900 there were 237.

As far as Russian part of Poland is concerned, in the early seventies there began a so-called period of organic work. The people came to the conclusion that it was not the time for armed insurrections and that the masses should be trained and educated in common every day activities instead. This work was prosecuted with considerable energy. One of the first duties of a Polish community was to counterbalance the Russianizing interests of schools by education at home, literature, periodicals and by starting a large number of village schools for the children of the peasants. There were many of them, in spite of the extreme fines for the secret teaching of Polish. In a one-day census it was found that 60 per cent of all the people were able to read only Polish, which they could not learn at governmental schools. Since 1885 special attention has

been paid to arousing a national consciousness among the masses of the peasants and townspeople, and it was found to have been successful in the revolution of 1900.

* * *

In closing let us sum the actual results of subjection of Poland since 1795. In population Poland has increased from 12,000,000 of true Poles at the partition to 26,000,000 at the present time, divided as follows: In Russian Poland, 13,000,000; in Austrian, 4,000,000; in Germany, 4,000,000; in America, 3,000,000, and scattered, 2,000,000. As far as systematic education is concerned, this has not increased as much as it ought to under a normal condition, and yet the percentage of illiteracy is rapidly decreasing. At the present time there are published in the Polish language over six hundred periodicals and the yearly output of books exceeds seven thousand a year, averaging for good many years. This literature covers the whole gamut human soul and human knowledge, beginning with the great master classics like Mickiewicz, Slowacki, Krasinski and coming down to our own days, when we have men like Sienkiewicz, Prus of the elder generation and from among the younger Reymont, Zeromski, Wyspiański, Konopnicka and hosts of others scarcely less illustrious. In music, outside of enormous funds of folk song, we have only one Chopin, who could be classed as of the first rank. Painting and art in general, on the other hand, are extremely prolific. Poland has a school of painting of its own, and this school contains names second to none in any civilized race. In political conditions one of the drawbacks for the progress of Poland is the long-drawn-out struggle between conservatism and progress and between differrent shades of one and the other. But this is no different from any other national organism.

Since 1863 the Polish question seems to have become only an internal question in Russia, Prussia and Austria, and even that seems to be on the way to settlement. But as the apathy and despair induced by the latest ill success have disappeared, the confidence of the nation has returned and with it have increased its activities. So that numerically and economically the Poles in each of the divisions are becoming more and more of a factor to be reckoned with. And of course, apace grow their demands for recognition of their national needs.

And now to sum up. Almost 140 years have elapsed since the first partition of Poland. In that time we have grown enormously against all odds — grown in wealth, intelligence and national consciousness; besides, while working to hold our own, to progress ourselves, we have done a yeoman's part of the work of world's progress; there is no field of human endeavor on which we have not done our share. Now we are 26,000,000 strong and all Poles; we do not recognize the boundaries by which brute force claims to divide us. We do not ask for pity nor beg for assistance; relying on ourselves and ourselves only, we live, we work, we progress, and — "We bide our time."

WACLAW PERKOWSKI.

The Nationality of Poland.

WHENEVER there comes up the question of the demand of autonomy made by the Poles*), or of the protest of the Poles of Prussian Poland against the non-delivery of mail addressed to them with the Polish word for "Mister" and the Polish name of Polish cities, or of some other national matter, — the assertion is made by persons either ignorant of history or working in the interest of the despoilers of the Republic of Poland, that Poland is "technically" not a nation and has not under Russian or Prussian control the "technical" rights in national matters that Hungary has. As Poland ever since the first great blow was dealt against the faith of treaties has risen up before assembled Europe whenever any question of international law is being discussed, it will be well to explain a historical fact of which some of these persons denying Poland the rights of nationality are apparently ignorant and which the others would fain consign to oblivion.

In November, 1814, the Committee of the Eight Powers, — Austria, England, France, Prussia, Russia, Spain, Portugal and Sweden, — met at Vienna for the purpose of restoring Europe as much as possible to the condition in which it was before the wars of Napoleon. The questions before the Congress of Vienna were numerous and important, and were treated in the following order: Poland, Saxony, Belgium and Holland, Germany, Italy and Switzerland. The result of the Congress was the drawing up of a treaty which was to be henceforth the written law of Europe. Of all human laws, those which regulate the international relation of States are unquestionably the most important and sacred; upon them hangs the fate of millions of human beings, the security of weak States, and the peace and prosperity of a large part of the civilized world. The legal and historical basis of the relation of the Poles to the Russian, Prussian and Austrian States, are the provisions of the Congress of Vienna contained in the Act closing that Congress (**Acte finale,** of June 9, 1815), which was to constitute the guarantee of the treaties concluded on May 3, 1815, between Russia and Prussia, and between Russia and Austria.

The recommendation of Lord Castlereagh, in his circular of January 12, 1815, to the plenipotentiaries, that "the illustrious monarchs to whom the destinies of the Polish nation are confided, may be induced, before they depart from Vienna, to take an engagement with each other to treat **as Poles,** under whatever form of political institution they may think fit to govern them, **the portions of that nation that may be placed under their respective sovereignties",** was adopted by the three Powers. Russia declared

*) The part of the former Republic of Poland that was erected by the Congress of Vienna of 1815 into a kingdom united to Russia.

her intention of "reuniting **a portion of the Polish nation** to her empire by constitutional bonds"; Austria "shared the liberal views of the Emperor Alexander in favor of the **national institutions** which his imperial majesty had determined to give the Poles", and Prussia informed Lord Castlereagh "that the principles developed in his note on the manner of administering the Polish provinces placed under the dominion of the different Powers are entirely in conformity with the sentiments of his majesty."

The provisions for the future condition of Poland are contained in the first fourteen articles of the Treaty of Vienna. The first and most important of these articles relates in its first section to the Kingdom of Poland (erected by the Congress of Vienna out of the Grand Dutchy of Warsaw, which had been created by Napoleon out of a part of Prussian Poland) and in its second section to the Poles of the rest of the Polish State of 1772, who were divided by the Congress of Vienna between Russia, Prussia and Austria. This article reads as follows:

"Art. I-st. The Duchy of Warsaw, with the exception of the provinces and districts that are otherwise disposed of by the following articles [the parts of the Duchy re-ceded to Prussia and to Austria, and the Republic of Cracow], is united to the Russian Empire, to which it shall be irrevocably attached by its constitution, to be possessed by his Majesty the Emperor of all the Russias, his heirs and successors, in perpetuity. His Imperial Majesty reserves to himself the right to give to this State, enjoying a distinct administration, such an interior [territorial] extension as he shall regard as fit. He shall assume with his other titles, the title of King of Poland, agreeably to the form used and sanctioned for the titles attached to his other possesions.

"The Poles that are subjects respectively of Russia, Austria, and Prussia, shall obtain **a representation and national institutions** regulated by the mode of political existence that each of the governments to which they will belong, will regard as useful and proper to grant them."

Article II. gives the Duchy of Posen to Prussia, and defines, on the side of Prussia as on that of Russia, the limits within which the Polish inhabitants are to have "a representation and national institutions." Articles III., IV., and V. define the territory of Austrian Poland. Articles VI. to X. relate to the city and territory of Cracow, which was made a free city. Articles XI., XII. and XIII. relate to political trials.

Article XIV. is important, as giving an additional proof of the intention of the treaty to guarantee the **nationality** of the whole of Poland. That article quotes and confirms the articles in treaties between Russia and Austria, and between Russia and Prussia, establishing the right of the Poles to avail themselves of the means of communication and of the free exchange of the products of agriculture and of industry on the whole extent of the old Republic of Poland. Finally, as if to remove all possible doubt as to the principles by which the Congress was actuated in its settlement of Poland, Article III. of the treaty between Russia and Prussia, which by Article CXVIII. of the Treaty of Vienna is to be considered "part of the general enactments of the Congress, and is to have the same weight and value as if it had been inserted word for word in the general treaty", says:

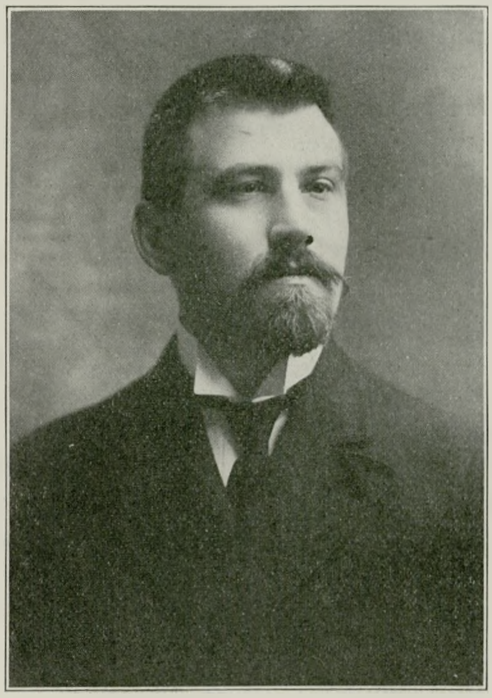
"The Poles, subjects respectively of the high contracting parties, shall obtain institutions that shall insure the preservation of their nationality, in such form as each of the governments to which they belong, may think it useful and proper to grant them."

After examining carefully the different phases of the negotiations of the Congress of Vienna and the treaty provisions in which those negotiations resulted, it is impossible for any unprejudiced mind to entertain the shadow of a doubt that it was the evident intention of the Treaty to preserve — by giving a **constitution to the Kingdom of Poland** and **national institutions to the rest of the old Republic of Poland** — the **nationality** of the Poles, — as some compensation to Western Europe for the loss of the Poles' independence.

It was at the Congress of Vienna that the diplomacy of Europe for the first time took cognizance of a **nationality,** — and that was the nationality of Poland. The principle

that governments are made for nations, not nations for governments, — that great principle which the French Revolution had stamped in letters of blood on the page of history, — was recognized, though partially and unwillingly, by the reactionist framers of the Treaty of Vienna; and in that treaty for the first time appeared the word "nationality", a word that has since then conveyed ideas of such dreadful import to the despotism of Europe.

It would seem that in 1815, the great Powers were struck with sudden remorse in respect to Poland and her wrongs. At the very moment that they were solemnly delivering over her provinces to Austria, Prussia and Russia, they multiplied protective guarantees and actually strove to maintain a **national** bond between the divers parts of the divided nation. The Treaty of Vienna recognized in the fullest measure both the **Kingdom** of Poland and the Polish **provinces** delivered to Russia, Prussia and Austria, and made different provisions in regard to these parts of the former Republic of Poland respectively.



Wacław Perkowski.

In the Austrian portion, Cracow was to be a free city, its independence and neutrality being guaranteed in perpetuity. A part of the Grand Duchy of Warsaw was thenceforth to be styled the "Kingdom of Poland under the Russian crown", — so that the national name still lives **diplomatically,** ready, whenever the time comes for reconstituting the whole of the Polish State. The Prussian part took the name of the "Grand Duchy of Posen", so as to keep it distinct from the rest of Prussia's dominions, — nay, the frontier line is traced on the Prussian side just as clearly as on the Russian side. Further, the Congressional Kingdom of Poland, (which Emperor Alexander I. would fain have made coextensive with all Russia's Polish provinces,) was to have a distinct existence, national institutions, and a representative government, the whole guaranteed by all the Powers participating in the Congress of Vienna. The "preservation of their nationality" was especially secured also to the Poles under Austria and Prussia; and, as if to make amends for their separation, all the Polish provinces were united in a sort of customs-union, establishing free traffic transit and navigation through **every part of old Poland,** — the priveleges of this commercial treaty extending to the frontiers that existed before the first partition. In fact, the conquerors are spoken of in these arrangements as **strangers.** The words of the Emperor-King Alexander I., when promulgating the Polish Constitution of 1815, are the best comment on all this:

"Your restoration is assured by solemn treaties, which give Poland henceforth an honorable place among the European nations. Your language will be used in all public records; all State appointments will be filled by Poles only; you have unshackled commerce and free intercommunication with those portions of old Poland that are under other Powers; you have your national army, your national institutions; and all this you will transmit as a heritage to your posterity; for it is all guaranteed to you by solemn treaty; **I have compelled the States of Europe** to ratify the acknowledgement of your existence".

Little as the Treaty of Vienna did for Poland, it guaranteed three things: to the Kingdom of Poland, a constitution and independent government under a viceroy; to the Polish provinces, whether Russian, Prussian or Austrian, national institutions; to the whole Polish country within the limits of 1772, entire freedom of commercial intercourse.

The main point to be kept before our eyes is, that when the Congress of Vienna confirmed the Polish possessions to the three robber-states, it did so solely on condition that the terms it secured for the Poles were adhered to.

Like all human laws, the Treaty of Vienna has in the course of years undergone many alterations; arrangements that became obsolete have been remodelled; and others that had been rendered inexpedient by unexpected circumstances, were by universal consent recognized as null and void. But the original framework of the Treaty still remains; and where it has not been modified by the agreement of all the Powers, the provisions of the Treaty of Vienna are as binding on them, and are as much the law of Europe now, as they were in 1815.

Though the Act of 1815, which gives the Polish claims a legal basis, is old, it is imprescriptible. The Treaty of Pressburg, the Pragmatic Sanction, and such like acts, on which the Hungarians and Bohemians base their rights to political self-activity in the Hapsburg monarchy, are of older date than the enactments of the Congress of Vienna, and yet those nations do not, by any means, slight that obsolete but imprescriptible legal basis of their national claims. Finland appeals to her Constitution of 1809, which was for a longer time suspended and was later altered.

The articles of the Treaty of Vienna quoted above, show clearly that the sole right enjoyed by the partitioning Powers over their Polish possessions is derived from the Treaty of Vienna. This right two at least of the Powers in question have forfeited by their persistent non-fulfillment of the conditions attached to it. The conduct of Russia and Prussia with regard to the Polish articles of the Treaty of Vienna presents the grossest and most indefensible instance of an offense against the society of nations. Unless treaties are to be mere declarations of an intention to confer certain benefits during pleasure, Europe should put a stop to this violation of the greatest of European treaties. The position of the Poles to Russia, Prussia, and Austria, is not the relation of a grant, which is made by one party and which may be taken back; or of a contract, which is made between two parties and which may be broken off by one party. The relation of these parts of the old Republic of Poland to Russia, Prussia, and Austria, has the sanction of international law, and not of a Russian, Prussian, or Austrian State law. The Poles may not recognize that relation, because their assent to it was not asked; but no breach of that relation by the Poles can absolve Russia, Prussia, or Austria from their formal engagements to Europe at the Congress of Vienna, the competency of which Congress was recognized by Russia, Prussia and Austria.

For further information on this subject, I should refer interested readers to the **Westminster Review** and the **London Quarterly** (of 1863), both quoted from in the **Eclectic Magazine**, (of January, 1864), and the article quoted in the **American Review of Reviews**, (of January, 1906), from the Cracow **Przegląd Wszechpolski** (the **Pan-Polish Review**), — from all of which I have drawn liberally.

New York, April 7, 1910.

CZĘŚĆ TRZECIA

REFERATY, UTWORY LITERACKIE, LISTY I TELEGRAMY

NADESŁANE NA KONGRES NARODOWY POLSKI W WASZYNGTONIE

SEKCYA POLITYCZNA

TOMASZ SIEMIRADZKI.

O Politycznem Znaczeniu Wychodźtwa.

WYCHODZTWO było zawsze poważnym, a często potężnym czynnikiem politycznym. Największy przewrót w dziejach ludzkości, mianowicie zaludnienie Europy przez szczep aryjski, dokonał się przez wychodźtwo. Drugi przewrót, dorównywujący niemal w swych skutkach pierwszemu, rozczłonkowanie cesarstwa rzymskiego zachodniego i ugruntowanie na jego ruinach większości dzisiaj istniejących państw w Europie był także dziełem wychodźtwa.

Przez wychodźtwo Grecya opanowała na trwałe olbrzymie terytorya wybrzeży mórz Śródziemnego i Czarnego; za pomocą osadników Rzym starożytny utrwalał swoje panowanie i grecko-łacińską kulturę w zdobywanych przez swe legiony prowincyach.

W wiekach średnich takie ważne w swych następstwach zjawiska, jak utworzenie się Węgier i Bułgaryi, przeszło dwuwiekowa niewola Rosyi u Tatarów, oraz najścia tatarskie na Polskę były objawami wychodźtwa. Nawet najście Turków na Europę i utworzenie się cesarstwa tureckiego było w części związane z objawami cechującymi wychodźtwo.

W czasach nowożytnych drogą wychodźtwa powstały olbrzymie kolonie hiszpańskie, francuskie i angielskie w obydwóch Amerykach, z których w normalnym biegu rzeczy utworzył się cały szereg nowych państw. Wychodźtwo zmieniło Anglię z drugorzędnego państwa europejskiego w pierwsze mocarstwo wszechświatowe. Wychodźtwo rozszerzyło panowanie Rosyi na trzecią część kontynentu azyatyckiego i występuje dziś jako główny czynnik przyszłej wielkości Japonii. Jednem słowem wychodźtwo przewija się grubą wstęgą przez całe dzieje ludzkości i z nielicznymi wyjątkami występuje wszędzie i zawsze w roli czynnika dodatniego, posuwającego ludzkość naprzód na drodze jej rozwoju.

W dziejach Polski wychodźtwo odegrało pierwszorzędną rolę, której bynajmniej nie możemy uważać za skończoną.

W zaraniu naszych dziejów jesteśmy świadkami walki obronnej polskiego narodu z zaborczym naporem ze strony Niemców. Napór ten ku wschodowi był przed tysiącem lat, jak jest i w dzisiejszej dobie objawem wychodźtwa. Obok bowiem zachłanności politycznej w podstawie parcia niemczyzny na wschód słowiański leży głęboko potężny czynnik ekonomiczny, ten nieodłączny pierwiastek każdego wychodźtwa. W walce z wychodźtwem niemieckiem Polska z jednej strony konsoliduje się w potężne państwo; z drugiej jednak strony żywioł niemiecki przenika do miast polskich i tworzy w nich obcy, aczkolwiek stopniowo polszczący się stan mieszczański. W połowie tej

walki z jednem wychodźtwem Polska staje się widownią drugiego, które bez żadnego oporu ze strony państwa sadowi się w miastach polskich na zawsze. Jest to wychodźtwo żydowskie, napływające przeważnie z Niemiec.

Po unii z Litwą Polska sama rozpoczyna wychodźtwo na wielką skalę na Litwę i Ruś. Drobna szlachta polska rozlewa się setkami tysięcy po olbrzymiej przestrzeni między Bałtykiem i Morzem Czarnem i utrwala tam na długie wieki panowanie polskiej kultury. Polskie to wychodźtwo, pierwsze w całym szeregu i najważniejsze w swych skutkach, przetrwało upadek Rzeczypospolitej, zachowało dla przyszłości wschodnią jej połowę i trwa w dalszym ciągu, przekraczając nawet granice z przed roku 1772-go, kolonizuje na nowo tak zwane avulsa, czyli ziemie utracone w połowie wieku XVII-go i sięga już w poważny sposób do wielkich miast Rosyi, jak Petersburg, Moskwa, Charków, Saratów, do Kaukazu i Syberyi. W ten sposób za pośrednictwem swego wychodźtwa Polska pełni w dalszym ciągu swoje posłannictwo dziejowe względem wschodu europejskiego.

Wielkie imię w dziejach nie tylko Polski, lecz i całej Europy ma pierwsze liczne wychodźtwo polskie w kierunku zachodnim — emigracya z roku 1831-go, zasilana w następnych latach przez nieliczny, lecz doborowy napływ poszczególnych jednostek. Emigracya ta jaśnieje wielkiemi imionami i wielkimi czynami.

Historya jeszcze nie zamknęła swoich rachunków z tą wielką emigracyą. Dzieje jej, wpływ jej na wypadki w okresie między latami 1832 i 1863-m, a nadewszystko jej udział w przygotowaniu i przebiegu "wiosny narodów" — lat 1848-49, są zaledwie napoczęte przez naukę. Polska zna już dziś i rozumie olbrzymie zasługi położone przez wychodźtwo z roku 1831-go dla rozwoju idei demokratycznej w kraju, a w pierwszej linii dla sprawy uwolnienia i uwłaszczenia włościan. Polska zna w tych wychodźcach swoich mistrzów, wieszczów, proroków, wodzów i męczenników. Lecz zbyt mało jeszcze znają ich inne narody europejskie, które uczyły się od nich sztuki wojowania ze swymi rządami despotycznymi. Konstytucyjna Europa jeszcze nie wie, ile zawdzięcza polskiemu wychodźtwu.

Największym czynem politycznym tego wychodźtwa polskiego było w mojem przekonaniu zorganizowanie się na obczyźnie w wielką organizacyę polityczną opartą na zasadach zdrowego demokratyzmu. Utworzenie się Towarzystwa Demokratycznego, jego działalność, wpływ jego na całkowite niemal przekształcenie się Polski w ciągu 30 lat z arystokratycznej w demokratyczną, zasady wszczepione przez nie w duszę narodu — wszystko to było czynem olbrzymiego znaczenia, rolą wielką, odegraną przez wychodźtwo. I tu Polska spełniła przez swych wygnańców wielkie swe posłannictwo dziejowe względem Zachodu.

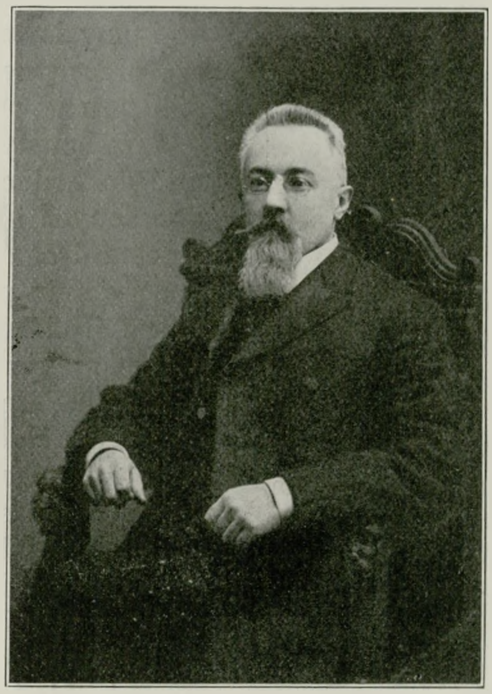
Po tym krótkim przeglądzie na przeszłość, stajemy wobec teraźniejszości, wobec faktu istnienia licznego już bardzo i wciąż wzrastającego wychodźtwa polskiego w Ameryce, w olbrzymiej swej większości w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Byłoby rzeczą daremną zastanawiać się nad tem, czy to wychodźtwo jest dla Polski zjawiskiem pożądanem, czy niepożądanem, dodatniem czy ujemnem. Jest ono zjawiskiem, którem rządzą prawa ekonomiczne w łączności z wyjątkowem naszem położeniem politycznem. Jako takie zjawisko to wymyka się z pod wpływu jednostek, i nawet całego społeczeństwa. Należy więc uznać je za fakt istniejący, traktować je jako fakt i czynić względem tego faktu swoją powinność, pozostawiając rezultat ostateczny działaniu praw historycznych niezależnych od woli człowieka.

Osobiście jestem przekonany, że istnienie wychodźtwa polskiego w Ameryce i kierowanie się jego do Ameryki jest zjawiskiem dodatniem nie tylko dla Ameryki, lecz i dla Polski. Bez względu jednak na to, jak się kto na tę kwestyę zapatruje, rola polityczna wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych zawsze jest i będzie jednaka.

Wychodźtwo dzielą zazwyczaj według przyczyn je wywołujących na polityczne i

ekonomiczne. Dalej wychodźtwo można dzielić na wewnętrzne i zewnętrzne, stałe i czasowe, oraz terytoryalne i rozproszone. Ze stanowiska tych podziałów można utrzymywać, że wychodźtwo polskie w Stanach Zjednoczonych jest zewnętrzne, rozproszone, w części stałe, a w części czasowe, oraz mieszane — ekonomiczno - polityczne. Jest ono zewnętrznem, bo sadowi się poza granicami Rzeczypospolitej polskiej, rozproszone — bo nie zajmuje całą swą masą jednego pewnego terytoryum, w części stałe, bo znaczna część jego, poważna większość, osiada w Ameryce na stałe, w części czasowe, bo mniejszość wraca do kraju po dłuższym lub krótszym pobycie na obczyźnie. Jest ono mieszane ekonomiczno - polityczne, bo jakkolwiek nieliczne tylko jednostki emigrują z Polski z pobudek lub przyczyn wyłącznie politycznych, stosunki ekonomiczne w Polsce są w tak znacznym stopniu wynikiem jej stanu politycznego, że nikt z wychodźców z pewnością nie mógłby uważać tu siebie wyłącznie za ofiarę warunków ekonomicznych. Trudnoby było odpowiedzieć nawet, czy istniałoby poważne wychodźtwo z Polski do Ameryki, gdyby Polska była państwem niepodległem. Zapewne emigrują ludzie i z państw niepodległych, lecz w znaczniejszej liczbie pochodzi to z przeludnienia, z braku roli i lichego stanu przemysłu. Polska niepodległa posiadałaby z jednej strony znaczny przemysł, a z drugiej wielkie obszary roli na wschodzie i południu otwarte dla ruchu wewnętrznego ludności. Politycznem jest w znacznym stopniu polskie wychodźtwo i dla tego, że przynosi tu ze sobą ferment polityczny w postaci tradycyi państwowych polskich, dążności i aspiracyi oraz pamięci o świeżo przebytych i wciąż przebywanych starciach z organami rządów najezdniczych, czego nie ma żadne inne wychodźtwo z Europy do Ameryki, z wyjątkiem znacznie słabiej pod tym względem usposobionych Słowian austryackich. Innemi słowy każdy Polak, przybywający do Ameryki, już przez to samo jest w pewnym stopniu wychodźcą politycznym, że się czuje być Polakiem, a nie Rosyaninem, Prusakiem lub Austryakiem. Trzy do czterech milionów ludzi z większą lub mniejszą dozą takiego fermentu stanowią już a priori poważny a odrębny od swego otoczenia żywioł polityczny, z którym każda polityka liczyć się musi. Żywioł ten jest potęgą pomimo swego rozproszenia po całem terytoryum kraju. Niejednemu z polityków i społeczników polskich zdawało się i wciąż się zdaje, że byłoby lepiej, gdyby cała ta masa Polaków była skupiona na jednem terytoryum, gdzieby mogła stanowić własny stan w Unii amerykańskiej lub przynajmniej posiadać większość w jednym, albo w kilku stanach. Marzono o masowem kolonizowaniu przez Polaków dalekich terytoryów zachodnich lub południowych, nawoływano do tworzenia w tym celu kompanii z wielkimi kapitałami, do sztucznego kierowania wychodźtwa w tę lub ową stronę i do innych tym podobnych manipulacyi, mających w rezultacie stworzyć gdzieś w Ameryce Północnej, Srodkowej lub Południowej coś w rodzaju Nowej Polski terytoryalnej. Sądzę dziś i zawsze sądziłem, że to są wszystko mrzonki, które mrzonkami pozostaną na zawsze. Wychodźtwo zawsze było, jest i będzie zjawiskiem żywiołowem, samodzielnem, podlegającem swym własnym prawom, zjawiskiem, które nie da się sztucznie nagiąć nikomu. Układa się ono i rozkłada samorzutnie, nie słucha nikogo i szkodaby tylko było czasu, trudu i pieniędzy, aby z niem walczyć i prowadzić je tam, dokąd same iść nie chce. Skoro wychodźtwo polskie w Ameryce



Prof. Tomasz Siemiradzki.

ce same wybrało sobie typ wychodźtwa rozproszonego, należy na tem poprzestać i brać je takiem, jakiem już jest i jakiem się staje. Jakiem jest ono dziś i jakiem będzie jutro, wychodźtwo polskie w Stanach Zjednoczonych jest potężnym czynnikiem politycznym. Brak mu tylko jeszcze zupełnej świadomości swojej mocy i swego posłannictwa, oraz brak zrozumienia najlepszych i najpraktyczniejszych środków taktycznych dla zamienienia w czyn całej swej siły potencyalnej. Lecz braki te czas i postęp szybko uzupełniają i można już dziś przewidywać chwilę, gdy znikną całkowicie przyczyny, które w obecnej dobie wciąż jeszcze krępują jak powijakami członki młodego tego i zdrowego olbrzyma — lud polski na wychodźtwie amerykańskiem.

Jak każda polityka dzieli się na wewnętrzną i zewnętrzną, tak i znaczenie polityczne wychodźtwa polskiego w Ameryce podlegać musi temu podziałowi. Przez stronę wewnętrzną znaczenia politycznego wychodźców polskich w Ameryce rozumiem stosunek ich do całego narodu i państwa Stanów Zjednoczonych, oraz wpływ ich na kształtowanie się życia politycznego w tym kraju. Przez stronę zewnętrzną znaczenia politycznego tego wychodźtwa rozumiem stosunek Polaków amerykańskich do sprawy narodowej, to jest do sprawy Polski, oraz ich udział we wszystkich pracach i czynnościach narodu polskiego, mających jakikolwiek bądź charakter polityczny.

Zastanówmy się nieco nad pierwszą stroną, wewnętrzną, znaczenia politycznego Polaków w Ameryce. Czy istnieje ono wogóle, czy istnieje ono już, czy też jest całkowicie rzeczą przyszłości? Naród amerykański jako całość być może jeszcze nie odczuwa obecności w swem łonie trzech przeszło milionów Polaków. Lecz zaczynają to już odczuwać głębiej myślące jednostki, badacze stosunków amerykańskich. Zaczyna to już odczuwać i prasa, o czem świadczą coraz to liczniej ukazujące się w niej wzmianki i artykuły o Polakach. Co przynosi ze sobą do Ameryki przeciętny Polak? Przybywa on tu urzędowo po to, po co przybywa tu Niemiec, Anglik, żyd, Włoch lub każdy inny — po pracę, za którą mu tu lepiej zapłacą niż w Europie. Lecz, przybywając tu w zamiarze, jak się zwykle mówi, poprawy swego bytu, Polak przynosi ze sobą na grunt amerykański dwa czynniki własne, odrębne od innych — duszę polską i polski charakter narodowy, zaprawione kipiącym w jego organizmie duchowym fermentem politycznym. Dusza polska jest jednaka w nas wszystkich. Bogiem jej nie jest pieniądz, chociaż i ona złotem nie gardzi. Popędy duchowe Polaka są całkiem odrębne od tych, które znajduje tu na miejscu wśród kultury anglo - saskiej. Inne są jego upodobania, inne ambicye, inne potrzeby życia duchowego i umysłowego. Gdy np. najwyższą ambicyą przeciętnego Amerykanina jest zostać milionerem, przeciętny Polak ubolewa nad tem, że konstytucya nie pozwala mu aspirować do godności prezydenta Stanów Zjednoczonych i cieszy się z tego, że dla syna jego ta droga jest otwarta. Gdy przeciętny Amerykanin patrzy na służbę publiczną jako na środek do zbogacenia się, Polak odczuwa przyjemność w służeniu całemu narodowi lub jego części, zamiast służenia jednostce dla chleba. Polak wnosi w społeczeństwo amerykańskie swój idealizm, który wyssał z piersi matki i ze świętej swej ziemi ojczystej. Idealizm ten u różnych różnie się objawia. U jednych przybiera on postać szczerej religijności, tak jaskrawo odbijającej od zimnego indeferentyzmu z jednej strony, od obłudy z drugiej i od dziwacznego fanatyzmu sekciarskiego z trzeciej, z jakimi się spotyka na gruncie amerykańskim. U drugich idealizm objawia się w potrzebie służenia jakiejś sprawie, którą uważają za dobrą, a która nie ma czem za służenie sobie zapłacić. Inni znów dają ujście nieświadomie kiełkującemu w nich idealizmowi w ten sposób, że dostając się na stanowiska publiczne, pracują na nich uczciwie, nie maczając rąk w groszu publicznym. Nie było jeszcze w Ameryce wypadku, aby Polak urzędnik miał jaki zatarg z prawem kryminalnem. Zwrócił na ten fakt uwagę autor popularnej książki o Polsce i Polakach, Louis Van Norman. Zjawisko to nie jest następstwem li tylko zwykłej uczciwości. Po swojemu ucz-

ciwymi są i ci nasi współobywatele niepolskiego pochodzenia, którzy obchodzą się tak często nieuczciwie z własnością publiczną. Jestem przekonany, że u Polaków na straży uczciwości w stosunku do spraw publicznych stoi obok ogólnoludzkich zasad moralności jeszcze i wrodzony im idealizm. Polak przyzwyczaił się w kraju służyć narodowi i Ojczyźnie nie tylko darmo, lecz jeszcze płacić za zaszczyt służenia — majątkiem, zdrowiem, wolnością albo i życiem. Jest więc rzeczą naturalną, że to przyzwyczajenie, pochodzące z czterech pokoleń, wycisnęło na jego duszy piętno osobliwe, które objawia się na wychodźtwie pod postacią większej od innych czystości w sprawach służby publicznej. Idealizm polski nie mógł wsiąknąć w krew amerykańską, bo Polacy z bardzo małymi wyjątkami nie łączą się z innemi narodowościami. Lecz nie pozostaje on bez wpływu skutkiem obcowania z innymi i wpływ ten wciąż rośnie, w miarę jak Polacy coraz to bardziej zaczynają brać udział w życiu politycznem Stanów Zjednoczonych. W ostatnich czasach było już kilka wypadków, w których idealizm polski przemówił z dobrym skutkiem w polityce amerykańskiej. Gdy np. niedawno wniesiono w Kongresie i w Senacie projekt prawa znacznie ograniczającego immigracyę, nie odezwały się przeciw niemu amerykańskie stowarzyszenia robotnicze; odezwał się natomiast Związek Narodowy Polski głosami kilkuset grup związkowych, które wysłały do swych reprezentantów w Kongresie rezolucye tchnące najczystszym altruizmem. Głos ten zrobił swoje wrażenie i wywarł swój skutek. Częste i liczne polskie obchody narodowe, podziwiane przez publiczność amerykańską i objaśniane przez prasę angielską w licznych artykułach, nieraz nawet z pod pióra polskiego pochodzących, nie pozostają bez pewnego wrażenia, a więc i wpływu na cały ogół. Zresztą a priori łatwo zrozumieć, że stały pobyt w tym kraju kilku milionów ludzi noszących w swej duszy wzniosłą ideę, miłujących coś, co niema w sobie ani krzty materyalizmu, musi wywierać pewien wpływ zbawienny na społeczeństwo tak hołdujące wszelkim dobrom materyalnym jak społeczeństwo amerykańskie. Polacy, mówiąc krótko, wnoszą ze sobą w naród rzeczypospolitej amerykańskiej pierwiastek odrębny, silny i posiadający moc przyciągającą ku sobie żywioły lepsze, uczciwsze. Dziś to tylko początek, ale wpływ ten wzrasta z każdym rokiem. Na politykę zewnętrzną Stanów Zjednoczonych Polacy dziś jeszcze nie wywierają prawie żadnego wpływu. Lecz zmieni się to w następnem pokoleniu, gdy Polacy tu urodzeni i wychowani zaczną dochodzić do stanowisk wpływowych. Przyjdzie czas, że w rządzie Stanów Zjednoczonych, w Kongresie, w gabinetach prezydentów, zaczną się ukazywać Polacy, jak dziś się ukazują Niemcy, Szwedzi i żydzi. Będą to Polacy mocno zamerykanizowani, lecz bynajmniej nie obojętni na sprawy dotyczące Polski. I dziś są w tym kraju Polacy zamerykanizowani, nie mówiący już po polsku, a jednak kochają i oni Polskę i głos swój za nią, gdzie mogą, podnoszą. Przyszłe pokolenie działaczów amerykańskich polskiego pochodzenia będzie mniej zangielszczone od dzisiejszych nielicznych potomków dawnych wychodźców politycznych, których lata młode ubiegały bez polskich szkół, polskich pism i książek. Dziś wszystko to już jest i jutro będzie tego więcej.

Wielce poważny wpływ na politykę Stanów Zjednoczonych Polacy obywatele mogą wywierać przez właściwe korzystanie ze swego prawa głosowania przy wyborach prezydentów i członków Kongresu. Dziś liczą, że w samem Chicago jest 45,000 Polaków uprawnionych do głosowania. Z tego można wnosić, że wszystkich Polaków obywateli w wieku wymaganym przez prawo dla głosowania jest około półmiliona. Liczba ta wzrasta szybko z każdym rokiem przez dorastanie młodego pokolenia i naturalizowanie się świeżych immigrantów. Gdy z biegiem czasu kobiety otrzymają prawo głosowania we wszystkich Stanach, jak dziś je mają w niektórych, liczba ta odrazu się podwoi. Nie idzie nam o to, aby Polacy obywatele Stanów Zjednoczonych nie należeli do amerykańskich stronnictw politycznych. Jest to niemożliwe i nie byłoby politycznem,

gdyby nawet było możliwem. Ale idzie nam o to, aby w rzeczach największej wagi, np. przy wyborze prezydenta, albo podczas walki między stronnictwami o przewagę w Kongresie, Polacy umieli pokazać swoją siłę i kierować swe głosy w stronę, która już dowiodła swej życzliwości dla sprawy polskiej lub daje poważne gwarancye tej życzliwości na przyszłość. Półmilionem głosów można nieraz pobić całe stronnictwo i postawić na swojem, a w każdym razie można dać bolesną nauczkę rządowi zbyt jaskrawo okazującemu swoje sympatye dla wrogów Polski. Aby jednak taka jednomyślność była możliwą, potrzebne jest bardziej ścisłe zorganizowanie się polityczne Polaków. Przy dzisiejszem rozproszeniu można oddziaływać w pożądanym kierunku zaledwie na część obywatelstwa polskiego; a z częścią mało się kto liczy, bo każdy wie, że przy odpowiedniej agitacyi zawsze będzie można przeciwstawić jednej części drugą i w ten sposób sprowadzić wpływ głosów polskich do zera. Do obywateli zorganizowanych w jedną całość zawsze można dotrzeć za pomocą prasy i nawet za pomocą poufnych instrukcyi. Obywatelstwo polskie o ile jest rozproszone, jest w najważniejszych nawet kwestyach polityki amerykańskiej wydane na pastwę płatnych agentów i przekupionej prasy. Obywatelstwo zorganizowane stanowiłoby armię karną, która umiałaby używać z pożytkiem dla sprawy narodowej broni tak potężnej jak prawo głosowania.

Niezmiernie ważną jest dla nas druga strona wpływu politycznego naszego wychodźtwa, strona zewnętrzna; jest ona o tyle ważniejszą, że gdy w pierwszym wypadku, to jest w polityce wewnętrznej, wpływ wychodźtwa dziś jest jeszcze nieznaczny i tylko z biegiem czasu może wzrastać powoli, w drugim, to jest w polityce zewnętrznej, wpływ ten dziś jest już wcale poważny i może rychło urość do bardzo znacznej miary.

Przez stronę zewnętrzną politycznego znaczenia wychodźtwa rozumiem, jak już wspomniałem wyżej stosunek wychodźtwa do starej Ojczyzny, udział jego w jej życiu politycznem, w jej pracach i walkach i wpływ jego na kształtowanie się i urabianie polskiej myśli politycznej w ogólności.

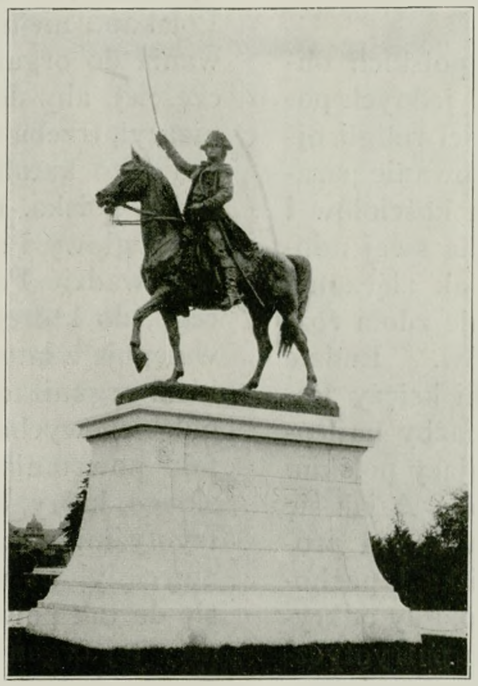
Mówiąc o tej stronie życia naszego wychodźtwa, należy wpierw stwierdzić to wszystko, co już jest, a potem dopiero zastanawiać się nad tem, co być może i co być powinno.

W szeregu faktów istniejących pierwsze i najważniejsze miejsce zajmuje gorący, do wysokiego stopnia napięcia podniesiony patryotyzm polskiego wychodźtwa. Żadna inna emigracya w Ameryce nie przynosi ze sobą takiego olbrzymiego zapasu tego czynnika; żadna inna nie przechowuje i nie rozwija w takim stopniu tej dozy patryotyzmu, z którą przybywa na obczyznę. Nawet przysłowiowy u Amerykanów patryotyzm irlandzki przy głębszem zbadaniu pozostaje bardzo daleko poza polskim. Nie jest to wyłącznie zasługą samychże Polaków, że są oni na wychodźtwie o wiele większymi patryotami polskimi, niż naprzykład Niemcy niemieckimi lub Włosi włoskimi. Jestto w znacznym stopniu następstwem nienormalnego stanu politycznego Polski. Niemiec, Anglik, Włoch jakotako uświadomiony politycznie, opuszczając swoją ojczyznę na zawsze lub na długi, nieokreślony przeciąg czasu, zrywa świadomie i dobrowolnie węzły ,które go łączą z całą machiną polityczną w jego kraju. Może on być słusznie niezadowolonym z porządków panujących w jego ojczyźnie; może mieć słuszną urazę do swego rządu; ale nie może on nie wiedzieć, nie czuć, nie rozumieć, że bądź co bądź ten rząd, ta machina — to jego własność, której się teraz wyrzeka, którą porzuca. Niemiec lub Francuz, uchodzący np. do Ameryki, aby się uchylić od obowiązkowej służby w wojsku, nie może nie rozumieć, że to wojsko, które tak nienawidzi, jest jego własnem wojskiem, jest podstawą bezpieczeństwa, całości i niepodległości jego własnej ojczyzny. Jeżeli jednak porzuca on to wszystko, jeżeli po pięciu latach pobytu w Ameryce wyrzeka się uroczyście obywatelstwa swojej ojczyzny, a przyjmuje obowiązki obywatela innego państwa, musi on już od pierwszej chwili stać na stanowisku zgoła lichego patryoty. Trudno jest wyobrazić sobie

prawdziwego patryotę, opuszczającego dobrowolnie swoją ojczyznę i wyrzekającego się pod przysięgą wszelkiej z nią łączności, wszelkich względem niej obowiązków jedynie dla tego, że w innym kraju jest więcej wolności, lub że tam lepiej płacą robotnikom i urzędnikom. Uczciwy Niemiec zostający obywatelem Stanów Zjednoczonych, musi przecie rozumieć, że odtąd nie wolno mu już być patryotą niemieckim, nie wolno życzyć dobrze Niemcom we wszystkich kwestyach, w których interesy tych dwóch państw stoją ze sobą w sprzeczności. Musi on wiedzieć też, że w pewnych chwilach być może wypadnie jemu, albo jego synowi podnieść rękę na swoją dawną ojczyznę, przelewać krew swoich braci Niemców.

Wobec tego wszystkiego nie powinno być i mowy o prawdziwym patryotyźmie wychodźców z różnych krajów i państw europejskich.

Całkiem inne jest stanowisko wychodźcy Polaka. Opuszcza on wprawdzie także ziemię swoją ojczystą i pozbawia ją tego pożytku, jakiby mógł wyniknąć z jego obecności, z jego pracy, z jego udziału osobistego w walce o prawa narodowe. Ale, opuszczając ziemię polską, Polak nie opuszcza państwa polskiego, nie sprzeniewierza się Rzeczypospolitej. Przenosi on tylko na inny teren wojnę swą z najeźdźcami, wojnę, którą pod różnemi postaciami prowadzi z wrogami cały naród polski od stu dwudziestu lat. Gdy zmienność losów wojennych wyrzuci Polaka z bruku Warszawy, przenosi on teren swych operacyi na bruk Paryża, Londynu lub Chicago, nie przestając ani na chwilę czuć się żołnierzem ojczyzny. Nawet w tej chwili uroczystej, gdy Polak wychodźca staje przed obliczem władz legalnych tutejszego kraju i składa w ich ręce przysięgę na wierność Stanom Zjednoczonym, których chce zostać obywatelem, nie sprzeniewierza się on Polsce. Kogoż bowiem się wyrzeka Polak przy wyjmowaniu tak zwanych papierów obywatelskich? Kogo wyrzec się nakazuje mu prawo tutejszej rzeczypospolitej? Wyrzeka się on poddaństwa i lojalności względem cesarzów Rosyi, lub Austryi, lub względem króla Prus, to jest opuszcza ludzi, z którymi go nigdy nie łączył żaden stosunek, ani prawny, ani duchowy; wyrzeka się on obowiązków służenia tym, których zawsze uważał za obcych, za intruzów, za nieprzyjaciół, z którymi zawsze pozostawał na stopie wojennej. Polak wychodźca wie, czuje, że wolno mu zostać obywatelem jakiego chcąc kraju i pozostać jednocześnie patryotą polskim bez cienia konfliktu z prawem i sumieniem. Nawet wojna między Stanami Zjednoczonymi, a państwem, w którem się wychodźca urodził, wypadek moralnie najstraszniejszy dla każdego wychodźcy, dla Polaka byłaby tylko wielce pożądanym epizodem w jego ustawicznej walce z wrogami Polski. Udział Polaka w takiej wojnie jako żołnierza armii amerykańskiej byłby jednocześnie udziałem w wojnie Polski z jednym z najeźdźców.



Pomnik Tadeusza Kościuszki w Chicago.

Naturalnie litera prawa międzynarodowego brzmi nieco inaczej. Lecz pochodzi to stąd, że to co nazywamy pospolicie prawem międzynarodowem (international law), jest w gruncie rzeczy tylko prawem międzypaństwowem. Rzeczywistego prawa narodów (jus gentium) w praktyce życiowej jeszcze niema. Lecz istnieje ono w teoryi naukowej i w sumieniach ludzi i z jego stanowiska każdy musi przyznać racyę rozumowaniu i uczuciom Polaka wychodźcy.

Wobec takich warunków najgorętszy polski patryota może zostać wychodźcą i pozostać patryotą polskim, nie wchodząc w

żaden konflikt ani z uczuciem swem, ani z rozumem. I jedno i drugie wskażą mu drogę właściwą postępowania. Gdy pierwsze będzie go popychać do dalszej służby Ojczyźnie, drugi rozgrzeszy go ze wszelkich wątpliwości, jakieby mu mogła nasunąć analogia wychodźców innych narodowości. Idą więc na wychodźtwo z Polski ludzie równie patryotyczni, jak i ci, co w Polsce pozostają. Idą oni w świat w pełnem przeświadczeniu, że wolno im będzie wszędzie i zawsze, gdziekolwiek się znajdą i czemkolwiek zostaną, pozostać patryotami polskimi, bojownikami sprawy narodowej, zostającymi w czynnej służbie Rzeczypospolitej Polskiej.

Patryotyzm wychodźców polskich objawia się w rozmaity sposób. U jednych polega on przeważnie na wierności religii ojców i objawia się przez organizowanie parafii polskich, stawianie polskich kościołów i zakładanie szkółek przy nich dla swej młodzieży. Polskość jest u nich tak złączona, tak splątana z religią, że nic nie zdoła rozłączyć tych dwóch pierwiastków. Ludzie domagają się dla swych parafii księży Polaków. Ksiądz nie-Polak, chociażby najlepszy, chociażby jako tako władający polskim językiem, nie może ich zadowolić. A jak się ci ludzie cieszą, gdy znajdą w swym proboszczu obok polskiego nazwiska i pochodzenia jeszcze i ducha polskiego, gdy odkryją w nim obecność pierwiastku patryotycznego! Ksiądz patryota, ksiądz nauczający o Polsce, organizujący obchody narodowe, ksiądz okazujący śmiało słowem i czynem, że kocha Polskę, myśli o niej, wierzy w nią, staje się potęgą podwójną. Kto niebacznie wejdzie w konflikt z takim księdzem, może wywołać wśród ludu opór, który, jak tego dowiodły fakty, może zaprowadzić i lud i samego księdza bardzo daleko, a nawet oderwać ich od łączności z Kościołem.

Patryotyzm wychodźcy polskiego na tle religijnym objawił się potężnie przed kilku laty, gdy niektórzy biskupi spróbowali wprowadzać język angielski do polskich kościołów i do nauki katechizmu, opierając tę próbę na takich na pozór słusznych twierdzeniach, jak np. że pewna część młodzieży polskiej lepiej włada językiem angielskim, niż polskim, albo, że Polak powinien umieć po angielsku bronić swojej wiary w rozmowach i sprzeczkach z osobami niepolskiej narodowości. Lud jednak założył w tym wypadku tak stanowcze veto, że pierwsza ta próba amerykanizowania Polaków przez Kościół spełzła na niczem.

Gdy pewna część wychodźtwa pozostaje wyłącznie przy tym pierwszym objawie swego patryotyzmu, większość idzie dalej. Organizuje się ona w polskie towarzystwa, a najbardziej uświadomieni łączą swe towarzystwa w większe polskie organizacye. Wprawdzie grasuje jeszcze dotąd między Polakami niepatryotyczny zwyczaj wstępowania do organizacyi obcych, ale i tu najczęściej, aby dostać Polaka do takiej organizacyi, trzeba wmówić weń, że ta organizacya jako katolicka, jest równie dobra, jak każda polska. Potrzeba wiele blagi, zawracania głowy i szafowania polskością, aby wprowadzić Polaka do stowarzyszenia obcego, do którego każdy inny wychodźca wstępuje z łatwością. Jak potężnym czynnikiem organizacyjnym jest patroytyzm u polskich wychodźców, świadczy najlepiej fakt powstania Związku Narodowego Polskiego, który, oparłszy się wyłącznie na patryotyźmie, oparł się wszystkim burzom, zwyciężył we wszystkich walkach i rozrósł się do tak poważnych rozmiarów. Przeciwnicy tej organizacyi, zwalczając ją zawzięcie, uciekali się także i wciąż się uciekają do patryotyzmu, jako do broni skutecznej. Nie wyrzekają się oni bynajmniej patryotyzmu, lecz starają się wmawiać w lud, że ich patryotyzm jest inny, lepszy od patryotyzmu związkowców. Nawet pewna część socyalistów polskich apeluje do patryotyzmu, podając go ludowi w swoim własnym sosie. Dowodzi to w sposób niezbity, że patryotyzm jest powszechnie uznawany za jeden z najpotężniejszych, być może za najpotężniejszy czynnik wśród polskiego wychodźtwa.

Patryotyzm wychodźtwa polskiego pełni wielce poważną służbę wychowawczo-polityczną. Przybywają tu z Polski różni ludzie, stojący na różnych poziomach roz-

woju umysłowego i na różnych stopniach narodowego uświadomienia. Wielu jest między nimi takich, a przed laty było jeszcze więcej, którzy nie tylko nie wiedzą nic o Polsce, lecz nie wiedzą nawet, że są Polakami. Nie mało jest między nimi i takich, którzy siebie samych mają wprawdzie za Polaków, lecz rodaków z innych zaborów uważają za członków jakichś odmiennych narodowości, nazywają ich "ruskami", "pruskami", "galicyanami", i niechętnie nawet wchodzą z nimi w bliższe stosunki. Są dalej ludzie, którzy przywożą ze sobą z kraju błędne, bałamutne, wprost fałszywe wiadomości i pojęcia o Polsce, o jej przeszłości, o walkach narodu polskiego za Ojczyznę. Wężowy posiew szkółek ludowych rosyjskich i niemieckich, urzędników i agentów wszelakiego kalibru i autoramentu idzie na wychodźtwo wraz z glebą, w którą został rzucony.

Wszyscy ci ludzie przechodzą tu w Ameryce przez całą szkołę polskiego patryotyzmu i po pewnym czasie większość ich nabiera nie tylko lepszych przekonań, lecz wylecza się całkowicie z moralnego i umysłowego zatrucia. Niektórzy z nich, wracając do kraju na zawsze lub na pobyt czasowy, zostają krzewicielami patryotyzmu i zdrowego poglądu na sprawy polskie między swymi braćmi i sąsiadami. Spostrzegło to już oddawna społeczeństwo polskie w kraju, spostrzegła prasa krajowa i oddają wychodźtwu pod tym względem pełną sprawiedliwość.

Najwyższym objawem patryotyzmu u wychodźców polskich jest poczucie potrzeby i obowiązku robienia czegoś dla Ojczyzny, brania udziału w życiu narodowem rodaków w kraju. Objawu tego w takim stopniu nie spotykamy wśród żadnego innego wychodźtwa w Ameryce, nie wyłączając nawet Irlandczyków. Każdy poważniejszy ruch w Polsce, każdy głośniejszy wypadek odbija się potężnem echem w łonie wychodźtwa. Na każde większe wstrząśnienie w Polsce wychodźtwo reaguje niezwłocznie. Wiece, uchwały, protesty, składki, ofiary sypią się wtedy obficie, a każdy taki objaw ma podwójne znaczenie. Po pierwsze wzmacnia on chociażby o odrobinę siłę odporną całego narodu, a po drugie kształci i wzmacnia jednostkę lub zrzeszenie, które się zdobywają na ofiarę lub na jaki inny czyn dla dobra sprawy narodowej. Kto czyni dobrze, ten kształci w dobrem swą duszę i serce i staje się przez to lepszym. Oprócz stałych obchodów wielkich pamiątek narodowych, jak ogłoszenia Konstytucyi 3-go Maja, oraz powstań listopadowego i styczniowego, i obchodów przygodnych, jak stuletniej rocznicy Konstytucyi 3-go Maja, rocznic Kościuszkowskich, Mickiewicza, Słowackiego, Grunwaldu i t. d. wychodźtwo polskie łączyło się czynnie z krajem we wszystkich chwilach ważnych w ostatnich czasach, słało swe grosze na dzieci katowane we Wrześni i na ofiary wypadków politycznych w Królestwie Polskiem, protestowało przeciw wywłaszczaniu Polaków w pruskim zaborze i przeciw odłączeniu ziemi chełmskiej od Królestwa, życzyło Japonii zwycięstwa nad Rosyą i byłoby bez żadnej wątpliwości wzięło potężny udział w ruchu rewolucyjnym w zaborze rosyjskim, gdyby ruch ten nie był dziełem jednego tylko stronnictwa politycznego nie popartem przez ogół narodu. Nastrój wychodźtwa przed kilku laty, gdy się rozgrywały znane wypadki na ziemi polskiej był taki, że gdyby z kraju nadeszło hasło: Polska powstaje w imię niepodległości pod sztandarem narodowym, zakotłowałoby się wśród patryotycznego wychodźtwa i ruch wśród niego przybrałby rozmiary zadziwiające.

Istnienie chociażby w znacznej odległości od kraju ojczystego kilkomilionowej rzeszy polskiej, ożywionej gorącym patryotyzmem, wierzącej w lepszą przyszłość Polski, odczuwającej potrzebę łączenia się czynnego z całym narodem w jego pracach, walkach i cierpieniach, jest poważnym czynnikiem w życiu narodowem Polaków. Wiara wychodźców w Polskę wolną, ludową i niepodległą jest pozycyą znaczną w kapitale politycznym naszej Ojczyzny.

Pozycya ta z jednej strony wzrasta, z drugiej słabnie. Ma ona swoje rubryki przychodu i rozchodu. Idzie więc o to, aby zysk nie tylko równoważył stratę, lecz aby jak-

najwięcej ją przewyższał. Zysk w kapitale patryotyzmu polskiego na wychodźtwie powstaje z dwóch źródeł. Pierwszem jest stały napływ świeżych przybyszów, którzy, dzięki wciąż wzrastającej oświacie i wzmagającemu się uświadomieniu narodowemu, przynoszą tu ze sobą z każdym rokiem coraz to większy w stosunku do swej liczby zasób patryotyzmu. Drugiem źródłem zysku jest coraz to bardziej rozwijająca się praca oświatowa i polityczna wśród samego wychodźtwa. Pracują nad wzmocnieniem i szerzeniem patryotyzmu wśród wychodźtwa organizacye, a w pierwszej linij Związek Narodowy Polski, prasa, szkoły i poszczególni obywatele, a w tej liczbie spory zastęp księży. Różni różnym hołdują kierunkom i odcieniom. Jedni podają ludowi patryotyzm w formie takiej, inni w innej, lecz każdy pełni swoją część i po swojemu przyczynia się do powiększania kapitału.

Straty pochodzą też z dwóch źródeł. Pierwszem z nich jest niwelujący wpływ otoczenia, to jest amerykanizowanie się i obojętnienie dla Polski pewnej części młodzieży. Jest to zjawisko naturalne, nieuniknione, tem groźniejsze, że występuje w postaci łagodnej, bez cienia przymusu wywołującego zawsze i wszędzie opór. Lecz zjawisko to nie jest żywiołowem. Poddaje się ono tak w kierunku ilościowym jak i jakościowym wpływowi umiejętnego przeciwdziałania i rezultaty walki z niem czynników przeciwdziałających są widoczne i bardzo poważne. Można śmiało twierdzić, że dzisiejsze młode pokolenie wychodźtwa mniej już podlega amerykanizacyi i mniej ponosi strat z tego źródła, niż poprzednie, starsze od niego o lat 10 lub piętnaście.

Drugiem źródłem straty dla polskiego patryotyzmu, jak i dla każdego innego jest działalność pewnego odłamu prasy socyalistycznej i adeptów socyalizmu międzynarodowego. Czynnik ten wysoce szkodliwy jest stosunkowo świeżym; działa on zaledwie od kilku lat i trudno jest dziś zmierzyć rozmiar sprawianego przezeń spustoszenia. Nie jest to jednak czynnik zbyt niebezpieczny, głównie dla tego, że odwołuje się on do uczuć antynarodowych, a więc z jednej strony nie ogarnia ani mas, ani lepszych jednostek, a z drugiej ślizga się przeważnie po powierzchni, nie przenikając w głąb społeczeństwa.

Wobec ustawicznej fluktuacyi w ilości i napięciu patryotyzmu polskiego wychodźtwa, wobec stałego ścierania się ze sobą strat i zysków w tej głównej pozycyi, w tym najpotężniejszym czynniku politycznym, staje przed nami zadanie zmniejszania strat, powiększania zysków i umiejętnego obracania samym kapitałem.

Dwa czynniki są powołane do tych czynności — oświata i organizacya.

Pierwszą oświatę olbrzymia większość polskiej młodzieży na wychodźtwie czerpie ze szkół parafialnych. Nieznaczna zaledwie mniejszość dzieci polskich uczęszcza do amerykańskiej szkoły publicznej. Nie jest moim zamiarem przesądzać, który z tych dwóch typów szkoły elementarnej jest wyższym. Należy to do sekcyi szkolnictwa. Osobistem mojem przekonaniem jest, że ani amerykańska szkoła publiczna, ani polska szkoła parafialna nie posiadają wszystkich tych zalet, któremi powinna się odznaczać najlepsza szkoła dla dziecka polskiego wychodźcy. Szkoła publiczna, oprócz swych wad i usterek ogólnych, na które wskazują i narzekają światlejsi Amerykanie, jest w dodatku dla dziecka polskiego zbyt obcą, a więc niebezpieczną dla ducha polskiego i dla samychże form zewnętrznych polskiej narodowości. Z drugiej strony szkoła polska parafialna, z nielicznymi wyjątkami, cierpi na poważne braki pod względem pedagogicznym. Szkoła parafialna jest usunięta z pod władzy narodu, który jeden tylko powinien mieć prawo decydować o kierunku i sposobie wychowania swojej młodzieży. Jest to wada kardynalna, z której wypływają wszystkie inne. Wielką była i jest zasługa Kościoła, że stworzył szkołę w okresie takim, gdy ludy same nie odczuwały jej potrzeby. Lecz to już minęło i dziś jedynym racyonalnym typem szkoły jest szkoła narodowa. Mają swoją szkołę narodową wszystkie narody cywilizowane; mieć ją powinno i polskie wychodźtwo.

Zanim jednak dojdzie do tego, obowiąz-

kiem obywatelskim polskiego duchowieństwa jest ulepszać szkołę parafialną w kierunku narodowym i pedagogicznym i rywalizować w ten sposób ze szkołą publiczną amerykańską. Wprowadzając do szkoły parafialnej dobrych nauczycieli, dbając o dobrą naukę polszczyzny i o rozwój patryotyzmu wśród młodzieży, duchowieństwo polskie na wychodźtwie przysłuży się nietylko sprawie narodowej, lecz i sprawie religii. Praktyka bowiem dowodzi, że u Polaków zobojętnienie dla swej narodowości prowadzi prawie zawsze do indyferentyzmu religijnego. Pamiętać o tem szczególnie powinno młodsze pokolenie księży polskich, które jako zrodzone i wychowane na obczyźnie same łatwiej może podpadać zobojętnieniu narodowemu.

Nauka najwyższa, specyalna nigdy tu na wychodźtwie czysto polską być nie może. Gdybyśmy się nawet zdobyli na własne uniwersytety, nie byłoby wskazanem uczyć w nich medycyny, prawa, inżynieryi i wielu innych nauk po polsku. Polskimi mogłyby być w nich tylko część nauk historycznych, filozoficznych i lingwistycznych. Lecz i z temi zastrzeżeniami i ograniczeniami polskie uniwersytety na wychodźtwie, o ileby stały pod względem naukowym na wysokości dzisiejszych wymagań, byłyby wielkiem dobrodziejstwem i potężną dźwignią polityczną, jako skupienia doborowej polskiej młodzieży, przystanie dla polskich uczonych i niewyczerpane źródła, z których obok nauki, kultura polska, duch polski i patryotyzm rozlewałyby się szeroko po całem wychodźtwie i sięgały w pewnych razach do głębi Ojczyzny.

W bardzo znacznym natomiast rozmiarze polskość może być pielęgnowaną w polskich szkołach średnich, niesłusznie tu nazywanych szkołami wyższemi. Zadaniem szkół tego typu jest dawać młodzieży ogólne wykształcenie naukowe i przygotowywać ją z jednej strony do uniwersytetów i szkół specyalnych, a z drugiej do życia samodzielnego. Wiek młodzieży kształcącej się w takich szkołach, od lat 12 do 20 jest właśnie okresem życia najpodatniejszym na wszelkie wpływy — złe i dobre. Jest to okres formowania się ciała, ducha i umysłu. Szkoła średnia bierze z rąk społeczeństwa dziecko, i oddaje mu obywatela. Jaką jest szkoła średnia, taką w bardzo znacznym stopniu jest wykształcona warstwa narodu. Szkoła średnia poprawia braki i wady szkoły elementarnej i uzbraja przeciw możliwym wpływom ujemnym szkoły najwyższej.

W polskiej szkole średniej na wychodźtwie można wykładać prawie wszystkie przedmioty w języku ojczystym z warunkiem bardzo gruntownego uwzględniania języka angielskiego, literatury i dziejów oraz praw i instytucyi Stanów Zjednoczonych, które należy wykładać w języku krajowym. Poza tem wszystko w takiej szkole może i powinno być polskiem: skład ciała profesorskiego, służba, środki pomocnicze, zabawy towarzyskie, organizacye młodzieży i t. d. Taka szkoła może i powinna być kuźnią prawdziwą ducha polskiego, fabryką polskiego patryotyzmu w najprzedniejszym gatunku. Szkoły takiej jeszcze nie ma polskie wychodźtwo, lecz czuje już i rozumie jej potrzebę i szkoła, na którą Związek Narodowy Polski składa obecnie fundusz z dwu centowego podatku, będzie pierwszą, prawdziwie polską szkołą średnią na wychodźtwie. Typ szkoły tej powinien być nawpół wojskowym, tak ze względu na tradycyę, charakter i temperament młodzieży, jak i ze względu na przyszłą, a być może niedaleką potrzebę młodych Polaków z wojskowością obeznanych. Przy dalszym rozwoju tej szkoły możnaby było utworzyć przy niej osobny wyższy kurs nauk wojennych, na którymby się mogli kształcić specyalnie młodzi ludzie, aspirujący do godności oficerów i instruktorów wojskowych.

Jeszcze ważniejszym czynnikiem niż szkolnictwo w sprawie utrzymania patryotyzmu i podniesienia jego wydajności i właściwego zużytkowania tej siły jest organizacya. Bez organizacyi nie mogłoby istnieć i szkolnictwo, bo luźne jednostki nic wielkiego tworzyć nie mogą.

Zmysł organizacyjny objawił się u wychodźtwa polskiego w bardzo poważnym stopniu. Zaledwie znalazło się ono na ziemi amerykańskiej, gdy się zaczęło organizować

z początku w parafie, a później w towarzystwa świeckie i w dalszym ciągu w większe zrzeszenia towarzystw — w Związki. W obecnej dobie można twierdzić, że blisko połowa całego wychodźtwa jest zorganizowana w dwóch wielkich organizacyach, w kilkunastu małych i w licznych towarzystwach. Organizowanie się to idzie naprzód szybkim krokiem w progresyi postępującej. Największa z tych organizacyi, Związek Narodowy Polski obejmuje już przeszło 1200 towarzystw i co miesiąc przyjmuje przeciętnie po dwadzieścia nowych.

W mojem przekonaniu Polaków na wychodźtwie pcha do organizowania się nie tylko chęć zbliżenia się wzajemnego ku sobie i potrzeba obrony swych interesów lokalnych, lecz i wrodzony i utrwalony przez długie istnienie polityczne instynkt państwowości. W mózgach ludu polskiego na wychodźtwie tkwi chociaż niejasno sformułowana myśl, że można i należy stworzyć dla siebie w granicach dozwolonych przez prawa tutejsze coś w rodzaju własnej rzeczypospolitej polskiej, któraby mu choć w drobnej części zastąpiła brak własnego państwa w Ojczyźnie. Jest to ten sam instynkt, który nazajutrz po upadku państwa polskiego pchał naród do tworzenia nowych form państwowości, a więc do wiązania się w związki patryotyczne, do wyłaniania ze siebie rządów narodowych, do formowania własnych sił zbrojnych, własnej skarbowości, własnego szkolnictwa i własnych ciał prawodawczych.

Instynkt to zdrowy i niemylny. Nie mają go wychodźcy z innych narodowości, bo, posiadając w Europie własne państwa narodowe, nie odczuwają tego braku, który cięży na duszy i umyśle każdego choć odrobinę uświadomionego Polaka. Polacy natomiast, właśnie dla tego, że odebrano im przemocą ich własny aparat państwowy, czują w sobie potrzebę zastępowania go, o ile można, analogicznymi tworami własnego pomysłu. Niezmiernie charakterystycznym objawem tego instynktu państwowości było utworzenie się na wychodźtwie z roku 1831-go słynnego Towarzystwa Demokratycznego. Posiadało ono wszystkie cechy państwa w państwie i funkcyonowało jako takie bardzo sprawnie i z wybitnie dodatnimi rezultatami.

Całkiem podobnym objawem w życiu drugiego z kolei wielkiego wychodźtwa polskiego jest Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Posiada on tak wiele wspólnego ze swym poprzednikiem, Towarzystwem Demokratycznem, że odliczywszy parę cech lokalno-amerykańskich, możnaby go prawie uważać za dalszy ciąg pierwszego.

Polak współczesny jest takim samym wytworem rozwoju, przez który przeszła Europa w ostatnich studwudziestu latach, jak i każdy inny Europejczyk z wyjątkiem chyba tylko Rosyan. Dzisiejsze więc pojęcia Polaków o państwowości nie różnią się w zasadzie od pojęć Francuzów, Anglików, Niemców i innych. W podstawie tej państwowości tkwią postulaty uznane już oddawna przez ludzkość całą, a mianowicie równość wszystkich ludzi wobec Boga i prawa, pochodzenie wszelkiej władzy w rzeczach świeckich od ludu i prawo większości do rządzenia całością. Bez względu na to, czy Polak jest z przekonania monarchistą, czy republikaninem, jest on, z nielicznymi wyjątkami wyznawcą zasady ludowładztwa. Gdyby lud polski otrzymał dziś możność odbudowania po swojemu starego państwa polskiego — zrobiłby je republiką, albo być może monarchią dziedziczną, lecz w każdym razie oparłby je na zasadzie najdalej idącego ludowładztwa, na wolności i równości wszystkich stanów, klas, wyznań, ras i przekonań. Wszelka inna architektura jest tu stanowczo wykluczona, gdyż niema żadnej wątpliwości, że projekty podawane przez nieliczne jednostki myślące inaczej zostałyby odrzucone przez większość narodu.

W tym samym kierunku z natury rzeczy musi iść i myśl polityczna polska na wychodźtwie. Budując sobie na ziemi amerykańskiej własną rzeczpospolitą idejową, lud polski nie może wrócić do form przedawnionych, bo, o ile jest uświadomionym politycznie, nie uznaje on już tych form za dobre.

W tym też kierunku państwowości nowożytnej poszła myśl założycieli Związku Narodowego Polskiego i ich następców. Po pewnych wahaniach Związek stanął na jedynych możliwych w dzisiejszej dobie podwalinach: równości wyznań i przekonań. Nadało mu to cechę powszechności przez otworzenie podwoi organizacyi dla wszystkich Polaków poczuwających się do obowiązku służenia Ojczyźnie.

Trudno bowiem służyć Ojczyźnie, stojąc poza szeregami swoich współbraci. Jednostka, chociażby ożywiona najlepszemi chęciami, niczem jest, jeżeli stoi na osobności. Ani wódz ani żołnierz nie znaczą nic poza szeregami armii. Jest to tak jasne, że nie ma potrzeby tego dowodzić. Przy pomocy organizacyi rozumy, majątki, patryotyzm jednostek tworzą wielką siłę zbiorową, która działa w kierunku woli większości. Bez organizacyi nie zdziałamy nic i zejdziemy z oblicza tej ziemi, nie dopełniwszy swego obowiązku względem Ojczyzny. Kimkolwiek jesteśmy — starzy i młodzi, bogatsi i ubożsi, światlejsi i mniej wykształceni, powinniśmy się wprzód zorganizować, a później działać całą siłą naszą nie osobistą, lecz zbiorową. Tędy jest droga nasza, jak ją nam wskazują rozum i sumienie.



Pomnik Tadeusza Kościuszki w Milwaukee.

Najwyższym postulatem wszelkiego organizowania się jest jedność organizacyjna. Milion ludzi złączonych w jedną organizacyę przedstawia bez porównania większą siłę, niż po pół miliona w dwóch, chociażby żywiących względem siebie najżyczliwsze uczucia. Przewaga stałej jedności nad każdorazowem sprzymierzaniem się dwóch lub więcej odrębnych ciał zorganizowanych jest olbrzymia. Rozumieją to wszystkie narody i dla tego właśnie dążą do tworzenia jednolitych państw narodowych. Stany Zjednoczone są wielką potęgą, bo stanowią jedną całość. Gdyby każdy stan żył swem osobnem życiem, to znaczenie polityczne Ameryki Północnej byłoby prawie żadne. Zjednoczone Niemcy, zjednoczone Włochy są potęgami. A i w dziejach naszej Ojczyzny dopiero Unia Polski z Litwą uczyniła możliwymi zwycięstwo pod Grunwaldem i późniejszy odpór najazdowi tureckiemu.

Jedność jest nietylko potęgą w chwili czynu, lecz także i w czasie zawieszenia broni. Wszelki wróg, każdy przeciwnik inaczej się liczy z narodem stanowiącym jedno państwo, niż z tymże narodem rozbitym na dwa lub trzy organizmy polityczne. Wie on bardzo dokładnie, że gdy zaczepi jedność, będzie miał do czynienia z całością, gdy w drugim wypadku jest rzeczą możliwą, że jedna połowa nie tylko nie ujmie się za drugą, lecz nawet być może wrogo przeciw niej wystąpi.

Co jest prawdą dla całych narodów, musi też być prawdą i dla ich cząstek. Przewaga jedności nad podziałami stosuje się tak dobrze do wychodźtwa jak i do całego narodu. Jak naród polski dąży do tego, aby posiadać jedno własne państwo na całem swem terytoryum w Europie, tak i wychodźtwo polskie coraz bardziej zaczyna odczuwać potrzebę posiadania jednej wielkiej organizacyi politycznej, opartej na zasadach państwowości nowożytnej. Temu faktowi należy przypisać powodzenie Związku Narodowego Polskiego, który jeden pociąga ku sobie więcej członków niż wszystkie inne polskie organizacye na wychodźtwie razem, a więc jest na drodze do połączenia w przyszłości pod swym sztandarem całego wychodźtwa.

Chwilę tę, która będzie wypadkiem olbrzymiej doniosłości tak dla wychodźtwa, jak i dla sprawy narodowej, możnaby było i należałoby przyśpieszyć przez połączenie się dobrowolne innych polskich organizacyi

ze Związkiem Narodowym Polskim. Wobec powszechności ustroju Związku nic w zasadzie nie stoi na przeszkodzie temu połączeniu. Towarzystwa, posiadające w swych statutach różne zastrzeżenia religijne, mogą zostać częściami Związku, nie naruszając w niczem tych zastrzeżeń. I dziś są w Związku Towarzystwa, które statutowo wymagają od swych członków ścisłego wykonywania praktyk religijnych. Związek jako całość nie wtrąca się do życia wewnętrznego należących do niego towarzystw.

Jak w Polsce niepodległej wszystkie organizacye obywatelskie, zawodowe, naukowe, towarzystkie i wszelkie inne, wszystkie partye, stronnictwa, odcienie, wszystkie wyznania, wszystkie jednem słowem objawy życia zbiorowego musiałyby się znajdować w obrębie jednej wielkiej powszechnej organizacyi państwowej i czułyby się w niej dobrze i bezpiecznie, tak i na wychodźtwie wszystkie zrzeszenia polskie powinne się znaleść w szerokich ramach jednego wielkiego Związku Narodowego Polskiego. Rola duchowieństwa polsko-rzymsko-katolickiego w Związku musiałaby być taką, jaką jest jego rola we wszystkich organizacyach państwowych, w których większość członków należy do Kościoła Rzymsko-katolickiego. Rola ta byłaby szczytna, prawdziwie patryotyczna i zgodna z powołaniem obywatelskiem polskiego kleru, który tak za czasów Rzeczypospolitej, jak i w okresie porozbiorowym Polski nie uchylał się nigdy od wspólnej z narodem pracy dla Ojczyzny, a często przewodził mu w tej pracy.

Związek Narodowy Polski, a nie żadna inna polska organizacya jest w mem przekonaniu i rozumieniu powołany do złączenia całego wychodźtwa polskiego w jedno ciało polityczne, bo on jeden jest zbudowany na zasadzie powszechności. Nie może aspirować do powszechności żadna organizacya wytykająca sobie cele specyalne, jak np. organizacye Sokołów, Śpiewaków, Towarzystw wojskowych i t. d., ani też organizacya posiadająca w swych ustawach zastrzeżenia wyznaniowe. Dziś niema na świecie państw cywilizowanych o jednem wyznaniu dla całej ludności. Nie mogą też dziś istnieć i organizacye narodowo - polityczne z zastrzeżeniami wyznaniowemi i jednocześnie z dążnością do powszechności. Jedno sprzeciwia się drugiemu i niema sposobu pogodzenia tych sprzeczności. Kto do domu swego przyjmuje tylko pewne osoby, ten nie może aspirować do ujrzenia w nim kiedyś wszystkich swoich przyjaciół razem zebranych. Jest to rzecz jasna i dla wszystkich zrozumiała.

Połączenie się całego ludu polskiego już zorganizowanego na wychodźtwie w jeden Związek Narodowy stworzyłoby niemal na poczekaniu ćwierćmilionowy zastęp, któryby w najbliższych dziesięciu latach mógł urość do miliona. Sam fakt istnienia takiej polskiej organizacyi poprawiłby niezmiernie położenie wszystkich Polaków w Stanach Zjednoczonych.

Jakim byłby wpływ polityczny wychodźtwa polskiego zorganizowanego w jeden olbrzymi Związek Narodowy Polski, zależałoby to od woli większości ludu zorganizowanego. W obrębie organizacyi ścierałyby się zdania, walczyłyby stronnictwa, jak się to dzieje wszędzie, lecz wola większości byłaby prawem dla wszystkich, jak dziś wola większości objawiona na sejmie Związku N. P. jest prawem dla całości. Im większym byłby ten Związek, tem więcej byłoby pewności, że ta wola większości ludu Związkowego byłaby trafną, byłaby w harmonii z wolą większości całego narodu. Polityka więc wychodźtwa byłaby dalszym ciągiem polityki narodu polskiego, jak już dziś polityka Związku Narodowego Polskiego jest w harmonii z polityką narodu.

Lecz wpływ polityczny wychodźtwa zorganizowanego nie kończyłby się na roli pomocniczej. Sięgałby on daleko i głęboko w życie polityczne Stanów Zjednoczonych, a więc mógłby przez Stany Zjednoczone oddziaływać na stan sprawy narodowej w Europie. Oprócz tego byłyby zapewne chwile, gdy zorganizowane wychodźtwo za milczącą zgodą reszty narodu podejmowałoby inicyatywę w sprawach wielkiej wagi. Do wychodźtwa wolnego, zamożnego i solidarnego zwracaliby się pierwsi ludzie w kraju, z nimby radzili i omawiali pewne sprawy,

zbyt drażliwe i trudne dla omawiania w Europie i jemuby pozostawiali wydawanie haseł i stawianie pierwszych kroków. Rola wychodźtwa mogłaby się czasami stawać pierwszorzędną.

Piękne to, wspaniałe zaiste horoskopy, lecz bynajmniej nie przesadzone. Piąta, a w przyszłości być może i czwarta część narodu, na wolnej ziemi doskonale zorganizowana musi być potęgą, dla której byłyby dostępnemi rzeczy dziś zakrawające na niemożliwe. Przyszłość ta jest w naszem ręku. Dość jest, abyśmy tylko zrozumieli, jak wiele możemy sprawić dla Ojczyzny, abyśmy jasno ujrzeli drogę naszego obowiązku, abyśmy spełnili ten obowiązek, abyśmy sił swoich nie rozpraszali i nie marnowali. Winniśmy służbę Ojczyźnie — pełńmy ją!

ZYGMUNT MIŁKOWSKI.

Wychodźtwo a Ojczyzna.

WYCHODZTWO w dziejach ludzkości wyraźną i wybitną odegrało rolę, zasługuje przeto nie na to, ażeby je lekceważono, lub się na nie krzywiono, ale na to, ażeby je znano, odpowiednio ceniono i traktowano.

Istota onego tkwi w naturze, nie wyłącznie człowieczej. Znają je przymusowo i wykonywują instynktowo gatunki niektóre czworonożnych, ptaków, owadów i płazów, z przyczyn zawsze jednakowych i znanych. Wiemy dlaczego i kiedy od nas odlatują, a następnie powracają żórawie i słowiki. Wiemy, w jakim celu dorywczo nas szarańsza napada.

Co do wychodźtw człowieczych, to i one dokonywują się nie bez przyczyny, stanowiącej podnietę, łącznie atoli z dowolnością, tyczącą się wyboru czasu i miejsca, oraz widoków na przyszłość, wymagających rozwagi myślowej, odnoszącej się do gniazda, z którego wychodźca wyszedł, a które będąc krajem rodzinnnym, uzyskało w ludzkości, zamieszkującej kulę ziemską, nazwę **Ojczyzny.**

Kogo Ojczyzna nie obchodzi?

Ale: co to ojczyzna?... co ona znaczy i skąd się ona wzięła?

I

Skąd się Ojczyzna Wzięła?

Ażeby na pytanie to odpowiedzieć, należy po odpowiedź zwrócić się nie do istniejących zgoła pisanych lub rytych dokumentów i świadectw historycznych, lecz myśl lotną zagłębić w przeszłość, poza najdalszą w dziejach granicę, w tę liczącą tysiące, może miliony lat epokę, w której na globie ziemskim, po przeminięciu nie całkowitem jeszcze porodowych, pod postacią kataklizmów geologicznych, bólów onego, rozradzająca się tu i ówdzie ludzkość pędziła żywot trzodowy. Badaczowi żywota tego za przewodnika może jeno, przy pomocy znajdowanych gdzieniegdzie śmiecisk z resztkami ogryzków odżywianiowych, biologia służyć.

Legendowe podanie biblijne w księdze **Genesis** przez Mojżesza zapisane, rodzaj człowieczy z jednej wyprowadza pary. Jej w raju ziemskim osiedlenie, po wypędzeniu z raju rozrodzenie i, przy budowie wieży Babel, skutkiem pomieszania języków, rozproszenie, tłómaczy — odpowiednio do natury podania — różnorodność rodzaju człowieczego pod postacią odwiecznej ras i narodów rozmaitości. Nauka tej ostatniej nie wyjaśniła jeszcze zadawalniająco. Tradycyę

biblijną długo uznawała ona milcząco. Dopiero głośne jej przez Linneusza uznanie, wywołało ze strony naturalistów (Lamarck, Geoffroy Saint-Hilaire, Cuvier i inni) kontrowersye, a Karol Darwin zbudował, na podstawie z życia istot organicznych wziętej, teoryę Transformizmu, pozwalającą się biologicznie w życiu praojców naszych w dobie jaskinnej rozglądnąć, celem wypatrzenia w niem zarodków podniet fizycznych i duchowych — inaczej zwierzęcych i ludzkich — nie pozbawionych dużego, pierwszorzędnego w najucywilizowańszych społeczeństwach narodowych znaczenia.

Jakież w dobie owej, geologicznemi i meteorologicznemi katastrofami ciężej i dotkliwiej niż obecnie nawiedzanej, na kuli ziemskiej, istot organicznych życie być mogło? W świecie roślinnym na rozłogach i po lasach, na płaszczyznach i w górach, walka o byt na zabój się toczyła z zapewnioną przez naturę przewagą siły nad prawem. Paprocie na rzecz swoją tłumiły i tłumią kiełkowanie traw i zbóż. Sosnowe bory śród siebie głuszyły, głuszą i zabijają inne gatunki drzew. To samo się i w świecie zwierzęcym działo z mniejszą atoli niż dziś człowieka nad drapieżnikami krwiożerczymi przewagą — nad drapieżnikami, z którymi walczył i spółzawodniczył, będąc zarazem roślinno i krwiożerczym, a nie będąc w erotyzmie wedle pór roku krępowanym.

O walce tej w epoce jaskinnej, o byt życiowy wyłącznie, nauka, jak rzekliśmy powyżej, dokumentów pisanych i rytowanych nie posiada. Ciekawość jednak naukowa dobrała się do świadectw rzeczowych, grzebiąc w śmietnikach przedwiecznych, przechowujących w sobie resztki jadła, których człowiek pogryźć nie mógł. Resztki te, które spróchnieniu i gniciu się oparły, składały się z kości zwierząt rodzaju wszelakiego. Rodzaje nauce rozpoznawać się dawały, zdradzając śród kości zwierzęcych, kości człowiecze — ludzi w wieku dojrzałym i dziecinnnym, jedne w całości przechowane, drugie porozbijane dla wysysania szpiku z ich wnętrza. Walki przeto przodków naszych o byt, o życie, walki trzodowe, toczone ze lwami, tygrysami, z niedźwiedziami, krokodylami, ciczkami *) wilków w porze zimowej, walki trzód człowieczych jednych z drugiemi cechowało: ludożerstwo. W taki rycerskość rozpoczęła się sposób. Takiem jest pochodzenie nasze.

Jakiemże w trzodach człowieczych życie być mogło? Jakie warunki przypuszczać się dają w układaniu się stosunków, celem utrzymania onego?

Co do stosunków w gromadach bezdomnych i bezodzieżnych, z samców i samic, z istot dojrzałych i z dzieci złożonych, do rozpatrzenia przypuszczalnego, w takim wieków przedziale i w takim źródeł dziejowych braku, na myśl nasuwają się tylko: rycerskość i macierzyńskość — jedna z zewnątrz narzucona, druga wewnętrzna, naturalna.

Rycerskość była koniecznem walki o byt, walki obronnej i zaczepnej, następstwem, wymagającej przewodnictwa, a w przewodnictwie odwagi, siły i przebiegłości, zalet w trzodach wszelkim samcom właściwych. Ludzie pierwotni, wzór we względzie tym znajdowali w stadach koni dzikich, wałęsających się po polach, pod przewodnictwem źrebców najsilniejszych. W trzodach człowieczych wyradzali się siłacze, Nemrodzi idący sam na sam w zapasy ze lwami, nie lękający się niedźwiedzi, nie dający tygrysom do trzody przystępu. Siłaczy takich nie każda z trzód człowieczych wyradzała, ta atoli, z której się wyrodził, stawała się słynną, przemocną, zaborczą, i luboć po śmierci wodza przewagę traciła i sama z powierzchni znikała, imię atlety, co jej chwilowo przewodniczył, nie znikało, w legendowe podanie wnikało i drogą podaniową w ubóstwieniu wchodziło na wyżyny nadziemskie, zajmując, odpowiednio do miejscowości, stanowisko w mitologiach: indyjskiej, egipskiej, greckiej, rzymskiej, skandynawskiej, słowiańskiej.

Z macierzyńskością w najpierwotniejszej dziejów ludzkości dobie, przed wyrodzeniem się w niej tu Prometeuszów i Orfeuszów, ówdzie Hermesów, o istnieniu w jej łonie sił twórczych w zakresie pożytku i piękna świadczących, dziać się musiało to,

---

*) Tarcia się wilcze pod koniec zimy noszą na Rusi nazwę ciczek — ciczka.

co we wszystkich trzodach zwierzęcych. "Doborem płciowym" przypadek kierował. Samica matką zostawała, nie wiedząc, przez kogo zapłodnioną była. Po poczęciu dopiero, po poczuciu w sobie życia istoty jej krwią się karmiącej i od jej życia zależnej, budziło się w niej poczucie odpowiedzialności instynktowe, sprzężone z uczuciem wyższem, niż instynkt, a ciepłem, słodkiem, uroczem i potęgującem się w miarę, jak dziecina, wydana z bólami na świat, pod piersią matczyną rosła, niby kwiat się rozwijała, chodziła, szczebiotała, biegała i... apetyty żarłoczne samców smakoszów ku ciałku swemu rozbudzała. W obec tego matki piekielne przechodziły męki, chwytając się sposobów i wybiegów wszelakich, celem uchowania dzieci przy życiu. Z samic przebieglejsze, zabezpieczały się przeciwko temu uprzednią z samcem umową, co z czasem, przybierając znaczenie miłości, subtelniejszej niżli pociąg płciowy, zaszkicowało związek małżeński, wytwarzający rodzinę. W sposób ten, jak starogreckie podanie religijne głosi, małżonka Saturna Rha, uratowała syna swego Zeusa (Jowisza), którego ojciec miał pożreć i który, przez matkę na Krecie przechowany, a przez kozę wykarmiony, objął na ziemi i w niebie panowanie, i spłodzonymi przez się z prawego i nieprawego łoża bogami i półbogami, Olymp mitologiczny zaludnił. Wyłuskana z baśni tej prawda przyświadcza o zawiązywaniu się w starożytności przedhistorycznej, na tle ludożerstwa w trzodach człowieczych stosunków — dzięki miłości macierzyńskiej — rodzinnych. Wnikały one w trzodowość żywiołowo w postaci pierwiastka, istniejącego w niej w uśpieniu, a rozbudzonego przez niewiastę. Rozbudzanie to dokonywało się bez pozbawiania związku trzodowego spoistości bojowej, niezbędnej w odpornych i zaczepnych o byt walkach. Nie pozbawiało jej — owszem wzmacniało ją: podkładem rodzinnym, na którym gromada, licznie skupiona, zlewała się w całość, spojoną uczuciem miłości, obowiązującej do trzymania się razem i pomagania sobie wzajemnie, w zgodnem skupieniu, jak instrumenty muzyczne w orkiestrze dla utrzymania harmonii pomagają sobie.

Trzeba było niewiasty na rozbudzenie tej w naturze człowieczeństwa istniejącej właściwości, odnoszącej się do bojowej spoistości w walkach o byt — właściwości, nie mogącej być nazwą zdefiniowaną inaczej, jak pochodzącym od rzeczownika "Ojczyzna" przymiotnikiem "ojczyźnianej".

Ojczyźnianą ona jest, ojczyźnianą i pochodzącą od wyrazu **Ojczyzna**, oznaczającego pojęcie, nie oderwane, nie ideowe, nie marzeniowe, lecz rzeczywiste, złączone w pierwocinach człowieczeństwa z trzodowością, a tak nazwane z powodu, że wraz z wprowadzeniem do trzody przez kobietę rodziny, w rodzinach obok matek stanęli ojcowie, na których głównie odpowiedzialność za bezpieczeństwo trzody ciężyła.

Stąd wynika, że właściwość ojczyźniana, że Ojczyzna przyszła nie nagle, jako wymysł, że nie wynikła, jako wynalazek, lecz znajdowała się w tej glinie, z której, wedle podania biblijnego, Bóg Adama ulepił, wedle zaś hypotezy naukowej, natura człowieczeństwa drogą transformizmową w gatunkach istot organicznych wydała. Bądź co bądź, Ojczyzna w duszy człowieczeństwa w momencie narodzin onego istniała — wraz z niemi na świat przyszła.

Nazwę nadano jej później, dużo później — gdy się człowieczeństwo trzodziane zrazu powoli, z upływem wieków stopniowo uspołeczniało i na narody dzieliło.

Na zapytanie przeto, skąd się "Ojczyzna wzięła", odpowiedź nie może być inna, jeno ta, że: **Ojczyznę ludzkość, za sprawą natury, ze siebie, z wnętrza własnego, na rzecz narodów wyłoniła.**

Trafne istoty jej określenie dał w wychodzącym we Lwowie "Lamusie" J. G. Pawlikowski: **"Ojczyzna nie jest ani ziemią, ani ludźmi, ani historyą, ani obyczajem, ani językiem, ale jest tem wszystkiem naraz — i jeszcze więcej — jest duszą, której częścią jest nasza własna dusza, płomieniem duchowym, którego jesteśmy iskrą".**

II.

Wychodźtwo.

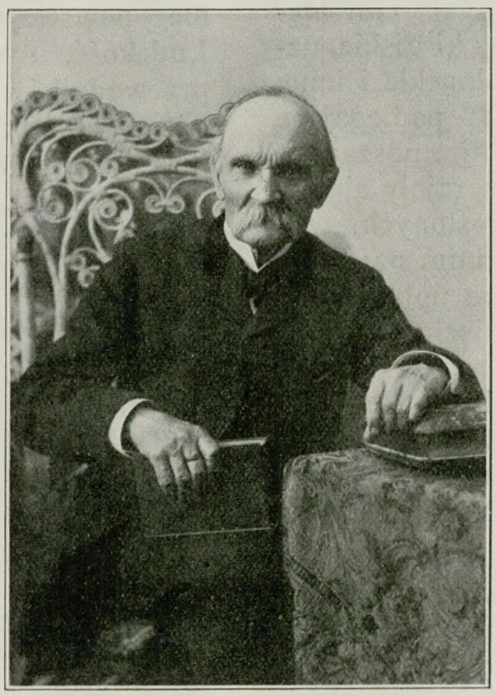
Przyczyny główne wychodźtwa dwojakie są: psychiczne i ekonomiczno-polityczne.

Pierwsze polegają na wrodzonej człowiekował ciekawości widzenia, dowiadywania się i używania. Zadośćuczynienie jej należy do potrzeb duchowych, zaspakajanych przez jednych godziwie na pożytek dla nauki, dla sztuki, dla przemysłu i handlu, przez drugich niegodziwie na szkodę ich samych i społeczeństw, których członkami są.

Będzie o nich mowa później, tymczasem na dzieje wychodźtwa oko z punktu ogólnego rzucić należy.

Pojawieniem się swojem sięga ono czasów przedhistorycznych; czasów jednak onych, w których na Wschodzie dalekim rasa mongolska i kaukaska, jedna w Chinach, druga w Hindustanie, posiadały już państwa zorganizowane i z kulturą własną, ale pozostawały w odosobnieniu zarówno od ludów Azyi południowo-zachodniej, jak od Europy.

Co do Chin podanie bajeczne założenie ich przypisuje najściu wychodźtwa z zachodu, które kraj zdobyło, nazwę mu nadało, i państwo zorganizowało. Najścia podobne powtarzały się później i parokrotnie spowodowały zmiany dynastyi, zmieniających się również w ciągu trzydziesto z górą wiekowego przed Chrystusem i późniejszego istnienia państwowego, skutkiem niepokojów prowincyonalnych, wzbudzanych przez mandarynów, pełniących funkcye lennicze w swego rodzaju feudalizmie, uregulowanym przez Konfucyusza dopiero. Znamienną w Chinach jest jednolitość państwowości, ogarniającej przestrzeń ogromną, zaludnioną przez plemiona, wydające z łona swego mędrców tej miary, co Konfucyusz, a więc posiadające umysł rozbudzony.



Zygmunt Miłkowski.

Okiełznanie ruchu umysłowego przypisuje podanie cesarzowi Czing-Wang, panującemu na dwa wieki przed Chrystusem i wsławianemu zbudowaniem **wielkiego muru**, który — jakoby — celem zapewnienia władzy cesarskiej samowładztwa nieograniczonego, spalić kazał wszystkie książki z wyjątkiem rolniczych i lekarskich. Swiadczy to, że cesarze, jakimi byli przed Chrystusem, takimi są po dziś dzień.

W Indyach również, wedle podań, wychodźtwu ludność tubylcza zawdzięcza urządzenie nie państwa, ale państw, raczej państwek, w ilości zmieniającej się z racyi walk pomiędzy niemi. Za dowód prawdopodobieństwa podania służy dwoistość rasy, zaludniającej półwyspy, czarnej i białej. Czarna ma być miejscową, biała obcą, pokrewną aryjskiej, obejmującej Persów, Medów, Partów, Hyrkanów, i wogóle plemion, przylegających do morza Kaspijskiego i zaludniających Kaukaz. Plemiona te wysłały z pośród siebie do Indyi wychodźtwo, zaludniając sobą oraz Małą Azyę wzdłuż południowych morza Czarnego wybrzeży i udzielając się Europie.

Do zauważenia jest, że wychodźtwa, które państwowo Chiny i Indye zorganizowały, z okolic kaspijskich pochodziły, różniąc się nietylko językowo, ale i rasowo ogromnie. Jedno — to, które się na Chiny zwróciło, było mongolskiem; to zaś, co Indye za cel wzięło: aryjskiem. Dzieliła je pustynia piaszczysta, dochodząca do wschodnich wybrzeży morza Kaspijskiego, ogar-

niająca jezioro zwane morzem Aralskiem i podchodząca opodal do wyżyny Pamir, stanowiącej oreograficzny systemu gór aryjskich węzeł. Nadaje to powagę podaniom wychodźczym, mówiącym o górach, z których wyszły. Podania te przypominają podania, odnoszące się do przykaspijskich i przyaralskich pustoszy, piaszczystych w jednem, kamienistych w drugiem miejscu. Kraina ta dawniej inaczej jakoby wyglądała: żyzna, zaopatrzona w grunta nadające się do uprawy, posiadała lasy, rozłogi, wody pod dostatkiem na użytek licznej, zamieszkującej ją ludności. Ludność snadź zgrzeszyła i spadła na nią kara boska, skutkiem której wyniosła się na kraj świata. Z rzek i strumieni, wpadających niegdyś do mórz Kaspijskiego i Aralskiego, pozostały jeno Syr-Darja i Amu-Darya, nad któremi błąkają się obecnie hordy i bandy kirgiskie, uzbeckie, turkomańskie,karakałpackie i inne, częścią niepodległe, w części podlegające Rosyi lub Chinom. Stąd z kraju, noszącego nazwę ogólną Turkestanu, wyrajały się w wiekach przez dzieje nieokreślonych, wychodźtwa w kierunku wschodnim najezdnicze, zdobywcze; następnie po upływie kilkunastu, jeżeli nie kilkudziesięciu wieków później, w kierunku zachodnim. W w. V po Chrystusie, pod Attylą, wodzem Hunnów, w XIII pod Dżingischanem, władcą Mongołów, w XIV pod Tamerlanem, jednym z następców Dżingischana, Europie losy Indyi i Chin groziły.

Wychodźtwa te zdobywcze, zaborcze, charakteryzują naturę człowieczą ze strony zwierzęcej. Charakteryzują ją również z tej strony wychodźtwa gockie i normandzkie w epoce znanej w dziejach pod nazwą "Wędrówki narodów". Udział w nich brali już ludzie nie trzodowi, lecz członkowie rodzin, nie bezdomni, nie bezodzieżni, oswojeni z ogniem, odżywiający się strawą pieczoną, lub gotowaną, posługujący się orężem kutym, posiadający kulturę. Nie przeszkadzało to im w powodowaniu się popędami tygrysimi. Tamerlan zakładał szkoły, protegował nauki — a w Delhi 100,000 jeńców ściąć kazał, a pod Bagdadem obelisk z 90,000 głów człowieczych zbudował. W walkach bowiem, o byt pierwotnie, o zabory następnie, zwierzęcość uprawnienie znajdowała. A czy nie znajduje go dotychczas? Wszak niedawno, w czasach naszych, mocarze niektórzy ucywilizowani, wyprawiając wojska swoje na wywołaną przez siebie samych wojnę, polecali żołnierzom w taki z nieprzyjacielem obchodzić się sposób, aby ich lat tysiąc popamiętał. Toć mocarzy takich, toczących wojny dla zaborów, i na rzecz ojczyzny, co się nimi powoduje, znęcających się w ojczyznach narodów zabranych nad ich dziećmi, nad ich młodzieżą, nad ich ludem, nad ich mieniem, nad ich kulturą i umiłowaniami — toć mocarzy takich od naśladowania Tamerlana i wznoszenia w wieku XX pod postacią pomników Paszkiewiczom, Aleksandrom II, Murawiewom, Katarzynom Wielkim, Bismarkom, obelisków z głów człowieczych, nie powstrzymuje przyzwoitość nawet. Ludzkość, utrzymująca na czele swojem przewodników tego rodzaju, nie odzwierzęciła się jeszcze zupełnie po upływie kto wie ilu milionów lat od pojawienia się swego na kuli ziemskiej.

Co jej w tem przeszkadzało?

Chyba nie wykazana powyżej ruchliwość wychodźcza — ruchliwość fizyczna, zapładniająca umysły. Człowiekowi w podróży rozmaitość widoków nasuwa postrzeżenia, myśli do głowy napędzające, a niekiedy i na odkrycia przypadkowe naprowadzające. Fenicyanie przypadkowo szkło odkryli, nieprzypadkowo zaś przemysł uprawiali i handel prowadzili. Ruchliwość ich wyraziła się wychodźtwem na skalę szeroką, skierowanem na wybrzeża i wyspy morza Śródziemnego, na których zakładali kolonie. Miasta portowe Tyr i Sydon pełniły funkcye metropolii, do których kolonialnie odnosiły się Kartagina, Kadyks i faktorye w Afryce, we Włoszech, w Grecyi. Cywilizacyi zasłużyli się tem, że im zawdzięczamy wynalazek sztuk rachowania i pisania. Od nich sztuk tych nauczyli się Grecy, od Greków Rzymianie.

O wychodźtwach greckich i rzymskich jest do opowiadania dużo, bardzo dużo — tomy całe — Grecya bowiem ogromne w dziejach ludzkości ma znaczenie.

Grecya moralnie i duchowo Europę stworzyła.

Zaludnienie jej powstało z wychodźtwa i to niejednolitego. Plemiona Pelazgów, Helenów, Traków, Słowian, i inne, i inne spychały jedne drugie na południowym półwyspu Bałkańskiego krańcu, mieszały się, nowych przyjmowały przybyszów, i długo wspólnej nie posiadały nazwy, aż im ją Rzymianie nadali. Przypuścić można, że to mniej więcej różniących się między sobą żywiołów mieszanie się, kształciło ich umysłowo, nie dając im w jedno się państwowo zlewać. Plemiona w grupach, pod wodzą przewódców przybywając, zajmowały stanowiska, zakładały osady i przybierały miano królestw. Pomiędzy królestwami stosunki wzorowo się nie układały, mimo, że je łączyła wspólność religijna, że im jednakie z zewnątrz i wewnątrz groziły niebezpieczeństwa, że Delfy dla świątyni Apollona i wyroczni ściągały tłumy Greków z Hellady całej.

Dwa razy — raz na 13 z górą wieków przed Chrystusem, drugi raz w sto lat bez czegoś później — stanęli niby mąż jeden pod orężem; dla zdobycia runa złotego, dla pomszczenia zniewagi wyrządzonej królowi Sparty, któremu syn króla trojańskiego, wykradł małżonkę. Po pozbyciu się, z wyjątkiem Sparty, królestw i zaprowadzenia rzeczpospolitych, Grecya uspokoiła się, zakwitły w niej sztuki, poezya, nauki, rozwinął się przemysł i handel, handel zaś wywołał wychodźtwo kolonialne, w rozmiarach tak wielkich, że koloniami greckiemi gęsto się okryły wybrzeża mórz Azowskiego, Czarnego, Marmara, Egejskiego, Śródziemnego, aż do cieśniny Gibraltarskiej. Niektóre z nich istnieją jeszcze obecnie, nawet nadane im przez Greków nazwy zachowały, jak np. Trebizonda, Synopa, Smyrna, Messyna, Reghium w Kalabryi, Syrakuza i inne.

Kolonie greckie różniły się od rzymskich tem, że miały charakter przeważnie handlowy, zależąc jednak od metropolii, brały niekiedy udział w sprawach ich politycznych, zwłaszcza, gdy rozstrzygnięcie interwencyi orężnej wymagało. W razach takich specyalność ich stanowiła flota wojenna, którą w pogotowiu na zawołanie każde trzymać były powinny. Rzecz prosta, wyłamywania się z obowiązków zdarzać się musiały i zdarzały się. Ludzie są ludźmi. Wogóle atoli charakter zasadniczy wychodźtwa starogreckiego wyraża się obywatelskiem onego synostwem w odniesieniu do Grecyi, jako ojczyzny szerokiej, w odniesieniu do Aten, Koryntu, Sparty, lub innej republiki, jako do ojczyzny ścisłej. Tego Grekom z bogów żaden nie nakazywał — to się u nich samo przez się i samo z nich brało.

Tego o charakterze wychodźtwa rzymskiego powiedzieć nie można. W historyi z odmienną niż greckie fizyognomią przedstawia się ono z dwóch racyi, a to: raz z tej, że się odnosi nie do państwa z drobnych złożonego republik, lecz do mocarstwa kolosalnego i zaborczego, powtóre z tej, że wyjścia wychodźcze dokonywały się w niem nie dobrowolnie, ale z nakazu, na podłożu wojskowem.

Rzym z mieściny będącej niczem innem, jak gniazdem zbójeckiem, jako królestwo znanem, jako rzeczpospolita od roku 509 przed Chrystusem, jako imperyum następnie od roku 31 przed erą Chrystusową do roku 476 po Chr., wojną żył, zaborami rozwijał się, rozrastał, bogacił i ku upadkowi chylił.

Zabory rzymskie dokonywały się mniej więcej tak, jak się w świecie ucywilizowanym dokonywują obecnie, mniejsza o formalizacyę wstępną, zaprowadzoną przez dyplomacyę, której mocarstwa nowożytne w takich jeno przestrzegają razach, gdy się dostatecznie w siłach nie poczuwają. "Siła nad prawem", formalnościami obecnie osłoniona, występowała w starożytności bez osłon. Rzymianie siłę zbrojną zorganizowali, uzbrojenie wydoskonalili i upatrzywszy sobie nadarzającą się im w postaci miasta, lub państwa zdobycz, radzili się aruspiksów i wieszczbiarzy, wyprawiali pod wodzą konsula, lub prefekta legionów ilość odpowiednią, które wkraczając na grunt zdobyczy upatrzonej wyzywały ją za pomocą ciśnięcia dzidy. Po pomyślnem wyprawy zakończeniu, zwycięzców w Rzymie witano tryumfalnie.

Wyprawy orężne na wielką skalę wymagały pozostawienia w krajach zabranych odpowiedniej siły zbrojnej. Stanowiły one właściwe wychodźtwa rzymskie, które z czasem przybierając charakter kolonialny, wciskały się w zabory i romanizowały je.

Drogą asymilizacyi tej na gruncie etrusko-łacińskim i celtyckim, potworzyły się odmiany narodowościowe: włoska, prowansalska, francuska, hiszpańska, portugalska. Sprzyjał temu bezpośredni administracyjny i cywilizowany wpływ Rzymu.

Wpływ ów działając ciągle, od IV wieku przed Chr., był naturalnym i koniecznym. Czyniła go takim styczność bezpośrednia. W sposób ten w VII po Chrystusie wieku, za czasów Karola Wielkiego, króla francuskiego i imperatora rzymskiego, rozpoczęte za pomocą zakładania "marchii pogranicznych", germanizowanie plemion słowiańskich trwa po dziś dzień.

Niezwyczajne jest nagłe asymilacyjnego pod względem narodowościowym wpływu rzymskiego pojawienie się w wieku XI po Chr., daleko od Rzymu, poza krajami gęsto przez Niemców, Słowian i Madjarów zaludnionemi. Stało się to po uporczywej od 101 do 106 r. ery Chrz., trwającej wojnie, na najdalszym, północno-zachodnim, po lewej stronie Dunaju leżącym zakątku zdobytej przez Trajana Dacyi.

Dla utrzymania zaboru tego, należało zaopatrzyć go w administrację, rozporządzającą doniosłą siłą zbrojną. Podania głoszą o obozach i o municypiach rzymskich, oraz o kolonizacyi. Trwało to do najścia Gotów, które dało początek najściom Hunnów, Awarów, Madjarów, Mongołów.

Skutkiem najść tych, narodowość Daków znikła z oblicza ziemi do tego stopnia, że przynależność ich rasowa jest dotychczas zagadką przez historyę nie rozwiązaną; koloniści zaś Trajana, tak się w górach siedmiogrodzkich ukryć i w ciągu wieków kilku przechować potrafili, że z ukrycia w w. XI wysypali się tłumnie przesmykiem rzeki Aluta, na lewe wybrzeże Dunaju, w XII zaś przesmykami Mołdawy i Trotusza na porzecza wpadających do Dunaju rzek Seret i Prut. Pierwszym dostała się nazwa Wlachów, Wołochów, drugim od rzeczki zapewne Mołdawy — Mołdawian. Jedni i drudzy przybyli zorganizowani klasowo, pod dowództwem obieranych przez klasę wyższą hospodarów. Nosili nazwę nadaną im Wołochów i Mołdawianów, przyjęli dla zajętych przez nich krajów nazwę Wołoszczyzny i Mołdawii, przyprowadzili ze sobą niewolników Cyganów; klasę najniższą do uprawy roli przeznaczoną, zwali Rumunami, co w tłumaczeniu na inne języki oznacza chłopów.

Po złączeniu się Wołoszczyzny i Mołdawii w jedno w r. 1859 dwa te hospodaraty przybrały nazwę Rumunii.

Rumunia, królestwo od roku 1878, zajmujące obecnie stanowisko poważne w rzeszy państw europejskich i roszcząca pretensyę (mogącą się w razie oczekujących Europę powikłań dla niej urzeczywistnić), do posiadania Siedmiogrodu, Bukowiny i Besarabii, może się świetnej doczekać przyszłości.

* * *

Na Rumunii kończę krótki przegląd wychodźtwa w dziejach starożytnych i średniowiecznych.

Kończę na Rumunii dlatego, że się ona będąc całkowicie i wyłącznie wytworem wychodźczym, nadaje dotykalnie niejako na wykazanie znaczenia wychodźtwa w dziejach ludzkości.

Rozdziały I i II opracowania niniejszego wykazują je w dobie trzodowego życia człowieczeństwa, w postaci odruchu instynktowego, tkwiącego w naturze rodzaju tego ostatniego, w łańcuchu rozwoju istoty organicznej. Na tle rozwoju tego niewiasta ludożerstwu wydziera orężem miłości macierzyńskiej rodzinę, prototypię uspołecznienia narodowego, związanego miłością ojczyzny. Dalej wychodźtwo roznosząc drogą handlową przemysł, roznosi zawiązki twórczości prometeistycznej i orfeistycznej, wywołującej postępowość ludzkościową w naukowości i artyzmie, regulując przytem zawikłania polityczne. Słowem, w ludzkości na tle dziejowym, przedstawia się ono jako czynnik wysokiej wartości, potrzebny i pożyteczny.

Jakąż w odniesieniu do Polski, do jej sprawy, odegrywa on rolę?

Zapytanie to, a raczej, wyrażając się technicznie, kwestya ta, nas, Polaków, w wysokim interesuje stopniu.

Postaramy się rozwiązać ją w III i ostatnim opracowania naszego rozdziale, zamykając w nim to, na coby tomów potrzeba.

III.

Wychodźtwo w Odniesieniu do Sprawy Polskiej.

O Polska kraino, gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną, wzięli się do pracy;
I po garstce ziemi z Ojczyzny zabrali,
Jużby dłońmi swemi Polskę usypali.

(Z piosnki dawniejszej).

Rzecz idzie o wychodźtwo polskie, — o wychodźtwo szkalowane nietylko przez obcych, przez zaborców, ale i przez swoich, przez takich nawet, co je szkalowali i zarazem cenili wysoko, jak np. osobistość tej miary, co Adam Mickiewicz, autor "Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego", rozpoczynających się od wyrazów: "Duszą Narodu Polskiego jest pielgrzymstwo Polskie" i autor listów do przyjaciół, w których oskarża emigracyę o "głupotę" i kłótnictwo", suchej nitki nie pozostawiając na niej. Na szkalowanie nie zasługuje ona ze względu na rezultaty działalności jej, które wprawdzie Polski nie odbudowały, ale utrzymując ją na wyżynach **Swiętości Ojczyźnianej,** upaść jej nie dały.

Wychodźtwo polskie nie jest dzisiejszem. Datuje się ono od momentu, gdy wraz z osiedlającym się i upaństwowiającym narodem, w narodzie, w warstwach onego wyższych, rozbudziła się potrzeba poszukiwania światła. Poszukiwaniu temu oddawało się zrazu przeważnie duchowieństwo, zwracając się tam, skąd na skrzydłach wiary przybywała nauka chrześciańska. W epoce jutrznianych pierwocin Polski, Rzym pełnił funkcye ogniska oświaty scholastycznej, do której garnęła się Europa, a którą po zdobyciu przez Turków Konstantynopola, zluzowało **Odrodzenie.** Odrodzenie znacznie przyczyniło się do pomnożenia dla celów oświatowych wychodźtwa polskiego, nie tylko już do Rzymu, lecz do innych, posiadających uniwersytety miast włoskich, do Padwy zwłaszcza, gdzie w archiwach z wieków XV i XVI przechowują się szeregi nazwisk studentów polskich. Zwiedzali też Polacy miasta niemieckie, jako też Pragę i Paryż, mimo, że od w. XIV posiadali założony przez Kazimierza Wielkiego w Krakowie, uniwersytet własny.

Obok tego pokojowego wychodźtwa polskiego w Europie, skutkiem odkrycia Ameryki i drogi dokoła Przylądka Dobrej Nadziei, do Indyi Wschodnich, zakipiało wychodźtwo zaborcze na skalę szeroką. Żądza wielkości i chciwość złota rozbudziły namiętności zarówno na tronach monarszych, jak po kontuarach handlowych. Wojenne i kupieckie floty, hiszpańskie, portugalskie, holenderskie, angielskie, duńskie, francuskie, opływały, podążając na daleki zagadkowy wschód, Afrykę, odkrywały, wożąc wojska i osadników na zachód do lądów nieznanych, Ocean atlantycki. Równocześnie wielkie księstwo Moskiewskie, wyłamawszy się z pod jarzma mongolskiego, jęło się zawzięcie ruchu zaborczego, do koła siebie i w kierunku wschodnim, w którym z zaborem wychodźtwo się łączyło w rozmiarach do utrzymywania zaborów w poddaństwie potrzebnych.

W ruchach tych Polska udziału nie brała, nie granicząc z wyjątkiem Gdańska, z morzami i nie tocząc wojen zaborczych z wyjątkiem moskiewskiej za Zygmunta III, zaborczej z pozoru, w istocie zaś interwencyjnej, wywołanej przez rozruchy moskiewskie za sprawą samozwańców. Inne wszystkie wojny polskie charakter obronńczy miały, obrończy tak ze strony niemieckiej, ciążącej na Polsce z racyi zapoczątkowanej przez Karola Wielkiego, a podszytej pretensyą do panowania nad światem polityki **Drang nach Osten,** jakoteż ze strony moskiewskiej, dzięki Iwanowi III, roszczącemu pretensye takie same co do świata, ponieważ węzłem małżeńskim związał się z synowicą Konstantyna XIII Paleologa, spadkobierczynią jego odnośnie do Imperyum Wschodniego, posiadającego te same, co Zachodnie, prawa do panowania nad tymże światem. Nie dość na tem; Iwan III jako Rurykowicz, rościł pretensye bliższe i

do Rusi, złączonej naówczas węzłem federalnym z Polską ("Wolni z wolnymi, równi z równymi"), bronionej przez nią od najść tatarskich i kolonizowanej przez wychodźtwo z Polski ("Zdobycze pługa polskiego").

Pretensye karlomańskie i iwanoskie były wynikiem właściwej tronom megalomanii, znajdującej usprawiedliwienie w przemocy. Nie stanowiły one właściwości tronu polskiego, ujętego na szkodę Polski w kluby klasowej dowolności stanu rycerskiego. Nie o tron nam przeto chodzi, ale o wychodźtwo, o wychodźtwo polskie na Ruś, zdobywające legalnie i lojalnie dwukrotnie, raz w Horodle (1413), powtórnie w Lublinie (1569), złączony z Polską kraj nie orężem, lecz, jak słusznie zdobycz tę Karol Szajnocha scharakteryzował — **"pługiem"**.

Charakterystyczną zdobycz ta jest przez to, że: **Polska nie nadwyrężyła, ni nadwyrężać nie próbowała w niczem narodowości plemienia słowiańskiego, zaludniającego kraj Rusią zwany.** Rusini Rusinami pozostali i, co bardziej, assymilacya dokonała się nie na rzecz zdobywców, ale zdobytych. Przybysze pługowi z poza Sanu i z lewego brzegu dorzeczy wiślanych, rusinizowali się naturalnie i bezwiednie, mocą powinowactwa krwi plemion bratnich. Zlewały się one w jedno.

Działo się to w przyziemnej, niepiśmiennej zaludnienia warstwie. Warstwa wyższa składająca się z magnatów, właścicieli obszarów ogromnych, bądź dziedzicznych, rodowych, nierzadko potomków książąt udzielnych, "domów znacznych", jak Ostrogscy, Wiśniowieccy, bądź też z zaopatrywanych w "nadania królewskie za zasługi", Koniecpolskich, Potockich, Kalinowskich, Kisielów i innych; ta warstwa, posiadająca zamki obronne na Rusi, przypuszczona do urzędów wysokich i dostojeństw, dla których przemieszkiwała częściej w stolicy państwowej, aniżeli w dobrach swoich, spolonizowała się, o ile ruskiego była pochodzenia. Polonizacya ta atoli nie udzielała się ludowi ani wiejskiemu, ani miejskiemu, w sferach zaś administracyjnych dóbr pańskich jako też administracyjnych i sądowych rządu państwowego, odpolonizowała się, o ile z pochodzenia polską po większej części była, na rzecz rusinizmu ze względów tak na bezpośrednią z ludem styczność, jako też na konieczność prawowania się sądowego w języku "Statutu Litewskiego," który był ruskim. Względy te obejmowały dzierżawców i wszelakiego rodzaju oficyalistów niższych, oraz garnące się do miast i miasteczek żydowstwo, zmuszając wszystko co do warstwy inteligencyi piśmiennej należało, po rusku mówić i lubować się pieśniarstwem ukraińskiem. Mus ten potęgowała obecność miejscowej siły zbrojnej, czysto ruskiej pod postacią — nie licząc chorągwi dworskich — dwojaką: kozactwo grodowe i kozactwo siczowe, to ostatnie uznane za legalne przez Zygmunta Starego, zorganizowane przez Stefana Batorego, uprzywilejowane przez Władysława IV.

Nie sposób milczeniem pominąć buntów kozackich, zwłaszcza zaś tych, które przez Chmielnickiego wywołane, byt Polski podkopały i na które, jako na spowodowane wynarodawianiem przez nią Rusi, dziejopisowie rosyjscy i idący za nimi ruscy się powołują. Wykazane powyżej "zdobyczy pługa polskiego" następstwa na zarzut ten dostatecznie odpowiadają. Nie jest on jednak w mniemaniu tak rosyjskiem, raczej "moskiewskiem", jak ruskiem (rusińskiem) najważniejszym. Najważniejszy odnosi się do religii — do **Unji Brzeskiej** (1596), stającej w poprzek na drodze pretensyi rosyjskich, na prawosławiu się, obok rurykowiczo-paleologowych do świata praw, opierających. Te ostatnie odpadły wraz z usunięciem od tronu carskiego potomków i Rurykowicza i Paleologówny za sprawą Borysa Godunowa z rodu tatarskiego, a po nim dynastyi Romanowych, zluzowanej następnie przez Holstein-Gottorpów. Za to tem mocniej na prawosławiu oprzeć się władcom Moskwy wypadło. Pomimo przeto luzowania te dynastyczne, ani wielcy książęta moskiewcy, ani od Piotra W. imperatorowie pretensyi swoich do Rusi nie zrzekali się, potęgując je w kierunku religijnym. Ruś stała się dążeń ich religijnych i knowań politycznych teatrem i celem. Swoboda religijna w Polsce ułatwiała im zadanie. Wobec tego wyższe duchowieństwo prawosławne na Rusi, Michał Rahoza, metropolita kijowski, Hipacy Pociej, biskup włodzimiersko-

brzeski, Anastazy Terlecki, arcybiskup połocki, porozumieli się, zwoływali synody raz w Brześciu, znów we Lwowie, wreszcie zwołali synod powszechny powtórny w Brześciu i, uznana przez papieża Klemensa VIII, stanęła Unia, którą świadomi okrucieństw, jakiemi się zalecały samowładne carów moskiewskich panowania, panowie ruscy, Wiśniowieccy, Zbarascy, Czartoryscy, Koreccy, z góry byli przyjęli. Była ona przez duchowieństwo wyższe **ruskie** wprowadzona i przez obywatelstwo, odpowiedzialne za instytucye społeczno-polityczne, poparta w poczuciu potrzeby obrony narodu od możliwego opanowania Rusi przez mianującą się **"carstwem wszechrosyjskiem"** Moskwę. Polsce konstytucya nie pozwalała wprowadzić Unję przemocą, jak kanton berneński do podbitego przezeń kantonu katolickiego Vaud wprowadził protestantyzm; nie pozwalała jej również na zakazywanie wyznawania prawosławia i propagowania onego przez wysłańców moskiewskich śród kozactwa. Chmielnicki propagandę tę wyzyskał na rozbudzenie fanatyzmu religijnego w buncie ludowym przeciwko Polsce, nie przewidując losów srogich, jakie jemu też i jemu podobnym, nadużywaczom wolności polskiej, zawdzięczają obecnie podkopanie bytowania narodowego i bytu politycznego, szczwani jako **psi** (mówiąc językiem wieku XVII) gwoli polityce **divide et impera**, jedni na drugich Polacy, Litwini i Rusini. Dodać należy, że do przysposobienia ojczyźnie doli tej przyczyniły się potężnie poetyczne tego rodzaju postacie, co Samuel Zborowski, które na Niżu schronienie przed prawem i szerokie do brojenia pole znajdowały. One również do wychodźtwa polskiego na Ruś należały. Czy nie w ich ślad wstępują dzisiejsi (w. XX) Czerwonorusini, niemieckim i moskiewskim poduszczaniom przeciwko Polsce powolni?...

Epizod powyższy zamieszczony został celem wykazania, kto wychodźtwa polskiego na Rusi znaczenie skrzywił, oraz komu i czemu Polska upadek swój — chwilowy, temu wierzymy — do zawdzięczenia ma. Wolność ona za ostoję sobie wzięła. Zasadniczo w tem nie chybiła: wolność Polskę, Litwę i Ruś zbawi, pod tym atoli warunkiem, jeżeli w niej swawolnictwa nie będzie, jest ona bowiem lekarstwem na dolegliwości wszelakie, nie przesadnie wszelako zażywanem. Wszelakość różną bywa — dobrą i złą, chwalebną i występną.

Okazem tego dowodnym są żydzi — tułacze wieczni — wychodźcy klasyczni.

* * *

Dzieje ludzkości, wedle Biblii, poczynają się od Adama i Ewy, dzieje żydów — od Abrahama.

Abraham, na rozkaz Jehowy, który od momentu rozkazu tego stał się władcą narodu żydowskiego i jest nim dotychczas, z ziemi Chaldejskiej przeszedł, ze stryjecznym bratem swoim Lotem do ziemi Chananejskie i rozbił tam namiot sobie i postawił ołtarz Bogu. Z ziemi Chananejskiej w roku głodu poszedł z Lotem do Egiptu, skąd do Chananei powrócił z trzodami, złotem i służbą tak liczną, że Abraham w wojnie między królami miejscowymi interweniował w liczbie wojowników 300 z pośród służby wysłanych. Później pod wodzą wnuka Abrahamowego, Jakóba, nastąpiło wychodźtwo żydowskie do Egiptu na wielką skalę, w liczbie plemion dwunastu, zwanych imionami dwunastu synów Jakóbowych.

Po czterystoletnim z górą pobycie żydów w kraju faraonów, Mojżesz wyprowadził ich rozrodzonych do 600,000 mężów, nie licząc w to dzieci i ludu pospolitego, z owcami, bydłem, dobytkiem wielkim w pożyczonych u Egipcyan naczyniach srebrnych i złotych (księgi Mojżeszowe. Exodus. XII. 35, 36, 37, 38). Było to wychodźtwo ogromne, składające się z potomstwa Abrahamowego, a znamienne przez to, że stanowiło "naród wybrany", podążający do "ziemi obiecanej" i pozostający z Bogiem w przymierzu, zapewniającem mu, pod warunkiem jeśli Boga innego mieć nie będzie, nad światem panowanie.

Przymierze to, "nadające żydom ojczyznę całoświatową", charakteryzuje "naród wybrany", który czterdziestoletnim w pustyni pochodem doszedł do "Ziemi obiecanej" i siłą orężną na własność ją zabrał.

Zbytecznem dla opracowania niniejszego byłoby opowiadanie odnoszących się do ziemi obiecanej dziejów żydowskich obejmujących lat 1605 przed Chr. i 135 po

Chr. Zaznaczyć jeno należy porównanie ich z dziejami Polski, wykazujące nie małe w głównych zarysach pomiędzy jednemi a drugiemi podobieństwo. Jednakże błędy i występki, wynikające z kombinacyi tego lub innego grzechu głównego z zaślepieniem w miłości własnej i niedbalstwem o dobro publiczne wobec zaborczego państw sąsiednich łakomstwa, wytwarzały niezgodę wewnątrz i utrudniały obronę na zewnątrz. Nie brakło żydom i Polakom na przewodnikach mądrych i królach dzielnych. Mieli żydzi swoich proroków, ostrzegających ich: Izajasza, Jeremiasza, Malachiasza, który przyjście Jana Chrzciciela i Chrystusa zapowiedział: mieli Polacy swoich: Frycza-Modrzewskiego, Piotra Skargę. Mieli żydzi w momentach rozpacznych swoich Machabeuszów, jak Polacy swoich Żółkiewskich, Czarnieckich, Pułaskich, Kościuszków, Dąbrowskich, Poniatowskich. Dla uzupełnienia podobieństwa analogicznego dziejów żydowskich z polskiemi wspomnieć jeszcze wypada: tę epokę królestwa żydowskiego, w której panowali w nim Herodzi, protegowani przez cesarstwo rzymskie, z tą, w której w Polsce panowali protegowani przez Moskwę Sasi i specyalnie przez Katarzynę Wielką protegowany Stanisław August Poniatowski. Protegowania rzymskiego uwieńczeniem stało się: zdobycie Jerozolimy przez Adryana i rozpędzenie narodu żydowskiego po całym świecie, wyzuwając go przez to z posiadania ojczyzny rzeczowej. Tego ostatniego dokazali Moskale, skutkiem zdobycia przez Suwarowa Pragi i wyrznięcia mieszkańców jej, luboć ogłosili skłamane przez nich wyrzeczenie pod Maciejowicami Kościuszki "finis Poloniae" i w duchu wyrzeczenia tego, wydzierając Polakom Ojczyznę z duszy, pozbawiając ich wespół z Niemcami, ziemi, i narzucając im sposobami godziwymi i niegodziwymi narodowość tu moskiewską, tam pruską, ówdzie austryacką.

* * *

W porozbiorowych dziejach Polski, poczynających się hasłowo od rzezi Pragi, nie utożsamia się, ale wzmacnia podobieństwo do dziejów żydowskich. Tożsamość w jednym tylko względzie czy punkcie dopatrzeć by się dała, a to w tym, że żydzi, rozproszeni, assymilowani i nieassymilowani językowo, ekonomicznie, narodowo, żydami być nie przestają i ojczyznę w duszy piastują. To samo z Polakami na wychodźtwach gdzieniebądź się dzieje. Ojczyzna za nimi i z nimi chodzi, ich się trzyma, im się narzuca, jako przedmiot umiłowania najwyższego, a wyrzutem sumienia przejętego, bo jest... uciśnioną.

Na wychodźtwach kolonialnych stale, chlebowych (głodowych) czasowo, znajdują się liczniejsze i mniej liczne przedstawicielstwa narodów niepodległych i nieuciśnionych. Tym przedłużający się na obczyźnie pobyt Ojczyznę z myśli i serc usuwa. Ludność Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, jeżeli nie więcej, to w połowie jest niemieckiego pochodzenia. Ojczyznę w ostatnich dopiero czasach, od lat 10-ciu przypominać im, dla politycznych celów ujęcia amerykańskiej rzeczypospolitej dla widoków berlińskich zaczął Wilhelm II. Bez tego Niemcy wynarodowiliby się z łatwością, jak się poprzednicy ich nie dawno w Ameryce, dawniej w Polsce wynarodowili. Są narody, dla których **"ibi patria, ubi bene"**. Do takich atoli narodów nie należą ani żydzi, ani Polacy i dla tego wychodźtwo polskie z wychodźtwem żydowskiem wielki nasz poeta, Adam Mickiewicz, utożsamił, uzależniając sprawę polską, jakoteż żydowską, możnaby powiedzieć: od "mesyasza", powiedzieć jednak należy: od "mesyanizmu".

Zaprzeczyć temu wypada z wielkim dla poezyi szacunkiem i z jak największą dla wielkiego poety naszego czcią. *)

W umyśle człowieczym, w mózgu siedlisko swoje mającym, przebywają dwie siły: rozum i wyobraźnia, na organizm ludzki za pomocą nerwów oddziaływające, a działające bądź równolegle, bądź rozbieżnie na-

*) Mesyanizmu, w ogromnej większości swojej, wychodźtwo nie przyjęło. Trafił on do przekonania poetom przedewszystkiem, obok nich niektórym na polu dociekań abstrakcyjnych pracownikom i niektórym, co w skuteczność zwyczajnej dla zbawienia Ojczyzny pracy zwątpili. Takich szczupła jeno znalazła się garść. Rozgłos mesyanizmowi nadała wielkość poetów, wywierająca wpływ i obecnie — wpływ bezpośredni i pośredni wytwarzający: mesyanistów wedle Towiańskiego i nadczłowieków wedle Nietsche'go.

wet. Poezya wszelaka, tkwiąca w słowie, w tonie, w linii, odnosi się do wyobraźni; nauka wszelaka, ścisła i oderwana (abstrakcyjna)— do rozumu. Sztuka, artyzm, odnosząc się do życia praktycznego, do porządku w niem, tyczącym się tak pożytku, jak piękna, idzie drogą pośrednią, działając zbieżnie, powszednio, przejawiając się w przemyśle, kulturze, zdobnictwie, w zaspakajaniu wszelkich potrzeb i wygód; osobnicy, sięgający wyjątkowo wyżyn najwyższych w poezyi lub nauce, należą do geniuszów, często śmiertelnikom zwyczajnym niezrozumiałych.

Takim osobnikowym narodu polskiego wytworem, z gwiazdą geniuszu nad czołem, był Adam Mickiewicz.

Poeta natchnienia w wyobraźni szukał i w niej Ojczyznę, nie taką, jaka obecnie dzięki zaborczemu onej ćwiertowaniu istnieje, lecz taką, jaką na gruncie, na który ją dzieje wprowadziły, być powinna, znalazł na wychodźtwie.

Na gruncie krajowym znał karykaturę jej, sfabrykowaną w Wiedniu w r. 1815 na korzyść nie narodów, co się w niej bratnim łączyły węzłem, nie ludzkości, której każda formacya państwowa służyć powinna, ale trzem dworom, co ją w momencie osłabienia jej naszły i nią chorą się podzieliły. W kraju, na Litwie, przedstawiała się mu inaczej. Patrzał na nią przez pryzmat otoczenia—przyjętego po dwudziesto-kilkuletnich niepokojach, wstrząśnieniach i bólach wojennych—wdzięcznością dla "wskrzesiciela" jej w postaci chociaż drobnego, dziwacznie z całości wykrojonego kawałka. Patrzał na nią taką i słuchał hymnu na cześć "wskrzesiciela" rzekomego, po świątyniach śpiewanego, w którym po każdej strofie powtarzano:

> "Przed Twe ołtarze zanosim wołanie:
> Ojczyznę, króla, zachowaj nam Panie!"

Taka ojczyzna **polska** (?) i taki **"król"**, z punktu widzenia nowogródzkiego, wileńskiego, kowieńskiego, wydawały się mu, po przeprowadzeniu nawet wytoczonego przez Nowosilcowa młodzieży uniwersyteckiej i gimnazyalnej procesu politycznego, na wdzięczność zasługującemi. W Dreźnie już jednak, gdy się znalazł w r. 1831 śród niedobitków, wonią jeszcze prochu karabinowego owianych — ojczyzna owa i owe królestwo potworną przybrały postać.

W Dreźnie więc już przejęły go żal, wstyd i wyrzuty sumienia, że w walce o Polskę nie kongresową, do Rosyi przyczepioną, lecz o Polskę całą, wolną i niepodległą, udziału nie wziął. Patryotyzm jego, poety, ucierpiał na tem, że lekko świadczył o nim tylko r.1829 w krótkim, satyrycznym utworze p. t. "Czyn" wyszydzającym "synów szlacheckich" ubiegających się o "czyny" (rangi) i krzyże (ordery — moskiewskie rozumie się); w poważnym z tejże daty, p.t. "Konrad Wallenrod", ostrzegającym Moskali, że i oni, drogą prześladowania Polaków, mogą z pośród nich wywołać Wallenroda, i bałamucącym młodzież polską; w bardziej jeszcze poważnym, napisanym w Rzymie r. 1830, pod wpływem ks. Stanisława Chołoniewskiego, rodziny Ankwiczów i Henryka Rzewuskiego, p. t. "Do Matki Polki", ostrzegającym matki polskie o niebezpieczeństwie, grożącem ich synom, jeżeli, "rzucając rówieśników grono, słuchają z głową pochyloną opowiadań o przodków ich dziejach". Utwory te nie licowały z tym patryotyzmem, który mu w duszy, dzięki opowiadaniom wojowników z pod Grochowa, z pod Wawru, Wielkiego Dębu, Igani, Ostrołęki, zakipiał, wywołując gwałtowne poczucie potrzeby zrehabilitowania się. W poczuciu tem, gorączkowo, jednym tchem w gwarze dreznenskim, pisał i napisał: uzupełnienie Dziadów" część "trzecią", "Redutę Ordona", "Do Przyjaciół Moskali" (na intencyę I. J. Kozłowa, któremu "Farysa" na pamiątkę ofiarował), "Ustęp (Petersburg)" i programowo Emigracyę do czynu powołujące: "Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego".

Te ostatnie, wzywające wychodźtwo polskie do wzięcia na siebie roli apostolstwa polityczno - społecznego, celem przeistoczenia porządku świata na rzecz bezkrólewskiej, bezparlamentarnej, bezurzędniczej i bezmędrkowościowej mądrości narodów, zawiodły go. Natchnione słowa poety nie trafiły do "Braci Wiary Żołnierzy", pragnących "czynu" i pewnych, że niebawem nastąpi, nie wedle jednak "Ksiąg Pielgrzymstwa" i nie pod przewodnictwem poetów, ale wedle

regulaminu wojskowego i pod dowództwem na palcach go znających podoficerów i oficerów. Stąd na wstępie pomiędzy Mickiewiczem a emigracyą zaszło nieporozumienie, odnoszące się do wywalczenia niepodległości Polski. Emigracya z zachwytem "Trzecią część Dziadów", "Redutę Ordona", "Do Przyjaciół Moskali", "Ustęp (Petersburg)" i "Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego" czytająca, dwiema drogami, arystokratyczną i demokratyczną, do celu podążała z wiarą, pierwsza w dyplomacyę, druga w powstanie samodzielne. Na pierwszej panowało wyczekiwanie, na drugiej wrzała czynność, przejawiająca się kolejno: w wyprawach do Włoch, do Niemiec i do Polski (Zaliwskiego); w powstaniu krakowskiem, uwieńczonem rzezią chłopską i procesami; w legionach polskich na Węgrzech; w powstaniu styczniowem. Działalność ta do celu, świecącego w niepodległości Ojczyzny, nie doprowadziła, bez następstw jednak dodatnich, w odniesieniu do sprawy polskiej, nie pozostała.

Rzeczą o następstwach zakończymy opracowanie niniejsze. Omówić przedtem winniśmy, nie schodzącą z porządku dziennego działalność wskazaniową poetów naszych. "Naszych", ponieważ za Mickiewiczem poszedł Słowacki, za Słowackim Goszczyński, Ujejski i inni mniejszej miary. Mickiewicz sprawę polską porównawczo złączył z żydowską i, zawiódłszy się na apostolstwie wychodźczem, stracił był do reszty busolę. Zgorzkniał, zraził się do "głupoty" i "kłótliwości" emigracyjnej, usunął się — napisał "Pana Tadeusza", ożenił się, następnie naprzód w Lozannie literatury łacińskiej, potem, od r. 1840 w Paryżu w **"College de France"** literatury słowiańskiej katedrę zajął. Śród zajęć tych busolę w niepamięć puścił i byłby jej zapewne nie odnalazł, gdyby nie utrapienie, chorobą żony spowodowane i nie przybycie wprost z Litwy szlachcica, **Andrzeja Towiańskiego,** który go w imię Boże powitał i o przywiezieniu "dobrej nowiny" mu oznajmił. Dobra nowina, mesyanizmem podszyta, stała się dlań w sprawie polskiej busolą. Nie zbawi Polski arystokracya nieruchliwa, nie zbawi jej demokracya kłótliwa. Zbawienie Polski męczeńskiej, na trzech krzyżach krzyżowanej, wymaga wdania się bożego, będącego powtórzeniem i potwierdzeniem zesłania Chrystusa przez Żydów nie poznanego i źle przyjętego, za co ich spotkała kara sroga. Kara ta zmusiła ich w Polsce się schronić, co losy narodu wybranego, na zesłanie Mesyasza czekającego, z losami narodu polskiego, na karanie za nieprawości zasługującego, złączyła. Uzupełnienie miary karania, zależne od poprawy grzeszników, zbawi narody polski i żydowski, a zbawienie dokona się nie pod wodzą śmiertelnika zwyczajnego, lecz zesłańca bożego.

Utożsamianie takie spraw polskiej i żydowskiej na braku trafności i słuszności cierpi z racyi przedewszystkiem różnicy, zachodzącej w odniesieniu do Ojczyzny. Ojczyzna polska zmieniona przez zaborców na więzienie narodu, posiada granice określone, znane szczególniej w zaborze rosyjskim Żydom, ze względu na zakaz przekraczania ich od strony moskiewskiej. Granic takich nie posiada ojczyzna żydowska. Nadana im przez Boga Ziemia Obiecana jest dla nich punktem wychodnim panowania nad światem pod warunkiem, jeżeli Boga innego mieć nie będą! Po wygnaniu ich przeto z Palestyny, dotrzymywanie warunku tego świat cały ojczyzną ich czyni. U siebie są oni tak w Polsce, jak we Francyi, jak w Stanach Zjednoczonych, jak wszędzie, gdzie jeno Żyd, zakonu przestrzegający, przebywa. Jest więc ojczyzna żydowska kosmopolityczną, nie obowiązującą ich zgoła nietylko do służenia ojczyznom zwanym tak lub inaczej, ale nawet do uwzględniania ich. Stąd pochodzi bezwzględność, z jaką do przekazanej im ojczyzny przebijają się, torując sobie drogę pieniędzmi i, dla zdobywania onych, depcząc etykę. Przywiązanie ich do ojczyzny zadziwiającem, zdumiewającem jest, ale nie co innego jeno bezwzlędność przywiązania tego naraża ich na wzbudzenie nieprzyjaźni wszędzie, gdzie jeno zagościli i dla grosza imali się handlu niewolnikami w wiekach dawnych, później zaś, aż do czasów naszych, trudnili się i trudnią lichwą, szynkarstwem i pod nazwą handlu "żywym towarem", szerzeniem nierządu.

A przecież temu zaprzeczyć nie można, że się ludzkości zasłużyli ogromnie, obdarzając ją Chrześcianizmem, religią bardziej

niż wszystkie religie moralność szerzącą i skuteczniej na drodze postępu w naukach i wynalazkach przewodniczącą. Zasługę tę krwią i męczeństwem, wygnaniami zewsząd i prześladowaniami wszędzie, z wyjątkiem Polski, opłacili. To jednak nie utożsamia sprawy ich z naszą pomimo, że oni, będąc wszędzie wychodźcami, wychodźtwem swojem ocierają się o nasze, w Polsce nawet, ponieważ my w kraju własnym przez władze zaborcze, jako cudzoziemcy traktowani jesteśmy. Nie zmienia to jednak stosunku ich do nas i naszego do nich. Rzuca się to w oczy w Ameryce, gdzie pomiędzy kilku-milionowem wychodźtwem polskiem, a licznem bardzo żydowskiem styczność w odniesieniu do sprawy polskiej nie istnieje żadna.

* * *

Co do sprawy polskiej i co do wychodźtwa polskiego byłoby o tem do mówienia — dużo.

W znacznej części, jeżeli nie we większości opinii publicznej w pozostającym pod trzema panowaniami obcemi kraju znajduje się ono obecnie pod interdyktem za winy, bez popełnienia których dziś o Polsce nie wspominanoby już nawet, z takim zaborce do usunięcia jej z oblicza ziemi wzięli się zapałem. Wszak, przy układaniu się o pokój r. 1807 pomiędzy Rosyą, Prusami a Francyą, Aleksander I uprosił Napoleona o nienadawanie zorganizowanemu przezeń posterunkowi wojennemu nad Wisłą nazwy polskiej. Nazwano go więc "warszawskim". Brzmienie wyrazu, przypominającego istnienie ogniska wolnościowego, zawadzało otaczającym je mocarstwom samowładnym. Mimo wyświadczenia nowemu, na tratwie niemieńskiej pozyskanemu przyjacielowi grzeczności tej, znajomość wyrazu "Polska" spopularyzowali w świecie uczestnicy powstania Kościuszkowskiego, wywołanego r. 1794 przez gromadkę wychodźtwa polskiego; spopularyzowały następnie wyraz ów bardziej jeszcze Legiony polskie, z wychodźców formowane, dzięki którym sprawa polska na Kongresie wiedeńskim, jako sprawa międzynarodowa traktowaną być musiała. Wyraz ją zareklamował i zatrzymanym został przy Królestwie dla skarykaturyzowania istoty tego wytworu dyplomatycznego, oddanego na pastwę mężom tej miary, co wielki książę Konstanty, Nowosilców i kompania. Przez nich wywołane powstanie Listopadowe wywołało r. 1831 wychodźtwo, zajmujące w porozbiorowych Polski dziejach stanowisko najwybitniejsze.

Śmiesznem i mocno niedorzecznem jest wypominanie mu dziś "głupoty", "kłótliwości", "kompromitowania się" i występków rozmaitych, czynione przez gdzieniektórych przybierających powagę publicystów i książek oraz broszur autorów, w obec tych głupstw, kłótni i skandalów, jakich teatrem bywają parlamenty angielskie nawet, nie dopieroż takie, jak austryackie i rosyjskie od wczora datujące. Na żadnem emigracyjnem, dawniej i w czasach obecnych, zgromadzeniu obradującem nie zdarzało się nic podobnego do widowiska, jakie d. 28 stycznia 1910 r. dali ze siebie, na progu sejmowej sali obrad, Rusini, bijąc się między sobą do krwi, do włóczenia jednego z dziennikarzy po podłodze na kurytarzu i skopania go butami do półśmierci. Stało się to w jednym z najpotulniejszych sejmów krajowych austryackich, pod przewodnictwem jednego z najpoważniejszych w c. k. znaczeniu w Galicyi obywatela.

Co się zaś dziennikarstwa tyczy nigdy, w najzażartszych walkach partyjnych, przeciwnicy nie szkalowali się wzajemnie w podobny do krajowego, w rosyjskim i austryackim zaborach, sposób. Obradowa przeto i publicystyczna strona na korzyść nie krajowców, ale wychodźców wypada.

Ostro dyskutowali w odniesieniu do działalności, słowem i czynem przez nich, w ciągu lat siedemnastu, w zastępstwie skazanych na milczenie i bezczynność krajowców, prowadzonej.

Cóż działalność owa wyprowadziła?

Przedewszystkiem zdemokratyzowanie społeczeństwa polskiego, zaznaczone postawieniem na porządku dziennym kwestyi włościańskiej, rozwiązanej w zaborach o tyle, że dziś w całym już kraju polski chłop uobywatelonym został. Zabory ciężą na nim, jak na wszystkich w Polsce stanach, klasach i narodowościach; lecz do pracowania na polu tem początek, dany przez wychodźtwo, na marne nie poszedł. Praca w kierunku tym nieustawać powinna, w celu niedopuszczenia

zaszczepienia w duszy chłopskiej moskwicyzmu, prusacyzmu i austryacyzmu. Zapobieżenie temu ułatwi doprowadzenie do porozumienia polsko-litewsko-ruskiego. Niezgodę pomiędzy nami wprowadzają, utrzymują i jątrzą rządy zaborcze.

Z działalności wychodźtwa z powstania listopadowego, z uczestników którego bodaj czy kto jeszcze przy życiu pozostaje, z działalności w stosunku do sprawy polskiej należą, łącznie z demokratyzowaniem społeczeństwa, najmocniej ze strony konserwatywnej opinii publicznej w kraju zarzutami obarczane, usiłowania powstańcze. Czy słusznie? — do pewnego stopnia: w razach, gdy spalały, jak w dawnych karabinach skałkowych, proch na panewce, bez wypchnięcia z lufy kuli i wydania huku nawet. Zapatrywać się jednak na nie należy, jak adwokaci zapatrują się na sprawy w procesach pomiędzy stronami skrzywdzoną, a krzywdzącą. W procesach takich przedawnienie ma wagę ogromną. Dla zapobieżenia przedawnieniu, proces wznawiać co lat tyle, ile prawo wymaga, potrzeba, bez pewności, ni nadziei wygrania. W sprawie polskiej, mającej charakter procesu ustawicznego, w żadnem prawodawstwie wyznaczonych na przedawnienie terminów nie ma. Istnieją one jednak w naturze rzeczy, psychiką zaprawnej. Gdybyśmy się długo o krzywdę nie upominali, nastąpiłoby przywyknięcie do niej. "Cierpieliśmy tyle, pocierpmy trochę jeszcze". Cierpliwość taka nauczyłaby nas nie tylko cierpieć, ale znosić, milczeć, obojętnieć, jeżeli nie w sobie samych, to w osobach dzieci, wnuków, prawnuków naszych, przerabiać się tu na Moskali, tam na Prusaków, ówdzie na Austryaków. Sprawa nasza tego jest rodzaju, że wymaga czuwania, czuwania, czuwania i... upominania się o nią w razach sposobnych z orężem w ręku. Upominania się nasze w latach 1846 i 1848-49 i w 1863-64, ciężkich, bolesnych niepowodzeń doznały; lecz pozostawiały po sobie wspomnienia, rozbudzając miłość Ojczyzny w pokoleniach następnych, wywołując w nich potrzebę nieprzepartą iścia w ślady ojców, dziadów. W sposób ten, nie inaczej, Polskę wyprocesujemy sobie. Jeżeli sposób ten posłużył Holendrom, Grekom, Włochom i, za przykładem naszym, Serbom, Bułgarom, czemużby nie miał kiedyś posłużyć i nam?...

Wikłające się coraz to bardziej, coraz to mocniej, coraz to głębiej i coraz to zagadkowiej między-mocarstwowe stosunki i interesy nakazują nam na baczności się mieć i... nie bardzo na niepowodzenia powstańcze i spiskowe na straty krajowe, na "uśmirenia" Murawiewioskie a nawet i Skałońskie sarkać.

"Nie szukajcie w ojcach winy!"... — z grobu Zygmunt Krasiński na nas woła.

A ileż to przed nim i po nim wołających grobów polskich mamy!... Grób Lelewela, grób Mochnackiego, grób Wysockiego, grób Słowackiego (o "kagańcu oświaty"), grób Worcela, Gillera, Haukego-Bosaka, Michalskiego, i innych tylu, tylu!...

Wszystko w powyższym powiedziane ustępie, odnosi się do wychodźtw z powstań listopadowego, styczniowego i ruchów międzypowstaniowych. Swiadczy o nich żyjących jeszcze, siwizną okrytych, stróżujących przy posterunkach, przez zmarłych założonych: przy jednej szkole, przy jednej bibliotece, przy jednem muzeum, przy Skarbie Narodowym. Nie sposób nie przyznać wychodźcom tym zasłużenia się Ojczyźnie.

* * *

Nie należy i wychodźtwa polskiego, żyjącego, licznego, milionowo wzrastającego i w oczach naszych powstałego, milczeniem pominąć. Nie wiele się o niem w Ojczyźnie mówi i pisze, luboć mu, przodująca w dobie obecnej na polu poetycznem wieszczka świetnym Torkwato-Tassowskim napisaną wierszem epopeę, poświęciła.

W dużej ilości, częścią osadniczo, więcej na zarobkach czasowych, rozsypanem jest ono w Europie, w Niemczech przeważnie. Częściowo również znajduje się w Ameryce południowej, w Brazylii, Argentynie. W północnej odłamowo zajmuje Kanadę, masowo skupia się dziesiątkami i setkami tysięcy po przemysłowych w Stanach Zjednoczonych ogniskach. W Chicago n. p., mającem dla wychodźtwa polskiego znaczenie stolicy, ilość Polaków, rozsiedlonych w dzielnicach polskich, wynosi mniej więcej 350,000. Wiadomem jest, że się oni w

ogniskach takich zagospodarowali po polsku, swobodniej, aniżeli w tak nazwanym przez nich "Starym Kraju", w którym gospodarzą Moskale, Prusacy, Polacy zaś, w Ojczyźnie własnej, stanowisko komornicze zajmują. W Ameryce, nie szpiegowani, nie szykanowani, posiadają domy własne, kościoły własne, szkoły elementarne i wyższe własne, obradują, bawią się w budowlach własnych i — co ma znaczenie swoje — uzyskują z łatwością obywatelstwo krajowe, nadające im głos w państwowych wewnętrznych i zewnętrznych sprawach, bez względu na język, w jakim się między sobą porozumiewają, na religię, jaką wyznają i na ich, w odniesieniu do Ojczyzny "starokrajskiej", uczucia oraz dolą jej i sprawami interesowanie się.

Wychodźtwa polskie dawniejsze miały charakter polityczny. To ostatnie nosi miano ekonomicznego, a oderwanie się jego, aż zaoceanowe, od kraju to sprawia, że je krajowcy lekceważą.

W tem grubo się krajowa opinia publiczna myli.

Czemu?...

Rachunek krótki: w osiemdziesięciomilionowym ciężarze ciężar trzechmilionowy dodany lub odjęty, ciężar ogólny zwiększa lub zmniejsza. Takiż rezultat daje obrachowanie procentowe. Na giełdzie plus 3|2 proc. lub — 2|2 proc. ogromny wywiera wpływ. Ażeby trzechmilionowa ludność w 100, a nawet w 200 milionowej masie wpływu nie wywierała, potrzeba, by była bądź tak ciemna, jak chłopstwo w Rosyi, bądź tak w prawa wyjątkowe zaopatrzona, jak polska w pruskim i moskiewskim zaborze.

Tak, ani podobnie nie jest i być w Stanach Zjednoczonych A. P. nie może.

Wychodźtwo polskie nigdzie nigdy tak, jak w wielkiej respublice amerykańskiej, uprzywilejowanem nie było.

Od niego zależy przysposobić się umysłowo, moralnie i materyalnie, celem uzyskania i zapewnienia sobie wpływów dodatnich. Do krajowców należy stosunki z niem zawiązywać i utrzymywać, celem mienia do niego ustawicznie tego "czucia do lewego," które się zaleca żołnierzom, szykującym się do walki na śmierć lub życie z nieprzyjacielem.

Wymoga ta bynajmniej sentymentalizmem nie trąci. Przeciwnie — nawskróś jest realną ze względu na stanowisko, jakie w interesach politycznych i ekonomicznych, śród mocarstw europejskich i azyatyckich, Stany Zjednoczone zajęły.

Stanowisko to dotyczy z pośród mocarstw i tych, z któremi Polska ma na pieńku. Z tych jedno — Rosyę — głównego Polski wroga i plagę ludzkościową, gnębicielkę wolności, gasicielkę światła, Stany Zjednoczone lat temu cztery od zawieszonego nad nią ciosu śmiertelnego zasłoniły. Czyby się to stać mogło, gdyby wychodźtwo polskie dostatecznie, w momencie pokojowych w Portsmouth pomiędzy Rosyą a Japonią układów, przysposobionem było do ostrzeżenia ówczesnego Stanów Zjednoczonych prezydenta?... Gdyby nie fatalne pośrednictwo jego, Polska, której dwóm synom pomniki w maju 1910 St. Zjedn. w stolicy państwowej stawiają, Ruś, Litwa, Kaukaz kajdany moskiewskie w ciągu dalszym dźwigać będą, Finlandyę czeka doprowadzenie do końca pozbawienia należnych jej, traktatem zapewnionych, praw.

Odpowiedzialność za błąd polityczno-etyczny, spowodowany chęcią "udobrodziejstwowania" ludzkości pokojem, upragnionym przez Rosyę, a potrzebnym Niemcom pruskim dla niestracenia w caracie spólnictwa w chełznaniu popędów wolnościowych w ludach , w Polakach zwłaszcza odpowiedzialność oraz za błędy niedomagania się oparcia obrad w kongresach pokojowych w Haadze, na etyce politycznej ciąży na rządach Stanów Zjednoczonych. Na wychodźtwo polskie błędy te wkładają powinność dostosowania się do zaszczytu obywatelstwa amerykańskiego, celem pełnienia ze świadomością rzeczy głęboko moralnych i ludzkości pożytek niosących obowiązków względem Ojczyzny w ucisku. Stąd pomiędzy wychodźcami a krajowcami wynika potrzeba utrzymywania stosunków ścisłych w ciągłości nieprzerywanej. Nastrój powikłanych w stopniu najwyższym i wikłających się coraz to bardziej z dniem niemal każdym

stosunków międzymocarstwowych, wymaga tego.

Pogłoski wojenne krążyć nie przestają. Rosya ledwie dyszy pod ciężarem długów a armię reorganizować i flotę rekonstruować musi. Długi dokuczają Austryi i Prusom a pierwsza z obawy Włoch, Słowian południowych i oglądającej się na półwysep Bałkański Moskwy, jednego żołnierza z szeregu wypuścić nie może; Prusy, nie ufając swoim siłom zbrojnym lądowym i morskim wysilają się finansowo na budowanie floty powietrznej, celem spadnięcia nią niespodziewanie na Londyn, w obróceniu grodu tego starożytnego w perzynę, upatrując dla siebie tryumf i ratunek przedewszystkiem finansowy.

Naszkicowanie to nastroju, w ogniskowym polityczno - ekonomicznym onego punkcie, wojną brzemiennego a zaborców Polski wszystkich razem i każdego z osobna żywotnio obchodzącego, daje miarę stanu rzeczy, w którym udział czynny i Stany Zjednoczone i my wziąść byśmy mogli, albo zmuszeni byli.

W obec tego stosunek Polaków krajowców w Europie do Polaków wychodźców w Ameryce plastycznie a malowniczo przedstawićby się dał pod majestatyczną postacią Ojczyzny, stojącej na oceanie Atlantyckim, na południku, dzielącym półkulę wschodnią od zachodniej, z obliczem zwróconem ku południowi, z rękami prawą, wyciągniętą ku widniejącemu w dali lądowi amerykańskiemu, lewą ku europejskiemu, z giestem takim, jakby garnęła ku sobie ukazujących się na lądach tych Polaków.

Ojczyzna w służbie dla siebie jednoczyć ich powinna.

Ojczyzna obecnie główną troską naszą jest.

Na wydarcie nam Jej z duszy wszystkie w dobie tej usiłowania zaborcy wytężą.

Wiedzmy o tem!...

DR. KAROL LEWAKOWSKI

Do Związku Narodowego Polskiego.

Z BÓLEM serca rozstałem się z myślą przybycia na Zjazd polski w Ameryce; pragnąłem szczerze uścisnąć dłoń tych kilku założycieli Związku, którzy jeszcze żyli, kiedy przybyłem na Sejm w Cleveland, i tych dzielnych, jacy mi pomogli na moich rozjazdach po kraju, nakłonić emigracyę, ażeby wszelkie fundusze złożone w Ameryce na skarb narodowy, zlała do wspólnego skarbu narodowego w Rapperswylu.

Minęło lat kilkanaście; wielu z nich ubyło, a byli to rozbitki z ostatniej walki o wolność; oni to pierwsi podnieśli myśl skierowania grosza na wzniosłe cele Narodu; oni to w tej nowej Ojczyźnie uciekających dla lepszego bytu i zarobku braci naszych, rozgrzali serca, wiążąc je z krajem, na obcej ziemi. W Ameryce pomnej zasług naszych przodków, którzy o wolność jej ludu walczyli, oni jeszcze drzwi szeroko otwarte zastali i dotąd sympatya dla naszego narodu tam niewygasła, jak o tem świadczy, za pomocą rządu uskuteczniony piękny obchód stawienia naszym bohaterom pomników w Washingtonie. Ale nie łudźmy się, bo pamięć tak chwalebnie przez kongres święcona, w dalszych pokoleniach powoli gaśnie, a wtenczas łączy narody tylko interes własny i obopólne poznanie sił; jeżeli ona dotąd dla nas nie wygasła w Ameryce, to zawdzięczamy to peryodycznie wznawianym naszym walkom o wolność i temu, że nasz naród przez potężne mocarstwa o ziemię rzucony, rozdarty i w swoim rozwoju przez całe stulecia wstrzymany, nie przestał w pochodzie całej ludzkości do wyzwolenia, kroczyć w pierwszych szeregach innych narodów, że w Nauce, Literaturze i Sztuce w niejednym kierunku je wyprzedził nawet i do uznania tego faktu cały świat zmusił.

Cześć Wam za to, żeście myśl założycieli zrozumieli, żeście wytrwałością i zbożną pracą Związek na większą skalę rozwinęli i nie przestali pozostawać w ciągłej styczności z krajem rodzinnym; cześć Wam, że pomimo mętów krzyżujących się wzajemnie w trzech zaborach polityki stronnictw, umieliście rozróżnić zdrowe ziarno od plewy, żeście sumiennie badali żyjący pełnem życiem puls Narodu, który pomimo nieszczęść i klęsk, pomimo grzechów, win i pozornej martwoty wie, że żyje i wolność napowrót zdobędzie. Związek Wasz wzrasta z każdym rokiem i niedalekie są czasy, kiedy rozbite w rozmaitych stanach koła, połączycie do wspólnej akcyi i wtenczas zdobędziecie sobie głos w ciele prawodawczem. Staniecie się jednym z ważniejszych czynników w przyszłych naszych usiłowaniach zdobycia Niepodległości. Otwarta karta przyszłych dziejów naszej Ojczyzny, na której spisane zostaną Wasze zasługi lub winy, leży przed Wami! Oby Geniusz naszego

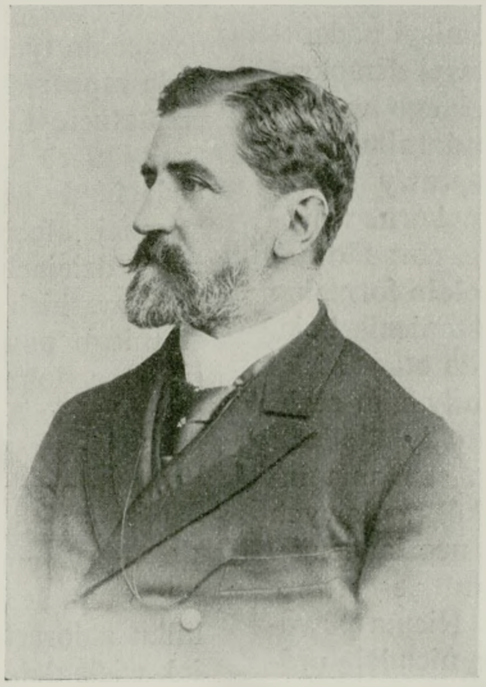
Narodu natchnął Was w zrozumieniu właściwej drogi!

Zaprosiliście nas i pytacie, jak kroczyć dalej? przedstawicieli rozmaitych obozów którzy przecież wszyscy przybędą natchnieni gorącą miłością Ojczyzny i dążeniem do urzeczywistnienia nieśmiertelnej myśli Narodu. Usłyszycie tam głosy wybitnych działaczy na wszystkich polach, głosy ludzi czynów i nauki, poparte zasługami i głośnem w kraju imieniem; podwójnie przeto Wam wdzięczny jestem, żeście i mnie wezwali, chociaż nic nowego Wam przynieść nie mogę, prócz tego, co przed laty kilkunastu na tylu zgromadzeniach głosiłem, nie zmieniłem bowiem moje przekonania w niczem. Przypomnieć je tylko Wam mogę w krótkich słowach i usprawiedliwić przed takiem poważnem zebraniem, mojem własnem doświadczeniem, zebranem podczas ostatniej walki o wolność i w życiu publicznem najświeższemi wypadkami nasz Naród obchodzącemi, a nareszcie historyą wszechludzką i naszą.

Twierdziłem wtenczas, że nasz Naród, żyjąc w trzech zaborach wszędzie i zawsze z otwartym protestem przeciw temu gwałtowi występywać powinien, że w zaborach powinien mu stawiać ciągły opór czynną obroną naszych przyrodzonych praw; że nie powinniśmy się zadawalniać takim oporem, tylko z góry przygotowywać środki do możliwego korzystania z danej chwili siłą w celu zmuszenia zaborców do ustępstw, lub podniesienia zbrojnej walki o Niepodległość. Dalej twierdziłem, że nie wolno nam liczyć na obcą pomoc, że więc tylko własnemi siłami wolność zdobyć możemy, że te siły leżą dotąd odłogiem w ogromnych masach prostego ludu, bez którego nietylko wszelka zbrojna walka o wolność, ale nawet czynny opór musi być sprężyście i jednolicie prowadzona, jeżeli ma zwyciężyć że do tego celu może tylko doprowadzić prawdziwe i szczere zdemokratyzowanie całego Narodu, nietylko naukowe oświecenie ludu, ale podniesienie jego umysłu do zrozumienia godności człowieka, jako istoty zawisłej od własnej woli, a zarazem podniesienia jego bytu materyalnego, słowem — uobywatelnienia szerokich rzesz ludu pracującego. Dalej głosiłem, że w naszem obecnem położeniu, kiedy nie posiadamy ministrów i ambasadorów, głoszących obcym narodom i rządom wolę naszego Narodu, powinniśmy utrzymywać ze wszystkimi narodami stosunki wszelkiemi sposobami, a to biorąc wszędzie udział otwarty w dążeniu narodów do wolności, głosząc solidarność i braterstwo pomiędzy narodami, popierając dążenie do usunięcia gwałtów sądami międzynarodowymi, zaprowadzeniem obowiązującego pomiędzy narodami, a nietylko aktualnemi państwami prawa międzynarodowego, a to zawsze na podstawie bezwzględnej sprawiedliwości.

Wręczając Wam statut Centralnego Skarbu Narodowego, założonego przez polskie towarzystwo demokratyczne w Szwajcaryi, do którego przystąpiła emigracya paryska, jako wówczas jeszcze poseł miasta Lwowa i dożywotni członek komisyi nadzorczej tego Skarbu, zapewniałem Was, że my wszyscy założyciele tej instytucyi właśnie takiemi przekonaniami jesteśmy przejęci. Związek Wasz też na tej podstawie, bez głosowania, przez aklamacyę uchwalił wlać wszelkie fundusze swoje do skarbu rapperswylskiego, a inni poszli za przykładem Związku i odtąd płynęły wasze składki do kasy Centralnego Skarbu. Ta niewielka kwota dopełniła przewidzianą w statucie kwotę stu tysięcy franków i umożliwiła komisyi nadzorczej oddawać na wskazane przez statut cele instytucyi. Nie istniała podówczas organizacya, któraby odpowiadała powadze komitetu warszawskiego z r. 1862, ale istniała Liga warszawska, która w swoich zapatrywaniach i organach publicznych najwięcej się do celów komitetu z r. 1862 zbliżała. Składki do tego skarbu, z wszystkich trzech zaborów w drobnych tylko kwotach wpływały, daleko więcej jeszcze zbierała je emigracya europejska pomiędzy sobą, a lwią część kapitału złożyliście Wy, synowie i wnuki polskiego ludu włościańskiego. Skarb narodowy wzrastał, zwalczał go obóz konserwatywny trzech zaborów, a najbardziej ugodowcy w Królestwie, przeciw którym Liga jaknajostrzej występowa-

ła. Z końcem ubiegłego stulecia wyrósł Skarb narodowy do kwoty kilkuset tysięcy, można rzec, zawstydzającej nas marnością wobec wzniosłego celu, jaki sobie postawiliśmy, a za drobny dla wytkniętych zadań. Zawsze jednak dotąd kroczyliśmy z góry ogłoszoną drogą szczerze demokratyczną i kiedyśmy podczas pokojowych obrad mocarstw w Haadze wnieśli polski protest, który wręczony został na posiedzeniu konferencyi wszystkim delegatom państw, miał on sygnaturę "Demokracyi Polskiej", a ja wysłany przez Wydział Emigracyi paryskiej z tym protestem, przemawiałem na publicznem zebraniu w duchu wyżej skreślonym. Ale powoli Liga zaczęła odstępywać od zasad przez założycieli S. Narodowego ogłoszonych i przeistaczając się w stronnictwo Narodowo - demokratyczne, przywłaszczając sobie nazwę wszechpolskiego, w każdym zaborze inaczej występowała. I tak na Emigracyi występowała jako partya demokratyczna dążąca do niepodległości za pomocą powstania; w Królestwie i Poznańskiem jako jedyna partya szczerze demokratyczna, poparta przez Emigracyę i zajmująca stanowisko przyszłego rządu narodowego, zaś w Galicyi połączyła się z partyą konserwatywną podolską właścicieli ziemskich, wzmocniła swoje zastępy urzędnikami, bytem swoim od klasy dotąd rządzącej w Galicyi, zawisłymi; rozpoczęła walkę z wszelkiemi innemi stronnictwami i rozogniła nasze stosunki z Rusinami. Zwracałem na to uwagę moich kolegów z komisyi nadzorczej kilkakrotnie, i nareszcie w roku 1903 widziałem się zmuszonym postawić wniosek w komisyi, ażeby w Lidze nadal odsetek ze S. Nar. nie udzielało, tylko obrócono je na popieranie szkół polskich w Królestwie i na udzielanie pomocy więźniom politycznym. Poparłem to memoryałem pisemnym, do rąk komisyi złożonym, a kiedy wniosek mój w komisyi upadł, wystąpiłem z niej; nie mogłem bowiem wobec Was, których na przeciwnych zasadach do wstąpienia do Skarbu nakłaniałem, brać dalszą odpowiedzialność. Usprawiedliwiłem też to moje postąpienie osobnym listem, na ręce Waszego prezesa wysłanym, ale sprawa zbierania grosza do Skarbu Narodowego była dla mnie za świętą, ażebym ją podporządkowywał moim własnym zapatrywaniom na dane położenie, więc w tym samym liście wezwałem Was, ażebyście i nadal składali ofiary do S. Nar. w Rapperswylu, którego skład nadzorczej komisyi, daje wszelkie gwarancye, że składki na inne cele, jak to w Statucie określone, użytemi nie zostaną. Tymczasem po krótce liczba członków w komisyi nadzorczej zwiększona została i odtąd większość stanowiła Narodowa Demokracya.



Dr. Karol Lewakowski.

Wkrótce rozpoczęła się wojna japońska; zastała ona nasze społeczeństwo rozbite na rozmaite stronnictwa, kłócące się między sobą — nieprzygotowane do silnego wystąpienia. Setki tysięcy braci naszej popędzono na tę rzeź, bez żadnego z naszej strony oporu, a kiedy klęska po klęsce spotkała rząd rosyjski na dalekim wschodzie i naszych zginęło lub okaleczało przeszło czterdzieści tysięcy, my czekaliśmy rewolucyi w Rosyi, a kiedy i ta nareszcie nastąpiła, w Polsce ruszyli się tylko robotnicy, występując początkowo w imię niepodległości narodu, wkrótce atoli i oni ulegli obcym wpływom i rozbili się pomiędzy sobą. Cała Polska czekała hasła z Warszawy, tam jednak ruch ograniczył się na zebraniach, domagających się szkoły polskiej i innych kulturalnych ustępstw. Demokracya narodowa zajęła początkowo stanowisko rewolucyjne, zaczęła działać na wsi, a w Warszawie popierała też ruch szkolny, ale pod wpływem

kół konserwatywnych, powoli odstąpiła od pierwotnie zajętego stanowiska, czyniąc coraz dalej idące ustępstwa ugodowcom, aż cała ich akcya skończyła się na dążeniu zdobycia pewnych ustępstw za pomocą świeżo nadanej konstytucyi i Dumy. Warszawa, poparta przez emigracyę, wybrała na posłów swoich kierowników demokracyi narodowej. W takiej chwili jest nawet obowiązkiem komisyi nadzorczej Skarbu Narodowego poprzeć taką akcyę obrony czynnej kwotą, dochody roczne S. N. przekraczającą o ile taka uchwała zgadza się ze ściśle w statucie Skarbu N. określonemi warunkami — jest to rzeczą sumiennego rozpatrzenia sprawy. Stąd też nie można czynić komisyi nadzorczej wyrzutu. Z grona narodowej demokracyi wyszedł prezes koła polskiego w Dumie. Pierwszym krokiem dodatnim koła polskiego, było postawienie sprawy samorządu Królestwa, ale tu zaraz pokorne wprowadzenie tej sprawy w Dumie, obraziło nasze narodowe poczucie i wywołało formalne oburzenie; dalsze lękliwe wystąpienia koła, zbliżające się coraz bardziej do stanowiska dawnych ugodowców, wzmocniły opór reakcyjnych kół rosyjskich i ułatwiły rządowi odmowę. Nastąpiła potrzeba szukania innych środków do przyparcia kół rządowych i mniemano znachodzić je w neoslawizmie, szerząc strach przed grożącem ze strony Niemiec niebezpieczeństwem. Niema powodu rozwodzić się dłużej nad tą nieudałą próbą, miała ona tę dodatnią stronę, że otworzyła oczy, nietylko samym twórcom tej myśli, ale i wszystkim słowiańskim ludom, okazując im w jaskrawem świetle obłudę rządów carskich i reakcyjnych sfer rosyjskich. Narodowa demokracya, czyli partya wszechpolska, czyli Liga, rozpadła się i nikt po nich nie objął w Polsce kierownictwa akcyi szczerze demokratycznej i bez ogródek narodowej; czynną pozostała narodowa demokracya tylko w Galicyi, zastępując tam interesa średnich klas, po wielkiej części urzędników c. k. i autonomicznych — na emigracyi znaczenie jej, jako organizacyi dążącej do celów, które sobie postawili założyciele Skarbu Narodowego, zgasło. Prezes komisyi S. N. wystąpił z niej, a komisya nadzorcza sama odmówiła w r. 1909 dalszego udzielania odsetek S. N.

Fałszem jest, co ogłaszały dzienniki konserwatywne, że w ciągu tej akcyi, cały Skarb N. został rozdrapany. Skarb Narodowy istnieje w tej samej kwocie kilkukroć tysięcy franków, do której był wyrósł w roku 1903; uroniono tylko odsetki i trochę kapitału, jaki od tego czasu znów wzrósł.

W niczem też nie zmieniłem przekonania, że to jest instytucya, którą dalej wspierać obowiązani jesteśmy, a jeżeli dalej kraj niema do obecnego zarządu emigracyjnego zaufania, to niechaj każde stronnictwo w kraju w swoim gronie zakłada instytucye, dążące do tych samych celów, jakie założyciele rapperwilskiego Skarbu Narodowego, w statucie i sprawozdaniach swoich ogłaszali i niech je lepiej od nich przechowuje, a będą fundusze nietylko na poparcie obrony czynnej, ale i na chwile stanowcze w naszych dziejach. Tą myślą kierowani patryoci wszystkich obozów, zaraz po upadku ostatniego powstania, porwali się do utworzenia podobnej instytucyi i pierwsze ku temu wiodące kroki, z udziałem ś. p. Agatona Gillera, zostały podjęte przez najwłaściwsze koła, bo przez członków rady państwa dwu zaborów i gorących patryotów Królestwa i Litwy. W tym celu odbyło się kilka zjazdów, jak o tem świadczą ślady, znajdujące się w kilku zbiorach krajowych i zagranicą. Ale, jak wiele dobrych zamiarów u nas łatwo się zapala, a szybko gaśnie, na tem się wszystko skończyło. Trochę luźnych składek na ten cel zebranych, obrócono później na inne cele, aż kiedy Towarzystwo polskie w Szwajcaryi założyło Skarb Narodowy i w Rapperswilu pod opiekę Muzeum go oddało. Inaczej zastałaby nas wojna japońska zorganizowanych, gdybyśmy się, chociażby w rozmaitych kołach ludzi zamożnych i klas średnich na ten cel wzniosły opodatkowali i Polska była w posiadaniu kilku milionów w tym czasie i gdyby kraj posiadał fundusze na wywarcie presyi na rządach carskich.

Tak samo nieprzygotowanych zastało nas powstanie styczniowe. Już w r. 1862 utworzył się był komitet poważny, przygotowujący ten ruch patryotyczny w Warsza-

wie, ale komitet ten żadnych funduszów nie posiadał, ani zbierał. Niespodziany wybuch powstania zastał nas bezbronnych; młodzież warszawska, uciekając przed poborem w rekruta do lasów, z kijami w rękach poszła; na prowincyi, gdzie już plany kampanii dawno były rozesłane, musiał się każdy ochotnik uzbrajać, jak mógł, własnym kosztem. W austryackim zaborze, gdzieśmy się już w lecie r. 1862 w ruchach wojennych i użyciu broni ćwiczyli, nie było za co sprowadzić nowoczesnej broni i już, kiedy galicyjski komitet zaczął wysyłać oddziały, ochotnicy musieli się uzbrajać własnym kosztem, kupując wybrakowane stare karabiny w arsenałach ces. królewskich.

Biorąc udział w tem powstaniu od samego początku, należałem najpierw do t. zw. Lawy czerwonej, organizacyi w porozumieniu z Warszawą, przez redaktora Gazety Narodowej ś. p. Jana Dobrzańskiego prowadzonej. Później, w lutym, kiedy się we Lwowie komitet biały zlał z czerwonym i postanowił popierać powstanie, jako młody doktór praw i delegat młodzieży akademickiej, zostałem powołany do składu pierwszej komisyi wysyłającej oddziały do Królestwa, a zwanej ekspedycyjną. Na czele całej akcyi stał ś. p. książę Adam Sapieha, a znalazłszy się u jego boku, miałem wszelką sposobność przypatrzenia się z bliska kierownictwu galicyjskiego komitetu. Zaraz z góry wykluczono wszelkie inne kroki w zaborze austryackim, ograniczając się ściśle na wysełaniu zorganizowanych i uzbrojonych oddziałów do Królestwa. Odrazu uderzyła mię niechęć tego komitetu do zastosowywania się do wskazówek i poleceń, przesyłanych przez warszawski rząd narodowy, i dążenie do zupełnie od niego niezawisłego występywania w porozumieniu z Paryżem, gdzie książę Czartoryski działał na własną rękę, nieuznając jeszcze Rządu Narodowego jako takiego. Istniała tedyż zaraz z początku dwoistość działania, obóz konserwatywny liczył na pomoc zagraniczną, poparcie sprawy polskiej przez obce dwory i starał się odjąć ruchowi cechę rewolucyjną (organ ich "Czas" popierał powstanie, ale wobec warszawskiego Rządu Narodowego, stawał nieprzychylnie), a obóz demokratyczny wierzył w siły narodu i pragnął wciągnąć masy ludowe do walki i występywał rewolucyjnie. Kiedy Rząd Narodowy zaczął wysyłać do Galicyi swoich komisarzy, jednym z pierwszych zjawił się we Lwowie Maryan Sokołowski. Na wszystkich z Warszawy przysyłanych, obóz konserwatywny starał się wpłynąć w swoim duchu; z komisarzem Sokołowskim udało się to zupełnie; dał on się nakłonić do cofnięcia manifestu Rządu Narodowego, ogłaszającego zniesienie pańszczyzny. Kiedy wyszedłem z pierwszym oddziałem, przez komitet galicyjski wysłanym, pod dowództwem pułkownika Czechowskiego, naczelnik nie ogłaszał tego manifestu w Królestwie. Taka sprzeczność w kierownictwie, pokrótce doprowadziła do rozłamu. Obóz konserwatywny ogłosił Langiewicza dyktatorem, ale właściwie dyktował Paryż. Kiedy wkrótce potem Langiewicz został rozbity i przez władze austryackie uwięziony, pogodził się książę Czartoryski z Rządem Narodowym i przyjął nominacyę na agenta dyplomatycznego za granicą; ale ta sprzeczność w kierownictwie nie przestała istnieć do ostatnich chwil tego powstania. Książę Czartoryski miał swoich agentów nie tylko w kraju, ale i wszędzie zagranicą, a Rząd Narodowy wysyłał swoich i polecenia obustronne ciągle się krzyżowały, jak to w dalszem opowiadaniu dowiodę.

W polu służyłem w czterech oddziałach: pod Czechowskim, Yomgą, pod Lelewelem, do którego przez komitet galicyjski zostałem wysłany, w jednej tylko potyczce, i pod Zapałowiczem. W polu dopiero miałem sposobność doświadczenia, co w takiej akcyi znaczy brak funduszów. W pierwszych chwilach i najskuteczniejszych ruchach, staje się on powodem niewykonania obmyślonych planów, a chociaż naród okazuje gotowość do ofiar w chwili zapału, powoli ofiarność gaśnie i staje się powodem klęsk najsroższych. Posiadam listy dzielnego wodza Lelewela, jaskrawo tę kwestyę oświetlające, a w Muzeum rapperswilskiem znajdują się takie same listy generała Bosaka. Ten wódz, jeden z najdzielniejszych, który do wiosny roku 1864 w polu wytrwał,

brakiem wszelkiej pomocy ze strony komitetu krakowskiego, z pola ustąpić był zmuszony, a ciągle powstarzające się zatargi pomiędzy komitetem galicyjskim a Rządem Narodowym, utrudniały formowanie się oddziałów i szybkie ich wysełanie w pole. Tam najbardziej mię uderzył szczupły udział ludu prostego w szeregach powstańców i to, że niektórzy tylko wodzowie posiadali dar wciągnięcia ludu do udziału w walce. Oddziały główne składały się ze szlachty, klas średnich i dezerterów z wojsk państw zaborczych, ale w polu odwaga i poświęcenie nie wystarczają, gdzie sił odpowiednich we walce brakuje. Kończyło się zwykle na rozbiciu oddziału, a rozbitki do Galicyi wracały i znów przez długi czas na utrzymaniu dworów wiejskich i miast pozostawały. W czerwcu r. 1863, zostałem wysłany do obozu tureckiej emigracyi pod dowództwem Zygmunta Miłkowskiego, formującego się w Tulezy. Ówczesny komisarz Rządu Narodowego, Majkowski, wręczył mi nominacyę na komisarza rządowego na Multanach i tysiąc egzemplarzy "Złotej Hramoty", manifestu zniesienia pańszczyzny na Podolu; prócz tego powiozłem trochę pieniędzy dla Mrozowickiego i jakieś polecenia ze strony komitetu galicyjskiego. Miłkowski opisuje moje przybycie do obozu w Tulezy, w swoich listach ze Wschodu, przytaczając rozmaite rzeczy, ale o oddaniu mu przez Mrozowickiego Złotej Hramoty, słowem nie wspomina; widocznie nie została mu wręczona, kiedy wyruszał z obozu na Podole. Bawiąc dłuższy czas na Wołoszczyznie, przekonałem się, że we wszystkich większych miastach, obok agentów Rządu Narodowego, istniały agentury ks. Czartoryskiego. W Konstantynopolu formowała się legia włoska z synem Garibaldi'ego, Menottim, na czele, która miała wyruszyć na Podole, a wskutek wpływu Paryża, odstąpiono od tego; zaś legia węgierska, poparta przez komitet galicyjski, zbierająca się już w Bukareszcie, nie mogła dla braku funduszów wyruszyć w pole. Dwuistość w kierownictwie powstania najjaskrawiej dowodzi znajdujący się w Muzeum rapperswilskiem, własnoręczny brulion listu Trauguta do ks. Czartoryskiego z r. 1864. Rząd Narodowy zamianował wtenczas Okszę Orzechowskiego pełnomocnym swoim komisarzem na Wschodzie, a książę uczynił Rządowi wyrzuty, że to się bez jego wiedzy stało i pyta, dlaczego usunięto z tego stanowiska przybocznego lekarza Glueck'a, który od samego początku był na Wschodzie agentem Rządu Nar., a Traugut odpowiada: "że tam był od początku Michał Mrozowicki, który zachorował i wyjechał i przydzielony mu do pomocy Karol Lewakowski, który późną jesienią sam się podał do dymisyi, a o doktorze Gluecku w Aktach śladu niema". Czy mogło się więc powstanie, wobec takiej dwoistości, utrzymać? Proszę przypomnieć sobie dzieje powstania Kościuszkowskiego, dalej roku 1830—31, czy te same kardynalne warunki powodzenia walki o wolność, równie zgubnej roli nie odgrywały? Brak funduszów, ciągła walka pomiędzy kierownictwem demokratycznem a konserwatywnem, a przedewszystkiem brak udziału ludu w walce tej, były grobem styczniowego powstania. Naród bez milionów ludu, nie jest narodem. Myśl ta, przez najgorętszych patryotów, za polskich czasów rozpoznana, kiedy to oni zmusili króla Stanisława Augusta do przystąpienia do tej rewolucyi, którą było nadanie Konstytucyi 3 Maja, Konstytucyi zaraz z początku zwichniętej, przez ślepych zwolenników dawnych porządków szlacheckiej rzeczypospolitej, tych samych, jacy do dziś dnia stoją na przeszkodzie prawdziwego uobywatelnienia ludu. Ta polska, bezkrwawa rewolucya, odbyła się prawie jednocześnie z krwawą francuską; obie występywały w imieniu całej ludzkości, obie obrały sobie za hasło: równość, wolność, braterstwo. Ale tu i tam wypuszczono z rachuby całe rzesze ludu ubogiego, pracującego w pocie czoła, a nieposiadającego żadnego poparcia u rządów ani głosu w przedstawicielstwie narodu. We Francyi, gdzie stosunki pańszczyzniane już prawie nie istniały i tylko w ubóstwie i zawisłości od dobrej woli możnych się przedstawiały, tak zwany "Tiers Etat", stanowiły klasy średnie, które też opanowały rządy i obłowiły się przymusową spuścizną po szlachcie; u nas zaś w Pol-

sce, prócz ważnego postawienia zasady równości, wolności i braterstwa i precedensu możliwości zdobycia tych dóbr przez rewolucyę, niewiele się zmieniło; najważniejszą jednak zdobyczą, było zajęcie się wszystkich warstw społeczeństwa sprawą oświaty i szkolnictwa wogóle. Nowe myśli zatrząsły tronami; zaraz nastąpiła koalicya przeciw Francyi, która wycięsko odparta została; ale ten cement interesów dynastycznych, zagrożonych nowemi myślami, stał się grobem wolności naszej Ojczyzny. Polska nieposiadająca wojsk regularnych, przez króla i możnych zdradzona, zaledwie, że się bronić próbowała i z łatwością przez mocarstwa ościenne rozebraną została. We Francyi rewolucya daleko dalej idąc w przewrocie dawnych porządków, niedługo w tej roli demokratycznej wytrwała. Klasy średnie ustąpiły ambicyi zwycięskiego generała Bonapartego, obwołano cesarstwo i dawne porządki napowrót zaprowadzone zostały, zmieniły się tylko osoby. Lecz, raz postawiona kwestya społeczna, nie zeszła już z porządku dziennego; ciągle o nią wznawiane walki, zmusiły trony do powolnego zrzekania się wyłącznych praw rządzenia ludami i w połowie ostatniego stulecia, już tylko trzy mocarstwa, absolutnie rządzone, w Europie istniały. Postęp całej ludzkości zaczął się objawiać w dążności do połączenia napowrót, oderwanych w ciągu dziejów od pnia rodzimego, członków narodów i stworzenia tym sposobem państw etnograficznie i językowo dla społeczeństw ludzkich odpowiednio złożonych, a równocześnie zaznaczał się w walce politycznej o dostęp do władzy tych klas, które umysłowo i fizycznie pracując, tworzą faktycznie wszelkie bogactwo cywilizowanych narodów, a z biegiem dziejów przez klasy możne i bogate od udziału w rządach odsunięte i niemiłosiernie wyzyskiwane były. Ta ostatnia walka była tak silna, że wolność indywidualna przemogła nawet poczucia narodowe i stworzyła takie państwa, jak federacyjna Szwajcarya, gdzie się trzy, przez wieki ze sobą walczące narody: Włosi, Francuzi i Niemcy połączyli i w zgodzie żyją, bo je połączył silny kit wolności i dobrobytu; zbudowała Stany Zjednoczone Ameryki, na których ludność cały świat się składa i wywołała socyalizm, wiążąc wydziedziczonych i bezdomnych wszystkich narodów, w jedną Legię, która dziś niezaprzeczenie stanowi potęgę. Najpotężniejsze mocarstwa zmuszone zostały tą walką do zaprowadzenia reform społecznych, nietylko przez powolne przypuszczenie coraz szerszych klas społeczeństwa do głosu w parlamencie, ale i do ustępstw w celu podniesienia klas ubogich, do lepszego i więcej zapewnionego bytu. Wtenczas to kwestye narodowe zaczęły odgrywać poważniejsą rolę w życiu politycznem mocarstw. Pierwsze ruszyły się te dwie siostry w niewoli: Polska i Włochy; wszelkie narody sympatyzowały z temi ruchami, a dynastye korzystały z nich i same nawet popierały je w celu rozszerzenia swoich granic państwowych, lub wygrywając je, jako atut dyplomatyczny w zatargach z sąsiadami. Włochy, korzystając ze stosownej chwili, odebrały Austryi swoje prowincye północne, a reszty dokonała rewolucya wewnętrzna i naród połączył się; Polska zaś znów daremnie walczyła. Tymczasem genialny mąż stanu Bismarck oparł się o tę potężną dźwignię. Nakłoniwszy króla pruskiego do wojny z Austryą w imię wszechniemieckich dążeń i napadłszy ją, krótką zwycięską kampanią, wydarł jej wszelki wpływ w Niemczech, oporne państwa niemieckie poskromił, zrzucają władców z tronu i strachem całą Rzeszę niemiecką opanował, poczem, w imię dumy narodowej, korzystając z rozkładu społeczeństwa francuskiego, wywołanego korupcyą imperyalizmu, wpadł na Francyę, odebrał jej dwie prowincye i króla pruskiego w Wersalu cesarzem niemieckim obwołał. Tak Prusy, na zdradzie i gwałtach zbudowane, przez potomków rycerzy krzyżackich, stały się pierwszą potęgą w Europie. Stworzone przez militaryzm, musiały się na nim i dalej opierać, a gotując się tym sposobem do nowych zdobyczy, zmusiły i inne państwa do tego samego postępowania. W całej też Europie rozwielmożnił się militaryzm i wzmogła się, zawsze z nim w parze idąca, reakcya. Państwa w coraz większe długi brnęły i to wywołało ruch pokojowy. Myli

się, kto sądzi, że w tym ruchu wszyscy, którzy w nim udział brali, z tych samych wzniosłych motywów działali; były w nim zastąpione wszystkie narody i wszelkie klasy społeczeństwa, niemniej byli i tajni agenci rządów — wielkim i sytym narodom i rządom, szło o zmniejszenie zbrojeń i ustalenie statu quo w posiadaniu, w ciągu dziejów, zdobytych ziem — małym o spokój dla zjednoczenia swoich sił — rządom o opanowanie i pokierowanie tym ruchem dla swoich celów, stąd też zawsze krzyżowały się w nim wpływy. Liga pokojowa w opinii świata była przedstawicielką myśli pięknej, ale nigdy nieziszczalnej, aż się z niej później wyłoniła Unia międzyparlamentarna i postanowiła działać przez poszczególne parlamenta, stawiając sobie zadania na dłuższą metę obliczane, ale ścisłe i ziszczalne. Tak w Lidze pokojowej, jak i Unii międzyparlamentarnej, brałem udział od samego początku, chociaż nie wierzę, aby ludzkość dla celów idealnych dała się skłonić do wiecznego pokoju. Uczyniłem to tylko dla służenia Ojczyźnie, ażeby mieć arenę międzynarodową dla przypomnienia im naszych krzywd. Od pierwszej chwili występywałem z tem, że pokoju nigdy nie będzie, dopokąd nie będzie sprawiedliwości międzynarodowej, dopokąd skład państw nie będzie opartym na podstawie jednolitego narodu; dopokąd prawo międzynarodowe nie będzie się odnosić do sztucznie w ciągu dziejów złożonych państw, tylko do żywych narodów — naturalnie więc, że takie występywanie w Unii międzyparlamentarnej ganiono. Odsunięto mię od sztabu, nazwano "wolnym ułanem", działającym na własną rękę; i nietylko we Wiedniu, ale i w Paryżu, a nawet Bernie szwajcarskim, prezydenci odbierali mi głos.

Niemniej sam ten ruch uważam za rzecz dla naszej sprawy dobrą, bo głosi braterstwo pomiędzy narodami i zbliża ich we wszystkich kierunkach pracy cywilizacyjnej; ruch ten jest rewolucyjnym i demokratyzuje ludzkość. Wszystkie rządy początkowo go zwalczały i w opinii publicznej, gdzie z pewnem politowaniem nań patrzono, nawet wydrwiwano go. Powoli jednak zdobył sobie poważne stanowisko i wprost zmusił wszystkie rządy do uznania pewnego uprawnienia celów swojej roboty. Zjechały się mocarstwa w Haadze, a chociaż powszechne rozbrojenie nie zostało uchwalone, uznano potrzebę utworzenia międzynarodowego sądu rozjemczego, któryby miał sposobność uchylenia wojny w razie międzypaństwowych zatargów przez swoją medyacyę. Z początku, tylko z daleko idącemi zastrzeżeniami, przystąpiły mocarstwa do tej myśli, a dziś ten trybunał już w wielu wypadkach w zadawalniający obie strony sposób rozstrzygał i mało państw istnieje, które pomiędzy sobą nie zawarły takie kontrakty, poddające je wyrokom tego międzynarodowego trybunału. Ale na tron pruski wstąpił był cesarz Wilhelm, który, upojony zwycięstwami swojego dziadka i godnością cesarza Niemiec, usunął pokrótce Bismarcka i wprost bizantyńskie zaprowadził rządy. Widząc u swoich stóp Eupropę, zaczął marzyć o zdobyciu całego świata — sięgnął po kolonie w południowej Afryce, usadowił się w Chinach i począł zbroić się na morzu. Dawna czarna reakcya zapanowała w całej Europie — tak skończyło się stulecie, którego zorzą było marzenie o równości, wolności i braterstwie! Dwa tysiące lat prawie upłynęło, kiedy Chrystus głosił naukę: "kochaj bliźniego, jak siebie samego", naukę najtrudniejszą w ludzkości do przeprowadzenia, bo opartą na zaparciu się siebie samego; pragnął On wiarę religijną, związać z życiem doczesnem i dać podstawę przyszłym społeczeństwom ludzkim jaknajwznioślejszą, jaknajczyściej demokratyczną — ukrzyżowano Go, ale pół świata powołał za sobą do pozornego wyznawania swoich nauk. Powoli nawet głosy Kościoła nowego, zaczęły odstępywać od czystości tych myśli nadludzkich; świat chrześcijański rozbił się i część jego ogłosiła władców świeckich za głowy Kościoła i powróciła do dawnych pogańskich form religii; a przecież hasła równości, braterstwa i wolności w życiu doczesnem, wszystkie oparte są na tej nauce Chrystusa. Równość i braterstwo nigdy nie dadzą się wprowadzić w całej pełni ideału pomiędzy ludźmi, bo wprowadzenie ich zawisłem jest od mniej, lub więcej zwierzęcej natury człowieka, któ-

ra się uwydatnia w szkodliwem dla społeczeństwa występywaniu; ale tembardziej powinne się one stać celem ludzkości, zmuszonej żyć w społeczeństwach, w coraz więcej zacieśnionych granicach wzajemnych praw i obowiązków, kiedy każdy członek społeczeństwa u wstępu w życie pozbywa się wszelkich praw wrodzonych na rzecz ogółu w nadziei, że mu społeczeństwo gwarantuje byt ludzki i równe prawa. Wolność indywidualna człowieka, t. j. wolność rozwijania własnego umysłu, osobistego kierowania swojemi czynami, jest najwyższą cechą, różniącą człowieka od zwierzęcia, wrodzonym popędem, objawiającym się już w dziecku — tak silnym, że jak zdrowa roślina rozsadza swojemi korzeniami najtwardsze kamienie, łamie żelazo i do słonecznego światła się wznosi. Dobrowolne pozbycie się tej cechy ludzkości dla osiągnięcia doczesnych korzyści, poniża człowieka i do zwierzęcia go zbliża. To samo stosuje się do narodu, jako jednostki zbiorowej, nie mówiąc już nic o materyalnych stronach, jakie są zawsze połączone z poddaniem się woli obcych rządów i narodów.

Walka o wolność narodową była zawsze przez wszystkie ludy za świętą uznaną, dopóki ją wznawialiśmy, znaczenie nasze wśród ludów i państw nie gasło i imię nasze było szanowane. Walka o wszystkie powyższe cechy ludzkości, nazywa się jej postępem moralnym, o ile nasz naród w niej brał udział, nasz sztandar narodowy wysoko niesiono pośród innych narodów. Jeżeli jednak pod koniec ubiegłego stulecia, tysiącami lat przekazane, dawne stosunki pogańskie znów górę brać poczęły, niema powodów obawiać się i zmieniać kolory, albowiem co wiara chrześcijańska i rzucone przez Konstytucyę 3 Maja hasła w świecie zdobyć nie potrafiły, to ogromny postęp wiedzy i nauki dziewiętnastego stulecia uskutecznił. Wydarliśmy przyrodzie, nieznane przed wiekami, sekreta; znieśliśmy przeszkody czasu i przestrzeni i cała ludkość poznała się i zbliżyła do siebie. Tym sposobem wyrosło braterstwo wewnątrz każdego narodu i pomiędzy narodami. Oparte na odkryciach wiedzy wynalazki, włożyły w rękę człowieka zdowojoną potęgę tworzenia i niszczenia, ale ta jest dostępna każdemu człowiekowi, każdemu społeczeństwu. Korzystają z niej rządy, w których jeszcze przeważa zwierzęca natura, ale czują, że cała ludzkość na nich ze wstrętem spoziera; widzą się zmuszeni do pokrycią gwałtów liściem figowym, t. zw. "raison d'Etat", która nie jest czem innem, jak podłym egoizmem dynastyi lub narodu. Łatwość jednak przywłaszczenia sobie tych środków gwałtu i niszczenia, zmusza ich do coraz większych ustępstw w miarę tego, jak siła pogwałconych wzrasta. To też pomimo ogromnych sił, jakie posiadają nasi ciemiężyciele, możemy z otuchą patrzeć w przyszłość. Ten postęp materyalny wzbogacił inne narody; i one dzisiaj żądne są pokoju. Nietylko rządy dzisiaj, ale i narody pragną utrzymać w rękach, co zdobyli w biegu wieków, stąd opieka nad Bałkanami, stąd dążenie do przeszkodzenia dalszym uzbrajaniom się i t. d., i stąd też dla nas przestroga, że nie możemy liczyć na obcą pomoc. Wielkie narody rządzone są do dziś dnia przez dynastye i klasy średnio bogate, za pomocą duchowieństwa i urzędników. Te klasy społeczeństwa nawet w republikach zawsze są skłonne przyłożyć rękę, kiedy idzie o nową zdobycz, ale dla poparcia idei ludzkości skłoni je tylko strach o byt własny, albo prosty interes. Sympatya dla naszych walk o wolność, istnieje dziś tylko w szeregach prostego, pracującego ludu obcych narodów. Sympatyę tamtejszych tylko wtenczas zdobyć sobie potrafimy, kiedy staniemy się Bałkanami północnej Europy; musimy sobie przeto raz na zawsze powiedzieć, że wolno nam tylko na własne siły liczyć i iść dawną przez naszych geniuszów: Skargę, Konarskiego, Kościuszkę, Mickiewicza, Słowackiego i Norwida utorowaną, przez ich następcę Wyspiańskiego popartą drogą. Musimy przedewszystkiem stanąć jako naród, a stanowić go ma liczba ludzi świadomych, że są Polakami, że położenie nasze dzisiejsze, jest nietylko hańbiącą nas, jako naród, niewolą, ale i połączonym z ogromnemi stratami bytem wszystkich klas społeczeństwa. Musimy przeto jaknajszersze klasy o tem uświadomić, a to nietylko nau-

ką i słowami, ale i otwartemi czynami, występując wszędzie otwarcie, że dążymy do niepodległości narodu, przyczem czynami musimy ich przekonać, że uważamy ich byt materyalny, jako nieodpowiedni danym warunkom życia współczesnego, zapewniając ich, że przyszły ustrój Ojczyzny wolnej lepszą dolę im gotuje. Taką powinna być oświata ludu. Nie wystarcza tu nauczyć ich czytania i pisania; do tego potrzeba wychować nową generacyę. Dzisiaj, kiedy rodzice jej są jeszcze po wielkiej części ciemni, matkę i ojca powinien zastępywać nauczyciel; on to powinien młodzież przenikać myślą równości i braterstwa, tej najsilniejszej spójni społeczeństwa, obznajomić ją z godnością człowieka, jako istoty obdarzonej włąną wolą; pouczyć ją o prawach i obowiązkach, opartych na wzajemności w społeczeństwie; obnajomić ją z rzeczywistemi stosunkami dzisiejszego społeczeństwa polskiego, z naszemi dziejami przeszłości, z krzywdami naszemu narodowi wyrządzonemi przez państwa zaborcze i, przypuszczając ją do światła wiedzy, opierać naukę na bezwzględnej prawdzie. Nie ukrywać przed młodzieżą, że zawisłość od obcych jest spodleniem człowieka i narodu, ale przeciwnie, zaprawiać ją do oporu przeciw wszelkim gwałtom, naszemu poczuciu narodowemu wyrządzanym. Wszelkie klasy naszego społeczeństwa, powinny do takiego występywania nauczycieli zachęcać i moralnie i materyalnie ich wspierać. Stanowisko ich powinno być niezawisłe i poważane. Oni powinni wiedzieć o tem, że kto padnie na tem polu walki, równy jest w bohaterstwie tym, którzy z bronią w ręku giną na polu chwały i niema ofiar, jakiebyśmy na tem polu składać nie powinni, bo to jest walka o duszę narodu. O ile ta gałęź czynnego oporu i z wielkiemi ofiarami połączoną jest w rosyjskim i pruskim zaborze, o tyle jest łatwiejszą do przeprowadzenia w Galicyi, gdzie my rządzimy od lat pięćdziesięciu sami.

Wielkie ofiary kraj położył na szkoły, ale dotąd jeszcze około dwa tysiące gmin, szkół nie posiada. Zaprowadziliśmy szkoły niskiego typu dla ludu wiejskiego, pod względem hygienicznym w opłakanym stanie znajdujące się, w których głodem przymierający nauczyciele i nauczycielki, szerzą oświatę, a gdyby nie poświęcenie się założycieli Towarzystwa oświaty ludowej i hojne poparcie ogółu patryotycznego, nawet do tego co jest, nie byłoby przyszło. Rządzące w kraju sfery konserwatywne nie były przychylne oświacie ludu prostego; ale największym grzechem w naszem szkolnictwie popełnionym było to, że od początku te szkoły nie były w duchu narodowym prowadzone. Nauczyciele i nauczycielki, którzy w tym duchu występywać i działać usiłowali, w zbyt częstych wypadkach zapłacili to własną dolą. Twierdzono, że to się dzieje z przymusu, że trudno ryzykować utratę tego, co posiadamy i t. d. Tymczasem w Austryi z tylu narodowości złożonej, nasza odgrywa rolę zbyt ważną dla dynastyi, ażeby to państwo chciało się narazić na utratę tego poważnego czynnika, przez osłabienie albo ukrócenie naszego poczucia narodowego. Tem smutniejszą jest rola tych, którzy pod pozorem tych obaw, sami zaprowadzili system szkolnictwa, szkodliwego dla naszych dążeń narodowych. Zaraz z początku, kiedy konstytucya nam nadana, oddała szkolnictwo w zupełności w nasze ręce, pozwoliliśmy, ażeby zorganizowanie szkół i zaprowadzenie ich w duchu odpowiednim dla społeczeństwa, zostało nam odebrane, prostem rozporządzeniem ministra Stremayera i odtąd koło polskie w Wiedniu nie uczyniło żadnego kroku, ażeby prawa, konstytucyą nam nadane, zwrócone nam zostały. Rozporządzenie Stremayera uczyniło organizacyę naszego szkolnictwa zawisłą od centralnego rządu i poszliśmy na pasek niemiecki. Reszty dokonało karyerowiczostwo, ordery, zaszczyty i t. d., a dziś doszło nawet i do tego, że my sami bezwstydnie wydajemy polecenia starostom, ażeby tego, przez Niemców we własnych celach zaprowadzonego, naszym narodowym celom szkodliwego systemu, jaknajściślej się trzymali i że nawet sami wydajemy cyrkularze żandarmeryi, postawionej na straży bezpieczeństwa życia i kieszeni, ażeby szpiegowała nauczycielstwo i o przekroczeniu tego systemu władzom donosiła.

Opiekujemy się gorliwie religijnem wychowaniem ludu, co jest poprostu obłudą. Monarchowie rozumieją potęgę uczuć religijnych i popierają duchowieństwo wszelkich obrządków dla własnych dynastycznych celów, ale kiedy idzie o założenie nowej dynastyi, zmieniają obrządek, a nawet wiarę, jak rękawiczkę — a średnie, bogate klasy chowają dzieci w domu wedle własnych zapatrywań i celów. W chłopie polskim nikt już nie potrafi wykorzenić wiary w naukę Chrystusa, weszła ona w krew ludu, bo jest przedstawicielką sprawiedliwości i wzajemnej miłości, na wskroś demokratyczną, do tradycyi piastowskich najbardziej zbliżoną; nie lud prosty, tylko klasy średnie i zamożne do niej nawracać potrzeba i do tego jest powołane duchowieństwo, które lud nietylko z dogmatami wiary, historyą kościoła i jego formami obznajamiać powinien, ale i z duchem prawdziwej Chrystusowej wiary. Swiecka szkoła powinna być usunięta od przemożnego wpływu duchowieństwa, przypominającego czasy Faraonów. Chowaliśmy pod koszem najszersze warstwy narodu; nie tylko w ciągu dawnych dziejów, ale i przez całe stulecie niewoli. Wyprzedziły nas inne narody — czas więc już dać się przekonać. Inną stroną szkół jest wytworzenie fizycznych sił w młodzieży, jej sprawności i dzielności, we wszelkich kierunkach ciągłej, czynnej obrony i przyszłej walki o wolność. Tu najsmutniejsza strona naszego szkolnictwa ludowego w całej nagości się odsłania. Nie chcę opisywać te walące się rudery, do których dzieci o kilka kilometrów oddalonych osad, w słocie, mrozie i śniegu, biedą są zmuszone, ażeby potem, w ciasnej izbie, po kilkadziesiąt sztuk ludzkiego towaru, wtłaczać się, suszyć mokrą odzież na sobie i w takich warunkach słuchać nauki.

Kraj się zadłuża, ażeby oświacie podołać, a rząd centralny, który odebrał nam organizacyę szkół, tylko śmiesznie drobne na ten cel kwoty wyznacza, a my dotąd, posiadając jeszcze w wiedeńskim kole przecież inny wpływ, oparty na wyborach powszechnych, nie zdołaliśmy zmusić rządu do innego postępowania. Tyloletnie rządy sfer konserwatywnych utrudniały prostemu ludowi przystęp do szkół wyższych przez zaprowadzenie wysokich opłat i mundurów dla uczniów i to dotąd przez nie usuniętem nie zostało; opierają się również dotychczas zaprowadzeniu wyższych szkół z typem odpowiedniejszego wykształcenia ludu. Słowem szkoły ludowe są do dziś dnia nieodpowiednie celom społeczeństwa polskiego, szczerze duchem narodowym przejętego. Stronnictwo demokratyczne, dopokąd jeszcze odgrywało rolę, dążącą do zdobycia niepodległości przez przyszłe powstanie, rozpatrywało sprawę zaprowadzenia Legionów na dawną modłę, w celu utworzenia kadrów wojskowych dla przyszłych rozpraw; już wtenczas zwracałem uwagę tych, którzy tę myśl popierali na to, że tworzenie Legionów za granicą, było na czasie, kiedyśmy jeszcze z mniej lub więcej usprawiedliwioną nadzieją, mogli liczyć na to, że obce mocarstwa zechcą nam podać rękę w stanowczej chwili. Dalej, że dzisiaj nie jest to już potrzebą, kiedy i tak cała młodzież polska, w trzech militarnych państwach, zmuszana jest uczyć się sztuki wojennej, bo i tak każdy Polak, na dane hasło, porzuci służbę w obcych szeregach i stanie w naszym obozie, jak to bywało we wszystkich powstaniach. Niemniej przeciwny byłem temu z powodu, że wszelkie wojskowe ćwiczenia niebezpieczną są rzeczą dla młodych umysłów; podstawą tych ćwiczeń jest bowiem ścisła dyscyplina, t. j. konieczne w regularnem wojsku bezwzględne posłuszeństwo. W czasie wojny musi ono być zaprowadzone najsurowszymi środkami; ale inną jest rzeczą nałamywać do niego umysł młodzieży w czasie pokoju. Wypłynie ono samo z siebie w czasie powstania, kiedy będzie wynikiem własnej woli żołnierza o wolność — ale w czasie pokoju obniża wartość człowieka. Wysoko cywilizowane narody, jak np. Anglicy, z tego głównie powodu niedopuściły do dziś dnia zaprowadzenia przymusowej służby w wojsku. Tam wstępują do armii regularnej ludzie, którzy sobie ten zawód sami obierają, na podstawie dobrowolnego kontraktu, w którym bezwzględny posłuch jest warunkiem; dlatego też wszelkie internaty i klasztorne chowanie młodzieży

są zgubne dla niej, ponieważ poniżają jej charakter. Podobne formowanie młodzieży, oparte na ślepym posłuchu, jest skutecznym środkiem dla celów partykularnych. Zaprowadzają je trony dla celów dynastycznych; Jezuici z wielkim skutkiem stosowali "Obedyencyę" w swoich zakonach, a narodowa demokracya usiłowała ją zaprowadzić w swoich szeregach, ale niezupełnie skutecznie, co tłómaczy się inteligencyą naszej młodzieży. Bardzo dodatnio, w celu podniesienia i rozwoju sił fizycznych młodzieży, działają Sokoły, o ile nie gnieździ się w tych instytucyach agitacya stronnictw politycznych, jak się to niestety dzieje w Galicyi. Sokoły rozumieją to dobrze, że zadanie ich nie kończy się na samej gimnastyce, ale niestety, zamało obznajamiają młodzież z warunkami, tak bardzo zmienionemi, skutecznego wystąpienia w stanowczej chwili. Młodzież powinna zaznajomić się jaknajdokładniej z użyciem wszelkiej broni nowoczesnej. Zrozumiałem jest, że nie możemy się urządzać tak, jak to jest w Szwajcaryi, w której niema wsi, gdzieby nie było strzelnicy, do której każdej niedzieli sierżant prowadzi młodzież, a rząd dostarcza karabinów wojskowych. Ale i w tym względzie powinniśmy łamać przeszkody. Trudno mi mówić o zadaniach Królestwa i zaboru pruskiego, tam dopiero jest walka w tym kierunku utrudniona. Warszawa jednak dała przykład Galicyi, porywając się do wyrwania szkolnictwa z rąk rządu rosyjskiego, zaraz w pierwszej chwili, kiedy zorza wolności wschodzić się zdawała. Rozumiemy to wszyscy, że Oświata i wychowanie ludu prostego dopiero postawi nas jako naród silnie, ale tymczasem siedzimy na grobach i kurhanach, przyozdabiamy się pamiątkami po dawno zmarłych przodkach i, modląc się, pocieszamy ich nadzieją zagrobowego życia. Nie tak przygotujemy te milionowe rzesze do walki o wolność!

Potrzeba je nauczyć kochać i cenić żywot doczesny, podając im zdrowy chleb lepszego bytu materjalnego, popierać ich w walce o ten byt i szeroko otworzyć im wrota tego słonecznego żywota, jakie sami tak gruntownie cenić umiemy, począwszy od sklepikarza i księdza proboszcza, a skończywszy na królach i prezydentach republik.

Zrozumienie prawdy życiowej, piękna i miłości Ojczyzny, trudno się przyjmą na glebie wyjałowionej chłodem i głodem. Apostołowie wszelkich ideałów, nigdy nie powinni zapominać, że chociaż serca ich i umysł rwą się ku niebu, do ziemi wiąże ich ta ziemia. Nie dajmy sobie wyrwać duszy milionów; rządy zaborcze same dla swoich celów je przyspasabiają, dbając o ich lepszy byt materjalny; czynią to zresztą zmuszone, bo ludzkość cała kroczy naprzód, jak rzeka rwąca, która zerwie wszelkie zapory i drogę sobie utoruje sama. Lordowie angielscy, ta najbardziej exkluzywna szlachta na świecie, sami się dzisiaj reformują; z własnego grona wybrali komisję, która ich przywileje rozpatrywała i sami uchwalili zrzec się ich pro publico bono. Niechże i nasi lordowie galicyjscy nareszcie się zastanowią i z nich sobie przykład wezmą.

Właśnie, kiedy to piszę, lud wali z moździerzy i wszystkie dzwony na rezurekcję biją — Resurgite! Wstąpcie w ślady waszych przodków, którzy, zdobywając Konstytucję 3 Maja, właśnie tego samego się domagali, co ja tu piszę. Czy potrzeba przypominać, jak ważną rolę odgrywa dzisiaj Galicja w naszych nadziejach na przyszłość? Nikt nas w tym zaborze nie zmusza wypierać się naszej myśli narodowej, a my się z nią obchodzimy, jak z monstrancyą, którą się na wielkie święta obnosi przed ludem, ażeby ją potem starannie zasłonić i ukryć. Tak być nie powinno, w zaborach i poza zaborami powinniśmy ją otwarcie głosić; pragniemy niepodległości, to występujmy z nią otwarcie zawsze i wszędzie. Nie żebrajmy o ustępstwa, tylko je wydzierajmy, a zdobyte przyjmujmy milcząc, i tak krocząc nieustannym, czynnym oporem przeciw niewoli, stańmy się naszym ciemiężycielom "pniem na drodze, cierniem w nodze, w gardle kością, w chlebie oścą i piekielną solą w oku, i śmiertelną kolką w boku" — chociażby nas to kosztowało ofiary; a czy nas mniej ofiar kosztuje niewola? Nie siejmy nienawiści pomiędzy nami, a rosyjskim i niemieckim narodem; nie narody nas uciemiężyły, tylko dynastye i ich siepaki, ale też dajmy im to uczuć, że czynami tylko mogą nas przekonać o braterskich uczuciach ze swojej strony —

że dłoń im podać dopiero jako równi z równymi możemy. Życie moje publiczne dowiodło mi, że w Galicyi te przekonania, jakie tu opisuję, tkwią w sercach przeważnej części klas średnich. Wybrany na posła we Lwowie, siedzibie władz ces. król. austryjackich, a niemniej naszych władz autonomicznych, podległej wpływom klasy do dziś dnia w Galicji rządzącej, byłem od początku przez rząd austryjacki i sfery konserwatywne zwalczany, a jednak zostałem cztery razy na posła do rady państwowej wybrany i utrącono mię dopiero za piątym razem, za pomocą korrupcyi i fałszowania wyborów. Raz po razie dziwiłem się sam, jak to może być, kiedy przecież w Galicyi, jak zresztą na całym świecie, klasy średnie, jakie mię wybierały, są chlebem i całą swoją egzystencyą od rządu austr. i klas możnych zawisłe, a wybory były jeszcze kuryalne, ale jednak były tajne. Wtenczas już występując publicznie, nie inne tylko te same, co dzisiaj, głosiłem przekonania i wedle nich w życiu publicznem występowałem, więc je dzieliły klasy średnie. Lud prosty szedł ze mną — mogę też śmiało twierdzić, że te przekonania dzieli wielka większość ludzi w Galicyi.

Was, kochani Koledzy, niepotrzebuję do nich nakłaniać. Związek Polski w Ameryce głosił je sam u siebie i w niejednym kierunku dał krajowi przykład, jak postępować należy. Wezwany przez Was, napisałem to tylko, ażeby Wasze własne usiłowania poprzeć. Poprzyjcie i Wy nas, którzy w tym samym duchu w kraju działamy — gorliwą opieką nad ludem, który do Was ciągle za zrobkiem przybywa. Niestety, dotąd wychodzą tam ludzie, jacy zaledwie czytać i pisać umieją; zajmijcie się ich duszą, przez urządzanie szkół niedzielnych, uniwersytetów ruchomych i wieców prowincyonalnych, wysyłajcie uświadomionych obywateli napowrót do kraju, a głównie nie zapominajcie o ważnej roli, jaka Wam przypada w naszej walce o wolność. Założcie organ polski w języku angielskim, dla zaznajomienia ludu amerykańskiego z naszą sprawą i krzywdami, ciągle nam wyrządzanemi; pomnijcie, jak ważną usługę oddawał ciągle, wychodzący w Ameryce organ irlandzki "World" swojemu narodowi i sprawie irlandzkiej.

Sciskam dłonie Wasze.

Dr. Karol Lewakowski.

Rapperswyl, Willa Snopków, 27 marca, 1910.

FRANCISZEK RAWITA GAWROŃSKI

Potrzeba Stworzenia Instytucyi Obrony Narodowej.

NARÓD polski odegrał wielką rolę dziejową na północo-wschodzie Europy i przez to w rodzinie narodów i państw europejskich zajął stanowisko bardzo wybitne. W chwili jednak, kiedy państwo polskie zajęte było przekształceniem się z Rzeczypospolitej szlacheckiej na państwo nowożytne, spotkał go cios najmniej oczekiwany — utrata samodzielności.

Jeżeli stare państwa i narody europejskie zajęte były spełnianiem swojej misyi cywilizacyjnej i kulturalnej (rozwój sztuki, malarstwa, poezyi, literatury, powstawanie zaczątków późniejszej nauki w ogóle, podniesienie się rolnictwa, wyrabianie się nowych pojęć politycznych i filozoficznych etc.) to Rzeczpospolita polska, jedno z najmłodszych i najpotężniejszych, skutkiem położenia geograficznego, wzięło na siebie obowiązek zasłonięcia tej pracy południowo - wschodniej Europy przed groźnem niebezpieczeństwem od północy i wschodu. Był to jej udział państwowy w walce ze światem germańskim i muzułmańskim.

Forpoczty niemieckie pod chorągwią Krzyżacką parły na północo-wschód słowiański. Mała narodowo Litwa ustępowała pod naporem Krzyżactwa, mogło ono przeto dalsze zdobycze oprzeć jedynie na zwycięstwie Rzeczypospolitej Polskiej; tylko przez państwo polskie prowadziła droga w głąb północno-wschodniej Słowiańszczyzny. Zwycięstwo pod Grunwaldem zamknęło tę drogę aż do ukazu Piotra W., cara moskiewskiego, który państwo swoje pragnąc oświecić, otworzył szeroko dla Niemców. Od tej chwili rozpoczęły się rządy niemieckie i w W. X. Moskiewskiem trwające dotychczas już w tak zwanej cywilizowanej Rosyi. Cała dyplomacya i polityka w Rosyi są dotychczas niemieckie i przez Niemców kierowane, popierające interesy niemieckie. Jesteśmy świadkami zdarzenia niesłychanego: w najpotężniejszem państwie słowiańskiem, rosyjscy mężowie stanu prowadzą politykę niemiecką, a naród rosyjski i jego przedstawiciele nie zdają sobie sprawy z tego, że pracują dla wzrostu obcego państwa.

Jest to walka dwóch światów: germańskiego i słowiańskiego. Germański wzmógł się w pychę i pochłonąwszy drobne słowiańskie plemiona od Hamburga aż do Rygi, od morza Bałtyckiego aż po środkową Łabę rozsiadłe, polipie ramiona wyciągnął znowu w tym samym kierunku, w jakim wyciągał za czasów Władysława Jagiełły, — ale państwa polskiego już nie ma, Rosya zwycięskiego boju pod Grunwaldem nie stoczy i, jeśli nikt nie przeszkodzi, nawała germańska oprze się o Wisłę. Przyjdzie potem kolej na Dniepr, i coraz łatwiej pójdzie gnębienie słowiańszczyzny.

Ów rozrost nadzwyczajny świata germańskiego nietylko jest groźny dla nas Polaków, on groźny jest dla Anglji, dla państw środkowo-europejskich, bo rozrośnięty polip germański zdusi ramionami swemi inne kraje, robiąc nacisk na ich politykę, handel, przemysł. Coraz zwiększająca się jego potęga militarna, zmusza inne państwa do ruiny materyalnej: do przeciągania budżetów długami, do ciągłego czuwania pod bronią. Europa będzie musiała pracować coraz bardziej na utrzymanie wojska, ciągle w obawie przed groźnym sąsiadem.

Polski już nie ma, aby Niemcom zagrodziła drogę na Wschód.

Na południo - wschodzie zadanie dziejowe Rzeczypospolitej polskiej polegało na powstrzymaniu rozwoju świata muzułmańskiego i jego parcia na Zachód. Ostatni akt tej roli dziejowej odegrany był pod Wiedniem w r. 1683. Potęga Ottomańska, dłonią polską złamana, już od tej pory nigdy się nie podniosła i groźną nie stała się Europie.

Kiedy skutkiem intrygi niemieckiej (Fryderyk W., Katarzyna II (Niemka na tronie rosyjskim i Marya Teresa) osłabiona Rzeczpospolita polska została pozbawioną samodzielności i podzieloną pomiędzy Prusy (sklejone jako państwo dzięki wspaniałomyślnej lekkomyślności Polski), Rosyę i Austryę, powstały odrazu dwie nowe potęgi państwowe: Prusy i Rosya, — obie zaborcze i intryganckie, jedna z powodu potrzeby utrzymania i rozszerzenia nowego państwa, utworzonego z rozbitej Rzeczypospolitej polskiej, a druga z powodu expanzywności młodego organizmu, nie napotykającego na drodze swojej poważnych przeszkód, wstrzymujących jego zaborczość. Dzięki, z początku niedołęstwie państw środkowo-europejskich, a później zawierusze rewolucyjnej, wywołanej przez Francyę, nie zwrócono uwagi dość pilnej na następstwa, jakie pociągnąć musi za sobą tak doniosły wypadek, jak zniknięcie nagłe prawie państwa polskiego. Przez kilkanaście lat rządów Napoleona I w Europie, ten wielki wojownik korzystał z sił polskich, cenił je wysoko, tworzył nowe państewka, a nie miał dość bystrego wzroku w przyszłość, ażeby ocenić ważność istnienia państwa polskiego i powołanie go do życia. Byłby uratował siebie i dynastyę swoją, a Europę od szkodliwego wpływu Niemców i Moskwy.



Franciszek Rawita Gawroński.

Rzeczpospolita straciła samobytność swoją jako państwo, ale naród nasz żyje, a nawet rozwija się w warunkach nadzwyczaj ciężkich, mimo że trzej jego zaborcy usilnie pracują nad jego osłabieniem, poniżeniem, odarciem z wszelkich zasług dziejowych, nad wykorzenieniem z jego umysłowości i duszy wszelkich pragnień odzyskania utraconego bytu politycznego. Zarówno Niemcy w ogóle, najwięksi wrogowie słowiańskiego świata, jak i Rosya, protegująca małe napoły barbarzyńskie słowiańskie narodki na półwyspie Bałkańskim, a nierozumiejąca dotychczas swojej roli dziejowej, usilnie dążą do tego, ażeby naród polski doprowadzić do zaniku w nim idei samodzielności i niepodległości państwowej. Wrogowie nasi wiedzą doskonale, że z chwilą kiedy w ostatnim Polaku zgaśnie miłość wielkiej do niedawna Ojczyzny, kiedy zdołają z serca jego wyrwać ideę państwa polskiego — mogą śmiało postawić krzyż mogilny nad przyszłością Polski i narodu naszego. Polityka, administracya, policya na równi z dyplomacyą i literaturą pracują w Rosyi i Niemczech nad tem, ażeby nietylko w oczach Europy, lecz wobec nas samych obniżyć i opluwać nasze dzieje, a z literatury naszej: z

pracy naszego ducha utworzyć jakiś konglomerat, zlepiony z niemieckiej mądrości a nawet z barbarzyństwa moskiewskiego.

Wszystko co wrogowie nasi zrobili, ażeby naród nasz ogłupić, zubożyć, spodlić, osłabić — nazywają dobrodziejstwem dla nas. Wszystko, cośmy stworzyli pracą naszego ducha, pomimo odarcia ze wszelkich środków pomocniczych ze strony państw zaborczych, w literaturze, sztuce, nauce, co wykazało naszą siłę i żywotność — przypisują swojej opiece. Rozporządzając wielkimi środkami państwowymi (pieniądze, prasa urzędowa, stosunki międzynarodowe etc.) wmawiają w cały świat cywilizowany, że najmując nasze państwo i naród, pozbawiając nas samodzielności, stali się przez to dobroczyńcami naszymi.

Na to, żeby splugawić nasze dzieje, nasz charakter narodowy, nasze zasługi, kształcą swoim kosztem całe falangi uczonych — a nie brak między nimi i Polaków, — którzy wychowani w duchu politycznej złośliwości wrogów naszego narodu, sami potem stają się najpilniejszymi szerzycielami fałszów. Historya literatury naszej, pisana przez Polaków po rosyjsku lub po niemiecku, staje się fałszywym wykładnikiem naszej wartości umysłowej, moralnej, artystycznej, a jest najsilniejszym argumentem w oczach cywilizowanego czytelnika, boć przecie to sami Polacy o sobie piszą.

Ażeby nas przedstawić wobec Europy i świata jako naród, który był niegdyś u siebie gnębicielem wolności politycznej i religijnej, jakoby był stworzył państwo ucisku i anarchii, Rosya i Niemcy nie tylko nie wahają się przed fałszywą interpretacyą faktów i zjawisk dziejowych, licząc na małe wiadomości historyczne obcych czytelników, lecz w nauce historycznej, stworzyli odrębną szkołę, cały zastęp uczonych, którzy dziejów naszych używali jako narzędzia wobec państw kulturalnych, wskazując jakieś niby wielkie nasze błędy dziejowe i ich szkodliwość, a siebie wystawiając jako obrońców sprawiedliwości. Poglądy te przez szkołę i literaturę wciskają się do nas ogarniając naszą umysłowość, wytwarzając fałszywe przekonania o jakichś jakoby zbrodniach naszych dziejowych, o naszej niezdatności do życia państwowego, tworząc całe szeregi Polaków, oceniających swoje dzieje przez pryzmat wrogów i lekceważących je. To samo jeszcze w większym stopniu dziać się musi wobec czytelników i państw obcych. W Niemczech i w Rosyi historya polska jest wykluczoną z przedmiotów szkolnych. Jedynie Austrya wolną jest od tego niesłychanego barbarzyństwa. Zakrywając i fałszując dzieje nasze, nie mogą ich jednak zniszczyć.

Dla nas Polaków dzieje nasze są skarbnicą chwały, więzią i łącznikiem między przeszłością i przyszłością, są siłą, która wytwarza w nas moc wytwarzania, która nam daje nadzieję lepszej przyszłości. Strzec tego znicza musimy w obec siebie, a w obec obcych bronić go. Wobec swoich bronić idei państwowej polskiej, samodzielności, niezależności politycznej, w obec obcych państw cywilizowanych musimy wykazać przewrotność polityki niemieckiej i rosyjskiej w stosunku do nas, jej szkodliwość nietylko dla nas, lecz dla wolności i spokoju całego świata, nawoływać ludzkość cywilizowaną do samoobrony w obec państw i narodów zbójeckich. Wszystkie państwa, bez względu na to, do jakiej kultury i części świata należą, musimy informować dokładnie o naszej przeszłości dziejowej, i o naszem dzisiejszem położeniu. Ażeby zadanie to spełnić tem lepiej, musimy szukać kontaktu i związków z całym światem uczonym i cywilizowanym, przekładać mu ciągle krzywdy nasze wobec państw zaborczych, niebezpieczeństwa polityki rozbójniczej w obec nas i jako groźne memento dla innych; wpływać na umysły wykształcone całego świata, a przez ich pośrednictwo dążyć do przywrócenia równowagi państwowej w Europie, straconej skutkiem rozbicia państwa polskiego.

Mając to wszystko na względzie Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, uchwala:

Stworzyć stałą instytucyę samoobrony narodu polskiego. W tym celu poleca się:

1. Wybrać komitet, jako organ tej instytucyi, złożony z przedstawicieli wszystkich dzielnic dawnej Rzeczypospolitej pol-

skiej, wraz z reprezentacyą emigracyi polskiej w Ameryce, który, uwzględniając motywy, wyłożone w referacie, powołałby do samoobrony wszystkie siły umysłowe i finansowe polskie.

2. Organizacyę Komitetu obrony narodowej z siedzibą we Lwowie, jako punkcie najodpowiedniejszym z wielu względów, polecić **Związkowi Dziennikarzy Polskich.**

3. Polecić Komitetowi Obrony Narodowej wypracowanie odpowiedniego planu wydawnictwa w języku francuskim, niemieckim, angielskim, włoskim, obejmującym najważniejsze punkty, wymagające obrony praw i interesów naszych narodowych, wyświetlanie wszystkich gwałtów i intryg rządów zaborczych.

4. Wezwać do składek na ten cel ludzi zamożnych, ażeby na obronę praw i czci ojczyzny nie żałowali cząstki tego, co z łaski ojczyzny niegdyś otrzymali, co zdobyli pracą swoją na ziemi ojczystej lub poza jej granicami.

D. 12 kwietnia 1910. Łozina, w Galicyi.

FELIKS OCHIMOWSKI.

Polacy i Samorząd (Selfgovernment) w Austryi, Prusiech i Rosyi.

JESLI chcemy zestawić normy obowiązujące społeczeństwo polskie w Austryi, Prusiech i Rosyi, musimy przedewszystkiem porozumieć się co do definicyi tego i owego wyrazu, wziętego z obcej mowy, aby uniknąć gmatwaniny pojęciowej; nadto nauka dzisiejsza oparta na długoletniej życiowej praktyce, wytworzyła szereg postulatów, które lepiej przytoczyć na czele studyum i nie powtarzać ich przy każdej zdarzającej się kwestyi. Praca więc niniejsza dzieli się na kilka rozdziałów, a pierwszy obejmuje teoretyczne zasady i faktyczne dane na Zachodzie Europy, drugi stosunki dawnej Polski, następne zaś współczesne normy u nas.

ROZDZIAŁ I.

Samorząd i Jego Postulaty.

1. **Centralizm** administracyjny w Europie jest rzeczą prawie nową, a datuje się od reformacyi religijnej, a właściwie od pokoju westfalskiego; postawić go można w szeregu skutków wzmożonej wtedy władzy książąt, upadającej powoli odrębności krajów i grodów miejskich, zupełnego pochłonięcia przez prerogatywy patrymonialne gminy wiejskiej.

Pod nazwą centralizmu rozumiemy w teoryi naukowej i w praktyce całkowite ześrodkowanie władz naczelnych i największe skupienie zadań państwowych w stolicy, skąd wychodzi jedyny kierunek rządowy, przy jednoczesnem zniwelowaniu różnic plemiennych i krajowych. Wielkorządcy prowincyonalni są wykonawcami rozkazów stolicy, a tylko w rzeczach małego znaczenia posiadają samodzielność. Większe atrybucye należą do wyjątków. Stan takiej administracyi ongi w Europie nie istniał. Nawet sprężysta i bezwzględna polityka senatu rzymskiego zostawia podbitym ludom autonomię wewnętrzną. Prokonsul, propretor, rektor, prefekt itp. baczy tylko nad poborem zaciągu wojskowego i danin. Imperium rzymskie niszczy odrębność kraju lub gminy wtedy, gdy mieszkańcy chcą zerwać stosunek ze światowładną Romą. W państwach despotycznych Azyi wielkiej i małej zawsze i dziś wielkorządcy mieli i mają ogromny zakres władzy i zaledwie w ważnych sprawach muszą odwołać się do panującego, lub organu centralnego w stolicy. Natomiast w takich n. p. Chinach od kilkudziesięciu stuleci gminy tamtejsze posiadają wszechstronny samorząd, do którego nie wtrąca się ani mandaryn, ani sam bogdyhan. Królowie, książęta średniowieczni w Europie troskę o administracyę lokalną zostawiają sejmikom, landtagom, wójtom, prezydentom, burmistrzom i t. p. Kierownicy owi są najczęściej z wyboru, a gdy tu i owdzie jest jakaś nominacya, jakiś np. angielski "wright of dedi-

mus potestatem", to ustawa, albo obyczaj wymaga osoby krajowca, obdarzonego zaufaniem, dobrą sławą u współobywateli. Nominacya właściwie bywa skutkiem t. zw. w teoryi "rekomendacyi" sejmiku, landtagu, zjazdu, rady miejskiej itp. Zakres orzecznictwa (kompetencyi) organów władz miejscowych jest w Europie dawniej bardzo szeroki, a dodać jeszcze należy, że każdy stan, każda klasa, każde bractwo, każdy cech, każda korporacya używa ongi swoistych prerogatyw. Ideę **autonomii** opartej na samodzielności krajów, oddzielnej cywilizacyi praw i obyczajów zostawił w Europie senat rzymski, a ludy średniowieczne pogłębiły i zróżniczkowały normy tak, że definicyę ogólną łatwo dać można, szczegóły zaś nie wszędzie są jednakowe. Jest to więc **system rządowy, zapewniający ogółowi obywateli na pewnem terytoryum udział za pośrednictwem przedstawicielstwa** (sejmu krajowego różnych odcieni) **w ustawodawstwie miejscowem udział w sądownictwie i administracyi na tle odrębności kulturalnej i historycznych nabytków.** Owo tło odrębności wyrobionej szeregiem stuleci odróżnia autonomię od samorządu. W wiekach średnich szanowano rozmaite odcienia plemienne i uprawnienia o dziejowym podkładzie. Stąd nic dziwnego, że do połowy XVII stulecia, nawet tu i ówdzie przez cały wiek XVIII, zasada autonomii krajów stanowi podstawę rządów w Europie. Absolutyzm książąt od pokoju westfalskiego niszczy przedewszystkiem przywileje stanowe a z kolei sięga do prerogatyw krajowych, choć wyznać trzeba, że w wielu państwach, gdzie różnice historyczne upodobniły się, autonomia przybiera kształt odmienny, który nauka zwie **samorządem** (Selbstverwaltung), a przezeń rozumiemy: **system administracyjny prowincyonalny lub gminny, w którym przedstawiciele organów władzy są obierani przez uprawnionych obywateli i z wyboru powstałym instytucjom** (rady generalne, powiatowe, ziemstwa miejskie, gminne, sejmiki, landtagi, wójci, burmistrze, prezydenci, marszałkowie itp.), **powierzonem jest sprawowanie czynności administracyjnych.** Samorząd od autonomii różni się obszarem ustroju i orzecznictwa na tle odrębności kulturalnej i historycznych nabytków. Gdzie owego tła nie ma lub się zatarło, tam nikt nie mówi o autonomii.

Każda więc prowincya, każdy okręg, powiat, każda gmina wiejska lub miejska wchodzi w skład mocarstwa europejskiego jako jednostka działalności bądź rządowej, bądź autonomicznej, bądź administracyjno-samorządowej. Autonomia, jak wyżej powiedziano, jest systemem rządowym a samorząd zaś administracyjnym i te charakterystyczne cechy określił Tocqueville w znanym aforyźmie: L'etat gouverne et n'administre pas." Tu wyraz francuski etat z pośród jedynastu znaczeń odpowiada pojęciu "rządu, państwa." Autonomia wchodzi w dziedzinę t. zw. prawa państwowego ustrojowego, — samorząd w sferę ustaw administracyjnych. Na przykładzie rzecz lepiej się uwydatni.

W Królestwie Polskiem mieliśmy autonomię między 1815 a 1830 rokiem. Od 1831 do 1867 r. szeroką decentralizacyę organów władzy państwowej z odrębnem orzecznictwem namiestnika, komisyi rządowych a od 1867 scentralizowano u nas wszelkie objawy życia publicznego. Sądownictwo tylko miejscowe przetrwało do 1876 roku. Ani w Księstwie warszawskiem, ani w Królestwie Kongresowem, ani w Królestwie po wypadkach listopadowych z 1830-1 r. nie było samorządu oprócz gminy wiejskiej od 1864 i 1869 i prób Margrabiego Wielopolskiego. Dziś "szczątkowym" zabytkiem z pierwszego ćwierćstulecia XIX wieku jest kodeks cywilny francuski z uzupełnieniami z 1825 i z 1836 roku, oraz cały lamus sprzecznych przepisów charakteru administracyjnego miejscowego. Sejmiki z czasów przedrozbiorowych jako organ zarządu lokalnego w Księstwie warszawskiem są zgromadzeniami szlacheckiemi w odróżnieniu od gminnych. Art.: 63 konstytucyi Księstwa opiewa: "żadne roztrząsanie jakiejkolwiekbądź natury, żadne uchwały próśb lub przełożeń nie mogą być ani na sejmikach, ani na zgromadzeniach gminnych", gdyż "trudnią się one tylko wyborem" do rad departamentalnych, powiatowych, municypalnych i do sądów pokoju." Właściwie nie był to wybór, lecz rekomendacya podwójnej listy kandydatów,z krórych książę mianował radców i sędziów. Rady

zaś rozkładają podatki i mogą omawiać we wnioskach potrzeby miejscowe, nie były więc nawet instytucyami doradczemi. Taki surogat orzecznictwa posiadają rady między 1815 a 1830 r.

Słowem do samorządu zaliczyć nie można **decentralizacyi** bardzo często zjawiającej się jako **atrybucyi samodzielnej urzędników ściśle państwowych.** Znów przykład życiowy oprócz wspomnianego wyżej ustroju w Królestwie między 1831 a 1867 rokiem. W klasycznem państwie Selfgovernmentu, jaki jest w Anglii, Szkocyi, ks. Walii i do pewnego stopnia w Irlandyi, rząd tamtejszy tworzy całą drabinę urządzeń odnośnie kolonii. System ściśle wojskowy ma Gibraltar, S-ta Helena, Labrador, Bekuana, Basuto i Zulu. Natomiast przy gubernatorze są dwie rady rozporządzająca i wykonawcza na Malcie, Nowej Gwinei, Cejlonie, wyspach Sokolich, w Fidżi, Gambu, Złotym Brzegu, Grenadzie, Hondurasie, Lagos, S-tej Lucyi, S-tym Wincentym, Sierra Leone, Trinidad i w koloniach malajskich. System decentralizacyjny z pewną dozą przedstawicielstwa ludowego posiadają Indye Zachod. wyspy: Bermudzkie, Bahumskie, Barbados, Jamajka. Autonomię wkraczającą w sferę **federalizmu** ma Kanada, Australia i Transwal. Kraje ostatnie łączą się z metropolią na podstawie t. zw. w nauce "unii rzeczowej". Na wzorach cytowanych łatwo wydzielić **centralizacyę, decentralizacyę, samorząd, autonomię i federacyę,** są to dziedziny życia publicznego odgraniczone ustrojem i orzecznictwem. Zdarzają się jednak pewne zbliżenia, pewne łączne ogniwa. W dawnej Polsce, w Anglii, Szkocyi i ks. Walii, w pojedynczych krajach niemieckich, w Holandyi, dawnej Hiszpanii, w Stanach Zjedn. Półn. Ameryki istniał i istnieje system pośredni między autonomią a samorządem. System taki uczeni niemieccy nazywają **Selbstregierung,** w odróżnieniu od **Selbstverwaltungu,** zaś Anglicy posiadają jeden wyraz **Selfgovernment,** którego atrybucye szeroko wyrobione przez tradycyę dziejową wkraczają w sferę rządzącą, nietylko administracyjną, nawet, gdy sprawy dotyczą interesów gmin i hrabstw ewentualnie prowincyi.

W wielu znów krajach nawet z szerokiem orzecznictwem organów samorządu, rząd centralny nie uchyla się, lecz bierze udział w administracyi lokalnej, bądź w kształcie bezpośredniej wspólnej pracy urzędników państwowych z delegatami społeczeństwa (np. Prusy), bądź na udzieleniu dostojnikom własnym prawa w większym lub mniejszym zakresie nadzoru i interwencyi.

Z kolei, jeśli decentralizacya urzędnicza nie ma nic wspólnego z przedmiotem omawianym, tembardziej nie stanowią samorządu wszelkiego rodzaju **instytucye doradcze, pomocnicze,** jakieś tureckie meżlisze, w Europie znów pod innemi tytułami, gdy obywatele czy z wyboru, czy z nominacyi mogą "obradować" przy boku urzędnika nad sprawami prowincyi, powiatu, okręgu, miasta, wsi, albo są powołani do "układania" budżetu, sprawdzania rachunków, rozkładu podatków, wyrzekania opinii, choćby jej zasięgnięcie było dla jakiegoś baszy lub beja, czy "naczelnika" koniecznem. Samodzielność bowiem urzędnicza w ściśle rządowej decentralizacyi, głosy doradcze, rzeczoznawcy honorowi, godności honorowe obywatelskie, albo t. zw. "mragarynowy" samorząd, którego quasi oryginalnym autorem był głośny Plehwe, są tylko ułatwieniem dla policyi, wyręką i parawanem dla biurokracyi ściśle państwowej.

2. Powyższe uwagi są nieodzowne, aby ogół nie łudził się nazwą, dźwiękiem wyrazów bez istotnej treści, są ukształtowaniem kryteryum, t. j. właściwej miary do oceny tego lub innego projektu ustawodawczego. Miara taka nie będzie zupełną, jeśli treściwie w sposób najogólniejszy nie przypomnimy sobie ustroju, orzecznictwa organów samorządu i kontroli państwowej w kilku krajach europejskich.

Na charakterystyczne cechy samorządu wpływają trzy czynniki: najpierw tradycyjne stosunki oparte na **systemie klasowym** warstw społecznych, które albo zdołały utrzymać swoje przeważające stanowisko, albo to stanowisko sztucznie przez ustawy jest dziś jeszcze podtrzymywane pod pozorami należycie zrozumianego celu (!) i interesu (!) państwowego. Łudzić się nie trzeba; średniowieczne kształty istnieją w całej Eu-

ropie mimo pozorów równości obywatelskiej. W krajach Rzeszy niemieckiej średniowieczni rycerze są reprezentowani przez Rittergutsbesitzerów lub agrarjuszów, potężny jest stan średni pod nowem mianem kapitalizmu. Dawny wpływ patrycyatu miejskiego jest drobiazgiem wobec potęgi dzisiejszych przedstawicieli przemysłu i handlu. Poprzedni stan kapłański miał ongi swe zaciągi wojskowe, dziś posiada na swe usługi całe stronnictwo polityczne t. zw. centrum w sejmach. To co u nas w Polsce zwało się ongi "gołotą", obecnie posiada olbrzymią i groźną organizacyę.

W Anglii są landlordowie, a tendencya Wilhelma Zdobywcy zaledwie od niedawna ulega zmianie. Klasy kupieckie, przemysłowe zachowały nietylko dawne formy, lecz i treść istotną. We Francyi mówi się o "stanie trzecim", "czwartym", wszędzie o walce klasowej.

Drugim czynnikiem jest większa lub mniejsza **samodzielność społeczeństwa.** W tym przedmiocie przeciwieństwo narzuca się samo przez się między utrojem państwowym anglo-saskim w W. Brytanii, Stanach Zjedn. Półn. Ameryki, a francusko-niemieckim. Idea **selfhelpu,** idea samopomocy jest nicią przewodnią życia publicznego mieszkańców **Albionu,** którzy wszędzie, czy w Europie, czy w koloniach bronią się od interwencyi rządowej. Parlament i gabinet St. James odgrywa rolę konsolidującą, porządkującą i usuwającą "szczątkowe" stosunki. Społeczeństwo w Albionie samo utworzyło Selfgovernment w parafiach i zjednoczeniach (unions), okręgach (districts). Bile parlamentarne od lat 70 wprowadzają jednolity system i ład do urządzeń oddawna przez ogół obywateli wyrobionych.*)

Inaczej we Francyi i w Niemczech. Do wielkiego przewrotu z 1789 roku Francya ma przynajmniej pays d'Etat i pays d'election, t. j. kraje pod władzą urzędniczą i autonomiczną. "Stan trzeci" ze wspaniałymi frazesami o "równości, wolności i braterstwie" zniszczył różnice historyczne i dotychczasowe przywileje klas panujących, a wprowadza centralizm urzędniczy, cenzusy majątkowe, oraz ułatwienia dla sfery, która opanowała rządy. Dopiero za 3-ej rzeczypospolitej prąd odśrodkowy zaczyna działać, lecz nawet gabinety socyalistyczne potrafią uciekać się do represyi, mogącej być wzorem dla biurokracyi tureckiej lub perskiej. Chęć "regulowania" życia publicznego z góry, doktryneryzm ekonomiczny lub polityczny jest znów nicią Aryadny w reformach Colbert'a, Wielkiej Rewolucyi, środkach ułatwiających bogacenie się "stanowi trzeciemu" za Orleanów, w ideach "uszczęśliwienia" "stanu czwartego" i t. zw. "ludu" w 1848 i pod rządami trzeciej rzeczypospolitej.

3. **W Anglii** pomimo samorodnego rozwoju parafii (parish), jej zjednoczeń (unions), okręgów (districts), jeszcze niedawno najważniejszą rolę w Selfgovernment miał sędzia pokoju (judge of peace) sam lub w połączeniu ze swymi kolegami na zjazdach pokojowych, jako przedstawiciel Gentry and Nobility, a zarazem reprezentant władzy rządowej z mocy wright of dedimus potestatem t. j. nominacyi królewskiej. Sędzią pokoju w Anglii ma prawo zostać każdy szlachcic, gentleman, mający dochodu rocznego 100 funtów szterlingów. Sędzia ów do ostatnich prawie czasów kierował czynnościami parafii, wyznaczał nawet funkcyonaryuszów, jakkolwiek w zasadzie system wyborczy był podstawą tworzenia organów Selfgovernmentu. Ta przewaga interesu klasowego wywołała gorzką uwagę wyborowego znawcy stosunków angielskich Rudolfa Gneista, że tam w administracyi lokalnej jest panowanie klasy majętnej i inteligentnej, owej Gentry, nad ogółem ludu. Tak było, lecz tylko do pewnego stopnia. Rudolf Gneist jednak mierzył życie publiczne W. Brytanii miarą niemiecko-pruską, gdzie urzędnik, gdy raz wkroczy w sferę działania społecznego, już zeń nie wyjdzie, obstawiony będzie szeregiem paragrafów, które z łatwością uchwali sejm junkierski, a profesor teoretyk usprawiedliwi czyny ze stanowiska ideału fantazyjnego, jakiem ma być państwo praworządne (Rechtsstaat). Albion nigdy nie zaznał dobrodziejstw biurokracyi, ani filozofów i prawników, silących swe

*) Obacz szczegóły w mych pracach p. t. "Samorząd", Warszawa 1909 w druk. Laskanera i "Postulaty samorządu" w Gazecie Sądowej z r. 1908.

mózgi, aby uzasadnić wszechwładztwo państwowe. Jeszcze za Plantagenetów administracyę w hrabstwie powierzono klasie Gentry and Nobility, lecz już wtedy parafia, inaczej gmina wiejska lub miejska rozwija swą działalność, poczynając od opieki nad ubogimi i od interesów kościelnych. W parafii, inaczej w zakrystyi (vestry) landlord bierze udział na równi z innymi uczestnikami. Zakres spraw powoli rozszerza się. Niezasobne parafie łączą się w **związki (unions)** — bywa też, że przewagę mają t. j. zamiast jednego — dwa do 6 głosów posiadacze większego majątku, kontrybuenci większej daniny. Powoli owa "zakrystya" traci swój charakter religijny, a nabiera znaczenia świeckiego, państwowego, zakres orzecznictwa wzrasta, zwłaszcza w związkach, zjednoczeniach. Bille z 1601, 1662 i 1782 sprzyjają owym zjednoczeniom, a ustawa z 1834 stanowczo i planowo je urządza. Przed dziesięciu laty w Anglii i ks. Walii było 14,896 parafii świeckich, a oddzielnie 13,822 kościelnych. Zjednoczeń znów przed 16 laty było 648. Organami są **zgromadzenia parafialne i rada parafialna,** o ile jest 300 mieszkańców, a nawet 100 ma prawo do jednej rady. Interesy sanitarne, drogowe i szkolne wywołały podział na **okręgi (districts),** których liczono niedawno 1772. Gdzie granice zjednoczenia gmin (unions) schodzą się z dystryktami, tam pierwsze z nich załatwiać są obowiązane sprawy drogowe. W **dystryktach** znów są **rady, radni i przewodniczący** z godnością sędziego pokoju. Dawniej judge of peace, przedstawiciel Gentry, miał nadzór nad parafianami i okręgami, dziś jest już "szczątkowym" organem, zwłaszcza gdy ustawa z 1888 r. skonsolidowała ustrój hrabstw w liczbie ogólnej 62. Na czele samorządu owej prowincyi angielskiej stoi **rada hrabstwa** (county council) **z przewodniczącym** (chairman) **z radcami** (county councilors) i **radnymi** (aldermans). Co się tyczy ustroju miejskiego jeszcze na początku XIX stulecia istniała wielka rozmaitość. Są wtedy grody korporacyjne i bez tego przywileju, dalej mające prawo do przedstawicielstwa w parlamencie i bez niego, oraz poczytywane na równi z hrabstwem. Bill z 1832 r. (the municipal act) wprowadza wzorowy system wyborczy stały, lecz nie zmusza żadnego miasta do reformy. Z tego aktu parlamentarnego można przekonać się o głębokiej różnicy pojęć jurydycznych angielskich z pojęciami na kontynencie. Tam w Albionie nawet nowej reformy nikt nie narzuca, nikt nie rozprawia o sile obowiązku i celach praworządnego mocarstwa, ustawa nie gwałci nabytego uprawnienia. Uczeni tamtejsi i sfery rządzące pod frazesami nie mają zamiarów ukrytych. Pomimo braku przymusu akt municypalny jest przyjęty prawie przez wszystkie miasta i miasteczka, aż z kolei bill z 1882 r. (Municipal Corporat Act) udziela każdemu miastu prerogatywy korporacyjne, o ile zechce zastosować się do formy przepisanej. Na czele grodu stoi starszy **major, rada miejska (common council vel town council),** złożona z radców i radnych (alderman). Major pełni rolę sędziego, zaś w większych miastach są sędziowie wybieralni (recorder) z pośród tamtejszej palestry (barristers). Jeden z autorów angielskich William Blak Odgers mówi: "w Anglii **wszystkie** sprawy miejscowe załatwiane są przez samych mieszkańców lub przez ich przedstawicieli. Zakres samorządu ciągle się powiększa... prawodawstwo ma dążność odśrodkową... parlament zrzeka się swej władzy na korzyść Selfgovernment'u". — Stąd też nic dziwnego, że jak wyżej powiedziano angielski samorząd gmin i prowincyi zbliża się do autonomii, odpowiada pojęciowo temu, co Niemcy nazywają Selbstregierung nietylko Selbstverwaltung.

4. **We Francyi** powiedzieliśmy wyżej w 2., że centralizm urzędniczy państwowy zapanował od wielkiej rewolucyi aż do 3-ej rzeczypospolitej. Ani rządy pierwszego Bonapartego, ani panowanie Burbonów, Orleanów i drugiego Bonapartego nie sprzyjały zmianom na korzyść praw obywatelskich co do udziału w administracyi, a nawet odnośnie decentralizacyi. Francuz nie wyrobił u siebie nawet terminu naukowego dla pojęcia samorządu, używa więc wyrazu "autonomie", choć nazwa nie odpowiada rzeczywistości, a gdy uczony tamtejszy chce określić należycie to, co i we Francyi ongi istniało, lub utrwaliło się od wieków w Anglii i w Niemcach, używa dwu słów: "libertes

locales", albo mięsza decentralizacyę z samorządem. Znany np. Thibeaudeau w 1795 r. wypowiada frazes, że samorząd prowincyonalny mógł być korzystny, gdy walczył z despotyzmem, ale "pod rządem wolności jest nonsensem". Roederer, jeden z redaktorów ustawy z 1799, stawia normę do dziś prawie obowiązującą "deliberer—c'est le fait de plusieurs, administrer—c'est le fait d'un seul". Thiers późniejszy pierwszy prezydent 3-ej Rpltej w dniu 3 maja 1833 woła z trybuny: "nasz system państwowy jest przedmiotem zazdrości (!) wszystkich mocarstw europejskich, wszędzie naśladują centralizacyę francuską. Wasz projekt (chodziło o to, aby radom prowincyonalnym powierzyć decyzye, co do darowizn, dzierżaw na lat 10, sianokosu i wygonu), wasz projekt niszczy ów wzór, zadaje najgłębszą ranę Francyi" (!). Projekt, aby merowie byli wybieralni, uznawany był już w XIX stuleciu za dążność do "federalizmu i feudalizmu". (Głosy Aubernona, Dupina i innych). *) Dopiero Napoleon III spostrzega, ile szkód wyrządza scentarlizowanie najbagatelniejszych kwestyi w Paryżu i pozwala w dekretach z 1852 i 1861 prefektom zatwierdzać uchwały rad, aby ulżyć ministrom, z kolei są ustawy z 1866 i 1867. Zaledwie za 3-ej Rzczypospolitej gminy w 1876 otrzymują prawo wyboru merów, z wyjątkiem miast departamentowych, okręgowych i kantonalnych, w 1882 ograniczenie owo upada, atrybucye zaś powiększono w 1884 r. Dzisiejszy schemat ustroju francuskiego jest następny: kraj dzieli się na 86 dzielnic p. n. departamentów, te zaś na 360 okręgów (arrondissements), dalej na kantony, ostatnie zaś na municypia wiejskie i miejskie. Prefekt jest rządcą departamentu i ma do pomocy **dwie rady: departamentalną urzędniczą i generalną** z wyboru z tylu członków, ile jest kantonów. W okręgu znów (arrondissement) urzęduje podprefekt, a przy nim **rada okręgowa** (conseil d'arrondissement) z tyluż radcami, ile jest kantonów. Po gminach zaś wiejskich i miejskich są **rady municypalne z merami i adjunktami,** na czele municypium. Od 1871 każda rada generalna deleguje **komisyę departamentową** z 4—7 osób jako organ przygotowujący wnioski i wykonawczy pewnych zleceń, a nadto czterech radców generalnych z każdego depart. zasiada w **radzie szkolnej.** O ile za pierwszego cesarstwa, Burbonów, Orleanów i za Napoleona III system wyborczy urągał najprostszym zasadom sprawiedliwości, o tyle dziś jest wzorowym. Jedna norma obowiązuje, mianowicie: że każdy Francuz mężczyzna pełnoletni (lat 21) od 6 miesięcy zamieszkały ma prawo wyborcze czynne. Wyłączenie dotyka kobiety, wojskowych w czynnej służbie, zostających pod śledztwem lub karanych kryminalnie, biedaków ze wsparciem publicznem, służbę prywatną. Aby jednak być wybranym radcą, należy mieć lat 25; usunięci są tu urzędnicy i członkowie rodzin panujących ongi we Francyi. Orzecznictwo (kompetencya) jest niewielkie. **Rada generalna** departamentowa: 1) uchwala daniny dodatkowe do podatków, 2) zatwierdza takież w tym przedmiocie uchwały gmin, 3) rozdziela podatki rządowe, 4) zaciąga pożyczki spłacalne w ciągu lat 30, 5) ma pieczę nad majątkiem departamentu, 6) drogami, komunikacyami, 7) instytucyami dobroczynnemi, 8) bursami szkolnemi, 9) udziela koncesyi na roboty publiczne, 10) prowadzi procesy. W kwestyi kupna, sprzedaży, dzierżawy, asekuracyi i przedmiotów pod No. 6 do 10 prefekt ma prawo protestu do Rady stanu w Paryżu, a taż rada stanu zatwierdza decyzye o przyjęcie zapisów i darów spornych, nadzwyczajne daniny i budżet układany (!) przez prefekta. **Komisya departamentowa** zamiast być organem wykonawczym, jak w innych krajach, reguluje (regle) sprawy przekazane jej przez radę generalną i obraduje (delibere) nad rozkładem podatków, robotami, pożyczkami, kwestyami, które prefekt prześle; natomiast "kontroluje" prefekta pod względem działalności finansowej i w tym przedmiocie ów dostojnik ma obowiązek co miesiąc składać rachunki. Ostatnia atrybucya ma charakter stanowczy. Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek prefekta może zawiesić uchwałę ra-

*) Obacz jeszcze jaskrawsze przykłady w dziele Ferrona: Institutions municipales 1884.

dy generalnej, jeśli dotyczy udziału pieniężnego prowincyi i oddania budowli na potrzeby rządowe. **Rady okręgowe** (conseils d'arrondissement) jedynie trudnią się rozkładem podatków na gminy, lecz czynność tę uskutecznia, o ile chce, sam prefekt, a nadto wydają opinie i dezyderaty. **Rady municypalne** w zasadzie obradują we wszystkich sprawach gminy, lecz wszystkie uchwały dopiero w miesiąc po złożeniu ich prefektowi są obowiązujące, a pewne z nich muszą mieć aprobatę prefekta lub ministra, gdy dotyczą kupna, przedaży nieruchomości, dzierżawy dłuższej nad lat 18, zmiany ulic i placów, przyjęcia zapisów spornych. W interesie dobroczynnym lub majątku wspólnego mogą się tworzyć z mocy dekretu rady stanu komisye syndykalne zjednoczeń gminnych, stałe lub czasowe. Mer i jego adjunkci spełniają czynności wykonawcze zarządu. Mer mianuje policyę, a zatwierdza prefekt, ale tylko w gminach nie wyżej 40,000 ludności, gdzie dekret prezydenta tworzy ustrój policyjny. Miasto Paryż z obawy przewrotów ma wprawdzie radę municypalną ze zwykłemi atrybucyami, lecz prefekt Sekwany przy pomocy 20 merów i 20 komisarzy cyrkułowych jest przedstawicielem stolicy, zarządza jej majątkiem, dochodami i rozchodami, a nadzór ma rada. Daniny nowe i pożyczki w drodze ustawy powstać mogą w Paryżu.

Kontrola nad samorządem francuskim ze strony organów ściśle państwowych jest bardzo wielka i ogranicza samodzielność. Odróżniają tam 6 kategoryi czynności: 1) niepotrzebujące kontroli, 2) takie, które są unieważniane, jeśli gwałcą prawo i przekraczają atrybucye, 3) takie, które mogą być uchylone lub zawieszone w trzy miesiące po zamknięciu sesyi, 4) potrzebujące zatwierdzenia: budżet, daniny, 5) avis i voeux, 6) projekty i zarzuty.

Nad municypiami czuwa prefekt, nad radami generalnemi rada stanu (conseil d'Etat). Prezydent w końcu ma prawo rozwiązać każdą radę, wyznaczając nowe wybory. Potrzeba jednak zezwolenia izb sejmowych, gdy taki zamiar naczelnika państwa powstał podczas sesyi parlamentarnej.

W No. 2 zwróciliśmy uwagę na trzy czynniki wpływające na istotę omawianego przedmiotu, rozwinąłem w No. 2 i 3 dwa z nich. Trzecim są najnowsze potrzeby dążności i wymagania. Treściwie zestawić je można w następnych postulatach.*)

5. **System klasowy pod jakimkolwiek nagłówkiem winien ustąpić.** Stanowość niech dogorywa w kole rodzinnem i towarzyskiem. Dziś rządy nie mają potrzeby liczyć się z grupami, które oprócz egoistycznego interesu bardzo mało wnoszą pierwiastków dodatnich.

Stosunek państwa do samorządu należy oprzeć na całkowitem zaufaniu do społeczeństwa, któremu trzeba zostawić najszerszy zakres w kierownictwie administracyi lokalnej. Dawne obawy dziś nigdzie nie znajdą uczciwego usprawiedliwienia. Frazesami o mniemanych celach (!) o zabezpieczeniu fikcyjnych interesów (!) państwowych trudno dziś bałamucić umysły. Owe cele i interesy są parawanem myśli wstecznej i chęci uprzywilejowania dążeń bądź jakiejś partyi, bądź jakiegoś szczepu. **Wszelkie podziały terytoryalne nie mogą mieć ani jawnej ani ukrytej tendencyi, dającej przewagę jednemu plemieniu nad drugiem, niechaj nie niszczą dziejowo wyrobionych różnic, ani niechaj nie tworzą sztucznej tylko szachownicy (np. we Francyi).**

Podział rosyjski na wsie i gminy właściwe (sioła i wołosti) niczem uzasadnić się nie da, jest "szczątkowym" zabytkiem z ustroju domenów. **W każdej jednostce samorządowej powinny być organa z wyboru rozporządzająco-kontrolujące, oraz wykonawcze, ściśle rozgraniczone.**

Kwestyę, czy w organach wykonawczych ma być system kolegialny, czy jednoosobowy najlepiej zostawić orzeczeniu instytucyi samorządowej jak i rozdział czynności między radców i radnych. Przeżytkiem bezcelowym i zbytecznym są tłumne zgromadzenia uprawnionych obywateli gminy, należy je tam, gdzie istnieją, znieść, a kształtu tego przy reformie nie wprowa-

*) Bliższe szczegóły w mej pracy w Gaz. Sądowej z 1908 r. p. t.: "Postulaty samorządu".

dzać. Dawna angielska "vestry", zakrystya, zebrania szwedzkie wiejskie, czeskie, styryjskie i małych kantonów szwajcarskich, nie mogą stanowić wzoru a są naleciałością szczątkową.

Ustawowo winna być zastrzeżona konieczność zjednoczenia gmin wiejskich w sprawie szkolnej, drogowej, sanitarnej i dobroczynnej.

Najwłaściwszy jest dwustopniowy samorząd w gminie wiejskiej i miejskiej, oraz w prowincyi. Urzędujących należy zawsze wynagradzać: dyjetami radnych i radców, stałą pensyą naczelników gminy i prezesów zarządu. Organy samorządu tak rozporządzające, jak i wykonawcze winny być oparte na zasadzie wyborczej; mianowicie, zatwierdzanie wyborów należy usunąć, jak również głosy wirylne. Jedynemi kwalifikacyami w prawie wyborczem czynnem i biernem winno być obywatelstwo państwowe i gminne, oparte na półrocznem zamieszkaniu, z warunkiem pełni praw cywilnych. Cenzus umysłowy służyć może wyjątkowo w kraju małokulturalnym dla prawa wyborczego biernego. Wyłączenia i ograniczenia, tyczące się kobiet, wyznawców pewnych religii, należących do pewnej rasy, plemienia, muszą być usunięte. Wyłączyć należy tylko skazanych i ograniczonych w prawach na mocy wyroku sądowego prawomocnego. Czasowemu usunięciu ulegają upadli handlowo do chwili zawyrokowania o charakterze niewypłacalności. Wyłączać biedaków otrzymujących wsparcie i służbę domową niema godziwej przyczyny. Wyłączenia fachowe mogą dotyczyć tylko stręczycieli do nierządu i właścicieli domów gry. Terytoryalność znosi się co do elektów. Uznać wypada zasadniczo, że w jednostkach samorządowych złożoną jest część władzy państwowej. Orzecznictwo organów winno obejmować jak najobszerniejszy zakres administracyi lokalnej (gminy miejskiej, wiejskiej i prowincyi), a nietylko ograniczać się do spraw gospodarczych. Zakres więc własny obejmuje sześć zadań: zdrowie, dobrobyt, opieka dobroczynna, oświata, komunikacya i policya bezpieczeństwa. Różnica między jednostkami samorządu gminnego i prowincyonalnego ma polegać nie na ograniczaniu, lecz na nadzorze jednostki prowincyonalnej nad gminą i na możności podjęcia tych zadań, na które pozwolić sobie nie mogą grupy wiejskie i miejskie. Rady gminne i prowincyonalne muszą mieć możność wydawania postanowień obowiązujących, nakładania danin: jedno i drugie w granicach przez ustawę z góry określonych. Wykonanie postanowień rozpoczyna się w terminie dość znacznym od daty ogłoszenia i zakomunikowania władzy ściśle państwowej, aby umożliwić protest tak tej władzy, jak i osób zainteresowanych. Stosunek między organami rozporządzająco - nadzorczemi a wykonawczemi winien być szczegółowo przez ustawy określony, a nadto wykonawcze obdarzyć wypada pewną samodzielnością w przypadkach niecierpiących zwłoki. Odnośnie do nadzoru i kontroli ustanowić instancye sądu administracyjnego wedle wzoru niemieckiego. Zupełny rozdział administracyi samorządowej od ściśle państwowej jest pożądany przy każdej reformie wprowadzającej nowy ustrój urządzeń w konsekwencyi wzorowym jest art. XVI org. gminnej z 5 marca 1862 r. (paragraf 104 ust. gm. galicyjskiej). "Rząd wykonywa prawo nadzoru nad gminami w tym celu, aby one zakresu działania nie przekraczały i nie działały wbrew ustawom. Zgodnie z powyższem, władza ściśle państwowa musi mieć wiadomość natychmiastową o każdem postanowieniu obowiązującem, musi mieć prawo zawiesić decyzyę w jej wykonaniu, aż do rozstrzygnięcia protestu w sądzie administracyjnym, a nadto prawo zawieszenia w czynnościach samego organu i możność zleceń w zakresie poruczonym, oraz wykonania danej czynności na koszt władzy społecznej, w razie jej opieszałego lub opornego działania. Od każdego czynu urzędnika państwowego służy rekurs. Sąd administracyjny nakłada kary dyscyplinarne i może rozwiązać radę lub organ wykonawczy. — Najbliższą kontrolę wszechstronną sprawuje rada nad zarządem wykonawczym; od orzeczenia dyscyplinarnego służy apelacya do wyższej jednostki samorządowej. Kontrola najbliższa dotyczy regulaminu, rejestracyi działań, prowadzenia książek, rewizyi ich i rachunków, sprawo-

zdań, publikacyi tychże raportów. Nadzór wyższej jednostki samorządowej urzeczywistnia się w zatwierdzaniu decyzyi co do kupna, zbycia, obciążenia nieruchomości, przyjęcia zapisu spornego, nakładania pewnej daniny wyższej, tworzenia nowej opłaty, nowego ciężaru, delegowania rewizorów i pociągnięcia do odpowiedzialności cywilnej, dyscyplinarnej i karnej. Nadzór władzy państwowej jest zewnętrzny, a wyższej jednostki samorządowej stały i ciągły.

ROZDZIAŁ II.

Samorząd w Dawnej Polsce.

6. Autor źródłowych dzieł p. t. "Rządy sejmikowe" z 1888 i "Sejmiki ziemskie" z 1894 r. historyk Pawiński pisze, że w kwestyi dawnych urządzeń naszych samorządowych "nietylko nie masz żadnego studyum, ale nawet wzmianki dokładniejszej w literaturze naukowej zachodniej i środkowej Europy... Ugorem leży obszerne pole. Systematycznej uprawy nie rozpoczęto dotychczas. Tu i owdzie opracowano wprawdzie szczegóły, ale te bez organicznego związku z całością są jak owe fragmenty starożytnych arcydzieł, które się wśród zwalisk zasypane gruzem tułają". Powyższe słowa są dowodem skromności znakomitego pisarza, który rzeczywiście w połowie rozwiązał temat. "Fragmenty" skądinąd zestawione i dalsze studya w ciągu 20 lat pozwalają dziś naszkicować obraz zjawiska nawet w dziejowym rozwoju. Przed 12 laty *) zwracałem uwagę, że starodawne instytucye nasze trzeba rozpatrywać zawsze na drodze ewolucyjnej, gdyż u nas podobnie, jak w Anglii i w ogóle w państwach średniowiecznych, prawa i ustawy rzadko stwarzają coś nowego, a po większej części konsolidują obyczaje od wieków istniejące. Dziś doktryneryzm reformatorski przebiega od takiej formy do innej, przekształca i niszczy nabytek całych stuleci. Ongi wszędzie, a szczególniej w dawnej Polsce i w Albionie ludzie dumni byli ze spadku, jaki otrzymali "po ojcach". Dziś żyjemy szybciej, wymagania się mnożą, stąd i normy sypią się jak z rogu obfitości. W dawnej Europie nie odczuwano potrzeby zmian nagłych. — W zatytułowanej w odsyłaczu mej pracy ośmieliłem się ostrzegać przed pisarzami, którzy sami siebie mianują sędziami przeszłości i przed własny trybunał chcą zapozywać cienie przodków, aby wydawać wyroki, gwoli celom pedagogicznym, gwoli tendencyi politycznej, nauczającej współczesne pokolenie, jak ma uniknąć błędów. Historya nie będzie ścisłą umiejętnością, jeśli wzorem innych dziedzin nauki nie usiłuje poszukiwać przyczyn i prawdy, a zadawalnia się nazwą magistra vitae; morał nie powinien być jej zadaniem, ani tendencye policyjno - wychowawcze. Zjawiska społeczne i czyny działaczy dziejowych, jako rezultat długotrwałych czynników, różnią się od zjawisk fizycznych bardziej skomplikowaną treścią, nie dającą się ująć w kategoryę "błędu", "omyłki", "winy", ani zamienić w kwaśno-słodką pestkę "morału". Studyować trzeba przeszłość metodą naturalisty, badającego fakt, jego przyczyny, prawa, skutki i warunki bez zamiarów belfra, rozdającego stopnie celujące i mierne, bez togi sędziowskiej pretora. Przyjęcie na siebie roli oskarżyciela, ferującego jednocześnie werdykty, bywa tem większą zabawką, im powierzchowniej oceniamy retrospektywne obrazy dziejowe.

Samorząd w dawnej Polsce miał charakter stanowy. Inaczej być nie mogło, jeśli zapamiętamy, co powiedziano w paragr. 2-gim rozdziale 1-szym, jeśli nie zapomnimy, że w wiekach średnich każde mocarstwo europejskie było dość luźnem zespoleniem oddzielnych plemion, grup, klas, bractw, cechów, a przywilej, prerogatywa — rzeczą zwykłą, zaś ogólne normy — wyjątkiem. Dopiero od połowy XIX-go stulecia w Europie poczyna się nowa, całkowicie odmienna

*) Obacz Gazetę Sądową z 1908 r. F. Ochimowski studyum p. t. "Samorząd" w oddzielnej odbitce z 1909 roku.

faza, której prologiem były: Konstytucya Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki i przewrót francuski z końca XVIII-go wieku.

Wszędzie i u nas odróżniano trzy główne stany: rycerski, duchowny i mieszczański. Duchowieństwo z tytułu swego pochodzenia przeważnie ze szlachty bierze udział w administracyi krajowej łącznie z ziemianami, a nadto w charakterze kapłańskim przedstawia olbrzymią korporacyę pod nazwą Kościoła, rządzącego się oddzielnemi prawami o wszechświatowem znaczeniu, wkracza w bardzo wielu wypadkach w sferę interesów świeckich. Jakkolwiek ciekawym jest przedmiot autonomii kościelnej w Polsce, lecz rzecz ta należy do dziedzin naukowych pod nazwami prawa państwowego, międzynarodowego i kanonicznego. Musimy zacieśnić widnokrąg do właściwych granic.

Organem głównym samorządu ziemian jest **sejmik**, oparty na obyczaju i prawie polskiem, źródłem znów których jest prawo **magdeburskie.**

Gdy porównamy dzisiejszy zakres działania jednostek samorządowych, zawarty w sześciu zadaniach (zdrowie, dobrobyt, opieka dobroczynna, oświata, komunikacya i policya bezpieczeństwa) do prerogatyw sejmików i miast w dawnej Polsce, przekonamy się łatwo, że ongi u nas nie jedno było w zupełnem, lub częściowem zaniedbaniu. Natomiast inne nasze rodzime stosunki wchodziły w zakres pojęciowy angielskiego Selfgovernment'u, ujętego w wyraz niemiecki Selbstregierungu, ale mieszczą się też w ściślejszej nazwie samorządu: Selbsterwaltung'u. Dość zacytować atrybucye podatkowe, sejmikowe i miejskie, a nadto grody polskie, rządząc się zbiorem ustaw p. n.: "Zwierciadła saskiego", mają odrębne prawa cywilne i karne i t. p.

Bliższe szczegóły sam czytelnik oceni.

7. — **Sejmik** nazywano po łacinie: **communitas, convencio,** potem **conventus generalis,** a w XVI stuleciu "pospolitą" rzeczą. Przymiotnik "pospolity" jest tu synonimem rzymskiego publicus: publiczny, wspólny, ogólny. Wyrazu tego używano u nas zamiast "państwo," zamiast całego społeczeństwa zrzeszonego w jedno wielkie mocarstwo, w znaczeniu dobra powszechnego, coś w rodzaju pojęcia, które anglosaski osadnik ma na myśli, gdy mówi "Commonwealth of Australia", "Commonwealth of Canada." Szlachcic polski na oznaczenie sejmiku używał też owego wyrazu w ściślejszej, bardziej ograniczonej formie. Nie trzeba jednak sądzić, aby przez to miał na celu tylko interesy miejscowe, jakby dziś mówiono "parafialne". Bynajmniej! Uczony historyk omawianego przedmiotu takie daje świadectwo owej sejmikującej braci. W instrukcyach i laudach są "skargi, zażalenia, oczekiwania ulepszeń, ulg, troski, bóle, interesy miejscowości, ale jedną wspólną nutą jest zaszczytne pojęcie ojczyzny, wzniosłe, szlachetne uczucie miłości dla kraju, dla rzeczy ogólnej czyli pospolitej." Wyrazy sejmik, sejmikowanie bywają pojmowane jako typ bezładnych obrad, awantur. Kto tak sądzi ma na myśli tylko **drobny szczegół** odwrotnej strony medalu. Obecnie n. p. przy zdemokratyzowaniu parlamentów jesteśmy świadkami burd, hałasów, komizmu t. zw. obstrukcyi. Nikomu jednak nie przychodzi na myśl poniewierać idee, cele i procedurę reprezentacyi ludowej na globie ziemskim. Tak wtedy jak i obecnie ścierają się zbyt ważne interesy, a w dyskusyi bierze ongi u nas udział prawdziwy demos od szaraczka niepiśmiennego, aż do karmazyna i żółtobrzucha (magnata) o wykwintnej kulturze. Współczesny demos parlamentarny niema takich różnic, a jednak pono większa czasami zachodzi karczemność w dyskusyi.

Kiedy powstał ów zjazd szlachecki, trudno określić. U nas podobnie jak w Anglii prawie niepodobna ująć pierwszego zaczątku tej lub owej instytucyi.

Niektórzy historycy twierdzą, że sejmiki wytworzyły się z **wiecu** (colloquium generale), będącego pierwiastkowo zjazdem urzędników ziemskich do załatwiania na miejscu interesów, potem wyłącznie spraw sądowych *).

*). Wyraz **wiece** rodzaju nijakiego w liczbie mnogiej **wieca** znaczyło u Czechów, Rusinów i Polaków naradę

Szlachta okoliczna przybywa na zjazd tłumnie i następuje różnicowanie kompetencyi. Wiec jest sądem, sejmik już w XV i XVI wieku organem samorządu administracyjnego, ciałem wyborczem na urzędy, na posłów i deputatów, organem wielkiej gminy szlacheckiej, której granice terytoryalne stanowi "ziemia", storodawna jednostka etnograficzna, nie zawsze współrzędna z późniejszym podziałem na województwa. Stąd n. p. sejmik radziecki obejmował dwa województwa: brzeskie i inowrocławskie, ale jedno łęczyckie, albo w wielu województwach bywa po parę lub kilka sejmików. Na początku Wielkopolska ma tylko dziesięć zjazdów, potem za jej przykładem i w miarę łączenia się dzielnic, wzrostu państwowego w XVI stuleciu, liczba ich wynosi sześćdziesiąt kilka, potem przeszło siedemdziesiąt. Potrzeba nowych danin i podatków skłania władzę królewską do odwołania się do sejmików, z kolei obsadzanie urzędów ziemskich, wybór posłów bądź na sejm prowincyonalny na t. zw. generały w Kole lub Szremie dla Wielkopolski, w Nowem Mieście Korczynie dla Małopolski, w Malborgu lub Grudziądzu dla Prus, w Warszawie dla Mazowsza, w Wołkowyszkach lub Słonimie dla Litwy; bądź na sejm walny (ogólno-państwowy) wymaga zebrania się obywateli. W sejmiku bierze udział: wojewoda, kasztelan, biskup, dostojnicy, urzędnicy ziemscy i grodzcy i cała szlachta: każdy bene natus nobilis, choćby nie był possesionatus. Chciano od XVI w. wyłączyć t. zw. "gołotę", t. j. ludzi nie osiadłych, nie płacących danin. Duchowni z wyjątkiem biskupa, którego obecność od 1510 r. obostrzono, o tyle uczestniczą, o ile są dziedzicami dóbr osobistych. Obradowano tradycyjnie w kościele, lecz można było zjechać się w polu, a nawet obradować podczas pospolitego ruszenia, bo uchwały są zarówno prawomocne czy sejmik jest "togatus" czy "paludatus", jak mówi Chwalkowski. Ani procedury narad, ani quorum, t. j. kompletu koniecznego nie uchwalono nigdzie. Są tu i owdzie miejscowe czasowe regulaminy, aż do ustawy szkolnej z 1791 r. Lauda oblatowywano, t. j. wpisywano do akt grodzkich. Zagajał zebranie najstarszy latami senator zamieszkały w ziemi, potem jednomyślnie lub większością głosów wybierano "marszałka", "dyrektora koła," "rządcę obrad" i asesorów. Lauda zapadają też jednomyślnością choć pojedyncze sejmiki pragną pluralitas, choć sejm walny z 1689 ostatnią formę zaleca przy wyborach deputatów i posłów.

W zasadzie król tylko ma prawo zwoływać sejmiki w formie uniwersałów, jednak już od 1578 r. zjazdy są coroczne do wyboru deputatów i stąd noszą nazwę **s. deputackich v. trybunalskich** między 9 a 15 września. Po elekcyi zebrani tworzą **sejmik gospodarski** własny samorządowo - administracyjny. Od ustawy z 1591 r., w ośm tygodni po odroczonym sejmie walnym, następują **sejmiki relacyjne** "dla dania liczby przez posły braciej." Pierwszy raz ten rodzaj zjazdu był w 1589 r. Wreszcie były **sejmiki elekcyjne,** celem wyboru urzędników i kandydatów na urzędy ziemskie. Posłowie sejmu walnego dostają od "braciej" **instrument** czyli instrukcyę, ustawę, potem zwykle piśmienną ("mandat imperatif" powszechnie w Europie istniejący jeszcze w XVIII stuleciu). Królowie od Zygmunta I i uczeni żądają, aby posłowie sejmu walnego mieli "władzę nie zamierzoną" pełnomocnictwo "cum plena et non limita potestate." Przez ów instrument członkowie sejmu są skrępowani, a jeśli oświadczą zgodę na projekt ustawy lub podatku, twierdzą, że muszą go "wziąć do braciej", t. j. zyskać lauda na sejmiku "ziemi" własnej. Z tego źródła płynie zależność i nacisk organów prowincyonalnych na rezultaty prawodawcze ogólnej reprezentacyi narodowej w Polsce. Początek krępujących więzów sięga do owej epoki, gdy jeszcze sejm walny nie ustalił się (przed 1493 r.), gdy jeszcze królowie nasi muszą odwoływać się do zjazdów ziemskich i prowincyonalnych w kwesyi podatkowej. Przywilej koszycki z 1374, przywileje z Jedlni i Krakowa z 1430-3, statuty nieszawskie z 1454 tworzą oryginalny system, że bez sejmików nie może być nowej daniny, pospolitego ruszenia, nowej u-

starszyzny i sądy. Za Zygmunta Augusta jeszcze walne roki zwano u nas wiecami. Dziś utworzono wyraz męski wiec w znaczeniu tłómaczonego zgromadzenia.

stawy, a urzędnicy muszą być ludźmi osiadłymi w województwie i wybranymi. W Anglii nieco wcześniej ostatnią zasadę, co do funkcyonaryuszów już w XIV stuleciu przeprowadzono na żądanie gmin. Rządy sejmikowe są u zenitu między 1572 a 1717 rokiem. W "ziemiach" tworzą się **konfederacye** (związki celem obrony kraju, praw szlachty), **kaptury** (w czasie bezkrólewia dla zachowania spokoju i bezpieczeństwa), **sądy kapturowe** (wyjątkowe instytucye kryminalne i skarbowe). Aż do końca XVI stulecia sejm walny wyznaczał poborców, a starostowie grali rolę egzekucyjną; odtąd po "ziemiach" wybiera się obywateli, których obowiązek ściągać daniny, kontrolować i w tym celu; mamy wtedy **izby skarbowe ziemskie i sądy deputackie** inaczej **sądy komisarskie** do rozstrzygania sporów i zażaleń, przymusu opłat i rachunku eksaktorów, — tembardziej, gdy sejm walny albo ryczałtem określił podatek, albo posłowie województwa zadeklarowali pewną ilość opłaty (od 1618 r.). Jak wiadomo od 1613 roku mamy centralne **Trybunały skarbowe w Radomiu i w Wilnie,** do nich znów każde województwo wysyła jednego lub dwu komisarzy. Od Zygmunta III sejmik lub izba ziemska wypłaca żołd wojskowym wedle asygnaty podskarbiego lub hetmana. W pierwszej połowie XVIII stulecia czopowem (akcyzą) i szelążnem rozporządza sejmik, a z resztek po uiszczeniu danin gromadzi fundusz na zapomogi dla biedoty, pogorzelców, klasztorów itp. W r. 1717 ustają pobory i egzekucye, a inne czynności finansowe od 1764 r., gdyż wtedy mamy **komisye skarbowe w Warszawie i Grodnie,** pozostała tylko zwykła gospodarka sejmikowa miejscowa i coroczne zjazdy. W r. 1789 stałe delegacye z wyboru pod nazwą **komisyi cywilno - wojskowych** trudnią się zaopatrzeniem żołnierzy, mają nadzór nad skarbowością lokalną, szkołami parafialnemi, szpitalami, dobroczynnością, miarami, wagami i budową dróg publicznych. Powstaje więc zamiast atrybucyi dawnych sejmików nowa instytucya samorządowa obywatelska. Rola polityczna dawnej gminy szlacheckiej kończy się podczas panowania Stanisława Augusta. Już na sejmikach walnych w 1764 i 1766 przypomniano poprzednie ustawy co do większości głosów przy wyborach, usunięcia ludzi nieosiadłych a w 1768 rozszerzono owe normy co do wszystkich ziem. Odtąd ma być pluralitas i nie wolno uchwalać sejmikom jakichkolwiek podatków. "Gołota" o tyle może uczestniczyć w zjeździe ziemskim, o ile należy do "familiantów" t. j. stale przebywa w województwie. W końcu sejm czteroletni w Konstytucyi z 3 Maja 1791 roku daje głos tylko dziedzicom wraz z synami i braćmi nierozdzielonymi, o ile płacą w ogóle podatki. Zastawnikom i posesorom dożywotnim, o ile znów danina wynosi minimum 100 zp., nadto określa regulamin obrad, dozwala na instrukcye, lecz tylko ogólnikowe. Projekty nowych ustaw muszą być rozpatrywane w sejmikach. Dawny ich podział zostawiono: na elekcyjne (posłów, komisarzy), deputackie (łączą się z gospodarskiemi),oraz relacyjne. Pluralitas miała być normą.

8. Innym rodzajem gmin samorządowych są w dawnej Polsce **miasta** i osady wiejskie, założone nie na prawie polskiem, lecz **magdeburskiem,** którego tło nosiło nazwę "Zwierciadła Saskiego". Przywilej monarszy lub nadanie prywatne było źródłem prerogatywy obywatelskiej mieszkańców. Prawo to znamy też pod tytułem prawa **chełmińskiego** (Der alte Culm, jus culmense), gdy Konrad Mazowiecki wzbrania apelacyi za granicę kraju, a rajcowie miasta Chełmna rozstrzygają skargi od wyroków sądów pruskich. Jest jeszcze miano prawa **lubeckiego** od drobnego rodzaju zmian w **Lubece** i temi nowelami rządzą się Elbląg, Brunsberg, Frauenburg i Memel. Spotkać można jeszcze nazwy prawa **Szredzkie** (od Srody na Szląsku), **Nowotarskie, Korczyńskie, Wrocławskie:** od miejsca dawnego pobytu osadników. W art. I Magdeburgii (w tłómaczeniu Szczerbica) czytamy: "prawo miejskie jest, które ludzie jednego miasta postanowiwszy między sobą, trzymają się częścią z uchwał i Wielkierzów, częścią ze starodawnego zwyczaju, jako według prawodawstwa Karola cesarza postanowionego, które mieszczanie Kolonny nad Renem, Magdeburscy i inni wedle swych Wielkierzów i u-

chwał mają i używają". — Moszczeński podczas sejmu czteroletniego streścił owe normy miejskie w słowach: 1) wybór wolny zwierzchności rządowej, sądowej i miejskiej; pierwszą sprawuje burmistrz z radą, drugą wójt z przysiężnikami czyli ławą; 2) moc czynienia ustaw; 3) stanowienie składek na potrzeby ogólne". Radni, ławnicy, burmistrz jeden, dwóch, lub więcej są wybierani. W większych miastach pierwszą instancyą był sąd wójtowski i ławniczy, drugą magistrat, trzecią sąd królewski. W miastach mniejszych pierwszą instancyę stanowił sąd miejski. Samorząd więc ten przekraczał w XIV i XV stuleciu sferę Selfgovernment'u angielskiego.

Wiadomo, że nasze dawne miasta zamiast powstać wśród mieszkańców podgrodzia, tworzyły się z obcych kolonistów, z których każdy dostawał t. zw. dworzyszcze (hof, area) t. j. działkę gruntu (np. w Krakowie 36 łokci szerokości a 72 długości) z obowiązkiem płacenia czynszu bądź monarsze, bądź prywatnemu założycielowi. Czasami prócz dworzyszcza dawano też łany ziemi ornej lub przy tworzeniu się wsi niekiedy las do karczunku. Po osadach wiejskich rolę wójta miejskiego pełni sołtys. W miastach powstają warstwy wyższe kupców, zamożniejszych rzemieślników, zwykłych rzemieśników, oraz pospólstwo. Rzemiosła łączą się w **cechy**, a na ich czele są mistrze (majstrowie) ze starszym p. n. cechmistrza. Cechy są związkami przymusowemi, usuwają konkurencyę, troszczą się o dobry towar, produkt, o terminatorów (uczni), czeladź, rządzą się samoistnie, tworzą przepisy. Z kolei od XVI stulecia i pospólstwo przychodzi do głosu: wybiera 20 lub 40 osób na swych przedstawicieli z pośród kupców lub cechmistrzów i ma kontrolę nad gospodarką miejską, zwłaszcza finansową. Już jednak z początkiem XVI wieku łamią się dawne formy najpierw w miastach prywatnych, gdy odlegli sukcesorowie nie zawsze chcą zachować obietnice swego przodka i fundatora. W królewszczyznach znów starostowie kładą ciężkie swe ręce na przywilejach mieszczan, znoszą wybory, a co najwyżej urzędy są dożywotnimi, znika godność wójta, skupywana bądź przez właścicieli prywatnych, bądź przez starostów, — tylko w nielicznych miastach większych, atrybucye wójtowskie przechodzą na rady miejskie. Upadek ekonomiczny łączy się ze zwyrodnieniem urządzeń. Ustawa z 1565, wznawiana w 1566, 1567, 1620 i 1631, polecająca starostom kontrolę finansów miejskich, jest przyczyną ogromu nadużyć. Zmiany w handlu europejskim, ulgi dla szlachty, liczne taksy wojewodów na towary, określanie prowizyi kupieckiej, jurydyki, (wyłączające posiadłości szlachty i duchowieństwa, znajdujące się wewnątrz miasta, z pod władzy magistratu i ciężarów), zakazy, aby rycerstwo nie zajmowało się handlem i rzemiosłem — są przyczynami upadku gmin miejskich w XVI, XVII i XVIII stuleciu. Od sejmu konwokacyjnego z 1764 poczyna się szereg reform dodatnich. Sejm ów znosi jurydyki, choć uchwała jego nie jest wszędzie wykonywaną, znosi exofficia (gospody dla posłów) a sejm z 1768 r. serwitoryaty, — pozostawia jednak władzę starostów, a ci dzierżawcy królewszczyzn mają na sumieniu ostateczny upadek naszych miast. Dopiero komisye boni ordinis, ogólne skarbowe, rada nieustająca czynią ulgi i ułatwienia. Sejm czteroletni wprowadza wiele zmian, lecz już na schyłku Rzeczypospolitej; sejm ten rozszerza normę do mieszczan: neminem captivabimus i prawo do urzędów, pozwala nabywać dobra ziemskie, tworzy nowy ustrój samorządny. Zabrakło czasu na wykonanie reform.

ROZDZIAŁ III.

Samorząd w Austryi.

9. Na tem miejscu stosunki austryackie o tyle nas obchodzą, o ile dotyczą t. zw. Galicyi i W. Ks. Krakowskiego. Jeszcze przed faktycznym zaborem ziem Rzeczypospolitej polskiej w 1772 roku, rząd wiedeński w 1769 roku, uprzedzając mający nastąpić rezultat

tajnych pertraktacyi między Rosyą i Prusami, ustawił wojsko wzdłuż Karpat w ten sposób, że odciął ziemię spiską, potem żołdactwo posunięto w głąb Sądeczyzny a z kolei w czerwcu 1772 roku zajęto Wieliczkę, Lanckoronę, Tyniec, Stryj. Gdy zaś Austrya w sierpniu 1772 r. zawarła traktat podziałowy, granica zaboru austryackiego szła od Szląska korytem Wisły do ujścia Sanu, dalej przez Frampol i Zamość do Bugu i korytem Bugu do ziemi ruskiej, dalej linią do Zbaraża, korytem Podhorza do Dniestru.

Nowa administracya wprowadza zaraz nowe porządki, mianowicie znosi istniejące od wieków granice województw i ziem i dzieli kraj na sześć cyrkułów z 19 dystryktami, przezwanemi w 1782 urzędami cyrkularnymi. Księstwa Oświecimskie i Zatorskie pozostały na razie samoistnemi dzielnicami. Powstaje urzędowa nazwa Galicyi i Lodomeryi, w której na czele stoi gubernator z czeredą Kreishauptmannów, po polsku zwanych starostami cyrkularnymi. Poprzednie sądy ziemskie grodzkie i miejskie z obowiązującemi dawnemi prawami, pozostały czasowo, a od wyroków odwołać się było można do sądu apelacyjnego, połączonego z gubernatoryum we Lwowie. Już w 1775 Wiedeń Galicyę obdarza urządzeniami stanowemi, istniejącemi w całej monarchii Habsburgów. Od rycerzy płacących najmniej 75 reńskich podatku i duchowieństwa aż do kanonika włącznie, odróżniano klasę magnatów, z tytułami książąt, hrabiów, baronów wraz z arcybiskupami, biskupami infułatami, a nadto jeszcze trzeci stan miejski, mający w sejmie t. zw. postulatowym dwu przedstawicieli ze Lwowa. Nazwę utworzyła kompetencya; sejm bowiem miał prawo obradować nad postulatami rządu centralnego, quo modo (w jaki sposób) je wykonać, a nie wolno było dyskutować, cur (czy) wypada wnioski przyjąć. Główne sprawy były pobór rekruta i podatki. Sejm wybierał wydział (Ausschuss) z 6 deputatów, a im przewodniczył gubernator. Centralnym organem w Wiedniu była najpierw kancelarya nadworna do spraw galicyjskich z 1733 r. przyłączona od 1775 do wspólnej kancelaryi czesko-austryackiej. Już z owych atrybucyi sejmu jednego na kraj cały przekonać się łatwo, że przez sam fakt wcielenia, Polacy tracili udział w administracyi lokalnej. Uznawano bowiem zwłaszcza w Galicyi począwszy od Józefa II, że Galicya, zdobyta jure post limine, winna być pośrednią drogą do handlu ze Wschodem, musi uledz szybkiej germanizacyi i nadaje się najbardziej do centralistycznych prób i reform Józefa II i jego następców. Jak z rogu obfitości przychodziły z każdym rokiem a nawet miesiącem nowe ustawy, nowe ograniczenia, daniny i podatki, wprowadzane w życie z całą bezwzględnością przez biurokratów obcych. W drugim podziale ziem Rzeczypospolitej Austrya nie bierze udziału, lecz z trzeciego rozbioru w 1795, dynastya Habsbursko - Lotaryńgska dostaje pozostałą część województwa krakowskiego i sandomierskiego, lubelskie, ziemię chełmską, część Litwy, Mazowsza i Podlasia. Ów nabytek z początku p. n. "Nowej i Zachodniej Galicyi" w 1803 złączony z Galicyą i Lodomeryą ma 6 obwodów cyrkularnych a w 1797 nową nadworną kancelaryę galicyjską, a Wiedeń czuwa nad germanizatorskimi zakusami urzędników nasłanych i wykonaniem ustaw na tle ogólnem dla całej monarchii. Nakrótki okres czasu gwiazda Napoleona I budzi wśród Polaków nadzieje zmian, zwłaszcza gdy wojska księstwa warszawskiego w 1809 wkraczają do Galicyi. Traktatem z 14 października 1809 r. okolice Krakowa, Kielc, Sandomierza, Zamościa i Lublina są z kolei wcielone do Księstwa Warszawskiego, a cyrkuł tarnowski i część złoczowskiego, brzeżańskiego i zaleszczyckiego do Rosyi. W lat sześć Austrya odzyskuje mocą traktatu z Rosyą (3 maja 1815) całe terytoryum oderwane od Galicyi Wschodniej, czyli Starej (z 1772 r.), prócz Zamościa, a nadto wraca do Austryi: tarnopolskie i przyległe połacie ziemi. Kraków w 1815 r. zostaje wolnem miastem i pod opieką, właściwie naciskiem, trzech konsulów, używa rzekomej swobody aż do 1846 r. kiedy wcielony został do Galicyi. Wiedeń odtąd używa spokoju i może prowadzić bez przeszkody swoją politykę wyzysku i germanizacyi. Ponieważ sejm stanowy Galicyi i Lodomeryi między 1790 a 1817 nie był zwo-

ływany, a przykład Królestwa Kongresowego mógł wywołać niesnaski, przeto uznano właściwem wydać t. zw. "patent" cesarski, utrzymujący ordynacyę wyborczą Józefa II z r. 1775 i 1782 i utworzyć czwarty stan oddzielny: duchowieństwa. Sejm postulatowy zbiera się odtąd co rok na dni kilka (od 1817—1845 a przedtem od 1782—1790), przewodniczy gubernator lub jego zastępca naczelnik, potem od 1830 osobistość z tytułem "wielkiego marszałka". Sejm po przyjęciu "postulatów" mógł wysłać do cesarza prośby p. n. "remonstracyi", wybiera, jak powiedziałem, wydział stały, mający biuro z 4-ch sekcyi: oświaty, spraw urzędowych t. j. wykonawczy, zarząd funduszu, domestykalny czyli dochodów i czuwający nad utrzymaniem metryk stanowych. Najsmutniejszy okres w życiu politycznem i ekonomicznem Galicyi do 1846 kończy się rzezią, wywołaną przez Metternicha. W 1848 błyska na chwilę nadzieja lepszych dni, (krótkotrwała konstytucya kwietniowa z 1848 r.), lecz absolutyzm wraca; z kolei są próby reformy w całej monarchii. Krajami koronnemi dotąd rządzą namiestnicy (Staathalter). Galicya dzieliła się wtedy na obwody (Kreise) w liczbie 17 i 176 powiatów (Bezirke), oprócz okręgu krakowskiego z komisyą namiestniczą. Obecnie dzieli się na 74 powiaty, a Kraków i Lwów mają oddzielne statuty. Bukowina złączona z Galicyą w 1786, oddzielona w 1790, a ostatecznie w 1849 roku.

10. Dopiero **dyplom październikowy** 1860, za ministeryum Agenora hr. Gołuchowskiego, rozpoczyna erę konstytucyjną w Austryi, wprawdzie Schmerling centralista przez **patent lutowy** z 1861 zmienia zasadnicze normy dyplomu, lecz w 1861 r. zbiera się sejm we Lwowie już nie stanowy, lecz z wyboru, a poprzednio w 1852 r. ustało sądownictwo klasowe. Sejm ów, pierwszy z elekcyi z 1861, jest przedstawicielem czterech kuryi: z większej posiadłości 44, z kuryi miast 20, z kuryi izb handlowych 3, z kuryi gmin wiejskich 74, oraz ma 9 wirylistów, wysyłał nadto delegacyę do parlamentu wiedeńskiego z 33 osób. Potem, jak wiadomo, do Rady państwa są wybory bezpośrednie. Po wojnie z Prusami z 1866 i ugody z Węgrami, **21 grudnia 1867 r.**, cesarz Franciszek Józef ogłasza **ustawy zasadnicze** do dziś dnia obowiązujące; od tego czasu kończy się era germanizacyi w Galicyi i rozpoczyna właściwy okres samorządowy, wkraczający w sferę Selfgovernmentu z dążeniem sejmu do autonomii krajowej, dotychczas jednak nieurzeczywistniony. Dążność ta objawiła się szczególniej w t. zw. **Rezolucyi** sejmowej z 1868 r. Zbyt wielki bowiem zakres orzecznictwa posiada parlament wiedeński na niekorzyść somodzielności instytucyi miejscowych. W Wiedniu plemię teutońskie ma przewagę w centralnym rządzie, nieprzychylnym zawsze dążnościom szczepów słowiańskich. Urzędnik niemiecki nie zapomina o zasadzie "divide et impera", kusi, obiecuje, podjudza i kłóci między sobą antagonizmy szczepowe, aby w chwili, gdy mu wygodniej, wystąpić w roli pojednawcy, rozstrzygającego spory. Bądź jak bądź mamy od 1867 r. **radę szkolną** krajową w charakterze dyrekcyi szkoły ludowej i średniej i **rady okręgowe, język wykładowy polski lub małoruski.**

Sądownictwo (1868) **i postępowanie w urzędach po polsku.**

Co się tyczy administracyi miejscowej, system austryacki odróżnia **organy** t. zw. **polityczne** z hierarchią urzędniczą (politische Behoerden) i **przedstawicielstwo ziemiańskie** (Landsvertretung), całkowicie nie zależące od pierwszych, z zupełnym rozdziałem atrybucyi, bez względu, czy to są organy rozporządzające, kontrolujące i wykonawcze. Na czele samorządu stoi **sejm** (Landtag) z mandatem sześcioletnim, opartym na wyborach w kuryach. Organem wykonawczym jest delegacya sejmikowa p. n. **Wydziału krajowego** (Landesausschuss) pod przewodnictwem mianowanego marszałka. Od 1900 sejm lwowski składa się teraz z 12 wirylistów (8 biskupów, 3 rektorów i prezesa Akademii); ze 149 posłów, mianowicie 44 z większej posiadłości, 31 z miast i izb handlowych, a 74 z gmin wiejskich. Z kolei są **rady powiatowe** i **wydziały powiatowe,** wreszcie **rady miejskie, rady gminne** z prezydentem i wójtem na czele. Hierarchia urzędnicza poczyna się od **namiestnika** (Staat-

halter), pod nim bezpośrednio są **starostowie** w powiatach, **dyrekcye:** skarbowe, domen i lasów, poczt i telegrafów, kolei państwowych, policyi bezpieczeństwa w większych miastach, a nadto urzędy podatkowe, celne, górnicze, lasy rządowe, prokuratorya skarbowe. System austryacki odróżnia zakres własny, t. j. szereg atrybucyi jednostek samorządowych, od zakresu poruczonego (zleconego) t.j. wymagań, jakie urzędnicy państwowi mogą stawiać instytucyom społecznym.

W Austryi obywatelstwo gminne i państwowe zależy od swojszczyzny (Heimatsrecht), którą nabywa się z mocy prawa, jak: z urodzenia ślubnego od obywateli krajowych, przez zamążpójście, uzyskanie urzędu, oraz przyjęcie przez radę gminną. Nadto ustawa o prawach obywateli z 21-go grudnia 1867 roku określa, że każdy obywatel państwa, zamieszkały w pewnej gminie i płacący podatek, ma prawo czynne i bierne do rady gminnej na równi z posiadaczami swojszczyzny.

Z gminy wiejskiej w Galicyi i Bukowinie są wyłączone obszary dworskie. W wyborach do sześcioletniej rady gminnej uczestniczą: a) kontrybuenci od roku podatku bezpośredniego; b) stowarzyszenia, spółki, zakłady z takimże podatkiem; c) duchowieństwo świeckie; d) przeorowie klasztorów; e) rabini; f) urzędnicy polityczni; g) emerytowani wojskowi; h) adwokaci, notaryusze, kandydaci notaryalni, doktorowie uniwersytetu i technicy dyplomowani; i) nauczyciele.

Wyborcy tworzą dwa lub trzy koła wyborcze. Radców ma być od 8 do 30, a nadto głos wirylny w radzie posiada każdy obywatel bogatszy, który uiszcza szóstą część ogólnej sumy podatków bezpośrednich, należnych od gminy i każdy właściciel przyłączonej do gminy nieruchomości, wniesionej jako oddzielna jednostka. Rada wybiera na lat trzy wójta (naczelnika) bez wyższego zatwierdzenia i w jego osobie mieści się t. zw. zwierzchność gminna. Na obszarze dworskim jego właściciel lub zastępca spełnia wszelkie obowiązki, włożone na każdą gminę. Wyższym organem w Czechach, Galicyi, Styryi i Tyrolu jest rada powiatowa i wydział powiatowy. Pierwszą wybierają kurye na lat 6 z 26 członków w Galicyi, a wydział sześcioletni ma charakter delegacyi wykonawczej z prezesem i sześciu członkami. Prezesa i jego zastępcę zatwierdza cesarz. Kuryalny również jest wybór do sejmu krajowego i organów miejskich.

Rada gminna, jako organ uchwalająco nadzorczy, ma pieczę nad całością i dochodowością majątków i zakładów; określa sposób użytkowania z dóbr, wydzierżawia lokale, grunty, lokuje kapitały, uchwala budżet, przygotowany przez naczelnika gminy, sprawdza rachunki, wyznacza służbę, nadaje prawo przynależności, wykonywa patronat i prezentę, zawiera umowy z innemi gminami, prowadzi procesy, zawiera ugody, ustanawia daniny w kształcie dodatku do podatków bezpośrednich w stosunku 20 proc. samodzielnie, od 20 proc. do 50 proc. za zgodą rady powiatowej, od 50 proc. do 100 proc. z decyzyi wydziału krajowego i namiestnictwa i tylko na lat 5, zaś na okres dłuższy i w stosunku ponad 100 proc. z postanowienia sejmu; ma prawo pobierać taksy i inne opłaty, lecz jedynie za pozwoleniem wydziału krajowego i namiestnictwa. Roboty w naturze mogą być wyznaczone, ale ich cenę każdy ma prawo wykupić.

Naczelnik gminy przedstawia ją na zewnątrz, jako władza wykonawcza uchwał rady; zarządza majątkiem, zakładami, służy mu prawo wstrzymać wykonanie uchwały, gdyby jego zdaniem rada przekroczyła jego orzecznictwo, a wtedy obowiązany bezzwłocznie zawiadomić organ polityczny; wspólnie z asesorami nakłada karę do 6 koron lub 24 godzin aresztu; spełnia zlecenia władzy ściśle państwowej w t. zw. zakresie poruczonym.

W powiecie galicyjskim **rada powiatowa** jest instytucyą, uchwalająco-nadzorczą, **wydział powiatowy** — wykonawczą. W orzecznictwo rady wchodzi piecza nad kulturą krajową, zakładami zdrowia, dobroczynnymi, oświatowymi; możność poboru dodatku od podatków w stosunku 20 proc. samoistnie, do 40 proc. za pozwoleniem wydziału krajowego, a wyżej — sejmu; czuwa

nad majątkiem gmin, zatwierdza pewne ich uchwały, rozstrzyga rekursy od tych uchwał, udziela opinii na żądanie władz sejmu i wydziału krajowego. Wydział powiatowy zarządza majątkiem i zakładami w powiecie, układa budżet, rachunki, wnioski, wykonywa uchwały rady. W obszernym własnym zakresie sejm i wydział krajowy uchwala daniny w stosunku 10 proc. do podatków państwowych, zarządza majątkiem, a z t. zw. "funduszu krajowego" pokrywa wydatki na szpitale ogólne i specyalne, udziela subwencyi szkołom ludowym, gimnazyom, szkołom realnym, przemysłowym, teatrom, instytutowi politechnicznemu, instytucyom dobroczynnym i w sprawach komunikacyi lądowej i rzecznej; posiada nadzór nad niższymi stopniami samorządu i nad wszystkimi zakładami i fundacyami w kraju; uchwala regulaminy, statuty, rozporządzenia obowiązujące, a nowe zmiany bez decyzyi sejmu narzucone być nie mogą. Wydział krajowy, jako stała delegacya wykonawcza, samodzielnie załatwia wszystkie sprawy samorządu krajowego i rekursy od orzeczeń niższych organów.

W Galicyi nadzór nad samorządem ma charakter administracyjny, sądowy i dyscyplinarny, np. rada powiatowa galicyjska i jej wydział czuwa nad majątkiem gmin, zatwierdza szereg uchwał, rozstrzyga rekursy od decyzyi rady gminnej, lub jej naczelnika, ma władzę dyscyplinarną, baczy nad spełnianiem obowiązków w obszernym zakresie własnym. Ostatnią instancyą od orzeczeń gminy i powiatu jest wydział krajowy, ulegający kontroli tylko trybunału administracyjnego w Wiedniu.

Miasta stołeczne Kraków i Lwów posiadają oddzielne statuty. Słowem wzorowemi są urządzenia galicyjskie, gdyby nie norma wyborcza kuryami, pozbawiająca wielu obywateli udziału w administracyi krajowej i stałe starcia między organami politycznemi, t. j. ściśle państwowemi, a samorządowemi, szczególniej zbyt wiele ciężarów, jakie t. zw. zakres poruczony (zlecony) wkłada na gminy wiejskie. W końcu błędnem jest wyłączenie obszarów dworskich ze sfery obowiązków gminy wiejskiej. Sejm lwowski dotychczas nie może zdobyć się na pożądane i należyte reformy.

ROZDZIAŁ IV.

Samorząd w Prusiech.

11. Na zaborach wzrastał dość szybko obszar państwowy elektorów brandenburskich—potem królów pruskich. Elektor Fryderyk (1415—1440) miał 535.28 mil kwadr., a elektor "wielki" (1640—1688) 2013.00. Fryderyk Wilhelm w 1815 posiada 5049.80, obecny zaś Wilhelm II w 1890 r. 6334.59. Co się tyczy rozszerzania się państwa pruskiego kosztem Rzeczypospolitej polskiej, to rozpoczęło się ono jeszcze przed rozbiorem. Między 1657 a 1668 r. straciliśmy starostwo Drahimskie i powiaty Bytowski, Lęborski. W roku 1772—3 Fryderyk II zajął więcej, aniżeli układy z sąsiedniemi mocarstwami pozwalały i ostatecznie zyskał 645 mil kwadr. W 1793 r. następca Krzyżaków zwiększa swe posiadłości o 1060 mil kwadr. Napoleon I tworząc Księstwo Warszawskie, odbiera Prusom 164 mil kwadr. Natomiast Kongres Wiedeński, w r. 1815, znów wynagradza Prusy kosztem ziem i ludzi polskich.

Rząd berliński prawie natychmiast po przyłączeniu naszych dzielnic, uszczęśliwia świeżych poddanych sądownictwem, administracyą i nowemi prawami, podatkami. Usuwa od urzędów Polaków, nawet budowa kanału bydgoskiego odbywa się przy pomocy 14,000 rąk roboczych z Zachodu. Germanizacya szybko postępuje na drodze kolonizacyi, szkoły, pułapki kredytowej, konfiskaty i wykupu dóbr, usuwania języka polskiego. Owe pięciopolowe gospodarstwo od półtora stulecia trwa bez przerwy. *) Dziś nosi nazwę hakaty.

*) Obacz szczegóły w Encyklopedyi Wielkiej warsz. F. Ochimowski: Niemczenie.

12. Ustrój administracyi pruskiej współczesnej datuje się od reform von Steina i Hardenberga z początku XIX wieku. Reformy miały na celu zniesienie przywilejów ziemiaństwa, oswobodzenie włościan i usunięcie z wpływowego stanowiska patrycyatu miejskiego. Reakcya jednak po kongresie wiedeńskim wypacza zamiary pierwiastkowe. Dopiero pod wpływem ruchawki z r. 1848 zniesiono w Prusiech patrymonialną i polityczną jurysdykcyę posiadaczy większej własności i nadano nowy ustrój powiatom i prowincyom (ustawy z 2 stycznia 1849 i 11 marca 1850). W dwa lata potem (19-go czerwca 1852 i 24 maja 1853) król uchylił marcowe ustawy i zmartwychpowstały 1865: Guts und Polizei obrigkeitliche Rechte der Rittergueter. Przez kilkanaście lat następnych potomkowie rycerzy wymierzali sobie sprawiedliwość na karkach gburów wiejskich, ale prawidłowy porządek zainicyonowany w 1860 roku, ustalił się od roku 1872, jednocześnie w trzy lata potem z nowym ustrojem prowincyonalnym (ustawy z 13 grudnia 1875 i 3 lipca 1875 roku). Wreszcie prawa z 26 czerwca 1880 i 1 sierpnia 1883 r., utrwaliły dziś obowiązujące zasady administracyi miejscowej w Królestwie Pruskiem. Żywioł naukowo-postępowy i mieszczański zwyciężył w końcu, ale myliłby się ten, ktoby sądził, że biurokracya i ziemiaństwo pruskie kapitulowało zupełnie z wszelkiego wpływu. Obie partye dziś są bardzo znaczne i decydujący głos mają we wszystkich kwestyach. Zniknęły tylko na zawsze wszelkie wyłączne średniowieczne przywileje. Rozwój swobody gminy wiejskiej, oraz związków powiatowych, prowincyonalnych, jest zapewniony, ale, jak niżej zobaczymy, samorząd ma jeszcze dziś charakter faktycznie stanowy. Ustrój administracyjny pruski w najogólniejszym zarysie, przedstawia się w sposób następny. Całe państwo podzielono na 12 prowincyi, a w każdej z nich jest wielkorządca, noszący tytuł nadprezydenta (Oberpraesident). Dostojnik ów, jako naczelny zwierzchnik administracyi, nadzoruje wydziały powiatowe, rozstrzyga zażalenia na decyzye prezesa regencyi, jest komisarzem rządowym przy sejmie prowincyonalnym. Przy boku nadprezydenta urzęduje pod jego przewodnictwem rada prowincyonalna, złożona z delegata od ministeryum spraw wewnętrznych i pięciu członków, wybranych przez sejm. Rada daje między innemi przyzwolenie swe na rozporządzenia policyjne nadprezydenta i zatwierdza, lub uchyla uchwały wydziałów powiatowych w razie wniesionych przez osoby interesowane skarg itp. Właściwym najwyższym organem samorządu jest sejm prowincyonalny (Provinziallandtag), zbierający się przynajmniej raz na dwa lata. Sejm uchwala statuty, regulaminy, budżet, daniny w formie dodatków do opłat bezpośrednich, rozporządza dotacyą skarbową, majątkiem prowincyonalnym, zaciąga pożyczki, sprawdza rachunki i wybiera wydział prowincyonalny (prov. Ausschuss) i dyrektora (Landesdirector). Wydział prowincyonalny jest stałą komisyą sejmową do przygotowania projektów wykonania uchwał, do zarządu zakładami krajowymi i nominacyi właściwych autonomicznych urzędników. Sprawy bieżące załatwia dyrektor, którego po wyborze zatwierdza panujący — jest on naczelnikiem instytucyi ustanowionych przez sejm, a obowiązany przedstawiać związek prowincyonalny i wraz z wydziałem (Ausschuss) stanowi organ wykonawczy samorządu.

Z kolei prowincye dzielą się na regencye z prezydentem na czele i czterema radcami. Zarząd regencyjny odpowiada rosyjskim rządom gubernialnym, stanowiąc instytucyę ściśle państwową. Dalszym podziałem są: powiaty (Kreise), mające zwierzchnika w osobie radcy ziemiańskiego (Landrat), mianowanego przez króla z trzech kandydatów, przedstawionych przez sejm powiatowy. Ten ostatni (Kreistag), składa się z deputowanych trzech kuryi wyborczych, mianowicie: pierwszą stanowią ziemianie, płacący najmniej 225 marek podatku od nieruchomości, lub przemysłowcy, do 96 m., drugą kuryą jest połączony magistrat wraz z kolegium przedstawicieli miejskich, trzecią — gminy wiejskie, posiadacze ziemscy i fabrykanci, którzy nie należą do

dwu pierwszych kuryi. Ze względu na ten rodzaj wyborów w sejmikach powiatowych głównie są przedstawiane interesy większej posiadłości ziemskiej. Cyfry pod tym względem są dostatecznym dowodem. Na ogólną ilość deputatów w sumie 6269, przypada na miasta 1517, przedstawiających trzymilionową ludność, na gminy wiejskie 2426, deputatów, reprezentujących 9 milionową gromadę i 2426 posłów rycerskich, od 8668 wyborców. Trzeba nadto dodać, że właściwy naczelnik powiatu t. j. Landrat, jakkolwiek dziś utracił dawne historyczne znaczenie, jednak również pochodzi ze sfery ziemiańskiej. Powiaty znów dzielą się na cyrkuły, lub okręgi urzędowe w celach policyjnych (Amtsbezirke) ze zwierzchnikiem pod nazwą Amtsvorsteher. Ten przełożony okręgu pełni urząd przez lat 6 honorowo z nominacyi oberprezydenta na przedstawienie sejmiku powiatowego. Rolę komisarza policyjnego chętnie pełnią emeryci wojskowi i cywilni, a urząd ten jest pewnego rodzaju ustępstwem dla partyi konserwatywnej za utraconą patrymonialną jurysdykcyę. Sejmik powiatowy, zbierający się dwa razy do roku, uchwala budżet, zarządza majątkiem i zakładami, oraz deleguje organ wykonawczy pod naz. wydziału (Kreisausschuss). Wreszcie najniższą jednostką autonomiczną jest gmina wiejska i miejska. Z pierwszej, jak wiadomo, wyłączone są obszary dworskie, których właściciel z tytułu posiadania na swej ziemi, stanowiącej Gutsbezirk, jest urzędnikiem policyjnym, Gutsvorsteher, albo sam, albo przez zastępcę. Stanowisko owo przypomina dawnych dziedzicowych wójtów w Królestwie Polskiem, z tą różnicą, że władza ich ograniczoną jest obszarem dworskim. Jeśli zestawimy godności: Landrata, Amtsvorsteher'a, Gutsvorsteher'a i porównamy przewagę deputatów ziemiańskich w sejmikach powiatowych, jeśli zauważymy, że w sejmie prowincyonalnym interesy własności przeważnie są reprezentowane, to łatwo przyjdzie uczynić wniosek, że samorząd prowincyonalny i powiatowy w Prusiech jest podawnemu stanowym na korzyść jednego żywiołu społecznego i domaga się reformy. Cyfry znów są wymowne. W Królestwie Pruskiem jest 1286 miast, 34,347 gmin wiejskich i 15,803 obszarów dworskich. Miasta w zakresie własnych czynności są w granicach pewnych samoistne. Co się tyczy gminy wiejskiej, władzą kontrolującą i rozporządzającą jest zebranie obywateli, organem wykonawczym tak zwany sędzia lub burmistrz. Jednomyślna uchwała paru zebrań wiejskich i obszarów dworskich ma prawo polecić załatwienie pewnych wspólnych spraw, jak np. szkolnych, pieczy nad ubogimi itp. Amtsvorsteher'owi za pomocą organu z wybranych przedstawicieli pod nazwą Amtsausschuss'u. Ustrój miejskiego samorządu najmniej uległ zmianie. Po dawnemu obywatele wybierają kolegium przedstawicieli z władzą kontrolującą i magistrat lub radę miejską, jako instytucyę wykonawczą. Jednego lub więcej burmistrzów wybiera albo sam magistrat, albo w połączeniu z kolegium przedstawicieli.

Zarys ustroju samorządu pruskiego obszerniej przedstawiliśmy, służy on bowiem za wzór innym państwom niemieckim. Tylko w Prusiech i Bawaryi są trzy stopnie samorządu: gmina, powiat i prowincya; w innych krajach na czele powiatu stoi pojedynczy zwierzchnik. Tu znów odróżnić potrzeba stary i nowy system. W Bawaryi, Wirtembergii i wielu innych małych państewkach: sejmiki mają charakter doradczy i co najwyżej zarządzają prowincyonalnym majątkiem. Tymczasem w Prusiech, Saksonii, w W. Ks. Badeńskiem, w W. Ks. Wejmarskiem, w W. Ks. Braunschweigskiem i t. p. kompetencya jest obszerniejszą. Co do ustroju gminnego państwa niemieckie naśladują albo Prusy (Bawarya, Saksonia), albo Francyę (środkowe i zachodnie Niemcy) i wtedy niema różnicy tam między wiejską a miejską gminą; mer nosi nazwę burmistrza, a rada Gemeinderath — albo Wirtembergię, gdzie znów jest burmistrz wykonawca, magistrat i komitet gminy prowadzący kontrolę. Nadzór państwowy w Prusiech nad samorządem jest wielce uproszczony z powodu, że element koronny i ludowy prawie wszędzie razem obradują, wiele uchwał wymaga zatwierdzenia, władza państwowa ma prawo przeglądać akta, rewidować kasy, żą-

dać objaśnień, rozwiązać sejm, lub sejmik, mianuje dyrektora prowincyonalnego i landrata powiatowego, ostatniego nawet, gdy zechce, z pominięciem kandydatów przedstawionych. Piecza o zdrowie publiczne ześrodkowywa się w kolegiach lekarskich, przy nadprezydencie, radcach, przy prezydencie, a w powiecie landrat ma do pomocy fizyka, chirurga i weterynarza. Potrzeby szkolne załatwia t. zw. Schulsocietaet, do którego należą gospodarze w obrębie ¼ do ½ mili od szkoły. Nadzór nad drogami powierzony jest oberprezydentom, landratom i inspektorom drogowym. Zwierzchni nadzór nad administracyą całą posiada naczelny prezes i ministerya, a w tym względzie służy im prawo rewizyi, żądania wyjaśnień, mogą zawiesić, rozwiązać organy i spełniać czynności na koszt przedstawicieli władzy społecznej.

System wyborczy pruski sprzyja zepchnięciu na drugi plan żywiołu polskiego, a daje przewagę w samorządzie Niemcom.

ROZDZIAŁ V.

Samorząd w Rosyi.

13. W Rosyi historycy chcą widzieć zaczątki samorządu w "gubnych gramotach" Iwana Groźnego, w administracyi z końca XVIII stulecia, w magistratach, w instytucyach doradczych, w notablach i przedstawicielach bądź ziemiaństwa, bądź kupców. Zdaje się, tego rodzaju rewelacye tłumaczyć wypada niezrozumieniem istoty omawianego przedmiotu, tak samo, jak i nowotwór Plehwego, przezwany margarynowym. Wyrazu "urządzenia społeczne" używa pierwszy raz zbiór praw tom II z 1876 r., wcześniej ks. Wasilczyków, a instytucye zawdzięcza Rosya pracy Milutina, Wałujewa, Korfa, Bachtina, itd. i ustawom z 1864 i 1870, 1890 i 1892 r. W systemie rosyjskim stanowość utrwala się. Dla klasy włościańskiej są **wołosti i sioła,** jako jednostki gminy wiejskiej, **wołostnyja schody i sielskija schody z starszyzną i starostą** na czele. Dla gubernii i klasy ziemiańsko - szlacheckiej w połączeniu z mieszczaństwem, choć z przewagą pierwszej **ziemstwa gubernialne i powiatowe,** mające **zgromadzenia (sobranja)** i **zarządy (uprawy).** Dla miast są **rady (dumy)** i **zarządy miejskie (uprawy)** z **prezydentem (gołową)** na czele.

W cesarstwie rosyjskiem stanowość odwieczną utrwalają reformy z końca XVIII stulecia, dające przewagę ziemiaństwu i policyi w prowincyi, kupcom i tejże policyi po miastach. Włościaństwo ma jakie takie uprawnienie zaledwie w domenach, zaś poddaństwo prywatne w dobrach prywatnych usuwa ową klasę ("dusze") od życia publicznego. Wśród stanów jest system wyborczy na rzekome urzędy, na członków komisyi, przedstawicieli itp. Nie można uważać na seryo w tym ustroju państwowym aż do 1864 roku cech samorządu. Komu jednak nie obce tło urządzeń z czasu Katarzyny II, przyzna, że gdyby istniał w minimalnym stosunku ów czynnik samodzielności społecznej, o jakiej mówiłem w paragrafie 1-ym, to dawno mogłaby rozwinąć się administracya lokalna na sposób, jeśli nie angielski, bo na to potrzeba wyższej emancypacyi socyalnej i usuwania, jeśli nie usunięcia, klasowej organizacyi, to choćby pruski, tembardziej, że naśladownictwo sąsiada i ideje dostojników z Kurlandyi tkwią w wielu ustawach rosyjskich. Natomiast reformy z pierwszej połowy XIX stulecia w związku z poprzedniem położeniem rzeczy dają obraz centralizacyi policyjnej, pomięszanej z obszernem orzecznictwem wielkorządców, zmięszanego systemu niby kolegialnego z arbitralnością jednoosobową, tak, że delegaci stanowi bądź z wyboru, bądź z powołania, bądź z rekomendacyi klasowej, są uczestnikami instytucyi mniej niż doradczych, nadto zasada wyborcza nie wytrzymała próby sześćdziesięcioletniej. — Z chwilą zniesienia poddaństwa prywatnego, na początku drugiej połowy XIX stulecia, w konsekwencyi musiała nastąpić nowa przeróbka administracyi. Po-

mimo rzeczywistego liberalizmu od r. 1859 w sferze ówczesnej wyższej biurokracyi, ustawa ziemska z 1864 i miejska z 1870 r. nosi tło przedstawicielstwa interesów. Taka była myśl przewodnia Korffa, Bachtina i Milutina. Ostatni w swym memoryale dowodzi nawet, że "historya Rosyi nie stwierdza istnienia stanów z przywilejami (!). Stanowość panuje na zachodzie, u nas (!) jej nie było i niema..." Tymczasem w praktyce życiowej, w sposobie wyborów, w ugrupowaniu się czynników musiał wystąpić, wbrew zamiarom inicyatorów ustaw, na pierwszy plan system stanowy rosyjski. Miasta od r. 1870 dostają obszerniejsze orzecznictwo, możność wydawania postanowień obowiązujących, czego zaledwie w 1873 i 1879 r. nowele raczą udzielić ziemstwu i to pod strachem pożarów i dżumy. Liberalizm nawet po wierzchu nie trwa długo od zmian z cytowanego okresu i nowym ustawom zaraz w pierwszym dziesiątku lat grozi fala reakcyi, a co gorsza, ostra z ironią połączona krytyka opinii publicznej w prasie i literaturze. Oba ujemne prądy i nawyki biurokracyi mają ten skutek, że lepsi działacze ze sfery "władzy społecznej" ustępują miejsca gorszym i znów, jak duch Banka, zjawia się konieczność jeszcze jednej przeróbki, do której z dobrą wolą zabiera się Loris Melikow. Następca jego od maja 1881 r., Ignatiew, wraz z M. S. Kachanowym dość ospale traktują przedmiot, gdy nowy dostojnik w 1884 r., hrabia Tołstoj, usuwa komisyę Kachanowską, a w 1886 roku wnosi do Rady Państwa projekt o **naczelnikach ziemskich** ze sfery szlacheckiej, udziela im obszernego mandatu opieki i nadzoru nad jednostką samorządową włościańską, i władzę sądową. Imiennik wielkiego pisarza z Jasnej Polany, rozumie się obcy ideom i talentowi autora "Wojny i Pokoju", chciał naśladować upadającą już wtedy instytucyę sędziów pokoju z Albionu i podnieść wpływ "dworjanstwa". Tołstoj jest inicyatorem prądu, który utrwalił w ustawach o samorządzie ziemskim z 1890 r., a w miejskim Durnowo od 1892 roku. Prądem tym będzie odtąd przewaga stanu ziemiańskiego i nadmierna interwencya biurokracyi ściśle państwowej. — W pierwszej więc jednostce samorządowej, t. j. wsi, w tak zwanem **"sielskiem obszczestwie"**, jak i właściwie gminnem, t. j. **wołostnom schodje"** biorą udział tylko włościanie, stąd organy te są wyłącznie stanowe. Obszar dworski znajdzie się z zewnątrz ustroju. Bywa, że jedna wieś składa się na wołost, w takim razie jedno zgromadzenie załatwia czynności gromady wiejskiej i gminnej. Godności sołtysa w Królestwie Polskiem odpowiada w cesarstwie rosyjskiem **starosta**, godności wójta: **starszyna.** Starostę wybiera wieś i wyboru nie trzeba zatwierdzać, taka sama zasada panowała co do starszyzny, lecz od roku 1889 zwierzchnika wołosti zatwierdza naczelnik ziemski. O ile gromada wiejska rosyjska podobna jest do gromady w Królestwie z różnicą posiadania wspólnej roli, to znów "wołostnyj schod" przedstawia organ reprezentacyjny, złożony z urzędników wioskowych i wołostnych, a nadto delegatów wybranych z gromad wiejskich po jednym od każdych 10 dworków włościańskich.

Drugą z kolei jednostką samorządową rosyjską są **ziemstwa.** Prawo wyborcze z 1864 r. przewiduje następne kurye: większych właścicieli ziemskich, miejskich, mniejszych rolników i włościan. W ustawie z 1890 r. do pierwszej kuryi należą włościanie, bezpośrednio na "wołostnym schodzie" wybierający po jednym członku od wołosti do **rady powiatowej,** albo wyjątkowo dwu. Druga kurya rozpada się na podkurye z kombinacyą elekcyi klasową i tak są wyborcami:

a) osoby, oraz przedstawiciele instytucyi naukowych, dobroczynnych, stowarzyszeń kupieckich i przemysłowych, posiadający nieruchomość obciążoną opłatą ziemską w wysokości z góry dla każdego powiatu przepisanej.

b) prawyborcy wysłani od zjazdów drobnych posiadaczy ziemskich i miejskich.

Zniesiona więc została oddzielna kurya miejska, a pośrednie wybory istnieją, nie jak poprzednio (między 1864 a 1890 r), dla włościan, ale dla właścicieli małych nieruchomości, obowiązanych się zebrać w oddzielne tak zwane zjazdy dla mianowania

prawyborców. Jakkolwiek w zasadzie członkowie drugiej kuryi wyborczej spełniają obowiązki w terminie oznaczonym, ale przy głosowaniu dzielą się na dwa zgromadzenia: jedno z nich składa się tylko ze szlachty pod przewodnictwem marszałka, drugie z wszystkich innych członków, mających prawo uczestniczenia i z przedstawicieli towarzystw naukowych, przemysłowych, dobroczynnych, pod przewodnictwem prezydenta miasta gubernialnego lub powiatowego zbiera się oddzielnie, a ma prawo każde z nich wybierać tylko swoich członków do rady powiatowej. W ten sposób pierwsze zgromadzenie deleguje tylko ludzi swego stanu, a drugie uczestników drugiego zgromadzenia. Wołostnyj schod wybiera jedynie włościan. Liczbę członków rady powiatowej ustawa rozmaicie określa dla każdego powiatu od 15 do 40 i odrazu oznacza stosunek przedstawicieli stanowych. W gubernii np. charkowskiej 24 członków wybiera szlachta, czterech wyborcy drugiego zgromadzenia pod przewodnictwem prezydenta (gołowy) miasta, a 12 włościanie. Są więc teraz 3 koła wyborcze: szlacheckie, włościan i cenzusowo podatkowe. Taki stosunek mniej więcej jest w 34 guberniach z ziemstwami. **Rady gubernialne** są znów delegacyą rad powiatowych od 29 do 62 członków. Każda rada powiatowa ma z góry określoną liczbę delegatów do wyższego organu samorządnego.

Trzecią jednostką są miasta, gdzie znów spotyka się **radę miejską (gorodskaja duma) i zarząd miejski (uprawa)** z **prezydentem (gołową).** Do składu rady wchodzi od 29 do 160 radnych. Prawo wyborcze służy: a) właścicielom nieruchomości opłacającym podatek na rzecz miasta od 300 do 3,000 rubli; b) kupcom i przemysłowcom pierwszej i drugiej gildyi; c) instytucyom dobroczynnym, naukowym i rządowym, mającym nieruchomość odpowiednio, jak wyżej opodatkowaną; d) stowarzyszeniom obowiązanym uiszczać należności gildyjne. — Ilość członków w radzie i wysokość cenzusu zależy od kategoryi, do której miasto należy i liczby wyborców. Z głosem **wirylnym** biorą udział w radzie: prezes zarządu ziemskiego powiatowego i deputat duchowieństwa eparchialnego. Słowem w samorządzie rosyjskim stanowość łączy się z cenzusem wyjątkowym dość wysokim i pod tym względem obywatele dzielą się na kategorye, o rozmaitych stopniach przedstawicielstwa.

Rada miejska (gorodskaja duma), jako instytucya decydująca nadzorcza, ma prawo kontroli nad dochodami, rozchodami, czynnościami władz miejskich, oznacza wynagrodzenie urzędnikom, wydaje instrukcye, zatwierdza plany, nabywa i ustępuje nieruchomości, zamienia ciężary osobiste na pieniężne, ustanawia taksy na chleb i mięso, oraz opłaty od przedsiębiorstw pewnych robót i t. p., określa wysokość opłat miejskich, decyduje co do pożyczek i darowizn, ma nadzór nad handlem, oraz prawo pociągnięcia do odpowiedzialności oficyalistów, wreszcie może władzom przedstawić prośby w przedmiocie potrzeb miejscowych, obraduje najmniej cztery do 24 razy w roku, orzeka postanowienia obowiązujące. Organem wykonawczym jest **zarząd miejski (uprawa),** pod przewodnictwem **prezydenta (gołowy).** Zakres czynności zarządu, prezydenta, wiceprezydenta określa rada miejska.

Ziemstwa istnieją tylko w 34 guberniach i około 360 powiatach t. j. w bardzo małej części obszernego państwa. Zakres orzecznictwa owych instytucyi jest prawie taki sam obecnie, jak władz społecznych miejskich, o ile dotyczy spraw gubernii i powiatów. Organami rozporządzająco - nadzorczemi są: **zgromadzenia** gub. i pow. **(sobranja)** i **wykonawcze zarządy (gubernskija i ujezdnyja ziemskija uprawy).** Działalność podobna do miast. Trzeba tylko zanotować możność bardzo szeroką co do postanowień obowiązujących i wyboru kuratorów "popieczytieljej", baczących nad wykonaniem owych postanowień. Przywilej postanowień służy tylko ziemstwom gubernialnym. Z natury rzeczy istnieje obszerniejszy zakres co do dróg, mostów, komunikacyi, poczt ziemskich, wystaw, bazarów, targów, jarmarków, opieki nad rolnictwem, rozkładu podatków i powinności i t. p. Rady gubernialne i powiatowe zwoływane są przynajmniej raz w rok, pierwsze nie później, jak w miesiącu grudniu na dni 20, drugie w październiku na dni

dziesięć. Mandat jest trzyletni. Na posiedzeniu rad **z urzędu** prezydują marszałkowie szlachty, a gdzie ich nie ma, prezes zjazdu sądowo-pokojowego, lub osoba przez władzę rządową wyznaczona. Z głosem wirylnym biorą udział: prezes zjazdu, marszałek szlachty, zarządzający dobrami państwowemi i domenami, oraz deputat od eparchialnego duchowieństwa, a w powiatowej radzie prezydent miasta. Członków zarządu (uprawy) powiatowego i gubernialnego, oraz prezesa powiatowego zarządu zatwierdza gubernator, a odpowiednich organów w gubernii minister spraw wewnętrznych. Członkowie i prezesi zarządów są urzędnikami rangowymi klasy siódmej, szóstej i piątej.

Gromada wiejska (sielskij schod) w Cesarstwie 1) wybiera starostę, delegatów do zebrania gminnego (wołosti) i innych oficyalistów; 2) wyklucza z gromady, lub czasowo usuwa szkodliwe jednostki; 3) uwalnia z gromady i przyjmuje nowych członków; 4) mianuje kuratorów i opiekunów; 5) zatwierdza działy rodzinne; 6) rozstrzyga co do podziału gruntów wspólnych; 7) decyduje co do sprawy ogólnego porządku, szkolnej, lub dobroczynnej; 8) wyznacza składki; 9) rozkłada podatki i powinności; 10) wydaje pożyczki z magazynów wiejskich; 11) udziela plenipotencyi do spraw i rozstrzyga wszystkie kwestye, gdzie potrzeba jest zgody wioskowej gromady. — Przed 1879 r. decyzye były ostateczne, dziś naczelnik ziemski ma zwierzchni nadzór.

W Rosyi jeszcze w ustawie z 1864 r. wkłada się "nabljudienje" "pod osobistą odpowiedzialnością gubernatora nad ziemstwami. Owa "baczność" zawierała się w zatwierdzaniu decyzyi, protestowaniu przeciw nim, w spełnianiu czynności na koszt ziemstwa. W ustawie miejskiej z 1870 r. jest już kolegialna **"komisya do spraw miejskich"** w roli organu nadzorczego z atrybucyami takiemi, jak w ustawie z 1864 r. miał sam gubernator. Przy wydawaniu zaś postanowień obowiązujących wypadało wpierw "znieść się" z władzami państwowemi. Nadto osoby prywatne mają prawo powództwa w przypadku pokrzywdzenia. "Komisya" zostaje w ustawach z 1890 i 1892 r., rozszerza swój tytuł, a rządowi nadano też przywilej rozwiązywania rad i mianowania ex officio zarządu (uprawy), oraz władzę dyscyplinarną nad organami samorządu. Z kolei gminy wiejskie od 1861 r. są pod opieką **"mirowych pośredników"**, od 1896 r. **"stałych gubern. i powiat. komisyi do spraw włościańskich"** z cenzusem rodowym szlacheckim, a z mocy ustawy z 1889 roku pod szeroką kuratelą **naczelników ziemskich.**

14. — **Królestwo Polskie** nie odziedziczyło po Księstwie Warszawskiem samorządu, tj. samodzielnej administracyi lokalnej. Już wspomniałem, jak w Ks. Warsz. przeinaczono nasz **sejmik.** Między 1815 a 1831 rokiem w Królestwie Kongresowem rady wojewódzkie układały księgi szlacheckie i gminne, tworzyły listy kandydatów na urzędy administracyjne i posady sędziów dwu instancyi; do ich obowiązków należało "przestrzeganie dobra województwa" w formie opinii do władz. Statut organiczny z 1852 r. zapowiada w artykule 51 utrzymanie poprzednich instytucyi, lecz nie wszedł faktycznie w wykonanie, jak również zaledwie zapoczątkowane rady gminne z ustawy 3—15 marca 1859 roku. Dopiero do inicyatywy margr. Wielopolskiego należą **rady miejskie, powiatowe i gubernialne,** lecz nie przetrwały owe instytucye całego roku. Mamy natomiast w Król. Polskiem **samorząd gminy wiejskiej** (Ukazy z 19. II.; 2. III 1864; 1. VI 1869 i szereg postanowień Komitetu Urz., oraz Kom. do spraw Królestwa). Wzory wzięto z urządzeń gminy wiejskiej w Cesarstwie. Atrybucye tożsame (z wyjątkami jak możności wykluczenia, lub usunięcia z gromady, załatwiania działów rodzinnych i plenipotencyi imieniem gromady). Różnica jest zasadnicza w składzie gromady w Cesarstwie i Królestwie. W pierwszem ma charakter reprezentacyjny i stanowy, w drugiem jest wszechstanową gromadą posiadaczy ziemi w gminie. Obowiązki **wójta** (w Cesarstwie starszyny) i **sołtysa** (w Cesarstwie starosty) są policyjne i samorządowe. W Królestwie Polskiem nadzór nad gminą wiejską sprawuje w całej pełni władzy: naczelnik powiatu, komisarz włościański i gubernator.

15. Zaledwie w 1909 roku ministeryum wniosło do Izby niższej Sejmu rosyjskiego (Dumy państwowej) **projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem.**

Projekt ów kilkakroć przerabiany w wydziałach ministeryum z uczestnictwem pewnej liczby zaproszonych "rzeczoznawców" z pośród obywateli i bez ich udziału przedstawia się najtreściwiej w sposób następny*): organami będą z prezesem oddzielnym na czele **rada miejska** z 30—160 radnych, zależnie od cyfry ogólnej ludności obojga płci, dalej **zarząd miejski** z **prezydentem** (ev. burmistrzem), **wice-prezydentem** i **sekretarzem.** Rada, stosownie do potrzeb, tworzy czasowe komisye do przygotowawczego rozpatrzenia spraw, lub stałe **komisye wykonawcze,** oraz **agentów wykonawczych,** a nadto "najmuje" na czasokres swego mandatu innych **funkcyonarzy,** (architektów, lekarzy, techników itp.); ostatnim organem z wyboru jest **komisya rewizyjna.** Żydzi są wyłączeni od godności prezydenta, wiceprezydenta, burmistrza, a liczby członków zarządu z pośród żydów projekt ogranicza do jednej trzeciej ogólnej ilości. Prezydent, burmistrz (w małych miastach) i wiceprezydent z wyboru muszą być zatwierdzeni przez władzę ściśle państwową. Prawa wyborczego nie będą mieli wszyscy mieszkańcy w charakterze obywateli kraju i gminy, lecz tylko osoby, które zadość uczynią **podwójnemu cenzusowi majątkowemu** (zależnie od ministeryum wartości nieruchomego majątku, lub opłaty z podatku mieszkaniowego wedle sześciu kategoryi, do jakiej miasto projekt zalicza) i **cenzusowi plemiennemu, szczepowemu.** Projekt pierwszy raz w Europie (z wyjątkiem wcielonej do Austryi Bośnii i Hercegowiny, odznacza się pierwszeństwem pomysłu) tworzy trzy kurye **plemienno-wyborcze:** rosyjską, żydowską i ogólną z reszty ludności. Każda kurya wybierać ma oddzielnie i z pośród swego grona radnych; przynależność do kuryi rosyjskiej określa generał-gubernator, zaś do kuryi żydowskiej: religia mojżeszowa (nb. świeżo ochrzczeni muszą być zaliczeni do dawnych swych współwyznawców). Żydzi mogą wybrać najwyżej jedną piątą część radnych i tylko wtedy, jeśli ludność semicka przewyższa 50 proc. ogółu mieszkańców. Gdzie zaś cyfra jest mniejsza od 50 proc., liczba radnych pochodzenia żydowskiego ma być odpowiednią stosunkowi liczby odnośnych wyborców do cyfry z dwu innych kuryi, lecz nie wyżej jednej trzeciej ogółu radnych. Resztę radnych wybiera kurya rosyjska i ogólna proporcyonalnie do liczby wyborców w każdej z nich; zawsze jednak dziesięciu wyborców Rosyan ma prawo wysłać do rady miejskiej jednego radnego. Procedurę elekcyjną pomijam.

W pierwiastkowych projektach, językowi polskiemu, a nawet litewskiemu i małoruskiemu zostawiano szerszy zakres, potem język nasz zredukowano do tłumaczeń z rosyjskiego.

Orzecznictwo (kompetencyę) tekst w nagłówku ustawy określa zbyt ogólnikowo, w szczegółach ogranicza, tyczy się to zwłaszcza dziedziny oświatowej. Ponieważ działalność samorządu redukuje się do sześciu dziedzin tak w teoryi, jak i praktyce, więc odnośnie dobroczynności w temacie No. 1 ma być troska nad wsparciem biednych, usunięciem żebractwa, urządzeniem zakładów dobroczynnych i leczniczych, oraz zarząd nad nimi; odnośnie kwestyi sanitarnych środki zaradcze w zakresie ustawy lekarskiej i weterynaryjnej; odnośnie dobrobytu: troska o żywność, moralność, zapobieganie klęskom, troska o rozwój handlu, przemysłu, organizacya rynków, bazarów, instytucyi kredytowych; co się tyczy komunikacyi — utrzymanie w stanie należytym wszelkiego tego rodzaju środków; odnośnie oświaty postawiono tylko: opiekę i dostarczanie funduszów. Policya bezpieczeństwa wyłączona. W zakresie poruczonym jest tylko okólnik i zadośćuczynienie włożonym obowiązkom przez ustawę i potrzebom władz wojskowych i cywilnych. Kontrolę nad samorządem będzie spełniać komisya gubernialna złożona z 4 urzędni-

*) Obacz szczegóły i drobiazgową krytykę w warsz. Gazecie Nowej z 1909 r. N. 529—543, Feliks Ochimowski: "Projekt ministeryalny i t. p."

ków państwowych i trzech delegatów samorządu. Wogóle projekt wprowadza politykę do spraw gospodarki miejskiej, zbyt wielką interwencyę urzędniczą, przywileje plemienne i ograniczenia na tle rasowości i wyznania religijnego. Orzecznictwo schodzi do minimum wobec potrzeby zatwierdzania wielu uchwał i postanowień.

Litwa i Ruś, t. j. dziewięć t. zw. gubernii zachodnich, dotychczas nie ma ziemstw, t. j. samodzielnej administracyi prowincyonalnej, posiada tylko urządzenia wiejskie i miejskie. Ministeryum spraw wewnętrznych we Wstępie do nowego projektu o zastosowaniu ustawy ogólnej cesarstwa z 12 czerwca 1890 roku do gubernii witebskiej, wołyńskiej, kijowskiej, mińskiej, mohilewskiej i podolskiej (n. b. pominięto gub. wileńską, kowieńską i grodzieńską) zapewnia, że jeszcze w r. 1863 chciano na ów kraj rozszerzyć normy, wtedy projektowane i noszące datę z 1864 roku. Obawa jednak wpływu Polaków na włościan w gospodarce miejscowej i zamieszki ówczesne miały nie sprzyjać urzeczywistnieniu planu. Pierwszy projekt Goremykina, jako odpowiedź na zdanie Rady państwa z 22 kwietnia 1896 proponuje tylko ziemstwa gubernialne z wielu zmianami odnośnie typowej ustawy z 1890 r., nie został wzięty pod obrady stanowe. W dwa lata później Rada państwa znów zobowiązuje ministra spraw wewnętrznych do nowej pracy w tym przedmiocie, lecz zaledwie 2 kwietnia 1903 ogłosił Plehwe nową normę, którą ogół nazwał **ziemstwami margarynowemi.** Już samo przezwisko dowodzi, że jest to surrogat, nie mający nic wspólnego z rzeczywistym samorządem. Najpierw swe normy otrzymała Białoruś, a od maja 1904 r. inne gubernie t. zw. południowo - zachodnie. Wkrótce, bo w końcu 1904 r., jak przekonywa powyższa urzędowa przedmowa, komitet ministrów zauważył braki w gospodarstwie wewnętrznem prowincyi zachodniej. Wedle ustawy z 1903 r. orzecznictwo (kompetencya) w głównym temacie pozostaje z małemi zmianami taka, jak w ustawie z 1890 r. Organami są **komitety ziemskie gubernialne** z władzą rozporządzającą nadzorczą i **komitety powiatowe,** jako kolegia do czynności przygotowawczych. Rolę wykonawczą pełnią **zarządy (uprawy)** gubernialne i powiatowe.

W komitecie gub. uczestniczy gubernator w charakterze prezesa, marszałek szlachty gubernialny, marszałkowie powiatowi i naczelnicy: izby skarbowej, izby rolniczej, izby domen, kierownicy: komisyi gub. do spraw samorządu miejskiego i komisyi do spraw włościańskich; prezes zarządu ziemstwa miejskiego i komisyi do spraw włościańskich; prezes zarządu ziemstwa gub. i prezydent miasta gubernialnego, a nadto co do pewnych kwestyi: prokurator sądu okręgowego, inspektor więzienny, deputat duchowieństwa eparchialnego, przedstawiciel kuratora okręgu naukowego, inżynierowie gub., inspektor lekarski, inspektor weterynaryi, przedstawiciele ministeryum komunikacyi, wojny, poczt, staonin, urzędnik gminny i urzędnik z zarządu dóbr państwowych. Oprócz powyższej listy biorą udział t. zw. **radni** z mandatem trzyletnim, z pośród posiadaczy ziemskich, po dwóch z każdego powiatu, **mianowani** przez ministra spraw wewnętrznych, który ma prawo cyfrę nominatów powiększyć do liczby pięciu. Komitet znów powiatowy składa się pod przewodnictwem marszałka szlachty pow. ze wszystkich naczelników ziemskich (funkcyonaryuszy z orzecznictwem policyjno-sądowem), inspektorów podatkowych, komisarza policyi (isprawnika) przedstawicieli miast, rolnictwa, domen, inżyniera pow., prezydenta miasta gubernialnego, lub powiatowego, wójtów (starszyn) gmin w liczbie 2-ch do 5-ciu. Gdzie niema marszałka szlachty, rolę jego pełni prezes zjazdu pow., a nadto biorą udział w specyalnej kwestyi przedstawiciel minst. komunikacyi, wojny, nadzorca szkół cerkiewnych, lekarz i weterynarz. Tu też są **radni mianowani.**

Zarządy gubernialne (uprawy) składają się z prezesa i 3-ch członków wedle nominacyi ministra spraw wewn., a powiatowym przewodniczy marszałek szlachty i do kompletu wchodzi: komisarz policyi (isprawnik), inspektor podatkowy, dwóch radnych powiatowych i stałych, mianowanych przez

gubernatora członków w cyfrze oznaczonej dla każdego powiatu.

Obowiązki radnego są honorowe, natomiast prezesi i członkowie zarządu (uprawy gub.) sekretarz i stali członkowie w zarządzie pow. są na służbie rządowej płatnej. Oficyaliści specyalni są "z wolnego najmu", mogą być też honorowi "opiekunowie" tej lub innej gałęzi gospodarstwa ziemskiego.

Sam ustrój powyższy przekonywa, że instytucye owe mają charakter urzędniczy, ściśle państwowy. Obywatele radni jakkolwiek z głosem stanowczym wezwani są tylko do współpracownictwa. Gubernator ma zawsze prawo wstrzymać wykonanie każdego postanowienia, aż do decyzyi ministra spraw wewn. Skarga osoby prywatnej, uważającej się za pokrzywdzoną idzie do I Dep. Rządz. Senatu w Petersburgu lub do ministra spraw wewn., lub gubernatora, zależnie od rodzaju orzeczenia i zależnie od organu ziemskiego.

W roku 1906 powstał zamiar wprowadzenia ziemstw z ograniczeniem praw Polaków na drodze art. 87 ustawy zasadniczej, lecz zaniechano zamiaru. Stan faktyczny na Litwie i Rusi trwałby z obietnicami na przyszłość niewiadomo, jak długo, gdyby nie uwaga znanego Pichny w radzie państwa, że t. zw. kraj zachodni jest w izbie wyższej sejmu rosyjskiego reprezentowany przez Polaków. Jeśli w wyborze na członków rady państwa wezmą udział ziemstwa, ów "skandal" zniknie. Stąd powstaje nowy projekt ziemstw, pierwotnie opracowany dla 9 gubernij zachodnich, a potem ograniczony do sześciu.

Projekt z 1909 r. troszczy się, aby Polacy w owych guberniach nie wzięli w ręce gospodarki miejscowej. W tym celu z ustawy ogólnej ziemskiej dla cesarstwa z 1890 r. usunięto w projekcie zasadę wyborczą stanową, utworzono kurye plemienne, szczepowe, jedną polską, do drugiej zaś należeć mają wszyscy pozostali wyborcy, wyjątek zrobiono dla trzech powiatów gubernii Witebskiej, gdzie znów ma być grupa rosyjska i ogólna. Ze względu jednak, że proponowana arytmetyka wyborcza nie osiągnęłaby celu w gub. Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej, więc te gubernie są wyłączone od "dobrodziejstw projektu, gdyż owe ziemie, jak tekst opiewa "byłyby pozbawione oblicza rosyjskiego," a czego dopuścić nie można... "z punktu widzenia panowania idei rosyjskiej w kraju." Z tych zasad projekt dotyczy tylko gub. Witebskiej, Wołyńskiej, Kijowskiej, Mińskiej, Mohilewskiej i Podolskiej. Schematy wyborcze są tak z góry i szczegółowo ułożone, aby nie dopuścić nawet przypadkowej większości polskiej.

Rady gubernialne mają być delegacyą rad powiatowych, a te ostatnie znów głosują nad wyborem, kuryami i każda z dwu kuryi ma prawo do wysłania ściśle określonej cyfry radnych gubern. Gdzie w radzie powiatowej będzie mało Polaków, to kurye są usunięte przy elekcyi. Kijów i Mińsk tworzą oddzielne ziemstwa. Aby jednak w Mińsku, mającem większość katolików wyborców nie powstała polska pluralitas, rada rozdziela się na dwa oddziały. Duchowni greckowschodni, jako "obrońcy prawosławia i bojownicy interesów i zasad rosyjskich" będą mieli w nominacyi eparchialnej czterech przedstawicieli w zgrom. gubernialnych, a w powiatowych, po trzech z wyboru niższego duchowieństwa. W zarządach (uprawach) prezes, wiceprezes, przewodniczący w komisyach i najmniej połowa członków muszą być Rosyanie. Z tej ostatniej narodowości można mianować "wybitniejszych" funkcyonaryuszy, jak n. p. architekci, lekarze, weterynarze, felczerzy, agronomowie, statystycy i t. p., a najmniej połowę oficyalistów. Oryginalna jest norma, że tylko gubernator zalicza bezapelacyjnie każdego wyborcę do kuryi polskiej lub rosyjskiej. Żydzi są pozbawieni prawa wyborczego czynnego i biernego, tem samem usunięci od udziału w proponowanym samorządzie ziemskim.

* * *

Z treściwego zestawienia norm sam czytelnik osądzi, jak szczupłą, z wyjątkiem Galicyi, jest możność działania dla naszych rodaków w dziedzinie administracyi lokalnej, t. j. w sferze pracy, którą wszędzie w Europie, Ameryce i Australii odwieczne zwyczaje i ustawy powierzają z całem zaufaniem obywatelom kraju.

STANISŁAW MLECZKO.

Ocalenie Przyszłości Naszej.

PRZYPOMNIJMY sobie z **Pana Tadeusza** odpowiedź starego Maćka daną Buchmanowi na jego przemądrzałe rady: "Panie Buchman, czy Bóg nam niewolę narzucił, czy dyabeł, ja z waścią nie będę się kłócić, gadaj waść, jak niewolę zrzucić". Statecznych panów Buchmanów, i dziś nam nie brak, ale sternika narodowego, któryby trzeźwo stojąc na gruncie realnym naszych sił społecznych wskazywał drogę ratunku, nie łatwo znaleźć śród tych, którzy w dzisiejszej naszej hierarchii zajmują przednie stanowiska. Najważniejsze to dla nas zagadnienie albo się przemilcza, albo złudzeniami zamąca. Mówi się n. p. Bóg wziął, Bóg da, czekajmy cierpliwie, bo już cierpieliśmy dosyć. A nie prawda. Bóg nic nie daje. On powiedział: pracuj człowiecze, a ja ci dopomogę. Ludzie światli, którzy nie dali się schwycić w zaklęte arymanowe koło różnoimiennego fatalizmu, dziś już rozumieją te słowa Boskie, wiedzą, że sam człowiek jest autorem i aktorem jednocześnie doli swojej i że to jest najwyższa prawda ludzka. Słusznie też powiedziano: jeśli sami nie będziemy w mocy sobą rozporządzać, to prawa tego nie przywróci nam "żadna uchwała trybunału narodów." Mówią wszelako znowu inni, zwłaszcza sędziwe powagi, pragnące spokoju w chwale na stare lata: Prawo stanowienia o sobie, samoistność, nie są nam koniecznie potrzebne i pod obcymi rządami możemy się rozwijać kulturalnie, więc tylko pracujmy i cicho siedźmy. I znowu złudzenie. Jeśli pogodzimy się z niewolą, wyrzekniemy się dążenia do niepodległości, to zagłada nasza, jako narodu, jest tylko kwestyą czasu i bodaj czy w tym razie nie najlepiej, żeby ten czas był jak najkrótszy. Polska może istnieć tylko w niepodległości, tylko w sojuszu: równi z równymi i wolni z wolnymi. Wiara w zwycięstwo krzepi naszą moc i pozwala wytrwać i ufać, że dla siebie pracujemy, a nie dla innych. Jeśli tę wiarę utracimy, dziś już niema nas, choćby nawet w Rzymie wszystkie byłe królowe nasze uznano za święte. Żadne też akademie umiejętności, żadne akademie sztuk pięknych nie zapobiegną wtedy zagładzie naszej. Sławna szkoła aleksandryjska, wyrzeźbienie Wenus z Milo ani o jeden dzień nie przedłużyły realnego istnienia Grecyi.

Trwoga o możebność zrealizowania hasła, któreby nam zapewniało własny byt polski, daremne poszukiwanie śród nas szerokiej, twórczej akcyi narodowej,, na którejby myśl bez przerażenia o przyszłość zatrzymać się mogła, oto zasadnicza ideowa treść twórczości Wyspiańskiego, prawego następcy naszych wielkich romantyków. Kto tego nie zrozumiał, to nic nie zrozumiał z **Wesela, Wyzwolenia** i **Akropolis,** tej całkiem innej Trylogii. I do ostatka wołał poe-

ta ze swoją wielką troską pozostać, niż ukoić się kłamstwem. Mówił: "o spokój duszy nie stoję, gdy marną kupiony dolą i kala ręce niewolą." A nie tylko wielka poetycka głębia jest w tej jego trylogii, ale i wielka życiowa mądrość. Był on najwyższą świadomością moralną dzisiejszego naszego społeczeństwa.

Mesyanizm Mickiewicza i Słowackiego, sądzę jednak nie koniecznie ujemnym, ale też potężnie dodatnim mógłby się stać dla nas czynnikiem. Każdy wielki naród nadaje ze swego widnokręgu oświetlenie i treść i własną konstrukcyę całym dziejom ludzkości i w tym względzie ma prawo nazywać siebie narodem wybranym. Takim wybranym narodem są: Francuzi, Anglicy, Włosi, Niemcy... takim też mamy prawo się zwać i my Polacy w granicach swego istnienia z pełną wiarą, że jesteśmy lepsi od innych, my, którzyśmy "sercem narody podbijali", zawierając unie Horodelską i Lubelską. Strzeżmy się więc, abyśmy tego prawa nie utracili, a stracimy je bezwarunkowo, jeśli nie żywym i czującym, ale tym chłodnym politycznie zbankrutowanym trumnom, które nas do grobu za sobą pociągnęły, rząd dusz i ciał naszych w dalszym ciągu biernie będziemy powierzali. To była główna myśl i serdeczny niepokój Mochnackiego, Lelewela, Słowackiego i myśl Mickiewicza, redaktora **Trybuny Ludów** i to jest główna jedyna dzisiejsza nasza prawda narodowa. Kto z nas prawdy tej nie uznaje, to już tylko w rożnem samooszustwie może znajdywać dla siebie obronę.

I w nauce i w życiu tenże sam fenomen możemy zauważyć. Utrzymanie się na stanowisku przezwyciężonym pociąga za sobą niezbędnie upadek moralny. Ratujemy się wtedy kłamstwem i to kłamstwo nas dobija, zwłaszcza, gdy niema milionowej armii na jego poparcie. Skoro więc chcemy żyć, to stójmy na swojem, ale już na innem, żywotnem stanowisku, nie na tem, pod którem się grób dla nas otworzył. I to jest nasze dzisiejsze główne wszechzadanie narodowe. Nie łatwe zaiste. Na wstręcie stoi mu ochrona reakcyi, ciążąca na całym naszym rozwoju intelektualnym i społecznym i mająca potężnego sprzymierzeńca w zjednoczeniu naszych faryzeuszów. Niezwyciężona to armia: zna ona tak przebiegłe sposoby wykrętu i oszczerstwa i moralnego zabijania przeciwników, że np. dziś dopiero po stu latach udało się wykryć dziejopisom fałsz w potwarzach na Kołłątaja rzuconych. Podobnież ona i dziś, mając całą niemal prasę za sobą, operując zręcznie frazesami dobra publicznego, szerzy w naszem społeczeństwie setki dezoryentacyjnych kłamstw wpajanych w naród jako święte prawdy, wiadome wszystkim, wątpliwości nie ulegające. Należy je poznać, odsłonić za jakąbądź cenę, jeśli istotnie szukamy ratunku dla przyszłości Ojczyzny naszej. Protestujemy tu przeciwko niektórym ważniejszym:

Nieprawda, że przedwczesne są dla nas samorządne, wolnościowe reformy. Niema na całej kuli ziemskiej narodu mającego poczucie swej odrębności, dla któregoby instytucye autonomiczno - kulturalne nie były największem dobrodziejstwem.

Nieprawda, że są u nas w kraju swojskie anarchiczne stronnictwa wołające: precz z Polską. Przeciwnie, właśnie śród partyi lewicowych można zauważyć cześć dla naszych bohaterów przeszłości o wiele gorętszą i o wiele większą, patryotyczną ofiarność, choćby z uszczerbkiem klasowego interesu, niż w stronnictwach zachowawczych.

Nieprawda, że nasze koła parlamentarne reprezentują obronę potrzeb całego narodu. Są one zwłaszcza w Petersburgu i w Berlinie przedstawicielstwem wyłącznie klasy wielkich posiadaczów i bronią niemal wyłącznie swego klasowego interesu. Z tego powodu faktycznie stoją zawsze po stronie rządu, ochraniającego ich przywileje.

Nieprawda, że całkowite powszechne głosowanie w Galicyi mogłoby ze względu na Rusinów przynieść stratę dla naszej narodowości. Przeciwnie, dla ludu polskiego byłoby ono nieocenionem dobrodziejstwem.

Nieprawda, że lud litewski na Litwie i ruski w Galicyi żywi nienawiść do ludu polskiego. I tu i tam jest tylko zatarg małej własności z wielką własnością, sztucznie już zwłaszcza w Galicyi rozdmuchujący narodowościową nienawiść. Przy samorządzie lu-

dowym takie nieporozumienia prędkoby w zapomnienie poszły. Lud ze sobą oddawna przywykł żyć zgodnie. Przywódcy zaś Litwinów i Rusinów naogół nie mają zamiaru zerwania unii z Polską, żądają tylko, aby dziś miała ona podstawę demokratyczną, "równi z równymi, wolni z wolnymi".

Nieprawda, że strajki fabryczne zniszczyły w Królestwie nasz przemysł. Był on i jest dotąd przeważnie niemiecko-żydowski i kwitnie po dawnemu. Jeśli zaś niektóre gałęzie podupadły, to głównie wskutek utraty rynków wschodnich po wojnie japońskiej i w ogóle tej kategoryi przyczyn.

Nieprawda, że tak zwany strajk rolny miał zamiar zniszczyć rolnictwo w Królestwie. Żądania komitetu strajkowego były tak umiarkowane, że w niektórych kulturalniejszych gospodarstwach, uposażenie robotnika okazało się nawet lepsze od wymaganej normy. Tym działaczom, których kłonicami pozabijano w Czemiernikach, zawdzięczamy dziś jeszcze bardziej ludzkie traktowanie parobków dworskich i polepszenie ich warunków bytu. Znam nawet obywateli ziemskich, którzy to całkowicie uznają.

Nieprawda, że urządzające się w Królestwie stronnictwo ludowców zagraża dworom, oraz wyrzeka się wiary i kościoła; ono dąży tylko do usamodzielnienia ludu, ale trwa mocno w dawnej wierze. Strach, aby z oświatą tani dworski robotnik nie podrożał, aby nie zmniejszyła się dochodność parafii, jest źródłem tego kłamstwa, ciągnącego za sobą oczywiście dwadzieścia innych.

Nieprawda, że potężne stronnictwo tak zwanej narodowej demokracyi, czyli **endecya** nie stoi na gruncie swej klasowości tylko ogólno - narodowym; przeciwnie w żadnem może innem stronnictwie naszem nie góruje w tym stopniu, co tutaj, interes klasowy i frakcyjny ponad narodowym. Zdolność szybkiego eskamotowania dla siebie zdobyczy innych słabszych stronnictw sprawia tu złudzenie bezpartyjności. Dla sprawiedliwości zaznaczyć należy, że podniosło tu już protest bardzo wielu uczciwych przedstawicieli tego stronnictwa.

Nieprawda, że nasze partye postępowo-rewolucyjne są to partye żydowskie. Liczą one w swych gronach żydów nie większy procent od stronnictw zachowawczych. Wszystkie zaś tak zwane pijawki narodu stale popierają u nas konserwatyzm.

Nieprawda, kłamstwo! że strajki i ruch rewolucyjny w Królestwie, a w Galicyi protesty Rusinów dzieją się za pieniądze pruskie. Takimi to pomysłami radzi sobie u nas "tchórzliwy egoizm społecznego zacofania".

I oto dla utwierdzenia nietylko rosyjskiego zwycięskiego nacyonalizmu, ale właściwie i naszej zwycięskiej domowej reakcyi, cóż się teraz buduje? więzienia, więzienia i więzienia, szubienice, szubienice i szubienice. A cóżbyśmy budowali dziś, gdyby i tam i u nas doszli byli do władzy (co nie było niemożebne!) ci pogardzani rewolucyoniści? To, co budują oni wszędzie, gdzie tylko do władzy doszli: szkoły, szkoły i szkoły, a miast szubienic — gimnastyki dla młodzieży naszej.

Nieprawda, że bandytyzm w Królestwie rozwinął się dopiero wskutek ruchu wolnościowego 1904 — 5 r. Na kilka lat przedtem tak było rozpowszechnione nożownictwo, że w Warszawie wieczorem niebezpiecznie było iść ulicą. Mnóstwo opryszków właśnie wytępili tak zw. pepeesy, co dziś jeszcze niektóre okolice błogo odczuwają. Późniejsze znieprawienie w szeregach rewolucyjnych wytworzyła głównie nasza swojska kontr-rewolucya. W sławnej odezwie Biornsona nie było wcale fałszu, była tylko pomyłka co do nazwiska i uogólnienie trochę przesadne.

Nieprawda, że dzisiejsza młodzież nasza podupada umysłowo i moralnie. Stoi ona teraz pod względem etycznym, intelektualnym i narodowym wyżej od tej, którą pamiętam za swoich młodych lat. Osobliwie zaś cenna jest nie ta grupa młodzieży, która wiele zapomniała, ale właśnie ta, która niczego nie zapomniała i wiele się nauczyła.

I t. d. i t. d. I oto wszystkie takie nieprawdy głoszone są wielkim głosem, jako prawdy święte. I tak zakłamali całą naszą

społeczność potężni umarli, aby żywych i trzeźwo czujących do głosu i do działania nie dopuścić. A już Słowacki ostrzegał: "nie jest Bóg umarłych, ale żywych, a przeto wy bardzo błądzicie". Dziennikarstwo nasze oddane jest przeważnie do rozporządzenia możnym, którzy chcą mieć spokój, choćby nawet osiągnięty najniegodziwszymi środkami. Jeśli chcecie z beletrystyki dowiedzieć się, co się u nas działo w ostatnich latach, to czytajcie z uwagą "Różę" Katerli (pseudonim), genialny utwór najznakomitszego ze współczesnych pisarza naszego, istotny równoważnik 3-ciej części **Dziadów**. To, co o tych czasach mówią powieści starszych sław naszych, nie na życiu jest bezpośrednio oparte, ale wyłącznie na zachowawczo-prasowych rewelacyach pełnych przemilczeń, obłudy i reakcyjno-klasowego zaślepienia. Rodząca się prawda społeczna przeraziła te sławy swoją brutalnością, a ona przecież podczas rodzenia się w takich warunkach musi być brutalna. Wśród ludu emigrującego wiele jest jednostek uświadomionych i roztropnych, u nich rodacy możecie sprawdzić rzetelność tego, co mówię. Ale i mnie samemu możecie ufać. W życiu dużo przeszedłem. Zmuszony tułać się po świecie, przejrzałem wszystkie rodzaje polskości naszego społeczeństwa. Ufam w postęp, wychowany jednak w tradycyi szlachecko - rycerskiej upodobania mam raczej zachowawcze i gwałt sercu swemu nieraz muszę zadawać, aby złudzenie we mnie prawdy nie przemogło. Osobistego żalu nie żywię do nikogo i całkiem bezinteresownie jedynie troską narodową powodowany szukam życiowego oparcia dla ocalenia polskiej przyszłości. W tym razie więc bardziej od wielu innych, pomimo swej omylności ludzkiej, mam prawo sądzić. Wezwaliście, abym wypowiedział, co czuję i myślę w naszej sprawie publicznej, więc cierpliwie wysłuchajcie.

"Fałsz woła o to, dopomina się o to, aby go zniweczono, starta z oblicza ziemi"—mówi Carlyle. — "Prawo moralne jest jak prawo natury, jeśli go człowiek nie uszanuje, ginąć musi". — Zdobyć siłę, którąby w imię prawdy walczyć mogła, oto dziś najpierwsze nasze działanie narodowe, jeśli chcemy, aby wnucy i prawnucy nasi byli Polakami. — Aby nasze jutro było spełnieniem nadziei naszej, trzy są główne przed nami zadania: ratujmy lud polski, ratujmy robotnika polskiego, ratujmy młodą polską inteligencyę. — Dobro ludu pracującego, żywy obraz jego potrzeb niech się stanie naszą realną ojczyzną. — I tylko wraz z realizacyą tych trzech zadań zdołamy krajowy, ale dziś nie nasz przemysł, naszym uczynić, i rozwój jego będziemy mieli prawo stale już zapisywać jako bezwzględne dobro narodowe. Tylko wraz z realizacyą tych trzech zadań nauka polska i sztuka polska będą się stawały istotnie naszym narodowym dorobkiem. — W przeciwstawieniu więc naszej nieprawdzie poznajmy najważniejsze kierunki dzisiejszej prawdy polskiej.

Przedewszystkiem należy nam zwłaszcza w Królestwie i zaborze pruskim dopuścić do głosu i tych, co najbardziej cierpią wskutek niewoli narodu. Przedstawicielstwo nasze złożone wyłącznie z uprzywilejowanych, którzy przystosowali się do form niewoli i dobrze się im dzieje, wiedzie nas, musi wieść "prawidłowym hierarchicznym szykiem prosto w zgubę". Bo zważmy tylko. Czy może wymownie, z wiarą żywą w słowo swoje, przekonywająco dobijać się u zaborczego rządu o wolnościowe reformy ten, co pomimo niewoli korzysta jednak z przywilejów społecznych przez ten rząd ochranianych, lub mąż, który śród biedy, politycznie, społecznie i narodowo uciśnionego robotnika zdołał sobie uczciwie, ale z jego pracy, w krótkim stosunkowo czasie, grubą fortunę zgromadzić? Psychologiczne niepodobieństwo. Zapytacie, a Staszic? Ależ Staszic nie dla zbogacenia **siebie** zbierał kapitały. Chwile zaś bohaterskich wysiłków szlachty naszej przeszły bezpowrotnie wraz z rozszerzeniem pojęcia Ojczyzny i zgnuśnienia w wygodach nowoczesnych. Oczywiście może się trafić wyjątek, — a jednak nawet w Galicyi nieprawda, żeby nasi dworacy coś istotnie dla polskiego ludu uczynili. Rząd za usługi płaci im tytułami i godnościami "a tylko odpowiednie ustosunkowania społeczne w grze jego polityki mogą zmusić go do niejakich ustępstw dla całego narodu korzystnych. Naogół więc tacy mężowie całkowicie upełnomocnieni, choćby nawet mieli naj-

lepsze serca i byli tak przebiegli jak nieboszczyk hr. Dzieduszycki, mogą nam raczej zaszkodzić niż pomódz. — Bo niema żadnej matematycznej formuły, któraby ściśle wskazywała narodowi drogę do zdobycia wolności. Różne drogi mogą się tu krzyżować. Oni zaś ze wszystkich kierunków możliwych oczywiście zawsze wybiorą ten, który nie zagraża ich klasowym interesom. Ogólna więc **wypadkowa** tych dróg w rezultacie będzie reakcyjna. I rządy zaborcze dobrze to wiedzą, że tych ludzi zawsze będą miały po swojej stronie. Nazywają to nasi posłowie obłudnie polityką wolnej ręki!

Niema słów dla wypowiedzenia tej krzywdy, jaką uczynili narodowi polskiemu nasi "endeccy" posiadacze nie dopuszczając do **Dumy** takich światłych, gorąco patryotycznych, wymownych i mających za sobą większość, mężów jak Swiętochowski, Krzywicki, Wróblewski... A przecież w tej Dumie było dla nas olbrzymie zadanie do spełnienia, wielka praca dla przyszłości. To nieprawda, że tam nic nie można było zrobić. Ale cóż, kiedy nawet z obozu zachowawczego tacy jak np. Straszewicz w chwili najważniejszej do głosu zostali niedopuszczeni. Przerażającą się okazała polskość tych, którzy wtedy w niebogłosy wołali: my tylko Polakami jesteśmy, reszta to żydzi! Sławili się potem, że sami pogramiali ruch rewolucyjny, a przecież to była jedyna nasza moc, którą **tam** brano pod rachubę; w obec zaś naszej duszy pokornie "rozbrojonej" **tam** mogą mieć tylko... lekceważenie i **wielkie zaostrzenie na nas swych apetytów.** — Nie dość działać w dobrej wierze, trzeba, aby i w podświadomości naszej tkwiła uczciwość. Szlachcic Bolski w **Cosmopolis** Bourget'a haniebnie zdradza i okpiwa żonę swoją, a gotów przed samym Bogiem przysiądz, że jest uczciwym, kochającym małżonkiem. I dodaje Bourget: Zachód niema o takiem kłamstwie pojęcia. Czytajmy **Pałubę** naszego Irzykowskiego, dowiemy się, czem to stać się może i matka ojczyzna w sumieniu spałubionem. (Słowacki nazywał je zgniłem sumieniem.) Niechże więc nietylko posiadacze ochraniani przez rządy zaborcze, ale też i ze szczerem sercem lud polski na każdem polu pracy społecznej, ma swych nie dekoracyjnych, nie tresowanych, ale istotnych przedstawicieli. A stałoby się to potężnym czynnikiem uzacniającym też inne klasy społeczne, z pod pałuby ukazałaby się nasza treść ludzka i polska wspólna dusza nam wszystkim.

Nie tamujmy więc wszelkiemi siłami, jak to się dzieje dziś, oświaty ludu, ale całą mocą naszą pomagajmy ją szerzyć. A bez obłudnego dodatku "prawdziwa!" Nie wolno, aby ona była zależna od tych, których "wygodny, miły byt oparty jest właśnie na ciemnocie tegoż ludu polskiego"; a więc ani od dworu, ani od plebanii (z wyjątkiem religii), ani od Jankla z karczmy, ani od żadnej kategoryi ich pomocników. Oczywiście nie mówię o jednostkach, na ogół jednak pozwólmy ją szerzyć tym, co zdolni są bezinteresownie bez możliwej zdrady dobro ludu umiłować. Proboszcz, który będzie uczył nauki Chrystusowej, niema obawy, aby mógł utracić swoje owieczki. Usiłowania wytworu na wsiach jakiegoś surogatu oświatowego spowodował strach przed możebnością oświaty rzeczywistej (krzyczano: brońmy lud od socyalistów); skoro powód tego strachu przeminie, wnet i te usiłowania się rozchwieją. Pozostaną z nich conajmniej jednostki bezsilne, w dobrej wierze działające, zdziwione, że oto zostały samotne. Dwaj Wysłouchowie: jeden w Królestwie, drugi w Galicyi, oto uczciwi szerzyciele oświaty ludowej. Dwaj "Czarowice" nasi. Niema potęgi, któraby zdolna była trzymać w niewoli kilkunasto-milionowy lud uświadomiony politycznie, narodowo i społecznie. Uświadomienie takie jest więc jedyną drogą, na której możnaby przeprowadzić bez rozlewu krwi zwycięską pokojawą rewolucyę. Czesi mogą tu nam zaświadczyć. A jednak właśnie takiego uświadomienia jak ognia boją się nasze klasy uprzywilejowane. — Przerażające też jest kurczenie się ciągłe ziemi polskiej: dwie linie graniczne: wschodnia i zachodnia złowrogo z każdym dniem przysuwają się ku sobie. Jedynie lud nasz uświadomiony społecznie mógłby położyć tamę tej codziennej targowicy.

Z takich to względów nader są wygodne dla naszej domowej reakcyi: niesłychanie nam szkodliwy, a przekonywający umy-

sły powierzchowne, pyszałkowaty nacyonalizm, oraz tak zwana kwestya żydowska. Zagadnienie rzeczywistej oświaty ludu, zagadnienie bytu pracowników rostrzyga się hasłem: huzia na żydów — i wszystko zostaje po dawnemu. "Z doświadczenia doszedłem do przekonania — mogę powtórzyć za L. Krzywickim — że sprawa żydowska wypływa zawsze w okresach największej reakcyi społecznej. Tak było, kiedy dawniejsi ludowcy pod przygrywką rewizyi poglądów na tę sprawę przekształcili się w reakcyjnych endeków, tak wreszcie dzieje się i obecnie u nas." A zważmy, że wszelkie nasze ataki na żydów nie tylko ich nie osłabiają, ale przeciwnie skupiają ich mocniej i wzmagają odporność. Jeden jest tylko dla nas skuteczny sposób walki z zalewem żydowskim: wzmocnienie odporności ludu naszego, jego wytwórczości i spożywczości, a to znowu tylko przy pomocy rzetelnej, czynnej oświaty tegoż ludu można osiągnąć. — W **Weselu** Wyspiańskiego jest scena między Czepcem, Janklem i plebanem świadcząca wybornie, czem są istotnie wobec tej kwestyi ci, którzy najbardziej na żydów utyskują. Plebana w tej scenie mógłby też nieraz i pan dziedzic zastąpić. A nie miał zgoła zamiaru wielki poeta podżegać nawzajem nasze klasy społeczne, wiedział, iż tenże pleban, tenże dziedzic mogą być w gruncie zacni ludzie — ukazał tylko naszą dolę smutną, która takiem przekleństwem z przeszłości zwaliła się na nas. Lud oświecony da sobie sam radę z żydowstwem, radę kulturalną bez pomocy naszych posiadaczów i ich gazet zachowawczych. A przy współdziałaniu wspólnej szkoły obowiązkowej stanie się u nas to, co stało się gdzieindziej: rozpocznie się istotna asymilacya czy jej zechcemy, czy nie zechcemy. I oto jest jedyne wyjście dla nas wobec żydów. Niema innego wyjścia. Nie podoba się ono? Więc pozostaje tylko obłuda i krętactwo — a także jałowa gadanina, choćby się nawet udało przegadać p.p. Groserów. Stwierdzić też należy, że i dziś z grona tych panów wychodzi dużo uczonych polskich i dobrych obywateli kraju.

Jeśli szczerze myślimy o zbawieniu naszej przyszłości, to stać też powinniśmy zawsze po stronie robotnika polskiego. Zawsze! Nie obawiajmy się. On bez naszej pomocy, bez przelewania przez nas jego "krwi bratniej" pozna granice swych żądań, poza które przejść mu nie wolno. Demagogicznie piorunujemy na żydów i Niemców, którzy nasz przemysł dzierżąc, setki milionów co rok ciągną z pracy tego robotnika, a jednak ilekroć ten domaga się od nich choćby najmniejszej ulgi w ciężkiej doli swojej, prasa i nasze klasy posiadające nigdy go rzetelnie nie poprą. Niemal zawsze bez zastrzeżeń, nawet drugiej strony nie wysłuchawszy, staną po stronie fabrykantów. A wszak w Europie zachodniej i w Ameryce wiadomo, że polepszenie bytu robotników nietylko w rezultacie nie przeszkadza rozwojowi przemysłu, ale owszem potęguje go; polepszenie to zaś postępuje tylko wskutek ciągłego protestu klas pracujących. Nam istotnie jakby do zbawienia dusz potrzebna była nędza i oczyszczające nas z grzechów jałmużny. Jeśli naszym powagom wskazywać kraje nieznające nędzy, to z wielkiem poczuciem swej trzeźwości odpowiadają, że to bajka.

Nasi, zwłaszcza utytułowani bogacze, trwoniący olbrzymie dochody niemal wyłącznie na utrzymywanie wyścigów, kokot i zasilanie świętopietrza, przynagleni lub zastraszeni, zdolni są istotnie niekiedy nawet do dość znacznych datków jałmużniczych. Nie jałmużny, nie wspaniałomyślnych ofiar żądajmy od tych panów, ale spełnienia obowiązków społecznych. Ci zaś, którzy z nich niezdolni są do poczucia tych obowiązków, to niech nie łudzą nas, iż są Polakami. Utrata takich jednostek przyniosła Czechom wielką korzyść moralną. Oświata ludu, nauka i twórczość na gruncie dobra narodowego — oto zbawienie nasze; targowickie szyki obojętne dziś wobec przeraźliwych losów naszej Ojczyzny niepotrzebne są nam cał kiem.

W takich jednak, jak dziś, warunkach straszne też położenie jest młodych samoistnych polskich twórców, uczonych i publicystów. W. Nałkowski, pisząc niedawno z powodu śmierci Jadwigi Dawidowej, wymienia cały szereg najdzielniejszych umysłów i talentów pomarłych w kwiecie lat w nędzy, w opuszczeniu, w głodzie — pomordowanych, jak się wyraża, przez własne społeczeństwo

za to, iż duszy swej reakcyjnemu molochowi wzdragali się zaprzedać. Tracimy tym sposobem bezcenne skarby ducha narodowego. "Ten który wyzwala swą duszę — mówi znakomity poeta T. Miciński — od smoków potężnej kliki — ten nie ma już żadnego oparcia". To też zdolne ale mniej uczciwe jednostki opuszczają prędko sztandar wskazany w mickiewiczowskiej **Odzie do młodości** i "wytrzeźwieni z ducha" w obozie wsteczników zazwyczaj śmiertelny bój, aby zgłuszyć wyrzuty sumienia, wypowiadają dawnym towarzyszom. Tak rodzą się najzjadliwsze okazy dziennikarskie. Z ich to poduszczeń zacnemu Kuciowi głowę żelaznemi prętami połupano, oni to zorganizowali napady z kijami na dwóch znakomitych uczonych naszych. Ich też właściwie dziełem jest nieskończenie obłudna sprawa Brzozowskiego i ciągłe przybijanie do krzyża tego niepospolitego myśliciela i twórcy. Obyż Kongres Narodu Polskiego zdobył się na odwagę protestu przeciwko tej niegodziwości dziś a nie po stu latach dopiero.

Wspomnieliśmy niezapomniane imię Jadwigi Dawidowej. Przez ogólne powstanie członków Polskiego Kongresu należałoby uczcić pamięć tej dziś umęczonej kobiety wielkiego serca, założycielki w Warszawie tajnego "uniwersytetu latającego" w najcięższych czasach narodowego ucisku.

Ludzie zacni a możni, a dobrzy Polacy obowiązani są stworzyć instytucyę specyalną dla ratowania najcenniejszych, a najczęściej bezdomnych młodych intelektualnych sił naszego społeczeństwa. Postępowo-patryotyczna młodzież nasza ta, co "niczego nie zapomniała i wiele się nauczyła," niechby stanęła na czele tej instytucyi — nie starzy, uchowaj Boże, chyba, że ona sama kogoś wybierze. (Sam stary — mam prawo tu protestować!) Niechże szczera myśl polska przez własnych rodaków w kajdany zakuwana nie będzie, gdyż tylko w jej niezależności tkwi bodziec zbawienia naszego.

Znam wszystkie zarzuty, jakie wobec tego, co wyłuszczyłem, uczynić może obóz reakcyjny. Dawno już nietylko je przezwyciężyła myśl bezinteresowna ludzi trzeźwo czujących, ale i samo życie pokazało, iż postulaty ich przeciwników prowadzą nas jedynie do hańby i klęski: wygodne może na razie dla niektórych jednostek i klik, ale śmiertelnie zgubne dla narodu polskiego.

Powtarzam: oświecajmy lud polski, uszanujmy robotnika polskiego i ratujmy bezdomną, uzdolnioną młodzież naszą, aby żyć mogła bez zaprzedania duszy szatanowi. Oto trzy główne zadania, jeśli chcemy przyszłość naszą ratować. Nie zginiemy, jeśli uczciwie i mądrze te trzy zadania wypełnim. W naszej mocy jest je wypełnić. A i Wyspiański nam w rzeczonej trylogii trzy jednak iskierki nadziei pozostawił: lud (w **Weselu**), robotnik (w **Wyzwoleniu**) i pełne przekształcenie społeczeństw ducha naszego (w **Akropolis**). Rodacy, tam w Ameryce pracujcie wy, aby na ziemi naszej polskiej zbudować utęsknioną jego Ojczyznę.

Nie hasło obłudne nacyonalizmu, reakcyjne, zabójcze dla nas, ale hasło Kościuszki i Mickiewicza: **Polska to wolność**, wzmocnić może naszą narodową potęgę. W imię tego hasła walczmy, a narody ponownie będą się do nas garnąć, ponownie "sercem będziemy je podbijali". I unii Lubelskiej nietylko nie zatracimy, ale właśnie będziemy zdolni na wieki ją utwierdzić.

W jakiej zaś formie politycznej ujawni się nasze ocalenie, nie jest to dziś w niczyjej mocy rozświadomić. Osobisty jednak mój myślowy widnokrąg działania dla przyszłości naszej przedstawia mi się tak: Myśl swoją duchem Zachodu przezornie wspomagajmy, ale na Wschód niech będzie realne ciążenie nasze z ideowem nawiązaniem starej polityki zmarnowanej przez jezuityzm Zygmunta III; oczywiście dziś bez żadnej pożądliwości zaborczej z którejkolwiek strony: "równi z równymi i wolni z wolnymi". Dziś trzy czwarte rosyjskiego narodu, pomimo znieprawienia z góry idącego, żywi dla nas uczucia życzliwe, wolne od nacyonalnej zawiści, pomimo zgubnych dla niego a nie dla rządu, z którym walczy, stanowisk naszego koła polskiego. — Sfederowanie się polsko-rosyjskiej federacyi z austryacką i pruską słowiańszczyzną stoi tu oczywiście w następnym planie. — Ale są to już myśli, które conajmniej do podumania nad niemi ośmielam się przedstawić.

I tak, bracia najmilsi, którzyście, zmuszeni opuścić ziemię rodzinną, w odległej Ameryce zamieszkali, trzy wielkie troski serca mojego i swoją nadzieję najwyższą, wezwany do głosu, wam wypowiedziałem; tylko bowiem tem, co czuję, iż jest we mnie prawdą narodową, święte cienie Pułaskiego i Kościuszki postanowiłem uczcić. Zasyłam Wam, drodzy, pozdrowienie braterskie, a niech Wam cześć za to będzie, że pomimo pokus swobodnego potężnego państwa, w którem żyjecie, nie zapomnieliście swej biednej Ojczyzny, dzisiejszego "Łazarza narodów" i jesteście Polakami. W radościach serc Waszych, w dzielności synów Waszych miejcie za to nagrodę.

SEKCYA EKONOMICZNA

JAN F. SMULSKI.

Postulaty Ekonomiczne dla Wychodźtwa Polskiego.

GDYBYM miał odpowiedzieć na zapytanie: co jest do naszego życia narodowego i rozwoju najpotrzebniejsze, nie mógłbym inaczej, jak wskazać na dwa najniezbędniejsze pod tym względem postulaty, zawarte w słowach: "oświata i dobrobyt".

Na tych dwóch podwalinach opiera się przyszłość, powaga i wpływ, a zarazem wolność i niepodległość wszystkich narodów, które zdołały obronić i uratować swój byt polityczny. Każdy też naród rozumny, oceniający swoje stanowisko i pragnący je utrwalić dla dobra swego żywiołu, musi wysilić całą swą energię w celu wzmocnienia i pogłębienia swej oświaty, tudzież poprawy swego dobrobytu. Równolegle i z równym wysiłkiem muszą biedz usiłowania na obu tych polach. Oświata bowiem bez dobrobytu jest cierpieniem dla duszy, a dobrobyt bez oświaty niewątpliwem dla niej niebezpieczeństwem. Tylko te narody, które mają oświatę i dobrobyt, nie doświadczają przeszkód w rozwoju warunków duchowego życia, mogą pielęgnować spokojnie naukę i literaturę ojczystą, muzykę, sztukę, a zarazem zdobywać sukcesa na polu handlu i przemysłu. Historya zaś uczy, że takie właśnie narody cieszą się nietylko niezależnością, ale są powszechnie szanowane i cenione. Tak było z Grecyą, tak było z państwem Rzymskiem, a za dni naszych z Francyą, Anglią, Niemcami. Zwłaszcza te trzy ostatnie narody, mając oświatę i dobrobyt, dzierżą w swych rękach potęgę świata, i oddziaływują swym wpływem kulturalnym na wszystkie inne narody, które biorą od nich wiedzę, doświadczenie i wskazówki do rozwoju wiodące. Widzimy także, sprawiedliwie oceniając położenie państw niepodległych, że z pomiędzy nich i najmniejsze, jak: Szwajcarya, Szwecya, Norwegia, Belgia, Holandya, Dania — przez swą usilną baczność na rozwój oświaty i dobrobytu zdołały utrzymać swój głos wśród państw najpotężniejszych, którym skądinąd wcale dorównać nie mogą. Z drugiej strony większe od nich królestwa, jak Włochy i Hiszpania, niedomagając pod względem oświatowym, lub też ekonomicznym, mają w rodzinie narodów wpływ stosunkowo za słaby, a to z niewątpliwą ujmą dla swych interesów życiowych.

Olbrzymia doniosłość złączenia tych dwóch potęg: oświaty i dobrobytu najlepiej okazała się za dni naszych w starciu Rosyi z Japonią.

Rosya, która od rozbioru Polski uchodziła za największą potęgę, przy niewyczerpanych niemal zasobach i bogactwach naturalnych, uległa w śmiertelnym boju tylko z powodu zbyt niskiego poziomu o

gólnej oświaty i z tejże samej przyczyny nie może rozwinąć swej potęgi do rozmiaru swego obszaru, swojej ludności i swojej niespożytej siły życiowej. A tymczasem Japonia przed pół wiekiem wcale bez znaczenia, uboga w ziemię i w jej zasoby, palona od słońca, a wodami od kontynentu oddzielona, drogą uświadomienia ludu doszła do takiego stopnia siły narodowej, że pokonała Rosyę i zagarnęła Koreę, że jest dziś równorzędnym czynnikiem z najpotężniejszemi państwami Europy.

Jeżeli zaś tak olbrzymi jest wpływ oświaty i dobrobytu tam, gdzie te czynniki znajdują oparcie w niepodległości politycznej; to już zaiste są one zasiewem, użyźnieniem i przyszłym plonem dla narodów, nie posiadających samorządu i cierpiących mniejszy lub większy nacisk pod narzuconymi rządami, pod obcą siłą zaborczej pięści.

Sami tego na sobie doświadczamy, że chociaż politycznie zniszczeni, zasobami własnej kultury obroniliśmy się przez 150 lat najzawziętszym hakatystom rozmaitego gatunku, którzy pragnęli i pragną nas wynarodowić.

O ileżby większą była nasza siła odporna, gdyby lepszy był u nas dobrobyt, a oświata dochodziła do chat wiejskich, do warsztatów, do braci całkiem nawet bezdomnych.

A o ile to w starym kraju miałoby doniosłość w walce obronnej zagrożonej naszej własnej, polskiej kultury, to tu w Ameryce, w niepodległych Stanach Zjednoczonych, przy stosunkowo szeroko pomyślanej swobodzie konstytucyjnej, dałoby nam niewątpliwą możność, do pełnego wykorzystania tych swobód i do wywalczenia nam równorzędnego wpływu z najpotężniejszymi tutejszymi czynnikami.

Jest nas tu około trzy i pół miliona ludności polskiej. Nazywają nas "wychodźtwem", a niektórzy mówią o nas ustawicznie, jako o "czwartej dzielnicy".

Dla mnie najważniejszem wydaje się pytanie: z kogo składa się to wychodźtwo, z jakich żywiołów, z jakich sił? Otóż odpowiedź prosta: Ci, którzy tu ze starego kraju przybywają, to przeważnie robotnicy z bardzo małym zasobem materyalnym, z bardzo niską oświatą, w wielu wypadkach analfabeci. Opuścili oni kraj ojczysty dla poprawy swego bytu, a szczupłe ich mienie wystarczyło zaledwie na opłatę podróży i pierwsze najniezbędniejsze tu wydatki. Więc na ziemi amerykańskiej, gdzie, jak nigdzie, oświata i dobrobyt ważą na szali powodzenia, stoją nasi wychodźcy jako zera pod względem ekonomicznym, jako upośledzone jednostki pod względem oświaty. Całym, jedynym zasobem tego wychodźtwa, to muskuł i siła fizyczna, chęć do pracy i znój w niej krwawy. Zaiste, zbyt wiele nie mogła się spodziewać Ojczyzna od tego wychodźtwa! A przecież rozpatrzywszy się w rezultatach, widzimy, że to wychodźtwo zbudowało już sobie tutaj na tle patryarchalnego życia parafialnego pewien samorząd, że go ma w licznych organizacyach i towarzystwach, że jakie takie zgromadziło zasoby mienia i że sporo zaoszczędzonego grosza odesłało już i odsyła systematycznie na poratowanie braci w starym kraju. Więc nie wziąwszy wiele od starego kraju, ponad dług zaciągnięty płaci wychodźtwo polskie starej Ojczyźnie wierną pamięcią i poświęceniem bezgranicznem. Swiadczy to chlubnie o sile żywotnej i o przyrodzonych talentach naszych braci, a niemniej o prawym, uczciwym i z gruntu szlachetnym charakterze polskiego ludu. Jeśli też mowa o wychodźtwie do Ameryki, to my z dumą patrzyć możemy na pracujące zastępy naszego polskiego wychodźtwa. To powinno być też i w starym kraju bodźcem do zapobiegliwych starań o uświadomienie ludu i jakiegoś odpowiedniejszego pouczenia i przygotowania tych braci, którzy na drogę wychodźtwa wstępują, lub wstąpić pragną.

Ta emigracya nasza, która już tu od 25 lat walczy na ziemi amerykańskiej i która złożyła niewątpliwie bardzo cenne świadectwo swej siły życiowej, zdobyła już coś ponad samą siłę fizyczną i może już pokusić się o wyższy stopień oświaty i dobrobytu. Powinna znaleść się droga, aby tę oświatę i dobrobyt ten powiększyć, ażeby stosunki nasze ekonomiczne, z luźnych, drobnostkowych, indywidualnych, skierować na tory

szerszego, pełniejszego, zbiorowego rozwoju. W tym celu najniezbędniejszem jest może, aby należycie ocenić, do jakich szkół i gatunków pracy zwrócić lepszą i bystrzejszą, a przeto i roztropniejszą młodzież naszą.

Nie dość mieć kilkudziesięciu lekarzy, adwokatów, aptekarzy, dentystów i nieco kupców pomniejszych. Na ziemi amerykańskiej potrzeba nam przedewszystkiem techników, inżynierów, budowniczych, ludzi fachowo, teoretycznie i praktycznie wykształconych, zdolnych do zakładania i prowadzenia interesów większych, składów hurtownych, handlów itd. Do tej nauki potrzeba wybrać młodzież zdolną i chętną, a rodzice powinni ofiarnie poświęcać część mienia, aby tej młodzieży dostarczyć środków na zdobycie potrzebnej wiedzy, gdyż to i dla rodziców i dla całych rodzin, dla ich stanowiska i szczęścia będzie trwałą i niezłomną na przyszłość podstawą. Również i ogół nasz polski szczodrzejszym być powinien na ten cel i znaleść się muszą fundusze składkowe, zbiorowe, wspólne, aby co wybitniejsze talenta rozwijać i kształcić. Powinniśmy brać sobie pod tym względem przykład z Japończyków, którzy wspólnym narodowym kosztem zalali wszystkie uniwersytety na całym świecie swą młodzieżą, aby pochłonąć i spożytkować u siebie naukę i wiedzę wszystkich narodów.

Rozumieli to doskonale nasi przodkowie i rozumieją to nasi bracia starokrajscy i od czasu rozbioru Polski rok rocznie powstają pod trzema zaborami bogate fundacye stypendyjne dla kształcącej się młodzieży, które to fundacye w Galicyi dochodzą do 25 milionów koron. Ameryka jest pod tym względem przez stary kraj zupełnie zapomniana, a nie ma jeszcze tak bogatych jednostek, aby ich szczodrobliwość zastąpić mogła ofiarność ogółu. Ta ostatnia będzie też wówczas wystarczającą, gdy zmieni się w rodzaj dobrowolnego, systematycznego opodatkowania na ten cel. Zadanie to na pozór ciężkie i trudne do przeprowadzenia, ma w rodzimej sile samorządnej dostateczny podkład, a co ważniejsze, spotyka się z interesem polsko - amerykańskiego ludu i z gorącem pragnieniem rodziców polskich, aby dziatwę na lepsze tory skierować.

Nie należy więc tracić wiary i rąk opuszczać, ale iść naprzód. Niech nas spotka stokrotny zawód. Zwycięstwo będzie jednak przy nas, gdy sto pierwszy raz dotrzemy do upragnionego celu i porozumiemy się pod względem oświatowym, abyśmy przez oświatę mogli mieć lepszy dobrobyt. To nam zapewni przytem hołd i uznanie innych narodów i wsławi imię polskie po całym świecie.

Ale oczywiście oświata zdobywana musi być wolną od wszelkiego sztucznego poloru, a natomiast na wewnątrz musi być gruntowną i głęboką. Cóż po dyplomach, jeśli umysł nie jest wcale wprawiony do systematycznego postępu na polu wiedzy, jeżeli nauka ma być jedynie dojną krową, służącą do wyżywienia ciał naszych, a nie do podniesienia dusz, a przez to samo i ogólnego kulturalnego naszego stanowiska i znaczenia. Inteligencya z miernot złożona, stoi kulturalnie poniżej włościanina, uprawiającego z ojca i dziada rolę polską. Mierność zarozumiała jest zaś niewątpliwie klęską narodu i zgnilizną, która demoralizuje zdrowe nawet członki.

Musimy więc wejrzeć sami w siebie, poznać nasze wady i ułomności i walkę z niemi poprowadzić aż do końca żywota. Poznając wszystko, powinniśmy mieć przy tem nasz fach specyalny i w nim celować i obcych wyprzedzać. Stokroć korzystniej dla nas mieć szewca eksperta, lub zdolnego mechanika, aniżeli niedouczonego, miernego adwokata, lub lekarza.

Jeżeli zaś wspólność usiłowań ma podstawowe znaczenie na polu oświatowem, jest ona niewątpliwie najcenniejszą i najzacniejszą bronią na polu ekonomicznem. Oczy nasze zwrócone tu być powinny ku temu, aby wspólnemi siłami zastępować niedostateczne zabiegi indywidualne.

Powinniśmy tworzyć korporacye na wzór Amerykanów, Anglików i Niemców. Nie wzniesiemy inaczej wielkich przedsiębiorstw, jak wspólnemi siłami. A niepowodzeniem i tu wcale zrażać się nie powinniśmy, gdyż niepowodzenia są wszędzie, przy każdem przedsięwzięciu, a my, w dodatku

na polu ekonomicznych walk tutejszych, najmłodsi, z góry na niektóre zawody liczyć musimy. Im więcej zbierzemy wiedzy fachowej i doświadczeń, tem mniej natrafimy niepowodzeń. Więc żadna przeciwność nie powinna odejmować nam chęci do dalszych wysiłków. Groszem lekkomyślnie nie potrzebujemy oczywiście szafować, chociażby nawet w imię patryotyzmu. To jednak, co na wspólnych siłach opieramy, co ma rękojmię wspólnego trudu, powinno złączyć naszą nieugiętą i niestrudzoną wytrzymałość, naszą wolę zapewnienia sobie pomyślnego rozwoju. A jeżeli w przedsiębiorstwach, które przedstawiają warunki powodzenia, nie mamy własnych uzdolnionych fachowych kierowników, to ich wypożyczamy tymczasowo od innych narodowości, aż się nasza młodzież w danych kierunkach należycie wykształci.

Powinniśmy dalej starać się poznać, w jakim kierunku ekonomicznym talenta nasze najwięcej okazują zdatności i do jakich przedsiębiorstw najwięcej mamy sprytu. Brać się do rzeczy, do których nawet zamiłowania i skłonności nie mamy, i których wcale nie znamy, jest rzeczą ryzykowną i sprowadza w nieuniknionem następstwie prawie zawsze materyalną klęskę. Poważne przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe w Królestwie, a także w Galicyi, dowodzą, że nie brak nam całkowicie kupieckiego sprytu. Nie od rzeczy też będzie przypomnieć, żeśmy drogą Wisły do morza Bałtyckiego i przez Dniestr aż do Czarnego Morza i Bosforu prowadzili przez całe wieki i to własnemi siłami, bez żydowskiej pomocy. poważny, milionowy handel światowy. Ale trzeba nam zapoznać się z dobrymi pod tym względem tradycyami rodaków w starym kraju, zobaczyć ich fabryki i system ich pracy i agitacyi i w danym wypadku sprowadzić ze starego kraju fachowe siły. Nie ulega wątpliwości, że tą drogą i przy zasadzie kooperacyjnej, czyli przy wspólności usiłowań ekonomicznych, moglibyśmy i tu mieć z czasem poważne i bogate farbyki, dające swoim chleb i jednające nam uznanie u obcych. Fabryki takie byłyby przytem dodatniemi cyframi w naszym obrachunku ekonomicznym z Ameryką, a o ile przez to mielibyśmy tu więcej wpływu, o tyle wzmocniłoby się również stanowisko nasze pod trzema zaborami.

Dużo pracy, sporo energii i solidarnego potrzeba na to skupienia się i zespolenia. Nadto zysk i korzyść nie spadłyby zaraz, ale dopiero z czasem, jak z każdej pracy pionierskiej, i jak z każdego systematycznego zdobywania danego terenu. Nie dość na tym terenie nogę postawić; trzeba go raczej tak opanować, aby stał się sferą naszego posiadania, naszym stanem posiadania.

Tak daleko idące usiłowania muszą mieć też ustalony, jednolity kierunek. Daje go nam w Galicyi nasz samorząd, a tu w Ameryce może nam go dać coś pokrewnego w osobie wspólnej, przez wszystkich uznanej i szanowanej organizacyi.

Ale abyśmy mogli ją stworzyć, potrzeba otrząść się z wielu wad narodowych, a więc najprzód z zawiści i niesforności, z owego zgubnego dla nas: "każdy sobie" i z lekceważeniem swojskiej pracy, które to lekceważenie jest właśnie wypływem społecznej i osobistej zazdrości. Słusznie można powiedzieć, że owa zawiść i niesforność więcej, niż wszystkie inne rozbijały rodzimą spójnię w Ojczyźnie i były nieuniknioną przyczyną upadku siły zbiorowej i co za tem idzie — niepodległości politycznej. A do tego przyłączało się u nas zawsze lenistwo i brak wytrwałości, żeśmy nigdy zwycięstw wykorzystać nie umieli, ani wiekopomnych pod Grunwaldem i Wiedniem, ani takich, jak pod Chocimem i przy świętych murach Częstochowy.

Nasze społeczeństwo trzebaby po prostu wlać do kotła i przetopić, a odtrąciwszy szumowiny, z dobrego kruszcu budować fundamenta narodowej przyszłości. A tego dobrego kruszcu jest u nas, na szczęście, bardzo wiele, a serce narodu jest tak uczciwe i szlachetne, żeśmy zdolnymi do najzacniejszego postępu. Wszakże w takich epokowych dziełach, jak konstytucya dla całego ogółu, wyprzedziliśmy Europę i to bez krwi przelewu z wolnej woli warstwy rządzącej, z poczucia narodowej sprawiedliwości. I w dziele uwłaszczenia chłopów nie daliśmy się wyprzedzić, a na polu oświaty

nasz słynny Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, był jednym z pierwszych na świecie. Więc nie jesteśmy pośledniejsi od innych i mamy w sobie rodzime, zdrowe soki i zdolność do życia i rozwoju.

Pielęgnując wspólne te zarodki i podstawy lepszego jutra, nie powinniśmy sobie wzajem lekceważyć i tworzyć folwarków dumy osobistej i partyjnej, ale raczej poznawać się, uczyć się, łączyć się i jednoczyć. A nic nas dzielić nie powinno. Więc żadne różnice w przekonaniach, gdyż z ich starcia, jak z każdej dyskusyi i rozprawy, jedynie korzyść dla nas wypłynąć może. Religijne zaś przekonania należą do sfery ściśle duchowej i nie mogą stanowić podstawy do rozbicia politycznego, jeżeli wzajemnie szanować będziemy wiarę, na jakiej opieramy nasze życie duchowe i błogosławieństwo Boże dla prac naszych.

W ten sposób ustanie powód do walk wewnętrznych, zwłaszcza, że mamy i tak zbyt wiele wrogów zewnętrznych i strasznie ciężką przed sobą walkę z przeciwnościami, wynikającemi z naszego politycznego położenia.

Jest rzeczą niewątpliwą, że wrogowie nasi nietylko cieszyli się zawsze z naszych niesnasek, ale je sami podniecali i za rozbudzenie niezgody w pośród nas dobrze płacili. Wiedzieli oni bowiem i wiedzą, że żar namiętności partyjnych i osobistych, trawi siłę żywotną narodu i niszczy zakłady pomyślnego dla nas rozwoju.

W stosunku do nieprzyjaciół naszych, niebezpieczeństwo i stąd dla nas płynie, że spierając się, odkrywamy wszystkie nasze słabe strony, wskazujemy miejsca najboleśniejsze i rany, które nas o śmierć przyprawić mogą.

To ma swoje znaczenie i zastosowanie także na niwie ekonomicznej, na której potrzebną jest zimna rozwaga, staranne ukrywanie własnych kart przed konkurencyą i dojrzałość konsekwentnej solidarności zawodowej. Bez uwzględnienia więc zasad tu wyłuszczonych, nie może być mowy o większych rezultatach na polu kupiecko-przemysłowem.

Wspomnieliśmy wyżej, że trzeba zawsze zastanowić się nad tem, jakiej jąć się nam pracy, aby odpowiadając uzdolnieniu i wrodzonym skłonnościom, wydała pożyteczny rezultat.

Otóż jasnem jest, że przy niewątpliwych i wybitnych nawet talentach, a nie mniej przy dość wydatnym sprycie, nie możemy przecież pola handlowo-przemysłowego poczytać za właściwy teren pracy dla polskiego wychodźtwa. Zbyt mało jest to pole przez nas uprawiane, i zanadto skromne nasze środki, abyśmy w dobie obecnej marzyć mogli o zwycięstwie i tryumfach. Dość, żeśmy już i tu pierwsze uczynili kroki, że się obznajamiamy z warunkami przemysłu i handlu tutejszego i w miarę oświaty pozyskujemy coraz lepsze swojskie siły do nowych wysiłków, jak niemniej do usiłowań zbiorowych — korporacyjnych.

Na razie musimy mieć głównie na oku ten gatunek pracy, która przeważnej liczbie wychodźców jest od dziecka z ojca, dziada, pradziada znaną i ukochaną, a przytem zdrową i jak dotąd, bardzo popłatną.

Mamy na myśli rolnictwo.

Wszakże my, Polacy, którzyśmy przez wieki byli spichrzem Europy, tak umiłowali ziemię i tak umieli się z nią obchodzić, że mały jej kawałek w starym kraju droższym jest dla naszego włościanina, niż bogate zarobki po miastach, a przytem tak przy roztropnem obrobieniu wydatny, że na takich kawałkach gruntu, niemal na skrawkach, żyją całe rodziny. A tu przecież w Ameryce ziemi dosyć i bardzo stosunkowo taniej. A nadto sposób obrobienia ziemi i wykorzystania jej naturalnych błogosławieństw łatwiejszy. Więc dlaczegóż iść do kopalnianych głębin, po co gnić niemal w smrodliwych rzezalniach, dlaczego marnować przedwcześnie zdrowie po fabrykach, kiedy możemy przy ziemi znaleść dobrobyt, spokój, przyszłość, a nawet wybitne stosunkowo stanowisko. Wszakże im więcej ziemi mamy w pewnym stanie, tym wybitniejszy nasz głos w polityce tego stanu. Gdybyśmy tam, gdzie rolników polskich jest najwięcej, systematycznie skupywali ziemię, moglibyśmy mieć większość przy wyborach i przeprowadzać wszystkie dla naszego rozwoju potrzebne prawa samorządne.. Moglibyśmy nawet, zdobywszy większość w le-

gislaturze, przeprowadzić prawo, że język polski ma mieć równouprawnienie w szkole i w urzędach. Konstytucye stanowe zupełnie na to pozwalają. Skandynawczycy mieli już taki stan, w którym rządzili przez swoich urzędników i podług swojej myśli. I my moglibyśmy dojść do tego, a przynajmniej ogromnie wiele zaważyć w polityce odnośnych stanów i wobec Kongresu i centralnych władz Waszyngtońskich.

Przytem rolnictwo opłaca się dziś w Ameryce, jak nigdy. Ubodzy niegdyś osadnicy doszli do ogromnych fortun, a taki nawet, co zaledwie parę lat żyje na farmie, wcale już myśleć nie chce o innym zarobku. I zdrowszym się czuje i zasobniejszym i ma za co kształcić dziatwę.

A jaką to jest ważną rzeczą ze stanowiska narodowego, aby ziemię posiąść, tego nauczyli nas chyba najlepiej Prusacy w Poznańskiem. Jak to oni wszystkie wysilili siły, aby tylko wydrzeć nam drogą ojczystą ziemię i z narodu rolnego zmienić nas w bezdomnych robotników. Tak i tu. Bez ziemi pozostaniemy najemnikami, z ziemią, współrządcami. Zaiste, jak na dzisiejsze stosunki, to rola i praca przy niej otwiera Polakowi w Ameryce najwspanialsze środki pewnego, uczciwego dobrobytu i dobrej, ustalonej przyszłości.

Oczywiście, że i na tem polu niepodobna pozostać nam w tyle. Musimy posyłać zdolniejszą młodzież naszą do szkół rolniczych, musimy obznajomić się z maszynami i ulepszeniami gospodarcemi, a ulżymy sobie pracy i pomnożymy dochody. Bo to w Stanach Zjednoczonych rolnik wykształcony wszystko zamienia w dolary i każda piędź ziemi, każdy produkt, odpadki nawet znakomicie umie zużytkować.

Są przytem stany, które mają ten sam klimat, co w starym kraju, tak, że nasz osadnik może wyrabiać się i wzbogacać w tych samych warunkach zdrowotnych i klimatycznych, w których się wychował i do których przywykł.

Więc ci rodacy, którzy tu przyjeżdżają z pewnemi oszczędnościami, odrazu powinni zakupić grunta i wziąć się do rolnictwa. A ci, którzy nic nie mają, przemęczyć się muszą czas pewien przy pracy fabrycznej, aby zdobyli fundusik na zakupno ziemi.

Ten, kto ziemię kupił, pomnożył stan posiadania polskiego narodu i wszedł sam w grono poważnych obywateli. W innych zawodach szybko zmieniają się stosunki i bardzo często z wielkich bogaczy tworzą się zastępy nędzarzy. A przy roli gospodarz zawsze jest współżywicielem narodu i osią, około której wszystko się obraca.

Wszystkie pisma polskie powinny też systematycznie pouczać wychodźców, aby garnęli się do roli i skupili się przy sobie w stanach, gdzie już osadnictwo polskie ma najwięcej ziemi. Wspomnieliśmy już powyżej, jak ogromną to ma doniosłość dla warunków naszego tutejszego rozwoju. Postępując tą drogą, z wychodźców zamieniamy się w kolonie polskie, w prawdziwą czwartą narodową dzielnicę.

Zawzięcie trzeba też walczyć z pomysłami rozrzucenia wychodźtwa polskiego po całym świecie. Wszakże w Południowej Ameryce, przy zabójczym klimacie i dla braku należytych swobód, nigdy nie możemy się niczego dorobić. A czegóż nam szukać w Azyi i w Afryce, ba, nawet w Australii? Takie rozdrobienie sił prowadzić musi do naszego wynarodowienia. Tylko obce rządy i nasi wrogowie mogą mieć w tem interes, aby nas porozrzucać po całym świecie i uczynić przez to liczbą bez znaczenia i jakiegokolwiek głosu.

Nie jest całkiem nieuzasadnionem podejrzenie, że wrogowie nasi podpłacają agitacye, zmierzające do wypychania rodaków naszych w dalekie zakątki, aby ich tam zagłodzić i powoli wyniszczyć.

Cały rozum nasz polityczny na tem się powinien zasadzać, abyśmy wykorzystali doskonałe warunki osadnicze, jakie się po dziś dzień przedstawiają dla nas, Polaków w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Przy trzech i pół milionach wychodźców tutejszych, jesteśmy już dość poważną liczbą, abyśmy nie mieli pokusić się o pracę systematyczną nad opanowaniem kilku stanów przez skupienie największej ilości ziemi w naszych rękach. A jeśli tego dokonamy, tośmy ogromną oddali usługę braciom starokrajskim i naszej Ojczyźnie.

Nie będą już nas bowiem w Waszyngtonie uważać za upośledzonych, ale za równych, i będą się upominać o cierpienia braci naszych w Europie, jeżeli się o to postaramy. Z zer ekonomicznych i politycznych staniemy się wpływową potęgą. A dla nas będzie stąd nadto dobrobyt i lepsza oświata, bo zasobne rolnictwo polskie podniesie dusze i serca polskie do wyższej kultury, jak za czasów Jagiellońskich w Polsce dawnej.

Stary kraj żyje i stoi dotąd tą cnotą rolników polskich, że się za nic nie chcą wyzbyć ziemi i że walczą do upadłego, aby się przy niej utrzymać.

Polacy amerykańscy nie inną drogą podźwignąć mogą z upadku żywioł polski. Niechaj wrócą do ziemi i sprzymierzą się z nią przeciw przeciwnościom tutejszego położenia. Niech zgromadzenie jak największej ilości ziemi w stanach o ludności częściowo polskiej, będzie najgłówniejszym na razie ekonomicznym postulatem polskiego wychodźtwa. Przy zgodzie i jedności wzrośniemy przez to w potęgę, która zaważy na szali wypadków, gdy kwestya egzystencyi narodów stanie na porządku dziennym.

DR. ZYGMUNT GARGAS.

Postulaty Polityki Ekonomicznej.

ŚWIADOMĄ celu politykę ekonomiczną w całem znaczeniu tego słowa uprawiać mogą tylko narody niepodległe, tylko te narody bowiem mogą rozporządzać całym aparatem władzy państwowej, którego użycie w tym lub owym kierunku może być czynnikiem wprost decydującym w rozwoju gospodarczym narodu. To było w zasadzie zawsze, tak dziś jest w stopniu znacznie wyższym, niż było kiedykolwiek przedtem. Bo dziś zakres działaczy władzy państwowej jest niezmiernie szeroki, dużo szerszy, niż kiedykolwiek poprzednio. Układ taryfy cłowej i polityka handlowa, taryfy przewozowe, zwłaszcza handlowe i kierunek polityki transportowej, stopień i rodzaj wewnętrznego porządku prawnego, układ własności ziemskiej i organizacya kredytu publicznego, opieka władzy nad wewnętrzną produkcyą gospodarczą, wzmacnianie stanu posiadania narodowego w ziemi i przemyśle, łagodzenie antagonizmów społecznych, lub ich zwiększanie, to wszystko są sprawy, w których stanowisko władzy państwowej decydujący nieraz wpływ wywiera na cały bieg rzeczy w tym względzie.

Niewątpliwie, że tak być nie musi we wszystkich kierunkach życia gospodarczego, że zakres działania państwa może być znacznie większy, że w końcu w wielu kierunkach życia gospodarczego, samorodna akcya społeczna, samopomoc społeczna, w wielu kierunkach skutecznie zastąpić zdoła interwencyę państwową, nieraz nawet zwycięsko obok niej się utrzymać.

Jest wszakże wiele dziedzin życia gospodarczego, gdzie stanowisko władzy państwowej, stanowisko organizmu państwowego wogóle, decydujący wpływ na bieg tego życia wywiera. Tu należy przedewszystkiem zewnętrzna polityka gospodarcza, polityka handlowa.

Zbytecznie dowodzić, jak wielki wpływ na rozwój wewnętrznego życia gospodarczego wywiera układ taryfy celnej. Wszak o układ taryfy celnej przedewszystkiem odbywają się dziś gwałtowne walki wyborcze u narodów najtrzeźwiejszych na świecie: w Anglii i Ameryce. Taryfy celnej nikt inny oczywiście układać nie może, jak tylko państwo. Naród, który wchodząc w skład obcego organizmu państwowego, na układ taryfy celnej decydującego wpływu wywierać nie może, w tej dziedzinie życia szczególnie silnie odczuwa niemożność swobodnej dyspozycyi w tym względzie, ile że skutki takiego lub innego układu taryfy celnej na równi z innymi ponosić jest zmuszony.

Nie jest wprawdzie decydującym w tym wypadku brak samodzielności, jako taki. Bo i w skład obcego organizmu państwowego wchodząc, może naród jakiś wywierać wpływ, czasem nawet decydujący na układ

taryfy celnej, jeżeli i to jest bezwątpienia warunek nieodzowny, na bieg spraw państwowych, wogóle wpływ jakiś poważniejszy wywierać może. Niestety, o polskim narodzie powiedzieć tego nie można.

Na olbrzymim obszarze ziem dawnej polskiej Rzeczypospolitej, stosunek narodu polskiego do zaborców jest stosunkiem zwyciężonego do zwycięscy. Polacy ani w rosyjskim, ani w pruskim zaborze nie są czynnikiem, z którymby państwo w poważny sposób liczyć się musiało. Wprawdzie Królestwo Polskie jest w rosyjskiem imperyum, choćby z punktu widzenia fiskalnego, dla państwa posterunkiem zbyt ważnym, by państwo z lekkiem sercem nad jego interesami mogło przechodzić do porządku dziennego, ale i tam, zwłaszcza w zakresie polityki taryfowej, pojawiają się raz po raz dążenia, by w ramach imperyum rosyjskiego pozbyć się, lub co najmniej osłabić preponderacyę ekonomiczną jego zachodnich prowincyi kresowych.

W zaborze austryackim stanowisko Polaków jest zasadniczo inne; tu naród polski stanowi istotnie czynnik nie bez wpływu poważnego i znaczenia. Ale i tam, gdy się ważą jego interesy handlowo-polityczne, zamożne prowincye zachodnio-austryackie z reguły odmienne reprezentujące interesy handlowo-polityczne, wywierają zazwyczaj na układ taryfy cłowej wpływ bardziej decydujący, niż uboga wschodnia prowincya, która zbyt często i dziś jeszcze przez państwo, jak kopciuszek jest traktowana. Bądź co bądź jednak wypada stwierdzić, że odpowiedni dla Galicyi układ tyryfy celnej, jest w niemałej części wykładnikiem wpływu i taktyki reprezentacyi kraju w państwowym parlamencie.

Ale bodaj czy nie najstraszniejszym skutkiem braku udzielności państwowej narodu polskiego jest fakt, że społeczeństwo polskie nietylko, że nie może uprawiać samodzielnej polityki handlowej, ale nie reprezentuje nawet jednolitych interesów handlowo-politycznych, nie może ujawniać jednolitych, handlowo-politycznych dążeń i aspiracyi.

Królestwo Polskie jest krajem o typie wybitnie przemysłowym, a jakkolwiek rolnictwo posiada niewątpliwie w całokształcie produkcyi gospodarczej tego kraju znaczenie, to jednak bądź co bądź, przemysł i to przemysł wielki, fabryczny, jest głównym wykładnikiem jego interesów handlowo-politycznych. A z tego punktu widzenia najważniejszym, zasadniczym postulatem polityki handlowej Królestwa Polskiego, musi być pozyskanie, względnie zachowanie obszernych wewnętrznych rynków zbytu w łonie rosyjskiego imperyum, musi być odgraniczenie tego państwa przedewszystkiem od dowozu licznych przemysłowych produktów zagranicy, które wytwarza Królestwo, a których dowóz utrudniłby zbyt wytworów przemysłu Królestwa Polskiego.

W zasadniczo odmiennej sytuacyi znajduje się Galicya, kraj, którego produkcya rolna nie jest zbyt intenzywną, ale którego wyłącznymi pozycyami czynnemi są bądź co bądź głównie płody gospodarstwa rolnego.

Przyłączony do państwa o starym i wielkim przemyśle, ma znów w wielu wypadkach odmienne interesy handlowo-polityczne, bo musi, a przynajmniej powinien dbać o to, by te jego świnie, bydło i drób i jaja miały zapewnione rynki zbytu w prowincyach zachodnio-austryackich. Punktem wyjścia polityki handlowej galicyjskiej, musi być interes chłopski, który jest w tym wypadku wykładnikiem interesu publicznego, interesu narodowego. A podobna w zasadzie sytuacya zachodzi też w kraju najwięcej polskim pod pruskim zaborem, w Wielkopolsce, która również mogłaby być spichlerzem zbożowym dla zachodnich krajów Rzeszy Niemieckiej.

Więc w każdym z trzech zaborów odmiennym być musi punkt widzenia przy ustalaniu naszych narodowych interesów handlowo-politycznych. I odmienna w każdym z trzech zaborów struktura gospodarcza samego społeczeństwa polskiego, i odmienny gospodarczy charakter państw, w skład których kraje te wchodzą, musi z natury rzeczy wywołać odmienne zgoła aspiracye handlowo-polityczne.

Wszakże to jedno zaznaczyć należy, że te interesy handlowo-polityczne, nie są

znowu do tego stopnia odmienne, te antagonizmy nie są tak zupełnie zasadniczej natury, żeby nie można było wogóle pomyśleć o jakimś pomoście do zgody. Wszak traktaty handlowe są po części także wykładnikiem interesów politycznych. Ideałom politycznym narodu polskiego odpowiadałoby bezwątpienia wytworzenie jednolitego terytoryum gospodarczego, na całym obszarze ziem polskich, ale ideał ten w obecnej sytuacyi prawno-politycznej, chyba tylko w razie pełnej harmonii wszystkich trzech mocarstw zaborczych, mógłby się zrealizować, co jednak byłoby połączone, a nawet zjednoczone z jeszcze większą konsolidacyą obecnego stanu rzeczy pod względem struktury prawno-politycznej.

Do prowadzenia samodzielnej polityki handlowej, potrzeba zatem bądź co bądź, pewnej szczypty udzielności państwowej, choćby ograniczonej w niektórych kierunkach polityki zewnętrznej. Dopóki naród polski swobodnej dyspozycyi w tym kierunku nie posiada, dopóty nie może myśleć o prowadzeniu polskiej polityki handlowej, dopóty też nędza i głód, które niestety tak częstym są gościem na ziemiach dawnej polskiej Rzeczypospolitej, w niemałej części nie polskiemu społeczeństwu przypisać należy.

Niewątpliwie, że na polityce handlowej interwencya państw w sferze życia gospodarczego wyczerpać się nie może, ale chyba tylko w Galicyi polskie społeczeństwo wpływ pozytywny na to życie gospodarcze wywierać może, bo tylko w Galicyi istnieje pewien samorząd, umożliwiający samodzielną dyspozycyę w tej dziedzinie.

Niestety jednak, znaczenie tej samodzielności, znacznemu ulega pomniejszeniu, raz dlatego, że ten samorząd w ogóle jest dość ograniczony, a powtóre struktura gospodarcza społeczeństwa polskiego w Galicyi, zasadniczej ulega ewolucyi i długie niewątpliwie jeszcze lata miną, nim polityka gospodarcza tego kraju do nowych warunków bytu dostosować się zdoła.

Kraj, którego ludność szybko wzrasta, a którego ziemia się nie powiększa, kraj pozbawiony przemysłu, znajduje się bezwątpienia w bardzo trudnych warunkach ekonomicznych. Przemysłu wielkiego z dnia na dzień wytworzyć tu niepodobna, zwłaszcza, że Galicya przyczepiona do wspólnego konglomeratu państwowego, zwanego Austro-Węgrami, musi z natury rzeczy ponosić wszelkie niemiłe konsekwencye wspólności cłowej z krajami korony węgierskiej, nie uczestnicząc bynajmniej z korzyściach ze wspólności tej wypływających. Węgry mają prawo uwalniania i uwalniają też faktycznie przemysły nowe na Węgrzech od podatków państwowych, co z dodatkami stanowi w wielkich akcyjnych przedsiębiorstwach przemysłowych, nieraz i piątą część ogólnej sumy przychodu. Galicya przemysły nowe w tym kraju może uwalniać tylko od tak zwanych dodatków od podatków, to znaczy od połowy sumy powyżej wymienionej. Wobec wspólności cłowej, towar węgierski korzystając z tak daleko idącego przywileju podatkowego, bez żadnych często trudności, może być do Galicyi dowieziony dzięki swemu przywilejowi podatkowemu, z którego Galicya w tych rozmiarach nie korzysta, może być w Galicyi o jedną piątą część ceny kupna taniej sprzedawany od towaru w Galicyi wytwarzanego. W tym stanie rzeczy, wytworzenie przemysłu wielkiego w Galicyi, niepomierne przedstawia trudności, ile, że temu galicyjskiemu przemysłowi, pierwsze zaledwie stawiającemu kroki, z natury rzeczy poważną przeszkodą w tym jego rozwoju, jest silnie rozwinięty przemysł zachodnio austryacki, o długoletniej przeszłości, wyrobionej już klienteli, kapitałach, w wielu wypadkach zupełnie już zamortyzowanych, więc i skutków owych przywilejów węgierskich nie potrzebujący się obawiać. Stąd też zniesienie dualistycznego ustroju Austro-Węgier, przekształcenie tego państwa w duchu federacyjno-autonomicznym o równych prawach poszczególnych jego części składowych na zewnątrz, jest nieodzownym postulatem także i ekonomicznej polityki narodu polskiego w tej części ziem dawnej polskiej Rzeczypospolitej. Z punktu widzenia naszych interesów ekonomicznych co najmniej żądaćby należało, uposażenia odpowiednią sumą samodzielności podatkowej i taryfowej, wszystkich indywidualności hi-

storyczno-politycznych, w skład tego państwa wchodzących.

Brak przemysłu powoduje, że gospodarstwa chłopskie coraz bardziej drobnieją, że karłowacieją do tego stopnia, iż gospodarka zbożowa na tych obszarach wprost nieracyonalną się staje, zwłaszcza, jeśli się zważy szalone współzawodnictwo rolnictwa zamorskiego w dziedzinie produkcyi zbożowej. To też produkcya wiejska ulega w Galicyi teraz pewnemu przekształceniu, zwłaszcza na korzyść gospodarstwa hodowlanego, szczególnie w dziedzinie hodowli nierogacizny, dalsza i szybsza ewolucya w tym kierunku jest wszakże niezmiernie pożądaną. Poza tem jednak uprawa roślin, jako taka, dla celów zbytu powinna uledz znacznemu przekształceniu w kierunku przesunięcia punktu ciężkości na warzywnictwo i sadownictwo. Rozszerzenie tego kierunku gospodarstwa rolnego, zależy naogół od dwóch czynników zasadniczych: od rozszerzenia umiejętności uprawy gatunków doborowych i od odpowiedniej organizacyi zbytu. Jedno i drugie może być tylko wynikiem powolnej ewolucyi, leży niewątpliwie w części w granicach możności finansowej i administracyjnej władzy krajowej, w części jednak musi być wypływem samorodnej akcyi społecznej.

Stosunki społeczno-gospodarcze Galicyi, trudno bezwątpienia idealnymi nazwać, ale należy je uważać za stan o tyle zadawalniający, że czynią one możliwym dalszy rozwój, powolny wprawdzie, ale stateczny rozwój, że czynią one możliwą ewolucyę.

Zupełnie inaczej przedstawiają się stosunki w tym względzie w dwóch pozostałych zaborach. W tych dwóch państwach, naród polski, w każdej dziedzinie życia gospodarczego, musi odczuwać, że jest narodem podbitym. Niema tu mowy o jakichś publiczno-prawnych organach samorządnych, któreby rozwój społeczeństwa ułatwiać zdołały, ze strony zaś państwa w wielu wypadkach raczej kłody tylko można napotkać.

Nie należy wszakże przeoczać pewnej różnicy, jaka mimo wszystko zachodzi w tym względzie między zaborem rosyjskim, a zaborem pruskim. I tu i tam są światła i cienie, ale odmienne światła i cienie.

Wielki przemysł w Królestwie Polskiem, jeszcze za czasów Kongresowego Królestwa polską przemyślnością ufundowany, znalazł w olbrzymiem rosyjskiem imperyum o tyle korzystne dla siebie warunki rozwoju, że znalazł w niem obszerne nad wyraz rynki zbytu w obrębie jednolitego terytoryum cłowego. W nowszych czasach rząd rosyjski, te korzystne warunki rozwojowe, starał się do pewnego stopnia zneutralizować polityką taryfową, dla Królestwa Polkiego niekorzystną. Ale nie ta polityka taryfowa, daje się najbardziej Królestwu we znaki. Gorszym jest i dla rozwoju, brak wszelkiego prawie ustalonego porządku prawnego, utrudniającego w stopniu bardzo wysokim, zarówno wszelką kalkulacyę gospodarczą, jak i wszelką zbiorową samopomoc społeczną. Co więcej! Państwo rosyjskie ma instytucye, rzekomo dla poprawienia rozwoju ekonomicznego i społecznego wytworzone, które jednak w praktyce działają w kierunku wprost przeciwnym, że wspomnę tu tylko o tak niesłychanie ważnej instytucyi inspektorów fabrycznych, którzy wedle wiarogodnego świadectwa badaczy rosyjskich, nie do zachowania spokoju społecznego względnie łagodzenia antagonizmów społecznych służą, jeno do ciągłego wzajemnego jątrzenia obu stron, w tym wypadku w grę wchodzących, co się chyba do zwiększenia i przyspieszenia rozwoju gospodarczego, żadną miarą przyczyniać nie może. Strejki robotników przemysłowych, co chwila wybuchające, a traktowane jako środek walki o prawo publiczne, o konstytucyę i autonomię, zasadnicze niewątpliwie warunki normalnego życia zbiorowego utrudnają niepomiernie wszelką kalkulacyę gospodarczą. Dozwalanie jawnego, zbiorowego działania, udzielanie koncesyi na stowarzyszenia i zrzeszenia wszelkiego rodzaju, a następnie cofanie tychże koncesyi nie uniemożliwia wprawdzie niesłychanego zapału i ogromnej energii, z jaką wszelka akcya społeczna w Królestwie jest prowadzona, ale uniemożliwia pracę trwałą i systematyczną.

Walka narodowa, prowadzona w dziedzinie życia społeczno - gospodarczego w zaborze pruskim, posiada wszelkie cechy, że tak powiem, procesu sądowego. Odbywa się

ona w formach niewątpliwie ściśle legalnych, w pewnej mierze z góry prawem określonych. Tylko, że społeczeństwo polskie, z góry jako takie, w prawie samem, jako żywioł pośledniejszego gatunku (podobnie zresztą, jak w zaborze rosyjskim) jest traktowany. W warunkach sankcyonowanej przez prawo, nierówności prawnej i walka społeczno- gospodarcza, anormalny zgoła musi przybierać charakter.

Co gorsza, pruska ustawa o wywłaszczeniu wychodzi już nie tylko z zasady nierówności prawnej żywiołu polskiego, wobec uprzywilejowanego niemieckiego, ale posiada nadto w wysokim stopniu charakter dowolności. Władza bowiem w miarę swego swobodnego uznania, decyduje o tem, w jakich wypadkach konkretnych, ustawa o wywłaszczeniu praktyczne znajdzie zastosowanie, a to swobodne uznanie mieści w sobie, jak powiadam, w wysokim stopniu pierwiastek dowolności, ten pierwiastek zaś w postępowaniu władzy wobec jednostki, sankcyonowany normą ogólną w ustawie o wywłaszczeniu, Polakowi każdemu w zaborze pruskim, utrudnia niepomiernie gospodarowanie na roli, która każdej chwili może mu być odebraną, utrudnia mu niepomiernie traktowanie tej roli jako warsztatu do pracy, odbiera mu ochotę gospodarki intenzywnej, do czynienia poważniejszych wkładów w pracy i kapitale, odbiera mu ochotę do traktowania tej ziemi ojczystej z miłością, jakiej uprawa ziemi ojczystej w gruncie rzeczy wymaga. Wszak jeśli w osiemnastym wieku powszechnie żądano zniesienia stosunku poddańczego, czyniono to przedewszystkiem dlatego, ponieważ brak własności u chłopów powodował ogromny upadek uprawy rolnej. Jeśli ten pierwiastek dowolności, ustawą o wywłaszczeniu w zaborze pruskim skutku takiego nie sprowadził, jest to bezwątpienia objawem niezwykłego hartu ducha i niezwykłej energii, ale w razie, gdyby ustawę tę rozpoczęto wykonywać, wystawi na nową ciężką próbę wytrzymałości narodu polskiego pod pruskim zaborem.

Prawo nie jest bezwątpienia treścią życia gospodarczego, wytwarza tylko dla tego życia mniej lub bardziej dogodne ramy, w obrębie których to życie gospodarcze rozwijać się może. Ani zabór pruski ani tem mniej zabór rosyjski, nie znajduje się w tym względzie, w dogodnych dla siebie warunkach, raczej przeciwnie, warunki te musimy nazwać możliwie najgorszymi, tamującymi w stopniu bardzo wysokim swobodne ruchy zarówno jednostek jak i całego społeczeństwa, czy jego zrzeszeń.

Działanie polityczne, któreby zdołało wywołać zmianę w zewnętrznych warunkach życia gospodarczego, w stopniu niezmiernie wysokim oddziała i na wewnętrzną treść tego życia.

Bądź co bądź jednak pamiętać należy, że o ile organizacya publiczno-prawna, właściwy piastun polityki ekonomicznej, w małej części tylko, na ziemiach polskich, na cele pożytku polskiego społeczeństwa użytą być może, to warunki prawne nieodpowiednie dla samorodnego działania społecznego, to działanie niewątpliwie poważnie mogą utrudnić, ale nie czynią go niemożliwem.

W obecnej sytuacyi prawnej, ta samorodna akcya społeczna jest zaś niewątpliwie jedyną ogólną formą polityki ekonomicznej narodu polskiego.

Zbiorowe usiłowania ku polepszeniu doli narodu w dwóch bowiem na ogół ujawniać się mogą formach: albo w formie organizacyi publiczno-prawnych, czyli przymusowych, albo też w formie zrzeszeń dobrowolnych. Gdy pierwsza forma, z jednym częściowym wyjątkiem (Galicyi) z powodów poprzednio wyłuszczonych na ogół nie wchodzi tu w rachubę, pozostaje druga forma, która właśnie dlatego, że w danej sytuacyi jest, mimo pewne przeszkody, niemal że jedyną, tem intenzywniejszej winna doznawać uprawy.

Samopomoc społeczna w przeciwstawieniu do idei pomocy państwowej wielu liczy na ziemiach polskich zwolenników, jakkolwiek w praktyce, zawsze jednak nie tak powszechne przybiera rozmiary, jakichby sobie, ze względu na istotną społeczną potrzebę, życzyć należało, to względnie dość znaczne rozpowszechnienie idei samopomocy społecznej dało nawet asumpt do twierdzenia, że idea somopomocy społecznej, jest narodowi polskiemu istotnie przyrodzoną, że jest właściwością polskiego ducha. Twierdzeniu te-

mu brak wszelako odpowiednich indukcyjnych przesłanek, jeżeli się zważy, że w Galicyi (niewątpliwie w przeciwstawieniu do dwóch innych zaborów) realnego istnienia tej idei, czuć bardzo mało, że nowy tutaj nastrój ogólny, w stopniu chyba aż nadto wysokim skłania się ku idei pomocy państwowej. Jeśli zaś zachodzą między poszczególnymi zaborami w tym względzie różnice, dość daleko idące, to faktu względnego rozpowszechnienia idei samopomocy społecznej w zaborze rosyjskim i pruskim, nie tyle za właściwość ducha polskiego traktować należy, jeno raczej, za wytwór zewnętrznych warunków życiowych polskiego narodu.

Bądź co bądź wszakże pamiętać się godzi, że samopomoc społeczna jest w obecnym stanie rzeczy jedyną formą działania zbiorowego, możliwą na całym ziem polskich obszarze, jedyną formą zbiorowego działania łącznego tych ziem.

To też polityka ekonomiczna narodu polskiego, głównie z punktu widzenia idei somopomocy społecznej rozpatrywaną być winna. To wszystko, co w drodze somopomocy społecznej można osiągnąć, to wszystko, co w tej drodze zdziałać można, zdziałać też istotnie wypada. Stąd też polityka ekonomiczna narodu polskiego, jako jednolitej całości wziętego, niewątpliwie istotnie o tyle pewnych specyficznych cech nabiera, ile że naród polski w anormalnych, choć nie jemu jedynie właściwych warunkach się znajduje. Polityka ekonomiczna narodu polskiego, ze względu na środki, stojące mu do dyspozycyi, ulega więc na ogół przeciwstawieniu do innych narodów, wolnych, niepodległych, znacznemu zwężeniu, jakkolwiek, z drugiej strony, to zwężone koryto, w którem działać mu wypada, wytwarza pewne niewątpliwe wartości etyczne, które i w życiu społeczno-gospodarczem, nie są poważnego pozbawione znaczenia, jak samodzielność ducha i tężyzna woli.

Samopomoc społeczna jest środkiem działania zbiorowego. Ze względu na naturę społeczeństwa, zmuszonego działać w publiczno-prawnych organizacyach przymusowych, z góry zaznaczyć należy, że środek ten tylko do niektórych terenów działania zbiorowego zastosowanym być może. Ale też tam, gdzie środek ten zastosowanym być może, tam też on niewątpliwie zastosowanym być powinien.

Podstawą bytu, każdego państwa i narodu jest ziemia. W tym względzie powstają dwa zagadnienia: zachowanie ziemi polskiej w rękach społeczeństwa polskiego i odpowiedni rozkład własności ziemskiej. I w jednym i w drugim kierunku, organizacya publiczno-prawna wywiera wpływ bardzo znaczny, swem zachowaniem się czynnem, czy choćby tylko biernem. I rosyjski i pruski rząd, i rosyjskie i pruskie prawo, dla zachowania ziemi polskiej w polskich rękach, niezbyt korzystnie są usposobione, raczej przeciwnie cały szereg zarządzeń prawnych i administracyjnych, począwszy od pruskiej ustawy o wywłaszczeniu i komisyi kolonizacyjnej, zachowanie tej ziemi w polskich rękach w wysokim stopniu utrudniają. Ale też z zadowoleniem stwierdzić wypada, że tam, gdzie ciosy najcięższe w tym kierunku w nas godzą, tam też i nasza samodzielna organizacya odporna bardzo poważne przybrała już kręgi. Bank Ziemski w Poznaniu słabym jest bardzo w porównaniu ze znakomicie finansowo ufundowaną pruską komisyą kolonizacyjną, a przecież nie jest bez poważnego znaczenia w tej długoletniej walce o ziemię. Polskie spółki parcelacyjne w zaborze pruskim prawdziwymi już mogą się pochwalić rezultatami, a byłoby tylko pożądanem, żeby wywołały naśladownictwo w dwóch pozostałych zaborach. Co prawda, to pożyteczna działalność polskich spółek parcelacyjnych zarządzeniami prawnemi wielce na szwank narażoną została; zarówno bowiem ustawa o wywłaszczeniu, jak i przepisy, utrudniające budowanie nowych domostw na chłopskich parcelach, nie tylko, że utrudniają niepomiernie rozsprzedaż ziemi przez spółki parcelacyjne, ale ponadto powodują w niemałej części obok ogólnych, niezbyt zachęcających warunków politycznych, że spółki te niemają wprost komu sprzedać tej ziemi. Do kupna ziemi trzeba pieniędzy; w Galicyi tych pieniędzy w obfitej mierze dostarcza Ameryka, względnie wychodźcy z państwa, po kilku latach pobytu na gościnnej ziemi Waszyngtona, powracający ze sporym zasobem grosza na

ziemię ojczystą. Ci z pod Prusaka do ojczyzny powracać nie mają ochoty, a wśród miejscowej ludności włościańskiej nie brakłoby może odpowiedniego materyału parcelacyjnego w ludziach, ale brak u tych ludzi zbyt często odpowiednich zasobów finansowych.

Te i inne okoliczności, o których była mowa poprzednio, powodują, że walka o ziemię na naszych kresach zachodnich trudną jest niewątpliwie do prowadzenia i jakkolwiek usiłowania społeczeństwa i rządu pruskiego do zniszczenia odrębności narodowej społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim na ogół, dzięki naszej wielkiej sile odpornej, niewątpliwie nie odnoszą skutku, to jednak bądź co bądź mogą skurczyć rozmiary polskiej ziemi, przesuwając punkt ciężkości siły narodowej społeczeństwa polskiego, z posiadania ziemi na przemysł, handel, na pracę zarobkową na cudzej roli, zwiększając, co prawda w ten sposób, ku niezbyt wielkiej chyba korzyści pruskiej idei państwowej, antagonizm narodowy obu narodów, nadaniem mu równocześnie wszelkich cech antagonizmu społecznego, antagonizmu zupełnie naturalnego, bo wypływającego z przeciwstawienia posiadaczy pracodawców niemieckich do masy proletaryatu bezrolnego.

Na kresach wschodnich zewnętrzne warunki działania, są co prawda mniej rozpaczliwe, ale smutne o tyle, że dowodzą na ogół wielkiej bierności społeczeństwa polskiego na tym punkcie.

Kwestya ta łączy się zresztą dość ściśle z drugą sprawą, dotyczącą władania ziemią, mianowicie ze sprawą rozdziału własności ziemskiej.

Podczas, gdy w nowożytnej produkcyi przemysłowej, ogólna wyłączna linia rozwojowa idzie w kierunku koncentracyi kapitałów i koncentracyi produkcyi, w rolnictwie ujawnia się w całej Europie tendencya zasadniczo odmienna, polegająca mianowicie na przenoszeniu punktu ciężkości całokształtu produkcyi rolnej z wielkich obszarów na mniejsze, czyli mówiąc językiem tradycyi historycznej przemiana gospodarki szlacheckiej na gospodarkę chłopską. Rola jest bowiem przedewszystkiem warsztatem produkcyi, stąd też jej posiadanie samo dla siebie przychodu odpowiedniego jeszcze nie zapewnia, współzawodnictwo ekstenzywnej gospodarki zamorskiej, wywołuje znaczne przekształcenie kierunku gospodarki rolnej, w kierunku, wymagającym przedewszystkiem troskliwej pracy rąk.

Ta nowożytna tendencya rozwojowa powoduje, że w walce o ziemię ten naród przedewszystkiem zwycięża, który w najodpowiedniejszy dla siebie sposób zdołał pokierować parcelacyą ziemi, ten, który zdoła wytworzyć możliwie wielką ilość gospodarstw chłopskich, uposażonych w dość ziemi, kapitał i inwentarz, do prowadzenia samodzielnej gospodarki rolnej niezbędnie potrzebnych. Ze sprawą tą łączy się więc bardzo ściśle zagadnienie ekspanzyi narodowej na polu władania ziemią.

Otóż trzeba powiedzieć, że i w jednym i w drugim kierunku, ta dziedzina życia gospodarczego, w sam raz nadaje się do samorodnej akcyi społecznej. Do akcyi planowej w tym kierunku, wytwarzającej zdrowe i odpowiednio silne jednostki gospodarcze, trzeba, co prawda, intenzywnego współudziału finansowego i normalnego, ale zasoby te w społeczeństwie polskiem niewątpliwie istnieją, trzeba je tylko odpowiednio wykrzesać, trzeba je odpowiednio zorganizować. Niewątpliwie, że ściśle planowa akcya nie zawsze będzie możliwą, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, gdzie dążenia polskiego społeczeństwa na każdym kroku prawie poważne mogą napotkać przeszkody ze strony rządu rosyjskiego. Niema mowy natomiast o przeszkodach tego rodzaju w zaborze austryackim, w tem też tem większa winna być podnieta do działania w tym kierunku w Galicyi i na Bukowinie.

Systematycznie przeprowadzona, planowa akcya w tym kierunku, nowe otworzy też horyzonty w kwestyi wychodźczej, przesuwając część mas ludowych, szukających pracy, zarobku i ziemi na sąsiedni wschód, usuwając tem samem w sposób najbardziej naturalny, olbrzymie przeludnienie na terytoryum rdzennie polskiem, obniżając nienormalnie wysokie ceny ziemi, zaspokajając zarówno głód ziemi, naszej ludności włościańskiej właściwy, jak i tworząc nowe placówki polskości na kresach.

Kooperatywy rolne, stowarzyszenia ku wspólnej rolniczej oświecie, ku ułatwianiu zbytu wytworów gospodarstwa rolnego, ku nabywaniu wspólnem przedmiotów, potrzebnych w gospodarstwie rolnem, ku organizacyi kredytu rolnego, to wszystko na całym niemal obszarze ziem polskich, oddawna nie jest już tylko postulatem polityki ekonomicznej, ze słowa stawszy się ciałem. Wypada tylko wyrazić życzenie, by kooperatywy te krzewiły się dalej, stojąc poza gwarem walk partyjno-politycznych, oddając się jedynie zbożnej pracy kulturalnej i społeczno - gospodarczej i coraz to szersze obejmując kręgi. Kto zna dzieje rolnych kooperatyw za granicą, ten wie, do jak poważnych mogą one dochodzić czynników, ten wie, jaką olbrzymią potęgą społeczno-gospodarczą one stać się mogą. Niechże się nią staną istotnie.

I na polu produkcyi przemysłowej samorodna akcya społeczna do poważnych mogłaby doprowadzić rezultatów. Mylnem jest, co prawda, przypuszczenie, jakoby przemysł wielki tam, gdzie go dotychczas niema, stowarzyszenia wytwórcze wytworzyć zdołały. Stowarzyszenia wytwórcze, na drobnych z mocy swej konstrukcyi prawnej opierające się kapitałach, a główną swą siłę w pracy swych członków upatrując, są bowiem raczej czynnikiem reformy społecznej, sposobem wywoływania zmiany w rozdziale dochodu społecznego, więc zmiany w rezultacie istniejących już zabiegów przemysłowych, jak i środkiem wytworzenia przemysłu wielkiego.

Do wytworzenia wielkiego przemysłu trzeba w dzisiejszych czasach wielkich kapitałów, trzeba odpowiednich a ustalonych rynków zbytu. W zaborze rosyjskim, przemysł nasz posiada właściwie wielką fundacyę kapitalistyczną, jak i wielkie rynki zbytu. Tylko, że te rynki zbytu wobec zawichrzeń i zaburzeń tracą raz poraz charakter stałości, a ta fundacya wielko-kapitalistyczna w niemałej części jest niepolską. Fakt ten wszakże nie przedstawia, mem zdaniem, poważniejszego niebezpieczeństwa, raz dlatego, ponieważ wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe są zazwyczaj zorganizowane w formie towarzystw akcyjnych, po francusku "societes anonymes", ma więc zazwyczaj i tak w razie zwykłej w tych wypadkach, bezimienności akcyi, w niemałym stopniu charakter beznarodowy. Tworzenie przemysłu wielkiego, przy pomocy obcych kapitałów, jest zresztą zjawiskiem dość powszechnem i jest po części nawet zupełnie naturalnym wypływem międzynarodowego charakteru targu nowożytnego. Stąd też i w Galicyi, gdzie przemysłu wielkiego obecnie jest jeszcze bardzo niewiele, jeśli nie w danej drodze, to choćby przy pomocy obcych kapitałów, przemysł wielki wytwarzać należy.

Z tem wszystkiem nie można jednak nie uznać, że tworzenie przemysłu przy pomocy swojskich kapitałów jest bezwątpienia stanem bardziej doskonałym. Dotyczy to zwłaszcza okolic kresowych, gdzie kierownictwo przemysłu, w obcych rękach się znajduje w danym wypadku istotnie niebezpieczeństwem narodowem uznanem być może. O ileby się zresztą w tym celu znalazły istotnie kapitały polskie lub polsko-amerykańskie, mogłyby one na kresach (zachodnich) nie tylko wzmocnić poważnie stan posiadania narodowego, ale ponadto znaleźć dobrą i pewną lokatę, skupiając zwolna, (za przykładem czeskim) akcye śląskich towarzystw akcyjnych, dobrze ufundowanych i nieraz znakomicie się rentujących.

Jest to o tyle łatwiejsze nawet w praktyce do przeprowadzenia, ile że inwestowanie kapitałów w przemyśle w krajach o małej kulturze przemysłowej, jakim jest Galicya, rozliczne nieraz przedstawia niebezpieczeństwa, stąd też dla posiadaczy kapitałów, zwłaszcza małych i średnich, typów, u nas na ogół przeważających, nie jest chyba zbytnio zachęcającem. Bądź co bądź jednak, ludzie z energią i z kapitałem, ludzie typu polsko - amerykańskiego, mogliby może niepoślednią odegrać rolę na polu uprzemysłowiania Galicyi, zwłaszcza, gdzie, mimo przeszkód, poprzednio pokrótce omówionych, doznaliby niewątpliwie ze strony kraju poparcia w formie uwolnienia od samorządnych dodatków do podatków, w formie 3 procentowych pożyczek z krajowego funduszu przemysłowego i t. p. Ich rzutkość i energia, obok kapitałów, zamienionych na korony czy choćby ruble tylko, czy tu, czy na

wschodnich Prusach, poważną mogłyby odegrać rolę.

Idea zrzeszenia współdzielczego w ścisłem tego słowa znaczeniu, i u nas, jak gdzie indziej, wielkie mogłaby pozyskać znaczenie, także na polu rękodzieła. Stowarzyszenie drobnego kredytu przemysłowego, stowarzyszenia wspólnej sprzedaży i wspólnego zbytu, wreszcie wspólnego zakupna surowca, narzędzi lub maszyn, wszystko to są typy zrzeszenia współdzielczego, przejawy samorodnej akcyi społecznej, niejednokrotnie wypróbowane z dobrym skutkiem za granicą, u nas nie są wprawdzie nieznane, ale pomijając nieliczne stosunkowo wyjątki, nie mogą zbyt poważnymi pochlubić się razultatami. Brak zrozumienia dla idei, prawdziwie współdzielczej, brak zrozumienia dla myśli, że wspólne potrzeby wspólnem działaniem zaspakajać należy jest na ogół bardzo często u nas rozpowszechniony, to też organizacye, których zasadniczem założeniem jest współdziałanie wszystkich tej organizacyi członków, zbyt często przedzieżgają się w przedsiębiorstwa czysto prywatne, które oczywiście nie ogółowi członków, dla którego są przeznaczone, korzyść przynoszą, jeno do celów ściśle partykularnych zdążają. Co gorsza, to nietylko, że sobkostwo i prywata, ale i korupcya i defraudacya częstym bywają w tych zrzeszeniach gościem. Z drugiej strony jednostronne traktowanie tych zrzeszeń jako instytucyi dobra publicznego, odbieranie im wszelkich cech instytucyi ekonomicznych, wnoszenie do instytucyi pierwiastków dyletantyzmu, to wszystko również utrudnia niepomiernie rozwój tych instytucyi. Wady te występują szczególnie silnie w Galicyi, kraju o małej bardzo kulturze przemysłowej, gdy w Poznańskiem stosunki w lepszem już ujawniają się świetle, może dlatego, bo ostre handlowo - ekonomiczne współzawodnictwo Niemców, wytwarza konieczność większej tężyzny ze strony polskiej a trudności prawne i administracyjne stawiane ze strony rządu pruskiego, szczególnie w zakresie polskiej gospodarki rolnej, żywioły stosunkowo finansowo i intelektualnie silne, zwraca ku miastom, do przemysłu i handlu. W Królestwie, kraju o typie wielko-przemysłowym, rzemiosło ma ogólnie mniejsze społeczno-gospodarcze znaczenie, poza organizacyami kredytu rękodzielniczego, z których niektóre do pięknych doszły już rezultatów, działanie zbiorowe w tym względzie nie bardzo się wszakże rozwinęło.

Na ziemiach polskich, między poszczególnymi kierunkami produkcyi gospodarczej, niezbyt wielka istnieje równowaga. Dotyczy to zwłaszcza handlu, który pośrednicząc w wymianie towarów, spełnia niesłychanie ważną i konieczną funkcyę, łączącą poszczególne kierunki gospodarcze w jednolitą całość wyższego rzędu, więc bez wątpienia w zasadniczem swem założeniu bardzo racyonalnym. Ale z chwilą, gdy w zakresie usług handlowych rodzi się hiperprodukcya, i w miarę tej hiperprodukcyi usług handlowych, handel staje się balastem społecznym, na ziemiach polskich, jak wspominam wyżej, zwłaszcza w Galicyi i w Królestwie, hiperprodukcya usług handlowych, zwłaszcza kramarskich, jest dość znaczna, w Galicyi, specyalna liczba zgłoszonych u władzy pośredników przewyższa liczbę zgłoszonych u władzy wytwórców. Jest to stan rzeczy, społecznie stanowczo w wysokim stopniu niezdrowy, choć w nie małej części należy to przypisać długowiekowym tradycyom historycznym, żydom licznie wśród ludności polskiej z dawien dawna osiadłych, a w przeważającej swej części pośrednictwu handlowemu się oddających. Bądź co bądź jednak, ten stan rzeczy, jaki obecnie istnieje, rodzi swoje ujemne konsekwencye, bo wywołuje między kupcami, współzawodnictwo nieraz nieprzebierające w środkach, bankructwa, drogi kredyt kupiecki i drogi towar. Jest ten stan rzeczy ujemnym i dlatego, ponieważ zmniejsza siłę i zdolność wytwórczą polskiego społeczeństwa, zmniejsza ogólny efekt działalności gospodarczej tego społeczeństwa, osłabia jego zdolność konkurencyjną, pogarsza jego bilans handlowy. Zwrócenie części rąk, obecnie pośrednictwu handlowemu się oddających, ku działalności prawdziwie wytwórczej, ku działalności wytwórczej w ścisłem tego słowa znaczeniu, jest przeto ważnym postulatem polityki ekonomicznej.

Realizacya tego postulatu, choć nie zupełnie, to w części przynajmniej, leży bez

wątpienia w siłach naszego społeczeństwa. Przedewszystkiem, o ile pośrednictwo handlowe ma przynieść istotne usługi naszemu społeczeństwu, to winno się ono w niemałej części odwrócić od zajęć kramarskich, poświęcając się pośrednictwu handlowemu wyższego rzędu, zwłaszcza w zakresie handlu zewnętrznego w wyższym stopniu, niż to się dzieje obecnie. Krzewienie zawodowej oświaty przemysłowej, jakkolwiek gdzieniegdzie, jak w Galicyi, z powodu trudnych warunków dla rozwoju przemysłu, nie wydaje należytych jeszcze owoców, w wielu krajach dawnej Polski jest zawsze niedostatecznem. Ale korekturę w tym kierunku wywołać może przedewszystkiem samorodna akcya społeczna, zdążająca do usunięcia zbytecznych usług handlowych i do zwiększenia ogólnej sumy wytwórczości społecznej. Ta dziedzina życia gospodarczego, jak wspomniano, w szczególnie wysokim stopniu, nadaje się do samorodnej akcyi społecznej, która wiele w tym kierunku zdziałać może, tworząc organizacye rolnicze czy przemysłowe, zdążające do usunięcia zbytecznych pośredników przy zakupnie czy sprzedaży, nadewszystko organizując konsumentów w stowarzyszeniach spożywczych.

Stowarzyszenia spożywcze, które na Zachodzie Europy do wspaniałych nieraz doprowadziły rezultatów i w Królestwie Polskiem, gdzie wielki przemysł masom robotniczym ułatwia zrzeszenia się, mogą się wykazać wcale chlubnymi sukcesami, w Galicyi nie są wprawdzie kartą nie zapisaną, raczej przeciwnie, ale to, co na tej karcie zapisano, nie świadczy zbyt dodatnio o rozpowszechnieniu się i zrozumieniu idei samopomocy społecznej i idei współdziałania społecznego. Dalsze krzewienie tej idei i postawienie jej na gruncie jej jedynie właściwym, i tu z czasem może wywołać zmianę na lepsze, bo okoliczność, że to kraj rolniczy, nie stanowi w gruncie rzeczy stanowczej w tym względzie przeszkody, skoro i w innych rolniczych krajach n. p. w Danii, idea ta również na poważne może wskazać tryumfy.

Już poprzednio była mowa o przeszkodach, które tworzą granice polityczne, wobec aspiracyi jednolitej polskiej polityki handlowej. Te przeszkody utrudniają też w niemałym stopniu realizacyę planów, zależnych w gruncie rzeczy od samorodnej akcyi społecznej, jak planu ożywienia wzajemnych stosunków handlowych poszczególnych zaborów, zwłaszcza Galicyi i Królestwa. Plany te bezwątpienia, w niektórych kierunkach mogą być pożądanymi uwieńczone rezultatami, ale są to raczej wyjątki od ogólnej reguły, wyjątki w tych tylko rozmiarach, w których obustronne taryfy celne czynią je możliwe, wyjątki, na ogół tem rzadsze, ile że systematy celne obu państw, w tym wypadku w grę wchodzących, nie ujawniają nawet ogólnie tendencyi do gospodarczego zbliżenia tych państw.

Jeśli wszakże powszechniejsza wymiana towarów, obustronnie wytwarzanych, na poważniejsze napotyka przeszkody, to w znacznie mniejszym stopniu przeszkody takie zachodzą w zakresie wymiany ludzi i wymiany ludzkich sił roboczych. Z ubolewaniem stwierdzić wypada, że poszczególne zabory, długoletniem uleganiem odrębnym a różnym od siebie wpływom kulturalnym, gospodarczym, prawnym, administracyjnym i politycznym podległe, wytworzyły z czasem odrębne i dużo od siebie różne typy ludzkie, że wytworzyły odmienne i odrębne codzienne interesa życiowe. My się nawzajem nie znamy, a żyjąc w odrębnych organizacyach prawno - politycznych, żyjemy życiem zgoła odrębnem. Do wytworzenia wspólnego działania, trzeba przedewszystkiem wspólnego życia. W dzisiejszych warunkach dałoby się ono w pewnej mierze, wytworzyć, jak wspomniano powyżej, wymianą ludzi i wymianą ludzkich sił roboczych. Działanie w tym kierunku, niewątpliwie dostępne samorodnej akcyi społecznej, dałoby się przeprowadzić w dwóch kierunkach, raz w drodze wytworzenia ścisłego kontaktu w zakresie pośrednictw pracy, zwłaszcza w dziedzinie pracy kwalifikowanej a powtóre w drodze t. zw. wymiany młodzieży w stadyum rozwijania się. Wymiana dzieci, praktykowana w Zachodzie Europy z wcale niezłym skutkiem, ma tam głównie na celu nauczenie się obcego języka: francuskiego dla dzieci niemieckich u wychowawców francuskich, niemieckiego dla dzieci francuskich u wycho-

wawców niemieckich i t. p. Tu oczywiście nie chodziłoby o poznanie obcego języka, jeno o poznanie życia drugiej dzielnicy, jej potrzeb i dążeń. Niewątpliwie, nie mogłaby ta wymiana chyba przybrać zbyt wielkich rozmiarów, dla przeróżnych przeszkód zewnętrznych, ale jest ona godna próby, bo skutki mogą być wielce pożyteczne.

Ustają granice kordonów na wychodźtwie. Uczucie narodowe spaja te poszczególne grupy wychodźców w jedną całość, która i dla swojskiego gospodarstwa społecznego ważną może być pomocą. Emigrant, przesyłając swe oszczędności do kraju, zwiększa jego siły finansowe, konsumując w niektórych przynajmniej kierunkach wytwory jego gospodarstwa, zwiększa jego siły wytwórcze. Na odwrót kraj ojczysty ma rozliczne w obec emigracyi obowiązki, zwłaszcza na polu opieki nad wychodźcami, tudzież w kierunku zacieśnienia węzłów handlowych emigracyę z krajem ojczystym łączących, sprowadzania wytworów gospodarstwa swych współziomków zamorskich, wszystko postulaty, w małej części dotychczas tylko spełnione, a bądź co bądź w części możliwe do spełnienia w drodze samorodnej akcyi społecznej.

Kwestya emigracyi jest jednem z najważniejszych zagadnień społeczno-gospodarczych nowego współczesnego życia zbiorowego. Stąd też dobrze się stało, że kwestya ta stanowić będzie osobny przedmiot rozważań Kongresu Narodowego. W wewnętrzną siłę narodu, wpływa w stopniu poważnym także rodział dochodu społecznego, rozdział rezultatu produkcyi gospodarczej między kapitalistę a robotnika. Wyrazem tego rozdziału dochodu społecznego jest dla robotników wynagrodzenie, płaca. Odpowiednie wynagrodzenie, odpowiedni udział robotników w rozdziale dochodu społecznego, jest wszakże nietylko postulatem sprawiedliwości społecznej, jest również warunkiem istotnej siły narodowej, bo zwiększa siłę spożywczą szerokich warstw narodu, wytwarzając dla swojskiej produkcyi wewnętrzny rynek zbytu, podnosząc powszechną siłę jego kultury. Odpowiednie wynagrodzenie nie łatwą jest z natury rzeczą, do przedmiotowego ustalenia, zasada ta jednakże winna być ogólnym wskaźnikiem narodowej polityki ekonomicznej, postulatem, którego realizacyę w wielu gałęziach produkcyi i w wielu polskich dzielnicach, (n. p. w przemyśle fabrycznym Królestwa Polskiego) dopiero oczekiwać należy. Nie można oczywiście zaprzeczyć, że kwestya ta przez każdą z obu stron, tu w grę wchodzących, inaczej w praktyce traktowaną będzie, stąd też spory z tego powodu i u nas, jak gdzie indziej, uniknąć się nie dadzą. Ale zmniejszy się w tych sporach niewątpliwie roznamiętnienie, naturalne u stron ze sobą walczących, zamilknie groza walk bratobójczych, jeśli powszechniejszą się stanie instytucya polubownych sądów wzajemnych, których wyrokom obie strony poddawać się będą. Walki rasowe nie rychło znikną z powierzchni świata, ale z korzyścią będzie dla zdrowia i siły narodu, jeśli w miejsce wzajemnego roznamiętnienia nastąpi wzajemne wyrozumienie.

* * *

Produkcyi gospodarczej dokonuje człowiek i dokonuje jej dla człowieka. Jego dzielność osobista, jego uczciwość i rzetelność, jego sprężystość i energia, jego pracowitość i oszczędność, to wszystko wprawdzie cnoty, przedewszystkiem osobiste, decydujące w pierwszym rzędzie o jego powodzeniu osobistem, to wszakże również doniosłe postulaty pedagogiki społecznej, których spełnienie ma zarówno wielkie znaczenie i dla siły gospodarczej społeczeństwa. Postulaty te nie znają kordonów; ich realizacya doznaje co prawda pewnych przeszkód z zewnątrz ze strony rządu rosyjskiego, który i charaktery spaczyć usiłuje, w przeważającej swej części są wszakże zależne od samorodnej akcyi społecznej, od ściśle indywidualnych usiłowań rodziny i jednostek bez pośrednictwa interesowanych. Człowiek to kapitał, który wielkie może przynosić odsetki, ale który też zupełnie może pójść na marne. Niechajże społeczeństwo tych sił drogocennych, jakie posiada, nie uroni, bo szkodę nietylko jednostkom i rodzinom, ale sobie samemu przedewszystkiem wyrządza.

W ogólnych tylko rysach zdołałem omówić postulaty polityki ekonomicznej narodu polskiego. Dość smutno ten bilans naszych sił i naszych potrzeb wypada: brak

własnej organizacyi prawno - państwowej na każdym kroku prawie odczuwać się daje. Nie znaczy to jednak bynajmniej, byśmy w obec tej trudności żywiołowej niemal, siedzieć mieli z założonemi rękami, biernie zupełnie się zachować w obec potrzeb społeczno - gospodarczych naszego narodu i zaniechać wszelkiego zbiorowego w tym kierunku działania. Im ciaśniejszy jest plac tego naszego działania, tem intenzywniejszą musi być jego uprawa. Rozwój gospodarczy każdego społeczeństwa zwiększa jego sprawność i siłę, a ta sprawność i siła potrzebne są przedewszystkiem także do zdobycia dogodniejszych warunków, zbiorowego życia wogóle.

DR. NAPOLEON CZARNOCKI.

Spółki Rolnicze w Kraju i na Obczyźnie, w Szczególności w Kanadzie.

NIE było nas — był las, nie będzie nas — będzie las" — mówi nasze przysłowie. W wielu krajach z rabunkową gospodarką leśną można zwątpić o słuszności tego przysłowia w znaczeniu literalnem. Ale nie wątpię o jego słuszności, jeżeli pod lasem rozumieć którybądź z żyjących narodów, a nasz w szczególności.

Między lasem i narodem dużo podobieństw i różnic. I las i naród stanowią trwałe zbiorowiska istot żyjących. Naród ma swoją mowę. Poeci twierdzą, że i las ma swoją. Ale grupy drzew rozdzielone oceanami nie stanowią lasu, nie mogą się zbliżać i radzić nad wspólną dolą.

Dziś uwidoczniamy największą różnicę między lasem i narodem, chociaż, jak las trzebią nas drapieżni kupcy, toczy robactwo i zgnilizna wszelkiego rodzaju.

Co do przeszłości, nie jestem optymistą. Nie obrażę się, jeżeli kto powie, że narodem w całem znaczeniu tego wyrazu, nie byliśmy jeszcze nigdy. Zaczęliśmy się zrastać w naród na dobre przed pierwszym rozbiorem. Przedtem byliśmy raczej lasem ludzkim niż narodem: jak w lesie prawie każdy stał i rósł tam, gdzie się urodził.

Wspaniałe stare drzewa w lesie dawały zbyt wiele cienia krzakom i leśnej młodzieży, zbyt mało owoców. Tylko zimy równały te stany, obrywając z nich liście, między którymi nie brakło laurowych.

Dziś przeżywamy nowy etap zrastania się w naród — radzimy nad wspólnym, a tak rozmaitym lasem wszystkich dzielnic na nie swoim gruncie czwartej dzielnicy, której istnienie i przyrost do trzech liczonych od rozbiorów raz jeszcze stwierdzamy.

Tworzymy znowu Sejm, oczywiście z głosem tylko doradczym, bez regularnych wyborów, ale za to jest w nim i krok naprzód w porównaniu z przedrozbiorowymi, bo żaden ze stanów dawniej upośledzonych, u nas w wyraźniejszej, niż u innych narodów, choć zmienionej formie, do dziś dnia istniejących, w zasadzie nie jest z niego wykluczony.

Muszę zaznaczyć jeszcze jedno znane podobieństwo między lasem a naszym narodem. Jak w lesie świeci drzewo, które dawno nie żyje i próchnem się stało, tak i u nas najwięcej świecą ci, którzy za życia palili się ogniem wielkiego ducha, wielkiej miłości dla swego narodu i zgaśli. Na szczęście — tych nam w czasach porozbiorowych nie brakło. Na nieszczęście — "wielopostaciowa, wszystkim widoma polska nędza", którą nam na mętnem tle ostatniej rewolucyi stawia w "Róży" przed oczy Józef Katerla, obok najświeższego polskiego bohaterstwa, fatalnie hamuje dostęp tych przeczystych świateł do szerszych mas przy-

szłego narodu. Jeden z tych największych naszych duchów obok królewskiego skarbca myśli i uczuć, po części jeszcze zbyt subtelnych i wysokich dla naszego pokolenia, zostawił nam proste hasło:

"trzeba naprzód iść i świecić!"

Choć z lichym kagankiem poszedłem jedną z tych dróg, po których lud nasz instynktowo od nędzy ucieka. Przebyłem krótki nowicyat na farmie kanadyjskiej. O ile mię na to stać było w podobnych okolicznościach i krótkim przeciągu czasu, zestawiłem swoje spostrzeżenia z tem, co widziałem i zebrałem na prędce z literatury o zbiorowych usiłowaniach w walce z nędzą w rolnictwie w starych krajach. Owocem tych licznych spostrzeżeń, badań i rozmyślań dzielę się z Szanownem Zgromadzeniem. Nie dlatego, żebym mógł wiele nowego powiedzieć, ale żeby wspólnemi siłami szukać dalej na starą biedę nowego lekarstwa, które na tej drodze wychodźtwa lud nasz po części znajduje pomimo to, że idzie dotychczas samopas, bez żadnej organizacyi.

Zanim przystąpię do celu tej rozprawy — wykazania możliwości i owocności spółek rolniczych na obczyźnie, przytoczę choć najkrócej najwymowniejsze dane z życia spółek w rozmaitych krajach europejskich, a w ostatnich czasach i w naszych starych dzielnicach.

Nie mogę pominąć sławnego przykładu pionierów Rochdalskich, którzy pierwsi wprowadzili w życie takie zasady spółkowe, jakie wytrzymały próbę życiową w ciągu więcej niż pół wieku, i dowiodły najwyższej zdolności do wcielenia i bezgranicznego rozwoju.

W roku 1843-cim 28 biednych tkaczy w mieście angielskiem Rochdale w Lancashire zebrało w postaci jednofuntowych udziałów fundusz wielkości bodaj około półtorasta dolarów na założenie własnego sklepu produktów spożywszych.

Przedsięwzięcie to było pierwszem wcieleniem wielkiego programu, zredagowanego przez inicyatorów. Tak brzmiał ten program dosłownie:

1. "Założenie sklepu dla sprzedaży artykułów spożywszych, odzieży itp.

2. Wybudowanie, lub zakup domów mieszkalnych dla tych członków, którzy pragną poprawić swe społeczne i ekonomiczne położenie przez wspólne wspomaganie.

3. Założenie pewnych przedsiębiorstw przemysłowych, które mają być później bliżej określone, aby dać zajęcie członkom pozbawionym pracy, lub takim, którzy wskutek niskiego zarobku znajdują się w ciężkich warunkach materyalnych.

4. Zakup lub dzierżawa gruntów, które mają uprawiać członkowie bez zajęcia, lub o niskim zarobku.

Wreszcie włączony został punkt najdalej sięgający, a mianowicie:

5. Z chwilą, gdy się okaże możliwem, stowarzyszenie powinno dążyć do zmiany obecnego systemu wytwórczości i handlu, do zmiany co do sposobu krzewienia oświaty i do zmiany, co do organizacyi rządu; lub w innych słowach, stowarzyszenie dążyć powinno do założenia autonomicznej kolonii kooperatywnej, lub wspierać innych towarzyszy przy zakładaniu takich kolonii."

Praktyczne zasady, które zastosowano od początku i stosuje się dotychczas, były następujące:

1. Sprzedawać towary w dobrym gatunku i dawać pełną miarę i wagę.

2. Przyznać wszystkim członkom równe prawa głosu niezależnie od ilości posiadanych udziałów według demokratycznej zasady: jedna osoba jeden głos.

3. Sprzedawać po cenach bieżących detalicznych, a zyski dzielić pomiędzy członków w stosunku do ich zakupów.

4. Zachęcać członków do pozostawiania swej dywidendy w kasie towarzystwa na zakupno nowych udziałów.

5. Sprzedawać wyłącznie za gotówkę i w ten sposób kłaść tamę zadłużeniu robotników.

6. Wyznaczać 2½ proc. czystego zysku na cele wychowawcze.

Stopnie dalszego rozwoju powyższych zasad były i są następujące:

A. Sklepy spożywcze.

B. Związek ich do zakupów hurtownych z najpierwszych źródeł.

C. Produkcya na własną rękę, zaspakajająca zupełnie bezpośrednio potrzeby sto-

warzyszenia spożywczego, a więc własne fabryki przedmiotów pierwszej potrzeby, własne plantacye itp.

Najwymowniejsze cyfry i fakty dalszego rozwoju idei spółkowej w Anglii tak się przedstawiają:

W roku 1908 było stowarzyszeń 1582, członków 2,434,000, kapitału 320 milionów, obrotu rocznego 1,057,000,000 rubli, czysty zysk 120 milionów.

Członkami są przeważnie członkowie rodzin, licząc średnio na rodzinę 4 osoby, znajdziemy, że ze stowarzyszenia korzysta 2½ mil. x 4 czyli 10 mil. Całej ludności w Anglii: 45 mil., znaczy, że więcej niż jedna piąta jej część ze stowarzyszenia korzysta.

Liczba członków szybko wzrasta, liczba stowarzyszeń zmniejsza się:

W r. 1900 Stow. 1464, Członków 1,709,371
W r. 1907 Stow. 1443, Członków 2,323,378

Dzięki ogromnej popularności idei kooperatywnej, przy gęstem zaludnieniu są tam miejscowości fabryczne, gdzie się wcale nie spotyka sklepów prywatnych. Niektóre stowarzyszenia są już przeciążone kapitałem, ograniczają maximum udziałów na 1 członka, płacą od udziałów do 50 lb. 4½ proc., powyżej 50 lb. tylko 2½ proc.

Kooperatywy umieściły 50 milionów rubli w 46,000 domów mieszkalnych, zbudowanych dla członków.

Hurtownia "The Cooperative Wholesale Society Limited", założona w Manchesterze w r. 1863 po 45 latach istnienia obejmuje 85 proc. wszystkich stowarzyszeń angielskich. Kooperatyści angielscy nie przesadzają, kiedy mówią, że ta hurtownia tak użyźnia należące do niej stowarzyszenia, jak Nil, królowa rzek, użyźnia brzegi, które zrasza.

Robi ona 280 milionów rocznego obrotu. Dla zakupu towarów z pierwszej ręki ma własne magazyny we wszystkich częściach świata, w tej liczbie i w Kanadzie, posiada własne statki przewozowe, 22 proc. towarów produkuje we własnych fabrykach. Robotnikom wypłaca rocznie 8 milionów rubli, według taryf związków zawodowych.

Druga hurtownia szkocka, powstała później, korzystała z bogatego zapasu doświadczenia starszej angielskiej i rozwinęła zasadę kooperacyjną do dalszych konsekwencyi: jej robotnicy i urzędnicy mają udział w zyskach na równi z członkami spożywczymi w stosunku do wysokości pensyi. Hurtownia ta nie przyjmuje stowarzyszeń, sprzedających napoje alkoholiczne. Hurtownia sama produkuje 28 proc. sprzedawanych towarów.

Dywidenda od wybranych towarów wynosi tu od 12 do 20 proc. ich ceny, a w ostatecznym wyniku zaoszczędza członkom do 100 mil. rubli rocznie; na jednego wypada przeciętnie 50—60 rubli z tego źródła. Stowarzyszenia spożywcze są w Anglii taką potęgą, że koleje przy przewozie towarów obniżają dla nich taryfę. Oczywista rzecz, że na takim gruncie żaden trust dążący do zmonopolizowania produktów spożywszych na sposób amerykański, rozwinąć się nie może. Wszelki wzrost drożyzny przedmiotów pierwszej potrzeby popycha tylko dalsze masy do stowarzyszeń spożywszych.

Są tam już okręgi przemysłowe, gdzie wszyscy bez wyjątku mieszkańcy do stowarzyszeń należą. Tam 2½ proc. zysków idzie stale na cele oświaty, jak każe stary program Rochedalski. Za nieodzowną jej część uważa się szerzenie zasad kooperatywnych słowem i czynem. Ideowcy stowarzyszeń tak określają ich zadanie w szerzeniu oświaty narodowej:

Wykształcenie elementarne daje państwo.

Wychowanie religijne — duchowieństwo, wyższe — uniwersytety.

Jaki dział oświaty pozostaje kooperatywom? Wychowanie obywatela!

Tu należy zanotować drobny szczegół narodzin tej życio-światłodajnej idei. Program pionierów Rochdalskich zredagował Charles Howarth, uczeń i przyjaciel sławnego reformatora - socyalisty Roberta Owena. Tego więc ostatniego należy uważać za ojca idei kooperatywnej w jej współczesnej postaci.

Ten socyalizm, który możnaby nazwać poglądowo-wychowawczym, stał się wkrótce tak samo międzynarodowym, jak inne odłamy socyalizmu. Z potworem kapitali-

stycznym niby on nie walczy, ale mu grunt z pod nóg dzień za dniem usuwa.

Przechodzę do streszczenia danych o rozwoju kooperatyw w innych krajach Europy Zachodniej:

	Stow.	Członk.	Obr. mil. rb.
Anglia	1400	2,300,000	760
Niemcy	2000	1,000,000	150
Francya	2100	600,000	70
Dania	1200	180,000	25
Włochy	1000	200,000	30
Austro-Węg.	1100	200,000	24
Szwajcarya	440	150,000	25

Ze zrozumiałych przyczyn, jak rozproszenie na daleko większej przestrzeni, znany konserwatyzm rolników, niższy stopień oświaty, nawet w krajach najkulturalniejszych kooperatywy w rolnictwie rozszerzyły się znacznie później, niż w przemyśle.

Względnie największe rezultaty dały kooperatywy w rolnictwie duńskiem przetwarzając kraik o 2½ milionowej ludności i obszarze 3 gubernii Królestwa Polskiego, jeszcze przed kilkudziesięciu laty znacznie od niego uboższy, w kraj najbogatszego w Europie włościaństwa, zatrudniającego u siebie na roli kilka tysięcy naszych robotników sezonowych na lepszych niż gdzie indziej w Europie warunkach.

Najbardziej się Dania wsławiła zorganizowaniem spółkowego handlu jajami. Pierwszą kooperatywę w Danii założył pastor Soune w r. 1860, po zapoznaniu się z przykładami angielskimi. Szybki rozwój rozpoczął się od roku 1880. Dziś jedno stowarzyszenie do handlu jajami obejmuje kraj cały, dając najwybredniejszym i najlepiej płacącym spożywcom Anglikom absolutną gwarancyę dobroci tego produktu, którego nabywanie w krajach mało kulturalnych w handlu prywatnym stanowi dla spożywcy prawdziwą loteryę bez wygranej. Organizacya ta odznacza się prostotą i praktycznością. Stowarzyszenie obejmuje 400 kółek, 223,000 członków. Każde kółko ma swój skład i sortownie. Każdy członek wyciska na każdem jaju kauczukową pieczątkę, swój numer i numer kółka i ma obowiązek dostarczyć do składu jaja świeże i czyste co 4 dni. Sortownia nie dalej, jak we 4 dni przesortowane i zapakowane jaja wysyła odbiorcy. Za każde nieświeże lub brudne jajo, dostawca, którego po stemplu łatwo odnaleźć, płaci karę. Za to odbiorca chętnie płaci za duńskie jaja o 15 — 20 procent drożej, niż za inne. Hodowlę kur w Danii uważano dawniej za nieopłacającą się zabawę. Dziś liczą ją do najzyskowniejszych gałęzi gospodarstwa. Dochód z jednej kury obliczają przeciętnie na 3 marki rocznie.

Tak samo poradzili sobie Duńczycy w innych gałęziach eksportu produktów rolnictwa. Po zamknięciu pruskiej granicy dla świń duńskich w r. 1887 do roku 1900 powstało 900 kółek hodowli świń z jednym na cały kraj zarządem eksportu świńskiego mięsa do Anglii.

Pierwsza mleczarnia powstała tam w r. 1882. A w r. 1903 było ich 1663, z których tylko 271 należy do osób pojedyńczych.

W dość ciemnych i ubogich Włoszech ruch spółkowy też rozwinął się pomyślnie.

Syndykaty rolnicze obniżyły cenę nawozów sztucznych o 20 procent. Kongres katolicki w r. 1892 zapoczątkował związki katolickie. Rozwinęły się one bardzo silnie, założyły po wsiach 700 kas Raiffeisena. Wszystkie związki rolnicze połączyły się w jeden syndykat centralny dla hurtownych zakupów. Ogólna liczba stowarzyszonych 144 tysięcy. Najważniejszem zadaniem stowarzyszeń powstałych wśród ludności najbiedniejszej jest dążenie do poprawy płac zarobkowych.

Tak zwana "Liga poprawy losu" liczy 7 tysięcy członków w 126 oddziałach. W Związku św. Rocha obok silnego ruchu etycznego wskrzeszono pomyślnie komunistyczną zasadę chrześcian pierwotnych, zasadę dzielenia się wszystkiem: jeżeli mało roboty, to tylko część członków pracuje, a zarobek idzie na wszystkich — pracujących i niepracujących, starców i dzieci. Drobni dzierżawcy, byli tamże strasznie wyzyskiwani przez wielopiętrowe pośrednictwo przy dzierżawieniu obszarów wielkiej własności. I z tem spółki walczą skutecznie. Bardzo pomyślnie prowadzą dzierżawy ze wspólną uprawą na wielkich obszarach.

W historyi rozwoju spółek mleczarskich we Włoszech notuję drobny przykład, przekonywujący, że spółkę rolniczą w naj-

gorszych warunkach kto szczerze chce, stworzyć może. W biednej okolicy na 59 gospodarzy było 62 krowy, nic gotówki. Proboszcz dał 20 franków na najpierwotniejszą mleczarnię. Z początku sam nią obracał. W lat kilka ilość krów podwoiła się, ludność była na drodze do dobrobytu.

Z bogatej praktyki kooperatyw belgijskich, sławnych z najwspanialszego domu ludowego, można zaczerpnąć wzór najprzystępniejszej spółki spożywczej dla najuboższych pracowników rolnych. Jest nim Związek chłopski w Hainaut. Do wstąpienia wystarcza zapis na 20 franków. Można je wnieść odrazu, można na razie nic nie wnieść — wkład normalny zbiera się z wkładów cząstkowych, albo z potrąceń od przypadającej na członka dywidendy od zakupów.

W tym ruchu Niemcy oczywiście nie pozostali w tyle. Główną podstawą odrodzenia drobnego rolnictwa, gnębionego dawniej, jak wszędzie przez lichwę, stały się tam kasy wkładowo - pożyczkowe Raiffeisena. Pierwsza powstała w r. 1847. W r. 1900 było ich 9 tysięcy z kapitałem 800 milionów marek.

Nieograniczona poręka członków ściąga tam kredyt do najzapadlejszych i najuboższych kątów, a jak praktyka dowiodła, prawie nigdy nie naraża poręczycieli nawet na drobne straty.

Spółki kooperatywne łączą tam 2½ miliona członków. Nie tylko sprawa zakupów hurtownych, co wszędzie idzie łatwiej, została tu zorganizowana na ogromną skalę, ale dla hurtownego zbytu zboża stowarzyszonych, z czem wszędzie idzie najtrudniej, istnieje sieć wielkich spółkowych śpichlerzy. Pod Gdańskiem założono też dużą spółkę rolniczą wytwórczą pod nazwą "Komuny wytwórczej" na obszarze połączonych w jeden warsztat rolniczy mniejszych posiadłości.

Wielokrotnie mniejsza od Rosyi Francya wytwarza zboża absolutnie więcej od niej. Zawdzięcza to w znacznym stopniu bezgranicznej kompetencyi i rozmaitości swoich syndykatów.

W r. 1884 było syndykatów 5.

W r. 1904 było syndykatów 3,979 z 659,-953 członków.

Od roku 1886 istnieje jeden Związek centralny na cały kraj. Z szerokim zakresem pracy informacyjno-handlowej. Ogniwa pośrednie stanowią związki okręgowe. Obok syndykatów o programie uniwersalnym istnieją tak specyalne, jak syndykat do walki z chrząszczami.

Na drodze usuwania zbytecznego pośrednictwa organizacya ta tyle zrobiła, że z dwóch fabryk nawozów sztucznych wytwarzających rocznie 15 milionów kilogramów, 12 procent rozchodzi się za pośrednictwem związku.

¾ zboża w całym kraju przechodzi bezpośrednio z rąk wytwórców do spożywców. Wynik tego taki, że rolnicy sprzedają trochę drożej, a młynarze i spożywcy kupują trochę taniej niż dawniej.

Syndykat hodowlany w Limoges zorganizował dostawę bydła aż do Argentyny i skutecznie rywalizuje na tej drodze z panami oceanów, Anglikami.

Tu niepodobna powstrzymać się od uwagi o możliwości dla naszych starokrajskich stowarzyszeń zorganizowania dostawy koni do Kanady. Bynajmniej nie przypisuję sobie fachowej kompetencyi w tej sprawie. Zaznaczam tylko istnienie po temu dwóch kardynalnych warunków. Z czasów rycerskich pozostało naszym rolnikom amatorstwo hodowli koni. W dotychczasowych warunkach amatorstwo to rzadko się opłaca, a często nawet staje się wielkim gospodarstwa ciężarem, prowadzi do nadprodukcyi. Na podstawie pracy o syndykatach rolniczych we Francyi Kozickiego można obliczyć, że jeżeli nawet we Francyi policzyć muły za konie, osły za pół konia i przyjąć pod uwagę 3 razy mniejszy od Francyi obszar Królestwa Polskiego, to się okaże, że ma ono względnie dwa razy więcej koni, niż bogata Francya.

Ceny koni w Królestwie nie znam, ale ceny na sąsiedniej Białej Rusi i w Kanadzie, które poznałem, mają się do siebie, jak 1 do 4. Jak się przekonałem z licznych wywiadów w Albercie i Saskatchewanie w tym roku nie można dostać pary średnich koni farmerskich taniej, niż za 400 dolarów, jeszcze w przeszłym roku można było dostać za 300. Droga dla naszego eksportu oczywiście całkiem nieutorowana, ale możeby się dało na

tej drodze zastąpić wychodźtwem czworonogów część wychodźtwa naszych ludzi po drogach utorowanych, a najmniej pożądanych, jak do Niemiec i na Sybir.

Wracam do francuskich stowarzyszeń rolniczych. Połączone w silne związki stawią one zwycięsko czoło nawet klęskom żywiołowym. Południowej Francyi żyjącej przeważnie z winnic zagrażała taką klęską epidemia filoksery, która przybrała takie rozmiary, że ją porównano do wojny 1870 roku. Ale dzięki stowarzyszeniom walka przybrała rozmiary odpowiednie i skończyła się zwycięstwem.

Toczyła się ona przy pomocy sprowadzania sadzonek dla całego kraju aż z Ameryki, przy pomocy uczonych specyalistów i kosztownych maszyn, całkiem niedostępnych dla pojedyńczych drobnych właścicieli, którzy tam większość stanowią.

Nie mniejszą jest praca stowarzyszeń na polu oświaty fachowej i ogólnej. Wydają one 150 pism, 100,000 najlepszego kalendarza. Opracowano podręcznik rolnictwa dla szkół elementarnych. Zachęcono na razie szkoły prywatne do zaprowadzenia wykładów i najelementarniejszych doświadczeń w ogrodach nauczycieli. Prócz tego gospodarz najlepszego gospodarstwa w gminie zostaje mianowany honorowym nauczycielem rolnictwa. W szkole wisi plan jego gospodarstwa, urządzają się do niego wycieczki, biorą się stamtąd znane uczniom przykłady. Wzorowym nauczycielom syndykat daje nagrody, wypłaca dodatkowe pensye. Dla młodzieży, pozaszkolnej pracującej urządza zimowe kursy rolnicze i ogólno kształcące.

Małym kosztem podnosi się ogromnie poziom wiedzy rolniczej, jako wiedzy i powołania.

Skład członków bardzo rozmaity. Są syndykaty z przewagą właścicieli wielkich. Są mięszane (z robotników i właścicieli) z równym liczebnym udziałem obu stron w zarządzie. Te grają rolę regulatora, zajmują się pomiędzy innemi normowaniem płac, załatwianiem nieporozumień wzajemnych, dostarczaniem pracy, zakładaniem rozmaitych instytucyi robotniczych: szkół, kas emerytalnych i t. d.

Wreszcie syndykaty złożone z samych robotników rolnych z programem socyalistycznym łączą się w jedną na cały kraj z koloniami konfederacyę pracy.

Słowo staje się ciałem. Szkoła współdzielcza czyli szkoła solidarności (Ecole de Nimes) z profesorem Karolem Gide na czele stawi, jako cel propagandy zasady, że społeczeństwo winno się przemienić w jedno wielkie stowarzyszenie pomocy wzajemnej na drodze dobrowolnej, stopniowej organizacyi bez przymusu i rewolucyi.

Z narodów słowiańskich najdalej zaszli w tym kierunku pomimo braku samodzielności państwowej Czesi i mogą najbliżej nam służyć nauką poglądową.

Więcej niż jedna szósta część gospodarzy należy tam do stowarzyszeń. Silnie rozwinięte kasy pożyczkowo-oszczędnościowe poza swojem bezpośredniem przeznaczeniem odgrywają tam coraz większą rolę społeczną. Kasa we Wlaszimiu w ciągu 16 lat wydaje na szkoły 95 procent swego zysku.

Rozwój ruchu spółkowego w naszych starych dzielnicach wymaga trochę dokładniejszego streszczenia.

Pierwsze kooperatywy w Królestwie powstały w r. 1869. Do r. 1905 rozwijały się słabo. Prócz nadmiernej, a wrogiej opieki rządowej przyczyniała się do tego okoliczność, że powstały one wśród sfer mało odpowiednich (ludzi względnie zamożnych), brak też było na razie wyrobienia handlowego.

Największe stowarzyszenie pracowników kolei Warszawsko-Wiedeńskiej od r. 1888 istnieje dotychczas, ale rozwija się powoli i nie przestrzega ściśle zasad kooperatywnych. Przy naszym nieszczęsnym arystokratyzmie z jednej strony, a nieufności z drugiej skład członków jest niepożądany: urzędnicy stanowią 74 proc., robotnicy tylko 13 procent. Tylko 10 procent wszystkich pracowników tejże kolei bierze udział w stowarzyszeniu. Sklep dużo daje na kredyt bez procentu, a stowarzyszenie musi pożyczać na procent dla opłacenia dostawców. Bardzo poważną rubrykę obrotu stanowiły napoje alkoholiczne. Wprowadzenie na nie monopolu rządowego znacznie ten obrót zachwiało.

Obrót przekracza ½ miliona, liczba członków około 2,000. Stowarzyszenie po-

siada zasobną bibliotekę, 13 sklepów, pracownię krawiecką, szewską i piekarnię.

Do roku 1905 trzeba było pozwolenia aż ministra na założenie sklepu spożywczego. Od tego roku wystarcza pozwolenie gubernatora, a rząd trochę zmienił zdanie, pozwoleń udziela łatwiej, w nadziei, że kooperatywy, służąc stopniowej poprawie dobrobytu odciągają robotników od rewolucyi.

Rozwojowi sprzyja gęste zaludnienie (106 ludzi na wiorstę kw.). Królestwo stoi pomiędzy Niemcami ze 125, a Austryą z 84 ludzi na wiorstę kwadratową.

Dane zebrano dzięki rozesłaniu kwestyonaryusza przez redakcyę tygodnika "Społem" do wszystkich stowarzyszeń, których adresy były wiadome. Na 670 odpowiedzi nadeszło 268 (40 procent).

Stowarzyszenia mają członków 66 tysięcy, kapitału udziałowego 1 milion, obrotu 11 milionów. Oszczędności na zakupach 3 procent. 81 procent stowarzyszeń powstało po r. 1906.

Najpomyślniejszym objawem tego niewątpliwego odrodzenia jest przewaga liczebna szerokich uboższych warstw ludności: robotników i włościan.

Robotnicze stowarzyszenia stanowią 40 procent, włościańskie 60 procent. Niektóre stowarzyszenia są zbyt małe i muszą upaść, gdyż nabywają towar u tego samego detalisty, którego zamierzają usunąć. W Łodzi na jednej ulicy można znaleźć parę stowarzyszeń zwalczających się wzajemnie. Są jednak i przykłady dodatnie, że po kilka zlewa się w jedno.

Znawcy jedną trzecią część tych stowarzyszeń uznają za chore z powodu dawania na kredyt.

Propagandę prowadzi i informuje ideowo stowarzyszenie kooperatystów od r. 1906. Tegoż roku zaczął się zjazd 423 delegatów od 248 stowarzyszeń.

Wyniki zjazdu były bardzo dodatnie. Zapadło jednogłośnie kilka ważnych uchwał, w ich liczbie uchwalono kroki do założenia Związku Związków z dwoma wydziałami: informacyjno-rewizyjnym i Wydziałem Zakupów hurtownych. Tylko pomyślne wykonanie tej uchwały może dać spółkom trwały byt i szeroki rozwój. Drobne spółki, nieraz na błędnych zasadach oparte, przynoszące zaledwie 1 — 5 procent dywidendy od zakupów mogą tylko zapał do kooperatywy ostudzić.

Nadmierna opieka rozluźniła się trochę pod wpływem wstrząśnienia rewolucyjnego, nie przestała jednak być nadmierną. Areszty wyrywają nieraz ze stowarzyszenia wielu czynnych członków, a wśród ciemniejszych budzą błędne, a fatalne dla stowarzyszenia przekonanie, że za samo należenie do niego można być aresztowanym.

Sprawozdanie Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem za rok 1908 pomiędzy innemi zaznacza także nieprzyjazne dla rolnictwa warunki zewnętrzne.

Ministeryum rolnictwa wydaje na Królestwo Polskie 0'4 procent swego budżetu, jeżeli nie liczyć Instytutu Rolniczego w Puławach, który utracił wszelką łączność z rolnictwem miejscowem. Z podatków Królestwo płaci stosunkowo 8 razy więcej od cesarstwa. Towarzystwo występuje z rozmaitemi podaniami do władz, które rzadko bywają uwzględniane, więcej trochę ważą głosy delegatów Tow. w Komisyach Rządowych.

Główną gałęź przemysłu rolniczego w Królestwie stanowi cukrownictwo. Akcyza od cukru wynosi 44 procent ceny hurtownej, zwraca się ona producentowi przy wywozie za granicę. Dzięki temu w Rosyi, pomimo zamiłowania ludu rosyjskiego do picia herbaty, spożycie cukru na głowę doszło zaledwie do 15 funtów. Anglicy, nabywający cukier rosyjski prawie bez cła (27 kop. od puda) spożywają 120 funtów na głowę i tuczą nim podobno świnie.

Cena bydła żywej wagi w Królestwie zaledwie 8 kopiejek, t. j. bardzo zbliżona do kanadyjskiej przy ogromnej różnicy w kosztach utrzymania.

Towarzystwo Centralne powstało w r. 1907.

Istnieją przy nim wydziały: 1. Wydział najemników sezonowych (pośrednictwa w wynajdywaniu pracy) i 2. Wydział Kółek rolniczych.

Budżet Towarzystwa 11 tysięcy.

Obejmuje ono 30 Towarzystw okręgowych z 4,000 członków i budżetem 47 tysięcy. Skład Towarzystw okręgowych rozmaity: w jednych przeważa większa własność, w innych zamożniejsi: włościanie i oficyaliści.

Budżet tak skromny, że jedne towarzystwa mają płatnych urzędników w osobie woźnych swoich lokali, inne nie mają ich wcale.

Przy głównem skierowaniu pracy w kierunku fachowo oświatowym towarzystwa utrzymać mogą zaledwie 6 płatnych instruktorów, przeciążonych pracą w kółkach włościańskich. Instruktor tego wydziału wygłosił 74 pogadanek w 40 miejscowościach dla blisko 4,000 słuchaczy.

Wydział kółek rolniczych przy Centralnem Towarzystwie Rolniczem zorganizowano w roku 1907, na zjeździe 400 delegatów kółek. Przystąpiło 571 kółek. Robota w kółkach ma dotychczas kierunek przeważnie fachowo - oświatowy. Na drugiem miejscu stoi sprowadzanie do spółki droższych narzędzi rolniczych, nasion i nawozów sztucznych. Na trzeciem, spożywcze sklepy spółkowe, które tylko mogą przynieść członkom poważne korzyści materyalne.

Tymczasem dają zaledwie 2—3 procent dywidendy. Nawet optymiści uznają, że z kółek korzystają przeważnie włościanie i to względnie zamożniejsi.

Tym, którzy mają ziemi poniżej pewnego minimum, praca na niej opłacić się nie może. Na żadną poważniejszą reformę agrarną nie zanosi się. Nawet na jedną z największych bolączek dotychczasowego stanu — rozdrobienie ziemi i szachownice — radzić trudno. Podany przez Tow. projekt, żeby prosta większość mogła stanowić o przymusowem zniesieniu szachownic, duma odrzuciła, pozostawiając po dawnemu wymaganie większości dwóch trzecich.

Wszystko to, jak i inne objawy wywołały pewien upadek energii w roku następnym. Jednak robota raz na szerszą skalę rozpoczęta, idzie dalej.

Pierwsze kółka i spółki w Poznańskiem powstały w r. 1862. Liczba ich doszła w r. 1873 do 32. Od tego roku rozwijały się coraz lepiej. Pod patronatem Maksymiliana Jackowskiego doszły do liczby 274 Kółek i 120,000 czł. Na dobrze uprawionym gruncie rozwinęły się spółki parcelacyjne tak skutecznie, że z kilkomilionowym kapitałem, dzięki taniej, a praktycznej administracyi, robią mniej więcej tyle, ile robi w kierunku im przeciwnym osławiona pruska komisya kolonizacyjna z setkami milionów i pomocą całej machiny państwowej.

W Galicyi pierwsze kółka powstały później. Do tego czasu czynnych jest około 1,000. W wielu gminach kółka posiadają już własne domy. Mleczarnie spółkowe rozwijają się tam pomyślnie i dają bardzo namacalne rezultaty. Tam, gdzie przed ich powstaniem gospodarz miał od krowy pomimo łatwego zbytu 75 koron, dziś ma do 200.

Jako illustracyę, co może w dziedzinie pracy oświatowo-spółkowej w ciężkich starokrajskich warunkach inicyatywa jednego człowieka, zajmującego odpowiednią placówkę i mającego odpowiednie przymioty, muszę przytoczyć w skróceniu podaną w No. 14 Tygod. Illustr. 1908 roku, historyę wsi Albigowej i księdza Tyczyńskiego.

Jeszcze w drugiej połowie ósmego dziesięciolecia ubiegłego wieku, wieś Albigowę w pow. Łańcuckim (w Galicyi) stanowiły chaty kurne, gdzie zwierzęta wespół z ludźmi zajmowały jedną izbę, lud ciemny i bardzo biedny. Ksiądz Tyczyński zaczął od poznawania tych opłakanych warunków, podniesienia szkółki miejscowej, walki z pijaństwem itd., założył kółko rolnicze i bibliotekę, potem sklepiki spożywcze. To już dało namacalne rezultaty, w ich liczbie bezgraniczne zaufanie ludności.

Na tym gruncie ks. Tyczyński zbudował kościół, wysyłał chłopców ze wsi do rozmaitych szkół fachowych, z pomiędzy nich majster koszykarski po powrocie znalazł już gotową szkołę i pracownię, która w roku 1906 dała 29,000 koron dochodu. Do tego przybyła kasa pożyczkowa Raiffeisena, mleczarnia spółkowa, przy niej szkoła gospodyń wiejskich, spółkowa fabryka sączek, której pierwszem zadaniem było tanie odwodnienie własnych urodzajnych, ale ni-

skich gruntów, fabryka wyrabia też cegłę i dachówkę, która zastępuje na chatach łatwo zapalną słomę. Dziś Albigowa nie ma analfabetów, góruje nad wszystkie wsie galicyjskie i jest celem zbiorowych wycieczek z innych zaborów dla nauki poglądowej.

Spółki Rolnicze na Obczyznie.

Sprawa organizacyi naszych spółek na obczyźnie wiąże się oczywiście nierozerwalnie z całą zawiłą, mało zbadaną, a niezmiernie dla nas ważną sprawą emigracyi.

Niezbędny więc tu jest chociażby pobieżny rzut oka na jej najszersze drogi. Krótki ten przegląd, prócz luźnych spostrzeżeń i artykułów w gazetach z P. Przeg. Emigr. na czele, opieram na rzetelnej pracy naukowej dra Caro — "Auswenderung und Auswanderungs - Politik in Oesterreich".

Przeszły te czasy, kiedy z powodu wzmagania się gorączki brazylijskiej, północno-amerykańskiej i obieżysaskiej górowały w naszej prasie głosy rzeczników większej własności ziemskiej, świadomie, czy nieświadomie widzących tylko ciemne strony zjawiska i nie mniej gorączkowo szukających środków zaradczych aż do zakazów rządowych włącznie.

Czas i bezstronniejsze badania ze stanowiska interesów szerszych mas narodu i jego całości, podjęte dowiodły, że emigracya dla nas w teraźniejszych warunkach, jest nie mniejszą, a chyba większą koniecznością, niż dla innych narodów. Najgorsza strona starokrajskich warunków Galicyi i zaboru rosyjskiego na tem polega, że człowiek jest tam zbyt tani, a ziemia zbyt droga. Większa własność zbyt wielka, a mała zbyt drobna.

Na poważną reformę agrarną nie zanosi się ani teraz, ani w bliższej przyszłości. Kto wie, czy bez szerokiej emigracyi dokonałaby u siebie takiej reformy konserwatywna Anglia w biednej od wieków i mrącej z głodu Irlandyi. Podobno Irlandczyków jest już w Ameryce więcej, niż w Irlandyi, a jednak Irlandya nie upada, a ledwo teraz stanęła na pewnej drodze rozwoju. Podrożał u niej dzięki emigracyi robotnik rolny. W młodych koloniach śmiałe eksperymenty społeczno-agrarne dały jak najlepsze rezultaty i przyszło do tego, że te młode kolonie odmłodziły i starą Anglię. Bez rewolucyi przeprowadzono tam tak gruntowną reformę, że farmer irlandzki mniej dziś płaci rocznie za wykup ziemi, niż dotychczas płacił za jej dzierżawę.

Rzetelna praca informacyjno-organizacyjna rozpoczęła się u nas w tej dziedzinie od wysyłania delegatów do Brazylii dla badania warunków na miejscu. Z czasem powstał pierwszy stały organ "Polski Przegląd Emigracyjny", powstało z niego Tow. Emigracyjne w Krakowie, potem za jego przykładem, w Warszawie. Praca P. T. E. ogromnie owocna, jak na jego środki, obok pracy towarzystw narodowych za oceanem ze Zw. Nar. Pol. na czele, tworzy pierwsze ośrodki i nerwy świadomości narodowej, wzrastające w bezkształtne, bezgłowe, jak fala ruchome cielsko emigracyi.

P. T. E. robi, co może dla oświetlenia i utorowania kontynentalnych dróg emigracyi. Na najwęższych i najlepszych drogach, prowadzących do krajów cywilizowanych, z najlepszem prawodawstwem ochronnem dla robotników, jak Dania, Szwecya i Francya, staje się ono pośrednikiem i organizatorem uznanym przez obie strony. Niestety, przechodzi jego dotychczasowe siły opanowanie najszerszej i najmętniejszej rzeki, którą płynie do Niemiec około ½ miliona rocznie słowiańskich robotników sezonowych z Austryi i Królestwa. Nie udaje się tu dotychczas, o ile wiem, wprowadzenie jakiegoś ładu i częściowo chociażby zmniejszenie ilościowe, pomimo to, że według sumiennych badaczy naszych i niemieckich, zyski agentów pochłaniają tu nieraz do 50 procent zarobku; oszczędności robotnika za sezon 8 miesięczny nie przenoszą 100—200 koron, pomimo to, że powrotna fala przynosi nadmiar niemieckiej tandety, znaczny procent wychodźców nie znajduje pracy i wraca o żebranym chlebie, a niemieccy badacze przyznają, że bez polskiego robotnika w Niemczech o ukończeniu żniw nie możnaby było marzyć.

Wobec fali zaoceanowej, obejmującej do setki tysięcy rocznie, krajowe towarzystwa emigracyjne, pomimo usiłowań, odgrywają dotychczas niewdzięczną rolę kokoszy opiekującej się kaczkami na brzegu wielkiej wody.

Dla braku środków i sił w ludziach, dla braku stałych stosunków z organizacyami narodowemi na obczyźnie, nie ogarniającemi zresztą dotychczas nawet znacznej części wychodźtwa, ograniczać się one muszą do podrywania korzeni niesumiennej agitacyi agentów kompanii przewozowych i kolonizacyi spekulancko - kolonizacyjnych i do luźnych informacyi przeważnie ostrzegawczej natury. Towarzystwa te rzetelnie pouczają dokąd i dlaczego iść warto. Może Polski Dom Emigracyjny przy Z.N.P. wkrótce zacznie być czynnym. Może kongres niniejszy da w rezultatach pomiędzy innemi pierwsze stałe zrośnięcia nerwów, przewodników świadomości i czynu poprzez oceany.

Ostatnie wypadki dowodzą, że przewodniki takie w dziedzinie kultu idei historyczno-narodowej już istnieją.

Ale podzielam, choć w mniejszym stopniu sceptyzm p. Hempla z Brazylii co do siły twórczej naszych organizacyi na obczyźnie, nie opartych na fundamencie zorganizowanej pracy zarobkowej, która przecież cel główny stanowi prawie dla 100 proc. emigracyi.

Kiedy przez długi czas nosiłem się z myślą wypowiedzenia tego, co wypowiadam teraz, myśl w zasadzie podobną wypowiedział on w paru artykułach o parańskim syndykacie rolniczym. Dodało mi to otuchy, utwierdziło w przekonaniu, co do żywotności kwestyi i potrzeby obrania nadal takiego kierunku pracy zbiorowej, jaki nam okoliczności zewnętrzne wprost narzucają.

Muszę zacząć od rozbioru tego pierwszego głosu.

Autor mówi o nietrwałości naszych dotychczasowych Związków na obczyźnie: "Związki i Stowarzyszenia, których głównym celem jest podtrzymywanie polskości, a łącznikiem między członkami ma być ta sama polskość, prowadzą mniej lub więcej anemiczny żywot i ostatecznie nigdzie jeszcze nie doprowadziły do tego, aby emigranci polscy już w pierwszem na obczyźnie zrodzonemu pokoleniu nie wynaradawiali się ostatecznie".

Pomijam rozbiór zbyt pessymistycznego poglądu autora na największą organizacyę naszą na obczyźnie Związek N. P. Autor przy trafności swego poglądu nie obstaje, wypowiada go z zastrzeżeniem, że warunków północno - amerykańskich nie zna i za pouczenie wdzięczny będzie.

Jednak umotywowany jego zarzut, co do słabej produkcyjności podobnych Związków w dziedzinie ekonomiczo-społecznej pozostaje w całej sile.

Polega on na tem, że "Polacy w Stanach Zjedn. są: robotnikami, fabrykantami, robotnikami rolnymi, farmerami, drobnymi i niekiedy średnimi kupcami i rzemieślnikami, wreszcie dentystami, lekarzami, inżynierami, adwkatami i księżmi", krótko mówiąc Związek obejmuje zbyt różnorodne elementy, o zbyt sprzecznych interesach, żeby po nim spodziewać się było można solidarnych czynów w dziedzinie ekonomiczno-politycznej. Dalej zapytuje autor, jak wielu innych zapytywało, czyż by Polacy, których w Stanach ma być 3½ miliona, byli tylko piaskiem do silnego skupienia nie zdatnym?

Na to autor na podstawie parańskiego doświadczenia daje mniej więcej taką samą odpowiedź, jaka mi się narzuca na podstawie obserwacyi w Kanadzie. Składu wychodźtwa parańskiego nie znam, więc o nim nie mówię.

Ale, przeważnie biedni i ciemni, wygryzieni z kraju przez wszelakie nędze wychodźcy do Kanady są materyałem budowlanym do piasku bardzo zbliżonym. Nic w tem jednak rozpaczliwego nie widzę. Wiadomo, że z grubego piasku z dodatkiem wapna można wyrabiać cegłę odporniejszą na wpływy zewnętrzne od wyrobionej z czystej gliny. Pod wapnem rozumiem tu inteligencyę, a pod inteligencyą ludzi najrozmaitszego pochodzenia, fachów, o najrozmaitszych dyplomach i wcale bez dyplomów, byleby prócz głodu chleba powszedniego z dodatkami odczuwali rzetelny głód pracy twórczej zbiorowej, byleby poczuli się na siłach, niezależnie od tego, co robili dotychczas, stanąć do

powszedniej pracy zarobkowej w jednym szeregu z ludźmi, których chcą organizować, po to, żeby skuteczniej zarabiać razem z nimi, ale nie na nich.

Bez minimalnego udziału takiej inteligencyi żaden ruch społeczny ani zacząć się, ani rozwijać nie może.

Tego rodzaju inteligencya jest oczywiście dla statystyki nieuchwytna. Ale wogóle procent ludzi z wyższem, a choćby jakiemkolwiek fachowo-rzemieślniczem wykształceniem, wśród naszego wychodźtwa do Stanów jest bardzo nizki.

Wśród wychodźtwa do Kanady jest on z pewnością nie wyższy, jeżeli nie niższy.

Procent ten wśród rozmaitych narodowości według doktora Caro tak się przedstawia:

Największy u żydów — 46 procent, potem idą Anglicy, Francuzi, Niemcy, na ostatku Słowianie: wśród nich na pierwszem miejscu stoją Czesi z 15 proc., na średniem Polacy z 4 proc, na ostatniem Rusini z 1 proc.

Pod naszą emigracyą, jako materyałem do organizacyi zarobkowych rozumiem, jak i p. Hempel Polaków i Rusinów.

Dalsze dane z powyższego źródła zaczerpnięte dowodzą jednak, że pod innemi względami jest to piasek w niepoślednim gatunku.

Wśród imigrantów co do procentu jednostek obciążających społeczeństwo w pierwszym roku po przybyciu, na pierwszem miejscu stoją Irlandczycy z 32 proc., za nimi zaraz Francuzi, Niemcy, Anglicy, na ostatku żydzi i Słowianie: Polacy 6,5 proc., Litwini 3,4 proc., Rusini tylko 0,18 procent.

A więc przy tak niskim procencie wychodźców z jakiembądź wykształceniem tem bardziej trudno liczyć na znaczną wśród nich ilość inteligencyi w tem znaczeniu, o jakiem była mowa. Nie wdając się w krytykę planów wielkich naszych gmachów społecznych na obczyźnie, podkreślam przedewszystkiem brak owego wapna. A piasek napływa w coraz większej ilości wiatrem i falą gnany.

Przytaczam dalej najbardziej zasadnicze poglądy p. Hempla, który mówi o przyszłym syndykacie rolniczym w Paranie:

"Związek ten powinien być zupełnie pozbawiony wszelkich zewnętrznych oznak służenia jakiejś narodowości, a jako taki nie może być ani polski, ani niemiecki, ani portugalski — tylko rolniczy. Dopiero na podłożu takiej zawodowej organizacyi, która byłaby polską dla tego, że w znacznej większości z Polaków by się składała i ponieważ broniłaby interesów kolonistów Polaków, mogłyby się rozwijać wszystkie inne, już specyalnie narodowe, czy kulturalne stowarzyszenia, któreby stanowiły łącznik z kulturą i ziemią ojczystą i z owemi garstkami nierolników Polaków, co pozostaliby poza syndykatem."

"Na podłożu syndykatów" — powiada p. Hempel — "ale nie pod jego patronatem, ani tem mniej kierownictwem."

W zasadzie zgadzam się z autorem, co do sposobu budowania na obczyźnie.

Tylko niepodobna uwierzyć w możliwość i trwałość wielkich organizacyi zarobkowych czy w kraju, czy na obczyźnie, nie opartych na mniejszych lokalnych, gdzie się ludzie już choć trochę wzajemnie poznali i do pracy zbiorowej wdrożyli.

Na podstawie spostrzeżeń w Kanadzie przestrzedz też należy przeciwko nieograniczonej różnonarodowości takich stowarzyszeń dla Kanady.

W Kanadzie Dr. Caro liczy Słowian galicyjskich na jakie 60 tysięcy rozproszonych w drobnych koloniach. Gazety rusińskie liczą ich 150 tysięcy.

Wśród nich Polacy prawie wszędzie stanowią mniejszość. Ze znanych mi kolonii wyjątek stanowią kolonie Camrose i Kraków koło stacyi Mundare w Albercie, gdzie Polacy przeważają i mają swoje parafie.

Pomimo wielkiego pomieszania narodowości potrzeba zrzeszeń jest tak wielka, że próby już były. Młyny należą tu do instytucyi najniezbędniejszych, a młyny prywatne do najbardziej względem farmerów drapieżnych. Tak samo, jak przedsiębiorstwa skupowania bydła na rzeź. Samo okpiwanie na wadze dochodzi nieraz do 30 procent, różnica między kupnem detalicznem, a wagonowem wynosi też około tego. Równie znaczną różnicę daje kupno maszyn z pominięciem chociażby jednej agentury. Tu przy spółko-

wem kupnie i sprzedaży nie chodzi o jakieś parę procentów, jak w Królestwie z tanim handlem żydowskim, ani o kilkanaście, jak w innych krajach europejskich, gdzie rozwinięte kooperatywy trzymają apetyty kupców na wodzy. Tu chodzi o podzielenie kilkudziesięciu procentów ceny zabieranych teraz przez pośrednictwo pomiędzy producentów, a spożywców. To bije w oczy i w kieszeń nawet ciemnych farmerów. Otóż na obszarze kilkudziesięciu mil kwadratowych znalazło się kilku Anglików i Niemców, którzy zaproponowali założenie młyna spółkowego: 60 dolarowe udziały dali przeważnie Rusini, a inicyatorzy zostali dyrektorami, inspektorami itd., pogospodarzyli parę lat, jak sami chcieli. Skontrolować umowę spółkową i rachunki nie było komu. Skończyło się tem, że po spaleniu się młyna udziałowcy nic nie dostali nawet z kilkutysięcznej sumy asekuracyjnej. Więc w tych warunkach początkowe, drobne organizacye muszą się składać z ludzi mogących się dokładnie porozumiewać i kontrolować, przy pomocy, jeżeli nie jednego, to przynajmniej pokrewnych języków. Tu idea słowianofilska, w Europie dotychczas w powietrzu wisząca, ma grunt pod nogami. Samo życie idzie już w tym kierunku. Są w Albercie spółkowe młocarnie i tartaki angielskie, niemieckie i rusińsko-polskie. Przed paru miesiącami w mieście Edmontonie powstał sklep spółkowy, do którego należy 300 członków farmerów i spożywców miejskich Rusinów i Polaków.

Teraz o innych warunkach miejscowych, o ile je poznałem przez dwuletni blisko nowicyat na farmie i dwukrotny przejazd przez angielskie prowincye kanadyjskie nadające się najbardziej do rolnictwa, t. j. przedewszystkiem Albertę, Saskatchewan i Manitobę. Wobec olbrzymich obszarów i braku danych o innych terenach o wyczerpującem porównaniu mowy tu być nie może. Zaznaczę tu tylko, co najmniejszej wątpliwości nie podlega.

Zasady samorządu i prawa angielskiego w Kanadzie, w szczególności genialnego prostego prawa agrarnego, są prostsze i mniej elastyczne, niż gdzieindziej, mniej rozkołatane, niż w Stanach Zjednoczonych przez mniej potworny kapitalizm.

To wytwarza ogromne poczucie bezpieczeństwa i zdrową, rzetelnie demokratyczną atmosferę, która nam do zrośnięcia się w naród jest więcej, niż komubądź potrzebna.

Co do homstetów mówią, że ciało Kanady jest wielkie, ale serce, jest rozebrane. Może to i prawda, przypóźniliśmy się trochę i tu z masowem osadnictwem na całych taunszipach, czyli kwadratach o 36 milach angielskich przestrzeni, które kiedyś dawano do wyłącznego rozporządzenia inicyatorom kolonizacyi narodowej lub wyznaniowej.

Rząd miał wielką racyę zarzucić system tworzenia wielkich kolonii, przynajmniej wyznaniowych. Miał przed oczami: smutny przykład Kanady francuskiej, która pod względem potwornej potęgi klerykalizmu nie daje się porównać z żadnym z teraźniejszych krajów, chyba z Francyą przed rewolucyą. Wszystkie szkoły w ręku duchowieństwa. Wszystkie pisma, pomimo najliberalniejszych tytułów, są pismami klerykalnemi. Przy zakładaniu biblioteki publicznej w największem mieście kanadyjskiem Montrealu poddano do głosowania paragraf ustanawiający nad nią cenzurę biskupa katolickiego, anglikańskiego i mera miasta. Nie pamiętam, czy projekt przeszedł, ale pomiędzy za i przeciw była różnica tylko o jeden głos. Znaczniejsze obszary do kolonizacyi znajdują się już tam z trudnością, do nabycia taniej ziemi wymagane bywa świadectwo księdza. Zagadka pochodzenia tej potęgi duchowieństwa w Kanadzie francuskiej tłómaczy się prawdopodobnie tem, że pierwszy biskup kanadyjski Lawal, którego trzechsetletnią rocznicę i odsłonięcie pomnika obchodzono w roku 1908, musiał być człowiekiem genialnym i prawdziwym apostołem chrześciaństwa i pomiędzy innemi reformami wprowadził on zakaz sprzedawania wódki Indyanom.

Wracam do Kanady angielskiej. Pozostaje fakt, że dla naszego wychodźtwa rolniczego przystępniejszego terenu niema, a prawdopodobnie już dla niego się on nieznajdzie. Nowe zdobycze terytoryalne coraz

gorzej opłacają się nawet państwom silnym militarnie i finansowo.

Ostatecznie każdy wychodźca białej rasy, mający 18 lat skończonych, lub wdowa, bez żadnych dokumentów i rekomendacyi, dowie się u inspektora imigracyjnego w Winnipegu, gdzie, w jakiej prowincyi są tereny nie zajęte. Rola człowieka nie znającego absolutnie języka angielskiego będzie tu zawsze nie wesoła. Ale w Winnipegu w urzędzie imigracyjnym jest p. Fiszler, o którym, jako o dobrym Polaku i prawym człowieku wielu od dawniej go znających, a o jego troskliwości i pracy dla świeżych emigrantów przekonałem się osobiście. W tymże Winnipegu znajdzie nasz wychodźca 12 tysięcy Rusinów i bodaj parę tysięcy Polaków. Wobec ich rozproszenia znajdzie prawie w każdej miejscowości na kolejach i farmach.

Dalej w każdem głównem mieście prowincyi, więc w Winnipegu, Reginie, Edmontonie w kancelaryi gruntowej (Land office) dostanie pokratkowaną mapę okręgu, na której każdą farmę zajętą lub do zajęcia znaleźć można. W każdej mniejszej kancelaryi gruntowej, które są gęsto rozsiane po całym kraju, dostanie notatkę, które farmy są jeszcze do wzięcia na interesujących go taunszipach. Granice stanowią na mapie południki i równoleżniki i linie do nich równoległe, południki są co mila wytrzebione w naturze, gdzie jest las, są znaki, według których trzeba się oryentować samemu. Po wybraniu farmy 4 włókowej (¼ mili angielskiej) zapisuje się ją w tymże urzędzie, płaci 10 dolarów i pierwotne zajęcie farmy załatwione.

Ostateczny dowód posiadania otrzymuje się minimum po 3 latach i wykonaniu nieuciążliwych warunków (osiedlenia nie później jak w 6 miesięcy po zapisaniu, pobyt na farmie nie mniej jak sześć miesięcy rocznie w ciągu 3 lat, wyoranie nie mniej 50 akrów lub utrzymanie na niej tyluż sztuk bydła, ogrodzenie farmy, minimalne zabudowanie i przyjęcie obywatelstwa).

Tą drogą można otrzymać tylko jedną farmę, ale zrzekając się pierwszej można wybierać drugą i t. d., tracąc tylko 10 dolarów i pracę. Następnie farmy trzeba kupować od kompanii i osób prywatnych. Cena ziemi z wyjątkiem miastowych, nawadnianych i t. d. waha się od 8 do 25 dolarów.

Od początku osiedlania się w danej miejscowości do wyczerpania ziemi skarbowej cenie rośnie najszybciej. Homstet 10 dolarowy po wyrobieniu prawa własności (na powierzchnię uprawną, bogactwa kopalne stanowią własność skarbu) wart minimum 1,000 dolarów. Cena ziemi kompanii i prywatnych właścicieli w tym okresie podwaja się mniej więcej w ciągu 4 lat, czasami prędzej.

Dwie sekcye w każdym tounszipie, a więc jedna ośmnasta część całego obszaru przeznacza się na fundusz szkolny. Dawniej kompaniom kolejowym w miejscowościach, gdzie się koleje budowały skarb nadawał połowę ziemi: wszystkie nieparzyste sekcye z wyjątkiem szkolnych.

Dla kompanii stało się to źródłem olbrzymich bogactw, ale i dla osadników przedstawia znaczne korzyści — możność rozszerzania posiadłości przez kupno od kompanii na raty, czasami o miedzę, a raczej o drut od pierwszej farmy. Z tego względu nowe tereny, gdzie homstety są przeplatane gruntami kompanii należą do najpożądańszych, ale bodaj, że już nowym kompaniom skarb ziemi nie nadaje.

Teraz przestrzedz należy przed lekkomyślnem kupowaniem działek miastowych, czyli lotów na spekulacyę. Jeszcze przed paru laty nawet mało zamożni robotnicy robili na tem pieniądze. Ale gorączka tak się rozwinęła, że teraz kto chce, to pozbyć się lotów nie może (mowa o Albercie).

Zbieranie i przesyłanie do kraju wiadomości o świeżo-otwartych homstetach nie na wiele się przyda. Jeżeli miejscowość jest dobra, to zanim osadnik skomunikuje się i przyjedzie — może znaleźć wybiórki. Jeżeli się idzie dużą gromadą swoich ludzi i natrafia na dobre ziemie, to nie należy zrażać się kilkudziesięciomilową odległością od kolei. Zwykle w parę lat po zaludnieniu przychodzi nowa kolej. Buduje się ich dużo i w tym roku. Tymczasem robotnika brak. Płacą 2 dolary dziennie za pracę konną szuflą, kilkanaście dolarów miesięcznie odliczają na utrzymanie. Pytałem wielu robotników, skarg na zły stół i inne warunki nie słyszałem. Jesz-

cze w przeszłym roku był nadmiar robotnika przy kolejach, w tym roku brak, zapewne dzięki poprawieniu się warunków zarobkowych w Stanach.

Mieszkam w miejscowości z wyborną glebą względnie gęsto zaludnionej. Nowe homsztety na paru tonszipach otwarto w przeszłym roku o mil 20 od tej miejscowości, o mil 10 od kolei. Miejscowość tę zwiedziłem: są farmy bardzo dobre, średnie i liche.

Do zwartej kolonizacyi narodowej tymczasem nikt nie przeszkadza, ale nikt nie pomaga. Byłem bardzo zdziwiony, że te ziemie, bez żadnej organizacyi i informacyi w prasie zajęli prawie wyłącznie Rusini i, jak zwykle, w mniejszości Polacy. Przy tem można było obserwować, jak się naszym biedakom, po starokrajskiej ciasnocie w głowie kręci od nadmiaru bogactwa ziemi. Widziałem takiego, co 1½ roku wybierał i wybrał co najgorszego, kiedy tuż obok zostało parę jeszcze dobrych farm nie zajętych. Spotkałem drugiego, który wybrał farmę w Manitobie, potem pojechał do Alberty, nie znalazł lepszej, co miał przejeździł z całą rodziną i wracał do pierwszej.

Gleba jest nie wszędzie, ale na olbrzymich obszarach, jakie widziałem, przeważnie wyborna. Czarnoziem, mniej tłusty niż na Podolu, Ukrainie, ale niezmiernie łatwy do uprawy, na piaszczysto-gliniastem podglebiu obfitującem w margiel. Z bardzo dobrym skutkiem sieją po jednej orce. A na starem polu w Saskatchewanie sieją nawet bez orki, po spalonem ściernisku i znajdują, że taki siew mniej boi się suszy. I w Albercie, a jeszcze więcej w Saskatchewanie niektóre obszary całkiem bezleśne potrzebują nawadniania. W okolicy Calgary oglądałem ziemie nawadniane kompanii kolejowej. Pomimo to, że nawadnianie było jeszcze nieskończone podniesiono cenę do 40 dolarów i ½ dolara rocznie od akra za wodę. Niefortunną kolonizacyę polską prowadził tam sławny już w trzeciem miejscu niebezpieczny kolonizator Mańkowski. Ze 150 nazwisk podpisanych w jego broszurze znalazłem na miejscu około dziesiątka i tych część miała uciekać. Co się dalej stało — nie wiem.

W miejscowościach o zupełnie bezleśnym stepie można choć całą farmę w pierwszym roku wyrobić, ale brak drzewa na opał; budulec i większe ryzyko klęsk atmosferycznych stanowią ich stronę ujemną. Znam bliżej kilka miejscowości umiarkowanie lesistych. I tu wyrób ziemi jest znacznie łatwiejszy, niż gdziekolwiekbądź przy karczunku: z żadnem twardem drzewem nie ma się do czynienia, przeważnie wierzba, osika, topola. Najlepsze ziemie porośnięte gęściej grubszą osiką o kilka mil od kolei stoją jeszcze nietknięte, jako trudniejsze do uprawy. W Manitobie trafiają się już wiązy, twardsze drzewo. Z powodu częstych pożarów leśnych ma się zwykle do czynienia z młodemi, przerzedzonemi zaroślami. Pierwszy raz wziąłem pług do ręki i wyorałem parą wołów w ciągu miesiąca 10 akrów takiej ziemi. Silny, wprawny, pracowity farmer może co roku wyorać ze 30 akrów, nie opuszczając innych robót. Taka nowina zasiana pszenicą przysporzy mu w pierwszym roku do 400 dolarów.

Ogólnie znany minus Kanady stanowi surowy klimat. Wyjątek stanowi leżąca nad Pacyfikiem British Columbia, ta Szwajcarya Kanadyjska w powiększeniu, która ma klimat bardzo rozmaity — od klimatu drzew owocowych do lodowców. Tam z powodu gór stosunkowo nieznaczna część ziemi nadaje się pod uprawę. Duchobory kupili tam duże obszary z przetrzebionym lasem po 18 dolarów za akier i zakładają sady owocowe. Karczunek trudny, ale za to po wykarczowaniu wartość akra dochodzi podobno do 100 dolarów i wyżej. Surowość klimatu Alberty, w stosunku do rolnictwa, z bliska wygląda nie tak strasznie, jak malują niektórzy pessymiści. Reklamy urzędowe przesadzają za to trochę w przeciwnym kierunku. Owies, jęczmień, żyto, kartofle, kapusta udają się bez zawodu, jeżeli się z siewem zbytnio nie spóźnić. Wtym roku po lekkiej zimie wiosna zaczęła się wyjątkowo wcześnie: od 20 marca zaczęła się i nie przerywała roboty w polu. Zwykle zaczyna się w kwietniu. Pszenica jara częściej cierpi od wczesnych mrozów jesiennych, wskutek czego traci czasem jakie 25 procent wartości. W ciągu lat 16, jak w okolicy gospodarczej tylko raz w r. 1907 mróz przyniósł prawdziwą klęskę: pszenicy nie warto było młócić. Za to o innych wielkich

klęskach najstarsi gospodarze nie pamiętają. Raz trochę straty przyniosły myszy, drugi raz robaki. Zbiór siana maszynami nadzwyczaj łatwy dzięki stałej pogodzie. Często można je zbierać i poza własną farmą na ziemiach, z powodu przewagi łąk nie zajętych. A wartość siana sprzedażna przy dobrej komunikacyi przewyższa wartość pracy trzykrotnie.

Statystyka rolnicza Alberty jest daleko więcej wiarogodna od statystyki niektórych krajów europejskich. Wszystko młóci się parowemi młocarniami które obowiązane są prowadzić księgi i odsyłać je do ministeryum rolnictwa.

Do wyczerpującej oceny prac tego głównego w Kanadzie ministeryum brak mi danych. Wiem, że prowadzi główne drogi do świeżo otwartych miejscowości. Drogi podjazdowe muszą robić i naprawiać farmerzy, sposobem szarwarkowym, którym sami rządzą. Przy większych trudnościach dostają z łatwością subsydya od rządu. Podatek drogowy kilka dolarów od farmy, w robocie, albo pieniędzmi do wyboru. Drugi podatek szkolny na szkołę elementarną, do którego rząd opłaca na ręce obieralnych opiekunów drugie tyle. Innych podatków bezpośrednich niema. Te mają tę dobrą stronę, że dla uprawiających ziemię nie są ciężkie, a płacą je na równi właściciele ziem odłogiem leżących, więc zbyteczne przetrzymywanie ziemi dla spekulacyi nie bardzo się opłaca.

Ministeryum utrzymuje szkoły rolnicze, szkoły oceny nasion, farmy wzorowe, maślarnie. Wydaje pismo, podobno bardzo dobry miesięcznik za 20 centów rocznie, "The Canadian Labor Gazette" w Ottawie.

O powodzeniu naszego wychodźtwa mogę przytoczyć tylko trochę luźnych spostrzeżeń i wywiadów. Przybyło przed 8 laty z jednej wsi galicyjskiej 25 rodzin. Żadna z nich nie zmarniała, wszystkie mają dobre, wyrobione farmy, niektórzy po dwie, zaopatrzone w maszyny i inwentarz, a niektórzy przybyli literalnie z pustemi rękami.

Obliczyliśmy, o ile możności dokładnie z dobrym praktykiem w Albercie, że po włożeniu w farmę w ciągu paru lat 1,500 do 2,000 dolarów, częściowo z tejże fermy wydobytych i pracy jednej rodziny ma się już średni dochód około 1,000 dolarów, a przy dalszem wyrobieniu farmy i przychowku dochodzi się do 3-ch tysięcy. Ów praktyk zaczynał z 500 guldenami przed 8 laty i dziś ma w ziemi i inwentarzu do 15-tu tysięcy dolarów. Nie stanowi on normy, ale nie jest zbyt rzadkim wyjątkiem.

Osadnicy ze znaczniejszym kapitałem łatwiej i prędzej dorobić się mogą na kupnych farmach, niż na homstetach, chociaż ostatnie kosztują po 10 dolarów, pierwsze od tysiąca do kilku.

Ale dla naszych osadników, przybywających przeważnie z bardzo małymi środkami, albo wcale z gołemi rękami homstety stanowią najmożliwszą drogę do stanięcia na ziemi. Iść tą nie łatwą drogą i nie cofnąć się przed paru latami biedny Polak i Rusin umie lepiej od innych, dzięki nizkiej stopie życiowej i dziedzicznemu przystosowaniu do pracy na roli. Nie mało jest przykładów, że tam, gdzie Słowianie przy osiadaniu na homstetach stanowili tylko większość, a Anglicy, Skandynawi byli w mniejszości, dziś zostali sami Słowianie. Tak jest w kolonii Beaver Creek, zajmującej parę tanszipów.

Ale dla luzem idących osadników ciężką jest droga homstetów. Dzięki konieczności stopniowego zdobywania najniezbędniejszego inwentarza przy pomocy postronnych zarobków, 3 letni termin do osiągnięcia ostatecznego tytułu własności przewleka się dla nich do lat 5 i 8.

Stworzenie i jak naszersze rozpowszechnienie przy pomocy nauki poglądowej drobnej chociażby, ale żywotnej i łatwej do naśladowania spółki gospodarczej, ułatwiającej znakomicie i skracającej ten okres biedowania na homsztetach uważam za wyrób najmocniejszej cegły na fundamenty pod najwspanialsze gmachy przyszłości. Może gdzieś takie spółki istnieją, może dziś mię kto o tem pouczy. Gotowych wzorów znaleźć nie umiałem, chyba w zarodku. Słyszę, że 2, 3, 4 Anglików osiadło razem, czasami na jednej farmie i mają wspólny inwentarz, że po paru latach dokupują ziemi, mają się dobrze, mają zabudowania, jak w zamożnym starokrajskim folwarku.

Narzędzia w Kanadzie są drogie. Uniwersalny wóz farmerski, prawda, że wybor-

ny, służący dziesiątek lat bez reparacyi, kosztuje do 90 dolarów. Trójka koni fermerskich doszła do 600 dolarów.

Taką drożyznę koni podkreślam, jako największą trudność rozpoczęcia w Kanadzie gospodarstwa przy zbyt małym kapitale, ale ta sama trudność, jak słyszę, jest i w Stanach Zjednoczonych. Drogie maszyny można dostać w każdem miasteczku na raty o jakie 10 procent drożej niż za gotówkę z opłatą 7 procent rocznie. Na drożyznę koni nasi osadnicy zwykle, innej narodowości bardzo rzadko, radzą sobie, używając w pierwszych latach tylko wołów, które hodują od cielaka albo nabywają po 100 dolarów za parę i taniej. Otóż słyszę, że i nasi początkujący tu i ówdzie sprzęgają razem swoje konie do trójki, kupują we dwóch wóz do spółki lub siewnik. Stąd jeden krok tylko do wprowadzenia całego wspólnego inwentarza, wspólnej uprawy i sprzedaży zboża.

Biorę najprostszy przykład cyfrowy.

Czterech wspólników w miejscowości świeżo otwartej może zająć 4 farmy na jednej mili kwadratowej. Prawo daje homsztet tylko pojedyńczym osadnikom, tego nie podobna ominąć—każdy bierze farmę na swoje imię i na niej osiada, ale należy budować się w środku sekcyi na 4-ch przyległych rogach graniczących ze sobą farm dla uniknięcia straty czasu przy pomocy w pracy i korzystaniu ze wspólnych narzędzi. Trzeba wygrodzić odrazu jedno wspólne duże pastwisko, zamiast 4 małych.

Każdy z farmerów idących luzem do zupełnego skopletowania inwentarza potrzebowałby wydać na:

Konie z uprzężą	$640
Wóz	90
Pług	25
3 brony	15
Kosiarkę, grabie	100
Siewnik	100
Zniwiarkę	180
Młynek do zboża	40
Dyskar	40
Sanie	30
	$1,360

Przy inwentarzu wspólnym na 4 farmy w pierwszych latach wystarczy to samo z dodatkiem

3 par wołów	$300
Drugiego wozu	90
3 pługów	75
1 kompletu bron	15
1 sań	30
Razem	$510

t. j. wystarczy 1360 plus 510 — 1870 dolarów.

Na jednago wspólnika wypada 1870 : 4 daje 468 dolarów. Na pierwszy rok odtrącenie zbytecznych narzędzi (siewnika i żniwiarki), kupno narzędzi używanych jeszcze może zmniejszyć tę sumę o jednę trzecią, albo i o połowę. Tego w rachubę nie biorę, gdyż to jest równie możliwe dla jednostki, jak dla spółki. Z tejże racyi nie obliczam tu szczegółowo kosztów kupna pierwszych krów, świń i kosztów utrzymania do pierwszego żniwa, oczywiście niezbędnych, ale nie wchodzących w zakres spółki. Jeżeli dodamy na te koszta tu i tam po 200 dolarów na rodzinę, to wypadnie, że do zagospodarowania się pojedyńczo trzeba 1560, a w czwórce 668 dolarów na rodzinę.

Ilość czwórek, a z biedy choćby trójek i par, gdzie farmy wspólników są już przeplatane innemi, może być ograniczona tylko rozmiarami danego terenu.

Już przy 2 czwórkach i trochę większym kapitale może się opłacić własna młocarnia parowa, tartak, młyn i t. d.

Najprymitywniejszy chociażby sklep spożywczy jest tu niezbędny, chociażby przy małej ilości uczestników nie dawał rabatu, dla uniknięcia ogromnej straty czasu na częste jazdy do miasta odległego na początek może o mil kilkadziesiąt, dla sprawunków i wymiany za nie masła i jaj.

Przy większej ilości uczestników sklep spożywczy może być od spółki rolniczej oddzielony, przeniesiony do pobliskiego miasta, gdzie pożądanymi udziałowcami będą spożywcy miejscy.

Ceny najważniejszych produktów w przybliżeniu są takie:

Srednia krowa dojna 25 — 30 dolarów.

Woły na rzeź — 2½ — 3 centy za funt żywej wagi.

Swinie doszły do 9 centów za funt żywej wagi.

Za funt masła, za tuzin jaj ceny wahają się równolegle od 15 do 35 centów.

Pszenica od 70 do 90 centów za buszel (60 funtów).

Owies od 20 do 30 centów za buszel (34 ft.).

Jęczmień od 30 do 40 centów za buszel (48 funtów).

Kartofle 25 do 50 centów za buszel (60 funtów).

Drugą trudnością osadnictwa na homsztetach, na którą spółka może zaradzić jest konieczność szukania postronnych zarobków zdala od farmy, przez co okres wyrabiania homsztetów przedłuża się znacznie.

Bardzo jest pożądanem do kapitału zakładowego dodać choć po półtorasta dolarów na rodzinę na opłacenie podzienne spólników za pracę na korzyść spółki, zanim ziemia da na to dochód.

O ile między wspólnikami znajdą się ze znaczniejszym od minimalnego kapitałem, z 100 dolarów i wyżej, byłoby to zupełnie możliwem.

Należy oznaczyć minimalną zapłatę dzienną według sezonów i cen w okolicy przyjętych: dajmy na to w zimie 50 centów, wiosną 75, w gorący czas 1 dol. Z tego źródła osadnik pracujący mniej więcej stale miałby od 156 do 180 dolarów rocznie. Przy podziale dochodu z uprawy zboża udział w zysku byłby proporcyonalny do pobieranej w ten sposób płacy i włożonego kapitału, które, jako równie drogie i niezbędne muszą tu być równouprawnione.

Sądzę, że taki system najmniej swobodę osobistą krępuje. Kto chce może udawać się na postronne zarobki, o ile to za zyskowniejsze uważa, wogóle pozostaje panem swego czasu i osoby. Do domu, chlewa, kurnika, ogrodu spółka się nie wtrąca.

Kooperatywna zasada: jedna osoba — jeden głos, niezależnie od ilości udziałów musi być zachowaną.

Nie trzeba dowodzić, że dla tego rodzaju spółek wytwórczych nie łatwych w starych krajach z rozdrobioną lub drogą ziemią, daleko szerszem polem jest kraj nowy w rodzaju Kanady, gdzie grunt pod nie prawie darmo mieć można tymczasem w nieograniczonej ilości, jak kanwę do wyszywania deseni.

Dalszem ułatwieniem jest niezmiernie prosty system gospodarstwa, jaki na razie ma racyę bytu w tych warunkach, a w krajach o starej intenzywnej kulturze byłby systemem rabunkowym, prowadzącym do prędkiego bankructwa.

Jak najwięcej naorać i nasiać — oto treść tego systemu. Obrany pełnomocnik spółki jest jej przedstawicielem, wykonawcą jej woli. Rozstrzygać ma tam tylko, gdzie się głosy po równi podzielą.

Zdrowy rozum wskazuje, że orać należy najpierwej tam, gdzie najłatwiej i najwięcej można zrobić, niezależnie od tego, do którego ze wspólników dana farma należy.

Pierwsza umowa spółkowa na tych zasadach oparta może być terminowa, najwłaściwiej, na 4 lata — do wyrobienia przez członków prawa własności na swoje homsztety.

Przy końcu tego terminu i wybraniu przez członków kontraktów własności od rządu warunki się zmieniają. Stosownie do tego umowę trzeba zmienić. Farmy pocenić według norm najbliższej okolicy. Kto nadal w spółce zostaje, tego wkład powiększa się o sumę, na jaką farmę oceniono. Kto chce, może ją sprzedać, a spółka będzie dla niego najlepszym nabywcą; kto chce wyjechać, a nie chce sprzedawać, dla tego może być dzierżawcą. Przy tem musi być przeprowadzony rachunek pomiędzy spółką, a członkami-właścicielami farm z powodu różnej ilości ziemi wyrobionej na farmach. Według norm przyjętych za uprawienie akra nowiny należy się dajmy na to 8 dolarów spółce, za korzystanie z akra odchodzi rocznie dwa dolary, w kierunku przeciwnym.

Nie wdając się w obliczenia dochodów rocznych ze zboża i przychowku dość zatrzymać się tylko na pierwszym okresie. Farma, za którą zapłacono 10 dolarów, przez samo wyrobienie kontraktu własność jest już warta 1000 minimum, przy dobrej glebie i wyrobieniu do 2 — 3 tysiące.

Dzieląc to przez 4 otrzymujemy 250 do 750 dolarów oszczędności zarobkowej rocznie dla tego, kto przyszedł z gołemi rękami.

Wiemy, że zarobki obieżysasów wynoszą przeciętnie 150 — 200 koron za sezon, czyli 30 — 40 dolarów.

Nie znając gotowych przykładów spółe krolniczych na gruncie kanadyjskim, mówiłem o tem, jako o rzeczy pożądanej i możliwej.

Po drodze udało mi się zapoznać z organizacyą potężną, w tychże warunkach powstałą, tylko na odmiennej zasadzie chrześciańsko-komunistycznej.

Oto jakie dane zaczrpnąłem na miejscu w Weriginie w prowincyi Saskatchawanie o gminie duchoborców rosyjskich i z ich rocznego sprawozdania, oględzin i wywiadu.

Przybyli oni z Rosyi przed laty 11, jako męczennicy za wiarę, bez środków, za pieniądze składkowe. Dostali homsztety w jednym obszarze, zarabiali, jak mogli na stronie.

Ale i liberalne prawo kanadyjskie okazało się dla nich zbyt ciasnem. Powiedzieli i teraz powtarzają z wielką prostotą i stanowczością, że chcą być poddanymi tylko Pana Boga, więcej niczyimi. To się nie dało pogodzić z zatwierdzeniem własności na homsztetach, rząd musiał postawić na swojem — homsztetów im nie zatwierdził, a licząc na opamiętanie nadał czasowo po 15 akrów na duszę.

Wtenczas ziemi dokupili od sąsiedniej kompanii. Jest ich na jednym obszarze 6414 ludzi w 43 wsiach. We wspólnem władaniu mają:

Sklep hurtowny przy stacyi Weriginie — wart	6,000
Cegielnię parową z 10 akr. ziemi	2,000
Młyn parowy wyrabiający wszelkie gatunki mąki i krup i elewator z 10 akr. ziemi	35,000
Folwark obszaru mili kwadr. po 15 dol. za akier	9,600
Ziemia przy St. Canara 1 mila kw.	8,500
Cegielnia w Jarkton	7,500
Ziemia i sklep w Benito	3,000
W St. River ziemia	200
Ruchomy inwentarz na fermie	10,000
Pod wsiami ziemi wykupionej 7,410 akrów po 8,5 dol. za akier	62,985
12 młocarń parowych	10,000
W British Columbii, dokąd wyniosło się już tysiąc, a mają się wynieść wszyscy, kupili 13,520 akrów ziemi pod sady, na co dali zadatku	114,000
Ogólna wartość	$278,000

Zabudowań po wsiach wcale nie liczą, a są tam proste młyny do mielenia mąki na chleb, prymitywne olejarnie na własny użytek, piekarnie i domy zebrań, w każdej wsi domy ludowe i szkoły.

Zimię ceni się tam teraz po 20 dolarów, więc przybliżony rachunek wskazuje, że na nieprzyjęciu obywatelstwa stracili około 3 milionów.

Przykład dla nas oczywiście nie do naśladowania, co do fanatycznej wiary, jako podstawy, ale widzimy, że tu wiara więcej zabrała niż dała, a dała praca spółkowa, którą można oprzeć na wypróbowanych, ogólnie dostępnych zasadach.

Przykład duchoborców dowodzi jeszcze, co może spółka w dziedzinie postronnej pracy zarobkowej. Przy budowie kolei duchoborcy biorą na siebie całe dystansy z planty kolejowej i dostają zarobek i robotników i przedsiębiorców.

Jak widzimy warunki kanadyjskie, o ile potrafimy na nich spółki rolnicze zaszczepić, ogromnie sprzyjają utorowaniu drogi szerokiej dla wychodźtwa sezonowego, wprawdzie długoterminowego, ale zyskowniejszego niż na drogach dotychczas istniejących.

Wiadomo, że nasze towarzystwa emigracyjne, są bezsilne w opanowaniu najszerszych i najmniej pożądanych odpływów wychodźtwa do Niemiec i na Syberyę.

Tam częściowa bezpowrotność wychodźtwa i jego wynarodowenie staje się stratą podwójną — stratą swoich, wzrostem wroga.

Tu nawet bezpowrotność tej podwójnej groźby nie zawiera, prędzej wolno tu mówić o zbliżeniu się do potężnych przyszłych sprzymierzeńców, a na tymczasem nauczycieli rzetelnego demokratyzmu i kultury, których nam brak, a którzy naszych rolni-

ków i dziś nie uważają i nie traktują, jako niepożądanych przybyszów.

Pomimo nizkiej kultury Rusinów i niewielkiego nacisku z ich strony dostali oni w Manitobie prawo, że gdzie w szkole publicznej znajdzie się choć 10 dzieci jednej obcej narodowości, tam nauka ich języka ma być wprowadzona. W Brandon istnieje seminaryum nauczycielskie rusińskie, w Winnipegu polskie.

W niektórych okręgach wyborczych Alberty przy ostatnich wyborach Rusini i Polacy stanowili do 30 procent ludności. A ponieważ partya konserwatywna była mocno podejrzana o zamiar wprowadzenia ograniczeń dla Słowian więc liberali na nich się oparli, agitowali przy pomocy broszur bardzo przyzwoicie czystym rusińskim językiem napisanych. Tu i ówdzie tylko Słowianom zawdzięczają zwycięstwo. To się przyda i na przyszłość.

Z rozwojem osadnictwa kanadyjskiego wiąże się sprawa jeszcze większej wagi. Może stać się ono wybornym wentylatorem dla ciężkiej atmosfery społecznej, jaką ciasnota i niewola w starych dzielnicach wytwarza. Jest to jedna z najszerszych dróg do uzdrowienia chociażby takiej bolączki galicyjskiej, jak sprawa polsko-rusińska. Pod Krakowem Rusin czasami Polaka nie rozumie i odwraca się plecami. Tu często z nimi mam do czynienia, a nic podobnego się nie zdarza.

To nie zobojętnienie, nie wynarodowienie, o Siczyńskiego zapyta Rusin każdego, kto czyta gazety.

Narodowość do pewnego stopnia i tu dzieli, samych Rusinów dzielą i jątrzą między sobą różnice religijne tu i w Galicyi przy udziale płatnej i ogromnie niedołężnej agitacyi: moskalofilskiej.

Ale ludzie uczą się tu w zdrowej atmosferze pozostawiać te sprawy na stronie — przynajmniej, gdzie chodzi o współdziałanie zarobkowe i oświatowe.

Te same pisma rusińskie w Kanadzie, które jeszcze w przeszłym roku dwie trzecie szpalt poświęcały rzeczywistym i urojonym krzywdom ze strony Lachów, usunęły teraz to na ostatni plan, a rzetelnie walczą z ciemnotą własnego ludu i za zakładaniem spółek nie bez skutku agitują.

Tam, gdzie mowa o wychodźtwie i o tem, żeby ono nie szło na marne, nie podobna pominąć warunków sanitarnych. Pomimo surowego klimatu, a po części dzięki temu klimatowi, Kanada należy do krajów z najmniejszą śmiertelnością (14 na tysiąc), wobec 30 procent w Rosyi, a bodaj około tego i w Galicyi. W życiu na farmie to jeszcze bardziej bije w oczy.

W okolicy względnie zaludnionej w ciągu prawie dwóch lat nie tylko o żadnej epidemii, ale o żadnej śmierci dziecka lub człowieka w sile wieku nie słyszałem.

Nie myślę nikogo zachęcać do kierowania na oślep w tę stronę większych niż dotychczas mas luźnego wychodźtwa biedaków.

Chcę tylko zwrócić na nią większą niż dotychczas uwagę naszej inteligencyi w wyżej określonem znaczeniu. Wiem, że nie mamy jej w starych dzielnicach za wiele. Ale część jej bywa stamtąd wyrzucaną przez przemoc i przeżywa nieprodukcyjnie w drogiej Europie ciężko zarobione oszczędności, których zresztą częściej wcale nie ma.

Część nie umie wziąść się do pracy twórczej ze związanemi rękami, nie może się na nią zdobyć z powodu ciężkich warunków zarobkowych, część wcale nie najgorszych niepotrzebnie kończy samobójstwem.

Ci, względnie zbyteczni przy dobrych chęciach mogą się tu przydać, jako wapno do piasku, jako przodownicy, ale i szeregowcy zarazem w ruchu współdzielczym, a potem może i na innych polach.

W Kanadzie mamy nowe kresy, wprawdzie za oceanem, ale przy teraźniejszych warunkach komunikacyi droga do nich jest nie trudniejsza i nie więcej czasu zabiera, niż kiedyś z Królestwa na Ukrainę.

A przeszłość pomimo wszystko dowodzi, że ruch nasz na kresy był koniecznym i zdrowym, rozszerza piersi i dusze.

Na kresach wyrósł bardzo pokaźny zastęp naszych wielkich i największych duchów, mimo to, że nie stanowiliśmy tam nigdy większości liczebnej, tylko kulturalną. Na kresach wyrósł Mickiewicz, Słowacki,

Kraszewski, Orzeszkowa, Rejtan, Kościuszko.

Nikogo z zajętych placówek pracy twórczej do Kanady nie kuszę. Odzywam się tylko do tych względnie zbytecznych. Nie wątpię, że wielu z nich odżyje tu cieleśnie i duchowo, tęsknić nigdy nie przestaną, i zaszczepią swoją tęsknotę wielu z tych, którym wrócić warto, a którzyby bez nich nie wrócili.

Literatura.

Z. Pietkiewicz: Zrzeszenie wiejskie, 1907.

E. Strasburger: Kooperacya spożywcza i jej rozwój w Królestwie Polskiem, 1909.

Sprawozdanie Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Król. Pol. za r. 1908.

K. Brownsford: Przyczynek do rozwoju kółek rolniczych, Poznań 1907.

Sprawozdanie wydziału Kółek Rolniczych przy Centr. Tow. Rol. w Król. Pol. za r. 1909.

S. Kozłowski: Zasady kooperacyi, 1904.

J. Dmochowski: O Kółkach i Spółkach rolniczych, 1907.

Dr. F. Szefczyk: O spółkach systemu Raiffeisena, 1890.

S. Kozicki: Syndykaty rolnicze we Francyi, 1909.

M. Malinowski: Jak się zbogacają włościanie czescy, 1908.

Dr. M. Natanson: Wrażenia z wycieczki rolniczej, 1902.

J. Hupka: Stowarzyszenia zawodowe, 1902.

Ks. S. Czetwertyński: Przemówienie na zebraniu Centr. Tow. Rol., 1909.

Dr. L. Caro: "Auswanderung und Auswanderungs - Politik in Oesterreich", 1909.

DR. WIKTOR KROBICKI.

Znaczenie Banków Krajowych dla Emigracyi.

KWESTYA ustanowienia w Ameryce filii lub zastępstwa Banku Krajowego Królestwa Galicyi w celu ubezpieczenia i ułatwienia wychodźcom amerykańskim przesyłek pieniężnych do kraju macierzystego, tudzież obniżenia kosztów przesyłek pieniędzy nadawanych w kraju macierzystym do wychodźców w Ameryce — lub odwrotnie jest, jak to powszechnie wiadomo, nader żywotną.

W fachowych artykułach w "Słowie Polskiem" z marca 1910 ogłasza Dr. St. Gruiński, że:

"Wyniki statystyki emigracyjnej Polaków z Austro-Węgier do Stanów Zjednoczonych nie są dokładne i opierają się jeno na obliczeniach w przybliżeniu, które na razie dla braku innych pewniejszych dat — zużyte być muszą.

W ostatniem dziesięcioleciu 1898-1908 wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych z Galicyi i Szląska przeszło 320,000 Polaków (R. Pfluegel w Stat. Monatschrift Jahrg. X, XI, XIV — i Dr. Caro: Zeitschrift fuer Volkswirtschaft).

Ponadto istnieje wychodźtwo czasowe za zarobkiem, nie mające charakteru stałej emigracyi, gdyż wielu wychodźców powraca po kilku latach pobytu w Ameryce do kraju macierzystego, jaki zaś procent stanowią wychodźcy czasowi, powracający do kraju— trudno na pewne oznaczyć, dla braku danych, a tylko nawiasowo wspomnieć można, że wedle ostatnich wiadomości zamieszczonych w "Wieku Nowym", wyjeżdża z Galicyi do Ameryki w r. 1909 i 1910, co kwartału do 40,000 osób."

Wedle publikacyi Wiedeńskiej Centralnej Komisyi Statystycznej w miesięczniku "Statistische Monatschrift" (o ile jest dokładną), wynosiły n. p. cyfry emigracyi Polaków z Austro-Węgier w roku 1905-6 — 43,803, w roku 1906-7 — 59,710, a w roku 1907-8 — 26,423 osób, czyli przeciętnie w tych trzech latach po 43,000 osób rocznie, a największy udział wśród emigrantów stanowił żywioł warstw najniższych — mniej oświeconych, które też są ekonomicznie najsłabsze.

W każdym razie coroczna ilość wychodźców Polaków do Stanów Zjednoczonych stałych i czasowych jest znaczna — a wielu z nich, dorobiwszy się grosza, przesyła do kraju macierzystego w miarę możności oszczędzone pieniądze nieraz w drobnych kwotach, bądź jako pomoc dla pozostałych w kraju członków rodziny — bądź też jako zwrot w kraju zaciągniętych pożyczek i zobowiązań.

Jedni z nich — głównie z warstw najniższych — dla ominięcia trudnych, a nieznanych im formalności, wymaganych w Ameryce przy nadawaniu listów pieniężnych, inni zaś dla oszczędzenia kosztów opłat deklarowanych przesyłek pieniężnych, wysyłają pieniądze do kraju macierzystego,

często po kilka dolarów — w listach zwykłych, lub poleconych.

Niestety wiele z tych pieniędzy, posyłanych w tak nieoględny sposób ginie na poczcie — toć w niedawnej pamięci mamy procesy w Krakowie, z których ostatni jeszcze nie ukończony — gdzie przywłaszczano sobie skrycie podobne listy zwykłe lub polecone, wraz z znajdującymi się wewnątrz dolarami, lub też wyjmowano same pieniądze z takichże listów, co właściwie usuwa się z pod ścisłej kontroli, a tylko wypadek na ślad sprawcy naprowadzi. A w iluż to wypadkach nie dowie się władza pocztowa i nie trafi na ślad winowajcy, przez którego podobne listy z pieniędzmi sprzeniewierzone zostały?

Czas już więc najwyższy, aby sprawę przesyłek pieniężnych nadawanych przez wychodźców polskich w Stanach Zjednoczonych do kraju — w pewien sposób uregulować i ustanowić instytucyę, któraby za tanią opłatą w tych sprawach pośredniczyła.

Ustanowienie takiego zastępstwa w Ameryce, ułatwiłoby znakomicie ruch pieniężny między Stanami, a krajem macierzystym — setki dorobku zdobytego w Ameryce posyłanego w listach zwykłych lub poleconych, nie ginęłoby bezpowrotnie w drodze między Stanami, a Galicyą — wreszcie znaczne kwoty zostałyby oszczędzone za opłaty pocztowe przy wysyłkach pieniędzy z kraju macierzystego do Ameryki i odwrotnie.

Wszystkie kraje o wyższej kulturze, posiadają w Stanach Zjednoczonych filie Banku krajowego lub zastępstwa, pośredniczące przy przesyłkach pieniędzy z Ameryki do danego kraju i odwrotnie, bo nawet mała Kroacya posiada takie zastępstwo w Ameryce.

Zachodzi więc konieczność ustanowienia filii Banku krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem — na Stany Zjednoczone, albo też zastępstwo Banku krajowego należałoby poruczyć Bankowi Polskiemu (North-Western Trust and Savings Bank) w Chicago, który za niską opłatą miałby się podjąć przesyłek pieniędzy w obu kierunkach— na rachunek Banku krajowego we Lwowie.

Wobec przedstawionego, Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie, raczy w interesie wychodźców powziąć następującą uchwałę:

Kongres uprasza Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, o jak najrychlejsze ustanowienie w Stanach Zjednoczonych — filii Banku krajowego we Lwowie, w celu ułatwienia wychodźcom polskim w Ameryce przesyłki pieniędzy do kraju macierzystego i odwrotnie z Galicyi do wychodźców w Ameryce — lub też umocowania Banku krajowego we Lwowie, aby swe zastępstwo w tych sprawach na Amerykę, poruczył Bankom polskim, istniejącym w Ameryce.

SEKCYA EMIGRACYJNA.

WACŁAW SIEROSZEWSKI.

Wychodźtwo Polskie w Rosyi i na Syberyi.

WYCHODZTWO polskie do Rosyi sięga bardzo odległych czasów. W Wielkiem Księstwie Moskiewskiem i dalej na wschód, nad Wołgą i za Wołgą, w Astrachaniu i nawet na stokach Uralu istnieją ślady wpływów polskich w podaniach, przypowieściach, śpiewach ludowych, w obrzędach i nazwach niektórych miejscowości oraz w starożytnych monetach polskich i szczątkach wykopaliskowych, przeważnie zbroi, msiurek, hełmów, pancerzy, mieczów i innego oręża. W guberniach Kurskiej i Orłowskiej istnieją wsie, zwane "laszemi", gdzie miara ziemi do tej pory nosi staropolską nazwę "lech" i ma te same wymiary, co w dawnej "Polszcze." W tychże wsiach są obyczaje i pewna odmiana w stroju, w melodyach, w zdobnictwie, których niema w sąsiednich wsiach, a którym okoliczna ludność daje nazwę "litowskich" albo "laszskich." W gubernii Twerskiej również znajdują się ślady pobytu Litwinów i Polaków. Z historyi wiadomo o stosunkach Michała Borysowicza, ostatniego księcia Twerskiego w XV wieku z Kazimierzem Jagiellończykiem. W okolicach miasta Charkowa, w dorzeczach Charkowa i Łopani (dopływów Dońca) żyją jeszcze wymierające już podania i pieśni o "jasnych łyciarach" obcej "panskoj wiry", którzy tu przychodzili z Zachodu, a "których już nikt z żyjących starców nie pamięta". Były to zapewne polskie podjazdy, uganiające się za łotrzykami śród dzikich pól Zadnieprza.*) W czasach Samozwańców cała fala polskich i litewskich awanturników, lisowczyków i kozaków Zaruckiego opanowała Moskwę i zalała całą Rosyę ówczesną. Wiadomo, że Zarucki z oddziałem swym oparł się aż w Astrachaniu i był podobno na Jaiku, kolebce kozactwa Uralskiego. Wiadomo, że w Tule założył na pewien czas stolicę swoją Dymitr Samozwaniec, że kwaterowali tu Lisowczycy. Dużo rodzin mieszczańskich nosi polskie nazwiska i dużo rodów szlacheckich jak: Butkiewicze, Cholewińscy, Tomaszewscy, Jakimowicze, Dobrowolscy, Teodorowscy, Telakowscy, Święciccy — przyznają się do polskiego pochodzenia. Najwcześniejsze kroniki sybirskie z XVII stulecia już zawierają wzmianki o Polakach. Znaną jest opowieść o Polaku Czernigowskim, który był urzędnikiem rządowym w warzelniach soli w Ust'kucie nad Leną. Gdy wojewoda Obuchow uprowadził i zgwałcił mu córkę — rzecz w owe czasy w tych krajach dość zwykła — Czernigowski wzniecił bunt, napadł z poplecznikami swymi na wojewodę, zabił go, zrabował składy rządowe, poczem udał się ze swymi ludźmi za Bajkał, dalej na granicę ówczesnych Chin, odbudował zburzony przez Chińczyków Ałbazin, podbił i obłożył daniną górne dorzecze Amuru i szukając prze-

*) "Znicz", 1905 r. Polacy w Charkowie. Str. 71.

baczenia za zabójstwo Obuchowa w Moskwie poddał cały kraj pod berło rosyjskie.

Drugi wyższy urzędnik, Krzyżanowski Jerzy w Ochocku został uwieczniony w aktach archiwalnych wskutek buntu, jaki wywołał wśród Tunguzów swoim uciskiem i nadużyciami. Niezwykły wzrost państwa rosyjskiego w XVII stuleciu wywołał wielkie zapotrzebowanie na ludzi "pisemnych" w ówczesnem Wielkiem Księstwie Moskiewskiem, których było bardzo mało. Zwabiano ich z Polski oraz z Ukrainy i Litwy, gdzie inteligencya odbierała wykształcenie polskie. Stąd płynie ogromne spolonizowanie języka ówczesnych urzędowych aktów rosyjskich. "Djakami" (sekretarzami) w "prykazach" często nawet stołecznych i wojewódzkich byli w znacznej liczbie Polacy i oni to powprowadzali do "nakazów" zwroty, wyrażenia, oraz wyrazy polskie, które obecnie często traktowane są w polskim języku jako rusycyzmy.

Należy przypuszczać, iż byli to po większej części dobrowolni oraz przymusowi wychodźcy z Inflant, z zadnieprzańskiej Ukrainy, z kresowych prowincyi i miast, jak: Smoleńsk, Czernyhów, świeżo zagarniętych pod wpływy rozrastającego się carstwa moskiewskiego.

Wpływ polskiej oświaty i kultury był bardzo znaczny. "W Moskwie ludzie pochodzący z wyższych klas — pisze profesor W. Kluczewski — brali do domów na wychowańców dzieci przyjezdnych nauczycieli, mnichów z krajów polsko - ruskich, a nawet Polaków. Sam car Aleksy Michajłowicz dawał im w tem przykład. Nie poprzestając na nauce elementarnej, jaką synowie jego Aleksy i Fedor otrzymali od nauczyciela moskiewskiego, kazał uczyć ich języków cudzoziemskich — polskiego i łacińskiego, a dla uzupełnienia ich wykształcenia zaprosił uczonego mnicha Szymona Połockiego, wychowańca akademii kijowskiej, znającego dobrze i polskie szkoły... Zainteresowanie się tłómaczonemi, a nawet oryginalnemi książkami polskiemi razem z językiem polskim za pośrednictwem nauczycieli domowych przenika do pałacu cesarskiego i do domów moskiewskiego bojarstwa. Carówna Zofia razem z braćmi uczyła się języka polskiego i czytała książki polskie. Łazar Baranowicz, arcybiskup czernihowski powiada, że za jego czasów "Synklit carski nie unikał używania języka polskiego, a nawet z lubością czytywał książki i historye polskie...

Bojarin Ordin - Naszczokin otoczył syna swego jeńcami polskimi, którzy natchnęli go taką miłością do Zachodu, że młodzieniec uciekł za granicę..."

Wraz z kresową inteligencyą polską szli do ówczesnej Moskowii wabieni przywilejami i zarobkiem a częściowo wywożeni przemocą rzemieślnicy i zawodowcy: drukarze, płatnerzy, puszkarze, złotnicy...

Charakter wychodźtwa polskiego miał więc od samego początku cechy inteligenckie i zawodowe z pewną domieszką jeńców wojennych i maruderów wojskowych.

Były to jednak grupki tak małe, luźne i rozsiane, że ostać się długo nie mogły i rychło wsiąkały albo w ludność tubylczą, albo w cudzoziemskie kolonie, tak zwane "niemieckie słobodki" jak to miało miejsce n. p. w samej stolicy w Moskwie.

Dopiero z upadkiem Rzeczypospolitej zaczyna się obfitszy napływ Polaków do ziem rdzennie rosyjskich i na Syberyę. Są to przeważnie zesłańcy polityczni i brańcy wojenni.

Charakter naszych kolonii wychodźczych w Rosyi tak ściśle jest związany z historyą naszego wygnania, że uważam za konieczne powtórzyć ją pokrótce.

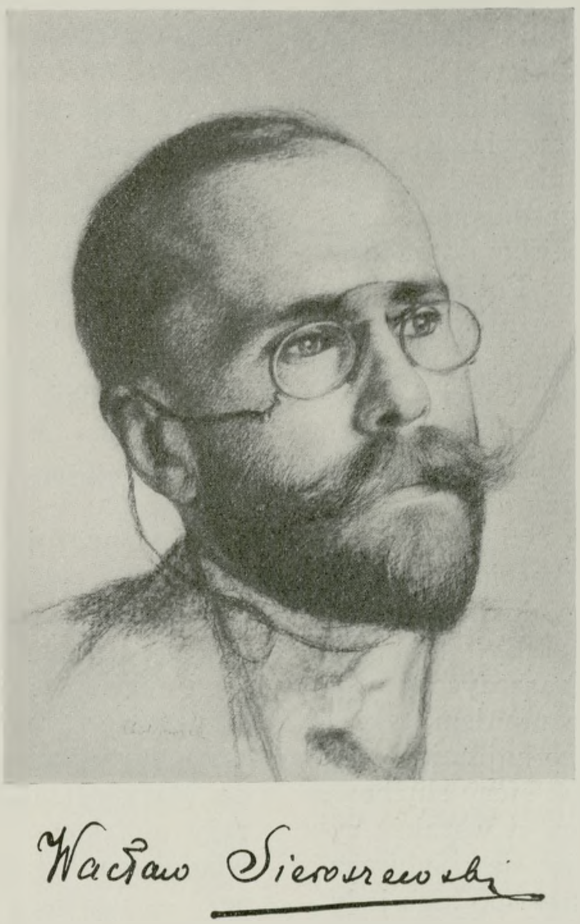
Karol Lubicz - Chojecki, konfederata barski, przechodząc w drodze na Syberyę przez miasta Kazań, Tarę, Tobolsk spotykał tam starców, polskich wygnańców, wywiezionych przez Moskali jeszcze za panowania Leszczyńskiego. Jednocześnie wspomina o wygnańcach w Kałudze, Kursku i innych miastach rosyjskich, gdzie Polacy trudnili się rzemiosłami i kunsztami. Mówi o Beniowskim, że zarabiał w Kazaniu na chleb złotnictwem.*) W Moskwie, gdzie przed kilkudziesięciu laty na prośbie o pozwolenie na budowę katolickiego kościoła nie znalazło się ani jednego nazwiska polskiego, odby-

*) Pamięć dzieł polskich, podróży niepomyślny sukces Polaków przez urodzonego Karola Lubicz-Chojeckiego, Warszawa 1789 r.

wają się już kazania po niemiecku i po polsku.

Pierwsze znaczniejsze partye konfederatów barskich w ogólnej liczbie 10,000 były rozrzucone grupami, po kilkaset głów po głuchych zakątkach Rosyi i Syberyi. Zmuszono ich knutami i pałkami do złożenia przysięgi na wierność Katarzynie II i włączono do miejscowych garnizonów. Oporniejszych zsyłano dalej, strasznie przedtem skatowanych i okaleczonych. Rwano im nozdrza, obcinano nosy i uszy, obrąbywano ręce i nogi.

"Sybirski gubernator Szenszin" — pisze Maksimow w swem znanem dziele — "spotykał ich, sądząc z podań ludowych, z uczuciem zatajonej nienawiści i niezrozumiałej mściwości. On, powiadają, przywiązywał ich po kilku do długich, grubych kłód drewnianych i kazał następnie spychać z wysokiej góry tobolskiego zamku. Kłoda, tocząc się po pochyłości miażdżyła nieszczęśliwym głowy, lub co najmniej kości..." *)



Rękami p o l s k i c h konfederatów wybudowana została warownia w Orenburgu, której resztki stoją po dziś dzień. Polscy żołnierze i polscy inżynierowie wznieśli cazy szereg twierdz i szańców obronnych na tak zwanej obronnej linii Omskiej. Wcieleni do omskich pułków kozackich, musieli ścigać zbuntowanych Kałmuków, którzy w liczbie 40,000 pod wodzą swego księcia Bamburego uciekli z pod berła rosyjskiego do Mongolii. Wielu zginęło od febry oraz w bitwach, inni, którzy próbowali uciec, pojmani przez Kirgizów zostali sprzedani do Taszkentu; czterech powieszono. Część konfederatów, wcielona do korpusu orenburskiego musiała pod dowództwem Dekolona i Bibikowa tłumić w 1783 bunt Pugaczowa. Obiecano im w razie wygranej za wierność i waleczność wolny powrót do kraju. Padło ich w walkach 400. Obietnicy, rozumie się, nie dotrzymano i znowu wysłano ich do służby garnizonowej w różnych zapadłych kątach. Naówczas 600 konfederatów, stojących załogą w Tobolsku, udało się do gubernatora i złożywszy broń na podwórzu, domagali się uwolnienia. Gubernator kazał im przyjść nazajutrz, tymczasem ściągnął wojsko, uzbroił pospólstwo, otoczył bezbronnych i uwięził. Zaczęło się bicie i katowanie nieszczęśliwych. Siedmiu rozebranych do naga ukrzyżowano na ruchomych rusztowaniach, wyliczono każdemu po 800 knutów, wyrwano im nozdrza i napiętnowano rozpalonem żelazem. Innych b i t o niemiłosiernie ("nieszczadno" — wyrażenie wyroków urzędowych) kijami, piętnowano i w końcu rozsiano po najodleglejszych kątach Sybiru.

Z powodu tego buntu Lubicz—Chojecki, choć w nim udziału nie brał, dostał się również do Wschodniej Syberyi, gdzie konfederatów posiadających często wyższe wykształcenie, oddano "w raby" (jako niewolników) dzikim chłopom tamtejszym. Konfederaci jednak zmówili się, połączyli w małe grupy, steroryzowali chłopów do tego stopnia, iż ci sami zaczęli prosić, aby od nich zabrano zuchwałych "rabów". Więc pozwolono polskim wygnańcom po części zamieszkać w miastach, po części dano im grunta dla samodzielnej uprawy.

---

*) S. W. Maksimow: "Sybir i katorga". Izdanie tretyje. S. Petersburg 1900 r. str. 327.

Historyk Ogłoblin, opisując "Krasnojarski bunt" (1695-1698) polegający na tem, że mieszkańcy wypędzili przysłanych z metropolii zdzierców wojewodów, a obrali na ich miejsce innych, mówi o Polakach, którzy brali "czynny" w rozruchach udział.

Według świadectwa niemieckiego uczonego Pallasa, który podróżował po Syberyi w końcu XVIII wieku, polscy wygnańcy z XVII i XVIII stulecia udoskonalili sybirskie narzędzia rolnicze, wprowadzili w użycie "sybirską sochę", jaką po dziś dzień tam orzą, a która doskonale nadaje się do orania tamtejszych lekkich i płytkich gruntów rodzajnych. Oni to przesunęli daleko na wschód i północ granicę rolnictwa do miejscowości na Lenie i Jenisseju, które uważane były za niezdatne do uprawy i dokąd rząd jeszcze w ciągu XVIII stulecia dostarczał mąkę dla urzędników i garnizonów kozaczych. Koło miasta Jenissejska dotychczas zachowała się nazwa "Brzeg Polski", a nad Leną często można trafić na miejscowości, nazywane "Polskaja polana", "Polskaja paszniа," "Polskaja doroga," chociaż Polaków tam w czasach nowszych nie było. Są to ślady pionierów polskich sybirskiego rolnictwa. O konfederatach, którzy dostali się do miast pisze Maksimow, że "większa część konfederatów barskich i kościuszkowców, którzy zajęli się rzemiosłem, dosięgli w miastach znacznego dobrobytu. Byli to ludzie zamożni, nawet bogaci, zaszczycani powszechnym szacunkiem i zaufaniem, tak, że wybierano ich na urzędy, co najmniej wójtów. Wielu zdołało wejść w sfery służbowe i urzędnicze. *). Wygnańcy ci wszakże rychło wynarodowili się, żeniąc się z Sybiraczkami i Rosyankami. Pozostały po nich jedynie prócz wyżej wymienionych polskich nazw pól pewne rysy w typie u niektórych osób, oraz nazwiska rodzin, zupełnie zruszczałych jak: Judyccy, Tarnowscy, Kazanowscy, Zielińscy, Chodkiewicze, Wojciechowscy, Zienkiewicze, Brzozowscy, Domaszewscy itd.**) Rodziny te, oddawszy pewne usługi nowej swej ojczyźnie, utraciły za to cały swój dorobek rasowy, umysłowy i obyczajowy — zgrubiały, zdziczały. Bardzo niewielu z nich skorzystało z ukazu Pawła, pozwalającego im wrócić do Polski. To samo miało miejsce i w całej Rosyi. Znacznie więcej powróciło legionistów w 1815 roku, gdyż z 900 zaliczonych do kozaków sybirskich, zostało 160, a reszta skorzystała niezwłocznie z manifestu Aleksandra I-go. Wśród tych wygnańców spotykamy już pierwsze próby stworzenia po miastach skupisk i organizacyi polskich, które nie tylko pozwoliły jednostkom dłużej zachować swą narodowość i przyrodzone zalety, lecz jednocześnie wywierały trwalszy i głębszy wpływ oświatowy i zwyczajowy na tubylcze półdzikie otoczenie...

*) Maksimow: ibid. str. 338.

**) Maksimow: ibid. str. 337 wymienia trzy pierwsze rodziny jako konfederatów barskich, pozostałe, jako jeńców z wojsk Kościuszki.

W Petersburgu przy Aleksandrze I-szym oraz w Moskwie ścisłe stosunki polityczne powołują do życia świetne kolonie polskie, składające się przeważnie z magnatów, z dygnitarzy, z wyższych i niższych urzędników oraz osób od nich zależnych: domowników, służby, nauczycieli, rzemieślników i t. d. W obu stolicach powstają samodzielne polskie parafie z obieralnymi syndykami do zarządu majątkiem kościelnym, powstają katolickie szkoły parafialne, które stają się niebawem szkołami polskiemi. Podobnaż parafia powstaje w Charkowie, dzięki staraniom rektora uniwersytetu charkowskiego, Andrzeja Dudrowicza. W Odessie wpływy polskie były może najstarsze i najbezpośredniejsze; można ją uważać do pewnego stopnia za zarodek kolonii polskiej, gdyż samo miasto powstało, jak twierdzi Maryan Dubiecki, na miejscu polskiej osady niejakiego Kociuby, co Turcy po zawładnięciu krajem przerobili na "Chadzibej" — nazwa założonej w tem miejscu twierdzy. Podczas oblężenia Konstantynopola przez Turków, król Władysław Jagiełło posyłał stąd Grekom zboże na galarach, a król Władysław Warneńczyk oddał w dożywocie Buczackiemu z Podola porty: Koczubej i Białygród, Czarny Horod i Karawuł, z warunkiem, aby je odbudował i ulepszył. Za Kazimierza Jagiellończyka Koczubej i Białygród (Akerman) leżały w granicach posiadłości Rzeczypospolitej.*) Nazwę Odessy nadała osadzie w 1794 r. Katarzyna II.

*) Gloger: "Encyklopedya Staropolska".

Ale już przedtem, gdyż w roku 1784 działało tu Polskie Towarzystwo Handlowe, założone w Chersoniu z polecenia rządu polskiego; miało ono własnego komisarza p. Ziemblickiego, podtrzymującego stosunki z Turkami, handlującymi zbożem w Chodżybeju (Odessie). W roku 1802 już w samej Odessie powstaje nowe Polskie Towarzystwo Handlowe, utworzone przez Tadeusza Czackiego ze Stanisławem Sołtykiem, Józefem Drzewieckim i Michałem Walickim. Przyczynia się ono niemało do rozwoju młodziuchnego miasta. Okręty tej spółki "Ukraina", "Jampol", "Prut", "Podole", "Tadeusz Czacki" woziły zboże do Tryestu i Marsylii. W tymże roku zbudowany został kościół katolicki, murowany, który do tej pory istnieje. Rzecz prosta, że parafia katolicka od samego początku była przeważnie polska. W Odessie i okolicy miało swe rezydencye zamożniejsze ziemiaństwo i wiele rodzin magnackich. Do dzisiejszego dnia istnieją ulice: "Zjazd Polski", ulica "Polska", Zaułek Sobańskich, ulica Kołłątajowska, ulica Zofiówka (na cześć Zofii Potockiej), ul. Elżbietówka (na cześć Elżbiety Branickiej). W okolicach Odessy istnieje dużo wsi i miejscowości z polskiemi nazwami: 4 Kochanówki, 12 Maryanówek; 2 Mazurówki, 4 Jabłońskie, 32 Zofiówki, Wandalinka, Stanisławka, Poniatówka, Potockie, Wielkie Potockie, Sewerynówka i wiele innych. W samem mieście są domy i pałace z herbami polskimi, a w dawnych magazynach zbożowych Sobańskich mieszczą się obecnie koszary i zarząd żandarmeryi.

Co do ilości polskiej inteligencyi, zawodowców, rzemieślników oraz robotników Odessa była naówczas bezwarunkowo największą i najbardziej ożywioną kolonią polską. Tymczasem po krótkiej przerwie napływać zaczęła do Rosyi i na Syberyę nowa fala wygnańców polskich. Początek zrobili towarzysze Łukasińskiego, następnie Filomaci i Filareci wileńscy. Bardzo dużo młodzieży wygnanej zostało czasowo lub na zawsze do miast rosyjskich; w ich liczbie Mickiewicz, Zan, Czeczott, Jeżowski. Oryentalista Józef Kowalewski, profesor wileński, wysłany do Kazania, poznał tam języki wschodnie, podróżował następnie po Mongolii i Chinach dla studyów, napisał wiele dzieł po rosyjsku i stał się chlubą nauki rosyjskiej. Wielu wysłanych zostało jako prości żołnierze do wojsk stojących załogą na Kaukazie, na granicy Turkestańskiej, na Syberyi, hen za Bajkał i Amur. Młodzież ta inteligentna, śmiała, przedsiębiorcza oddawała pod przymusem i mimowoli niemałe usługi państwu rosyjskiemu w jego zaborczych dążeniach. Aleksander Chodźko, student uniwersytetu wileńskiego był długi czas konsulem rosyjskim w Persyi. Polak Witkiewicz, pragnąc wplątać Rosyę w wojnę z Anglią, nakreślił śmiały plan opanowania Turkestanu, co też jenerał Perowski przy żywym udziale polskich oficerów-wygnańców uskutecznił. Witkiewicza podstępnie zamordowano, gdy przestał być potrzebnym, a mógł stać się niebezpiecznym. Podobno Mickiewicz osnuł Konrada Wallenroda na tym dramacie.

Jednocześnie ze skasowaniem uniwersytetu wileńskiego, z otworzeniem w zamian dwóch katedr prawa polskiego w Moskwie a czterech w Petersburgu, z przeniesieniem kolegium katolickiego i Akademii duchownej do Petersburga, zaczęły napływać do stolic rosyjskich znaczne zastępy młodzieży polskiej. Wielu zostało w Rosyi na zawsze.

Uboga w siły profesorskie Rosya Mikołaja I-go, zamykając i prześladując wyższe zakłady naukowe na Litwie i w Polsce zabiera bez ceremonii siły pedagogiczne polskie do siebie. W charkowskim uniwersytecie prócz rektora Dudrewicza wykładają: Jan Kryński, naturalista, zasłużony badacz zoolog; A. Walicki, hellenista, matematyk Grzegorz Hreczyn, Aleksander Mickiewicz, brat Adama, autor Encyklopedyi prawa. Dyrektorem charkowskiego gimnazyum zostaje Józef Korzeniowski, dramaturg i powieściopisarz.

W odeskiem liceum Richelieu'go wykłada cały szereg Polaków, przeniesionych z liceum krzemienieckiego i wileńskiego, między innymi Władysław Jurgiewicz, były sekretarz uniwersytetu wileńskiego, który jest jednym z założycieli i długoletnim wiceprezesem odeskiego Muzeum historycznego, gdzie jest sporo polskich pamiątek. Liceum miało na 400 słuchaczy 130 studentów

Polaków. Gimnazyalni nauczyciele Polacy rozrzuceni byli po całej Rosyi. Niema tam prawie wyższego i średniego zakładu naukowego, któryby w swej historyi najwcześniejszej nie miał jakiego zasłużonego, zacnego, utalentowanego i z wdzięcznością wspominanego pedagoga Polaka.

Trudno obliczyć tę ogromną kontrybucyę jaką zaborcza Rosya zaczęła pobierać od nas w talentach, w umysłowym rozwoju, w charakterach, w inteligencyi, w wykształceniu zawodowem, wydzierając z naszego społeczeństwa najlepsze jednostki i przerzucając je w swoje środowisko dzikie, niekulturalne, niewyrobione, gdzie one, broniąc się od śmierci i zagłady, musiały mu oddawać skarby swego ducha, nagromadzone w nerwach i mózgu przez wysoką, wiekową kulturę narodową.

Po powstaniu Listopadowem 1830 roku fala wygnańców znowu wzrosła niepomiernie. Zaroiło się od Polaków w miastach i miasteczkach Rosyi a na Syberyi nawet we wsiach. Garnizony Kaukazu i dalekich barbarzyńskich kresów przepełnione polskimi szeregowcami i oficerami. Jest to kwiat narodu. Myśl o powrocie do kraju nie opuszcza ich. Snują ciągłe projekty ucieczek pojedyńczych lub zbiorowych; organizują w tym celu spiski, niekiedy zabarwione dążeniami politycznemi, które stają się początkami miejscowych prądów politycznych, jak n. p. spisek księdza Sierocińskiego i doktora Szokalskiego w Omsku był ojcem sybirskiego separatyzmu. Należeli doń już i Rosyanie i Sybiracy: chodziło o oderwanie się od Rosyi i utworzenie wolnego niepodległego, demokratycznego państwa sybirskiego. Sierociński dostał 7,000 kijów... umarł po 3,000, resztę wymierzono trupowi, który posiekany cały wożony był na saniach między szeregami sołdatów. Dżurdżyłowski, Jabłonowski, 60-letni oficer wojsk polskich, Zagórski, wreszcie Rosyanin Mielin, również zostali zatłuczeni na śmierć. Ocalał jedynie Szokalski, człowiek niezmiernego męstwa, słodyczy i nauki, którego kochali swoi i obcy i którego oszczędzili bijąc nawet oprawcy żołnierze. Z pośród szeregu zaprojektowanych lub wykonanych ucieczek zwraca uwagę planowana przez Piotra Wysockiego, bohatera powstania Listopadowego, zbiorowa ucieczka Polaków z katorgi Aleksandrowskiej pod Irkuckiem. Ucieczka nie powiodła się. Wysockiego ujęto, przykuto do taczki i ukarano 1,000 kijów. Niepowodzenia te nie zraziły przedsiębiorczych osobników i próby ucieczek nie ustawały. Rufinowi Piotrowskiemu udało się dostać do Paryża i opisać swą podróż przez lasy, bezdroża, śniegi, stepy bezludne, dookoła aż przez Irbyt, Archangielsk, Petersburg, Rygę do Królewca.

Drugą siłą, która podtrzymywała energię wygnańców była głęboka wiara w zwycięstwo ostateczne sprawy polskiej, w wywalczenie wcześniej czy później niepodległości Ojczyzny. Ta wiara dodawała im otuchy, broniła od upadku, kazała im troszczyć się o zachowanie czystości obyczajów, zdolności życiowych, wiedzy i pracowitości oraz ducha narodowego. Chcieli wrócić do kraju godnymi jego synami, albo choć umożliwić taki powrót dzieciom. W tym celu zakładali rozmaite stowarzyszenia wzajemnej pomocy, kółka samokształcenia i starali się o zdobycie niezależnego bytu materyalnego i wpływu na Rosyan. Wygnańcy z tej epoki położyli właściwie fundamenty tych tradycyi i organizacyi wychodźtwa polskiego w Rosyi i na Syberyi, jakie posłużyły za kamień węgielny późniejszym polskim dobrowolnym albo przymusowym przybyszom, wzmogły ich siłę oporną narodową i kulturalną i pozwalają obecnie trwać nawet na straconych przeważnie placówkach, w zapadłych kątach, gdzie dopływ sił nowych jest bardzo słaby i brak zupełny wszelkiej kulturalnej pomocy.

Przedewszystkiem starano się wstrzymywać rodaków od małżeństw mieszanych, gdyż zauważono, że one doprowadzają zawsze do wynarodowienia i upadku ducha. Jeżeli nawet ojciec oparł się wynarodowieniu, to dzieci, chowane przez matkę Rosyankę i w obcem środowisku wynaradawiały się niewątpliwie.

Zawiązywano, w celu oddziaływania na rodaków, bractwa i towarzystwa, które jednocześnie niosły swym członkom pomoc materyalną. Zamiłowanie pracy było również ważnym środkiem, podtrzymującym

zdrowie duchowe i widzimy, że wszędzie kolonie polskie rozwijają wielką i owocną działalność.

Maksimow pisze w swem dziele: "Zajmowali się Polacy, pod wpływem towarzystw i przy pomocy kas zapogomowych, rozmaitymi rodzajami pracy, zależnie od warunków miejscowych: brali dostawy i zamówienia przy współudziale kupców, brali pracę przy pomocy urzędników. Szukali Polacy służby prywatnej albo rządowej. Najwięcej miała z nich Syberya dobrych przekupniów, subjektów handlowych, pocztmistrzów i pisarków; najchętniej ubiegali się o bardzo zyskowne posady pisarzy gminnych. Przywilej pisemności, umiejętności wyrażania na papierze swych myśli, były główną przyczyną ich powodzenia we wszystkich wypadkach: bliska łączność wzajemna, skutek rodactwa i współniewolnictwa (jak wszędzie na świecie) wyrażała się tem, że gdzie udało dostać się jednemu, natychmiast przyciągał on drugiego." *).

Maksimow dość szczegółowo wylicza kulturalne zasługi Polaków na Syberyi: pułkownik Aszewski sprowadził w 1790 roku pierwsze roje pszczół na Ałtaj i dał początek syberyjskiemu pszczelnictwu, które obecnie daje milionowe dochody całemu krajowi. Doskonały miód Syberyjski i wosk wywożą w ogromnych ilościach do Rosyi i dalej. Sawiczewski za Bajkałem i Moraczewski w Zachodniej Syberyi, pierwsi zaczęli wyrabiać na wywóz olej cedrowy, bardzo ceniony w pobożnej Rosyi, jako postna przyprawa. Pierwsze mydlarnie, świecarnie i garbarnie również założone zostały przez Polaków. Podnieśli niezmiernie stopę udoskonalenia rzemiosł i ich rozmaitość: zasłynęło polskie obuwie, ubranie, wyroby garncarskie i drewniane, meble, beczki, stągwie, łyżki itd. Byli Polacy doskonałymi kucharzami, muzykantami, malarzami. Rozpowszechnili bardzo pisemność, ucząc prywatnie i zakładając szkoły. Znajomość języków cudzoziemskich, ogłada towarzyska, przyzwoite obchodzenie się ze służbą, względna wolność i towarzyska równość kobiet od nich bierze w Syberyi swój początek według świadectwa Maksimowa. Polacy umożliwili w wielu miejscowościach powstanie sztuki malarskiej i muzyki, zaznajamiając ludność z ich zasadami. Lekarze polscy odciągnęli ludność od znachorów i wróżbitów. A wszędzie wygnańcy polscy rozpowszechnili poglądy humanitarne i demokratyczne i zachowaniem się swem podnieśli znacznie w poniżonym i dzikim ludzie uczucie godności i honoru.

"Ale szczególnem powodzeniem cieszyli się znawcy rozmaitych technicznych wyrobów, rozpowszechnionych w Polsce, a największą usługę krajowi syberyjskiemu okazali ci, co zajęli się rolnictwem i zastosowali różne sposoby racyolnalnej uprawy roli,"—pisze Maksimow. *). Polacy wprowadzili do uprawy pług i kosę, t. zw. "litewkę". Sprowadzili z Polski nasiona zbóż i za Bajkałem najlepsza odmiana pszenicy zwie się "Polką", a pierwsze nasiona t. zw. pszenicy "kubanki", zostały przysłane z Polski pocztą. "W okręgu Nerczyńskim miał pod "Bolszym" Polak Buldeskul (? zapewne Budeskuł, skazany w procesie Sierocińskiego) wzorowy folwark. Wielu Polaków hodowało konie, które bardzo cenione były przez ludność miejscową dla piękności, mocy i szybkości, a Walecki miał wogóle niezmiernie wpłynąć swymi okazami na udoskonalenie miejscowej rasy końskiej."**)

Ogrodnictwo sybirskie rozwinęło się prawdziwie również dopiero dzięki Polakom; gdy już przedtem dekabryści i różni miłośnicy uprawiali w ogródkach, oranżeryach, inspektach: arbuzy, dynie, ogórki, fasolę, pietruszkę, kalafiory i t. d. to właściwie Polacy zorganizowali na większą skalę handel warzywnemi nasionami, uprościli ich uprawę, zaaklimatyzowali przywiezione odmiany i uczynili ogrodownictwo zajęciem zarobkowem całej ludności. Mówiono mi, że nawet kartofle były uważane dawniej na Syberyi za przedmiot zbytku. "Dopiero wygnańcy polscy z 63 r. zaczęli dostarczać codzień na rynki miejskie warzywa ze swoich podmiejskich ogrodów"—mówili mi Sybiracy.

Ogromna fala wygnańców z 1863 r.

---

*) Maksimow. Ibid. str. 346.

*) Ibid. str. 347.

**) Ibid. str. 348.

przewyższa wszystkie poprzednie swą ilością, siłą i różnorodnością. Przybyła naówczas do rozmaitych kątów Rosyi i Syberyi nietylko inteligencya i klasy uprzywilejowane, lecz dużo fachowców, rzemieślników, mieszczan, robotników fabrycznych oraz włościan. Ci wygnańcy trafili już na grunt do pewnego stopnia przygotowany, przyjęli tradycye istniejących kolonii polskich dawniejszych, skorzystali z ich wskazówek obyczajowych i gospodarczych, słowem znaleźli w nich oparcie.

Razem z żonami i dziećmi przypędzono ich do Syberyi 18,623 a w Rosyi europejskiej rozsiedlono oraz wcielono do wojsk rosyjskich prawie drugie tyle.

Taki przylew żywiołu kulturalnego ogromnie podniósł skalę cywilizacyjną w całej Rosyi, już nie mówiąc o Syberyi. Powstały nowe potrzeby, nowe urządzenia a inne, rzadkie dotychczas, spospolitowały się znacznie. Dość powiedzieć, że do niedawna w większości prowincyonalnych miast rosyjskich prawie wszystkie apteki i składy apteczne, zakłady fotograficzne, rytownie, jubilernie, zakłady zegarmistrzowskie, cukiernie, fryzyernie, kwiaciarnie, magazyny mód były w rękach Polaków lub były przez nich założone.

Niedarmo nad brzegami Oceanu Lodowatego w głuchej wioseczce jukagirskiej, gdy mieszkańcy dowiedzieli się, że jestem Polakiem, zaczęli zwracać się do mnie ze wszystkiemi swojemi biedami: przynosili do naprawy zepsutą broń, pytali o radę co do solenia i wędzenia ryby, żądali, abym uzdrawiał ich ślepców, leczył ich chore kobiety i nie wierzyli, że wszystkiego tego uczynić nie mogę. "Wszakżeś ty Polak (bielak)"?!— mówili Jukagirzy i Jakuci, zdziwieni i dotknięci moją odmową. Polak według ich mniemania był to człowiek "ze złotymi palcami", który wszystko wiedział i wszystko umiał.

Na czoło badaczy naukowych Syberyi wysunęli się: Czerski, Czekanowski, Dybowski, Godlewski, Witkowski, Księżopolski...

Benedykt Dybowski pozostawił po sobie prócz tego jakąś świetlaną legendę. Na Kamczatce i na Sachalinie wspominają go jako lekarza i obrońcę biednych, który nietylko ujmował się za nimi w zatargach z nienasyconymi łapownikami i urzędowymi krzywdzicielami, ale nauczył ich sadzić kartofle, uprawiać kapustę. Mieszkańcy wyspy Miedzianej, ubodzy, wymierający z chronicznego głodu rybacy, mówią o nim, jako o "białym bogu", który ulitował się, stworzył i podarował im reny, aby uczynić ich bogaczami. Istotnie profesor Dybowski aklimatyzował na tych wyspach zupełnie przedtem nieznane tam reny.

Nie mogę nie wspomnieć Despot-Zenowicza "honorowego" zesłańca w jakiejś sprawie politycznej przed powstaniem. Był Tobolskim gubernatorem a jako komisarz rządowy w Kiachcie przeprowadził niezmiernie korzystny dla Rosyi traktat handlowy z Chinami. Układy ciągnęły się parę lat i utworzyły kilka tomów protokołów.

Usługi Polaków okazane Rosyi, jako państwu i społeczeństwu we wszystkich dziedzinach pracy ludzkiej, są wprost nieobliczalne. Badacz historyi kultury rosyjskiej z owej epoki na każdym kroku trafia na nazwiska polskie jako inicyatorów, założycieli albo cennych pracowników. Szeroko rozsiani po całem państwie utworzyli oni cenne punkty oparcia dla rozwijającego się przemysłu i handlu Królestwa Polskiego, ale jednocześnie wywołują przez stosunki osobiste i tradycye swego pobytu zbytnie oraz sztuczne rozpraszanie się następnego, wolnego już, zarobkowego wychodźtwa. A to nadmierne rozproszenie jest jednym z czynników szybkiego upadku kulturalnego i wynaradowiania się pomniejszych kolonii polskich.

W Finlandyi "tylko nazwiska niektórych Finlandczyków przypominają polskie pochodzenie". W Petersburgu i Moskwie "rdzennie rosyjskich ludzi" z polskiemi nazwiskami, oraz "Polaków na papierze" t. j. takich, których z polskością łączą jedynie księgi urodzenia, jest jeszcze więcej". O pomniejszych zaś koloniach, rozrzuconych po miastach i miasteczkach, niema co mówić.

W gub. Kostromskiej powiaty bujski, galicki, saligalicki były niegdyś przepełnione Polakami. Dziś z tych osiedleńców nic nie pozostało, chyba tylko nazwiska, które niestety nieraz noszą długobrodzi Rosyanie

w czerwonych koszulach. *). W Czuchłomie rodziny dwóch powstańców, skazanych niegdyś na śmierć, wynarodowiły się zupełnie. **).

Na Syberyi było to samo.

Należy przypuszczać, że conajmniej 50 procent zesłanych Polaków ugrzęzło na zawsze w tajgach Sybirskich. Jedynie w większych miastach kolonie polskie dość skutecznie walczyły o poziom swej kultury narodowej i przechowały ją wraz ze zdobytem doświadczeniem dla napływającej nowej fali wychodźczej. Drobne grupy po małych miasteczkach i wioskach, jeżeli nie wyniosły się do miast większych albo nie wróciły do Ojczyzny, zrusyfikowały się już w drugiem pokoleniu. ***). Nawet osiedlone całemi siołami szlacheckie zaścianki, jakoto: słynne Antuszki, Sianożatki, Terteż w gubernii Orenburskiej, oraz podobne mniejsze i większe osady w gub. Tobolskiej (w pow. Iszymskim i Tarskim), w gub. Omskiej, Tomskiej, Jenisejskiej — zniknęły bez śladu w morzu rosyjskiem, jak giną jeszcze szybciej i gruntowniej osady Rusinów, Białorusinów, Łotyszów i Litwinów. "Prócz świtki, czapki rogatej i lepszej uprawy roli — nic nie zostało z ich polskości" — mówi o wyżej wymienionych osadach Gleb Uspieński i potwierdza to A. Kaufman.

Po roku 1863 wzrost przemysłowych i handlowych stosunków Królestwa Polskiego z Rosyą, ułatwiona komunikacya wskutek pobudowania w całem państwie ogromnej sieci kolejowej, wreszcie planowa rusyfikacyjna działalność rządowa w Polsce, usuwająca systematycznie z urzędów, ze stanowisk profesorskich, z sądownictwa, administracyi, nawet z kolei i leśnictwa Polaków, a dając im natomiast chętnie posady i zarobek w głębi Rosyi i na Syberyi, a również brak wyższych uczelni w Królestwie Polskiem i umyślne upośledzenie Warszawskiego Uniwersytetu, Instytutu Agronomicznego w Puławach, Warszawskiej Szkoły Weterynaryjnej, — wywołało ogromny odpływ z Polski do Rosyi inteligencyi fachowej i urzędniczej, majstrów i robotników fabrycznych, oraz tłumy kształcącej się młodzieży.

Ta fala dobrowolnego już zarobkowego wychodźtwa, narastająca zwolna w ciągu lat 46, przewyższyła wszystkie dotychczasowe. *).

Obecnie obliczają ilość wychodźców polskich w Rosyi (bez Turkestanu) na 600,000 dusz. **).

Spróbujemy poznać, jak jest rozmieszczona na obszarze państwa ta ogromna ilość naszych tułaczy i z kogo się składa.

Najpotężniejszą liczebnie kolonię ma Petersburg; mieszka tam około 56,000, licząc w tem żołnierzy, których będzie z 6000. Drugie miejsce zajmuje Odessa z 24,000 Polaków. Odessie dorównywa Ryga. Dalej idą: Moskwa 14,000; Kamieńskoje 8,000; Smoleńsk 7,400; Charków 7,000: — w siedmiu miastach ogółem 140,000, a więc prawie część czwarta. Trzydzieści miast posiada od 2—3 tysięcy Polaków każde. W 60

---

*) Ksiądz Fryderyk Jozafat Zyskar: "Polacy w rozproszeniu." Petersburg 1909 r. Str. 170, 180.

**) Ibid. str. 99.

***) Dla przykładu i pamięci potomności wymienię znane mi nazwiska wybitniejszych Polaków, których dzieci przestały już być Polakami: Wybitny rosyjski literat i lekarz, piszący pod pseudonimem "Weresajew", jest to W. Smidowicz, syn Wincentego Smidowicza, wygnańca z 63 r., założyciela Tulskiego towarzystwa lekarskiego, powszechnie szanowanego człowieka i działacza. Syn nie umie ani słowa po polsku i uważa się za Rosyanina. Syn Jana Bohdanowicza, wygnańca zesłanego do gub. Niżnionowgorodzkiej, choć uważał się za Polaka i troszkę po polsku mówił, całe życie pracował jako wybitny publicysta rosyjski. Dzieci Czerskiego, Witkowskiego doszczętnie zruszczały. Stryjeczne wnuczęta H. Kołłątaja nie umieją wcale po polsku i jako jedyny ślad swej polskości zachowały litografowany portret ministra-dziada, stryja ich ojca, zesłanego do Odessy. Podróżnik Przewalski uważał się za Rosyanina, choć w dzieciństwie mówił w domu tylko po polsku i wiedział, że z pochodzenia jest Polakiem. W. Korolenko, słynny pisarz rosyjski, syn Polki, do 8 lat nie umiał po rosyjsku.

*) O wzroście tym sądzić można, chociażby z cyfr, dotyczących kolonii w Moskwie. W roku 1871 kolonia liczyła 3½ tysiąca członków, w 1882 liczba ich wzrosła do 4½ tysięcy; w 1897 zamieszkiwało Moskwę 8,973 Polaków (z przedmieściami 9,236), a w roku 1902 — 10,507. Od roku 1882 procent Polaków wzrasta nietylko absolutnie lecz i proporcyonalnie do ogółu ludności; w 1871, jako też i w 1882 stanowił 0.6 proc. ogółu mieszkańców miasta; w 1897 0.92 proc., a w roku 1902 0.96 proc. ("Znicz", rok 1905. str. 10, artykuł: "Polacy w Moskwie.")

Ogólna liczba mieszkańców Moskwy w r. 1902 — 1,092,362 osób.

**) Podaję w końcu mej pracy szczegółowe tablice, zaczerpnięte z jednodniowego spisu ludności w r. 1897 oraz z danych dyecezyalnych, podanych przez "Dziennik Petersburski." No. I — 1909 r.

miastach i osadach znajdują się kolonie, dochodzące do 1,000 osób, a wreszcie miejscowości jest zaledwie po paręset, po kilkadziesiąt a nawet po kilka osób. Widzimy więc, że rozproszenie kolonii polskich jest bardzo znaczne.

Zaledwie trzecia część tych 600,000 wychodźców przedstawia skupiska dość pokaźne na to, aby mogły wytworzyć jakie takie własne życie społeczne.

Co do składu wychodźtwa możemy twierdzić na zasadzie tych skąpych cyfr, jakie posiadamy, obserwacyi osobistych, oraz wskazówek pośrednich, że utrzymało ono dotychczas charakter inteligentno - zawodowy, chociaż z roku na rok wzrasta procentowo emigracya robotnicza. Robotnicy i służba domowa przeważnie napływają z Litwy; emigranci z Królestwa należą głównie do inteligencyi, kupiectwa, zawodowców. Emigracyi włościaństwa do Rosyi i na Syberyę nie mieliśmy dotychczas, za wyjątkiem kilkuset rodzin, przeważnie z Lubelskiego, które różnymi czasy wyemigrowały na Syberyę i do gub. Chersońskiej. Wiele z tych osób chce obecnie wracać. *).

Wszędzie w koloniach jest ogromna przewaga mężczyzn nad kobietami, oraz ogromny procent nieżonatych: 65 procent nieżonatych w Petersburgu i 58 procent w Moskwie w r. 1897. W innych koloniach jeszcze gorzej. Stan wykształcenia w obu stołecznych koloniach jest dość wysoki, a w porównaniu z ludnością miejscową nawet bardzo wysoki. **).

W Petersburgu, w. r. 1897, odliczywszy żołnierzy, było wśród Polaków 26.9 procent analfabetów; 55.0 procent ludzi z wykształceniem elementarnem i 18.1 proc. z wykształceniem wyższem. W Moskwie stosunek ten przedstawia się jeszcze lepiej: 19 procent analfabetów (bez żołnierzy), 41 procent osób z wykształceniem elementarnem, 41 procent z wykształceniem wyższem. ***).

---

*) Zarząd warszawskiej spółki parcelacyjnej pp.: Flatau i Kowalewskiego, otrzymuje w ostatnich czasach wiele listów od włościan polskich, zamieszkałych w gub. chersońskiej, a także na Syberyi, około Krasnojarska, oświadczających gotowość powrotu do kraju większemi gromadami, w celu nabycia ziemi i osiedlenia się na stałe. Reflektanci z pod Krasnojarska piszą, że jest ich kilka grup, około szesnastu rodzin każda, zamieszkałych tam od lat dwudziestu i posiadających około ośmiuset rubli na rodzinę. Stęsknieni do ojczyzny, pragnęliby powrócić do niej i zamieszkać, lecz w okolicach, nie zasiedlanych przez Niemców. Zarząd wspomnianej firmy prowadzi obecnie korespondencyę z polskimi sybirakami, co do warunków sprzedania im pożądanej przez nich ziemi. ("Nowa Gazeta", Warszawa. No. 131, r. 1910.)

Rząd rosyjski, choć nie wie sam, jak sobie radzić z nadmiarem własnych emigrantów, nie wie, gdzie szukać dla nich na Syberyi wolnych, zdatnych do uprawy gruntów, — próbuje jednak od czasu do czasu wywołać gorączkę emigracyjną wśród naszego włościaństwa, które stara się skierować na wschód. Co za cel jest tych praktyk, zgadnąć dość trudno. Oto wieści o ostatniej takiej złośliwej próbie.

Emigracya na Syberyę. Ruch emigracyjny włościan na Syberyę objął obecnie i gub. lubelską. Według sprawozdania głównego zarządu urządzeń gruntów i rolnictwa, dotyczącego ruchu emigracyjnego na Syberyę w r. 1909 z gub. lubelskiej wyjechało za świadcewami przesiedleńczemi 782 osoby, bez świadectw 885 osób. Z ogólnej tej liczby wróciło 348 osób. ("Nowa Gazeta", No. 150, 2 kwietnia 1910.)

Emigracya na Syberyę. "Iskra" sosnowicka donosi ciekawe szczegóły o ruchu emigracyjnym w Zagłębiu na Syberyę.

Początek emigracyi na Sybir, był następujący. Znalazło się też dwóch zesłańców, którzy powrócili z Syberyi i zaczęli zapisywać kandydatów i przyjmować od nich pieniądze.

Po otrzymaniu książeczek z komitetu przesiedleńczego z objaśnieniami, 200 rodzin z Pogoni, Sielca i Milowic złożyło 660 rubli i za te pieniądze wyprawiono do Petersburga Tomasza Bancarewicza ze Strzemieszyc i Ludwika Solasę z Pogoni do Petersburga, aby się dowiedzieć, czy ludzie z pow. będzińskiego na Sybir jechać mogą. Delegaci przybyli do Petersburga w dniu 26 lutego i dowiedzieli się, że wyjątków żadnych rząd nie robi i wszyscy mogą jechać. Po powrocie do Sosnowca delegaci dobrali do siebie jeszcze dwóch delegatów w osobach Pawła Proskurina i Piotra Bartosika i znów udali się nad Newę w d. 24 marca r. b.

Delegaci z Petersburga mieli udać się wprost na Sybir, ale ponieważ suma powyższa nie wystarczyłaby im na opłacenie ¼ wartości biletu, więc powrócili do Sosnowca. W Petersburgu delegatom tym, zwanym przez amatorów Sybiru z rosyjska "chodakami", oświadczono, iż jeden delegat w żaden sposób nie jest w stanie wybrać gruntów, i wogóle załatwić interesów więcej, niż dziesięciu rodzin. Na pytanie, czy nie udzielany jest przejazd bezpłatny, w głównym komitecie przesiedleńczym miano odpowiedzieć, że ci, którzy brali udział w wojnie japońskiej mogą jechać darmo, inni zaś mogą... jechać przy nich.

Na skutek tych wieści do komisarza włościańskiego zapisało się około 400 rodzin na wyjazd na Sybir; przed domem odbywały się wybory delegatów, którzy udali się na miejsce w celu dokonania wyboru gruntów. ("Nowa Gazeta" No. 163 — 11 kwietnia 1910 r.)

**) We wszystkich wyższych zakładach naukowych w Rosyi, kształciło się od dawien dawna i kształci obecnie dużo młodzieży polskiej. W Petersburgu jest jej przeszło 2,000, w Moskwie 1,000, w Odesie i Rydze tyleż, w Kazaniu i Charkowie po kilkuset, ogółem więcej niż 6,000.

***) Ludność tubylcza Moskwy ma w owym czasie 43,7 proc. analfabetów i zaledwie 1,4 proc. osób z wykształceniem wyższem.

Cechy powyższe w mniejszych koloniach występują jeszcze jaskrawiej.

Dużo jest kolonii takich, gdzie kobiet Polek niema wcale i stąd to płyną pewnie te 85 procent małżeństw mieszanych, o których wspomina ksiądz Zyskar. *). To samo można powiedzieć o zajęciach zarobkowych, że gdzie Polaków mało, tam są to przeważnie inteligentni fachowcy lub urzędnicy.

Kolonie polskie na Kaukazie noszą inny charakter niż kolonie w Rosyi i na Syberyi. Przedewszystkiem składają się one z inteligentów fachowców i z robotników.

Następnie, dzięki temu, że ludność rdzenna nie jest prawosławna a jest natomiast zwyciężona i ciemiężona, co stanowi zupełną analogię z nami, małżeństwa mieszane nie grożą wynarodowieniem zupełnem. Niezmiernie rzadko się zdarza, aby n. p. syn Polaka i Gruzinki czuł się Rosyaninem. Przeciwnie, jak syn dwu uciemiężonych narodów tem silniej odczuwa swe więzy i nienawiść do podwójnego wroga.

Zniszczona, ale stara i subtelna kultura gruzińska, nie grozi nam zubożeniem naszych uczuć. Emigracya więc na Kaukaz jest stosunkowo najmniej dla nas niebezpieczna.

Największe zbiorowiska polskie znajdują się w Noworosyjsku, Baku, Tyflisie.

Danych statystycznych co do wychodźtwa naszego na Kaukaz posiadamy tak mało, że niepodobna przedstawić go dokładnie, poprzestać więc musimy na tej ogólnej charakterystyce. Ogólnie jednak biorąc, emigracya do Rosyi nosi zupełnie odmienny charakter niż wychodźtwo polskie na zachód Europy lub do Ameryki.

Na Zachodzie i w Ameryce, gdzie wykształcenie powszechne i kultura stoją wysoko, popyt jest wyłącznie na nasze ręce robocze, na naszą siłę fizyczną, nasze zdrowie i naszą cielesną wytrwałość. W Rosyi, gdzie kultura stoi nisko, gdzie brak jest inteligencyi, istnieje silne zapotrzebowanie na ludzi wykształconych ogólnie i zawodowo, na natury wyćwiczone przez wiekową kulturę w ścisłości, w pilności, w sumienności, połączonych z umysłową bystrością i rozwagą. Dlatego człowiek inteligentny, szczególniej fachowiec, równie łatwo znajduje zadawalający zarobek w Rosyi, jak zdolny nasz robotnik przemysłowy albo wiejski znajduje go na Zachodzie. Nasz zaś prosty robotnik nie może konkurować z mniej wymagającym robotnikiem rosyjskim. Jeżeli potworzyły się tu i ówdzie większe robotnicze kolonie polskie jak: w Kamieńskoje, w Jozówkce (gub. Ekaterynosławska) albo w Putiłowskich zakładach w Petersburgu, to dlatego, że Polacy potrzebni tam byli jako wykwalifikowani i uzdolnieni robotnicy metalowi. I wszędzie robotnicy polscy zajmują takie uprzywilejowane stanowiska i fachy.

Oto procentowy spis zajęć wychodźców polskich z roku 1897, zaczerpnięty z urzędowej statystyki:

	Petersburg.	Moskwa
1. Służba prywatna, służba domowa i t. p.	25.4 prc.	15.6 prc.
2. Urzędnicy i robotnicy kolejowi	3.7 prc.	6.3 prc.
3. Lekarze, farmaceuci,, akuszerki, posług. szpitalna	2.6 prc.	5.5 prc.
4. Urzędnicy państwowi i w ogóle osoby służące w instytucyach rządowych	7.0 prc.	5.0 prc.
5. Krawcy, szewcy i szwaczki	5.2 prc.	4.8 prc.
6. Nauczyciele, nauczycielki, służba w zakładach naukowych	2.3 prc.	4.4 prc.
7. Kupcy, handlarze w ogóle	0.7. prc.	4.3 prc.
8. Literaci, artyści, uczeni, bibliotekarze itp.	1.9 prc.	3.9 prc.
9. Technicy i robotnicy, pracujący w przemyśle metalurgicznym	10.8 prc.	3.9 prc.
10. Architekci, murarze, cieśle i t. d.	(?)	1.7 prc.
11. Właściciele hoteli, restauracyi, pokoi umeblowanych i t. d.	(?)	2.1 prc.
12. Wytwórcy wyrobów chemicznych	(?)	0.8 prc.

*) Ibid. Str. 66.

13. Wytwórcy produktów spożywczych	(?)	0.8 prc.
14. Osoby żyjące z dochodów od kapitałów, nieruchomości, oraz zapomóg od krewnych	9.0 prc.	6.2 prc.
15. Osoby żyjące z emerytur, wypłacanych przez państwo i instytucye społeczne	6.0 prc.	7.7 prc.

Prostymi wyrobnikami, stróżami, furmanami, podrzędnymi posługaczami stają się głównie rezerwiści, którzy w służbie czynnej, zarzuceni gdzieś daleko ze swymi pułkami, albo nieźle na razie płatną służbą u poznanych na miejscu osób prywatnych, albo też w jakich instytucyach rządowych.

Służba domowa żeńska i męska ciągnie jak za dawnych czasów za domami polskimi, ale coraz częściej przechodzi następnie do Rosyan, zostaje na miejscu i niezmiernie szybko wynaradawia się.

Można bez przesady twierdzić, że najwyżej 30—35 procent naszego wychodźtwa do Rosyi trudni się pracą fizyczną w najprostszem tego słowa znaczeniu; reszta sprawuje czynności kierownicze, pół lub całkiem inteligentne. Położenie to uwarunkowane stanem kulturalnym Rosyi zostało jednak doprowadzone do szkodliwego dla nas przerostu przez celową politykę rządu rosyjskiego w Królestwie Polskiem oraz przez przeszłość naszego wychodźtwa, które było, jakeśmy to widzieli, systematycznem wywożeniem naszej inteligencyi na wygnanie. Inteligenci stwarzali wywiadowcze placówki pracownicze w najrozmaitszych kątach państwa rosyjskiego przez listy, znajomości, stosunki, informacye, ściągali mimowoli lub umyślnie potem nowe zastępy dobrowolnych wychodźców inteligentnych, tak samo zupełnie jak robią to w Ameryce i robili w Niemczech robotnicy.

Ponieważ zaś inteligentnych posad jest w każdej miejscowości liczba ograniczona, więc stąd to właśnie płynie owo wielkie rozproszenie Polaków, zgubne dla ich narodowości i kultury.

Osobnik każdy najowocniej, najlepiej może służyć ludzkości jedynie przez swój naród. Stało się to mocą przyrodzonego rozwoju i współdziałania czynników biologicznych, socyalnych i historycznych.

Stanowczym fałszem jest, jakoby można służyć owej ludzkości po za narodowościami. Jest to zawsze utajona abdykcya ze swej narodowości na rzecz narodowości innej, zazwyczaj silniejszej. Narody małe, albo ułomne, nie posiadające w podstawach warstw włościańskich, wreszcie grupy etniczne nawet dość liczne, ale na tyle w swych społecznych przeżyciach młode, czy też pierwotne, że nie zdążyły wytworzyć własnej odrębnej, narodowej kultury, mogą dobrowolnie bez straty dla siebie i ludzkiego ogółu przechylać się, lub nawet wsiąkać w pokrewne oraz miłe dla siebie zbiorowiska. Ale naród, który ma własną narodową kulturę, nie może i nie ma prawa takiej abdykacyi czynić; gdyż nikt jeszcze nie odkrył i napewno nie odkryje formuły, według której rozwiązane zostaną wielkie zagadnienia społecznego wychowania człowieka w duchu równości, sprawiedliwości i braterstwa. Musimy więc iść w twórczej robocie społecznej z wielkiem poszanowaniem i oszczędnością dorobków dodatnich, jakie nam dała przeszłość. Narodowość jest jednym z ogromnych takich dorobków, ona jest wyrazem najlepszego przystosowania ducha ludzkiego do fizycznych warunków danego kawałka globu ziemskiego. Wskutek automatyzacyi wielu czynności fizycznych i duchowych, w ciągu niezliczonej ilości pokoleń przez obyczaj, język i upodobnienie psychiki, narodowość daje ogromną ekonomię energii, która może być obracana na ciągłe doskonalenie i zbogacanie życia zbiorowego.

Bo narodowość to nie są wyłącznie stroje, język, religia, obrządki, obyczaje — gdyż są to raczej zewnętrzne przejawy i oddzielne niejako części narodowości. Narodowość jest przedewszystkiem sumą uczuć, myśli i refleksów, oraz specyalną kombinacyą tychże, obracających się w pewnej grupie etnicznej...

Pozwoliłem sobie na to dłuższe, teoretyczne rozstrząsanie istoty narodowości, gdyż bez tego nie byłyby zrozumiałe niektóre moje wywody z powodu wychodźtwa. Wszelkie wychodźtwo jest dla Ojczyzny stratą i męką...

Cierpią nietylko ci, co wychodzą, cierpi i sam kraj macierzysty z utraty sił oraz przez rozerwanie wielu nadzwyczaj czułych nici osobistych. Dość widzieć pociąg wychodźców, odprowadzanych przez żony, matki, siostry, ojców i braci, aby zrozumieć, jaką boleścią bezpośrednią opłacane jest wychodźtwo. A tęsknota za krajem przechodzi przecież w chorobę. Osłodzić te cierpienia Ojczyźnie może li tylko przeświadczenie, że jej dzieciom tułaczym powodzi się na obczyźnie lepiej, że one tam doskonalą się, dochodzą do dobrobytu, kształcą się, dźwigają.

A tęsknotę i sieroctwo wychodźców łagodzi niezmiernie poczucie, że oni mogą być pożyteczni porzuconej matce, że może nawet kiedyś do niej wrócą, że nie stali się jej obcy, ani mową, ani obyczajem, ani uczuciami...

Pod tym kątem spróbuję rozpatrzeć te dwa typy wychodźtwa, jakie Polska posiada: na Zachód i Wschód.

Gdy nasz włościanin albo robotnik udaje się na zarobek zagranicę kraju, to on przedewszystkiem podnosi skalę zarobkową swych braci przez usunięcie nadmiaru rąk. Rąk tych w kraju zająć nie sposób, czy to dzięki brakowi kapitałów, czy też dzięki wadliwości lub niedojrzałości rodzinnych organizacyi wytwórczych. Takie wychodźtwo do krajów bogatych, gdzie płaca zarobkowa i stopa życia jest wysoka — wyrównywa do pewnego stopnia skale kulturalne rozmaitych narodów. Robotnik dostaje się tam w lepsze warunki, poznaje rozmaite rzeczy nowe, oświeca się, nabywa przyzwyczajeń i potrzeb kulturalnych; wolności polityczne rozwijają w nim ludzką godność i wzmacniają charakter, przykłady współdziałania i współpracownictwa kształcą w nim instynkty społeczne. Zarabia on dobrze i nawet część pieniędzy wysyła do kraju, a sumy te nie są małe, wiemy wszyscy. W ten sposób wracają się choć w części materyalne straty, wywołane odejściem zdrowych, silnych, zdolnych robotników, stworzonych w ciągu wieków i wychowanych przez naród. Gdy takie wychodźtwo sadowi się razem, wtedy ono, rzecz prosta, dłużej przechowuje narodowe tradycye, wspomnienia, obyczaje, język... A istnienie wszelkich grup ojczystych, narodowo usposobionych gdziekolwiek bądź, nawet gdy te grupy nie mogą materyalnie wyrażać swej pomocy, lecz poprostu istnieją, interesują się ojczyzną i współczują jej, ogromnie potęguje w samej macierzy napięcie narodowe, tak bardzo potrzebne Polsce, rozdartej i ociekającej nieustannie krwią i łzami w bolesnej, wyczerpującej walce.

Otóż z tego punktu widzenia wychodźtwo na zachód ma ogromną przewagę: jest bogatsze, ma warunki polityczne do organizowania się o wiele dogodniejsze, a więc ma przyszłość; zapożycza wzory od kultury wyższej, doskonalszej i wzory te oraz część zdobytych bogactw do kraju przenosi.

Wychodźtwo do Rosyi przedstawia wręcz odmienne zjawisko.

Przedewszystkiem jest niezmiernie kosztowne. Jeżeli przyjmiemy, że wychowanie i wykształcenie prostego robotnika kosztuje naród 1,500 rubli, to wychowanie fachowca, nawet zwykłego czeladnika, lub majstra kosztuje już kilka tysięcy a wychowanie inteligentnych fachowców: inżynierów, doktorów, urzędników, nauczycieli ocenić należy na kilkanaście tysięcy. Jeżeli zaś jednostka jest utalentowana, to straty są wprost nieobliczalne, gdyż wieki całe cierpień i zachodów, oraz szczęśliwych kombinacyi składały się w ciągu pokoleń na taką duszę.

Wychodźtwo naszej inteligencyi i naszych talentów do Rosyi jest niezmiernie uciążliwym i wyniszczającym nas haraczem, tembardziej, że nawet materyalnych zwrotów nie czyni: pieniędzy do kraju nie przywozi, lub przywozi tak mało, że wspominać o tem nie warto.

Gdybyśmy mieli nadmiar inteligencyi i talentów, toby się jeszcze z tym faktem można pogodzić, ale tak nie jest, inteligencyi nam w istocie brak; bardzo wielu urządzeń i instytucyi, które zostały przez Polaków założone lub z niezmiernem powodzeniem obsługiwane w Rosyi, nie posiadamy w kraju. Wspomnę dla przykładu z najbliższego czasu: profesora Nenckiego, botanika Cienkowskiego, jenerała Szaniawskiego, geologa prof. Wojsława, lingwistę Bodouin de Courtenay, znakomitego prawnika i literata Spasowicza, wybitnego cywilistę Lednickiego,

podróżnika Przewolskiego, antropologa Talko-Hryncewicza, oraz innych, a imię ich legion. Wszyscy oni oddali najlepsze swe siły i środki kulturze rosyjskiej.

Większość tych ludzi, spytana o powody wychodźtwa odpowiada, że nie miała pola odpowiedniego dla swej pracy i swych talentów w Polsce. I to jest prawdą: my nie posiadamy ani instytucyi, ani organizacyi zawodowych, ani laboratoryów, ani świata naukowego i pedagogicznego, na których tle tylko mogą rozwijać się w pełni talenty wybitnych osobistości. Instytucye takie mogą powstawać jedynie nakładem sił i środków zbiorowych, a cała polityka rządu rosyjskiego jest właśnie skierowana na powstrzymanie rozwoju naszej kultury, na umyślne i świadome zubożanie nas moralne, umysłowe i materyalne. Nietylko rząd ten nie daje nam ani części pobieranych podatków na rzeczy użyteczności publicznej, lecz nie pozwala ich nawet organizować z inicyatywy prywatnej.

W ten sposób zmusza on naszą inteligencyę i nasze zdolności do nadmiernej emigracyi do Rosyi, lub skazuje je na uwiąd. Osłabiając nas, wzmacnia jednocześnie siebie; jest to ta sama polityka Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, które wysyłało wrogów swych na kresy, aby tam broniło ciemiężącej ich państwowości. Konfederaci polscy utrwalili panowanie Rosyi w Azyi Środkowej, Towarzysze Piotra Wysockiego pomagali Rosyi zdobywać Kaukaz, a zbuntowani Małorosi bili wrogów Rosyi na granicach Mongolii. Przecie wiadomo, że hetman Mnogogrisznyj, trzymany w podziemiach "ostrogu sielengińskiego" w 1673 r., gdy na "ostróg" napadli Buryaci, został z więzienia wyprowadzony, postawiony na czele drużyny bojowej, a gdy rozbił i odpędził Buryatów, znowu go do podziemi wtrącono, zupełnie jak owych konfederatów, co pomogli zwyciężyć Pugaczowa.

Jest to stary system caratu.

Do Polski sprowadza on własnych lichych, złodziejskich, niedbałych i nieudolnych urzędników, a zdolnych, pracowitych, sumiennych Polaków przenosi do Rosyi, gdzie ci ludzie niezwiązani niczem z miejscową ludnością, stają się z kolei nieraz jej plagą przez swą służbistość, lojalizm i indeferentyzm do szerszego życia. Typ takiego zruszczonego biurokraty Polaka trafił nawet do literatury rosyjskiej, skreślony genialnem piórem Szczedryna w osobie "Krzepczesiulskiego".

Ale upadają tu nietylko urzędnicy Polacy, upadają niemal wszyscy — muszą upadać — z wyjątkiem bardzo już wybitnych jednostek. Ich umysłowość, ich psychika muszą ubożeć, gdyż obracają się w środowiskach, gdzie mniej jest w obiegu myśli i uczuć, albo też stopień tych uczuć i myśli jest niższy, bledszy, niklejszy. A że takim jest przeciętny ogół rosyjski, że różni się większem ubóstwem duchowem od naszego przeciętnego ogółu, temu nikt bezstronny nie zaprzeczy. Polakowi, który przenosi się do Rosyi wydaje się z początku, że wyzbył się jakiegoś ciężaru, że mu tu jakoś łatwiej. Objaśnia to bardzo słusznie większą prostotą ludzi, lecz ta "prostota" nie jest wcale ani szczerością, ani siłą, lecz prostotą ubóstwa.

Skomplikowana i o wiele bogatsza w odcienie dusza polska wydaje się ogółowi Rosyan czemś niezrozumiałem, sztucznem... I dlatego Polak, ubożejąc sam daje bardzo mało odmiennej duszy rosyjskiej. Rosyanin otrząsa się na te istotnie niepotrzebne subtelności, gdyż nie mają one oddźwięku w duszach rosyjskiej większości. Po co tyle zachodu, po co tyle rozmaitych skrupułów i rozmyślań, kiedy można poprostu?! I Polacy przyzwyczajają się do tego "poprostu" tak, że po powrocie do ojczyzny wydaje im się w niej ciężko, nieswojo i zbędnie... Tyczy się to zarówno robotników, jak i inteligencyi, z małym wyjątkiem tych, co obcowali ze śmietanką inteligencyi rosyjskiej.

Wrogie dla wszelkiej społecznej działalności warunki w Rosyi nie kształcą ich również w kierunku zrzeszenia się, jak to ma miejsce na Zachodzie i w Ameryce i to robi ich podatniejszymi do wynarodowienia i bezbronniejszymi w obec państwowego i społecznego teroru. Zruszczeni Polacy często pokrywają swą lękliwość i niezaradność frazesem łatwego humanizmu i liberalizmu, które rzekomo są w sprzeczności z patryotyzmem. Lecz w gruncie rzeczy na dnie tego kryją się strach i słabość...

Ksiądz Zyskar opisuje w wielu miejscach szczucie popów współzawodników, teror władz policyjnych, administracyjnych, kolejowych... Przecież nagonka na Polaków modna obecnie w Rosyi.

"Stałe upośledzenie w karyerze służbowej z racyi polskiego pochodzenia doprowadza do tego, że drżą o ten kawałek chleba, który z takim trudem dostali, lękają się nawet swojego cienia." *). Na kolejach południowo - zachodnich i zachodnich "wyższych urzędników bardzo niedużo, bo tendencyjnie zarząd kolei unika dawać podwyższenia Polakom, choćby zasłużonym." **). Sprawa gwałtownego wydalania Polaków ze służby kolejowej miała być przedmiotem interpelacyi w Dumie przy rozważaniu budżetu komunikacyi. ***).

Wyrzucają Polaków z urzędów, nie dopuszczają ich do wyższych stanowisk w wojsku i marynarce, wyrzucają ich z rządowych zakładów przemysłowych, zaczynają ich nareszcie wyrzucać i z prywatnych. Hrabia Bobryński zajadły wróg Polaków, umiał cenić ich jednak jako pracowników i dla własnej korzyści w majątku swem Stolnem trzymał służbę i administracyę polską; otóż pod naciskiem okolicznych chłopów musiał ją wypędzić. [a]).

Podobnymi przykładami możnaby zapisać sałe stronice. Nie dziw więc, że ksiądz Zyskar znajdował nieraz Polaków do tego stopnia wynarodowionych, że trudno było poznać, iż są Polakami, "a nieraz nawet skrywają swoją narodowość." [b]). "Byli tacy Polacy, którzy bali się wybierać przeważnie polskie towarzystwo, żeby władze na to krzywo nie patrzyły" — pisze ten autor w innem miejscu. "Przez jakieś niezrozumiałe dla nas uczucie bali się narazić Rosyanom, podkreślając swe polskie pochodzenie, aczkolwiek tamci nie bali się, albo raczej nie wstydzili zawsze i wszędzie wyrażać nam swoją nienawiść. Ileż to razy byłem sam świadkiem, jak urzędnik, niezły zresztą Polak, rozmawiał ze swymi rodakami publicznie po rosyjsku. Nawet ze mną próbowano tak czynić przy zbliżaniu się naczelnika lub żandarma, a tylko mój energiczny protest przyprowadzał do porządku. Chodzenie na molebny i panichidy było rzeczą tak zwykłą, że nawet nikt nie uwierzyłby, że można bez tego się obejść. Boże mój! i to wtedy, gdy nikt już do czynów haniebnych nie zmusza, tylko sami przez niewytłómaczone tchórzostwo i safandulstwo tak czynimy." *). "Nic dziwnego, że takie stosunki rozwinęły w Polakach tchórzostwo i zdaje się, iż tak już się przyzwyczaili do obroży, iż bez niej im jakoś nieraźno. Nietylko nie może być mowy o jakiejś pracy, chociażby z najmniejszym odcieniem nielegalności, ale nawet boją się tu Polacy czynów zupełnie legalnych, lecz przypominających, że są Polakami. Naprzykład w paru miastach sama myśl przezemnie rzucona o utworzeniu Towarzystwa Dobroczynności, przestraszała całe kółka Polaków. Tu jeszcze najpokorniej, przez nikogo nie zmuszani i nie proszeni, staramy się dobrowolnie zwęzić swoje życie, żeby wcisnąć się niemal w granicę praw murawjewowskich." **).

Wiem o wypadku, kiedy jedna pani z Charkowa po powrocie z zagranicy, drżała ze strachu, ponieważ **w Krakowie w hotelu** przeczytała **Kennan'a**! Było to jeszcze przed rewolucyą, ale drobny ten fakt doskonale ilustruje drogę upadku godności ludzkiej, po jakiej muszą się staczać wśród ludności dzikiej i niewolniczej ludzie słabi, osamotnieni i prześladowani.

Jakich strasznych wysiłków potrzeba, aby w tych warunkach zachować w sobie uczucia człowieka i Polaka!

---

*) Ibid. str. 74.

**) Ibid. str. 159.

***) Już od kilku miesięcy w zarządzie kolei południowo-zachodnich dają się zauważyć objawy, dające wiele do myślenia. Przed paru miesiącami zaproponowano podać się do dymisyi Polakowi p. O. Glince, lecz p. G. odmówił. Wtedy z wydziału zaczęto stopniowo wycofywać sprawy i urzędników. Z 18—20 urzędników pozostało obecnie jakich 3—4. Ponieważ p. O. G. jest jednym z najstarszych i najbardziej zasłużonych urzędników kolei, autorem prac specyalnych, powstaje pytanie, czy tym sposobem władze nie pragną pozbyć się w osobie p. Glinki jeszcze jednego Polaka. Chcąc wyjaśnić sytuacyę, p. G. napisał do p. Niemieszajewa list z zapytaniem, co to wszystko ma znaczyć. "Dziennik Petersburski" No. 53, 1910 r. str. 5.

a) Ksiądz Zyskar. Ibid. str. 181.

b) Ksiądz Zyskar. Ibid. str. 180.

*) Zyskar. Ibid. str. 170.

**) Zyskar. Ibid. str. 75.

I ksiądz Zyskar przytacza w swej książce cały szereg przykładów, że pod tym względem dawniejsi Polacy, wogóle wygnańcy polityczni byli daleko oporniejsi. Przytoczę od siebie przykład, że gdy Sinielników, irkucki generał-gubernator, uderzył kijem (jak to miał zwyczaj robić ze wszystkimi) Polaka wygnańca z 63 r., malującego sufit w jakimś budynku rządowym, ten obrażony dał mu natychmiast w twarz, za co został rozstrzelany. Dodać jednak trzeba, że dziki generał - gubernator znikł z horyzontu irkuckiego, a wygnańców nie ośmielano się odtąd maltretować.

Rozumie się, że upadek moralny i narodowy znacznie jest słabszy w koloniach większych, gdzie już potworzyły się zrzeszenia polskie, wspierające rodaków i dodające im otuchy, gdzie dużo wciąż napływa z kraju młodzieży, gdzie tysiączne nici, łączące wychodźców z Ojczyzną, odżywiają wciąż i podtrzymują polskie nałogi uczuciowe i obyczajowe, podtrzymują zainteresowanie sprawami Ojczyzny, ojczystą myśl polityczną, gdzie nareszcie wielka ilość wychodźców pozwala na dobór dusz ofiarnych, dzielnych i daje im możność ćwiczenia się w pracy nad tłumami upośledzonych.

Ale wykazaliśmy już, że takich kolonii w Rosyi mało, a istniejące w nich stowarzyszenia, nie zadawalają na ogół potrzeb naszego wychodźtwa. (Spis stowarzyszeń przy końcu tej pracy.)

Położenie jest więc dość smutne, temwięcej, że najbardziej rozpowszechnione filantropijne stowarzyszenia polskie wszędzie wiodą żywot dość senny, stale zamykają budżet z deficytem, a zebrania ich uczęszczane bywają nielicznie.

Przy każdem stowarzyszeniu jest szkółka parafialna polska i mała biblioteczka.

Ale filantropia, nawet bardzo dobrze zorganizowana, nie może sama dźwignąć życia narodowego w koloniach. Potrzebne są bardziej żywe towarzyskie i ekonomiczne organizacye. Bardzo słusznie z tego powodu pisze "Jednodniówka Domu Polskiego w Moskwie" (r. 1908). "Wogóle, kolonia polska w Moskwie przedstawia nader ciekawe zjawisko społeczne, jako taka grupa ludzka, w której jedynym łącznikiem jest narodowość, — bez tych węzłów ekonomicznych, które najściślej spajają i łączą".

"Brak łączności" wśród Polaków moskiewskich, luźność stosunków wzajemnych, szybkie wynaradawianie się, na które zwykle się oburzamy, dowodzą, że łącznik ten, sam przez się, w oderwaniu od podstawy materyalnej, jest dość kruchy." Takich organizacyj zaś za wyjątkiem Moskwy, Petersburga i Odessy zupełnie brak.

Polskość więc wychodźtwa opiera się dotychczas wyłącznie na organizacyach Kościoła katolickiego. Taka jednostronność jest rzeczą ze wszechmiar niebezpieczną i niepożądaną, tembardziej, że polskości Kościoła katolickiego w Rosyi grozi dość poważne niebezpieczeństwo.

Z roku na rok wzrasta w państwie rosyjskiem liczba katolików, mówiących wyłącznie po rosyjsku i uważających się za Rosyan. Wskazują na to nacyonaliści rosyjscy i coraz gwałtowniej domagają się "odpolszczenia" Kościoła katolickiego w Rosyi, t. j. wprowadzenia do służby kościelnej po za liturgią łacińską — języka rosyjskiego. Już z dawien dawna prowadzą się w tym kierunku pertraktacye z Rzymem i Rzym ze względu na interesy katolicyzmu będzie zmuszony ustąpić. Usiłowania rządu w kierunku rusyfikacyi Kościoła katolickiego nie ustają. W Finlandyi, w Helsingforsie, gdzie kościół postawiła generał-gubernatorowa, pierwszym proboszczem był Niemiec, a następny ksiądz Ruszczyński przemawiać musiał po rosyjsku i po szwedzku do swych parafian. W saratowskiej dyecezyi księża Niemcy albo Gruzini nie chcą mówić inaczej z parafianami i spowiadać ich jak po rosyjsku. W Noworosyjsku ksiądz Polak zupełnie zniemczał. *)

Na Kaukazie księża Gruzini obsługują swych parafian po gruzińsku albo po rosyjsku. **).

Ale nawet księża Polacy, pomimo najlepszych chęci, muszą cofać się przed takiemi przeszkodami, jak utrata ojczystego ję-

*) Ksiądz Zyskar. Ibid. str. 19, 70, 60. Dyecezya saratowska, mająca 600 kapłanów katolickich, posiada w ich liczbie zaledwie 10 Polaków. (Ibid. str. 84.)

**) Ibid. str. 198.

zyka przez wychodzców, jak ich zobojętnienie narodowe, wyrażające się w tem, że sami Polacy nieraz żądają od księdza nauki religii dla dzieci po rosyjsku, że sami mówią i spowiadają się wyłącznie po rosyjsku. Wiem o wypadkach, kiedy tacy zwyrodniali wychodźcy grozili księdzu przejściem na prawosławie, a nawet denuncyowali swych kapłanów policyi, żą żądali od nich polskiej modlitwy. W takich wypadkach rząd stara się o natychmiastowe przeniesienie księży patryotów do miejscowości, gdzie Polaków albo wcale niema (kolonie niemieckie lub czeskie), albo jest ich bardzo mało. Zwierzchność zaś kościelna katolicka nie śmie opierać się temu, a wyższa zwierzchność jak gdyby zaczyna godzić się na "odpolszczenie" Kościoła katolickiego. W Korpusie paziów w Petersburgu jest kościół dworski, tak zw. maltański św. Jana, gdzie odbywają się nabożeństwa wyłącznie łacińskie; ani kazań ani pieśni polskich nie bywa. W 1908 roku zaczął wychodzić miesięcznik katolicki po polsku: "Wiara i Zycie" i równolegle po rosyjsku "Wiera i Zizń", obliczony na szerokie masy (cena rocznie 60 kop.). Założycielem i redaktorem jest ksiądz Około-Kułak, proboszcz parafii św. Kazimierza.

Takich niepokojących oznak to tu, to tam pojawia się coraz więcej i coraz więcej dowodów, że katolicyzm z polskością nie jest znów tak silnie złączony. Co się stanie, jeżeli starania rządu rosyjskiego uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem?

Jeżeli nastąpi rusyfikacya kościoła, ulegną jej oczywiście i wszystkie instytucye, które jako "katolickie" są kościołowi podległe. Dlatego zakładać należy jak najwięcej stowarzyszeń świeckich, na których mogliby Polacy oprzeć się w walce z rusyfikacyą.

Tymczasem kler katolicki przeciwny jest takim niezależnym związkom. Z tego powodu kolonie nasze są areną ciągłych nieporozumień i zatargów.

W pewnych głowach może się zrodzić pytanie: po co ratować polskość tych upadających kolonii, drobnych, ubogich, rozrzuconych szeroko, a więc wcześniej czy później skazanych na wynarodowienie?

Odpowiem na to: przedewszystkiem należy zawsze ratować umierających, gdyż śmierć zarówno ducha jak ciała jest klęską niewynagrodzoną. Następnie kolonie są to niby forty wysunięte naokoło Ojczyzny. Nawet kiedy są daleko, gdzieś na samym końcu ziemi, ich walka o polskość jest podnietą dla rodaków w metropolii a pewną moralną przeszkodą dla tryumfu nieprzyjaciela — odbiera mu pewność łatwej zdobyczy. W dodatku kolonie mogą pomagać macierzy swej w walce najgłówniejszej, w walce o niepodległość. A niepodległość zupełnie odmieni położenie naszych kolonii. Da im oparcie poważne, godne, własne... Pozwoli im bronić się od poniżenia, wyzysku i ucisku w sposób bardziej skuteczny i stanowczy. Da możność rozwiązania tysiące zagadnień życia wychodźczego w sposób zdrowy i naturalny... Wyrwie nareszcie cierń, który tkwi w sercu każdego niewolnika. A każdy z nas, rodacy, jest niewolnikiem!

Myślcie o niepodległości Ojczyzny nieustannie... Myślcie wszędzie, na morzu, na ziemi, pod zwrotnikowem niebem i niebem polarnem... Myślcie o tych, co bezpośrednio pierś w pierś walczą o nią, gdyż wasza myśl, wasze współczucie da im tężyznę w ciężkich chwilach, a wasza obojętność będzie dla nich jako kielich żółci... Pomagajcie im słowem, pieniędzmi, jak możecie i umiecie!

Gdyż dzięki ich walce zostanie zniesiona wielka krzywda i niesprawiedliwość ludzkości i staną się możliwe braterskie stosunki między zwaśnionymi ludami.

W. Sieroszewski.

Ilość Wychodźców Polskich w Rosyi.

Według spisu rządowego w r. 1897, liczby przedstawiają się jak następuje:

Gub. Archangielska mężczyzn 350 kobiet 106, g. Astrachańska m. 576 k. 263, g. Bessarabska m. 7432 k. 4264, g. Włodzimierska m. 954 k. 236, g. Wołogodska m. 222 k. 131, g. Woroneżska m. 1195 k. 583, g. Wiacka m. 389 k. 279, kraj Doński m. 1971 k. 1345, g. Ekaterynosławska m. 7356 k. 5009, g. Kazańska m. 1317 k. 383, g. Kałuska m.

1451 k. 311, g. Kostromska m. 548 k. 155, g. Kurska m. 1973 k. 889, g. Moskiewska m. 7676 k. 3284, g. N-Nowgorodzka m. 829 k. 428, g. Nowogrodzka m. 2580 k. 548, g. Ołoniecka m. 175 k. 132, g. Orenburska m. 1141 k. 555, g. Orłowska m. 2700 k. 722, g. Penzeńska m. 615 k. 287, g. Permska m. 1244 k. 736, g. Połtawska m. 2782 k. 1109, g. Pskowska m. 2668 k. 1798, g. Rjazańska m. 1560 k. 183, g. Samarska m. 1193, k. 747, g. Petersburska m. 28836 k. 16173, g. Saratowska m. 1781 k. 815, g. Symbirska m. 603 k. 154, g. Smoleńska m. 4855 k. 2459, g. Taurydzka m. 1373 k. 463, g. Twerska m. 1081 k. 343, g. Tulska m. 720 k. 285, g. Ufimska m. 597 k. 359, g. Charkowska m. 4056 k. 1854, g. Chersońska m. 20236 k. 10658, g. Czernihowska m. 1775 k. 1527, g. Jarosławska m. 1176 k. 244, g. Kurlandzka m. 9985 k. 9703, g. Liflandzka m. 8321 k. 6811, g. Estlandzka m. 921 k. 316. Nadto: Kaukaz m. 20683 k. 4434, Syberya m. 21203 k. 7974, Azya Srodkowa m. 10455 k. 1121.

Ogółem więc podług tej statystyki w obrębie wewnętrznych gubernii Rosyi europejskiej, w prowincyach nadbałtyckich, na Kaukazie, na Syberyi i w Azyi Srodkowej jest 269 tysięcy 920 (269920) osób polskiego pochodzenia, z czego 81,346 kobiet. *).

* * *

Zadnej statystyki urzędowej pod tym względem nie ma. Dane spisu jednodniowego z r. 1897 są już przestarzałe, a nigdy, o ile chodziło o liczbę Polaków, nie były zadawalniające. Jedynem źródłem, rzucającem pewne światło na tę zagadkę, są urzędowe kalendarze dyecezyalne. Niestety, zawierają one statystykę nie Polaków, lecz katolików, mieszkających w Cesarstwie, posiadają atoli tę zaletę, że są oparte na wiadomościach urzędowych, gdyż każdy z proboszczów stara się je uwzględniać. Co też mówią o liczbie katolików owe kalendarze?

Katolicy w rdzennie rosyjskich guberniach, jak wiadomo, należą do archidyecezyi mohylowskiej oraz dyecezyi tyraspolskiej. W pierwszej posiadamy 62 parafie, które liczą katolików:

Petersburg:

Kościół Panny Maryi (1 rota)	15,456
Kościół św. Katarzyny	29,229
Kościół św. Stanisława	17,100
Kościół na cmentarzu Wyborskim	3,750
Kościół św. Kazimierza	8,000
Wojskowi różnych rang	12,128
Gatczyna	1,059
Wielkie Łuki	3,530
Kronsztad	3,236
Nowogród	2,370
Psków	3,908
Rewel	2,333
Ryga	44,744
Carskie Sioło	2,155
Jurjew	1,078
Jamburg	1,622
Moskwa	18,976
Niżni-Nowogród	3,393
Twer	800
Archangielsk	300
Barokow	4,230
Władywostok	10,440
Włodzimierz	1,409
Wołogda	834
Woroneż	1,540
Wiatka	901
Ekaterynburg	565
Złotoust	630
Irkuck	3,758
Kazań	988
Kaługa	3,078
Kostroma	760
Krasnojarsk	13,692
Kańsk	1,000
Kursk	2,003
Nerczyńsk	2,839
Oms	5,523
Orzeł	850
Orenburg	5,828
Penza	1,092
Perm	2,005
Połtawa	2,190
Riazań	1,598
Symbirsk	1,105
Smoleńsk	7,475
Tambów	1,945
Taszkient	1,500

*) Jednodniówka Domu Polskiego w Moskwie", w Czerwcu, 1908 r.

Tobolsk	5,270
Tomsk	11,415
Tuła	500
Ufa	2,173
Charków	7,960
Czernihów	397
Jarosław	904
Razem	300,277

Dyecezya tyraspolska:

Saratow	4,889
Marjenfeld	4,000
Carycyn	557
Astrachań	1,284
Karickaja	3,785
Berezowka	2,935
Jełszanka	1,686
Kopenka	1,458
Griaznowabka	1,809
Pamiatnoje	3,120
Kamienka	5,351
Gniłuszka	4,568
Panowka	4,900
Karaulnyj-Bujerak	5,063
Semenowka	5,953
Ust-Griznucha	2,858
Gub. Samarska	77,748
Berdiansk	751
Bachmut	2,000
Ługańsk	1,458
Mariupol	2,203
Eichwald	3,499
Taganróg	900
Rostów nad Donem	1,841
Nowoczerkask	3,900
Józówka	1,946
Jenakjewo	1,700
Jekaterynosław	6,893
Jamburg	3,042
Kamienskoje	8,149
Konstantynówka	4,316
Symferopol	4,674
Perekop	2,393
Teodozya	780
Sewastopol	3,373
Jałta	700
Nikołajew	7,641
Daniłówka	792
Odessa	36,809
Jelizawetgrad	2,590
Kiszyniów	3,897
Bendery	978
Chocin	1,792
Krasna	2,215
Bielce	2,542
Tyflis	5,700
Kutais	1,858
Batum	1,025
Baku	1,694
Stawropol	1,671
Władykaukaz	1,193
Piatyhorsk	1,343
Jekaterynodar	2,400
Razem	347,325

Tym sposobem liczba katolików w Cesarstwie Rosyjskiem wynosi 650 tysięcy ludzi — i prawdopodobnie nie bardzo rozminiemy się z prawdą, twierdząc, że i Polaków jest w cesarstwie około 600 tysięcy.

Prawda, że w liczbie katolików jest pewna ilość Niemców, Litwinów, nieco Francuzów itd., ale natomiast statystyka powyższa nie uwzględnia drobnych grup rozrzuconych po mniejszych wsiach i miastach, nie mówiąc o Polakach innych wyznań. *).

Pamiętać należy, że podane cyfry tyczą się parafii, a nie nazwanych w spisie miast. W samych miastach mieszka zaledwie połowa podanej liczby, często o wiele mniej, jak n. p. w Krasnojarsku, gdzie parafia dosięga 13,692 osób, a w samem mieście tymczasem mieszka zaledwie 2,000 Polaków, reszta rozproszona po całej gubernii, w której istnieją nawet utworzone przed niedawnymi laty wsie polskie jeszcze nie zrusyfikowane.

Wykaz Stowarzyszeń Polskich w Miastach Państwa Rosyjskiego.**)

W Petersburgu Katolickie Towarzystwo Dobroczynności jest najstarszą i najbogatszą z polskich instytucyi w Rosyi. Ma majątku w nieruchomościach, domach, ziemi, w gotowiźnie, papierach procentowych, inwentarzu prawie pół miliona (453,000 ru-

*) "Dziennik Petersburski" No. I. 1909, 28 listopada.

**) Kalendarz na rok zwyczajny 1906, wydany staraniem Katolickiego Tow. Dobroczynności. Petersburg. Str. 259.

bli). Przy Tow. Dobroczynności i przy jego współudziale i pomocy istnieją:

1) Pensya żeńska i gimnazyum męskie przy kościele św. Katarzyny. 2) Zakłady rzemieślnicze przytułku chłopców. 3) Dom pracy. 4) Przytułek dla dzieci płci obojga za newską rogatką. 5) Kółko damskie, w celu niesienia pomocy ubogim dziewczętom, uczenicom szkółki elementarnej. 6) Przytułek dla starców. 7) Kółko pomocy dla uczącej się młodzieży. 8) Komitet zarządzający funduszem stypendyalnym dla wyższych zakładów naukowych. 9) Przytułek "Ouvrier". 10) Tania kuchnia. 11) Komitet opieki lekarskiej. 12) Komitet pośrednictwa pracy. *). Prócz tego istnieją stowarzyszenia i niefilantropijne, bez zabarwienia wyznaniowego jako to: "Ognisko" (klub towarzyski), "Promień" (taki sam klub, lecz demokratyczniejszy), "Sokół", "Macierz Szkolna," "Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych," "Koło Architektów Polskich," "Biblioteka Polska," "Księgarnia Polska", "Kasa Pogrzebowa" i wiele innych pomniejszych jak: kółka zawodowe, kuchnie i kółka studenckie i t. d. W Petersburgu wychodzi od niedawna "Dziennik Petersburski", jedyne pismo polskie poświęcone głównie interesom wychodźtwa naszego w Rosyi i oddaje tej sprawie niezmierne usługi. Kościołów katolickich ma Petersburg 7 i dużo kaplic prywatnych. W Moskwie istnieje również Katolickie Towarzystwo Dobroczynności, podobne z organizacyi i zakresu działania do Petersb, Tow. Dobroczynności, ale młodsze (rok założenia 1896) i o wiele uboższe. Prócz tego istnieją samodzielne stowarzyszenia: "Dom Polski" (klub towarzyski i oświatowy), "Lutnia" (tow. śpiewacze), "Towarzystwo Gimnastyczne", "Związek Kobiet Polskich", "Biblioteka Polska", ufundowana przez Szaniawskiego (7,000 tomów), "Kasa Pożyczkowo-Oszczędnościowa" (przy Domu Polskim) i inne pomniejsze.

*) Kalendarz na rok zwyczajny 1906, wydany staraniem Katolickiego Tow. Dobroczynności. Petersburg. Str. 259.

W Odessie: "Kat. Tow. Dobroczynności", założone zostało w r. 1882; do 1903, kiedy to słowo "Polak" wymawiane było ze strachem, *) miało w zarządzie trzech cudzoziemców i sprawozdania drukowało w języku rosyjskim. Typ organizacyi i charakter działalności ten sam co w Petersburgu. Prócz tego istnieje w Odessie "Dom Polski" (otwarty w 1906), "Ognisko" (klub towarzyski, rok założenia 1906), "Lira" (stow. muzyczno - dramatyczne), "Tow. Pożyczkowo-Oszczędnościowe". W Odessie wychodzą "Nowiny Polskie". Kościoły są dwa.

W Charkowie: "Kat. Tow. Dobroczynności" i "Lutnia" (tow. śpiewacze).

W Dorpacie jest 6 polskich korporacyi studenckich: "Polonia", "Zjednoczenie", "Koło Teologów", "Lecheja", "Venedja" i "Lutycya".

W Rydze jest Kat. Tow. Dobr. oraz studencka korporacya "Arkonia", "Welecya" i kółka pomniejsze.

Pozatem powstały Kat. Tow. Dobroczynności w miastach: "Astrachaniu, Baku, Charbinie, Chersoniu, Ekaterynosławiu, Elizawetgradzie, Irkucku, Kazaniu, Jarosławiu, Kiszyniowie, Kostromie, Kronsztadzie, Libawie, Marjupolu, Mikołajewie, Mitawie, Omsku, Orenburgu, Orle, Penzie, Permie, Pskowie, Rewlu, Rostowie nad Donem, Samarze, Saratowie, Stawropolu, Tambowie, Tobolsku, Tomsku, Tule, Twerze, Tyflisie, Wielkich Łukach i Woroneżu **), ogółem w 35 miastach, co na 100 parafii wyliczonych w spisach dyecezyalnych wynosi mniej niż połowę. A niema Tow. Dobroczynności, nawet w dość znacznych skupiskach, jak n. p. w Krasnojarskiej parafii (13,000) a w samym Krasnojarsku, gdzie jest do 2,000 Polaków, znaczna ilość inteligencyi oraz robotników kolejowych — nie ma nic.

*) Kalendarz "Domu Polskiego" w Odessie, rok 1908, str. 165. "Kolonia Polska w Odessie".

**) "Kalendarz Kat. Tow. Dobroczynności w Petersburgu", r. 1906, str. 263 i ks. Zyskar. Ibid. str. 83.

JÓZEF GARDULSKI.

Emigracya w Północnej Ameryce.

NASZĄ emigracyę podzielićby należało na 1) osadniczą, czyli stałą — i na 2) zarobkową, czyli tymczasową. Ze względu na bardzo wiele cech i potrzeb wspólnych, traktowane są razem.

Ponieważ emigracya w Półn. Ameryce stanowi egromną siłę (3 mil.), rozradza się i potężnieje szybko, przeto leży w interesie Ojczyzny naszej, aby dla sprawy narodowej jak największe korzyści przyniosła.

Służyć może do tego jedynie organizacya wychodźtwa, stworzenie jedności narodowej oraz celowa, programowo ujęta praca społeczna i ekonomiczna.

Pracują wśród wychodźtwa w tym kierunku organizacye narodowe i wyznaniowe. Z pośród pierwszych głównie Związek Narodowy Polski, — a z pośród drugich Zjednoczenie Pol. Rz. Kat.

Ponieważ Zw. Nar. Pol. jest oparty na najszerszych podstawach, odpowiadających państwu nowożytnemu, a więc on jedynie może stworzyć tę jedność, skupiając wszystkich Polaków bez różnicy przekonań religijnych i politycznych, a najlepsze siły na wychodźtwie powinny być skierowane do jego budowy dalszej i pracy na wewnątrz.

Ustrój jego i działalność wpływa najwięcej na uświadomienie narodowe i na rozbudzenie życia publicznego i obywatelskiego wśród wychodźtwa. Wymaga tego zresztą koniecznie republikański ustrój państwa, duch demokratyczny, pełnia praw cywilnych i politycznych oraz wolność ich wykonywania.

Wielkie też dobrodziejstwo dla wychodźtwa i sprawy narodowej płynie z jego stosunku do religii. Zasadza się bowiem w sprawach organizacyi i sprawach narodowych na postanowieniu Konstytucyi 3-go Maja, a więc na zupełnej tolerancyi, okazując jednak w życiu publicznem i obywatelskiem tego kraju zdrową i koniecznie tutaj pożądaną tendencyę do ugruntowania swobody sumienia, płynącej z woli narodu i zagwarantowanej konstytucyami poszczególnych stanów Unii.

Ponieważ kraj ten jest dla naszego wychodźtwa jużto naturalną, już to przybraną ojczyzną, przeto Związek Nar. Polski szerzy rozumnie wśród wychodźtwa miłość i przywiązanie do tego kraju, darzącego nas licznemi dobrodziejstwami natury cywilnej, politycznej i ekonomicznej. Wpaja w tutejszą Polonię przekonanie, że naszym najżywotniejszym interesem jest umiejętne korzystanie ze wszelkich praw nam przysługujących i wolności gwarantowanych.

Rzeczywiście też wychodźtwo polskie, na głębokiem poczuciu tych praw i wolności się zasadzając, powinno jak najwięcej korzystać ze wszystkiego, co one ze sobą niosą, a dzielnie i mądrze służąc tej ojczyźnie i pracując dla jej pożytku, rozwoju i chwały, być współuczestnikiem jej dobrobytu, potęgi i znaczenia.

Życzyć sobie zaś przytem wypada, abyśmy jak najrychlej załatwili w naszem życiu na wychodźtwie kwestyę religijną w duchu konstytucyi amerykańskiej. Jątrzy się bowiem ciągle ta rana i sprowadza skutki opłakane.

Im rychlej to nastąpi, tem rychlejsze będzie uświadomienie mas na polu interesów narodowych i ekonomicznych, tem szybszy będzie wzrost naszych sił społecznych.

Na wielką wdzięczność zasługuje sobie u wychodźtwa polskiego w Ameryce — Związek Nar. Polski, za stanowisko, jakie pod tym względem zajmuje, przestrzegając pilnie zasady Konstytucyi 3-go Maja i zapewniając przez to wychodźtwu polskiemu szybszą niż gdzieindziej dojrzałość ludzką i zdolność do wzniesienia się z poziomu tolerancyi do wolności sumienia, jako jedynej zasady, gwarantującej bezpieczeństwo i rozwój Kościoła i religii a rugującej prześladowanie religijne, tę plamę zeszłych wieków i zaporę wszelkiego zdrowego rozwoju.

Tylko w Związku Nar. Polskim należy szukać trwałej podstawy naszej egzystencyi tutaj, jako grupy narodowościowej, zdolnej wytworzyć środek kultury polskiej i życia polskiego w tym kraju, zdobyć sobie silne stanowisko ekonomiczne i rozwinąć swe siły społeczne.

Ma on bowiem, jako taka grupa wszelkie prawo, w duchu konstytucyi amerykańskiej pojęte,do ugruntowania poczucia krwi polskiej we wychodźtwie i uświadomienia narodowości polskiej.

W wiekowym procesie tworzenia się nowego narodu amerykańskiego rozpoczęło młode wychodźtwo polskie późno pracę w tym kierunku, lecz duch organizacyjny polski święci przecież jak dotąd dość znaczne tryumfy, pomimo trudnych warunków i zawiści partyjnych.

I baczyć należy na to, aby ów duch skupiania i organizowania się, jak dotychczas, tak i nadal — i to wyraźniej nawet — liczył się z potrzebami i obowiązkami narodowymi wychodźtwa, oraz takimiż obowiązkami względem nowej ojczyzny. Obowiązki te bowiem nietylko harmonizują ze sobą, ale ich sumienne wykonywanie i zaostrzanie wytwarza prawdziwego człowieka, Polaka i Amerykanina.

Polacy na wychodźtwie mają być **wszyscy u siebie**, nie na obczyźnie. Tylko takiem życiem żyjąc, mogą wyświadczyć cenniejsze i większe usługi swemu narodowi w jego wysiłkach o zdobycie sobie wolności i niepodległości.

Niebezpieczeństwa zaś, na które w tych dążeniach swoich wystawione jest wychodźtwo są wielorakie.

Dałyby się one przedstawić w następujący sposób:

1.) Ogromna siła assymilacyjna kultury amerykańskiej.

2.) Energia życiowa Ameryki i urok nieograniczonej swobody przy braku powszechniejszego uświadomienia narodowego wśród mas wychodźczych i oświaty.

3.) Brak ściślejszej łączności pomiędzy wychodźtwem a krajami polskimi, jakoteż brak gruntowniejszego zainteresowania się wychodźtwem w tychże krajach.

4.) Szczupły stan posiadania ziemi przez wychodźców lub większych kapitałów.

5.) Wstępowanie do obcych organizacyj narodowościowych lub o silnej tendencyi antypolskiej.

6.) Coraz to groźniejsze dla wychodźtwa polskiego ograniczanie lub utrudnianie imigracyi.

Wytknięte cele i stojące na drodze do nich przeszkody względnie niebezpieczeństwa — wymagają odpowiednio do tego:

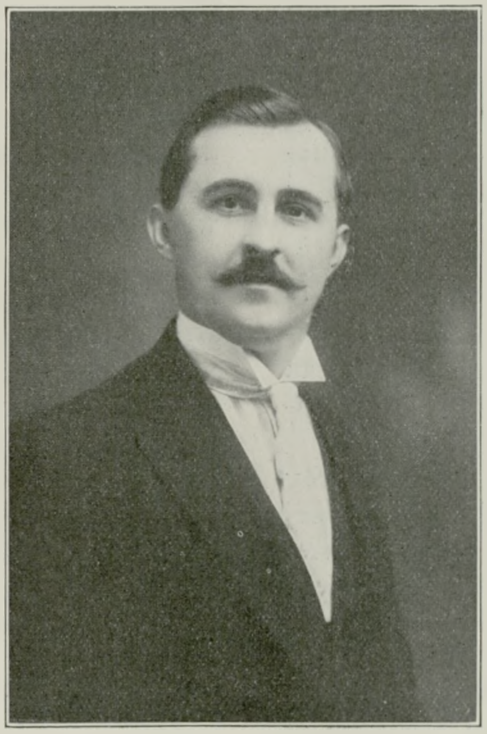
ad 1.) niestrudzonej i rozumnej pracy oświatowej, podniesienia szkolnictwa, budowy szkół świeckich, ufundowania Macierzy Szkolnej, działalności uniwersytetów ludowych, domów narodowych, pracy towarzystw sokolich, śpiewackich i innych, teatrów i zabaw wspólnych.

Potężną dźwignię zaś ma stanowić w tym względzie sumienna i szczera patryotyczna prasa polska oraz patryotyczna i obywatelska praca duchowieństwa polskiego, któreby miłowało szlachetnie pojętą wolność amerykańską, republikański ustrój państwa, swobodę sumienia, formę rządu reprezentacyjną i ducha demokracyi.

Rzecz to ogromnie doniosła, bo parafia jest na wychodźtwie wzorem trwałego uspołecznienia. Dążyć przytem należy godziwymi i legalnymi środkami do zatrzymywania własności parafialnej w rękach polskich. Wzmacnia to bowiem niezmiernie stan posiadania i siłę odporną, zamiłowanie ludu do pracy dla dobra powszechnego, wyrabia zdolność do samodzielnego rządzenia samym sobą, poczucie swych sił i liczenia tylko na nie w życiu społecznem. Prawo nieograniczonej własności do tegoż majątku i zarząd nim samodzielny wpływa wśród naszego ludu niezwykle dodatnio na ugruntowanie wiary w pomyślność sprawy narodowej i w zachowanie ducha polskiego na wychodźtwie.

ad 2.) Przykrą sytuacyę, że dobrodziejstwa tego kraju na złe często nam wychodzą, jak świadczą o tem kroniki policyjne i kryminalne, można poprawić jedynie przez osiągnięcie odpowiedniego stopnia dojrzałości społecznej i zdolności rozumnego używania tych dobrodziejstw. Wiedzie nas do tego oświata ludu, podniesienie ogólnego stanu zamożności i troskliwsza opieka nad młodzieżą.

Praca w tym kierunku należy do czynników co dopiero wymienionych.


Józef Gardulski.

ad 3.) Rozbudzenie zainteresowania w kraju dla spraw wychodźtwa i nawiązanie ściślejszych stosunków, głównie natury ekonomicznej. Wymaga tego dobrze zrozumiany obowiązek patryotyczny i narodowy.

Podkreślić tu wypada działalność dotychczasową Polskiego Tow. Emigracyjnego w Krakowie i pracę niektórych działaczy społecznych w kraju, jak np. Dra L. Caro, Dra Z. Gargasa, L. Górskiego i innych.

Ułatwić należy temuż Towarzystwu pracę, jakoteż przyczyniać się do rozszerzenia zakresu jego działalności i zakładania filii.

Dotyczy to również świeżych usiłowań tego rodzaju w Warszawie.

Pożyteczną rzeczą będzie wziąć udział w ogólno - polskiej wystawie etnograficznej, jaka się odbędzie w roku przyszłym we Lwowie.

Zabrać się też racyonalnie do wykorzystania wychodźtwa dla kraju ojczystego, aby ono nie było dla niego klęską i w dobrze zrozumianym interesie samego wychodźtwa i sprawy narodowej wykorzystać powody gromadnej emigracyi z kraju.

Stwierdza się, że Związek Nar. Polski dąży przez swą obszernie zakreśloną pracę właśnie w kierunku stworzenia mądrej polityki emigracyjnej własnej.

ad 4.) Bezwątpienia najżywotniejszą sprawą dla wychodźtwa i Ojczyzny jest podniesienie i wzmożenie stanu posiadania ziemi, tudzież oparcia na niej swego bytu w większym stopniu niż dotychczas.

Polityka imigracyjna Stanów Zjednoczonych prze nas do kolonizacyi na szerszą skalę, stosunki ekonomiczne Ameryki domagają się tego.

Zmniejszyłby się przez to napór, jaki wywierają na rząd Stanów Zjednoczonych i na kongres zawodowe organizacye robotnicze, dążące do ograniczenia i utrudnienia imigracyi.

Wszystko nas popycha do tego i wiele ważnych okoliczności sprzyja.

To też spodziewać się trzeba, że przewodnicy wychodźtwa w Ameryce wykorzystają umiejętnie sytuacyę.

"Rośnijcie, mnóżcie się i napełniajcie ziemię."

Silne tylko społeczeństwa ludzkie, liczne i władające ziemią, tą podstawą wszelkiego bytu — mają szacunek i poważanie u świata i trwają.

Zadanie nasze więc jasne. Mądrze było ono dotychczas pojmowane i wypełniane

podług możności, przez Związek Narodowy Polski.

Pilnie się należy rozpatrywać w nich nadal i spełniać je przez pracę nad wyrobieniem siły społecznej, opartej na wzroście dobrobytu, uświadomienia narodowego i ekonomicznego ludu.

Ogromna siła rozrodcza i żywotna Polaków oraz przywiązanie do ziemi i ukochanie jej pchają wychodźtwo do wzmocnienia swego stanowiska w tym kraju i we świecie przez kolonizacyę.

ad 5). Największe usługi pod tym względem wyświadczyć może nasza prasa i patryotyczne duchowieństwo oraz samoobrona ludu. Tak samo Towarzystwa sokole, śpiewackie i inne, oraz wprowadzone na porządek dzienny naszego życia zbiorowego wiece, z okazyi pamiątek narodowych. Wiece takie zastępowałyby obszerne obchody i manifestacye patryotyczne.

Przedmiotem obrad byłby na nich najżywotniejsze potrzeby Polaków w poszczególnych osadach, i to potrzeby głównie natury ekonomicznej. Idea zaś współdzielcza powinna znaleźć na nich specyalne uwzględnienie.

Związek Narodowy Polski rozpocząłby pracę na zewnątrz, oddziaływałby bardziej na życie i zjednywałby sobie coraz to więcej zwolenników. Wpływałyby te wiece również ogromnie na uświadomienie polityczne naszego wychodźtwa, podniosłyby umiejętność życiową i przyczyniłyby się wielce do wyrobienia praktyki ekonomicznej. Dla przyszłych zaś kongresów polskich stanowiłyby walną pomoc i zachowały ciągłość i żywotność myśli polskiej.

ad 6). Ponieważ dopływ świeżych emigrantów jest dla wychodźtwa polskiego w Ameryce niezbędny, a położenie ekonomiczne i polityczne krajów polskich takie, iż emigracya jest koniecznością społeczną, przeto należy wszystkich możliwych środków i wpływów użyć i wspólnie z krajem działać w interesie wychodźtwa i narodu, aby to niebezpieczeństwo uchylić.

Rozwija pod tym względem chlubną Działalność Związek Nar. Pol., Polskie Tow. Emigracyjne i wybitni nasi rodacy w kraju, gorliwie się zajmujący sprawami emigracyi.

Tak się mniej więcej przedstawiają niebezpieczeństwa i przeszkody, jakie spotykamy na drodze do stworzenia jedności narodowej na wychodźtwie oraz silnego stanowiska w tym kraju i w świecie.

Najważniejszą ze wszystkich przeszkód, to bezwątpienia ciemnota ludu. Jak więc oświecanie ciemnych mas ludzkich było sprawą, która zawsze najwyżej i ustawicznie zajmowała szlachetny umysł i serce patryotyczne naszego Naczelnika ukochanego, w ludzie i w ziemi szczęścia i wolności Polski szukającego, — tak my, jako wierne dzieci naszej i Kościuszki drugiej ojczyzny, jako wierni synowie Polski ludowej, życia pragnący dla niej wolnego, — ducha ofiarności do najwyższej potęgi podnieść musimy na rzecz oświaty ludu!

Detroit, Mich., 11 maja 1910.

EDMUND JANKOWSKI.

Utrata Sił Intellektualnych.

ZIEMIE polskie pod zaborem rosyjskim pod względem nauki i nauczania znajdują się w warunkach wyjątkowo dla narodu niepomyślnych. Przez lat przeszło 40, od czasu powstania z 1863 r. aż do 1906 r. żadnych szkół polskich w kraju tym nie było. Zniesiono po kolei wszystkie, poczynając od gimnazyów i Szkoły Głównej Warszawskiej, zamkniętej w r. 1869. Łudzono się ze strony rządu, że naród będzie można przez szkoły zrusyfikować: celu tego nie dopięto, ale wyrządzono nam straty niepowetowane.

W ciągu tego długiego okresu młodzież nasza uczyła się w szkołach rządowych, co na niej pozostawiło ślady głębokie, a wogóle szkodliwe. Rozbierać tego tu nie będziemy, ponieważ sprawa ta znana jest zbyt dobrze. Brak szkół polskich wyższych i średnich sprawił, że nauka polska, jako przez nie nie popierana i w nich nie hodowana, jak to bywa wszędzie indziej, obniżyła się w bardzo znacznym stopniu. Wiadomo, że ogniskami jej są głównie uniwersytety i inne szkoły wyższe, a takich wcale nie mieliśmy.

Część znaczna młodzieży w tej epoce pobierała wykształcenie wyższe w Petersburgu i Moskwie w języku rosyjskim, lub w Rydze i Dorpacie — w niemieckim; zamożniejsi kończyli uniwersytety za granicą, głównie w Niemczech, rzadziej w Austryi, Belgii i Francyi. Pewien procent studentów z Królestwa, Rusi i Litwy posiadał uniwersytety w Krakowie i Lwowie; tam też schroniła się nauka polska.

Po pamiętnem bezrobociu szkolnem młodzieży, rozpoczętem w Warszawie i po wydaniu manifestu październikowego w 1905 r., w 1906 powstała Polska Macierz Szkolna, która bardzo energicznie zajęła się organizacyą nauczania, zwłaszcza niższego, w całym kraju, a jednocześnie powstał szereg polskich szkół prywatnych, w których jednakże trzy przedmioty wykłada się po rosyjsku: język rosyjski, geografię i historyę. Szkoły te, jako przedsiębiorstwa prywatne, nie mogą być tanie, a więc dostępne dla wszystkich, a zwłaszcza ubogich. Pomijamy to, że zrazu miały one liczne braki i trudności w znalezieniu odpowiednich sił nauczycielskich, ponieważ te wady stopniowo usunięto.

Ale Macierz Szkolną niebawem, bo po 1½ rocznem istnieniu zamknięto, wyrządzając przez to niewypowiedzianą krzywdę całej wielkiej masie nieoświeconych, którzy się do Szkół Macierzy garnęli tłumnie i pili z nich naukę tak chciwie, jak pije wodę silnie wysuszona gąbka. Także i szkoły prywatne podlegają z każdym dniem coraz silniejszemu naciskowi, a ilość uczniów wytrzymujących egzamin państwowy, dający ulgi wojskowe oraz prawo wstępu do zakładów rządowych wyższych, jest po prostu śmiesznie małą. Wynosi ona często zaledwie

kilka procentów ogólnej liczby przystępujących do egzaminu.

Wskutek starań podjętych przez profesorów Polaków zagranicą — niektóre uniwersytety szwajcarskie i wyższe szkoły austryackie przyjmują bez ograniczeń maturzystów szkół prywatnych polskich, chociaż nie wszystkich. To pozwoliło niektórym młodzieńcom udać się po naukę wyższą zagranicę.

Zatem posiadamy obecnie pod zaborem rosyjskim pewną wogóle niedostateczną ilość szkół polskich niższych. Dwa seminarya prywatne z ofiarności publicznej utrzymywane, mają kształcić dla tych szkół nauczycieli, lecz i tu egzamin państwowy jest przeszkodą prawie niezwyciężoną. Seminaryum może wypuścić rocznie kilkunastu wychowańców, ale z nich zaledwie kilku zdobywa rządowe "placet", na spełnianie trudnych, lecz niezmiernie ważnych obowiązków nauczyciela wiejskiego.

Posiadamy pewną ilość, naogół niedostateczną, szkół średnich polskich, nierównej wartości, pozbawionych praw. Dostęp do nich ma młodzież zamożniejsza; uboższa nie ma się gdzie kształcić.

Zamiast uniwersytetu mamy wyższe kursy naukowe w Warszawie, obsadzone naogół bardzo dobremi siłami nauczycielskiemi, ale stanowiące tylko pewnego rodzaju surrogat prawdziwej nauki uniwersyteckiej. Mamy też prywatną politechnikę, także w Warszawie, Wawelberga i Rotwanda, prowadzoną starannie, która już wydała cały szereg techników, dobrze swoje zadanie spełniających.

Pozatem naukę techniczną stosowaną należy uważać za prawie nieistniejącą. Zaledwie 2 szkoły niższe rolnicze, zawsze przepełnione (w Sobieszynie i Pszczelinie), gdy nawet maleńkie kraje, jak Dalmacya, nie z rolnictwa żyjące, mają ich po kilka, a Czechy kilkadziesiąt.

Srednia szkoła rolnicza Rontalera.

Parę szkół rzemiosł, parę sztuki stosowanej, prywatna szkoła sztuk pięknych, kilka kursów rzemieślniczych (przy Muzeum Przemysłu), ogrodnictwa (przy 2-ch Tow. Ogrodniczych), nieco wykładów czasowych z piwowarstwa, cukrownictwa, gorzelnictwa. Kilka kursów wieczornych i luźne wykłady. To prawie wszystko. Prowincya zaś w szkoły takie nie jest zasobna. Zatem wszyscy rzemieślnicy, rękodzielnicy, pracownicy przemysłu itd., kształcą się tylko praktycznie, a więc niesystematycznie, a tylko zaledwie niektórzy z nich, bardzo nieliczni, w szkołach zagranicznych.

Kupcy mają od lat kilku swoje wyższe kursy naukowe, bardzo dobrze prowadzone w Warszawie.

Cokolwiek zrobiono też w tym kierunku w Łodzi, Lublinie, Sosnowicach, ale wogóle bardzo mało, w stosunku do istotnych potrzeb.

Przy tym stanie szkolnictwa, trwającym już od lat wielu, kraj dziczeje, a jego niegdyś świetna kultura, zupełnie równa najlepszym, obniża się z dnia na dzień. Pociąga to za sobą nie dające się obliczyć straty w teraźniejszości i jest po prostu groźne dla narodowej przyszłości. Przedewszystkiem bowiem oświata nie przenika do mas, a więc krzewią się wśród nich: ciemnota, przesądy, ordynarność, brud i lenistwo. Mnóstwo nie hodowanych jednostek staje się wyrzutkami społeczeństwa, zamiast pomagać do ogólnego dobra, siejącymi naokół postrach i zniszczenie.

Przytem marnuje się bardzo wiele znakomitych sił przez to, że nauka nie jest dostępną dla najuboższych. Jest to bowiem pewnik niezbity, że najwięcej nowych sił żywotnych zyskuje społeczeństwo z ludu, który wstępuje na drogę nauki z umysłem świeżym, i mózgiem nieprzepracowanym, przynosząc z sobą nową moc i zdrowie, których zbyt często nie posiadają sfery inteligencyi, przez wiele pokoleń z rzędu hodowanej, ale osłabionej fizycznie zarazem. Niezawsze bowiem myśl zdrowa mieszka w zdrowem ciele, ale słabe ciało pozbawia często człowieka energii i chęci do działania, bez których niepodobna być dzielnym pracownikiem.

Jednocześnie brak odpowiedniej, niezbędnej wiedzy sprawia, że rolnik nasz mniejszy jest rutynistą, nie umiejącym wydobyć z ziemi tyle, ile ona wydaje gdzieindziej, przy tych samych warunkach fizycznych. Dlatego samego powodu rękodziel-

nik pracuje mniej wydajnie i gorzej od innych, szkolnie wyćwiczonych, a przemysł w znacznej części nie jest naszym, lecz obcym, choć u nas siedzi, i z nas pożywne soki czerpie. Sprowadzamy też z zagranicy nadmierną ilość wyrobów doskonalszych lub tańszych, które moglibyśmy wytwarzać sami, gdyby do tego byli ludzie odpowiedni, na wszystkich stanowiskach, od najwyższych do najniższych, co tylko znów przez szkoły i ogólną wyższą kulturę osiągnąć można.

Każde dobrze urządzone społeczeństwo musi dbać o rozwój sił narodowych na wszystkich szczeblach, ale najwięcej wagi, starań i pieniędzy poświęca na wykształcenie wyższe. Ono, bowiem, wyłącznie niemal (o genialnych jednostkach nie mówiąc), przygotowywa i dostarcza tych kierowników pracy społecznej, we wszystkich bez wyjątku jej dziedzinach, bez których niepodobna utrzymać w równowadze i prowadzić po drodze postępu całego narodu, tej najbardziej złożonej ze wszystkich maszyny.

Jakże pod tym względem stoi społeczeństwo nasze pod zaborem rosyjskim?

Jaknajgorzej. Kilka tysięcy młodzieży zamożniejszej musi szukać nauki poza krajem, gdy mniej zamożni pobierają ją w uniwersytetach i akademiach rosyjskich. W ostatnich latach jest w tych ostatnich studentów naszych ilość mniejsza, niż dawniej, gdy w samych zakładach naukowych wyższych w Petersburgu bywało Polaków przeszło tysiąc rocznie.

Cała ta młodzież otrzymuje naukę w języku obcym, a jednocześnie również i samą naukę obcą, bo jakkolwiek jest ona kosmopolityczną w zasadzie, w praktyce jednak posiada zazwyczaj pewne zabarwienie miejscowe i narodowe. Ta nauka obca wywiera wpływ taki, że większość wychowańców zakładów cudzoziemskich nie umie, nie może, lub nie chce pisywać dzieł w polskim języku, o ile wogóle co pisuje, o ile pracuje naukowo. Wywiera to wpływ zły na rozwój nauki polskiej.

Jakkolwiek studenci polscy z kolegami Rosyanami na uniwersytetach i w instytutach rosyjskich nie są nigdy w stosunkach zbyt bliskich i serdecznych, z powodu różnicy dwóch kultur, to jednak do pewnego stopnia muszą podlegać wpływom otoczenia, a zarazem i środowiska, w którem żyją. Niekiedy mimowolnie, a często powodowani ogólno-ludzkiemi uczuciami, przejmują się oni teoryami i hasłami młodzieży rosyjskiej, jak wiadomo, bardzo rewolucyjnie i skrajnie usposobionej; niekiedy nawet solidaryzują się z jej przekonaniami i biorą czynny udział w jej działalności politycznej. Były nawet przykłady, że skrajne te pojęcia starali się studenci uniwersytetów rosyjskich — Polacy — przeszczepić na ojczystą niwę. Wielu z nich podlegało też aresztowaniu, sądom administracyjnym i zwykłemu sposobowi usunięcia ludzi dla rządu niedogodnych, tj. zesłaniu. Ale tym sposobem społeczeństwo polskie traciło i traci ciągle niemało młodzieży, kształcącej się wyżej, zwykle bardzo szlachetnej, bo pragnącej poprawy bytu bliźnich wogóle, a najbliższych w szczególności. Niemało wybitnych talentów i zdolności w ten sposób zmarnowało się, bo nauka raz przerwana, nie daje się już po latach uzupełnić, a ludzie niedokształceni, lecz wielkie wymagania mający, są szkodliwi raczej niż pożyteczni.Powracający z wygnania po latach zesłańcy, są wykolejeni całkiem i, aby żyć, chwytają pierwsze z brzegu zajęcie, nie to, do którego się przygotowywali, a w którem całkowitego uzdolnienia zdobyć nie mogli.

Młodzieńcy, kończący wyższe zakłady w Rosyi, w ogromnej ilości szukają i znajdują tam chleb również.Jakkolwiek bowiem mają prawa do służby państwowej wszędzie, w Polsce jednak bardzo rzadko otrzymują stanowiska. Przeważnie obsadza się nimi urzędy w odległych prowincyach, np. w Syberyi, w kraju Nadamurskim, Turkiestanie, lub odległych guberniach rosyjskich. Los ich pożałowania godny. Odcięci od pnia macierzystego, od cywilizacyi, wśród której wyrośli wogóle, są owemi pączkami, które u pewnych roślin spadają dojrzałe, a wiatr je roznosi daleko, gdzie kiełkują, by w obcem otoczeniu i klimacie, zaledwie nędzny żywot pędzić mogły.

Na tę drogę poszukiwania chleba w dalekiej Rosyi idą też i inni wykształceni Polacy, a tym sposobem kraj traci bardzo

dużo inteligentów, którzyby z nim i dla niego pracować mogli.

Młodzież kształcąca się za granicą przynosi często lepsze wyniki, o ile chce gorliwie pracować, i o ile do tej pracy jest dopuszczona. Przedewszystkiem liczne uniwersytety, akademie i politechniki zagraniczne, wymagają pełnego świadectwa maturzysty od kandydata, zanim go do swych rzerzywistych studentów zaliczą. Niemało zaś młodzieży naszej z prywatnego wykształcenia, takich świadectw nie posiada, egzaminu dodatkowego złożyć nie może, i tym sposobem staje na stanowisku wolnych słuchaczów. A słuchacz wolny mniej jest ograniczony rygorami, które zresztą i tak w wielu krajach są stosowane znacznie lżej do obcych, niż do swoich.

To jeden z powodów zaniedbania nauki. Ale są i inne. Młodzieniec najczęściej niespełna dwudziestoletni, wydostaje się nagle z pod opieki rodziców i władz szkolnych, utrzymanie mając zapewnione, znajduje się teraz zdala od trosk domowych i nieszczęść krajowych. Znajduje się nagle na swobodzie i to tem większej, że wśród obcych, którzy go nie znają, a więc po za wpływem opinii publicznej, tak silnie oddziaływającej na nas wszystkich i na czyny nasze. W dodatku młodzież wogóle, a nasza może i jeszcze więcej, jest lekkomyślna i żądna zabawy. Umiłowanie pracy i poczucie obowiązku takie, żeby samo sumienie było stróżem i pobudką do nauki — posiada bardzo niewielu. Więc też na ogół biorąc, tylko pewna ilość studentów Polaków uczy się gorliwie i ciągle, od początku do końca pobytu — i ta niewątpliwie korzysta dużo. Reszta bawi się trochę i trochę politykuje lub rozsądza drobne sprawy osobiste, koleżeńskie, a pracuje właściwie z niedostatecznem natężeniem. Dopiero przed egzaminami wielu rzuca się do pracy, a wtedy nie jada w porę i z apetytem, nie sypia, chudnie i mizernieje, psuje sobie nerwy, i za tę cenę zdaje egzamin znośnie, ale wiadomo, że taka nauka prędko zdobyta, równie prędko ulatnia się. Dodać trzeba, że młodzież przepędza zagranicą najlepsze swoje lata, kiedy umysł jej elastyczny i pobudliwy najwięcej wrażeń przyjąć i zatrzymać może. Tymczasem otacza ją życie obce, którem się nie interesuje, bo stwierdzoną jest rzeczą, że żyjąc głównie w koleżeńskiem kółku, w życiu ludów, wśród których przebywa dla nauki, żywszego udziału nie przyjmuje. Zachowuje się względem nich obojętnie, i częstokroć nie umie ani dostrzedz należycie, ani ocenić, ani skorzystać z tych instytucyi i zasad, na których życie cywilizowanych społeczeństw jest dziś oparte. Ich zjednoczenia i stowarzyszenia uczone, społeczne, przemysłowe i inne, ich wyborne instytucye kredytowe i współdzielcze, ich przepisy dotyczące ładu społecznego, prawidłowego i ułatwionego życia, a nawet komfortu, studyowane są tylko przez wyjątkowych studentów Polaków, ale nie przez ogół, coprawda mało do tego w ciasnem i skrępowanem życiu naszem wdrożony.

Tym sposobem nie przywozi się do kraju nowych zdobyczy, opartych na doświadczeniu i udoskonaleniu przez obcych. Jednocześnie nie zna się dostatecznie, a po części nawet zapomina się warunków życia w Ojczyźnie, tak twardych i niezmiernie różnych od tego, co młodzieńca otaczało zagranicą, w czasie nauki akademickiej. A przecież wśród tych właśnie warunków upośledzonych, ograniczonych i wielce trudnych, wypadnie żyć i torować drogę życia dla siebie i rodziny. Dużo zawodów, dużo rozczarowań czeka młodego pracownika, który dotąd był otoczony dobrobytem, ładem i spokojem społeczeństw praworządnych. Dzieje się z nim tak, jak z podróżnym, który ze spokojnego portu na burzliwe i pełne skał podwodnych, wypłynął morze. Za powrotem do kraju trzeba znaleźć miejsce i rozpocząć życie praktyczne. Ale tu nowy zawód. Każdy po ukończeniu uniwersytetu ma duże wymagania, a tu trzeba każdy zawód rozpoczynać od elementów i od skromnego stanowiska. Wprawdzie przygotowanie naukowe pozwala te elementy nowego zajęcia prędzej zrozumieć i łatwiej przyswoić, ale innej drogi, prócz tej ciernistej, nie ma. A nadto większość nie umie obrać zawodu odpowiedniego uzdolnieniu i upodobaniu swemu. To prowadzi do rozczarowań i zniechęcenia.

I gorzej ponadto. Kończący uniwersytety i akademie zagranicą, nie mają praw rosyjskich, a wogóle Polak nie może zajmować wielu stanowisk państwowych, zwłaszcza też wyższych. Pozostaje tedy zdawać egzaminy rosyjskie, by prawa te uzyskać, a to robią tylko bardzo wytrwałe jednostki, albo też szukać zajęcia w t. zw. zawodach wolnych.

Ponieważ zaś kraj nasz jest ludny, a mnóstwo chlebodajnych stanowisk zajęli w nim cudzoziemcy, (o urzędach nie mówiąc, bo te obsadzili przeważnie Rosyanie) więc dostać się na stanowisko, choćby skromne, ale dające utrzymanie, w tych zawodach wolnych, bardzo jest trudno. Są jeszcze takie stanowiska, ale przybywający z zagranicy młodzieniec nie wie gdzie ich szukać i jak się do nich dobrać trzeba.

Cóż więc czyni? A oto: albo znów idzie na posadę do głębokiej Rosyi, albo też przerzuca się z zawodu obranego, na inny, byle żyć. A tym sposobem i w pierwszym i w drugim wypadku tracimy cząstkę sił inteligentnych, z wyraźną szkodą dla naszego ogółu. Zatem inteligencyi wykształconej ubywa nam, jak wody z naczynia o wielu otwartych kranach. Nie mamy dosyć szkół wszelkiego rodzaju i młodzież uboga nie ma dostępu do źródeł nauki; młodzież już kształcona często wykoleja się, z powodów politycznych i nauki nie kończy. Wykształceni w Rosyi, a także część wykształconych zagranicą, zajmują stanowiska zdala od kraju rodzinnego. Wychowańcy bowiem instytucyj naukowych zagranicznych, co zdolniejsi, często dostają stałe zajęcie w rozmaitych krajach, niekiedy od Polski bardzo oddalonych i tam się osiedlają. Nareszcie niedopasowani do swego zawodu, niedouczeni, lub douczeni, ale zmuszeni potrzebą — rzucają się na pierwszą lepszą otwartą drogę, do ustalenia bytu i utworzenia rodziny jako tako prowadzącą.

Nauka nasza jest ogromnie zaniedbana i opuszczona; większość ludności z braku szkół i instytucyi oświatowych wogóle, grzęźnie, jak w bagnie, w głębokiej ciemnocie. Nareszcie nie posiadamy prawie szkół zawodowych, co zgubnie odbija się na naszej ogólnej wytwórczości, a przy braku oszczędności, i na bogactwie narodowem. Jesteśmy przeto narodem ubogim i mało oświeconym w swej masie, gdy przed wiekami kraj nasz był bogaty i w oświacie, jeżeli nie przodował, to przynajmniej dotrzymywał kroku innym, nawet bardzo ucywilizowanym.

Stan ten należałoby czemprędzej poprawić, ale jak? Oczywiście najprędzej i najłatwiej dałoby się to zrobić, gdyby Królestwo i przyległe prownicye otrzymały należytą, odpowiednio szeroką autonomię, jak to się stało w Galicyi. Ale na to się teraz nie zanosi, a praca tak jest ogromna i tyle wymaga kapitałów i przygotowania ludzi odpowiednich, że i w tym pomyślnym razie, upłynęłoby pewno z pół wieku, zanim moglibyśmy pozbyć się analfabetyzmu i rozwinąć należycie szkolnictwo, nad którem inne, szczęśliwe narody, pracują bez przerwy już od paru, a niektóre nawet od wielu stuleci. Udzielenie wykształcenia ogółowi obywateli, założenie i utrzymanie kosztownych instytucyj naukowych, a zwłaszcza też wyższych, nie jest możliwem bez dużej czynnej pomocy państwa, lub wielkich zapisów obywateli. Wprawdzie niektóre szkoły wyższe (np. w Szwajcaryi, dawniej w Rydze, Dorpacie itp.), utrzymują się z wpisowego prawie zupełnie, ale uczęszcza na nie wielu cudzoziemców, płacących dość drogo za naukę, a my na to źródło dochodu przecież liczyć nie możemy.

Pozostaje więc tak na tem, najważniejszem polu, jak na wielu innych, początkowanie i samopomoc społeczeństwa. Ono to musi własnym przemysłem i kapitałem zaradzić przynajmniej w znacznej części nagłej potrzebie nauki, ono musi dbać o utrzymanie całego narodu o ile można najbliżej poziomu cywilizacyi ogólnej. O ile tego nie uczynimy spadniemi bardzo nisko i trudno nam będzie potem wydobyć się z tego upadku.

Tak pojmując te najpilniejsze i najważniejsze potrzeby, należałoby:

1. Dopomagać radą, poparciem, czynem i pieniędzmi do utrzymania i rozwoju istniejących szkół polskich, tudzież zakładać nowe, zwalczając wspólnemi siłami napotykane na tej drodze trudności. W szczegól-

ny sposób trzeba pomyśleć o prędkiem utworzeniu szkół zawodowych, obejmujących rolnictwo, przemysł i rękodzieła, a to szkół niższych i średnich przedewszystkiem, jako najpotrzebniejszych.

2. Nieliczne dotychczas zapisy bogatych na cele oświatowe, pomnożyć, za przykładem Stanów Zjednoczonych i niektórych krajów Europy i zwrócić je głównie na podtrzymanie zakładów naukowych, już istniejących, takich właśnie, jak seminarya nauczycielskie i szkoły zawodowe, a także na zakładanie nowych szkół rozmaitego typu, które uznają za potrzebne ludzie biegli w danym zawodzie.

3. Utworzyć w Warszawie, o ileby to się okazało możliwem, Komitety doradcze przy wyborze zawodu. Zadaniem ich byłoby doradzanie rodzicom lub samej młodzieży, jaki zawód ma obrać każdy zgłaszający się, odpowiednio do swoich upodobań, uzdolnienia, stanu zdrowia i środków materyalnych. Nadto należałoby zarazem wskazać, gdzie i w jaki sposób najlepiej można się w obranym zawodzie wykształcić należycie.

Gdyby Komitety takie mogły jeszcze zająć się wskazywaniem już wykształconym młodzieńcom, jakie stanowiska w każdym zawodzie są wolne i zająć je można, a więc dopomagałyby do znalezienia pracy naszej młodej inteligencyi, byłby to doskonały sposób powstrzymania jej od emigrowania z Ojczyzny.

Komitety doradcze takie mogą powstać przy instytucyach społecznych, a w skład ich wejśćby musieli liczni specyaliści-zawodowcy, dokładnie, każdy ze swoim przedmiotem, obznajmieni, którzy zechcieliby bezpłatnie udzielać rad, na doświadczeniu i znajomości zawodu opartych. Jestto jedna z ważniejszych i zarazem z najpożyteczniejszych form działalności społecznej, która mogłaby społeczeństwu naszemu oddać wielkie i rzetelne usługi.

Kto zatem posiada poczucie obowiązku względem swego kraju i ziomków, nie powinien odmówić swego czynnego udziału w podobnie ważnej instytucyi.

4. Tak zwane polskie stowarzyszenia bratniej pomocy lub związki dawniejszych wychowańców (filistrów) wyższych zakładów naukowych zagranicznych, powinnyby wziąć na siebie zadanie czuwania nad młodzieżą polską, uczącą się w tych zakładach. Powagą swoją powinnyby one wpływać na to, by młodzież oddawała się poważnej nauce, nie trwoniąc czasu na inne zajęcia lub zabawy, a zarazem czuwać nad tem, by niektóre jednostki swem złem postępowaniem, nie przynosiły ujmy imieniowi polskiemu. Szkodzi to bowiem zarówno obecnym, jak i następnym studentom, a zarazem pośrednio i całemu narodowi. Koledzy od kolegów, zbiorowo występujących i łatwiej przyjmują uwagi takiego rodzaju i pod wyroki sądów koleżeńskich chętniej poddają się, niż pod wszelkie inne.

5. Dopomagać wszelkiemi siłami i sposobami do rozwoju polskiej nauki, a to przez tworzenie stypendyów dla niezamożnych jej adeptów, przez zakładanie stacyj naukowych, dopomaganie funduszami do wydawania dzieł i wykonywania prac naukowych, jak to czyni Kasa Zapomogi im. Józ. Mianowskiego, w Warszawie.

Wszystko to da się uskutecznić drogą wpisów, składek i zapisów na te cele, dokonywanych przez obywateli, miłujących swoją ziemię i naród.

Po za tem istnieją niewątpliwie liczne inne sposoby zaradzania złemu. Tak one, jak i wyliczone powyżej, wymagają ze strony społeczeństwa wielkiej energii i poświęcenia, płynących z prawdziwego przejęcia się duchem publicznym. To prawda. Ale ponieważ możemy rachować tylko na siebie i własne siły nasze, więc musimy z siebie wykrzesać te, prawdziwie starorzymskie, cnoty. Gdybyśmy się na te czyny nie zdobyli, grozi nam utrata stanowiska narodu ucywilizowanego i okropny powrót do barbarzyństwa, co za sobą pociągnąć musi bardzo długą jeszcze niewolę i zależność od obcych.

Warszawa w kwietniu 1910 r.

ZYGMUNT SWIATOPEŁK SŁUPSKI.

Wychodźtwo a Kraj Macierzysty.

(Urywek).

WOLNOŚĆ wyboru miejsca pobytu, swoboda ruchów — to bodaj jedna z najcenniejszych, a morzem krwi okupiona zdobycz cywilizacyi. Wszelkie więc zachcianki ograniczenia tego prawa jednostki, należy potępić i zwalczać, jako myśl wsteczną.

A nie brak żądań powstrzymania wychodźtwa. Zwykle mówi się o tem w imię dobra kraju, częściej jednak chodzi bodaj o taniego robotnika tylko.

Ale żadne sztuczne środki nie zdołają zatamować żywiołowego pędu, bo człowiek chce jeść. Nawet polepszenie warunków, mogłoby tylko siłę tego pędu osłabić jedynie. Nikt bowiem nie jest zadowolony z tego, co ma; każdemu się zdaje, że za miedzą raj; zawsze więc ten i ów, w miarę ułatwionej komunikacyi, będzie szukać wśród obcych poprawienia bytu.

Z tem się trzeba pogodzić.

Nie sądzę zresztą, aby wychodźtwo było z natury swej tak wielkiem dziś dla kraju nieszczęściem. Prawda, że go opuszczają żywioły najzdrowsze i względnie ekonomicznie silniejsze, a zostają natomiast słabi i biedacy, nie mający nawet tyle, aby z innymi pogonić za lepszą dolą — ale na to niema rady. Kraj bez rozwiniętego przemysłu, musi się zadowolić wywozem półproduktów lub zgoła surowca, albo nawet tylko zdrowych ramion swych synów — co zresztą także nie jest bez korzyści.

Przypomina to poniekąd fabrykanta, który nie wykonywając roboty u siebie w warsztacie, posyła tylko swych robotników — aby ją na miejscu zapotrzebowania wykonali. Podobnie rzecz się ma także n. p. z muzykiem. I piekarz i muzyk zaspakajają potrzeby cudze — jeden materyalne, drugi duchowe. Ale, gdy piekarz może tylko swój wyrób posłać, muzyk musi osobiście samą pracę zawieźć i bezpośrednio oddać jej owoc spożywcy.

Różnica tylko ta, że piekarz wysyła, nie opuszczając miejsca, jednocześnie więc ani na chwilę nie przestaje być sam spożywcą, a muzyk przeciwnie — co dla kraju wcale nie obojętne. Jego bowiem zdrowie ekonomiczne nie zależy wyłącznie od zdolności wytwórczej, ale raczej od równowagi między wytwórczą, a spożywczą siłą mieszkańców. Stąd też pożądany, a nawet konieczny miejscowy, własny spożywca. Dla nas on poniekąd tem potrzebniejszy, że nie mamy przyjezdnych, jak Szwajcarya, ani zapewnionego wywozu, jak inne narody, które posiadając flotę, mogą zdobywać sobie obce rynki zbytu.

Ale chociaż muzyk nie był przez pewien czas spożywcą, stratę tę jednak wynagradza krajowi potem, wróciwszy z bogatszym plonem swej pracy, a więc lepiej do spożycia uzdolniony.

Podobnie się ma sprawa z prostym robotnikiem-wychodźcą, o ile wraca. Ale jego

ubytek jako spożywcy, mniej daje się odczuwać, boć nasz lud kulturalnie słabo jeszcze rozwinięty, śmiesznie małe ma potrzeby, więc mimo nawet licznej rodziny, bardzo względnym jest spożywcą. Dopiero, gdy wraca otarty w świecie, z większemi już potrzebami i zasobniejszy, wtedy także stratę kraju wyrównywa.

Może z innych względów mniej korzystna ta powrotna fala, ale przynajmniej z ekonomicznego punktu widzenia, da się wychodźtwo usprawiedliwić. W żadnym zaś razie nie wolno go tamować jedynie dla utrzymania taniości robotnika. Sama przecie sprawiedliwość nie pozwala poświęcać interesu jednych dla drugich. Kraj zresztą mógłby właśnie zyskać na podniesieniu zarobków, bo zwiększyłaby się spożywcza zdolność robotnika; a zarazem byłby to najskuteczniejszy sposób zatrzymania go na miejscu.

Zamiast więc daremnie używać policyi, aby zapobiegała wychodźtwu, lepiej chyba pogodzić się z myślą zrównania poziomu zarobków z innymi krajami. Szkody stąd zresztą nie będzie, trzeba tylko szukać sposobów zwiększenia wydajności pracy przez jej podział i ułatwienie techniczne. *).

Wychodźtwo zatem, choć może nie jest zjawiskiem zbyt dla kraju pożądanem, ale też nie jest — przynajmniej w dzisiejszych warunkach — plagą tak straszną, za jaką tu często bywa uważane przez ludzi sądzących powierzchownie tylko, lub też nie ze stanowiska ogólnego interesu.

Ale wypowiadając moje osobiste zdanie, dalekiem jeszcze od zachęcania do wyjazdu, o ileby opuszczenie placówki narodowej mogło ułatwić napływ obcych, szkodliwych żywiołów. Trzeba jednak brać rzeczy jak są, a nie mogąc powstrzymać ich biegu, starać się go chociaż ująć w karby i pokierować odpowiednio do naszych potrzeb i celów.

A sądzę, że przy planowo i umiejętnie przeprowadzonej organizacyi, nawet i ten odłam wychodźtwa, który się już na zawsze oddał w służbę przybranej ojczyźnie, jeszcze może być także i "staremu krajowi" użytecznym, bez uchybienia swym nowym obowiązkom, gdyż jej polityczny i społeczny ustrój pozwala je ze sobą pogodzić.

Wezwany więc przez Komitet, zamierzałem dać zarys takiej organizacyi, ale chwilowo inna terminowa praca nie pozwala mi dać więcej nad kilka tylko ogólnych uwag. Zaznaczę więc jedynie, że wychodźtwo, stanowiące już 10 — 15 procent naszego ogółu, to przecie siła liczebna, jakiej się nie lekceważy bezkarnie. A jednak wdzięczne to pole działania prawie odłogiem jeszcze leży, chociaż grunt do uprawy podatny, mógłby dać obfity plon.

Przypuszczenia tego nie opieram wyłącznie na czynniku uczuciowym tylko — jak przywiązanie do ziemi i owa tęsknota, o której się tyle pisze — wolę natomiast wziąć pod kredkę korzyści, bo to bodaj pewniejszy punkt wyjścia, tą drogą łatwiej dziś do celu się trafia.

Sądzę zresztą, że wychodźca dość już uświadomiony, wie chyba, że jego siła przedewszystkiem w plemiennej łączności, bo on jeszcze zbyt słaby, aby już mógł tam o własnej mocy na wierzch wypłynąć. Choć niwa amerykańska żyzna, choć ją ogrzewa słońce wolności, to jednak polska roślina nie puści na niej nowych, zdrowych pędów, jeśli stare korzenie uschną, podcięte lub nie podsycane sokami, z jakich wyrosły. Wie on przytem zapewne, że zostawił poza sobą jakieś niewyrównane jeszcze rachunki ze "starym krajem", który przecież poniósł ciężar jego wychowania w nadziei, że mu to kiedyś wychowanek odda z nawiązką, boć każdy obowiązany przynajmniej tyle mu osobiście dać, ile bierze sam.

Ale zresztą i poza sferą obowiązków możliwe tu porozumienie na podstawie tylko wzajemnych korzyści.

---

*). Wszak w Ameryce praca bodaj czterykroć droższa, a jednak fabrykant może ze skutkiem współzawodniczyć na obcych rynkach, dzięki tylko większej jej wydajności. Dla przykładu porównajmy chociaż sposób dostawy węgla. W Warszawie lub Krakowie robotnicy koszami go znoszą, a konie tymczasem stoją. W Ameryce zaś jeden robotnik przez ten czas kilka wozów zwiezie i wcale się przytem nie nadźwiga — a to dzięki tylko odpowiednim urządzeniom. Czyż zatem nie lepiej przedsiębiorca wychodzi, płacąc takiemu $2, niż tamtym, płacąc kilku po rublu czy po 2 korony. A przytem robotnik zarabiający $2, może już żyć jak człowiek i innym też większy dać zarobek, podczas gdy tamci zaledwie głód mogą opędzić, a inni nie bardzo się przy nich utuczą.

Może poniekąd razi takie postawienie kwestyi, ale chodzi tu nie o piękne słówka, lecz o czyn, a ten prędzej się chyba na tej drodze osiągnie. Potwierdzają to dzieje samegoż Związku Narodowego Polskiego. Dopóki bowiem działał jedynie w imię idei, szczupły i bezsilny był to hufiec; a dziś, gdy pod sztandarem korzyści, skupił liczne tysiące, może zarazem i dla idei wiele zdziałać. Sądzę więc, że tylko w ten sposób dałby się również zadzierżgnąć silny i trwały węzeł między wychodźtwem a macierzą, która powinna być zawsze jego podstawą i oparciem. Niech wyrosłe z jej pnia gałązki sięgają aż za morza, ale niech od niego nie odpadną, bo i same wtedy mogą zwiędnąć i pień też ucierpi — lepiej więc utrzymać ten żywy związek.

Mniejsza już o to, czy tym łącznikiem będą wzniosłe narodowe ideały, czy też poprostu interes tylko i to nawet interes materyalny. Bo byle się zbudowało taki pomost, to już potem w obu kierunkach spływać tędy będą i korzyści duchowe.

Nie mogę tu wchodzić w szczegóły; zaznaczę tylko ogólnie, że przedewszystkiem pożądanemby było nawiązanie jakichś stosunków finansowych. Ile to n. p. polskich oszczędności spoczywa w obcych bankach, chociaż i procent nizki, i bezpieczeństwo też czasem wątpliwe, jak to stwiedza smutne doświadczenie z Stenslandem i innymi. A tymczasem Niemcy ciągną wielkie zyski z kapitałów umieszczanych w akcyach różnych przedsiębiorstw w Królestwie, gdzie tak dziś szerokie pole działania i coraz większe widoki rozwoju ekonomicznego. Czemużby te zyski wroga nie miały zostać w polskiej kieszeni. Już sama wyższa stopa procentu zaleca umieszczanie kapitałów choćby tylko w takich papierach, jak n. p. Tow. Kred. Ziem. Królestwa Polskiego, albo też wprost w bankach warszawskich. Trudnoby to było dla osób prywatnych, ale banki polskie mogłyby tam umieszczać swe zbytnie kapitały z korzyścią — i w tym kierunku powinny rzecz zapoczątkować, z czasem stosunki się rozwiną same.

Dziś jednak nie może być mowy o wzajemności — bo aby umieszczać pieniądze w jakimś kraju, trzeba przedewszystkiem dobrze znać jego stosunki. Wychodźca zaś zna je w "starym kraju", ale natomiast Europa wogóle, a w szczególności Polska nie grzeszy znajomością Ameryki. Może to dziwne, niemniej jednak prawdziwe. *). Z czasem jednak, w razie pomyślnej próby, może i warszawskie instytucye pomyślałyby także o założeniu nawet swoich filii gdzieś nad Hudsonem i Michiganem, co byłoby już podstawą wzajemnych stosunków.

A właśnie Kongres wyborną daje sposobność już nie tylko do samej wymiany zdań w tym kierunku, ale może nawet i do nawiązania jakichś przedwstępnych rokowań. Gdyby zaś z tego nasienia był owoc, już przez to samo Kongres dobrzeby się zapisał w dziejach rozwoju naszych stosunków ekonomicznych i wogóle rozwoju myśli polskiej.

---

*). Własny interes nakazuje baczniej śledzić rozwój stosunków w Ameryce, która wpływem swym aż nad Wisłę sięga. życie nasze wiąże się z nią nietylko przez samo wychodźtwo, nie brak i innych stycznych. Wszak od niej dziś zależą ceny zboża, a to już przecie nie może być obojętnem dla kraju rolniczego. Poza tem trzeba się z nią liczyć ze względu na własny przemysł i rynek naftowy. To chyba dość powodów, aby lepiej poznać groźnego współzawodnika. Trzeba się nareszcie pogodzić z myślą, że to nie kraj dziki, pełen Indyan i awanturników, o jakim się za młodu czyta w powieściach Mayne Reida.

Polacy na Węgrzech.

JUZ po wypadkach z roku 31, 48 i 63-go zeszłego stulecia, zaczęli na Węgrzech osiedlać się powoli, zarówno emigranci polscy, uczestnicy powstań naszych narodowych, jako też legioniści, uczestnicy, lub świadkowie walk o wolność węgierską. Osiadli na Węgrzech Polacy, znaleźli tu przytułek o tyle pewniejszy, o ile, że ich władze węgierskie nie prześladowały, naród i społeczeństwo zaś, sympatycznie dla Polaków usposobione z natury, opiekowały się naszymi Rodakami przynajmniej w tym kierunku, że na prześladowania, lub ścigania naszych immigrantów przez obce rządy nie pozwalały. Bezpieczeństwo to pozwalało rodakom naszym zająć się spokojnie ustaleniem jakiego bądź bytu, boć podobnie, jak wszyscy emigranci, i nasi rodacy przybyli na ziemię węgierską pozbawieni ojczyzny, majątku i rodziny, zmuszeni byli starać się najpierw o "dach nad głową" i chleb na "jutro." — Młodzi przeważnie jęli się pracy na polu przemysłu i handlu. Luźnie żyli, nieznajomi między sobą, nie zorganizowani w żadne Stowarzyszenie, już to dla obawy może, już to dla stosunków politycznych takich, które w one czasy nakazywały spokojne życie, bo ówczesne absolutystyczne rządy na Węgrzech, zasadniczo sprzeciwiały się zakładaniu związków, lub organizacyi o charakterze stowarzyszeniowym.

Dopiero chwila koronacyi Cesarza Austryackiego na Króla Węgierskiego w roku 67-ym i zaprowadzona z tą chwilą dualistyczna forma w ustroju państwowym obu połów monarchii, wpłynęła na zwrot w rządach wewnętrznych państwa węgierskiego, a wydana ustawa o wolności zakładania stowarzyszeń na Węgrzech, sprawiła, że i luźnie dotąd żyjący w stolicy Polacy, pomyśleli o zorganizowaniu stowarzyszenia własnego, które też dzięki niezmordowanym zabiegom kilku wybitniejszych jednostek, z końcem roku 1867 założonem zostało pod nazwą polskiego stowarzyszenia **"Bratniej Wzajemnej Pomocy"**. Statut tego stowarzyszenia został w tymże jeszcze roku zatwierdzonym przez władze, a na czele nowej organizacyi stanęli wówczas, nieżyjący już wśród nas Polacy: Pieniążek Stanisław, Pini Aleksander, Machnicki Teodor, Madurowicz Julian, Stempień Ludwik, Sokulski Antoni i wielu innych.

Stowarzyszenie wzięło sobie za zadanie służenie materyalną pomocą zamieszkałym w Budapeszcie, bądź przyjezdnym do stolicy Polakom, czy to w razie choroby, czy bezrobocia, albo też na wypadek śmierci, a pod względem narodowym przyjęto na siebie troskę o utrzymanie ducha i myśli ojczystej wśród ogółu rodaków, wreszcie miało także na celu kształcenie się wspólne przy pomocy odczytów patryotycznej treści, wykładów fachowych, zabaw publicznych itp. zebrań wspólnych.

Stowarzyszenie miało w zaczątku swoim 47 członków i prowadziło żywot chociaż w rozwoju ciężki, to o tyle szczęśliwy, że bratnio względem siebie usposobieni człon-

kowie Polacy, każdą ożywczą ideę jak "jeden mąż" w życie wprowadzić potrafili.

Cichy, bez wielkich emocyi i wstrząśnień nadzwyczajnych, żywot ten, prowadziło Stowarzyszenie prawie do roku 1884. W roku tym do grona członków przystąpiło kilku wybitnych duchem i myślą Polaków. Ożywienie w życiu i ruchu, w pracy i występach Stowarzyszenia potęgowało się z każdym miesiącem, a rok 1885 i przyjęcie olbrzymiej deputacyi polskiej przez Węgrów, ex re 1-ej wystawy krajowej w Budapeszcie, w czem udział przyjmowało także i Stowarzyszenie Polskie — odbiły się dodatnio na rozwoju tego Stowarzyszenia naszego, które zachęcone, pobudzone do akcyi przez licznych rodaków z kraju — zaczęło w istocie nabierać siły, powagi i znaczenia — zarówno w kraju, jak i na Węgrzech.

Walne Zgromadzenie odbyte w roku 1886 postanowiło na wniosek ówczesnego wice-prezesa swego, pana Konrada Korytyńskiego rozszerzenie zakresu działalności dotychczasowej Stowarzyszenia, zmianę statutu i zmianę nazwy Stowarzyszenia. Statut wypracowany przez komisyę przyjęto, nazwę **"Stow. Bratniej Pomocy"** zamieniono na nazwę **"Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie"** i od tej chwili Stowarzyszenie zwracać na siebie zaczęło uwagę ogólną i coraz to więcej powagą swojej pracy intensywnej zasługiwało się w opinii nietylko Węgrów, ale i kraju całego. W roku 1887 nowy Statut Stowarzyszenia uzyskał zatwierdzenie rządowe. Rozpoczęły się starania nad uporządkowaniem Stowarzyszenia wewnątrz w myśl rozszerzonych statutów. Założono bibliotekę, czytelnię wzbogacono niepomiernie, sprawiono rozmaite sprzęty kancelaryjne, zakupiono fortepian, a wieczory i zebrania coraz to częstsze i liczniejsze wpłynęły na to, że liczba członków Stowarzyszenia wzmagała się, a zainteresowanie się niem potęgowało widocznie. Nadeszła chwila poważnej próby.

Komitet wystawy krajowej w Krakowie, spodziewając się w roku 1887 rewizyty Węgrów w grodzie Krakusa, wysłał w porozumieniu z Radą miasta Krakowa deputatów swoich do Budapesztu dla oficyalnego zaproszenia Węgrów do zwiedzenia Wystawy Krakowskiej. — Miasto Kraków i Komitet wystawowy upoważniły i upełnomocniły Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie do ich zastępstwa wobec stolicy i Węgrów, i do przeprowadzenia imieniem miasta Krakowa programowo wycieczki Węgrów do kraju naszego. Zaszczycone pełnomocnictwem tem Stowarzyszenie nasze wespół z reprezentantami Rady miejskiej Budapesztu, zajęło się organizacyą wycieczki, jej programowym przebiegiem i technicznem przeprowadzeniem ku ogólnemu zadowoleniu zarówno obu miast, jak i wycieczkowców. —Podziękowanie publicznie złożone Stowarzyszeniu Polaków w Budapeszcie, zarówno na posiedzeniu rady miasta Krakowa, jak i Budapesztu, przysporzyło dwa liście więcej do wieńca zasługi i uznania, którem to Stowarzyszenie nasze coraz to częściej następnie nagradzano.

W roku 1888 odbył się staraniem Stow. Polaków pierwszy **Polski Bal** w salach redutowych miasta Budapesztu. Był to bal wspaniały, poważny i iście charakterystycznie narodowy-polski, na którym jawili się najznakomitsi ze świata węgierskiego i liczni zaproszeni z kraju goście w polskich strojach narodowych.

Rok 1889 święciło **"Stowarzyszenie Polaków"** doniosłą uroczystością, która przybrała rozmiary najmniej spodziewane i wywołała objawy entuzyazmu nie dające się opisać. Stowarzyszenie sprawiło dla siebie sztandar narodowy, i jako jedyne stowarzyszenie polskie na obcej ziemi w Europie — poświęcało ten sztandar z całą okazałością w dniu 5 maja w obecności tłumów węgierskiego społeczeństwa i wobec setek gości polskich ze wszystkich ziem dawnej Polski, na tę uroczystość do Budapesztu przybyłych. Historya założenia i poświęcenia tego sztandaru polskiego na obczyźnie, spisana starannie na kartach protokularnych ksiąg Stowarzyszenia, jest bezwątpliwie największym i najjaśniejszym dowodem patryotycznych uczuć Stowarzyszenia, a zapał, jaki panował podczas tych dni uroczystościowych w Budapeszcie, zarówno po stronie współudział biorących Węgrów, jak i zebranych Polaków — dowodził również

niechybnie, że od wieków przechowana po dziś dzień sympatya obu narodów — daje stowarzyszeniom polskim na Węgrzech gwarancyę spokojnego i swobodnego rozwoju.

Stowarzyszenie Polaków w przekonaniu najgłębszem co do tego — miało zamiar zwołać w roku 1889-ym z okazyi odbytych uroczystości poświęcenia sztandaru polskiego w Budapeszcie, Kongres wszystkich stowarzyszeń narodowych na obczyźnie w Europie, istniejących, i chcąc naradzić się w tym celu, zaprosiło swego czasu pp. Adama Asnyka, Tadeusza Romanowicza i dra. Ferdynanda Weigla do Budapesztu i przedłożyło im projekt przez Stowarzyszenie przedłożony do przedyskutowania, względnie do aprobaty. "Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie" chciało na tym projektowanym kongresie przedłożyć plan jednoupragramienia działalności Stowarzyszeń polskich na obczyźnie, a to ze względu na Ojczyznę naszą i na świętą sprawę narodową, którym te stowarzyszenia polskie na obcej ziemi rozsiane, służyć winny wyłącznie. "Stowarzyszenie Polaków" miało zamiar wystąpić z projektem zawiązania **Związku** wszystkich stowarzyszeń polskich w obcych krajach Europy rozprószonych, a nie komunikujących się nigdy ze sobą, ze szkodą dla wspólnej sprawy naszej narodowej i ze szkodą dla Ojczyzny naszej, która w danej chwili potrzebowaćby mogła usług stowarzyszeń, jako najbliższych jej poselstw prywatnych. Wiedzieliśmy, że kongres ten mógłby spokojnie zupełnie obradować na Węgrzech. Niestety, projekt nasz, zaproszeni z kraju Polacy uważali za doniosłego znaczenia, ale nie na czasie — i projekt, został... tylko projektem... na przyszłość. —

W roku 1892 występowało Stowarzyszenie deputacyjnie ze sztandarem na pogrzebie Mickiewicza w Krakowie. — W roku 1894 miasto Lwów poleciło Stowarzyszeniu zastępstwo swoje dla zorganizowanie wycieczki Węgrów na wystawę Kościuszkowską do Lwowa. Ze zlecenia tego wywiązało się Stowarzyszenie z zupełną powagą i ku zadowoleniu zarówno stolicy Galicyi, jak i 420 Węgrów gremialnie, pod wodzą Stowarzyszenia Polaków Lwów zwiedzających.

Z biegiem lat i czasu, z postępem i wzrostem Węgier, a szczególniej stolicy państwa, podnosi się przemysł fabryczny i zapotrzebowania robotnika rosną także codziennie. Z sąsiedniej Galicyi przybywają też masy polskiego robotnika, które tu przeważnie w młynach, cegielniach, browarniach i fabrykach rozmaitych znajdują zatrudnienie. Te masy robotnika polskiego zwiększające się z roku na rok, mają swoje potrzeby — swoje odrębne zwyczaje. —Niegdyś, dopóki ten robotnik nie był tak licznym w Budapeszcie, grupował się on około **"Stowarzyszenia Polaków"**, które, jako demokratyczno - polskie nie robiło różnicy pomiędzy członkami i chętnie pod swój dach przyjmowało rodaka każdego, atoli międzynarodowy socyalizm zaczął i wśród naszych polskich robotników wyszukiwać dla siebie współtowarzyszy — i wkrótce **"Stowarzyszeniu Polaków"** grozić zaczęła ruina, na wypadek, gdyby miało ono być posłusznem woli przez sfery robotnicze objawianej i coraz to buńczuczniej, a głośniej stawianym żądaniom, wprost przeciwnym programowi i statutom Stowarzyszenia **"narodowego"**, jakiem było i chciało nadal zostać **"Stowarzyszenie Polaków"** w Budapeszcie.

Nastąpiła przewidziana secesya, a w konsekwencyi jej, założenie "Siły", Stow. polskich rob. socyalistycznych i "Przyjaźni", stow. chrześciańskich robotników polskich. Oba te Stowarzyszenia żyją już od lat 10, mniej lub więcej z deficytem corocznym pod względem materyalnym —a pod względem moralnym i narodowym są przecież przystanią **potrzebną** dla robotnika Polaka na obcej ziemi — i to wystarcza.

W roku 1896 obchodziły Węgry tysiącletnią rocznicę państwowej egzystencyi wystawą krajową w Budapeszcie. "Stowarzyszenie Polaków", wierne swojemu programowi i posłannictwu, zajęło się przyjęciem przybywających na tę wystawę Polaków, ułatwianiem im tutaj pobytu, pośrednictwem przy zawiązywaniu kupieckich, lub handlowych transakcyi ze sferami handlowemi Budapesztu — jednem słowem:

służbą obywatelską w stosunku do przybyłego gościa-Polaka, przez cały czas trwania wystawy.

Stanowisko Stowarzyszenia było przez cały okres jego egzystencyi — co znaczy przez cały przeciąg 43 lat, niezachwiane tak co do ducha, jak i co do programu. Narodowe na wskróś, jest pośrednikiem pomiędzy narodem polskim i węgierskim, a nadto dziś na skutek intenzywniejszych pomiędzy kupiectwem polskiem a węgierskiem stosunków i widocznego zbliżania się ekonomicznego Galicyi do Węgier — stało się "Stowarzyszenie Polaków" jedyną instytucyą, która zarówno Polakom, jak i Węgrom świadczyć musi usługi uczciwego pośrednika.

Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie, jako reprezentacyjne, polsko-narodowe stow. na Węgrzech zogniskowuje pod dachem swoim całą inteligencyę polską zamieszkałą w Budapeszcie, utrzymuje własny lokal, posiada ładną bibliotekę i czytelnię pism, urządza wszystkie obchody narodowe, na które zaprasza zarówno Polaków, jak i Węgrów — odczyty popularnej lub narodowej treści, zabawy wspólne, a wreszcie, służy, łącząc **"dulce"** z **"utile"** materyalną pomocą Polakom na wypadek potrzeby

Po tem, cośmy wyżej tu powiedzieli, praca Stowarzyszenia pod względem kulturalnym i narodowym jest doniosłą w zadaniu, a byłaby intensywniejszą bezwątpienia, gdyby chęciom przeciwstały w równej mierze środki — to znaczy, gdyby pomoc kraju, instytucyi i rodaków zamożniejszych zechciała w uznaniu doniosłości egzystencyi tego Stowarzyszenia Polskiego na Węgrzech, przyczynić się do położenia fundamentu, na trwałą przyszłość **"Stowarzyszenia Polaków"** w Budapeszcie, — to znaczy, gdybyśmy mogli mieć **własny dom narodowy** na Węgrzech, a w murach jego przytulisko dla inwalidów, szkółkę polską dla **dzieci** naszych, wreszcie ubikacye na biuro pośrednictwa przemysłu i handlu i na stałą wystawę wzorów przemysłu krajowego polskiego.

To jest na przyszłość wytyczny cel, do którego dążyć będziemy w zbiorowej pracy naszej. W celu tym widzimy pośrednio służbę dla Ojczyzny, służbę obywatelską wobec Narodu, któremu życie nasze poświęcamy w nadziei, że Bóg i ludzie dobrej woli dopomogą nam w pracy.

Z pełną wiarą w płodność pracy i uchwał Pierwszego Kongresu Polskiego w Waszyngtonie, składamy referat nasz z najpokorniejszą prośbą o przyjęcie zapewnienia z naszej strony, że stoimy tu na posterunku i na straży narodowego ducha i potrzeb naszej koloniii polskiej w Budapeszcie, z modlitwą wieczną na ustach:

"BOŻE ZBAW POLSKĘ!"

Za Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie

Tadeusz Olszewski, sekretarz Stowarzyszenia;

Andrzej Baron Konopka, wice-prezes Stowarzyszenia;

Zygmunt Czartoryski, prezes Stowarzyszenia.

SEKCYA SPOŁECZNA.

EUGENIA ŻMIJEWSKA.

Działalność Kobiet w Królestwie Polskiem
na Polu Filantropijnem i Ekonomiczno-Społecznem.

I.

KOBIETY cechą rasową jest siła osobistego poświęcenia; dlatego szczytny obowiązek macierzyński pociąga wszystkie; odczuwają go i pełnią nietylko matki z krwi i kości, lecz i matki bezdzietne, sprawujące macierzyństwo w najszerszym zakresie, dla których dzieci nieszczęśliwe, opuszczone, są jakby ich własnemi. To też na polu filantropii kobiety osiągnęły pełne równouprawnienie z mężczyzną, a nawet mężczyźni nie dosięgli tych praw, jakie sercem swem i wzniosłem współczuciem zdobyły kobiety.

Znana jest działalność Sióstr Miłosierdzia w dawnych żłobkach, w przytułkach dla podrzutków i sierot. Do pomocy, przed laty blisko trzydziestu, stanęło im grono kobiet dobrej woli. Założyły one w Warszawie instytucyę pod nazwą Towarzystwa opieki nad ubogiemi matkami i ich dziećmi, zwane popularnie "Macierzyństwem". Kobieta-matka, bez względu na to, czy ma, lub nie ma prawa do macierzyństwa, a ze względu na dziecię, które nosi w swem łonie, znajduje tu opiekę lekarską dla siebie i swego niemowlęcia. Wśród czystości, przy zachowaniu wszelkich warunków hygienicznych, odbywa połóg i spędza parę, lub kilka tygodni po słabości. Instytucya przygarnia rocznie po 400 kobiet-matek, które po jej opuszczeniu, o ile tego potrzebują, dzięki paniom - protektorkom otrzymują pracę uczciwą. "Macierzyństwo" istnieje z ofiar stałych i przygodnych, a przedewszystkiem z wielkiej ofiarności pań założycielek i protektorek. Dają one nietylko, co mogą w gotówce, ale swój czas, swoją troskę serdeczną.

Wziąwszy dziecię u progu życia dobroczynność warszawska przeprowadza je następnie przez wszystkie fazy rozwoju.

Na jesieni 1904 roku mieliśmy w Warszawie święto dzieci. W pięknym ogrodzie Frascati, należącym do hr. Władysława Branickiego, z inicyatywy księdza Jana Gralewskiego, przez dni trzy ubogie dzieci, któremi się opiekuje Warsz. Tow. Dobroczynności, popisując się pracą, wykonywaną w warsztatach rzemieślniczych i ochronach, 3,000 dziatwy od lat 5 do 12 przedefilowało w cieniu alei, zapełniając duży ogród. Gdyby wszystkie ubogie dzieci Warszawy zdołano zaprosić na to święto, nie pomieściłyby tych gości wszystkie nasze parki publiczne. Przysłowiowa ofiarność społeczeństwa duża bardzo, ale nędza przewyższa ją w stokroć.

Na owym "egzaminie" we Frascati mieliśmy sposobność przypatrywać się wyrobom stolarskim i introligatorskim, haftom, robotom ozdobnym i prostym, wykonywanym przez dzieci obojga płci w trzydziestu siedmiu warszawskich ochronach, oprócz tego wyrobom 18-tu szwalni i 12-tu sal zajęć dla chłopców, istniejących przy Towarzystwie Dobroczynności.

Na świeżem powietrzu, we wzniesionym prowizorycznie baraku uczniowie i uczennice pod okiem publiczności wykonywali rozmaite prace. A więc chłopcy szyli buty, ubranie, rzeźbili ramki, pudełka, wykuwali ozdobne zamki, klucze. Dziewczęta prały, prasowały, wyplatały koszyki, robiły koronki.

Opodal dzieci, pod kierunkiem nauczycieli i nauczycielek, wykonywały ćwiczenia gimnastyczne. W pewnych godzinach odbywały się gry i zabawy. Te dni, w których może po raz pierwszy dzieci nędzy zaznały radości, pełną piersią odetchnęły świeżem powietrzem, te dni zostaną zapewne długo w ich pamięci; ale zostawiły one ślad inny, trwalszy. Przypomniały ludziom, że za mało jeszcze robiono, dla najgorszej niedoli, dla niedoli dziecięcej. W ciągu tych dni zbudziło się niejedno sumienie i pod wpływem myśli, wznieconych defiladą sierot pod cienistemi alejami Frascati, zawiązało się Towarzystwo opieki nad dziećmi. Jest to połączenie przytułku, ochrony i szpitalika.

Posiada też Warszawa rozsadnik zdrowia w postaci instytutu imienia Lenwala, w którym dzieci kąpane są, strzyżone, leczone, zaopatrywane w czystą odzież, gdzie ubogim matkom, których puste piersi nie mogą wykarmić niemowląt, dostarczana jest "kropla mleka". Po kilkadziesiąt, niekiedy po kilkaset dzieci korzysta dziennie z dobrodziejstw tego zakładu, obsługiwanego przez lekarzy przy pomocy Sióstr Miłosierdzia i pań dobroczynnych.

Od lat piętnastu Warszawa posiada założone przez kobiety Towarzystwo rozdawnictwa odzieży, utrzymujące się jedynie dzięki zapobiegliwości i pracy kobiet.

Wielkim sukursem dla warszawskiego ubóstwa jest też założone przed laty dwudziestu paru, staraniem zmarłego przed laty kilku szambelana Cypryana Lachnickiego, biuro nędzy wyjątkowej pod opieką Sióstr Miłosierdzia, które sprawdzają stan ubóstwa rodzin, zgłaszających się o wsparcie do biura. Mieści się ono przy instytucie św. Kazimierza na Tamce. Zasilane bywa stałymi datkami pieniężnymi, miesięcznymi, dość licznych członków, po za tem datkami w naturze. Wspiera po 4—6000 rodzin rocznie.

Towarzystwo pań św. Wincentego a Paulo pielęgnuje chorych po domach, opiekuje się rodzinami ubogiemi. Inne znowu grono pań przed laty 18-tu pomyślało o najnieszczęśliwszych, o chorych nieuleczalnych, przeważnie dotkniętych rakiem. Znajdują oni obecnie przytułek w posiadłości Pusłowskich, w Królikarni, za Warszawą.

Społeczeństwo nie zapomina też o istotach, które nie należą wprawdzie do kategoryi nędzarzów, lecz potrzebują opieki i dbałości. Istnieje kilka stowarzyszeń, zajmujących się dostarczaniem taniego pomieszczenia i utrzymania dla pracownic igły, istnieje schronienie dla sług. Tu, oprócz przytułku dla niezdolnych już do pracy, jest szkoła, wytwarzająca sługi uzdolnione. Drugą podobną założono niedawno pod wezwaniem św. Kingi; łączy ona cel podwójny, ubogie dziewczęta uczą się tam prać, prasować, szyć i gotować, a nadto za skromną opłatą ubogie nauczycielki, studenci, otrzymują smaczny i zdrowy posiłek.

Do rzędu instytucyi nawpół filantropijnych zaliczyć też można powstałe od lat kilku tak zwane "Ogniska" dla kobiet inteligentnych. Za opłatą 15—40 rubli miesięcznie znajdują one w przestronnych czystych lokalach pomieszczenie z całodziennem utrzymaniem, oraz miłe i odpowiednie towarzystwo swoich współlokatorek. Na czele każdego takiego ogniska (jest ich pięć, liczących po kilkanaście pensyonarek) stoi osoba, odpowiadająca za ich wybór i za ich obyczaje; zajmuje się też stroną gospodarczą tych instytucyi.

O dostarczeniu sił i zdrowia kobietom pracującym pomyślało zawiązane w r. 1902 Towarzystwo kolonii letnich dla kobiet. W pierwszym roku zdołano wysłać zaledwie 8 słabowitych pracownic. Już w roku następnym 28 osób mogło korzystać z letnich wczasów. W roku 1904 liczba ich doszła do 42, w r. 1905 — dosięgła 80, w r. 1908 — 120.

Dzięki ulegalizowaniu ustawy, w roku bieżącym Towarzystwo będzie mogło rozwinąć się na szerszą skalę. Dotychczas otrzymywało darmo od obywateli wiejskich mieszkanie dla letniczek. Zycie, koszta podróży, pensye kucharki i dozorczyni pokrywały się ze składek członkiń i ofiar dobro-

wolnych. Wymownym dowodem potrzeby takiej instytucyi, może służyć różnica wagi letniczek. Podczas 4-tygodniowego pobytu ich na wsi przybywało im od 5 do 20 funtów, a przez całą następną zimę czuły się jakby odrodzone. Dochody Tow. z ofiar i drobnych opłat letniczek — od 8 do 15 rubli za cztery tygodnie, wynosiły w roku zeszłym 1,230 rb. Na czele instytucyi stoi dr. Stanisława Popławska i d-rowa Brunnerowa.

Ale dobroczynność warszawska nietylko wspiera nieszczęście, troska się o wychowanie dzieci ubogich, o ułatwienie warunków egzystencyi istotom, borykającym się z losem, dokłada się starań, aby zapobiegać najgorszemu nieszczęściu — rozpuście. Jest ona tak wielką, że okazała się potrzeba stworzenia przytułku dla prostytutek małoletnich, do lat 14. Starsze nie są już przyjmowane; lecz znajdują tu schronienie i dziewczynki, liczące po lat 8—9 zdeprawowane nieraz przez własnych ojców, braci. Opisywać tej niedoli nie będę, wspomnę tylko, że stworzony dla niej przytułek pod wezwaniem Dobrego Pasterza, uratował już od zguby w ciągu lat 10 kilkaset dziewcząteк.

Takie same zadanie spełnia kongregacya Pp. Magdalenek. W domu własnym przy ul. Zytniej przyjmuje zgłaszające się do niej dobrowolnie prostytutki. Uczą się one tutaj szyć, haftować, tworzą chóry, oddają się rozrywkom i ćwiczeniom na świeżem powietrzu, odradzają duszę wśród pracy, w atmosferze zdrowej i czystej. Zakład istnieje od lat dwudziestu czterech, a choć wiele jego wychowanek, mimo starań przewodniczek, wróciło i wraca do dawnego życia, to jednak działalność Magdalenek przyniosła naogół owoce obfite. Zakład może pomieścić przeszło 100 pensyonarek, a z tych trzy czwarte wychodzi z niego, aby pracować uczciwie.

W latach ostatnich powstało w tymże celu Towarzystwo Ochrony Kobiet. Zdaniem jego jest otoczyć opieką kobiety młode, zmuszone odbywać dalekie podróże i narażone na uwodzicielstwo mężczyzn. Towarzystwo z jednej strony zapobiega zepsuciu moralnemu na różnych polach, na których tyle jest zasadzek, zastawionych na kobiety niedoświadczone i młode, z drugiej strony leczy zepsucie, oddziaływa na kobiety upadłe, nie przez suche moralizatorstwo, lecz przez rozumną, ciepłą litość, przez wniknięcie w duszę, przez oświecenie umysłu, uszlachetnienie serca.

Taką w krótkim, pobieżnym zarysie, jest praca nasza na polu miłosierdzia, praca, podejmowana i wykonywana głównie przez kobiety. Nie wyczerpuje ona całej ich działalności. Ogromna, jeśli nie większa suma energii, dobrej woli, pozostaje dla pracy społecznej, kulturalnej.

II.

Przechodząc do działalności kobiet na polu ekonomiczno - społecznem, zacznę od Związku umysłowo pracujących Polek. Jego celami są: wzajemne zbliżenie się członkiń przez dostarczenie im sposobności do wspólnego przepędzenia czasu, wolnego od zajęć, podniesienie poziomu wykształcenia ogólnego i zawodowego, oraz współdziałanie w celach pracy obywatelskiej i wzajemnej pomocy. Cele powyższe Związek osiąga przez środki kontroli nad warunkami pracy fachowej uczestniczek Związku; przez urabianie opinii publicznej w sprawach unormowania warunków pracy umysłowej kobiet, przez rozszerzenie jej zakresu i zabezpieczenie starości pracowniczek umysłowych; przez zakładanie biur pośrednictwa pracy; przez organizowanie odczytów pouczających, oraz zebrań towarzyskich. Członkiniami Związku są literatki, nauczycielki, artystki, urzędniczki biurowe i wszelkie osoby płci żeńskiej, Polki, pracujące umysłowo.

Opłata członkowska, bardzo nieznaczna, bo wynosząca 6 rubli rocznie, pozwala zapisywać się osobom ubogim. Kandydatki muszą być podane przez dwie członkinie i przechodzą przez balotowanie zarządu.

Na tych samych warunkach finansowych powstało w r. z. Stowarzyszenie mięszane artystyczne, do którego zapisują się literatki i malarki. Siedzibą jego jest Tow. artystyczne. Jest ono również ogniskiem życia towarzyskiego.

Poważną pracę ma już za sobą istniejące od lat czterech Koło ziemianek.

Inicyatorką tego zjednoczenia jest pani Janowa Kleniewska z Lubelskiego. Zaczęto

od małego — od łączenia się w kółka sąsiedzkie dla wspólnej pracy nad własnym postępem w umiejętności gospodarczej, dla popierania przemysłu krajowego i krzewienia oświaty wśród ludu. Następnie powstała myśl założenia przy sekcyi rolnej w Tow. popierania przemysłu "delegacyi gospodyń."

W pojedyńczych Kółkach zaczęła się rozwijać praca. Pierwszymi krokami było: nauczanie dzieci wiejskich po dworach, praca nad stosunkiem do ludu przez leczenie, pomoc, dobrą radę, staranie się o rozwój koszykarstwa, hafciarstwa i innych gałęzi przemysłu domowego, rozpowszechnianie zasad hygieny. Każde kółko odbyło kolejno zjazdy u każdej z członkiń kolejno. W r. 1905, po wyjściu w państwie rosyjskiem prawa o stowarzyszeniach, postanowiono delegacyę gospodyń przekształcić w organizacyę odrębną, któraby zespoliła ściślej Kółka prowincyonalne. Prace Kółek podzielono na trzy sekcye: ekonomiczną, społeczną i wykonawczą.

Oprócz Kółek ziemianek, potworzyły się w tym czasie Kółka włościanek, z nich wszystkich powstało Zjednoczone Koło. Kółka włościańskie zostały oddane pod specyalną opiekę wydziału ekonomicznego. Zakładanie sklepów współdzielczych, poprawianie ras drobiu i trzody chlewnej, wprowadzanie lnów i samodziałów, to główne zadanie sekcyi.

Prócz tego wydział ekonomiczny zajmuje się podniesieniem gospodarstwa kobiecego. Zaprojektowano utworzenie Tow. hodowców drobiu i współdzielczej organizacyi dla wywozu jaj.

Wydział wychowawczy pośredniczy w wyszukiwaniu nauczycielek i ochroniarek; w niedalekiej przyszłości zamierza utworzyć wzorową szkołę dla dziewcząt na wsi.

Zjednoczone Koło Ziemianek liczy tysiąc członkiń. Zarząd ma stałą siedzibę w Warszawie, w lokalu zwanym "Swietlicą", Kółka prowincyonalne mają swoje osobne zarządy, własny regulamin, własne zjazdy sąsiedzkie. Zjazd przedstawicielek Zjednoczonego Koła odbywa się raz na miesiąc w Warszawie.

Ażeby ziemianki, zamieszkałe w stolicy kraju, lub te, które w swoich stronach nie mają Kółek, mogły brać udział w pracach Koła, z inicyatywy znanej powieściopisarki Maryi Rodziewiczówny powstało Kółko warszawskie; na przewodniczącą obrano Henrykową Sienkiewiczową.

Przewodniczącą Zjednoczonego Koła jest obecnie p. Br. Kretkowska, była nią przez lat kilka p. Kleniewska, której praca na polu popierania przemysłu ludowego jest niestrudzona i owocna. Dzięki jej, przemysł ludowy w Lubelskiem rozwinął się znakomicie; gdy dawniej włościanki ze swych wyrobów tkackich miewały po 60 rb. rocznie najwyżej, dziś dochody ich z tego źródła wynoszą przeciętnie 200 rubli na rodzinę.

Inny, choć niemniej pożyteczny, jest zakres pracy Stowarzyszenia kobiet polskich, pracujących w przemyśle, handlu i biurowości. Założone od sześciu lat, dzięki inicyatywie i staraniom pp. Englertowej, Dobrzańskiej i innych, w pierwszym zaraz roku miało 84 członkiń, obecnie liczy ich 270. Bilanse jego zamykają się zawsze ze zwyżką. Stowarzyszenie ma na celu zrzeszać kobiety polskie, pracujące we wskazanym zakresie, aby wspólnemi siłami zdobywały poprawę warunków pracy zawodowej, aby kształciły się fachowo i organizowały dla siebie życie towarzyskie.

Członkinie rzeczywiste i współdziałające opłacają wpis 3 rb. (jednorazowo) i składkę roczną 4 ruble (w ratach kwartalnych). Członkinie honorowe nie płacą żadnych składek. Niska opłata udostępnia należenie do Stowarzyszenia nawet skromnie uposażonym pracownicom handlowym. Fundusze Stowarzyszenia składają się z wpisów, składek, procentów od sum lokowanych w instytucyach kredytowych, zapisów, dochodów niestałych. Dzielą się na kapitał obrotowy i kapitał zapasowy.

Wielce pożyteczną jest działalność instytucyi bardziej finansowej, choć na społecznem podłożu. Jest nią Warszawska Kasa Przezorności i Pomocy dla kobiet utrzymujących się z pracy fizycznej. Celem jej — przychodzenie z pomocą materyalną pracownicom chrześcijankom, utrzymującym

się z pracy ręcznej, oraz ich rodzinom, a także uprzystępnienie im robienia oszczędności i zebrania sobie tą drogą, jako też za pomocą innych dochodów Kasy, pewnego kapitału, zabezpieczającego im starość i niezdolność do pracy. Kasa jest ulegalizowana. Przy wpisywaniu się do Kasy członkowie wnoszą 50 kopiejek tytułem wpisowego i obowiązują się płacić stałą składkę miesięczną na kapitał obrotowy po 15 kopiejek i na kapitał przezorności nie mniej, niż 20 kop. Po upływie lat 20, ci członkowie, którzy wnosili regularnie przypadające na nich składki, zwalniają się od dalszych opłat na kapitał obrotowy i wszystkie ich składki zaliczają się na kapitał przezorności. Wstępujący do Kasy powinien przedstawić krótki swój życiorys. Składki członków mogą być wnoszone bezpośrednio przez pracodawców z pensyi pracujących u nich członków.

Fundusze kasy składają się z kapitału własnego, z kapitału obrotowego i z kapitału przezorności. Pożyczki procentowe wydają się członkom rzeczywistym na termin nie dłuższy nad 6 miesięcy, wysokość procentów nie może przewyższać 6 proc. rocznie, a wysokość każdej jednorazowej pożyczki nie może wynosić ponad 300 rubli. Uczestnik kasy, który otrzymał pożyczkę, nie może korzystać z nowej, aż do zapłacenia istniejącego na jego rachunku długu. Z kapitału obrotowego mogą być udzielane wsparcia bezpowrotne, lub peryodyczne zapomogi bezprocentowe, podlegające zwrotowi. Wsparcia peryodyczne mogą być udzielane na termin nie dłuższy nad 12 miesięcy. W r. z. kasa wydała 115 pożyczek na 3,264 rubli, wsparć 85 na 343 rb.. Otrzymało zajęcie 65 osób, wysłano na letnie kolonie osób 34. Wydano członkom sto bezpłatnych kąpieli ciechocińskich, lekarstw 422, udzielono 372 porad lekarskich.

Na tych samych mniej więcej podstawach istnieje założona przed laty 9 kasa literacka, do której należą mężczyźni i kobiety — nas jest 32 na ogólną liczbę dwustu kilkudziesięciu członków.

Instytucyą czysto finansową jest Warszawska powiatowa leczniczo - posagowo - pogrzebowa kasa dla kobiet pracujących samodzielnie. Celem jej wydawanie uczestniczkom pieniężnych zapomóg i produktów spożywczych na wypadek choroby i rekonwalescencyi; wyszukiwanie dla nich stosownych zajęć; wydawanie zapomóg wychodzącym za mąż uczestniczkom kasy, oraz na pogrzeby zmarłych jej uczestniczek. Kasa dzieli się na oddziały: posagowy i pogrzebowy. Członkami kasy mogą być kobiety wszystkich wyznań chrześcijańskich, pracujące samodzielnie, nie młodsze, niż lat 18 i nie starsze nad lat 65. Liczba uczestniczek kasy nie może przewyższać 1,000 osób. Wpis wynosi 30 kop., składka miesięczna 15 kop. na kapitał obrotowy i 15 kop. na posag, tyleż na pogrzeb. W razie zamążpójścia jednej z uczestniczek kasy, wszystkie członkinie płacą też po 15 kop. Na wypadek choroby uczestniczki, kasa ponosi też koszta lecznicze i udziela jej produktów spożywczych do czasu, wyznaczonego przez lekarza. W razie zamążpójścia uczestniczka po przedstawieniu aktu ślubnego, otrzymuje zapomogę tytułem posagu w sumie rb. 120.

Z prawa otrzymania posagu uczestniczka kasy korzysta nie wcześniej, niż po roku wstąpienia do kasy. Liczba wypłacanych zapomóg posagowych nie może przewyższać trzech na miesiąc.

Na wypadek śmierci jednej z uczestniczek, kasa wypłaca zapomogę w sumie 120 rubli po przedstawieniu aktu zejścia. Jeśli liczba członków kasy do czasu zamążpójścia, lub śmierci uczestniczki jest mniejsza, niż tysiąc, to zapomogę wydaje się w stosunku do liczby uczestniczek. Kasa wypłaca pieniądze nie później, niż w 24 godziny po otrzymaniu zawiadomienia o śmierci uczestniczki i nie później, niż w miesiąc po otrzymaniu wiadomości urzędowej o ślubie. Działalność kasy jest ulegalizowana.

Różnorodne potrzeby duchowe, fizyczne i materyalne społeczeństwa wytwarzają stowarzyszenia o rozmaitym zakresie. Przechodząc do sfery ludowej, wspomnę jeszcze o Polskiem Stowarzyszeniu Równouprawnienia Kobiet w sferze wychowania i wykształcenia życia ekonomicznego, stosunków obyczajowych, prawnych i politycznych, oraz podnoszenia poziomu umysłowego wśród kobiet i pomagania im w walce o byt. Działalność swą rozciąga Stowa-

rzyszenie na Królestwo Polskie. Członkiem może być każda kobieta pełnoletnia, przyjęta przez komisyę balotującą. Założycielkami są pp.: Brunnerowa, Koszutska, Męczkowska, Ochenkowska, Popławska, Stankiewiczówna i Walewska.

Oto mniej więcej w bardzo pobieżnym zarysie, obraz działalności kobiet w Warszawie i w Królestwie. Rozpisałem się o niej tak obszernie w nadziei, że typy istniejących u nas Stowarzyszeń mogą posłużyć naszym rodaczkom za Oceanem do tworzenia podobnych. W pracy tej z dalekiej Ojczyzny, przesyłam im serdeczne: Szczęść Boże!

Warszawa 1 marca 1910 r.

KAZIMIERA BUJWIDOWA.

Matka – Reformatorka Społeczna.

Pozyskanie wpływu na młode pokolenie—to wielkie zwycięstwo dla każdego reformatora społecznego. Kształtująca się dusza młodzieńca, zależnie od pokarmu duchowego, dostarczanego w okresie rozwoju, będzie w ostatecznej swej formie wykazywać cechy, znamionujące owe wpływy wychowawcze. To też o wpływ na młode pokolenie starali się zawsze ci, którzy jakąkolwiek ideę pragnęli wcielić w życie. Począwszy od Sokratesa, skazanego przez władze ateńskie na śmierć za "psucie młodzieży" — przez cały ciąg dziejów widzimy walkę o szkołę, a przez nią o wpływ na młode pokolenia. Szkoła kościelna, czy świecka — państwowa, czy prywatna — domowe czy publiczne wychowanie — oto przyczyny walk często zaciętych, już przez to samo podkreślających znaczenie wychowania, jako czynnika reformatorskiego.

Szalone wysiłki, jakie czyni społeczeństwo nasze, młodzież nasza, by własną polską szkołę w Królestwie wywalczyć, dowodzą, że doroślismy do zrozumienia, że przez wychowanie młodego pokolenia lepiej i trwalej gmach przyszłości zbudować można, niż przez najkrwawsze walki rewolucyjne.

Na tem miejscu chciałabym postawić pytanie, czy ogół kobiet — tych (jak się to mówi powszechnie) urodzonych wychowawczyń młodego pokolenia, dorósł również do zdania sobie sprawy z tego, że w rękach swoich posiada tak potężną broń reformatorską, jak możność stworzenia n o w y c h ludzi, wpojenia w ich serca n o w y c h myśli, n o w y c h ideałów.

Sekcya pedagogiczna Krakowskiej Czytelni dla kobiet, oryentując się w doniosłości wpływu matek na młode pokolenie, urządziło w Krakowie w lutym 1907 wiec matek, na którym szereg mówczyń wypowiedział się w tej kwestyi. Z zagajenia, wygłoszonego przez jedną z nauczycielek pierwszego gimnazyum żeńskiego — p. Ramułtową — przytoczę parę wyjątków. *).

"Każdy, kto bada obecne warunki życia naszego Narodu, zdaje sobie jasno sprawę z tego, że przeżywamy chwile bardzo ważne, chwile przełomowe, po których tak społeczne, jak i polityczne stosunki nasze ulegną prawdopodobnie zasadniczym zmianom. W jakim kierunku losy nasze się potoczą, zależeć będzie, oprócz wielu innych czynników, także i od tego, jakiem będzie to pokolenie, które po nas nastąpi, jakimi będą ci l u d z i e, którzy z naszych dzieci wyrosną. Od nas więc, od matek, losy te po części zawisły. Jeśli kiedy więc, to dzisiaj, gdy społeczeństwo, jak zbawienia wyczekuje ludzi o wielkich sercach i dzielnych charakterach — którzyby zdołali je wy-

*) Całość drukowaną była w kwartalniku "Szkoła Przyszłości", pod redakcyą p. Julii Benoni Dobrowolskiej.

dźwignąć z obecnego zamętu — dziś nam, matkom drzemać w dotychczasowy sposób nie wolno. Dziś nie wolno nam się usprawiedliwiać ani upośledzeniem praw kobiety, ani warunkami ekonomicznymi, ani stosunkami społecznymi; dziś, jeśli chcemy **spełnić sumiennie nasz obowiązek obywatelski, musimy całą odpowiedzialność za wychowanie naszych dzieci przyjąć na siebie!**

"Jeśli ludzkie prawa krzywdzą nas, kobiety, to krzywda ta wynagrodzoną jest stokrotnie przez prawa macierzyńskie. Niestety, my doniosłości tych praw nie rozumiemy i korzystać z nich nie umiemy. Moglibyśmy rękami naszych dzieci **ludzkość zreformować**, a my pozwalamy światu zatruwać ich czyste dusze i narzekamy na demoralizacyę młodzieży, na stosunki szkolne i t. d.

"Należyte zrozumienie naszych praw i obowiązków, to wielki krok naprzód nietylko nas, matek, ale i całego społeczeństwa. Musimy zdać sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nas ciąży i z winy, jaką ponosimy, od odpowiedzialności tej się usuwając, musimy dojść do przekonania, że grzechy i błędy naszej młodzieży w znacznej części z naszej winy pochodzą.

"Winnyśmy przedewszystkiem, że zupełnie nieprzygotowane podejmujemy się tak trudnego zadania, jakiem jest kształtowanie duszy ludzkiej. Nawet dziś, gdy przygotowując się do rozlicznych zawodów, odbywamy rozmaite specyalne studya — znajomość zasad wychowawczych chcemy zastąpić intuicyą, co więcej powiem, interesujemy się wszelkiemi objawami życia, tworzymy rozmaite kółka naukowe, artystyczne, literackie, tylko od pedagogii uciekamy zdaleka, cóż więc dziwnego, że popełniamy tyle błędów pedagogicznych.

"Winnyśmy dalej, że gdy tylko dzieci nasze podrosną, całą troskę o ich rozwój umysłowy, duchowy, ba, nawet fizyczny, chcemy złożyć na szkołę, zapominając o tem, że w dzisiejszych warunkach, przy obecnem przepełnieniu szkół, żądać, żeby szkoła nietylko uczyła, ale i wychowywała, jest poprostu naiwnością, jest spychaniem z siebie odpowiedzialności.

"W ostatnich czasach z różnych stron rozlega się krytyka szkoły; nie mam bynajmniej zamiaru stawać w obronie obecnych systemów i stosunków szkolnych, ale wydaje mi się bardzo dziwnem, żeby za wychowanie dziecka miał odpowiadać nauczyciel, który ma sześćdziesięcioro dzieci przez godzinę, lub dwie dziennie pod swoją opieką, a nie matka, która ma jedno, lub kilkoro dzieci przez dzień cały.

"Winnyśmy wreszcie, że gdy dzieci nasze, dorósłszy, rwą się ku światłu, ku ideałom, chcą wzlatywać nad poziomy, my zamiast podążać za rozwojem ich duchów, zamiast towarzyszyć im w tych wzlotach i podtrzymywać im słabe skrzydła, żeby wzniosły się jaknajwyżej, my im te skrzydła podcinamy i ściągamy je na ziemię, wskazując jako gwiazdę, do której dążyć powinny, zdobycie lepszego kawałka chleba, zdobycie karyery. I cóż dziwnego, że tyle rozdźwięku między dziećmi i nami, że młodzież nasza zamiast grzać się i krzepić przy ognisku domowem, tak często dusi się przy niem i w świat ucieka?

"Może mi kto zrobi zarzut, że sąd mój za surowy, że wymagania stawiam matkom zbyt wielkie, odpowiem na to, że dlatego mówię śmiało, bo sama jestem matką i niejeden grzech pedagogiczny czuję na swem sumieniu, a wymagam dlatego tak wiele, że wierzę w potęgę ducha ludzkiego, w potęgę miłości macierzyńskiej. Ona nietylko dopomoże nam dźwignąć cały ciężar wychowania, ona potrafi nawet zreformować nasze dusze. Nowa pedagogia nas uczy: "Jeżeli chcesz w swem dziecku zbudować uczuciowość, musisz mieć sama serce gorące, jeśli chcesz, by było pracowite, musisz z niem sama pracować, jeśli chcesz, by nie kłamało, musisz sama zawsze mówić prawdę, jeśli chcesz, by pozostało czystem duchowo i fizycznie, musisz je od lat najmłodszych otoczyć tak czystą atmosferą moralną w domu, żeby zepsutą i duszną oddychać nie mogło, żeby uciekało od niej ze wstrętem. Zamiast wedle starej metody wyrywać z korzeniami wady z serc swych dzieci, stwórz im takie warunki, żeby te wady rozwijać się nie mogły, żeby zginęły same bezpowrotnie. Zamiast, jak to dawniej mówio-

no, zapierać się samej siebie dla dzieci, ucz się, pracuj nad sobą, doskonal się, rozwijaj swego ducha, bo tylko w ten sposób możesz być dobrą matką naprawdę.

"Oto droga tak prosta, a tak niezawodna; nią krocząc, trafimy zawsze do celu, a praca wychowawcza stanie się nam rozkoszą. Przez współżycie z dziećmi zachować zdołamy młodość myśli i uczuć mimo włosów siwych, a przez tak pojętą pracę wychowawczą, przyczynimy się do postępu nietylko naszego narodu, ale całej ludzkości".

Ze słów powyższych pani Ramułtowej podkreślę zdanie jedno: **mogłybyśmy rękami naszych dzieci ludzkość zreformować"**. Jest faktem, że przez lekceważenie sprawy wychowania wypuszczamy dobrowolnie, kto wie, czy nie najważniejszą broń z ręki tam, gdzie idzie o wytworzenie **nowego** człowieka.

Referat niniejszy przygotowanym został przezemnie na żądanie Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich. Przypuszczać należy, że inicyatorkom zależy przedewszystkiem na tem, by na Kongresie Polskim w Ameryce sprawa równouprawnienia kobiet została poruszoną i bodaj o krok naprzód posuniętą.

Być bardzo może, że po tem, co dotąd powiedziałam wiele osobom przyjdzie na myśl uwaga: toć od wieków powtarzano kobietom, główna rola twoja przy dziecku, przy kołysce, głównem zadaniem twojem wychowanie; być może niejeden dziwić się będzie temu, że zwolenniczki równouprawnienia zamiast popychania kobiety na szerszą arenę życia publicznego, znowu ją do tego ogniska domowego skierowują. — Odpowiem na to: pomimo pozornego podobieństwa, pragniemy dziś rzeczy zupełnie odmiennych od tego, czego od kobiet wymagano dawniej.

Matkami i wychowawczyniami były kobiety dotychczas. Złemi matkami i złemi wychowawczyniami jednakże nazwać ich musimy. Pracowały wprawdzie, męczyły się, poświęcały, ale wszystkie ich trudy, wszystkie ich wysiłki szły prawie całkiem na marne. Bo dawały dzieciom z siebie wszystko, ale zbyt mało wymagać potrafiły. Na usprawiedliwienie ich powiedzieć można jedynie: same były niewiedzące. Dla przykładu postawię tutaj pytanie. Co zrobiły matki wczorajsze, a nawet i większość dzisiejszych dla sprawy równouprawnienia kobiet? Toć wychowywałyśmy zarówno chłopców jak dziewczęta. Jeżeli narzekamy na niewolę kobiety, jeżeli się skarżymy na wiekowe krzywdy, jakoby przez mężczyzn nam wyrządzane — to spytajmy się jednak same siebie: kto tych mężczyzn takimi, jacy są, wychował, kto ich nauczył tego, żeby bezkarnie drugich, a zwłaszcza słabszych krzywdzić było wolno? Gdyby każda matka od dziecka wpoiła w syna swego poczucie sprawiedliwości, gdyby nauczyła głęboko odczuwać krzywdę bliźniego, gdyby zaszczepiła w nim miłość wolności, ukochanie prawdy, — nie miałyby kobiety potrzeby walczyć o prawa polityczne, o równą pracę, o dopuszczenie do zyskowniejszych, a wyłącznie dla mężczyzn zarezerwowanych zawodów, o zrównanie w prawie cywilnem, o prawo opieki nad własnem, przez siebie urodzonem dzieckiem, o prawo do wiedzy, do światła!

Spytajmy się sumienia własnego: cośmy w tym względzie, wychowując synów naszych, zrobiły? Oto rodzi się niemowlę. Pierwszy okrzyk, którym wita się to nowe życie, to najczęściej okrzyk radości, jeśli syna losy na świat sprowadziły, a skarga na przykry zawód, jeśli się urodziła dziewczynka. I z tem piętnem "tolerowanego zła koniecznego" chowaną jest najczęściej dziewczyna, przyczem na każdym kroku mniej lub więcej wyraźnie to łaskawe tolerowanie odczuwać jej się daje. Chłopca natomiast pieści się zazwyczaj i z chlubą tą swoją pociechą na każdym kroku popisuje. "Nie mazgaj się, boś nie baba, wstydź się, przecież chłopakowi to nie przystoi", te i temu podobne napomnienia słychać co chwila z ust matek. Pozwala się chłopcom na różne swawole i wybryki w imię ich chłopięctwa. Wybacza im się gburowatość, brutalność, nawet dzikość, boć to z męską naturą zgodne. Dziewczynkom natomiast zaleca się cichość, skromność, potulność, uległość, ba nawet pokorę w obec powagi męskiej, wyrażającej się najczęściej wyłącznie w sile.

Jedynym argumentem na buntujące się dusze dziewczęce jest odpowiedź: "tyś dziewczyna, tobie przystoi rola cichej", a co z tego zazwyczaj wynika krzywdzonej, a często poniewieranej "słabszej istoty". W najlepszym razie zdobywa się matka na pełne rezygnacyi słowa: "nie buntuj się, bo na to niema rady". I rzecz dziwna, a bardzo znamienna: tego rodzaju błędy wychowawcze zdarzają się nawet u t. zw. feministek. To odmienne traktowanie chłopca i dziewczyny, podkreślanie ustawiczne różnicy ich płci stało się wprost nałogiem naszym, czemś, co w naszą krew weszło. Zdawać by się mogło, że to drobiazg, na który nie należy zwracać uwagi, a jednak na wrażliwe dusze dzieci drobiazgi te i tym podobne działają w niesłychanie silny sposób. Już nawet sam język odzwierciedla te zwyczajem wiekowym uświęcone pojęcia. "Zniewieściałość", "męskość" bardzo znamiennym są na to przykładem.

Przy wychowaniu dalszem różnice w traktowaniu dwu płci występują jeszcze jaskrawiej. Chłopiec poza obowiązkową nauką szkolną — resztą czasu rozporządza sam. Dziewczynce czas ten skrupulatnie wypełnia matka. Swobody, samodzielności nie daje jej się zupełnie. Nie mówię już o moralnej krzywdzie, ale nawet na fizycznym rozwoju dziewczynki odbija się to ujemnie. Odwrotnie chłopak, fizycznie wprawdzie zyskuje, natomiast widząc różnice w postępowaniu rodziców z dziećmi — dochodzi do wniosku: dziewczyna jest coś gorszego, niższego odemnie. To osobiście zdobyte przekonanie potęgują wpływy kolegów, nawet rozmowy osób starszych w rodzinnem usłyszane gronie. Lekceważenie kobiet nawet w żartobliwej formie stanowczo oddziaływa ujemnie na ukształtowanie w mózgu chłopca pojęcia o kobiecie. Gdy się wreszcie chłopak naczyta śmiecia literackiego o różnych "walkach płci" o różnych tej płci "wyższościach" i "niższościach", gdy znajdzie potwierdzenie swoich fałszywych wyobrażeń w różnych pseudonaukowych popularnych wydawnictwach — już ma **sąd o kobiecie** zupełnie **wyrobionym!**

Pozatem prawie z reguły chłopcom daje się wykształcenie wyższe niż dziewczętom. Już sam ten fakt wystarcza do wytworzenia lekceważącego traktowania kobiety. Na tę okoliczność chciałabym zwrócić **specyalnie** uwagę rodziców i wychowawców. Jest rzeczą wprost dla mnie niezrozumiałą, jak może matka ze spokojnem sumieniem krzywdzić córkę swą własną? Jeśli kogoś na kształcenie wszystkich dzieci nie stać, niechże się kształcą najzdolniejsze z pośród nich, ale niechże nie decyduje przy wyborze płeć dziecka. Niesłychaną forsą przepychają często rodzice przez gimnazyum różnych umysłowo nierozwiniętych synków, a genialne nieraz dziewczęta przez brak odpowiedniego wykształcenia marnują dobrowolnie. W tej chwili chodzi mi nietylko o tę bezpośrednią krzywdę dziewczyny, ale i o tę pośrednią, która dla chłopaka-mężczyzny z takiego postępowania rodziców wynika. Ci przeforsowywani, przepychani gwałtem synkowie i w dalszym ciągu swego żywota zyskują dzięki wpływom, protekcyom, różne odpowiedzialne i decydujące stanowiska, na których o losie tych swoich dużo nieraz od siebie więcej wartych sióstr decydują. Czyż w obec takiego mężczyzny nie zawiniła matka jego własna?

Tak samo jak w pierwszym roku życia jednako podaje pierś swą matka chłopcu jak dziewczynie, tak samo jednako wychowywać ich powinna w dalszym ciągu. Prawo do rozwoju wszystkich sił narówno duchowych jak fizycznych ma **każde** przychodzące na świat niemowlę. Niema żadnej dobrej racyi, aby dziewczynę chować **gorzej** pod względem zapewnienia jej zdrowia i siły fizycznej, tak samo niema powodu odmawiania jej wiedzy i światła. Musimy znieść upośledzenie dziewcząt pod względem wychowania i wykształcenia, a raczej, jeśli chcemy być ścisłymi, to musimy znieść różnice przy wychowywaniu i kształceniu dzieci naszych. Każda dziewczyna posiada takie same prawo do rozwoju wszelkich przez naturę danych jej władz umysłowych i fizycznych i odwrotnie każdy chłopak ma prawo do należytego rozwoju duszy. Krzywdzicielką syna swego jest matka, która mu na przejawianie się w nim cech zwierzęcych pozwala, która różne przesądy i fałszywe mniemania, jeśli nie bezpośrednio, to pośred-

nio w umyśle syna szczepi, która na wyzyskiwanie siły pięści się godzi, która egoizm męski toleruje, która wreszcie na krzywdzenie słabszych przystaje.

Za każde uwiedzenie biednej dziewczyny, za każde sponiewieranie godności człowieczej w "użytej" przez mężczyznę prostytutce — odpowiedzialność spada na matkę uwodziciela, na matkę prostytuującego się młodzieńca. Tę ciężką podwójną odpowiedzialność bez lęku składam na barki nas matek. Nie potrafiłby bowiem z pewnością uwieść dziewczyny, by ją następnie w upokorzeniu i nędzy porzucić, chłopiec, któremu by matka od dziecka wpoić zdołała pojęcie: dziewczyna to twój bliźni, **równy tobie** człowiek, poniewierając ją, poniewierasz i własną twoją człowieczą godność, krzywdząc ją, poniewierasz przedewszystkiem sam siebie. Odwrotnie, nie dałaby się uwieść dziewczyna, którąby matka w porę i należycie o wzajemnym stosunku dwu płci uświadomiła, którejby odpowiednio wysoki ideał erotyczny wszczepić zdołała, a życie z poważnej przedstawiła strony.

Niepodobna w ramach krótkiego referatu dotknąć wszystkich błędów, które przy wychowaniu codziennie popełniamy. Nie mówię tu wcale o tych matkach, które ciężar wychowania na barki mamek, nianiek, bon, guwernerów i szkoły zepchnęli, nie mówię o tych, którym wizyty, narady z modniarkami, teatry, koncerty i bale całkowicie czas pochłaniają, takie, choć także mają pretensyę do nazwy "matka" — nazwy tej faktycznie nosić nie mają prawa. Nad takiemi pseudo-matkami przechodzę wręcz do porządku dziennego. Zwracam się jedynie do tych, co dzieci swe naprawdę kochają, co istotnie szczęścia dla nich pragną. Niejedna z nas przemyśliwała może nieraz nad sposobami, którymi zdobycie lepszego, piękniejszego jutra przyśpieszyć by można. Zwróćmy się do synów naszych, do córek naszych. Wychowujmy "**ludzi.**" Nie "mężczyzn" i "kobiety", nie "dęby" i "powoje", nie "szatanów" i "anielice", nie "samców" i "białe gołąbki", ale **ludzi** zdrowych i dzielnych fizycznie bez względu na ich płeć, ludzi rozumnych, prawych i sprawiedliwych bez względu na to, czy los im mężczyzną czy kobietą być przeznaczył.

Równouprawnienie, o które się dziś upominamy, spieramy, walczymy, otrzymamy z pewnością z rąk synów naszych, jeśli ich odpowiednio wychować potrafimy.

Mężczyzna bezwarunkowo uszanuje w kobiecie człowieka, jeśli tego "człowieka" dojrzeć w niej potrafi. Ale trzeba umiejętnie zdjąć mu łuskę z oczu, trzeba go właściwemi oczami na kobietę patrzeć nauczyć. Równolegle z tem trzeba i córki nasze chować inaczej, żeby synowie nasi naprawdę w nich "ludzi" dojrzeć mogli.

Jużem zaznaczyła wyżej, że niejedna matka t. zw. społecznica, a nawet emancypantka, czy feministka, przy wychowaniu młodego pokolenia, nietylko wielkie popełniają błędy, ale często wychowanie to zupełnie zaniedbują, rzuciwszy się w wir pracy i walki społecznej. Widziałam na własne oczy dziatwę takich społecznych agitatorek, patrzącą z zupełną obojętnością na wysiłki swych matek, a nawet, co jeszcze boleśniejsze, nie rozumiejącą zupełnie idei, której matka życie swe poświęca. Matki takie przez zaniedbanie odpowiedniego wychowania swej własnej dziatwy, są winne nietylko w obec tych swoich dzieci ale także i w obec **idei**, której służą; marnują one wyjątkowo korzystną sposobność pozostawienia żywego i trwałego śladu swych myśli, swych marzeń.

Nie chciałabym jednak być źle zrozumianą. Nie neguję, ani nie lekceważę pracy społecznej, ani też oddziaływania drogą literatury, sztuki, prasy i t. p. Chcę tylko zaznaczyć, że przez wychowanie młodego pokolenia **w myśl** danej **idei** stwarzamy odrazu żywych tejże **idei** przedstawicieli. Chowane w **odpowiednej atmosferze** dziecko, **bezwiednie wchłania** w siebie pierwiastki takie, które osobniki chowane odmiennie dopiero z trudem przyswajać sobie muszą, a często ciężką walkę staczać ze swemi dotychczasowemi pojęciami, wyobrażeniami, z upodobaniem, nałogiem.

Dla przykładu weźmy sprawę walki z alkoholizmem. Sądzę, że znajdzie się niewiele z pośród nas, którzyby potrzeby tej walki nie uznawali. Rozdajemy skwapliwie

broszurki o szkodliwości pijaństwa, urządzamy wykłady, wydajemy ryciny i t. p. Zbieramy się tymczasem na jakiś zjazd, a przy tej okazyi urządzamy ucztę, zebranie towarzyskie albo też w domu urządzamy imieninowe przyjęcie, wesele, chrzciny lub coś podobnego. I ci sami ludzie, którzy przed chwilą rozdawali broszury "precz z pijaństwem" — obecnie nalewają gościom do szklanek napoje alkoholowe. A na to wszystko patrzą dzieci, patrzy młode pokolenie. A dzieci przecież myślą! Czyż mogą one w obec tego wierzyć w szkodliwość napojów alkoholowych?

Nie wolno matce, propagatorce pewnej idei, sprzeniewierzać się tej idei w życiu codziennem, domowem. Nie wolno narzekać, jeśli się samemu żyje w sposób dający narzekaniom tym słuszne uzasadnienie. Powiedzieć dziecku "nie pij", jeśli się pije samemu, powiedzieć mu "nie pal", jeśli się to samo dziecko po tytoń lub papierosy dla siebie posyła — to znaczy wprowadzić w umysł dziecka zamęt, to znaczy przyuczać go od młodu do wygłaszania pustych, bezmyślnych frazesów. Konsekwencya być musi. Każda z takich matek powinna mieć odwagę powiedzieć dziecku: alkohol i tytoń to są rzeczy dobre, a picie i palenie są to rzeczy piękne. Dziecko bowiem samo, mimo jej woli takiego o tych rzeczach wyobrażenia nabędzie. Prócz tego z czasem, jeśli się mimo wszystko zoryentuje i do odwrotnych dojdzie przekonań — będzie to dziecko musiało na matkę własną wydać wyrok bezwzględnie dla niej ujemny. W najlepszym razie powie: słaby to był człowiek, żal mi jej bardzo, jeśli bezwzględniejszym będzie, jeszcze surowszy sąd wyda.

Dom, rodzina muszą być dla dziecka tym miniaturowym światem. Nie uwierzy dziecko w szczerość słów matki, o potrzebie oświaty dla szerokich warstw ludowych, jeśli w kuchni obijać się będzie o sługę-analfabetkę, o uczeniu której matka dziecka jakoś zapomina. Nie wpoi się prawdziwie demokratycznych zasad w dziecko, które na każdym kroku widzi inne wartościowanie pracy ręcznej fizycznej a inne pracy umysłowej. Nie uwierzy w potrzebę równych praw dla kobiet dziecko, które w domu widzieć będzie ojca rozbijającego się w imię swych praw "pana domu" i potulną, pokornie drepcącą, wiecznie zakłopotaną, a nieraz zapłakaną matkę, która na odpowiednie ułożenie domowego stosunku zdobyć się nie umiała. Nie można się dziwić, że syn rozpustnika lub lekkich obyczajów matki — w rozpuście nic złego dopatrzeć się nie potrafi.

Wszystkie reformy społeczne — z domu, z rodziny, z wychowania — z konieczności punkt wyjścia wziąć muszą. Kto chce szczerze reform społecznych, musi rozpocząć od reformy tego małego społeczeństwa, jakiem jest rodzina, musi rozpocząć reformy od najbliższych, od siebie samego. **Etyka indywidualna, etyka jednostek, jest podstawą etyki ogółu, etyki społecznej.** Kobieta-matka w tej dziedzinie zrobić może niesłychanie wiele. Oto dlaczego **świadoma, silna, energiczna matka — wielką reformatorką społeczną może być nazwaną.**

Powtarzam tu ponownie, a na końcu do kwestyi tej raz jeszcze powrócę — odpowiednio przygotowaną do roli matki-wychowawczyni musi się stać kobieta. Nietylko musi się zaopatrzyć w duży zapas wiadomości, ale prócz tego musi się uzbroić w wytrwałość, siłę i hartowną wolę. **Nowego człowieka** chcąc stworzyć, stare wartości burzyć nieraz przyjdzie, a przy tem burzeniu znieść przykrości niemało. Trzeba będzie przezwyciężyć wiekowe przesądy, wpływy otoczenia, często osób najbliższych o pedagogii nie mających wyobrażenia, a przedewszystkiem zneutralizować wpływy dziedzicznego obciążenia.

Rosyjska autorka Wierbickaja w powieści swej "Nasze błędy" daje nam bolesny obraz matki, która w synu swym wszystkie wady ojca spostrzega, niestety zapóźno, by cośkolwiek zaradzić było można. Ibsenowskie "Upiory", to przerażające każdą matkę widziadła. Już zawczasu myśleć musi kobieta **jako wybierająca męża dziewczyna**, aby społeczeństwu zdrowych obywateli przysporzyć mogła. Alkoholizm, syfilis, gruźlica to straszne choroby nietylko dla osobników niemi dotkniętych, ale także i dla następnego pokolenia. To też wiedeńskie towarzystwo lekarskie, wydając w roku bieżącym

broszurkę, zatytułowaną "do naszych kobiet" poucza je o zaraźliwości chorób wenerycznych i zwraca się do dziewcząt z uwagą: "pamiętajcie, że **wybierając męża, wybieracie** zarazem **ojca** swych przyszłych dzieci, a postępując nieświadomie i nieoględnie narażacie się na potrójną odpowiedzialność: raz w obec siebie samych, bo dobrowolnie marnować zdrowia swego nikomu nie wolno, powtóre w obec własnych dzieci, które za winy ojca pokutować nie powinny, w obec społeczeństwa wreszcie, które ma prawo domagać się od was silnych i zdrowych obywateli.

Nauki przyrodnicze, hygiena, pedagogia, psychologia — oto nauki, które każda mająca zostać matką kobieta przestudyować powinna. W czasach ostatnich specyalną uwagę wychowawców zwrócono na pedagogię sexualną, której zadaniem jest należyte przygotowanie młodzieży do życia płciowego i do takiego tego życia unormowania. żeby jednostki wynosiły z życia osobiste zadowolenie, a społeczeństwo pożytek. W Niemczech na kongresie w Mannheim uchwalono wykłady pedagogii sexualnej w seminaryach nauczycielskich, w wyższych klasach gimnazyalnych i na t. zw. nauce dopełniającej szkół ludowych. Zwrócono się również do rodziców o współdziałanie, o wychowywanie dziatwy w atmosferze domowej czystej, podniosłej, samo bowiem uświadamianie młodzieży uznano za środek niewystarczający do poprawy stosunków w tej dziedzinie życia.

* * *

Oprócz tej, że ją tak określę, pośredniej reformatorskiej roli, jaką może odegrać matka jako wychowawczyni przyszłego pokolenia mężczyzn i kobiet — kobieta, a przedewszystkiem matka może zdziałać niesłychanie wiele na drodze reform społecznych, jeśli do bezpośredniego udziału w kierownictwie sprawami ogółu będzie dopuszczona.

Znany pisarz północy Bjoernson na konferencyi w sprawie powszechnego pokoju w Chrystyanii jeszcze w r. 1902 wypowiedział następujące wielce znamienne słowa:

"Czem jest wojna? Jest ona jedynie owocem. Jakaż to roślina takie szkodliwe i trujące owoce wydaje? Oto t. zw. wojenna moralność (Kriegsmoral). Przy wyplenianiu tego zabójczego chwastu, tej wojennej moralności kobieta przedewszystkiem musi być czynną. Kobieta zbyt wiele wycierpiała przez to, że ta wojenna moralność do dziś panowała na świecie. Całe dotychczasowe poniżenie kobiety w panowaniu tej moralności ma swe źródło. Znaną jest powszechnie przypowiastka o mężczyźnie, który sam całem gospodarstwem domowem zarządzał i o tem jak mu się przy tej gospodarce źle powodziło. A ja wam opowiem inną przypowiastkę, dotąd jeszcze nie napisaną (a która po szeregu wieków może napisaną zostanie), o mężczyźnie, który sam poza domem na zewnątrz gospodarzył i opowiem wam, że przy tej gospodarce wiodło mu się jeszcze gorzej. Spójrzcie jeno na okół. Oto dwa potężne wojskowe związki stoją uzbrojone naprzeciw siebie, a pomiędzy nimi w drżeniu wyczekują małe narody rozstrzygnięcia swego losu. Oto już mija dwa tysiące lat od czasów Chrystusa, a brutalna siła dotąd panuje nad światem. Zaś lwia część tego, co ludzkość pracą swą wytworzy idzie na zaspokojenie głodu nigdy nie nasyconego wojennego molocha. A przecież dotąd tylko wyłącznie mężczyzna tem zewnętrznem pozadomowem gospodarstwem się zajmował! I oto nadszedł czas, aby ten męzki dotychczasowy ideał, tę wojenną moralność na bok usunąć, żeby **moralność kobieca** wpływ na losy świata zyskać mogła. **Dopiero wówczas przyjdą czasy powszechnego pokoju, gdy kobieta razem z mężczyzną nazewnątrz domu gospodarzyć będzie."**

P. Helena Witkowska w artykule o prawach politycznych kobiet, (drukowanym w zbiorowej książce "Głos kobiet w kwestyi kobiecej",) wyraża się co do tej kwestyi w sposób następujący: "Dotychczasowe prawa, stanowione wyłącznie przez mężczyzn, tak są nieraz bezwzględne, ostre, twarde, dla słabych i biednych tak często surowe i niesprawiedliwe, iż wniesienie do nich tkliwszych, delikatniejszych uczuć byłoby pożądanem, może złagodziłoby nędzę społeczną, może nie tak często i łatwo dochodziłoby do wojen, gdyby na szali zaważył

głos matek, wysyłających na śmierć własnych swoich synów."

Powyższe dwa głosy zaznaczyły już chyba wyraźnie, czego przedewszystkiem po kobiecie przypuszczonej do rządów spodziewamy się wszyscy. Wprowadzenie do kierownictwa sprawami ogółu pierwiastka uczuciowego, (którego niektórzy mężowie stanu tak bardzo się obawiają), zaczyna się stawać wprost koniecznością. Zastrzegam się jednak jaknajdobitniej, że zależy mi na prawdziwej, głębokiej uczuciowości w przeciwstawieniu do czułostkowości i sentymentalizmu, przeciwko którym i ja również zastrzegam się jak najenergiczniej.

Ale nietylko przy walce z militaryzmem kobieta zbawienne reformy zaprowadzić będzie mogła. Zarówno jak w owej wzmiankowanej wojennej moralności — odzwierciedla się męzki ideał życiowy i w innych dziedzinach życia społecznego. Całe szeregi ustaw, noszących szumną nazwę praw, jeśli do nich przyłożyć miarę etyczną, prawdziwie ludzką za bezwzględne bezprawie muszą być uznane. Dotyczy to zwłaszcza stosunku do wszystkich słabych i upośledzonych. Niewolnictwo, pańszczyzna, sądy, inkwizycye, tortury, więzienia, kary śmierci — czyż w tworzeniu i zastosowywaniu w życiu wszystkich tych pomysłów — kobieta udział brała? Są to przejawy czysto męzkiego ideału życiowego opartego bezpośrednio na brutalnej sile. Również i całe ustawodawstwo cywilne, zwłaszcza w punktach dotyczących życia kobiety i dziecka; postawienie kobiety na stopniu jakiejś drugorzędnej niższej istoty, wymaganie od niej odpowiedzialności za te same przewinienia, za które mężczyzna bezkarnym pozostaje (np. ustawa o wiarołomstwie małżeńskiem), upośledzenie kobiety przy prawie dziedziczenia, przy prawie rozporządzania swoim majątkiem, a nawet osobą, (niemożność otrzymania paszportu bez pozwolenia męża), dalej zorganizowanie spraw oświatowych z uwzględnieniem potrzeb tylko męskiej i to zamożniejszej części ludności, postawienie prostytutki poza prawem i wyrzucenie jej poza społeczeństwo przy zupełnej bezkarności męzkich współuczestników rozpusty, a wreszcie największa pod słońcem zbrodnia, jak karanie niczemu niewinnych niemowląt t. zw. dzieci "nieprawych", które się przecież na świat nie prosiły i za postępki rodziców swoich żadną miarą karane być nie mogą.

Wszystkie te t. zw. prawa stworzone zostały przez mężczyznę i charakteryzują dosadnie dotychczasowy męzki ideał życiowy.

Ale idźmy dalej. Co zrobił mężczyzna dla zwalczania alkoholizmu lub chorób wenerycznych, albo inaczej spytajmy, z czego ciągną wszystkie dotychczasowe rządy największe dochody? Przeciętna, bardzo skromna rafinerya spirytusu w prowincyonalnej galicyjskiej mieścinie płaci rocznie 3½ miliona koron podatku, zmonopolizowany tytoń daje również różnym rządom milionowe zyski, a loterye wyniszczające ludność, a różne domy gry i rozpusty, opłacające swoje koncesye tysiącami na rzecz rządów wszelakich?

Kobieta, która od wszystkich tych spraw stała zdala, wyrobiła sobie na nie pogląd należyty, a całkowicie od dotychczasowego męzkiego odmienny.

Naturalnie, pośrednio, za brak dostatecznego wpływu na mężczyzn-ustawodawców mimo wszystko ponosi kobieta dzisiejsza pewną odpowiedzialność. Na usprawiedliwienie swe powiedzieć wszakże może: skrępowaną byłam i ciemną. Ale dziś to już nawet i tego powiedzieć jej nie wolno. Dziś ciemną będzie tylko ta, której dostatecznego pędu wewnętrznego do wiedzy zabraknie, ustawy krępują ją wprawdzie, są to jednak już tylko zewnętrzne, które w obec buntu wewnętrznego, jaki każdą świadomą kobietę dzisiejszą charakteryzuje, już się długo ostać nie będą mogły.

Równocześnie i równolegle powinna kobieta pracę swą prowadzić w obydwu kierunkach — pośrednio przez pracę wychowawczą i bezpośrednio przez pracę społeczno-polityczną. Nie powinno zabraknąć kobiety na żadnej placówce dziś do zdobycia możliwej, a na każdej pracy powinna ona wycisnąć piętno swego ducha, wszędzie przeciwstawić dotychczasowemu **ideałowi męzkiemu**, który wszechwładnie nad świa-

tem panował, nowy **ideał ludzki** na sprawiedliwej dobroci i miłości ufundowany.

I o tej swojej roli nigdy i nigdzie kobiecie zapominać nie wolno. Reformatorką na każdem polu kobieta być musi. Nietylko ofiarne ręce do pracy ma podać, ale też i wszystkie zasoby swej duszy. A duchowych pierwiastków brakło dotychczasowej działalności męskiej. **Polityka** np., ten wytwór par excellence męzkiego ducha, jest absolutnie lepszych, szlachetniejszych pierwiastków pozbawioną. Kiedy przed paru miesiącami p. Dulębianka w odczycie swym wygłoszonym w Krakowie a zatytułowanym "Stronnictwo Jutra" zażądała od polityków **uczciwości** — przy dyskusyi się okazało, że większość obecnych nie była wprost zdolną zrozumieć, o co prelegentce chodziło. "Albo etyka, albo polityka" mówiono, "ale uczciwa polityka to to samo, co sucha woda albo zimny ogień."

Sumienie i uczciwe kierownictwo sprawami ogółu — to jeszcze na dzisiaj pojęcie dla przeciętnego męzkiego polityka wprost niezrozumiałe, podczas gdy nam kobietom wydaje się ono zupełnie jasnem i prostem. **Dobro ogółu** jako sprawa pierwszorzędnej wagi, a osobiste wygody, znaczenie, godności i zaszczyty na planie ostatnim — na to większość dotychczasowych polityków zdobyć się jeszcze nie umie. Ofiarnym mężczyzna tylko wyjątkowo być potrafi — kobiet ofiarnych nie brakło nigdy. Kobieta rodzicielka, karmicielka, szafarka, pielęgniarka, wychowawczyni, na każdym kroku w swem życiu rodzinnem, uczy się składać ofiarę. Rodzina, dom bez ofiarnej pracy kobiety ostać się nie mogą. **Społeczeństwo — toć to tylko szersza rodzina,** to tylko dom, którego ściany rozsunięto. Gdy kobieta wniesie w życie społeczne swą pracę ofiarną, wiele bólów złagodzi, wiele braków usunie, wielu nieszczęściom zapobiegnie.

I nie rozumieją zupełnie duszy kobiecej ci, którzy się obawiają wynaturzenia kobiety z chwilą dopuszczenia jej do udziału w rządach i szerszej pracy społeczno-politycznej. Kobieta jako nauczycielka w szkole najlepszym jest dowodem, że obawy te są płonne. Szkoła dla kobiety — to wielka rodzina, a dzieci szkolne to jej ukochana, jej własna, tylko trochę liczniejsza, gromadka.

I takie stanowisko zajmie kobieta zawsze i wszędzie. Jako dozorczyni szpitalna, jako lekarka, jako inspektorka fabryczna, jako radca miejski, jako poseł sejmowy — wszędzie wniesie kobieta pierwiastek umiłowania człowieka, pierwiastek na gruncie miłości macierzyńskiej wykwitły, wykluczający interes osobisty, karyerę, a w konkluzyi spekulacye pieniężne — cechy tak smutne, a tak często dziś niestety na wszelkich stanowiskach spotykane. Dbałość o "dobro rodziny", to pierwiastkowo egoistyczna, czysto samiczym instynktem podyktowana cecha kobiety-matki, przekształcona, uszlachetniona i przeniesiona z ciasnego zakresu ograniczonego związkami krwi na szerszą arenę życia społecznego, dać może ogółowi nieocenione korzyści.

Zdrowe społeczeństwo nigdy nie będzie się składać z szeregów karnych, ślepo posłusznych automatów, jak to sobie wyobrażają różni nasi politycy (Dmowski, Balicki), ale **musi to być harmonijnie i zgodnie współżyjąca wielka rodzina.** A tak jak pojedyńcza rodzina normalna bez matki zdrowo rozwinąć się nie może i najlepszy pedagog dobrej matki dzieciom w zupełności zastąpić nie zdoła, tak samo i społeczeństwo bez współudziału kobiet w kierownictwie jego sprawami, nigdy zdrowem nie będzie i należycie rozwinąć się nie potrafi. Ten twór zwyrodniały, to społeczeństwo dzisiejsze, składające się z przegrywających w karty milionowe fortuny paniczyków, obok mrących z głodu lub wyczerpania pracą nadmierną proletaryuszy, z matek zabijających z nędzy dzieci swe własne, obok wyrzucających dziesiątki tysięcy na brylantowe naszyjniki dam z t. zw. świata i półświatka, z różnych "Pochroniów", "Ew Pobratyńskich" lub smutnych "Poranków", — z inkwizytorów zasądzających i skazujących na śmierć Ferrerów i inne pokrewne mu wolne duchy — czyż takie społeczeństwo nie stoczyło się już nad krawędzie, skąd już tylko jeden krok do zagłady?

Nowe wartości, nowe soki odżywcze, nowe siły życiowe muszą być wniesione w społeczeństwo, a tych spodziewamy się od

biety. Ale świadomą i wolną musi być kobieta, żeby istotną reformatorką społeczną stać się mogła.

O światło tedy i wolność dla kobiet w imię dobra ogólnego powinni jaknajgorliwiej walczyć wszyscy komu **dobro ogółu** szczerze na sercu leży.

Tak samo jak do fizycznego stworzenia człowieka potrzebną jest wola i zespół dwuch osobników, tak samo i do ukształtowania jego duszy potrzebne są wpływy obojga rodziców, a idąc tą samą drogą dalej musimy powiedzieć: do należytego rozwoju i ukształtowania społeczeństwa, które się składa przecież zarówno z mężczyzn jak i kobiet — potrzebne są wpływy i jednych i drugich. Ale obie strony muszą być należycie rozwinięte, świadome, a przedewszystbyć dana najzupełniejsza pod tym względem swoboda. Gdy się rozwinie, wzmocni, dojrzeje, gdy stosownie do swoich upodobań i uzdolnień pójdzie nie drogą jakichś **przeznaczeń**, ale drogą swego **świadomego powołania**, wówczas nie zabraknie ani prawdziwie dzielnych matek wychowawczyń, dających ojczyźnie dzielnych synów i córki, ani też zasłużonych obywatelek, które obok swych mężów i braci świadomie i rozważnie dobrem ogółu kierować będą. **I wówczas dopiero prawdziwe odrodzenie społeczne nastąpi, gdy oba pierwiastki ludzkiego ducha wspólne piętno na kulturalnym dorobku ludzkości wycisną.**

JUSTYN FELIKS GAJSLER.

Znaczenie Demokratyzmu w Rozwoju Narodowym.

DZISIEJSZA uroczystość, poświęcona pamięci dwóch znakomitych bojowników za prawa człowieka, przypomnieć nam winna znaczenie demokratyzmu będącego oną spójnią, łączącą wszystkie warstwy społeczne w jednolitą i nierozerwalną całość, która mimo odrębności rozwoju historycznego cząstek, w skład onej wchodzących, przez stopniowe i wzajemne onych upodobnienie, wytwarza proces, utrwalający istotę i wynikającą stąd potęgę narodu.

Demokratyzm z natury swojej, acz w genezie historycznej z jednakiego wypływa źródła, wszakże przebywszy pewne fazy, dwojakie przedstawia oblicze, tj. ekonomiczne i obyczajowe. Pierwsze, jeżeli uwzględnimy stosunek dwóch prawd ekonomicznych, objawiających się we wzajemnej producenta i konsumenta zależności, to ono może być wytwórczem, tj. produkcyjnem, którego wartość zależeć będzie nietylko od jego jakości, ale od mniejszego, lub większego na rynku zbytu. Uwarunkowanie takiej wytwórczości wpływa na jej wartość o tyle, o ile się ono zgadza z zapotrzebowaniem i wymaganiom jego odpowiada. Im ono jest większem, tem bardziej na przedsiębiorczość wytwórcy oddziaływując, przedstawia czynnik wielce pożądany, przyczyniający się do bogactwa narodowego i w następstwie tych atrybucyi — polepszenia bytu klas roboczych, które odtąd zajmując przodujące w społeczeństwie stanowisko, siłą atrakcyi przyciągnąwszy inne warstwy, przeprowadzają ostateczne onych zrzeszenie, będące glebą demokratyzacyi, czyni unarodowienia.

Zdaniem naszem nie masz narodowości bez demokratyzmu, bo ten drugi jest nietylko jej początkiem, zasadą i podstawą, ale co ważniejsze, jedyną spójnią, a więc i siłą.

Jeżeli zwrócimy uwagę na ustrój państw średniowiecznych, spostrzeżemy zamiast narodu — korporacye, mniej lub więcej klasowe, a nawet niekiedy kastowe. Odrębność interesów, powodujących ich zawiązanie, wywołała walkę klasową, w której demokratyzm schraniał się pod skrzydło monarchizmu. Lud wiejski bądź swobodny, bądź poddany, albo niewolniczy, nie stanowił w ścisłem znaczeniu korporacyi, klasy, lub kasty. Wyodrębnienie ludu wiejskiego od innych warstw społecznych spowodowało zachowanie w nim pierwiastka etnologicznego w formie plemienia, nie wyłączającego tradycyi i zwyczaju, wraz z niezmienną od wieków gwarą rodzimą. W korporacyach, wobec jej interesów klasowych, zanikała plemienność, zajmując zgoła stanowisko podrzędne. Nadomiar złego, język urzędowy, najczęściej łaciński na zachodzie, a cerkiewno-słowiański na wschodzie, przytłumiał w zarodku wszelką narodowość.

Scieranie się dwóch cywilizacyi, tj. zachodniej czyli łacińskiej ze wschodnią, czyli bizantyńską, zagrzebawszy w niepamięci wieków obywatelskość rzymską i demokratyzm ateński, tem bardziej jeszcze przyczyniło się do zerwania wszelkich mostów między światem antycznym a średniowiecznym a dolewając oliwy do wzajemnego antagonizmu, zniweczyło wszelkie nasiona lepszej dla demokratyzmu przyszłości. Z rumowisk zanikłego świata antycznego ocalały zaledwie: patronat w stosunku do swojej klijenteli i cezaryzm. Cenne to były dla zachodu i wschodu zabytki, a poniekąd jedyne busole w nowych zgoła warunkach życiowych, w których trudno było się rozejrzeć, a tembardziej coś stworzyć z nicości, zawieszonym będąc wśród niezgłębionych ciemności. Przedsiębiorcze atoli i dbałe o interesy swoje oba walczące obozy, dla których demokratyzm był onem źdźbłem w oku brata, uknuły sobie nową przeciw niemu broń. Na wzorach patronatu rzymskiego powstał na zachodzie feudalizm. Suzeren zastąpił patrona, wazal — klijenta. Liczne służebności przywiązane do tego rodzaju nowej instytucyi, wymagającej mnogiego służebników zastępu, spotęgowały do tego stopnia oligarchię czyli możnowładztwo, że ono, zagrażając monarchizmowi, w końcu go osłabiło. Rozwinięty na wschodzie biurokratyzm dworu bizantyńskiego, nie dopuścił do tej ostateczności. Rozwój absolutyzmu, acz stopniowo, jednak szybko się wznosił, ogołociwszy dawny cezaryzm nawet z form republikańskich, z ustroju dawnej komuny rzymskiej poczętych. Odtąd "princeps" niby patryarcha legendowego rodu pierwszych założycieli Rzymu, ustąpić musiał "imperatorowi" "basileosowi". Ten już nie potrzebował się uciekać do ludu, bo otoczony urzędnikami, nie miał przeciw sobie zwartej feudałów falangi, która na zachodzie długo jeszcze tryumfy święciła, póki wynalazek prochu nie wytrącił jej broni z ręki.

Powiedzieliśmy, że demokratyzm, ze względu na jego spoistość odrębnych z natury warstw w genezie społeczeństwa polskiego, uważamy nietylko za czynnik twórczy narodowości, ale poniekąd za równoznaczny z nią co do znaczenia i istoty.

W instytucyach wspólnego pożycia rodów pod przewodnictwem obieralnego przez krewnych gospodarza, czyli **starjeszyny**, albo **domaćina**, do dziś dnia na Słowiańszczyźnie południowej pod nazwą "zadrugi" istniejących, odkrywamy ślady zanikłego w Polsce demokratyzmu rodowo-komunistycznego.

W licznych dokumentach XIII w. zachowały się resztki tego komunizmu rodowego, wymagającego zezwolenia stryjców, co do mającej nastąpić sprzedaży własności dziedzicznej. Przełom wywołany zaprowadzeniem chrześcijaństwa w Polsce, przerwał dawną tradycyę i w niwecz wszelkie instytucye pierwotne wraz z komunizmem rodowym obrócił, a to, co nazywamy tradycyą narodową, jest nabytkiem obcym, przez cywilizacyę zachodnią nawet w szaty kosmopolityczne przybranym.

Późniejsze dzieje Polski są już tego przełomu wynikiem. Prastare tradycye bądź zatracono, bądź je o tyle przeistoczono, aby mogły istnieć w nowych zgoła warunkach życia społecznego. Organizm atoli plemienny był jeszcze nader żywotnym, dlatego szybko sobie przyswajał urządzenia zachodnie i piętno swoje znamienne na nich wyciskał.

Odtąd wspólny organizacyi państwowej ustrój przejawia się w historyi politycznej Polski, Czech i turańsko-fińskich Węgier; z tą wszakże różnicą, że gdy w Czechach i w Węgrzech, a nawet w przyległej temu drugiemu państwu Chorwacyi, feudalizm głębokie zapuścił korzenie, w Polsce jednak nie znalazł odpowiedniej gleby, lubośmy przyswoili sobie cywilizacyę zachodnią. Inna rzecz w Serbii i Bułgaryi, bo tam wpływ bizantynizmu nie mógł sprzyjać podobnemu zjawisku. To też w Polsce i w Serbii absolutyzm, aż po drugą połowę XIV w. drgał pełnią życia, krzepką dłonią dzierżąc u nas w cuglach wybryki możnowładców, a w Serbii **vlastelinów**, których nazwa wskazuje na różnicę genezy szlachty polskiej i czeskiej od serbskiej. Vlastelinowie w stosunku do dynastów i dygnitarzy, tudzież **slechty** czeskiej, stano-

wiących magnatów, tj. karmazynów, przedstawiają właścicieli ziemskich, co wyłoniwszy się z zadrug, wytworzyli pierwotnie inokosztinę, t. j. dom (kuća), rodzinę, w pewnym z zadrugą związku, który w miarę wzbogacenia się vlastelinów, zupełnie się zerwał. Podobny stosunek zachodzi między niższą szlachtą tych narodów pobratymczych, t. j. między vlastelićem serbskim, rycerzem (milities, equites) polskim i władyką czeskim, tudzież plemićem chorwackim. Wszyscy ci rycerze odpowiadają naszej "braci szaraczkowej". Uwzględnić jednak należy, że plemiće chorwaccy, mimo spełnianej przez nich służby wojskowej i publicznej w sejmach, tj. skupsztynach, soborach, nie zarzucali życia zadrużnego. Widzimy więc, że w Serbii kapitalizm vlastelinów, a w Polsce dygnitaryzm magnatów i militaryzm rycerstwa przytłumiał rozwój demokratyzmu, nie mającego wtedy poparcia w osłabionym monarchizmie. Zapoczątkowany przez Jana Zamoyskiego demokratyzm szlachecki, acz obdarzony prawem głosowania publicznego, czyli plebiscytu, zależny wszakże ekonomicznie od magnatów, wyrodził się w anarchię, czyli tak zwaną "złotą wolność", która okazała się czynnikiem rozkładowym.



Justyn F. Gajsler.

Po pierwszym podziale Polski, gdy magnaci, przebywający za granicą, poznali lepszą najemnika od poddanego produktywność, wszędy w dobrach swych wprowadzili oczynszowanie, rycerstwo, ograniczone do niewielkich folwarków, nie udało się w ślady potentatów, głuchem będąc na głosy publicystów, domagających się polepszenia doli włościan. Owoce pracy mężów sejmu czteroletniego, wprowadzającego mieszczan na widownię polityczną, dziś dopiero dojrzewać poczynają, nie zdoławszy wyplenić resztek uświęconej wiekami wsteczności.

Zanik szlachty czeskiej po pamiętnej na początku XVII w. klęsce pod Białą Górą rozwarł szerokie dla demokratyzacyi narodu wrota. Z ludu też wyszło odrodzenie Czech, tak pięknemi w dziejach kultury słowiańskiej zapisane literami. Upadek Serbii i Bułgaryi, ściągający dla nich jarzmo tureckie, zapoczątkował i utrwalił demokratyzacyę. Vlastelinowie i vlastelicy nie chcąc utracić swojego stanowiska, zbisurmanili się dobrowolnie, ci zaś, co w wierze i narodowości trwali, zaliczeni zostali przez Turków w poczet rajów, na równi z prostymi chłopami.

Ponieważ demokratyzacya tych pobratymczych narodów nie pozwala wątpić o lepszej dla nich przyszłości, przeto mając na uwadze rzeczony czynnik, tak zbawczą w ustroju społeczeństwa odgrywający rolę, możemy go zalecić wszystkim rodakom, widząc w nim skuteczny naszego odrodzenia środek.

Nie wątpimy, że urzeczywistnienie tej myśli nastąpi za pośrednictwem oświaty, w której potęgę nigdy wierzyć nie przestaniemy, czego przykład widzimy w Macedonii, gdzie gorliwość komitetów w zakładaniu szkół bułgarskich, zapewni przewagę Bułgarom nad Serbami, a nawet nad Grekami, Albańczykami, Turkami, i Rumunami, czyniąc tych pierwszych panami tej prowincyi.

DR. BENEDYKT DYBOWSKI.

Kwiat Narodowy Polski.

ROK niniejszy, 500-letnia rocznica zwycięstwa Grunwaldzkiego, obok uroczystych obchodów powinien być upamiętniony ważnemi postanowieniami, tak, ażeby one czczone były z pokolenia w pokolenie przez potomków naszych. Do takiego postanowienia należałyby następujące:

Zaniechanie walk partyjnych na tle politycznem, socyalnem lub też wyznaniowem. Powinniśmy się wyrzec tego fanatycznego, albo szowinistycznego przekonania, że tylko taki a taki program polityczny, albo ekonomiczny, że tylko taka a taka religia, mieszczą w sobie bądź zbawienie wieczne, bądź czasowe ziemskie dostatki. Wszystkie teorye polityczne i socyalne, wszystkie wyznania są dziełem umysłu ludzkiego — wszystkie są dobre wtedy, gdy są w rękach ludzi dobrych, więc starać się tylko o to, aby ludzie byli dobrzy, trzeźwi uczciwi, moralni, a zaniechać walk, które tylko do rozgoryczenia, do nienawiści, do zemsty prowadzą.

Drogi do umoralnienia społeczeństwa są już wytknięte, wypróbowane, mamy tylko postanowić, kroczyć po tych drogach wytrwale, mając cel szczytny przed sobą, szczęście ojczyzny i ludzkości. 1. **Pierwszą drogą jest zgoda.** Zgoda pomiędzy wszystkimi stanami, klasami społecznemi, pomiędzy wyznawcami wszelkich kultów, pomiędzy partyami, partyjkami etc. Czy zgoda taka jest możebna, zapyta niejeden. — Tak, powinna być możebną, jeżeli nam ojczyzna jest droższą niż miłość własna, niż nałogi, przesądy i przyzwyczajenia.

Zgodę, miłość braterską budzić w sobie winniśmy wszędzie, na każdym kroku, z myślą tą wstawać zrana, kłaść się do spoczynku, zasiadać do stołu etc., ona powinna być nieodłączną od nas na każdym kroku życia naszego.

Otóż na znak takiego naszego postanowienia "wyrzeczenia się waśni" dla rozwoju w sercu uczuć miłości braterskiej — ma nam służyć jako emblemat, kwiatek **"Bratkiem"** zwany.

Pan Zdzisław Dębicki, przy sposobności obchodu 25-lecia Tow. Ogrodniczego w Warszawie, zaproponował, ażeby za przykładem innych ludów, ogłosić kwiat pewien za kwiat narodowy polski. Wskutek tej propozycyi wybrano **bratek,** kwiat ten jest barwny, o rysunku delikatnym, urozmaiconym, o kolorach harmonijnych, skromnych, zmienny co do ustosunkowania barw na wzór różnych indywidualności naszego narodu. Do tego "Bratek" został przez lud nasz uznany za godło braterstwa, o czem świadczy sama jego nazwa, wspólna u wszystkich Słowian. Więc kwiat ten może służyć jako emblemat spójni duchowej w społeczeństwie, spójni tak bardzo nam potrzebnej, a jednocześnie powinien być wyrazem pragnień naszych i dążności.

Obowiązkiem jest spopularyzować bratki wśród społeczeństwa. P. P. ogrodnicy i botanicy może zechcą urządzać wystawy bratków po miastach, miasteczkach, a nawet po wsiach większych, tu w kraju, jak i też w krajach zamorskich, gdzie osiedli Polacy, a urządzać je szczególniej w obecnym roku Grunwaldzkim. Występując z wystawą "Bratków" podczas uroczystości projektowanych, a więc z emblematem braterstwa wszechczłowieczego, zaświadczylibyśmy, że wybierając ten kwiat za nasz kwiat narodowy, pragniemy rządzić się zasadami braterstw, które jedynie byłyby w stanie



Dr. Benedykt Dybowski.

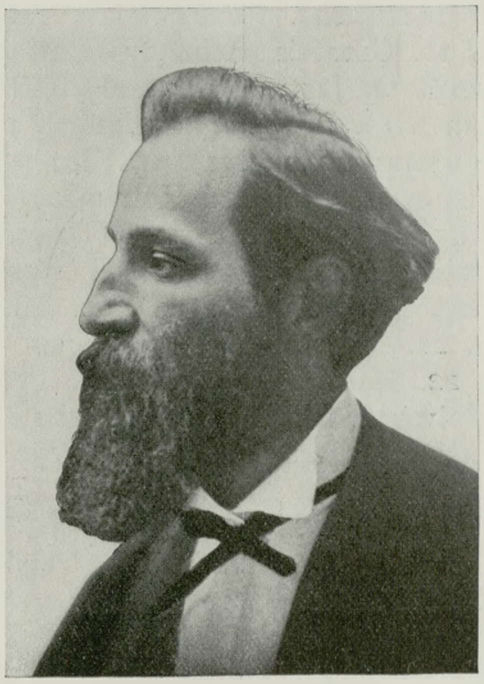
zmienić ów peryod barbarzyństwa moralnego dzisiejszego, gdzie "homo homini lupus, mulier mulieri lupior, sacerdos sacerdoti lupissimus." Urzeczywistnienie wystawy Bratków oświetliłoby obchód Grunwaldzki promieniami braterstwa wszechczłowieczego.

Obok bratków naturalnych we wszystkich znanych odmianach, a tych liczą na setki, możnaby urządzić wystawę bratków sztucznych z metalu, porcelany, szkła, papieru, tkanin etc., przyczem także sztuczne bukieciki i bukiety z bratków, mogłyby zastąpić owe cudackie ozdoby z piór ptasich przy kapeluszach niewieścich.

Od chwili uznania bratków za kwiat narodowy, powinniśmy je pielęgnować starannie w doniczkach, w ogródkach i ogrodach, by mieć je ciągle na oku jako symbol braterstwa, by w sercach naszych rozświecać płomień miłości braterskiej wszechczłowieczej.

Piękny wierszyk naszej poetki Deotymy unieśmiertelnił bratek w naszej poezyi. Cytujemy poniżej ten wierszyk.

Dotąd o bratku w cieniu ogrodów
Kwitniesz samotny, kwitniesz nieśmiały;
Lecz i dla ciebie błyśnie dzień chwały,
Gdy ujrzysz siebie godłem narodów!



Władysław Dybowski.

Gdy już nie stanie dla wszystkich ludzi
Innego miana, prócz nazwy brata,
Gdy wiosna zgody w sercach się zbudzi
I wieńcem bratków ozdobi skroń świata.

Bratek miał być ulubionym kwiatem króla Władysława Jagiełły, on miał używać wyraz "bratku" mówiąc do poddanych, on węzłami braterstwa połączył Litwę z Koroną. Jemu w cześć i w cześć owego bratniego połączenia ludów, tego idealnego współżycia narodów, poświęcamy dziś skromny kwiatek, obierając go za kwiat narodowy.

Na zebraniu ogrodników w Warszawie przy głosowaniu oświadczyło się ¾ zebranych za bratkiem. Taki sam rezultat osią-

gnięto przy głosowaniu w gronie przyrodników. Chciano następnie spróbować głosowania wśród publiczności, za pomocą dzienników. Dopiero teraz powstał chaos. Ile głów, tyle się wyłoniło projektów, a niekiedy nawet w jednej głowie powstało kilka projektów. Ażeby dać pojęcie o tym chaosie powtarzamy tu gatunki roślin proponowanych.

1. Astry (Aster). 2. Barwinek (Vinca herbacea). 3. Bławatek (Centaurea cyanus). 4. Bratek (Viola tricolor). 5. Bzy (Sambucus i Syringa). 6. Cierń (Tarń), (Prunus spinosa. 7. Fuksya (Ułanka Patryotka), (Fuchsia). 8. Dzwoneczki (Campanula). 9. Goździki (Dianthus). 10. Fijołek (Viola odorata). 11. Groszek pachnący (Lathyrus odoratus). 12. Jastruń (Złocień), (Chrysanthemum). 13. Jaśmin (Jasminum). 14. Kalina (Viburnum opulus). 15 Kłos pszenicy (Triticum sativum). 16 Konwalia (Convalaria majalis). 17. Koniczyna (Dzięcielina), (Trofolium). 18. Kwiat Jabłoni (Pyrus malus). 19. Kwiat lipy (Tilia). 20. Lilia (Lilium). 21. Macierzanka (Thymus serpillum). 22. Mak polny (Papaver argemone). 23. Malwa (Althaea). 24. Muszkatel (Pelargonia), (Pelargonia). 25. Narcyz (Narcissus poeticus). 27. Nasturcya (Tropoedum majus). 27. Niezapominajka (Myosotis). 28. Ostróżka zbożowa (Delphinium consolidum). 29. Paproć (Filix). 30. Perz (Triticum repens). 31. Pierwiosnek (Primula veris). 32. Róża (Rosa, Róża psia, czyli dzika, Rosa canina, Róża biała, Rosa alba). 33. Rozchodnik (Sedum—Wronie masło). 34. Sasanka (Anemone patens). 35. Słonecznik (Helianthus). 36. Szarotka (Radostka—Heliochrysos). 37. Szparag (Asparagus). 38. Rumian (Anthemis nobilis). 39. Rumianek (Matricaria chamomilla). 40. Wrzos (Erica). 41. Wyka (Vicia).

1. **Za Bratkiem.** Naszem zdaniem, powiada korespondent, bratek jest to kwiat, który bardziej od innych na zaszczytny wybór zasługuje: skromnie ukryty wśród ziół mazowieckich niw, zresztą znany na całym obszarze zie mnaszych, od szczytów górskich poczynając, aż po głębokie doliny, od gleby urodzajnej, aż po piaski, przytem nie obcy i na ziemiach, dokąd się wysiedlili nasi rodacy; wszędzie we wszystkich narzeczach słowiańskich noszący jedną nazwę. Sztuką wyrobił się w tysiączne cudnobarwne odmiany ogrodowe, któremi nie możemy nigdy dosyć nacieszyć wzroku. Najbogatszy w kolory, najbardziej zharmonizowany. W naszym języku, w języku rusińskim i litewskim nosi on jeden ze wszystkich kwiatów—tę nazwę, która przypomina, że jesteśmy wszyscy braćmi, że naród nasz był bratem dla tylu innych. Dla Francuzów i Anglików bratek jest tylko myślą, wspomnieniem (Pensee). Dla Niemca symbolem "Macochy" (Stiefmuetterchen). Dla Polaka ten cudny kwiatek jest godłem jednej z najidealniejszych form miłości — **braterstwa!**

2. **Za różą.** Proponowana przez Sienkiewicza róża, łączy się z największem w Polsce imieniem: Adama Mickiewicza. Dlaczego. Oto rodzina Mickiewiczów, jak wiadomo pieczętowała się herbem **"Poraj".** A cóż to jest Poraj. Oto biała pięciolistna róża polna w czerwonem polu. Inny korespondent powiada, że biała róża łączy wdzięk i szlachetność lilii z miłym zapachem. Pomijam inne motywy i inne korespondencye, wszystkie one upaść muszą wobec tego, że róża czerwona jest kwiatem narodowym hiszpańskim, że róża biała jest kwiatem Szkotów, że róża wogóle jest kwiatem kosmopolitycznym, noszonym powszechnie; nie może być wybrana za kwiat narodowy polski.

3. **Za Lilią.** Oświadczają się korespondentki jako za kwiatem Matki Boskiej, innej racyi nie podają. Otóż lilia jest zbyt wielkim kwiatem, ażeby mógł być noszony, zresztą jest to kwiat kosmopolityczny, jak róża n. p.

4. **Za Konwalią.** Jedna z korespondentek proponuje konwalię, motywując swój wybór w sposób następujący: "Jabym chciała, aby w kwiecie narodowym było coś specyalnie polskiego, jakieś tchnienie ziemi rodzinnej. A lilia i róża — to nie Polska — to świat." Naiwne korespondentki uznają konwalię za kwiat, który rośnie tylko w Polsce. Niestety on rośnie w Europie, Azyi i Ameryce. Około Władywostoku w lasach nadbrzeżnych zatoki "Załatoj Rog" jest kwiatem najpospolitszym na wiosnę, oprócz

tego, jak każdy kwiat kosmopolityczny, nie nadaje się na kwiat narodowy.

5. **Za Bzem.** Oświadcza się jedna poetyczna korespondentka za bzem w ten sposób: "Od tych białych liliowych kwieci bzu płynie ku mnie wraz z ich wonią fala tęsknoty i cichego smutku. Żaden kwiat, mojem zdaniem, nie zostawia po sobie takiej pustki, jak bez, gdy okwitnie; żaden nie daje tak wiele i tak subtelnych barw polskim sadom." Inny korespondent pisze: "Najodpowiedniejszym kwiatem dla nas jest Bez. Motywy moje są proste. To kwiat przedziwnie symboliczny. Obchodzimy się bez konstytucyi, bez samorządu, bez sprawiedliwości. Chodzimy najczęściej bez pieniędzy, bez humoru, a co do literatów to i bez butów; pomijając przez grzeczność, że i bez rozumu wielu z naszych rodaków się obchodzi, a nawet i bez grzeczności! Jeśli ma być sprawiedliwość, to niechże nasz symbol będzie uwieńczony. Przynajmniej nikt nam nie zarzuci złego wyboru, a każdy Polak przypominając sobie kwiat narodowy, westchnie głęboko, myśląc czy to o sprawach prywatnych czy publicznych. A więc **Bez.**" Pomimo poezyi i dowcipu, bez jako kwiat kosmopolityczny, obcy nam, za kwiat narodowy polski uznany być nie może.

6. **Za Jastruniem.** Autorytet poważny— artystka rzeźbiarka, p. Marya Gerson-Dąbrowska, zarzuciwszy bratkowi, że prędko więdnieje — usunąwszy na stronę Mak, Niezapominajki, z powodu nietrwałości, Stokrotkę, że jest kwiatem narodowym Włochów, Goździk Francuzów, Szarotka Szwajcarów, Modrak czyli Bławatek Niemców. Następnie zbrakowawszy Fijołek, Konwalię, Bez jako krótko sezonowe — uznaje **Jastruń Złotokwiaty** czyli **Złocień, Chrysanthemum,** za kwiat najodpowiedniejszy na kwiat narodowy polski. Otóż Chrysanthemum jest kwiatem narodowym Japończyków i już z tego prostego powodu za narodowy polski kwiat uznany być nie może. Japończycy wytworzyli tysiące odmian Jastrunia i im się też kwiat ten należy.

7. **Za Rumianem i Rumiankiem** było kilka głosów. Jedna z korespondentek pisze, "że najdłużej mamy Rumianek przed oczyma, bo kwitnie od wiosny, aż do późnej jesieni. Jeden z pierwszych wita nas swoją białą gwieździstą koroną, prawie ostatni zaś żegna nas przed zimą. Kiedy zgrzytnie mróz i wszystkie główki kwiatów pochyli do ziemi, on dumnie jeszcze na mrozie spogląda i najdłużej się broni." Niestety pomimo tych zalet nie może być uznany za kwiat narodowy, bo rumianek jest symbolem lekarskim, a zapach jego jest wonią przypominającą szpital.

8. **Za Perzem** przemawia pewien rolnik, utrzymując, że może się zmniejszy plaga rolnictwa, gdy wszyscy Polacy zaczną wyrywać perz z ziemi.

9. **Za Psim Rumiankiem i Psią Różą** oświadczają się żartobliwie powiadając że:

Psi kwiatek zdobi pola,
Psia-krew! Polak rad wygłasza,
Na psy zeszła wielkość nasza
I psia nasza dola.

10. **Za Paprocią** oświadczyło się sporo. Jeden z korespondentów uważa ją ze względów politycznych za kwiat najbezpieczniejszy i kreśli następujący wierszyk:

Gdy zoologia dała się we znaki:
Za białych orłów... musim doić kozy,
Niech botaniki znak nie będzie taki,
Byśmy za niego znów dostali łozy.
A więc ja radzę wybrać kwiat paproci,
Ten kwiat niech będzie kwiatem narodowym,
Jak symbol szczęścia, szczęściem nas ozłoci
I nie zakręci w... nosie urzędowym.

Istotnie, robi uwagę redakcya Kuryera Warszawskiego, pan Puryszkiewicz bardzoby się uradował wyborem paproci, bo kwiat jej rozkwita tylko w bajce. Pomimo całej niestosowności uznania paproci za kwiat narodowy, znalazły się poetki, które za nią przemawiają wierszem:

...może kiedy, choć noc tak ciemna
Gwiazda nam jakaś nowa, tajemna,
drogę wyzłoci.
I obok liści znajdziemy może,
W prastarym, wiecznie szumiącym borze,
I kwiat paproci.

Cudne marzenia! Ale przecież tu o kwiat, nie o liście, choćby najpiękniejsze nam chodzi.

11. **Za Malwą.** Jedna z korespondentek oświadcza, że o ile wie, kwiat Malwy spotyka się tylko w Polsce. Niestety myli się autorka, Malwy ogrodowe są sztucznym produktem prawoślazu. Następnie powiada, że jest ściśle związana Malwa ze wsią polską. Ja spotykałem Malwy w ogrodach u Chińczyków, Japończyków etc.

Za Malwą oświadczyło się około 50 osób, głównie z racyi, że Słowacki lubił Malwy. Jedna poetyczna korespondentka, podaje "Kuryer Warszawski", widzi trumnę Juliusza zasypaną Malwami i niesioną przez lud w Malwy przybrany, wśród chat polskich, w Malwach tonących, gdzieś wysoko na turnie tatrzańskie... Temu, który, tęsknił za Malwą rodzimą zgotujcie pogrzeb Malwowy — kończy korespondentka.

Pomimo licznych głosów i pomimo, że Słowacki lubił malwy, a jednak nie zdały się one na kwiat narodowy — głównie z racyi, że kwiat jest za wielki, za kosmopolityczny, że jest obcy dla naszego kraju i tylko bywa po ogrodach.

12. **Za Wrzosem,** głosowało do 20 korespondentów. Jedna z pań powiada, że jest to kwiat dziwnie trwały, ma w sobie jakiś żar, moc jakąś i siłę życia; wszystkim nawałnicom ostać się może i do późnej jesieni cudnymi różowymi łanami oko nasze czaruje, kwiat to wierny i tak silnie korzeniem ze swą ziemią zrośnięty, że raz na niej wyrósłszy, już miejsca swego nie puszcza, a taki hartowny, że nawet siłą z ojczystego zagona wyrwany i odżywczych jego soków pozbawiony, jeszcze swej siły i barwy nie traci.

Wrzos jest symbolem jałowej gleby, a zarazem symbolem nieużytecznej rośliny, pomimo tedy tych 20 głosów oddanych za nim, za kwiat narodowy polski uznany być nie może, zresztą kwiatki wrzosu są drobne, trudne do imitacyi sztucznej, jest nadto nie estetyczny.

13. **Za Groszkiem pachnącym** przemawiają niemal wyłącznie głosy kobiece. Jedna z korespondentek pisze "że jest to kwiat ładny, delikatny, posiada kolory narodowe, biały z ponsowym, i ma odcienie melancholijne-fioletowe, a nadto ma delikatny zapach." Drugi korespondent dodaje, że jest to miły, znany i ogólnie lubiany kwiat "piękny Jaś". Jest on symbolem przyjaźni, ma barwy żywe, najrozmaitsze w nader pięknych i subtelnych odcieniach, kształt wdzięczny i oryginalny, woń cudna, delikatna.

Ze groszek pachnący jest już użyty za kwiat narodowy przez Amerykanów i Anglików, że należy on jak wiele innych kwiatów pachnących do rodzin kosmopolitycznych — musi więc być wyeliminowany z kandydatury na kwiat narodowy polski.

14. **Za Fijołkiem** oświadczyło się dużo głosów, zalecają go jako kwiat żałoby i zarazem jako zwiastun wiosny. Wszystko jest w nim: nasz ból i nasza wiara.

Ze fiołek jest kwiatem sezonowym, następnie, że jest kosmopolitycznym, więc się nie zdał na kwiat narodowy polski.

O innych roślinach proponowanych nie wspominam, one jeszcze mniej mają kwalifikacyi na to, by wybrane być mogły za kwiat narodowy.

Widzimy bardzo wyraźnie, na podstawie wyżej przytoczonych faktów, jak trudną u nas jest zgoda nawet w takich wypadkach, gdzie ani interes osobisty, ani interes partyi, ani interes wyznaniowy nie odgrywa żadnej roli, a cóż dopiero, gdy rzecz idzie o pogodzenie partyjnych, wyznaniowych, społecznych przeciwieństw; a jednak w skuteczność próby zgodnego pożycia nie wątpimy. Miłość Ojczyzny przemoże wszystko, o tem wątpić ani na chwilę nie można.

Odnośnie do wyboru kwiatu narodowego ta zaszła wielka pomyłka, że z góry nie nakreślono warunków koniecznych dla takiego kwiatu. Pierwsza zwróciła na to uwagę p. Marya Gerson-Dąbrowska. Ona dała pewne wskazówki, które uzupełniając przedstawiamy poniżej.

Kwalifikacye jakie powinien mieć kwiat narodowy polski.

Nominacyi na kwiat narodowy nie mogą dać wywody najobszerniejsze, uczone, patryotyczne, poetyczne, sentymentalne, trzeba do tego, ażeby miał warunki konieczne, a tymi warunkami są:

1. Przedewszystkiem kwiat narodowy powinien być produktem naturalnym naszej gleby, powinien być powszechnie znanym,

nie być sezonowym, lecz kwitnąć od wiosny do późnej jesieni w górach i dolinach, a więc nie może być ani Malwą, ani Pelargonią, ani Bzem, ani Konwalią, ani Narcyzem, ani Fiołkiem, ani Dziewięciornikiem.

2. Nie powinien już służyć za oznakę innemu narodowi, to też ani Róża, ani Goździk, ani Chryzantemum, ani Stokrotka, względnie Margerytka, ani Szarotka, ani Tulipan, ani Groszek pachnący, ani Bławatek, etc., nie kwalifikują się na kwiat narodowy polski.

3. Nie powinien być kwiatem kosmopolitycznym, noszonym przez wszystkich ludzi kulturalnych, bądź dla jego przyjemnej woni, bądź też z powodu piękności barw i formy, tak n. p. Rezeda, Konwalia, Róża, Goździk etc.

4. Powinien być dekoracyjnym, czyli ozdabiającym ładnie tak w swojej postaci naturalnej, jak i we wszelkiego rodzaju odtworzeniach n. p. jako biżuterya, emalia, haft, sztuczne kwiaty z tkaniny etc., etc., nie może więc być ani Dziewięciornikiem, ani jemu podobnymi, wielolistnymi kwiatami, ani Rozchodnikiem.

5. Powinien być nie kosztowny, a co za tem idzie demokratyczny, powinien być łatwy do nabycia w każdej porze roku i w każdym kraju.

6. Kwiat sam nie powinien być ani wielki ani mały, tak n. p. Słonecznik, Malwa, albo Wrzos, Bez, nie mogą się kwalifikować na kwiat narodowy polski.

* * *

Biorąc powyżej przytoczone kwalifikacye, nie znajdziemy w całym szeregu kwiatów wymienionych poprzednio, za wyjątkiem bratka, ani jednego, któryby łączył w sobie żądane przymioty, konieczne dla kwiatu narodowego, stąd nieodzowna konieczność uznania bratka, za nasz kwiat narodowy. Przyszedłszy w ten sposób do porozumienia odnośnie do wyboru kwiatu narodowego dla nas Polaków, wskażemy następnie na inne drogi, wiodące do upragnionego celu: zgody, braterstwa, moralności, cnoty.

1. Pierwszą z nich jest trzeźwość, abstynencya od napojów alboholicznych: ten nałóg picia trunków wyskokowych przy każdej okoliczności jest największym hamulcem dla postępu. To też wzywamy wszystkich naszych ziomków, tak w kraju jak i na obczyźnie, ażeby idąc za przykładem pierwszego abstynenta naszego, wielkiego króla Władysława Jagiełły, który zdobywszy obóz krzyżacki kazał porozbijać beczki z winem i wylać tę truciznę na ziemię, ażeby w tę pamiętną rocznicę zwycięstwa sprawiedliwości ślubowali abstynencyę. Tym ślubem naszym, bylibyśmy zjednali wdzięczną pamięć u potomstwa i założylibyśmy pewne, wieczyste fundamenty pod błogą przyszłość naszego narodu i ludzkości.

2. Drugą drogą wiodącą do braterstwa ludów jest język międzynarodowy, język taki, dzięki genialności ziomka naszego, Warszawianina, Dr. L. Zamenhofa, został urzeczywistniony jako język Esperanto. Zjazd Esperantystów tego roku bieżącego w Ameryce wykaże najdowodniej, jaką już dzisiaj cieszy się wziętością w świecie kulturalnym, postępowym.

Otóż byłoby rzeczą wielce pożądaną, ażeby t. z. Uniwersytet Polski, w którym wykłady mają się odbywać w języku angielskim niestety — został pierwszym na świecie uniwersytetem z językiem wykładowym Esperanto.

My Polacy powinniśmy bardziej niż inni starać się o wprowadzenie powszechne języka międzynarodowego, ze względów, które każdemu myślącemu człowiekowi same przez się są widoczne.

3. Dalszą drogą wiodącą do postępu jest równouprawnienie niewiast, a zarazem ich kształcenie na zasadach prawd wiedzą zdobytych, a nie po instytucyach średniowiecznym obskurantyzmem na wskroś przejętych.

4. Główną ważną drogą do postępu jest wyzbycie się klerykalnej ekskluzywności dla samego kultu wyznaniowego i wycofanie wychowania młodzieży z pod opieki duchowieństwa.

FELIKS PIOTROWSKI.

Uwagi o Życiu Naszem.

NARODY panują nad innymi rzeczywiście nie siłą zbrojną jedynie, lecz głównie przewagą kultury i tem wszystkiem, czem budzą w innych naśladownictwo; przewaga polityczna wynika z przewagi kulturalnej. Francya utraciła nad Europą wkrótce tę przewagę, którą zyskała była przez podboje Napoleona, przewagę zaś, jaką wskutek swej wyższości kulturalnej zdobyła, utrzymuje, i mnóstwo ludzi a w znacznej mierze nasi rodacy, korzystając z wytworów jej pracy i wyjeżdżając do niej w rozmaitych celach, składali i składają jej jakgdyby dobrowolne podatki.

Chcąc mieć rzeczywiste dodatnie znaczenie w świecie ludzkim, trzeba starać się głównie o rozwój sił wewnętrznych oraz unikać tego wszystkiego, co rozwojowi takiemu szkodzi lub mu nawet nie sprzyja, a rzeczą taką, **zależną w zupełności od nas,** są zabawy zbytkowne, nie oparte na stosunku myślowym uczestników, mianowicie bale i reduty publiczne, połączone z użyciem napojów alkoholowych. Przed dwoma laty dostaliśmy nawet od Francuzów, producentów wina szampańskiego, 2100 rubli, jakgdyby nagrody za obfite konsumowanie owego trunku, przepijanie zasobów, często ojcowizny. Ci zaś z pośród nas, co mieszkali w Rosyi, słyszeli, jak ludność rosyjska ośmiesza Polaków, twierdząc, że "prochlebali s mołokom i miodom Polszu."

Bale i reduty publiczne, upowszechnione za Sasów i Stanisława Augusta, stały się jednym z czynników, tworzących późniejsze klęski, a organizowane obecnie wytwarzają wśród nas rozbrat, dzielą nas, nie łączą, bo nie zawierają łączników, istniejących w życiu rzeczywistem, nie są jego elementami. Odbywając się w warunkach sztucznych, ułudnych i kłamliwych, ułatwiają tylko rozwój wad i występków społecznych. "Uciechy świata są kurzawą, która przed człowiekiem zasłania plamy jego duszy", twierdzi słusznie Orzeszkowa, a jakiś nieznany mi z nazwiska poeta przed paruset laty zauważył trafnie, że "kiedy społem biesiadnicy siedzą, bardziej bliźniego, niźli z bliźnim jedzą..."

W sto lat po konstytucyi 3 Maja, podczas jednego karnawału unikano owych uciech wskutek umyślnej agitacyi prywatnej i towarzyskiej; miał to być dalszy ciąg odradzania się moralnego, rozpoczętego przez ustawy Sejmu Wielkiego. Lecz krótko trwało to postanowienie, i karnawał ostatni obfitością balów stał się znowu podobny do Saskich ostatków, tworząc podstawy dla przyszłych strat, siejąc jakgdyby cierpienia i krzywdy ludzkie. Nadawanie bowiem zabawom takim niekiedy charakteru filantropijnego jest tylko efektownym, a całkiem szkodliwym, surogatem akcyi ekonomiczno-społecznej, nie sprawiającym swoim pozorem żadnych złudzeń tym, co z zasadami gospodarstwa społecznego należycie są obeznani. Wszak żyjemy nie z pracy, lecz z

jej produktów; co niszczy je, a nie stwarza nic w zamian za nie, co staje się szkodliwem dla wszystkich zbytkiem. Nadto obserwacya życiowa, zasób wiedzy przyrodniczej oraz odpowiednia literatura okazują, że nastroje, wzbudzane przez zabawy balowe i redutowe, stają się wśród niewiast przyczyną właściwych chorób nerwowych, spazmów, dla rodziców bywają przyczyną utraty obyczajowej córek, a dla mężów przyczyną takiejże utraty żon; z mężczyzn wytwarzać mogą tylko alkoholików i miotanych przez popędy nędzników, żyjących w naturalnem nieuporządkowanem wielożeństwie; rozniecają nałogi i popędy, które cywilizacya powinna opanowywać. Dlatego wszyscy ci, co posiadają w sobie pewien kapitał w postaci określonych kwalifikacyi i przez swą przewagę intelektualną oraz stanowisko społeczne, budząc większe naśladownictwo, mogą dodatnio oddziaływać i właściwie wychowywać swoje otoczenie, nie powinni nie tylko organizować, ale nawet uczestniczyć w balach publicznych: zamiast wzorów niekulturalnych uciech balowych i redutowych powinni podawać publiczności wzory dróg do wartości społecznych i kulturalnego postępu. Bo jeżeli Polska, tańcząc i ucztując, skonała politycznie, to pozbawiona już politycznej wolności, może obyczajowo rozłożyć się i zgnić. Znaczne rozpowszechnienie się zabaw balowych i redutowych, ich niejako tradycyjność, nie może być powodem do pobłażliwego ich sądzenia. Wszak według Kanta "krytyka tradycyi jest początkiem oświaty." Zabawy owe nie są nawet rodzimym wytworem obyczajowym lecz niewątpliwie przeszczepionemi do nas szczątkowemi bachanaliami, niszczącemi narodowe zasoby, a, jak twierdzi proroczo J. Supiński, "Bóg skazuje na nędzarzy tych, co marnują ojców zasoby. Sami zubożeni wśród zamożnych, rzucą oni klątwę na "materyalizm", a ich niepatryotyczni uczeni i ich patryoci-nieucy utrzymywać ich będą w błędzie, wiodącym do niemocy, do materyalnej zagłady, do zniknięcia. Ich mienie ruchome przejdzie w ręce wrogów Chrystusa; ich ziemie wykupią obcy; w ich miastach podniesie czoło zbytek, wyganiany z Jerozolimy; a ich synowie wyginą lub służyć będą obcym i żydom w domach, stawianych rękami dziadów, i po zagrodach, kędy przebujała ich młodość."

Objawem życia jest nie tylko dążność, ażeby po nas zostali inni, lecz także, ażeby ci, co zostają, stali się najpodobniejsi do nas, naśladując nas i urzeczywistniając nasze aspiracye, — dążność cechująca najistotniej chrystyanizm. Jezus w okresie znanej nam swej działalności nie pozostawił po sobie potomków cielesnych, a jednak ma wszędzie mnóstwo dzieci duchowych, swoich wyznawców. Narodowość można też podobnie zideizować. Bowiem istotą narodowości nie jest jedynie wspólność interesów, jak określał Renan (jest to raczej istotą społeczeństwa, istniejącego w danej chwili), lecz, jak słuszniej zaznaczył Comte, (co zgodne jest też z rozumowaniem Balickiego), naród jest grupą, posiadającą wspólnych przodków i doznającą takich uczuć podczas wglądania w ich przeszłość, jak podczas rozważania osobistej przeszłości. Przodkami owymi mogą być jednak przodkowie duchowi, a narodowość, tak pojęta, nie wymaga jednolitości etnograficznej, podobnie jak chrystyanizm nie jest więziony w granicach jednej grupy etnicznej. Nazywani jesteśmy Francuzami północy dlatego, że przejmujemy wiele cech od Francuzów, naśladując ich, starajmy się więc o to, żeby inni, naśladując nas stawali się Polakami południa, wschodu, zachodu itd. Do zyskania zaś naśladowców, wyznawców, potomków duchowych pomaga przewaga kulturalna. Więc wyrugowanie z obyczajów naszych balów i redut publicznych, sprzyjając rozwojowi kultury, przyczyni się też do rozlewności polskości.

Warszawa, luty, 1910.

SEKCYA OŚWIATOWO-NAUKOWA I DOTYCZĄCA SZTUKI.

TADEUSZ KORZON.

Historya Jako Dźwignia Uświadomienia Narodowego.

W OGROMNYM, dostojnym i świetnym łańcuchu nauk, opasującym "ziemskie kolisko", jest jedna szczególnie człowiekowi do życia społecznego potrzebna, ponieważ wykłada mu cywilizacyę, najchlubniejsze jego dzieło i najwyższe szczęście na ziemi. Nazywa się wyrazem greckim: Historya. Sprawdzić i stwierdzić to twierdzenie najłatwiej przychodzi Wam, szanowni mieszkańcy Ameryki.

Wszak dziś jeszcze każdy, kto zechce, może oglądać w dziewiczym lesie nad Amazonką plemiona, trybem życia nie wiele różniące się od małp, bo nie budują sobie chat, urządzają siedziby na gałęziach, zadawalając się dachem z liści. Czyż nie jest szczęśliwszym od nich najuboższy obywatel w Waszyngtonie, Nowym Yorku, Chicago? A skądże się można dowiedzieć pochodzenia tak wielkich różnic pomiędzy istotami, które uznawać obowiązani jesteśmy i uznajemy za bliźnich? Daremnie szukalibyśmy odpowiedzi w zoologii, anatomii, fizyologii, lub jakiejkolwiek nauce przyrodniczej, a tembardziej w matematyce i astronomii. Odpowiedzieć może tylko Historya i nakreślić długą drogę, jaka prowadzi od stanu dzikości do wyżyn oświaty, dziś osiąganej przez ludzi ucywilizowanych. Uczeni wasi, a szczególnie delegaci Instytutu Smithsońskiego z wydziału Etnologii uczynili dużo dla poznania pierwszych etapów tej drogi przez badanie życia i umysłowości Czerwonoskórców, istniejących jeszcze, oraz ludów pierwotnych Ameryki, wymarłych, albo przerodzonych. W sprawozdaniach rocznych (Annual Raports of the Bureau of Ethnology oraz — of the Board of Regents of the Smithsonian Institution, Washington), poczynając od r. 1879, znajdujemy naukowo opisane i hojnie ilustrowane zabytki wieku t. zw. kamiennego, kiedy człowiek dziki uzbroił rękę swoją krzemieniem łupanym, a następnie wygładzonym; wały, kurhany mogilne, sklepowe, ołtarzowe i nasypy fortyfikacyjne z bramami, przejściami podziemnemi, ze stacyami obserwacyjnemi plemion rozumniejszych, ale jeszcze bezimiennych, zwanych ogólnikowo Budowcami Okopów (Moundbuilders); kilkupiętrowe gromadne miasteczka, czy falanstery (communal pueblos) w okolicach rzek San Juan, Rio Grande del Norte i Colorado, obecnie puste; nareszcie gmachy, rzeźby, mumie, pisma, malowidła narodów, zorganizowanych w państwa Mexico, Yucatan'u, Peruwii. Były to narody już znakomicie ucywilizowane przed datą wylądowania Kolumba, przed dniem 12 października 1492 r.

Cóż się z nimi stało po tej dacie?

Coś dziwnego, trudnego do uwierzenia. 90-ciu mężczyzn białych na trzech karawelach przybiło do wysepki Guanahani z niezmierzonego dotychczas oceanu; obejrzawszy zdziwionych Karibów i porozumiawszy się z nimi na migi o miejsce, skąd pochodziło zdobiące ich złoto, opłynęli oni kilka wysp Antylskich, zbudowali forteczkę Navidad z wieżą i fosą, a ich admirał zostawił 40 żołnierzy pod komendą trzech oficerów na załodze i ze schwytanymi kilkunastu krajowcami płci obojga, z bryłami złota, z okazami roślin odpłynął, żeby ofiarować tę "Hispaniolę" królowej kastylskiej Izabeli w poddaństwo. Potem Karibowie oglądali większe floty i po kilka, lub kilkanaście set białolicych przybyszów i uczuli okropność ich panowania; odpędzali ich strzałami zatrutemi ze swoich łuków: ale ani najmożniejszy ich "pan złotego domu" Caonabo, ani kacykowie międzymorza Panamskiego nie zdołali zwyciężyć Kolumba, Mikołaja Ovando, Balboa, który z chorągwią Kastylii w ręku, objął w posiadanie monarchów hiszpańskich wody Oceanu Spokojnego z wybrzeżami, portami, wyspami "teraz (1513 r.) i po wszystkie czasy, jak długo świat trwać będzie." Wygłaszał to człowiek, przyznający się do nieszlacheckiego pochodzenia, do małego uzdolnienia, umiejący jednakże zmusić 600 Karibów do niesienia ciężarów za jego wojskiem, które wyszło na wyprawę w liczbie 190 głów, a doszło do Oceanu Wschodniego w liczbie 26! A jeszcze dziwniejszym był podbój wielkiego państwa Azteków, którzy od lat 300 panowali nad całem płaskowzgórzem Anahuac, nad 30-tu kacykami, którzy zbudowali miasto ogromne Mexico, na wyspie połączonej z lądem trzema groblami, mieli pałace, świątynie piramidalne, tkaniny wzorzyste z bawełny i piór barwnych, byli walecznymi i srogimi wojownikami, czcili boga wojny, przed którego posągiem nieustannie tkwić musiały trzy serca ciepłe, wydzierane z piersi ludzkich. Podbój był dokonany w ciągu dwóch lat 1519—1521 przez Cortez'a, który wypłynął z Hawanny na 11 okrętach, mając tylko 553 Hiszpanów do boju i 200 czerwonoskórców do posługi, miewał zaś do czynienia ze stu, lub dwustutysięcznemi wojskami w polu i z trzykroć stutysięczną ludnością stolicy, gotową poświęcić po tysiąc swoich wojowników za jednego Hiszpana. Naliczono też poległych i zmarłych w ciągu 5-miesięcznej walki 240,000.

Jakże się tłumaczą zwycięstwa zdobywców (conquistadores) nad bohaterami takimi?

Nie tyle hartownością hełmów, pancerzy i szpad toledańskich, ile działaniem broni ognistej, 10 armat i 4 falkonetów, stanowiących artyleryę Corteza. Pod każdym względem zresztą cywilizacya najpotężniejszych narodów Ameryki nie mogła się oprzeć i ostać w starciach z ludźmi białymi, z dziećmi słońca, a właściwie z wychowańcami cywilizacyi Starego Swiata.

Poprawniej należałoby powiedzieć: starszej cywilizacyi. Bo Hiszpanie, zarówno jak Portugalczycy, a później Francuzi, Anglicy, Holendrzy przybywali do Ameryki nie z innego świata, lecz z innej półkuli tego samego globu ziemskiego. Przyrodnicy nie mogą udowodnić, żeby Ameryka ukształtowała się później niż Azya, Afryka i Europa, lub żeby nie żywiła spółcześnie istot dwurękich. Ale historycy wskazać mogą na dziełach ręki ludzkiej najstarsze pracownice cywilizacyi, wyższej ponad wiek kamienny, mianowicie: w Mezopotamii, Egipcie, na wybrzeżach śródziemnomorskich, a następnie coraz wyższej w Grecyi, Italii, nareszcie w Cesarstwie Rzymskiem, które jednoczyło w politycznych granicach swoich, ciągnących się przez trzy lądy czyli t. zw. trzy części świata, wszystkie ucywilizowane narody rasy Białej i udarowało je wiekiem złotym "pokoju rzymskiego", a w końcu opromieniło ich dusze religią Chrystusową. Spadkobiercami całego dorobku stawali się Germanowie zromanizowani i czysto niemieccy, tudzież Słowianie. Wytwarzanie tej wielowarstwowej cywilizacyi zabrało nie mniej, ale też nie więcej, niż 6,000 lat przed Kolumbem, który potrafił żeglować z kompasem przez Ocean Atlantycki w najszerszej jego części i nie bał się żadnych Cipangów czy Indyan, ponieważ posiadał pioruny z wynalezionego w Europie dość dawno prochu strzelniczego.

Jakże straszną okazała się dla Karibów, Azteków, Inków, ta potęga wyższej cywilizacyi białej, skoro niosła ich urządzeniom zagładę, ich ciałom śmierć lub niewolę, ich rasie nieuniknione zatracenie! I ten smutny proceder poczyna się od Hiszpanów, chrześcian gorliwych, lubo królowa Izabela zalecała postępowanie względem Indyan łagodne, życzliwe, usłużne i zachęcanie do wiary chrześciańskiej bez przymusu, lubo sam Kolumb został ukarany pozbawieniem urzędów za sprzedawanie ich w niewolę. Łagodności i miłości Chrystusowej niepodobna było nakazać conquistadorom, którzy płynęli do nieznanych krajów z chciwości na złoto, w poszukiwaniu jakiegoś El-Dorado.

W onych czasach przytem w samej Europie nie brakowało uczuć nienawistnych i walk zawziętych nawet pomiędzy tłumaczami Ewangelii i reformatorami Kościoła Katolickiego. Wnuk Izabeli Karol Habsburg, przyjmując od Corteza i Pizarra kraje amerykańskie z bogatemi kopalniami srebra, a w Europie otrzymawszy kilka koron w spadku, i cesarską od elektorów Rzeszy Niemieckiej, wzniecił obawę we Francyi, że zechce ją podbić. Królowie francuscy w obronie swojej niepodległości toczyli sześć wojen z nim i z jego dumnym synem Filipem aż do końca XVI wieku i nie dali się pokonać, chociaż mieli do czynienia z licznemi wojskami i z umiejętniejszymi niż Cortez, albo Pizarro wodzami. Nareszcie państwa chrześciańskie były napastowane przez Muzułmanów, czyli wyznawców wiary Mahometa, przez morskich korsarzy Algieru i Tunisu, przez floty i ogromne wojska lądowe sułtanów ottomańskich, którzy się usadowili w Konstantynopolu i przez lotne hordy Tatarów. W ciągu trzech stuleci potężni, a fanatyzmem natchnieni wojownicy mordowali i w niewolę zagarniali nieprzeliczone gromady chrześcian: ale przecież nie wytępili ich tak, jak chrześcianie Amerykanów. Dla czego? Bo nie zachodziła tak wielka różnica w rodzajach cywilizacyi. W starciach Europy z Azyatami obie strony posługiwały się jednakowo hartownemi szablami, lub grotami dzid, władały bronią ognistą, i umiały wytwarzać odpowiednie organizacye wojskowe, państwowe, społeczne.

Teraz, gdyśmy dostrzegli, że cywilizacya rozstrzyga kwestyę życia i śmierci narodów, plemion i ras, warto zapytać: czemże my jesteśmy i jakiej przyszłości spodziewać się możemy?

Historya powiadamia nas, że w czasie odkrycia i hiszpańskiego podboju Ameryki Polska istniała — w dużej od Oceanów odległości, poza granicami państw Habsburgów, na polach otworzystych, albo puszczami leśnemi przegradzanych, szeroko-władna, dzielna i oświecona. Urodziła się w okolicach jeziora Gopła, na dopływach rzek Odry i Wisły; do rzeszy wychowańców cywilizacyi rzymskiej wprowadził ją książę Mieszko w drugiej połowie X wieku, poddając się obrzędowi chrztu, fundując dla biskupa dyecezyę polską, czyli poznańską i odziewając 3,000 dobranych w o j ó w konnych zbroją żelazną podług wzoru niemieckiego; syn jego, Chrobry Bolesław w 1000 roku po narodzeniu Chrystusa Pana zawiązał synowski stosunek z papieżem rzymskim i przyjaznego uszanowania z cesarzem rzymsko-niemieckim, a mieczem naznaczył sobie szerokie granice od Łaby do Dniepru, od brzegów Bałtyku do gór Karpackich, utrwalił spoistość państwową na całym wodozbiorze Wisły przez organizacyę rządów i sądów, przed śmiercią zaś po 6-ciu latach wywalczonego licznemi zwycięstwami pokoju kazał biskupom, aby go ukoronowali na króla dla stwierdzenia przed światem, że jest samodzielnym, niepodległym monarchą, niezależnym nawet od cesarzów niemiecko-rzymskich. Potomkowie jego nie utrzymali się na takiej wysokości politycznej, zubożeli przez działy spadkowe, nie mogli odeprzeć pierwszego okropnego najazdu Tatarów; jednakże nie pojechał z nich żaden z czołobitnością niewolniczą do hana, a wszyscy starali się naprawić zrządzone przez najedników spustoszenia zapobiegliwością gospodarczą, zwabiając osadników z sąsiednich Niemiec i przekształcając staropolskie grody na ufortyfikowane murami miasta, przez nadawanie przybyszom niemieckim swobód wedle ich prawa magdeburskiego. Jeden z książąt dzielnicowych,

Konrad Mazowiecki, zawinił ciężko, oddając część ziemi nadwiślańskiej rycerzom niemieckiego Zakonu Maryi Panny, czyli Krzyżakom w celu odpędzania jednego z plemion litewskich, Prusaków, i sprowadzając najazdy innych plemion litewskich na posiadłości pokrewnych książąt polskich. Krzyżacy wojowali nie na korzyść Konrada, lecz dla siebie samych i stali się najniebezpieczniejszymi wrogami nie tylko dla Litwy, ale i dla Polski.

Pomimo szkód wyrządzonych przez nieprzyjacielskie najazdy, nie ustawała praca oraczy na rolach, piekarzy, kucharzy, skotników, szczytników, grotników, żerdników, we wsiach służebnych, cieślów, ceglarzy, kowali, płatnerzów, tkaczy, krawców, szewców i różnych innych rzemieślników po miastach. Budowały się wspaniałe kościoły, jak np. kamienny tum w Łęczycy i ceglany kościół Maryacki w Krakowie, które stoją mocno dziś jeszcze, a liczą sobie po 700 lat wieku. Nie tylko przy tych, ale i przy mniejszych kościołach księża uczyli czytania, pisania po łacinie, i mówili o Bogu, o świecie, o ciekawych wypadkach to, czego się z ksiąg dowiedzieli. W języku polskim umiano wypowiedzieć zaledwie pacierz i modlitwę "kaję się". W tumie łęczyckim siedmiu biskupów i arcybiskup, zasiadłszy z księciem krakowsko-sandomierskim Kazimierzem II, z panami świeckimi, pouczyli ich sprawiedliwości i napisali po raz pierwszy prawa, ochraniające kmieci od gwałtów rycerstwa. Zachęcony przez tegoż Kazimierza proboszcz sandomierski, późniejszy biskup krakowski Wincenty t. zw. Kadłubek, pierwszy z Polaków napisał około 1200 roku Kronikę czyli Historyę, w której opowiada dzieje Polski, dodając przy każdym fakcie porównania z Pisma ś-go, z historyków i poetów, filozofów starożytnych, tudzież ze współczesnych bestyaryuszy, czyli zoologii, mineralogii i medycyny. Tak rozmaite i obfite wiadomości przywiózł on zapewne z Paryża jako mistrz (magister) nauk wyzwolonych, a z własnego serca wywołał "miłość ojczyzny" (amor patriae).

Sam ten wyraz świadczy, że Polak owoczesny miał już urobione samopoczucie narodowe. I potem znajdują się wciąż księża chętni do zapisywania wypadków dziejowych w księdze klasztornej lub katedralnej. Bywają też zwykle kanclerzami przy książętach i w ich imieniu wypisują starannie i ozdobnie akty prawne, z których uczony Hube ułożył całe prawodawstwo polskie XIII wieku.

Krzyżacy ujarzmili Prusaków litewskich i sprowadzili wielkiego mistrza swojego do murowanego Grodu Maryi (Marienburg, Malborg). Pod pozorem nawracania innych Litwinów pogan zwoływali rycerzy z Niemiec, Francyi, Anglii, Czech na pobożne niby wyprawy wojenne, a pod innymi pozorami zabrali Polakom chrześciańskie, polskie Pomorze, przezwali je i przerobili na Prusy Zachodnie w 1310 r. Opanowawszy ujścia Wisły z miastem handlowem Gdańskiem, utworzyli państwo Zakonne, a właściwie niemieckie, ogrodzone murowanemi twierdzami i napastowali nieustannie sąsiadów celem zdobywania ziem dalszych, lub łupów rabusiowskich. Waleczny król polski Władysław Łokietek nie zdołał odzyskać Pomorza, chociaż dla uzyskania posiłków ożenił syna Kazimierza z córką księcia litewskiego Gedymina i wydał córkę swą Elżbietę za króla węgierskiego Karola Roberta; chociaż próbował kilka razy wkroczyć do państwa zakonnego i pomścił jedną łupieską wyprawę Krzyżaków zwycięstwem pod Płowcami. Syn jego Kazimierz Wielki okupił pokój z nimi zrzeczeniem się Pomorza, rozszerzył natomiast granice królestwa swego ku wschodowi, zajmując odziedziczoną prawem spadku Ruś Halicką i całą usilność zwrócił ku lepszemu zagospodarowaniu posiadłości swoich; zachęcał rzemieślników i kupców do pracy korzystnymi dla nich przywilejami; dla Wielkopolan i Małopolan ułożył Statuty, naradzając się z rycerstwem i i duchowieństwem na zjazdach, posługując się umiejętnością znających prawo rzymskie kanclerzy; Rusinom i Ormianom zapewnił poszanowanie ich wiary; pilnował sprawiedliwości, karząc urzędników i sędziów za ucisk ubogich, szczególnie chłopów; pobudował 43 zamki z cegły na wzór krzyżackich, a swój Wawel krakowski ozdobił "cudnymi domami, wieżami, rzeźbami, malowidłami"; fundował

nowe miasta, szpitale dla chorych, składy żywności dla głodnych w razie nieurodzaju; urządził pospolite ruszenie rycerstwa, sołtysów i mieszczan na wypadek wojny, ale tylko dla obrony kraju od najezdników, bo na wyprawę zagraniczną zobowiązał się płacić wynagrodzenie ze skarbcu własnego i nie zmuszać nikogo inaczej, jak prośbą. Podług praw jego cześć rycerza miała taką samą cenę, jak życie. Nie wpuszczał nieprzyjaciela do swego kraju, sam zaś dochodził do Wołynia i Mołdawii z wojskami swemi, które liczyły nie więcej nad 20,000. Używał machin przy zdobywaniu zamków, lecz nie miał takich armat ognitych, jakiemi przestraszył Francuzów król angielski w bitwie pod Crecy.

Kazimierz nie mógł zapewne dostać umiejętnego majstra, chociaż pragnął bardzo uczynić Polaków rozumnym, oświeconym narodem. Zalecał burmistrzom, aby zakładali szkoły po miastach, pod Krakowem zaczął budować gmachy i osadzać uczonych mężów dobranych do wyższej uczelni czyli Akademii. Ten ostatni król Piast dziedziczny, umierając, pozostawił Polskę mniejszą wprawdzie od Bolesławowej, ale bogatszą, murowaną, uporządkowaną, wedle zasad sprawiedliwości i życzliwości wzajemnej pomiędzy mieszkańcami różnej mowy i wiary, zdolną do boju z najezdnikami przy śpiewie "Bogarodzico, Dziewico", piśmienną, pochopną do szukania nauki wszędzie, chociażby w dalekich krajach. Pozostawił królestwo swoje siostrzeńcowi swemu Ludwikowi Węgierskiemu, który mu dopomagał w wojnach z Tatarami i z książętami litewskimi, Gedyminowicami.

Dostawszy koronę polską nie prawem dziedzicznem, lecz z mocy umów politycznych, a pragnąc przekazać ją córce, Ludwik wszedł w układy z dostojnikami, i opłacił ich przyzwolenie Przywilejem Koszyckiem, nadającym wolność od podatków całemu stanowi rycerskiemu oprócz 2 groszy z łanu. Był to zaczątek swobód szlacheckich, niebezpieczny dla przyszłości przez to, że niszczył w pojęciach szlachty obowiązek nieograniczonej ofiarności na rzecz ojczyzny.

Gdy Ludwik zmarł, a żadna z córek jego nie przyjeżdżała, w ciągu lat dwu szlachta rządziła się sama sposobem konfederacyi; gdy zaś przyjechała Jadwiga, powitano ją z uszanowaniem, ale zmuszono do zaślubienia Jagiełły, w. księcia Litwy.

Był to władca obszernego państwa litewsko-ruskiego, które powstało z podboju kilku księstw ruskich przez jego dziada Gedymina, kunigasa Litwinów i rozszerzyło się aż do stepów czarnomorskich przez zwycięstwa ojca jego Olgierda, nad Tatarami i nad kniaziem Moskwy. Waleczni Litwini byli poganami niepiśmiennymi, a panowali nad Rusinami, którzy od lat kilkuset byli chrześcijanami, otrzymali pismo i naukę z Grecyi, urobili własne prawa pisane, a więc przewyższali władców swych wykształceniem umysłowem. Toteż Gedyminowice chętnie żenili się z księżniczkami ruskiemi, brali pisarzy Rusinów do pisania rozkazów rządowych i wyroków sądowych, uczyli się mowy ruskiej od żon lub matek, a niektórzy przeistaczali się całkiem na Rusinów. Wszak przy wszelakich radach i posługach nie mogli oni rozumem dorównać Niemcom Krzyżakom, od których ponosili porażki najdzielniejsi dwaj synowie Gedymina, Kiejstut i Olgierd. Jagiełło być zmuszony uznać zwierzchnictwo Zakonu i zobowiązać się do przyjęcia wiary chrześciańskiej w ciągu lat 4. Zatrwożony o swą niepodległość powziął zamiar złączenia Litwy z Polską, przez związek małżeński z młodocianą królową Jadwigą. Oświadczyny jego były skwapliwie przyjęte przez wielmożów polskich; wyprawili oni posłów dla zawarcia ugody w Krewie, a w ślad za tem pojechało drugie poselstwo "od szlachty większej i mniejszej, oraz całej społeczności królestwa" z zawiadomieniem, że Jagiełło został obrany na pana i króla oraz na małżonka dla przyrodzonej królowej Jadwigi. Zawiadomienie to było doręczone w Wołkowysku 11 stycznia, a wkrótce potem w Krakowie odbyły się trzy wielkie obrzędy: chrzest 15 lutego, koronacya 4 marca i ślub małżeński 7 marca 1386 r.

Jargiełło kazał swoim Litwinom poganom przyjmować chrzest od księży polskich i osadził w Wilnie biskupa rzymsko-katolickiego, ale Krzyżacy nie zaniechali swoich najazdów, ani podburzania Gedyminowiców

do buntów przeciwko wcale nie pożądanemu dla nich nowemu królowi polskiemu, a najbardziej jego stryjecznego brata Witołda. Ten sprostał im przewrotnością w dążeniach ambitnych tak udatnie, że, wzywając ich opieki i zdradzając naprzemian, zdobył sobie rządy namiestnicze i tytuł dożywotni wielkiego księcia nad całą Litwą rzymsko-katolicką i grecką z obowiązkiem posłuszeństwa Jagielle jako najwyższemu panu. Przyprowadził też mu wszystkie wojska swoje, 40 chorągwi, na "wielką wojnę", połączył je z 51 chorągwiami pospolitego ruszenia ziem i panów polskich w wiekopomnej bitwie pod Grunwaldem d. 15 lipca 1410 r., walczył do ostatka wśród Polaków, kiedy wojsko litewskie złamane i pobite przez Krzyżaków, uszło z pola. Bitwa zakończyła się zniesieniem całej armii krzyżackiej i stała się fundamentem zjednoczonego państwa polsko-litewskiego.

Przenajświętsze dla wszystkich chrześcian imię Marya ocaliło Krzyżaków od zagłady. Ani Jagiełło, ani Witołd nie myśleli o zniszczeniu tem imieniem osławionego Zakonu; uznali nową starszyznę z wielkim mistrzem, obranym na miejsce poległego Ulryka Jungingen, wchodzili w nowe układy i wojny z obłudnymi zakonnikami. Zadowolnili się zabezpieczeniem własnej niezależności od ich strasznej broni. Aliści Kazimierz Jagiellończyk ujrzał u stóp tronu swojego poselstwo od ziemian Polaków i od miast niemieckich państwa krzyżackiego, błagające na klęczkach i ze łzami w oczach, aby raczył wcielić napowrót do królestwa Polskiego ich kraj, niegdyś przemocą i podstępami wydarty. Trzynastoletnia wojna 1454-1466 tem się wyróżniła, że król dobrotliwy bywał zawsze pobity, ilekroć wystąpił na czele wojska, że rycerstwu swemu w pospolitem ruszeniu i na zjazdach sejmikowych czynił zawsze ustępstwa ze swojej władzy, że brakowało mu często pieniędzy: a jednak miasta pruskie, zwłaszcza Gdańsk, zapraszały go, witały z najwyższą radością, składały hojnie pieniężne datki i zaklinały, aby nie godził się na podawane przez Krzyżaków warunki, bo wolą ponieść wszelkie ofiary i szkody, niż wrócić pod władzę Zakonu. Król zdobywał się przecież na zaciąganie płatnych żołnierzy; ci dopiero, łącznie z Gdańszczanami, odebrali polskie Pomorze, zdobyli Warmię za Wisłą i doprowadzili Zakon do przyjęcia podyktowanych mu warunków pokoju. Gdy wielki mistrz, pokonany przeważnie przez własnych poddanych, stawił się w Toruniu w gmachu giełdy dla wykonania przysięgi hołdowniczej, król Kazimierz nie dał mu uklęknąć, lecz podniósł, uściskał, ucałował, po nabożeństwie prowadził za rękę do stołu, obdarował taką sumą, że podskarbi nie mógł jej wypłacić gotowizną od razu. I Zakon pozostał w posiadaniu Prus Wschodnich, litewskich, ze stolicą w Królewcu przez lat prawie 60, dopóki w. mistrz Albrecht Hohenzollern nie wyrzekł się czci Maryi Panny razem z wiarą katolicką i urzędu swego, przybierając tytuł świeckı księcia pruskiego — fałszywy, bo w rzeczywistości był księciem niemieckim panującym nad Prusakami.

Kazimierz ciągnął w 1474 w 60,000 wojska, pospolitego ruszenia polskiego i posiłków litewskich oraz najemników niemieckich na Slązk przeciwko węgierskiemu królowi Maciejowi, współzawodnikowi jego syna, Władysława, do korony czeskiej. Nic nie dokazał orężem, a nawet w skutek dotkliwych strat poniesionych od słabszego liczbą nieprzyjaciela musiał zgodzić się na osobiste ustne z nim układy. Ostateczny wszakże rezultat wojny był taki, że Władysław został królem nie tylko czeskim, ale i węgierskim. Więc panowanie Jagiellonów, syna i wnuka Jagiełły, rozciągnęło się aż do morza Adryatyckiego.

Widocznie zdobywcą takich obszarów był nie król, do wojen nie zdatny, ale naród polski, zyskujący uznanie i zaufanie u innych ludów, że nigdzie życie codzienne nie jest swobodniejsze i milsze, jak w Polsce pod osłoną prawa neminem captivabimus, zatwierdzonego przez Jagiełłę, pod opieką sejmików i sejmów, powoływanych wciąż przez Kazimierza Jagiellończyka do zaradzenia potrzebom i niebezpieczeństwom narodowym, pod berłem królów z dobrotliwego i życzliwego poddanym rodu. Radcowie królewscy, dostojnicy, sędziowie stają się coraz rozumniejsi i oświeceńsi przez naukę, promieniejącą z Akademii i utrzymywanych

przez nią szkół akademickich. Dzieci królewskie pobierają naukę od Długosza, który napisał historyę Polski od samego początku aż do 1480 roku, pracując przy pomocy kilku sekretarzy przez lat 25 "dniem i nocą z największą pilnością i sił wytężeniem", poprawiając omyłki po sześć i siedem razy "aby fałszem żadnej duszy nie pogorszyć". Zapisał też dużo wiadomości o krajach ościennych: więc znanym i do dziś dnia szanowanym jest u innych narodów. W liczbie tysiąca z górą uczniów Akademii Jagiellońskiej znajdował się od 1491 do 1494 roku Mikołaj Kopernik, który z czasem przewyższył najznakomitszego astronoma starożytnej Grecyi, Ptolomeusza, gdyż poprawił błąd jego w przedstawieniu budowy wszechświata, udowodniwszy, iż ziemia obraca się około osi, a nadto wraz ze wszystkimi planetami i księżycem swoim około słońca. Dzieło jego "O obrotach ciał niebieskich" zostało wydrukowane w 1543 r.

No, i cóżby się stało, gdyby jaki conquistador hiszpański wybrał się na podboje do Polski?

Możeby ktoś zawahał się nad odpowiedzią, słysząc tyle o niepowodzeniach wojennych króla, a nic o zwycięstwach jego wodzów i o kształtowaniu się urzędu hetmańskiego. Do wyprowadzenia wniosku drogą rozumowania trzebaby rozejrzeć się w szczegółowych dziejach XV wieku; wystarczy nam wszakże wiadomość, że w 1488 r. urodził się i od 1512 r. zasłynął Jan Tarnowski, jako dowódca chorągwi młodych panów w bitwie pod Orszą, gdzie 30-tysięczne wojsko polsko-litewskie pobiło na głowę 80,000 Moskali. Podróżując za granicą w latach 1517-1521, zwiedził Rzym, Ateny, Palestynę, Egipt; jako ochotnik zaciągnął się do wojska portugalskiego i odznaczył się w wyprawie na marokańskie wybrzeża tak, że zyskał szacunek u króla Emanuela Wielkiego, który proponował mu urząd w wojsku, wysyłanem do Indyj Wschodnich. Tarnowski nie puścił się na żeglarskie przygody, dla Polaka zbyteczne, ale wracając do kraju swego, miał sposobność przypatrzenia się różnym wojskom europejskim. Był znanym i miłym owemu królowi hiszpańskiemu Don Carlosowi, zarazem cesarzowi Karolowi V, któremu Cortes i Pizarro składali piątą królewską część wszelkich łupów w poddańczej pokorze; otrzymał od niego dyplom hrabiowski, a w r. 1542 przed wojną turecką był proszony o radę przez umyślnego wysłańca Jana Strasiusa. Ten wysłuchał uważnie rozumowań Tarnowskiego, wygłaszanych po łacinie "z nadzwyczajną powagą, bez żadnych ozdób retorycznych i przenośni, prosto i jasno", spisał je jak najwierniej, od siebie nic nie dodając, w obszernym raporcie, podzielonym na cztery części. Bo też Tarnowski wówczas był już wsławiony bitwami polowemi, zawsze zwycięskiemi, oraz zdobyciem twierdz silnych. Staroduba w 1535 i Chocimia w 1538 r. za pomocą podkopów i min, a więc z zastosowaniem najnowszych wynalazków w sztuce artyleryjskiej. Czyż można przypuścić, żeby go pokonać mogli awanturnicy hiszpańscy?

Zaznaczyć jeszcze należy, iż Tarnowski, wykładając swoją umiejętność i mądrość wojskową dla współziomków w dziele znakomitem napisanem po polsku, chociaż pod tytułem łacińskim (Consilium Rationis Bellicae. 1558) ma na myśli jedynie wojnę "odporną" czyli obronną, zaczepną zaś, wynikającą "z ambicyi i żądzy panowania" odrzuca i potępia: "wojna bowiem takowa przeciwna jest rozumowi, który każdemu na swojem poprzestawać każe, przeciwna i Bogu, który cudzego żądać zakazuje". To samo przekonanie wypowiadali wszyscy późniejsi najwaleczniejsi hetmani polscy

Jeżeli taki był nastrój duchowy wojowników, toć jeszcze łagodniejsze, dobrotliwsze uczucia musiały rozwijać się w duszach ludzi, zajętych pracami pokojowemi Jakoż reformacya religijna, wkraczając do Polski Jagiellońskiej, wywołała tylko spory słowne, ale nie wojny krwawe, wytworzyła gromady dyssydentów, ale katolicy nie pozbawili, ani uszczuplili ich żadnego z praw obywatelskich. Najcelniejszem wszakże dziełem cywilizacyi polskiej była Unia Korony z W. Księstwem Litewskiem, dokonana w Lublinie d. 1 lipca 1569 r. po długich, przeszło sześć miesięcy trwających obradach sejmowych i dłuższej jeszcze, bo sześć lat prawie trwającej pracy przygotowawczej

króla Zygmunta Augusta. Był to bezdzietny ostatni potomek Jagiełły, prawy Litwin z krwi pradziada, Rusin po prababce Sońce czyli Zofii holszańskiej, Austryak po babce Elżbiecie, Włoch po matce Bonie Sforza, a Polak "sercem i myślami", gorliwy polonizator nie tylko Litwinów i Rusinów, ale samych Polaków, bo księgi Praw, zwane Volumina Legum, i korespondencyę kancelaryi królewskiej kazał pisać po polsku, nie po łacinie. Zapobiegał możliwemu rozerwaniu łączności dwu państw z wygaśnieniem jednoczącej je dynastyi: więc spoił je ustawami prawnemi wieczystemi w jedno "nierozdzielne i nieróżne ciało", jako "wolnych z wolnymi, równych z równymi" pod jednym panem o dwu tytułach, z jednym wspólnym sejmem a dwoma wojskami, skarbami, kancelaryami, z dwojakiem sądownictwem i z zastrzeżeniem, że akty sądowe i urzędowe dla W. Księstwa Litewskiego mają być pisane w języku ruskim — o litewskim zaś nie było wzmianki, chociaż jednym z trzech najmożniejszych panów litewskich, najwymowniejszym przywódcą rady i posłów litewskich był starosta żmudzki z rodu Chodkiewiczów, na Żmujdzi zakorzenionego, wspominanego w pieśniach ludowych jako "Katkawiczas". Znać język litewski nie był jeszcze uznany za możliwy do pisma. Zamiaru pokrzywdzenia Litwinów przypuszczać niepodobna, gdy cała praca sejmowa zasadzała się na godzeniu różnorodnych interesów przez miłość. Zygmunt August z cierpliwością "do uwierzenia trudną" pośredniczył pomiędzy Litwinami a Koroniarzami, chodząc od jednej izby do drugiej dla tego, że miał w sercu niewyczerpaną miłość dla swych poddanych, którą sam określił słowami i gestem: "Gdybyście się gardła naparli, aby było to z dobrem waszem, tedy dla was powinienem to uczynić — tak was miłuję" — i pomknął palcem po gardle. Niestety! do wykończenia budowy zrujnowanego państwa przez utworzenie skarbu pospolitego ze stałych podatków na wojsko i flotę, a szczególnie przez ustawę porządnej elekcyi przyszłego króla zabrakło Zygmuntowi Augustowi sił i życia. Zgon jego i następne, absolutne bezkrólewie sprowadziły zwrot w historyi polskiej ku zmąceniu pojęć w umysłach szlachty i ku bezładowi w czynnościach rządowych.

Szlachta, gotując się do obioru króla, wymyślała sposoby, żeby wybraniec nie mógł królować, bo uwierzyła jakiemuś mędrkowi, że "nie królem lecz prawem stoi Rzeczpospolita", a nie znalazła mędrszego znawcy państwowości, któryby wytłómaczył, że w takim razie obrać należy urzędnika kilkoletniego lub dożywotniego, jak dożowie w Wenecyi i Genui, gonfalonier we Florencyi, burmistrze i prezesi rad w kantonach szwajcarskich lub miastach hanzeatyckich i t. p. Wymyślono Pacta conventa, a raczej naśladowano niemieckie Wahlcapitulationen; nie zauważono jednakże warunku Złotej Bulli, że nie wolno obierać cudzoziemca. Szlachta zaś polska na sejmie elekcyjnym parsknęła śmiechem, kiedy usłyszała między kandydatami rodakami nazwisko: Słupski-Bandura, dopisane przez dowcipnisia Opalińskiego. Więc przechowywane w Krakowie insygnia królewskie — korona, berło, jabłko i szczerbiec stały się wabikiem dla obcych monarchów, lub monarszych synów i każdy sejm elekcyjny stał się jarmarkiem na nietykalne klejnoty narodowe, na godła majestatu narodowego. I oto godła te otrzymują najprzód Francuz, Henryk Walezy, potem Madyar Stefan Batory, nie umiejący mówić po polsku, potem Szwed Zygmunt III władający wprawdzie mową polską, ale czujący po szwedzku, a myślący po austryacku, jako wielbiciel Habsburgów, podejrzewany przeto przez Polaków, że na ich swobody czyha, i o mało nie zdetronizowany przez rokosz Zebrzydowskiego.

Tymczasem na wschodnich i południowych kresach pól otworzystych rozpościerały się wrogie Polsce potęgi: moskiewska i tatarsko-turecka.

Jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka w. kniaź Moskwy Iwan III wyzwolił się z pod władzy Tatarów Złotej Hordy, zawarł sojusz z Tatarami Ordy Krymskiej i zaczął zagarniać księstwa ruskie, zdobyte dawniej przez Litwinów. Syn jego Wasil III zdobył Smoleńsk nad Dnieprem; wnuk Iwan IV Groźny opanował Połock nad Dźwiną i zaczął wojnę o Inflanty, którą Zygmunt August zdołał doprowadzić tylko do zawiesze-

nia broni na lat kilka. Pomimo wielu odniesionych zwycięstw Jagiellonowie strat nie odzyskali i granic swoich nie zabezpieczyli od zaborczej natarczywości sąsiada, który potęgę państwową fundował na terroryzmie nieograniczonym i niepohamowanym, operując knutem, więzieniem, torturami i bezlitosną wytrwałością w dręczeniu ludzi nieposłusznych. Część strat, mianowicie województwo Połockie i Inflanty, odzyskał Stefan Batory, udzieliwszy Polakom logiki wojowniczej i znalazłszy niezwykle utalentowanego wodza w Janie Zamojskim, którego uczynił hetmanem wielkim i dożywotnim. Nie można było jednakże spodziewać się trwałego pokoju z carstwem Moskiewskiem, gdy wytycznym celem jego polityki było rozszerzanie posiadłości, a charakter plemienia wielkorosyjskiego odznaczył się już wyraźnie wytrwałością uporczywą i energią zahartowaną przez surowość klimatu.

Turcy zajęli brzegi morza Czarnego, Tatarzy, wałęsając się na stepach czarnomorskich trapili szybkimi najazdami Podole, Ruś, Wołyń, Ukrainę i litewskie sioła. Obrona potoczna i "upominki" wypłacane hanom i murzom przez Jagiellonów, nie wystarczały do ubezpieczenia tych ziem Rzeczypospolitej od niszczących zagonów. Starostowie ukrainni, hetmani koronni, a nareszcie i królowie zaczęli się posługiwać Kozaczyzną, zbieraniną wyrzutków lub zbiegów z grodów i folwarków, żywiącą się łowiectwem, rybołóstwem, za "porohami" Dniepru i rabunkiem trzód tatarskich wśród "Dzikich Pól".

Zygmunt III, odziedziczywszy koronę szwedzką po ojcu i utraciwszy ją przez uchwałę sejmu szwedzkiego, przydał Polsce jeszcze jednego wroga.

Nie rozumiał on i nie uszanował polskiego pojęcia o wojnie odpornej. Występował zaczepnie i ściągnął na Polskę wojny: szwedzką, moskiewską, tatarskie, turecką, chociaż sam wojować nie umiał. Te wojny przeciągnęły się na cały wiek XVII i zaogniały się coraz gwałtowniej przez przyrost uczuć nienawistnych, jaki się wytwarzał w stosunkach ekonomicznych, religijnych i politycznych.

Ekonomicznie stan rycerski musiał wprawdzie posługiwać się rękami "pracowitych" czyli chłopów dla wydobycia z roli bogactwa, niezbędnego do pełnienia służby wojennej: ale zgrzeszył zabierając ich w niewolę osobistą za pomocą dowolnych kar, nawet gardłowych, uprawnionych niegodziwie podczas pierwszego bezkrólewia w 1573 roku. Pozbawieni opieki sądów królewskich, wydaleni ze współżycia obywatelskiego chłopi "poddani" dziedziców, uciekali przy sposobności na Ukrainę i za porohy Dnieprowe, zasilając nieustannie dziką, głodną, ale wolną i zuchwałą Kozaczyznę.

Do sporów religijnych wprowadzili namiętną nienawiść pochodzący z Hiszpanii Jezuici. Pozyskany przez nich Polak czułego serca i natchniony duchem iście chrześcijańskim złotousty kaznodzieja Piotr Skarga, jakkolwiek ubolewał nad zburzeniem zboru protestanckiego w Krakowie przez tłum katolików (1591), wyznał jednakże, iż "Zakon ten Societatis Jesu zgody mieć z heretykami nigdy nie może, jako charci z zającami i psi z wilkami pokoju mieć nie mogą". Nie nazywał heretykami wyznawców Kościoła Greckiego, zachęcał ich do Unii z katolikami rzymskimi wymownem pismem "O jedności Kościoła Bożego" (1577) i radośnie przemawiał do ruskich władyków, wszedłszy z biskupami do cerkwi św. Mikołaja w Brześciu po zawarciu Unii (1596). ale w innej cerkwi zebrani schyzmatycy wyklęli owych władyków unitów, a komisarze królewscy nie przeszkodzili temu wybuchowi nienawiści, bo nie zwykli uciekać się do przymusu w sprawach wiary. Wynikła tedy walka dyzunitów z unitami gwałtowna, dochodząca czasem do zabójstw. Nie przeszkodził też król Zygmunt III, acz gorliwy katolik i członek Towarzystwa Jezusowego, wyświęcaniu metropolity i władyków dyzunickich przez Greka Teofanesa, patryarchę jerozolimskiego, który przejeżdżał przez ziemie polskie do Moskwy za jałmużną. W roznamiętnieniu dyzunici nie poczuwali się do wdzięczności za takie poszanowanie ich wolności, lecz zapalali się nienawiścią do unitów Rusinów i do katolików rzymskich Polaków.

W pojęciach politycznych szlachty polskiej wykluwa się podejrzliwość względem

Zygmunta III, że chce ją pozbawić swobód i zdobyć władzę nieograniczoną dla siebie (absolutum dominium). Podejrzliwość ta czepiała się też obu jego synów, którzy zasiadali na tronie polskim tytułując się fikcyjnie królami szwedzkimi "dziedzicznymi": Władysława IV i Jana Kazimierza. Szkodziła im wszystkim w wykonywaniu spraw rządowych, a za panowania tego ostatniego Wazy wybujała tak silnie, że stała się manią, obłędem epidemicznym, chorobą umysłową, która objawiła się najpierw w zerwaniu sejmu 1652 r. przez liberum veto jedynego członka izby poselskiej, nikomu nieznanego, podobno Sicińskiego, a potem w pismach poważanego statysty, Andrzeja Maksymiliana Fredry, zaszczycanego marszałkowstwem w izbie poselskiej oraz urzędami senatorskimi: kasztelana lwowskiego i wojewody podolskiego. Podług teoryi jego, ogłoszonej drukiem w 1660 r. p. t. "Scriptorum... Fragmenta", trwałość i pomyślność Rzeczypospolitej ma się zasadzać na skarbie ubogim, na wojsku jak najmniejszem bez piechoty cudzoziemskiej, złożonem z samej jazdy narodowej, na braku fortec, na obywaniu się bez sojuszów z innymi narodami, na nieodwołalności urzędów i dóbr raz przez króla szlachcicowi nadanych, na powolnym wymiarze sprawiedliwości karnej, a nawet na zupełnej bezkarności dla winowajców możnych. Niedorzeczności owe nie raziły owoczesnych czytelników dla tego chyba, że Polska wydobywała się niepodległa i niepodzielona jeszcze po latach dwunastu z "krwawego potopu", zrządzonego przez bunt kozaka Bohdana Chmiela, przez Tatarów, przez wojska cara moskiewskiego, przez Szwedów i Siedmiogrodzian, przez wiarołomnego wasala księcia pruskiego, zarazem elektora brandeburskiego, Fryderyka Wilhelma — jednem słowem przez wszystkie otaczające ją moce wrogie.

Jakim sposobem ostać się mogła Rzeczpospolita polsko-litewska, a raczej polsko-niemiecko - litewsko - rusko - żydowsko - tatarsko - ormiańska w walce z tylu wrogami i przy działaniu tylu czynników rozkładowych? Głównie wysiłkami niezmiernymi znakomitych hetmanów, którzy z nielicznym zawsze i nieregularnie opłacanym żołnierzem odnosili zadziwiające, niemal cudowne zwycięstwa nad wielokrotnie liczniejszym nieprzyjacielem. Poczet ich zaczyna się od Jana Zamoyskiego, zwanego Wielkim.

O żelaznej jego woli i genialności świadczą: obleganie Pskowa w mroźnym grudniu 1581, w styczniu i do połowy lutego 1582 r., pokonanie arcyksięcia austryackiego pod Byczyną 1588, okopy na Cecorze dla odpierania chmary Tatarów i Turków 1595, rozgromienie 50 tysięcy Wołochów Michała Chrobrego nad rz. Teleżyną w pobliżu Ploeszti 1600 i zdobycie Białego Kamienia (Weissenstein) w Estonii 1602. O pobudkach działalności jego dowiedzieć się możemy najlepiej z obszernej i ognistej mowy, wypowiedzianej na sejmie dnia 22 lutego 1597 r., kiedy radzono o wojnie tureckiej. Wyłożywszy stan owoczesnej Europy, a szczególnie cesarstwa rzymsko-niemieckiego i Turcyi, rzekł: "ale i to zdrowie me, i ten mój włos siwy, i te małe dzieci moje, gdyby potrzeba tego była dla całości Ojczyzny, dla dobra Rzeczypospolitej i całości jej, dla zdrowego obronienia ode wszystkich niebezpieczeństw królestwa tego, nigdy na wszelką potrzebę żałować i lutować nie będę". Kończył oświadczeniem "przed Bogiem, przed jasnym majestatem Królewskim, przed senatem zacnym i przed wszystkimi stany koronnymi, że krew swoją wylać gotów jest", a przytem groził, że "przeciwko tym senatorom i posłom, którzyby teraz miłości swej otworzyć nie chcieli Ojczyźnie" skarżyć będą na dniu sądnym i świadczyć ich poddani (chłopi), także rzeki, pola, lasy, zwierzęta, a wzgardzą nimi Bóg, aniołowie i wszystkie narody. Nareszcie zaniósł modlitwę do Chrystusa Pana, aby nie dopuszczał "na nas i na dusze nasze zarazy mahometańskiej". Przy takich uczuciach, Zamoyski miał rozum wysoce wykształcony przez studya we Francyi i we Włoszech, był autorem dzieła o senacie rzymskim, znał wszystkie dokumenty archiwum koronnego, utrzymywał stosunki z uczonymi cudzoziemcami, fundował akademię w swoim Zamościu, zbudowanym i ufortyfikowanym znakomicie.

Podobne przymioty posiadał jego bli-

ski krewny i towarzysz broni, Stanisław Żółkiewski, godny nieśmiertelnej sławy za rozpędzenie wojska carskiego pod Kłuszynem i powrót do obozu pod Carewem Zajmiszczem w ciągu 24 godzin, a jeszcze bardziej za opanowanie "stolicy" Moskwy bez przelewu krwi, szlachetnem postępowaniem, które zjednało mu ufność bojarów i ludu i otworzyło królewiczowi Władysławowi drogę do tronu carskiego. Żółkiewski chciał wówczas w 1610 r. prowadzić Moskwę i Rzeczpospolitą do Unii podług wzoru jagiellońskiego dobrze mu znanego, ponieważ "miał niemałą wiadomość historyi i w biegu spraw siła się tem ratował, że przeszłych wieków sprawy wiedział" (jak sam to wyznał w testamencie) — lecz nie zdołał przekonać Zygmunta III-go, więc odjechał na Podole. Czuwał nad bezpieczeństwem granicy południowej aż do śmierci, którą poniósł w rozpaczliwej, ale bohaterskiej bitwie z pohańcami. (1620).

Jan Karol Chodkiewicz, ochotnik w wyprawie wołoskiej Zamoyskiego, i następca jego w wojnie szwedzkiej, zyskał powinszowania kilku monarchów, w tej liczbie sułtana tureckiego, z powodu zwycięstwa nadzwyczajnego pod Kircholmem; niemniej zadziwiającem było zwycięstwo morskie nad eskadrą nieprzyjacielską bez floty własnej. Nie mógł jednakże wprowadzić do Moskwy Zygmunta III-go jako zdobywcę. Zamiast Władysława carem został Michał Fedorowicz Romanow, a zamiast unii powstała mściwa nienawiść, odświeżana za pomocą obchodów pamiątkowych, pism, obrazów, utworów muzycznych dziś jeszcze. Przyćmioną niepowodzeniami sławę swoją odświeżył dzielny hetman walką z sułtanem Osmanem II-im w okopach pod Chocimem (1621 r.).

Stanisław Koniecpolski nie oglądał Zamoyskiego w obozach, ani w polu, mimo to może być zaliczony do Zamoyszczyków za pośrednictwem Żółkiewskiego, którego zięciem był krótko, ale synowskiem przywiązaniem otaczał aż do ostatniej przedśmiertnej utarczki. Jako hetman przewyższył poprzedników swoich szybkością w marszu kawaleryi, doprowadzoną do tego stopnia, że doganiał Tatarów uciekających. Umiał też pobić sławnego wojownika Gustawa Adolfa pod Trzcianną i kupy zbuntowanych kozaków.

Hetmani ci utrzymali Polskę na stopniu wielkiego, pierwszorzędnego mocarstwa i odzyskali od Moskwy utracone poprzednio ziemie. Sejmy rzadko uchwalały odpowiednią potrzebie sumę podatków; pobór i wypłaty powierzane były nie urzędnikom podskarbiego, ale obieranym na sejmiku ziemianom, którzy wykonywali swą czynność opieszale i nieporządnie. Stąd częste bunty, czyli konfederacye żołnierskie. Ale gdy dla obrony od najazdu hetmam uniwersałem zaprosił panów braci do obozu, przybywały mu zaraz całe chorągwie okolicznych magnatów, a przy spotkaniu z nieprzyjacielem żołnierz, nawet zbuntowany, szedł do boju ochoczo w imię "cnoty żołnierskiej", sławy i miłości Ojczyzny, konnica zaś polska zwłaszcza usarya, uderzająca w całym pędzie konia kopiami 19-stopowemi, w szeregi nieprzyjaciół, nie miała równej sobie w żadnem innem wojsku europejskiem.

Tak tedy ku połowie XVII w. Rzeczpospolita dosięgła najrozleglejszych granic i nieznanej nigdy przedtem zamożności. Wszyscy pomienieni hetmani byli też umiejętnymi gospodarzami i zajmowali pod uprawę rolną puste obszary, zakładali setkami nowe wsie i miasteczka, budowali zamki obronne. Pod opieką ich buław cisnęła się też na Ukrainę chudopacholska szlachta — "odrzychłopscy".

Z tego wszakże rozpędu gospodarczego wywiązała się nieprzejednana nienawiść pomiędzy gospodarzami folwarcznymi a kozakami, przeważnie chłopami z łanów folwarcznych zbiegłymi, lecz przyjmowanymi do służby wojennej przez hetmanów i przez króla Władysława. Walcząc w Moskwie, pod Chocimem, Smoleńskiem obok szlachty, kozacy przypatrywali się jej przywilejom, pobierali naukę wolności politycznej, a gdy wojna kończyła się, tracili żołd i musieli wracać na Zaporoże, do rabusiowskiej Siczy, lub iść z głodu do pańskich gospodarstw. Wyprawy na Tatarów lądowe i na tureckie wybrzeża czajkami, ściągały na Rzeczpospolitą niebezpieczeństwa zemsty

nietylko chanów, ale i sułtanów. Sejm 1638 przyjął tylko 6,000 mołojców na rejestr wojskowy, resztę zaś kozaczyzny chciał mieć "za w chłopy obrócone pospólstwo".

Bohdan Zenobiusz Chmiel czyli Chmielnicki skupił i rozżarzył wszystkie uczucia nienawistne najprzód do "lachów", czyli panów folwarcznych, potem do Jezuitów, żydów, a w końcu do całej Rzeczypospolitej. Przez dziesięć lat, aż do końca życia swego poduszczał wszystkich jej sąsiadów do najeżdżania i rozrywania na części.

Mimo to Rzeczpospolita ocalała. Na sejmie 1661 r. przed tronem Jana Kazimierza rzucono 12 czerwca 137, a 13-go 190 sztandarów, zdobytych w przeszłorocznej kampanii na wojewodach moskiewskich. Zawarty był już traktat Oliwski ze wszystkimi innymi wrogami, a te sztandary świaczyły o pokonaniu ostatniego nieprzyjaciela, cara Aleksandra Michajłowicza. Któżby wątpił, że będzie zmuszony zwrócić swoje zabory? Wszak miała Rzeczpospolita nowy poczet znakomitych hetmanów, takich jak Stefan Czarniecki, Lubomirski Jerzy, i największy pomiędzy wszystkimi od czasów Zamoyskiego, prawnuk i spadkobierca Zółkiewskiego, Jan Sobieski, w owej chwili jeszcze nie hetman, lecz chorąży koronny.

Stało się niepojęte, trudne do uwierzenia nieszczęście: Polacy sami zmarnowali swoje zwycięstwa: Na tym samym sejmie tryumfalnym król Jan Kazimierz, przybierając postawę proroka ostatecznych rozbiorów Rzeczypospolitej, zażądał dla odwrócenia nieuchronnego wypadku, aby za życia jego zaraz wykonano elekcyę następnego króla, sukcesora; nie wymienił go wyraźnie, ale warunkami opisał tak, że mógł nim być tylko Francuz. Bo cała mowa była podyktowana przez królowę, Ludwikę Maryę, która chciała wydać siostrzenicę swoją za księcia francuskiego i rządzić w jego imieniu, gdy mąż umrze, lub zrzeknie się tronu. Sejm nie zgodził się na elekcyę przedśmiertną (vivente rege), a następny w 1662 r. zakazał tej elekcyi nawet wyraźnem prawem; wojsko i cała szlachta potępiały ją, jako zamach na swobody narodowe; królowa zaś zaczęła werbować posłusznych sobie stronników pomiędzy magnatami i urzędnikami, przekupywać ich francuskimi pieniędzmi, lub usidlać przez małżeństwa z Francuzkami i oplątywać wszelkiemi intrygami. Kierowała niemądrym Janem Kazimierzem "jak mały Etyopczyk słoniem" i nie zważała na żadne następstwa roznieconej walki inter Majestatem et Libertatem, na żadne interesy narodowe Polaków. Usługiwała tylko królowi francuskiemu Ludwikowi XIV, wykonywując jego polecenia. Jan Kazimierz, wyszedłszy na wojnę z carem Aleksym w 1663 r. doszedł do granicy moskiewskiej i nagle z pod Siewska zawrócił nazad połączone wojska koronne i litewskie. Zapłonął gniewem na Jerzego Lubomirskiego, przeciwnika elekcyi francuskiej, oskarżył go o niebywałe zbrodnie i zasiadł nielegalnie na sądzie sejmowym, który skazał zasłużonego hetmana na pozbawienie urzędów, konfiskatę dóbr dziedzicznych, infamię i na karę śmierci. (1664). Stąd wynikła dwuletnia wojna domowa, haniebna dla obu stron, ponieważ obie udawały się o pieniądze i posiłki do obcych monarchów, fatalna dla sprawy ukraińsko-moskiewskiej, ponieważ komisarze, czyli pełnomocnicy Rzeczypospolitej zrzekli się Smoleńska, Czernihowa i Ukrainy zadnieprzańskiej, zawierając rozejm 13-letni w Andruszowie.

Ludwika Marya umarła, nie osiągnąwszy celu swych intryg; Jan Kazimierz sponiewierał sam siebie podeptaniem sprawiedliwości i praw, shańbił się zrywaniem czterech sejmów przez liberum veto, utracił szacunek u całego narodu, złożył koronę w 1668 i wyniósł się na łaskawy chleb do Francyi, pozostawiając Polskę wyniszczoną wojnami, zdemoralizowaną politycznie i obłąkaną fanatyzmem złotej wolności.

Nastąpiło bezkrólewie podobne do jagiellońskiego, bo wygasł dom Wazów. Szlachta zrozumiała nareszcie szkodliwość obioru cudzoziemców. Pochwyciła skwapliwie hasło, rzucone w broszurze biskupa Olszowskiego, obioru Piasta, to jest rodaka, Polaka. Niestety! okrzyknęła młodzieńca nieudolnego, Michała Wiśniowieckiego, znanego jej tylko ze sławy zmarłego przed 18 laty Jaremy, a zaleconego przez fanaty-

ków wolności jako takiego, co władzy nieograniczonej (absolutum dominium) nie będzie mógł przywłaszczyć.

Zdarzyło się, że podczas tego panowania, zawichrzonego intrygami dwu zwalczających się wzajemnie monarchów: cesarza i króla francuskiego, Turcya dosięgła szczytu swej potęgi i wielki wezyr, Ahmed Kiupruli, zwycięzca cesarza na Węgrzech i Wenecyan w Kandyi, zamierzał podbić Polskę, a przynajmniej Ukrainę w 1672 roku. Przyprowadził on groźnego, okrutnego sułtana Mahomeda IV pod Kamieniec, najsilniejszą twierdzę podolską. Zdobył ją za pomocą umiejętnie prowadzonych przykopów i podsadzanych pod wały min, poczem wysłał hana tatarskiego, Selima, hetmana kozackiego Doroszeńkę, hospodarów wołoskich i trzech beglerbejów turackich pod dowództwem ogólnem Kapłan-baszy z Aleppo na Lwów dla opanowania województwa Ruskiego. Król nieudolny osiadł w Zamościu, oczekując na pospolite ruszenie szlachty z kilku województw, a nie doczekawszy się, wyprawił trzech komisarzy na układy o pokój. Uratowali oni Lwów, obiecując 80 tysięcy zł. okupu Kapłan-baszy, i pojechali do Buczacza, gdzie rozłożył się obozem sułtan ze swym wielkim wezyrem; ale han puścił Nuradyna i Adzi-Giraja "w czambuł" t. j. na chwytanie jeńców. Jeden zagon pędził ku osobie królewskiej, którą mógł pojmać, wiedząc, że nie jest strzeżona przez siłę wojskową.

Jako zbawca nadbiegł niespodzianie z 4 tysiącami jazdy hetman w. k. Sobieski, pod srogim deszczem w nocy do Krasnobrodu, gdzie znalazł obozowisko Abas-murzy. Nasiekł niemało Tatarów i Kokazów, a za uciekającymi puścił się w pogoń. Od 5 do 14 października "nigdy prawie nie śpiąc, nigdy nie rozbierając się, ognia nie niecąc, mało, ledwie co jedząc", przejmował zagony, bił je pod Narolem, Niemirowem, Komarnem, aż ostateczną porażkę zadał obu Girajom pod Petranką, w pobliżu Kałusza. Wyzwolił 44,000 pojmanych jeńców. Tym pogromem ułatwił nieco rokowania pokojowe komisarzom królewskim, ale nie mógł osłonić ich przed wymaganiami wyniosłemi wezyra tureckiego. Podpisany 16 października traktat buczacki, nakładał na Polskę haracz, po 22,500 dukatów rocznie, a więc króla polskiego czynił poddanym sułtana.

Hańba taka i groźba Turków, że w roku przyszłym pójdą aż do Gdańska, poruszyła uczucia patryotyczne w obu stronnictwach. Nastąpiło pojednanie na sejmie 1673 r., oraz uchwalenie podatków i zaciągów wojskowych, podług planów hetmana w. k. Król Michał oglądał piękne i wielkie 60-tysięczne wojsko pod Glinianami, lecz zgnębiony chorobą, musiał oddać naczelne dowództwo Sobieskiemu i odjechać do Lwowa na łoże śmiertelne. Sobieski zaś nazajutrz po zgonie jego zdobył szturmem obóz obronny turecki w Chocimie, zniósł do szczętu armię Hussejna-paszy i wysłał do Rzymu w darze papieżowi zieloną chorągiew sułtańską, daną temu serdarowi.

Imię zwycięscy rozbrzmiewało po Europie, a szlachta na sejmie elekcyjnym zebrana, okazała mu wdzięczność za to, że "zdjął z karków polskich ottomańskie łyka", okrzykując go królem. Sobieski przeistoczył się na Jana III-go, ale tylo pozornie, w rzeczywistości zaś pozostał i zawsze zwał się "prostym szlachcicem, który nie mógł dorównać książętom zagranicznym"; nie miał ambicyi parweniuszów; chciał skierować obiór na francuskiego księcia, i dopiero skutkiem odrzucenia tej kandydatury, pozwolił forytować swoją posłowi francuskiemu, który mu ofiarował fundusze, przeznaczone na pokonanie kandydata austryackiego. Elekcya była właściwie maskaradą i wybraniec nie śpieszył się do zakończenia jej przez koronacyę, którą odraczał przez dwa lata i jedną zimę, jakby przeczuwając, że z tytułem królewskim przylgną do jego osoby wszystkie podejrzenia i wstręty zelantów złotej wolności.

Sobieski nie zamaskowany, prawdziwy, rzeczywisty co do treści ducha swojego, był uosobieniem najpiękniejszych cech narodu szlacheckiego i najgodniejszym wodzem jego. Zrządzeniem losu rozpoczynał on swoją służbę państwową w okresie największych klęsk i zamętu, w 1649 r., na własnych gruntach pod Zborowem, asystując królowi Janowi Kazimierzowi, otoczonemu przez 360,000 Kozaków i chłopów

Chmielnickiego, oraz przez hordę hana krymskiego. Odtąd co roku prawie wyjeżdżał na boje ze wszystkimi wrogami Polski, rzadko i na krótko wracając do swoich pałaców. Jako młodzieniec podczas dwuletniej podróży zagranicznej (1646—1648) widział w Niemczech Torstensona, sławnego wodza szwedzkiego, był zapisany do gwardyi króla francuskiego i poznał Kondeusza; w Antwerpii oglądał wojsko hiszpańskie, w Hadze brał lekcye matematyki i fortyfikacyi od Stampiana; potem w 1653 r. podczas wyprawy żwanieckiej przebywał kilka tygodni u hana tatarskiego jako zakładnik, w 1654 przez dwa miesiące bawił w Konstantynopolu przy poselstwie Bieganowskiego, przypatrzył się tedy potędze Ottomańskiej w jej głównem siedlisku i samemu sułtanowi Mahometowi IV-mu w jego pałacu na audyencyi poselskiej. Poznał tedy świat spółczesny, zachodni i wschodni, mówił wielu językami, nawet po turecku, czytywał książki nawet pod namiotem, a katalog biblioteki jego żółkiewskiej świadczy, że znane mu były nietylko dzieła wojskowe, ale i matematyczne, astronomiczne, historyczne, filozoficzne, poetyckie obce i polskie, Jana Kochanowskiego, cytowane z pamięci i Piotra Kochanowskiego przekład Jerozolimy Wyzwolonej Tassa. Czyż był wówczas w Polsce drugi człowiek, któryby tyle wiedział i czytał? W sztuce wojskowej posiadał wykształcenie wszechstronne, a przez trudy i niebezpieczeństwa wojenne rozwinął swoje świetne zdolności; umiał zorganizować wojsko sprzęgłe z rozmaitych elementów polskiego i cudzoziemskiego zaciągu, ćwiczył je w taktyce podczas marszów, tworzył strategiczne plany z trafną przenikliwością na podstawie kombinacyi geograficznych co do natury teatru wojny. Odwagą, zapałem, wesołą twarzą i ujmującą dobrocią zjednywał sobie ufność i uwielbienie żołnierzy. Do pomocy wojsku w zarąbywaniu dróg i chwytaniu pierzchającego nieprzyjaciela, lub do posług obozowych powoływał chłopów. Ze spółczesnych wodzów europejskich żaden nie potrafiłby tak gromić Tatarów i Turków, jak on pod Bracławiem, Chocimem, Zurawnem.

W rozumowaniach politycznych nie mógł wyzwolić się od błędów społeczeństwa swojego i od fatalnej teoryi Fredry, swojego sąsiada i współpowiernika; dał się też uwikłać w intrygi Ludwiki Maryi, za wpływem wychowanki jej, a swojej kochanki i żony, którą mylnie nazywał polskiem imieniem Marysieńki; ale w chwilach krytycznych zawsze trafiał na czyn uczciwy, ponieważ serce jego przejęte było miłością Ojczyzny szczerą, głęboką, ofiarną, wychowaną na wspomnieniach rodowych, gdy poczynając od Żółkiewskiego "pradziad, dziad, wuj i brat rodziny od pogańskiej położeni ręki, jakiego przykładu w domach, lubo rycerskich i wojennych, podobno się mało trafiło". Otrzymał po przodkach i od królów bogate uposażenie w dobrach rozległych, zaliczał sam siebie do 60 takich (magnatów), którzy mogą utrzymać własnym kosztem 500 żołnierza przez pół roku: aleź ciągle sypał z własnego trzosa na żołd i na potrzeby wojskowe, lub na podatki dla Tatarów czasem "do ostatniego halerza", lub mył się "w szklenicy", oddawszy swoją srebrną miednicę. Jeżeli zaś mawiał, że "tak wielekroć niósł ochotnie" zdrowie tj. życie, to nie było przechwałką. Kojarzyła się z patryotyzmem w jego duszy troska o wiarę świętą, o Kościół Boży, o Rzeczpospolitą Chrześciańską, a nigdy się nie ozwała ani pożądliwość cudzych ziem, ani żaden popęd zaborczy, zdobywczy. W marzeniach ukazywał mu się Godfryd de Bouillon, bohater pierwszej krucyaty; był to dla niego ideał rycerza.

Sobieski przyjmował urząd królewski jako nowe stanowisko do służenia Ojczyźnie. Groziła wciąż wojna turecka; trzeba było odzyskać Podole z Kamieńcem. Wytknąwszy to sobie za cel główny, Jan III zatrzymywał przez dwie kampanie buławę hetmańską, dopiero doznawszy zdradzieckiej dezercyi hetmana litewskiego Michała Paca i niedostateczności sił wojennych, zjechał do Krakowa na koronacyę i zaproponował sejmowi sposób najpewniejszy: utrzymywanie 80,000 wojska koronnego i 20,000 litewskiego, a więc utworzenie armii stałej 100-tysięcznej. Konstytucya taka została uchwalona, do księgi Praw zapisana — i nie wykonana (1676). Osobistą wale-

cznością zdołał tylko zahamować dalsze posuwanie się seraskierów tureckich i ułatwić zawarcie przyzwoitszego, niż buczacki, traktatu z sułtanem.

Żeby pokonać tę groźną dla świata chrześcijańskiego potęgę muzułmańską, Jan III uznał konieczność sojuszu, jeśli nie ze wszystkiemi, to chociaż z jednem z państw potężniejszem od Polski. Zawiódłszy się na posiłkach Francyi, zerwał 20-letnie stosunki z Ludwikiem XIV i porozumiał się z cesarzem Leopoldem I. Na sejmie 1683 r. uzyskał zatwierdzenie traktatu przymierza przeciw Porcie i uchwałę 40-tysięcznego wojska do marszu (oprócz 16,000 zostawionych do strzeżenia granic), a nadto wynalazł jakieś sposoby zachęcania, że wykonanie odbyło się dość dokładnie: 26,000 wojska koronnego przyszło pod Wiedeń i połączyło się z 50 tysiącami Austryaków, Sasów, Frankończyków, Szwabów, Bawarów. Wszystkim tym wojskom hetmanił Jan III i zadał cios fatalny Turkom d. 12 września. I poczuł się z rozradowaniem w sercu do zasługi "Wielkiego" Godfryda. My winniśmy mu przyznać jeszcze większą zasługę: że potrafił wydobyć z narodu szlacheckiego siły zdatne do spełnienia czynu powszechno-dziejowego, do uratowania świata aryjskiego i cywilizacyi chrześciańskiej od niewoli azyatyckiej.

Był to wielki, największy dzień w dziejach Polski — ale zarazem był kresem jej wielkości. W parę tygodni po sławnej bitwie objawia się rozprzężenie w wojsku; po powrocie do kraju Jan III napotykał wciąż nienawistne działania zelantów wolności, a przy zrywaniu sejmów przez liberum veto, przy rozprzężeniu skarbowości, administracyi, wszelkich władz rządowych, nie zdołał już uzyskać sił dostatecznych do zakończenia wojny tureckiej. Naród szlachecki w zaślepieniu samobójczem nie przyznał mu tytułu wielkości, gdy Francuzi ozdobili nim swego Ludwika XIV, a nawet i Kondeusza, którzy nie wyświadczyli przecież nigdy takiego dobrodziejstwa Europie, jakiem było zwycięstwo wiedeńskie. Obalenie potęgi Solimanów i Kiuprulich, dokonanem zostało przez innych wodzów, podkomendnych niegdyś Jana III, siłami, które wytworzył cesarz w walkach z olbrzymiemi armiami francuskiemi.

Naród szlachecki nie mógł zapewne dźwignąć na swoich ramionach wielkiego człowieka, bo sam zmalał i wycieńczał się. "Wojna ludzi nie rodzi", powiadał Czarniecki, a wojna turecka była dalszym ciągiem "krwawego potopu", więc kosa śmierci i niszcząca dostatki pożoga rujnowała Rzeczpospolitą przez lat 50, od 1648 do 1699 roku! Zaznaczył się już wyraźnie okres upadku. Nie będziemy tutaj kreślili wszystkich szczebli tej drabiny, po której naród szlachecki schodził z wyżyn chwały do otchłani niewoli, do pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej przez trzy sąsiednie mocarstwa (1772—5). Zaznaczymy tylko, że w ciągu tych lat kilkudziesięciu głównym czynnikiem nieszczęścia politycznego i społecznego był obłęd umysłowy, pozbawiający Polaka zdolności rozumowania rozsądnego, jasnego, z rzeczywistością zgodnego i że dla uzdrowienia mózgu, Litwin, Tadeusz Kościuszko popłynął do Ameryki.

Płynął nie po złoto, nie do jakiegoś El-Dorado hiszpańskich conquistadorów, lecz do ubogich osad Ameryki Północnej, założonych przez Anglików, którzy z powodu reformacyi religijnej, uchodzili z ojczyzny, nie mogąc znieść prześladowania biskupów anglikańskich, żywili się pracą na roli, albo w warsztacie, lecz nie rabunkiem, nie dawali przywilejów osobistych nikomu, ktokolwiek wśród nich zamieszkał: Holender, Niemiec czy Francuz. Ulegali rządowi angielskiemu, dopóki nie nałożył na nich podatku; odmawiali zaś wszelkich opłat pieniężnych dlatego, że nie mieli swoich posłów w parlamencie. Wśród sporu o prawo Franklin zbijał żądanie ministrów satyrą, zatytułowaną: "Edykt pruski, przywłaszczający władzę nad Brytanią"; tu przedrzeźniał zaborczość Fryderyka Wielkiego wywodami zmyślonymi, jakoby Brytania była kolonią niemiecką i powinna była "napełniać jego królewskie kufry" podatkami. Było to przypomnienie i potępienie rozbioru Polski, urządzonego właśnie przez tego Fryderyka. Ale satyry i prawnicze pisma i wzruszające odezwy do króla i do narodu angielskiego, oskarżające

ministrów o niesprawiedliwą tyranię nie rozstrzygnęły sporu: więc osadnicy porwali za broń, postanowili utworzyć wojsko i zamianowali wodzem naczelnym najzacniejszego obywatela Jerzego Washingtona (15 czerwca 1775). Parlament angielski uznał ich za buntowników, a kongres delegatów z 12 kolonii wydał wiekopomny akt niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki, podpisany dn. 4 lipca 1776 r. przez 55 członków kongresu "jednomyślnie" chociaż jeden, 56-ty, Jan Dickinson uchylił się od podpisania. Ten akt rozwinął do najszerszych, dotychczas nie dosięganych w Polsce i nigdzie zakresów pojęć wolności w urządzeniu stosunków państwowych, społecznych i religijnych, lubo nie uznawał polskiego "liberum veto", zakładał przeto podwaliny Nowego Swiata dla cywilizacyi rzetelniejszej, zacniejszej i miłościwszej, niż europejska, wypaczona przewrotnością polityków podboju, despotyzmu, prześladowań.

Kościuszko poczuł pociąg do tego Nowego Swiata. Przybywszy do Filadelfii, jako ochotnik, złożył kongresowi swój memoryał d. 31 sierpnia 1776, otrzymał nominacyę na pułkownika inżynierów 18 października i odtąd pracował gorliwie dla Amerykanów aż do ukończenia wojny. Po latach siedmiu, d. 13 października 1783 r. Kongres oświadczył mu "wysokie uznanie dla jego długich, wiernych i cennych wielce zasług", nadał rangę generała-brygadyera, uposażył gruntami i kapitałem, który zabezpieczył go od nędzy w ostatnich 18-tu latach życia. Rząd i obywatele Stanów Zjednoczonych okazali mu wdzięczność swoją przy powtórnym jego pobycie w Ameryce, a po śmierci czcili imię jego i czczą do dziś dnia, czego dowodem jest uroczystość obecna.

Ale Kościuszko zaciągnął większy jeszcze dług wdzięczności dla nich: zgłębił tajemnice zwycięskiej walki 2-milionowego narodu z sześciokrotnie liczniejszą, bogatą i potężną Brytanią, wygluzował z umysłu swojego wszystkie przesądy i obłędy szlacheckie; wrócił do Ojczyzny z rozumowaniem wyregułowanem. Zastał ją w stanie poprawy wszechstronnej: zaciągnął się tedy do wojska pod narodowe znaki i w walce o niepodległość otrzymał komendę naczelną z władzą większą, niż mieli królowie od czasów Jagiełły. Cóż kiedy trudności strategiczne były jeszcze większe, a nawet niemożliwe do pokonania — w polach otworzystych bez żadnej naturalnej osłony, w ostępie otaczanym przez armie trzech sąsiadów, bez czyjejkolwiek pomocy, jeśli nie w batalionach i szwadronach, jeśli nie w milionach franków, to chociażby w karabinach dla kosynierów! Kościuszko poraniony i w niewolę ujęty nie odwrócił trzeciego rozbioru Polski.

Od roku 1795 państwo polskie nie istnieje na mapie Europy, w aktach urzędowych, na występach międzynarodowych, nawet na wystawach obrazów. Ale my istniejemy. Skądże się dowiemy o jestestwie naszem? O pracy ojców i naddziadów naszych, którzy wyorali nam nieprzejrzane łany, nabudowali tysiące wsi i okazałe miasta i urabiali duszę narodową przez tysiące lat? Jużci z Historyi, ale jakiej i gdzie wykładanej?

W trzech mocarstwach rozbiorczych szkoły są zależne od rządów, które wcale nie zamierzały pielęgnować naszej duszy narodowej, lecz pracowały i dziś jeszcze pracują nad wywłaszczeniem nas ze wszelkich bogactw umysłowych i materyalnych. W tej nienawistnej pracy środkiem niezbędnym okazał się fałsz. Imperatorowa rosyjska Katarzyna II dała wyraźną wskazówkę ministrowi swemu Mordwinowowi w reskrypcie z d. 4 października 1790 r., że historya Rosyi ma dążyć do wytwarzania jak największej sławy dla cesarstwa i zachęty dla potomstwa. *) A jakże to się osiąga? Przez rozdymanie zwycięstw swego narodu, obniżanie, przemilczanie, przekręcanie czynów obcych, przez przypisywanie obcym wad i przestępstw własnych. Więc podręczniki szkolne zohydzały szczególnie Polaków, czyniąc ich tchórzami, prześladowcami, okrutnikami. Profesorowie berlińscy domyślili się bez reskryptu, że trzeba nazywać Polaków barbarzyńcami Wschodu (Barbaren des Ostens) i wmawiać, że dopiero rząd pruski

*) Dosłowne brzmienie podług Sbornika Russkaho Istoriczeskaho Obszczestwa, Tom XLII, stron. 115: "L'histoire de Russie... ne saurait comporter aucune autre tournure ni tendance, que celle qui serait dirigee, pour la plus grande gloire de l'Empire et servit a la posterite d'emulation.

stworzył dobrobyt, porządek, oświatę i tolerancyę religijną w zabranej części Polski. W Austryi tylko obecnie jest wykładana historya polska w języku polskim, ale pod czujnym dozorem, żeby nie podsycała patryotyzmu polskiego.

Skutki tej siejby stuletniej są przerażające. Rusini wyklinają Kazimierza Wielkiego, uwielbiają Bohdana Chmiela, idealizują Sicz Zaporoską i wypraszają Polaków "za San". Wśród Białorusinów nawołują nietylko zmoskwiczeni działacze, ale i polscy agitatorowie do wyzwolenia się od polonizacyi. Litwini uwierzyli, że Polska pozbawiła ich rodzimej kultury przez srogie prześladowanie języka litewskiego i przez polonizacyę kościoła przymusową! Nareszcie w sercu Mazowsza w Warszawie widzieliśmy hufce polskiej młodzieży, która wyrzekła się przeszłości całej i wszelkich godeł narodowych, bo zabiera się do budowania nowej Polski na pustyni przedhistorycznej, nie widząc tego, że już Czerwonoskórcy, mieszkający w Stanach Zjednoczonych, jak np. Cherokee, miewają swoich historyków - opowiadaczy, Swimmera czyli Ayun'ini, potem Jana Ax czyli Nagu'nahi, których otaczają wielką czcią i nazywają "stróżami tradycyi". (Portret pierwszego można widzieć w XIX sprawozdaniu Biura Etnologii Amerykańskiej za rok 1897-8 na tablicy XI).

Tę akcyę wynarodowienia, prowadzoną systematycznie przez wrogów i panów naszych, ułatwia pozostała w mózgach naszych z teoryi Fredry i z praktyki czasów upadku bezkarność przestępstw politycznych, ba, nawet zdrad względem Ojczyzny. U nas czyn szkodliwy dla narodu, lata całe w gorliwych usługach wrogowi spędzone znajdą zawsze wyrozumiałych i litościwych obrońców, zwłaszcza, jeśli winowajca potrafi je wymownemi słowy i hałaśliwą deklamacyą osnuć. Nie mieliśmy skały tarpejskiej — wyrzeka Mochnacki w 1831 r. nie pomyślawszy, że sam byłby z niej strącony za przestępstwa popełnione w latach 1824-1827, a dzisiejsi biografowie jego nie tylko ułaskawili go, ale zalecili czytelnikom swoim do uwielbienia.

Czyż nie zdołamy zahamować rozkładu ducha narodowego? Czy nie pokonamy zalewających nas fal kłamstwa i przewrotności? Czy nie odzyskamy tej dzielności, która zjednała przodkom naszym szacunek i sympatyę Europy?

Uczmy się Historyi nie tylko swojej, ale i powszechnej, doszukując się prawdy. Poznajmy nasze zasługi i winy. Zapamiętajmy, żeśmy w XVIII i XIX wiekach upadali nie brakiem sił materyalnych, lecz słabością ducha; że i dziś należymy do narodów wielkich liczbą, liczniejszych wielokrotnie od ludów bałkańskich, od Duńczyków, Szwajcarów, którzy nie dźwigają przecie kajdan niewoli. Oszczercom naszym odpowiadajmy słowami sakramentalnemi Kościuszki: "Nie może być żaden naród skłonniejszym do uczynienia dobrze każdemu, jako naród polski, kiedy tylko sam swoją wolę czynić może". Miejmy nadzieję, że nie przemogą nas moce nienawistne Starego Swiata i że zasłużymy sobie u przyszłych pokoleń na okrzyk: "Niech żyją Polacy! Niech się odrodzi czy urodzi zreformowana Polska Rzeczpospolita!"

Warszawa, 4. IV. 1910.

BOLESŁAW LIMANOWSKI.

Jak Należy Wykładać Młodzieży Dzieje Porozbiorowe Polski.

ABY odpowiedzieć na to pytanie, postawione mnie przez Szanownych Organizatorów Kongresu Polskiego w Waszyngtonie, uważam, że wypada poprzednio zastanowić się pokrótce nad tem, jakie ma znaczenie historya w wychowaniu narodowem, i co właściwie mamy rozumieć pod ogólną nazwą młodzieży.

Historyę nazywano już w starożytności mistrzynią życia. Adam Wawrzyniec Rzewuski żądał od historyi, ażeby była nauką cnoty i obyczajów. Mickiewicz, witając przybyłego ponownie do Wilna Lelewela, powiadał:

I znowu Cię obstąpią pobratymcze tłumy,
Abyś naprawiał serca, objaśniał rozumy.

Kto nie przypomina sobie, jak silne wrażenie sprawiały opowiadania dziejowe w latach naszych młodzieńczych, zwłaszcza jeżeli w żywem słowie opowiadającego drgało także odpowiednie uczucie! Współczuliśmy całem sercem Kartagińczykom, gdy się bronili od przemocy Rzymian; uwielbialiśmy bohaterstwo Leonidasa i Miltyadesa; oburzaliśmy się na okrucieństwa i rozpustę cezarów rzymskich; czciliśmy mądrość wielkich prawodawców i szlachetne usiłowania, mające na celu dobro swego narodu, takich królów francuskich, jak Ludwik VI Gruby i Henryk IV. W iluż młodych sercach rozniecali silne uczucie uwielbienia tacy szermierze wolności swego narodu, jak Hannibal, Filipomenes, Wercyngetorix, Wilhelm Tell, Joanna d'Arc, Waszyngton! Słowem, historya, wzbudzając uwielbienie i cześć dla czynów szlachetnych, pięknych, mądrych, a z drugiej strony wywołując nienawiść i pogardę dla okrucieństw, gwałtów, przemocy, dzikości i głupoty, wywiera potężny wpływ na kształcenie uczuć młodzieży. Stajemy się niejako sędziami czynów dokonanych, a rozważając je i ich następstwa, oraz oceniając pożyteczność lub szkodliwość tych czynów w zdążaniu do dobra ogólnego, przyzwyczajamy się do uzasadnienia naszych sądów. Z nauk więc dziejowych możemy czerpać wskazówki i przykłady dla naszej przyszłej działalności obywatelskiej, i wówczas niewątpliwie historya staje się ważną mistrzynią życia obywatelskiego, kierującego się poczuciem sprawiedliwości i sądem uzasadnionym.

To, co powiedziałem w ogóle o historyi, o historyi powszechnej, to w jeszcze wyższym stopniu stosuje się do historyi ojczystej, do historyi własnego narodu. Wzmacnia ona poczucie narodowe, rozjaśnia świadomość narodową i rozszerza jej widnokręgi. Ważne to wychowawcze jej znaczenie jest uznawane powszechnie, i u wszystkich wolnych narodów nauczanie historyi ojczystej w programie szkolnym zajmuje jedno z miejsc naczelnych.

Inaczej się dzieje u narodów podbitych, ujarzmionych przez obce mocarstwa. Doświadczyliśmy i doświadczamy tego na sobie. Wzmocnienie poczucia narodowego u ludności podbitej grozi niebezpieczeństwem dla rządów najezdniczych, usiłują więc one osłabić, obniżyć to poczucie, a olśniewając swoją potęgą i mamiąc korzyściami materyalnemi, starają się skłonić umysły do uległości niewolniczej, do uznania wspólności państwowej. W tym celu dążą one do zniweczenia odrębnych cech narodowych, do ujednostajnienia państwowego wszystkich swych poddanych. Wiara i język narodowy mają być węzłem jednoczącym. Widzimy te dążenia z brutalną otwartością ujawniane w zaborach rosyjskim i pruskim; a jeżeli w ostatnich czasach w zaborze austryackim zaszła w tym względzie ważna zmiana, to nastąpiła ona jedynie z tego powodu, że narody podbite doszły tam do samowiedzy, że połączone z sobą, przedstawiają one liczebnie większą siłę od tego narodu, którego klasa przewodnia uważała się i dotąd jeszcze chciałaby się uważać za jedynie uprawnioną do kierowania całem państwem austryackiem.

Mając na względzie interes własnego narodu, powinniśmy przeciwdziałać tym zbrodniczym usiłowaniom wynarodowienia, albowiem zabijają one ducha samodzielnego w narodzie i wsączają jad służalczości w jego uczucia. Nauczanie przeto historyi ojczystej powinno się stać głównym przedmiotem w wychowaniu domowem, w szkołach prywatnych, w stowarzyszeniach młodzieży. Jeżeli nie może się ono odbywać jawnie, niech się odbywa potajemnie. Pamiętajmy, że interes państwa jest przedewszystkiem interesem najazdu. Lojalność państwowa u narodu ujarzmionego nie jest żadną zaletą, przeciwnie jest wadą, występkiem, zbrodnią, albowiem jest zdradą własnego narodu. Rzymianie już mówili: pro jure contra legem; to jest, że prawo, wypływające z natury, jest ważniejsze od ustawy państwowej.

Jeżeli w ogóle dzieje ojczyste wywierają wpływ potężny na zachowanie, wzmocnienie i wzrost poczucia narodowego i świadomość tych wszystkich korzyści, które zapewnia narodowi jego byt niezawisły, to znajomość historyi porozbiorowej, uprzytomniając straszne krzywdy, wyrządzone przez najezdców narodowi, tudzież bohaterskie jego usiłowania wydobycia się z niewoli, czyni wstrętnem uleganie pokorne narzuconym rządom, podnieca wolę do podjęcia czynnej walki z gnębicielami i przeistacza patryotyzm bierny, ograniczający się na zachowaniu obyczajów, wiary, mowy ojczystej, w patryotyzm czynny, mający na celu skupienie, zorganizowanie, uświadomienie sił narodowych i pozbycie się rządów najezdniczych. Oczywiście, że rząd najezdniczy nie może tolerować nauczania tej historyi; zakazuje więc on je, prześladuje, a w najlepszym razie strzeże pilnie, ażeby nie wywierało ono silnego wrażenia.

Ależ — daje się słyszeć głos — opowiadanie dziejowe powinno się odznaczać ścisłym objektywizmem, wykluczającym uczucia i przekonania subjektywne opowiadającego. Jeżeli to ma się stosować do badań specyalnych, przeznaczonych dla świata naukowego, to najzupełniej zgodzić się na to można. Lecz jeżeli opowiadanie dziejowe przeznacza się dla ogółu narodowego, a przynajmniej dla szerokiego koła publiczności, to taki objektywizm jest niemożliwy i niepotrzebny.

Historya nie jest nauką abstrakcyjną, ani też abstrakcyjno-konkretną, jak socyologia, której część stanowi tak zwana historyozofia. Tam się ma do czynienia z faktami bezosobistymi, z najdalej idącem uogólnianiem; tam więc jest nader ważną rzeczą, ażeby nasze subjektywne uczucia i przekonania nie przeszkadzały iść prostą drogą myślową.

Lecz zupełnie co innego, jeżeli historyk z opowieścią konkretnych wypadków zwraca się do ogółu publiczności, albo nawet przemawia z katedry uniwersyteckiej nie do garstki uczniów, przygotowujących się zawodowo do poszukiwań i badań w dziedzinie dziejopisarstwa, lecz do licznej młodzieży, mającej następnie w różnych zawodach pracować dla dobra narodu. Musiałby on być zimnym głazem, z sercem wystudzonem, gdyby ono jednakowo mu biło, zarówno przy opowiadaniu pięknych, szlachetnych czynów jak i gwałtów dzikich, zbrodni nikczemnych, i żywe jego słowo nie zadrgałoby przytem

uczuciem odpowiedniem. Jest to niemożliwe nawet przy opowiadaniu dziejów starożytnych, pod wielu względami już nam obcej przeszłości. A cóż mówić, jeżeli są to dzieje naszego własnego narodu, którego cząstką sami się poczuwamy? I właśnie znakomici nauczyciele dziejów, taki Lelewel w Wilnie, taki Uldyński w Krzemieńcu, wywierali potężny wpływ na serca młodzieńcze swych słuchaczy, dla tego, że sercem spółrodaka żyli między braćmi, że żywe ich słowo potrącało wszystkie czułe struny serc młodych, rozniecało w nich zapał, chęć czynu, gotowość do ofiar.

Objektywizm ścisły w opowieści wypadków konkretnych — jak już powiedziałem — jest niepotrzebny. Opowieść bowiem dziejowa stoi w pograniczu dziedziny umysłowej i dziedziny uczuciowej. Do dziedziny umysłowej, której gwiazdą przewodnią jest prawda, należy nauka, jest ona bowiem wytworem rozumowania, analizy i syntezy myślowej. Im bardziej twórczość jej jest świadomą swej metody, to jest, sposobu postępowania w badaniu i dochodzenia w nim do coraz większych uogólnień, tem jest płodniejszą, tem obfitszą w owoce. W tej dziedzinie wyobraźnia, podniecana uczuciami, bywa często pożyteczną pomocnicą, lecz zawsze podrzędną spełnia tylko czynność i pod ścisłą kontrolą myśli pozostawać winna. W dziedzinie uczuciowej, w dziedzinie przeważnie piękna, obejmującej całą twórczość artystyczną i poetyczną, uczucia i wyobraźnia są głównymi czynnikami, a myśl jest tylko ich pomocnicą, często nader ważną. Nauka bada świat rzeczywisty, taki jaki istnieje, do poznania którego doprowadzają spostrzeżenie i doświadczenie. Poetyczna czynność człowieka idzie za polotem wyobraźni i stwarza świat własny, w który przelewa swe wrażenia i uczucia, często nieuchwytne, niewysłowione, niemożliwe, a przynajmniej trudne do objęcia myślą.

Do twórczości poetycznej należy także i powieść, z którą opowieść dziejowa ma wiele cech wspólnych. A zwłaszcza zachodzi znaczne podobieństwo pomiędzy historyą i tak zwaną powieścią realistyczną, to jest taką, która odtwarza życie rzeczywiste, — jakiemi były opowieści Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Miłkowskiego, Balzaka, Zoli, Dickensa, Bulwera itd. Jeszcze bardziej się zbliża do historyi powieść historyczna. Sami historycy mówili o powieściach Walter Scotta, że można z nich lepiej poznać daną epokę dziejową, aniżeli z wielu dzieł dziejopisarzy zawodowych. Różnica pomiędzy historyą i powieścią historyczną jest ta, że pierwsza opowiada tylko to, co faktycznie dokumentalnie zostało stwierdzone; druga zaś, jakkolwiek bierze wypadki i główne osoby w nich działające z faktycznej przeszłości, to jednak pozostawia wyobraźni szerokie pole, wyprowadza na widownię i postacie i wypadki zmyślone, nie troszczy się o ścisłość dokumentalną, jeno tylko o to, ażeby to, co opowiada było możliwe, prawdopodobne, nie przeczyło warunkom życia rzeczywistego.

Naukowość historyi polega na tem, ażeby była prawdziwą w całem słowa tego znaczeniu. A więc wymaganemi są: krytyczna ocena wszystkich dokumentów i świadectw, z których czerpiemy nasze wiadomości; poznanie wszystkich warunków, ekonomicznych, umysłowych, społecznych i politycznych, które wpływają na rozwój życia danego narodu lub narodów; wniknięcie w "ducha czasu" — jak mówimy — to jest, zrozumienie nastrojów, usposobień, dążności, w danym czasie przejawiających się; odpowiednie znaczeniu i wpływowi uwydatnienie i rozmieszczenie wypadków i osób w nich działających — w obrazie, który kreślimy; wielostronne ich oświetlenie; wreszcie staranne powiązanie opowieści dziejowej w pewną całość, gdzie jedno łączy się zgodnie z drugiem, gdzie przyczyny i następstwa układają się z ścisłością logiczną w jeden łańcuch przyczynowy. Wyobraźnia odgrywa w tej czynności bardzo ważną rolę. Nie zmyśla ona, lecz domyśla się wielu rzeczy i odpowiednio temu, dopomaga z uzbieranego materyału ułożyć obraz, pełny życia i ruchu. I ten obraz tem silniejsze wywiera wrażenie, tem potężniej oddziaływa na uczucia, im bardziej odczuwamy drgnienia sercowe samego twórcy. Taka "Jadwiga i Jagiełło" Szajnochy jest opowieścią, która obrazowością, malowniczością, pełnią życia wzbudzi w szerokiem kole czytelników niemal tyleż interesu, co i powieści Walter Scotta.

I rzecz godna uwagi, że poeci chętnie przechodzili na pole dziejopisarstwa. Schiller i Lamartine, chociaż mniejszą od wielu zawodowych historyków posiadali faktyczną znajomość dziejów, to jednak silniej i dokładniej od wielu z nich odczuwali ducha opiewanych wypadków i dla tego też wielki wpływ wywierali w szerokich kołach czytelników. "Trzydziestoletnia Wojna" Schillera była chciwie czytana w swym czasie przez młodzież, ulubionem stała się dziełem naszego Henryka Dąbrowskiego i nawet — jak wiemy — uratowała go od kuli śmiertelnej, ponieważ zwykle nosił ją w kieszeni bocznej swego munduru. "Historya Zyrondystów" Lamartine'a obiegła przez dwa lata całą Europę, rozpalając u ludów pragnienie wolności, uczyniła jego nazwisko popularnem, i jej to — można powiedzieć — zawdzięczał wejście swoje do rzędu rewolucyjnego we Francyi w 1848 r. Mickiewicz, dając w swoich prelekcyach paryskich wspaniały obraz przeciwieństwa ideowego Polski i Moskwy, więcej zrobił dla historyi od wielu mu współczesnych dziejopisarzy, kurzem archiwalnym obsypanych. Naruszewicz, Niemcewicz, Kraszewski — wymieniam go jako historyka Litwy, a później Szajnocha i wreszcie Szujski — byli poprzód poetami, nim zostali dziejopisarzami.

Od opowiadającego dzieje dla szerokiego koła publiczności domagamy się **prawdy** i tylko **prawdy**, chociażby mu sprawiała ból i przykrość. Nie wolno mu zmyślać faktów, dawać im samowolne oświetlenie, przemilczać jedno a wypuklać nieodpowiednio drugie. Lecz nie mamy prawa żądać od niego, by tłumił swe uczucia obywatelskie i ukrywał swoje przekonania. Zupełny objektywizm byłby możliwy tylko u wysuszonych i wystudzonych kronikarzy. To też nigdzie go niema, a najczęściej przykrywa się nim obłudę służalczą, niechętne wszystkiemu, co uderza na ustalony porządek, co odważnie i śmiało rwie się do zburzenia wszystkich zawad pochodowi ku lepszej przyszłości.

Wypada jeszcze w kilku słowach porozumieć się, kogo właściwie mamy na myśli, mówiąc o młodzieży. Poprzednio już zaznaczyłem, że nie chodzi tu o młodzież, specyalnie zawodowi dziejopisarskiemu poświęcającą się. Odpowiadając na pytanie postawione, mam na myśli ogół młodzieży, męskiej i żeńskiej, która z powodu swych specyalnych zawodów i zatrudnień nie może poświęcać wiele czasu na studya historyczne, a którą jednak dobro i przyszłość narodu żywo obchodzą, która pragnie czynnie mu służyć i w tym celu poznać jego dzieje, a przedewszystkiem te dzieje, których znajomość rządy najezdnicze utrudniają wszelkimi sposobami.

Przechodzę teraz do odpowiedzi na postawione pytanie: "Jak należy wykładać historyę porozbiorową dla młodzieży?" Oczywiście, dla młodzieży naszej, polskiej.

Z tego co już powiedziałem, wywnioskować można, że w tym wykładzie nie chodzi tylko o samą opowieść dziejową w całej jej prawdzie, lecz również w wysokim stopniu, ażeby ta opowieść wywarła dodatni wpływ na młodzież, wzmacniając jej poczucie narodowe i przypominając jej obowiązki narodowo-obywatelskie, które ma do spełnienia.

Pozwolę sobie nasamprzód zrobić parę uwag co do źródeł, z których mamy czerpać treść dla opowieści dziejów porozbiorowych.

Do źródeł tych należą wszelkiego rodzaju świadectwa, jak religia, doniesienia, manifesty, pamiętniki, artykuły publicystyczne i dziennikarskie. Pochodzą one albo z łona naszego własnego narodu, albo z obozów nam wrogich. Pożytecznem jest poznać jedno i drugie, lecz dawać pierwszeństwo nam wrogim, jak to czynią niektórzy, np. Przyborowski w swojej historyi ruchu narodowego od 1861 do 1864, nie tylko ubliża poczuciu godności narodowej, lecz jest w wysokim stopniu błędnem. Zapewne, że i w naszy relacyach bywa przesada i jednostronność w ocenianiu wypadków, to jednak w każdym razie prawdomówność i rzetelność naszych świadectw jest większa od wrogich nam. Jedne i drugie świadectwa możnaby porównać do zeznań, składanych przed sądem, przez człowieka skrzywdzonego i tego, który go skrzywdził. Sędzia uczciwy zawsze da większą wiarę słowom skrzywdzonego, aniżeli krzywdziciela. Lecz jest i inna ważna okoliczność, która daje nam możność dokładniejszego oceniania faktów,

przez nasze świadectwa przedstawionych. Niema — można powiedzieć — w naszej historyi porozbiorowej żadnego ważnego faktu, któryby nie wywołał sporów namiętnych i odmiennego w wielu punktach przedstawienia. Jako przykład przytoczę sprawę bojów i dyktatury Langiewicza i Mierosławskiego.

Ważność źródeł archiwalnych jest niezaprzeczona, lecz bałwochwalstwo dla nich czasem dochodzi do takich potwornych twierdzeń, jakie niedawno zdarzyło się mnie czytać w lwowskim Kwartalniku Historycznym, że akta śledcze rządu najezdniczego dają możność lepiej od Pamiętników osób zainteresowanych ocenić dane wypadki i same osoby w nich działające, ponieważ przedstawiają się nam w oświetleniu krzyżujących się świadectw stron przeciwnych. I to zostało wypowiedziane o aktach sądów śledczych we Lwowie, które piętrzyły fałsz na fałszu i rózgami i kijami wymuszały uznanie ich rzetelności. Trzeba przytem zauważyć, że znaczenie źródeł archiwalnych coraz bardziej się zmniejsza, im historya jest bardziej nowoczesną. Rozrost dziennikarstwa i publicystyki sprawia, że utajenie jakiegoś faktu ważnego staje się coraz trudniejszem, i że materyał do ocenienia wypadków bieżących nagromadza się tak liczny, iż możemy, opierając się na nim, odtworzyć dość rzetelny obraz w głównych zarysach. Jaures, pisząc historyę wielkiej rewolucyi we Francyi, przeważnie opierał się na świadectwach, drukowanych w owym czasie, na ówczesnych dziennikach i ówczesnej publicystyce; a Aulard, który się powszechnie uważa za powagę w dziedzinie historycznej tego okresu, oceniając tę historyę, przyznał, że stosowana przez Jaures'a metoda dozwoliła mu dość wiernie odzwierciedlić charakterystycz rysy opisywanych wypadków.

Czy przy opowiadaniu dziejów porozbiorowych, powinny przyświecać jakie myśli przewodnie? i jakie to mają być myśli?

Nad narodem popełniono rozbój dziejowy. Zabrano mu jego ojcowiznę, a sam naród rozdarto na trzy części. To rozdarcie narodu stanowi największe jego nieszczęście. "Podział Polski — powiadał słusznie publicysta rosyjski Hercen — obciąża w straszny sposób sumienie Rosyi. Gdyby zabrała ona całą Polskę, byłaby to mniejsza zbrodnia, aniżeli ta, że się podzieliła nią z Niemcami." Gdyby nie ten podział, to bohaterska walka narodu polskiego o swoją niepodległość, zapewniłaby już mu była byt samoistny. Podział ten był główną przyczyną słabości wszystkich usiłowań narodu do zerwania kajdan, utrudniał jego rozwój umysłowy i ekonomiczny. Na to wskazywać i wciąż przypominać należy. Jest to pierwsza przewodnia myśl.

Drugą przewodnią myślą jest ta, że życie narodu, pozbawionego wolności politycznej, jest stanem nienormalnym, tamującym rozwój jego zdolności i sił. Jeżeli nie chce on znikczemnieć, zmarnieć, musi on wydobyć się z niewoli. Niepodległość jest żywotną potrzebą narodu, i walka o nią stanowi największą powinność obywatelską.

Ażeby walka o wolność polityczną, o niepodległość narodową osiągnęła swój skutek, trzeba upowszechnić w narodzie poczucie obywatelskie, uświadomić, skupić, zorganizować jego siły. Wszystko więc, co prowadzi do tego celu, jest korzystne, jest pożądane. Jest to trzecia przewodnia myśl. Uobywatelenie całego narodu, ażeby każda jego jednostka, zarówno męska jak żeńska, poczuwała się do powinności obywatelskich, niewątpliwie nadałoby mu olbrzymią siłę, i spełniłoby się życzenie poety, ażeby powstał — "taki wielki posąg — z jednej bryły!
A taki hartowny, że w gromach nie pęknie!"

I z innego względu dążenie do zniweczenia wszelkich przegród stanowych i klasowych w narodzie, jest bardzo ważne, albowiem cała Europa po tej drodze kroczy, i naród polski, chcąc zapewnić sobie zaszczytne miejsce wśród innych narodów, nie może pozostawać w ściągającem pogardę powszechną zacofaniu. Wypowiedział to Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Do wytworzenia jednolitości narodowej dążył i Komitet Centralny, kierujący ruchem rewolucyjnym przed wybuchem powstania 1863. Na kilka miesięcy przed tym wybuchem, w organie swoim urzędowym: **Ruch,** wyjaśniał on swój program społeczny w te słowa: "Powołujemy nie jedną klasę do życia politycznego i wolności, ale i

lud wiejski i miejski, chcemy, ażeby chłop i mieszczanin miał te same prawa, co i szlachcic; chcemy jednem słowem, ażeby **był jeden braterski naród, niepodzielony na klasy, ale jednakowo wolny.**"

W przeciwieństwie do mocarstw sąsiednich Rzeczpospolita polsko-litewska urosła do wielkiej potęgi nie w drodze zaborów, lecz przez dobrowolne łączenie się narodów. Widząc dzisiaj pełną nienawiści ku ujarzmionym narodom, a szczególnie ku polskiemu narodowi, politykę rosyjską i pruską, warto przypomnieć dokument (Rzyszczewski — Codex Diplomaticus), którym szlachta polska wskazała, jaką drogą dążyła ona do zjednania sobie klasy przewodniej na Litwie. "Nie doznać nikomu łaski zbawienia — powiadała ona — kogo nie wesprze **miłość**. Gdyż ona jedna nie działa marnie, lecz sama sobą świecąc, kładzie koniec niezgodom, uśmierza swary, ukróca nienawiści, łagodzi waśnie, użycza wszystkim pokoju, skupia, co się rozpierzchło, podźwiga, co upadło, wygładza rzeczy szorstkie, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, nikogo nie obraża, kocha każdego, a ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo, nie ulęknie się gróźb niczyich. Miłość to tworzy prawa, włada państwami, urządza miasta, wiedzie stany Rzeczypospolitej ku najlepszemu końcowi, udoskonala wszystkie cnoty cnotliwych, a kto nią wzgardzi, ten wszelkiego dobra pozbędzie." I postępując drogą miłości, dzieląc się swemi prawami i swoją wolnością ze szlachtą litewsko-ruską, szlachta polska nie tylko związała ją z sobą silnym wspólnym interesem, lecz bez żadnych ze swej strony usiłowań spolszczyła ją w zupełności. I z tego względu mógł jeszcze Mochnacki z pewną słusznością powiedzieć, że "element szlachecki jest oddychalnem powietrzem naszego kraju; utrzymywał go i do dziś utrzymuje po rozbiorach, za Bugiem i Wilią, od cypla Kurlandyi do Zaporoża i Karpatów."

Mochnacki mógł jeszcze mniemać, że i wszystkie ludy w granicach dawnej "Rzeczypospolitej tą samą drogą co i szlachta dadzą się spolszczyć. Dzisiaj nie możemy podzielać tego przekonania. Wiemy, że rozpowszechniające się przekonania demokratyczne, zarówno u Litwinów jak i Rusinów, rozniecily poczucie i świadomość odrębnej własnej narodowości. Walka przeciwko temu procesowi przeobrażenia się ludów w narody, byłoby to samo, co płynąć przeciwko biegnącemu potokowi konieczności dziejowej. Dla narodu polskiego taka walka byłaby podwójnie szkodliwa, osłabiałaby bezużytecznie jego siły, tak mu potrzebne do złamania przemocy najazdu, i odstręczałaby od niego te formujące się narody, które prędzej czy później muszą przyjść do tego przekonania, że łączność ich z narodem polskim w walce o wolność swoją przedstawia dla nich wielki interes. Jest to czwarta przewodnia myśl, która powinna przyświecać historykowi doby porozbiorowej.

Skutkiem podziału narodu wraz z ziemią, na której on był się zagospodarzył, pomiędzy trzy obce mocarstwa, różne językiem, poziomem oświaty, cywilizacyą, powstaje w rozdartych częściach pewna dążność do wyodrębniania się. — Nigdzie — pisał do mnie towarzysz, Aleksander Dębski, w jednym ze swych listów — nie daje się tak silnie odczuwać wpływ tego rozkładowego działania trójzaborowości, jak wśród kolonistów polskich w Ameryce, gdzie Polacy z jednego zaboru uważają się niemal za zupełnie obcych względem Polaków z dwóch innych zaborów. Oczywiście, że i odporność ich narodowa staje się przeto znacznie mniejsza, i widzieliśmy taki fakt, że Polacy z zaboru pruskiego przez długi czas garnęli się ku Niemcom i ulegali dobrowolnej giermanizacyi w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. W interesie więc narodu jest uświadamianie, że siły jego, chociaż rozdarte i rozproszone, są jednak na tyle liczne, że może skuteczną podejmować walkę z najezdcami. Historyk doby porozbiorowej przeto obejmie w swem opowiadaniu nie tylko wszystkie trzy zabory, lecz wszystkie liczniejsze skupienia ludności polskiej, gdziekolwiek one się pojawią.

Przedewszystkie nasze emigracye polityczne, emigracye dusz wolnych — jak się wyrażała odezwa Ludu Polskiego w Anglii — miały bardzo ważne znaczenie w naszych dziejach porozbiorowych. Wielkiem dziełem

pierwszej emigracyi były legiony polskie, które — jak pięknie powiada Mickiewicz — prowadziły dalej dzieło historyi polskiej, zachowały w niem to, co było żywotnego w starej Polsce, i niosły we własnem łonie zarodek przyszłości. Pamiętajmy, że w tych legionach rozbrzmiał po pierwszy raz nasz hymn narodowy: "Jeszcze Polska nie zginęła!", wciąż podniecając następnie serca późniejszych pokoleń do walki o wolność. Wobec prześladowania i tłumienia wolnej myśli na ziemiach polskich, emigracye polityczne stawały się szkołą polityczną i społeczną dla narodu, gdzie myśli jego mogły się rozwijać swobodnie i zespalać się z ogólnym postępem myśli narodów wyższej cywilizacyi. Tam się kształtowały i wzmagały jego przekonania i dążenia demokratyczne, które przenoszono do krajów ojczystych, tam je rozpowszechniano i znajdowano w nich nowy bodziec silny do walki o wolność i niepodległość. Zawdzięczając propagandzie demokratycznej emigracyi 1863 r., szerzonych przez jej pisma i pełnych poświęcenia się jej emisaryuszów, sprawa usamowolnienia, uwłaszczenia i uobywatelenia włościan nabrała tak wielkiego znaczenia, że nawet rządy najezdców dla własnego bezpieczeństwa musiały się pośpieszyć z jej załatwietniem. Podczas wypadków rewolucyjnych 1848 r., w zaborze austryackim ówczesny rządca tego kraju Stadion, ażeby zapobiedz załatwieniu sprawy włościańskiej przez sam naród, przynaglił rząd wiedeński do ogłoszenia reskryptu cesarskiego, znoszącego pańszczyznę i służebność włościan. I w zaborze rosyjskim wpływ propagandy demokratycznej był stanowczy. I rzecz godna uwagi, że tę wielką zasługę demokracyi naszej uznaje wrogi polskiemu narodowi działacz rosyjski, Milutin w swym poufnym dla cara memoryale w 1864 r., kiedy tymczasem patentowani nasi dziejopisarze z lekceważeniem odzywają się o działalności naszych demokratów emigracyjnych, a jeden z nich, który skłania się nawet ku postępowym przekonaniom, wyraża się o demokracyi emigracyjnej, że służyła ona sprawie narodowej "z małym pożytkiem, nieraz z wyraźną szkodą".

I nietylko emigracye polityczne, lecz i emigracye ekonomiczne, dla chleba, w ogólnych losach całego narodu nie pozostają bez wpływu, a nawet dosyć ważnego. Słusznie zauważono, że ważnym czynnikiem pomocniczym w walce o ziemię w zaborze pruskim z rządową komisyą kolonizacyjną stała się emigracya zarobkowa z Poznańskiego, oraz z Prus Zachodnich i Wschodnich do Westfalii i Nadrenii. Bez przybywania stamtąd włościan polskich, którzy przy usilnej pracy i wielkiej oszczędności dorobili się trochę pieniędzy, by módz kupić kilka morgów ziemi, polska akcya parcelacyjna nie miałaby tego powodzenia, jakie ona wykazała. Emigracya amerykańska stała się także i w Galicyi i w zaborze rosyjskim ważnym czynnikiem postępowym i pod względem politycznym i pod względem ekonomicznym. Sam miałem sposobność przekonać się, jak korzystny wpływ na włościan galicyjskich wywierają tak zwani Amerykanie. Przynoszą oni z sobą świadomość demokratyczną, poznanie praw i powinności obywatelskich, a powiększając liczbę nabywców ziemi, stają się wśród włościan przykładem i bardziej umiejętnego gospodarowania i wyższej stopy życiowej. Nadto emigracya amerykańska ma i inne, bardzo ważne dla narodu znaczenie. Swiadczy ona o wielkiej jego żywotności, albowiem nie mając żadnego poparcia od państw, z których pochodzi, o własnych siłach wytwarza poważne organizacye narodowe, które w wychodźtwie trójzaborczem uświadamiają i wzmacniają poczucie wspólności narodowej. W walce swej o wolność naród polski pozyskuje w tej emigracyi ważną pomoc, czego świadectwem jest i obecny Kongres Polski, który niewątpliwie wywrze znaczny wpływ moralny, jednocząc rozerwane części wspólnością uczucia i myśli w dążeniu ku lepszej przyszłości.

Jaką drogą ma zdążać naród do wolności politycznej? Od pierwszych usiłowań, podjętych w tym kierunku zarysowały się dwa różne poglądy na tę czynność. Jedni, żywiej odczuwając wyrządzoną narodowi krzywdę i mając przed oczyma zwycięski przykład narodu francuskiego, wskazywali na drogę rewolucyjną, która przez uobywatelnienie i powołanie wszystkich w narodzie

mieszczan i chłopów do walki zbrojnej z najezdcami, zdoła jedynie doprowadzić do niepodległości narodowej. Drudzy, bardziej umiarkowanego usposobienia, przestraszeni gwałtownoąścią środków rewolucyjnych olśnieni potęgą mocarstw najezdczych, doradzali pracę organiczną, przez oświatę i reformy ekonomiczne, któreby wzmacniając i rozszerzając podstawy bytu narodowego, w drodze pokojowej i o ile można legalnej, prowadziła naród ku lepszej przyszłości, nie jątrząc rządów najezdczych i nie wyzywając z ich strony nowych gwałtów.

Przeczyć niepodobna, że praca organiczna bywa pożyteczna dla narodu. Taką była czynność oświatowa Adama Czartoryskiego i Tadeusza Czackiego, taką była w pewnej mierze czynność ekonomiczna Lubeckiego. Praca ta jednak nie zawsze jest możliwa, jak to dostatecznie wykazały nasze dzieje porozbiorowe. Jeszcze przed rewolucyą 1830 roku rozpoczęło się niszczenie, burzenie pracy oświatowej przez Nowosilcowów i jego kreatury w Wilnie, przez Bokszanina w Krzemieńcu. Pomimo pokojowości i lojalności pracy organicznej w Poznańskiem, odebrano w 1875 roku narodowi polskiemu podstawowy warunek rozwoju samodzielnego, narzucając mu obcy język w szkołach, administracyi i w sądach. Ponieważ praca organiczna, jakkolwiek wrogo widziana przez rządy, nie naraża jednak na wielkie straty, to rzecz naturalna, że ci, co mają wiele do stracenia, stają się szczególnie jej zwolennikami i usiłują nadać jej najbardziej zachowawczy charakter. I jeżeli praca organiczna zostaje skierowana ku temu, ażeby włościaństwu i robotnikom nadać organizacyę polityczną i wyprowadzić je na pole walki jako samodzielne czynniki w gospodarstwie narodowem, wówczas ci, co się głoszą zwolennikami pracy organicznej, podnoszą krzyk, że ta praca usamodzielniająca klasy pracujące, jest rewolucyjną, anarchiczną, destrukcyjną.

Cóż jednak ma robić naród, jeżeli praca organiczna jest niemożliwa, albo rezultaty jej, wobec destrukcyjno-demoralizującej czynności rządu najezdczego, są marne, znikome? Czy ma on z rezygnacyą niewolniczą poddawać się swemu losowi? Czy taka rezygnacya nie upokarza, nie upadla, nie osłabia ducha narodowego?

Zwolennicy legalnego postępowania ze szczególną zawziętością uderzają na czynność tajną, spiskową, jaka się pojawiała w naszych dziejach porozbiorowych. Czy jednak walki jawne z wrogiem, który depce wszelkie prawa ludzkie, byłyby możliwe? Przypomnijmy, że w zaborze rosyjskim przez lat prawie czterdzieści nauczanie języka ojczystego, nawet w prywatnych pensyach żeńskich, musiało się odbywać potajemnie, a więc spiskowo. Widzieliśmy przecież, że w zaborze pruskim, pomimo istniejącej konstytucyi, pociągano polską młodzież szkolną przed sądy, oskarżając ją o spiski, ponieważ gromadziła się, by się wspólnie uczyć języka, literatury i dziejów swego narodu.

Prześladowania, liczne ofiary, któremi się okupuje czynność spiskowa, są bolesne, lecz mniejszą wyrządzają narodowi krzywdę, od upodlającego wyrzeczenia się walki niepodległościowej od bagnistego nastroju rezygnacyi niewolniczej. Gdzie można walczyć jawnie, tam niech odbywa się walka jawna, gdzie nie można prowadzić walki jawnej, tam konieczną jest walka skryta. Zacny Stanisław Staszic już pouczał, że w dążeniu do bytu wolnego naród działać powinien sposoby właściwymi i niewłaściwymi, jawnymi i skrytymi. W szeregach spiskowych widzieliśmy najszlachetniejszych ludzi. Do tajnej działalności w sprawie narodowej powoływali: Henryk Dąbrowski, Wybicki, Machnicki, Łukasiński, Szymon Konarski, Ksiądz Piotr Sciegienny, Teofil Wiśniowski, Stefan Bobrowski i wielu innych. Spiski w naszych dziejach porozbiorowych miały dobroczynne działanie i to należy się zaznaczyć. Odświeżały one stęchłą atmosferę zasklepienia się egoistycznego, służalstwa i wstecznictwa, stawały się czynnikiem umoralniającym; wyrabiały charaktery, mnożyły liczbę obywatelsko usposobionych działaczy, wzmacniały poczucie narodowe. Fryderyk hr. Skarbek, opisując straszną demoralizacyę, jaka zapanowała była po powstaniu 1831 r., zaznacza wielce umoralniający wpływ spisków na młodzież urzędniczą. A przecież hr. Skarbka niepodo-

bna posądzać o sprzyjanie rewolucyonistom! Stefczyk, ogłaszając w antyrewolucyjnym krakowskim **"Przeglądzie Polskim"** swoje wspomnienia o spiskach galicyjskich, w których, będąc młodym, sam brał udział, uwydatnia uszlachetniające ich działanie na młodzież, zarówno męską, jak i żeńską. Piotr Gross, późniejszy członek galicyjskiego Wydziału Krajowego, świadczy, że mieszczaństwo galicyjskie unarodowiło się w organizacyach spiskowych. Przypomnijmy wreszcie, że późniejsi zasłużeni posłowie sejmowi, jak Franciszek Smolka, Ziemiałkowski, Niegolewski, Bentkowski, rozpoczynali narodową swą działalność od spiskowców, że dwie gwiazdy świata naszego niewieściego: Narcyza Zmichowska i Ewa Felińska za udział w spiskach siedziały w więzieniu, a Felińska na odległą północ Syberyi wygnaną została.

Ostatecznym celem spisków było zbrojne powstanie narodu. Po wsze czasy jednak ludzie "trzeźwi" — jak sami siebie nazywali — uważali powstanie zbrojne za szaleństwo, za porywanie się z motyką na słońce, a nawet nie na jedno, ale aż na trzy słońca, a przynajmniej na dwa naraz. Tymczasem dokładne przedstawienie całego stanu rzeczy, stosunku wzajemnego sił i środków narodu powstającego i najazdu, wykaże, że powstania nasze nie były wcale czynem szalonym, i jeśli nie osiągnęły celu zamierzonego, to główna tego przyczyna nie była zewnętrzna, ale wewnętrzna. Zbrojne powstania 1794 i 1830 r., jako współczesne rewolucyjnemu nastrojowi całej Europy, miały wielkie widoki powodzenia i upadek ich należy przypisać nie tyle przemocy wrogów, ile brakowi odwagi rewolucyjnej w poruszeniu i uzbrojeniu całej chłopskiej ludności. Po klęsce Maciejowickiej nawet sprawa nie była jeszcze ostatecznie przegrana. Stronnictwo rewolucyjne domagało się dalszej walki na życie i śmierć, i kluby rewolucyjne obwoływały naczelnikiem Jakóba Jasińskiego, najbardziej świadomego, co czynić należało, ale, niestety, nie miało ono na tyle odwagi, żeby ująć po dyktatorsku władzę nad całym narodem. W powstaniu 1830 roku było jeszcze gorzej. Wydane w ostatnich latach Pamiętniki Chłapowskiego przekonywują, jak zbawiennem było wołanie Maurycego Mochnackiego, aby odrazu rozpocząć wojnę zaczepną, wkroczyć na Litwę, opanować Wilno. Zdwoilibyśmy swe siły w ten sposób. Gotowość włościan była wielka i gdyby usłuchano nawoływań Jana Olrycha Szanieckiego, i ogłoszono ich uobywatelenie i uwłaszczenie, potęga powstańców urosłaby w siłę nieprzepartą. Lecz trzeba było, aby istniało odważne stronnictwo rewolucyjne, któreby przyjęło na siebie całą odpowiedzialność i za powstanie i za rewolucyę socyalną. A takich stronnictw w rzeczywistości wówczas nie było. W 1848 r. były nader przyjazne warunki dla powstania narodowego. W Poznańskiem były już kadry powstańców, lecz przywódcy nie okazali na tyle rzutności zuchwałej, , żeby nie zwlekać, lecz kuć żelazo, dopóki gorące. Powstania w 1846 i 1863 r. wypadły w chwili nieodpowiedniej, kiedy panujący w całej Europie spokój reakcyjny nie wzbudzał trwogi w rządach najezdczych i nie osłabił przez to pewności ich siebie i ich energii działania. I pomimo to, powstanie 1863 r. aczkolwiek przyśpieszone przez prowokacyę branki konskrypcyjnej i z tego powodu niedostatecznie przygotowane, zaważyło ciężko na szali dziejowej, i carat wystraszony, wysyłając Murawiewa do Wilna, błagał go, ażeby przynajmniej Litwę utrzymał w niewoli moskiewskiej.

Powstania zbrojne były to pierwszorzędne wypadki w naszych dziejach porozbiorowych. Swiadczyły one, że naród nie znikczemniał, że wolał staczać krwawe boje o wolność, aniżeli w pokorze służalczej dźwigać sromotnie kajdany, że wierzył i w swe siły i w swe dziejowe posłannictwo. Gdyby nawet — jak to twierdzą gasiciele ducha — każde powstanie zbrojne pogrążało go w coraz większą otchłań nędzy beznadziejnej — co zresztą jest zupełnym fałszem — to i w takim razie świadczyłoby to, że wolał on zginąć chlubnie, aniżeli gnić w niewoli marnie.

Dzieło przeobrażania się narodowego przez zniesienie dzielących go przegród przywilejowych, prowadząc ku temu, ażeby był jeden braterski naród, niepodzielony na klasy, nie mogłoby się odbywać, gdyby za-

chowawcza stagnacya panowała we wszystkich trzech zaborach. Interesem rządów najezdczych było raczej pogłębiać przedział społeczny istniejący w narodzie, aniżeli dążyć ku jego zniweczeniu. Rozumieli to dobrze wszyscy rzetelni patryoci i wskazywali rewolucyę socyalną, zmierzającą ku temu, jak się wyrażał Adam Bernacki jeszcze z czasów Sejmu Czteroletniego — "aby żadnej klasy uprzywilejowanych ludzi nie było, aby miasto chłopów i mieszczan byli tylko ludzie i Polacy".

Wstrząśnienia rewolucyjne wielu ułatwiały szerzenie propagandy demokratycznej w tym kierunku. I z tego względu nawet powstanie 1846 r., które okazało się najbardziej niedołężnem, miało ogromne znaczenie wpływowe. Manifest powstańczy, wydany w Krakowie, był nakazem moralnym do zniesienia poddaństw i pańszczyzny, objawiał myśl postępową polską przez najczynniejszą część narodu przyswojoną. Poprzednio już zaznaczyłem, że to powstanie 1863 r. rozcięło stanowczo tę pęta, które uzależniały w zaborze rosyjskim ludność chłopską od dworów szlacheckich. Kiedy następnie rząd rosyjski wystąpił w roli oswobodziciela ludu wiejskiego, Hercen radził polskim rewolucyonistom, ażeby nie dozwolili umocnić się temu twierdzeniu i wciąż przypominali ludowi swój oswobadzający styczniowy manifest. Ważne dla przyszłości narodu dzieło unarodowienia się właściaństwa dzisiaj jest już widoczne dla każdego we wszystkich trzech zaborach. W majowym manifeście 1863 r. Rząd Narodowy, ogłaszając "zapewnienie pobratymczym ludom Litwy i Rusi, złączonym z Polską, najrozleglejszego rozwoju narodowości i ich języka", wypowiedział tradycyjną myśl polską, którą dążył do łączenia narodów w drodze wolności, nie zaś do niewolniczego ich ujarzmienia. Jakkolwiek odzywają się dzisiaj dość często niechętne ku Polakom głosy Litwinów i Rusinów, to jednak nie powinny one nas zrażać, albowiem doświadczenie i zrozumienie własnego interesu przekonają ich, że w zespoleniu z Polakami prędzej i pewniej przyjdą do wolności i niepodległości narodowej, aniżeli w dobrowolnem poddaniu się pod przewagę Moskwy. I z tego względu należy często przypominać manifest majowy 1863 r.

Historyk francuski Aulard, najgruntowniejszy znawca Wielkiej Rewolucyi Francuskiej oceniając ogłoszoną "Deklaracyę praw człowieka", uznającą równość obywateli i wszechwładztwo narodu, powiada, że wypływały z niej następstwa polityczne: **powszechne głosowanie i rzeczpospolita.** Były to główne cele ruchu rewolucyjnego, który Francya już osiągnęła. "Były także ustępstwa, powiada dalej Aulard — ekonomiczne i społeczne, na które trzeba się zapatrywać nie z namiętnością partyjną, ale ze stanowiska dziejopisarza. Następstwa te, które później nazwą **Socyalizmem,** były zasłonięte przez dłuższy czas, aniżeli następstwa polityczne, i dzisiaj mniejszość tylko Francuzów zerwała zasłonę, którą większość stara się przeciwnie zachować, uczynić ją szczelniejszą uczuciem powagi religijnej i strachu".

To samo można powiedzieć i o narodzie polskim. Idąc po drodze cywilizacyjnej z całą Europą musiał on także dojść i do tych samych następstw, do jakich ona dochodziła. Tchórzliwe chowanie głowy pod skrzydło przesądów i wmawianie, że dążenia socyalistyczne nie zgadzają się z interesem narodowym, nie powstrzymały ich szerzenia się, tak samo, jak dawniej potępienia i klątwy nie zdołały powstrzymać ruchu demokratycznego.

Historya porozbiorowa weszła już niestety w drugie stulecie. Pierwsza jej połowa, obejmująca powstanie Kościuszkowe, legiony, Księstwo Warszawskie, Królestwo Kongresowe, a nawet powstanie 1830 i 1831 r., jako znajdująca się w znacznej odległości i posiadająca sporo nagromadzonego materyału źródłowego, staje się zwolna przedmiotem opracowywań przez historyków — że tak powiedzieć — zawodowych. Co do późniejszych wypadków powiadają oni, że brak perspektywy dziejowej i niedostatecznie jeszcze nagromadzony materyał nie dozwalają wszystko dobre widzieć i należycie ocenić. Niewątpliwie mają w tym względzie słuszność. Lecz znajomość dziejów najnowszych wszędzie jest nader potrzebna dla wszystkich, co chcą brać udział

w czynnem życiu publicznem, a u nas zaś w Polsce jest ona konieczna, ponieważ mamy przed sobą niespełnione jeszcze zadanie: wywalczenia niepodległości i całości narodowej.

Niezawodnie, że w późniejszym czasie, kiedy zostaną wydobyte z ukrycia ważniejsze dokumenty, kiedy pojawi się większa liczba wspomnień i pamiętników, kiedy ujawnią się następstwa danych wypadków, można będzie dokładniej i wszechstronniej je opisać i należyciej ocenić. Nie powinno to jednak powstrzymywać tych, co pojmują jak ważnem jest dla skuteczniejszego prowadzenia walki o wolność i niepodległość narodową, poznać co i jak w tym względzie robili nasi najbliżsi poprzednicy. Niech się nie gorszą, jeżeli patentowani uczeni odmawiać im będą tytułu historyków. Nie o wziętość, nie o sławę powinno tu chodzić, lecz o spełnienie obowiązku obywatelskiego. Co zaś dotyczy sławy, to nikt nie zdoła przesądzać przyszłości w tej sprawie. Opowieść współczesnych wypadków przedstawiona przez Cezara, Tacyta, Ludwika Blanka, Mochnackiego uwiecznia pamięć tych pisarzy w piśmiennictwie historycznem.

S. K.

Szkoła Polska w Królestwie Polskiem.

JEŚLI w każdym narodzie z samoistnością państwową, o ileż więcej w tym samym odłamie, który jeszcze żyć chce, narodu naszego pod panowaniem rosyjskiem, najpilniejszą, najważniejszą nad wszystkiemi innemi, stanowczo, rzec można, górującą, jest sprawa wychowawczo-oświatowa młodego pokolenia. Każdy dojrzały i trzeźwy umysł polski przyznać też musi, że jedynym nabytkiem dodatnim narodu z epoki rozkładu doszczętnego najbardziej zasadniczych podstaw bytu naszego przed 5 laty było intuicyą zdrową pokierowane gromadne wyzwolenie się młodzieży naszej z państwowej szkoły rosyjskiej, pierwotnie pod postacią strajku szkolnego, dopóki łudzono się nadzieją wymożenia tym sposobem od biurokracyi przyznania nam, jako moralnie i kulturalnie odmiennym od reszty państwowej, prawa fundowania samym zasad takich, jakie nam są dla utrzymania bytu życiowego potrzebne, **wychowania i szkolnictwa.** Gdy strajk, nie osiągnął celu, taż zdrowsza intuicya zbiorowa narodu przeobraziła go w bojkot szkoły państwowej rosyjskiej, w stałą separacyę dzieci polskich z pod wpływów, w zupełnym rozkładzie znajdującego się obecnie szkolnictwa i młodzieży szkolnej rosyjskiej. Intuicya zdrowszego odłamu naszego narodu wytargowała też w epoce zachwiania się biurokracyi, pewne od niej koncesye w dziedzinie szkolnictwa, i skrystalizowała się w formie Macierzy Szkolnej w zakresie wychowania elementarnego, oraz z fundacyi własnymi środkami materyalnymi, wyjętych zresztą z góry z pod wszelkich praw Szkoły Państwowej, średnich szkół polskich. Zatem społem uzyskaliśmy koncesyę zaopiekowania się wychowaniem i oświatą dzieci naszych, w granicach między 8-ym a 18-ym przeciętnie rokiem ich życia.

Niebawem jednak biorąca górę biurokratyczna reakcya przy pomocy wysługującej się jej większości ciał t. zw. ustawodawczych, przedstawicieli rosyjskiego t. zw. narodu, zamknęła nam Macierz Szkolną.

Pozostało dotąd niepewne z dnia na dzień losów swych szkolnictwo średnie prywatne. Szkolnictwo to, jakkolwiek przygodne i pod wielu nader względami, a często i zasadniczo niedoskonałe, odpowiadało głęboko logicznej dążności zbiorowej, najlepszym dowodem tego, iż po 5 latach jego istnienia do szkoły średniej polskiej na przestrzeni b. Królestwa Kongresowego uczęszcza do 40,000 młodzieży polskiej, a w Warszawie do 7,000, podczas gdy w szkole państwowej rosyjskiej na ogólną liczbę kilkunastu tysięcy uczniów, przeważnie obcoplemiennych, znajduje się przeciętnie około 10 proc. dzieci polskich, w Warszawie zaś na ogólną liczbę 2400 uczniów w szkole średniej 4—8 klasowej, dzieci polskich 800. — Zważywszy, że szkoła polska średnia nie otrzymuje nietylko żadnych subsydyów, lecz

nie daje żadnych praw tak pod względem wojskowości, jak wstępowania po jej ukończeniu do wyższych szkół państwowych, że jej wychowańcy, o ileby nie zdali specyalnego egzaminu w gimnazyum rosyjskiem, zapisywani są jako analfabeci nawet w wojsku, zdawałoby się konsekwentnie, że taka przewaga w frekwencyi do Szkoły Polskiej,jako przejaw życiowy nader pocieszający, powinien skłonić opinię publiczną do jaknajtroskliwszej opieki i wzięcia pod protekcyę nietylko materyalną (w ostatnim roku wpłynęło z ofiarności publicznej na rzecz szkół polskich 880,000 rubli), lecz spotęgowania do maximum wysiłku zbiorowego, aby z udaniem zresztą pozornem najzupełniejszej względem tej szkoły, na którą wróg czyha, obojętności, z niesłychanym taktem w sprawach szkolnych prowadzić ją do możliwej doskonałości i ujednolicenia, gdyż mimo wszystkie braki obecne, tu i ówdzie są widoczne przejawy wpływu szkoły na podniesienie charakteru moralnego młodzieży, która zaczyna nabierać pewnego szacunku, a nawet przejawiać gdzieniegdzie przywiązanie do szkoły **swojej**, zdradzać przez szkołę pewne dążności, uczucia, myśli głębsze w łączności z ideałami narodowymi.

Tymczasem w najostatniejszych chwilach poprzez część prasy warszawskiej, galicyjskiej i wileńskiej, jeden z organów pod wpływem głuchych jakowychś podszeptów w łonie naszego społeczeństwa, objawia jakowyś prąd, dążący do nadania opinii publicznej takiej oryentacyi, jakoby należało **obecnie już** uczęszczanie młodzieży polskiej do szkoły rosyjskiej, wyjąć z pod moralnego, rozumie się, już tylko obecnie, bojkotu, jakoby słowem należało dać do zrozumienia rodzicom, że im samym wyłącznie społeczeństwo polskie pozostawia najzupełniejszą licencyę co do wyboru szkoły, bez obawy ściągania przez to na siebie cienia protestu opinii publicznej.

Kto zna warunki prasowe tutejsze, zrozumie, że wezwanie naiwnie uczynione przez parę dzienników tutejszych do rzekomo swobodnego wypowiedzenia pro i contra opinii w kwestyi powyższej, jest co najmniej dziecinnym nietaktem. Dla nikogo bowiem niezrozumiałem być u nas nie powinno, że o ile głosy oportunistyczne przyjęte byłyby i wysłuchane przez nadstawiającego uszy wroga nader przychylnie, o tyle głosy protestujące, tak na ich autorów jak dzienniki ściągnąćby napewno nie omieszkały, dotkliwej odpowiedzialności osobistej.

I w tem tkwi bezwątpienia niebezpieczeństwo tych szeptów, że one są, a że pozbawieni jesteśmy możności usłyszenia wypowiedzianych swobodnie ich motywów i argumentów celem wszechstronnej, wyczerpującej nad niemi dyskusyi. — O ile jednak można zorjentować się w niedopowiedzeniach i półsłówkach, motywy zniesienia bojkotu obracają się przeważnie w dziedzinie czysto materyalnej natury a mianowicie zarzutach, że:

1) szkoła polska jest droższą jakoby od rosyjskiej (100 rb. przeciętnie);

2) że ofiarność ogółu na utrzymanie szkół polskich zbytnio jakoby obarcza i jakoby stopniowo słabnie;

3) że szkoła polska wyjęta z pod praw obarcza zbytnio młodzież koniecznością powtarzania egzaminów państwowych, a dalej dorzuca się jeszcze:

4) że kraj po upływie pewnego czasu znaleść się może pozbawiony sił własnych fachowych w profesyach lekarzy, prawników etc.

5) wreszcie, że kraj wyludnia się z młodzieży (w wieku uniwersyteckim), która kształci się w uczelniach wyższych zagranicznych (12 a jak inni podają do 20000) lub w cesarstwie rosyjskiem, że z tego powodu przynajmniej ci z cesarstwa powinni wrócić i wejść do t. zw. Uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie. Wzmianki i głosy powyższe, które podchwycone znalazły już echo w gazecie reakcyjnej rosyjskiej "Nowoje Wremia" zapowiadającej rychłą pielgrzymkę Polaków do Canossy, wywołuje u nas zaniepokojenie w tej przynajmniej lepszej części młodzieży, która sympatyzuje ze swą szkołą polską i zamięszanie jeszcze większe już i w tak chwiejnej i wciąż derutowanej opinji publicznej; młodzież zaś ze szkół polskich nie mogłaby poprostu z braku miejsca wejść do szkoły rosyjskiej miejscowej, gdyby zaś jakimś cudem w niej się pomieściła,

domyślić się łatwo, jakiegoby doznała tamże traktowania.

Wszystkie powyższe motywy, poza nikłością kwestyi w stosunku do pierwszorzędnej moralnej doniosłości sprawy, są nawet ze strony czysto materyalnej nieścisłe i łatwo mogą być obalone. I tak:

ad 1) Szkoła polska o ile jest, to nie wiele droższą. (Wpisowe w niej wynosi przeciętnie 100 rubli przy czem niezamożnym robią się ustępstwa, gdy w szkole rosyjskiej wpisowe 60 — 75 rb. przy tem doliczyć należy na korepetytora, a no i różne dodatki.)

ad 2) Ofiarność publiczna na szkolnictwo jakkolwiek bezwzględnie za mała w stosunku do lat poprzednich nie zmniejsza się, nawet cokolwiek wzrosła od czasów zamknięcia Macierzy.

ad 3) Młodzież, mimo wszelkich ciężarów z uczęszczaniem jej do szkoły bez praw sama dźwigania się tych ciężarów się nie wyrzekła, co chyba ze wszystkich argumentów najwymowniejszym, faktycznym jest dowodem podniesienia wewnętrznej duchowej żywotności tejże młodzieży, jej bowiem dążności do szkoły po naukę, nie zaś wyłącznie i jedynie po patent na dalszą karyerę jak to było zwykłem w szkole rosyjskiej.

ad 4) Obawa, że kraj może z czasem być pozbawiony własnych sił fachowych jest płonną, nic nie broni bowiem tejże młodzieży po zdaniu egzaminu państwowego rosyjskiego, obejmować profesye wolne w kraju, a krajowi daje gwarancyę lepszego wykształcenia tych pracowników. Poważniejszym jest już wzgląd na wojskowość, której odroczenia do ukończenia nauk kształcącym się na Uniwersytetach zagranicznych władza państwowa nie uwzględni. Większość jednak młodzieży naszej i ten wzgląd nie zraża.

ad 5) Ze kraj wyludnia się z młodzieży w wieku uniwersyteckich studyów, zmuszonej szukać wykształcenia za granicą, jest to bezwątpienia smutne, lecz nieuniknione w obec zabronienia nam dźwignięcia własnych Uczelni wyższych. Musimy jednak smutek ten włączyć do niezliczonego szeregu innych i nie przesadzać w sentymentaliźmie, jakoby ta ofiara była najcięższą. Wymagalna jest tylko organizacya pomocy materyalnej dla młodzieży kształcącej się za granicą. Tej części młodzieży naszej, która ze względów osobistych wybrała uniwersytety w cesarstwie rosyjskiem, a której w każdym razie jest znaczna mniejszość, żałować jedynie możemy, że najpiękniejszy wiek życia trawi w tak niezdrowem otoczeniu, lecz nie możemy jej rekomendować przeniesienia się do Uniwersytetu Warszawskiego, choćby z tej racyi prostej, że jest to chyba najlichszy uniwersytet w świecie.

Co zaś do młodzieży kończącej szkołę średnią polską, tej sam rząd odjął prawo wstąpienia do uniwersytetu, dobijać się zaś z naszej strony o wstęp do Uniwersytetu Warszawskiego byłoby co najmniej nielogicznością.

Dopełnijmy więc jeszcze powyższy materyał faktyczny, opartem na znajomości psychologicznej ludzi i stosunków u nas, przewidywaniem następstw uchylenia dziś już z pod cenzusu moralnego opinii sprawy wyboru szkoły. Otóż byłoby łudzeniem samego siebie żywić nadzieję, żeby jeśli nie u wszystkich to u większości rodziców nie przeważył jako moment decydujący w wyborze szkoły wzgląd **bezpośredniego utylitaryzmu.** Wszakże krótkowidztwo życiowe stanowiło zawsze ujemną cechę charakteru polskiego w ogóle; władza zaś państwowa z zamykania nas w ciasnych granicach życia, z dnia na dzień zrobiła pełną nielogiczności i fantastyczności zasadę z całego systemu polityki względem nas, w zamiarach, aby nam odjąć oryentacye rozumowe nawet w życiu praktycznem naszem, a że te jej usiłowania dopełnione wysiłkami agitatorów t. zw. rewolucyjnych, zdeprawowały do reszty naszą umysłowość, tego aż nadto jaskrawe dowody wypłynęły przed 5-ma laty na powierzchnię naszego życia zbiorowego. Następstwem więc uchylania cenzusu moralnej opinii, byłoby zmniejszenie frekwencyi do szkoły polskiej prywatnej, wziąłby znów górę specyalny na gruncie naszym gatunek szkoły polskiej z prawami, rodzaj przedsiębiorstwa finansowo-konkurencyjnego. Nie mogłoby być wówczas mowy nie tylko o stopniowem wewnętrznem doskonaleniu szkolnictwa naszego takiego,

jakie ono obecnie jest, lecz samo istnienie tego szkolnictwa byłoby zakwestyonowane i to nb. przez nas samych, uprzedzając jakoby nieznane nam lecz domyślne knowania władzy państwowej, które z dnia na dzień spaść mogą na całe szkolnictwo.

W obec wszystkiego powyższego, opinia dojrzalszego i trzeźwiej zapatrującego się na rzeczywistość naszą życiową odłamu naszego narodu, przychodzi do kategorycznego wniosku o konieczności:

1) Utrzymania i samoobrony bytu naszego szkolnictwa polskiego bez praw.

2) Wzywa do hojniejszej ofiarności na nie, całego narodu, który w stosunku do innych ubogi, lecz równocześnie marnotrawczy najbezmyślniej, kosztem ograniczenia swego marnotrawstwa mógłby opodatkowawszy siebie dobrowolnie na cele szkolnictwa, składać przeciętnie licząc do 2,000,000 rubli rocznie, aby wyzwolić szkoły z upośledzającej je troski, między innemi o byt materyalny, zaopatrywać je w odpowiednich pedagogów, których mu brak i udostępnić wstęp nawet najuboższej młodzieży naszej.

3) A wreszcie,ponieważ instytucye wychowawczo-oświatowe w każdym narodzie potrzebują jednolitej dyrektywy, a my nie posiadamy żadnego własnego ministeryum oświaty, pożądane jest wielce roztoczenie zorganizowanej w jakiś praktyczny sposób nad niemi opieki, do której weszliby ludzie, cieszący się zaufaniem dojrzałej, poważnej opinii i przez nią upoważnieni stanowili żywy kontakt między społeczeństwem a jego instytucyami wychowawczo-oświatowemi.

Lecz jeśli opinia dojrzalszej części w zasadzie uznaje konieczność utrzymania szkolnictwa średniego polskiego, nie znaczy to bynajmniej, aby zamykała oczy na braki a to najważniejszy z nich, niejednolitość prądów panujących w niem obecnie.

Pod tym względem taż opinia utrzymuje, że nie dość jest mieć szkolnictwo z językiem wykładowym polskim i nauczycielstwem polskiem. Jest to dopiero forma lecz nie treść. Co do tej ostatniej taż opinia wyraża dezyderat pod adresem szkolnictwa, aby przeniosło ono punkt swej ciężkości a raczej pogodziło kształtowanie wyłącznie i jedynie intellektu z ćwiczeniem głębszych samopoczuć i energią woli. Wszelkie zapleśniałe doktrynerstwo powinno być ze szkoły średniej wykluczone. Szkoła wychować ma do życia dzielnych ludzi, nie zaś spekulacyjnych intellektualistów, zwłaszcza zaś spekulacye t. zw. naturalizmu, który roztopił umysłowość w zmysłach, uczucia w ciele i w instynktach wszechzwierzęcych, a z woli — z czynu uczynił zręczność ruchów, mięśni, z naszego szkolnictwa muszą być wyrugowane.

Nasze szkolnictwo powinno w programach swych wprowadzić naukę logicznego rozumowania, trzeźwości sądu. Doktryny Locke-Condillaca, że człowiek jest bierną wypadkową wpływów zewnętrznych, ani Darwina-Spencera, że między odruchem mechanicznym a umysłowością ludzką nie istnieją jak tylko różnice stopnia komplikacyi nie zaś natury, powinny być wykluczone.

Niema chyba tak niemądrego narodu, któryby dzieci swoje wychowywał na kosmopolitów, nie zaś na pracowników dzielnych dla swego narodu. Jak w tych dniach wyraził się b. prezydent Roosevelt w paryskiej Sorbonnie: "Tylko patryotyczny naród jest pożytecznym członkiem w rodzinie ludów". Innym jest człowiek zdolny działać pod samopoczuciem ojczyzny i dobra całości narodu, niż taki, który do czynu pod temi samopoczuciami i ideami byłby indyferentny. Toż samo stosuje się do działań pod ideami Boga i nieśmiertelności (sub specie immortalitatis). Byłoby barbarzyństwem odbierać narodowi nieszczęśliwemu te uczucia, pod pretekstem pseudo-nauki. Tylko gnuśnym, oschłym, wymykającym się od wysiłku opanowania siebie egoistom i próżniakom podobają się podobne, na niczem zresztą naukowem rzetelnie nie oparte doktryny. Troska o swój byt materyalny a raczej praca na utrzymanie siebie i swojej rodziny, mówił Roosevelt jest niezbędną podstawą dla każdego obywatela, który chce być pożytecnym członkiem swej społeczności. Ale ta podstawa straci swą wartość, jeśli na niej nie będzie oparty wyższy t. j. moralny typ samowiedzy humanistycznej.

Nie ma żadnej oderwanej psychologii, ponieważ psychologia jest nauką o świadomości, a akt świadomości należy do kogoś,

w kimś się przejawia i do czegoś, do jakiegoś celu żywotnego zmierza; są zatem psychologie ludzi, czy to jako pojedyńczych jednostek, czy zbiorowych ich grup i rodziny klasy społecznej, narodu, wreszcie ludzkości całej a we wszystkich tych zgrupowaniach istnienia jednostki, poza tem, co ma w sobie egoistycznego, pojmowalna jest ona tylko jako cząstka w związku z jakąś ogólniejszą jednocałością. Rozszerzać granice egoizmu poprzez te naturalne zgrupowania i podnosić się ponad typ materyalistycznego wyłącznie i jedynie życia, to są kierunki prawdziwego, nie zaś rzekomego jedynie postępu.

Przewodnią dążności szkoły prawdziwie polskiej jest, starać się wszelkimi wysiłkami o podtrzymanie i utrwalenie nadal **bytu narodu.** Lecz jeśli mówimy narodu, nie możemy mieć na myśli jakichś atomów materyi zajmujących jeden obok drugiego miejsce w przestrzeni, ani zwierząt pożerających się w bratobójczej walce o byt materyalny, przez indukcyjne albo pozytywne t. zw. mędrkowanie sztucznie wyśrubowanej do jakiegoś najwyższego jakoby prawa życiowego ludzkiego. Jeśli mówimy **naród,** to musimy mieć na myśli **samopoczucie godności ludzkiej narodu,** pod swemi hasłami solidaryzującej się i koordynującej wszystkie jednostki, grupy i klasy społeczne. I nie jest to samopoczucie w sobie godności ludzkiej narodu, żadną pychą arystokratyczną za jaką ją chcą przedstawić demagogiczni uwodziciele ludu, wyzyskując jego łatwowierność, dążący przez niwelacyę wszystkiego w dół do odjęcia raz na zawsze ludowi możności stanowienia rozumnie a dobrze o własnych swych losach. Przeciwnie jest to samopoczucie na wskroś demokratyczne, gdyż solidaryzujące wszystkich członków społeczeństwa, tylko w czemś górnem, bo w nadwartości ale wewnętrznej, moralnej, która dopiero kwalifikuje wszystkie inne walory w życiu; jest to bowiem owo wielkie wszechludzkie, a które zarazem narodowem polskiem być winno: **sumienie** (poczucie wewnętrzne sprawiedliwości) i **wola życia,** w celu przechowania, doskonalenia i do takiego stopnia napięcia doprowadzenia tego sumienia, aby gdy nadejdzie chwila wcielania jego w czyn rozlewny, mógł on zasobem swym odrodzić zasklepioną w materyaliźmie i egoiźmie intellektualistycznym i przez to wyrodniejącą ludzkość spółczesną.

Jeśli wierzyć w to, że każdy naród o tyle ma racyę bytu, o ile reprezentuje w sobie jakiś odłam duszy ogólno-ludzkiej, a z chwilą, gdy samowolnie zrzeknie się on tej swoistej racyi bytu, upada i ginie, to właśnie naród polski, przedstawiciel sumienia zachodnio-europejskiego i wał ochronny kultury łacińskiej humanistycznej od zalewu jej przez barbarzyńców wschodnich, kultywować w sobie musi to głębokie samopoczucie sprawiedliwości, i to jest nasza misya dziejowa i racya bytu. Nie wydaliśmy wprawdzie autorów wyłącznie intellektualistycznych systematów, lecz mamy jasno wykazane nasze ideały dziejowe i życiowe w utworach nieśmiertelnych naszych poetów.

My powinniśmy raz już nauczyć się **różnicować siebie wpośród innych narodów,** podobnie jak różnymi są nasze i ich warunki zewnętrzne życia.

Przestańmy raz być narodem papug, jakim nas nazwał Słowacki i żyć tylko naśladownictwem, tylko bezkrytyczną imitacyą narodów innych. Należymy do rodziny narodów słowiańskich, o których inne narody mają pojęcie jako o nieprodukcyjnych i poczytują je jedynie za konsumentów swoich produkcyi. Jeżeli metody nawożenia ziemi i uprawy roli nie mogą być żywcem przenoszone i aplikowane do naszej gleby, gdyż muszą być do niej i do naszych swojskich warunków przystosowane, cóż dopiero mówić o systemach wychowania charakterów i urabiania praktycznego rozsądku naszych dzieci. Nasza szkoła musi przejąć się swoją odpowiedzialnością dziejową przed narodem, za wychowanie powierzonych jej dzieci polskich. Dzieci nasze to łącznik przeszłości z przyszłością, to w danej chwili wypadkowa całej naszej od szeregu pokoleń przeszłości, lecz zarazem w danej również chwili obecnej **zadatek** przyszłości narodowej. Cała przyszłość nasza jako narodu, w naszych dzieciach i młodzieży. Szkoła nasza traktować z tego stanowiska musi dzieci nasze jako res sacra nationalis, nie zaś jako materyał doświadczalny do inokulowania powierzchownych, ciasnych i przewro-

tnych doktryn pod mianem pseudo-naukowych metod wychowawczych. Aby wychować nasze dzieci trzeba je kochać, trzeba kochać swój kraj, swój naród; w wychowaniu być zdolnym do poświęcenia siebie naszym dzieciom na dobro przyszłości narodu. Z tego powodu szkoła nasza powinna przedewszystkiem starać się o wyrobienie sobie swoich nauczycieli i wychowawców t. zw. **z powołania** i wykwalifikowanych do kształtowania całości duchowej, tj. **uczuć, przekonań i woli** swych polskich wychowańców. Oni powinni tworzyć metody swojskie wychowania rozwijające całość człowieka, a przedewszystkiem mieć na pieczy to, co w narodzie było zawsze najsłabsze — wytrwałość woli.

Wracając teraz do pierwotnego założenia naszego referatu, ponieważ nie doszliśmy tu na miejscu do wypowiedzenia szczerze i otwarcie głosów dążących do wytworzenia stanowiska opinii odmiennej w stosunku do naszego polskiego szkolnictwa, co zresztą tłómaczy się nawykiem do jakiegośmy tutaj doszli sądzenia zbyt powierzchownie, ciasno i pospiesznie o tych, którzy wypowiadają odmienne od naszych przekonania, w skutku czego nie jesteśmy zbyt skorzy do wypowiadania otwarcie i śmiało osobistych przekonań naszych, nawet w sprawach najpierwszorzędniejszego, niejednokrotnie ogólnego znaczenia, nie wynika stąd bynajmniej jeszcze, aby ci, którzy odzywają się za zniesieniem moralnego bojkotu szkoły państwowej, na który my zapatrujemy się jako na konieczną izolacyę i dezynfekcyę moralną naszych dzieci i młodzieży, z pod trujących ją wpływów, nie mieli być może w odwodzie jakichś poważniejszych a nawet zasadniczej natury argumentów. I właśnie z tej racyi zgodnie z myślą przewodnią Kongresu Narodu Polskiego, który, jak to wyraził, chce być terenem narad w kwestyach pierwszorzędnej dla całości narodu wagi, komunikujemy Sekcyi Oświatowej Kongresu powyższą najaktualniejszą sprawę szkolnictwa średniego polskiego w Królestwie Kongresowem, polecając ją jako temat do możliwie najgruntowniejszej i możliwie najwszechstronniejszej przez wszystkie odłamy narodu polskiego nad sprawą naszych wychowawczo-oświatowych instytucyi dyskusyi.

Lecz zarazem zastrzegamy z góry, aby tak w biegu rozpraw jak zwłaszcza w następczej komunikacyi powziętych w tej sprawie konkluzyi zachować jak największą możliwie dyskrecyę, nie zapominając ani na chwilę, o czem zwłaszcza na ziemi amerykańskiej nikt może nie mieć pojęcia, w jakich warunkach my tu żyjemy, jak łatwo skompromitować w obec rządu sprawę najbliższą naszemu sercu, i wkrótce zespolić się ma w działaniu cała dusza narodu, i właśnie, o której z tego powodu mówić jaknajciszej wypada, czegośmy się niestety dotąd nie nauczyli. Z podobnej okoliczności skorzystano, aby nam zamknąć Macierz Szkolną.

DR. LUBICZ.

Prasa Polska na Litwie w Dobie Obecnej.

W GRUDNIU 1863 r. z rozkazu generał-gubernatora Murawjewa zamknięto "Kuryer Wileński", jedyną w owym czasie gazetę polską na Litwie. I oto rozpoczęło się ze strony rządu rosyjskiego prześladowanie Polaków, nastał ucisk straszny czterdzieści lat trawający, gdy wolnej myśli polskiej stawiano nieprzezwyciężone przeszkody, gdy tamowano bezwzględnie wszelki udział myśli polskiej w pochodzie ku wolności wszechludzkiej, gdy tę myśl polską pozbawiono niezbędnych dla rozwoju podstaw, szy to w szkolnictwie, czy w wolnem zrzeszaniu się społecznem. Rozpoczęło się prześladowanie Kościoła katolickiego tak blisko związanego z losami naszego Narodu. Rząd zaborczy wypowiedział wojnę bezwzględną językowi polskiemu, rugując go nie tylko z urzędów, ale rozszerzając zakaz mówienia po polsku na szkoły, miejsca publiczne, ogrody, ulice. Jednocześnie zakazano wszelkich druków polskich na Litwie, począwszy od ogłoszeń, a kończąc na biletach wizytowych. Nawet klepsydry z zawiadomieniem o śmierci osób bliskich wolno było drukować tylko po francusku i koniecznie po rosyjsku. Spodlona biurokracya rosyjska wysadziła się na wynajdywanie coraz to nowych dla Polaków ograniczeń. Zdawało się, iż rząd dąży do zupełnej zagłady Polaków, tak, aby nawet imienia polskiego nie pozostało.

To prześladowanie trwało długich lat 43, nieco słabnąc, lub wzmagając się, zależnie od tego, jakim był wielkorządca wileński. Trzy pokolenia były pozbawione możności porozumiewania się za pomocą własnej prasy, rozważania spraw żywotnych, wpływania na szersze masy, tworzenia opinii politycznej. Polakom został brutalnie wytrącony z rąk potężny środek kultury — gazeta. Jednak społeczeństwo polskie na Litwie nie mogło się obchodzić bez czasopism. Wypisywano gazety codzienne i tygodniki, wychodzące w Królestwie. Ale te nie mogły zadowolić potrzeb czytelnika litewskiego, ponieważ same były przez cenzurę rosyjską krępowane, obawiały się poruszać spraw dotyczących Litwy i niechętnie drukowały korespondencye z Wilna. O prenumerowaniu gazet zakordonowych prawie mowy być nie mogło, bo albo nie dochodziły do rąk czytelników, albo przychodziły w tak niemiłosierny sposób farbą cenzora zaczernione, że nic w nich do czytania nie zostawało.

Znaczna część społeczeństwa polskiego na Litwie, szczególnie ziemiaństwo i duchowieństwo, z czasem przemogła naturalną niechęć do wszystkiego, co rosyjskie, i zaczęła wypisywać gazety rosyjskie, z początku takie, które miały opinię bardzo liberalnych. Po pewnym jednak czasie znalazły wśród Polaków na Litwie czytelników i takie pisma rosyjskie, dla których nie

powinno być miejsca w żadnym szanującym się domu polskim, ponieważ zieją one nienawiścią do wszystkiego co polskie, nie szczędzą oszczerstw, fałszują historyę i podsuwają rządowi rozmaite nowe projekty ograniczenia praw Polaków.

Pod wpływami takimi wyrosły dwa pokolenia Polaków na Litwie i Rusi. Gadzinowe pisma rosyjskie i szkoły o systemie rusyfikacyjno-szpiegowskim nie mogły nie oddziaływać deprawująco na tę zwłaszcza część społeczeństwa naszego, która była pozbawiona wpływów ze strony rodziny. Wytworzył się nieznany dotąd typ Polaka, który był nim tylko z imienia, bo ideały polskie były mu obce i niezrozumiałe, a sprawy narodowe obojętne. Zjawili się jacyś pół-Polacy, "Litwini lub Białorusini mówiący po polsku", słowem dziwotwory o słabem sercu, i jeszcze słabszej głowie, a którzy sami nie wiedzieli, do jakiej narodowości należą. Wyrazicielem tego odłamu społeczeństwa polskiego na Litwie, był ów pan z Wilna, który zapytany urzędownie o narodowość, odpowiedział, iż jest "północno-zachodnikiem" (siewiero-zapadiec). Ci to panowie, bądź to obywatele ziemscy, bądź to mieszkańcy miast, nie stronili, jak to czyniła reszta naszego społeczeństwa, od Rosyan; uczęszczali do teatru i na odczyty rosyjskie, należeli do stowarzyszeń moskiewskich, chętnie mówili językiem urzędowym, podtrzymywali stosunki towarzyskie z urzędnikami, prenumerowali czasopisma rosyjskie, i sami tego nie czując, ulegli wpływom antikulturalnym, wschodnim, zatracali poczucie odrębności narodowej i ideały polskie. — Oni to w roku 1904 w liczbie 60 uświetnili swą obecnością uroczystość odsłonięcia pomnika Katarzyny II. Był to naturalny wynik degradacyi cywilizacyjnej, która wiedzie do upadku myśli politycznej i uznaje za jedynie mądrą — politykę strusią.

Część znowu młodzieży polskiej z Litwy i Rusi, bardziej zapalna, wychowana w szkołach i uniwersytetach rosyjskich, poszła pod sztandary rewolucyjne, rosyjsko-żydowskie i hołdowała hasłom kosmopolitycznym, uważając za zacofanie i szowinizm wszelkie wystąpienie Polaków w obronie swej narodowości, wiary, języka, szkoły. —

Po burzy, która przed laty wstrząsnęła społeczeństwem naszem, martwa cisza zaległa nasz kraj, nastąpiła apatya i zniechęcenie. Jedyna troska była: byt materyalny, nie danie wyrwania sobie ziemi. A jednak społeczeństwo nasze w ogromnej większości zazdrośnie strzegło swej odrębności, unikając stosunków z Rosyanami i bojkotując ich teatry, odczyty, stowarzyszenia itd. Usiłowano przeciwdziałać ujemnym wpływom szkoły, ucząc dzieci poza szkołą języka, historyi i literatury polskiej, i nie dano zamrzeć myśli polskiej.

Dla ludzi nauki i talentu pola pracy na Litwie nie było. Przenosili się oni do Królestwa Polskiego, lub do krajów obcych i tam zasilali swemi pracami wydawnictwa naukowe i pisma polityczne, niepolskie.

Nastał rok 1905. Rząd rosyjski po przegranej sromotnie wojnie japońskiej i po wybuchu rewolucyi w samej Rosyi, został przyparty do muru i widział się zmuszonym do reform liberalnych, a których wieńcem była quasi-konstytucya d. 17 (30) października. Konstytucya przyniosła pewne ulgi Polakom pod zaborem rosyjskim i obroża żelazna uciskająca ich szyję, nieco się rozluźniła. Ale te zmiany w Rosyi zastały Litwę nieprzygotowaną.

Gdy na jednym z wielkich wieców w Wilnie w r. 1905, jeden z obecnych wskazał na konieczność porozumienia się względem żądań, jakie Polacy z Litwy mają przedstawić rządowi, gdy ten o nie zapyta, zapanowało na sali długie i przykre milczenie. Widocznem było, że obecni na wiecu nie zdawali sobie sprawy z sytuacyi. Wreszcie powstał jeden z bardziej inteligentnych ziemian i oświadczył, że Polakom na Litwie wcale nie jest źle, to też nie powinni oni stawiać rządowi żadnych żądań, bo może to być źle widziane, można tylko prosić, aby pozwolono kupować ziemię.

Potrzeba było całego szeregu wieców, narad, odezw, zebrań, aby uświadomić szerszy ogół, aby wyjaśnić mu, czego Polacy mają prawo i powinni domagać się. Wtedy to dała się odczuć wprost nieodzowna potrzeba gazety polskiej na Litwie, nietyl-

ko drukowanej po polsku, ale odważnej, uczciwej, gazety, któraby się podjęła trudnej pracy zdjęcia z oczu społeczeństwa bielma, jakie prawie przez pół wieku zaciemniało mu wzrok, gazety, któraby z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień w każdym numerze, oświecała i uczyła myśleć po polsku. — Kilkanaście osób w nadziei na świtającą jutrzenkę wolności złożyło w r. 1905 wileńskiemu generał-gubernatorowi podania o pozwolenie wydawania w Wilnie czasopism polskich, i chociaż w podaniach sprowadzano program gazety do minimum, (np. proszono o koncesyę na wydawanie tygodnika mód, albo gazety tylko ogłoszeń), pomimo to, na wszystkie pytania odpowiedziano odmownie, ponieważ petenci nie wzbudzali u władzy zaufania.

Wreszcie w połowie 1905 roku generał-gubernator wileński, książę Swiatopełk-Mirski, na balu przez siebie wydanym oświadczył p. Hipolitowi Korwin-Milewskiemu, że jemu chętnieby udzielił pozwolenia na wydawanie polskiej gazety. Jakoż gdy pan Milewski po kilku dniach namysłu złożył podanie o koncesyę na gazetę p. t. "Kuryer Litewski", takową wkrótce otrzymał.

Wieść o tem szybko obiegła kraj cały, i wywołała rozradowanie wielkie, jakkolwiek osoba i przekonania polityczne pana Milewskiego nasuwały pewne wątpliwości co do kierunku przyszłej gazety, p. Milewski bowiem, wychowany we Francyi, był raczej kosmopolitą i skłaniał się ku polityce ugodowej.

Nikt nie wątpił, że byt materyalny pisma będzie odrazu zapewniony, ponieważ Polacy na Litwie stęsknieni do własnej gazety, wszyscy ją zaprenumerują. Obliczano prowizorycznie liczbę prenumeratorów na 20 tysięcy.

Dnia 1 (14) września 1905 r. rano dały się słyszeć na ulicach Wilna po raz pierwszy po 43 latach wołania chłopaków, roznosicieli gazet: "Kuryer litewski", "Kuryer litewski!!".

Nie da się opisać wrażenie, jakie to tak niezwykłe w Wilnie wołanie sprawiło. Wybiegano z mieszkań, niemal uściskano chłopaków, sprzedających gazetę i dawano im hojne naddatki. W ciągu paru godzin cały nakład N. 1-go Kuryera został rozsprzedany. Ten Nr. okazowy przedstawiał się nieźle, zawierał ośm kolumn druku i dał liczne, z talentem napisane artykuły.

A jednak... nastało pewne rozczarowanie. Z treści artykułów nie można było powziąć zdania o kierunku, jakiego Kuryer trzymać się będzie. Redakcya nie wypowiedziała się i nie zamieściła artykułu programowego, zaś osoba redaktora p. Ostroróg-Sadowskiego, mecenasa z Podola, nikomu na Litwie nie była znana. Jednak z biegiem czasu kierunek gazety zaczął się wyjaśniać: był on niby demokratyczny, ale nie był narodowym polskim. Od czasu do czasu "Kuryer" drukował artykuły zabarwione ugodą, zaś stale widoczną była tendencya "nie drażnienia." Wkrótce, bo już 1 (14) grudnia tegoż roku p. Sadowskiego zastąpił jako redaktor Czesław Jankowski, były sekretarz "Kraju" petersburskiego, literat, poeta, po trochu artysta, zdolny dziennikarz, ale jako wyszły ze szkoły "Kraju", znany ze swoich przekonań ugodowych. Jakoż w kierunku "Kuryera Litewskiego" rozpoczyna się dziwna chwiejność i coraz częściej pojawiają się artykuły i prace, niezgodne z ideałami narodowymi. Kuryer stawał się echem uprzedzeń Polaków-Litwinów wobec Koroniarzy, propagował politykę terytoryalną i nawet potrosze intrygował przeciwko "Kołu Polskiemu" w Dumie państwowej. We wszystkich sprawach politycznych "Kuryer" zachowywał się niewyraźnie, głosząc nawet zasadę, że dzienniki o wyraźnej barwie politycznej są szkodliwe. Nadto pismo to chętnie rozsiewało pogłoski, które przyczyniały się do bałamucenia opinii publicznej.

Niedługo potem gazetę kupił biskup wileński Edward baron von der Ropp, pragnący uprawiać politykę na wielką skalę, poseł do Dumy państwowej, twórca stronnictwa konstytucyjno-katolickiego i zdecydowany wróg demokracyi narodowej.

Wskutek nieporozumień z nowym wydawcą Czesław Jankowski wystąpił z redakcyi "Kuryera Litewskiego" i w połowie czerwca 1907 rozpoczął na własną rękę wydawać tygodnik "Głos Polski" na wzór

"Kraju" petersburskiego. Pomimo jednak wytwornego wydania, bogatej treści i ilustracyi, "Głos polski" nie znalazł prenumeratorów i po ukazaniu się czterech numerów przestał wychodzić. Po ustąpieniu p. Jankowskiego, redaktorem "Kuryera Litewskiego" został p. Baranowski, który dotąd jest sekretarzem redakcyi; znowu też przez pewien czas chwiejny i niewyraźny kierunek jest dziennika. Wyraźnemi były tylko: niechęć do demokracyi narodowej i zwalczanie jej ideałów. Wreszcie w lipcu 1909 "Kuryer Litewski" przechodzi na własność konsorcyum ziemian i p. Baranowski w artykulę wstępnym ogłasza, iż odtąd dziennik będzie organem stronnictwa polityki realnej, co powoduje ustąpienie sekretarza redakcyi p. L. Abramowicza, który jednak po tygodniu znowu objął uprzednie stanowisko.

Niewyraźność kierunku "Kuryera Litewskiego", bałamucenie małouświadomionego ogółu, wreszcie niekiedy obrażanie uczuć narodowych społeczeństwa polskiego nie mogły nie wywołać protestów, które się wyraziły w powstaniu kilku dzienników o wyraźnej barwie.

Stronnictwo postępowe od dn. 15 (28) lutego 1906 rozpoczęło wydawać "Gazetę Wileńską", której wydawcą, a potem i redaktorem był p. Michał Roemer, autor "Litwy". Gazeta ogłosiła swe Credo: walka z ideałami demokracyi narodowej, postępowość i niemal, że kosmopolityzm. W skład redakcyi weszli ludzie młodzi, niewyrobieni politycznie, zostający pod wpływem postępowców rosyjskich. — Gazeta nie znalazła uznania u społeczeństwa polskiego na Litwie i liczba prenumeratorów była tak nieznaczną, że bez pomocy kilku osób, sympatyzujących z kierunkiem dziennika, nie mógłby tenże utrzymać się przez czas dłuższy.

Dobił je młody współpracownik, pisujący pod pseudonimem **Szum**, a to w sposób następujący: W czerwcu odbyła się w Wilnie pierwsza po 43 latach procesya na Boże Ciało. Procesya ta, niezwykle uroczysta, miała charakter wybitnie narodowy, nadzwyczaj podniosły i zelektryzowała całą ludność polską. Ulice i domy przystrojono wieńcami, girlandami, roślinami, kobiercami. W oknach wystawiono obrazy i zapalono światła. Od wczesnego ranka dziesiątki tysięcy mieszkańców Wilna w uroczystym nastroju wyległo na ulice. Nawet niektórzy żydzi i Rosyanie wyrażali swe współczucie i przystroili domy. I oto w takiej chwili "Szum" umieścił w "Gazecie Wileńskiej" artykulik, w którym nie przebierając w wyrazach i dowcipach, usiłował ośmieszyć podniosły nastrój Polaków. Wystąpienie to sprawiło wrażenie tak przykre, bolesne, do tego stopnia poruszyło opinię publiczną, że znaczna część prenumeratorów "Gazety Wileńskiej" wyraziła protest żądając od redakcyi nie wysyłania pisma, i od Nr. 47 przestało ono wychodzić. Próbowano wznowić wydawnictwo, uzyskano nawet zasiłek pieniężny, ale próba się nie udała i po wypuszczeniu w świat jeszcze kilkunastu numerów, musiano dnia 25 lipca (7 sierpnia) ostatecznie wydawanie gazety zaprzestać dla braku prenumeratorów.

Podobny los spotkał również dwa inne pisemka tygodniowe, wydawane przez polską partyę socyalistyczną na Litwie: **"Walkę"**, której w kwietniu i maju 1906 r., wyszło tylko sześć numerów i **"Topór"** który również po wyjściu kilku numerów zakończył paromiesięczny żywot. Dotąd utrzymał się tylko tygodnik "Wiedza", poświęcony sprawom proletaryatu. Tygodnik ten, który dnia 2 (15) grudnia 1906 zaczął wychodzić pod redakcyą p. Dominika Rymkiewicza, w Nr. 1 umieścił pod tytułem: "Wiedza to potęga" odezwę od Redakcyi, która postawiła sobie za zadanie oświecanie i uświadamianie robotnika polskiego, oraz obronę jego przed wyzyskiem.

"Wiedza" jest redagowana nie bez talentu. Artykuły w niej drukowane są rzeczowe i pisane w tonie poważnym i przyzwoitym.

Na początku tegoż roku 1906 biskup wileński Edward von der Ropp przystąpił do wydawania gazety codziennej pod tytułem "Nowiny Wileńskie", która miała być organem założonego przezeń stronnictwa konstytucyjno-katolickiego. Na redaktora ks. biskup powołał p. Leona Bohdanowicza, zaś na sekretarza p. Józefa Tokarzewicza (Ho-

di). I ten dziennik, chociaż podtrzymywany przez duchowieństwo, został obojętnie przez społeczeństwo polskie na Litwie przyjęty, a że był redagowany bez talentu i nie miał zdolnych współpracowników, przeto sam ks. biskup znajdując, że gazeta "zanadto zakrystyą pachnie" na Nr. 32 zaprzestał jej wydawanie i natomiast nabył na własność "Kuryer Litewski".

"Poglądy, szerzone przez "Kuryer Litewski" obałamucały mało uświadomiony ogół, to też pismo to, podobnie jak "Kraj" petersburski, wywierało na społeczeństwo polskie na Litwie wpływ szkodliwy, skłaniało do wyzbycia się ideałów narodowych, do zerwania węzłów z Królestwem, do "tutejszości". Należało przeciwdziałać temu wpływowi ujemnemu; nieodbitą stawała się potrzeba pisma, które stojąc na gruncie narodowym odważnie i szczerze, nie obawiając się "drażnienia" kogokolwiek, postawiłoby sobie za cel oświecać i uświadamiać narodowo ogół polski, i uznając prawo do całkowitej swobody i rozwoju wszystkich zaludniających kraj narodów, bronić praw przynależnych Polakom, słowem walczyć o narodowość, swobodę, postęp i kulturę ojczystą w kraju, nad którym, jak huragan przeszła epoka murawjewowska.

Tem niezbędniejszem stawało się podobne pismo niezależne, że nadchodziła dla Litwy ogromnie ważna chwila i od zachowania się społeczeństwa polskiego być może zależał dalszy jego los. Polacy z Królestwa i Litwy mieli własnych posłów w Dumie państwowej. W Wilnie powstawały: Teatr Polski, "Oświata", różne towarzystwa kulturalne, zapowiadano wprowadzenie ziemstw, zakładano szkoły, należało wywalczyć wprowadzenie języka polskiego do zakładów naukowych, domagać się zniesienia licznych ograniczeń, krępujących swobodny rozwój społeczeństwa polskiego na Litwie. A społeczeństwo to w znaczej swej części nie było przygotowane do przyjęcia reform, nie wiedziało, czego ma prawo chcieć, żądać, jak brać się do rzeczy i jakiemi kroczyć drogami. Właśnie wskazywanie tych dróg, ostrzeganie przed możliwymi błędami, wytwarzanie opinii publicznej, powinny były być głównem zadaniem dziennika polskiego na Litwie. Zadania tego nie wypełnił "Kuryer Litewski", dlatego musiało powstać inne pismo — wyraźnie polskie. Taki właśnie dziennik postanowiło wydać grono osób, które się nie godziło na kierunek "Kuryera" i uważało takowy za szkodliwy. Rozumieli oni dobrze, że pierwsze kroki będą trudne, tem bardziej, że "Kuryer Litewski" miał tę lepszą stronę, że już istniał, że pierwszy zajął placówkę, zdobył prenumeratorów, oraz miał zamożnych wydawców i w osobie p. Jankowskiego zdolnego i wytrawnego kierownika. Zachodziła obawa, czy nowe pismo znajdzie na Litwie zdolnych współpracowników.

O koncesyę na gazetę już nie było trudno. Gubernator nie czynił żadnych trudności w jej udzieleniu.

Dn. 16 (29) czerwca 1906 r. ukazała się zapowiedź wydawnictwa **"Dziennika Wileńskiego"** podpisana przez wydawcę Dra. Władysława Zahorskiego, redaktora odpowiedzialnego Adama Karpowicza i kierownika literackiego Jana Ursyna. — W tej odezwie, wyraźnie określony został kierunek pisma, którego celem najbliższym miało być **Dobro Narodu Polskiego.** Lecz tego dobra "Dziennik Wileński" nie miał szukać w nienawiści, lub podporządkowywaniu narodowości innych dla celów swoich. Przeciwnie, obiecywał on domagać się dla wszystkich zaludniających nasz kraj narodowości, całkowitej swobody, stanowienia o sobie w zakresie kulturalnym, wolności używania wszystkich języków miejscowych w życiu publicznem, zakładania własnych szkół, oraz własnych instytucyi społecznych i kulturalnych. Jednocześnie "Dziennik Wileński", stojąc na gruncie solidarności narodowej z innemi ziemiami Polski, z całą śmiałością i całą otwartością wyznawać będzie, że w narodowej kulturze polskiej i w narodowych tradycyach, widzi źródła, skąd czerpać ma obowiązek cały Naród polski. Zapowiadała również redakcya, że będzie hołdowała hasłom wolności i równości, będzie się troszczyła o utrzymanie na należytej wysokości ideałów narodowych, że będzie oświetlała drogi, po których winna kroczyć

socyalna myśl polska, i zawsze będzie stawała w obronie słabych i krzywdzonych.

Tym hasłom Redakcya dotąd wierną pozostaje. Aby jednak postawić pismo na należytej wysokości, należało mu dać kierownika zdolnego, wytrawnego dziennikarza, człowieka o niezłomnych przekonaniach. — Grono wydawców zwróciło się do Jana Popławskiego, redaktora "Słowa Polskiego" we Lwowie i twórcy stronnictwa Demokracyi Narodowej. Ten jednak, przyjąwszy już zobowiązania w Warszawie, nie mógł przyjąć propozycyi z Wilna, chociaż ciągnęło go tam odkrywające się pole pracy narodowej. Natomiast zgodził się objąć kierownictwo "Dziennika Wileńskiego" p. Józef Hłasko, przyjaciel i współpracownik Popławskiego. Przybył on niezwłocznie do Wilna i zupełnie bezinteresownie dotąd redaguje pismo. P. Hłasko postawił "Dziennik Wileński" na należnej wysokości, ani razu nie zboczył z wytkniętej drogi, nie sprzeniewierzył się ideałom narodowym, i potrafił zgrupować dokoła siebie zdolnych współpracowników. Nie było odtąd ani jednej sprawy, obchodzącej naród polski, którejby "Dziennik" nie poruszał, nie oświetlał, a odważnie, z podniesioną przyłbicą występując w obronie praw Polaków, stale podkreślał i zaznaczał wspólność ideałów i interesów Polaków, zamieszkałych w różnych dzielnicach. Jednocześnie "Dziennik" nigdy nie zaniedbywał wyprowadzać na czystą wodę i odpierać zakusy i oszczerstwa naszych wrogów, oraz prostować i wyświetlać to, co "Kuryer Litewski" przedstawiał w niewłaściwem świetle. Stąd ma się rozumieć, niechęć ze strony kierowników "Kuryera" i usiłowania zdyskredytowania "Dziennika" w opinii publicznej, co parę razy doprowadziło do sądów polubownych.

Warunki, w jakich wychodzi "Dziennik Wileński" są bardzo trudne, z powodu niechęci ku niemu władzy miejscowej, która nie szczędzi redakcyi przykrości i szykan. Od roku 1905 pismo już dwa razy musiało zmienić tytuł i oficyalnych wydawców i redaktorów, ponieważ kilka razy władze konfiskowały numera, zawieszały gazetę i wytaczały proces sądowy redaktorom. Ale w przewidywaniu tej możliwości redakcya zawczasu miała uzyskaną koncesyę na nową gazetę. Gdy 15 lutego 1908 "Dziennik Wileński" zamknięto, to już 18 lutego zaczął wychodzić on jako "Goniec Wileński." Ten przetrwał do 7 (20) marca 1910, a kiedy go zawieszono za artykuł p. Aleksandra Dowojno-Sylwestrowicza, 9 (22) marca zaczął wychodzić "Goniec Codzienny".

To samo dzieje się z innemi, wychodzącemi w Wilnie pismami polskiemi. Redakcye przystępując do wydawania czasopisma zawsze mają na zapas koncesyę na inne pismo, aby w razie zawieszenia gazety, nie przerywać wydawnictwa.

* * *

Ucząca się młodzież polska w Wilnie oddawna już odczuwała potrzebę własnego organu, w którymby mogła roztrząsać własne sprawy. Próby gazety dla młodzieży, wydawanej przez samą młodzież, były czynione już w roku 1905. Wówczas (dn. 1 listopada) narodowa młodzież szkolna przystąpiła do wydawania w Wilnie nielegalnego hektografowanego tygodnika p. t. "Pogoń" umieszczając w Nrze 1-ym odezwę, z której przytaczamy następujący ustęp:

> ..."Pragniemy przedewszystkiem rozkwitu w duszach naszych narodowości polskiej, pragniemy, aby Polska historyczna znalazła odbicie w naszych sercach młodych i wlała w nie hart i natchnienie, abyśmy naszą Polskę, może inną od dawnej odbudować hartownemi dłońmi naszemi zdołali".

Nie odbudowali jednakże Polski młodzi redaktorowie, bo "Pogoń", zawierająca dziecięco-naiwne artykuliki, słabe wierszyki i opowiadania i nawet karykatury, na Nr. 3-im zakończyła żywot.

Poważniej się zapowiadało już drukowane, choć jeszcze nielegalne pisemko młodzieży polskiej na Litwie, które pod tytułem "Konarski" zaczęło wychodzić w styczniu 1907 r. Niestety, na Nr. 2-im, który ukazał się w marcu, wydawnictwo się przerwało. A szkoda, bo w "Konarskim" poruszono i wcale dobrze oświetlono kilka pierwszorzędnego znaczenia spraw, jak "Pola-

cy na Litwie", "Szkoły rosyjskie," "Polityka Rosyi", "O zwątpieniu we własne siły", "Jak się ma zachować młodzież polska względem rosyjskich partyi socyalnych?" i t. p.

W tym samym czasie młodzież szkolna socyalistyczna próbowała wydawać nielegalne pisemko socyalistyczne p. t. "Czerwony Sztandar", ale po kilku numerach wydawnictwa zaniechała.

Wreszcie udało się uzyskać koncesyę na wydawanie legalnego czasopisma dla młodzieży i od kwietnia 1908 zaczął wychodzić w Wilnie pod redakcyą p. Leona Perkowskiego miesięcznik "Pobudka", którego to miesięcznika współpracownikami są przeważnie studenci wyższych zakładów naukowych, oraz uczniowie wyższych klas gimnazyów, ale i starsi, jak np. Eliza Orzeszkowa, chętnie zasilają swemi pracami sympatyczne i pożyteczne pismo. — "Pobudka" jest redagowana starannie, artykuły są zwykle poważne, a niektóre z nich zdradzają wybitny talent i sumienność autorów. Są tu również nowele i poezye.

* * *

Od dawna już odczuwano na Litwie potrzebę pracy nad ludem, oświecania go i uświadamiania. Lud polski na Litwie ciemny, ubogi, wyzyskiwany i gnębiony przez urzędników, jest narażony z jednej strony na usiłowania rządu zrusyfikowania go, zaś z drugiej na zabiegi szowinistów litewskich t. zw. litwomanów, którzy dążą do przerobienia chłopa polskiego na Litwina. Od zruszczenia broni go jednak Kościół, przy którym lud nasz wiernie stoi i nieraz krew za niego leje.

Ale szkółki rosyjskie, służba w wojsku, szukanie chleba w Rosyi, wywierają wielce ujemny wpływ na duszę naszego włościanina. W celu zwalczenia tego wpływu szkodliwego, i w celu podniesienia ludu, Polacy zajęli się jego oświatą, gorliwie biorąc się do uczenia dzieci wiejskich i miejskich, do zakładania potajemnych szkółek, urządzaniach odczytów, rozpowszechniania popularnych książeczek ludowych itd. Rozumiejąc, jak wielki wpływ na lud może wywierać pismo ludowe, grono osób o przekonaniach narodowych od stycznia 1906 r. rozpoczęło wydawać w Wilnie tygodnik ilustrowany dla ludu p. t. "Zorza Wileńska". Redaktorem został mecenas A. Karnowicz, a wydawcą inżynier Seweryn Houwalt, zaś komitet redakcyjny składał się z Dr. L. Czarkowskiego, Dr. Wł. Zahorskiego, Dr. F. Swieżyńskiego i artysty-malarza Fr. Jurjewicza. "Zorza Wileńska" była wogóle pierwszem w Wilnie pismem ludowem, to też trudnego, niemal przechodzącego siły zadania podjęli się redaktorowie. Mieszkańcy miasta, lekarze, adwokaci, inżynierowie prawie nie znali ludu i nie wiedzieli, w jaki sposób do niego przemawiać, aby być zrozumianym, pozyskać jego zaufanie, i służyć mu z pożytkiem. Jednakże już po ukazaniu się pierwszych numerów "Zorzy wileńskiej", otucha wstąpiła w serca, bo oto liczba prenumeratorów zaczęła szybko wzrastać i przy końcu roku dosięgła 2,000. Jednocześnie ze wszech stron zaczęły napływać listy do redakcyi z wyrazami uznania i wdzięczności, oraz radami i wskazówkami. Łączność między "Zorzą" a jej czytelnikami z biegiem czasu stawała się coraz ściślejszą, włościanie sami zaczęli nadsyłać korespondencye, zwracać się ze swemi sprawami, prosić o radę. Również pozyskało pismo kilku zdolnych korespondentów, znających lud i jego potrzeby. Do takich przedewszystkiem należał Lucyan Wolski, piszący do "Zorzy" pod pseudonimem Mateusza Gawędy, śmierć którego pozostawiła w "Zorzy" nie dającą się zapełnić lukę. — Na właściwe jednak tory "Zorza Wileńska" weszła, gdy na czele komitetu redakcyjnego od r. 1908 stanęła jako redaktorka, utalentowana i znana na Litwie pisarka Emma Jeleńska-Dmochowska, która doprowadziła czasopismo do możliwej doskonałości, tak, że na wystawie w Częstochowie w r. 1909 "Zorza Wileńska" została nagrodzona wielkim medalem srebrnym. Tygodnik ten, stojąc na gruncie narodowo - chrześciańskim, zaznajamia swych czytelników z historyą i literaturą polską, drukuje popularne artykuły naukowe, rolnicze, polityczne, porusza sprawy obchodzące włościan, zamieszcza wiadomości bieżące, korespondencye, powieści, poezye i t. d. W końcu grudnia 1909 rząd zawiesił "Zorzę Wileńską" za artykuły

o bitwie racławickiej i o Finlandyi, ale redakcya miała w zapasie koncesyę na "Jutrzenkę", który to tygodnik zaczął wychodzić w styczniu 1910 r.

"Zorza wileńska" znalazła konkurenta w tygodniku "Przyjaciel Ludu", organie demokratyczno-chrześciańskim, który biskup von der Ropp, obawiając się wpływu na lud demokracyi narodowej, rozpoczął wydawać w lutym 1906 r. wraz z dodatkiem "Towarzysz Pracy" i "Anioł Stróż". Tygodnik ten wychodził do połowy marca roku bieżącego, zmieniwszy kilkakrotnie księży-redaktorów. Na początku roku bieżącego przeszedł on na własność księży. "Przyjaciel Ludu" do ostatnich czasów był redagowany może z mniejszym niż "Zorza Wileńska" talentem, nie posiadał uzdolnionych współpracowników, wreszcie dział religijno-moralny zajmował w nim zbyt wiele miejsca, ze szkodą dla innych działów. Ujemną stroną tygodnika była ta okoliczność, że drukowano go nie w Wilnie, ale w Bytomiu. Właściwie był to ten sam "Katolik" bytomski, który po dołączeniu bardzo opóźnionych wiadomości z Litwy i z Rosyi i zamianie tytułu na "Przyjaciel Ludu", przysyłano do Wilna, a stąd dopiero rozsyłano prenumeratorom. Pismo to po przejściu na własność konsorcyum księży, zaczęto drukować w Wilnie, i poczyniono w niem ulepszenia. Niestety, spotkał je los innych pism polskich na Litwie. Około 20 marca 1910 r. "Przyjaciel Ludu" został przez rząd zawieszony, a b. redaktor ks. Tadeusz Zawadzki pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

* * *

W połowie 1909 r. ksiądz St. Miłkowski zaczął wydawać w Wilnie dwutygodnik społeczno-katolicki p. t. **"Słowo i Czyn".**

* * *

Czasopisma humorystyczno-satyryczne również znalazły przedstawicieli w prasie wileńskiej. W październiku 1907 r. zaczął wychodzić w Wilnie tygodnik **"Plotka"** przy udziale miejscowych artystów malarzy, a gdy to pisemko po 2 latach przestało istnieć, miejsce jej zajął tygodnik **"Bomba".** Pisemka te, chłoszczące biczem satyry to, co istotnie na chłostę zasługiwało w naszem życiu społecznem, nie ustrzegły się jednak wycieczek osobistych, szarpiąc niekiedy dobre imię ludzi zasłużonych.

Wydano również w ciągu lat kilku cały szereg jednodniówek satyrycznych, kalendarzy.

W r. 1909 wydano **jednodniówkę literacką,** zawierającą utwory osób pracujących w Wilnie na polu naukowem i literackiem, a w r. 1910 wyszła z druku jednodniówka: "Żurawce" ilustrowana przez artystę malarza Ferd. Ruszczyca.

Dla uzupełnienia obrazu prasy wileńskiej nie można pominąć jako curiosum tygodnika p. t. **"Litwa".** Pisemko to drukowane po polsku pod redakcyą p. Mieczysława Dowojno-Sylwestrowicza jest organem szowinistów litewskich, t. zw. litwomanów i ma na celu walkę z polskością na Litwie. To też przepełnione jest oszczerstwami i napaściami na Polaków. Z historyą Litwy i Polski autorowie nie robią ceremonii i fałszują ją w sposób godny historyków rosyjskich.

Poza Wilnem tylko w Mińsku zaczęto wydawać pisemko "Straż Maryi", lecz w r. bieżącym rząd zawiesił je i skonfiskował kalendarz wydany przez redakcyę.

Tak się przedstawiają dzieje prasy na Litwie od r. 1905, która to prasa znajduje się w warunkach odmiennych niż w innych dzielnicach Polski.

Zdawałoby się, iż społeczeństwo polskie na Litwie przez lat przeszło 40 przymusowo pozbawione własnych gazet, gdy wreszcie takowe otrzyma, to niewątpliwie je poprze i byt im zapewni. Stało się jednak inaczej. Żadne z wychodzących w Wilnie pism polskich nie zdobyło takiej liczby prenumeratorów, aby mogło istnieć o własnych siłach i należycie się rozwijać. Oba wielkie dzienniki wileńskie: "Kuryer Litewski" i "Dziennik Wileński" (Goniec Wileński, Goniec Codzienny) liczą nie wiele więcej niż po 3000 odbiorców; tygodniki ludowe: "Zorza Wileńska" (Jutrzenka) i "Przyjaciel Ludu" nie mają nawet 2000 prenumeratorów każde. To też żadne z pism wileńskich nie mogłoby się utrzymać, gdyby nie ofiarność osób pojedyńczych, lub niewielkich grup ludzi uważających za pożyteczne i potrzebne wydawanie tej lub innej gazety. Ludzie ci składają dość znaczne ofiary pieniężne, albo też

dają darmo swą pracę. Tak biskup Ropp zadłużył się na wydawnictwo "Kuryera Litewskiego" i "Przyjaciela Ludu" na kilkadziesiąt tysięcy rubli. Redaktor "Dziennika Wileńskiego" (Gońca Codziennego) Józef Hłasko oto już 3 lata bez żadnego wynagrodzenia za ciężką pracę, prowadzi pismo poświęcając mu cały swój czas. To samo czynią redaktorka i członkowie komitetu redakcyjnego "Zorzy Wileńskiej" (Jutrzenki), której wydawca p. Feliks Zawadzki w roku ubiegłym dopłacił do wydawnictwa z własnej kieszeni przeszło 2 tysiące rubli. Przed wyjściem każdego numeru "Pobudki" redakcya jest zmuszona zbierać składki, urządzać odczyty itd., by zyskać pieniądze potrzebne na opłacenie drukarni, papieru, poczty itp.

"Przyjaciel Ludu" wychodził dotąd tylko dzięki temu, że kilkudziesięciu księży składają rocznie po 25 rubli.

Pomimo to wszystko Kuryer i Goniec mają znaczne długi. — Dziwną jest ta obojętność społeczeństwa polskiego na Litwie, to nierozumienie potrzeby i pożyteczności polskiej prasy. Zjawisko to daje się wytłómaczyć wpływem 40-letniej niewoli, wpływem szkoły rosyjskiej i prasy rosyjskiej, z którą niestety zżyła się część społeczeństwa polskiego i już nie odczuwa potrzeby gazety w języku ojczystym.

Potrzeba wiele czasu, dużo pracy zanim pismo polskie ostatecznie wyruguje z domów polskich gazetę rosyjską. Na szczęście daje się w tem zauważyć postęp.

Drugą przyczyną opłakanego stanu materyalnego naszych pism jest brak ogłoszeń płatnych, które dając znaczny dochód, stanowią główną podstawę materyalnego bytu pism.

Za granicą, szczególnie w Anglii i w Ameryce, a nawet u nas w Królestwie Polskiem bardziej poczytne dzienniki i tygodniki drukują po kilka kolumn reklam i ogłoszeń i ciągną z tego źródła znaczne zyski. Inaczej się dzieje na Litwie, gdzie przemysł i handel dzięki polityce rządowej są słabo rozwinięte i znajdują się przeważnie w rękach żydowskich. Żydzi zaś wrogo dla Polaków usposobieni, drukują swe ogłoszenia w gazetach rosyjskich, lub żydowskich i tylko wyjątkowo w polskich. Nasi zaś kupcy i przemysłowcy dotąd jeszcze nie zrozumieli doniosłości, jaką mają w handlu ogłoszenia. To też dają je do gazet tylko po długich namowach, niemal pod przymusem, uważają, że wyświadczą gazetom łaskę, przyczem żą dają 50 procent i więcej ustępstwa od ceny ogłoszonej. A zapłaciwszy drobną kwotę za ogłoszenie są przekonani, że wydali pieniądze nieprodukcyjnie. To też pisma nasze będąc pozbawione głównego źródła dochodów, przy małej liczbie odbiorców wloką żywot marny i nie są pewne jutra.

Ze swej strony rząd przez swych urzędników usilnie się stara szkodzić prasie polskiej. Nie sposób wyliczyć wszystkich szykan, przyczepek i przykrości, na jakie ze strony biurokracyi miejscowej są narażeni przedstawiciele czasopism polskich w Wilnie: "Dziennik Wileński" i "Kuryer Litewski" mieli sobie wytoczone przez policyę sprawy sądowe o szyldy polskie i co jest wielce charakterystyczne, to to, że w identycznych wypadkach "Dziennik" sprawę wygrał, zaś "Kuryer" ją przegrał i policya szyld polski z lokalu redakcyi zdarła i porąbała. Nie ma w Wilnie ani jednego pisma, którego numery nie ulegałyby konfiskacie, i którego redaktorów komitet do spraw prasowych nie pociągałby do odpowiedzialności sądowej. Tak, "Dziennik Wileński" został zawieszony, a jego redaktor odpowiedzialny mecenas A. Karpowicz za wiersz: "Nie anathema" stawał przed sądem, który go jednak uniewinnił. Redaktor odpowiedzialny "Gońca Wileńskiego," (który wychodził zamiast "Dziennika"), Fr. Jurewicz został przez sąd skazany na 6 miesięcy więzienia całkowitego za wydrukowanie artykułu skierowanego przeciw szkołom rosyjskim. Również będzie miał sprawę w sądzie i p. A. Zwierzyński, następny redaktor "Gońca Wileńskiego", który niedawno został zawieszony.

Kuryer Litewski, Pobudka, Zorza Wileńska, Przyjaciel Ludu, Wiedza, Bomba — niejednokrotnie były konfiskowane a ich redaktorom wytaczano procesy sądowe, oskarżając o podburzanie ludności przeciwko władzy. Oba pisma ludowe zostały zawieszone: "Zorza Wileńska" przy końcu roku 1909, a "Przyjaciel Ludu" w marcu roku bieżącego.

To też, aby wskutek takich nieprzewidzianych napaści wychodzenie pism nie uległo przerwie, redakcye już zawczasu zaopatrują się w kilka koncesyi na imię rozmaitych osób na wydawanie czasopism o różnych nazwach. W razie zamknięcia pisma, wychodzi ono w dalszym ciągu tylko pod inną nazwą i podpisane przez innego wydawcę i redaktora odpowiedzialnego.. — "Dziennik Wileński" nosi już trzeci tytuł w nagłówku bez zmiany nawet wyglądu zewnętrznego i układu. To samo "Zorza Wileńska", po zawieszeniu której zaczęła wychodzić "Jutrzenka."

Z tego, cośmy wyłożyli widać, w jak bardzo ciężkich warunkach prasa polska na Litwie stawia pierwsze kroki. Trzeba wielkiego poświęcenia, wielkiej ofiarności i zrozumienia sprawy, aby się nie zniechęcić, nie stracić wiary i wytrwać na posterunku. Jak widzimy nic z tego prasie naszej nie brakuje, to też należy się cześć i uznanie tym jej przedstawicielom i pracownikom, którzy służą idei.

Wilno, d. 10 kwietnia 1910 r.

J. TALKO-HRYNCEWICZ.

Szkoły Nasze w Zaborze Rosyjskim i Emigracya Inteligencyi.

WŚRÓD tylu klęsk, jakie dotykają naród polski, do ważniejszych zaliczyć należy coraz większy ubytek inteligencyi w kraju naszym, mam tu na myśli zabór rosyjski: Królestwo Polskie, Litwę i Ruś. Stan taki trwa od roku 1863, to jest od czasu zastosowania wytężonej polityki rusyfikacyjnej. Ludność się podwoiła, potrzeba oświaty coraz bardziej wzrasta, a liczba szkół proporcyonalnie mało się zwiększyła, naturalnym więc tego wynikiem ogromna ilość analfabetów. Inaczej rzecz się miała do roku 1863, nie mówiąc już o szkołach średnich dających ogromny procent uczącej się młodzieży naszej, licznie była uczęszczaną Szkoła Główna Warszawska dzięki ułatwieniom i wysoko humanitarnym i światłym poglądom ówczesnego jej rektora Józefa Mianowskiego; w uniwersytetach rosyjskich roiło się od Polaków nie tylko w Kijowie, lecz i w Akademii Medyczno-Chirurgicznej i innych wyższych zakładach tak cywilnych jak wojskowych Petersburga, w uniwersytecie moskiewskim, Dorpacie, Charkowie a nawet Kazaniu było ich wielu. Do niedawna inteligencya nasza rekrutująca się z byłych wychowańców tych szkół, przejawiła swoją działalność w kraju ojczystym, występując na rozmaitych polach pracy tak społecznej jak i naukowej, a ci którzy po smutnych wypadkach 1863 r. byli zmuszeni emigrować, zapewnili sławę imieniowi polskiemu na obczyźnie. Największa ilość uczących się Polaków przypadła na ową krótką dobę prądów liberalnych w czasach Aleksandra II od roku 1856—1862, co wpłynęło bardzo dodatnio na wytworzenie wyższych ideałów jak narodowych tak i ogólno ludzkich, przytem starcie się młodzieży polskiej z rosyjską ułatwiło ich wzajemne poznanie się i porozumienie na pewnych punktach. Długoletni mój pobyt na dalekim Wschodzie, wśród społeczeństwa rosyjskiego, dawał mi tego niejednokrotne dowody; spotykałem starców Rosyan, którzy z wielkiej szkoły życia, jaką była szkoła wyższa, wynieśli z owych czasów obustronnego zbliżenia z liczną rzeszą polskiej młodzieży, pewną cześć dla jej odrębności, kultury i języka, razem z powiewem tych humanitarnych prądów, które szerzyła doba ubiegła. Kiedy po pierwszych latach panowania Aleksandra II i przebłyskach nadziei lepszego jutra, noc znowu zapadła w życiu Rosyi, a nieudatne powstanie 63 r. dało asumpt do nowych prześladowań, zastąpiono szkolnictwo dawne nowem, w duchu rusyfikatorskim, ograniczającym w różny sposób naukę dla Polaków w szkołach średnich i uniwersytetach. Dalszym tego następstwem było zastąpienie usuniętych po miastach urzędników Polaków ca-

łą drapieżną sforą nadesłanych z Rosyi "czynowników". Z upadkiem ekonomicznym średniej i drobnej własności ziemskiej, szczególnie na Litwie i Rusi, dającej największy procent uczących się, dzieci nasze, w szkołach średnich o charakterze rusyfikatorskim, zeszły do mniejszości, ustępując miejsce dzieciom urzędników Rosyan i rusyfikującym się wzbogaconym żydom. Odbiło się to naturalnie na frekwencyi uniwersytetów rosyjskich i procent wstępujących Polaków upadł bardzo znacznie. Podążali i podążają wprawdzie niektórzy do uniwersytetów zagranicznych i galicyjskich, lecz niestety, po ukończeniu takowych nie mają praw w Rosyi i muszą nostryfikować swe dyplomy.

Upadający uniwersytet warszawski od dawna przestał być ogniskiem kultury, tak pod względem doboru sił profesorskich, jako też skutkiem wciąż ubywającej liczby Polaków, a młodzież nasza coraz bardziej utraca spójnię łączącą ją ze społeczeństwem miejscowem. Po ukończeniu nauk, większa część porzuca kraj, idąc w głąb Rosyi w pogoni za chlebem, a liczba takich z każdym rokiem wzrasta. Nie wiele też wpłynął na zatrzymaniu w kraju inteligencyi rozwijający się od kilku dziesiątków lat znaczny przemysł Królestwa, szczególnie Warszawy i Łodzi, który znalazł ogromny rynek zbytu w Rosyi, a po budowie kolei żelaznej syberyjskiej dotarł aż do oceanu wschodniego. Lwią część tych zysków otrzymali przedsiębiorcy niemieccy, a tylko okruchy dostały się Polakom w udziale.

Żyliśmy tak wyczekująco z coraz mniejszą otuchą i wiarą w lepsze jutro aż do ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej w roku 1905. Haniebna przegrana Rosyi zniewoliła wprawdzie biurokracyę, tracącą grunt pod nogami, do pewnych ustępstw i chwilowej zmiany frontu, ogłoszoną została łaska carska, lecz obawiano się nazwać ją konstytucyą, tak że owoców mniemanej swobody nie sądzonem było zakosztować nikomu. A jakie były dalsze jej następstwa, ile ludzi wierzących w rzeczywiste odrodzenie padło ofiarą swych złudzeń, przepłacając to życiem lub długoletniem więzieniem, o tem i mówić zbyteczne; niezatartą i krwawą stoi jeszcze w naszej pamięci ta smutna dziejów karta.

Nadzieja uzyskania szkół polskich i uniwersytetu w Warszawie zawiodła, zgodzono się tylko na szkoły prywatne nie dające praw rządowych. Rozpoczęto więc bojkotowanie szkół rosyjskich w Królestwie i uniwersytetu, co na razie miało naturalnie pewne znaczenie, lecz już po roku, kiedy ruch rewolucyjny w Rosyi został całkowicie stłumiony i reakcya zapanowała wszechwładnie, bojkot ten zwrócił się na naszą niekorzyść. Powstałe szkoły prywatne, pomijając wszelkie inne niedogodności, mogą być tylko dostępne dla zamożniejszych, pozbawiając oświaty zazwyczaj przeważającą klasę uboższą. A rząd rosyjski i tu dopuszcza się ciągłych szykan i trudności przy zdawaniu egzaminu na maturę, a bez takowego zamykają się wrota do uniwersytetów i wyższych zakładów.

Jeżeli do czasów swobody znajdywaliśmy jaką taką pracę w Rosyi, teraz, po latach kilku, zabraknąć nam może i tego szczupłego zastępu pracowników, jaki stanowią wolne profesye lekarzy, adwokatów, prawników. Ratując swą sytuacyę, społeczeństwo polskie samo zrozumiało, pomimo nawoływań pewnej partyi do dalszego bojkotu, że należy go zaniechać i po mału zwiększa się liczba wstępujących do uniwersytetu i politechniki warszawskiej. Potrzeba realna jest silniejszą od wszelkich założeń tendencyjnych, a walka bezskuteczną, gdy nie oparta na istotnych interesach narodowych. Miejmy nadzieję, że społeczeństwo to pojmie i nie będzie dłużej trwało w uporze samobójczym dla swych własnych sil intelektualnych. Obok szkół rządowych mogą dalej istnieć zakłady polskie prywatne, które przy takiem zapotrzebowaniu nauki nie stracą racyi bytu. Nie wpłynie wprawdzie to wszystko na zatrzymanie młodzieży naszej w kraju, który się od pół wieku coraz bardziej i nieprzerwanie wyludnia, lecz uchroni od upadku i ciemnoty, wytwarzając ludzi zdolnych do odpornej walki i czynu. Najsmutniejszem jest, że ogromna masa inteligentnych pracowników, setki urzędników, lekarzy, nauczycieli, inżynierów, techników itd.

opuszczających w pogoni za chlebem i rozproszonych po całej Rosyi są w części na zawsze dla nas straceni. Na blisko 300 tysięcy dobrowolnej emigracyi, jakże mały procent utrzymuje związek z krajem i pozostaje sobą! Młodzież po ukończeniu uniwersytetów w lat kilka a co najwyżej kilkanaście pod wpływem otoczenia, a szczególnie przez ożenienie się na obczyźnie wynaradawia się zupełnie często i domy rodzinne nie umieją się temu oprzeć, a cóż i mówić o pokoleniach zrodzonych i wychowanych na obczyźnie? Wpływają na to mimowoli szkoły, stosunki, znajomości, wreszcie całe otoczenie i wciąż słyszana mowa rosyjska. Lepsze jeszcze względnie mają warunki inżynierzy i pracownicy na kolejach żelaznych, szczególnie na dalekim wschodzie, gdzie się niekiedy skupia po kilka rodzin polskich, lecz to są wyjątki, a większość rozproszoną jest pojedyńczo po miastach i miasteczkach, przytem rząd nieraz świadomie uniemożliwia im wspólną pracę. Przy takich warunkach wychowywanie dzieci po polsku, nawet dla ludzi dobrej woli, przedstawia niezwalczone trudności a wysyłanie dla kształcenia do kraju jest rzeczą nazbyt kosztowną, a więc dostępną tylko bardzo nie wielu. Trzeba, w obec takiej sytuacyi, ogromnej siły charakteru i odporności, by zwalczając szkodliwe wpływy zachować nieskalane swe narodowe uczucia i przekonania. Własne doświadczenie, bo lat kilkanaście spędziłem w głębi Syberyi, przywiodło mię do tych smutnych wywodów, że nie wynarodowieni Polacy stanowią tylko wyjątki a są i tacy, którzy się jakby wstydzą swego pochodzenia i nazwiska. Czy jesteśmy w możności odwrócić to tak zgubne dla naszej kultury wychodźtwo inteligencyi do Rosyi? Póki kraj nasz będzie pozostawał w tak opłakanych stosunkach, a młodzież niewychowywaną od kolebki w twardych zasadach poczucia obowiązku, miłości i przywiązania do kraju, stan ten jest nie do poprawienia. Trzeba więc nawoływać rodziców, by swym dobroczynnym wpływem i przykładem wszczepiali w dzieciach to, co im szkoła odbiera a wyrośnie z nich dzielne nowe pokolenie, umiejące swe zasady i przekonania w czynach przejawiać. Czemuż wychodźtwo nasze przymusowe począwszy od Konfederacyi Barskiej aż do ostatniego powstania 1863 r. nie traciło związku z krajem i w końcu doń wracało? Bo stały tu na straży ich nieskalane ideały, niezachwiana wiara w lepszą przyszłość i wielka miłość Ojczyzny. Dzisiejsza emigracya kosmopolityczna i bardziej indyferentna, ma przedewszystkiem praktyczne cele na względzie, a głównym z nich polepszenie bytu materyalnego. Dawniej Polak znalazłszy się na obczyźnie szukał swoich, ażeby się z nimi porozumieć i odświeżyć w pamięci dawne święte wspomnienia, dziś podzieleni na partye, unikamy siebie wzajemnie wytwarzając antagonizmy ku pociesze naszych wrogów, którzy słusznie w tem widzą naszą niemoc i zgubę.

Nie mając żadnej innej organizacyi politycznej na obczyźnie prócz odwiecznej konfesyjnej i dziś Kościół mógłby być łączącą nas spójnią narodową. Ma on to pierwszeństwo, że jest dostępnym nie tylko dla inteligencyi lecz i dla prostaczków, którzy się do niego garną. W latach ostatnich, dzięki napływowi do Rosyi Polaków rozmaitych stanów, pobudowano wiele nowych kościołów, pozakładano parafie i wkrótce nie będzie gubernii, którąby nie miała kościoła. Rząd na skupianie się koło parafii dotąd nie patrzy okiem podejrzeliwem, nawet tam gdzie tego żądano zgodził się na utworzenie syndykatów kościelnych, mających pieczę nad jego dobrem i szkółek parafialnych dla dzieci, w wielu miejscach pozakładano przy kościele biblioteczki z wypożyczalnią książek, mogłyby więc też istnieć inne stowarzyszenia i kasy dla zapomogi. Jednem słowem Kościół stałby się organizacyą narodową łączącą rozproszonych na ogromnych przestrzeniach rodaków. Stowarzyszenia takie strzegłyby moralnego charakteru członków, podtrzymywały ich związek z krajem, czuwały nad dorastającem na obczyźnie pokoleniem, by zachowało narodowe ideały, dawałyby stypendya i zapomogi kształcącym się, a od czasu do czasu mogłyby być organizowane wycieczki młodzieży do kraju dla umocnienia uczuć patryotycznych. Liczne kolonie niemieckie w Rosyi, rozumie-

jące znaczenie i potrzebę organizacyi narodowej, od dawna wytworzyły podobne instytucye przy kościołach luterańskich. Myśl tę realną nie trudną do urzeczywistnienia przy dobrych chęciach, chciałbym wpoić moim rodakom, gdyż wierzę, że na obczyźnie szczególniej, nie partyjność, a tylko łączność, wzajemne wspieranie się, zamiana myśli czy to przez wytworzenie wspólności interesów, lub też towarzyskie obcowanie, mogą nas ocalić od wymierania i przekazać urodzonym na obczyźnie pokoleniom ideały narodowe. Przy obecnem położeniu wychowanie młodzieży w Rosyi na wzorowych obywateli polskich staje się coraz rzadszem. Tylko osobista odporność może zachować polską inteligencyę rozproszoną dziś po Rosyi od zagłady, ażeby, kiedy lepsza wybije dla nas godzina, mogli się stawić do apelu do pracy na własnym wyjałowionym zagonie ojczystym.



J. TALKO-HRYNCEWICZ.

Projekt Związku Naukowego Ogólno-Słowiańskiego.

WALKA na śmierć i życie, jaka się toczy we wszystkich prawie dzielnicach Ojczyzny naszej, ma za cel wyłączny zachowanie naszej odrębności kulturalnej, którąśmy odziedziczyli po przodkach. Idzie nam o ocalenie praw najelementarniejszych wiary i języka, które nam chcą wydrzeć przemocą, gdyż trudno nam i myśleć o stworzeniu własnej nauki, o postępie wiedzy będących udziałem społeczeństw bogatych i bardziej szczęśliwych. Przy obecnym stanie rzeczy, młodzież nasza zdobywa wiedzę wyłącznie tylko w celach praktycznych, wzniesienie się ponad zwykły poziom, wyższe ideały stały się dla nas tylko marzeniem. I nic dziwnego, posiadając zaledwie dwa uniwersytety polskie w Galicyi, tylko nieznaczna garstka młodzieży może się kształcić w języku ojczystym a i tu brak środków do dalszych nauk stoi wielu na przeszkodzie. Jeżeli ktoś z naszych rodaków dzięki swej energii i pracy pokona trudności i pójdzie drogą ściśle naukową, to musi szukać gościnności u obcych i prace swe ogłaszać w ich języku. Ta więc nieliczna garstka polskich uczonych, rozproszona po Europie, ginie dla naszego społeczeństwa, a prace ich wsiąkają do ogólnego skarbu wiedzy. Chociaż nauka jest kosmopolityczną, jednakże istnieją i oddzielne szkoły jak niemiecka, francuska, angielska, nie mają jej tylko drobne mniej kulturalne narody. Giną one przy produkcyi umysłowej wyżej duchowo uzdolnionych narodów. Te ostatnie pochłaniają nie tylko wytwór naszego ducha, ale i innych Słowian, którzy również nie są w stanie rywalizować z bardziej zasobnymi i bogatszymi sąsiadami. Powinniśmy więc, pod tym względem wytworzyć szlachetną emulacyę a połączywszy się w jedno w obronie własnych interesów, stworzyć jednolitą całość, z którą się liczyć będą. Myśl, z którą się noszę oddawna, wypowiedziałem w sierpniu zeszłego 1909 r. na III-im zjeździe morawskiego archeologicznego klubu w Boskowicach, a teraz znowu podnoszę w nadziei, że kiedyś przyoblecze się w rzeczywistość. Jeżeli idea wspólności słowiańskiej znajduje propagatorów w polityce i w sprawach społeczno - ekonomicznych, to sądzę, że mniej się znajdzie przeciwników związku naukowego, w którym interesy plemienne nie wejdą w kolizyę a jednakową korzyść

osiągnąć mogą wszyscy. Związek taki ułatwiłby pracę Słowianom i podniósł ich znaczenie wśród obcych. Członkami płacącymi roczne wkładki byliby przedstawiciele wszystkich plemion słowiańskich; sprawami Związku zarządzałby różnoplemienny komitet uczonych, osnuty w jednem z miast wybranych. Zadaniem związku byłoby zabieranie głosu w imieniu słowiańszczyzny w kwestyach naukowych i porozumienie się wzajemne; dalej powstałyby wydawnictwa naukowe dla drukowania prac oddzielnych członków, jako też zaznajomiania z referatami naukowymi prac innych Słowian. Wydawnictwa mogłyby być pisane w językach rodzinnych, lub też tłómaczone na jeden wspólny przyznany za międzynarodowy; uwolniłoby to w takim razie słowiańskie akademie od drukowania prac w językach obcych. W miarę zwiększonych środków związek mógłby nagradzać lepsze prace swych członków, wydawać im zapomogi, wspierać badania i t. d.; byłby zarazem instytucyą strzegącą praw i zdobyczy Słowian w dziedzinie ducha.

Rzucając tę myśl pragnę, ażeby kiedyś w tej lub innej formie wcieliła się w życie i aby nauka słowiańska, wspólnemi popierana siłami, zajęła wybitne miejsce w rodzinie ludów cywilizowanych.

SAMUEL DICKSTEIN.

Notatka Bibliograficzna

O Piśmiennictwie Polskiem w Dziedzinie Nauk Matematyczno-Przyrodniczych, a w szczególności Nauk Matematycznych w Dobie Obecnej.

PRACE polskie w dziedzinie nauk matematyczno-przyrodniczych skupiają się obecnie głównie w Galicyi. Tam bowiem posiadamy (od r. 1873) najwyższą instytucyę naukową w Krakowie, której zadaniem jest pielęgnowanie badań naukowych, tam są dwa jedyne uniwersytety polskie, w Krakowie, Lwowie, oraz Szkoła Politechniczna lwowska, będące ogniskami i rozsadnikami nauki. W Królestwie Polskiem, pozbawionem od czasu zamknięcia Szkoły Głównej Warszawskiej (w r. 1869) wyższych swojskich instytucyi naukowych, życie naukowe nie zamarło, dzięki tradycyi i żywotności społecznej i wzmogło się nawet w ostatnim czasie, dzięki powstałemu w r. 1907 Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu oraz kilku innym stowarzyszeniom o charakterze naukowo-społecznym. Ale niestety, aspiracyom i wysokim zadaniom tych nowych zrzeszeń nie czynią zadość ubogie ich zasoby i środki.

O życiu naukowem w pozostałych dzielnicach Polski nie wiele jest do powiedzenia. Warunki bytu politycznego nie sprzyjają w chwili obecnej pracy naukowej, bo siły społeczne wyczerpuje walka o byt, troska o zdobycie elementarnych warunków istnienia.

Cóż tedy dziwnego, że w dzisiejszym stanie naszego życia politycznego i społecznego, w obec niezliczonych trudności i przeszkód, nieznanych gdzieindziej, nauka polska dorobkiem swym dorównać nie może nauce państw wielkich i samodzielnych, narodów bogatych i szczęśliwych. Nie brak i u nas zamiłowania nauki czystej, oraz zrozumienia jej doniosłości, nie brak zastępów młodzieży o szlachetnych aspiracyach do zawodów naukowych, o polocie myśli, o marzeniach pracy bezinteresownej dla dobra nauki; nie brak też — na jakie nas stać — poparcia dążeń naukowych ze strony niektórych instytucyi społecznych (Kasa Pomocy Naukowej imienia Mianowskiego w Warszawie i Towarzystwo Popierania Nauki Polskiej we Lwowie) — lecz wszystko to nie wystarcza do zapewnienia środków na najważniejsze potrzeby naukowe wielkiego społeczeństwa, zwłaszcza, że niema w kraju naszym stanowisk, na którychby uczeni mogli bez troski o chleb powszedni oddawać się wyłącznie pracom badawczym.

Mimo to, nie bez zadowolenia, stwierdzić nam wolno, że nauka w Polsce stale, acz powoli, rozwija się. Na katedrach uniwersyteckich w Krakowie i Lwowie mamy uczonych, którzy badaniami swemi posuwają naukę, a piśmiennictwo naukowe polskie wzrasta i poszczycić się może pokaźną liczbą prac wartościowych. Dość przejrzeć ostatnie tomy Biuletynu międzynarodowe-

go, wydawanego przez Akademię Umiejętności w Krakowie, w którym rozprawy ogłaszane są do użytku świata naukowego w językach niemieckim, francuskim lub angielskim, aby przekonać się, ile ważnych dla nauki prac i badań ogłosili w ostatnich czasach uczeni polscy.

Akademia Umiejętności prowadzi od r. 1907 dokładne spisy bibliograficzne wszystkich prac naukowych na ziemiach polskich z następujących działów nauk matematyczno - przyrodniczych: A. Matematyka czysta. B. Mechanika. C. Fizyka. D. Chemia. E. Astronomia. F. Meteorologia (wraz z nauką o Magnetyzmie ziemskim). G. Mineralogia (wraz z Petrologią i Krystalografią). H. Geologia. J. Geografia (matematyczna i fizyczna). K. Paleontologia. L. Biologia ogólna. M. Botanika. N. Zoologia. O. Anatomia człowieka. P. Antropologia fizyczna. Q. Fizyologia (wraz z Psychologią doświadczalną, Farmakologią i Patologią doświadczalną). R. Bakteorologia. Spisy te ogłaszane są corocznie (w zeszytach) w osobnym "Katalogu Literatury Naukowej Polskiej", wydawanym przez Komisyę bibliograficzną Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii (dotąd wydano tomów 8 i dwa zeszyty tomu IXgo za rok 1909) i podawane są równocześnie do wielkiego wydawnictwa "International Catalogue of Scientific Literature", wychodzącego w Londynie, dzięki współdziałaniu wszystkich narodów cywilizowanych. Otóż według tego katalogu produkcya naukowa polska z powyższych dziedzin przedstawia się w ośmioleciu 1901—1908 w sposób następujący:

Rok	Liczba tytułów prac.	Liczba autorów
1901	566	349
1902	489	323
1903	507	324
1904	459	296
1905	408	278
1906	450	304
1907	457	333
1908	428	314

Pomiędzy temi pracami przeważały ilościowo w r. 1901 prace w działach Q, N, R, A; w roku 1902 w działach Q, D, O, R; a w roku 1903 — Q, D, R, N; w r. 1904 — Q, D, R, N; w r. 1905 — Q, D, R, N; w r. 1906 — Q, D, R, M; w r. 1907 — Q D, C, A; w r. 1908 — Q, D, R, N. Widzimy tedy, że przeważającemi liczebnie są prace z działu Fizyologii wraz z Psychologią doświadczalną, Farmakologią i Patologią doświadczalną oraz prace chemiczne. Tłómaczy się to jasno okolicznością, że wśród pracowników naukowych przeważają u nas lekarze i chemicy, znajdujący podstawę bytu materyalnego w zawodach praktycznych. Nauki matematyczno-fizyczne wśród innych nauk zajmują miejsce dość pokaźne i liczba prac z tego zakresu waha się pomiędzy 15 procent do 20 procent całkowitej liczby prac. Pod względem liczebności produkcyi nauka polska w r. 1904 zajmowała dziewiąte miejsce w szeregu literatur naukowych świata, przed nią szły: Niemcy, Francya, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone, Włochy, Rosya, Holandya i Austrya.

Wiadomości bibliograficzne o rozprawach i artykułach Katalog Akademii Umiejętności czerpie z 55 wydawnictw peryodycznych, wychodzących na ziemiach polskich. Z tych 55 wydawnictw przypada 23 na Warszawę, 18 na Kraków, 11 na Lwów, 2 na Poznań, 1 na Toruń. Jakkolwiek najpoważniejsze pod względem naukowym — mianowicie wydawnictwa samej Akademii — przypadają na Kraków, to jednak Warszawa poszczycić się może największą liczbą czasopism naukowych, i dodać trzeba, że wydawnictwa te powstały i rozwijają się przeważnie dzięki ofiarności jednostek. One to spełniały i spełniają dotąd w Warszawie doniosłe zadanie podtrzymywania nauki i zastępują w pewnej mierze brak instytucyi naukowych.

Przejdźmy teraz do właściwej literatury matematycznej, obejmującej następujące działy i poddziały według klasyfikacyi przyjętej na Kongresie międzynarodowym bibliografii matematycznej odbytym w Paryżu w r. 1889. **Analiza matematyczna:** A.*) Algebra. B. Wyznaczniki, Niezmienniki, Formy. C. Rachunek różniczkowy i całkowy. D. Teorya funkcyi; E. Funkcye gamma i

*) Symbol A, B.... klasyfikacyi matematycznej nie mają oczywiście nic wspólnego z takiemiż symbolami klasyfikacyi Katalogu międzynarodowego.

całki Eulerowe, F. Funkcye eliptyczne, G. Całki i funkcye Abelowe. H. Równania różniczkowe, różnicowe i funkcyjne, I. Teorya liczb; J. Kombinatoryka. Rachunek prawdopodobieństwa. Rachunek waryacyjny. Teorya przekształceń. Teorya grup. II. **Geometrya.** K. Geometrya elementarna, Trygonometrya, Geometrya rzutowa i wykreślna. L. Krzywe i powierzchnie drugiego stopnia. M. Powierzchnie i krzywe algebraiczne i przestępne. N. Kompleksy i Kongruencye, Geometrya licząca. O. Geometrya nieskończonostkowa i kinematyczna. P. Przekształcenie na płaszczyźnie i w przestrzeni. Q. Geometrya nie-Euklidesowa i Analiza położenia. III. **Matematyka stosowana.** R. Kinematyka i Dynamika. S. Hydrostatyka, Hydrodynamika, Hydraulika, Termodynamika. T. Fizyka matematyczna. U. Astronomia Mechanika niebieska, Geodozya. V. Filozofia Matematyki, Dydaktyka matematyczna, Historya Matematyki. X. Machiny rachunkowe, Metody graficzne, Zabawy matematyczne itd.

W r. 1894 na VII-ym Zjeździe przyrodników i lekarzy polskich we Lwowie, w referacie odczytanym na Sekcyi matematyczno-fizycznej, przedstawiłem stan literatury polskiej w zakresie nauk matematyczno-fizycznych w ciągu dwudziestolecia 1873—1892 na podstawie prowadzonych przezemnie spisów bibliograficznych i wskazałem całkowitą liczbę prac w tym okresie, drukiem ogłoszonych, z podziałem ich według rubryk powyższej klasyfikacyi. Otóż liczba prac w dwudziestoleciu 1873—1892 wynosiła 459, z nich zaś było, w klasie:

A	17	G	1	M	11	S	40
B	27	H	19	N	1	T	106
C	16	I	22	O	1	U	18
D	24	J	17	P	—	V	45
E	—	K	36	Q	2	X	13
F	1	L	11	R	31		

W następnym okresie, rozpoczynającym się od roku 1893 literatura matematyczna wyrosła, i tak: w szesnastoleciu od 1893 do 1908 ogłoszono prac z dziedziny matematyczno - fizycznej 618, a rozdzielają się one w sposób następujący, w klasie:

A	7	G	7	M	5	S	60
B	12	H	70	N	3	T	69
C	8	I	31	O	13	U	48
D	36	J	46	P	1	V	137
E	1	K	15	Q	7	X	13
F	3	L	5	R	21		

Widzimy więc, że w szesnastoleciu 1893—1908 liczba prac ogłoszonych drukiem jest większa od liczby prac w dwudziestoleciu 1873—1892, że tak jak i poprzednio dział Geometryi liczy najmniej stosunkowo prac i pracowników, że znacznie wzrosła liczba rozpraw należących do działu H, (rozprawy Zareby, Kępińskiego (um. 1908) Zorawskiego), w dziale O, (prace Zorawskiego), w dziale T, Fizyki matematycznej (rozprawy Natansona, Smoluchowskiego i innych), w dziale I, (prace Sierpińskiego), w dziale J, (prace Gosiewskiego), w astronomii, geofizyce, meteorologii (prace Rudzkiego, Mereckiego, Gorczyńskiego, W. Dziewulskiego, Ernsta).

Większość rozpraw z dziedziny nauk matematyczno - fizycznych przypada na wydawnictwo wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności w Krakowie, na Prace Matematyczno-Fizyczne, wychodzące w Warszawie od r. 1888 (obecnie w druku tom XXI) i na Wiadomości matematyczne, wychodzące w Warszawie od roku 1897 (obecnie w druku tom XIV).

Z dzieł osobno wydanych w osobnym okresie, zasługują na szczególne wyróżnienie "Zasady Fizyki" A. Witkowskiego i "Fizyka ziemi" M. P. Rudzkiego, dzieło L. Birkenmajera "Mikołaj Kopernik"; "Elektrzyczność i Magnetyzm" L. Silbersteina.

Dodać należy, że w ostatniej dobie wzrosła znacznie literatura matematyki szkolnej (porówn. A. Łaparewicz "Bibliografia nauczania przedmiotów matematyczno-fizycznych w zakresie średnim"; Wiad. mat. t. XIV).

JERZY ORWICZ.

O Uniwersytet Imienia Tadeusza Kościuszki w Stanach Zjednoczonych.

W MROKACH i smutkach ducha, skąpanego w łzach i boleści, zapalają się iskry samowiedzy, zeznanie win przeszłych, placówek straconych, pragnienie odrodzenia, ideały nowego życia przyszłych pokoleń.

Taki mrok i smutek bezbrzeżny, w którym migocą jasne światełka samowiedzy — to dusza polska. Skrą jasną świeci nam wielka idea Wyzwolenia, którego pierwszem stadyum musi być przedewszystkiem Przemienienie — idea zreformowania ducha narodowego, szukającego dróg nowych, aby wznieść się na najwyższe wyżyny, na jakie nawet naród nie posiadający niepodległości politycznej wznieść się może.

Polska upadła przez anarchię panującą w duszy polskiej. My, cośmy zbyt wierzyli w moc oręża, a sił ducha nie rozwijali w sobie — dziś przejrzeliśmy.

Dziś więcej może od wszystkich innych ludów spragnieni jesteśmy wiedzy, — ponieważ tylko w sferach ducha, nie dających się podzielić na łokcie i miary, na tym terenie będącym ogólnie ludzką własnością, czujemy się wolnymi obywatelami i możemy rozwijać indywidualność naszą, — możemy dorównać, a nawet przewyższyć inne narody swą kulturą. Jakże bolesną raną naszego społeczeństwa w danej chwili jest myśl, że w Ojczyźnie wszechświatowych geniuszów, jak Kopernik, Mickiewicz, Kościuszko, w Ojczyźnie, z której łona wyszły niezliczone szeregi umysłów światłych, charakterów czystych i szlachetnych, w sercu tej Ojczyzny, Warszawie, braknie polskiej Wszechnicy dla kształcenia nowych pokoleń.

Ileż dziś jest ludzi wykolejonych, co straceńcami się czują w Ojczyźnie, lub są dobrowolnymi banitami, szukającymi przytułku po różnych uczelniach europejskich, zmuszeni uczyć się w obcych językach, albowiem nie mają możności otrzymania wyższego wykształcenia w rodzinnej mowie.

Kraków i Lwów nie mogą pomieścić w uniwersytetach swych tych licznych zastępów młodzieży, która za wszelką cenę łaknie zdobywać wiedzę. — Zaliż nie najważniejszą w danej chwili kwestyą dla Polaków rozrzuconych na dwóch półkulach, jest posiadanie własnej wszechnicy, jak najlepszego typu: **Uniwersytetu Polskiego w Stanach Zjednoczonych.**

Powinnibyśmy skoncentrować w tym kierunku nasze siły, aby jak najprędzej założony został kamień węgielny pod budowę takiej wszechnicy, którаby przygarnęła młodzież polską z serca kraju i zbratała ją wspólnym węzłem pracy umysłowej z rodakami z za Oceanu, dając możność w rodo-

witym języku kończyć wyższe studya naukowe.

Polska wszechnica powstająca na wolnej ziemi, wywalczonej z pomocą najdzielniejszych naszych wodzów, obsadzona swojskiemi powagami i naukowemi — polscy studenci przybywający, aby tam, w niepodległym kraju zmężnieć i odrodzić się w duchu, zbratać się pod sztandarem wiedzy i ukochania Ojczyzny z amerykańskimi rodakami, czyż to nie wymarzony pomnik żywy, trwały, wiekopomny objaw najwymowniejszy tej miłości gorącej, jaką imię Kościuszki w serach polskich budzić powinno?

Nie wierzcie tym, którzy mówić będą, że są stokroć ważniejsze potrzeby w danej chwili — nie wierzcie tym, którzy obawiać się będą "mierzenia sił na zamiary", bo jeżeli raz zamiar zakiełkuje w sercach dobrej woli — dojrzeje w umysłach — siły do wykonania znajdą się niewątpliwie.



Jerzy Orwicz. (Natalja Dzierzek.)

Trzeba tylko "umieć chcieć" — trzeba zrozumieć nieobliczalne wprost korzyści moralne, wypływające z posiadania **własnej** wszechnicy w niepodległym kraju wśród wolnych obywateli, mądrze i przemyślnie rządzącego się państwa. — Posiadanie, że tak się wyrażę, własnego **rozsadnika inteligencyi** — jest zarówno ważnem dla braci naszych z Europy, jak i z Ameryki, obecnie bowiem, jeżeli człowiek posiadający cenzus naukowy i wyższą kulturę, wyjeżdża za Ocean, nie jest dostatecznie przygotowany i przystosowany do warunków miejscowych, czuje się tam obco i marzy tylko o jak najrychlejszym powrocie do starej Europy.

Należy więc wyrabiać siły nowe, na nowem terytoryum, zadzierżgnąć ściślejszy węzeł moralny między starą, a nową ziemią, a to nastąpić może dopiero wówczas, gdy łącznikiem tym stanie się Polska Wszechnica za Oceanem. — Wszak każda myśl staje się źródłem czynów, zarodkiem cudów.

"Człowieka darem — słowa grom,
"W człowieku górnej myśli dom."

"Olbrzymia myśli ludzkich potęga —
Nad podziw wielkich celów dosięga! — wołał już Sofokles w swej Antygonie. Każdy pojedynczo wzięty osobnik jest bezsilnym, ale **w jedności siła** i tę wielką prawdę zrozumieli obywatele niepodległej Ameryki, tej jedności brak jeszcze nam, indywidualistom zapalonym, o ile jednak idea zdrowego patryotyzmu rozpłomieni nasze serca, nie słomianym ogniem krótkotrwałego zapału, ale w wieczny Znicz go zamieni, na podstawie idealnych pobudek przekształci się dusza narodu, krystalizując coraz bardziej żywiołowy nasz entuzyazm w spiżowy czyn.

I wówczas spełni się przepowiednia jednego z trójcy nieśmiertelnej naszych wieszczów-proroków i jako mówi Krasiński:

"Przyjdzie nowych ludzi plemię,
"Jakich jeszcze nie widziano,
"W tę Ojczyznę nieśmiertelną,
"Mimo działów—niepodzielną..."

Budujmy więc, budujmy nieustannie, każdy niech cegiełkę przyłoży, aby nie zmarnowaną była ani jedna chwila; zrywajmy łuski z oczów tym, którzy sądzą, że nic nie mamy w danej chwili do zrobienia dla przyszłości narodu, wpatrujmy się w przeszłość, aby jaśniej przedstawiła się nam przyszłość, w tej jaskrawej pożodze klęsk doznanych, strat poniesionych; dążmy do zwycięstw moralnych i umysłowych.

Oby coraz mniej było w naszem społeczeństwie takich typów zaśniedziałych, "wierzgających jeszcze dawnym narowem", podporządkowując zaś cele osobiste pod cele ogólne, przeistoczymy się w prawdziwy naród bohaterów.

A więc o ten pomnik żywy i trwały, o Wszechnicę Polską imienia Tadeusza Kościuszki, dopomina się teraz duch narodu —

niech tragedya lat zmarnowanych nie ciąży na naszem sumieniu.

Cześć Wam zacni Bracia! Cześć Związkowi Narodowemu Polskiemu, który podjął inicyatywę Wielkiego Zjazdu Narodowego!

Garść tych słów moich do Was zwracam, bracia, z serca przepełnionego gorącą miłością dla Ojczyzny i silną wiarą w dzieło jej moralnego odrodzenia.

"Honor myślom, z których błyska
"Nowa treść i forma nowa,
"Bo są ludziom, jak zjawiska,
"Jako jutrznia są różowa..."

IGNACY RADLIŃSKI.

Narodziny Bogów.

CHOĆBYSMY w jak najodleglejszą odsuwali głębię przeszłości początek Dziejów, choćbyśmy, nie mówiąc już o greckich i rzymskich, dzieje żydów, sięgające w każdym razie końca drugiego tysiąclecia przed erą naszą, jako stosunkowo późniejsze, pominęli, a z niemi i assyryjskie i babilońskie, jeszcze o tysiąc i dwa od żydowskich wcześniejsze, a zatrzymali się na początkowych — Egiptu, sięgających czterech tysięcy lat w tę przeszłość — to jednakże wszędzie i w każdym czasie, we wszystkich krajach, objętych naszym cyklem dziejowym i pozostających zewnątrz tego cykla, jak Ameryka i Azya Wschodnia, i w każdym okresie dziejów, u wszystkich ludów, w tych krajach przebywających, i w każdej dobie życia tych ludów, znajdujemy bogów krajowych, czy też narodowych, w wyrobionej już przed wiekami i przez wieki postaci. I co więcej, ta ich postać, w której to dopiero ich poznajemy, nie będzie też wcale tak wielce różną od tej, w jakiej tychże samych bogów żegnamy przed ich zupełnem zniknięciem. Więc w zakresie dziejów, choćby jak najdalej w przeszłość cofniętych, nie sięgniemy czasów powstawania bogów w pojęciach ludzkich. Ponieważ zaś to ich powstawanie nazwać możemy ich narodzinami, nie dotrzemy w dziejach do narodzin bogów.

A czyż bez sięgnięcia początku bogów w czasie, czyż bez dotarcia do ich narodzin, możemy zdobyć jakieś należyte zrozumienie pojęć powstających w umysłach ludzkich o istocie bogów już narodzonych, lub też powziąć rzeczywistą znajomość następnego rozwoju tychże pojęć o nich, nakoniec dojść do znaczenia w Dziejach tak a nie inaczej pojmowanych samych bogów?

Nie, bynajmniej!

Chcąc przeto poznać narodziny bogów, należy sięgnąć czasów przeddziejowych, a w nich człowieka pierwotnego, którego umysłowość całkowicie przechował człowiek dziki, do dziś dnia istniejący i poznawany obecnie na krańcach nowego i starego świata, obejmowanych kulturą naszą.

I.

Ludzie pierwotni, gdy się podnieśli na ten poziom rozwoju umysłowego, na którym ludzie dzicy się zatrzymali, byli tak samo przekonani, jak ludzie dzicy są obecnie, że ich otaczają duchy, bądź kryjące się w rozmaitych przedmiotach naokoło nich samych, bądź zewnątrz tych przedmiotów, w pustych pozostające przestrzeniach; że duchy te, choć niewidzialne, są przyczyną ruchu i życia w przyrodzie i w ich własnych osobach; że — w nich stanowią duszę, która opuszczając człowieka czasowo, spowodowuje sen, opuszczając zaś na zawsze — śmierć; że te duchy bywają złe i dobre, to jest, dla nich szkodliwe, lub im pomocne,

zgubne lub przyjazne, ich gnębiące, lub im sprzyjające; że jedynym ratunkiem przeciw tym duchom jest mowa ludzka, s ł o w o, które wyrażone w formie rozkazu, staje się z a k l ę c i e m; że jedynym sposobem uzyskania pomocy i obrony duchów dobrych, jest to s ł o w o, wyrażone w formie prośby, błagania, m o d l i t w y; że dla pewniejszej skuteczności to zaklęcie, jak i ową modlitwę, wypada poprzeć datkiem, o f i a r ą; że to zaklęcie wypowiadać, modlitwy wygłaszać i ofiary przynosić i składać należy w pewny s p o s ó b tylko.

To odkrycie s p o s o b u do nieprzewidzianych i, co się tyczy znaczenia dla przyszłości, do nieobliczalnych doprowadziło następstw. Wywołało bowiem szeregi utrzymujących, że znają te sposoby, jako to: zaklinaczy, ofiarników, cudotworców, czarodziejów, wróżbitów, z których się ostatecznie wytworzyli kapłani przeróżni...

Swiatopogląd ten ludzi pierwotnych, przechowany wśród obecnie jeszcze żyjących ludów dzikich, otrzymał w Historyi nazwę **demonizmu,** od greckiego wyrazu **dajmon** (duch), albo **animizmu,** od łacińskiego **animus,** oznaczającego to samo pojęcie, co i greckie dajmon.

W rozwoju swym animizm pierwotny wytworzył dalsze wierzenia. Po pierwsze f e t y s z y z m, tak nazwany od wyrazu portugalskiego "feitigo", cud, czar i f e t i s s e r o, czarodziej. Oba zaś te wyrazy pochodzą od łacińskiego słowa f a c e r e — robić, czynić, f a c t i t i u s — uczyniony, zrobiony. Potrugalczycy bowiem pierwsi to zjawisko dziejowe spostrzegłszy w swych podróżach po nowych światach, pierwsi je opisali i nazwę mu nadali, która się ostatecznie przyjęła i utarła.Fetyszyzm polega na przypisywaniu pewnemu przedmiotowi, samemu przez się, nie mającemu żadnej wartości, np. kawałkowi kamienia, kości, metalu, drzewa ociosanego w pewne kształty itd. jakiejś mocy nadprzyrodzonej, możności czynienia cudów. Przedmiotom tym okazywano tyle czci, jak z czasem posągom i obrazom bogów. Slady fetyszyzmu pozostały w używaniu talizmanów, amuletów, symbolów, oraz innych narzędzi czarów różnych.

Za fetyszyzmem idzie t o t e m i z m, czyli kult t o t e m' ó w. Taką bowiem nazwę nosiły w językach plemion amerykańskich rozmaite zwierzęta, ptaki, płazy, a nawet rośliny, od których, według podań, mieli pochodzić ludzie, które wskutek tego miały się wyjątkowo opiekować pewnemi, pochodzącemi od siebie, grupami społecznemi, jako to: rodziną, rodem, plemieniem, i których wizerunki i symbole noszono na sobie i oznaczano niemi swoje posiadłości.

Do tych wierzeń należy tu zaliczyć i t a b u, rozpowszechnione głównie na wyspach polinezyjskich. Będzie to wyróżnianie wśród wszystkich przedmiotów, otaczających człowieka jednego tak nazwanego. Nadana, czy też narzucona na pewny przedmiot, lub nawet na przestrzeń jaką, niby klątwa, nazwa t a b u, czyni je poświęconem bogu, świętem, a więc przez to samo n i e t y k a l n e m dla ogółu ludzi. Tabu odpowiada poniekąd greckiemu a n a t h e m a, łacińskiemu s a c r u m. Stało się ono potężnem narzędziem w ręku kapłanów, a przez nich — królów. Dość było im uznać za tabu to, czego pożądali jedni lub drudzy, co chcieli na swój jedynie przechować użytek, by z tego wyłącznie już samym korzystać.

I oto dosięgliśmy już przedednia narodzin bogów. Ujrzeliśmy aparat przygotowany przez tysiąclecia na ich przyjęcie.

Narodziny zaś same nastąpiły, gdy człowiek przeniósł na świat duchów stosunki społeczne, gdy z biegiem czasu wskutek własnego rozwoju umysłowego, i wśród nich upatrywać począł wodzów, naczelników, królów, których władzę nad sobą doświadczał. To przeniesienie stosunków społecznych na istniejący tylko w wyobraźni świat duchów, to upatrywanie i w nim, na wzór ludzkich stosunków, istot rządzących, aczkolwiek było zupełnie naturalnem, leżało zarówno w interesie kapłanów, jak i samej władzy. Poczęło się więc szybko, gładko, bez przeszkód. Do jakich zaś doprowadziło rezultatów, dowodzą i uczą Dzieje.

Niestety! rozwój społeczny poprzedza zawsze umysłowy i odbywa się, co jeszcze

gorzej, od niego zupełnie niezależnie. Stosunki administracyjne i klasowe tak się zazwyczaj układają, że umysł, gdy rozbudzony weźmie się do pracy i rozpocznie właściwe mu badania, staje już wobec faktów dokonanych i ustalonego porządku rzeczy. Pierwej pokazała się władza, nim człowiek zdołał oprzytomnieć, zapytać siebie, skądże to się też wzięło, i wytłumaczyć sobie naturalne jej powstanie. Pokazanie się silnej władzy wśród ludzi, odbiło się koniecznością takiej władzy wśród duchów. Odczuta na sobie i doświadczona hierarchia społeczna wywołała odpowiednią hierarchię i w świecie niewidzialnym.

I nastąpiły narodziny bogów.

Lecz co w tem wszystkiem jest najdziwniejsze, to chyba to, że właśnie hierarchii bogów zostało ostatecznie przypisane wprowadzenie i utrwalenie tej hierarchii wśród ludzi; że właśnie to bogowie, jak to z czasem za pomocą analogii docieczono, na wzór swój urządzili społeczeństwo ludzkie, władzę zesłali i stale ją podtrzymują...

Zastosowanie stosunków społecznych do świata duchów przedewszystkiem zrodziło pojęcie istoty wyższej wśród nich, jaką była wśród ludzi osoba wodza, naczelnika, króla. Upatrywanie w świecie duchów takich bogów poszło w dwojakim kierunku. Jedne duchy, pospołu z ludźmi zamieszkiwały jaskinie, rozbijane namioty, budowane domy. Były to duchy z rodziną spojone, do rodziny wcielone, a więc rodzinne. Z nich przeto powstawali bogowie rodzinni. Gdy rodzina stawała się rodem, bóg przodującej rodziny stawał się bogiem rodowym. Takąż drogą powstał bóg plemienny z rodowych, ludowy — z plemiennych, nakoniec — narodowy, państwowy; ponieważ zaś państwa w starożytności nie przekraczały nieraz obrębu jednego miasta, bywali też znowu i bogowie miastowi.

Duchy atoli oprócz mieszkań ludzkich przebywały we wszystkich przestrzeniach nad ziemią, na ziemi, pod ziemią. Zjawiły się więc i bogowie tych przestrzeni. Nad ziemią wznoszą się ciała niebieskie. Wyobraźnia człowieka i na nich, czy też w nich bogów dojrzała. Gdy zaś z kultu duchów rozwinął się kult bogów, i na nich nareszcie przeszedł ostatecznie, to również z ziemskimi i ich czcić ludzie poczęli.

W taki sposób obok bogów etnicznych, wyłonionych niby z samego społeczeństwa, więc też społecznych, stanęli bogowie żywiołowi, kosmiczni, astralni. Szeregi pierwszych zwiększać z czasem poczęli i ludzie, do godności boskich wywyższani.

Gdy ludy występowały z sobą do walki, walczyli też z nimi i ich bogowie. Zwycięstwo jednego ludu nad drugim podnosiło do roli zwycięscy i tego boga, który walczył po stronie zwycięskiej. I dzieje powszechne stawały się pod pewnymi względami dziejami bogów. Okresy zaś w tych dziejach, wynikające z przewagi jednego narodu nad drugim lub wielu, okresami zwycięstwa w nich boga. Jak niektóre tylko narody doszły do znaczenia dziejowego, tak też i niewielu bogów stało się dziejowymi.

Z narzuconem bogom samowładztwem narzucili też im ludzie, po wielu zresztą próbach i wahaniach się, ostatecznie i postać swą. Za postacią poszły warunki biologiczne i fizyologiczne bytu: potrzeby, popędy, żądze, namiętności i ludzkie sposoby ich zaspakajania i zadawalniania. To wywołało skutki znane: rodziny prawe i nieprawe, ulubieńców, ulubienice...

Nie tylko rozwój społeczny poprzedzał umysłowy, poprzedzał go też i techniczny. Najprostszy wynalazek, najmniejsze jego udoskonalenia wymagały lat tysięcy. Pokolenia ludzkie, następujące jedno po drugiem, nie mogły przeto chwytać zmian, zachodzących w postępie techniki, gdyż ten postęp będąc niedostrzegalnym w krótkim przeciągu czasu, obejmującym życie jednego, a nawet i paru pokoleń, pozostawał niedostrzeżonym przez nie. Nie odbywając się w zakresie czasu obejmowanym pamięcią ludzką, nie zachodził w oczach ludzkich i w nich się nie uwydatniał. Z takiego stanu rzeczy wynikało, że nietylko narzędzia wszelkie za wynalazek bogów, oraz wszystkie nowości techniczne za dary od nich otrzymane ludzie pierwotni poczytywali,

lecz nawet skutki rozwoju umysłowego w samym człowieku, np.: mowę, układanie w niej zaklęć, hymnów itd. ich wyjątkowej dobroci i łaskawości przypisywali.

Ludzie pierwotni byli przekonani, że bogowie nauczyli ich rolnictwa, rzemiosł i sztuk rozmaitych, że to oni obdarzywszy ich mową, pieśnią, następnie udobrodziejstwowali ich pismem. I, co z czasem do wielkiego zwłaszcza doszło znaczenia, samą wiadomość o istnieniu bogów, jako dar ich, tych samych bogów, przedstawiali. Bogowie sami o sobie ludziom mówili. O swojem istnieniu, a nawet o swojej nazwie ludziom objawiali. Swoje żądania, jak chcą być czczeni przez nich, im oznajmiali. Czem są dla ludzi, — tych ludzi nauczali. Nakoniec bogowie stali się w pojęciach ludzkich stworzycielami świata, twórcami wszystkiego, co na tym świecie istnieje.

I o bogach powstały podania przeróżne, ujęte w formy opowieści cudownych i mniej cudownych, a nawet w akcyę dramatów. Z nich to powoli, ze stosowną domieszką nakazów różnych i zakazów, powyrastały **Księgi Swięte** rozmaitych narodów.

II.

Wrażenia wzbudzone w ludziach przypuszczonym faktem istnienia bogów nazywamy w i a r ą. Jest ona z pochodzenia swego i istoty wielce złożona. Składają ją wręcz sobie przeciwne i z sobą do ostateczności sprzeczne uczucia pierwotne. Uczucia te bywają tak silne, jak silną być zdoła wyobraźnia, żadną refleksyą umysłu nie krępowana, żadnym hamulcem rozumu nie powstrzymywana. Od rozumu bowiem i jego działania są one wskutek swego pochodzenia zupełnie niezależne.

Wiarę składają: przedewszystkiem instynktowy lęk przed czemś z natury swej niepojętem, a potężnem w swej grozie; przerażenie wobec przejawu stałego nieznanej siły, z którą walka wskutek nierównomierności sił, nawet pomyślną być nie może; pozostaje więc ludziom pokora, zabijająca wszelką indywidualność i rezygnacya, unicestwiająca każdą przedsiębiorczość. Atoli ani pokora ani rezygnacya nie mogą obalić wiecznej obawy, prześladującej stale człowieka, oraz dręczącej wciąż niepewności, co go w dniu jutrzejszym czeka lub spotkać go może. Ponieważ zaś te wszechwładne, a niewidzialne, a stąd i niedostępne istoty są też zarazem i źródłem, skąd jedynie płyną i doświadczane w postaci darów dobrodziejstwa i zbawcze cuda, chroniące od grożących niebezpieczeństw, pozostaje ludziom tylko je miłować, chociaż ta miłość będzie wymuszona, koniecznością obrony wywołaną; uwielbiać je, chociaż ten zachwyt sztuczny, niewolniczy, powstał z instynktu samozachowawczego. Drżeć bowiem ze strachu przed czemś nieznanem, niewidzialnem i niepokonanem możemy; lecz miłować to, czego nie znamy, uwielbiać i zachwycać się tem, o czem nawet jasnego pojęcia powziąć nie mamy sposobu, chyba nigdy. Nawet wdzięczność od czasu do czasu niby odczuwana, niknie wobec nieodstępnego poczucia niepokonanej niemocy i nicości...

Wszystkie te tak rozmaite i z rozmaitych źródeł pochodzące uczucia, składające wiarę, razem pomieszane, wytwarzają jakąś chaotyczność w usposobieniu jednostek, a tem bardziej tłumów, owładają umysłami, gmatwają myśli i wywołują w nich zamęt, i nakoniec — pozbawiając pamięci i świadomości, doprowadzają do dziwnego podniecenia, które w danych okolicznościach pcha nieprzytomnych nawet na śmierć widoczną i nieuniknioną. Głównie przeto wiara wytwarzać może z ludzi bohaterów. Częściej też i wytwarza, niż przekonania społeczne i polityczne, choćby najgorętsze i najgłębsze, zwłaszcza w pewnych okresach dziejowych, ponieważ na takie przekonania wpływać może refleksya...

III.

Wiarę w istnienie w danym kraju, czy też w narodzie, własnych swych bogów, odrębnych od wszystkich innych, i naturalnie od nich wszystkich potężniejszych, lepszych i prawdziwszych, jeśli nie jedynie tylko prawdziwych, uwydatnianą na zewnątrz w odpowiednim kulcie, podtrzymywaną mniej lub więcej wspaniałemi uroczystościami i obchodami pamiątkowymi, nazywamy r e-

l i g i ą. W językach europejskich niema specyalnej nazwy dla takiego rodzaju pod względem ilości bogów, w które się wierzy, ograniczonej wiary. Używany w nich jedynie wyraz r e l i g i a pochodzi z łacińskiego języka od słowa **"religare"** (wiązać, łączyć, spajać) i oznacza **związek, stowarzyszenie.** Nazwa ta niechybnie jest wielce trafna i, chociaż w niej niema nic o samej wierze, to jest, o celu takich związków, dokładnie w sobie one przedstawia. Oznacza bowiem pewną liczbę jednostek, niby **status in statu,** związanych z sobą wspólnemi wierzeniami.

Celem takich związków być może jedynie ich istnienie. Istnienie wymaga zabezpieczenia jego. Zabezpieczenie wywołuje konieczność czuwania. Czuwanie prowadzi do oddalania wszystkiego, co tylko może zagrażać temu istnieniu. Ponieważ istnienie takich związków oparte jest na wierze w istnienie takich mianowicie, a nie innych bogów, przeto wszystko, co prowadzi do obalania istnienia jak tych, tak i innych bogów, jest dla samych związków już groźnem.

Cóż jednakże może obalać wiarę w istnienie bogów? Tylko niezależny od wszelkiej suggestyi rozwój umysłowy, tylko wiedza, oparta na ścisłej nauce.

Ponieważ takie związki istnieją w społeczeństwach, a istnienie społeczeństw zabezpiecza tylko rozwój umysłowy, oraz nabywanie wiedzy opartej na nauce, przeto wszystko, co zagraża takim związkom, staje się dla rozwoju społeczeństw koniecznem, jako jedyny warunek ich normalnego rozwoju, powstaje tedy stąd rozbieżność, a nawet zupełna sprzeczność pomiędzy celem tych związków, a celami społeczeństwa, w których one istnieją, krzewią się i rozwijają.

Różniąc się w celach, różnić się też muszą społeczeństwa i takie związki w doborze dróg, prowadzących do urzeczywistnienia swych celów. Ponieważ takie związki wytworzyła przeszłość i to, jakeśmy to widzieli, sięgająca początków zawiązywania się społeczeństw, przeto drogą prowadzącą do ich celów, staje się utrzymanie wszelkimi możliwymi środkami choć takiego stanu rzeczy na świecie, który dotychczas jakoś, pomimo wszystkiego, zabezpieczał ich istnienie. Ponieważ ta przeszłość, sprzyjająca przedewszystkiem istnieniu takich związków, doprowadziła obecnie do takiego stanu rzeczy na świecie, (a właściwie w Europie), który niemożebnem czyni samo istnienie społeczeństw w tych warunkach, a również dalszy ich rozwój (mam na myśli Hiszpanię, a po części i nieszczęśliwą Polskę), przeto ich celem staje się jak najprędzej przeistoczyć taki stan rzeczy na inny, któryby umożebnił, jak samo istnienie, tak też i rozwój w przyszłości zapewnił.

Ta rozmaitość celów i dróg dokładnie wyjaśnia główne zjawiska dziejowe, na które patrzeć obecnie jesteśmy zmuszeni. Patrząc zaś, dochodzimy do następujących uwag:

Każdy wyznający daną religię, pomimo nawet największego przywiązania do bogów w niej wyłącznie czczonych, pozostaje zawsze pomimo to członkiem społeczeństwa poza tą religią istniejącego i jest związany z tem społeczeństwem wszystkimi węzłami, jakie tylko mogą łączyć wogóle ludzi z sobą. Przeto w utrzymaniu tego związku, do którego przypadkiem losu należy, zwłaszcza kosztem przyszłości swego społeczeństwa, nie jest on i nie może być głównie zainteresowany. Upadek bowiem tego związku nic nie stanowi o podstawach bytu jego i niemi zachwiać w żaden sposób nie może. Tylko ci są wyłącznie zainteresowani, którzy stoją na czele tych związków, ci, którym one dostarczają środków do życia, zabezpieczają ich byt, zapewniają częstokroć nawet przodownicze stanowisko wśród ludzi. Więc kapłani.

Te i tym podobne uwagi wlewają otuchę na przyszłość i pozwalają oczekiwać nawet z pewnym wewnętrznym spokojem końca tych zjawisk, na które się patrzy, chociaż one coraz to wyraźniej przybierają cechy walki zajadłej i uporczywej.

Taką zresztą otuchę nie same względy rozważane jedynie mogą budzić. I przeszłość czegoś uczy i — nauczyła. Dosięgłszy

narodzin bogów, nie tylko specyalny badacz zdołał podchwycić zasadnicze podstawy religii, nietylko taki badacz mógł zrozumieć możność i konieczność powstania n a u k i religii. Nowa ta nauka stanęła obok innnych, które XIX stulecie, a głównie druga jego połowa, bądź to wytworzyło, bądź też tylko odnowiło, nowe jej nadając podstawy i kierunek.

Zasady n o w e j nauki religii przedstawiają się bardzo wyraźnie i jasno.

Rozsiani po kuli ziemskiej ludzie, czy to powstawali w jednym wielkim centrze, według monogenistów, czy też w wielu takich centrach, według poligenistów, tylko na wyższych stopniach rozwoju umysłowego, do którego zresztą dojść nie wszyscy są uzdolnieni, różnią się jedni od drugich. Na niższych, na tych właśnie, na których stojąc, wytwarzali wiarę w duchy, a z istnienia duchów wyprowadzali bogów, są wszyscy zupełnie do siebie zbliżeni i podlegają jednym prawom rozwoju. Przeto wszędzie, gdzie tylko człowiek wierzy, (wierzy on zaś wszędzie, gdzie tylko istnieje) ta wiara z konieczności jednakie stopnie rozwoju przebiegać musi, wszędzie jednakie wywoływać objawy życia religijnego i do jednakich doprowadzać rezultatów.

IV.

Jakkolwiek historya religii, jako odrębnej umiejętności, mającej swój przedmiot i podległej rozwojowi, sięga zaledwie środka XIX-go stulecia, uwydatniają się w niej jednakże trzy wybitniejsze szkoły: filologiczna, antropologiczna i historyczna.

Na czele pierwszej, filologicznej, stał przez ćwierć wieku Maks Mueller, z pochodzenia Niemiec. Przebywał on wszakże wyłącznie w Anglii, wykładał i pisał po angielsku. Najgłówniejsze z licznych jego dzieł: **Essay on comparative Mythologie,** (1856), zawarło podstawowe zasady jego nauki i wytworzyło szereg uczniów. Nazwę swą ta szkoła otrzymała z zasadniczego twierdzenia jej mistrza, że **mitologia** stanowi właściwe podstawy religii, powstała zaś z choroby języka, polegającej na dwuznaczności i przenośniach synonimów i przemianach fonetycznych w źródłosłowach.

Badania atoli antropologów i etnologów, otrzymawszy nowego, a zwrotnego bodźca w odkryciu człowieka pierwotnego i w postępach etnografii znaczenie początkowe i wpływy tej szkoły stanowczo podkopały. Na czele nowopowstałej, nazwanej wskutek jej kierunku zasadniczego **antropologiczną,** stanęli: E. B. Tylor, autor dzieł: **Primitive culture** (z r. 1871) i **The early history of Mankind** (1878) i Andrew Lang, autor: **Mythritual and religion** (1887) i **Custom and Myth** (1884); oraz J. G. Fracer, autor: **The golden bough** (z r. 1900) i F. B. Jevons, autor: **An introduction to the history of religion** (1907).

W źródłowych pracach twórców i krzewicieli tej szkoły **dwa** wyróżniają się kierunki: **psychologiczny i socyologiczny.** Zwolennicy pierwszego szukają podstaw zjawisk religijnych w umysłowości ludzkiej. Przedstawiciele drugiego upatrują w religiach, a mianowicie w wierzeniach i obrzędach, zjawiska przedewszystkiem społeczne. Wśród nich wyróżnić zwłaszcza należy Herberta Spencera, autora: **Principles of Sociology** (z r. 1876-1896).

Do tej szkoły należy poniekąd zaliczyć i **Folklorzystów,** badaczy zwyczajów i zbieraczy podań ludowych, i publikacye ich towarzystw: angielskiego: **Folk-lore Society** (1879) i amerykańskiego: **American Folklore Society** (1888).

Szkołę historyczną stanowią przeważnie uczeni badacze religii ze sfer profesorskich. Szersze i bardziej pod względem naukowości niezależne obejmują oni widnokręgi. Początek tej szkole dali Holendrzy: Tiele i Chantepie de la Saussage [a]. Za nimi poszli Francuzi: Albert i syn jego Jan Reville'owie, [b] Gablet d' Alviella, [c] Salo-

a) Dzieła ich, poświęcone głównie historyi religii, zostały przetłómaczone na wszystkie języki europejskie, z wyjątkiem, niestety! polskiego.

b) Alberta: Prolegomenes a' l'histoire des religions; Jana: Les Phases successives de l'histoire des Religions (1909).

c) Introductions a l'histoire generale des Religions.

mon Reinach, [d] i wielu innych; Anglicy: M. Jastrow [e] i i.; Niemiec: Pfleiderer [f].

Prace wymienionych badaczy zapełniają nadto, prócz innych autorów, peryodyczne wydawnictwa, poświęcone wyłącznie historyi religii g) lub zbiorowe wydania podręczników h).

Nowa ta nauka przygotowuje pole dla mędrców, wolnych od atawistycznych suggestyi, do poszukiwania Boga we Wszechświecie, Boga sprawiedliwości, miłości i miłosierdzia; Boga, któryby nie miał narodów wybranych i na zagubę skazanych, nie znał militarnych pomazańców, stale w imieniu jego popełniających gwałty na bezbronnych lub nie dość uzbrojonych narodach, którego świątyniami stałyby się przybytki nauki, kapłanami mędrcy i wieszcze, wyznawcami wszyscy czciciele światła, swobody, wiedzy.

Co się zaś tyczy ojczystego piśmiennictwa, to z boleścią i przerażeniem wyznać muszę, że jest nadmiernie ubogie. Niewola polityczna i bezpośrednie jej skutki: marnienie i ogłupianie umysłowe, najbardziej się uwydatnia na tem polu. Nie posiadamy żadnej oryginalnej pracy z dziedziny historyi religii. Dopiero przed paru laty wyszło w przekładzie dzieło Renana: **Zycie Jezusa.** W roku zaś zeszłym tłómaczenie z niemieckiego dzieła K. Vollersa: **Religie świata,** i A. Harnacka: **Istota Chrześciańśtwa.**

Kilka dzieł oryginalnych, I. Radlińskiego, tyczących się judaizmu i pierwotnego chrystyanizmu:

Prorocy hebrajscy wobec dziejów i krytyki, 1904.

Dzieje jednego Boga, 1905.

Dzieje jednego z synów bożych, 1908.

Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie, I Apokryfy prorocze, 1905.

Na przełomie dziejowym: początki piśmiennictwa judaistyczno - chrześcijańskiego, 1907.

Dwa dokumenty ludzkości: Dziesięcioro przykazań boskich i Deklaracya praw człowieka, 1907, przez większość prasy systematycznie są zamilczane.

Również prace redaktora **Myśli Niepodległej,** Andrzeja Niemojowskiego:

Bóg Jezus, 1910.

Stworzenie świata według Biblii, 1908.

O pochodzeniu naszego Boga, 1909.

Dzieje Krzyża, 1909.

Babilon i Biblia, 1909, są, jak pierwsza konfiskowane lub przez tłumy potępiane.

W żadnym z dwóch istniejących obecnie (we Lwowie i Krakowie) uniwersytetów polskich o katedrze historyi religii, na wzór tylu po uniwersytetach zagranicznych założonych, nawet pomyśleć nie możemy. Prześwieca wszelako nadzieja, że katedra taka powstanie w Wolnym Uniwersytecie polskim w Paryżu, o którego założeniu przemyśliwa garstka ludzi dobrej woli, a głowy otwartej.

---

d) Wyjątkowo doskonałe dzieło: Orpheus. Histoire generale des Religions; 6-te wyd. w 1909; Coultes Mythes et Religions, I — III tomy, 1909.

e) The study of Religions, 1902.

f) Religionsphilosophie auf geschichtlicher Grundlage.

g) Revue de l'histoire des Religions, Archiv fuer Religionswissenschaft, Hibbert Journal, Man... Naturalnie wymieniam tylko ważniejsze.

h) Handbooks on the historyi of religion. Annales du Musee Guimet. Religionsgeschichte in Einzeldarstellungen.

ANTONI GRABOWSKI

Język Esperanto i Jego Znaczenie Dla Polaków.

ŻYJEMY w wieku cudów techniki, wieku pary i elektryczności, wieku potężnej, opasującej cały glob ziemski, komunikacyi na lądzie i morzu, a jutro stać się mamy ostatecznie panami powietrza.

Ziejący parą potwór, sztuczny koń żelazny, stokroć potężniejszy od swego naturalnego, wytworzonego przez wieki ewolucyi organicznej, brata, przenosi nas w szalonym pędzie z miejsca na miejsce, z kraju do kraju, przepływa morskie odmęty, niosąc nas z lądu do lądu. Życie zapulsowało na ziemi przyspieszonem tętnem. Ludzkie mrowisko ruszyło się i obiega ziemię, bo łączy je tysiąc spraw wspólnych, bo gna je w odległe strony nadzieja lepszego bytu, bo nęci udoskonalona do ostatnich granic lokomocya.

Ale ludzie różnych stron świata, zyskując coraz większą łączność stykania się ze sobą, odczuwać muszą zarazem coraz więcej trudność komunikacyi duchowej, brak duchowego łącznika wśród jednostek, należących do różnych narodowości i mówiących różnymi językami, jednem słowem: brak jednego, ogólnie przyjętego pomocniczego języka międzynarodowego.

Zdawałoby się, że brakowi temu mogłoby zaradzić powszechne przyjęcie jednego z języków narodowych lub martwej łaciny. Czyż nie wiemy jednak, ile trudności przedstawia przyswojenie każdego obcego języka, ile to czasu traci nasza młodzież, z krzywdą innych dziedzin wiedzy, na naukę obcych języków, i że mimo to żadnym z nich należycie zawładnąć nie jest w stanie; bo łatwym jest tylko język, którego uczy nas matka, rodzina i całe otoczenie, t. j. język ojczysty.

Lecz nie tylko ta trudność w przyswojeniu sobie języka obcego narodu stoi na przeszkodzie przyjęciu któregokolwiek za międzynarodowy. Przeszkadzają takiemu uprzywilejowaniu języka jednego narodu, ambicye i interesy wszystkich innych, w tym czasie upośledzonych; bo zaiste naród, którego język przyjętoby ogólnie za międzynarodowy, zapanowałby nad światem.

Tak więc tylko język stokroć łatwiejszy od istniejących narodowych, tylko język zupełnie neutralny może zadosyć uczynić coraz bardziej dającej się odczuwać potrzebie języka międzynarodowego, a ponieważ takiego języka nie było pomiędzy naturalnymi, więc należało go stworzyć sztucznie.

Nad tem wielkiem zadaniem, nad tą utopią, bo wszystkie wielkie idee są utopiami, zanim się doczekają urzeczywistnienia, pracowały w przeciągu ostatnich trzech wieków setki najpotężniejszych umysłów. Wielki Kartesiusz pisał dnia 20 grudnia 1629 roku do Ojca Marsenne'a: "Gdyby się komu udało rozłożyć pojęcia ludzkie na czynniki proste, z których są złożone, i gdyby to przyjął świat, mielibyśmy język powszechny łatwy do nauczania, wymawiania i pisania.

Twierdzę, że to jest możliwe." — Do rzędu genialnych uczonych i myślicieli, którzy uznali ideę języka sztucznego jako jedyne rozwiązanie kwestyi języka międzynarodowego należeli oprócz Kartesiusza: Leibnitz, Bacon, Pascal, Locke, d'Alambert, Voltaire, Montesquieu, Diderot, Condorcet, Kant, Volney, Ampere, biskup Wilkins, Mezzofanti, Laut, Auguste Comte, Proudhon, Girardin, Littre, Renan, Max Mueller, Reclus i wielu innych.

Pracując nad rozwiązaniem tego problematu stworzono przeszło sto przeróżnych, niekiedy bardzo głęboko obmyślonych projektów, które utworzyły całą obszerną literaturę. Nie mogąc się nad nimi zatrzymywać, zaznaczę tylko, że wszystkie owe języki sztuczne, jako zbyt trudne do owładnięcia, zadania nie rozwiązywały. Najrozgłośniejszy z nich i w szczegółach najwięcej opracowany, t. z. "volapuek," okazał się również niepraktycznym i zbyt trudnym. Można było w nim od biedy korespondować za pomocą słownika, ale nikt nie był w stanie przyswoić sobie o tyle ten dziwacznie powykręcany, trudny do zapamiętania materyał słowny, aby się nim posługiwać swobodnie w żywej mowie potocznej.

Dopiero w Esperancie doczekała się ludzkość ostatecznego rowiązania wielkiego problematu, otrzymawszy język przypominający swą dźwięcznością włoski lub hiszpański, a przytem giętki, bogaty i stokroć łatwiejszy od każdego z języków naturalnych.

Wszystkie zarzuty, które robiono idei języka międzynarodowego, wszelkie wątpliwości upadają wreszcie wobec dokonanego faktu. Esperanto, przeszedłszy dwudziestokilkoletni okres ciężkich prób, zwyciężył obojętność ludzką, rozlał się szeroką falą po całej kuli ziemskiej. Zyskawszy setki tysięcy zwolenników, zapuściwszy głębokie korzenie w umysłach i sercach ludzkich, język ten sztuczny nabrał życia, stał się naprawdę żywym. A ogarniając coraz szersze koła, nie tylko się nie wypaczył, ale stając się coraz bogatszym, coraz doskonalszym, nie zatraca swej pierwotnej prostoty, rozwija się wszędzie jednakowo dzięki ożywionej komunikacyi duchowej wśród Esperantystów całego świata. *). O jedności mowy pisanej świadczy potężnie rozrastająca się literatura i prasa esperancka, a co do jedności żywej mowy i wymowy, najlepsze świadectwo wydają wszechświatowe kongresy esperanckie, na których parę tysięcy ludzi, przedstawiciele kilkudziesięciu przeróżnych narodów zbiera się corocznie ze wszystkich krańców świata **) i posługuje się między sobą Esperantem tak poprawnie i potocznie, jak gdyby ta rzesza mówiła nim od urodzenia. Ludzie, znalazłszy się po raz pierwszy na takim kongresie doznają dziwnego uczucia. Zdaje im się, jakoby patrzeli na powtórzenie wielkiego cudu, gdy to po zesłaniu Ducha św. w dzień Zielonych Swiątek apostołowie, według słów Ewangelii, zyskali możność przemawiania do wszystkich narodów.

Zdaje się, że ludzkość doczekała się wreszcie przebłagania gniewu Jehowy, który, według legendy biblijnej, przy budowie wieży Babel ukarał pychę ludzką pomieszaniem języków. Legenda ta, bądź co bądź świadczy wymownie, że ludzie już w tak odległych czasach odczuwali tak silnie potrzebę ogólnego środka porozumiewania się pomiędzy osobnikami należącymi do różnych szczepów, iż brak jego tylko karą niebios wytłómaczyć sobie umieli.

Takim duchowym, od wieków upragnionym łącznikiem ludzkości, staje się oto dzisiaj język Esperanto, a dzieła tego wielkiego dokonał ziomek nasz Dr. Ludwik Zamenhof, który przed dwudziestu trzema laty, t. j. w r. 1887 wydał w Warszawie owoc swej długoletniej pracy w postaci skromnej broszurki, zatytułowanej: Dra. Esperanto, Język Międzynarodowy, Przedmowa i podręcznik kompletny. Pseudonim autora stał się z czasem nazwą samego języka.

W dziełku tem podany jest rozbiór pojęć złożonych na pojęcia proste, to jest ów rozbiór, o którym marzył Karteziusz z przed trzystu laty, dokonany tu został w sposób

---

*) że ułatwiona komunikacya, wspólność intersów, zlać może nawet różne narzecza w jeden ogólny język literacki, wiemy z historyi języka polskiego, niemieckiego, angielskiego i innych.

**) W r. 1912, jako w 25-letnią rocznicę.

iście genialny. — Stałe symbole tych wydzielonych pojęć prostych, zaczerpnięte ze skarbnicy języków europejskich, a więc jako takie dające się łatwo zapamiętać, przedstawiają w swem połączeniu słownem nietylko słowo, ale zarazem i przezroczystą definicyę tego słowa. Cały więc język układa się ze stałych pierwiastków, które wyrażają różne pojęcia i panujące między niemi stosunki. W chemii kilkadziesiąt symbolów, oznaczających pierwiastki, na które rozłożono materyę, wystarcza do wyrażenia i określenia dziesiątków tysięcy związków chemicznych, całego otaczającego nas świata materyalnego. W Esperancie kilkaset takich symbolów na wydzielone pojęcia proste wystarcza do wytworzenia nieskończonej ilości pojęć złożonych, zupełnie racyonalnych, na które często w języku naturalnym trudno byłoby znaleźć odpowiedniki, tak iż tylko dłuższemi określeniami zastąpić je można. Na tej własności Esperanta polega cała, słusznie sławiona giętkość i bogactwo tego języka.

Trzydzieści kilka ściśle określonych przedrostków i przybranek pozwala od każdego pierwiastka wyprowadzić cały szereg słów pochodnych. Podobnie jest z formami gramatycznemi. Ucząc się n. p. języka francuskiego, zapamiętać musimy kilkanaście tysięcy różnych form konjugacyjnych na osoby, czasy i tryby, jak to wyliczył jeden z filologów francuskich. Esperanto nie zna nic podobnego. Kilka stałych symbolów na zaimki i kilka niezmiennych przybranek na pojęcia teraźniejszości, przeszłości, przyszłości i t. d. daje możność wyrażenia każdego słowa we wszystkich czasach, trybach, stronach, usuwając za jednym zamachem cały balast zwykłych gramatyk. Rozwiązując w podobny sposób inne kwestye gramatyczne, autor Esperanto daje możność nauczenia się całej gramatyki języka międzynarodowego, wyrażonej w 16 prawidłach, nieznających żadnych wyjątków, w przeciągu jednej godziny. Każda nauka, wznosząc się na wyższy szczebel rozwoju wprowadza takie stałe symbole, tak jest w matematyce, chemii, fizyce i t. d. Wprowadzenie symbolów gramatycznych do języka, nietylko ułatwia naukę Esperanta, ale robi zeń znakomite przygotowanie do nauki innych języków, nie wyłączając gramatyki języka ojczystego.

Broszurka z r. 1887, przedstawiająca na kilkunastu stronicach gramatykę i słownik Esperanta, była niejako ujęciem w formułę matematyczną języka międzynarodowego i dalszego jego rozwoju, niby ziarnem, z którego miało wyrość potężne drzewo, którego konary okalają dziś już całą ziemię.

Autor Esperanta należy do tych ludzi, którzy według słów naszego wielkiego Adama, już twórcami na świat przyszli, w których od dzieciństwa tliła się iskra boża geniuszu. Myśl stworzenia języka międzynarodowego zabłysła samodzielnie w jego umyśle, gdy był jeszcze chłopięciem; zabrał się z zapałem do jej urzeczywistnienia i poświęcał jej każdą chwilę wolną od zajęć szkolnych, całą swoją młodość. Gdy inni jego towarzysze, ciesząc się wiosną życia, nadmiar swych sił wyładowywali w grach i zabawach, przyszły twórca Esperanta, nie wiedząc nic o swoich poprzednikach i ich pomysłach, myśl swoją w coraz nowe wcielał kształty, a dziwnym zbiegiem okoliczności, nadawał jej nieomal w porządku chronologicznym te same kształty, które idea języka międzynarodowego w przeciągu trzech stuleci przyjmowała w głowach setki jego poprzedników. Rekapitulował je naprędce, zanim swoje słowo własne wypowiedział, potwierdzając tem samem niejako prawo biogienetyczne Haeckla o rozwoju organizmów — w dziedzinie myśli.

Aczkolwiek pracę swoją uważał za wykończoną już w r. 1878, t. j. jeszcze przed opuszczeniem ławy szkolnej, nie spieszył się z jej ogłoszeniem, lecz trzymając ją lat dziewięć w ukryciu, doskonalił swe dzieło bezustannie i wypróbowywał je praktycznie, tłómacząc przeróżne utwory na swój język.

Rok 1887, chwila ogłoszenia Esperanta, nie była naturalnie chwilą tryumfu języka. Los nie oszczędzał twórcy Esperanta długich lat ciężkich walk moralnych i materyalnych, bo takim już jest porządek tego świata, że każda wielka idea, zanim się doczeka powszechnego uznania, zwalczyć pierwej musi góry starych przesądów. Nikt też nie jest prorokiem w swej ojczyźnie. Nie dziwmy się więc, że język Esperanto, poza

szczupłem gronkiem pierwszych adeptów, przyjęty został u nas prawie powszechnie drwinami. Z przedstawicieli polskiej prasy i literatury, do wyjątkowych umysłów, które odrazu zrozumiały doniosłość sprawy i nie zlekceważyły jej, należał zacny Pług-Pietkiewicz, autor bardzo przychylnych dla Esperanta artykułów w "Kłosach", później w "Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej". Dalej stanowisko objektywne zajęli: redaktor "Prawdy", Aleksander Swiętochowski i redaktor "Ateneum", P. Chmielowski, którzy zgodzili się na umieszczenie w swoich pismach artykułów informujących czytelników przychylnie o nowym języku. Potem zaległa u nas w kraju cisza na lat wiele. Tak więc społeczeństwo polskie nie poparło jako pierwsze wielkiego dzieła swego rodaka. Przyznać jednak musimy, że przyjęcie w Polsce Esperanta, nieuznanego przez inne narody, kwestyi języka międzynarodowego by nie rozwiązywało. Nadto walka o zachowanie języka ojczystego wyczerpywała naszą energię i czyniła nas obojętniejszymi względem sprawy wszechludzkiej. Nie rozumiejąc, że pomocniczy język międzynarodowy stać się musi najlepszą ostoją przeciw wszelkiej zaborczości językowej, wielu lękało się, czy nie przybywa nam w Esperancie nowy wróg języka ojczystego. Esperanto musiał więc wyemigrować z ziemi ojczystej, przebyć długą, dwudziestoletnią wędrówką całą kulę ziemską, zyskać wszędzie licznych zwolenników, aby powrotną falą do nas zawitać. Nie mogę tu opowiadać ciekawej historyi tej wędrówki i stopniowego rozpowszechniania się Esperanta na świecie, bo nie pozwalają na to ramy niniejszego referatu. Zaznaczę tylko, że idea języka międzynarodowego, dzięki olbrzymiemu ruchowi esperanckiemu na całym świecie, jest dzisiaj bliską ostatniego tryumfu. Powstają tysiące stowarzyszeń, klubów, agentur, biur informacyjnych we wszystkich krajach i częściach ziemi. Umiejętnie zorganizowany Powszechny Związek Esperantystów (t. zw. Universala Esperanta Asocio), pozwala każdemu z członków za pomocą korespondencyi esperanckiej zasięgać wszelkich informacyi zawodowych z całego świata, a gdziekolwiek znajdzie się esperantysta na obczyźnie, otrzymuje w biurach Powszechnego Związku pomoc lub radę bezinteresowną. Że kupiectwo zagraniczne przekonało się już, ile ułatwień i korzyści daje im Esperanto, świadczą wymownie listy i cenniki ilustrowane esperanckie różnych fabryk, które teraz coraz częściej otrzymują z zagranicy nasi polscy kupcy i przemysłowcy.

Fala ta z zewnątrz zaczyna podmywać naszą obojętność i aczkolwiek jesteśmy w ogólnym ruchu ciągle jeszcze na szarym końcu, patrzymy już na pewne rezultaty. Istniejące od lat trzech Polskie Towarzystwo Esperantystów przyczyniło się znacznie do rozpowszechnienia Esperanta w Królestwie Polskiem. Podobny ruch esperancki szerzy się też w Galicyi i w innych dzielnicach Polski, a nawet u naszych wychodźców amerykańskich. Jak wykazuje księga adresowa, liczba esperantystów polskich dosięga już kilku tysięcy. Esperantyści polscy zaznajomili już świat esperancki z całym szeregiem arcydzieł Mickiewicza, Słowackiego, Konopnickiej, Wyspiańskiego, Fredry, Sienkiewicza, Prusa, Swiętochowskiego, Orzeszkowej, Zeromskiego, Reymonta i innych. Tłómacze polscy zaliczani są wprost do pisarzy wzorowych, których styl inne narody starają się naśladować, a przekłady z języka polskiego stanowią w literaturze esperanckiej dział bardzo poważny, chętnie są czytane (niektóre doczekały się po kilka wydań) i szerzą sławę imienia polskiego na całym świecie, i tam gdzie o nas chciano już zapomnieć, i tam gdzie nas jeszcze nie poznano.

Tak to autor Esperanta, stworzywszy wielkie dzieło wszechludzkie, nie tylko wsławił kraj swój rodzinny, nie tylko dał świadectwo jego geniuszowi twórczemu, ale obdarzył nas zarazem potężnem narzędziem, za pomocą którego w stokroć szerszej niż dotąd mierze, mamy możność zapoznawania całego świata z naszą narodową kulturą i indywidualnością i niespożytą żywotnością.

DR. JÓZEF JAWORSKI.

Stosunek Uczonych Polskich do Kongresów Naukowych Międzynarodowych.

ZNACZENIE kongresów naukowych międzynarodowych, zarówno poświęconych danej gałęzi wiedzy, jak i nawet oddzielnym specyalnościom, w ostatniem 15-toleciu wzrasta bardzo znacznie, a zainteresowanie się już nie pojedyńczych przedstawicieli wiedzy, lecz akademii, towarzystw naukowych, a dalej różnych organizacyi społecznych, zarządów miejskich, oddzielnych ministeryów, wreszcie nawet rządów i państw, powiększa się stopniowo i stale.

Już sam nader liczny udział uczonych, sięgający niekiedy cyfry tysięcy uczestników, w kongresach takich, świadczy wymownie o spopularyzowaniu się idei tego rodzaju zebrań naukowych.

Kongresy, zjazdy takie, nauki, że tak powiem, "nie robią". Nauka powstaje, tworzy się, w uczelniach wyższych, na wszechnicach, w pracowniach i muzeach naukowych, w pracowniach doświadczalnych, w klinikach, w salach sekcyjnych, w gabinetach naukowych.

Natomiast na kongresach, zjazdach, nauka popularyzuje się. Odkrycia i twierdzenia nowe bywają w sposób właściwy i odpowiedni oceniane, to wszystko, co jest godnem uwagi przechodzi do wiadomości ogólnej, powszechnej, a balast nie potrzebny bywa odrzucany. Nierzadko na kongresach rodzą się nowe idee, które pociągają za sobą nowe, mniej lub więcej ważne, prace i odkrycia.

Skupienie w danym czasie i miejscu dużej liczby najpoważniejszych badaczy sprawia, że prace przedstawiane często posiadają wartość istotną, że każdy uczestnik wychodzi z posiedzeń z wiadomościami nowemi, a w każdym razie z pobudką do nowych badań, a przynajmniej z chęcią ponownego sprawdzenia spostrzeżeń starych, a czasami z wątpliwością w prawdziwość tego, w co wierzył, co uważał za prawdę niewzruszoną.

Dużo zyskuje i sam referent, który otrzymuje silne impulsy do pracy dalszej, która ułatwioną zostaje przez te lub inne wskazówki uczestników zebrania. Korzyść odnoszą i oponenci i wogóle obecni, którzy sprawdzają w rozprawach poglądy swoje. Na kongresach naukowych bowiem spotykają się ludzie kierunków różnych i szkół rozmaitych, starzy i młodzi i podczas ożywionej pracy naukowej, przy wymianie zdań, uczą się cenić jedni — drugich i będąc zapamiętałymi nieprzyjaciółmi, gdy bronią poglądów swych i przekonań, pozostają nieraz istotnymi przyjaciółmi w stosunkach życia prywatnego.

Główne wyniki kongresów naukowych będąc drukowane w wydawnictwach zjaz-

dowych, a także rozprzestrzeniane przez prasę peryodyczną, stają się własnością wszystkich uczonych, a nawet szerszego ogółu, który się dowiaduje, którym uczonym, jakiej narodowości zawdzięczać winien odkrycia w danej dziedzinie wiedzy, czy sztuki. Udział uczonych danej narodowości w kongresach takich jest najlepszem, najoczywistszem świadectwem ciągłej ewolucyi, ciągłego rozwoju, i wykazuje postęp, idący równomiernie z rozwojem nauki.

Z tego wypływa, że i my, Polacy, musimy brać udział w kongresach, zjazdach naukowych międzynarodowych, a nawet w zjazdach narodowych, jak n. p. niemieckich, francuskich et cet., że musimy podkreślać swój charakter narodowy, przypominać zawsze, przy każdej okazyi, a kongresy takie jaknajbardziej do tego się nadają, że nauka polska istnieje, że zdobywa sobie coraz to nowe placówki, że jest ona żywotną częścią nauki europejskiej. Jest to naszym obowiązkiem narodowym występować z wynikami prac przy tego rodzaju turniejach międzynarodowych, jakimi są te kongresy naukowe, wskazywać cudzoziemcom na nasz chociażby skromny dorobek kulturalny, mówić o zdobyczach nauki polskiej. Przez udział w kongresach naukowych, bądź niemieckich, bądź francuskich, bądź wszechświatowych, osiągniemy, że o nas pamiętać będą, że o nas mówić będą. Ogłaszaniem prac wyłącznie w języku polskim dopiąć tego nie możemy. Uczeni na Zachodzie wogóle nie znają języków słowiańskich, a tem samem polskiego. Każdy z nas, drukujący prace naukowe, doświadczył tego, że o ile nie była przełożona w całości na język niemiecki lub francuski, albo przynajmniej streszczona w jednym z języków zachodnio - europejskich, nie weszła do literatury powszechnej, zachodnio-europejskiej. W ten sposób dzieje się pod pewnym względem nauce polskiej krzywda, gdy prace polskie nie zostają uprzystępnione dla świata naukowego Zachodu.



Dr Józef Jaworski

Akademia Umiejętności w Krakowie wydaje wprawdzie biuletyn międzynarodowy, nie obejmuje on jednakże wszystkich gałęzi wiedzy. Nowopowstałe Towarzystwo Naukowe w Warszawie postępuje przezorniej, drukując streszczenia wszystkich prac bez wyjątku w jednym z języków zachodnich.

Archiwum polskie nauk biologicznych i lekarskich przed laty wychodzące we Lwowie, w którem zestawiono prace polskie i tłómaczono na francuski, pomimo uchwały sekcyi prasowej na X Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie, że wydawnictwo takie jest konieczne, nieodzowne, zostało zawieszonem i wychodzić przestało.

Jeżeli przejdziemy teraz do stosunku kongresów naukowych międzynarodowych, odnośnie uczonych polskich, ścisłej nauki polskiej, stwierdzić musimy, że organizacya kongresów tych, zarówno ogólnych, jak i specyalnych, posiada pewne braki. Jest to szczegół, lecz bardzo ważny. Jest nim brak rażący, sprzeczny z samą nazwą, a także z założeniem i zadaniem tych narodowych zebrań naukowych.

Na kongresach międzynarodowych każdy naród, udział w osobach swych przedstawicieli biorący, winien mieć swój Komitet narodowy. Zasada ta jest tak naturalna, że nie wymaga usprawiedliwienia. Każdy naród, który przysłać zamierza swych przedstawicieli na kongres, który pragnie wziąć w nim udział, przedstawiając owoce swojej pracy, ma prawo żądać i wymagać widocznego przedstawicielstwa na kongresie pod postacią Komitetu narodowego. Chociażby

tylko względy praktyczne przemawiają za taką formą organizacyi. Ułatwia ona przedwstępne prace zjazdowe i dopomaga prawidłowemu biegowi zebrań i zajęć podczas kongresu.

Oprócz tego, wobec dążenia w czasach obecnych do unarodowienia nauki, Centralny Komitet Organizacyjny kongresów międzynarodowych, wprost obowiązany jest dołożyć starań, dopilnować, aby każdy naród, należący do wielkiej rodziny ludów kulturalnych, komitet taki posiadał.

Zasada ta, jeżeli gdzie, to chociażby w dziedzinie nauki, niezłomnie, święcie, powinna być przestrzeganą. **Honour to whom honour is due**, mawia Anglik, który wobec obcokrajowca nie zwykł się kierować, nawet w rzeczach naukowych, przerafinowaną delikatnością.

Niestety, nie wiadomo dlaczego dzieje się inaczej. Dotyczy to właśnie nas, Polaków.

Na kongresach międzynarodowych, zarówno ogólnych, jak specyalnych, figuruje zazwyczaj tylko, jeżeli można się tak wyrazić, częściowy Komitet narodowy polski, nazywany "Komitetem polskim w Galicyi".

Jest to wielka niesprawiedliwość, jest to niegodne lekceważenie pracy naszej naukowej, pracy piśmienniczej, naszej myśli.

Krzywda ta, wyrządzana świadomie i stale, a w postaci potwornej ujawniona przez Komitet Organizacyjny w Peszcie w r. u., na kongresie międzynarodowym lekarskim, jest tem większa, że jest publiczną. Jest to pogwałcenie prawa, nabytego, między innemi, przez żywy nasz udział w ogólnym ruchu naukowym, pogwałcenie tem smutniejsze, że dokonywane i, ze smutkiem to wyznać trzeba, tolerowane wobec i przez przedstawicieli nauki najliberalniejszych ludów.

Zdaje mi się jednak, iż duża część winy pod tym względem spada i na nas samych.

Przestrzegaj przynależnych ci praw, dopominaj się o nie — oto zasada, która nawet w tak idealnej dziedzinie, jak nauka, miewa zastosowanie praktyczne. Nie wchodząc przeto w powody, dla których Centralny Komitet Organizacyjny międzynarodowych kongresów, między innymi lekarskich pozbawiał nas dotychczas urzędowego przedstawicielstwa w postaci Komitetu Polskiego, od razu przystępuję do tego, co my, zdaniem mojem, uczynić powinniśmy, aby na przyszłość wogóle, na międzynarodowych kongresach naukowych, nie uważano nas i nie traktowano jako grupę ludzi bezimiennych, bezziemnych, którzy wprawdzie przedstawiać mogą produkcyę swej pracy naukowej w danym dziale medycyny, czy innej gałęzi wiedzy, ale czynić to muszą anonimowo, bo nie mają prawa uważać siebie, nawet na naukowem zebraniu, za jednostkę narodową, ale muszą swoją X wiekową kulturę, wyodrębnione "ja" etnograficzne, umieszczać w państwowych granicach przez czas i okoliczności sztucznie stworzonych.

Wobec tak anormalnego położenia uczonych polskich z różnych dzielnic, a także z za oceanu, na międzynarodowych kongresach naukowych, stawiam następujące wnioski:

Nasamprzód w imieniu wszystkich Towarzystw Naukowych Polskich, w razie nadarzającej się sposobności, zwracać się każdorazowo do komitetu organizacyjnego danego kongresu z żądaniem utworzenia na zasadach, w organizacyi kongresów tych przyjętych, Narodowego Komitetu Polskiego, któryby powołany bywał do działania w pracach przedzjazdowych, a następnie reprezentował wszystkich uczestników Polaków na kongresie na prawach tych samych, jakie posiadają komitety narodowe: francuski, angielski, niemiecki, włoski, rosyjski i t. d.

Wykonaniem tego zająć się powinno odnośne Towarzystwo naukowe.

Powtóre, w razie nieprzychylnej uchwały Centralnego Komitetu Organizacyjnego, odnośnie Narodowego Komitetu Polskiego, dane Towarzystwo naukowe polskie, ewentualnie specyaliści Polacy, odpowiedniej gałęzi wiedzy, powinni swem staraniem i kosztem ułożyć i wydrukować, po polsku i francusku, spis prac polskich za ostatnie 5—10-lecie z danej dziedziny nauki, a spis ten poprzedzić właściwym wstępem okolicznościowym.

Wydawnictwo takie, nawet w razie wstrzymania się uczonych naszych od udziału w zapowiedzianym kongresie, będzie nader wymownym, bo dowodowym protestem, przeciwko ignorowaniu wogóle produkcyi naukowej naszej, a specyalnie w danej dziedzinie wiedzy. Jednocześnie wydawnictwo takie będzie dla międzynarodowego zebrania dowodem, że stoimy, co do czasu i zakresu, na współczesnym poziomie wiedzy specyalnej i równolegle postępujemy pod tym względem z innymi ludami oświeconymi.

W sposób odpowiedni skreślony wstęp nada wydawnictwu takiemu cechy e x p o s e naukowo-narodowego i wyjaśni przyczyny nieobecności naszej na danym kongresie.

Sposób doręczania e x p o s e takiego uczestnikom kongresu wypadnie zastosowywać każdorazowo, stosownie do okoliczności.

Po trzecie, wydaje mi się za słuszne i pożądane, aby przyszłe Komitety Polskie zgłaszały na międzynarodowe kongresy jakąś kwestyę programową z danej dziedziny wiedzy, lub przynajmniej przedstawiały korreferat do podanego przez inne komitety tematu. W korreferacie takim należałoby uwzględnić specyalne prace autorów polskich, a także ich stosunek do reszty prac cudzoziemskich.

Trzeci zatem wniosek mój w sprawie tej streszczam w ten sposób:

Komitet Polski na kongresach naukowych międzynarodowych winien stawiać własne tematy programowe, lub dołączać do postawionych przez inne komitety, korreferaty z odnośnych prac autorów polskich.

Milczeniem, biernem zachowywaniem się, nieobecnością na kongresach, nic osiągnąć nie zdołamy. Tylko protest rozważnie i celowo obmyślany, protest, we właściwy sposób wyrażony, przeciwko zamachowi na prawa nasze, wykaże w całej pełni niesprawiedliwość w tamowaniu nam udziału odpowiedniego w kongresach, w ocenie pracy naszej naukowej i wogóle kulturalnej.

Udział zaś nasz w kongresach, organizowany na wyżej wyłuszczonych zasadach, zapewnić może przynależne stanowisko naszej nauce, kulturze i wogóle naszej umysłowości śród rodziny ludów istotnie oświeconych i naprawdę postępowych.

DR. PROF. STANISŁAW CIECHANOWSKI.

Medycyna Polska w Dobie Ostatniej.

W OBRACHUNKU dorobku cywilizacyjnego naszego narodu, przedsięwziętym przez Kongres Narodowy Polski, nie powinnoby brakować żadnej pozycyi. Nie powinnoby brakować zwłaszcza sprawozdania o żadnym z tych kierunków umysłowości, których historya i w dawnej Polsce nie była kartą niezapisaną, o tych gałęziach pracy, w których teraźniejszość nawiązać może u nas nici z odległą nawet przeszłością. Na tych drogach, gdzie możemy obejrzeć się kilka wieków wstecz, najłatwiej sprawdzić, czy dotrzymujemy kroku innym społeczeństwom tak, jakeśmy go w Złotym Wieku naszego niezależnego bytu dotrzymywali, a przynajmniej — przy uwzględnieniu naszych dzisiejszych anormalnych warunków — czy społeczeństwo nasze wydobywa z siebie tak, jak przed wiekami, dość siły twórczej, aby w międzynarodowym turnieju cywilizacyjnym zdobyć sobie mogło poczesne miejsce, gdyby tej sile dano swobodnie, bez przeszkód zewnętrznych, rozwijać się i działać. Przypatrując się tym kierunkom umysłowości, które przez parę wieków płynęły u nas może nie zawsze bystrym, ale przecież nigdy nie przerwanym prądem, możemy kusić się o sprawdzenie, czy ich koryto dzisiaj nie jest stosunkowo węższe, czy potrafimy z tych krynic czerpać na pożytek dla siebie, na chlubę przed obcymi, na korzyść całej ludzkości — równie umiejętnie, jak ongi, a tak obficie, jak na to nowoczesny postęp nauk i ich zastosowań pozwala.

Dlatego gdy zestawia się bilans narodowy na polu literatury, sztuki i rozmaitych gałęzi wiedzy, z których niejedną niedawno dopiero na ziemiach naszych zaszczepiliśmy, nie ostatnie miejsce należy się medycynie polskiej, mogącej się pochlubić kilkowiekową tradycyą i niejednym świetnym w przeszłości momentem.

Wszak Jagiellońska "Alma Mater", najstarsza w Europie środkowej szkoła główna, od samego początku swego istnienia miała katedry nauk lekarskich, czem nie wszystkie starożytne wszechnice europejskie poszczycićby się mogły. Już w Kazimierzowskim Uniwersytecie od samego jego założenia w r. 1364 miało wykładać medycynę dwóch profesorów zwyczajnych. "Fakt to o tyle uderzający" — pisze dziejopis starożytnego Wydziału lekarskiego krakowskiego, prof. Rostafiński — "że na średniowiecznych uniwersytetach bywa często tylko jeden **lector ordinarius in medicinis**". W uniwersytecie Jagiellońskim, od samego początku, od r. 1400, istniała zwyczajna katedra medycyny, a hojny król fundator dał na jej utrzymanie jedną piątą część całego dochodu, w jaki uposażył stworzoną przez siebie szkołę główną, przeznaczając dla profesora medycyny wysoką na owe czasy sumę 20 grzywien rocznie. To też nie dziw, że na katedrę tę pozyskiwano

ludzi pod każdym względem niepospolitych, a obok "lectora" zwyczajnego grupowali się licznie "nadzwyczajni," jakbyśmy dziś powiedzieli, profesorowie — "doctores" fakultetu, z którego większość, to "znakomitości lekarskie pierwszorzędnej miary". Pod ich okiem i kierunkiem, kształcili się mnodzy, jak na owe czasy, uczniowie, zbiegający się po wiedzę z dalekich krajów. "Jeżeli zatoczymy szeroki łuk po europejskim świecie" — mówi historyk — "od Węgier, przez Miśnię, Brandeburgią aż do kończyn Prus, to wszystkie te kraje wysyłają swoich uczniów na naukę do Krakowa, a zdarzają się poza tem Szwajcarzy i Szwedzi." Sława Jagiellońskiej szkoły promieniała wtedy szeroko także i w zakresie medycyny, a współczesne świadectwa, nawet niemieckie, nie pozostawiają pod tym względem żadnej wątpliwości.

Spełniała też nasza polska wszechnica w XV i XVI wieku to życzenie i zarazem proroctwo wielkiego swego fundatora, że będzie jako "scientiarum praevalentium margarita" — "przemożnych nauk perła". Z tej krynicy poił się wiedzą największy duch owych czasów, nasza po wsze wieki chwała, geniusz, który jest chwałą i lekarzy: ta to szkoła wydała Kopernika.

A obok tego najznakomitszego z Polaków płoną na firmamencie ówczesnej medycyny polskiej mnogie świetne gwiazdy. Profesorowie tego przedmiotu w Krakowie są to ludzie, obejmujący oprócz medycyny szerokie obszary wiedzy, zapisujący trwale swe nazwiska w ówczesnej polskiej literaturze przyrodniczej, historycznej, filozoficznej, dochodzący nie tylko najwyższej godności rektorskiej, ale wysokich urzędów krajowych; wśród lekarzy polskich znajdują się wtedy i tacy, którzy sprostają najwyższym stanowiskom kościelnym w kraju i kanclerstwu państwa (Jan Radlica). Za długi byłby szereg tych wszystkich nazwisk, któreby tu wyliczyć należało, jako zasłużonych i słynnych w kraju; niech jednak o znakomitości i daleko poza kraj sięgającym, o europejskim rozgłosie przynajmniej niektórych lekarzy polskich owoczesnych mówi choć wzmianka o wzywanym na dwór królewski węgierski Marcinie z Olkusza, o lekarzu cara Dymitra Samozwańca, Sebastyanie Patrycym, o znakomitym lekarzu i historyku "Ypokratesie polskim", Macieju z Miechowa, o uczonym europejskiej miary, którego miejsce jest między Albertem Wielkim, a Konradem Gessnerem, Janie Stanku, o Józefie Strusiu, u którego sułtan, Soliman II szukał ratunku, a który przedtem w Padwie uniwersytecką zdobył katedrę.

Gdy sobie uprzytomnimy, jakich i to ilu wtedy mieliśmy lekarzy, gdy bezstronnie — pozbywszy się skłonności do obniżania wszystkiego, co swojskie — zważymy udokumentowaną przez nowsze badania, prawdziwie europejską rolę Jagiellońskiego wydziału lekarskiego, z końcem Sredniowiecza i w dobie Odrodzenia, gdy sobie uprzytomnimy, że jeszcze i później rozniecanym u nas ogniskom oświaty w innych częściach kraju — akademiom wileńskiej i zamojskiej, przypadła karta także w historyi medycyny polskiej, — to nieprzesadnie powiedzieć można, że po złotej dobie naszych dziejów wzięła medycyna polska nie wspomnienia o wyjątkowo wybitnych, odosobnionych jednak tylko jednostkach, ale tradycyę potężnie i bujnie rozwijającej się gałęzi nauk, tradycyę o szerokiej, światowej skali.

Ale i wtedy, kiedy "rysować się poczęły mury Rzeczpospolitej", kiedy na naród i państwo walić się poczęły zewsząd klęski, wtedy jeszcze utrzymują lekarze polscy wysoko sztandar swej wiedzy i zasług obywatelskich. Nie czas to był, byśmy mogli dawać ze siebie coś obcym, gdy nam samym tchu nieraz brakło. Nie umniejsza to jednak zasług i wartości tych, co działali w kraju i dla kraju, a myśl lekarza polskiego powróci zawsze z chlubą i wdzięcznością do tych niezwykłych postaci lekarzy - obywateli, którzy przodowali dzielnemu i zapobiegliwemu patrycyatowi mieszczańskiemu Lwowa w XVII wieku, rządnie gospodarującemu w swym grodzie, a bohatersko nadstawiającemu piersi w obronie kraju.

Gdy wreszcie po okresie najcięższym, po okresie wewnętrznego zepsucia i upadku zacznie się naród zwolna dźwigać do odrodzenia i, tracąc już wolność polityczną, bu-

dować znojnie pierwsze fundamenta lepszej przyszłości, i wtedy ognisko nauki rozniecone w Wilnie, nietylko zapłonie tak żywo, że europejskie znakomitości lekarskie, jak Frank, z ochotą doń pośpieszą, ale wkrótce stopi zaśniedziałą skorupę zastoju i wyda kruszec szlachetny wysokiej próby. Z uniwersytetem wileńskim złączy się na zawsze imię wielkiego Sniadeckiego, swą "Teoryą Jestestw Organicznych," która całą ówczesną Europę obiegła, o pół przynajmniej wieku wyprzedzającego swą epokę.

* * *

Powolny życzeniu Komitetu Kongresu Narodowego, aby zdać sprawę ze stanu medycyny polskiej w dobie ostatniej, podjąłem to zadanie, gdy krótkość czasu nie pozwalała już oddać go w inne, bardziej powołane ręce. Wiem, jakie są trudności tego zadania i jak wiele warunków brak do tego, abym zdołał wypełnić je w sposób zadawalniający; podejmę je jednak w tem przekonaniu, że przedmiotu tego nie można pominąć milczeniem i że w braku czegoś lepszego może nawet ogólnikowy, niedostateczny zarys ten choćby przyniesie pożytek, iż inne, sprawniejsze pióra do opracowania tego tematu zachęci. A chociaż napozór medycyna należy do tych gałęzi pracy, które sama ich istota stawia na gruncie międzynarodowym, chociaż niema i być nie może "polskiej medycyny" w tem znaczeniu, jak jest "polska" sztuka, literatura, lub pewne działy nauk, jak są "polskie" malarstwo, lub muzyka, poezya czy powieść, prawoznawstwo czy historya, czerpiące w narodowem tle swą treść, a w duszy narodu nieraz zabarwienie i nastrój, — to jednak nauki lekarskie mogą tak samo, jak tamte sztuki i nauki, a czasem nawet więcej, niż niejedne z nich, służyć pewnemu szczególnie społeczeństwu, chwałę dlań u obcych jednać, a pożytki dla swoich zdobywać. Skoro idea, zrodzona w umyśle uczonego, odkrycie przezeń dokonane, wynalazek jego pracą zdobyty, liczą się w historyi nauk na rzecz tego narodu, którego on był synem, to i w medycynie i pokrewnych gałęziach mogą polscy badacze wywalczyć niejeden tryumf "polskiej" nauce. A skoro "liczny" i **zdrowy** materyał ludzki, to podstawa operacyjna narodowej polityki" (J. Milewski) to wszystko to, czem nauki lekarskie przyczyniają się u nas do poprawy ogólnego zdrowia ludności, do rozwiązania nowoczesnych zagadnień i wypełnienia nowoczesnych zadań społeczno-hygienicznych w odniesieniu do naszego narodu, jest dla nas zdobyczą już wprost społeczno-narodową.

* * *

Wyniki pracy lekarzy idą w kierunku dwojakim: z jednej strony chodzi o dorobek naukowy, o posuwanie wiedzy lekarskiej naprzód, o podniesienie jej poziomu w kraju i przyłożenie się własną cegiełką do światowego gmachu nauki; z drugiej — o dorobek społeczny, o owoce praktyczne działalności lekarzy wśród własnego społeczeństwa, o wyniki ich usiłowań, aby podnieść fizyczne zdrowie narodu, aby ulepszyć warunki sanitarne, wśród których żyje ogół ludności, o skutki ich inicyatywy i pracy na polu higieny społecznej.

Wyniki tej pracy w jednym i drugim kierunku, dające dopiero pełny obraz stanu medycyny naszej i związanych z nią nauk, oraz działalności lekarzy naszych w ostatniej dobie, wtedy tylko mierzone będą słuszną miarą, gdy określimy **warunki**, wśród jakich wiedza lekarska u nas się rozwija i wśród jakich przypadło pracować lekarzom polskim. Warunki te określają się ilością i jakością pracowników, oraz ilością i jakością warsztatów pracy. Wśród ogólnej liczby lekarzy, działających wśród pewnego narodu, czy państwa, tylko pewna i to stosunkowo nie zbyt znaczna część może stanąć w szeregach przodowniczych. Oprócz uzdolnienia, przygotowania i daru inicyatywy, koniecznie zarówno w pracy ściśle naukowej jak i w działaniach społecznych, trzeba tu bowiem jeszcze innych sprzyjających warunków. Im więcej jest w kraju lekarzy w stosunku do ogólnej liczby ludności, tem mniej ich absorbować będzie codzienna, praktyczna działalność lekarska, tem więcej pozostaje czasu i sił na pracę dla dobra nie tylko chorych jednostek, ale dla dobra ogółu. Im łatwiejsze są materyalne warunki bytu, tem swobodniej może się lekarz poświęcić zajęciom, nie mającym na oku zdobycia sobie utrzymania. Im bliżej lekarzowi do ognisk życia umysłowego

i naukowej pracy, tem też mniejsze są trudności, by z nich korzystać, by do nich się czynnie przygarnąć, tem silniej oddziaływa ich ożywczy i zapładniający wpływ. Wreszcie nie bez znaczenia jest i bezwzględna liczba lekarzy, bo im ich wogóle więcej, tem też liczniejsza będzie grupa poświęcających się pracy naukowej i społecznej, a im ta grupa liczniejsza, tem łatwiej stwarza ona pewne środowisko pracy, tem żywszego nabiera praca ta przez wzajemne oddziaływanie tętna i rozpędu.

W r. 1900 według dat, zebranych przezemnie z pomocą kilkunastu lekarzy Polaków z różnych stron, znających dobrze stosunki miejscowe, można było ogólną liczbę lekarzy-Polaków szacować najwyżej na 4,500. Dokładne określenie tej liczby nie jest możliwe; już na obszarze dawnych ziem Rzeczypospolitej wielką trudność stanowi przy obliczaniu ta okoliczność, że wcale nie mała liczba lekarzy n. p. urzędowych, wojskowych i t. p., pracujących wśród ludności naszej, jest jej pochodzeniem zupełnie obca, czego w naszych warunkach politycznych urzędowe statystyki oczywiście nie uwzględniają; trudność ta wzrasta jeszcze na kresach o ludności mieszanej, gdzie i wśród lekarzy, nie zajmujących żadnych urzędowych stanowisk, niemała liczba jest elementem napływowym, przelotnym, z krajem i jego ludnością i z medycyną polską nie nawiązującym stalszych stosunków. Już więc i tutaj obliczenie może się opierać jedynie na informacyach prywatnych, z natury rzeczy ani matematycznie ścisłych, ani zawsze zbyt pewnych. Z drugiej znów strony emigracya naszej inteligencyi w kraje postronne, — w tem wielu lekarzy — nie dozwala w obliczeniach oprzeć się na liczbie młodzieży lekarskiej, w kraju urodzonej i kończącej wykształcenie. Ta zaś emigrująca młodzież staje się potem jednak nieraz poważną pozycyą w aktywach naszej medycyny, czy to — pracując przy cudzym warsztacie, ale dorzucając uzyskane tam zdobycze do skarbca ojczystego piśmiennictwa — czy to osiedlając się w licznych już dziś po całym świecie koloniach polskich i w nich i dla nich imając się higieniczno-społecznej pracy. Z tego źródła zresztą wychodzą potem ci, którzy wśród obcych dobiwszy się stanowiska i sławy, przyczyniają się niepomału do uznania dla zdolności i wiedzy polskich uczonych. Dlatego w obliczeniach nie można wyłączać lekarzy Polaków, pracujących na obczyźnie; a tutaj jednak są trudności oczywiście jeszcze większe, zwłaszcza, że nieraz przerywa się na czas dłuższy związek dobrowolnych takich emigrantów lub przymusowych tułaczy z Ojczyzną.

Liczba lekarzy Polaków w ostatniem dziesięcioleciu prawdopodobnie nie wiele się zmieniła. Normalny przyrost adeptów tego zawodu zwolniał w tym właśnie czasie znacznie w całej Europie z powodu pogorszenia się warunków bytu materyalnego, u nas oddziałać mogły jeszcze silniej te przyczyny, które wywołały bojkot wyższych szkół w Rosyi, tylko bowiem część młodzieży z tego zaboru mogła zdobyć się na to, by studya rozpoczęte już — kontynuować za granicą, lub, by studya tam rozpocząć. Dlatego nie wielki będzie zapewne błąd, jeżeli przyjmiemy, że w Galicyi waha się liczba lekarzy w ostatniem dziesięcioleciu około półtora tysiąca, w Królestwie i prowincyach zabranych około 2,500; w całem państwie niemieckiem jest lekarzy Polaków nie wiele więcej ponad 300; w Ameryce północnej, według starannych badań Dr. Fronczaka, pracuje przeszło 200 lekarzy Polaków. Reszta z ogólnej liczby 4,500 przypada na rozmaite kraje obce, głównie na Rosyę: w krajach zachodnich jest Polaków lekarzy mało, n. p. we Francyi doliczyliśmy się w r. 1900 zaledwie trzydziestu kilku.

Rzecz prosta, że szczupłemu hufcowi lekarzy-Polaków, pracujących na polu naukowem i hygieniczno-społecznem, a rozprószonych na bardzo wielkim obszarze, daleko trudniej jest wytworzyć owo środowisko podniecające umysłowo, jakie powstaje tam, gdzie mnogi zastęp pracowników rekrutuje się z ogromnej, zwartej i gęsto rozsiadłej rzeszy lekarskiej. Porównajmy liczby: lekarzy-Niemców w samych Niemczech szacować można dziś na 40,000, Anglików na 25,000 i t. d.

Oceniając stosunek liczebny lekarzy do ogółu ludności, nie trudno również stwierdzić, że jest on zarówno dla pracy naukowej,

jak higieniczno-społecznej, znacznie u nas niekorzystniejszy, niż na zachodzie. Najlepiej stosunkowo w lekarzy uposażona Galicya ma przecież ledwo 1 lekarza na 5,000 mieszkańców: im dalej na wschód, tem stosunek ten jest gorszy. Na zachodzie zaś Europy stosunek jest cztery do pięciu razy lepszy. W tych warunkach musi codzienna praktyka lekarska pochłaniać u nas lekarzy stosunkowo znacznie więcej, niż na zachodzie, nawet przy uwzględnieniu tej okoliczności, że ludność nasza stosunkowo mniej zasięga porady lekarskiej, niż zamożniejsza i oświeceńsza ludność zachodnio-europejska. Z drugiej znów strony promień, w jakim lekarz może oddziaływać pod względem hygieniczno-społecznym, jest warunkami czasu i przestrzeni wszędzie ograniczony: im rzadziej rozsiedleni są lekarze, im większą liczbę ludności obsłużyć muszą, tem też większe są obszary, do których promień ten dosięgnąć nie zdoła.

Jest rzeczą jasną, że rozsiedlenie lekarzy takie, jak u nas, stwarzałoby trudności korzystania z ognisk ruchu umysłowego lekarskiego i z warsztatów pracy nawet tam, gdzieby te ogniska były liczne, a warsztaty dla każdego dostępne, i że wpływałyby źle na udział lekarzy w pracy higieniczno-społecznej nawet wtedy, gdyby były im do tej pracy najszerzej otwarte wrota w instytucyach, rozporządzających odpowiednimi środkami.

Zaczynając jednak od tego drugiego pola pracy, wiadomo, że z wyjątkiem Galicyi niema społeczeństwo nasze, a zatem i lekarze, nigdzie żadnego wpływu na szerzej pojętą akcyę higieniczno-społeczną, o ile ona zależy od czynników rządzących, a nie od samego społeczeństwa. Pod zaborem rosyjskim pozbawione ono było, i jest dotąd, wszelkiego samorządu, nawet w sprawach sanitarnych, i nie może rozwinąć w tym względzie nawet tej działalności, jak rosyjskie ziemstwa, które utrzymują szpitale, posterunki lekarskie i t. p.

Oczywiście niema w zaborze rosyjskim i mowy o tem, aby w ręku Polaków-lekarzy znajdowały się takie stanowiska urzędowe, któreby pozwalały zapomocą całego aparatu ustaw i środków administracyjnych, oraz poparcia subsydyami pieniężnymi, popchnąć naprzód sprawę zdrowia publicznego. W zaborze pruskim jest element polski wypierany systematycznie ze wszystkich placówek w instytucyach samorządnych: a że na stanowisko urzędowego lekarza-higienisty nie bywa dopuszczany żaden Polak, to już nawet zadziwiać nas przestało od czasu, gdy rząd pruski osobne subsydya pieniężne wypłaca lekarzom-Niemcom, zajmującym się tylko zwykłą praktyką lekarską w "Marchii wschodniej", byle ogłodzić i wyprzeć z rodzinnej ziemi lekarzy praktycznych — Polaków, których rząd uważa za bardzo niebezpiecznych krzewicieli nienawidzonej polskości. Sekunduje w tem rządowi nietylko podszczuwaniem w prasie, ale i pomocą materyalną dla lekarzy-germanizatorów, rozpanoszony hakatystyczny nacyonalizm, nie umiejący uszanować nawet tych granic, gdzie kończą się pytania plemienne i rasowe, a zostaje tylko cierpiący człowiek: "miser, res sacra". To też działalność higieniczno-społeczna w zaborze pruskim, prowadzona zresztą przez rząd w całem państwie z niemiecką ścisłością, wytrwałością i systematycznością i wydająca, co trzeba sprawiedliwie przyznać, znakomite owoce, — o tyle nie odnosi jednak w dzielnicach polskich całej pełni skutków, o ile niżej stoi biurokratyczny, sztywny szablon, narzucony ludności przez obojętnego dla niej urzędnika sanitarnego, od serdecznego zapału działacza, jednej mowy i jednej krwi z tymi, wśród których pracuje. Zresztą przed paru jeszcze laty, o ile szło o akcyę higieniczno-społeczną, prowadzoną pod egidą i z subsydyami rządu, n. p. o walkę z gruźlicą, nie zdawało się, by się o polskie dzielnice zbyt wiele w Niemczech troskano. Stacye porady dla gruźliczych, sanatorya ludowe i t. p. były w Poznańskiem znacznie rzadziej rozsiane, niż w Niemczech samych, a i dziś, choć ich przybyło, wydaje się z urzędowych publikacyi, z map rozmieszczenia tych zakładów i t. p., jakby miano na oku przedewszystkiem ludność niemiecką tych miast, gdzie już stanowi ona znaczną większość.

W jednej tylko Galicyi mogą lekarze współdziałać z władzami rządowemi i autonomicznemi na polu hygieny społecznej, gdyż zarówno wszystkie stanowiska leka-

rzy rządowych, t. zw. powiatowych, w 73 powiatach galicyjskich i przy centralnej władzy rządowej, t. j. Namiestnictwie we Lwowie, jak i wszystkie stanowiska lekarskie, związane z sanitarnemi i higieniczno-społecznemi zadaniami samorządu, to jest sto kilkadziesiąt posad t. zw. okręgowych i kilkadziesiąt miejskich, zajmują lekarze Polacy. Utrudnia pracę na tych stanowiskach tylko okoliczność, że w całem państwie austryackiem, a więc i w Galicyi, przyznano lekarzom rządowym zbyt mało samodzielności w urzędowaniu i bezpośredniej egzekutywy i że niezasobny skarb państwa stosunkowo za mało daje środków na cele sanitarne i higieniczno-społeczne, a nadto, że zbyt mała na obszar i zaludnienie kraju liczba stanowisk lekarskich rządowych w Galicyi wywołuje przeciążenie lekarzy pracą i nieraz przywala ich nadmiarem biurokratycznych obowiązków, oraz, że jak w innych działach wydatków państwowych, tak i w tym, jest Galicya ciągle jeszcze upośledzona. Co się zaś tyczy warunków pracy społecznej lekarzy autonomicznych, to i tu niekorzystnie na nie wpływa niezamożność kraju, brak dostatecznych na działalność higieniczno-społeczną funduszów w skarbie krajowym, wady ustawy o okręgach sanitarnych, nie dającej lekarzom praw do bezpośrednio skutecznych zarządzeń, wreszcie luki w sanitarnej organizacyi okręgowej, dotychczas ledwo w ¼ części wprowadzonej w życie, a przez to brak dostatecznej sprężystości tej organizacyi i przeciążenie lekarzy, do niej należących.

Równie trudne warunki, jak w pracy społeczno - higienicznej, mają lekarze polscy na przeważnej części obszaru dawnej Rzeczypospolitej, — w pracy naukowej, z powodu albo zupełnego braku, albo niedostępności właściwych tej pracy warsztatów. Pierwszorzędne znaczenie dla postępu nauk lekarskich i podniesienia poziomu wykształcenia lekarzy mają wszędzie uniwersyteckie Wydziały lekarskie lub samoistne szkoły lekarskie. Tam, gdzie na nich zbywa, mogą częściowo objąć ich rolę, aczkolwiek w zakresie znacznie szczuplejszym, dobrze urządzone i prowadzone zakłady lecznicze. W trzecim wreszcie rzędzie stają wszelkie Towarystwa lekarskie, poświęcone pracy naukowej.

Otóż na nasz 21-milionowy naród mieliśmy do niedawna jeden jedyny uniwersytecki Wydział lekarski, w którego zakładach i klinikach mogli lekarze polscy bez przeszkody poświęcać się pracy naukowej, lub pogłębiać swoje wykształcenie. Był to Wydział krakowski. Minęło ledwo lat kilkanaście od utworzenia drugiego ogniska pracy i postępu we Lwowie, gdzie wszechnica dopiero z końcem XIX w. doczekała się uzupełnienia wydziałem lekarskim. Ale i z tych obu naszych szkół lekarskich, jedynych, gdzie wykłady odbywają się po polsku, gdzie wszystkie katedry zajmują profesorowie Polacy i lekarze polscy w kształceniu się i pracy naukowej nie spotykają żadnych przeszkód, — starsza, Wydział krakowski, był przez długie lata przez rząd austryacki traktowany po macoszemu, a i dziś jeszcze oba wydziały są udotowane niedostatecznie, znacznie stosunkowo skromniej, niż inne, i tak niezbyt hojnie wyposażone wydziały lekarskie w Austryi. Wydział lekarski krakowski zajmuje co do wielkości, liczby słuchaczów, w Austryi miejsce trzecie, lwowski piąte: co do rocznej dotacyi z funduszów rządowych idzie jednak Wydział krakowski i dziś jeszcze w Austryi na miejscu piątem, — lwowski — na ostatniem. Liczba katedr zwyczajnych i nadzwyczajnych jest na obu polskich wydziałach mniejsza, niż na innych wydziałach w Austryi, o tej samej liczbie słuchaczy. W Krakowie jeszcze przed 15 laty miały znośne pomieszczenie zaledwo tylko zakład anatomiczny i klinika chirurgiczna; a i dziś jeszcze brak tu budynków, nowocześnie zbudowanych i urządzonych, dla tak ważnych klinik, jak klinika chorób kobiecych, chorób skórnych, chorób dzieci, nie mówiąc już o klinice chorób gardła i uszu, chorób zębów, ani o zakładach tak potrzebnych, jak biologiczny, embryologiczny i histologiczny. W Krakowie uczy się obecnie medycyny około 500 słuchaczy; dla tak wielkiej liczby jest tylko jedna klinika chorób wewnętrznych i jedna klinika chirurgiczna; oczywiście w tych warunkach absorbuje działalność dydaktyczna wiele sił i czasu i trudno o miejsce dla lekarzy, chcących pracować nau-

kowo. We Lwowie do dziś dnia brak w ogóle osobnego pomieszczenia dla czterech ważnych klinik: chorób skórnych, chorób oczu, chorób nerwowych i umysłowych i chorób gardła i uszu, a dwie z tych klinik pracować muszą ku wielkiej szkodzie nauczania i postępu wiedzy jednem niejako tylko skrzydłem, nie mogąc przyjmować chorych na pobyt stały, lecz opierając się jedynie na materyale klinicznym przychodnim.

Te wszystkie, tak wielkie przeszkody i trudności dla prawidłowego rozwoju polskiej nauki lekarskiej w Galicyi, są jednak niczem wobec warunków w obu innych zaborach. Rząd rosyjski zgasił świetne ognisko nauk lekarskich w Wilnie, które współcześnie niemal z odrodzeniem się Wydziału lekarskiego krakowskiego po Kołłątajowskich reformach, w drugim końcu Ojczyzny naszej tak żywo zapłonęło, rozbił dzieło wielkiego Czackiego, szkołę krzemieniecką, wtedy właśnie, gdy się tam dla nauk lekarskich nowe zapowiadało schronienie, a od zagrabionych stamtąd zbiorów naukowych odsunął ich twórcę, społeczeństwo polskie, przenosząc je do Kijowa. W tym samym zaś niemal czasie, gdy dla polskiej nauki, a wśród nich dla medycyny, zawitała w Galicyi nowa lepsza doba z przywróceniem polskości prastarej wszechnicy Jagiellońskiej, żelazne kleszcze poczęły ściskać systematycznie to, co pozostawił nam w spuściźnie tak świetnie błyszczący doborem profesorów i zapałem młodzieży wydział lekarski warszawskiej Szkoły Głównej. W tym wydziale skupił się cały dorobek medycyny polskiej, ocalony z rozbicia szkoły wileńskiej, pracowicie zbierany przez kilka pokoleń lekarzy polskich od chwili otwarcia wydziału lekarskiego warszawskiego w r. 1807 i zdawało się, że Szkole Głównej, która nadała nauce polskiej rozmach przełomowy, będzie dano i w zakresie wiedzy lekarskiej w Polsce stworzyć nową, a trwałą erę.

Tem większym ciosem było to, co nastąpiło: zrazu zewnętrzna tylko rusyfikacya, narzucenie wykładom szaty obcego języka, potem systematyczne usuwanie wszystkich profesorów Polaków, aż póki nie znikł z Wydziału ostatni, import Rosyan-asystentów, zamknięcie dla Polaków-lekarzy wstępu do wszelkich pracowni i klinik, uniemożliwienie im wszelkiej pracy w atmosferze ściśle naukowej i odebranie wszelkich ku temu środków, niedopuszczanie bezwzględne Polaków-lekarzy do uzyskania stopnia doktorskiego, (co nawet w erach pseudo-tolerancyjnych najściślej zachowywano), ogłupianie młodzieży przez nasyłanych z głębi Rosyi profesorów, przeważnie wprost nieuków, za jedyny cel swój uważających rusyfikacyę, jednem słowem upadek, ruina nietylko całego Wydziału, ale co gorsza wyjałowienie umysłów młodzieży lekarskiej i wydarcie jej nieraz samej wiary w wartość i wysokie ideały nauki lekarskiej.

Wygnana z własnej swej świątyni, schronić się próbowała polska nauka lekarska w zaborze rosyjskim gdzieindziej; poczęto dla niej budować przytułek tam, gdzie lekarze polscy jeszcze mieli swobodę działania, w zakątkach leczniczych, za nasz grosz i naszem staraniem powstałych i utrzymywanych. I istotnie objęły szpitale warszawskie wobec medycyny polskiej te zadania, które gdzieindziej spełniają uniwersyteckie kliniki i pracownie; trzeba było jednak niemałej energii, zapobiegliwości, poczucia obywatelskich obowiązków i ofiar materyalnych ze strony lekarzy-Polaków, kierujących szpitalami i ich oddziałami, aby i urządzenia podnieść na stopę odpowiednią, i tok zajęć szpitalnych dostosować do zadań naukowych i dydaktycznych. I tu jednak stopniowo napotykały usiłowania te na coraz większe przeszkody w miarę, jak Polaków wypierano ze stanowiska lekarzy naczelnych szpitali; dziś niema już w Warszawie ani jednego Polaka na stanowisku lekarza naczelnego. Pozostało tylko to, co mogą zdziałać kierownicy poszczególnych oddziałów, t. zw. ordynatorowie. Cały ich szereg z prawdziwem poświęceniem nie szczędził i nie szczędzi czasu i bezinteresownej pracy, aby młodemu pokoleniu lekarskiemu zastąpić to, czego nie daje uniwersytet warszawski, dać pole do głębszego wykształcenia i do samodzielnej pracy naukowej; nie szczędził też i nie szczędzi pieniędzy z własnej kieszeni, chciaż za pracę w szpitalu prawie nie pobiera wynagrodzenia, aby w swoich oddziałach utworzyć i prowadzić laboratoryum nauko-

we, wyposażyć sale operacyjne w nowoczesne urządzenia i t. p. To też postęp polskiej medycyny, w zaborze rosyjskim mimo wszystko nie ustający, tylko tej ofiarności jednostek mamy do zawdzięczenia.

Jeżeli ordynatury szpitalne pozostały jeszcze w rękach Polaków, to zapewne dlatego, że z powodu śmiesznie małej płacy lub zupełnej bezpłatności, obok ciężkiej i odpowiedzialnej pracy niełakomym są dla napływowego żywiołu rosyjskiego kęsem; tam jednak, gdzie stanowiska te są wyjątkowo lepiej dotowane, nawet i one wysuwają się z rąk Polaków i nadawane bywają Rosyanom.

W t. zw. prowincyach zabranych nie może prawie żaden Polak dostać się na ordynaturę szpitalną i medycyna polska nie ma nawet tych środków postępu, jakich dostarczyć może publiczny zakład leczniczy.

Nie lepiej, a raczej gorzej jeszcze jest pod zaborem pruskim. Wielkopolska i Śląsk nie miały nigdy polskich szkół wyższych; warsztatem pracy i podstawą postępu medycyny polskiej były tam tylko zakłady lecznicze. I ten jedyny warsztat zupełnie nam wydarto; ostatni lekarze-Polacy, zajmujący posady urzędowe i szpitalne, zostali z nich z początkiem XX wieku wyparci.

Wśród prześladowań, jakim ulegają różne dziedziny życia narodu, jednem z najbardziej wyrafinowanych jest tłumienie ruchu umysłowego. Jak wiele innych rzeczy w Polsce, ma i nauka polska swoją, powiedzieć można bez przesady, martyrologię, wypierana ze wszystkich placówek, odsunięta od ożywczych źródeł, obdzierana ze środków działania. A wśród gałęzi naszej nauki jest medycyna jedną z tych, które zmuszone są walczyć z największemi trudnościami. Tam, gdzie materyałem badań są dokumenta pisane, czy drukowane, płody przyrody, produkta umysłowe, tam badacz zawsze nie tu, to gdzieindziej do tego materyału dotrzeć, na tych fundamentach pracę swoją oprzeć może; w medycynie jednak, gdzie badania przeważnie tylko na dobrze urządzonych klinikach, zakładach leczniczych i z nimi związanych laboratoryach opierać się mogą, jest odebranie tego materyału lekarzom, przykutym przez swój zawód do miejsca, dla postępu nauki olbrzymią zaporą, nieraz całkowitą klęską.

Trzecim warsztatem wykształcenia i pracy naukowej są w medycynie Towarzystwa naukowe lekarskie. Przez wzajemną wymianę spostrzeżeń i poglądów rozszerzają one horyzont lekarzy, wzbogacają ich wiedzę i dają impuls do dalszej pracy; wszelako są one w stosunku do wydziałów i dobrych lecznic i laboratoryów lekarskich tylko uzupełnieniem, koniecznem i bardzo doniosłem, ale zastąpić ich nie mogącem.

Doniosłość tego czynnika dla rozwoju nauk lekarskich zrozumieli i ocenili lekarze polscy już dawno. Dowodem jest obchodzony przed paru laty stuletni jubileusz ostatniego świadka świetnej epoki uniwersyteckiej na Litwie, ostatniego dziedzica tradycyi nauki polskiej w tej dzielnicy — Towarzystwa lekarskiego wileńskiego. Dowodem kilkudziesięcioletnie pasmo owocnej pracy Towarzystwa lekarskiego warszawskiego. Warunki polityczne były przyczyną, że obok obu tych Towarzystw stanęły do pracy inne dopiero po upływie pół wieku. Przymusowe tułaczki pozbawiały kraj najtęższych sił umysłowych, kwiatu inteligencyi; brakło w kraju ludzi, brakło i warunków do tworzenia ognisk pracy zbiorowej. Ale powstawały one poza krajem. Wygnańcza epoka może i w dziale medycyny wykazać się działalnością Towarzystwa lekarzy polskich w Paryżu. Skoro zaś tylko było można zacząć pracę na ojczystej ziemi, tworzą się nowe Towarzystwa: lekarzy podolskich w Kamieńcu, działające aż do epoki powstania styczniowego, młodsze od niego, ale w tej samej epoce zmuszone zakończyć swą działalność Towarzystwo lekarzy wołyńskich; w zaborze zaś austryackim wytwarza się dział lekarski w Krakowskiem Towarzystwie naukowem (będącem zawiązkiem późniejszej Akademii Umiejętności), w zaborze pruskim — w Towarzystwie przyjaciół nauk w Poznaniu, którego "Wydział" przyrodniczo-lekarski przed dwoma właśnie laty święcił pięćdziesięciolecie istnienia. Dopiero jednak nastająca era konstytucyjna w Austryi, a okres haseł pracy organicznej w zaborze rosyjskim dały pochop do bujniejszego rozwoju zrzeszeń naukowo - lekarskich.

Wobec roli, jaka naszym Towarzystwom lekarskim przypadła wskutek utrudnienia, lub pozbawienia większości lekarzy polskich innych sposobów pracy naukowej, godzi się parę słów powiedzieć o Towarzystwach czynnych obecnie. Najstarsze z nich, wileńskie, zdawało się budzić do nowego życia z ogłoszeniem konstytucyi w Rosyi; wtedy też po wielu latach mogło wreszcie Towarzystwo przywrócić w swych obradach język polski. Rzecz bowiem nie do wiary, a jednak prawdziwa: Towarzystwo to, chcąc utrzymać swój byt i możność pracy dla dobra nauki i społeczeństwa, dziesiątkami lat musiało obradować i wszystkie swe publikacye ogłaszać — po rosyjsku, chociaż składało się prawie wyłącznie z Polaków! Niestety, bardzo krótko można się było cieszyć nadzieją, że dla Towarzystwa wileńskiego nadchodzi nowy okres rozwoju: wraz z ponownem narzuceniem Towarzystwu obcego języka urzędowego, popadło ono w łatwo zrozumiałą depresyę, budzący się ruch umysłowy zamarł, a nawet historyczną salę w dawnym gmachu uniwersyteckim, od stu lat służącą na posiedzenia Towarzystwa, opuszczono...

Wśród Towarzystw w Królestwie Polskiem naczelne stanowisko, wiekiem, powagą, siłą ruchu naukowego, zasobami i liczbą członków zajmuje Towarzystwo lekarskie warszawskie. Liczba jego członków czynnych w ostatnich latach dochodziła niemal 300, korespondentów bezmała 100; zastęp to bardzo poważny, zwłaszcza, że w Towarzystwie obowiązuje pewien cenzus naukowy i kandydaci na członków przedstawiają przy przyjęciu ogłoszone przez siebie drukiem rozprawy. O panującym w Towarzystwie żywym ruchu świadczy doroczna liczba około 30 ogólnych posiedzeń naukowych — oprócz posiedzeń, odbywanych przez powstałe w ostatnich czasach sekcye: neurologiczno-psychiatryczną, gastrologiczną i chirurgiczno-ginekologiczną. Towarzystwo rozporządza poważnym majątkiem własnym i szeregiem fundacyi stypendyjnych i konkursowych w ogólnej sumie przeszło 370,000 rubli; posiada największą wśród polskich Towarzystw lekarskich bibliotekę, przekraczającą 30,000 tomów, utrzymuje własną pracownię naukową, z której corocznie wychodzi sporo cennych prac; wydaje jedno z najpoważniejszych pism lekarskich polskich, swój "Pamiętnik" i ogłasza szereg konkursów na najlepsze rozprawy na wyznaczone tematy z zakresu nauk lekarskich.

Część troski o postęp nauki w niektórych gałęziach, z medycyną związanych, objęło w ostatnich latach młode "Towarzystwo naukowe warszawskie". Ma ono ustrój zbliżony do ustroju Akademii Umiejętności i nauk ścisłych; obrady i publikacye wydziału matematyczno - przyrodniczego tego Towarzystwa, obejmują także tematy z zakresu t. zw. teoretycznych nauk lekarskich.

Zagadnienia naukowe, dotyczące spraw higieny społecznej rozpatrywane bywają w łonie bujnie się rozwijającego Warszawskiego Towarzystwa higienicznego, o którem jeszcze wspomnieć nam przyjdzie, a po części w niektórych Wydziałach Stowarzyszenia lekarzy polskich, mającego zresztą na oku głównie sprawy zawodowe i ekonomiczne stanu lekarskiego.

Towarzystwa lekarskie prowincyonalne są obecnie w Królestwie Polskiem w Łodzi, Lublinie, Częstochowie, Radomiu, Płocku, Siedlcach, Kielcach i Kaliszu. Cztery pierwsze są najliczniejsze. Liczba członków zależnie od wielkości miasta, będącego siedzibą Towarzystwa, i od liczby zamieszkałych w niem lekarzy, waha się od kilkunastu, aż do bezmała stu. W prostym niemal stosunku do liczby lekarzy w siedzibie danego Towarzystwa, do liczby, wielkości i jakości publicznych zakładów leczniczych w danej miejscowości, pozostaje też natężenie i poziom ruchu naukowego w tych Towarzystwach. Może najruchliwsze z nich, łódzkie, wytworzyło w swem łonie odrębne sekcye dla pewnych gałęzi nauk lekarskich (np. dla nauki o chorobach dzieci) i zdołało stworzyć pierwsze na ziemiach polskich czasopismo lekarskie, wydawane na prowincyi, zdala od środowiska stołecznego, obywające się bez wsparcia o kliniki i pracownie uniwersyteckie. Z natury rzeczy jednak te Towarzystwa prowincyo-

nalne mogą do postępu nauk lekarskich przyczyniać się tylko w miarę swych sił i środków, skromniejszych niż te, którymi rozporządza i dziś nawet, pozbawiona polskiego Uniwersytetu, Warszawa.

W Wielkopolsce cały ciężar spoczywa na jedynem istniejącem tam Towarzystwie, stanowiącem odłam Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk. Wydział lekarski tego Towarzystwa skupia wszystkich niemal lekarzy wielkopolskich zarówno z Poznania, jak i z prowincyi, jednakże praca ta odbywa się w warunkach niezwykle trudnych: wśród stukilkudziesięciu lekarzy wielkopolskich, mieszkało w Poznaniu w r. 1900 niespełna czterdziestu, a i ci nie mają w pracy naukowej żadnego oparcia, ani w laboratoryach naukowych, ani w szpitalach publicznych, oddanych wyłącznie w ręce lekarzom niemieckim.

W zaborze austryackim istnieje obecnie wielkie jednolite Towarzystwo lekarskie, w roku zeszłym bowiem złączyło się najstarsze Towarzystwo krakowskie w jedną całość z obejmującem resztę kraju Towarzystwem lekarzy galicyjskich. Całe to Towarzystwo dzieli się na 19 oddziałów, mających siedziby w główniejszych miastach Galicyi; z oddziałów tych najliczniejsze, lwowski, mający około 230 i krakowski, mający około 190 członków, jako oparte o Wydziały lekarskie obu krajowych wszechnic i o wielkie szpitale, posiadają wszelkie warunki do spełnienia swoich zadań. Z dwu tych główniejszych oddziałów okazuje grono lwowskie w ostatnich czasach większą ruchliwość naukową; oba wydają własne tygodniki fachowe, a Towarzystwo krakowskie wspólnie z tamtejszym Wydziałem wydaje jeszcze drugie czasopismo "Rocznik lekarski". Z oddziałów prowincyonalnych najruchliwsze są jarosławski i przemyski; kilka innych objawia pod względem naukowym pewną żywotność, większa część jednak pozostawia pod tym względem dużo do życzenia, pomimo, że czerpaćby mogła materyał naukowy z miejscowych szpitali, nie mniejszych i nie gorszych od szpitala w Jarosławiu i Przemyślu. Wszystkie oddziały prowincyonalne Towarzystwa lekarzy galicyjskich (oprócz krakowskiego i lwowskiego) liczą razem około 300 członków.

Oprócz tego Towarzystwa, mają w Galicyi siedzibę jeszcze Towarzystwa, poświęcone specyalnym gałęziom medycyny i nauk pokrewnych. Z nich w pierwszym rzędzie zasługuje na wzmiankę Towarzystwo balneologiczne polskie, liczące w swych szeregach lekarzy-balneologów, także z poza Galicyi i organizujące ogólne naukowe zjazdy balneologiczne polskie. Dalej wspomnieć należy Towarzystwa ginekologiczne we Lwowie i w Krakowie, a zwłaszcza pierwsze, pracujące wytrwale i regularnie zdające sprawę w czasopismach lekarskich ze swej działalności. Następnie wchodzi tu w rachubę Towarzystwo higieniczne we Lwowie, poświęcone jednak więcej propagandzie i popularyzacyi higieny, aniżeli samodzielnej pracy naukowej na tem polu.

Ale i poza ściślejszemi granicami etnogranicznemi wytworzyli lekarze-Polacy, gdzie tylko znajdują się razem, w większej gromadce, stowarzyszenia, mające na celu postęp medycyny polskiej. Należą tutaj: Związek lekarzy i przyrodników polskich w Petersburgu, mający kilka wydziałów, z których najliczniejszym i najruchliwszym jest lekarski; Towarzystwo lekarskie polskie w Kijowie, mające około 40 członków, ale okazujące wielką żywotność; wreszcie — za Oceanem — Towarzystwo lekarzy polskich w Chicago. Oba pierwsze Towarzystwa zawdzięczają niewątpliwie wiele tej okoliczności, że znajdują się w miastach uniwersyteckich i że w gronie swem mają lekarzy, mogących w charakterze profesorów, docentów, lub asystentów miejscowych wszechnic oddawać się pracy naukowej.

Ogólnej liczby lekarzy, garnących się do pracy naukowej i społeczno - higienicznej w tych wszystkich Towarzystwach, nie można ściśle obliczyć, ponieważ pewna część lekarzy należy równocześnie do kilku Towarzystw, a niepodobna części tej obrachować. Choćbyśmy jednak ogólnikowo oszacowali liczbę członków wszystkich Towarzystw lekarskich polskich na jakieś 2,000, to jednak nie daje to zupełnie miary, jaka część lekarzy przyczynia się istotnie do rozwoju nauk lekarskich u nas, lub ży-

wiej z niego korzysta, a to dlatego, ponieważ wielu kroczących z postępem, a nawet samodzielnie doń się przykładających i czynnych doń piśmienniczo, nie może, mieszkając poza krajem, lub zbyt daleko od siedzib naszych Towarzystw, należeć do nich i uczestniczyć osobiście w ich pracy, z drugiej zaś strony w całym hufcu lekarzy, objętym naukową organizacyą, pewna część stanowi element tylko bierny. Raczej już w ocenie kierowaćby się można liczbą lekarzy - autorów, pracujących w różnych działach literatury lekarskiej, oraz tych, którzy przedstawiają swe spostrzeżenia na posiedzeniach Towarzystw. Ocena jednak taka liczby sił twórczych, wypaść musi gorzej od rzeczywistości, nie będą tu bowiem objęci ani ci, nieraz bardzo dzielni pracownicy, którzy wyników swej pracy nie ogłaszają drukiem, lub odznaczają się n. p. tylko działalnością dydaktyczną, ani też ci, którzy są czynni praktycznie na polu higieny społecznej.

Liczba lekarzy polskich, ogłaszających artykuły, rozprawy i dzieła z zakresu nauk lekarskich i pokrewnych, oraz podających komunikaty w Towarzystwach lekarskich, waha się w ostatniem dziesięcioleciu około 500. Tylko w niespokojnym okresie 1904—5 spadła ta liczba prawie o piątą część; wojna japońsko-rosyjska, a potem niepewne czasy rewolucyjne sprawdziły także i na tem polu znane zdanie "Inter arma silent Musae". Skoro tylko jednak minęły gorące dni, wciągające niejednego z lekarzy w ruch polityczny, powróciła też i liczba czynnych piśmienniczo do dawnej wysokości.

Oprócz miejscowych, lub jedną tylko dzielnicę obejmujących instytucyi, i Towarzystw naukowych i społeczno - higienicznych, ma medycyna polska jeszcze środki postępu w instytucyach, których działalność skupia pracowników ze wszystkich części naszej ojczyzny. Naczelne wśród nich miejsce we wszystkich działach nauki, a więc i w naukach lekarskich, zajmuje Polska Akademia Umiejętności w Krakowie. Prace i publikacye jej wydziału III (przyrodniczo-matematycznego) obejmują także przedmioty z zakresu nauk lekarskich; przyjmując w tym zakresie tylko prace, wytrzymujące ścisłą i surową krytykę, wprowadzając na światowy rynek pod firmą polską tylko płody rzetelnej wartości, stwarza Akademia środowisko wysokich aspiracyi naukowych i rozbudza szlachetną ambicyę osiągnięcia istotnie nowych zdobyczy wiedzy. Trzymając pewną ręką ster ojczystej nauki wogóle, będzie Akademia otaczać nauki lekarskie wkrótce tem troskliwszą opieką, że właśnie wchodzi w życie utworzona w Akademii osobna komisya nauk lekarskich, a od niedawna powstała komisya nauk ścisłych, zajmować się będzie także i historyą medycyny.

Sami przed sobą obrachować się z dorobków swej pracy i poczynionych postępów, zestrzelić usiłowania, podejmowane w różnych dzielnicach, w jedno ognisko, w ten sposób wzmacniać własne siły, i wytwarzać własną myśl naukową, postanowili lekarze i przyrodnicy polscy przed laty 40. Ku temu służą ogólne Zjazdy lekarzy i przyrodników polskich, których twórcą był jeden z najświatlejszych i najdalej w przyszłość patrzących lekarzy polskich, dr. Adryan Baraniecki. Rozpoczęte w r. 1869 od Zjazdu w Krakowie, stały się polskie Zjazdy przyrodniczo - lekarskie, najstarsze z kongresów naukowych polskich, wzorem dla uczonych polskich w innych gałęziach nauk, a dla lekarzy polskich ostoją przeciw rozbieżnym nieraz wpływom umysłowym ze strony ościennych narodów i zadatkiem coraz większego usamodzielnienia się polskiej medycyny. Zjazdów tych dotąd odbyło się dziesięć, wliczając niedoszły Zjazd w Poznaniu, udaremniony brutalnym zakazem rządu pruskiego, ale jednak dla nauki polskiej płodny przygotowanym obfitym plonem pracy, wyzyskanym potem piśmienniczo. Zjazdy te odbywały się w Krakowie i we Lwowie. Jeden odbył się w Poznaniu. Pierwszy Zjazd w Krakowie liczył niespełna 300 uczestników — dziesiąty we Lwowie w 1907 dobiegł liczby 1200, w trzech czwartych częściach lekarzy, co w porównaniu do liczby uczestników Zjazdów lekarskich międzynarodowych daje miarę, jak szerokie stosunkowo kręgi zatacza wpływ naszych Zjazdów na polską medycynę.

Obok Zjazdów ogólnych, stworzyli lekarze polscy, odpowiednio do potrzeb nowoczesnej nauki, szereg Zjazdów, poświęconych pewnym tylko gałęziom medycyny, a mających, jak doświadczenie w całym świecie dowiodło, jeszcze donioślejsze znaczenie dla postępu wiedzy, niż Zjazdy ogólne. Zasługę inicyatywy w tym względzie mają chirurdzy polscy, którzy od lat przeszło dwudziestu corocznie gromadzą się na obrady naukowe w Krakowie. Te Zjazdy chirurgiczne stworzył znakomity polski chirurg, prof. Rydygier. Po ostatnim Zjeździe ogólnym przyrodniczo-lekarskim doszły też do skutku planowane już dawniej Zjazdy: internistów polskich, poświęcone nauce o chorobach wewnętrznych (pierwszy w Krakowie w 1909), neurologów i psychytrów polskich (pierwszy w Warszawie w 1909); w najbliższym zaś okresie prawdopodobnie poczną pracować Zjazdy okulistów polskich. Oprócz tego odbyły się Zjazdy balneologów polskich w Krakowie przy udziale lekarzy - balneologów przeważnie z Galicyi, oraz Zjazdy higieniczne w Lublinie i Częstochowie, gromadzące higienistów przeważnie z Królestwa Polskiego.

*　*　*

Pobieżne wyliczenia powyższe pozwalają zaledwe w grubych zarysach wytworzyć sobie obraz trudnych warunków, wśród jakich przyszło pracować lekarzom polskim na polu higieniczno - społecznem i naukowem. Nie mamy armii lekarzy tak licznej, jak inne, większe narody; z parotysięcznego zastępu lekarzy naszych obsłużyć musi każdy stosunkowo znacznie więcej ludności, niż gdziekolwiek w Europie zachodniej i przez to dla pracy naukowej i społeczno - higienicznej zostaje mało sił swobodniejszych; warsztaty do pracy w jednym i drugim kierunku dostępne są ledwo dla czwartej części ogółu lekarzy polskich, w jednej tylko dzielnicy, pozostającej pod panowaniem austryackiem, ale warsztaty te są tam uposażone skąpo, upośledzone w stosunku do tego, co posiadają np. austryaccy Niemcy; w innych dzielnicach musi się medycyna polska obywać bez najważniejszych warsztatów, nie może się wcale oprzeć o wszechnice, w niewielkim zaś tylko stopniu, lub wcale nie, o publiczne zakłady lecznicze i laboratorya. Pozostają dla przeważnej części lekarzy polskich jako teren działalności naukowej i higieniczno-społecznej tylko Towarzystwa, niejednokrotnie skrępowane w swej działalności przez brak warunków, jakie dać może tylko państwo praworzędne, i przez rozmaite zakazy i szykany ze strony rządów zaborczych — niejednokrotnie też natrafiające na dotkliwe przeszkody dla braku większych środków pieniężnych. W tych warunkach niewątpliwie nie można wyników pracy naukowej i higieniczno - społecznej lekarzy polskich mierzyć taką samą miarą, jak wysiłków osiąganych w innych krajach, a stanu medycyny w Polsce oceniać według tej skali porównań, jaką przykłada się przy ocenie stanu nauk lekarskich np. w Anglii, Francyi, Włoszech, Niemczech, lub Skandynawii. Obaczmy, jakie są te wyniki i stanu u nas.

*　*　*

W trzech kierunkach odzwierciedla się stan i postęp medycyny w każdym kraju: w dorobku higieniczno-społecznym, zyskanym przez lekarzy dla własnego ich społeczeństwa, w napięciu ruchu naukowego, wysokości poziomu wiedzy lekarskiej w danym kraju, w tem, co lekarze tego kraju dają ze siebie wzajemnie dla siebie, wreszcie w ilości i jakości przyczynków, dorzucanych do ogólnego skarbca nauki wszechświatowej, w tem, co kraj ten daje dla drugich.

O ile postęp w zakresie higieniczno-społecznym zależy od indywidualnej działalności lekarzy w zakresie zwykłego, codziennego wykonawstwa lekarskiego, to ta strona działalności lekarzy wymyka się zupełnie w pod oceny. Jest to sprawa nader skomplikowana, nie dająca się w żadne ogólne zarysy uchwycić. Skuteczność pracy lekarzy w zakresie higieniczno-społecznym staje się widoczną dopiero tam, gdzie walczą o postęp na tem polu specyalnie do tego zorganizowane i uzbrojone kadry lekarskie, czy to w postaci zastępu urzędników sanitarnych, czy też w postaci Towarzystw, mających pewne szczegółowe zadania spo-

łeczno-higieniczne na celu. Sieć urzędowych posterunków lekarskich sanitarnych, wykazujących tę część polityki społecznej państwa i kraju, istnieje we wszystkich trzech zaborach; jednak tylko w Galicyi mają Polacy pole do działania w tym zakresie, jako lekarze powiatowi w służbie państwowej, a lekarze okręgowi w autonomicznej organizacyi sanitarnej krajowej. Ci lekarze urzędowi pracują w Galicyi w warunkach znacznie trudniejszych, niż w innych krajach, należących do państwa austryackiego. Z jednej strony daleko większe rozpowszechnienie chorób zakaźnych, walka z niemi cięższa i niebezpieczniejsza (z lekarzy rządowych w Galicyi co trzeci choruje, a co szósty umiera na tyfus plamisty), z drugiej ubóstwo i dość niska jeszcze kultura ludności, są to czynniki, wymagające od lekarzy urzędowych galicyjskich znacznie większych wysiłków, i umniejszające ich wyniki. A jednak w ciągu ostatnich lat czterdziestu ogólny stan sanitarny Galicyi znacznie się podniósł, co odzwierciedla się najwybitniej znacznem zmniejszaniem się śmiertelności i to stosunkowo szybszem, niż w reszcie Austryi. Gdy w r. 1872—1876 śmiertelność w Galicyi wynosiła 41.2, a po odliczeniu zmarłych na cholerę jeszcze 37.02 proc., to w roku 1905 — 27.83 proc., czyli w ciągu lat czterdziestu zmniejszyła się przeszło o ¼, tak, że Galicya coraz więcej dogania kraje zachodnie, i chociaż one ją jeszcze wyprzedzają, jednak odstęp staje się coraz mniejszy. Oczywiście ten pomyślny zwrot jest skutkiem także całego szeregu innych czynników, od działalności lekarzy niezależnych, lub luźno tylko z nią związanych — jako to: postępu kultury, asanacyi itd., obok tych jednak czynników nie ostatnie miejsce wśród przyczyn poprawy zajmuje wytężona działalność lekarzy urzędowych, przeciążonych pracą już przez to, że w stosunku do ludności i potrzeb sanitarnych kraju, jest Galicya w całej Austryi w lekarzy urzędowych względnie najgorzej uposażona. Najbardziej może się zaznaczać wpływ pracy lekarzy w zwalczaniu chorób zakaźnych, a w tym właśnie względzie stwierdzić można w Galicyi postępy. Około r. 1880 umierało w Galicyi z chorób zakaźnych corocznie 54 do 64 na 10,000 mieszkańców, a do r. 1905 liczba ta spadła na 41.

W innych zaborach nie mają lekarze polscy żadnego wpływu na akcyę czynników rządzących w kierunku poprawy zdrowia publicznego; polepszenie się w tym względzie stosunków w Wielkopolsce, niezaprzeczenie bardzo znaczne, odbyło się bez współudziału medycyny polskiej. Na opłakane zaniedbanie wszelkiej niemal akcyi ze strony władz w zaborze rosyjskim patrzeć muszą niestety, lekarze polscy bezsilnie, a pozostaje im tylko ta część działalności, która polega na ich własnej inicyatywie i nie napotyka na zakazy rządowe.

W tym względzie objęło kierunek całego ruchu poważne Warszawskie Towarzystwo higieniczne, działające nietylko w samej Warszawie, ale na całym obszarze Królestwa Polskiego za pomocą swych 14 oddziałów prowincyonalnych. Towarzystwo to stara się nietylko posuwać naprzód naukę higieny i wpajać w społeczeństwo jej zasady zapomocą urządzania Zjazdów higienicznych, odczytów popularnych, wystaw higienicznych (w Warszawie, Częstochowie, Lublinie), wystaw przeciwgruźliczych, przeciw alkoholizmowi (w r. 1909 wędrowną taką wystawę urządzano kolejno w 7 miejscowowościach, głównie fabrycznych), zapomocą wydawanego przez siebie miesięcznika "Zdrowie", zapomocą urządzenia muzeum higieny ludowej w Częstochowie, gdzie rokrocznie przesuwa się setki tysięcy pielgrzymów z całej Polski itd., itd. — ale także działa czynnie przez udzielanie porady i pomocy w pracach asanacyjnych, podejmowanych przez niektóre miasta Królestwa, przez zakładanie kąpieli ludowych i szkolnych, przez zaprowadzenie w Warszawie "Instytutu higieny dziecięcej", fundacyi barona Lenvala, "Ogrodów zabaw" fundacyi Raua, sanatoryum dla chorych piersiowych w Rudce, założonego dzięki staraniom ś. p. dr. Teodora Dunina, a na prowincyi przez prowadzenie i utrzymywanie "Kropli mleka", kolonii letnich dla dziatwy szkolnej, oraz ogrodów do zabaw ruchowych dla dzieci i młodzieży.

Działalność naukowa tego Towarzystwa skupia się głównie w Warszawie w

wydziałach biologicznym, wychowawczym, balneologicznym, szpitalnym, higieny miast i mieszkań, higieny życia domowego, komitecie zwalczania raka, w których corocznie odbywa się razem około 30 wykładów. Działalność praktyczną ilustrują następujące n. p. cyfry: W instytucie higieny dziecięcej gimnastykowało się w r. 1909—2256 dzieci, wykąpało się 33061; porad lekarskich i dentystycznych udzielono 9080, flaszeczek mleka pasteuryzowanego ("Kropla mleka") wydano 146.701. — W Sanatoryum ludowem w Rudce leczono 214 osób kosztem 52,759 rubli; bilans sanatoryum zamyka się kwotą 281,379 rubli. — Ogrodów im. Raua były czynnych 9; urządzano w nich zabawy ruchowe rozmaitego typu: kąpiele rzeczne, pływanie, ślizgawkę, gimnastykę pod kierunkiem wyćwiczonego personalu, złożonego z 70 osób; frekwencya doszła w tych ogrodach w r. 1909 do 965,080, koszt utrzymania ogrodów wynosił 20,640 rb., majątek ich 327,585 rb.

Z Towarzystwa hygienicznego wyłoniło się w Warszawie osobne Towarzystwo przeciwgruźlicze, utrzymujące dyspensatorya i zajmujące się propagandą przeciwgruźliczą, wydawnictwami broszur popularnych w tej sprawie itd., a założone i podtrzymywane przez lekarzy.

Współdziałanie lekarzy zaznaczyło się też w Towarzystwie kąpieli szkolnych, które znakomicie zorganizowało i prowadzi kąpiele dla dziatwy w łazienkach publicznych i fabrycznych, oraz w Towarzystwie higieny ludowej im. Bolesława Prusa. Lekarz dr. Stanisław Markiewicz, bardzo zasłużony na wielu polach, był w Warszawie twórcą instytucyi kolonii letnich dla dziatwy szkolnej, które powstały w Warszawie już w r. 1881, w pięć lat po utworzeniu pierszych w Europie kolonii zurychskich, wyprzedzających nietylko wschód, ale też wiele krajów i miast na zachodzie Europy. Liczba dzieci wysyłanych corocznie z Warszawy na kolonie, dochodzi 3,300. Za wzorem Warszawy poszły w tym względzie wkrótsze większe miasta prowincyonalne w Królestwie. Wreszcie gdy po roku 1905 rozwinąć się mogło swobodniej prywatne szkolnictwo polskie, inicyatywa i starania lekarzy sprawiły wprowadzenie w niem instytucyi lekarzy szkolnych, a "Koło lekarzy szkolnych", utworzone przy "Warszawskiem Stowarzyszeniu Lekarzy Polskich", gorliwie zajęło się pracą zbiorową w zakresie higieny szkół i młodzieży.

Widać z tego, że lekarze polscy w zaborze rosyjskim otoczyli przedewszystkiem troskliwą pieczą młodzież i zwrócili baczną uwagę na niezmiernie ze społeczno-higienicznego stanowiska ważną sprawę wychowania fizycznego, osięgając w tym względzie wyniki poważne, jak na to, co zdziałać może samopomoc społeczna, niepoparta przez czynniki rządzące.

W tym kierunku zdziałano również wiele — poza akcyą rządu i kraju w zakresie higieny szkół — w Galicyi. Inicyatywa i ofiarność jednego człowieka, profesora Wydziału lekarskiego wszechnicy Jagiellońskiej, ś. p. dra Henryka Jordana, stworzyła w Krakowie wzorowy park zabaw ruchowych, do dziś dnia stawiany za przykład przez wielu higienistów zagranicznych. To było impulsem do coraz bardziej potężniejącego ruchu w kierunku wychowania fizycznego młodzieży, ruchu, który oddawna wszedł w krew i życie narodów rasy anglo - saskiej, ale który wówczas nietylko w Galicyi, lecz wogóle na kontynencie Europy był prawie nowością. Za wzorem krakowskiego parku Jordana powstały podobne instytucye w wielu miastach galicyjskich; największe zasługi w sprawie wychowania fizycznego położyło jednak w ostatnich pięciu latach młode "Towarzystwo zabaw ruchowych" we Lwowie, którego duszą są lekarze, a którego usilne starania uwieńczyło w r. 1908 założenie parku, skupiającego 17,696 młodzieży. Towarzystwo to urządza też systematyczne kursa dla wykształcenia nauczycieli szkół ludowych na kierowników zabaw, a na kursa te przybywają uczestnicy ze wszystkich stron kraju.

Godzi się także przypomnieć, że przy kolebce Sokolstwa polskiego, kultywującego ćwiczenie ciała, a dziś rozrosłego tak potężnie, stał cichy i skromny, a niezmordowany i ogromnych zasług pracownik — lekarz, dr. Józef Zuliński.

Oporniej idzie sprawa drugiej wielkiej akcyi społeczno - higienicznej, walki z gruźlicą. Jeżeli jednak społeczeństwo nasze, klęską tej strasznej choroby wyjątkowo ciężko dotknięte, (w Anglii umiera z gruźlicy 11.4 na 10,000 ludności, w Norwegii 18.7, w Galicyi 37.6), otrząsać się poczyna z dotychczasowej obojętności i przechodzi do czynnej obrony, to jest to zasługą medycyny polskiej. Zjazd lekarzy polskich w Krakowie w r. 1900 uczynił sprawę walki z gruźlicą jednym z głównych przedmiotów swych obrad i od tego czasu datuje się korzystny zwrot w całem społeczeństwie. Oprócz wspomnianego już Towarzystwa przeciwgruźliczego w Warszawie — powstało za staraniem lekarzy Towarzystwo walki z gruźlicą w Galicyi, które założyło pierwsze dyspenzatoryum we Lwowie i pierwsze tanie sanatoryum ludowe pod Lwowem w Hołosku, a w Krakowie zorganizowało t. zw. półkolonie dla dzieci zagrożonych gruźlicą. Są to początki małe jeszcze, ale wobec niezasobności społeczeństwa, nie można oczekiwać zbyt szybkiego rozwoju akcyi przeciw-gruźliczej, wymagającej bądź co bądź znacznych środków pieniężnych.

Z innych szeroko nakreślonych przez szybkie współczesne cywilizowane społeczeństwa działań higieniczno-społecznych rozwija się jeszcze w Polsce pomyślnie walka z alkoholem, w której lekarzy polscy biorą jednak udział przeważnie tylko na równi z całem społeczeństwem, jedynie w Królestwie Polskiem wysuwając się nieco naprzód.

W Królestwie też, gdzie najwięcej jest z całej Polski rozwinięty przemysł fabryczny, otwiera się pole do wypełnienia zadań higieniczno - społecznych wobec robotniczej grupy społeczeństwa, a to tem więcej, że to, co w państwach zachodnio-europejskich stanowi troskę rządów, opieka nad robotnikami, wypełniana przez inspektoraty przemysłowe, pomoc w chorobie, udzielana przez ustawodawstwo o kasach chorych — to w Rosyi w znacznej mierze pozostawiono dobrowolnej inicyatywie prywatnej. Jeżeli ona w pewnej części istotnie w Królestwie wchodzi w życie, to jest to niewątpliwie przeważnie zasługą lekarzy fabrycznych, zorganizowanych nawet w Łodzi i innych centrach fabrycznych, w osobne "Koła", oprócz spraw zawodowo-lekarskich, poważnie zajmujące się staraniami o higienę robotników i fabryk, a raczej rozwój szpitali fabrycznych itp.

Z tego wszystkiego wynika przeto, że medycyna polska służy swojemu społeczeństwu na polu społeczno-higienicznem rzetelnie, że lekarze polscy wypełniają tutaj obowiązki w zakresie nawet większym, niż lekarze innych narodów zachodnio-europejskich, gdyż dają inicyatywę i pracę, zdobywają środki i działają czynnie na wielu takich punktach, na jakich na Zachodzie daje inicyatywę, dostarcza środków i działa państwo.

O udziale lekarzy polskich w innych pracach społecznych nie tu miejsce mówić; pod tym względem mają bowiem lekarze obowiązki i pole takie samo, jak każdy obywatel kraju. Wystarczy jedno nazwisko na świadectwo, jak te obowiązki pojmują i spełniają: nazwisko Marcinkowskiego.

* * *

Napięcie naukowego ruchu lekarskiego wewnątrz społeczeństwa polskiego możemy oceniać zaledwo według pewnych, zewnętrznych objawów, zliczając je raczej niż ważąc. Wobec olbrzymiego rozrostu nauk lekarskich, wobec coraz bogatszego ich rozgałęziania się, jest ścisły bilans dorobku pewnego narodu na tem polu niepodobieństwem; ogarnięcie całości dzisiejszej medycyny już jest dla jednego człowieka niemożliwością, cóż dopiero mówić o krytycznem oszacowaniu rzeczywiście dokonanych zdobyczy, o porównaniu ich wartości w pewnem społeczeństwie z wartością tego, czem się inne społeczeństwa w tym zakresie wzbogaciły. To też tutaj można pokusić się zaledwo o szkic form zewnętrznych pracy naukowej lekarzy polskich, bez głębszego zapuszczania się w jej treść samą, o suchy kontur, niewypełniony barwami.

Za taką zewnętrzną wskazówkę uważać można liczbę corocznie ogłaszanych komunikatów, rozpraw i dzieł. Pod tym względem zasłużyło się bardzo Warszawskie Towarzystwo lekarskie, za którego

staraniem została opracowana prawie kompletna biblioteka lekarska polska za czas od 1831 do 1890, i które wydaje corocznie "Przegląd piśmiennictwa lekarskiego polskiego", dający nietylko dokładną ewidencyę całego ruchu naukowego lekarskiego, o ile on jest objęty ramami polskich wydawnictw, ale podający także staranne streszczenie wszystkich komunikatów, rozpraw i dzieł.

W "Przeglądzie" tym, od roku 1900 znacznie udoskonalonym i nie pomijającym żadnej prawie publikacyi lekarskiej polskiej, wymieniono ich:

w r. 1900	1166
1901	993
1902	939
1903	1037
1904	1001
1905	788
1906	951
1907	1215

czyli średnio przypada w tym okresie przeszło 1000 na rok.

Obraz ten nie jest jednak pełny, gdyż spora liczba publikacyi lekarzy polskich wychodzi tylko w jednym z języków obcych: najczęściej w niemieckim lub rosyjskim, rzadziej francuskim, lub angielskim. Dotyczy to zwłaszcza prac, odnoszących się do bardzo specyalnych tematów, które nie znalazłyby w kraju ani dość szerokiego koła czytelników, ani temsamem nakładcy, a dalej dzieł tych lekarzy polskich, którzy pracują na obczyźnie. O liczbie prac Polaków, w ten sposób ogłaszanych, nie można nic stanowczego powiedzieć, gdyż w olbrzymiej literaturze wszechświatowej lekarskiej odszukać wszystkie tak trudno, że nawet "Buletin Polonais", o dparu lat starający się je spisywać, gromadzi tylko część tego polskiego, w obcą literaturę wsiąkającego dorobku.

Drugą wskazówką zewnętrzną napięcia ruchu naukowego i poziomu medycyny w kraju, jest liczba i jakość wydawnictw i czasopism lekarskich. W pierwszym rzędzie ze względu na wykształcenie ogółu lekarzy wchodzi tu w rachubę wydawnictwo podręczników i dzieł służących do nauki medycyny, a oryginalnie przez lekarzy polskich napisanych. Jest ono wogóle możliwe w każdym kraju dopiero wtedy, gdy rozwój ojczystego piśmiennictwa dojdzie do tego stopnia, że ustali się ścisła i wystarczająca swojska terminologia lekarska. Pod tym względem medycyna polska wyprzedziła wszystkie inne narody słowiańskie i rozporządza dziś już ustalonym skarbem terminologicznym, zebranym za staraniem Towarzystwa lekarskiego krakowskiego w "Słowniku lekarskim polskim", który wyszedł w roku 1880, a ponownie został opracowany i wydany w r. 1905. Na fundamencie wyrobionej terminologii oprzeć się może wydawnictwo podręczników nawet wtedy, gdy lekarze, jak to jest u nas, zmuszeni są odbywać studya w językach obcych, rosyjskim i niemieckim. Niemniej należy sobie uprzytomnić, iż przy takich anormalnych warunkach studyów lekarskich, gdy zaledwo drobna cząstka młodzieży lekarskiej może się uczyć w języku rodzinnym, jest wydawnictwo polskich podręczników bardzo utrudnione. Młodzież musi ze względu na czekające ją egzamina, chwytać za dzieła obce, podręczniki polskie nie mogą liczyć na zbyt księgarski i nie tak łatwo znajdują nakładców, bo ci liczą się ze swym interesem finansowym. Tem też bardziej zasługuje na uwagę, że mimo tych trudności zdołała medycyna polska wytworzyć polskie, oryginalnie napisane, a nieraz wprost znakomite i od zagranicznych znacznie lepsze, stojące na poziomie współczesnych wymagań podręczniki we wszystkich niemal, z małym wyjątkiem, działach nauki lekarskiej. Stanowi to dowód, iż wśród lekarzy polskich jest żywo odczuwana potrzeba kształcenia się na tworach umysłowości swojskiej i że znajduje się wśród nich dość sił, zdolnych potrzebę tę zaspokoić nieraz lepiej, niż autorowie obcy, uchodzący w Europie za znakomitych. Godzi się nadmienić, iż w ostatnich czasach coraz częściej wychodzą tłómaczenia polskich podręczników lekarskich na języki obce, zwłaszcza niemiecki, jak również wcale nierzadkim jest przypadkiem zaproszenie autora polskiego przez wydawcę-cudzoziemca do napisania dzieła w języku obcym, lub do współpracownictwa w zbiorowych dziełach lekarskich.

Jak we wszystkiem, co dotyczy polskiej nauki, tak i w wydawnictwie podręczników niewątpliwie najpoważniejsze miejsce zajmie wkrótce nasza Akademia Umiejętności. Działalność w tym kierunku mogła Akademia rozpocząć dopiero w latach ostatnich; przedtem stał temu na przeszkodzie brak odpowiednich środków. Obecnie utworzony przy Akademii fundusz wydawniczy na podręczniki przyrodnicze i przyrodniczo-lekarskie dozwolił na rozpoczęcie wydawania nawet dzieł bardzo kosztownych, o jakich żadne inne z naszych wydawnictw myśleć dotąd nie mogło; pierwszem dziełem Akademii było też zapełnienie dotkliwie odczuwanego braku przez wydanie anatomii, bogato ilustrowanej.

Zanim Akademia przystąpiła do wydawania podręczników, zdobyła sobie przez dwudziestokilkoletnią działalność na tem polu poważną zasługę Towarzystwo pod nazwą: "Wydawnictwo dzieł lekarskich polskich imienia Edwarda Korczyńskiego", profesora medycyny wewn. w Krakowie, który był tej instytucyi założycielem. Obok niej działały w Warszawie w tym zakresie z wielkim pożytkiem: grono wydawców "Gazety lekarskiej", oraz "Kasa pomocy dla pracujących na polu naukowem imienia Mianowskiego," znakomitego lekarza, niegdyś rektora Szkoły Głównej Warszawskiej, która to Kasa, rozporządzająca znacznym dziś funduszem, oprócz wydawania dzieł oryginalnych i tłómaczonych z różnych zakresów wiedzy, wpływa bardzo znacznie na rozwój ruchu naukowego także w zakresie lekarskim, udzielając stypendyów, zapomóg na wykonanie badań naukowych i zasiłków na wydawanie rozpraw i dzieł. Przez czas pewien niemałe usługi w wydawaniu dzieł lekarskich oddawało w Warszawie wydawnictwo pod nazwą: "Biblioteka lekarska." W ostatnich czasach wreszcie rozpoczęło działalność wydawniczą także w zakresie lekarskim młode "Towarzystwo dla popierania nauki polskiej" w Warszawie. Wszystkie te instytucye i towarzystwa rozwijały lub jeszcze rozwijają działalność obywatelską: nie są to przedsiębiorstwa na zysk obliczone, ale albo oparte o kapitał wydawniczy, powstały z ofiarności publicznej — albo obracające na wydawnictwa kwoty, zebrane ze składek członków-lekarzy, jak to się dzieje we wszystkich wydawnictwach ściśle i wyłącznie lekarskich.

Na podobnej zasadzie — nie zysku — ale służby publicznej, oparte są wszystkie czasopisma lekarskie polskie, odgrywające w ruchu naukowym lekarskim rolę pierwszorzędną, bo w nich wychodzi drukiem bardzo znaczna większość rozpraw oryginalnych treści lekarskiej, w nich składają lekarze polscy wyniki swych samodzielnyc' badań. Z czasopism tych jedne służą przedewszystkiem potrzebom ogółu lekarzy praktycznych, inne różnym specyalnym gałęziom medycyny; pewna część naszych czasopism ciesząca się większem rozpowszechnieniem, obraca dochody, osiągnięte z wydawnictwa, na dalsze rozszerzenie jego i udoskonalenie, część druga znaczniejsza, stoi głównie, lub wyłącznie, ofiarnością wydawców-lekarzy, nie szczędzących własnego grosza dla dobra polskiej nauki. Obecnie może się medycyna polska pochlubić wcale znacznym postępem czasopism fachowych: wśród nich znajdują się cztery tygodniki i jeden miesięcznik, obejmujące wszystkie działy medycyny: najstarszy krakowski "Przegląd lekarski", dalej warszawskie: "Gazeta lekarska" oraz "Medycyna i Kronika lekarska," poznańskie "Nowiny lekarskie" i najmłodszy lwowski "Tygodnik lekarski". Jedyne pismo prowincyonalne, miesięcznik "Czasopismo lekarskie," wychodzący przez lat kilkanaście w Łodzi, obecnie ukazuje się wspólnie z "Przeglądem lekarskim" w Krakowie, bardzo zaś ciekawy i pożyteczny, jedyny w tym rodzaju w literaturze wszechświatowej miesięcznik warszawski pod nazwą: "Krytyka lekarska," zwinięty niedawno, odżył w zmienionej formie w r. b. w postaci dodatku do "Tygodnika" lwowskiego. Oprócz pięciu czasopism, mających, na oku potrzeby lekarzy praktycznych, a będących zarazem organami różnych Towarzystw lekarskich polskich, wychodzą w rzadszych odstępach czasu, jako miesięczniki, dwumiesięczniki lub kwartalniki — pisma poświęcone większym rozprawom z zakresów specyalnych, jak: "Przegląd chirurgiczny i ginekologiczny," "Przegląd chorób

skórnych i wenerycznych" i Kronika dentystyczna" w Warszawie, "Postęp okulistyczny" i "Przegląd pedyatryczny" w Krakowie, a do tej kategoryi pism, t. zw. archiwalnych, zaliczyć należy także "Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego warszawskiego," oraz wydawany przez Wydział lekarski krakowski wspólnie z Towarzystwem lekarskiem krakowskiem "Rocznik lekarski". Najpoważniejsze rozprawy znajdują pomieszczenie także w wydawnuictwach Wydziału III Akademii Umiejętności w Krakowie i takiegoż wydziału Towarzystwa naukowego warszawskiego. Po części naukowy, po części zaś popularny charakter mają wychodzące w Warszawie czasopismo higieniczne "Zdrowie" i we Lwowie "Przegląd Higieniczny," oraz poświęcony wyłącznie sprawie walki z gruźlicą miesięcznik "Gruźlica." Inne sprawy społeczno-higieniczne znajdują niekiedy uwzględnienie w zawodowem czasopiśmie lwowskiem pod nazwą: "Głos lekarzy". Nie licząc czasopism zupełnie popularnych, zajmujących się n. p. walką z alkoholizmem, których jest kilka, służy więc obecnie w Polsce ruchowi naukowemu około 15 czasopism, z których zwłaszcza pisma poświęcone specyalnym gałęziom medycyny, mogą treścią, a nawet niekiedy i objętością, współzawodniczyć z poważnemi czasopismami zagranicznemi, tygodniki zaś nie mogą wprawdzie mierzyć się z kilku największymi tygodnikami lekarskimi świata, na jakie zdobyć się mogły tylko narody bardzo liczne i bogate, ale wytrzymują zupełnie porównanie z całą plejadą mniejszych wydawnictw niemieckich i rosyjskich podobnego typu, jako też wszystkimi prawie, (prócz najwięcej rozpowszechnionych w całym świecie dwu lub trzech) tygodnikami francuskimi. W stosunku zaś do innych średnio ludnych narodów nie stoi medycyna polska ani liczebnie ani jakością w ruchu czasopiśmienniczym na drugiem miejscu, niejednokrotnie zaś je przewyższa. Pewne niedomagania w tym zakresie, nieodłączne od braku racyonalnej organizacyi czasopiśmiennictwa, na które nawet praktyczni Niemcy dotąd poradzić nie zdołali, zmniejszają się w ostatnich czasach u nas stopniowo w miarę, jak do ogółu lekarzy przenika przekonanie, że ruch czasopiśmienniczy należy skupić, skonsolidować i oprzeć na odpowiednim podziale pracy. Wyrazem tych dążeń jest zawiązanie przed laty trzema "Związku prasy lekarskiej polskiej".

* * *

Jaki wobec naszego ruchu naukowego jest średni poziom wykształcenia naszych lekarzy? Gdyby można na to pytanie ściśle odpowiedzieć, uzyskalibyśmy najlepszy sprawdzian wartości tego ruchu, a tem więcej, że wobec trudnych warunków, w jakich medycyna polska postępować naprzód może i w jakich nasi lekarze się kształcą, nie byłoby dziwne, gdyby średni poziom ich wykształcenia stał niżej, niż w innych krajach, wszelki zaś pomyślniejszy nad oczekiwanie wynik badań w tym względzie trzebaby zapisać chyba wyłącznie na korzyść istniejącego u nas ruchu naukowego. Tu jednak nie tylko o ścisłej, ale nawet o przybliżonej odpowiedzi nie może być mowy; tu zdobyć się można najwyżej na określenie wrażeń, które bardzo znacznie podlegają wpływom subjektywnym, i są ograniczone czasem i przestrzenią. Na zasadzie takich to wrażeń zebranych osobiście, na zasadzie szeregu faktów wiarogodnych, zebranych przez trzeźwych obserwatorów, można, jak mi się zdaje, bez obawy o jakieś szowinistyczne zabarwienie sądu przyjąć, że poziom średni wykształcenia naszych lekarzy nie ustępuje średniemu poziomowi wykształcenia, wiedzy i zdolności większości lekarzy w krajach zachodniej Europy. Byłoby to zaś już wiele, skoro mogłoby to zależeć jedynie od stosunkowo znacznego napięcia i bądźcobądź niepowszedniej wartości naszego ruchu naukowego, zdolnego snać wyrównać w znacznej części to wszystko, bez czego medycyna polska wskutek warunków politycznych, w jakich żyje cały naród, obywać się jest zmuszona.

* * *

Czy cały nasz ruch naukowy na polu medycyny jest dostateczny, abyśmy sami sobie wystarczyć mogli? Pytanie to nasuwa się mimowolnie, przez analogię z takimi innymi działami wiedzy, których przedmiot i treść jest tego rodzaju, że mogą one w pewnym kraju obyć się prawie zupełnie bez ob-

cych wpływów, albo je bardzo znacznie ograniczyć. Jednakże przeprowadzenie całkowite takiego usamodzielnienia nie jest w rzeczywistości wykonalne dzisiaj w żadnym dziale wiedzy ludzkiej, a musiałoby się skończyć pewnego rodzaju skostnieniem i wyjałowieniem. Nauki zaś przyrodniczo-lekarskie nie tylko nie mogą przecinać węzłów, łączących je z postępem w tym względzie w innych krajach, ale przeciwnie muszą te węzły jeszcze, ile możności wzmacniać i zacieśniać. Jeżeli zaś chodzi o to, aby uchronić się od supremacyi umysłowej innych narodów, aby nie stłumić dodatnich cech własnej umysłowości i nie iść tylko niewolniczo za obcymi wzorami i obcą myślą, to w naukach przyrodniczych i lekarskich chroni od tego stosunek wymiany; im więcej pewien naród w tym dziale nauki może ze siebie dać drugim, im więcej wydaje produktu umysłowego, że tak powiemy, dość doskonałego, by był zdolny do eksportu, tem też więcej może przyjąć od drugich, bez obawy zatraty tych samodzielnych kierunków myśli, jakie sam wytwarza. Dlatego pytanie powyższe nie ma w danym razie zastosowania, a zbyt wielka troska o "wytworzenie samodzielnej myśli naukowej polskiej", której u nas co do medycyny niekiedy dawano wyraz, polega po części na nieporozumieniu, po części płonną jest, o ile da się stwierdzić, że nie tylko czerpiemy ze skarbca wiedzy wszechświatowej, ale także do niego coś od siebie dorzucić potrafimy.

Te nasze przyczynki do wszechświatowej wiedzy znaczą się szeregiem nazwisk naszych uczonych, którzy potrafili sobie wywalczyć imię w międzynarodowych turniejach umysłowych, zapisując się trwale na kartach historyi nauk lekarskich, lub zdobywając swemi zdolnościami, pracą i wiedzą katedry na obcych wszechnicach. Jedno i drugie jest nam znacznie trudniej, niż narodom, mającym polityczny byt niezależny, jest nam stopniowo coraz trudniej, im szczelniej zamyka się na zachodzie przed Polakami wszelkie drogi, nawet naukowe, im bardziej wybujały nacyonalizm naszych wrogów stara się o to, aby wszystko, co polskie — zgnieść i zdusić, nawet wszelkie imię polskie z nauki wygładzić, wykreślić, lub na rzecz swoją zagrabić. Bo też coraz częściej dzisiaj się zdarza, że wartość prac naukowych Polaków usiłuje się obniżyć — pominięciem, przemilczeniem; brak w naszym języku wyrazu na tę metodę, którą jednak Niemcy, widocznie dobrze ją znający, z łatwością nazwać umieli: "todtschweigen".— Nie tylko w medycynie i naukach przyrodniczych, także i w innych działach nauki niejeden polski uczony już dożył, że niepospolite prace jego przeszły w Niemczech niby bez echa (ale doczekały się potem pochlebnej oceny we Francyi lub Anglii), co się coraz częściej zdarza w czasach ostatnich, i co na pozór zmniejsza nasz udział w międzynarodowej pracy naukowej.

Ale niepodobna tu wymienić nazwisk uczonych polskich zmarłych i współczesnych, którzy pracują w kraju, a których dzieła zdolne są wywrzeć wpływ zagranicą, do czego piszący te słowa niema kompetencyi. Wreszcie ocena taka nawet z kompetentnej, ale polskiej strony, mogłaby budzić podejrzenie, że niezupełnie jest wolna od wpływu pewnego rodzaju dumy narodowej. Niepodejrzane będzie tylko świadectwo obcych, i to wszelako albo wtedy, gdy przebrzmiały już spory polemiczne, gdy dzieło życia pewnego uczonego ukończone, da się bezstronnie ocenić z pewnej odległości, "sub specie aeternitatis", albo przynajmniej, gdy wartość pracy działającego jeszcze uczonego wywalczyła mu wybitne stanowisko w obcem środowisku, w tych n. p. przypadkach, gdy polskiemu uczonemu oddano katedrę w cudzoziemskiej wszechnicy.

W obu tych przypadkach możemy liczyć na to, że przytaczając nazwisko polskiego uczonego, nie ulegamy mimowolnemu złudzeniu, możemy żądać u swoich i u obcych wiary, że nazwisko to, słynne na zagranicznej arenie, przytaczane w dziełach obcych uczonych, jest istotnym dowodem żywotności polskiej nauki, jej wpływu na zewnątrz, jej wartości na rynku światowym.

Ograniczając te dowody do świadectwa obcych, trudno opędzić się żalowi, że przez to pominięte będzie wspomnienie o tych istotnie znakomitych mężach, których tylu kraj wydał, a których działalność, zamknięta w ojczystem tylko piśmiennictwie lub w

granicach oddziaływania osobistego, n. p. w zakresie dydaktycznym, do wiadomości obcych dojść nie mogła. Trudno opędzić się żalowi, że dzieła tych mężów pozostały przed szerokim światem w ukryciu, chociaż mogły przysporzyć chwały imieniu polskiemu i korzyści dla całej ludzkości. A najtrudniej przeboleć, że to stało się z naszej winy, że tak samo, jak dawniej nie umieliśmy korzystać ze zwycięztw orężnych, tak dziś nie umiemy należycie wyzyskać wobec obcych naszych zdobyczy naukowych, często nawet sami niedoceniając ich znaczenia. Żal ten zrozumie każdy, komu choć powierzchownie znane są losy medycyny polskiej w czasach ostatnich, ktoby pragnął, by za ojczyste szranki przeniknęła była sława świetnej plejady naszych uczonych i znakomitych lekarzy z doby warszawskiej Szkoły Głównej i polonizacyi wszechnicy krakowskiej, byśmy wśród nazwisk, zapisanych na kartach historyi medycyny, znaleźć mogli przynajmniej nazwiska klinicysty tej miary, jak Tytus Chałubiński, chirurgów tak dzielnych, jak Jasiński lub Krajewski, pisarzy tak pracowitych, jak Girsztowt, umysłowości tak niezwykłych, jak Majer, duchów takiego lotu, jak Matlakowski, całego szeregu nauczycieli nieporównanych, których wpływ potężny przechodzi jeszcze po ich śmierci z pokolenia w pokolenie lekarskie i nie dozwala medycynie polskiej obniżyć skrzydeł.

Ale nawet, jeżeli wymienimy tylko część tych naszych uczonych lekarzy doby ostatniej, których imiona znajdujemy na kartach dzieł obcych, utrwalone na długie lata w piśmiennictwie, przechowywane w pamięci wielu pokoleń lekarskich całego świata, jako przodowników wiedzy, oraz tych, którzy rzuceni losem poza granice kraju, dorobili się pracą i talentem uznania i katedr uniwersyteckich wśród obcych, okaże się, że medycyna polska nie potrzebuje się rumienić, ani wobec innych gałęzi nauki polskiej, ani wobec siostrzanej medycyny innych narodów. Mieliśmy anatoma tej miary, jak Teichmann w Krakowie, który swemi badaniami nad układem limfatycznym położył wprost niewzruszone podwaliny dla nauki w tym dziale; ze współczesnych zajmuje profesor Laskowski katedrę w Genewie, profesor Szawłowski w Petersburgu. W dziale histologii uznawany był za powagę w całej Europie profesor Hoyer z Warszawy.

W antropologii stanął w rzędzie pierwszych powag europejskich Kopernicki, którego badania i zbiory ściągnęły do Krakowa w odwiedziny wielkiego Virchowa. W fizyologii wybitne na swój czas stanowisko zajął Majer; w późniejszych zdobył katedrę w Kazaniu profesor A. Dogiel. Godzi się tu przypomnieć, że wielki Remak, profesor berliński, jeden z najwybitniejszych uczniów Jana Muellera, podawany przez Niemców za Niemca, był Polakiem i ogłaszał swe prace po polsku. W zakresie chemii fizyologicznej wystarczyłoby już jedno nazwisko: Marcelego Nenckiego; ze współczesnych zajęli katedry na obczyźnie: Kostanecki w Bernie, Zaleski w Tomsku. Wśród patologów wybitne imię miał Biesiadecki, profesor krakowski, później protomedyk Galicyi, którego rząd austryacki uznał za najbardziej kompetentnego dla zbadania dżumy, gdy się po raz pierwszy w Europie pojawiła; daleko, zwłaszcza w Rosyi, rozchodziła się sława wykładającego w Warszawie Brodowskiego. Ze współczesnych zajmuje profesor Wysokowicz katedrę w Kijowie, Chęciński wykłada w Odessie. Z klinicystów europejskie imię miał swego czasu znakomity profesor i obywatel, Józef Dietl w Krakowie; dzisiaj znajdujemy na katedrach zagranicznych: prof. Neussera w Wiedniu, prof. Wagnera w Kijowie, prof. Orłowskiego w Kazaniu. A jak w chemii Nencki wywarł ogromny wpływ na całą Europę, tak znów w neurologii i psychiatryi może się nauka polska słusznie szczycić dwoma wielkimi uczonymi i znakomitymi nauczycielami: Balińskim, a zwłaszcza Mierzejewskim, którym sami Rosyanie nadali imię: "ojców psychiatryi rosyjskiej" i których zasługi uczcił na pierwszem miejscu tegoroczny Zjazd psychiatrów rosyjskich i najznakomitszy Mierzejewskiego uczeń, słynny profesor Bechtierew. W tej szkole kształcił się cały szereg Polaków, którzy później zajmowali katedry w Petersburgu: prof. Erlicki, prof. Daniłło, prof. Czeczott. Na drugim krańcu Europy, wśród świetnego rozwoju współ-

czesnej neurologii francuskiej zdobył sobie imię J. Babiński, wykładający w Paryżu. Tamże głośną zyskali sławę dwaj okuliści polscy: Szokalski, a przedewszystkiem Seweryn Gałęzowski.

Z chirurgów polskich Bierkowski, profesor w Krakowie, miał na swój czas imię głośne; dobrze zapisał się w historyi Obaliński. Ale wśród krakowskich profesorów chirurgii większą jeszcze sławę zdobył sobie Mikulicz, później profesor w Królewcu i Wrocławiu; choć nie był on Polakiem, jednak w Krakowie po polsku wykładał i w polskiem środowisku naukowem jako uczony rozwinął się i dojrzał, dlatego też wymienić go tu niewątpliwie należy. Na obczyźnie, nie licząc docentów wykładających w Moskwie i Kijowie, zdobyli ze współczesnych nam katedry chirurgii: prof. Ziemacki w Petersburgu, Pęski w Charkowie. Z ginekologów wykłada w Petersburgu prof. Raczyński; z laryngologów do niedawna jeszcze mieliśmy w Heidelbergu prof. Jurasza. Z ziemi naszej pochodzi dermatolog prof. Finger w Wiedniu, a katedrę w Insbrucku zajmował do niedawna profesor Łukasiewicz. A to jeszcze ani wszyscy ci przedstawiciele medycyny polskiej, którzy pracowali i w kraju, a zdobywali i dla medycyny polskiej prawo do równej miary z nauką lekarską w innych krajach, ani wszyscy ci, którzy na obczyźnie złożyli dowód, że umysłowość nasza może się mierzyć bez obawy ze zdolnościami i wiedzą uczonych w całej Europie i wywalczyć sobie palmę zwycięztwa. Gdybyśmy mogli wyliczyć tu i tych wszystkich, którzy, choć mniej może głośni, jednakże nie przeszli bez śladu w ogólnym międzynarodowym dorobku nauk lekarskich, gdyby czas i miejsce pozwalały szczegółowo udowodnić i wykazać, że mieliśmy jeszcze poważny zastęp ludzi wprost znakomitych, o których tylko przez zbieg okoliczności zewnętrznych nie wie dotąd świat cywilizowany, że niejedno doniosłe odkrycie naukowe, przypisywane komu innemu, jak n. p. karyokineza, jest dziełem Polaka, Dr. Mayzla z Warszawy, gdybyśmy przytoczyli wszystkich pracujących dziś w kraju i zdobywających uznanie dla nauki polskiej, wszystkich, których nie zamkniętej jeszcze działalności oceniać nie czas jeszcze, gdybyśmy chcieli choć w krótkich słowach scharakteryzować działalność każdego i jej dla nauki znaczenie — gdyby to wszystko można uwzględnić, to trzebaby napisać osobną sporą broszurę.

A choć nie można powiedzieć o medycynie polskiej, że kroczy w szeregach przodowniczych, że może się równać z rozwojem tej nauki wśród ludniejszych, bogatszych i politycznie niezależnych narodów, że "chodzi w sławie, jako w słońcu", to jednak już sama liczba nazwisk wybitnych uczonych Polaków-lekarzy w dobie ostatniej świadczy, że mimo bardzo złych warunków nietylko nie pozostajemy w tyle, nietylko nadążamy równomiernie z postępem, ale że nawet wytwarzamy na tem polu więcej, niżby się w naszem położeniu spodziewać można.

* * *

Dobiegliśmy końca. Z pobieżnego już zestawienia przeszkód, z jakiemi medycyna polska walczyć musi, i wyników, jakie osiąga, wypadło, że i na tem polu okazuje umysłowość nasza sprężystość, nie dającą się wielkim nawet ciężarem ani złamać, ani ugiąć. Można śmiało powiedzieć, że medycyna polska pełni wiernie służbę w swoim narodzie i dla swego narodu, że pełni ją nie gorzej i nie słabiej, niż w najświetniejszych czasach naszej przeszłości, że piastuje godnie i niesie wysoko swój sztandar. Można bez wahania stwierdzić, że twórczość nasza na tem polu nie jest stosunkowo mniejsza, niż w innych narodach, może nawet niejeden przewyższa; można stwierdzić, że i tu nie mierzymy zamiarów podług sił, ale siły na zamiary. To też mimo wszystko, co nam na drodze stawało i stawa, wolno medycynie polskiej spojrzeć w przeszłość z chlubą, na teraźniejszość — spokojnie, w przyszłość — z otuchą.

DR. OTTO HEWELKE

Niepomyślne Warunki Pracy na Polu Medycyny Naukowej.

WARUNKI pracy na polu medycyny naukowej są w Królestwie Polskiem w wysokim stopniu niepomyślne. Składają się na to przyczyny rozmaite. Na pierwszem miejscu należy postawić brak wyższej uczelni polskiej. Istnienie w kraju jedynie Uniwersytetu rosyjskiego sprawia, że nauka polska nie posiada u nas swego naturalnego, rodzimego źródła.

Jakkolwiek nauka jest międzynarodową, to jest to prawdą w abstrakcyi, ale nie w życiu; w chwili swego tworzenia się, jest ona nieodłączną od ludzi. Istnieją pewne odcienie nidywidyalne umysłowości, które sprawiają, że zarówno w sztuce, jak i w nauce rozmaitych narodów, zaznaczają się odrębności charakterystyczne. Te cechy są przekazywane przez umysły wybitne ich otoczeniu, znajdują tu odgłos, i, sumując się w dalszym ciągu pracy, tworzą szkołę.

Następnie uniwersytet, o ile znajduje się w stałem czuciu ze społeczeństwem, wywiera, jako ciało zorganizowane dodatni wpływ na szerokie jego warstwy,podnosząc w nich szacunek i uznanie dla narodu i pracy naukowej, wznosząc poziom oświaty, podobnie, jak to czyni w swem otoczeniu każda wyżej wykształcona i kulturalna jednostka.

Tych idealnych korzyści jesteśmy pozbawieni, ponieważ uniwersytet obecny, jako nam obcy, nie może ich dać, choćby nawet pragnął, a tem bardziej, gdy usposobienie jego jest wrogie dla naszego społeczeństwa. Pozatem brak uniwersytetu, a co nas tu bliżej obchodzi, brak fakultetu lekarskiego wpływa i na warunki materyalne, w jakich praca naukowa na polu medycyny dokonywaną być może. Gdy w obecnym stanie tej nauki w większości jej przedmiotów studya wymagają zasobnych i dobrze prowadzonych pracowni — badania teoretyczne stają się dla nas niedostępnemi. Szczególniej, gdy kierownikami istniejących laboratoryów uniwersyteckich nie są ludzie, których sława naukowa przywiązałaby ku sobie pracowników, rzucając przygodne mosty poprzez przepaści, dzielące poza sferą nauki.

Wreszcie brak widoków otrzymania przez naszych uczonych katedr i zabezpieczenia bytu przez pensye i emerytury, zamyka wprost drogę karyery naukowej przed tymi, coby do niej mieli prawo przez swe zdolności i pracę.

To też wiedza naukowa nasza zasila się ze źródeł pozamiejscowych: przez literaturę zachodnio-europejską, przez odwiedzanie wszechnic zagranicznych.

Samodzielna praca teoretyczna należy do wyjątków. Głównym przedmiotem na-

szej pracy — jest dziedzina medycyny praktycznej, a prowadzi się ona głównie w szpitalach miejskich. Obserwacya chorego, poznawanie i sprawdzanie nowych metod badania, sposobów leczenia, metod operacyjnych — wypełniają jej zakres. A i ta praca odbywa się w warunkach nader ciężkich. Uposażenie lekarza szpitalnego jest tak małe (30 fun. szter., 300 rubli), że nie pozwala mu pracy tej poświęcić odpowiedniego czasu, zmuszając dla bytu do wykonawstwa praktyki zarobkowej. Z drugiej strony szpitale nasze są tak ubogie, że urządzanie pracowni przy oddziale napotyka na wielkie trudności i wymaga ofiarności osobistej pracujących. Tymczasem praca w tych oddziałach oddaje społeczeństwu wielkie, a niedoceniane przez nie, usługi. Tutaj to, przy boku kierowników, którzy swem doświadczeniem i pracami zdobyli sobie imię wśród kolegów, pracują młodzi lekarze, dopełniają swych wiadomości szkolnych, i wykształcają się na dzielnych lekarzy praktycznych. Są to jakby prywatne docentury i kliniki, istniejące dzięki poświęceniu i ofiarom jednostek.

Ten zakres pracy odbija się i na charakterze naszej literatury lekarskiej. Pisma nasze podają przeważnie rzeczy z zakresu medycyny praktycznej, z dziedziny patologii szczegółowej i lecznictwa ze wszystkich działów medycyny. Kwestye teoretyczne podejmowane są rzadko, przeważnie miejsce zajmują sprawozdania z prac zagranicznych.

Bardzo ważnym czynnikiem w staraniach ku utrzymywaniu wiedzy naszej na poziomie nauki współczesnej, stanowią towarzystwa lekarskie, istniejące w główniejszych naszych miastach. Pierwsze miejsce zajmuje Warszawskie, najstarsze, bo już prawie sto lat liczące, najzasobniejsze w liczbę członków i środków. Tu odbywają się regularne posiedzenia, na których odczytywane i dyskutowane są prace i referaty naukowe, odbywają się demonstracye chorych, pokazy preparatów anatomicznych, mikroskopowych itd.

I tu przeważa charakter praktyczny, a odczyty z działów czystej teoryi należą stosunkowo do rzadkości. Tym sposobem w braku własnego wydziału lekarskiego, musimy doskonalić swoje wykształcenie drogą samouctwa, przyczem dochodzimy do przygotowania dobrych lekarzy praktyków ale nie jesteśmy w stanie stworzyć warunków, w których może być prowadzona samodzielnie systematyczna praca naukowa. Istnieją wprawdzie dążenia, aby temu brakowi zaradzić — w postaci pracowni przy Towarzystwie lekarskiem Warszawskiem, oraz nowozałożonego Towarzystwa naukowego, ale brak środków utrudnia rozwój i skuteczność działalności tych instytucyi.

Dwa uniwersytety polskie: w Krakowie i we Lwowie, których pomyślnym rozwojem się szczycimy — nie mogą wywierać swego wpływu na nas. Stoi temu na przeszkodzie znaczna ich odległość, ale bardziej jeszcze dzieląca je od nas granica polityczna. Ona to sprawia, że jako poddani państwa Rosyjskiego, nie możemy korzystać z przywilejów, służących obywatelom austryackim, a z drugiej strony — prawa (np. dyplomy uniwersyteckie, stopnie naukowe itd.), nabyte w Austryi, nie są uznawane w Rosyi.

Z tem wszystkie sądzę, że poziom w dziedzinie medycyny u nas — oczywiście abstrahując od rozmiarów — nie będzie wcale niższym, niż poza granicą. Tylko, że jeżeli użyjemy dla porównania obrazu dwóch łańcuchów górskich, — przy równej niemal wysokości pasma — naszemu brak szczytów. Pod szczytami pojmuję tych przodowników nauki, którzy dzięki wrodzonej genialności, pracy systematycznej w warunkach sprzyjających, wznoszą się na wyżyny wiedzy, skąd odsłaniają nawe prawdy i kierunki nowe.

Tacy ludzie zdarzają się i wśród nas. I nieraz słyszało się o spostrzeżeniach, myślach u nas poczętych — ale porzuconych z powodu niemożności całkowitego ich opracowania, które, zaświtawszy u nas, u innych stały się — w warunkach sprzyjających pracy systematycznej — dorobkiem nauki — a zapisane zostały na dobro tym innym.

Takie kiełki genialne wymagają szczególnie troskliwego pielęgnowania i warunków kultury, jakiej właśnie nie posiadamy.

Brak ich niszczy w zarodku nadzieje,

spacza wiarę w siebie, zniechęca w środku drogi.

To też w literaturze naszej lekarskiej daje się zauważyć zjawisko, jakie zapewne w społeczeństwach normalnie się rozwijających, nie występuje tak widocznie. A mianowicie, że z zastępu młodych pracowników, którzy w danej chwili przystąpili do współpracownictwa,już po paru latach wielu zamilka zupełnie, inni jeszcze tylko niekiedy dają znaki życia naukowego. Największa płodność autorów pozostających przy warsztacie, objawiająca się liczbą prac ogłaszanych przypada na 30—40 lata ich życia; później słabnie szybko, podczas, gdy możnaby się spodziewać, że właśnie w przyszłym dziesiątku przyjdzie główne żniwo owoców dojrzałego doświadczenia i wyrobienia zdobytego poprzednią pracą.

Nie jest to skutkiem łatwego wyjałowiania się umysłów, ale wynika po części z szybkiego wyczerpywania się pracą, prowadzoną w warunkach nader ciężkich, której nie przyświecają nadzieje, ożywiające pracowników u innych narodów, a w pewnej części jest następstwem położenia ekonomicznego, zmuszającego do myślenia o zabezpieczeniu bytu zawiązanym w tym czasie rodzinom, do porzucenia pracy ideowej dla gonitwy za chlebem powszednim.

DR. STANISŁAW KOPCZYŃSKI.

Stanowisko Lekarza Szkolnego.

SZKOŁA wtedy tylko w całości może spełnić swe zadanie higieniczno - wychowawcze, jeżeli będzie posiadała **należyty nadzór lekarski.** Tylko przy dobrze funkcyonującej instytucyi lekarzy szkolnych możemy spodziewać się od szkół, iż szeroko uwzględniać one będą zdrowie fizyczne i umysłowe młodzieży, że do minimum zmniejszą odsetkę "chorób szkolnych", a wdrażając dzieci do wykonywania różnych nałogów higienicznych, które tak łatwo zaszczepić można w wieku młodym, pośrednio oddziaływać będą na ich całe otoczenie.

Instytucya lekarzy szkolnych dziś już jest szeroko rozgałęziona, czego dowodem służyć mogą specyalne czasopisma, poświęcone tej sprawie. **Każda szkoła, zarówno średnia, jak i wyższa, lub niższa, powinna posiadać lekarza szkolnego.** Powinien on być doradcą, a pośrednio prawodawcą i wykonawcą wymaganych przez higienę szkolną przepisów, dotyczących wszystkich działów higieny szkolnej, a więc higieny budynków i pomieszkań szkolnych, zwłaszcza ich urządzeń wewnętrznych, higieny nauczania w szerokiem tego słowa znaczeniu, i higieny indywidualnej młodzieży szkolnej, czyli t. zw. "chorób szkolnych".

W sprawie **higieny budynków i pomieszczeń szkolnych lekarz szkolny może i powinien głos zabierać.** W sprawie wyboru miejsca i gruntu pod budynek szkolny, w sprawie ogólnej i szczegółowej architektury gmachu szkolnego, jego urządzeń wewnętrznych, ilości powietrza w stosunku do liczby uczniów, w sprawie **oświetlenia** naturalnego i sztucznego, sposobów ogrzewania i przewietrzania itp. lekarz szkolny, jako więcej obznajomiony z wymaganiami higieny i śledzący wyniki postępów na tem polu, powinien być co najmniej doradcą budowniczego. Lekarz szkolny odwiedza systematycznie pomieszczenia szkolne, bada temperaturę i jakość powietrza w klasach, odpowiedniość ławek, decyduje o wartości tych lub innych urządzeń wewnętrznych ze stanowiska higienicznego, o wyborze książek i kajetów pod względem druku, papieru itp.

Drugi ważny dział zakresu czynności lekarza szkolnego dotyczy jego **dozoru nad higieną nauczania.**

Posiadając odpowiednie przygotowanie i gruntowną znajomość zasad psychofizyologii, lekarz szkolny rozstrzyga wiele kwestyi z dziedziny higieny nauczania. Tak np. decyduje, w jakim wieku ma obowiązywać dziecko w przypadkach poszcze-

gólnych nauczanie początkowe, udziela wskazówek co do ogólnej liczby przedmiotów, wykładanych w danej klasie, co do rozkładu godzin szkolnych, szerokiego i rozumnego uwzględniania lekcyi gimnastyki, rozkładu feryi w roku szkolnym, dokonywa badań doświadczalnych nad przenużeniem i przeciążeniem młodzieży szkolnej i nauczycieli itp.

Trzecią najważniejszą czynnością lekarza szkolnego jest **dozór nad higieną indywidualną młodzieży szkolnej.**

Każde dziecko wstępujące do szkoły, lekarz bada pod względem fizycznym podług pewnego schematu. Najlepiej, gdy schematy te, których wzór tu załączamy, wydrukowane są na specyalnych blankietach oddzielnych, ażeby można je było w razie potrzeby łatwo przetasowywać? Wyniki badań notować należy w odpowiednich rubrykach. W ten sposób w ciągu kilkoletniego pobytu ucznia w szkole utworzy się dokładny obraz jego stanu fizycznego.

Imię i nazwisko N. — Data urodzenia (według metryki) 1898 [illegible] — Wyznanie [illegible]

Zajęcie rodziców [illegible]

Warunki domowe ucznia [illegible]

Szczepienie ospy: pierwotne + ; powtórne 1911 r.

Choroby, przebyte przed wstąpieniem do szkoły [illegible]

Data badania	Wiek (liczba lat skończonych)	Klasa	Wzrost w ctm. (bez obuwia)	Waga w kgm. (minimum ubrania)	Obwód klatki piersiowej ctm. przy najgłębszym wdechu	Obwód klatki piersiowej ctm. przy najgłębszym wydechu	Siła mięśniowa (Siłomierz systemu ......) klgr. ręka prawa	Siła mięśniowa klgr. ręka lewa	Ogólne odżywianie i ukrwienie	Stan narządów wewnętrznych i gruczołów chłonnych	Stan skóry	Kościec i stan kręgosłupa	Wzrok stan oczu	Słuch stan uszu	Uzębienie	Jama nosogardzielowa. Wymowa	Sfera seksualna	Choroby, które uczeń przechodził podczas pobytu w szkole	Zawiadomienia rodziców i opiekunów	UWAGI
10 III 10	12	II	141	36,2	79	67	26	24	[illegible]	[illegible]	czysty [illegible]	[illegible]	[illegible]	dobry, [illegible]	[illegible] 3 plombowane	[illegible]	[illegible]	X–XI 1909 [illegible]	[illegible]	[illegible]

Badania podług owego schematu lekarz dokonywa przynajmniej dwa razy w ciągu roku, gdyż wtedy tylko może wytworzyć sobie dokładne pojęcie o rozwoju fizycznym ucznia i zapobiedz powstawaniu wad fizycznych i chorób. O znalezionych wadach i brakach lekarz szkolny donosi rodzicom, prosząc ich o zastosowanie się do jego wskazówek, lub zwrócenie się do specyalisty.

Badanie pod względem fizycznym dzieci, wstępujących do szkoły, posiada i to jeszcze ważne znaczenie, że zabezpiecza dziecko na przyszłość od bardzo smutnych następstw, mogących powstać, w razie zapoznawania jego wad i ułomności fizycznych: tak np. rozumne rozpoznanie w dziecku przez lekarza szkolnego przepukliny brzusznej (ruptury), lub początkowej wady serca, pociągnąć może z konieczności uwolnienie go od pewnych ćwiczeń gimnastycznych, które poźniej mogłyby okazać się dlań bardzo zgubnemi; dalej, dokładne zbadanie stanu oczu i uszu dziecka pozwoli lekarzowi wyznaczyć mu właściwe miejsce w klasie. Rozpoznanie w dziecku t. zw. egipskiego zapalenia oczu, czyli jaglicy i usunięcie go w razie potrzeby ze szkoły, pozwala przez to inne dzieci zabezpieczyć od możliwości zarażenia. Wiadomo np., że przyczyną przytępienia umysłowego i niemożności skupienia uwagi na jeden przedmiot, bywają nieraz t. zw. wyrośle adenoidalne, w jamie nosogardzielowej, które, tamując przypływ powietrza, upośledzają ukrwienie mózgu. Wczesne rozpoznanie tej sprawy chorobowej i odpowiedni zabieg leczniczy uwolnić może dziecko od wspomnianych wyżej przykrych objawów i od straty czasu szkolnego.

Często np. dziecko w szkole bywa strofowane za bezładne, nieskojarzone ruchy i wykrzywiania się. Nieświadomi rzeczy nauczyciele biorą to za jakieś złe nawyknienia i grymasy, tymczasem objawy te stanowią pierwszy okres pląsawicy, czyli tańca św. Wita. Wczesne zbadanie chorego dziecka przez lekarza wyjaśnia odrazu sprawę i we właściwym czasie zabezpiecza je od ciężkiego przebiegu choroby.

Lekarz szkolny ma również sposobność do wykrycia jednej z ciężkich plag, jaka nawiedza dzieci w okresie szkolnym. Mamy tu na myśli samogwałt (onanizm). Już same oględziny dziecka, jego specyalny wyraz twarzy, błędne i wstydliwe spojrzenie i całe zachowanie się podczas badania, mogą nasunąć lekarzowi podejrzenie co do tego, czy dany uczeń, lub uczennica oddaje się temu nałogowi. Jeśli do tego, słyszy jeszcze od nauczyciela, że uczeń ten jest nadzwyczaj spokojny i cichy, że "nikomu wody nie zamąci", podejrzenie jego wzrośnie. Ten bowiem spokój, tak nienaturalny wiekowi dziecięcemu, bywa często skutkiem oddawania się owej zdrożności. Podejrzewając więc dziecko o zły nałóg, lekarz szkolny w poufnej rozmowie we właściwy sposób zwraca mu uwagę, ostrzega przed skutkami, a odzwyczajając go od tego nałogu, ratuje mu nieraz przyszłość.

Lekarz szkolny czuwa nad zapobieganiem pojawiania się chorób w szkole.

Jeżeli np. dziecko, przyszedłszy do klasy, poczyna zdradzać objawy ogólnego niedomagania, to nauczyciele powinni odsyłać je niezwłocznie do gabinetu lekarskiego: może się ono bowiem znajdować w t. zw. okresie inkubacyjnym, czyli w okresie początkowego rozwoju choroby. Usuwając dziecko takie we właściwym czasie ze szkoły, lekarz szkolny usuwa jednocześnie źródło zarazy.

Lekarz szkolny ściśle notuje przyczynę nieobecności uczniów w szkole, o ile ta tkwi w chorobie. Uczeń, który opuścił kilka dni lekcyi z powodu choroby, powinien przynieść od rodziców świadectwo o jej rodzaju, jeżeli nieobecność jego trwała dłużej, niż 5 dni, powinien przynieść świadectwo od lekarza, na co chorował i czy może bez szkody dla otoczenia uczęszczać do szkoły. Wogóle, uczeń przychodząc do szkoły, po dłuższej w niej nieobecności, a zwłaszcza po ciężkiej chorobie zakaźnej, powinien przyjść najpierw do gabinetu lekarskiego i pokazać zaświadczenie od leczącego go doktora, że ubranie chorego i mieszkanie uległo należytej dezynfekcyi i że uczeń bez szkody dla otoczenia może uczęszczać do szkoły.

Lekarz szkolny miewa z uczniami pogadanki higieniczne, a w wyższych klasach prowadzi systematyczne wykłady z dziedziny anatomii, fizyologii i higieny. Jako wykładający zapoznać się może lepiej z warunkami życia szkolnego i sam wtedy z własnego doświadczenia niejedną sprawę z dziedziny higieny nauczania wyświetlić może.

Jeżeli przy szkole znajduje się internat, lub jeżeli uczniowie w szkole otrzymują np. śniadania, to **do obowiązków lekarza szkolnego należy badanie co pewien czas produktów spożywczych, analizowanie mleka i t. p.**

Dokładna znajomość stanu zdrowia danego ucznia, oparta na dwukrotnych w ciągu roku badaniach, pozwala lekarzowi szkolnemu udzielić młodzieńcowi kończącemu średni zakład naukowy, praktycznych **rad i wskazówek przy wyborze tego lub innego** zawodu i zabezpieczyć go od niepotrzebnego marnowania czasu. Ilu to np. młodych ludzi z usposobieniem do gruźlicy wstępuje na wydział lekarski, by po kilku latach ze zrujnowanem zdrowiem go porzucić. Ilu techników, chemików, porzuca po pewnym czasie pracę zawodową dla wady wzroku. Zbadani we właściwym czasie przez lekarza szkolnego innąby sobie drogą obrali i czasu nadaremnie by nie stracili.

Takie więc są w ogólnych zarysach obowiązki i zadania lekarza szkolnego. Wymagają one od niego wiele dobrej woli i dobrej chęci, a przedewszystkiem czasu. Dlatego też powinien on być za swą pracę należycie wynagradzanym, ażeby módz czas potrzebny jej poświęcić.

Lekarz szkolny musi też pilnie śledzić rozwój higieny szkolnej i zaznajamiać się z bogatą i wciąż rosnącą literaturą tego przedmiotu.

Praca lekarza szkolnego wtedy tylko jednak będzie owocną, jeśli znajdzie on **poparcie ze strony rodziców, a głównie nauczycieli.**

Co się tyczy rodziców, to zwłaszcza w sferze niższej, gdzie dobrobyt jest nieszczególny, a kultura niewielka, poparcia od nich lekarz spodziewać się nie może. Niestety i warstwy zamożne tak mało wogóle posiadają wiadomości z dziedziny higieny, że i

tu lekarzowi szkolnemu w celu przeprowadzenia jakiejś zasady (np. noszenia szkieł przez ucznia krótkowidza, plombowania zębów i t. p.) wypadnie nieraz staczać walkę z ignorancyą rodziców. Szczęście, jeżeli może on znaleść pomoc w lekarzu domowym, leczącym daną rodzinę.

Drugi ważniejszy brak — nieznajomość zasad higieny ze strony nauczycieli — dałby się usunąć łatwo przez zaprowadzenie wykładów higieny szkolnej w seminaryach nauczycielskich i przez zobowiązanie do uczęszczania na wykłady higieny tych studentów wydziału filologicznego, lub matematycznego, którzy się zamierzają poświęcić stanowi nauczycielskiemu.

Lekarz szkolny powinien był wszechstronnie wykształconym, ażeby nie potrzebował przy badaniach dzieci zbyt często zwracać się do specyalistów. Leczenie dzieci chorych w domu bynajmniej do obowiązków jego nie należy.

W szkole lekarz udziela porady w przypadkach nagłych, w razie skaleczenia się, urazu, zemdlenia, itp. W tym celu w jego gabinecie znajduje się podręczna apteczka.

Lekarzy szkolnych utrzymywać powinny zarówno wyższe, jak i niższe zakłady naukowe.

Lekarze szkolni biorą czynny udział w naradach ciał pedagogicznych swoich zakładów i do charakterystyki ucznia, podanej przez nauczycieli, dołączają charakterystykę fizyczną, opartą na wszechstronnem poznaniu ucznia. Za pośrednictwem swych przedstawicieli lekarze szkolni mają, a raczej powinni mieć ciągłą styczność z wyższemi władzami wykształcenia publicznego, stanowiąc centralny dozór nad higieną szkolną i zabierając głos na naradach wyższych ciał pedagogicznych w sprawie wychowywania i wykształcenia publicznego. Głos ten w wielu razach powinien być rozstrzygającym.

Lekarze szkolni urządzają co pewien czas Zjazdy w celu naradzenia się nad sprawami, dotyczącemi higieny szkolnej, udzielają sobie odpowiednich spostrzeżeń i wspólnie obmyślają środki, wiodące do polepszenia warunków zdrowotnych młodzieży szkolnej.

Jak wiadomo I-szy międzynarodowy zjazd higienistów szkolnych odbył się w Norymberdze w r. 1904. Brało w nim udział około 30 Polaków. Drugi odbył się w 1907 r. w Londynie, trzeci odbędzie się między 2 — 7 sierpnia w Paryżu.

* * *

Jak się przedstawia sprawa lekarzy szkolnych w Królestwie Polskiem?

Z dumą możemy powiedzieć, że instytucya lekarzy szkolnych istniała już u nas dawniej, na początku wieku XIX w słynnem Liceum Krzemienieckiem, (patrz dziełko Majchrowicza: "Tadeusz Czacki i jego poglądy na sprawy wychowania publicznego" r. 1894). Obowiązki lekarza szkolnego, jak to widać w specyalnej instrukcyi, były nawet dość rozległe. W Galicyi poruszył sprawę lekarzy szkolnych na zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie w r. 1900 Dr. L. Bier. W r. 1903 Radzie szkolnej krajowej złożony został przez Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych memoryał "W sprawie wychowania fizycznego młodzieży," żądający między innemi instytucyi lekarzy szkolnych. Na właściwą drogę dopiero dziś powoli ta sprawa zaczyna wkraczać.

Sprawa lekarzy szkolnych w Królestwie Polskiem została poruszona publicznie po raz pierwszy na posiedzeniu Sekcyi Wychowawczej Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego w d. 10 marca 1900 r., a jednocześnie w tymże roku Szkoła Handlowa Zgromadzenia Kupców miasta Warszawy ustanowiła u siebie lekarza szkolnego, autora niniejszego referatu, o takim zakresie działania, jak to było wyłuszczone powyżej. Za przykładem Szkoły Handlowej warszawskiej poszły inne szkoły.

Dziś wszystkie gimnazya i szkoły realne rządowe, niemal wszystkie szkoły prywatne średnie męskie, tak w Warszawie, jak i na prowincyi w Królestwie i nierzadka część szkół prywatnych średnich żeńskich, posiadają stałych lekarzy szkolnych. Ze szkół niższych szkoły rządowe i miejskie elementarne mają lekarzy sanitaryuszów, ze szkół prywatnych niższych w Warszawie kilkanaście szkół męskich posiada swych lekarzy szkolnych. Szkoły niższe prywatne na prowincyi i szkoły ludowe miejskie lekarzy swych szkolnych nie posiadają.

Pięknie u nas zorganizowała opiekę sanitarno-lekarską nad szkołami, niestety zamknięta w 1907 roku Polska Macierz Szkolna. Wszystkie szkoły jej zwłaszcza w Warszawie posiadały swych lekarzy szkolnych.

Lekarze szkolni prywatnych szkół polskich w Warszawie (do szkół rządowych młodzież polska uczęszcza w bardzo nieznacznej liczbie) tworzą osobne Koło lekarzy szkolnych przy Stowarzyszeniu Lekarzy Polskich. Na posiedzeniach Koła rozpatrywane są różnorodne sprawy, mające związek z higieną szkolną.

Wniosek referenta:

Każda szkoła polska, czy to wyższa, czy średnia, czy niższa powinna posiadać swego lekarza szkolnego, któryby doskonale pojmując swą rolę miał dozór nad warunkami zdrowotnymi budynku szkolnego, czuwał nad higieną nauczania w szkole i opiekował się należycie zdrowiem zarówno młodzieży szkolnej, jak i ciała nauczycielskiego, zapobiegając temu wszystkiemu, coby zdrowie ich na jakąkolwiekbądź szkodę narazić mogło.

WŁADYSŁAW R. KOZŁOWSKI.

Stan Kultury Cielesnej w Polsce.

WYCHOWANIE fizyczne, które w czasach ostatnich zyskuje coraz to większe znaczenie w kształceniu przyszłych pokoleń i utrzymaniu tężyzny ciała ich i ducha, dalekiem jest na ogół w Europie od tego stanu, jakim się odznacza w społeczeństwie amerykańskiem. Wprawdzie Anglicy, a i ludy skandynawskie otaczają kulturę cielesną pieczą, przyczyniając się do jej postępu, ale u innych narodów sprawa wychowania fizycznego znajduje się dopiero w okresie pierwocin i prób nieustalonych.

Jeżeli tak jest w krajach politycznie wolnych, mających więc możność zupełną rozwoju właściwego wszystkich stron kultury narodowej, to cóż mówić o ziemiach polskich, które możności tej są przeważnie pozbawione! A jednak kształcenie cielesne Polaków posiada pewne cechy swoiste i nadaje się do tego, żeby uczynić próbę ujęcia go w pewien obraz...

* * *

Warunki dziejowe wymagały zawsze utrzymania u nas gotowości do walki obronnej wobec Niemców, Tatarów i innych ludów ościennych. Stąd też zawsze pochodziła dbałość o zachowanie sprawności cielesnej drogą uprawiania łowów, konnej jazdy, zapasów i t. p.; w naturalnym z tem związku znajdowało się też zamiłowanie nasze do tańca; młodzież chętnie bawiła się w t. zw. "palcaty," w okresie zaś rozkwitu u nas humanizmu przejęliśmy od Włochów gry ruchowe z popularnym dziś **palantem** na czele. — W w. XVIII — z upadkiem oświaty i obyczajów — nastąpiło pewne zgnuśnienie, jednak i wtedy jeszcze jeden z cudzoziemców zachwyca się kształceniem ciała u szlachty ówczesnej, której dziatwa wcześnie się zaprawiała do konnej jazdy i robienia bronią.

Na tle tradycyi takich usiłowania wiekopomnej Komisyi Edukacyjnej mogły wyrazić się w sposób doskonały i chlubę nam przynoszący. Wedle jej orzeczenia "wychowanie cielesne, nierozerwalnie związane z moralnem, są zdolne dać społeczności cnotliwego człowieka, Ojczyźnie — obywatela." Wskazanie to miało swój wyraz w wyznaczeniu odpowiedniej ilości czasu na gry ruchowe i ćwiczenia cielesne, którym uczniowie oddawali się wespół ze swymi nauczycielami: nic to nie ubliżało ostatnim, gdy z uczniami swoimi grali w **ekstrę** lub **palanta.**

Praktyka ta miała poparcie w teoryi, bo oto jeden z członków Komisyi — ks. Grzegorz Piromowicz — podaje pierwsze w swym rodzaju wskazówki hygieniczne, nieco zaś później słynny profesor wszechnicy wileńskiej, chluba nauki polskiej Jędrzej Sniadecki, pisze dziełko **"O fizycznem wychowaniu dzieci,"** w którem nie tylko stanął na wyżynie wiedzy ówczesnej, ale wypowiedział poglądy, które dotąd nie straciły na wartości, będąc chlubnem świadectwem

gruntowości autora. Napisane w r. 1805 dla ówczesnego "Dziennika Wileńskiego", a potem parokrotnie przedrukowane dzieło Sniadeckiego mogło wpłynąć potężnie na rozwój właściwy pojęć o wychowaniu fizycznem, ażeby je utrzymać na wyżynie należnej. Sprawą tą zajmowali się najznamienitsi wychowawcy i myśliciele ówcześni: powstały właśnie wkrótce systemy gimnastyczny Niemca **Jahna** i Szweda **Linga,** znajdując przyjęcie ogólne zarówno w kraju jak i zagranicą. U nas wypadki polityczne nie pozwoliły na rozwój należyty pomysłów Sniadeckiego, kierując uwagę w stronę zgoła inną. Zresztą zbrakło też wkrótce do tego rozwoju pola, bo oto szkolnictwo polskie zostaje kasowane we wszystkich zaborach.

I następuje w dziedzinie kształcenia cielesnego cisza zupełna. Młodzież otrzymuje wychowanie ogólne w szkołach niepolskich, w których zabiegać musi o zdobywanie wiadomości w języku najeźdźców, czując się zupełnie obco. Poza szkołą czasu nie staje na jakiebądź zabiegi i starania o rozwój fizyczny; o grach wspólnych z nauczycielami niema też mowy wobec tak wrogiego z nimi stosunku, że sam pobyt w szkole uważanym bywał za nieszczęście, od którego jak najrychlej uwolnić się trzeba.

Tylko ludzie bogaci pozwalać sobie mogli na zabieganie o jaką taką kulturę cielesną, mając n. p. środki na naukę fechtunku, pływania lub jazdę konną. Dla tłumów ruchem jedynym był taniec, dziatwa zaś i młodzież miała go na ślizgawce. W miastach większych, jak Lwów i Warszawa, istniały zakłady gimnastyczne: przed laty pięćdziesięciu cieszyły się one znacznem powodzeniem i przygotowały grono ludzi, którzy zdolni byli w kilka lat później z powodzeniem podjąć starania o założenie towarzystw gimnastycznych. W ten sposób powstał w r. 1866 "Sokół" w Galicyi, potem zaś w Poznańskiem i w Ameryce; pod zaborem rosyjskim stowarzyszeń gimnastycznych wciąż się obawiano, a chociaż podczas ostatnich w Rosyi zaburzeń (w r. 1905) pozwolono na założenie w Królestwie "Sokoła," który w czasie krótkim pozyskał kilkanaście tysięcy członków, to jednak w szybkim tym wzroście upatrzono jakoby niebezpieczeństwo i wydano zakaz zupełny stowarzyszeń gimnastycznych wśród Polaków. Obok gimnastyki uprawiano też na ziemiach polskich sporty rozmaite, jak wioślarstwo, łyżwiarstwa, kolarstwo, które się rozwinęły nie tylko w Galicyi, ale i w Królestwie. Liczba stowarzyszeń sportowych przekracza obecnie pół setki; większość ich w Galicyi zjednoczyła się w r. z. w t. zw. **"Polski Związek Sportowy,"** który niewątpliwie ogarnie z czasem wszelkie placówki zrzeszeniowe kultury cielesnej; na czele Związku stoi zasłużony rzecznik na tem polu, docent wszechnicy lwowskiej, Dr. Eugeniusz Piasecki.

Dbałość o rozwój cielesny przez stowarzyszenia obejmowała przeważnie dorosłych, mniej dostępną będąc dziatwie i młodzieży, wobec jednostronnych metod w szkolnictwie wszystkich trzech zaborów. I wytworzył się z czasem typ młodzieńca przeumysłowionego, co wstydził się ruchu cielesnego, mając za nic gimnastykę i wszelkie sporty. Stan taki nienormalny zagrażał zupełnie skarleniem fizycznem narodu, to też najwyższą wdzięczność potomnych zaskarbili sobie ci, co podjęli starania ku zmianie na lepsze.

Najwydatniejszy w kierunku tym wpływ wywarł zmarły przed paru laty profesor wszechnicy Jagiellońskiej, Dr. Henryk Jordan. Przebywał on w latach młodzieńczych przez czas pewien w Ameryce, miał więc sposobność do porównywania stosunków na obu półkulach. W r. 1888 założył w Krakowie, w pobliżu kopca Kościuszki, wspaniały **Park do gier ruchowych** w celu rozbudzenia wśród młodzieży zamiłowania do ruchu zdrowotnego. Dzięki umiejętnemu postawieniu sprawy przez Jordana idea gier ruchowych rychło przyjęła się w społeczeństwie polskiem i wkrótce powstały instytucye podobne w innych miastach: w Warszawie istnieje fundacya taka pod nazwą: **Ogrody im. Raua,** mająca rocznie do miliona uczęszczań dziatwy; prócz tego młodzież uprawia gry sportowe w tamecznem **"Kole sportowem."** We Lwowie powstało i pomyślnie się rozwija **"Towarzystwo zabaw ruchowych."** Ogrody do gier ruchowych istnieją nadto w Kołomyi, Stanisławowie, Stryju, Przemyślu, Tarnowie, Cieszynie, Częstochowie, Kaliszu, Poznaniu, Łodzi,

Płocku, Ostrołęce, Lublinie i Wilnie — idea zaś sama zatacza coraz szersze kręgi i przenikać do wsi zaczyna.

Wychowaniem fizycznem zajmować się powinna przedewszystkiem szkoła. Szkolnictwo galicyjskie, przygniecione biurokratyzmem, nie może się jakoś wydobyć z pod przeważnych wpływów niemieckich; wychowanie fizyczne ogranicza się w niem do 2 godzin na tydzień gimnastyki, która jednak często ulega ograniczeniu. W Królestwie, gdzie szkoła polska prywatna istnieje od roku 1905, uwydatnia się dążenie poważne w kierunku postawienia kultury cielesnej na wyżynie odpowiedniej, choć często stoją temu na przeszkodzie warunki materyalne. W szkołach tych prowadzi się powszechnie gimnastyka, śpiew i praca ręczna, oraz urządzane są wycieczki; w niektórych zaprowadzono roboty ogrodnicze, inne zaś dają wychowankom swoim możność nauki pływania, tańca lub sportów; jedna ze szkół warszawskich zaprowadziła codzienne wycieczki uczniów za miasto, gdzie na terenie własnym uprawiają gry ruchowe. W miastach niektórych — zarówno Galicyi, jak i Królestwa — młodzież szkolna z powodzeniem oddaje się piłce nożnej (football) we wzmiankowanych powyżej ogrodach. O Poznańskiem w kierunku tym niema co wspominać, gdyż szkolnictwo polskie nie istnieje tam wcale.

Początkowy ten akres zabiegów o rozwój kultury cielesnej znamionuje często — przy braku krytycyzmu — pewna przesada, której szczególnym objawem bywa zamiłowanie do siłactwa, t. j. atletyki ciężkiej. Pod tym względem chętnie naśladujemy Niemców, atleci zaś nasi zdobywają wawrzyny w zapasach: Pytlasiński, Bieńkowski, Cyganiewicz pozyskali sławę wszechświatową, ale wpływu to żadnego na rozwój fizyczny narodu mieć oczywiście nie mogło.

Właściwemu postawieniu sprawy wychowania fizycznego w Polsce stoi na przeszkodzie brak należycie uzdolnionych kierowników. W Galicyi czynność nauczycieli gimnastylki spełniają najczęściej Sokoli, niekiedy zaś lekarze. Pierwszym — skądinąd dobrym praktykom gimnastycznym — zbywa zwykle na odpowiedniem przygotowaniu gimnastycznem, bez którego gimnastyka w szkole chybia celu stając się zwykłym sportem, niekiedy nawet szkodliwym dla młodocianego ustroju; lekarze, posiadający wiadomości z anatomii i fizyologii, nie mają znów odpowiedniej praktyki, ani też znajomości metod gimnastycznych; to też gimnastyka i wogóle kształcenie cielesne w Galicyi niezawsze daje wyniki spodziewane i nic dziwnego, że nie pociąga ani czynników miarodajnych, ani też szerszych kół publiczności. W Królestwie, gdzie nie ma Sokoła, gimnastyką zajmowały się zazwyczaj jeszcze mniej urobione praktycznie jednostki, ale też tutaj silniej ujawnił się protest przeciwko partactwu. Obok takich nauczycieli niepowołanych, znajduje się pewna liczba osób, co się kształciły w Skandynawii, teraz zaś pracują same, lub urabiają siły odpowiednie w kierunku racyanalnie podjętej kultury cielesnej. Od lat kilku istnieje też w Warszawie **"Pierwsza szkoła polska gimnastyki"** H. Kuczalskiej, wypuszczająca co rok pewną liczbę poważnych pracowników w tej dziedzinie. Na straży naukowego traktowania kultury cielesnej stoi wydawany od lat pięciu w Warszawie dwutygodnik "Ruch", poświęcony sprawom wychowania cielesnego i wogóle normalnego rozwoju ciała; ogół usiłowań tych zmierza do wyrugowania z gimnastyki systemu niemieckiego i zastąpienia go ze systemem szwedzkim, co wprawdzie związane jest z wielkiemi trudnościami, ale posuwa się naprzód.

Poza "Ruchem" nastrój ogólny w dziedzinie kultury cielesnej urabia się też pod wpływem odnośnych dzieł, artykułów dziennikarskich i odczytów publicznych. Zamiłowanie do ćwiczeń cielesnych i dbałości o zdrowie wzrasta szybkiem tempem, znajdując poparcie ze strony lekarzy hygienistów. Duże pod tym względem znaczenie mają też powstające w ostatnich czasach **zakłady przyrodnicze**, które, opierając się na leczeniu naturalnem i zarazem propagując zasady hygieny dla zdrowych, stają się niejako środkiem wyrobienia w społeczeństwie zmysłu hygienicznego (Kosów, Ojców).

Wyłuszczone powyżej zdobycze kultury cielesnej niezupełnie odpowiadają nowo-

czesnym wymogom demokratycznym, gdyż nie zawsze są dla wszystkich dostępne. Masy ludowe, na niższym stopniu kultury stojące, nie biorą w nich udziału większego, choć i pod tym względem ma się teraz ku lepszemu; w Galicyi zaczęły już powstawać gniazda sokolskie wśród ludu wiejskiego, w Królestwie zaś czynione są próby zaznajamiania ludu z prawidłowemi grami ruchowemi, a wobec trudności w tworzeniu stowarzyszeń gimnastycznych, powstają samorzutnie wśród młodzieży wiejskiej i miejskiej kółka wioślarskie lub łyżwiarskie. Swiadomość potrzeby kultury cielesnej przenikać więc zaczyna do tych, co ciemnotą swoją byli od niej oddzieleni, w miarę zaś uświadomienia staną się gorliwymi wyznawcami zaniedbywanych dzisiaj zasad Komisyi Edukacyjnej, oraz wskazań Sniadeckiego, zyskując tem pewniejsze uspołecznienie i zaprawiając się do roli, którą świadome obowiązków swych społecznych, niewątpliwie spełnią.

W kierunku tym należy już dzisiaj działać, działalność zaś ta wyrazić się daje w punktach następujących:

1. Pożądanem jest, ażeby dbałość o prawidłowy rozwój i utrzymanie ciała w zdrowiu przeniknęła do najszerszych warstw społeczeństwa polskiego, gdziekolwiek ma ono swych przedstawicieli.

2. Wszyscy, co mają jakiś związek z kierownictwem kultury cielesnej i zdrowia ciała, zabiegać powinni o postawienie spraw tych na odpowiedniej wyżynie wymagań naukowych.

3. Popularyzowanie i w czyn wprowadzanie zasad tych jest obowiązkiem każdego, komu dobro i przyszłość Narodu polskiego leżą na sercu.

Warszawa, 21 kwietnia 1910 r.

WOJCIECH KOSSAK.

O Sztuce Polskiej.

SZTUKA polska jest polem do niezwykle ciekawych refleksyi, a poznać jej historyę, choć zaledwie lat kilkadziesiąt egzystencyi liczącą, to zrozumieć prawdę tego niezbitego axiomu, który jest podstawą zapatrywań tak samo Ruskina, Hipolita Taine'a Fromentin'a, jak innych filozofów sztuki.

Wszyscy oni zgadzają się na to, że im szlachetniejsze źródło, im wyższe pobudki danego narodu jego sztukę wywołały, tem więcej ona szczerą, indywidualną, a potrzebom duchowym tegoż narodu więcej odpowiadającą.

Gdy na zachodzie i na południu naszego kontynentu sztuka coraz więcej się staje popularną i przystępną, gdy Włochy, Francya, Holandya, wreszcie i Niemcy nie zadowalniając się najwyższym rozkwitem sztuki architektonicznej i snycerskiej, dochodzą do całej plejady na zawsze nieśmiertelnych imion w historyi sztuki malarskiej, to w tymże samym czasie na północnym wschodzie jako malarstwo jedynie szkoła bizantyńska je przedstawia. Niewątpliwie byłoby się nasze malarstwo o paręset lat wcześniej zaczęło rozwijać, gdyby okres złotych czasów kwitnącej Rzeczypospolitej nie był tak krótkim. Wiek XVII, który dał Europie największych holenderskich malarzy, dał nam najazdy tureckie i tatarskie. Gdy zachód, idąc naprzód, rozwijał swoją cywilizacyę i sztukę,Polska była jego przedmurzem, wałem ochronnym, wciąż do boju gotowa, z jedną nogą w strzemieniu, o sztuce myśleć czasu nie miała, za to doszła do tego, że do dziś dnia ma najpierwszą kawaleryę świata.

Sztuka polska jest więc jedną z najmłodszych.

A tak, jak wielka dziejowa tragedya naszego upadku politycznego stała się źródłem, z którego wytrysnęła wywołana bezgraniczną miłością nieszczęśliwej ojczyzny poezya nasza, tak i sztuka nasza bezpośrednio z tego samego cudownego zdroju wytrysnęła.

Najwspanialszy okres rozwoju sztuki włoskiej i hiszpańskiej zawdzięczamy głębokiej wierze i religii katolickiej, w XIV i XV wieku, ten sam wpływ wiary wywołuje ją w Niemczech i Holandyi niemal równocześnie. Sztuka polska powstaje na tle uczuć zgnębionego narodu, tęskniącego za swoją świetną przeszłością, żądnego pociechy i pokrzepienia.

Jeden i drugi wpływ pochodził z najgorętszego źródła uczuć ludzkich.

Miłość ojczyzny i kult dla jej przeszłości to sprawił, że wystrzeliła raptem wielkim, jasnym płomieniem, oświecając **naufragium Patriae.**

Szlachetny ten pierwiastek jej narodzin ciągnie się nieprzerwanie, jak nić jakaś czarodziejska, jak wspaniały "leitmotiv" i sprawia, że najmłodsza ta sztuka na wielkoświatowej arenie, w przeciągu kilkunastu

lat wysuwa się wobec tamtych kilkasetletnich na poczestne miejsce.

Odpowiednio talentom i temperamentom polskich pierwszych malarzy, przybiera rozmaitą postać, wyraża się rozmaitymi sposobami, nie odstępując jednak ani na chwilę od swego ożywczego źródła.

Czy w mistrzowskich monumentalnych tragedyach naszej historyi Matejki, czy w rapsodach rycerskich Juliusza Kossaka, czy to w Chełmońskim, Grottgerze, Brandtcie, Gierymskim, jednym i drugim, zawsze to samo tętno, zawsze to ukochanie polskości.

Ona! Polska! jest jedynem źródłem ich natchnienia. Jeden się na nią patrzy z wielkim smutkiem Stańczyka, tamten nasłuchuje, czy nie dosłyszy pobudki trąbki ułańskiej z pod ziemi mogił, Somo-sierry, Grochowa i Kircholmu. Ten znowu bohaterską, a nieszczęsną guerillę powstańczą odtwarza, tamten Lissowczyków, atamanów kozackich i hetmanów koronnych. Można śmiało powiedzieć, że w chwili tego bujnego rozkwitu sztuki polskiej, nic poza Polską, jej historyą, jej pejzażem, jej ludem i wsią nie egzystowało.

A tak potężny był ten narodowy charakter tej młodej sztuki, że nawet nie rdzennie polskie talenty, jak Simmler i Gerson nie rozumieli, jak można tematów poza Polską szukać.

Przypuścić by można, że malowali nie dla chleba, ale aby wyśpiewać, co w ich gorących sercach grało.

Po nich przychodzi generacya druga; to ci, co na Matejce i Juliuszu Kossaku się wychowali, a dziećmi przeżyli powstanie 63 roku. Dyamenty swej polskości ciągle tak samo gorącej, w Monachijskiej i Paryskiej Akademii szlifowali: Jacek Malczewski, Wojciech Kossak, Pochwalski, Weyssenhof, Zmurko, Axentowicz, Lentz, Truszkowski, Kowalski Alfred, Piątkowski, Tetmajer, Popiel, Fałat, i wielu, wielu jeszcze.

Przoduje tej generacyi Jacek Malczewski, przoduje nietylko talentem i techniczną doskonałością, ale przedewszystkiem głębokością uczucia, subtelnością, z jaką swoich kajdaniarzy sybiraków pojmuje. — Niektóre Jacka obrazy zaliczam do arcydzieł sztuki świata.

Nadchodzi generacya trzecia—dzisiejsza! Przedewszystkiem wypada zaznaczyć, że dawniej za cinquecento, tak jak i w XVII wieku jeszcze krytyka drukowana nie egzystowała, recenzyi nikt nie pisał, gazet nie było, nikt nie pouczał nikogo, jak ma się patrzyć i czego szukać w obrazie. Pomimo to każdy z wielkich malarzy, czy to Rafael, czy Velasquez, czy Talma Giovne dochodzili za młodych jeszcze lat do uznania. Królowie, papieże i zwykli śmiertelnicy ubiegali się o nich i szczycili się nimi. Rozstrzygał vox populi o wartości obrazu, decydowało wrażenie bezpośrednie, nie uprzedzone reklamą, albo krytyką.

Za naszej (drugiej generacyi) zaczyna się wpływ dziennikarstwa na sztukę, a w niem panowanie rasy semickiej. Jak wiadomo, rasy orientalne nigdy do sztuk plastycznych nie miały ani zdolności, ani poczucia, o ile semici w muzyce mają wielu wybitnych kompozytorów i egzekutorów, o tyle w rzeźbie i malarstwie, jak i Arabowie, Turcy i Persi nigdy nic nie stworzyli.

Gdy jednak w drugiej połowie XIX wieku słynny Albert Wolf z Figara, przekonał wszystkich, że prasa jest wszechpotężną i może bez względu na ich zasługi robić ludzi wielkimi, lub małymi w sztuce, jak w polityce, zabrali się semici do tego "interesu".

Stworzono nową sztukę. Sztuka ta ma być przedewszystkiem łatwą, nie wymagającą ani talentu, ani wiedzy, powtóre ma być negacyą tego wszystkiego, co sztuka chrześciańska za podstawę swego bytu uważała.

Więc zagłada rysunkowi, prawdzie, naturze, a przedewszystkiem wszelkiej myśli w obrazie.

Adeptów sztuka ta znalazła wielu; przecież nic łatwiejszego, jak nieukowi wymyślać na tych, co umieją, jak bez sensu i talentu utwory nazywać "suntezą plamy i linii."

Ani w Anglii, ani we Francyi efemerydy te, występujące raz jako impresyoniści, drugi raz raz jako intention'iści, pointillistci i t. p. nie przekonały nikogo.

Dwa są natomiast wielkie środowiska żydowskie w Europie: to Berlin i Wiedeń,

dzięki zaś temu, że społeczeństwo aryjskie jest w obu tych stolicach na znacznie niższym stopniu kultury artystycznej, przeto bałamucona przez prasę publiczność długi czas wbrew zdrowemu rozsądkowi dawała się brać na frazesa o "plamie, impresyi, syntezie, symfonii, intencyi", które przykrywały prawie zawsze i brak talentu i wiedzy i sensu.

Zaraza ta doszła i do nas, w szczególności do Krakowa. Co zaś najsmutniejszem, to, że Akademia Krakowska przez kilkanaście lat ostatnich występowała pod znakiem "Secesyi" wiedeńskiej, czyli, że przystąpiła do dekadencyi. Okres ten kilkunastu lat ostatnich nie dał Polsce oprócz paru bardzo dobrych pejzażystów, nic zgoła. Nić owa nie przerwała się jednak, druga generacya nie dała się urwać jej, niemniej generacya najmłodsza stoi poza nią i wpatrzona w Zachód, łakomie słucha wszelkich haseł o nowej sztuce. Polskość i źródło początkowe dla tej generacyi nie egzystuje. Tu dopiero można zrozumieć całą wartość tego pierwiastku, który ukuł pierwszą polską sztukę, tak szlachetną i dźwięczną. Tamta była ze szlachetnego kruszcu, ta dzisiejsza jest z gliny.

Smutne to, ale nieuniknione; szkoda młodych talentów zmarnowanych, szkoda tych kilkunastu lat straconych, szkoda, że w tym bujnym rozkwicie nastąpiła przerwa. — Wybuchnie jednak bez kwestyi z podwójną siłą, gdy powróci do tego zdroju, skąd życie wzięła. A powróci z pewnością, powróci wnet, bo jest polską i nie wolno jej być inną, jeżeli chce odpowiedzieć potrzebom społeczeństwa, dla którego jest i żyje.

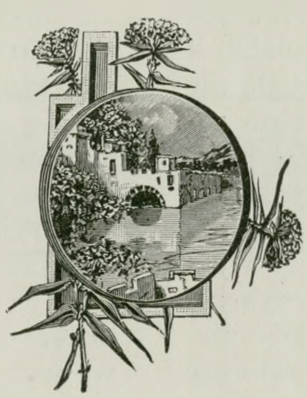
Zdrowy wiatr zawiał, secesyjno - semicko-dekadentystyczne niezdrowe opary rozpędza; Akademia Krakowska się reorganizuje; kryzys, przeszła.

Na koniec do Was wszystkich, serc polskich przemawiam, abyście doniosłość znaczenia polskiej sztuki zrozumieć zechcieli i jej potrzebę dla narodu.

Sztuka polska jedynie ma prawo reprezentować na wielkich międzynarodowych wystawach cały naród, a nie poszczególne prowincye Austryi, Rosyi lub Niemiec. Industrya, zdobycze naukowe, ziemiopłody etc., są rozmieszczane po oddziałach tych państw, stosownie do poddaństwa wystawcy.

My jedni mamy prawo napisu: "Polska", my jedni prawo sztandaru czerwono-białego, tam niema malarzy, austryackich, rosyjskich lub pruskich, jeno polscy.

Mam niepłonną nadzieję, że wierni temu napisowi będziemy zawsze, że drogie to imie będzie nietylko określeniem naszej narodowości, ale i naszej sztuki.



J. WARCHAŁOWSKI.

Polska Sztuka Stosowana.

ZAŁOZONE z końcem 1901 r. w Krakowie Towarzystwo "Polska Sztuka Stosowana" postawiło sobie za cel: ułatwić rozwój rodzimej sztuki stosowanej, skierowując twórczość polskich artystów ku wytwarzaniu przedmiotów codziennego użytku. W ten sposób postanowiono wskrzesić do nowego życia upadające rzemiosła, skazane od dawna na utratę własnego charakteru, wskutek ciągłego przerabiania obcych wzorów, z trzeciej ręki, wskutek zaniku idei przewodniej każdego rzemiosła: wytwarzania rzeczy oryginalnych. Hasło podobne nie było zupełnie nowością. Zakopane zdziałało dużo. Tu i ówdzie w kraju, po szkołach i warsztatach, krajowych i prywatnych nie jedna zdrowa powstała myśl, nie jedno zostało w życie wprowadzone przedsięwzięcie. Ale było rzeczą naturalną, że w takiem środowisku artystyczno-kulturalnem, jak Kraków, praca w tym kierunku nabierze wyższego polotu i szerszy ogarnie horyzont. Najlepsze intencye nie wystarczą, gdy niema odpowiednich sił po temu. W Krakowie siły takie się znalazły, a byli niemi — artyści. Wielu już przedtem próbowało swych zdolności w różnych dziedzinach artystycznego przemysłu, ale społeczeństwo z ich usług nie umiało skorzystać. Stąd wynikła potrzeba organizacyi.

Towarzystwo liczy obecnie około 350 członków zwyczajnych (płacących wkładkę roczną 10 koron, za co otrzymują bezpłatnie piękne wydawnictwa Tow.), 22 członków założycieli (z jednorazową wkładką, najmniej 200 koron), i dwóch członków honorowych, którymi są: Stanisław Witkiewicz i ś. p. Stanisław Wyspiański. Wydział składa się z 20 osób, przeważnie artystów. Prezesem T-wa jest p. J. Warchałowski, wiceprezesem p. J. Czajkowski, sekretarzem p. J. Bukowski.

Towarzystwo ma swoje biuro w Krakowie przy ulicy Wolskiej, L. 14, gdzie się mieszczą także bogate zbiory motywów, dostępne bezpłatnie artystom, rzemieślnikom i publiczności.

Idealny zakres działania, to cała niemal zewnętrzna strona życia, a więc dom (architektura) i całe jego wewnętrzne urządzenie (meble, dekoracya), wraz z przedmiotami codziennego użytku, a dalej zdobnictwo kościelne (witraże, polichromia) i zdobnictwo książki (drukarstwo).

Jak dotąd, najwięcej pozytywnie zdziałano w zakresie zdobnictwa kościelnego, w drukarstwie, które się rozwija oryginalnie we wszystkich prawie drukarniach krakowskich i w kilimczarstwie (w warsztatach p. Antoniny Sikorskiej w Czernichowie pod Krakowem). Najtrudniej z meblarstwem, bo tu trzeba specyalnych zamówień. Ale i tu zanotować można kilka wspaniale urządzonych gmachów publicznych w Krako-

wie i szereg mieszkań prywatnych (w Krakowie, Warszawie, a nawet ostatnio we Lwowie).

W przeciągu 9 lat istnienia, Towarzystwo urządziło cały szereg wystaw, brało też udział w wystawach zagranicznych, ogłosiło około 30 konkursów: na meble, dekoracye, domy itd., pośredniczy między publicznością a artystami w zamówieniach architektonicznych, dekoracyjnych i meblarskich i bierze udział we wszelkiej akcyi, zmierzającej do podniesienia sztuki i kultury w kraju. Wydawnictw Towarzystwa w wszystkie prądy panujące w sferze architektury i sztuki stosowanej polskiej.

Ruch wyszedł głównie ze sfer malarskich, dzisiaj ogarnął sfery architektoniczne. Prezes Towarzystwa jest jednocześnie redaktorem fachowego miesięcznika "Architekt", który ostatnimi laty odzwierciadla wszystkie prądy panujące w sferze architektury i sztuki stosowanej polskiej.

Uznając doniosłe znaczenie sztuki ludowej dla odrodzenia rzemiosła polskiego i architektury, Towarzystwo zorganizowało na wielką skalę zbieranie motywów (sprzęty, dekoracye, zabytki budownictwa) ze wszystkich stron Polski. Tą atmosferą rodzimą stara się otoczyć artystów i rzemieślników. Nie chodzi tu jednak bynajmniej o narzucenie jakiegoś specyalnie chłopskiego kierunku. Przeciwnie, ideałem jest, jak w każdej pracy, swobodna twórczość, nie zaś naśladowanie obcych wzorów, lub dawno przeżytych stylów.

Dla wtajemniczonych w istotę tego ruchu, nie ulega wątpliwości doniosłe jego znaczenie artystyczno - kulturalne. Ażeby stąd wynikła korzyść ekonomiczna dla całego społeczeństwa przez wzmożenie się twórczości rzemiosł krajowych, opartej na zasadzie śmiałej emancypacyi, na szeroko pojętej idei pierwiastku swojskiego, na uznaniu twórczej, naczelnej roli oryginalnych talentów — potrzeba tylko większego zainteresowania się sprawą: umysłów i kapitałów. To też chcielibyśmy jak najgoręcej zachęcić do poparcia usiłowań Towarzystwa przez liczne zapisywanie się na członków, nabywanie jego wydawnictw, uskutecznianie za jego pośrednictwem zamówień, a wreszcie znalezienie funduszów na założenie pod egidą Towarzystwa wzorowych warsztatów rzemieślniczych, których wytwórczość, wzorowa pod względem techniki, oryginalna pod względem formy, promieniowałaby szeroko na cały kraj.



JAROSŁAW DE ZIELIŃSKI.

O Polskiej Muzyce.

POLSKĄ muzykę łatwo śledzić do epoki przedchrześciańskiej, do obrzędów i obyczajów, w których pieśni, instrumentowa muzyka i tańce ważną rolę grały. Były to typowe rysy sposobu rozweselania się ludu naszego, naturalne wskazówki usposobienia i charakteru narodowego, o czem już pisał Priscus Rhetor w V-ym wieku.

Ale gęśla, śpiew i pijatyka nie były jedyną zabawą spokojnie siedzącego Słowianina w swoich dzikich przesmykach bagnisk lesistych; był to bitny naród i umiał, kiedy okazya żądała, wrogowi postawić się okoniem i dać skuteczną odprawę najeźdźcom orężnym. Uczą nas dzieje greckie, jakim duchem odwagi zapaliły Spartanów Tyrteusa rymy, a Bielski w kronice swojej pod rokiem 1040-ym wspomina, że gdy król Kazimierz Pierwszy, zwany Mnich, powracał z za granicy do Polski, wyszedł lud naprzeciw niemu z Krakowa, śpiewając: "A witajże, witaj nasz miły hospodynie". Był to lud, znużony łupiestwem, pożogami i mordami, wykonywanymi przez niektórych obywateli, którzy na wzór książąt niemieckich żądali się wybijać od wszelkiej podległości. Ten sam kronikarz powiada, że to był pierwszy z królów polskich, co czytać umiał, a ustanowiwszy surowe prawa na burzycielów spokojności publicznej, zasłużył na imię Odnowiciela Polski. Już w tym wieku muzyka słowiańska była znaną historykom arabskim, gamą wtenczas w użytku przypominając po części jedną z gam indyjskich, a po części tryb frygijski (starogrecki).

Bogaty materyał do pieśni i sceny, materyał wspaniałej czynności i wojskowej chwały, dostarcza historya Polska, wskazując także fantazyę narodu, który nam dał takich pierwszorzędnych teoretyków i twórców, jak naprzykład Szamotulski, Gomółka, Moniuszko, Kurpiński, Dobrzyński, Lipiński, Chopin, Wieniawski, oprócz dobrej liczby teraźniejszych przedstawicieli sztuki narodowej, między którymi osobistość Paderewskiego wysoko się wznosi.

Co się tyczy charakterystyki utworów wcześniejszych czasów, odznaczają się one kombinacyą tonów, melodyą i rytmem; widać stąd, że formy przypisane według prawideł średnich wieków naszym kompozytorom nigdy się nie podobały, i pomimo, że nie wzgardzili istniejącemi prawidłami, szczególnie temi, co się tyczą kontrapunktu i wyrobionemi przed Holandczyków, a później Włochów, znajdujemy w utworach naszych mistrzów zadziwiającą wolność formy i znajomości różnych rytmów słowiańskich, szczególnie polskich. Nie trzeba zapominać, że wszyscy ci kompozytorzy pracowali mniej lub więcej na chwałę sztuki ojczystej, pomimo, że o muzyce naszej, jako o sztuce narodowej, świat, poza granicami kraju, nie wiele wiedział.

Lecz z biegiem czasów dwór królewski i hojność magnatów zaczęły ściągać do stolicy nietylko wybitnych muzyków i kompozytorów Polaków, ale także cudzoziemców, Czechów, Włochów, lecz szczególnie Niemców. Było to za czasów Zygmunta I., który tak samo, jak jego brat, Aleksander, jego poprzednik, był wielkim lubownikiem muzyki i utrzymywał kapelę równej sławy jak Ludwika XIII-go, króla Francuzów. Do tego peryodu należą także Sebastyan z Fulsztyna, Długoraj, Dusza, Wartecki, i wiele innnych, nie zapominając niejakiego Bartochowicza, który w dziełku wydanem w Wilnie 1619-go roku, pod tytułem "O biesiadzie karczemnej i skrzypkach" przychodzi do wniosku, że muzyka "pomaga tylko do win, a pożytku nie czyni". Był to urąg specyalnie pieśniom ludowym, więc wytworom muzy ludowej, w której Gomółka szukał swe natchnienia; wedle własnego podania, melodye jego nie są dla Włochów (to znaczy ani uczenie, ani dla chórów artystycznie wyrobione), lecz "dla Polaków, dla naszych prostych domaków". Ten pociąg do ludu stał się osobliwszym tytułem chwały dla Gomółki; ale to była zasługa, na której ani rodacy, ani muzycy fachowi się nie poznali, lecz lud wiejski podjął tę ideę i snuł dalej przędzę melodyi własnych, rozśmiewając się wesołemi głosy z tego dziwnego moralisty Bartochowicza.

Znane nam są dzieje Zygmuntowskich czasów w muzyce; pobiwszy pod Orszą Iwana Czeladina, wodza moskiewskiego wojska, Zygmunt I zaproszony przez Maksymiliana I-go, cesarza niemieckiego, do Preszburga, otoczony wielkim dworem, wyjechał; tam chór litewski i orkiestra nadworna Króla Polskiego, wynoszące blisko dwieście osób, cudzoziemców ogromnie zadziwiły, bo coś tak wspaniałego nigdy nie słyszeli. Epoka ta znacznie się przedłużyła, obejmując czasy panowania Henryka Walezyusza, Stefana Batorego, a nawet początkowe lata rządów Zygmunta III, w których to czasach Polska się zdobyła na takich mistrzów, na jakich tylko niektóre inne narody zdobyć się mogły. Wielka liczba muzyków z dalekich krajów snuła się szeroką drogą do Polski; przybywali z Włoch, z Francyi i z Niemiec; także z Danii, gdzie Chrystyan IV utrzymywał aż do 1619 roku wspaniałą bandę złożoną z 31 śpiewaków, 16 trębaczy i 30 instrumentalistów.

Wysoka była zasługa Jezuitów, sprowadzonych w 1565-ym roku do Polski, dla sztuki ojczystej; protegowali żarliwie te pieśni, co się cisną do serca i co żyć muszą w narodzie; rozwijali zamiłowanie do tej sztuki wśród swych wychowańców i, starając się o podniesienie okazałości nabożeństw, fundowali wspaniałe organy, urządzali liczne orkiestry i sprawne chóry śpiewacze. Kolegium Pułtuskie, założone 1566 dostarcza wielką liczbę pomników swej działalności muzycznej.

Już w XVI-ym wieku muzycy polscy uprawiający sztukę z rzemiosła, stanowili osobny cech w Krakowie, i w r. 1549-ym ustawy, któremi się ten cech rządził, zatwierdził Zygmunt August. Do cechu należeli urzędownie piszczkowie, czyli fleciści, oboiści i lutniści, a nieraz i szlachta, która bez przyjęcia prawa miejskiego miała prawo, a nawet obowiązek do zgromadzenia muzyków należeć. Za czasów Stefana Batorego, jednego z największych królów, którzy Polską władali, wojskowa jego kapela, która mu zawsze towarzyszyła w pochodach wojennych, lub wycieczkach po kraju, była wyborną. Batory lubił muzykę, która pieśnią melodyjną sławiła jego przewagi wojenne; widocznie rycerze polscy mieli własne fantazye; był tam niejaki Prokop Pieniążek, któremu, podczas gdy się wdzierał na mury oblężonego Pskowa, wygrywał wesołą melodyę dudziarz na kobzie; Matyasz rżnął na serbskich skrzypicach, a trębacz jednocześnie otrębywał zwycięstwo Orła Białego!

Po przeniesieniu przez Zygmunta III stolicy z Krakowa do Warszawy, wcale nie mała liczba kompozytorów, wirtuozów i śpiewaków pośpieszyła w pogoni za kapelą królewską. Lecz pomimo tego siła bractwa krakowskiego się nie zmniejszyła, owszem, posiadało nowe przywileje królewskie, otrzymane od Zygmunta III w 1595-ym roku, od Władysława IV w 1642-gim roku i od Michała w roku 1669-ym, kończąc swoje istnieje z początkiem XIX wieku.

Śpiewaliśmy najprzód o znakomitych Narodu Polskiego zdarzeniach, później żwa-

wa nuta krakowiaka, mazura, kujawiaka, lub tęskna nuta dumki poruszała i jeszcze dziś porusza duszę i serce, bo to muzyka polska. Przebyliśmy niejakie czasy naśladownictwa, bo w różnych latach różnym podlegaliśmy prądom, lecz nie skostniała zupełnie myśl narodowa i do naszej muzyki schodzi się dzisiaj wszystko, co jest lirycznego i heroicznego w duszy polskiej, wszystko, co się mieści w skali między zapałem a zniechęceniem, między nadzieją a zwątpieniem; to, co przeżywamy w utworach Chopina, jest jakby ilustracyą najśmielszych poezyi Mickiewicza, Byrona, Maeterlinka i Verlaine'a. Chopin nauczył Griega tworzyć po norwesku, a czarująca naturalność i płynność, co nas tak zachwyca w muzyce dzisiejszych twórców polskich, jest najsilniejszem zaznaczeniem przed światem, że polska muzyka istnieje, że idzie drogami najnowszego kultu, bo jest pełna bogatych form, czucia i treści.

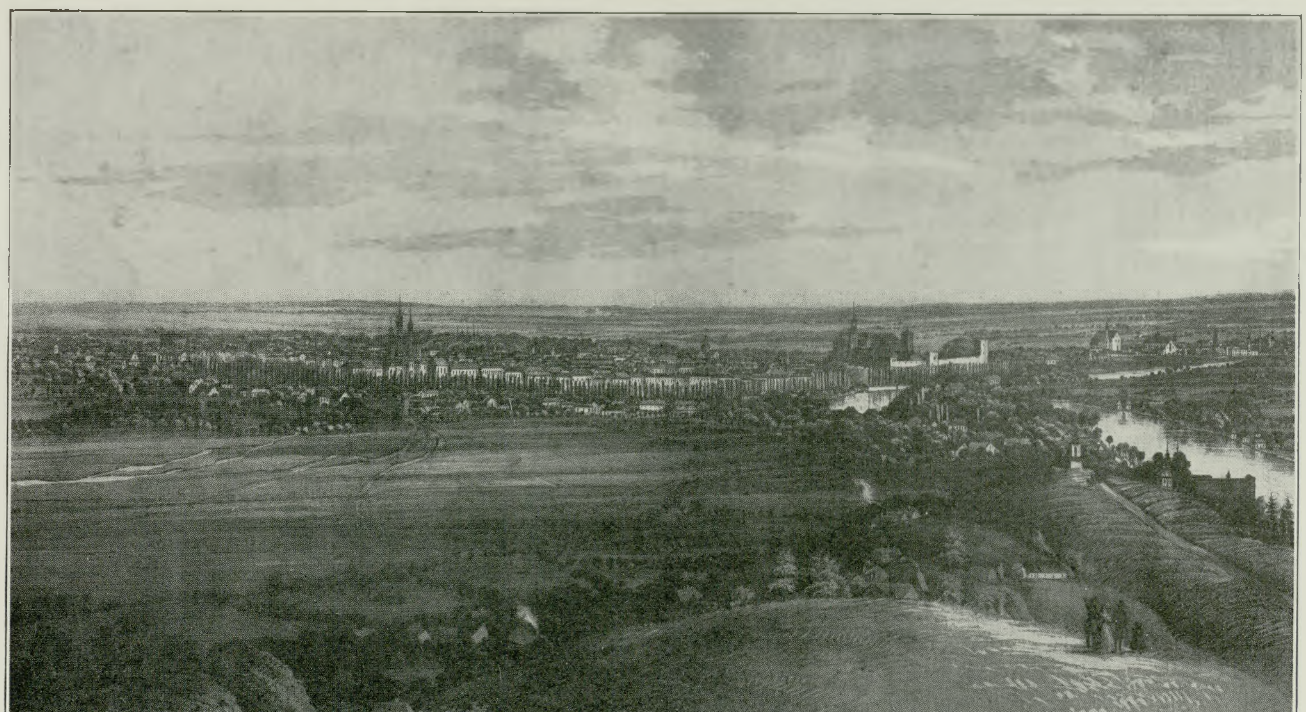




Rys. z nat. i na kam. Bog. Stęczyński r. 1851

ZAMEK w KRAKOWIE

ze strony Zwierzyńca od zachodu



Rys. z nat. i na kam. B. Stęczyński 1851

Widokrąg z mogiły Kościuszki.

KRAKÓW.

DR. STANISŁAW TOMKOWICZ.

Zabytki Przeszłości a Kulturalne Życie Narodu.

W NASZYCH czasach realnego pojmowania życia, czasach zapatrywań trzeźwych i twardej walki o byt, często można spotkać się z mniemaniem, że tak zwane zabytki przeszłości to są właściwie stare graty, dziwakom antykwarzom sprawiające przyjemność, a zamiłowanie do nich uważane bywa nieraz za fantazyę maniaków. Nawet ludzie wykształceni, oczywiście wykształceni jednostronnie w kierunku nauk przyrodniczych, lub wiedzy matematyczno - technicznej, ruszają nieraz z politowaniem ramionami, widząc rozmiłowanego zbieracza pamiątek, oburzają się, gdy miłośnik starożytności sprzeciwia się niszczeniu starego kościoła, lub innego budynku historycznego.

Życie ma swoje prawa i swoje potrzeby — mówią oni — nie przeszkadzajcie jego biegowi, nie troszczcie się o zabytki, z których nie ma pożytku praktycznego.

Czy tak jest rzeczywiście, czy te przeciwieństwa pogodzić się nie dadzą, czy to są w ogóle przeciwieństwa?

A naprzód, co to są zabytki? Definicya nie jest łatwą, i pojęcie niedawno dopiero zostało ustalonem. Nasi dziadowie lub pradziadowie do zabytków zaliczali głównie dzieła sztuki i to tylko ważniejsze a starsze: więc arcydzieła starożytności i późniejsze aż do końca baroku; obok nich także pewne cenne pamiątki rodzinne lub historyczne. Z czasem rozszerzało się to pojęcie i przesuwało się co do terminu końcowego. Obejmowano niem wykopaliska t. zw. przedhistoryczne i przedmioty stare z jakiegoś punktu widzenia wartościowe lub pouczające, wszelkie materyały historyczne; dzieła zaś sztuki wszystkich epok aż do stylu cesarstwa, do początku XIX w. Dziś nauka idzie jeszcze dalej. Przyjmuje za pewnik, że granice ściśle ustalić się nie dadzą ani co do treści, ani co do czasu. Nie rozstrzyga tu ani bezwzględna wartość artystyczna, ani znaczenie historyczne, ani pochodzenie z tego lub owego wieku. Ludziom wykształconym cennem bywa wszystko, co jest niedzisiejszem, a z jakiejkolwiek strony interesującem; coraz bardziej przyjmuje się określenie, że zabytkiem może być każdy przedmiot mający jakie 50—60 lat istnienia i rzucający światło na jakąś kulturalną stronę życia dawnych pokoleń więc obok arcydzieł także drugo — i trzeciorzędne dzieła sztuki, dokumenty historyczne, pamiątki, wszelkie wytwory świadomej działalności ludzkiej jak meble, sprzęty, naczynia, tkaniny, bronie, szaty, najrozmaitsze przedmioty użytkowe tak kościelne, jak domowe, gospodarcze, wojenne, myśliwskie itd., ba nawet płody przyrody ujarzmionej przez człowieka, jak zboże znajdowane w starych grobach, okazy dawne roślin domowych, włókien z których wyrabiano tkaniny lub papier i t. p. Wszystkie mogą być materyałem do poznania kultury dawniejszych epok. Bo dziś historya nie ogranicza się do dziejów politycznych, coraz bardziej staje się historyą kultury; należą do niej wszystkie strony życia w epokach, które naszą epokę poprzedziły. Co więcej, nie poprzestajemy na wartości historycznej, naukowej. Przybył nowy czynnik, któremu przyznać musimy znaczenie: uczu-

cie, które w miarę, jak przez cywilizacyę subtelnieje natura ludzka, każe nam przywiązywać wagę do wszystkiego, co przypomina dawne pokolenia i epoki młodszej cywilizacyi. Według pojęć nowożytnych wartość zabytków bynajmniej nie jest tylko rozumową, ale jest ona sprawą uczuciową. Przywiązujemy się nawet do tego, na co patrzeliśmy za młodu lub na co patrzeli nasi przodkowie.

Niedawno zaczęto mówić o całkiem nowym dziale zabytków, są to t. zw. zabytki lub wytwory natury: piękne widoki, osobliwe formacye ziemi, góry, skały, lasy, groty, partye rzek i krajobrazów. I słusznie wzięto je w niektórych krajach w opiekę.

Uznano, że wszystko to zasługuje na ochronę, bo wszystko jest częścią majątku ogólnego, dobra publicznego, a jednostka nie powinna samowolnie rozporządzać temi rzeczami ze szkodą ogółu, który ma prawo upominać się o swoją krzywdę i bronić własności publicznej, choćby to była własność idealna.

Bo też w życiu ludzi i narodów ideał z realnością związany jest najściślejszymi węzłami, i parkan między niemi nie da się postawić. Uczy nas tego bliższe zastanowienie się nad rzeczami w najrozmaitszych dziedzinach myśli i działalności ludzkiej. Wszelkie sprawy idealne mają doniosłość realną, jedna strona z drugą tak jest spojoną i zrośniętą w naturze człowieka, że w żaden sposób rozplątać się nie daje. Czy weźmiemy religię, czy naukę, czy miłość Ojczyzny, czy tradycyę — wszystkie te czynniki wpływają na życie realne, na sposób myślenia i działania, na losy nasze, na wychowanie młodych pokoleń, na teraźniejszość i przyszłość społeczeństwa. I choćbyśmy niewiedzieć jak chcieli temu zaprzeczyć, lub usiłowali przeciwdziałać, wpływ ten istnieć nie przestanie, fakt pozostanie faktem.

Ale jakiemże może być realne znaczenie zabytków i pietyzmu naszego dla nich?

Jest, i wielorakie.

Przedewszystkiem powiedziałem, że zabytki są dokumentem historycznym, materyałem naukowym. Że nauka ma znaczenie realne i praktyczne, tego chyba dowodzić nie potrzeba. Zamykać na to oczy mogą tylko ludzie ciemni, barbarzyńcy, a nawet i ci odczuwają na swojej skórze przewagę nauki nad ciemnotą, w której są pogrążeni.

Powtóre zabytki jako przedmioty ilustrujące życie i upodobania dawnych pokoleń, świadczące o poziomie ich kultury, a mające nieraz nadto wartość artystyczną, są czynnikiem kulturalnym i kształcącym. Do kultury wyciągają dziś ręce najszersze warstwy, w słusznem przeświadczeniu, że cywilizacya i wykształcenie to siła, to rzecz godna pożądania i wysiłku.

Dalej jest cały dział zabytków, mający praktyczne znaczenie religijne, są to zabytki kościelne. Nie mówię tu o samych dziełach sztuki religijnej, ale w ogóle o wszelkich dawnych przedmiotach znajdujących się w kościele, nawet sprzętach, meblach, tkaninach. Doświadczenie uczy, że stare kościoły, w których zachowało się wiele zabytków z przeszłości, w których gdzie spojrzysz, oko spotyka przedmiot świadczący o religijności dawnych pokoleń, budzą w nas te same uczucia, rozgrzewają nasze serca, rozrzewniają nas, przypominając pobożność ojców, dziadów i pradziadów.

Wreszcie mają zabytki znaczenie patryotyczne. Uzmysławiając bowiem przeszłość, wyrabiają uszanowanie dla tradycyi, przyczyniają się skutecznie do przywiązania nas do miejsca rodzinnego, do kraju i narodu, a na tem przywiązaniu pełnem miłości opiera się patryotyzm. Tego uczy teorya, tego uczy i praktyka. Znane jest spostrzeżenie wielkiego wodza Moltkego, że w wojnie 1870 r. najdzielniej najazdowi pruskiemu broniły się te miasta francuskie, których wygląd zachował cechę staroświecką. Na czemże zaś polega taki wygląd miasta, jeśli nie na wielkiej ilości nagromadzonych w niem zabytków, na starych gmachach, wieżach, murach obronnych?

Nad tymi ostatnimi punktami warto się zastanowić.

Mówi się dziś bardzo wiele o postępie, o kwestyi społecznej, o wymaganiach prozy życia, w obec których bledną jakoby wszystkie postulaty idealne. Są ludzie uważający miłość Ojczyzny za "poezyę". Był czas, kiedy sławni myśliciele lekceważyli religię, wmawiając, że ona nie ma realnej podstawy ani praktycznego zastosowania, dobra co najwyżej jako środek do trzymania w kar-

bach ciemnych mas; ale ludzkość z postępem oświaty obejdzie się bez tych więzów, i pozbędzie się tych mrzonek.

Dziś poważne głosy inaczej się już na te kwestye zapatrują. Nauka wykazuje, że w życiu społeczeństwa i narodów nie sama materyalna strona odgrywa rolę. Człowiek składa się z ciała i z duszy, a strona duchowa niemniej jest od materyalnej ważną. Owszem te dwa czynniki tak są w życiu ściśle związane, że nie podobna jednego oddzielić od drugiego. Sam dobrobyt nie zapewnia jednostce szczęścia, samo bogactwo nie wystarcza społeczeństwu. Nie zapewnia go i postęp lub oświata bez moralności. Moralność bez religii jest utopią. Ideał potrzebny jest ludzkości, jak rybie woda, niezbędny równie dobrze jak środki zaspokojenia potrzeb materyalnych. Ideały religijne i narodowe, czyli tak nazwana ironicznie "poezya" okazują się nieodzowne do podtrzymania zdrowia i energii społeczeństwa. Społeczeństwa, które się ich wyzbyły, upadają intelektualnie, marnieją moralnie i materyalnie, po prostu zanikają i giną. Bo ludzie żyć nie mogą samym chlebem, jak zwierzęta. Bez moralności opartej na religii i bez patryotyzmu, społeczeństwa się rozluźniają, atomizują, wracają do stanu pierwotnego; zbiorowiska ludzi stają się stadami dzikich zwierząt, które się nawzajem gryzą i pożerają. W tych warunkach zamiast zbliżyć się do upragnionego szczęścia, oddalają się odeń. Życie staje się ludziom niemiłe, traci wszelką wartość; zniechęceni szukają często ucieczki w samobójstwie, bo niebyt staje się ich rozpaczliwym ideałem i celem.

Jeśli ideał potrzebnym jest narodom potężnym, bogatym i względnie szczęśliwym — choćby tylko na to, by je utrzymać na zdobytym pracą wieków poziomie, — to dla nas ma on wartość stokroć większą. Z upadkiem niepodległej Ojczyzny straciliśmy warunki normalnego rozwoju, części narodu wcielone zostały w różne obce organizmy państwowe; nie mamy własnego wojska, własnego rządu i wspólnych instytucyi, tego wszystkiego, co materyalnie utrzymuje spójnię narodu, co stanowi jego siłę, jego kościec i widoczne jego ramy. Z różnych stron grozi nam wynarodowienie, rozpłynięcie się w innych silniejszych organizmach. Usuwa nam się grunt pod nogami, i... niechybnie usunąłby się całkowicie, gdyby nie było czynników moralnych i intelektualnych, które nam dodają sił do przetrwania nawałności, gdyby nam, jak gwiazdy w ciemnej nocy nie przyświecały ideały. Tymi czynnikami idealnymi: religia, która nam przynosi pociechę i kordyał stanowi ducha, broniąc go od pokusy zwątpienia, wiara, która była wiarą naszych ojców, która osłoniła nas swemi skrzydłami od chwili, kiedy Polska zaczęła być państwem samoistnem; dalej tak śliczny język ojczysty, który nam brzmi w uszach od kolebki, który jest wspólną własnością wszystkich synów narodu polskiego, nawet rozproszonych po szerokim świecie, który jest kluczem do serca każdego Polaka i sprawia, że choć dalecy nie jesteśmy sobie obcy, że rozumieją się dusze nasze. Tym czynnikiem wspaniała literatura nasza, którą się słusznie szczycimy, która wydała Kochanowskiego i Skargę i Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Sienkiewicza. Tym czynnikiem sztuka polska, obrazy Matejki, Kossaka, Grottgera, które znamy wszyscy, zachwycamy się nimi, które w reprodukcyach zawieszamy na ścianach mieszkań naszych, by nam przypominały dni chwały dawnej i mówiły o bólu dni obecnych. Tym czynnikiem historya narodu i tradycya, którą szanujemy i miłujemy, w której chcemy wychować dzieci nasze, bo



Dr. Stanisław Tomkowicz.

na tej tylko czci i na tem przywiązaniu do wszystkiego, co swoje, opiera się zdrowe i zacne wychowanie młodych pokoleń na dobrych synów narodu.

Dobrą i pożyteczną jest znajomość historyi, lecz nikt chyba nie zaprzeczy, że same dzieła pisane są czemś martwem i bezbarwnem. Dopiero zabytki stawiają nam przeszłość niejako dotykalnie przed oczyma. Uznajemy powszechnie ważność ilustracyi w książkach. Zabytki są ilustracyami niemal żywemi, są częścią tego dawnego życia dotykalną, barwną, namacalną. One pozwalają nam poznać dokładnie czem nasi ojcowie byli otoczeni, na co patrzeli, czem się posługiwali. Przez swoją materyalną rzeczywistość, barwę i kształty uderzają wrażliwość i wbijają się w pamięć. W tem polega wychowawcze ich znaczenie. Każdy przyzna, że co innego jest czytać opis Wawelu, a co innego widzieć go naocznie, znaleść się wśród jego wiekowych murów, patrzeć na pomniki i pamiątki po królach polskich zdobiące prastarą katedrę krakowską, chodzić po komnatach, w których żyli, mieszkali i działali, w których rozgrywały się doniosłe akcye państwowe i dziejowe, w których odbywały się polskie sejmy i uroczystości weselne monarchów, w których królowie nasi przyjmowali hołdy poselstw zagranicznych a potężna Polska zawierała z ościennemi państwami traktaty.

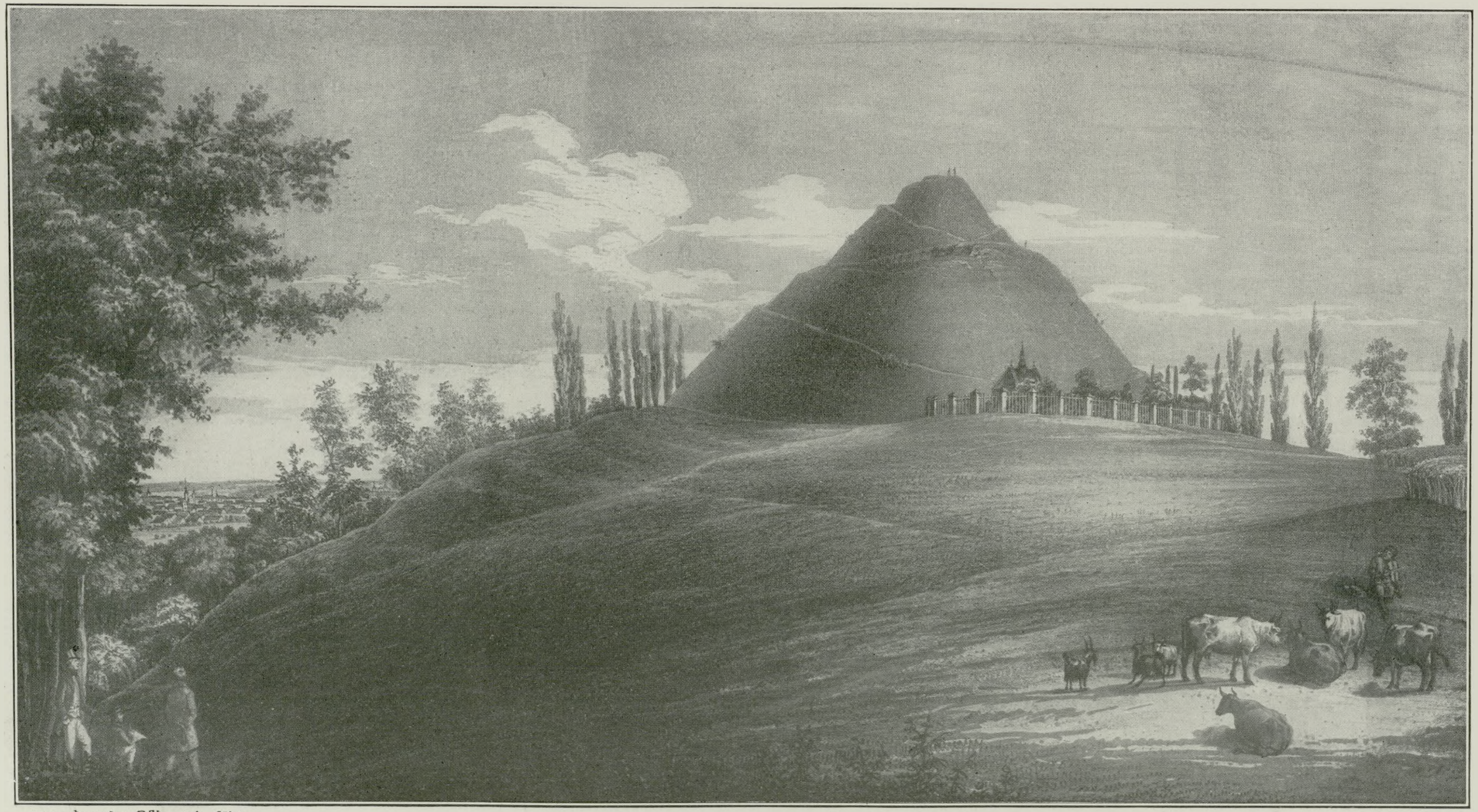
W tem upatrujemy ważność Wawelu i ważność Krakowa, w którym największa ilość wspaniałych zabytków przeszłości narodowej jest nagromadzoną. Kalinka pisząc o Krakowie po pożarze r. 1850, porównywa go do relikwiarza pamiątek narodowych. Takim też jest. I dlatego zjeżdżają się tu Polacy z dalekiego nawet świata, by tu zaczerpnąć ducha narodowego, odetchnąć atmosferą historyczną, ożywić w sobie tradycye ojczyste, nabrać sił do wytrwania w ciężkiej walce. Dlatego przywożą tutaj rodzice dzieci swoje zrodzone zdala od Ojczyzny, by im ją przypomnieć, uzmysłowić i miłością do niej rozgrzać ich młode serca. Bo kamień każdy głosem wielkim mówi do Polaka, opowiada o przeszłości narodu, o jego dawnej wielkości i chwale.

Oto jest moc i wpływ zabytków, wpływ doniosły, dodatni, uszlachetniający. Działanie ich jakkolwiek idealne, nie jest idealnem tylko, potęguje ono bowiem siłę i zdrowie narodu — a to już sprawy realne i bardzo realne.

Więc nie powinniśmy lekceważyć zabytków, ramionami ruszać na tych, którzy z zapałem pracują nad ocaleniem dla przyszłych pokoleń tej spuścizny po chwalebnej naszej przeszłości kulturalnej i narodowej.

Historya uczy, że zdrowym jest tylko ten postęp, który opiera się nie burzeniu, ale na budowie dalej na podstawie tego, co już istnieje, i że tylko ten naród, który szanuje swą przeszłość, godzien jest doczekać się lepszej przyszłości.





rys. znal. i na kam. B. Słęczyński 1851 r.

MOGIŁA KOŚCIUSZKI

od zachodu.

MARYA KONOPNICKA.

Do Księgi Pamiątkowej Kongresu Polskiego w Waszyngtonie.

BUDUJMY miłej Ojczyźnie dom,
Wolności dom i siły;
Każda pierś bratnia — granitu złom
Z jednej rodzimej bryły.
Każda pierś bratnia — cegła na mur
Dźwignięty mocą ducha
A hasło nasze — jedności chór,
Co wiarą w jutro bucha.

Niech dnie, co idą z wiecznych dróg
Zluzować czasów wartę,
Przez nasze odrzwia, przez nasz próg
Wstąpią na dziejów kartę.
Od fundamentu aż po szczyt,
Otwórzmy światłu wrota;
Niech nam jutrzenny jarzy świt,
Niech wzmaga dech żywota.

Z wrokiem utkwionym w oną biel,
Co nocy mrok przegania,
Patrzmy, o bracia, w jeden cel,
W cel wielki zmartwychwstania,
Cokolwiek czynim, czyńmy tak,
By przyszłość rosła z pracy...
— Polska — to pion nasz i nasz znak.
Budujmy dom, Rodacy!

Nizza, d. 30 kwietnia, 1910 r.

Z. MORAWSKA.

Gdzie Polska?

GDZIE Polska?...
Gdzie ona?... wszak zdarto jej znaki,
obcy zajęli granice,
stopa najeźdźców zdeptała jej szlaki,
zatlili nad nią gromnicę...

Kłamstwo!
Ona żyje, — żyć będzie!
Duch w niej zawsze nieśmiertelny,
i dzielnością swoją dzielny
zapłodni świata krawędzie.
Gdzie polskie serce uderza,
tam siła, tam moc bezmierna;
tam Polska znakom swym wierna
żyć będzie siłą przymierza!

Przed tem przymierzem pochylamy skronie,
przed ideami, które w polskiem łonie
przed Bohaterów wzniesioną prawicą,
gwiazdą przewodnią nam świecą!

Zulinek pod Mławą, d. 19 lutego, 1910.

JERZY ORWICZ (NATALIA DZIERŻEK).

Do Związku Narodowego Polskiego z Powodu Kongresu w Waszyngtonie.

ROZPALIŁY się pochodnie ojczystej miłości,
Bratnie serca, bratniem sercem nowa Polska gości!
Hen! przez dale oceanu głos serdeczny bieży,
Głos od braci roztęsknionych do serca Macierzy.
Głos, co mówi: my tu z wami, myślą, słowem, duchem;
Głos, co tętni pełnią siły, nie skowan łańcuchem!...
I my do was, bracia mili, wyciągniem ramiona,
Kraj wam cały sercem wtórzy. Dusza rozżalona,
Ze nie lecieć do was ptakiem, szybować sokołem,
Jeno zdala nam sądzono wołać: Czołem! Czołem!
Czołem bracia! zbożnej pracy na nowym zagonie!
Czołem! za to, że w was iskra czystych uczuć płonie,
Za ten węzeł zadzierżgnięty mocnemi ogniwy,
Za siew zdrowej, polskiej myśli pośród obcej niwy.
Tam, gdzie niegdyś wódz nasz wielki, kruszył więzy mężnie,
Wy placówki swej bronicie duchem, nie orężnie.
Jeno mocą dobrej woli, niespożytą siłą,
Ileż pragnień niebosiężnych, ludziom się ziściło!
Obyż z wszystkich waszych dążeń, zakreślonych śmiało,
Niespełnionem żadne, bracia, żadne nie zostało!
Niech siermiężny lud nasz miły, co k'wam chętnie śpieszy,
Nie zna biedy, nie zna troski, wśród rodaków rzeszy,
Niech się wasze zacne myśli, rozplenią szeroko,
Miłość Polski w sercach młodzi niechaj tkwi głęboko,
Choć nas dzielą góry, lądy i wodne przestworza,
Bądźcie zawsze duchem z nami, wy, bracia z za morza!

Warszawa 5 maja 1910.

MARYA Z ROJECKICH CZAPLIŃSKA.

Hasło.

U Stóp Kościuszki i Pułaskiego.

DO słomianej mchem porosłej strzechy,
Wszechpotężne echo w haśle płynie,
Na wiec polski, zbierają się Lechy
Z krańców ziemi, by radzić w rodzinie.
Starsi rajce o sprawach; a młody
Zastęp synów, w serca swe wpisuje
Siewbę słowa, tych rajców swobody.
Ku obronie niech się młódź hartuje!
Na strażnicach swych niech lud wici pali
Aby przyszli ci — co pozostali.

Na kurhanach ognie wici płoną,
Jak żórawie lecą z wiosny ptakiem,
Pod serdecznych swych uczuć osłoną,
Myśli polskie, orlim lecą szlakiem;
Dzieci Polski, śpieszą hen, za morze...
Sił im miłość i nadzieja doda,
W brzaskach płoną jutra jasne zorze,
I promienna świta nam swoboda!
Na strażnicach niech lud wici pali
Aby przyszli ci — co pozostali.

Dzieci Polski śpieszą hen! za morza...
Aby radzić o swojej ziemicy;
W tem nad nami cięży kara Boża,
Ze jesteśmy z wolnych — niewolnicy!
Ze ty Matko kochana, Ojczyzno,
Taka droga, a z praw twych odarta,
W sercach polskich, jesteś krwawą blizną,
Twa mogiła w nas żywych — otwarta!
Na strażnicach niech lud wici pali
Aby przyszli ci — co pozostali.

Nie w Krakowie, nie u stóp Wawelu,
Kędy Wisła, gdzie mogiła Wandy —
W obcą ziemię spieszy synów wielu,
Z pod pręgierza trzechzaborczej bandy!
Z pod orężnej, a krwawej obrony,
Wzięto Ciebie, Ojczyzno, w niewolę,
Z Twoich granic — rozrosły się trony,
Haracz z synów, męczarnie i bole!
Na strażnicach niech lud wici pali
Aby przyszli ci — co pozostali.

Wzięto Ciebie, Ojczyzno, w niewolę!
I w potrójne okuto kajdany—
Na swą hańbę, — Twych dzieci niedolę
Krwawią, swoją przemocą tyrany.
Matko-Polsko, rozdarta na troje...
My zgnębieni, zanosim błaganie
Ojcze! daj nam zmiłowanie Twoje
I Ojczyzny daj nam zmartwychwstanie.
Na strażnicach niech lud wici pali
Aby przyszli Ci — co pozostali.



Dzwonek, którym niegdyś zagajano Sejmiki Polskie.
Dar pani Czaplińskiej dla Muzeum Z. N. P.

JOHN A. JOYCE.

Kosciuszko and Pulaski.

POLISH heroes brave and bright
Fought in freedom's holy fight
Brilliant as the stars of night
To maintain the pure and right!

Noble men of glorious mould,
Fine and pure as virgin gold,
Patriots beloved and bold
From the Northland grand and old!

Columbia shall honor these
Warriors true from foreign seas
Who have bled on hills and seas
For our human liberties!

Saratoga long shall tell,
How the Red Coats ran pell mell,
When proud freemen fought and fell
In the fire of battle's hell!

High their statues shine today,
Where the airs of freedom play
In great Washington the gay
With eternal right of way!

Washington, D. C., May 11, 1910.

Polscy mężowie waleczni i mężni
Szli w bój odważnie dla najświętszej sprawy,
Jaśni jak gwiazdy i duchem potężni,
Broniąc niewinnych i wawrzynu sławy.

Szlachetni w czynach, chwalebni mężowie;
Subtelni, czyści, jak dziewicze złoto;
Patryotyczni ci ludu wodzowie
Z polskiej krainy szli do nas z ochotą.

O Kolumbio! nagródź wojowników,
Uczcij dziś pamięć tych mężów z za morza,
Bo krew szlachetna polskich męczenników
Rumieni pola, niby jasna zorza.

A Saratoga niechaj opowiada,
Jak to rycerstwo garnęło się tłumnie
Pod sztandar, by zgnieść despotyzmu gada—
W boju piekielnym, idąc naprzód dumnie.

Dziś dwa pomniki tych polskich rycerzy
Wznoszą się k'niebu w tym kraju wolności
I mówią do nas: niech każdy z Was wierzy,
Ześmy walczyli dla waszej przyszłości.

(Wolny przekład **St. Orpiszewskiego**).

CECYLIA GAJSLEROWA.

Życiorys ś. p. Justyna Feliksa Gajslera.

JUSTYN Feliks Gajsler, urodzony dnia 13 kwietnia 1848 roku w Warszawie, był znanym filologiem i historykiem. Życie jego było przykładem samopomocy. Całą wiedzę, którą posiadał, zawdzięczał tylko swojej pracy i wytrwałości. Nauki początkowe odebrał w szkole elementarnej i w dwóch oddziałach szkoły niedzielno - handlowej. Od lat chłopięcych czytywał gorączkowo książki popularno-naukowe; szczególne zaś miał zamiłowanie do geografii i historyi. W roku 1864 uczył się księgarstwa i wtedy mając dostęp do książek, wertował je z namiętnością. Poznawszy języki: niemiecki, łaciński, czeski, rosyjski i starosłowiański, zaczął studyować prace językoznawcze Boppa, Grimma, Schleichera, Miklosicha i innych. W roku 1869 wyjechał do Bawaryi, na uniwersytet w Erlangen, gdzie słuchał na wydziale filozoficznym historyi, filologii, logiki i pedagogiki. Pod kierunkiem sławnego oryentalisty Spiegla uczył się sanskrytu (1869). Po powrocie do Warszawy poznał się z Wacławem Aleksandrem Maciejowskim, który dał mu wstęp do swego księgozbioru, zasobnego w dzieła z zakresu slawistyki. Pierwszą pracą ś. p. Gajslera była Mownia czesko-słowiańska, o której W. A. Maciejowski pochlebnie się wyraził i do druku zalecił. Działalność literacką rozpoczął w Kuryerze Warszawskim, od artykułu p. t. "Cyryl i Metody, apostołowie słowiańscy". Odtąd pisywał mnóstwo artykułów z dziedziny slawistyki, rozprawy historyczne, opisy miejscowości do pism: "Wędrowca" (1884—85), "Prawdy", "Kłosów", "Tygodnika Ilustrowanego" (1884), "Głosów Kościelnych", "Ateneum", "Biblioteki Warszawskiej", "Niwy", "Słowa", "Wisły", "Głosu", "Ogniwa" i innych, oraz do "Slovanskych Starożitnosti" wydawanych pod redakcyą dr. Lubora Niederlego w Pradze Czeskiej. Był również współpracownikiem "Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej".

Początkowo poświęcał się wyłącznie lingwistyce, czego dowodem jest pozostałe po nim dzieło, zapowiadające się świetnie, ogromem mrówczej pracy, tak objętością rozmiarów, jak rozległemi studyami, na polu lingwistyki. Dziełem tem jest "Gramatyka Porównawcza Języka Polskiego", której tom I, obejmujący głosownię, pozostał w rękopisie (850 stronic). Tomów miało być pięć, ale wskutek braku poparcia ze strony ludzi wpływowych, nie mógł wydać dzieła drukiem, a na własny nakład brakowało mu środków materyalnych. Z tego powodu zaniechał olbrzymiego dzieła, a przeszedł na glebę slawistyki. Oddawszy się studyom historycznym, miał na celu jaknajwiększe zapoznanie Polaków z historyą narodów pobratymczych. Owocem tej pracy były dzieła: "Rys dziejów czeskich" w dwóch tomach (tom I Warszawa 1888, tom II Warszawa

1892 r. wydane z zapomogi kasy Imienia Mianowskiego). "Dzieje Węgier w zarysie" w trzech tomach (tom. I Warsz. 1898 r., tom II 1900, tom III 1902 r. z zapomogi tejże kasy) oraz "Przeszłość Chorwatów" (część I Warszawa 1906, część II zeszyt I 1908, część II zeszyt II 1909).

W roku 1908 wyszło drukiem studyum J. F. Gajslera p .t. "Stosunek podania Gallusowego o Piaście do legendy o św. Germanie" (Przegląd Historyczny tom VI, zeszyt 2. 1908 r.), będące pierwszą pracą w literaturze o Piaście, poruszającą stosunek podania Gallusowego o Piaście do legendy o św. Germanie.

W roku 1909 zdrowie J. F. Gajslera pogorszyło się. W listopadzie tego roku zaniewidział na prawe oko, pomimo tego w pracy nie ustawał, pisząc historyę Serbii i gromadząc notatki do historyi "Pomorza", "Mazowsza", oraz do historyi "Reformacyi", którą zamierzał napisać. Na wiosnę roku 1910 nastąpił zupełny ubytek sił, tak, że dnia 20 czerwca o godz. 7-ej rano pracowite życie zakończył. Do ostatniej chwili nie przeczuwał, że nić jego życia za parę godzin zostanie przerwaną.

Pochowany na cmentarzu Ewangelickim. Osierocił żonę, syna i dwie córki.

Cześć jego pamięci!

CECYLIA WALEWSKA.

Czy Mamy Zwątpić o Sobie.

GORZKIEGO jadu oskarżeń pełna literatura nasza lat ostatnich. Przed sumieniem narodu staje korowód jego występków: pycha, buta, zawiść, bezład, swarna samowola i arystokratyczny zabobon. Wyspiański, Staff, Kasprowicz, Miciński, Żeromski, rzucają nam w twarz grzechy nasze, sprawiając sądy żałobne.

Niema razów, któreby nie padły na zgięte karki nasze; niema śliny klątw, którąby nie zbryzgała struchlałej w pokorze rozpamiętywania jaźni naszej.

Grzeszni, grzeszni, grzeszni!...

Pod biczem prokuratorów budzimy żal w sobie i wolno dźwigamy się w przyszłość.

Czy tylko zło zostało za nami? — Czy— w dziejach narodów nie było kart, czarniejszych nad nasze?...

....

Nim przyszło pokolenie prokuratorów—poetów, młotem bił w nas pozytywizm.

Nie było win, którychby nie wyciągnął nam przed oczy poseł Prawdy.

Przyjęliśmy je i — w odpowiedzi — na twardą miedź pracy organicznej zaczęły przekuwać się złocone szychy arystokratyzmu naszego.

Grzmiał jeszcze pozytywizm, gdy padły nowe hasła.

Oświata ludu!

Zaczęła się długa, mozolna praca w podziemiach. Zwartym szeregiem stanęliśmy przy wyłomach. Zniknęły żądze ambitne; przycichły zawadyackie swary. Idea złączyła wszystkich.

Niezapomniane chwile ofiar w tym czasie wskazały, że Polak umie żyć z cichym gestem samowyrzeczenia na korzyść umiłowań swoich.

Nazwiska bohaterów i bohaterek lat dziewięćdziesiątych (od 1895 do 1905) — legion.

Więzienie lub tajga jakucka czekała każdego z tych, co uczył czytać i pisać dziecko ludu polskiego.

Nie przerażały kary. Praca podziemna — bez chwały, bez odznaczeń: praca bezimiennych — objęła całą Polskę.

Wyrastał cudownym kwiatem siew, rzucany z miłością. Niema zakątka kraju, któregoby nie dosięgnął, stawiając na czele ciemnych mas proletaryatu rozumne, uświadomione, z łona jego wyrwane jednostki.

Oświata ludu pochłania góry złota. Składał je w ofierze naród cały. Spływały w te same koryta podziemne, któremi sączyły się promienne blaski słowa polskiego.

Kto żył: starcy, młodzież, dzieci stanęły przy warsztatach nauczania. Kobiety zwłaszcza dokazywały cudów ofiarności, kradnąc godziny snu dla walki z ciemnotą.

Przyszedł rok 1905. Zakaz nauczania zniesiony. Podziemne cyklopy wyzwolone.

Zdawałoby się, że wzrok przyzwyczajony do ciemności nie wytrzyma światła dziennego; że do nowej oświatowej pracy wyrosnąć musi nowe, inaczej zorganizowane pokolenie.

Tymczasem — w przedziwny sposób — natychmiast po wyjściu z ciemnic przystosowaliśmy się do blasku jawności. Powstały stowarzyszenia kulturalno-oświatowe; zaroiło się od związków. Każdy stanowił placówkę oddziaływania na szerokie, bierne masy. Obliczono, że przy rozwoju Macierzy Polskiej i z pomocą Towarzystwa wpisów szkolnych w ciągu lat kilku zniknie analfabetyzm z Królestwa.

Roześmiała się myśl nasza wiosną nadziei.

Wtem — po śnie radości, gorzkie przebudzenie. Dla czczej błahostki zamknięta Macierz, rozwiązane Towarzystwo wpisów, zwijane powoli związki i koła zawodowe.

I kiedy prężą się ramiona, dyszy pierś rozmachem energii — staje przed nami praca bez jutra. Co zrobimy rano, burzy chwila wieczorna; co powstanie przez noc, wali się o świcie.

A jednak — nie opuszczamy rąk, nie stawiamy krzyży na rumowiskach. Co zwalone dziś — odbudowujemy nazajutrz.

Robią to jednostki: ogół śpi. Ale już to samo, że mamy je pośród nas; już to samo, że, jak Syzyfy, spychane w dół co chwila, jednak z bryłami kamieni i cegły wtaczamy się powoli na rusztowanie nowych gmachów; już to samo, że gmachy te wstają z ofiar narodu, uświadamianego tak opornie; już to samo, że nie zasypia czujność nasza, że — jak feniks — odradzamy się wciąż — z gruzu, popiołów i po kolczastych szczeblach dążymy w zwyż; już to samo każe nam wierzyć, że w ogniu ciężkich prób wyzwoli się kiedyś duch Narodu Polskiego.

ZYGMUNT GLOGER.

Sen Ziemianina Polskiego.

CHMURNO było i mroczno nad wsią polską. Wielkie, stare lipy, pamiętające lata króla Jana III-go szumiały zżółkłym liściem pieśń jesienną. Wśród nich bielił się ich rówieśnik drewniany dworek ziemiański. Ganek na czterech słupach zapraszał tu gościnnie każdego pod niską strzechę przez szerokie podwoje, na których był przybity obrazek Najświętszej Panny Jasnogórskiej.

Noc przysłoniła smutną ziemię. Czasami okiennicami wiater zakołatał i zawył żałośnie, siekąc drobnym jesiennym deszczem po szybach słabo oświetlonej izby na poddaszu. A izba ta była istnym skarbcem nagromadzonych w niej pamiątek przeszłości. Tu na ścianach wisiały zbroje bohaterów z pod Grunwaldu, Chocima i Wiednia, i ryngrafy konfederatów barskich z Matką Boską Częstochowską. Na stołach, policach i ławach leżały stosy ksiąg dawnych i nowszych, ale o starych dziejach narodu mówiących. Na ziemi stały skrzynie i puzdra okute rdzawem żelazem, a kryjące w sobie moc wszelkich pamiątek, które gospodarz tego skarbca zbierał od ławy szkolnej, wędrując przez wszystkie zakątki swej Ojczyzny od Dniepru po fale Bałtyku i od Dźwiny po Karpat turnie. W tem ustroniu na poddaszu starego dworku ojców swoich, na dębowem krześle starodawnem siadywał człowiek w szarej kapocie, z którego wzroku widniał zawsze cichy spokój myśli jego i głęboka zaduma jego duszy.

Dziś, gdy stary zegar gdański wydzwonił godzinę północną, samotnik zamknął czytaną księgę i wsparty o wysokie wezgłowie krzesła, zamyślił się swoim zwyczajem. Tak dumał, a dumał długo o niedoli swego narodu, i dumałby bez końca o drogach i sposobach ratunku, gdy oto smętną duszę jego ogarnął niepostrzeżenie uroczy sen spełnionej szczęśliwości.

Mglista, beznadziejna jesień znikła bez śladu. Nad ziemią ojców zajaśniał poranek wiosny. Ciepły, miękki wietrzyk rozwiewał niknące mgły nocne, odsłaniając barwne kobierce kwiatów na łąkach. Woń świeżości upajała pierś bez granic. W powodzi słońca kąpały się wzgórza z wieńcami lasów i łany falujące bujnem żytem i pszenicą, i doliny z zielonymi gajami, które brzmiały świergotem wesołych ptasząt.

Synu! czemuż ci serce zabiło tak silnie w piersi, a krew krąży w żyłach, czemu twe oko zabłysło tak dziwnym ogniem zachwytu i łzy radości cisną się do twych źrenic? O! boś poznał ziemię najdroższą twoich ojców i pradziadów, poznałeś ją po zieleni tych brzóz płaczących i wierzb przydrożnych i grusz starych na miedzach i olch w dolinach i po świergocie wróbli wioskowych i po krzyżach na rozstaju, odczułeś w powiewie tych łanów tak życiodajnym dla twej piersi.

Przez pola bez chwastu i kamieni uprawne najstaranniej, jak grzęda w ogrodzie pracowitego ogrodnika, płynie droga gładka w rąbku drzew owocowych. Drogą zdążają do robót w polu pracowici wieśniacy — lud czerstwy, zdrowy, silny i wesoły. Ubiór mają odpowiedni do zajęć i do pory roku, a tak miły dla oka polskiego, bo chędogi, skromny, jednostajny, a swojskim narodowym krojem szyty. Starsi gwarzą o najlepszych sposobach uprawiania roli: jako bogacić glebę, a niszczyć chwast podły i mieć z jednego morga więcej środków do życia, niż dawniej miewano z dziesięciu; dziwią się dawniejszym pokoleniom rolników, jak mogli żyć w zagonowych szachownicach, zanim uczynili taką zamianę i takie granice swych gruntów, aby każdy rolnik miał wszystko swe pole w jednem miejscu przy domu swoim i mógł się zrosnąć dziesiątkami pokoleń krwi własnej z gniazdem rodzinnem, czyniąc zbiorowo naród cały jako ten dąb potężnie wrośnięty w ziemię lechicką, którego nie zdołają wykorzenić już teraz ani moce piekieł, ani burze wszechświatowe.

Dziewczęta z młodzieńcami gwarzyły wesoło, lecz w mowie tej młodzieży, ruchach i postaci widniał dobry obyczaj i skromność, a dziarskość zarazem. Młodzież prawdziwie polska nie może żyć bez pieśni. Więc zaśpiewano na dawną piękną nutę: "Włożę ja kontusz, włożę ja kontusz, szablę przypaszę"... A gdy po prześpiewaniu tej pieśni usłyszano, jak na błękilcie nieba zadzwonił dźwięcznie skowronek, Maryś lnianowłosa dała znak młodzieży, która dobranymi głosy odpowiedziała skowronkowi:

"Gdy na górach świta dzionek,
A w dolinie srebrzy rosa,
I ja śpiewam, jak skowronek,
I ja lecę pod niebiosa."

Pięśń ludu płynęła w szeroką dal, a gaje olszowe powtarzały jej dźwięczne echo innym gajom. I zdawało się, że duch poety, który ją stworzył, usłyszał w błękitach to echo i błogosławił ludowi, który kocha pieśni swych ojców.

A byłoż widzieć ten dzielny lud przy pracy, czy to na własnym zagonie, czy u możniejszego sąsiada. Na straży przy każdem zajęciu, stanęła w miejscu dawnych dozorców sumienna umiejętność i prawdziwa oświata z cnotą zamiłowania w pracy, a pogardą dla próżniactwa. A ulubioną towarzyszką pracujących była zawsze pieśń ludowa wykołysana natchnieniem czystej duszy i tęsknota serc miłujących.

Samotnik w szarej kapocie śniąc dalej, ujrzał się nagle, jakby wśród wsi swojej rodzinnej, ale dużo, dużo odmienionej. Była to wioska tonąca w nieprzejrzanej zieleni sadów. Miododajne lipy osłaniały przechodniom ścieżki po obu stronach ulicy wiejskiej, Z gęstwiny drzew wychylały się gankami na słupach rzezanych schludne dworki wieśniacze, daleko od siebie zbudowane. Na grzędach przed ich oknami kwitły róże i śnieżne lilie, malwy wyniosłe i boże drzewko i drobnolistna ruta na wianki panieńskie, oraz zioła do apteczki domowej kmiecia polskiego. W pobliżu rosła kalina, ta, o której mówiły pieśni dawne, a w której czerwone grona jagód stroją się kołacze weselne w jesieni. Dalej był sadek wiśniowy, o którym wspominają najstarsze pieśni ludu polskiego i stały drzewa owocem dorodnym brzemienne, krzewy słodkich jagód, bujne warzywo bez odrobiny chwastów, rośliny do przemysłu służące i środkiem dwoma rzędami ule miodopłynne, od których dawni Lechici nazwali **ulicą** każdą drogę między dwoma rzędami chat i zabudowań wiejskich idącą. Obejścia wszystkich zagród były wybrukowane, a budynki odsadzone drzewami dla zasłonięcia od ognia. Sady nie miały ostrokołów, bo już nie było obawy szkodnictwa. Przy każdym domu stał dawnym zwyczajem lamusek staropolski z podsieniami na słupach. Pod nim była piwnica na mleczywo i warzywo, a w nim dwie komory na śpiżarnię i śpichlerek. Bocian, wierny przyjaciel polskiej zagrody, klekotał na wysokim wiązie, gdzie miał pod gniazdem bronę założoną. Na drzwiach świetlicy, ktoś kredą nakreślił z Pisma świętego: "I ktoby was nie przyjął, ani słuchał słów waszych — wychodząc z domu, otrząśnijcie prochy z nóg waszych." Bo naród ten żył, jako mówi o nim wieszcz jego serdeczny:

"A tu gościna spuścizną po Bogu,
I głosów serca nie cedzą przez zęby,
Lecz chlebem gościa witają u progu..."

W widnem i chędogiem wnętrzu wieśniaczego dworku, uwzględniona była wszędzie potrzeba zdrowia i wygody..

Przy oknach stały krosna tkackie i maszyna do szycia, krajowego wyrobu. W rogu stała szafa z księgozbiorkiem kmiecia, poczynającym się od złotoustego Skargi i Jana z Czarnolasu. Prastarym, a pięknym zwyczajem narodowym w świetlicy na stole leżał przysłonięty białym, w domu tkanym obrusem, wielki bochen chleba i sól obok. Na ścianach wisiały obrazy świętych polskich oraz ludzi zasłużonych Ojczyźnie wielką nauką, szlachetną pracą i walecznym orężem. Wszystko w tym domu wskazywało, że była to przedewszystkiem narodowa świątynia rodziny polskiej i kobiety polskiej, że była to pod jej sterem warownia obyczaju narodowego, której żadna siła na świecie zetrzeć i zwyciężyć nie jest w mocy, że była to najpotężniejsza ostoja słowiańska w tysiącletniej walce z niemczyzną, dla której każdy prawy i uczciwy Słowianin winien cześć, pomoc i wdzięczność bezgraniczną.

Oświata rzetelna, prawdziwa, z miłością chrystusową nie w słowie, ale w czynie, nauczyła lud miłować pracę i cnotę, prostotę życia i gospodarność, wierzyć, że sam pieniądz nie stanowi całego szczęścia człowieka, i rzekła maluczkim: "Zostawcie naukę mędrcom, a zbytek bogaczom, bo istota najmniejsza w swoim skromnym zakątku cichej i uczciwej pracy, może sama jedna tyle być warta, co tysiące potężnych i pysznych. Mało znaczy być bogatym i sławnym: ten tylko żył i ten jest człowiekiem, kto płakał na wspomnienie dobrodziejstwa, które wyświadczył lub otrzymał. Radość prawdziwa istnieje tylko we wzruszeniach serca. Ludzkość, litość, przebaczenie, są to rzeczy w człowieku najpiękniejsze, a łzy, rzewność, wylanie się, są rzeczy najsłodsze w świecie."

Pośród zieleni sadów stał dom o wysokim zrębie z wielkiemi oknami i napisem: **Szkoła.** Tu zegar na wieżyczce głośnem biciem godzin mierzył czas tak bardzo ceniony przez pracowitych ludzi. Dzwonek z sygnaturki zwoływał dziatwę do szkoły, gdzie wśród pożytecznych zajęć każdy dzień spędzała szybko i wesoło. Bo było tu miłe miejsce ćwiczeń w zręczności i sile, była pasieka, w której dziatwa miała własne roje, były szkółki drzewek, w których pielęgnowała własne szczepy, były małe warsztaty do nauki rozmaitych rzemiosł i małe ogródki, gdzie każde dziecko pielęgnowało własne: zboże, warzywo, kwiatki i ziółka lecznicze.

Dalej za szkołą w cieniu smukłych świerków bieliła się kaplica, do której na cichą, wspólną modlitwę przybiegają dziewczęta wiejskie i ich przyjazne rówieśniczki, córki zamożnego ziemianina z białego folwarku za gajem. Tu w wieczory świąteczne i majowe schodzą się nieraz wszyscy śpiewać razem pieśni. Tam znów dalej, gdzie wieńcem lip otoczony krąg gładkiej murawy, zbiera się w dni świąteczne młodzież na igrzyska, lub w noc świętojańską rozpala stos sobótki, i wówczas, jak to pisał przed kilkuset laty Jan Kochanowski:

Tam goście, tam i domowi
Sypali się ku ogniowi."

A gdy kapela wiejska zagrzmi nutę staropolską, rozpoczyna zabawę narodową piękny taniec polski, zwany przez lud "wielkim" lub "posuwistym", w który idą wszyscy razem: starsi i młodsi, możniejsi i ubożsi, jak to bywało zawsze w dawnej Polsce na dożynkach i okrężnem.

Samotnika w szarej kapocie kołysał dalej sen złoty, w którym oczyma swego ducha widział teraz jakiś ogród uroczy z gajów i chodników cienistych złożony. Nadwiślańskie srebrnolistne sokory pławiły się wierzchołkami w błękicie niebios, szepcząt drżącym liściem pacierz wieków, a dołem szerokolistna kalina czerwienią swych jagód przeglądała się jak dziewczę wiejskie ze swą krasą w zwierciedle cichego stawu. Za wodą na tle ciemnej zieleni gąszczu drzew nęciły oko misterne, wiotkie, z białego marmuru rusałki i świtezianki. A ówdzie wśród bujnych kwiatów i bluszczów stały posągi i popiersia mędrców, wieszczów i bohaterów narodu.

Pod rozłożystą lipą przed białym dworem siedziała z robotą w dłoni niewiasta, a obok mężczyzna ogorzały, czerstwy, z polskim wąsem, z promieniejącą w rysach i wyrazie twarzy siłą woli i szczerotą duszy polskiej. Nie był to przeżyty panicz z czasów upadku narodu, ani zniewieściały sybaryta,

ani niewolnik głupiego szyku i mody, ale dzielny ziemianin polski, prawnuk rycerzy z pod Wiednia, Raszyna i Grochowa. Matka przesłuchiwała jasnowłose pacholę swoje, uczące się w wiejskiej szkółce. Dwa dziewczątka w krakowskich sukienkach tuliły się także z książeczkami w ręku pod skrzydła dobrej matki polskiej, o której mówiła stara pieśń:

"A ty to dziecię odchowasz,
I do Boga, do ludzi oddasz."

Rodzice gwarzyli z sobą o dawniejszych błędach wychowawczych: gdy tresowano młodzież zamożniejszą na lalki salonowe, nie zaszczepiając w jej duszach miłości i znajomości kraju ojczystego, ani jego dziejów, piśmiennictwa, obyczaju narodu i obowiązków społecznej pracy z ludem i dla ludu. Gdy n. p. uczono swą dziatwę obcych języków nie w tym chwalebnym celu, aby jej ułatwić zdobycie postępów wiedzy u obcych dla swoich, ale, żeby mówiła akcentem cudzoziemskim w domu ojczystym i rodzinie. I w żadnym też narodzie nie znalazło się tylu głupców, jak w polskim, którzy potępiając wrogów za to, że zabraniali im mówić po polsku, sami wprowadzali mowę cudzoziemską u siebie. A byli znowu inni głupcy jeszcze szkodliwsi od tamtych, bo popełniali zbrodnię samobójstwa narodowego przez to, że nie goili, ale jątrzyli stare rany w ciele narodu, szerząc waśń i walkę bratobójczą pomiędzy warstwami społecznemi i podkopując przez to jego byt ekonomiczny, ku wielkiej radości i korzyści nieprzyjaciół.

Gdy stary zegar gdański na poddaszu dworku ziemiańskiego, wydzwonił godzinę świtu — samotnik w tym skarbcu pamiątek ocknął się ze snu najcudniejszego w swem życiu i westchnął boleśnie nad widzeniami, które były tylko marzeniem [illegible] duszy.

ADAM KRECHOWIECKI.

Kartka z Dziejów Polskiego Tułactwa (1835-6).

DZIWNEGO wrażenia doznaje się w dobie obecnej, czytając relacye piśmienne lub listy wychodźców polskich, rozproszonych we Francyi po r. 1831. Odkrywają nam one tajniki serc, nieraz zrozpaczonych, zbłąkanych nawet, goryczą przesiąkniętych, zatroskanych o chleb powszedni, rozdzielonych zawiścią stronniczą, ale zarazem niezwykle skłonnych do najszlachetniejszych porywów i poświęceń.

Słusznie też Lubomir Gadon, w dziele o "Emigracyi Polskiej"*) zaznacza, że jeśli pomimo rozprzężenia, rozterek i waśni, Emigracya nie obróciła się w nicość, nie znikła, jako całość—to dlatego, że była w niej siła wyższa, która ją mimo wszystkiego spajała. Podstawę tej siły stanowiła głównie niewzruszona wierność dla myśli ojczystej — miłość Ojczyzny do najwyższego spotęgowana stopnia. A cementem spajającym w danej chwili poważnione nawet i rozterką polityczną rozdzielone umysły, było tkwiące głęboko w duszach tułaczów uczucie braterstwa. Wobec cierpiących "braci" znikała waśń wszelka. Stąd też samolubnych rysów niezmiernie mało w wewnętrznych dziejach polskiego wychodźtwa.

*) Lubomir Gadon "Emigracya Polska", Tom III, str. 292, 293.

Na podłożu tęsknoty za krajem ojczystym, zawiedzionych nadziei, rozczarowań, troski o chleb codzienny, krzewiły się natomiast inne wady, nieodłączne od natury ludzkiej. Rodziły się szalone pomysły: "Bodajby przyszło namówić naszych do konfederacyi — pisał emigrant Adam Celiński z zakładu w Agen, w początkach roku 1836,— do zawiązania jej pod otwartem niebem, do wzgardzenia żołdem i rzucenia się — o, tak na wolę Bożą! Jest tu kilku ludzi determinowanych, znajdzie się jaki to w tym, to w owym zakładzie. Kilku ludzi zaimponuje masie, — musi iść. Gdzie? Tam na Północ, ku Polesiu żórawim instynktem."*).

Przerzucano się też z jednej ostateczności w drugą: z wielkich nadziei do krańcowej rozpaczy, z zupełnej bezbożności wpadano w mistyczną ekstazę.

Przemiany te polskiej duszy tułaczej najlepiej zaobserwować się dadzą w miniaturze emigranckiego życia, w którymkolwiek z tak zwanych Zakładów. — Zakłady te, utworzone na wzór organizowanych przez Napoleona I **Despots des prisonniers de guerre,** miały zrazu charakter wojskowy i pozostawały pod kierunkiem Rad, pochodzących z wyborów. Z czasem zacierał się charakter wojskowy, rozluźniała karność, a natomiast wielka polityka ogarniała żądne zajęcia umysły, roztęsknione i rozgoryczone serca. Na wzór paryski tworzyły się kluby i stronnictwa. "Leleweliści" wiedli bój z "lambercistami", arystokracya z demokra-

*) List do Bohdana Jańskiego w manuskrypcie.

cyą, tworzyły się loże wolnomularskie, węglarskie Wenty, Kapituły, Namioty. Rozprzężenie staje się niemal zupełne.

Lecz równocześnie następuje reakcya. Sztandar religijnego skupienia, prostoty w życiu, wywiesza Bogdan Jański, prawdziwy, rzec można, Apostoł Emigracyi. W r. 1835 zawiązuje on "Bractwo służby narodowej", wznosząc je po nad wszelkie stronnictwa i waśnie polityczne, aby było "strojem w rozstroju." W około tego "Bractwa" i w rok potem założonego "Domku", gromadzą się tacy ludzie, jak: Mickiewicz, Bohdan i Józef Zalescy, Witwicki, Wielogłowski, Plater... Skromny, ubożuchny "Domek" zaczyna rozsiewać najpiękniejsze promienie. A Jański, sam ubogi, zarabiając lekcyami, prowadzi gospodarstwo "Domku", zwątpiałych krzepi, uboższych wspomaga, dostarcza książek, chorych pielęgnuje, umarłych grzebie. A nie zapomina przytem o Zakładach; wysyła tam "nawróconych" przez siebie "braci", aby z kolei krzepili na duchu, godzili i "nawracali" innych.

Było to niewątpliwie trudnem do uskutecznienia zadaniem, — brano się jednak do tego z niezmiernym zapałem i wywoływano nieraz wzniosłe porywy, które znów pojąć trudno bez głębszego wniknięcia w tajniki tych dusz tułaczych, przesiąkniętych goryczą i tęsknotą.

W Agen, starożytnem miasteczku w departamencie Lot et Garonne, mieścił się jeden z emigranckich zakładów, mniej może liczny od takich, jak w Avignon lub Besancon, lecz niemniej burzliwy i powaśniony. Jak wszędzie, tak i tu zaciętą walkę prowadzi tak zw. "demokracya" z tak zw. "arystokracyą", i tu są "kapituły" i "wenty" karbonarskie i tu także działają członkowie lóż wolnomularskich. — Z końcem roku 1835 znajdujemy tu między innymi kapitana Leona Przecławskiego, poetę Celińskiego Adama i młodszego od nich Józefa Kłosowicza, odznaczającego się niezwykłą odwagą. W kampanii 1830 r., licząc zaledwie lat 17, jako kadet kaliski zdobył trzy krzyże; w bitwie pod Ostrołęką prowadził batalion do ataku, a stracił w niej ojca i dwóch braci. *)

1) Z listu Adama Celińskiego do Bohdana Jańskiego 11 grudnia 1835. Mss.

I oto taki młodzieniaszek, bez życiowego doświadczenia, z sercem pełnem zapału, a rozdartem podwójną żałobą, po straconych nadziejach narodowych i po najbliższych sobie istotach na ziemi, pozbawiony wszelkiego kierunku, rzucony jest od razu, nagle, na obcą ziemię w wir walk i waśni emigracyjnych... Im większy był zapał, tem sroższe teraz rozczarowanie, tem boleśniejsze odczucie sieroctwa i opuszczenia na obczyźnie; im mniej doświadczenia, tem więcej zaufania we własne siły, tem większa skłonność do wyzywania niebezpieczeństw, przerastających te siły, i do zupełnego zwątpienia w razie porażki. — Z krótkich wzmianek, jakie spotykamy w listach współczesnych, wnosić można, że ów dzielny kadet kaliski, zaszedł rzeczywiście w pierwszych latach emigracyi na sam brzeg przepaści zatracenia. Poczęto go lekceważyć, a wreszcie gardzić nim, "potrącać", jak się w jednym z listów wyraża Celiński. Przytulił go wreszcie w zakładzie w Agen starszy od niego wiekiem kapitan Leon Przecławski. Znacznie rozważniejszy, choć sam nie dość jeszcze wówczas zrównoważony, Przecławski już w r. 1835 ulegał wpływowi Jańskiego, a z natury skłonny był do wiary w nadzwyczajności. Ta wiara płynęła zrazu z poczucia własnej siły, która mogła, zdaniem jego przełamywać największe przeszkody, stojące na drodze szalonym nawet przedsięwzięciom. Następnie stała się wiarą w Bożą Opatrzność. "Ja — pisał do Bogdana Jańskiego w r. 1835*)—z własnych moich i rewolucyjnych poświęceń się, później w emigracyi już robionych wypraw, mam wiele doświadczenia; ja rzeczy niepodobne, nawet waryackie, przy Opatrzności Boga robiłem; dosyć ci powiem, z bronią w ręku trzy razy przez armię rosyjską byłem z Warszawy w Połądze. Nikt nie chciał wierzyć oczom swoim; miano mnie i Wołłowicza za zgubionych. Jednak przy łasce, choć dawniej nam niewidomej, żyjemy, a któż powie, jakie jest dalsze przeznaczenie moje..."

W najściślejszej przyjaźni z Przecławskim żył Adam Celiński. Urodzony w r. 1809 na Wołyniu, uczeń Lyceum Krzemienieckie-

*) Mss.

go i Warszawskiego Uniwersytetu, znany był wśród spółczesnych jako pełen talentu poeta. Postać ta, niezmiernie interesująca i oryginalna, zasługiwałaby na osobne studyum, któreby jednak przekroczyć musiało znacznie ramy niniejszego fragmentu. Na razie nadmienię tylko, że poezye Celińskiego, całkowicie przygotowane do druku, dziwnym trafem zaginęły bez śladu. Z małych urywków, jakie się dochowały, trudno wyrobić sobie sąd o całości. Zdaniem wszakże Bohdana Zaleskiego, Celiński był niepospolitym lirykiem; w poezyach jego górował pierwiastek wyższy, mistyczny, a opromieniało je gorące uczucie patryotyczne. [a]) Rzecz przytem dziwna: tworzone na długo przed pojawieniem się Towiańskiego, tchnęły jakby jego duchem. "Goszczyński i Różycki, pisze Bohdan Zaleski do ks. Kajsiewicza, — którym czytałem kilka kawałków Celińskiego, nie mogą się wydziwić, krzyczą, że prorok, ale zwichnął się." [b]).

Na prawdę całe życie Celińskiego, jak wielu z tego pokolenia, było zwichnięte. W powstaniu marzyciel, pragnący życie oddać za Ojczyznę, na tułactwie zrozpaczony rozbitek, w Szwajcaryi karbonaryusz, na paryskim bruku nędzarz, opanowany szałem gry karcianej, niedowiarek, szydzący z religii, głośno bluźniący Bogu. "Adam, zapisuje o nim w swym dzienniku Bohdan Jański — w opętaniu apostazyuje." [c]).

I oto Jański mocą wpływu, jakie na otoczenie swe wywierał, podnosi go i wyrywa z tej toni moralnego upadku. Pokrzepiony na duchu, wyprawia się Celiński z Paryża do Agen, — pielgrzymuje tam pieszo, niemal o żebraczym chlebie i przybywa na miejsce w połowie listopada 1835 r. Przecławski, sam nędzarz, przyjmuje go z otwartemi rękami, i we trzech z Kłosowiczem postanawiają dzieło Jańskiego prowadzić w zakładzie ażeńskim, to jest godzić, jednoczyć "nawracać" powaśnionych i nie wierzących "naszyńców", jak nazywali swych współtułaczy.

a) Koresp. Bohdana Zaleskiego, Tom 2. str. 153—166.

b) Historya Zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego, Tom. 1. str. 44.

c) Historya Zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego, Tom. 1. str. 44.

Zbliżała się piąta rocznica wybuchu powstania, a więc najlepsza sposobność do rozpoczęcia dzieła zjednoczenia. Przecławski i Celiński postanawiają dać przedewszystkiem jawny dowód swej wiary i z rana w dniu 29 listopada odbyć spowiedź i przyjąć publicznie Komunię św. Nie przyszło im to bez wysiłku. Celiński sam wyznaje w liście do Jańskiego, że Przecławski bez niego, a on bez Przecławskiego nie byłby się na to zdobył. O Kłosowiczu w tej sprawie zrazu nie było mowy, jakkolwiek bowiem pozostawał on już pod wpływem Przecławskiego, do praktyk religijnych nie był jeszcze skłonny. Przeważył szalę — sen. Oto na tydzień przed rocznicą, ukazał mu się w nocy, we śnie, cień ojca, poległego pod Ostrołęką. Uczyniło to na nim piorunujące wrażenie. "Trzeba go było widzieć — pisze Celiński — aby uwierzyć; trzeba było widzieć tego nowego Hamleta, jego wzrok obłąkany; dwa razy padł u nas na ziemię. Dla jednych śmiech, dla drugich zgorszenie. Ale w nas najżywszą obudził czułość. Wzięliśmy go zaraz do modlitwy; kląkł z nami i zaczął się modlić i razem z nami dał się namówić do spowiedzi".

W zakładzie czyniono tymczasem przygotowania do obchodu rocznicy, a raczej do dwu obchodów, bo "naszyńcy" w zakładzie ażeńskim podzielili się na dwa obozy. Przecławski i Celiński otrzymali zaproszenia od obu partyi i oba zaproszenia przyjęli, dając i tu i tam oznaczoną składkę, w zamiarze pojednania zwaśnionych. A przedewszystkiem udają się do przebywającego w zakładzie księdza Jasieńskiego z prośbą, by po nabożeństwie odczytał w głos modlitwę z "ksiąg Pielgrzymstwa", na co ksiądz Jasieński przystał.

Sam opis obchodu przytaczam dosłownie z listu Celińskiego do Bogdana Jańskiego z dnia 11 grudnia 1835 *).

"Nadchodzi dzień 29-go. Spowiadamy się we trzech, klęczymy publicznie całą Mszę i komunikujemy. Kościół był napełniony ludem; nasi byli niemal wszyscy, a kiedy ks. Jasieński uroczyście zaśpiewał "Panie Boże Wszechmogący", do głębi wzruszyły się nasze wnętrzności. Ci nawet,

*) Mss.

co się głośno powiadają materyalistami i ateuszami, wzruszenia wstrzymać nie mogli. W tej chwili święta Polskość zwyciężyła marne doktryny. Spowiedź nasza niemałe zrobiła wrażenie na umysłach. Krok to z naszej strony, nie chwaląc się, heroiczny. Jeden tylko się znalazł, co nie mógł udusić w sobie śmiechu, ale nas potem uniżenie przepraszał. Pobłogosławił Bóg dniowi temu; mimo wielkich trudności udało się nam pogodzić obie strony. Połączyli się tedy wszyscy Polacy tutejsi razem, w domu Ratowicza; muzyka uderzyła "Jeszcze Polska nie zginęła!", rzucili się jedni drugim w objęcia; nastąpiła zupełna zgoda i jednomyślność. Ja miałem mowę; mówiłem z natchnienia, z zapałem; nie wahałem się wytknąć prawd ostrych. Ksiądz mi dziękował, żem się ujął za religią, a jako demokrata, z uniesieniem mówił za ludem. Leon (Przecławski) miał mi tylko za złe, żem zanadto zuchwale bronił szlachty naszej. Wszystko jednak uszło i najlepiej było przyjęte. Kilku Francuzów obecnych, z zapałem ściskając mnie za rękę, mówiło: j'ai tout compris!... Jeden z nich, Basse, uczony adwokat, przetłómaczył wiersz naszego Mickiewicza: "Do Matki Polki" i deklamował nam. Drugi Jasmin, poeta gaskoński, prawdziwy trubadur z nad brzegów Garony, improwizował nam z gitarą w ręku, — słowem wszystko poszło przedziwnie. Wyraźny to palec boży. Jakto spowiadać się, komunikować publicznie i zamiast tytułu świętoszków, zamiast pogardy, znaleźć zwiększony szacunek i potrafić połączyć zwaśnionych, to cuda prawdziwe!... Baliśmy się jednak, aby to zgoda patryotyczna nie była chwilowa i z jutrem jak dym nie uleciała. Próżna obawa, wszystko dotąd idzie poczciwie. Cztery dni temu zeszliśmy się dla zawiązania ogólnego zgromadzenia. Jednomyślnością wybrany zostałem sekretarzem. Wybrano nadto pięciu komisarzy do zredagowania ustawy porządkowej, wszystkie akta z obu stron, akta kłótni, obmowisk i głupstw publicznie spalono. Na przyszłą niedzielę t. j. 20 grudnia, uporządkujem się i wydamy odezwę do całej emigracyi, aby w duchu cnotliwym, polskim, wyrwała się z odrętwienia. Zaprosimy naprzód do współdziałania wszystkie sąsiednie zakłady, a wpłyniemy na to, ja z Leonem, aby wyrwać się z niepotrzebnych form sejmowych, a wszystko robić i mówić po prostu, z dobrą wiarą".

Celiński po tem niezwykłem powodzeniu w Agen i po zorganizowaniu w jedną całość rozdzielonego przedtem Zakładu, był najlepszej myśli i pełen zapału. "Gdyby nie nasz niedostatek — pisze w tym liście — to byśmy oblecieli pobliższe zakłady, naprzód do Tuluzy, gdzie mamy dobrze znajomych".

Niestety niedostatek nie dozwalał się ruszyć, a doskwierał boleśnie. Pomimo to myśl o sprawie ogólnej, o sprawie zjednoczenia rzeszy tułaczej, odrywając uwagę od trosk osobistych, zaprzątała wyłącznie obu przyjaciół. Celiński stosując się do uchwały zgromadzenia, wypracował odezwę do całej emigracyi. Ale z tem niemało było kłopotu. Przedstawiona zgromadzeniu odezwa, uległa licznym zmianom i skróceniom. Wszakże Celiński jest zadowolony, przewiduje, że odezwa wywoła dużo wrzawy; jest śmiała, może nawet za śmiała, "ale na wskroś polska i katolicka, chociaż o katolicyzmie i wyrazu niema".

Odezwa ta była gorącem, płomiennem wezwaniem do zjednoczenia się w związku, opartym na miłości bliźniego. "Zwiążmy się — woła ona — nie czczemi formami, ale najuroczystszem słowem, że w Polsce naszej nie wolno będzie być nikomu niewolnikiem, ani swemu, ani przychodniowi, nikomu głodnym, nikomu opuszczonym, nikomu ciemnym i nieumiejętnym... Słowo takiego związku będzie słowem zbawienia, mieczem całej ludzkości... Zeby się to stało, musimy sobie odpuścić nasze winy tak prywatne, jak i publiczne, tak tajemne, jak i jawne. Musi nastąpić w Emigracyi powszechne przebaczenie; to przebaczenie będzie naszem rozgrzeszeniem. — Winni są i niezmiernie winni ci, co rządzili w naszej Rewolucyi, ale Mądrość wieczna ich broni, mówiąc: ślepi są wodzowie ślepych. Wszyscyśmy mniej więcej byli ślepi, oni musieli być ślepymi naszą ślepotą. Ocknijmy się nareszcie, aby potomność, sypiąc kwiaty na mogiły Grochowa, Ostrołęki, nie uznała nas za wyrodnych, i nie osądziła raczej za wyrzutków kraju, niżeli za mężów

wybranych przez Opatrzność do jego wyswobodzenia. Pisząc: wybranych przez Opatrzność, nie piszemy dla próżnej okrasy stylu, lecz piszemy powagą wielkiego Sejmu, który na uwieńczenie i uwiecznienie swego dzieła postanowił wyraźnem prawem wnieść kościół Opatrzności, kosztem całego narodu, składką dobrowolną mieszkańców bez różnicy stanów. To akt podnoszący narodowość naszą do godności religijnej... Wyrzekł tym aktem wielki Sejm w duchu, co nam przystało wyrzec jawnie w imię narodowej jedności: niema u nas arystokratów, ani demokratów, niema panów, ani chłopów, — wszyscyśmy Polakami! Tak wyrzec mamy i powstać jako jeden mąż, jako jeden Polak, jako człowiek Opatrzności".*).

Tak marzyli i takie wypowiadali uczucia biedni tułacze nasi, zagnani losem nad brzegi Garonny. Celiński jeszcze potem marzył o zawiązaniu "Zakonu Rycerskiego" i rozsyłał na wsze strony płomienne odezwy do "braci", wraz z projektem swego zakonu**). Nie przyniosły one rzeczywistego rezultatu, ale nie przebrzmiały bez echa, budząc szlachetne uczucia w skołatanych duszach współbraci.

Do urzeczywistnienia myśli zabrakło środków, wreszcie sił i życia. W niespełna dwa lata potem, z końcem grudnia 1837 Celiński już nie żył.

Kto chce poznać dokładnie duszę własnego Narodu, ten winien mieć czujne ucho na jej drgnienia w oddalonej nawet przeszłości i z nich czerpać wskazówki na chwilę obecną. Dlatego i to echo, wydobywające się z pożółkłych listów i papierów dawnych tułaczów polskich może i powinno być słyszane tam, gdzie radzą o losach Narodu w chwili obecnej i Jego drogach w przyszłości.

*) Z listu Adama Celińskiego do Bohdana Jańskiego 28 stycznia 1836 w manuskrypcie.

**) "Koresp. Bohdana Zaleskiego" l. c.

DR. KAZIMERZ LUBECKI.

Motor.

POD hasłem narodowem, pod duchowem przywództwem Kościuszki i Pułaskiego święci się uroczysty Zjazd Polaków, przebywających w Ameryce, a w tym wielkim Zjeździe uczestniczą choć nie osobiście wszyscy ziomkowie z Ojczyzny swojem współpracownictwem, troskliwą myślą, braterskiem uczuciem, gorącemi życzeniami, najszczerszym udziałem duszy. Zaiste schodzi się Polska na wiec, nie we własnej wprawdzie stanicy, tylko gościną u przyjaciół, lecz na te wzniosłe chwile Duch Narodu cały tam się gromadzi i radzi.

Dziwowałem się kiedyś zbyt potężnej fantazyi Ramayany hinduskiej, że jeden z bohaterów tej epopei, Hanuman, przesadzał w rozpędzie cieśninę morską od Indyi do Ceylonu. Dzisiaj zaś odczuwam sam ogromniejszy jeszcze lot polskiej myśli narodowej ku zebranym w Waszyngtonie rodakom. Ta mocarna, skrzydlata myśl naszego społeczeństwa, osiadłego i rozproszonego w Europie, przerzuca się ponad oceany do braci swojej z pozdrowieniem, pociechą, pomocą i niezmierną miłością.

Wspaniałe ku zdumieniu całego świata odbywa się widowisko. Na wspólny skarb Narodu składają artyści swoje dzieła, odsłaniają się rzeźby przepyszne, dźwięczy melodyjnie swojska muzyka, brzmi poezya, rozlegają się mowy krasne, światłe umysły niosą dań swojej mądrości, wiedzy i rady, nawet cudzoziemcy życzliwi przyczyniają się do świetności obchodu, udzielając ze swej władzy, nauki i kunsztu. Jaśnieje nad Ameryką dzień polskiej sławy i wydaje się, jakoby tam w zenicie nad nowymi pomnikami dawnych bojowników niepodległości, wysoko nad głowami wiernych synów Polski, rozprawiających o Matce-Ojczyźnie i przed obcymi Ją chwalącym, unosił się żywy, prawdziwy Biały Orzeł z nad Gopła...

Rzecz godna zastanowienia, co to za siła zewsząd ściąga nas na wspólny Kongres, pobudza twórczość, zmusza do żmudnych roztrząsań położenia narodowego, a zarazem błyszczy, łączy, raduje! Co to za motor w tem poruszeniu Narodu? Rzecz godna nietylko zastanowienia, wszyscy bowiem chyba rozumiemy, co przy tym Zjeździe natęża nasz mózg, prze do pracy, rozgrzewa serca — lecz to rzecz godna i zgłębienia i publicznego wyznania i przekazania na przyszłość. Jakiż jest wreszcie cel ostateczny do którego pchnięty owym zasadniczym motorem, po różnych drogach rwie się nasz duch?!

Ach! jasno nam i wyraźnie, że to Miłość Ojczyzny jest duchem tego Kongresu. To Miłość Ojczyzny pędzi tych, co tu przyjeżdżają; ona jest racyą podjętych trudów, kosztów i wysiłków umysłowych; ona ożywia suche na pozór referaty; ona zabarwia blaskiem ideału omawiane kwestye praktyczne i rachunkowe; ona jest węzłem wszystkich tak różnych sekcyi, całego jak najrozmaitszego programu. To Miłość Ojczyzny

jest tutaj tem ogniskiem, z którego pochodzą, jak promienie, polskie zagadnienia polityczne i ekonomiczne, oświatowe i naukowe i emigracyjne. To z Miłości Ojczyzny rozwinęły się tutaj sztuki piękne. To ona przywabia swym urokiem gości i wielbicieli na obecną uroczystość naszą. Bez niej nie możnaby wcale zrozumieć niniejszego tak ważnego zdarzenia.

Wiemy o tem, doznawamy tego wzniosłego uczucia, lecz warto też o tem prawić, wyjawiać, powtarzać, umacniać, najważniejszego ani na chwilę nie zapominać! Warto się zachęcać, ćwiczyć, hartować w tem uczuciu. Ze wszech miar drogocenną jest nauka, nieoszacowane są te bogactwa wiadomości o Polsce, które się sypią przed Naród na tym Kongresie i które w podziw wszystek świat wprawiają — lecz jeszcze silniejszą sprężyną czynów i orkanową mocą dla polskiej woli jest właśnie Miłość Ojczyzny.

Więc poświęćmy chwilę, by tę wielką cnotę lepiej poznać i w niej się utwierdzić na szczęście umiłowanej Ojczyzny. Piorunującymi słowy wraża to w pamięć nasz narodowy kaznodzieja, Skarga: "Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A któż jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako Ojczyzna, od której imię macie, i wszystko co macie od nie jest. Która gniazdem jest matek wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich. Tyleśmy ofiar jej winni, że jej bólem mamy boleć a radować się jej szczęściem." Naucza nas książę poetów polskich, Krasicki:

"Swięta miłości kochanej Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe,
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe!"

O! nam łacno pojąć, co to jest Miłość Ojczyzny; albowiem tylu natchnionych mieliśmy jej nauczycieli. Kaznodziejstwo i poezya polska, niezrównana wieszcza poezya, przepojona jest Miłością Ojczyzny. My się wywodzim z kraju pieśni patryotycznych, co i w niemowlęctwie utulają i w najwyższych dążeniach do piękna czarem swym zachwycają.

O! nam bardzo łacno pojąć, co to jest Miłość Ojczyzny; albowiem wyszliśmy z tej ziemi, która wydała niezliczone zastępy męczeńskich patryotów. Przyświecają nam przykłady tak piękne i mnogie, jak gwiazdy w pogodną noc bezksiężycową. Migoce nigdy niezapomniany król Władysław Łokietek, pracownik zjednoczenia Ojczyzny, górny wzór męstwa i bohaterskiej a zwycięskiej wytrwałości. Jaśnieje królowa Jadwiga, nie znająca granic poświęcenia dla spraw narodowych. Zywie dzielny i ofiarny hetman Zółkiewski, żadną nieskażony zdradą. Widzimy Kościuszkę w purpurze chwały, ran i płomiennej Miłości Ojczyzny. Swieci ksiądz Sierociński, biczami za powstanie zasieczony. Jako plejady gwiazd, lśnią nasze hufce grunwaldzkie i obrońcy Częstochowy i chłopi pod Racławicami i polskie legiony pod Napoleonem i ciche oddziały powstańcze. U nas w pomroce niedoli, w upadku ducha zaraz widno się robi na wspomnienie tych i wielu innych miłośników Ojczyzny.

W polskiej tradycyi narodowej, w polskiej krwi i kości zaszczepiona jest Miłość Ojczyzny. Ona przenika nas do szpiku, krzepi i rozpala; tylko zwyrodniałe dusze nie czują w Polsce Miłości Ojczyzny!

Rozniecajmyż w sobie ten wrodzony, szczeropolski pierwiastek! Niech w nas nie gaśnie to zarzewie patryotycznego działania! Niech Miłość Ojczyzny zawsze i coraz silniej porusza nasze myśli, kroki i ręce, jak motor nieprzemożony!

Wszelakimi zaś sposobami wedle talentów i okoliczności będziemy narodowo pracować. Kto zdoła w nauce, to nauką; kto w sztukach pięknych, to sztuką; kto w przemyśle, to przemysłem; kto w roli, to rolnictwem; kto w polityce, to polityką. Boć szerokie, a konieczne do bytu są potrzeby Ojczyzny: ona łaknie i mądrości i piękna i srebra i chleba i poważnego stanowiska. A spojrzyjmy jeno po sobie, a pomyślmy o całym Narodzie — otucha wstąpi w nasze serce, na wielkie zadanie wiele mamy sił, byle w lenistwie nie zwątleć, byle kierunku nie stracić.

W mglistej, niepewnej losów przyszłości widnieje przecież jakaś cudna jutrzenka, wskazywana przez polskich piewców, odgadywana przez każdą pierś czującą. Na widnokręgu wytyczonych szlaków, którymi w Miłości Ojczyzny dążymy, znać zorzane

brzaski wolności. Wolność przed nami: ten ideał i dostojeństwo żywota, dobro i skarb szlachetnych, tryumf pracy i odwagi. Wolność, niepodległość i samodzielność Ojczyzny, oto wysokie światło dróg naszych, oto nasza gwiazda wschodząca, oto najsłodszy owoc patryotycznego życia. Swoboda Ojczyzny, to hasło i regulator naszych przedsięwzięć, to muzyka w naszem uznojeniu, to sens naszych nieżałowanych wysileń. Nasza Polska nie jest zabytkiem i pamiątką; potęgą jest i przyszłości panią.

Postęp we wszystkiem, co zacne, uprawiać i rozwijać chcemy. Uchowaj więc Boże, byśmy mieli zaprzepaścić i nie wzmocnić idei polskiej niezawisłości. Godnibyśmy byli klątwy ojców i matek naszych, miana zaprzańców godni! Niezależność Ojczyzny, to nasze wspólne pragnienie i łącznik; odbudowanie Polski, to nasz program nietykalny i siłodajny. W poddaństwie, choćby wygodnem, bynajmniej sobie nie podobamy: polską ideą — wolność!

Trudny i bardzo ten zamiar: nieprzyjaciele zewnętrzni góry na nas walą, lubownicy ozłoconego służalstwa radzi ducha otruć. Lecz w naszych czasach zwiększa się tężyzna polska: bo do dawnego dobytku narodowego, do zasług krwi za wolność przelewanej, do natchnionych i w upaleniu doświadczonych głosów, wolność wyznających, przybywa nowy, inny, drogi dorobek. Przybywa dorobek ziomków w Ameryce: i ten majątkowy przyczynek do polskich szczupłych zasobów, i praktyczność razem z energią amerykańską, i zamiłowanie do samoistności, i zdobycz przychylnej opinii u wpływowego mocarstwa, i pewne oparcie na świeżych podstawach i w pozyskanych zakresach. Wartość tego niemała i nowy to może być "szczebel do sławy grodu", skoro go się użyje do budowy ojczystej. Oby tylko nie ustała dobra wiara, dobra wola, śmiałość i ofiarność dla Ojczyzny!

Ten zaś Pierwszy Kongres Polski na ziemi amerykańskiej — na dowód i na zadatek najgłębszego patryotyzmu — uświęcamy, uważamy i głosimy, jako akt Miłości Ojczyzny! Kiedy już do przeszłości przejdzie, niech go polska potomność zachowa, jako brylant wielościenny, wszechstronnie i różnie połyskujący, a w istocie swej jednolity kryształ z żaru stopiony... A dziś społem i karnie umawiamy się: torem Kościuszki i Pułaskiego aż do wolności iść!

MIECZYSŁAW OFFMAŃSKI.

Z Ogniw Duszy Polskiej.

Kongresowi Narodowemu Polskiemu
w Waszyngtonie poświęca

Autor.

W ODPOWIEDZI na zaszczytne zaproszenie "Związku Narodowego Polskiego" na Kongres Narodu Polskiego w Waszyngtonie, staję do apelu z tem co mam gotowe, z nastrojem myśli polskiej, z wrażeniem duszy, w której tkwi pierwiastek historyczny, bo nawet w życiu prywatnem Polaka snuje się tragedya walki. Walczą dzieci n. p. w Poznańskiem o język polski w szkole i pacierzu. Na Szlązku toczy się bój o szkołę ludową, której nam odmawiają Czesi, ekonomicznie silniejsi w gminie. Walczy młodzież Królestwa domagając się szkół polskich; walczy Naród cały, bo gotują nam nowy gwałt przez odłączenie Chełmszczyzny od Królestwa, tej ziemi do niedawna zroszonej krwią i potem prześladowanych Unitów. Z miesiąca na miesiąc szykują nam ograniczenia swobód obywatelskich i tolerancyi religijnej. To wszystko musi wycisnąć na duszy polskiej piętno powagi i melancholii.

Tam gdzie wre walka **o język, sprawiedliwość, i wolność sumienia,** czyli o te trzy pierwiastki, na których opiera się życie swobodnego obywatela, tam każda jednostka, każdy niemal najdrobniejszy fakt w jej życiu nosi na sobie znak walki dziejowej.

Przyjmijcie Rodacy "Czwartej dzielnicy polskiej", którą stworzyliście skupiając się razem myślą, sercem i pracą — kilka wrażeń duszy tak Wam bliskiej, a zarazem tak dalekiej!... Odczujecie je i zrozumiecie, bo połączeni jesteśmy z Wami tym samym cementem: języka, wiary i pragnień przyszłości.

Chcę Słońca.

CHCESZ nastroju! Na to recepty niema, jak niema na miłość, na czar, na poezyę... Trzeba wejść w siebie, albo znaleźć odpowiednie środowisko, albo stanąć u zrębu kontrastów. Jednem słowem trzeba dreszczu potężnego myślą, czynem, lub formą. Treść musi być zewnątrz, ale i wewnątrz duszy; dopiero te dwa zharmonizowane obrazy, odpowiadające sobie w danym momencie, będą nastrojem.

Szara, bezbarwna zima... Strop niebieski zasnuty grubą warstwą chmur. Wiatr pędzi w przestrzeń nieskończoną waciate płachty leżące nad głowami naszemi.

Kiedy ciało przykute do skorupy ziemskiej ślizga się po mokrych kamieniach, kiedy oczy toną w brudnym śniegu, kiedy ucho chwyta plusk deszczu, wycie wiatru i dygot wilgotnych wyłysiałych drzew, wówczas świadomość i pragnienie buntują się wołając: chcę słońca!

Dzień ma pragnienie światła, lato ciepła, a życie słońca.

Nad tą samą krainą były kiedyś dnie pogodne i ciepłe... Konary drzew splatały się gałęziami tworząc baldachim przewiewny; plamy słoneczne po drodze rozrzucone coraz inne przybierały kształty... Wychodziła starość sędziwa i niedołężne jeszcze dzieciństwo używając wczasu... Roiło się powietrze i trawniki od muszek i owadów i wszystko dokoła nabierało żywych, ciepłych kolorów, a teraz, teraz tylko szaro... ciemno... zimno... i ponuro...

Od końca jesieni do wiosny to bardzo daleko, to zupełnie inny świat, o którym marzyć tylko można. Gdzież te w słońcu, na tle zieleni i pączków kwiecia, jak wczesne maki, świty ludu polskiego? Gdzie chusty kraśne, spódnice jaskrawe a pierś falująca polskiej dziewoi? Wszystko przykryte całunem mroku, bo szaro, ciemno, zimno i ponuro.

Był koniec grudnia. Po za sobą miałem dni takich wiele, bardzo wiele... Majaczyła co prawda w oddali, pamięć dwóch pięknych zachodów słońca, na tle których z okna podziwiałem majestatyczne kontury wieżyc, wyczuwałem ciepło szybko się zmieniającego tła od wzgórza wawelskiego aż po sławny Kopiec, ale to jak zjawisko senne przemknęło wlokąc za sobą mglistość nocy i szarość dni. Zdawało mi się, że lecę w przepaść bez końca, a więc bezwzględność, postanowienie, niespodziewany odruch i.... kiedy wsiadłem do wagonu a wiatr owionął włosy, miałem wrażenie, że jest on inny, powiewniejszy; a kiedy zobaczyłem śnieg niepokalanej białości na polach, własnym nie wierzyłem oczom. Rozchmurzyło się oblicze kończącego się dnia i rozweseliły się myśli moje. Noc całą przemęczyłem, bo właśnie wschodził płynąc po przestworzach tajemniczo-srebrny czarodziej mroków...

Tak by się chciało iść prosto do tego księżyca, oświetlającego szafirowe niebo! Wszak droga byłaby zajmująca... Mieć widoczny cel przed sobą, płynąć, szybować, nie spotykać nic i nikogo po drodze, co najwyżej drzewa... pola... harmonię barw i tonów. Łatwiej je dostroić do usposobienia niż odnaleźć charaktery ludzkie zgodne z nastrojem naszym.

Zanim się poznają i zrozumieją dusze ludzkie, wieleż to czasu, wiele trudu trzeba!... Trzeźwij się bracie wrażeniem, nastrojem i marzeniami sennemi, bo w nich pomięszani są ludzie i duchy, realizm i fantazya! Fala wypadków albo szczęśliwym cię niesie, albo pogrąża, a jeżeli rwiesz się na gościńcu życia, niejednego oberwiesz szturchańca... Idziesz, idziesz, pókąd ci sił starczy, lub póki silniejszy nie zdepcze cię nogą żelazną. Idziesz często poto, by u wrót szczęścia runąć. Zdławi cię nędza, choroba, albo jedno i drugie... Idź jednak w słońcu i ku słońcu!

II.

Odejdę.

WSZEDŁEM na ogólną salę. Stanąłem przy jednem łóżku, mniejsza o numer i nazwisko... leżał człowiek tak jak dokoła, z tą tylko różnicą, że w nim tkwiła silna indywidualność.

Było już bardzo źle. Zycie powoli chyliło się ku końcowi. Coraz mniej sił... całun śmierci zachodził coraz bliżej, a jednocześnie łuny kończącego się dnia kreśliły na horyzoncie wspaniałą purpurę.

Na stoliku obok łóżka, leżał arkusz papieru do połowy zapisany ołówkiem. Pożegnanie pomyślałem i papier wziąłem do ręki...

"Grzeszyłem wiele — lecz kochałem wiele! Służyłem ludzkości i Ojczyźnie, chciałem iść za prawdą i ideałem, mieć serce dla cierpiących, nieść pomoc będącym w niedostatku... Taki jednak smutny, taki samotny jestem! Dużo ciężkiej pracy, trochę uznania od ludzi, to cały widomy majątek, jaki uzbierałem przez życie. Gasnę w szpitalu a dwoje małoletnich dzieci zostaje sierotami... Umieram...

"To co mi się wydawało niespożytem, imponującem, zmalało; to co zdawało się niepewnem, staje się rzeczywistością. Patrzyłem przez lata całe jak umierali młodzi i starzy, blizcy i dalecy, ale zdawało mi się, że tchnienie śmierci tak jeszcze odemnie dalekie.

"Dzieciństwo nie rozumie tego, co to jest śmierć; jego istnienie pnące się ku górze, nie może pojąć zaniku. Młodzieniec odczuwa całą potęgę sił, a w butnej samowiedzy brzmi nuta: "mierz siły na zamiary"... i "tam sięgaj gdzie wzrok nie sięga"... Ale gdy przyjdzie starość, gdy życie siły podetnie a pień ciała próchnieć zaczyna, wówczas, innem okiem na świat się spogląda, inne myśli do głowy przychodzą. Czuje się, że jesteś prochem, pyłkiem rzuconym na glob, że jak przed tobą tak i po tobie świat istnieć będzie, a fala interesów ludzkich potoczy się z tą samą siłą jako i wtedy kiedyś żył, kiedyś z innymi chodził po boisku życia. Wszystko powoli odeszło odemnie: ludzie i ta przyjaźń.

"Gdy się było młodym, sympatyą cię otaczano, kwiatami słów, dowodami pamięci okrywano, teraz liczyć się z tobą przestają. W rachubach świata straciłeś dużo, bo ze służby jego wychodzisz, odczuwasz to we wszystkiem. Kwiatów staremu nie dają, poco mu to, kiedy ma wzrok i węch i poczucie stępione. Tak, on ma nawet stare serce, on ma łachman... Podarków coraz mniej, bo trzeźwość życia mówi: żal się Boże, zamrze niezadługo, kto inny to weźmie. Co mu po tem? Zasięgną czasem niby rady, ale nie otworzą ci serca, bo stary dziś jest, jutro go niema, niczego przeprowadzić nie zdoła. Dla starego, kilka zdawkowych słów szacunku najzupełniej wystarczy. Co on ma wspólnego z życiem? Wspomnienia, a więc przeszłość...

"Tak rozumują ci, na których kolejka jeszcze nie przyszła... Czekajcie jednak, czas szybko bieży. Byłem i ja młody i dziadowie moi młodymi byli, ale i wy się zestarzejecie i wy wyczuwać będziecie brzemię starości i giąć się pod nią. Rozumować i czuć będziecie tak, jak ja"...

Na tem wątek myśli był urwany, ale chory wyrazem i oczami snuł dalej smutną historyę życia zaszczepiając sentyment w duszę moją. Nieledwie stopiły się te dwa ogniwa, myśl jego i refleksye jego. Cześć tłumiona poruszyła serce, bo przysunąwszy krzesło mówiłem: Szanuję cię i od młodości podziwiam, wszak wydobyłeś na wierzch skarby, uspokoiłeś namiętności, uczyłeś kochać drugich, służyć pięknu, wielbić cnotę i bezinteresowność.

Największą filozofią życia jest śmierć spokojna! Wielkie słońce prawdy rozświeci tajemnice przyszłości; gasnąca iskra życia zamieni się w wieczysty płomień światła! Opuszczasz te odrobiny, któreś kochał, lecz to wszystko pójdzie za tobą... Więcej tam odnajdziesz, niż tu zostawisz. Podążę i ja w ślad za tobą, gdy zegar życia mego godzinę wydzwoni a skazówka dotknie mnie swym końcem... Czekają tam na ciebie całą gromadą ci, co pojedyńczo świat ten opuszczali: rodzice, którym ręce okrywałeś pocałunkami, siostry, przyjaciele, towarzysze boju i wygnania, te duchy czyste, z którymi byłeś zbratany, te postacie jasne, których czyny podziwiałeś, znajomi, którym czyniłeś dobrze... Dobroć twoja dla nich ciągnie cię ku nim; sumienie twoje radością się napełnia, że ich zobaczysz. Oni żegnali ten świat z modlitwą na ustach i kapłanem przy sobie. Tak umierali praojcowie nasi...

— Chcę iść w ich ślady, szepnął... lecz czy tam będzie **młodość wieczysta**... Co? rzekł, zasypiając...

III.

Nic Nie Warte!

DZIAŁO się na piastowskiem Mazowszu, w jednej z tych miejscowości, nad którą drzewa stare szumią, łachy piaszczyste bieleją, a miasta wloką swój żywot śpiący, chociaż niegdyś bywało w nich i gwarno i strojno, a na sejmikach nawet burzliwie.

Przemieszkiwali tam książęta mazowieccy, odbywały się tam **roki ziemiańskie** i grodzkie, ale było to dawno, bardzo dawno już temu. Od tego czasu dużo się zmieniło.... Zamki popadały w ruinę, kościoły zmieniły swój wygląd pierwotny, dęby mchem porosły, a szkielety ludzkie w grobach złożone, w proch się rozsypały... Pozostał tylko **duch, obyczaj i mowa...**

Przechodziły burze, wyrwały wiele z powierzchni, ale korzenie ostały się głęboko, ukryte przed okiem ludzkiem i niszczącą falą czasu.

Byłem w dzień niedzielny w jednej z takich osad. Przez otwarte wierzeje świątyń, ponad klęczącą rzeszą rozbrzmiewały słowa: święty Boże, święty Mocny, święty a Nieśmiertelny... O Jezu, Jezu, Jezu, zmiłuj się nad nami... Chyliły się głowy, płynęły słowa i rozsnuwały się dymy kadzideł. Niezadługo fala ludu rozsypała się po rynku, kramach i sklepikach...

Sędziwy pewien gospodarz, w kapocie starej formy i barwy, jaką ojcowie jeszcze nosili, stanął przy kramie, nakupił różności a stargowawszy płacił wyliczając kopiejki, brakujące jednak dokładał trzygroszniakami polskimi, dawno z obiegu wycofanymi. Przeciw takiej tranzakcyi, właściciel kramu energicznie zaprotestował odsuwając trzygroszniaki i mówiąc: "bierzcie gospodarzu — to nic nie warte".

— Co? huknął stary. Nic nie warte? A co to **niemieckie?**

— Za moich czasów **inakszych** drobnych nie było a **wszyćko szło**. Przecież stoi wyraźnie napisano 3 **grosze**...

Przeciąłem dysputę wymieniając po dziesięć groszy, za sztukę dobrze zachowanych trzygroszniaków Księstwa Warszawskiego z lat 1811 i 1812, a było ich w zapasie kilkadziesiąt...

Tłum Izraela oczy szeroko otworzył; z szacunkiem na trzygroszniaki spoglądając — porozumiewał się dźwięczną gwarą, że zapewne dobry interes z ręki swej wypuścił. Gospodarz zaś zadowolony zbierając do chusty zakupione przedmioty wciąż jeszcze dogadywał:

— Widzita jak to **nic nie warte**, wam się zdaje, że Polska jeno do Pilicy sięga, **abo tyla** co na szabes zajedziecie. Polska duża jest, chociaż różne Nimcy na niej siedzą... **Wszyćko** idzie, nie tu, to tam...

W parę godzin, kiedy miałem już z rynku odjeżdżać, zbliża się do mnie żydek, właściciel kramu, kłania nizko, a tytułując wielmożnym pyta:

— Gdzieto taki wysoki kurs tych **pieniądzów** polskich? Bo ja wiem, co **uny** są nasze, **ny**, kiedy ich tu brać nie chcą!...

Mieczysław Offmański.

Warszawa, 31 marca 1910 r.

Adresy od Organizacyi Polskich w Ojczyźnie.

I. ZABÓR AUSTRYACKI.

ACADEMIA LITERARUM CRACOVIENSIS 1873.

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki w Chicago.

Pierwszy Polski Kongres Narodowy, który ma się odbyć w Waszyngtonie w maju b. r., postawił sobie za cel omówienie położenia Narodu polskiego tak w Polsce jak i na wychodźtwie także pod względem kulturalnym i naukowym. Z objektywnego i wszechstronnego rozważania łączących się z tym przedmiotem kwestyi nauka polska może niewątpliwie nie mało korzystać.

Z tego powodu w imieniu krakowskiej Akademii Umiejętności podpisane Prezydyum przesyła Kongresowi gorące życzenia obfitych w skutki dobroczynne dla społeczeństwa Polskiego narad i uchwał.

W Krakowie, dnia 15 kwietnia 1910.

B. Ulanowski, Sekretarz Generalny.
St. Tarnowski, Prezes Akademii,

* * *

SENAT AKADEMICKI UNIWERSYTETU LWOWSKIEGO.

Do Szanownego Zarządu Związku N. P. w Stanach Zjednoczonych Półn. Am. w Chicago.

Swietny Zarządzie!

Senat Akademicki Uniwersytetu Lwowskiego powitał radośnie wiadomość o Kongresie Narodowym Polskim, połączonym z odsłonięciem pomników Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego w Washingtonie.

Nie mogąc w czasie prac i wykładów uniwersyteckich wysłać na Kongres delegata z grona profesorów, Senat Akademicki wyraża Szanownemu Zebraniu serdeczne pozdrowienie i gorące życzenia pomyślnego wyniku rozpraw kongresowych.

Przez zrzeszenie dokoła nieśmiertelnej postaci Naczelnika Narodu przedstawicieli wszystkich Polaków, Związek Narodowy Polski przydaje do wielkich zasług, które położył w ciągu 30-letniej wytrwałej i owocnej działalności swojej, nowy tytuł do wdzięczności całego narodu.

Zdobyliście sobie zacni i kochani Rodacy, w twardej walce z przeciwnościami, zdala od Ojczyzny, lepsze warunki bytu materyalnego. Ale nie zapomnieliście nigdy o najświętszej, nieustającej powinności utrzymania języka ojczystego, pielęgnowania i mnożenia uczuć narodowych, pobudowaliście kościoły i szkoły, zorganizowaliście się w mnogie i karne zastępy. I oto — zapragnęliście trwałego związku z ziemią Ojców Waszych, aby nie tylko mocniej spoić ogniem miłości łańcuch, który nie przestanie nas łączyć, lecz także wespół radzić z wszystkimi synami Matki Ojczyzny nad dolą i niedolą narodu.

W szeroko zakreślonym planie Kongresu, obejmującym również zagadnienia naukowe, upatrujemy dalszy, wyższy stopień pomyślnego Waszego rozwoju. Z podwalin bowiem bytu ekonomicznego wystrzela ku górze umiejętna, twórcza praca naukowa, jak wspaniały filar, który zdobi,

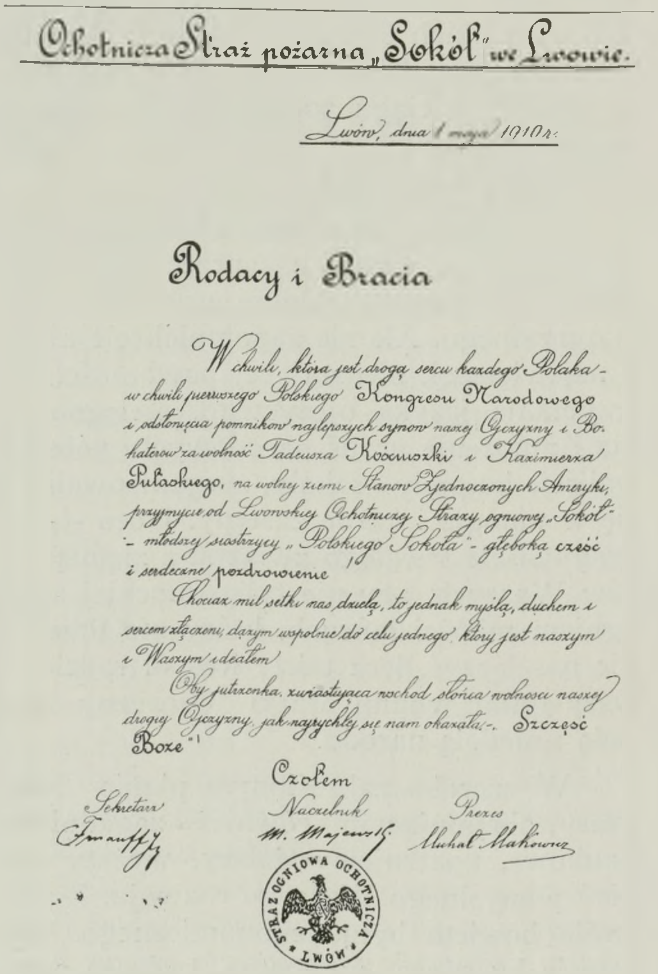
a zarazem podpiera budowę społeczną i narodową. Gdy u szczytów rozbłyśnie jasne światło wiedzy, rozwidnie się na rozległych padołach, a ożywcze promienie spływać będą na mrówcze, znojne trudy ludzkie.

Z gorącem upragnieniem zatem oczekujemy potwierdzenia wiadomości o zamiarze założenia przez Was, Bracia Rodacy, Uniwersytetu w największem ognisku życia polskiego w Ameryce, w Chicago. Oby najrychlej ziściły się wielkie i piękne dążenia Wasze, oby ten Uniwersytet stał się ostoją myśli narodowej, chlubą imienia polskiego wśród obcych, a obfitem źródłem świeżych zasobów ducha dla nas wszystkich.

Dr. Stanisław Głąbiński,
t. r. rektor.

We Lwowie dnia 8 kwietnia 1910.

* * *



Ochotnicza Straż pożarna „Sokół" we Lwowie.

Lwów, dnia 1 maja 1910 r.

Rodacy i Bracia

W chwili, która jest drogą sercu każdego Polaka – w chwili pierwszego Polskiego Kongresu Narodowego i odsłonięcia pomników najlepszych synów naszej Ojczyzny i Bohaterów za wolność Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego, na wolnej ziemi Stanów Zjednoczonych Ameryki, przyjmijcie od Lwowskiej Ochotniczej Straży ogniowej „Sokół" – młodszej siostrzycy „Polskiego Sokoła" – głęboką cześć i serdeczne pozdrowienie!

Chociaż mil setki nas dzielą, to jednak myślą, duchem i sercem złączeni, dążym wspólnie do celu jednego, który jest naszym i Waszym ideałem.

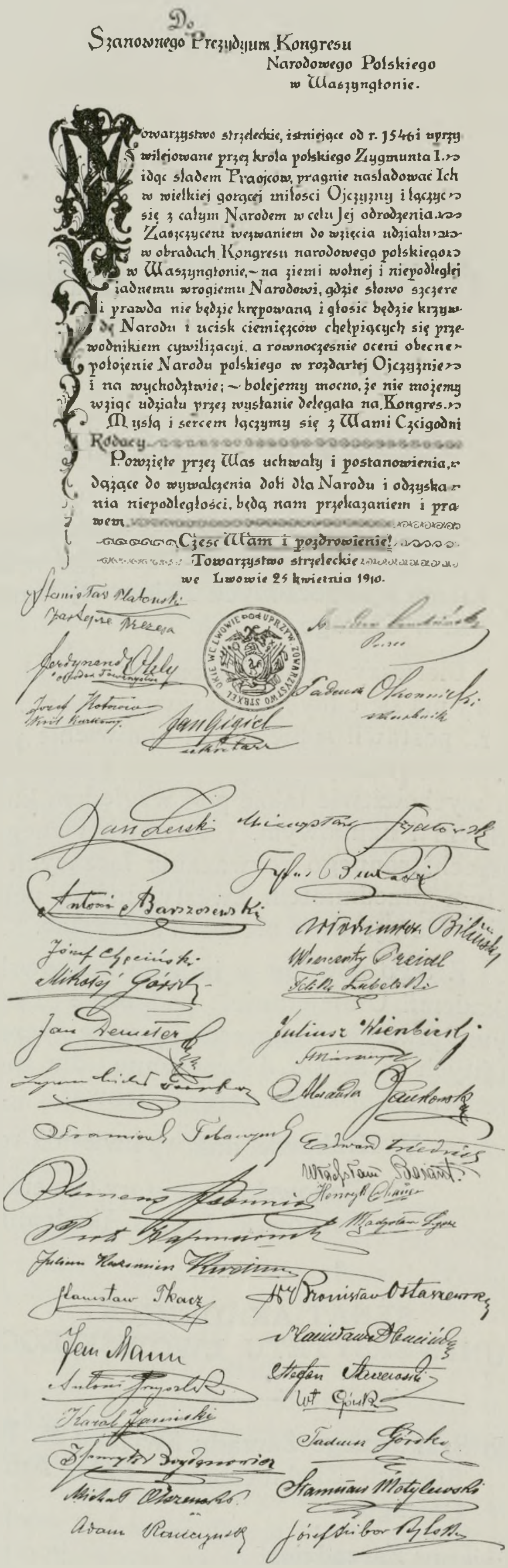
Oby jutrzenka, zwiastująca wschód słońca wolności naszej drogiej Ojczyzny, jak najrychlej się nam okazała. – Szczęść Boże!

Czołem

Sekretarz Naczelnik Prezes
M. Majewski Michał Makowicz

Straż Ogniowa Ochotnicza Lwów

* * *



Do
Szanownego Prezydyum Kongresu
Narodowego Polskiego
w Waszyngtonie.

Towarzystwo strzeleckie, istniejące od r. 1546 i uprzywilejowane przez króla polskiego Zygmunta I., idąc śladem Praojców, pragnie naśladować Ich w wielkiej gorącej miłości Ojczyzny i łączyć się z całym Narodem w celu Jej odrodzenia.

Zaszczyceni wezwaniem do wzięcia udziału w obradach Kongresu narodowego polskiego w Waszyngtonie, – na ziemi wolnej i niepodległej żadnemu wrogiemu Narodowi, gdzie słowo szczere i prawda nie będzie krępowaną i głosić będzie krzywdę Narodu i ucisk ciemięzców chełpiących się przewodnikiem cywilizacyi, a równocześnie oceni obecne położenie Narodu polskiego w rozdartej Ojczyźnie i na wychodztwie; – bolejemy mocno, że nie możemy wziąć udziału przez wysłanie delegata na Kongres.

Myślą i sercem łączymy się z Wami Czcigodni Rodacy.

Powzięte przez Was uchwały i postanowienia, dążące do wywalczenia doli dla Narodu i odzyskania niepodległości, będą nam przekazaniem i prawem.

Cześć Wam i pozdrowienie!

Towarzystwo strzeleckie
we Lwowie 25 kwietnia 1910.

* * *

ADRES POLSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYRODNIKÓW IM. KOPERNIKA PRZESŁANY KONGRESOWI NARODOWEMU W WASZYNGTONIE.

Naród, który żyje pełnią życia, nie żyje tylko, lecz tworzy. Pławić się musiał w twórczości naród, który wydał Kopernika. Nikt przed nim ani po nim większej ludzkości nie odsłonił prawdy, nie tylko dlatego, że jej odkrył bieg i obrót ciał niebieskich w przestworzu, lecz że ludzkości całej na wieki dał naukę: pozory łudzą! I nikomu więcej, jak narodowi, który ją stworzył stała się ta prawda drogowskazem i pocieszeniem.

Po chwilach blasku zaszedł bowiem mrok niedoli. Wszelkie złe potęgi sprzysięgły się na istnienie jestestwa polskiego. Ale i w takiej chwili największej zawieruchy politycznej był naród twórczym; wszak wydał wówczas umysły braci Sniadeckich, Kołłątaja, Czackiego, Staszyca i tylu innych głośnych jak mężowie francuskiej rewolucyi i na polu polityki i na polu twórczej nauki. Wystarczy wspomnieć Jędrzeja Sniadeckiego: Teoryę jestestw organicznych, głośną w całej Europie ówczesnej, wystarczy zwrócić uwagę na wielkie projekta geodezyjne Sniadeckiego Jana.

Zywotność ducha polskiego tem sroższe jednak ściągała na naród gromy. Rzucono się na polskiej twórczości warsztaty. Z zakładów naukowych i bibliotek Warszawy powstał uniwersytet Petersburga, zbiory Wilna i Krzemieńca przeniesiono do Kijowa, bibliotekę Uniwersytetu we Lwowie zbombardowano i spalono. Wszystkie wielkie i małe szkoły polskie zamknięto. W ślad za tem rzucono się na polskie instytucye kultury materyalnej. Zamknięto wielkie instytuty rolne w Marymoncie pod Warszawą, w Puławach, w Zabikowie pod Poznaniem, zrzeszeniom gospodarczym i finansowym przeciwstawiono setki milionów kapitału zorganizowanego dla podkopywania tworzenia i istnienia polskiego.

Za ciasno stało się w Polsce. Fala polskiej emigracyi rozlała się po Europie i wylała się za morze, za tą letejską wodę, w której wędrówki narodów topiły pamięć swych ojczyzn, a formowały nowe narody i społeczeństwa, nowym i wielkim świecące blaskiem. Wielka Kopernikowska idea: pozory łudzą — stała się znowu ciałem: Wielcy okazali się słabymi a mali i biedni silnymi. Wędrówki narodów, które się przelały przez ocean letejski stworzyły świat nowy, blaskiem swej potęgi olśniewający świat stary, ci jednak, którym było w Polsce za ciasno, nie dali się olśnić ani starym, ani nowym blaskiem, lecz tęsknili do ziemi biednej i skołatanej, która polskiego ducha zrodziła.

Kongres narodowy w Waszyngtonie jest wielką manifestacyą niezniszczalności polskiego ducha. Wielka ta manifestacya nie jest czem innem, jak zbiorowym wyrazem uczuć i pragnień, które tkwią w duszy każdej jednostki polskiej: żyć i tworzyć po polsku!

Gdy więc zburzono polskie warsztaty pracy rozbitki po przestworzu kuli ziemskiej się rojące tworzyły dla dobra innych, byle dla sławy polskiego imienia.

Wezwani przez komitet kongresu narodowego do zdania sprawy z polskiej twórczości w dziedzinie badań przyrody musimy z powodu krótkiego terminu ograniczyć się tylko do kilku imion i kilku faktów, które w uroczystej chwili tłoczą się do pamięci.

Strzelecki bada Alpy Australii, nadaje najwyższemu szczytowi imię a tem samem stawia wiekopomny pomnik Kościuszce.

Przyjaciel Mickiewicza Domejko Zegota z poety geolog, górnik i profesor stawia fundamenty dobrobytu Rzeczypospolitej czileńskiej, cała plejada polskich uczonych pracuje obok Domejki w Ameryce południowej: Jelski, Sztolzman badają świat zwierzęcy, Grzybowski, Siemiradzki, Zapałowicz, Zuber, wykonują w różnych częściach kontynentu badania geologiczne, Malinowski i Folkierski czynią pomiary i przez Andy najwznioślejsze koleje świata budują.

Jeszcze liczniejsza drużyna polskich badaczy pracuje i zdobywa laury na ziemi cierpień. W Syberyi i na dalekim Wschodzie są czynni jako geologowie, floryści, fauniści, antropologowie: Czekanowski, Czerski, Dybowski Benedykt (wysp Komandorskich nietylko badacz, lecz i dobroczyńca), Hryncewicz-Talko, Kozłowski, Łagowski, Piłsudzki, Sieroszewski i cała plejada geologów i inżynierów polskich, którzy we wnętrzu Rosyi i w głębokiej Azyi pracują bezimien-

nie na rachunek kultury rosyjskiej. Czy kto kiedy zdoła rolę polskiej potęgi duchowej w tej pracy ocenić?

Na Jawie pracuje szereg lat Raciborski, Chodźko zdobywa pierwszy Ararat, a Kończa z Amerykaninem, Workmanem, wdziera się na szczyty Himalajów. W Afryce, w krainie Burów i Anglików pracuje Rehmann, zarazem flory Krymu i Kaukazu badacz, w francuskiem terytoryum zdobywa rozgłos Rogoziński, a w Tunisie na czele kultury rolnej tej kolonii staje Jan Dybowski. Młody Czekanowski prowadzi we wnętrzu Afryki, w dziedzinie źródeł Nilu studya antropologiczne. W Islandyi pracuje Komorowicz, badania antarktyczne na nowe tory wprowadza Arctowski.

W Europie wszędzie nas pełno—wspomnimy tylko Teisseyre'a, twórcę tektoniki wschodniej Europy, Bośniackiego, działającego we Włoszech.

We wszystkich lądach i we wszystkich strefach rozbitki Polski pozostawiają po sobie niezatarte ślady.

Pozbawieni przeważnej części warsztatów własnej pracy, a wśród najstraszniejszego zamętu politycznego nie przestają Polacy torować i w teoryi nowych dróg w nauce. Wróblewski i Olszewski dokonują w Krakowie pierwsi skropleń gazów i umożliwiają przez to późniejszą działalność Dewara, Ramsay'a i innych. Nencki w Petersburgu staje się twórcą chemii biologicznej. Kostanecki zdobywa w Bernie zasługi w teoryi barwników, Skłodowska zamężna Curie robi w Paryżu przewrót na polu badań radioaktywnych, Cieńkowski Leon staje się jednym z twórców mikrobiologii, Strassburger w Bonn funduje naukę o komórce roślinnej, Morozewicz i Thugutt wykonują w Warszawie syntezy minerałów, Rudzki w Krakowie zdobywa rozgłos z powodów studyów geofizycznych, Berson w Berlinie jest najgłośniejszym badaczem fizyki atmosfery i aeronautą.

Nie wymieniamy zasług plejady innych, którzy się nam tłoczą do pamięci: Dogiela, prześladowanego za uczucia polityczne, Rotherta, Sumińskiego, Leszczyca, Marchlewskiego, Danysza, Gosiewskiego, Niewęgłowskiego, Smoluchowskiego, Tajchmanna i innych, zgoła nie pewni, czyśmy najzasłużeńszych zupełnie nie pominęli w pośpiechu.

Ale i w Ojczyźnie, pozbawieni nietylko wszelkiej do pracy naukowej niezbędnej pomocy i środków, ciągle w najświętszych uczuciach drażnieni nie zaniechaliśmy nigdy pracy kulturalnej i cywilizacyjnej, pełni przeświadczenia, że żyć chcemy i możemy, dając naszem działaniem dowód, że krzywda nam czyniona jest krzywdą ludzkości.

W Warszawie siłami prywatnemi powstaje olbrzymi słownik geograficzny ziem polskich obejmujący 16 tomów, dzieło, którem nie wiele narodów poszczycić się może, w Polsce austryackiej pojawia się Atlas geologiczny Galicyi, obejmujący przeszło 100 map, cały na ukończeniu, czem wyprzedzamy wszystkich naszych sąsiadów; na całym obszarze ziem polskich, z wyłączeniem zaboru pruskiego, organizujemy potężną sieć meteorologiczną zupełnie bez pomocy państwowej, a praca ta ma tak wielką w narodzie przeszłość, że już w roku 1829 wydaje Jastrzembowski studyum o klimatologii Warszawy oparte na 501 obserwacyach, naówczas w literaturze światowej zapewne jedyne.

Komisya fizyograficzna, poddana później Akademii Umiejętności w Krakowie działa już 45 lat, wydając corocznie obfite i bogate sprawozdania, w Warszawie dzięki zabiegom prywatnym wychodzi od 30 lat również podobna publikacya (pamiętnik fizyograficzny). Przyrodnicze muzea i biblioteki bądź prywatnej, bądź towarzystw własności stają się warsztatami pracy, a jak ta praca jest utrudnioną świadczy fakt, że w Warszawie szukać muszą przytułku przyrodnicze nauki w Muzeum dla handlu i przemysłu a Biblioteka Imienia Raczyńskich w Poznaniu z dawna polskiej pracy ognisko, została mimo najwyraźniejszych oświadczeń testamentarnych założyciela zagarniętą przez Prusaków. A czyż inne koleje przechodzi słynna fundacya księcia Jabłonowskiego z XVIII w.? Groszem polskim popiera rozwój niemieckiej nauki przyrodniczej. Nad wszystkiemi drogami polskiej pracy przyrodniczej czuwa najwyższa instytucya naukowa, Akademia Umiejętności w Krakowie, która też pośredniczy między nauką polską a światową.

Polskie Towarzystwo przyrodników im.

Kopernika, założone we Lwowie przed niespełna 40-stu laty w 400-letnią rocznicę śmierci największego geniusza Polski, jest naturalnie także żywem odbiciem stosunków, w których organizacya naukowa innego narodu działaćby nie zdołała. Brak poparcia, brak środków, a jednak stała, zupełnie bezinteresowna, a ufamy, pożyteczna praca. Przekroczylibyśmy ramy naszego sprawozdania, gdybyśmy chcieli wymienić tutaj bodaj tylko spis towarzystw, które służąc nauce wogóle, także do rozkwitu nauk przyrodniczych się przyczyniają. Nie możemy jednak zamilczeć o wielkiej nowej organizacyi naukowej, która w ostatnich latach pod tytułem Towarzystwo naukowe w Warszawie, zakwitła. Ufamy, że wskrzeszono najświetniejsze tradycye swego imiennika z czasów Ks. Warszawskiego i Król. Kongresowego. Nie brak nam tedy dorobku, a jednak jesteśmy słabi, bo rozbici. Jeśli wszakże idea spójni wychodzi z poza oceanu, z najmłodszej, czwartej Polski dzielnicy, to rozpiera nas nadzieja lepszej przyszłości, za które dzięki i hołd składamy Narodowemu Kongresowi w Waszyngtonie.

We Lwowie 25 marca 1910.

W imieniu **Polskiego Towarzystwa Przyrodników imienia Kopernika:**

Prof. Stanisław Sokołowski,
Sekretarz.

Prof. Dr. Eugeniusz Romer,
Przewodniczący

* * *

GALICYJSKIE TOWARZYSTWO KREDYTOWE ZIEMSKIE.

Lwów, dnia 21 kwietnia 1910

Do Szanownego Biura Informacyjno-Prasowego Związku Narod. Pol. w Chicago.

Na odezwę Szan. Związku w sprawie Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie mamy zaszczyt oznajmić, że gal. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, jako instytucya finansowa z powodu licznych zajęć, nie może delegować na kongres żadnego członka Dyrekcyi. Mimo to jednak Towarzystwo z całą sympatyą odnosi się do działalności Szan. Związku, do tego przeglądu czynów i myśli narodowych i zaznacza przynajmniej pismem solidarność narodową.

Z Dydekcyi Gal. Towarzystwa Kred. Ziemskiego:

Kraiński,

Vivien, Dyrektor.

* * *

WYDZIAŁ LWOWSKIEJ IZBY ADWOKATÓW.

Szanowny Związek Narodowy Polski w Ameryce.

W odpowiedzi na zaproszenie wystosowane do nas przez Szanowny Komitet wykonawczy na powszechny Kongres Narodowy Polski, odbyć się mający w Waszyngtonie w maju 1910 mamy zaszczyt ze szczerym żalem oznajmić, że w tym pierwszym w dziejach Narodu Polskiego powszechnym Kongresie Narodowym brać nie możemy osobistego udziału.

Z duszy zaś życzymy Kongresowi najlepszego powodzenia i zasyłamy Szanownemu Komitetowi wykonawczemu za trudy w tak ważnej i pełnej doniosłości służbie narodowej najszczersze podziękowanie i serdeczne

Szczęść Boże!

Z Wydziału Izby Adwokatów

We Lwowie, dnia 16 kwietnia 1910.

Dr. Aleksander Pomianowski,
I. W. Prezydent Izby,

Dr. Szymon Flaeschner,
Członek Wydziału.

* * *

LIGA POMOCY PRZEMYSŁOWEJ.

Lwów, d. 20 sierpnia 1909.

Do Wielce Szanownego Związku Narodowego Polskiego w Chicago, Illinois.

Wielmożni Panowie!

Zaszczyceni zaproszeniem na przyszłoroczny kongres, dziękujemy przedewszystkiem za łaskawą pamięć i donosimy, iż dołożymy starań, ażeby na kongresie, Organizacya nasza była reprezentowana.

Raczcie, Wielmożni Panowie, przyjąć wyrazy naszego szczerego poważania:

Liga Pomocy Przemysłowej.

Olszewski, Dyrektor.

* * *

POLSKA LIGA NARODOWA.

Lwów dnia 10 Maja 1910.

Szanowny Polski Związek Narodowy Chicago, Ill.

Telegrafowaliśmy dziś do Kongresu Polskiego w Washingtonie: "Braterskie pozdrowienia! Uchwalcie następny Zjazd we Lwowie. — Polska Liga Narodowa."

Chociaż przedzieleni od Was oceanem, łączymy się z Wami myślą i sercem w dniach uroczystych. Hołd oddajemy pamięci wielkich bohaterów polskich, którzy krew przelewali za wolność ludów.

Praca Wasza w Ameryce podobną jest do naszej w Galicyi, gdzie szerzymy myśl **jedności i łączności** narodu, bez względu na partye, wyznania lub stany, walcząc na każdym kroku z obojętnością, małem poczuciem obowiązku, brakiem zrozumienia i co najważniejsze z niedostatkiem **zdolności wykonawczej.**

Kongres przez Was, drodzy rodacy, zwołany, jest czynem dzielnym, dla sprawy narodowej użytecznym, oby dał on podnietę uśpionej świadomości narodowej, oby obudził ducha łączności, braterstwa i chęć do pracy dla dobra naszego wielkiego, szlachetnego, ale też nieszczęśliwego narodu.

Pragniemy, by **Zjazdy ogólno polskie** odbywały się w stałych odstępach czasu i mamy nadzieję żeby Kongres w Washingtonie poszedł za naszym wnioskiem wyrażonym w telegramie z 10 b. m. i postanowił, by przyszły ogólny Zjazd Polski odbył się w **naszym grodzie,** w stolicy wschodniego, tak bardzo zagrożonego, okręgu naszego kraju.

W celu nawiązania bliższych stosunków z Szan. Towarzystwem posyłamy osobno **druki** objaśniające naszą działalność, prosząc o ich przejrzenie i nadesłanie nam informacyi o Waszej działalności.

Wzajemna **wymiana** myśli, zamiarów, doświadczeń zebranych, a potem i ludzi, przyczyni się niezawodnie do szybszego dźwignięcia naszego narodu w każdym kierunku.

Z wyrazami poważania

Polska Liga Narodowa. Zarząd główny:

Helena Linde, za sekr.

E. Hauswald, zast. prezesa.

* * *

Szanowny Komitet Kongresu Narodowego polskiego w Waszyngtonie.

Dziękując serdecznie za zaproszenie i wezwanie do udziału w Kongresie , jakkolwiek z największym żalem nie możemy wysłać na Kongres delegatów naszych, łączymy się duszą z obradującymi na wolnej ziemi amerykańskiej Rodakami i życzymy pracom pierwszego Polskiego Kongresu Narodowego, powodzenia i najobfitszych owoców.

Delegacya polskich górników i hutników jest uznaną reprezentacyą polskiego przemysłu górniczo - hutniczego i jego pracowników na całym obszarze ziem polskich, jest, zdaje się, pierwszą instytucyą, dążącą do złączenia i rozwoju całej jednej gałęzi ekonomicznej życia narodowego i to sięgając od podstaw jego warstw robotniczych i obejmując największe zrzeszenia ekonomiczne pracodawców i właścicieli. Delegacya w zawodowym swym zakresie działania chce zaradzić tym wszystkim potrzebom, któremi się nie zajmują, lub przeciwdziałają ustroje państwowe, którym pojedyncze części Polski podlegają i wpływać na przemysł nasz w kierunku zmierzającym ku ogólnym dążeniom narodu, a nie rozbieżnym, jak rozbieżnymi są interesy państw zaborczych.

Stojąc na tem stanowisku, możemy tylko jak najbardziej przyklasnąć celom Kongresu i prosić, by i nas zaliczono do szeregu instytucyi współdziałających w ideach i pracy Kongresu.

Szczęść Boże!

Za stałą delegacyę Polskich Górników i Hutników

S. Kontkiewicz prezes — **Adam Łukaszewski** sekretarz

Lwów dnia 28 kwietnia 1910.



Towarzystwo „Związek Rodzicielski" we Lwowie, przesyła Pierwszemu Polskiemu Kongresowi narodowemu we Waszyngtonie w 1910 r. staropolskie Szczęść Boże!

Zwraca się ono do Was Rodacy, których los oderwał od prastarej Piastów i Jagiellonów ziemicy z gorącem pragnieniem, abyście się czuli jako dzieci jednej Matki Polski i pamiętali, że Polska jest symbolem ofiar i męczeństwa za najwyższe dobro narodów, symbolem najpiękniejszych ideałów: równości, wolności i braterstwa.

Krew przelana na licznych pobojowiskach za ideały wolności świadczy wobec całego świata o wielkości duszy Polskiej. Niech ta wielkość duchowa narodu przyświeca Wam i kieruje krokami życia Waszego politycznego, niech Was i wasze potomstwo po wieczne czasy łączy z Polską Ziemią, niech będzie dogmatem wychowania Waszej dziatwy i niech ona ją umacnia do podjęcia dzieła „zbawienia Ojczyzny!

„Związek rodzicielski" o którego celach i czynnościach powiadomią Was statuty, publikacye i doroczne sprawozdania które równocześnie przesyłamy, utrzymuje domy pozaszkolnej opieki — a w nich dostarcza biednej młodzieży szkół ludowych pomocy naukowej i posiłku — urządza wycieczki i zabawy na świeżem powietrzu, podnosi miłość ojczyzny w sercach młodocianych, za pomocą ilustrowanych obrazami świetlnymi wykładów i t. d. W tej wielkiej i dla przyszłych pokoleń owocnej pracy pragniemy połączyć wszystkich Polaków, bez względu na dzielące nas kordony, a nawet daleki Ocean — bo praca dla młodzieży jest pracą dla przyszłości Polski.

We Lwowie w kwietniu, 1910.

Wydział
Towarzystwa „Związek rodzicielski".

TOWARZYSTWO ZWIĄZEK RODZICIELSKI WE LWOWIE

Dr Jan ...
prezes

... zastępczyni prezesa

Kazimira Ciesielska
Wanda Rydygier
Józefa Kulińska
Fryderyk Kunzek
Michał Nowosielski
Jan Kanty ...
Dr Walenty Wróbel
Włodzimierz Czarnecki

TOWARZYSTWO ZWIĄZEK RODZICIELSKI WE LWOWIE.

(Mandat.)

Do Szanownego Prezydyum I. Kongresu Polskiego Narodowego w Waszyngtonie.

Towarzystwo "Związek Rodzicielski" we Lwowie uprasza Wielce Szanowne Prezydyum Kongresu polskiego w Waszyngtonie o łaskawe przyjęcie do wiadomości, że reprezentantem naszym na Kongresie jest Wielmożny Pan profesor Stanisław Majerski, delegat Rady król. st. miasta Lwowa.

We Lwowie, w kwietniu 1910.

Za Wydział Towarzystwa **"Związek Rodzicielski":**

Podpis nieczytelny.

Dr. Roman Kunzek, Sekretarz.

O. P.

* * *

KOMISYA REPREZENTACYJNA POLSKIEJ AKADEMICKIEJ MŁODZIEZY POSTĘPOWEJ WE LWOWIE.

We Lwowie, dnia 1 maja 1910.

Na pierwszy Kongres Narodowy szle polska akademicka młodzież postępowa we Lwowie życzenia owocnych dla sprawy obrad.

Niech natchnie Was dzisiejsza walka ludu polskiego o swobodę — jak i szczytne hasła naszych powstańczych walk o "wolnego człowieka w wolnej Polsce".

Antoniewicz Tadeusz,
Barysz Leon,
Bobrowski Adam,
Bourdon Bolesław,
Golewski Michał,
Joszt Franciszek,
Konopczyński Adam,
Dr. Orłowicz Mieczysław,
Skorszewski Jan,
Skwardzyński Adam,
Stabińska Marya,
Szczyrek Jan.
Lisiewicz.

TOWARZYSTWO FILOZOFICZNE W KRAKOWIE.

Do Swietnego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Towarzystwo Filozoficzne w Krakowie, wysoce ceniąc narodową i naukową doniosłość Polskiego Zjazdu w Waszyngtonie, zasyła czcigodnemu zebraniu i jego inicyatorom, stowarzyszonym w "Związku Narodowym Polskim", życzenia jak najświetniejszych działań dla sprawy ojczystej, oraz wyrazy łączności i gorącego pozdrowienia.

Dr. Kaz. Lubecki,
sekretarz
Dr. M. Straszewski,
prezes

* * *

"OGNISKO" KR. ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA WE LWOWIE.

Kongresowi Narodowemu Polskiemu przez Szanownego Pana Dr. Aleksandra Lisiewicza, delegata miasta Lwowa na kongres polski w Waszyngtonie.

Pracy i myśli polskiej na wolnej ziemi Stanów Zjednoczonych przesyła życzenia siły i rozwoju

Ognisko kraj. Związku nauczycielstwa lud. we Lwowie.

Opałek Mieczysław, sekretarz.
Bałaban Józef, prezes.

We Lwowie, 28 kwietnia 1910.

* * *

TOWARZYSTWO POLSKA SZTUKA STOSOWANA.

Kraków 16go marca 1910.

Do Szanownego Związku Narodowego Polskiego w Chicago.

Życząc Kongresowi największego powodzenia, łączymy wyrazy naszych najserdeczniejszych uczuć dla całej sprawy.

Z wysokiem poważaniem

Jerzy Warchałowski, prezes.

* * *

Kraków dnia 20go kwietnia 1910.

Do

Wielce Szanownego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego

w

Waszyngtonie.

Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej raduje się na wieść o Kongresie Narodowym Polskim w Waszyngtonie. T.O.L. krzewiąc zawsze ideały patryotyzmu i wiedzy, czuje się po bratersku bliskiem temu Zjazdowi, celującemu nauką i miłością Ojczyzny. To też na mocy jednomyślnej uchwały Zarządu Głównego, zwraca się T.O.L. do znakomitego grona rodaków, radzącego w Waszyngtonie. Niechaj czcigodny Związek Narodowy Polski, najliczniejsza nasza organizacya, przyjmie od Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej, najstarszego stowarzyszenia oświatowego, dla całego Kongresu i dla siebie jako jego twórcy, słowa siostrzanej miłości z najżywszem życzeniem powodzenia Sprawy.

Szczęść Boże w odradzaniu Polski!

Zarząd Główny Krakowskiego T. O. L.:

Prezes
Ks. Dr. Stanisław Spis
Kanonik katedr. Radca cesarski, były Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego

Seweryn Udziela
Inspektor szkół, Wiceprezes T.O.L.

Ks. Andrzej Mytkowicz
redaktor „Postępu”, dyrektor i współpracownik „Głosu Narodu”, przewodniczący Komisyi organizacyjnej T.O.L.

Józef Gancarczyk prof. Sem. naucz.

Zofia Niedźwiedzka

Ks. Jan Matny prof. c.k. Seminaryum naucz.

[illegible] Dr. Kazimierza Lubecka
[illegible] T.O.L.

Konrad [illegible] Skarbnik Krakow. Tow. Oświaty Ludowej

Marya [illegible]ska

Kazimierz [illegible]
[illegible]

Dr. Kaz. Lubecki,
naczelny redaktor „Oświaty Ludowej”

Ks. Andrzej Mytkowicz

Józef Gancarczyk

Zarząd biura T. O. L.
Jan Szalecki
dyrektor biura

TOWARZYSTWO „BRATNIEJ POMOCY" SŁUCHACZÓW POLITECHNIKI
WE LWOWIE.

L. 738 — We Lwowie, dnia 30 kwietnia 1910

Na Kongres polski odbywający się pod znakiem wielkich [illegible], [illegible] i Pułaskiego, o Niepodległość naszego [illegible] młodzież [illegible] zgrupowana w Towarzystwie „Bratniej Pomocy" słuch. polit. we Lwowie, śle gorące życzenia. Pragniemy, by Kongres [illegible] ożywcze tchnienie w życie naszego Narodu, by padły [illegible] hasła, które naród pobudzą do czynu, niechaj zbliży tę chwilę, z której staniemy się wielką, świadomą swych zadań społecznością, która [illegible] innym Narodom przykładem świecić będzie.

Bruno Maurin, st. chemji technicznej

Do Wielce Szanownego Zarządu Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Półn. Am. w Chicago.

Z gorącą radością, śledząc zapał i obywatelską ofiarność Młodej Polski zogniskowanej na wolnych ziemiach Stanów Ameryki Północnej, odczuwając tętno jej pragnień i dążności ku tworzeniu sił narodowych w jedną wielką, sercem spojoną całość, co krzepi ducha i podnosi siły — Grono profesorów Politechniki Lwowskiej śle swym braciom za Oceanem serdeczne pozdrowienie wraz z gorącemi życzeniami "Szczęść Boże!"

Br. Pawlewski,
Rektor Politechniki.

* * *

KOŁO T. S. L. IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO WE LWOWIE.

Kongresowi Narodowemu Polskiemu przez Szanownego Pana Dr. Aleksandra Lisiewicza, Delegata Rady Miasta Lwowa na Kongres Polski w Waszyngtonie.

Owocnych rezultatów w obradach kongresu; niech powiew wolności myśli i ducha z niepodległych republikańskich Stanów Zjednoczonych zaleci ku nam, cierpiącym w niewoli politycznej i duchowej.

Za Koło T. S. L. im. Juliusza Słowackiego we Lwowie:

Gmulikowski Julian, przewowniczący,
Henr. Weiss, sekretarz.

* * *

UNIWERSYTET LUDOWY IM. A. MICKIEWICZA, KRAKÓW.

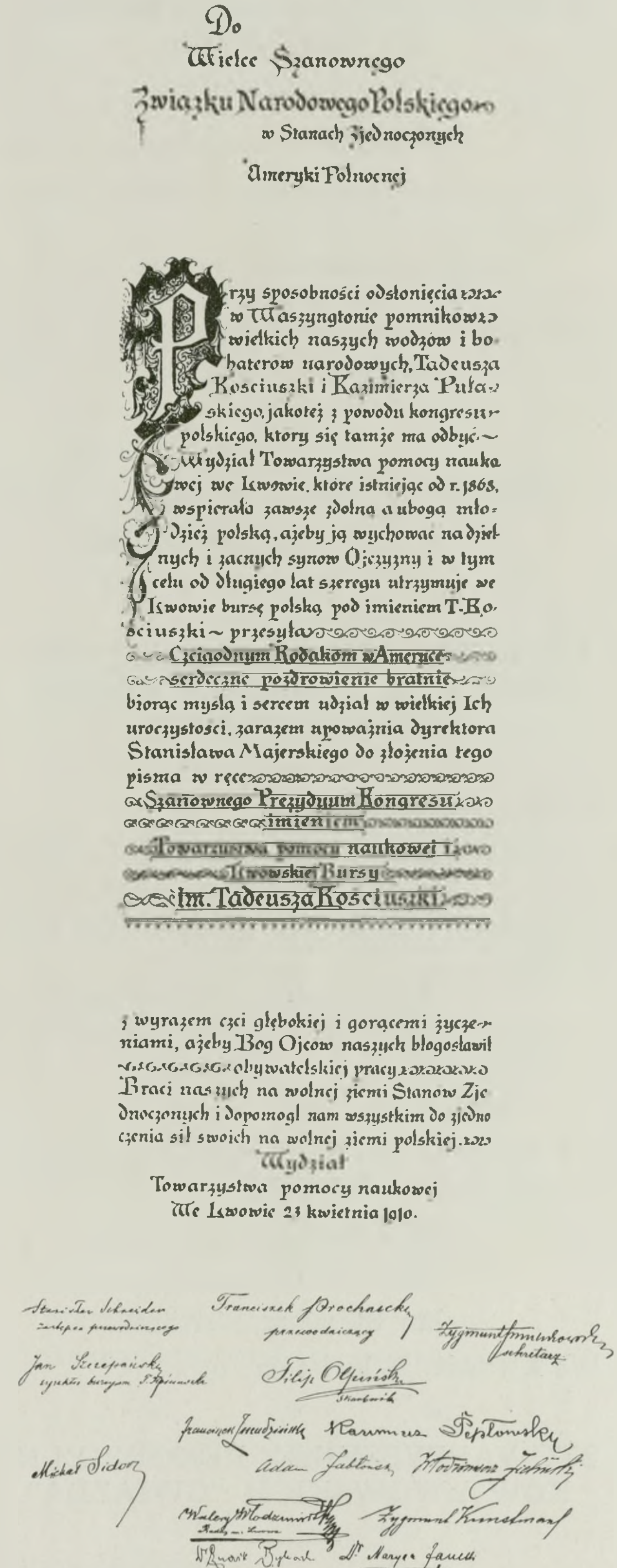
Kraków 25 kwietnia 1910.

Do Szanownego Prezydyum Kongresu Polskiego w Waszyngtonie.

W odpowiedzi na Szanowne pismo przesyłamy podziękowanie za zaproszenie do wzięcia udziału w obradach kongresu i zawiadamiamy, że przedstawicielem naszym na kongresie będzie Dr. Szymański.

Z szacunkiem

Wróblewska, sekr.   **Dr. Józef Grzybowski.**



Do
Wielce Szanownego
Związku Narodowego Polskiego
w Stanach Zjednoczonych
Ameryki Polnocnej

Przy sposobności odsłonięcia w Waszyngtonie pomników wielkich naszych wodzów i bohaterow narodowych, Tadeusza Kosciuszki i Kazimierza Pułaskiego, jakotež z powodu kongresu polskiego, ktory się tamže ma odbyć — Wydział Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie, które istniejąc od r. 1868, wspierało zawsze zdolna a ubogą młodzież polską, ažeby ją wychowac na dzielnych i zacnych synow Ojczyzny i w tym celu od długiego lat szeregu utrzymuje we Lwowie bursę polską pod imieniem T. Kosciuszki — przesyła

Czcigodnym Rodakom w Ameryce
serdeczne pozdrowienie bratnie

biorąc myslą i sercem udział w wielkiej Ich uroczystosci, zarazem upoważnia dyrektora Stanisława Majerskiego do złożenia tego pisma w ręce

Szanownego Prezydyum Kongresu
imieniem
Towarzystwa pomocy naukowej
Lwowskiej Bursy
Im. Tadeusza Kosciuszki

wyrazem czci głębokiej i gorącemi życzeniami, ažeby Bog Ojcow naszych błogosławił obywatelskiej pracy Braci naszych na wolnej ziemi Stanow Zjednoczonych i dopomogl nam wszystkim do zjednoczenia sił swoich na wolnej ziemi polskiej.

Wydział
Towarzystwa pomocy naukowej
We Lwowie 23 kwietnia 1010.

* * *

TOWARZYSTWO MUZYCZNE W KRAKOWIE.

Kraków dnia 19 kwietnia 1910.

Kilka słów przesyłam do księgi pomiątkowej.

Muzyka polska niech będzie prostą a piękną, jak nasza pieśń z serca płynąca. Chorobliwe naleciałości dzisiejszego dekadentyzmu, niech nie kalają jej, bo naród nasz z pełną wiarą w sercu musi się doczekać lepszej doli i świetnej przyszłości.

Kraków 19 kwietnia 1910.

Władysław Zeleński.

* * *

TOWARZYSTWO POLSKIEJ MŁODZIEZY IM. TADEUSZA KOSCIUSZKI WE LWOWIE.

Drodzy Bracia Rodacy!

Duszą i sercem jesteśmy dziś między Wami, z okazyi odsłonięcia pomników Wielkich naszych Bohaterów Kościuszki i Pułaskiego.

Przyjmijcie Drodzy zarazem serdeczne i gorące pozdrowienia nasze, jako posłanie od Ojczyzny!

Czołem!

Za Wydział Towarzystwa młodzieży polskiej im. T. Kościuszki we Lwowie:

Józef Budzicki, sekretarz.
Hieronim Olszewski, prezes.
Jan Stawiarz, skarbnik.

We Lwowie, 28 kwietnia 1910.

* * *

STOWARZYSZENIE RĘKODZIELNIKÓW LWOWSKICH "GWIAZDA".

We Lwowie 28 kwietnia 1910

Prezydyum Kongresu Polskiego w Waszyngtonie.

Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich "Gwiazda", stojące wiernie i niezachwianie od lat 42 przy sztandarze narodowym, na którym widnieje obraz najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej a obok nasze znaki: Orzeł Biały i Pogoń Litewska i hasło: "Przez oświatę do wolności", łączy się z Wami Najdroższi Bracia nasi na obcej ziemi w dniu wielkiego święta narodowego. I my, rękodzielnicy i przemysłowcy polscy hołd dziś składamy i pochylamy nasz sztandar u stóp nieśmiertelnych. Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego, których miłość Ojczyzny, bohaterstwo i poświęcenie wniknęły w całe pokolenia i wszystkim nam, rozrzuconym po całym świecie wskazują promienną drogę lepszego jutra.

Nie rozłączyły i nigdy nas nie rozłączą morza, ni kordony, nie zgniotą nas zaborcze represye, nie wydrą nam wiary, ni języka ojczystego, bo w nas siła niespożyta, bo w nas nigdy nie gasnący zapał do walki o prawa, o swobodę. — Stoimy na posterunku, wyczekując hasła bośmy jeszcze, my młodzi, nie poszli w ślady ojców naszych, jeszcze nie pomszczone wiekowe krzywdy, nie otarte łzy matek, dziatwy, sióstr i braci, opłakujących straty swoich najbliższych, co zginęli na szubienicach, w lochach, w katorgach, w mroźnym, głuchym Sybirze, w więzieniach Schlisselburga czy Kufsteinu.

Niechaj więc łączy nas, Najdrożsi Bracia, wspólna miłość jednej Matki, a kajdany niewoli, raniące Jej ręce, niech będą bólem nas wszystkich. — Wielka nas czeka praca, nie świąteczna, a codzienna, słowa niech się w czyn zamienią. — Wasze święto tam, za morzem, na wolnej ziemi Amerykanów, to nasze święto. — Tryumf Waszej pracy, to nasz tryumf.

I cóż Wam na to święto posłać możemy?

Nic, prócz serc gorejących miłością nieszczęśliwej naszej Ojczyzny, prócz słów zachęty: Wytrwajcie, łączcie się w pracy, w dążeniach do wspólnego celu. Wielki zbór Rodaków w Waszyngtonie niechaj nie będzie tylko świętem. Hasła tam rzucone, oby ogarnęły wszystkich, co może zapomnieli o starej swojej Ojczyźnie, oby wzbudziły w nich rzewne wspomnienia z rodzinnych strzech, zjednoczyły w pracy narodo-

wej, popchnęły na drogę opromienioną nadzieją zwycięstwa i odrodzenia.

Pamiętajcie Najdrożsi Bracia, że ciągle śpiewamy: Jeszcze Polska nie zginęła! Więc jeszcze jedno życzenie: Obyśmy rychło w dzień wielki **zmartwychwstania** zatknęli na Zamku Wawelskim, na murach Poznania i Zamku Warszawskiego nasze narodowe chorągwie.

Niech żyje Polska!

Za Wydział Stow. Rękodzielników lwowskich "Gwiazda".

Gabryel Benrad,
sekretarz.
Michał Walichiewicz,
prezes
Antoni Lech,
wiceprezes

* * *

LWOWSKIE TOWARZYSTWO LEKARSKIE.

We Lwowie dnia 29 kwietnia 1910

Do Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Towarzystwo Lekarskie Lwowskie, jako jedna z organizacyi, mających na celu współdziałanie w rozwoju narodowej kultury powitało z żywą radością myśl zwołania powszechnego Kongresu Polskiego w połączeniu z uroczystością odsłonięcia pomników dwóch naszych bohaterów narodowych w stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Nie mogąc — z prawdziwym żalem — wziąść przez wysłanie delegatów — bezpośredniego udziału w Kongresie, Towarzystwo nasze przesyła na tej drodze zgromadzonym Rodakom cześć i pozdrowienie wraz z życzeniami pomyślnej i bogatej w owoce, pracy Kongresu.

Towarzystwo lekarskie lwowskie korzysta przytem z tej sposobności, aby całej Polsce amerykańskiej, tej czwartej dzielnicy naszej Ojczyzny, wyrazić prawdziwy, a wielki nasz podziw, oraz szczerą wdzięczność z powodu jej niespożytej żywotności narodowej i jej tak ciągłej, a doniosłej pracy w odrodzeniu narodu i w budowie gmachu lepszej jego przyszłości.

Oddzieleni morzami, w dniu wielkiej uroczystości narodowej, duchem łączymy się z Wami!

Dr. J. Hornowski,
sekretarz.
Prof. Dr. Roman Rencki,
prezes,
Prof. Dr. Włodzimierz Sieradzki,
wiceprezes,

* * *

"ZYCIE" STOWARZYSZENIE POLSKIEJ AKADEMICKIEJ MŁODZIEZY POSTĘPOWEJ WE LWOWIE.

We Lwowie 1 maja 1910 r.

W chwili gdy stolica Polski, Warszawa, po złudnych nadziejach "dni wolnościowych" znowu jest przyduszona brutalnym carskim uciskiem, — gdy w prastarej Piastowej dzielnicy stosują do nas wyjątkowe "prawa" urągające wszelkim ludzkim pojęciom i uczuciom, — gdy w Galicyi lud pracujący bez skutku dotąd walczy o należne mu prawa, — zbieracie się czcigodni mężowie na wolnej amerykańskiej ziemi na pierwszy Polski Kongres Narodowy.

Stańcie się głosem wszystkich polskich dążeń wolnościowych, przyłóżcie rękę do zakładania fundamentów tej przyszłej Polski, o której mówił Mickiewicz: "Ojczyzna jest to przyszły porządek społeczny".

Za "Zycie" Stowarzyszenie Polskiej Akademickiej Młodzieży Postępowej we Lwowie:

Marcelin Krajewski, sekretarz.
Adam Skwarczyński, przewodniczący.

* * *

ZJAZD LESNIKÓW.

Lwów, d. 2-go maja 1910 r.

Kongresie Polski!

Zjazd Leśników z całej Polski, wychowanków jedynej polskiej uczelni leśnej we Lwowie, zwołany w dniu dzisiejszym ku uczczeniu długoletniej pracy i zasług prof. Zygmunta Demianowskiego, chcąc przyłączyć się duchowo do wielkich narodowych

uroczystości z powodu odsłonięcia pomników Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego na wolnej ziemi Stanów Zjednoczonych, zasyła Wam życzenia owocnej pracy nad przyszłością i odrodzeniem Ojczyzny.

Pracujcie, pamiętni jednej myśli: **Niepodległości Polski!** Pracujcie nad tem, by wyjarzmić narodowi Geniusza ludu, zrzucić zeń więzy, którymi jest spętany, niby Prometeusz nowożytny, by mógł odegnać wielogłowego sępa, co mu wyjada mózg, wydziera z piersi szlachetność, święte serce Polski!

Pracujcie nad tem, by na rdzennym pniu ludowym szczepić kwitnące gałązki kultury polskiej, by rozrósł się w drzewo potężne, w królewski dąb, a wyzbywszy się wszelkich narośli, powojów i jemioły, bogatym wierzchołkiem uczuć, myśli i pragnień zaszumiał jak najwyżej — w słońce!

My z głębi serca wołamy wraz z Wami:

Niech żyje Polska Niepodległa!

* * *

ZWIĄZEK POLSKICH GIMNASTYCZNYCH TOWARZYSTW SOKOLICH.

We Lwowie, d. 28 kwietnia 1910.

Związek Narodowy Polski.

Kochani Bracia Rodacy!

Związek polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich ubolewa, że z powodu przygotowań do Zlotu w Krakowie zapowiedzianego dla uczczenia 500 letniej rocznicy zwycięstwa oręża polskiego pod Grunwaldem nie może uczestniczyć przez swego delegata w Kongresie waszyngtońskim i w uroczystem odsłonięciu pomników bohaterów wolności Kościuszki i Pułaskiego i prosi najuprzejmiej o przyjęcie do wiadomości tego usprawiedliwienia.

Mimo to bierze duchem żywy udział w pierwszym w dziejach Narodu polskiego powszechnym Kongresie polskim w przesławnem mieście Waszyngtonie i całem sercem przyłącza się do objawów bratniej łączności wszystkich Polaków zgromadzonych na tym Kongresie i życzy mu gorąco jak najlepszych wyników.

Cześć i sława Bohaterom naszym!

Serdeczne pozdrowienie Rodakom, którym dano uczestniczyć w podniosłej uroczystości narodowej.

Czołem!

Za Przewodnictwo Związku:

St. Biega, sekretarz.

Fiszer, prezes.

O. P.

* * *

POLSKIE TOW. GIMNASTYCZNE "SOKÓŁ III" WE LWOWIE.

We Lwowie, dnia 25 kwietnia 1910.

Do Wielce Szanownego Zarządu Centralnego Związku Nar. Polsk. w Chicago.

Polskie Tow. gimnast. "Sokół III" we Lwowie, łącząc się duchem z Wami, Czcigodni Rodacy, w dniu tak uroczystym dla całego Narodu Polskiego, wyraża jak najserdeczniejsze życzenia, aby myśli głębokie i wielkie, poruszone na Kongresie Narodowym w Waszyngtonie, w jak najkrótszym czasie oblókły się w szaty rzeczywistości, a wspólny węzeł braterski, ścieśniony miłością drogiej a biednej naszej Ojczyzny, oby był nam osłodą, drogowskazem i bodźcem w ciężkiej naszej walce o byt narodowy.

Raczcie przyjąć wyrazy najszczerszego pozdrowienia braterskiego.

Czołem!

Za Wydział:

Alfons F. Haszewski, Sekretarz.

Włodzimierz Sigmund, Prezes.

* * *

TOWARZYSTWO "OGNISKO KOBIET" WE LWOWIE.

Wielce Szanowny Komitecie!

Łączne z Wami, w pracy nad wyzwoleniem Narodu Polskiego, z pęt niewoli politycznej, ekonomicznej i społecznej, przesyłamy Pierwszemu Narodowemu Polskiemu Kongresowi powszechnemu, wyrazy serdecznego pozdrowienia, oraz życzenia, by obrady Kongresu skupiły i zogniskowały wszelkie usiłowania, zdążające do odbudowania Republiki Polskiej, w myśl ideału

największego wieszcza naszego: "chcę ją dźwignąć, uszczęśliwić! chcę nią cały świat zadziwić!"

Przez oświatę do wolności, tej wolności promiennej, w której topnieje wszelka brutalna siła, a hartuje się i tężeje wola do zwalczania wszelkich przeszkód na drodze do wyzwolenia się Narodu. Tą drogą szła zawsze ta szczytna część Narodu, która Ojczyźnie zapewniła nieśmiertelność.

Kongres zwołany z okazyi wystawienia pomników Kościuszce i Pułaskiemu, tym wielkim bohaterom, dzielnym wojownikom "za naszą i waszą wolność" daje rękojmię, że praca zbiorowa przedstawicieli dzielnic polskich wzbogaci siły narodowe i zbliży nas do wielkiego celu wszystkich dobrych Polaków: **odzyskania Niepodległości.** Wolna, niepodległa Polska będzie najlepszą opiekunką wszystkich dzieci swych, rozwijających się i rozkwitających za najdalszym Oceanem.

A więc Kongresowi Pierwszemu cześć i pozdrowienie!

Od "Ogniska Kobiet":

O. P.

Anna Perlmutter, przewodnicząca.
Zuzanna Wasserbergerowa, sekretarka.
Zofia Rzepecka.

We Lwowie dnia 17go kwietnia 1910.

* * *

ZWIĄZEK RÓWNOUPRAWNIENIA KOBIET WE LWOWIE.

(Mandat.)

Lwów, 28 kwietnia 1910.

Do Wielmożnej Pani Stefanii Laudynowej w Chicago.

Wielmożna Pani! Korzystając z szczęśliwej okoliczności, prosimy, by WPani zechciała być przedstawicielką i rzeczniczką lwowskiego Związku Równouprawnienia Kobiet; a to podczas uroczystych dni polskich w Waszyngtonie.

Przypuszczamy, że zebrane tam kobiety wypowiedzą się także w sprawie udziału swego w pracach, przedsiębranych dla dobra narodu; a tem samem zaznaczą swe stanowisko w kwestyi społecznego równouprawnienia swego.

Wszak sprawa usamodzielnienia i wyzwolenia kobiet jest sprawą wszystkich, pokrzywdzonych dotąd tak narodów jak społeczności. Zjednoczenie tych podporządkowanych dotąd wartości narzucić się im musi prędzej czy później.

Wiemy też, że nikt niema tyle praw do zabrania głosu w tych kwestyach jak WPani.

Załączamy dokumenta przedstawiające cele Związku naszego i działalność naszą. Ułatwić one mogą oryentacyę i znalezienie wytycznej w postępowaniu.

Melania Bersonowa, zastęp. przewod. O. P.

* * *

ZARZĄD GŁÓWNY TOW. KÓŁEK ROLNICZYCH.

(Mandat).

Do Wielmożnego Pana Dra Witołda Lewickiego, prezesa Zarządu powiatowego Kółek Rolniczych na powiat Pilzno w Siedliskach-Bogusz, op. Brzostek.

Otrzymawszy wiadomość, że że W. Pan weźmie udział w Kongresie Narodowym w Waszyngtonie, upraszamy uprzejmie, aby W. Pan raczył reprezentować na Kongresie Towarzystwo Kółek Rolniczych i zaniósł Kongresowi jakoteż Braciom z za Oceanu serdeczne od nas pozdrowienie i szczere nasze życzenia powodzenia w pracy na obczyźnie — ciężkiej, a wytrwałej i prowadzonej zawsze z myślą o kraju ojczystym.

Lwów dnia 16 kwietnia 1910.

Zarząd główny Tow. Kółek Rolniczych.

P. Adamski, Sekretarz. **Artur Cielecki,** Prezes.

* * *

II. ZABÓR PRUSKI.

KORPORACYA KUPCÓW CHRZESCIJAŃSKICH W POZNANIU.

Poznań, d. 19 stycznia 1910.

Do Szanownego Zarządu Związku Nar. Pol. w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki w Chicago, Ill.

Dziękując uprzejmie za tak zaszczytne dla nas zaproszenie na Kongres narodowy mający się odbyć w maju r. b., pozwalamy sobie donieść, że Korporacya Kupców urzędowo w obchodzie udziału niestety wziąść nie może.

Doceniając atoli dosadnio wysoki i podniosły cel Kongresu oraz jego ważność tak dla nas jak dla ogółu, poleciliśmy poszczególnym naszym członkom gorąco wzięcie udziału w tej dla nas tak podniosłej uroczystości.

Przesyłając zatem szczere życzenia jak najszczęśliwszego przebiegu Kongresu, załączamy wyrazy szacunku i poważania oraz bratnie pozdrowienia.

Z poważaniem

Telesfor Otmianowski, starszy.

D. Bejeński, pisarz.

* * *

ZARZĄD ZWIĄZKU KUPIECKIEGO NA RZESZĘ NIEMIECKĄ Z SIEDZIBĄ W POZNANIU.

Poznań 3go maja 1910.

Zarząd Związku Kupieckiego (samodzielnych kupców) na rzeszę niemiecką z siedzibą w Poznaniu wita przez osobę swego delegata wszystkich na Pierwszym Kongresie Polskim w Waszyngtonie zebranych uczestników i wyraża gorące życzenie, aby odsłonięcie pomników wielkich naczelników narodu polskiego przyczyniło się do **podniosłego, zgodnego i wydajnego** przebiegu Kongresu. Niechaj Kongres zbrata i połączy do wspólnej pracy nad kulturalnym i ekonomicznym rozwojem naszym — wszystkie **stany** i wszystkie **szczepy** dawnej Rzeczypospolitej Polskiej podległe!

Sciskając bratnie dłonie uczestników, wołamy z głębi serca:

"Kongresowi Szczęść Boże!"

Stefan Cegielski, prezes.

Wacław Ozdowski, sekretarz.

O. P.

* * *

ZWIĄZEK KUPIECKI NA RZESZĘ NIEMIECKĄ.

(Mandat).

Poznań, dnia 19 kwietnia 1910.

Niżej podpisany Zarząd upoważnia W. Pana Zdzisława Rzepeckiego z Poznania do oficyalnego zastępowania Związku na Pierwszym Kongresie Polskim w Waszyngtonie.

Kupiectwu cześć!

Zarząd Związku Kupieckiego na Rzeszę niemiecką z siedzibą w Poznaniu.

Stefan Cegielski, prezes.

Wacław Ozdowski, sekretarz.

* * *

ZARZĄD TOWARZYSTWA CZYTELNI LUDOWYCH W POZNANIU.

Poznań, dnia 1-go września 1909.

Do Szanownego Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Dziękując za łaskawe zaproszenie Zarządu Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu, na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie odbyć się mający w maju 1910 r., uprzejmie donosimy, że z przyczyn od nas niezależnych, mimo najszczerszej chęci nie możemy wziąć udziału, nie chcąc towarzystwa na szwank narażać.

Z wysokim szacunkiem

Zarząd towarzystwa czytelni ludowych.

Podpis nieczytelny—prezes,

Podpis nieczytelny—sekret.

Dr. Kapuściński, skarbnik.

III. ZABÓR ROSYJSKI.

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE.

Warszawa d. 28 kwietnia 1910 r.

Do Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Gdy ciężkie warunki nie pozwalają nam na osobiste wzięcie udziału w Kongresie Narodu Polskiego, całą duszą łączymy się z myślą i pracami Kongresu, przesyłając jego Organizatorom wyrazy wdzięczności za podjęcie tak doniosłej inicyatywy. Chociaż głębie oceanu rozdzielają nas w tej chwili, ale **Król Duch** narodu jednoczy wszystkie serca polskie u stóp pomnika bohaterów Narodowych, których nieśmiertelna chwała trwać będzie na wieki.

Zarząd Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie:

Zygmunt Gloger.
Kazimierz Kulwieć.
Mikołaj Wisznicki.
K. Grabowski.
K. Stołyhwo.
Al. Janowski.
Janina Rodysówna.
Irena Kosmowska.
Kazimierz Rakowiecki.
M. Heilpern.
Stefan Dziewulski.
Antoni Ojrzyński.

* * *

TOWARZYSTWO KULTURY POLSKIEJ.

Warszawa, d. 20 maja 1910.

Do Komitetu Organizacyjnego Kongresu Polskiego w Waszyngtonie.

Towarzystwo Kultury Polskiej na odsłonięcie pomników Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie oraz na Kongres Polski uchwaliło wysłać specyalnego delegata w osobie członka Towarzystwa, Mecenasa Aleksandra Mogilnickiego z Łodzi.

Wyjazd delegata z powodu nieprzewidzianych okoliczności — nie mógł dojść do skutku — ku wielkiemu żalowi Towarzystwa, które pragnęło gorąco mieć swego przedstawiciela w czasie tych podniosłych uroczystości narodowych. Wobec tego ograniczyć się musimy obecnie do listu, którym chcemy dać wyraz uczuć braterstwa i nierozerwalnego związku pomiędzy ojczyzną Polską a dalekiemi jej dziećmi.

Z poza mórz zwracamy się do Was, pewni, że jedna idea, jeden cel nas łączy, idea podniesienia kultury własnego społeczeństwa. Ożywieni tradycyą Kościuszki i Pułaskiego, bohaterów walki odwiecznej za wolność ludów, Wy krzewicie tę wolność ducha i myśli wśród swych braci. Głos Wasz znajdzie u nas zawsze odzew niemilknący i serdeczny.

Imieniem tych bohaterów pozdrawiamy Was.

Wice-prezes Zarządu Tow. Kultury Polskiej.

Dr. W. Męcikowski.

Członkowie Zarządu:

Podpis nieczytelny.
A. Mejer.
Janina Bemówna.
Stanisław Gutt.
Bolesław Ratman.
A. T. Dobrska.
Zyg. Kramsztyk.
Wł. Chrzanowski.

* * *

WARSZAWSKIE TOW. ARTYSTYCZNE.

Warszawa dnia 20 kwietnia 1910.

Do Komitetu Wykonawczego Związku Narodowego Polskiego.

Serdecznie pragnęłabym przyjąć osobisty udział w epokowym Kongresie Narodowym w Waszyngtonie, być na tej ziemi, za której niepodległość walczył wódz, tak sercom naszym drogi, a zarazem oceniam pobudki i solidaryzuję się całą duszą z doniosłymi celami Związku Narodowego Polskiego.

Przesyłam wyrazy najgłębszego uznania dla podjętego przez Szanownych Organizatorów dzieła i szląc z głębi serca staropolskie "Szczęść Boże", pozostaję z wysokiem poważaniem

Natalja Dzierżek.
(Pseudonim literacki Jerzy Orwicz).

Członek rzeczywisty Kasy Literackiej, Związku Literatów i Dziennikarzy, Tow. Artystycznego, oraz Związku Umysłowo Pracujących Kobiet w Warszawie.

* * *

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOSCI.

Do Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Potwierdzając odbiór zaproszenia Komitetu na Kongres mający się odbyć pierwszego dnia po odsłonięciu pomnika Kościuszki w Waszyngtonie, Zarząd Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności łącząc się duchem z pracami i postanowieniami Kongresu, ma honor zawiadomić, że z różnych powodów udziału w tej uroczystości przyjąć nie może.

Zarazem Zarząd przesyłając wszystkim zebranym na Kongresie Braciom rodakom gorące pozdrowienie z nad brzegów prastarej Wisły ze stolicy Królestwa Polskiego z miasta Warszawy, ma honor serdecznie upraszać o łaskawe nadesłanie następnie postanowień Kongresu.

E. Czajkowski, Prezes Zarządu.
Podpis nieczytelny.
Członek Sekretarz T-wa.

* * *

TOWARZYSTWO BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ IMIENIA HIERONIMA ŁOPACIŃSKIEGO W LUBLINIE.

Lublin, d. 13 kwietnia 1910 r.

Do Prześwietnego Pierwszego Polskiego Kongresu Narodowego w Waszyngtonie.

Towarzystwo Biblioteki Publicznej imienia Hieronima Łopacińskiego w Lublinie w uznaniu potrzeby łączności wszystkich, komu ideał Polski przyświeca i uprzytomniając sobie, iż zewsząd zagraża nam zatamowanie rozwoju rodzimej, jako też dopływ wszechświatowej kultury, łączy się duchowo z pracownikami Pierwszego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie i przesyła życzenia, aby ten Pierwszy Kongres Narodowy Polski na ziemi wolnej Ameryki odbywający się, stał się dla nas "urodzonych w niewoli, okutych w powiciu" wskaźnikiem dróg do uzyskania wyzwolenia Narodu.

Niech żyje Pierwszy Kongres Narodowy Polski!

Leon Przanowski, prezes Komitetu.
Dr. Jaczewski, sekretarz.
Członkowie:
Maksymilian Dobrski,
Juliusz Netter,
Daniel Sliwicki,
W. Belczyk.

* * *

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W WILNIE.

Wilno 20 Lutego 1910.

Wielce Szanowni Panowie!

Przesyłam z głębi serca płynące wyrazy wdzięczności za uczyniony mi zaszczyt zaproszenia mnie do wzięcia udziału w Kongresie Narodowym Polskim w Waszyngtonie. Proszę wierzyć, iż gorąco pragnąłbym być obecnym na tak wielkich i tak doniosłe znaczenie mających uroczystościach, ale tysiące przeszkód nie pozwalają mi w tym roku na wyjazd z Litwy. Postaram się jednak o ile skromne siły moje pozwolą, opracować niewielki referat i przesłać go Szanownemu Komitetowi. W dniach uroczystych wielkiego święta narodowego, my tu na Litwie sercem i myślą będziemy z Wami, ciesząc się nadzieją, że może kiedyś prześlemy Wam zaproszenie na podobne święto w Wilnie, lub w Warszawie.

Łączę wyrazy szacunku wysokiego i poważania

Dr. Władysław Zahorski.

Wice-Prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, współpracownik Komisyi Historyi Sztuki i Bibliograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie.



Członkowie Rady Nadzorczej Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu.

(Fotografia zdjęta podczas pobytu w Rapperswilu delegatów Zw. N. P. wice-cenzora i prezesa w dniu 9 sierpnia, 1910.)

W pierwszym rzędzie od lewej ku prawej stronie siedzą: Dr. Leonard Tarnawski z Przemyśla, Pułk. Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż) z Wetzykon w Szwajcaryi, Eugenjusz Korytko z Paryża Pułk. Józef Gałęzowski z Paryża, dr. Zygmunt Laskowski z Genewy, Franciszek Rawita-Gawroński ze Lwowa, Bolesław Rubach z Paryża, Władysław Rużycki de Rosenwerth, kustosz Muzeum Narodowego. W drugim rzędzie od lewej strony stoją: Dr. Karol Lewakowski z Rapperswilu, Wacław Gasztowtt z Paryża, Wice-cenzor Zw. N. P. Roman Abczyński z Pittsburga, Pa., Prezes Zw. N. P. M. B. Stęczyński z Chicago, Ill. i Hipolit Obrycki z Paryża.

Adresy i Listy od Organizacyi Polskich na Wychodźtwie.

MUZEUM NARODOWE POLSKIE W RAPPERSWILU (SZWAJCARYA).

Do członków Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Szanowni Obywatele!

Zarząd Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu z całego serca przyklaskuje szczytnej myśli powziętej przez Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, zwołania w Waszyngtonie Polskiego Kongresu Narodowego, połączonego z uroczystością odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego.

Mocno żałujemy, że nie udało nam się przeprowadzić myśli naszej pierwotnej wydelegowania z naszego grona reprezentanta naszego na posiedzenia Kongresu; ale gdy się to okazało niemożliwem, chcemy przynajmniej przesłać Wam gorący wyraz naszej łączności i duchowego z Wami współdziałania.

Muzeum Rapperswilskie jest za granicą jedną z poważniejszych w Europie instytucyi polskich. Nosi ono cechę zarówno polityczną i kulturalną i oddaje niemałe sprawie naszej usługi pod tym podwójnym względem. Zbiorami swojemi wszelkiego rodzaju, bogatą swoją biblioteką, a nareszcie wydawnictwami swojemi świadczy o dawnej wielkości Ojczyzny naszej, o niespożytej Jej żywotności, mimo wszystkich klęsk od półtora wieku Jej przez wrogów zadanych, i o coraz bardziej uzasadnionej nadziei, że przyszłość Jej będzie kiedyś znowu świetną i szczęśliwą.

W imię więc tegoż samego bohatera T. Kościuszki, na cześć którego wznieśliście dopiero pomnik w stolicy Stanów Zjednoczonych, a którego serce w swoich murach Muzeum Rapperswilskie święcie przechowuje, łączymy się z Wami, Sz. Obywatele, w tym pamiętnym dniu zebrania się Polskiego Narodowego Kongresu, i życzymy Wam pomyślnego dosięgnięcia zamierzonego celu, a mianowicie wynalezienia skutecznych sposobów zaradzenia potrzebom polskiego życia narodowego i wypracowania dyrektywy dla społeczeństwa polskiego w jego walce o byt narodowy we wszystkich dzielnicach Polski i na wychodźtwie.

Szczęść Wam Boże!

W imieniu Rady Muzealnej Członkowie Delegacyi paryskiej:

H. Obrycki,
J. Gałęzowski.

Prezes Rady, Dyrektor Muzeum.

Eug. Korytko.
B. Rubach.
W. Gasztowtt.

* * *

DYREKCYA MUZEUM NARODOWEGO W RAPPERSWILU.

(Mandat).

Paryż dnia 3 marca 1910.

Do Szanownego Komitetu Kongresu Narodowego w Waszyngtonie.

Szanowni Panowie!

List Wasz łaskawy z dnia 29 stycznia r. b. z ponownem zaproszeniem Muzeum naszego na uroczystość Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie, odebraliśmy. Stosownie do życzenia Waszego, zawiadamiamy, iż ponieważ nikt z Zarządu Muzeum naszego nie będzie mógł przybyć w tym czasie na tę świetną uroczystość narodową, upraszamy przeto Członka Honorowego

Stowarzyszenia Muzeum naszego, Doktora Leona Sadowskiego z Pittsburga, aby zechciał tam reprezentować nasze Muzeum.

Z prawdziwym szacunkiem i poważaniem:

J. Gałęzowski,
Dyrektor Muzeum i Prezes Rady.

* * *

TOWARZYSTWO NAR. POLSKIE. IM. K. PUŁASKIEGO W PARANIE, BRAZYLIA.

S. Mateusz 4 czerwca 1910.

(Odcisk Pieczęci).

Do Związku Narodowego Polskiego.

Towarzystwo Polskie "Kazimierza Pułaskiego" w San Matheus w Paranie w Brazylii przesyła niniejszem Związkowi Narodowemu Polskiemu w Chicago serdeczne Bóg zapłać za zaszczytne zaproszenie do udziału w Kongresie Narodowym Polskim w Waszyngtonie.

Nie będąc w stanie wysłać przedstawiciela swego na tenże Kongres, szle swe życzenia szczęśliwego dla sprawy Ojczyzny naszej i Narodu Polskiego w pomyślne skutki obfitującego przebiegu uchwał.

Z bratniem pozdrowieniem

Sekretarz—**Władysław Balcerzak.**
Prezes — **Wawrzyniec Hetka.**

Wacław Madzygałło, Marcin Skalski, Ludwik Gmoch, Józef Marszałkowski, Bolesław Ormianin, Antoni Grudziński, Wilhelm Ormianin, Szczepan Gołembiowski, Ludwik Kuczera (syn), Józef Kamiński, Franciszek Karnoski, Franciszek Nadolny, Jan Chruścielski, Ludwik Kuczera, Walenty Samsonowski, Stanisław Musialak, Zygmunt Nowacki, Stanisław Nowak, Józef Kempieński, Franciszek Augustiniak, Wincenty Jeliński, Stanisław Toporowicz, Michał Gliński, Walenty Górski, Władysław Stawiecki, Paweł Sawicki, Jan Sawicki, Władysław Sawicki, Leon Sawicki, Adam Janowski, Jan Domański, Stanisław Janowski, Antoni Banach, Antoni Kuczera (syn), Karol Harmata, Aleksander Nadolny, Feliks Murawski.

(Odcisk Pieczęci).

TOWARZYSTWO POLSKIE W ZURYCHU.

Zurich dnia 25 kwietnia 1910.

Do Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Obywatele!

Wobec ciągłego ucisku zaborców, wobec wrogich dążeń do wynarodowienia i wydziedziczenia Polskiego Ludu, kiedy pomiędzy nami zalega zobojętnienie, a co gorsza wrą niesnaski stronnicze, wieści z za oceanu głoszą nam uświęcenie zasług naszych bohaterów i o Kongresie Polskim w Waszyngtonie. Przeto powodowani poczuciem solidarności, wyjaśniamy Wam nasz pogląd na wytyczne sprawy narodowej.

Dzięki zabiegom Związku Narodowego Polskiego zbliża się chwila odsłonięcia pomnika dla Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego w Waszyngtonie. Owoż najpierw z tej racyi, pomnąc na wysokie zasługi tych bojowników o swobody narodowe własnej Ojczyzny, jak i za wolność Stanów Północnej Ameryki, składamy dla nich w darze należny hołd wdzięczności i uznania.

Każdy naród o tyle ma prawo do bytu, o ile chce i umie być wolnym. Jeżeli jednak nieszczęśliwe wypadki historyczne zatamowały znowu prawidłowy rozwój — w imię dobra Ojczyzny należy naprawić popełnione zboczenie.

Owoż Obywatele ztąd wynika, że prace Wasze Kongresowe, zajmą wybitne stanowisko, dla odzyskania praw narodowych, jeżeli wynajdziecie sposób do skutecznego przeprowadzenia oświaty i dobrobytu pomiędzy ludem polskim, a zarazem uświadomienia onego, o prawach i obowiązkach dla Ojczyzny.

Wszak w roku bieżącym dobiega 500 lat od dnia pogromu Krzyżactwa pod Grunwaldem. Czyn ten niech nam świeci przykładem jak wspólnemi siłami praw swoich bronić i Ojczyźnie służyć należy.

Do spełnienia tych zamiarów, przesyłamy Wam obywatele najlepsze życzenia.

Niech żyje Polska! Niech żyją wolne Stany Północnej Ameryki!

Zebranym na Kongresie — Cześć i pozdrowienie.

(Odcisk Pieczęci).

Ig. Frankowski, Prezes.

T. Witkowski, Sekretarz.

* * *

TOWARZYSTWO PRZEMYSŁOWCÓW POLSKICH W LIPSKU.

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego.

Nie mogąc niestety brać osobistego udziału na Kongresie Narodowym Polskim w Waszyngtonie, zasyłamy na tej drodze Kongresowi i Jego Uczestnikom wszelkie życzenia szczęśliwego przebiegu oraz łączymy się duchowo z Wami drodzy Rodacy. Oby owoce Kongresu posłużyły ku wzmocnieniu naszej Ojczyźnie i wychodźtwu!

Z bratniem pozdrowieniem

Za Tow. Przemysłowców Polskich w Lipsku:

Józef Somer, prezes.

Lipsk dnia 26 kwietnia 1910.

(Odcisk Pieczęci).

* * *

Drezno dnia 15 kwietnia 1910.

Szanowny Zarząd Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Szanowni i Czcigodni Rodacy!

Dziękując uprzejmie za miłą pamięć i łaskawe zaszczytne zaproszenie na odbyć się mający Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie, połączony z niezwykłą a chlubną uroczystością odsłonięcia pomników dwóch najszlachetniejszych bohaterów Polski, poczytujemy sobie za obowiązek jeżeli nie osobiście to przynajmniej duszą i myślą stanąć w szeregu wiernych Synów całej Polski licznie zebranych w sławnej stolicy wolnej ziemi Stanów Zjednoczonych.

Niechaj wzniosłe chwile uroczystości polskiej w Waszyngtonie będą wobec całego świata a szczególniej dla prastarych wrogów naszych nowym dowodem, że siły żywotne Narodu Polskiego mimo barbarzyńskiego wiekowego ucisku coraz więcej potężnieją i że hasło wspólnej solidarnej pracy i łączności z nad brzegów Wisły, Warty i Niemna odbija się szerokiem echem na wolnej ziemi Ameryki.

A przyjdzie czas, że Naród Polski podniesiony kulturą i wspólną pracą stanie w poczet innych narodów a wtenczas sam wróg przyzna, że Bóg i Ojczyzna narodów sumieniem. W nadziei tej przesyłamy z nad brzegów Łaby bratnie pozdrowienie.

W imieniu Tow. Przemysłowców Polskich w Dreznie:

J. F. J. Komendziński.

* * *

STOWARZYSZENIE "DOM POLSKI."

Moskwa, dnia 22 sierpnia 1910.

Do Szanownego Zarządu Związku Narodowego Polskiego.

Przesyłając jednocześnie 10 egzemplarzy Rocznika Stowarzyszenia "Dom Polski" w Moskwie, Rada jego ma zaszczyt najuprzejmiej prosić Szanowny Zarząd o zakomunikowanie jej bliższych szczegółów o projektowanym w maju 1910 Kongresie Polskim w Waszyngtonie, pragnęlibyśmy bowiem przez wysłanie delegata wziąść również udział w tej walnej naradzie narodowej.

Z prawdziwym szacunkiem i poważaniem:

W. Turski, Prezes.

J. Walewski, Sekretarz.

* * *

STOWARZYSZENIE POLAKÓW W BUDAPESZCIE.

Budapeszt dnia 20 kwietnia 1910.

Do Swietnego Komitetu Wykonawczego "Polskiego Kongresu Narodowego" w Waszyngtonie.

Zniżając czoło przed odsłoniętymi w Waszyngtonie pomnikami obu bohaterów naszego Narodu, składamy przed nimi, jako Stowarzyszenie polskie na obczyźnie, korny hołd czci i pamięci narodowej z naszej stro-

ny. **Niech żyje cześć, sława i pamięć Kościuszki i Pułaskiego po wieki!**

Zebranemu "Kongresowi Narodu Polskiego" w Waszyngtonie, przesyłamy jednocześnie z wyrazem najgłębszego szacunku naszego, najgoręcej odczute bratnie pozdrowienie patryotyczne z nad Dunaju, oraz zapewnienie należnej solidarności naszej z uchwałami ogólno narodowego znaczenia, jakieby przez Wysoki Kongres powziętymi być miały.

Nie mogąc ze swej strony wysłać deputata na Kongres Narodowy do Waszyngtonu, kreślimy się z całym szacunkiem, za Wydział i Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie:

(Odcisk Pieczęci).

Tadeusz Olszewski, Sekretarz Stow.

Andrzej B. Konopka, Prezes Stow.

Zygmunt Czartoryski, Wice-Prezes.

* * *

ZJEDNOCZENIE TOWARZYSTW MŁODZIEZY POLSKIEJ ZAGRANICĄ.

Paryż dnia 3 maja 1910.

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego.

Wielce Szanowni Rodacy!

Nie możemy niestety na wezwanie Wasze odpowiedzieć tak, jak byśmy tego najgoręcej pragnęli, to jest przez wysłanie delegata do Waszyngtonu; łączymy się tylko duszą i sercem z Wami w chwili odsłonięcia pomników bohaterów naszych Kościuszki i Pułaskiego i przez cały czas trwania Kongresu Narodowego Polskiego.

Zyczymy najowocniejszej pracy Kongresowi. Młodzieży Polskiej z za oceanu szlemy braterskie pozdrowienie.

(Odcisk Pieczęci).

Dr. A. Peretjatkowicz, zast. Prezesa.

Dr. Mirosław Kernbaum, Prezes.

Kazimierz Wyszyński, Sekretarz.

Podpis nieczytelny, Skarbnik.

* * *

ZWIĄZEK POLSKI LEKARZY I PRZYRODNIKÓW W PETERSBURGU.

Do Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północn. Ameryki.

Związek Polski Lekarzy i Przyrodników w Petersburgu, składając podziękowanie Związkowi Narodowemu Polskiemu w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki za uprzejme zaproszenie do przyjęcia udziału w pracach Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie, przesyła Kongresowi najgorętsze życzenia, aby ta trudna i odpowiedzialna praca, przypadająca na Kongres niniejszy dała jak najobfitsze plony dla nauki polskiej.

Petersburg dnia 7 (20) kwietnia 1910.

Prof. O. Czeczott, Prezes.

Doc. Dr. Z. Sowiński, Sekr. naukowy.

Dr. Med. B. Wilamowski, Sekr. admin.

(Odcisk Pieczęci).

* * *

WYDZIAŁ WYKONAWCZY ZWIĄZKU WYCHODZTWA POLSKIEGO.

Paryż 15go kwietnia 1910.

Do Członków Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Szanowni Obywatele!

Wydział Wykonawczy Związku Wychodźtwa Polskiego w Europie dziękuje Wam serdecznie za zaproszenie na Kongres Narodowy Polski mający się odbyć w Waszyngtonie z okazyi odsłonięcia pomników T. Kościuszki i K. Pułaskiego.

Chętnie byśmy przesłali do Waszyngtonu delegata od Wydziału naszego Związku, aby mógł brać udział w naradach Waszych i rozwijać przed Wami nasze zapatrywanie na różne kwestye, które mają być przez Kongres roztrząsane. Niestety, żaden z nas tej misyi podjąć się nie mógł, a zmuszeni jeste-

śmy na piśmie tylko wyrazić Wam uczucia solidarności, jakie nas łączą z Wychodźtwem polskiem w Ameryce.

Kwestye zaś polityczne będące na porządku dziennym Kongresu możemy tu tylko pobieżnie i ogólnikowo traktować, nie znając poszczególnych referatów, które posłużyć mają za podstawę do dyskusyi w różnych sekcyach.

I tak, co do sekcyi politycznej.

Kardynalny postulat polityki narodowej jest odzyskanie **niepodległości Polski przedrozbiorowej.**

W walce nieustannej o prawa nasze i o naszą samoistność dążyć do osiągnięcia całkowitej niepodległości opierając się na wielkiej sile narodu polskiego — ludu polskiego.

Nie spuszczając nigdy z oka ostatecznego celu naszej pracy narodowej — niepodległości Polski — przeciwstawiać wrogom naszym odpór systematyczny i wytrwały zorganizowanej siły politycznej, polskiej, narodowej, żyjącej własnem życiem, posłusznej tylko sobie, rządzącej sobą wbrew wszelkim narzuconym przez wrogów naszych prawom.

Położenie polityczne Polski w czasie obecnym daje nam jasną świadomość siły narodowej ludu polskiego; siłę tę rozwijać winniśmy w duchu czysto narodowym, wprowadzić do życia zbiorowego publicznego, dając jej środki do bytu materyalnego, obrony praw obywatelskich w obec bezprawia wrogów naszych.

Z obroną narodowości naszej winniśmy rozwijać samopomoc społeczną, organizować życie zbiorowe, ażeby tworzyć na całej ziemi polskiej podwaliny do **Polski wolnej, niepodległej.**

W polityce zewnętrznej należałoby, naszem zdaniem, określić stosunek nasz do Słowian w ogóle, i do każdego narodu słowiańskiego w szczególności, wykluczając stanowczo wszelką ugodę z rządem biurokratycznym rosyjskim i z hakatyzmem pruskim oraz wszelkie próby porozumiewania się z zamaskowanymi tak czy owak panslawistami moskiewskimi.

Zyskiwać sprawie naszej sprzymierzeńców śród obcych narodów, a szczególnie w Anglji, we Francji, w państwie austro-węgierskiem, na półwyspie bałkańskim, jak również w Stanach Zjednoczonych Ameryki, winno być naszem zadaniem, ale nigdzie nie powinniśmy interesu naszego narodowego podporządkowywać interesom spodziewanych lub domniemanych przyjaciół i sprzymierzeńców naszego narodu.

Co do położenia politycznego Polski w czasie obecnym, powiedzielibyśmy tylko, że w dwóch zaborach pruskim i rosyjskim rola nasza ma na celu obronę naszej narodowości, i stawienie czoła uciskowi wszelkiemi sposobami, krzewiąc między ludem oświatę polską i coraz wyraźniejsze poczucie polskości, nieustającą a wszechstronną propagandę narodowo demokratyczną.

W zaborze zaś austryackim, gdzie los nasz w znacznej części spoczywa w rękach nas samych, zadaniem naszem jest uzyskanie coraz większego wpływu politycznego w monarchii habsburskiej, opierając się, o ile to się nie sprzeciwia wyższym interesom narodu naszego, na tych Słowianach, którzy nie ulegają polityce rosyjskiej, i przekonywanie Rusinów, że przyszłość ich połączona jest ściśle z przyszłością Polski, i że sami sobie szkodzą, szukając poparcia bądź w Berlinie bądź w Petersburgu.

Stosunek wychodźtwa do życia politycznego narodu polskiego, uważając kwestyę tylko ze stanowiska politycznego a nie ekonomicznego, powinien być, podług nas, taki, że wychodźtwo utrzymuje w całej czystości, ideał Polski całej, wolnej i niepodległej.

Taką rolę odegrało od r. 1831 wychodźtwo polityczne w Europie i przy zmniejszonej dzisiaj liczebnej moralnej powadze, dotąd, w miarę sił swoich, odegrywa wychodźtwo z roku 1863; takaż rola przypada równie wychodźtwu amerykańskiemu, coraz bardziej rosnącemu w liczbie, a coraz więcej łączącemu się z krajem w walce o prawa narodowości polskiej.

O innych kwestyach będących na porządku dziennym, a mianowicie ekonomicznych, oświatowych, naukowych i artystycznych oraz emigracyjnych na razie nie piszemy, czekając na dyskusyę i uchwały Kon-

gresu, aby o zapadłych postanowieniach wyrazić swoje umotywowane zdanie.

Tymczasem załączamy tu życzenie, aby tak szeroko i umiejętnie skreślony program mógł być w całości przeprowadzony i przynieść sprawie naszej jak największą korzyść i zasyłamy Wam, Szanowni Obywatele, serdeczne wyrazy wdzięczności naszej za powziętą myśl zebrania Kongresu Polskiego w stolicy Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Cześć i pozdrowienie.

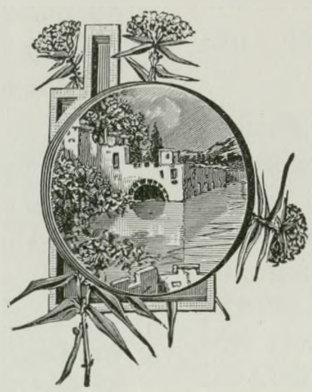
E. Korytko, Prezes.

W. Gasztowtt, Sekretarz.

J. Gałęzowski.

A. Dybowski,

Kazimierz Woźnicki.



Listy od Poszczególnych Osobistości z Ojczyzny, z Wychodźtwa i Obczyzny.

Kraków 14 kwietnia 1910.

Wielmożny Panie!

Z żalem istotnym przychodzi mi donieść, że nie będę mógł przybyć na uroczystości Waszyngtońskie, nie podobna mi bowiem opuszczać przy końcu roku szkolnego zakład, którego jestem odpowiedzialnym kierownikiem. Proszę mnie usprawiedliwić i przyjąć równocześnie życzenia jak najskuteczniejszych dla dobra i szczęścia narodu obrad.

Z wyrazami wysokiego szacunku i poważania:

J. E. Bandrowski.

* * *

We Lwowie 20 kwietnia 1910.

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Spełniłbym najgorętsze pragnienie serca, gdybym mógł wziąć udział w obradach Kongresu i przeżyć razem z Szanownymi Rodakami z obu półkul wzniosłe chwile, jakie czekają uczestników Kongresu.

Niestety stosunki moje oraz obowiązki zawodu nie dozwalają mi obecnie wyjechać i dlatego zniewolony jestem odmówić sobie spełnienia mych pragnień.

Przesyłam tedy Szanownym i Kochanym Rodakom gorące i szczere życzenia pomyślnych rezultatów pracy. Oby obrady Kongresu wydały plon bujny i w skutkach błogi dla drogiej nam Ojczyzny.

Szczęść Boże!

Dr. Adolf Beck.
Profesor Uniwersytetu Lwowskiego.

Lwów, 18. 4. 1910.

Do Swietnego Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Dziękując z głębi serca za zaszczytne zaproszenie na Kongres Narodowy Polski, z żalem oznajmić muszę, że z powodu obowiązków, jakie corocznie ciążą na mnie od 1-go Maja, jako na lekarzu zdrojowym w Karlsbadzie, udać się na Kongres nie jestem w możności.

Przesyłając życzenia prac najpomyślniejszych i najpożyteczniejszych dla przyszłości Narodu naszego, kreślę się

Z głębokiem poważaniem

Dr. Edmund Biernacki
Profesor Uniwersytetu Lwowskiego.

* * *

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego Polskiego Narodowego Kongresu w Waszyngtonie.

Nie mogąc osobiście wziąć udziału w obradach Kongresu, przesyłam przy niniejszem referat z uprzejmą prośbą o polecenie odczytania go której z obecnych na kongresie Polek.

Referat został napisanym na polecenie Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich, które na ostatnim Zjezdzie delegowanych w Warszawie (Marzec 1910), niżej podpisaną mianowały swą delegowaną na Zjazd Waszyngtoński.

Odrodzenie Narodu Polskiego bez odrodzenia kobiety polskiej jest rzeczą niepomyślaną. I dlatego postanowiłyśmy zabrać głos na Waszym Zjeździe.

Proszę uprzejmie o łaskawe przesłanie pod adresem podpisanej szczegółowych sprawozdań z Kongresu, oraz egzemplarza projektowanej Księgi Pamiątkowej Zjazdu.

Referat może być zużytkowanym w druku zarówno w Księdze Pamiątkowej, jako też i w polskiej prasie amerykańskiej. Zależy nam bowiem na tem, aby między Polakami w kraju i tymi z za morza nawiązały się łączące je nici i aby dalsza praca nad odrodzeniem kobiety polskiej już odtąd nadal wspólnemi zdążała szlaki.

Przesyłam życzenia najowocniejszego przebiegu obrad i serdeczne pozdrowienia.

Kazimiera Bujwidowa.

Kraków 20, IV, 1910.

* * *

Szanowny Komitet Polskiego Kongresu Narodowego w Waszyngtonie.

Bardzo żałuję, że nie mogę zobaczyć pracy moich Rodaków za Oceanem. Chciałem koniecznie to uskutecznić i byłem bliski spełnienia mego zamiaru. W ostatniej chwili jednak okoliczności złożyły się w ten sposób, że przybycie stało się niemożliwem.

W obecnej chwili mogę tylko życzyć jak najgoręcej powodzenia temu pierwszemu Kongresowi i owocnej pracy w kierunku skupienia sił wspólnych w celu osiągnięcia jak największej powagi dla naszego Narodu w tej przyszłej czwartej dzielnicy kraju.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

O. Bujwid,

Profesor Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie.

* * *

Wielce Szanowni Panowie!

Serdecznie pragnąłbym wziąć udział w Kongr. Nar., i bardzo dziękuję za zaszczytne Wasze zaproszenie; niestety, wielka odległość, stan zdrowia i nawał pracy nie pozwalają mi na to. Z dwu ostatnich powodów nie podobna mi także myśleć o opracowaniu i przesłaniu Wam referatu, choć szczerze byłbym był pragnął podnieść myśl założenia w Chicago, czy innem centrum Polonii amerykańskiej większej biblioteki dzieł polskich, któraby utrzymywała związek pomiędzy Wami a rozwojem umysłowości polskiej. Przesyłam jednak memoryał, wypracowany przezemnie przed kilku laty w sprawie zakładania bibliotek publicznych na prowincyi w Galicyi; memoryał ten, mutatis mutandis, dałby się zastosować do Waszych stosunków. Może możnaby go odczytać jako referat (zastrzegając, że był pisany dla innych stosunków), albo też może kto na miejscu podjąłby się przerobienia go, i odczytał jako referat. Byleby tylko zrodziła się z tego rzecz pożyteczna, bardzo potrzebna.

Niech Wam Bóg szczęści w Waszej pracy — oddany

O. Balzer.

Lwów 30 stycznia 1910.

* * *

19 kwietnia 1910.

Przezacni Panowie!

Zaszczycony wezwaniem poety, W. P. Dra. Kazimierza Lubeckiego do utworzenia melodyi do jego przepysznego wiersza na Kongres tegoroczny w Waszyngtonie, przesyłam Panom nuty do melodyi w układzie na chór męski a capella, tj. bez towarzyszenia instrumentalnego.

Raczcie Panowie przyjąć tę skromną daninę, która oby była miłem przypomnieniem ech z ojczystej gleby, na której wyrosła, a z której z szczeremi uczuciami Wam ją przesyłamy.

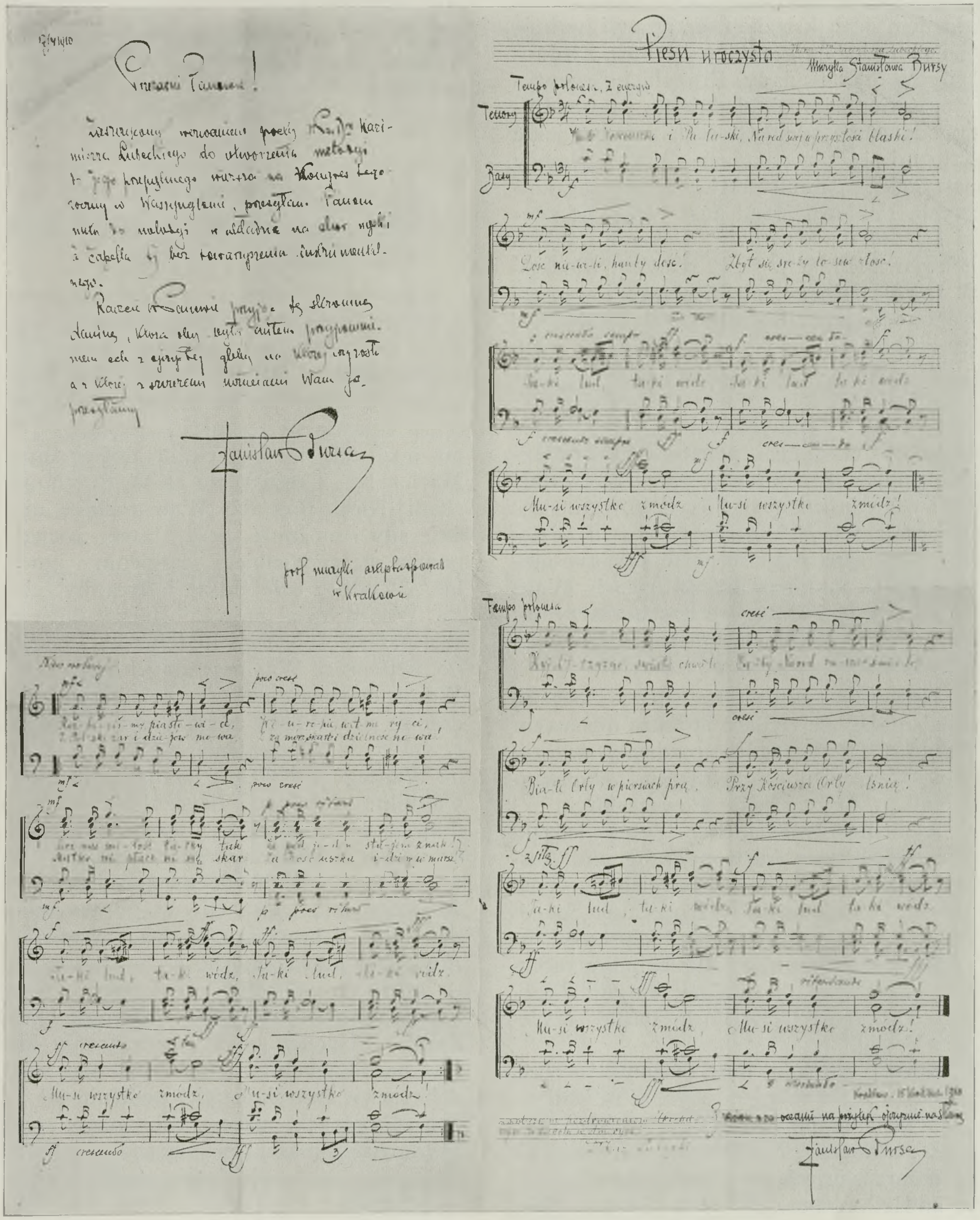
Stanisław Bursa

Profesor muzyki, artysta-śpiewak w Krakowie.

* * *

Wielce Szanowny Komitecie!

Dziękuję serdecznie za łaskawe zaproszenie i donoszę, że bardzo gorąco pragnę wziąć udział w kongresie. Skłania mnie do tego nietylko wysokie uznanie dla Waszej twórczej pracy i energii, ale także pragnienie obznajomienia się ze stosunkami emigracyi, które znam jedynie z badań w kraju i w portach europejskich. Jak W. Panom wiadomo od 4 lat wyłącznie zajmuję się tą sprawą. Miałem o niej odczyty w Krakowie,



Kantata na odłonięcie pomników Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie.

Warszawie, Wiedniu, Pradze, a świeżo w maju b. r. w Berlinie. Ogłosiłem szereg prac w polskim i niemieckim języku; obecnie zaś ogłosiłem dużą książkę o emigracyi, w której i polityka imigracyjna Stanów Zjednoczonych, oraz Kanady, Brazylii i Argentyny omówioną jest dokładnie na zasadzie ustawodawstwa tych czterech państw, jakie udało mi się nagromadzić przy pomocy austryackiego ministerstwa spraw zagranicznych. Ponieważ rząd austryacki nie zdobył się dotąd na ustawy ochronne, jakkolwiek powinien iść w ślady rządów: włoskiego, szwajcarskiego, niemieckiego i węgierskiego, uznaję, że bodaj społeczeństwo polskie zrobić coś powinno. Niestety, ma ono za mało sił, nie posiada żadnej egzekutywy i szczupłe fundusze i z tego powodu wszystko, co my zrobimy, może być uboższe w skutki, aniżeli akcya państwa. Przypuszczam jednak, że Panowie, jako obywatele Stanów Zjednoczonych, które wszystko zawdzięczają własnej inicyatywie i przedsiębiorczości, zapatrują się na tę kwestyę inaczej, jednak materyał ludzki nasz i Wasz jest odmienny i dlatego u nas bez przymusu rządowego nie dzieje się nic, u Was może on być uznany za zbędny.

Dołączam tytuł mojej ostatniej książki, nadmieniając, że wydam ją także niebawem po polsku. (Poszczególne rozdziały wyszły już w "Czasopiśmie prawniczem i ekonomicznem", w "Przeglądzie Powszechnym" i w "Ateneum" lwowskiem). Tytuł książki niemieckiej jest: "Auswanderung und Auswanderungspolitik in Oesterreich". Tom 131. der Schriften des Vereines fuer Socialpolitik — sprowadzić można z Lipska od firmy Dunker & Humblot. Egzemplarz recenzyjny ma otrzymać między innymi "Zgoda" w Chicago i "New York Herald" w Nowym Yorku.

Proszę zarazem inne dzienniki o przebaczenie, że nie mogłem uzyskać od księgarza przesłania im egzemplarzy recenzyjnych. Nakładca skreślił mi niemiłosiernie wykaz przesłanych mu gazet, czemu zresztą nie bardzo można się dziwić, bo jego, jako Niemca, polskie gazety nie wiele obchodzą. Ponieważ jednak książka w dziewięć dziesiątych mówi o Polakach i jest pierwszem opracowaniem systematycznem sprawy emigracyjnej, w literaturze naukowej wogóle, więc sądzę, że wielce Szanownych Panów zainteresować powinna.

Przesyłam wyrazy głębokiej czci i najlepsze życzenia.

Dr. Caro.

* * *

Lovrana 19 kwietnia 1910.

Do Wielce Szanownego Związku Narodowego Polskiego w Chicago!

Dzięki za przesłane mi zaproszenie na Kongres Narodowy Polski. Niestety, nie w mocy mej stanąć na wezwanie wśród Was, Bracia drodzy! Wielki Duch Matki Polski podążył z Wami hen za morze w znój i pracę, a objawia się tęsknicą i troską — o doma pozostałą biedną, ciężko doświadczaną Macierz!... Cześć Wam za to, Bracia ukochani! Niech Bóg ulży Wam rozłąkę, niech daje siły i możność nieść Matce pociechę, pomoc w Jej wielkiem strapieniu i potrzebie... Życzę z całej duszy i serca, by zebranie Wasze owiał najwznioślejszy duch naszej przeszłości, duch Kościuszki, Pułaskiego, dziś przez Was uczczonych pomnikami. Wasza biorowa mądrość i wielkie doświadczenia, siły Wasze mogą przynieść Macierzy niemałe pokrzepienie, zasiłek!... Z grona Waszego wysyłajcie jaknajliczniej zdrowe, silne moralnie i fizycznie, zasobne jednostki z powrotem do Ojczyzny, by zasilały ciężko walczące szeregi narodowe. Siła nasza — w wielkim duchu narodowym, jeśli go ożywia wiara Ojców, gorąca miłość synowska, i braterska, łączna, wspólna a skuteczna praca, ofiarność, wyrozumiałość — gdzie dobra wola, niezłomność wobec wroga jak wszystkiego — co wrogie Ojczyźnie!... Upadek nasz w porzuceniu ideałów narodowych, w gnuśności, niezgodzie, sobkostwie, warcholstwie, podleniu się wobec zaborczych, niszczących potęg; służba zżydowiałej masoneryi, dążącej do rozkładu ludów, następnie do opanowania świata — przez Izrael!...

Podniesienie szerokich mas ludu — tego fundamentu narodu — przez oświatę i dobrobyt w szeregi narodowe, obrona wydzieranej ziemi, obrona przed zgnilizną mo-

ralną, wychowanie dzielnych przodowników — oto dziś największa nasza troska! Słowa powyższe, które płyną z głębi mej duszy i serca, przejęte tradycyą i zdobyte doświadczeniem w służbie narodowej przesyłam Wam bracia drodzy z staropolskiem

Szczęść Boże!

Czołem!

Adolf Cieński.

* * *

Do Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Mam zaszczyt przesłać podziękowanie najserdeczniejsze za wielce dla mnie pochlebne zaproszenie ze strony Związku Narodowego Polskiego na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie.

Wraz z podzięką moją muszę niestety przesłać i odmowną odpowiedź moją na to zaszczytne zaproszenie, albowiem wiek mój i obowiązki stawią mnie w niemożności brania udziału osobistego w pracach Kongresu podczas Zjazdu niniejszego. Myślą tylko mogę uczestniczyć, a łącząc się całem sercem z nadziejami Kongresu, życzę jak najbardziej pomyślnych, wszechstronnych rezultatów.

Pozwolę sobie tu, w tem miejscu na parę uwag następujących:

Wobec licznych zgłoszeń, odnośnie do referatów i odczytów, lista których została już opublikowana w czasopismach naszych, uderzył mnie brak referatów, dotyczących dwóch kwestyi, mających pierwszorzędne znaczenie dla przyszłości naszego kraju — kwestyami temi są: abstynencya i język międzynarodowy. Sądzę, że obie te kwestye nie mogą być obojętnemi dla nas, więc nie powinny być usunięte z pod obrad Kongresu, a to ze względu na to, że obie stanowią punkt zwrotny w zakresie kultury wszechludzkiej. Cnota wstrzemięźliwości wiedzie ludy ku moralności, przysparza zdrowie fizyczne, podnosi dobrobyt powszechny, zaś język międzynarodowy uczy nas miłości wszechczłowieczej. Obie te kwestye stoją na czele naszej szlachetnej dążności, iść z innymi kulturalnymi narodami, a nie odstając od nich na drodze postępu, świadczyć żywotnością naszą. Otóż obok spraw ściśle narodowych, konieczną jest rzeczą pamiętać i o sprawach ogólno-ludzkich, związanych tylolicznymi splotami z naszemi narodowemi.

Gdyby tow. nasze abstynenckie i esperanckie nie wysłały delegatów swoich na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie, jak o to w odezwie wystosowanej do nich prosiłem, to podobne tow. istniejące w Ameryce, na łonie Polonii tamtejszej, powinne wziąć na siebie obowiązek wystąpienia przy obradach i zabrania głosu w tych tak ważnych sprawach dla naszego narodu.

Rocznica setna zwycięstwa Grunwaldzkiego, niech się zadokumentuje walką i zwycięstwem nad własnymi nałogami. Bez walki czynnej z naszej strony na polu przesądów i nałogów, nie może być mowy o postępie, to też hasła postępu w każdej dziedzinie życia społecznego niech będą hasłami naszemi narodowemi. Tem życzeniem najserdeczniejszem pozdrawiam nasz kongres.

Z głębokim szacunkiem

Dr. B. Dybowski.

Lwów 15 stycznia 1910.

* * *

Wielce Szanowni Panowie!

Wypowiadając moje postulaty, które przesłałem wprost na ręce Komitetu a także przez jadącego na uroczystości delegata miasta Lwowa p. Lisiewicza, czyniłem to w imieniu swojem i mego brata Władysława, który rozstał się z tem życiem 27 lipca 1910, to też przy swoich fotografiach przesyłam i fotografię brata nieboszczyka.

Jestem obecnie i byłem tego przekonania, że dwie najważniejsze troski ludzi stojących na czele postępu Polonii amerykańskiej, jest propagowanie abstynencyi i szerzenia idei o języku esperanckim jako języku międzynarodowym. W tym języku mamy

możność znalezienia równouprawnienia, a zarazem sposób uniknięcia zatraty naszych cech narodowych.

Obie te tak ważne dla pomyślności Polonii czynności niestety nie zostały dotąd należycie uwzględnione, ani tu ani też w obczyźnie. Według przekonań ludzi myślących, tylko te narody i społeczeństwa mogą mieć nadzieję na lepszą przyszłość, które się wyrzeką zatruwać siebie alkoholem, następnie tylko wtedy zapanować może tolerancya narodowościowa, gdy zwycięży idea języka pomocniczego międzynarodowego.

Na tych kilku uwagach poprzestać muszę.

Pozostaję z głębokim szacunkiem i serdeczną wdzięcznością za życzliwość W. S. S. P. P.

Dr. B. Dybowski.

6 stycznia 1911.

* * *

Wielce Szanowny Zarządzie!

Zaszczycony zaproszeniem Szanownego Zarządu do wzięcia udziału w Kongresie Narodowym Polskim w Waszyngtonie, niezmiernie żałuję, że nie mogę stanąć osobiście, ani nawet przesłać wyczerpującego referatu, którego sobie życzycie.

Ale pozwólcie, Szanowni Panowie, aby mi wolno było rzucić jedną myśl, która od dawna, tj. odkąd starałem się zapoznać gruntowniej z życiem Polonii amerykańskiej, była przedmiotem moich rozmyślań i rozważań.

Jest Was trzy miliony w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej; tworzycie nową dzielnicę Polski, składacie dowody tęgości i energii, przedstawiacie cenny kapitał narodowego dobytku polskiego. Ale przecież stoicie wobec liczebnej obcej przewagi, tak olbrzymiej, że wynarodowienie, prędzej, czy później, będzie prawie tylko kwestyą czasu, jeżeli wcześnie nie pomyślicie o środkach zapobiegawczych, o ochronie skutecznej i ustawicznej przeciw temu niebezpieczeństwu.

Za jeden z takich środków uważam zorganizowanie trwałego i systematycznego związku z ziemią ojczystą i z narodem swoim. Zwłaszcza kwiat Waszej inteligencyi, najzdolniejsza młodzież powinnaby przynajmniej przez jeden rok kształcić się w Polsce, poznać i pokochać tę ziemię, która niema być tylko nieuchwytnem dla niej marzeniem, lecz realną istnością, poznać i zrozumieć dążenia narodowe na gruncie rzeczywistym.

Dla tego doniosłego celu nie powinnibyście szczędzić zasobów, które umieliście zdobyć sobie wytrwałą pracą na obcej ziemi. Spełniłoby go zaś najskuteczniej, mojem zdaniem, założenie **"Amerykańskiego Domu Polskiego"** na ziemi polskiej, najlepiej w **Krakowie,** w starej stolicy Piastów i Jagiellonów, najprzedniejszem dzisiaj ognisku narodowego życia polskiego. W tym domu mogłoby przebywać 10 do 20 młodzieńców, pobierać nauki w Uniwersytecie Jagiellońskim, zapoznawać się z stosunkami i obyczajami, nasiąknąć niejako szczerą, realną polskością, podejmować stamtąd, jako z najodpowiedniejszego punktu, wycieczki po ziemiach polskich.

Oddziaływanie byłoby zresztą obopólnie korzystne. Młodzież polska z Ameryki niosłaby polskiej młodzieży w kraju przykłady energii, wytrwałości i zaufania we własne siły — zalety, których nam tak bardzo potrzeba — wreszcie i te zdobycze cywilizacyjne, które wielkie, niepodległe Stany Zjednoczone rozwinęły w podziwienia godny sposób — a brałaby w zamian zadatek narodowych uczuć na całe przyszłe życie i na działanie wśród Polonii amerykańskiej.

Byłby to, zdaniem mojem, jeden z najdzielniejszych środków do zachowania, mnożenia i utrwalenia narodowości, a dostarczyłby prócz tego Wam dobrze ukształconych kapłanów, nauczycieli, lekarzy, it.d. — w ogólności inteligencyi szczerze polskiej, a z Waszych własnych synów złożonej.

Raczcie przyjąć wyrazy wysokiego poważania.

Dr. Ludwik Finkel
Profesor Uniwersytetu we Lwowie,
Przewodniczący "Macierzy Polskiej".
Lwów (Abbazzia) dn. 24 kwietnia 1910.

Łozina dn. 12 kwietnia 1910.

Wielce Szanowny Panie!

Najserdeczniej dziękuję za list i za pamięć o mnie.

Osobiście nie będę mógł wziąć udziału w Kongresie. Wydelegowaliśmy natomiast od **Związku Dziennikarzy,** którego mam zaszczyt być prezesem, p. Doboszyńskiego, współwłaściciela "Nowej Reformy".

Nie mogąc się stawić osobiście, pozwalam sobie posłać na ręce WPana referat p. t. **"Potrzeba stworzenia instytucyi obrony narodowej".**

Powołanie do życia takiej instytucyi, jest, według mego zdania, bardzo pożądane, bo przyczyni się do wyświetlenia naszego położenia przed państwami kulturalnemi, do prostowania fałszów, do obrony interesów ogólno-narodowych, będzie wreszcie dla świata cywilizowanego ciągłem przypomnieniem niezałatwionej sprawy polskiej i wskazówką, że polityka expansywna Niemiec i Rosyi stać się może groźną, zarówno dla rasy łacińskiej, jak i słowiańskiej.

I dla nas taka obrona praw narodowych nie przejdzie bez pożytku, bo będzie podtrzymywać w nas ideę samodzielności państwowej, a póki ta idea żyć w nas będzie, póty i my żyć będziemy.

Oczywiście, co do mnie, z góry godzę się na wszelkie zmiany, jakim uledz mogą moje wnioski, bo chodzi o to, żeby nie moja opinia, lecz rzecz publiczna na pożytek narodowy zwyciężyła.

Zycząc z całego serca najlepszych rezultatów dla waszej wielkiej i pięknej myśli, pozostaję z głębokim szacunkiem, gotów zawsze do pracy pro publico bono

Sługa powolny
Fr. Rawita Gawroński.

* * *

Zakopane, d. 8. I. 10.

Szanowny Panie Profesorze!

Dziękuję Wam za zaszczytną propozycyę wypowiedenia referatu o stanie szkolnictwa pod zaborem rosyjskim na Kongresie Narodowym w Waszyngtonie.

Niestety, ani referatu przygotować, ani na Kongres przyjechać nie mogę.

Nie tylko z ogólnego stanowiska, ale nawet osobiście miło byłoby mi zobaczyć Was wielu, których poznałem, będąc pomiędzy Wami.

Wyrazy poważania tym.
Ks. Jan Gralewski.

* * *

Wielce Szanowni Panowie!

Najserdeczniej dziękuję za tak łaskawe zaproszenie na uroczystości tegoroczne. Zespolenie uroczystości Kongresu Narodowego z odsłonięciem pomników Kościuszki i Pułaskiego jest zespoleniem przeszłości z teraźniejszością, dla pracy nad lepszą przyszłością. Obowiązkiem narodu — czcić bohaterów, kochać tradycyę piękną i zawsze żywą, ale zarazem stawać się godnym tej tradycyi przez pracę w chwili obecnej. Bez związku z przeszłością naród byłby dorobkiewiczem, bez pracy nowej i bez nowych zasług plamiłby swą chlubną przeszłość historyczną.

Winszuję Panom szczęśliwej myśli oddania Kongresu pod opiekę imion wielkich mężów; ich czyny, uznane na obu półkulach, opromieniały zachód słońca naszej swobody; ich pamięć ma przyświecać Waszemu Kongresowi. Szczerze więc żałuję, iż odległość i nawał zajęć nie pozwalają mi stanąć w szeregu Waszym i że nie będę mógł doznać podniosłych wrażeń, które się udzielą uczestnikom, ani być świadkiem hołdów, które wolni obywatele wolnych Stanów Zjednoczonych wraz z Polakami składać będą postaciom Kościuszki i Pułaskiego.

Muszę niestety poprzestać na wyrażeniu życzeń pisemnych i proszę o łaskawe ich przyjęcie. Oby narady Kongresu, zebranego pod tarczą wspomnień Konfederacyi Barskiej i Racławic wydały jak najpiękniejsze owoce na chwałę Bożą i pożytek Ojczyzny!

Ideałem Pułaskiego, Kościuszki i wszystkich, co ich otaczali w tych ciężkich, a chlubnych usiłowaniach dla ratowania Ojczyzny, była Polska wolna i silna na zewnątrz, ale i na wewnątrz. Odrodzenie wewnętrzne, bez którego nie ma siły zewnętrznej, jest zadaniem epoki naszej, ku podniesieniu i uszlachetnieniu ducha narodowe-

go winny zmierzać nasze myśli i czyny. Istnienie nasze w warunkach tak trudnych wymaga harmonii społecznej, zgody powszechnej, łącznej pracy wszystkich, bez różnicy stanu i wyznania. Nikomu nie wolno usuwać się od wspólnych obowiązków, ale też nikogo nie wolno od udziału w obowiązkach i prawach wykluczać.

Rodacy, których los rzucił w obce kraje, mają specyalne zadania. Pierwszem jest utrzymanie związku między sobą i z krajem ojczystym; drugim zaś przekonanie obcych o naszej wartości, o naszych przymiotach, imponowanie im pracą i honorem. Imię Polaka na obczyźnie powinno być świętem, zaszczytnem dla nas samych, poważanem przez obce narody. Kościuszko i Pułaski są najlepszymi w tym względzie przykładami!

W smutku, jaki nas ogarnia na myśl o tych licznych zastępach, które muszą opuszczać Ojczyznę, jedyną pociechą przekonanie, że te tysiące nie stracą poczucia narodowego, nie zapomną mowy i wiary, oraz nadzieja, że siły materyalne i moralne, nabyte na obczyźnie przyniosą korzyść krajowi.

Zyczę więc, aby Kongres przyczynił się do wzmocnienia węzła między wszystkimi odłamami emigracyi, oraz między całą emigracyą a Ojczyzną i załączam wyrazy szczerego poważania, z jakiem pozostaję

prawdziwie oddanym sługą

Dr. Alfred Halban,

Profesor Uniwersytetu i
Poseł na Sejm Krajowy.

Lwów 23 kwietnia 1910.

* * *

Dziękując uprzejmie za zaproszenie, donoszę, że nie mogę przybyć na Zjazd.

Z głębokiem poważaniem

Prof. Dr. H. Hoyer

Kraków 11 kwietnia 1910.

* * *

Do Prześwietnego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Witając odkrycie pierwszego Kongresu Narodowego Polskiego na wolnej ziemi Amerykańskiej, gorąco życzę mu powodzenia w pracach, mających na celu dobro naszego Narodu!

Czyniąc zadość wezwaniu Swietnego Komitetu Wykonawczego, pozwalam sobie przesłać pod opaską dwa referaty: 1) O wychodźtwie naszej inteligencyi w zaborze rosyjskim, osnutym na osobistych spostrzeżeniach całego mego życia, które spędziłem w Rosyi, a następnie lat 17 na krańcach Azyi, i 2) O projekcie związku naukowego ogólno-słowiańskiego.

Poruszając te dwie kwestye, tak dla nas ważne, mocno żałuję, że dla braku czasu, jak również i prędkiego terminu Kongresu, nie mogłem wyczerpująco, a tylko pobieżnie omówić takowe.

Łączę wyrazy braterskiego pozdrowienia.

Dr. Julian Talko-Hryncewicz,

Prof. Uniwers. Jagiellońskiego.

Kraków 15 kwietnia 1910.

* * *

Czcigodny Zarządzie Kongresu!

Przeszkody różnego rodzaju nie pozwoliły mi skorzystać z łaskawego zaproszenia Szanownego Związku Narodowego do wzięcia udziału w uroczystym Dniu Waszyngtońskim. Całem jednak sercem łączę się w radości z Szanownymi Panami. Dwukrotne moje wycieczki za ocean dały mi poznać cały ogromny skarb serca, woli i charakteru Polonii amerykańskiej. Nowym tego dowodem dzieło zbożne, które Panowie doprowadziliście na cześć imienia polskiego do pomyślnego skutku. Wielkim jest naród, który wydał tak wielkich miłośników Ojczyzny, człowieka i wolności, jakimi byli Kościuszko i Pułaski. Swięte ich imiona niech łączą na zawsze Braci w Europie z Bracią w Ameryce — ku dobru obopólnemu — na zwycięstwo ideałów, które na

sztandarach swoich wypisali wszyscy szlachetni, z matek i ojców polskich urodzeni. Szczęść Boże na pomyślność Narodu polskiego i na braterstwo godnych wolności narodów ziemi!

Z głębokiem poważaniem

Prof. Dr. Michał Janik

Radny Miasta Lwowa.

* * *

Wielce Szanowny Panie!

Najserdeczniej dziękuję za zaproszenie mnie na Kongres Polski w Waszyngtonie. Niestety, świeża żałoba po stracie najdroższej Matki pozbawiła mnie wszelkich sił do opracowania referatu. Proszę usprawiedliwić mnie wobec komitetu oraz przyjąć wyrazy głębokiego poważania.

Józef Kallenbach,

Prof. Uniw. lwowskiego.

Lwów 5 stycznia 1910.

* * *

Baligród, 12 kwietnia 1910.

Wielmożny Panie!

Wyrażam gorące życzenie, aby zamierzony Kongres, będący objawem wielkiej żywotności naszej Polonii zamorskiej, wypadł jak najświetniej i wydał jak najzbawienniejsze owoce nietylko dla 4-ej dzielnicy Polski, ale i dla nas wszystkich.

W. Kosiński.

* * *

Kraków, 7 stycznia 1910.

Szanowny Panie!

W odpowiedzi na zaszczytne dla mnie zaproszenie o referat na temat sztuki polskiej, pośpieszam donieść Szanownemu Panu, że je przyjmuję i zaufaniu Panów odpowiedzieć, będę się bardzo starał.

Najchętniej wygłosiłbym go osobiście, dziś jednak nie mogę jeszcze na pewne przyrzec mego przybycia na Kongres, może być jednak, że będzie to możliwem.

Jeszcze raz pozwalam sobie wyrazić, jak bardzo miłem jest mi zaproszenie Pańskie i choć osobiście nieznany, załączam najszczersze, najżyczliwsze podrowienia, i życzenia, aby piękny zamysł Komitetu Polskiego Kongresu wypadł w rzeczywistości najwspanialej.

Oddany sługa

Wojciech Kossak.

P. S. Referat przed końcem Lutego opracuję i wyślę.

* * *

Lwów 25 lutego 1910.

Wielce Szanowny Panie!

Pismo z dnia 17 stycznia b. r. z zaszczytnem zaproszeniem na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie otrzymałem i z głębi serca za pamięć o mnie dziękuję.

Zwlekałem ciągle z odpowiedzią w nadziei, że będę mógł z radością oznajmić, iż w orzeczonym terminie stawię się na Kongres. I teraz jeszcze nie tracę otuchy, ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie będę mógł, niestety, uczynić zadość gorącym moim pragnieniom.

Ze one są najszczersze, o tem proszę nie wątpić. Pojmuję w całej pełni szczytną myśl Kongresu, wyrażoną tak jasno i treściwie w "Odezwie". Ze zaś to pojmuję, tem większy będzie żal mój, jeśli pomimo chęci nie będę mógł korzystać z zaszczytnego zaproszenia.

Niestety, przewiduję, że stan mego zdrowia, obecnie bardzo niepomyślny, nie dozwoli mi na tę podróż i że tylko myślą czujną i sercem gorącem będę mógł zespolić się z uczestnikami Kongresu.

Tem jednak usilniej pragnąłbym znaleść miejsce w "Księdze Pamiątkowej".

Załączam "Kartkę z dziejów polskiego tułactwa (1835—36)" skreśloną na podstawie źródeł rękopiśmiennych. Byłbym szczęśliwy, gdyby się przydała!

Z życzeniem jak najlepszych wyników Kongresu, ściskam najserdeczniej dłonie Szanownych Panów i łączę wyrazy prawdziwego i głębokiego poważania.

Adam Krechowiecki.

* * *

ZACNI RODACY,
uczestnicy I Kongresu Polskiego w Waszyngtonie!

Rzeczpospolita Polska jęczy pod ciężkiem jarzmem najeźdźców, rozdzielona kor-

donami, znosi straszny ucisk lud polski; wróg zabrania używania ojczystego języka, wywłaszcza z ziemi, krwią i potem przodków zroszonej, a nawet do Boga po polsku modlić się zabrania.

Jednak lud-naród opiera się silnie naporowi wroga i kroczy śmiało naprzód do celu, którym jest odbudowanie Rzeczypospolitej Polskiej.

Radość rozpierać winna pierś każdego Polaka, że wśród tych ciężkich warunków kroczymy w pochodzie kulturalnym ludów, żeśmy nie zginęli, ale rozwijamy się, oświecamy i przypominamy narodom, przez obchody narodowe, kongresy i udział we wszystkich pracach we wszystkich dziedzinach, że nie zginiemy, że mamy prawo do bytu politycznego na równi z innymi narodami.

Pamiętnym będzie 1910 rok obchodem pogromu Grunwaldzkiego na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, obchodem wielkiego dzieła, jakiego dokonał naród polski przed 500 laty, łamiąc potęgę zuchwałego Krzyżactwa.

Za oceanem, na wolnej ziemi wielkiego Waszyngtona, naród Polski, wobec ludów Ameryki, oddaje cześć bohaterom narodowym: Kościuszce i Pułaskiemu, co pod hasłem: za naszą i waszą wolność, walczyli za wolność tej ziemi, która wygnańcom naszym jest drugą Ojczyzną, wzniesionymi przez Zw. Nar. Polski i Rząd Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, pomnikami Ich.

Połączony z tą uroczystością Pierwszy Kongres Narodowy Polski w stolicy Stanów Zjednoczonych obradować będzie nad sprawami niezmiernie doniosłemi dla Narodu.

Kongresowi pragnę zwrócić uwagę na nasze stosunki społeczne, na tę niezgodę, która rozdziela społeczeństwo nasze na wrogie obozy i paraliżuje dążności do zdobycia lepszej przyszłości.

Pragnąć by należało gorąco, ażeby nastąpiła zgoda i wzajemne wyrozumienie się wszystkich stanów naszego społeczeństwa i wszystkich stronnictw.

W dziejach naszych, w chwilach przełomowych zwykły się wysuwać na główne pole działania dwa stronnictwa: "narodowe" i drugie odsądzone od tego miana "nienarodowe". Zawsze głównie toczy się bój między temi stronnictwami, to walka przeszłości z przyszłością.

Już po ogłoszeniu wiekopomnej Konstytucyi 3 Maja rozegrały się pierwsze tego rodzaju zapasy. Kiedy po odczytaniu ustawy rządowej w sali sejmowej, posłowie odezwali się słowami: "Zgoda! Zgoda!" za przyjęciem jej, wystąpił Suchorzewski, wlokąc swego 9letniego syna ze sobą i krzyczał: "Zabiję własne dziecię tu na miejscu, aby nie dożyło niewoli, którą ten projekt krajowi gotuje!" A powiedziawszy to, dobył szabli, ażeby dokonać zbrodni.

Suchorzewski był pierwszym żołnierzem tej "narodowej" armii, która następnie zmobilizowała się dla zburzenia Konstytucyi Majowej, zaś protest jego, to początek strasznej tragedyi dziejowej, której akt rozegrał się w Petersburgu, gdzie grono posłów prosiło carycę Katarzynę II "o pomoc", ponieważ o własnych siłach nie można było obalić "spisku majowego". Poselstwo to z uniesieniem mówiło: "Już był despotyzm osiadł tron polski, już groźnym swym ciężarem przyciśniony Polak ugiął nienawykłe kolano przed bożyszczem od wieków nieznanem w jego krainie i patrzył z rozpaczą na wieczyste kajdany, jakie prawnuków krępować miały. Wejrzeli nań Bóg i Katarzyna!... Powstał Polak, podobny swoim naddziadom, wzniósł ręce ku niebu i oczy łez pełne czułości, ku swojej wybawicielce"....

Akt ten skończył się zawiązaniem konfederacyi w Targowicy i wręczeniem przez Bułhakowa, posła rosyjskiego w Warszawie "Deklaracyi" z wypowiedzeniem wojny. Na widowni dziejowej w roli tryumfatora zostało stronnictwo "narodowe": Targowica i rozlało się po całym kraju.

To, co zdziałał Wielki Sejm i Konstytucya majowa, zburzono, bo wszystko uznano jako rewolucyjne, heretyckie i nienarodowe. Targowica uznała zasady konserwatyzmu i głosiła, że wskrzesza dawne Rzplt. ustawy. Gdzie stąpiła, zatykała sztandar zachowawczy, wywracała urządzenia Konstytucyi, mściła się na jej twórcach i przyjaciołach i zwalczała z zaciekłością objawy wszelkiej postępowej myśli.

Targowica przed swój sąd wezwała twórców konstytucyi i oskarżyła o zaprowadzenie rządu absolutnego, o rabunki i krzywdy, o przeistoczenie szlachty w podłych niewolników, oraz machinacye przeciw wolności i podburzanie przeciw szlachcie mieszczan i chłopów. Osądzeni, okryci infamią najlepsi synowie Ojczyzny, twórcy i przyjaciele Konstytucyi, opuścili kraj i poszli na tułaczkę najwięcej umiłowani synowie tej ziemi, jak Kościuszko, Pułaski, J. Ks. Poniatowski, ks. Kołłątaj, Stanisław i Ignacy Potoccy, St. Małachowski, Sołtan, Niemcewicz i inni.

A Targowica tymczasem odprowadziła do grobu Rzplt. Polską i swój sztandar z hasłami: Bóg, Ojczyzna, Wolność, zatknęła nad jej grobem.

Od czasu tej dziejowej tragedyi narodu polskiego, jego życie różnorodnem płynęło korytem, to rozlewało się poza brzegi, to kryło się w niedostępnych dla oka głębinach. Całokształt tego życia wyrażał się ogólnie, jako nieustające dążenie do wyzwolenia duchowego i politycznego. A w dążeniu tem staczające walkę o swe istnienie występują na widownię stronnictwa "narodowe" i "nienarodowe".

W pamiętnem powstaniu listopadowem 1830 roku stronnictwo narodowe, to ci, których "młodość i zapał dla Francyi spłonęły" a którym do ratowania kraju zabrakło wiary w powodzenie, to generał Krasiński z temi, co stali przy wielkim księciu carewiczu, "jak mur, co brata chroni".

"Nienarodowi", to ci patryoci, co w ruch wprawili wielki Warszawę, podchorążowie, belwederczycy, Nabielak, Wysocki, co lecieli jak wicher tam, gdzie zawierucha, gdzie krew się lała, to Łukasiński "perła o polskiem sercu, Prometeusz Polski". W najkrwawszem polskiem powstaniu, w roku 1863, walczą te same dwa stronnictwa. Podczas, gdy żywioły rewolucyjne, ludowi przewódcy pragnęli poruszyć masy, ci, którzy zostawali w duchowym kontakcie z przywódcami rewolucyi w Europie: Garibaldim, Marksem i Bakuninem dążyli do przemiany powstania w rewolucyę społeczną, mogącą jedynie mieć widoki powodzenia i współczucie ludów. To było stronnictwo "nienarodowych", w niem była Polska nowa, Polska ludu, wolności, sumienia, postępu.

"Narodowi" stanęli natomiast przy "Polsce zmarłych na zawsze stuleci", które bało się poruszenia mas ludowych więcej niż Moskali i zatamowało rozwój rewolucyi społecznej i doprowadziło wielki ruch narodu do upadku, do stanu "sprawy straconej". "Zgubieni synowie" tej sprawy straconej zawiśli na szubienicy, lub zaludnili śnieżne pustynie sybirskie.

Nadszedł rok 1905, "obfity w zdarzenia, nadzieją brzemienny". Japonia łamie potęgę Rosyi, niszczy jej urok militarny, zdobyty przez pokonanie Napoleona Wielkiego i daje ujarzmionym ludom i narodom możność wyzwolenia się politycznego.

Warszawa, jedna z pierwszych podnosi głowę i robi wyłomy w twierdzy despotyzmu. W tym czasie rozpada się znów społeczeństwo na "narodowych" i nienarodowych".

"Nienarodowi" pod wpływem uczucia, które pchało ich do czynów w chwili wyzwalania się ludów zorganizowali walkę z caratem, podkładali ogień buntu pod węgły carskich warowni, na każdy wybuch odpowiadali wybuchem, ażeby przerazić carat ogromem i powszechnością pożaru i zmusić go do nadania konstytucyi. Warszawa zamieniła się w wulkan, który raz wraz wyrzucał złowrogie ognie: to strajk dzieci i młodzieży w szkołach, uwieńczony zdobyciem polskiej szkoły, to znów masowy protest gmin, przeciw urzędowemu językowi rosyjskiemu, nadzwyczaj śmiałe zamachy na najdzikszych przedstawicieli despotyzmu, strajk ogólny robotników, będący w łączności ze strajkiem ogólno - państwowym, po którym nastąpiło ogłoszenie manifestu konstytucyjnego i zwołanie Dumy.

"Nienarodowi" wzięli na swoje bary całe brzemię trudu i goryczy, zlali krwią bruki Warszawy, Łodzi, Piotrkowa, Kalisza, Lublina, Sosnowca — wypełniali po brzegi wszystkie carskie więzienia i katorgi, ginęli setkami na szubienicy, sami, opluci i spotwarzeni jako zawiązek Polski, która "nie zginęła".

"Narodowi" rozpoczęli służbę dla kraju od wysłania deputacyi do Wilna pod pomnik carycy Katarzyny II dla zamaskowania nie-

wygasłej lojalności Polaków z pod Orła i Pogoni i tam znów "wejrzeli na nich Bóg i Katarzyna"... oraz wysłali deputacyę do Petersburga, aby wyjednać autonomię dla Królestwa Polskiego za cenę stłumienia rewolucyi.

W zaborze pruskim "nienarodowi" staczają zacięte walki z Krzyżactwem usiłując się utrzymać przy posiadanej ziemi ojczystej, przy mowie ojców w szkole i publicznych wystąpieniach — a chłop Drzymała i dziatwa z Wrześni nie wygasną w pamięci narodu.

"Narodowi" natomiast płaszczą się w lokajstwie pruskiem i z lekkiem sumieniem wyzbywając się ojczystego zagona hakatystycznej Komisyi Kolonizacyjnej.

Pod wpływem olbrzymiego przewrotu dokonanego przez rewolucyę w Rosyi, która z despotyi stać się miała monarchią konstytucyjną, odradza się i Austrya. Parlament przywilejów zostaje obalony — a nowa ordynacya wyborcza powołuje do pracy prawodawczej młode żywioły z pośród mas ludowych.

Naraz wszystko, co żyło w tem państwie budzi się jakby ze snu długiego, ożywia, staje do walki wyborczej, której wyniki mają być tym widomym objawem odrodzenia oczekiwanego, mającego przynieść nowe życie.

Walka o to nowe życie toczy się na całem terytoryum państwa austryackiego, a więc i w Galicyi. W tej walce przełomowej wystąpiło tu to samo zjawisko, które tylekroć powtarzało się w przeszłości w chwilach decydujących. Społeczeństwo podzieliło się na dwa obozy: "narodowych" i "nienarodowych", tocząc z sobą zaciętą walkę wśród dzikiej wrzawy przekleństw, "potępieńczych swarów" i obelg rzucanych bez upamiętania. Na czele obozu "narodowego" stanęła "Rada narodowa" z tym samym sztandarem zachowawczym, który niegdyś zatknęła nad grobem Rzpltej. Te same na nim orły, szable, godła, tylko dawna wolność szlachecka zmieniła swą nazwę na: "solidarność Koła polskiego", którą zabezpieczyć trzeba za każdą cenę, choćby za cenę sojuszu z obcą władzą, przeciw własnemu do życia się budzącemu narodowi-ludowi.

W walce tej nie brakło żadnego środka: była zdrada, przekupstwo, przymus, prześladowanie egzystencyi ludzi niezależnych i deprawacya sumień biedaków, które coś mówiło o zaprzepaszczeniu doli braci i własnej.

Poza tym "narodowym" obozem — pozostał wielki odłam najświatlejszego ludu polskiego, polski robotnik uświadomiony, polska postępowa inteligencya i ta drużyna "nienarodowych" opuszczona, wyklęta, nie mająca oparcia na nikim i niczem, bez "współdziałania największych potęg, jakie wspierały ludzkość i naród bez wszystkich aniołów-stróżów", toczy walkę o jutro narodu, toruje nowe drogi, buduje nową duszę człowieka i narodu. Ci to, ten szary lud — naród, co Wawel na miejsce spoczynku dla wieszcza narodu Króla-Ducha, J. Słowackiego przeznacza, co święcić będzie wielkie dzieło Grunwaldu — a "narodowi" to owi, co zamykają podwoje Panteonu polskiego przed Twórcą Kordyana, to przeżyci i samolubni i pełni niewiary synowie tej Matki-Ojczyzny, którzy w dni obchodu uroczystego zwycięstwa nad Zakonem, biją zgięci czołem u stóp wroga a uroczystość nazywają demonstracyą, przynoszącą więcej szkody niż pożytku, drażniącą sąsiadów.

Zacni Rodacy! Pozwalam sobie zwrócić uwagę na to nieszczęście, ciążące nad naszym narodem jakiem jest niezgoda, która była jedną z tych przyczyn, co Ojczyznę do grobu wtrąciła. Czas już najwyższy, ażeby "narodowi" panowie, których skronie zdobią przeróżne mitry, dla miłości Ojczyzny (jeżeli ją mają) wyrzekli się przeżytych przywilejów i naprawdę zabrali się do pracy nad odrodzeniem Rzpltej.

Potrzeba zdemokratyzować całe społeczeństwo polskie, które będzie w stanie dźwignąć upadłą Ojczyznę, zgodnie zabrawszy się do dzieła.

Adam Krężel,

włościanin-poseł na Sejm Królestwa Galicyi z W. K. Krakowskiem.

W Przerytym Borze dn. 20. 4. 1910, w Pilzneńskiem.

N. Targ, 4. 3. 1910.

Wielce Szanowny Panie!

Życzę Kongresowi Narodowemu Polskiemu w kraju wolności i swobody wszelkiego powodzenia; niech idea narodowa przezeń się spotęguje i serca złączone jedną głęboką miłością polskości tak zestrzeli w jedno ognisko i w jedno ognisko, duchy, aby ta polskość nie niknęła w amerykanizmie, lecz w ziemi wolności i swobody pracy odrodzona i zahartowana doczekała się lepszych czasów w naszym starym świecie. Te lepsze czasy nadejdą; od nas to zależy i od Was, tylko trza wytrwałości!

Serdeczny Wam

Dr. Kazimierz Krotoski.

* * *

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego Związku Narodowego Polskiego w Chicago!

Lwów, dnia 10 maja 1910.

W uprzejmej odpowiedzi na szacowne wezwanie dtto. Chicago 8-o, otrzymane 22go lutego 1910 — mam zaszczyt przesłać na ręce Szanownego Komitetu wniosek mój dotyczący uregulowania sprawy przesyłek pieniężnych przez wychodźców polskich z Ameryki do Kraju macierzystego, tudzież odwrotnie i ustanowienia w tym celu w Stanach Zjednoczonych filii lub zastępstwa Banku krajowego we Lwowie.

Zarazem upoważniam Szanowny Komitet do poczynienia potrzebnych zmian w moim referacie, jeśliby się okazały konieczne z uwagi na tamtejsze stosunki miejscowe, lub przepisy tamt. ustaw.

Dołączając zarazem na ewentualne koszta kwotę 10 (dziesięciu) Koron, składam pry tej sposobności Szanownemu Komitetowi Wykonawczemu wyrazy wysokiego uznania za wielki trud i niezmordowaną pracę w organizacyi tak doniosłego i szlachetnego przesięwzięcia, jakiem bezsprzecznie jest urządzenie "Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie".

Życząc Szanownemu Komitetowi najdonioślejszych wyników i najobfitszego plonu dla Polonii amerykańskiej z dokonania tego wiekopomnego dzieła —

kreślę się z głębokim szacunkiem i poważaniem

Wiktor z Rozprzy Krobicki,

Dyrektor Oddziału Rachunkowego Galicyjskiego Wydziału Krajowego.

* * *

Nowy Sącz, 2. 4. 1910.

Wielce Szanowny Zarządzie!

Najserdeczniej dziękuję za zaszczytne zaproszenie mnie na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie.

Niestety, nie mogę być tam z Wami, jak też nie mogłem dla braku czasu z powodu zajęć szkolnych i różnych obywatelskich wygotować żądanego referatu.

Ale wszyscy dziś nosimy w swych sercach referat na jeden temat serdeczny: **budowa Polski we wszystkich warstwach narodu.** Pozbyliśmy się już dzisiaj złudzeń wszelkich w najżywotniejszej sprawie naszej: straciliśmy wiarę w jakąkolwiek pomoc obcą, a wierzymy silnie, że byt nasz i zbawienie leżą w nas samych, w naszej własnej tężyźnie duchowej i fizycznej. Zakasaliśmy więc rękawy i stanęliśmy przy warsztatach pracy społecznej i narodowej, a choć plon dziś jeszcze nie wielki, choć postęp raźny tamują nam wady jeszcze liczne, to jednak idzie przez naród prąd ożywczy i wznosi się powoli gmach przyszłości lepszej. Skupiamy się coraz więcej i łączy nas coraz szczerzej jedna myśl narodowa, gdziekolwiek los żyć nam każe. Obecny Kongres, to znamienny objaw tego skupiania się wszystkich członków polskiego narodu.

Więc niech obrady Kongresu wydadzą plon najobfitszy, niechaj z Waszyngtonu rozlegnie się naokół zgodny głos Polaków: żyjemy i wierzymy, że kultura polska zaznaczać będzie coraz rozleglejsze etapy swego rozwoju odrębnego, że pozostając sobą, naród polski wywalczy te prawa, jakie mu się należą jako narodowi żywemu.

Niechaj ten głos dojdzie do uszu tych, którym się zdaje, że zdławią nas bezecnymi gwałtami.

A "upaść może i naród wielki, zniszczeć tylko nikczemny". Mimo zaś długą niewolę

nie znikczemniała dusza polska, bo w niej drgają śpiewy wielkich Kościuszków i Pułaskich, bo w jej głębi gnieździ się serdeczna miłość ojczyzny, ta miłość, co "nie na jednym spoczęła człowieku, jak owad na róży kwiecie, nie na jednym wieku"... O, bo chcemy swój naród dźwignąć, uszczęśliwić, chcemy nim cały świat zadziwić, by wiedziano, co może Polak, gdy przepojony świętem pragnieniem służenia dobrej sprawie, wytęży swe siły wszystkie ku dokonaniu przedsięwziętego dzieła... Niechaj ta miłość serdeczna zaprzęgnie nas do pracy wytrwałej nad odrodzeniem narodu i oby kiedyś na wolnej ziemi amerykańskiej znowu stawiano pomniki tym, którzy w myśl wskazań Kościuszki i Pułaskiego wzniecili święty, a już zwycięski bój za wolność starej ziemi polskiej! — Cześć Polonii w Ameryce!

Łączę wyrazy szczerej czci i poważania,

Bronisław Kryczyński,

prof. gimn. w Nowym Sączu.

* * *

Kraków, 16. IV. 1919 r.

Do Swietnego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Proszę przyjąć najgłębszą moją wdzięczność za zaproszenie mnie na Kongres i za zaszczytne wezwanie do objęcia jednego z referatów. Do ostatniej chwili walczyły we mnie siły moralne z siłami fizycznemi: przemogły te ostatnie. Sędziwy wiek (przeszło 70 lat) i co zatem idzie: — brak zdrowia zmusiły mnie do rezygnacyi z tak ponętnego, a jeszcze więcej ważnego a obowiązkowego przedsięwzięcia.

Cześć Wam, że nie ograniczacie się tylko na platonicznej tęsknocie dla Polski, ale jako dobrzy synowie szukacie czynnego ratunku dla tej nieszczęśliwej Nioby; oby z Waszych serc i Waszych głów błysnął jasny promień, któryby oświecił ciemne a zawiłe ścieżki dzisiejszego żywota polskiego narodu.

Składając Wam hołd należny, pozostaję pełen wdzięczności i poważania.

August Kwaśnicki.

Do Swietnego Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki!

Serdecznie dziękuję za zaszczytne dla mnie zaproszenie przez Swietny Komitet Związku Narodowego Polskiego na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie, jaki się odbędzie 13, 14, 15 Maja 1910 roku, na który niestety pomimo najszczerszej chęci udać się nie mogę, duchem na takowym będę obecny, podzielając w zupełności myśl wzniosłą i szlachetne pobudki, które kierowały w tej sprawie Sejmem Związku Narodowego Polskiego w Ameryce, życząc całem uczuciem serca polskiego najlepszego powodzenia i błogosławieństwa boskiego tak wzniosłej myśli i pracy, jaka tylko może być udziałem ludzi dzielnych o najszlachetniejszym charakterze ducha i przepełnionych najgorętszą miłością poszarpanej i gnębionej od wieków Ojczyzny naszej.

A kiedy ponura myśl o stanie politycznym i ekonomicznym polskiego społeczeństwa ogarnia niejedno serce polskie, dolatuje głos z Ameryki o Kongresie narodowym polskim w Waszyngtonie, o Polakach, którzy nie stracili nadziei odrodzenia narodowego i lepszej przyszłości Ojczyzny.

Na ten głos wzywający do udziału w pracach, mających na celu dobro naszego narodu, dla wyświetlenia wielu kwestyi, tak żywotnie obchodzących nasz naród wytwarza się w sercu wiara i nadzieja, jakieś uczucie błogie, jakaś jasność myśli, że społeczeństwo polskie się dźwignie, zerwie pęta wiążące jego byt polityczny i ekonomiczny, gdy są jeszcze tacy dzielni Polacy na wychodźtwie w Ameryce nawołujący do zrzeszenia się i zespolenia we wszystkich dziedzinach życia narodowego.

A zarazem nasuwają się smutne refleksye: o ile lepiej i zbawienniej by było, gdyby ta myśl narodowej solidarności była się już od dawna przyjęła w całem społeczeństwie polskiem w ojczystym, rodzinnym kraju, zamiast wiecznego istnienia tylu partyi, stronnictw i kastowości przeróżnych wydających ziemię ojczystą, wiarę i cały Naród Polski na łup w ręce żywiołów nieprzejednanych i wrogich.

Kończę słowami: "Szczęść Boże" owocnej pracy dla narodu polskiego.

Z głębokim szacunkiem

Aleksander Leszczyński.

Rakowiec koło Podhajec w kwietniu 1910.

* * *

Kraków, 2 kwietnia 1910 r.

Do szanownego Komitetu Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Uprzejmie odpowiadając na łaskawe zaproszenie, przesyłam na Kongres referat p. t. "Motor", traktujący o Miłości Ojczyzny przy sposobności tego Zjazdu. Załączam również wiersz patryotyczny, zaczynający się od słów: "Wiedź, Kościuszko", a który może służyć do deklamacyi lub do śpiewu, jako pieśń narodowa. Osobiście przybyć nie mogąc, łączę się duchem z Kongresem i z całego serca życzę: "Szczęść Boże!"

Dodaję także gorące gratulacye, jako prezes Towarzystw, od:

"Czytelni katolickiej polskiej" w Krakowie i od:

Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Oświaty Ludowej", a jako naczelny redaktor, od:

Kwartalnika p. t. "Oświata Ludowa".

Z pozdrowieniem i uszanowaniem

Dr. Kazimierz Lubecki.

* * *

Lecznica Tarnowskiego. Kossów prez Kołomyję, Galicya Wschodnia, Austrya.

Dla emigracyi polskiej w Stanach Zjednoczonych najważniejszem zadaniem jest stworzenie polskiego uniwersytetu, gdzie młodzież polska mogłaby jednocześnie kształcić się na obywateli państwa, w którem żyje i pielęgnować w sobie świadomość narodową przez poznanie dziejów i literatury ojczystej. Ci, co się urodzili na ziemi amerykańskiej, powinni nadto dołożyć wszelkich starań, aby mogli choć jeden rok życia spędzić w jednem z ognisk życia narodowego w kraju, szczególniej w Krakowie, i zawiązać liczne stosunki z Ojczyzną. Dotąd emigracya polska w Ameryce zbyt mało zna życie polskie w kraju i dla tego stawia wobec rodaków w Europie żądania zbyt trudne do spełnienia. W miarę bliższego poznania się wzajemnego, żywy udział emigracyi w życiu narodowem stanie się możliwy, ale nigdy ten udział nie doprowadzi do wpływu amerykańskiej emigracyi na życie narodowe w kraju — bo to życie narodowe jest związane z wiekową tradycyą i warunkami zupełnie innymi niż te, które panują w Ameryce.

Wincenty Lutosławski.

* * *

Lwów 12. 4. 1910.

Do Wielce Szanownego Komitetu wykonawczego Polskiego Kongresu Narodowego w Waszyngtonie.

Zaszczycony łaskawem wezwaniem do udziału w obradach Kongresu, zmuszony jestem donieść, iż liczne moje zajęcia uniemożliwiają mi przesłać WPanom pracę, chociażby najkrótszą, jako referat na Kongres.

Od kilku lat rozczytuję się w materyałach do kwestyi utworzenia Rady Narodowej, która obejmując sprawy polskie na całej kuli ziemskiej byłaby dla naszego Narodu, pozbawionego samoistności politycznej, tem, czem jest rząd w państwie somdzielnem.

Echa tej myśli odnajduję w Odezwie WPanów i cieszyć się będę niezmiernie, jeżeli Pierwszy Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie przyczyni się do posunięcia naprzód tej kwestyi, mojem zdaniem tak piekącej i tak ważnej!

Tak bym rad przesłał Wam rezultat moich studyów i rozmyślań w obszernym referacie — ale na to potrzeba czasu, dużo czasu wolnego — a tego nie mam niestety.

Łącząc się więc tylko duchem z wszystkimi, którzy w Waszyngtonie nad sprawą Narodu naszego radzić będą — przesyłam dla tej zbożnej pracy serdeczne "Szczęść Boże!"

Dr. Aleksander Małaczyński,

Zastępca Dyrektora Banku Kraj.

We Lwowie, dnia 19 kwietnia 1910.

Czcigodni Panowie!

Nie mogąc z powodu prac zawodowych i wykładów uniwersyteckich przybyć na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie osobiście, przesyłam Szanownemu Zarządowi serdeczne życzenia jak najpomyślniejszego wyniku prac Kongresu.

Kongres ten dla Was Kochani Rodacy, żyjących w twardej walce z przeciwnościami, niechaj będzie zachętą i podnietą do kroczenia po tej drodze, na której umieliście pamiętać o świętej powinności utrzymania i pielęgnowania uczuć narodowych, z czego wynikła potrzeba zwołania tego Kongresu, by wespół z wszystkimi synami naszej Matki Ojczyzny radzić nad dolą i niedolą Narodu.

Raz więc jeszcze powtarzam gorące z serca płynące życzenie, by Kongres ten był obfitem źródłem dorobku na niwie Narodowej.

Proszę przyjąć wyrazy pełne czci i szacunku

Prof. Dr. Antoni Mars,

Pro-Rektor Uniwersytetu Lwowskiego.

* * *

Do Polskiego Związku Narodowego w St. Zjedn. Półn. Amer.

Czcigodni Panowie!

Zaproszenie mnie na Kongres Narodowy Polski uważam dla siebie za wielki zaszczyt. Niestety, wiele przyczyn składa się na to, że pomimo najgorętszej chęci nie będę się mógł osobiście stawić w Waszyngtonie.

Referat, tyczący się najważniejszych zagadnień naszego narodu, postaram się opracować i przesłać Panom jaknajprędzej. Na tytuł na razie nie jestem jeszcze zdecydowany, gdyż zbyt wiele rzeczy ciśnie się do myśli.

Pozostaję dla Czcigodnych Panów z wysokiem poważaniem

Stanisław Mleczko.

* * *

We Lwowie, 11. 4. 1910.

Szanowny Zarządzie!

Zycząc w pracy około dobra narodowego wszelkiego powodzenia, przesyłam serdeczne pozdrowienie.

St. Niewiadomski.

* * *

Kraków 15 kwietnia 1910.

Wielmożny Panie!

Dziękując za uprzejme zaproszenie, przesyłam na ręce W. Pana żądany aforyzm o Chopinie.

Dłuższego artykułu niestety z powodu nawału pracy wykonać nie jestem w stanie.

Z serca Polski zasyłam dla mającego odbyć się kongresu serdeczne "Szczęść Boże!"

Łączę uprzejme pozdrowienie

Feliks Nowowiejski.
Dyr. Tow. Muz.

AFORYZM O MUZYCE.

Zadaniem sztuki nie jest grzebanie się w najniemożliwszych problematach, którego aż nadto wiele przykładów mamy w czasach ostatnich. Te przejściowe nastroje przebrzmią, jak przeżyło się tyle innych kierunków — a wszelka sztuka, która nie kultywuje najwyższych ideałów, nie wlewa w suchą rzeczywistość tego, co jest wiecznotrwałe: poezyi i piękna — jest ciałem bez duszy.

Fryderyk Chopin jest właśnie jednym z tych wielkich duchów, których dzieła nie stracą nigdy świeżości, bo objawił się w nich ten nieśmiertelny, choć nie wyjaśniony bliżej co do swej istoty ideał piękna. Dla nas Polaków muzyka Chopina, jej smętna liryka, jest tem droższa i bliższa, że zakuł on w tony wszystko co jest naszem: nasz ból, naszą tęsknicę, naszą żałobę. To spotęgowanie dzieła sztuki treścią narodową jest

wspólne całej naszej twórczości w XIX stuleciu, naturalnym wynikiem warunków, w jakich znaleźliśmy się. Mimo zarzutu obcych, że dzieła naszej sztuki są zanadto narodowe, żeby mogły mieć znaczenie szersze, Chopin zyskał sobie uznanie całego świata. Jaka w tem przyczyna? Chopin podniósł pierwiastki narodowe do znaczenia ogólnoludzkiego, wywalczył im prawo obywatelstwa w panteonie ludzkości.

To musi być wskazówką kierunku, w jakim powinna się rozwijać nasza działalność



Feliks Nowowiejski.

artystyczna, jeżeli ma być naprawdę pracą twórczą, a nie odblaskiem obcej kultury.

Feliks Nowowiejski.

Kraków, 15 marca 1910.

* * *

Do Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Życzę pracom Kongresu jaknajlepszego powodzenia na pożytek wspólnej Ojczyzny, wspólnej myśli narodowej, która nas łączy. Niechaj serdeczne "Szczęść Boże" przesłane pracom Kongresu Narodowego w Waszyngtonie, będzie wyrazem tego rzewnego uczucia, jakie żywię dla Rodaków za Oceanem i z jakiem śledzić będę Wasze prace.

S. Odrzywolski.

Kraków, d. 20 kwietnia 1910.

* * *

We Lwowie, dnia 8-go kwietnia 1910.

Do Wielce Szanownego Zarządu Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych P. A. w Chicago.

Przesyłając Wielce Szanownemu Zarządowi w załączeniu tutejsze pozdrowienie do Księgi pamiątkowej, mam zaszczyt uwiadomić Szanowny Zarząd, że Grono profesorów Politechniki lwowskiej uchwaliło na posiedzeniu dnia 12-go marca 1910 poruczyć reprezentowanie tutejszego Zakładu naukowego przy odsłonięciu pomników Kościuszki i Pułaskiego, tudzież na Kongresie Narodowym, twórcy pomnika Kościuszki i członkowi tutejszego ciała nauczycielskiego profesorowi Antoniemu Popielowi, o ile tenże będzie mógł na te uroczystości udać się do Washingtonu.

Br. Pawlewski,

Rektor Politechniki Lwowskiej.

* * *

Lwów, 5. IV. 1910.

Przedsięwzięciu Waszemu Szanowni Panowie, ślę serdeczne "Szczęść Boże"!

Szczerze oddany

Dr. Eug. Piasecki.

* * *

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Z powodu uroczystości odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego i otwarcia Pierwszego Kongresu Polskiego w Waszyngtonie, zasyła najserdeczniejsze życzenia.

Antoni Popiel.

Lwów, 23-go kwietnia 1910.

Spasów, 9. 1. 1910 poczta Tartaków przez Sokal.

Wielmożny Panie!

Serdecznie się cieszę objawem tak intenzywnego życia narodowego Polonii amerykańskiej.

Co do udziału mego w kongresie nie miałem nawet chwili wahania się, bo wyjazd z domu na tak długo i tak daleko jest mi wprost niemożliwy. Będę miał miłą pamiątkę w zaproszeniu i drukach, które z całym pietyzmem zachowam.

Dr. Aleksander Raciborski.

* * *

Michalewice, 5 marca 1910.

Do Swietnego Narodowego Związku Polskiego w Chicago!

Dziękując serdecznie Szanownym Rodakom w Ameryce za przesłane mi zaproszenie na Kongres Polski w Waszyngtonie, donoszę równocześnie, że nie będę mógł przybyć. Droga daleka, a czas dla rolnika bardzo ważny, bo czas siejby, zmuszają mnie do pozostania w domu.

Łączę wyrazy poważania.

Albin Rayski,

Poseł ziemi samborskiej.

* * *

Kraków, dnia 4 kwietnia 1910.

Do Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Nie mogąc przybyć osobiście, przesyłam tą drogą serdeczne życzenia, żeby prace Kongresu przyniosły najbujniejsze owoce dla sprawy narodu.

Prof. Dr. Rosner.

* * *

Wysocko, 26 kwietnia 1910.

Szanowny Komitecie Wykonawczy Związku Narodowego Polskiego w Waszyngtonie!

Szczere składam dzięki za zaszczycenie mnie zaproszeniem na uroczystość odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego, a nie mogąc — z powodu stanu mego zdrowia — uczestniczyć na Kongresie Narodowym, składam niniejszem szczere życzenia dalszego świetnego rozwoju, (ekonomicznego i kulturalnego) naszej Polskiej Dzielnicy w Ameryce!

Z wyrazem wysokiego poważania

Oktaw Sala,

Poseł na Sejm krajowy.

* * *

Lwów, 16. 1. 1910.

Na zaszczytne zaproszenie Związku Narodowego do wzięcia osobistego udziału w Kongresie Narodowym Polskim w Waszyngtonie w maju b. r. zmuszony jestem niestety odpowiedzieć odmownie. — Stosunki moje rodzinne i majątkowe nie dozwalają mi na wyjazdy dalsze z kraju. — Natomiast postaram się przesłać na ręce prezydyum Kongresu wyznaczony mi referat o Kolonizacyi Polskiej w Ameryce.

Łączę wyrazy poważania

Józef Siemiradzki.

* * *

Zakopane, Krupówki, 97, 30 kwietnia 1910.

Szanowny Panie!

Dziś jednocześnie z tym listem wysłałem rękopis mego referatu "Wychodźtwo Polskie w Rosyi i na Syberyi" pod Pańskim adresem do Washingtonu. Uczyniłem to dla tego, że obawiałem się, iż do Chicago, a stamtąd do Waszyngtonu rękopis w porę nie dojdzie. Z powodu mylnego adresu, list z zaproszeniem do współudziału w Kongresie trafił do mnie o kilka miesięcy później i musiałem po materyały posyłać do Rosyi, przyszły bardzo późno, skąd i moje opóźnienie. Expressów i żadnych pośpiesznych połączeń pocztowych Galicya z Ameryką nie ma. Aby usunąć błądzenie rękopisu telegrafowałem do Pana. Więcej nic uczynić nie mogę. Składam serdeczne życzenia.

Z poważaniem

W. Sieroszewski.

Kraków dnia 8. 1. 1910.

Do Szanownego Związku Narodowego Polskiego w Chicago!

Poczuwam się do miłego obowiązku złożenia Szanownemu Związkowi gorącego podziękowania, za zaszczytne powierzenie mi referatu w sprawie Teatru Polskiego na Kongresie Narodowym w Waszyngtonie.

Wezwaniu temu najchętniej uczyniłbym zadość, gdyby nie okoliczność, że przedewszystkiem nie czuję się powołanym do wygłoszenia tego referatu, — a powtóre, że właśnie w pierwszych dniach maja obowiązki najpilniej przykuwają mnie przy pracy i nie pozwoliłyby mi wziąć udziału w tem tak wielkiem Narodowem Święcie!

Upraszam zatem o wytłómaczenie mojej osoby przed komitetem.

Z wysokiem poważaniem

L. Solski.
Dyrektor Teatru Miejskiego.

* * *

W Krakowie, dnia 26-go kwietnia 1910.

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie!

Szanowni Obywatele!

Wstrzymałem się do ostatniej chwili z odpowiedzią i podziękowaniem za wielce zaszczytne dla mnie zaproszenie do wzięcia udziału w naradach Kongresu, miałem bowiem nadzieję, że będę mógł przybyć osobiście do Waszyngtonu. Niestety, okoliczności odemnie niezależne tak się złożyły, że, mimo najlepszych chęci, nie mogę wydalić się w maju z Krakowa.

Zmuszony więc pożegnać się z myślą spędzenia pięknych dni w gronie szlachetnych Rodaków na wolnej amerykańskiej ziemi, zapewniam Was jednak Szanowni Obywatele, że sercem i umysłem będę z Wami, że z natężoną uwagą tudzież z poczuciem dumy i otuchy będę śledził tok Waszych obrad, a do uchwał, jakie zapadną, już naprzód z góry się przyłączam. Nie wątpię bowiem, że cokolwiek Szlachetni Rodacy uchwalicie, że to wszystko będzie wypływem Waszej gorącej miłości do Matki Ojczyzny, że będzie wspaniałym wyrazem przywiązania do tej naszej Polski ukochanej coraz srożej gnębionej i prześladowanej w Jej synach.

Gdy przed stu kilkudziesięciu laty bohaterowie nasi Kościuszko i Pułaski walczyli za wolność tak potężnej obecnie Północno-Amerykańskiej Rzeczypospolitej, nie spodziewali się zapewne tego, że na owej ziemi, do której wyswobodzenia się przyczynili, znajdą kiedyś schronienie, oparcie i pracę miliony ich braci. W Ojczyźnie wróg z odwiecznych ruguje ich siedzib, gościnna zaś za morzami ziemia wolności, jakoby matka przybrana, do swojego przygarnia ich łona. Daj Boże, aby pierwszy Narodowy Kongres Polski w Waszyngtonie obradujący w pięćsetletnią rocznicę najwspanialszego polskiego nad germańską przemocą zwycięstwa, Kongres obradujący pod hasłem Konstytucyi 3-go Maja przyniósł dla naszej sprawy narodowej owoce możliwie najobfitsze i stał się dla nieszczęsnego Polskiego Narodu zwiastunem lepszej przyszłości.

Z bratniem pozdrowieniem

Dr. Maurycy Straszewski,

Profesor filozofii w prastarej Jagiellońskiej Wszechnicy.

* * *

Kraków, 2 maja 1910.

Do Szanownego Zarządu Polskiego Związku Narodowego w Chicago.

Dziękując najuprzejmiej za łaskawe zaproszenie na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie, żałuję niezmiernie, iż obowiązki zawodowe nie pozwalają mi odbyć tej podróży i wziąść udziału w Kongresie i życzy Szanownemu Związkowi Narodowemu jak najświetniejszego powodzenia w Kongresie i rozwoju całej tak bardzo pożytecznej działalności, łącząc dla Szanownego Zarządu wyrazy głębokiego poważania.

Dr. Władysław Szajnocha,
Prof. Uniw. Jagiel.

Lwów, d. 8. 2. 1910.

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego.

Dziękując za łaskawe zaproszenie na Kongres odbyć się mający w Waszyngtonie, przyjechać jednak nie mogę.

Proszę przyjąć moje tłumaczenie nieobecności wraz z życzeniami powodzenia dla prac Kongresu Narodowego i gorącym moim współudziałem w jego intencyach i przedsięwzięciach.

Wyrazy poważania zasyłam

Prof. Adam Szelągowski.

* * *

Kraków, 27. IV. 1910.

Wielce Szanowni Panowie!

Człowiek strzela — Pan Bóg kule nosi. Postanowieniu memu wzięcia udziału osobiście w Pierwszym Kongresie Polskim w Waszyngtonie stanęło na przeszkodzie zdrowie. Wyjeżdżam wprawdzie w świat, ale lekarze każą mi jechać na Południe, do Włoch lub Grecyi a prześladująca mię od 2 miesięcy gorączka nie pozwoliła mi nawet skończyć mego na Kongres obiecanego referatu.

Przykro mi, a nawet boleśnie, że mimowoli sprawiam zawód — ale pocieszam się myślą, że w świetnem gronie, które się zgromadzi u stóp pomników Kościuszki i Pułaskiego znajdą się setki i setki stokrotnie odemnie zasłużeńszych ludzi, którzy z mocą i natchnieniem zadokumentują przed światem, że naród nasz żyje, a Polska nie jest mrzonką i snem, jeno zupełnie realną potęgą! Tej nowej, ludowej albo raczej wszechstanowej Polsce — cześć i miłość!

Sercem więc łączę się z Wami w obchodzie i bratnio pozdrawiam

Maciej Szukiewicz.

* * *

Lwów, dnia 3 kwietnia 1910.

Myśl przewodnia i cel kongresu jest sercu każdego Polaka drogi.

Życzę Wam, Rodacy, z całego serca obfitych plonów z Kongresu. Oby się rozszedł z hasłem pieśni

Hejże do pracy, dalej do pracy
W cichej zgodzie, dłoń o dłoń...

Pozostaję dla całego komitetu urządzającego Kongres, z wysokiem uznaniem za trudy przezeń podjęte.

Z głębokim szacunkiem

Władysław Szumowski.

* * *

Kraków, 28. I. 1910.

Szanowny Panie!

W moim wieku i stanie zdrowia, o podróży myśleć nie można. Żadnego referatu zaś podjąć się ani przesłać nie mogę, bo mam dużo robót terminowych i koniecznych.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania.

St. Tarnowski.

* * *

Kraków, 8. II. 1910.

Wielce Szanowni Panowie!

Dziękując za zaszczyt, jaki mi WSz. Panowie wyświadczają przysyłając mi zaproszenie na Kongres Narodowy Polski, mam honor odpowiedzieć, iż z żalem wielkim podróży do Ameryki z powodu rodzinnych moich obowiązków podjąć nie mogę. Nie mogę też mimo chęci podjąć się opracowania referatu, gdyż zakontraktowane moje zajęcia — dokończenia powieści, którą drukuję, powieść mająca się rozpocząć w kwietniu i powieść mająca się rozpocząć we wrześniu — nietylko pochłaniają mi cały mój czas, ale mi go nawet braknie.

Prosząc przyjąć moje usprawiedliwienie łączę wyrazy mego wysokiego szacunku i poważania z jakiemi pozostaję

Kaz. Tetmajer.

P. S. Nie potrzebuję Szanownych Panów zapewniać, iż z gorącem sercem witam zamierzony Kongres Narodowy, czemu pozwolę sobie dać wyraz w dniach jego obchodu. Gdybym był swobodny, z całą gotowością spełniłbym życzenie Szanownych Panów co do referatu, który bym przysłał. Niestety jest to absolutnie niepodobnem dla mnie.

Kraków 9 maja 1910.

Wielce Szanowni Panowie!

Nie mogąc wybrać się w podróż na uroczystości Waszyngtońskie i na Kongres Polski, pragnę choć pisemnym referatem wziąć udział w tym pięknym obchodzie. Posyłam więc, co napisałem. Liczne przeszkody sprawiły, że nie mogłem wysłać tego wcześniej. List mój na Kongres nie zdąży już na czas. Ale miło byłoby mi, gdyby choć w księdze pamiątkowej, która zapewne wydaną będzie, referat mógł ukazać się w druku.

Przyjmcie Szanowni Rodacy szczere życzenie, by Kongres uwieńczony był pomyślnym skutkiem, a prace Wasze przyniosły jaknajlepsze i najobfitsze owoce dla naszej Ojczyzny i dla Was wszystkich.

Z głębokiem poważaniem

St. Tomkowicz.

* * *

Kraków dnia 3 maja 1910.

Szanowni Panowie, Przezacni Rodacy!

Zaszczytne zaproszenie na Kongres Narodowy Polski odebrałem, lecz niestety z przykrością donieść winienem, iż obowiązki moje uniwersyteckie i zajęcia różnorodne nie pozwalają mi w tym właśnie czasie oddalić się z Krakowa.

Dziękując zaś jaknajserdeczniej za pamięć o mej osobie, zaproszeniem i wezwaniem do opracowania referatu okazaną, życzę, aby ten pierwszy Kongres powiódł się jaknajświetniej i aby stał się podwaliną nietylko dla stałego zjednoczenia wszystkich Polaków na wolnej ziemi amerykańskiej w duchu narodowym i katolickim, ale aby przyczyniał się w swej organizacyi do jaknajwiększej materyalnej niezależności jego członków i aby nadto zgodą, jednością i odrodzeniem się żywiołu polskiego promienił ku dawnym Ziemiom Polskim zapalając do naśladownictwa, które by nam wolność z lepszą zgotowało przyszłością.

Niech żyje i rozwija się Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Z poważaniem

B. Wicherkiewicz.

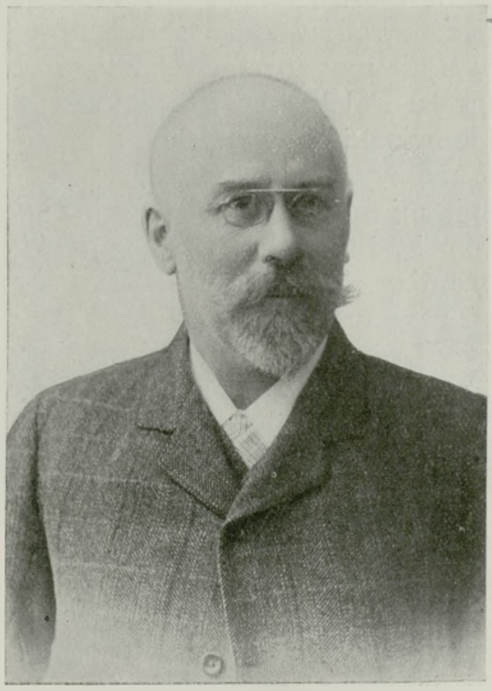
Zakopane, 31 marca 1910.

Szanowny Panie!

Załuję mocno że nie mogę być obecnym przy odsłonięciu pomników Kościuszki i Pułaskiego i wziąść udziału w Kongresie, na którym bym może jeszcze spotkał kilku rodaków z tych, których kiedyś przed laty w Stanach Zjednoczonych znałem. Z żalem poprzestać muszę na przesłaniu najserdeczniejszych życzeń, by Kongres obfite przyniósł owoce, by się przyczynił do wzmożenia łączności, do skupienia rozproszonych sił, by dodał otuchy do mężnej, roztropnej a wytrwałej pracy, z niewzruszoną wiarą, że Bogu i Ojczyźnie wierni, ostateczne wywalczą zwycięstwo.

W. Zamoyski.

* * *



E. Zieleniewski.

Kraków 7 stycznia 1910.

Związek Narodowy Polski, Komitet Wykonawczy Kongresu.

Za zaszczytne zaproszenie do wzięcia udziału w Kongresie Narodowym w Waszyngtonie uprzejmie dziękując, donoszę Szanownemu Komitetowi, że przybyć na Kongres nie mogę.

Przebieg obrad śledzić będę z wielkiem zainteresowaniem, a pracom Komitetu życzę gorąco powodzenia, zaś obradom Kongresu przesyłam szczere "Szczęść Boże."

Z poważaniem

Edmund Zieleniewski.

Inżynier-Poseł do Austryackiej Rady Państwa.

* * *

Do Wielce Szanownego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego.

Za otrzymane zaproszenie do wzięcia udziału w Polskim Kongresie Narodowym raczcie Szanowni i Kochani Rodacy przyjąć wyrazy szczerej podzięki. Zaproszenie wysoko cenię i dlatego z tem większą przykrością przychodzi mi oznajmić Szanownemu Komitetowi, że pomimo najszczerszych chęci z powodów zupełnie odemnie nie zawisłych nie mogę wziąć udziału w obradach Kongresu Polskiego. Praca moja zawodowa, obowiązki obywatelskie, a wreszcie niezbyt nadzwyczajny stan zdrowia, nie pozwalają mi na wydalenie się z kraju na czas dłuższy i odbycie uciążliwej podróży. Miałem zamiar wyjechać do Waszyngtonu i wziąć czynny udział zwłaszcza w pracach Sekcyi II-giej i przedstawić ustnie rzecz na temat: "O potrzebie i sposobach obrony ziemi, znajdującej się w rękach polskich od przechodzenia w ręce obce."

Kwestyę obrony ziemi, znajdującej się w rękach polskich we wszystkich trzech zaborach, uważam za sprawę narodową pierwszorzędnego znaczenia; uznając doniosłość sprawy, starałem się poznać osobiście stosunki, jakie pod tym względem panują w Księstwie Poznańskiem, skorzystałem z doświadczeń, nabytych przez tamtejsze polskie instytucye i założyłem pod zaborem austryackim w Galicyi instytucyę pod nazwą "Galicyjski Bank Ziemski" z siedzibą urzędową w Łańcucie. Bank, o którym wspominam, ma głównie za zadanie ochronę ziemi, znajdującej się w rękach polskich, zwłaszcza we Wschodniej Galicyi, od przechodzenia w obce ręce.

Zaledwo po kilku latach istnienia Towarzystwa, rozwój niezwykle silny wykazał ponad wszelką wątpliwość, że instytucya o takim programie była konieczną i że większą liczbę tego rodzaju instytucyi należałoby powołać do życia i wyposażyć w znaczne fundusze.

Nie mogę osobiście wziąć udziału w Kongresie, dlatego ośmielam się przesłać na ręce Szanownego Komitetu dwie rezolucye, z prośbą o przedłożenie tych rezolucyi odpowiedniej Sekcyi, przyczem wyrażam nadzieję, że Sekcya wymienione rezolucye w tej czy zmienionej formie przedłoży Kongresowi do uchwały.

Korzystam z nadarzającej się sposobności i przesyłam wielce Szanownemu Komitetowi wyrazy wysokiego szacunku i poważania, oddany sługa

Bolesław Zardecki.

Poseł na Galicyjski Sejm Krajowy, Członek Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Łańcut w kwietniu 1910.

* * *

Poznań 15 kwietnia 1910.

Do Kongresu Polskiego w Waszyngtonie. Myśl maluczkiego dla dobra Narodu Polskiego.

Narodzie Polski!

Najpierw potrzeba nam gorącej wiary, iż nie jesteśmy narodem bez króla, gdyż mamy,—i to napewno — Królowę—a Królowę wielką, potężną, której żaden władca tego świata nie zwycięży. Nawet piekło, jak wiemy, niczem jest wobec tej potężnej naszej Władczyni. Na zapytania Jej, narodu, co czynić mamy, aby Boga za winy nasze przeprosić, odpowiada Najświętsza przez usta prostej, maluczkiej Bernadetty z Lourdes: **Pokuty, pokuty, pokuty!!!**

Narodzie polski! Twarde to słowo, ale powiedzmy sobie, że dla takiego właśnie narodu, jak my Polacy — możliwem. W jaki sposób?! Oto bracia, naród nasz był wielkim i potężnym, kiedy był nabożny a przedewszystkiem trzeźwym. A więc jest sposób, przez który możemy najlepiej Boga

przeprosić i za winy zadosyćuczynić. Powiedzmy sobie: za pokutę naszą i ojców naszych, będziemy przez 5 lat abstynentami, a chwile te, którebyśmy w tym czasie zmarnowali, przeznaczmy bądźto na modlitwę, bądź na oświatę naszego ludu.

Oto myśl moja, wprawdzie maluczka, lecz wypowiedziana z prawdziwej miłości dla naszej drogiej, ukochanej, utraconej Ojczyzny!

Królowo Korony Polskiej!
Módl się za nami!

Wierny Jej syn
Józef Antkowiak.

lecz warunki temu na przeszkodzie.

Kończąc z braterskiem pozdrowieniem "Niech Bóg szczęści naszej sprawie", serdecznie ściskam dłoń Waszą, pisząc z wyrazem prawdziwego szacunku i poważania szczerze oddany

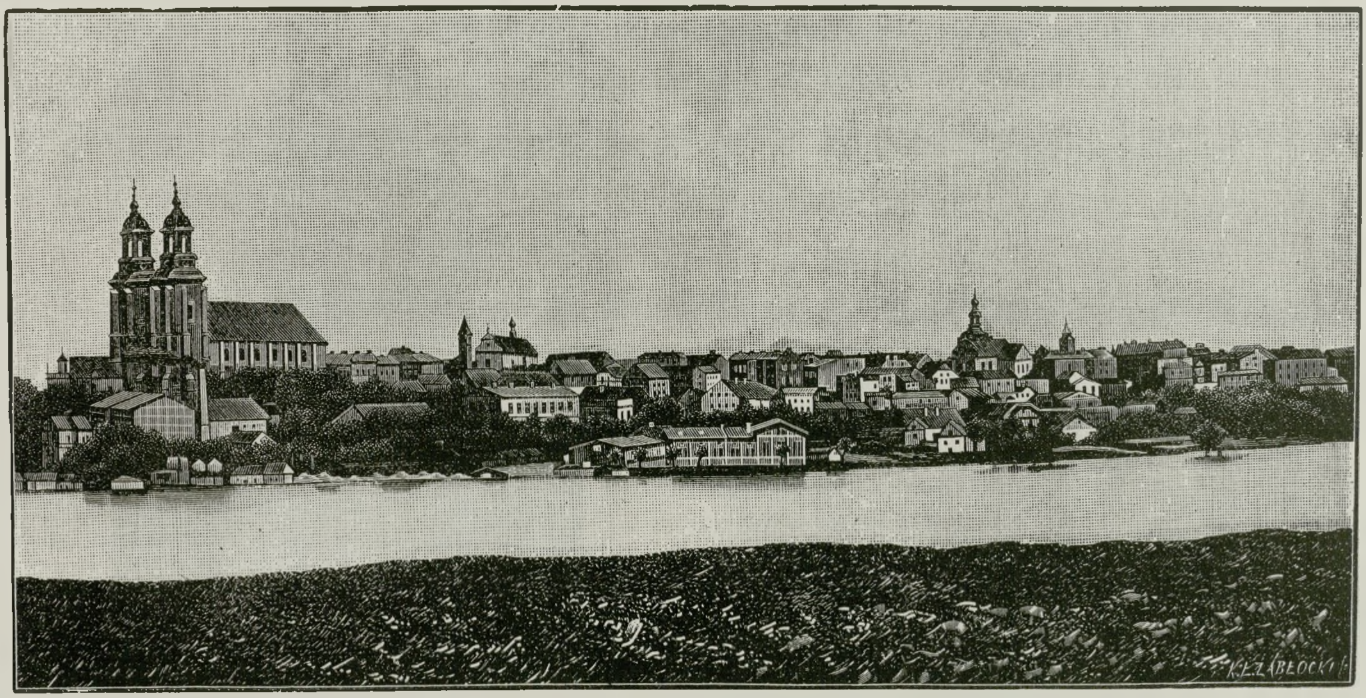
Marcin Biedermann.

* * *

Rzegocin 2 kwietnia 1910.

Do Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego.

Na zaproszenie łaskawe Szanownego Komitetu na Kongres Narodowy w Wa-



Poznań — Ogólny widok.

szyngtonie odpowiadam, że mi niepodobna wyjechać i brać udział w tej uroczystości.

Z głębokiem uszanowaniem
B. T. Chłapowski.

P. S. Proszę uprzejmie, Szanowny Komitet zechce rzecz tę zbadać, czyby nie było dobrze podać tę myśl w tak ważnej chwili norodowi. O, coby za korzyść była, choćby tylko z zaoszczędzonego w ten sposób kapitału, którego nam biednym Polakom tak potrzeba, dopomódz do odrodzenia Ojczyzny!!

* * *

Poznań dnia 5 lutego 1910.

Swietne Biuro Informacyjno-Prasowe Związku Narodowego Polskiego.

Całą duszą cieszyłbym się, gdybym mógł wziąść udział osobiście w Kongresie,

* * *

Poznań dnia 23 marca 1910.

Wielmożny Panie!

Zyczę jaknajlepszego udania się Kongresu na korzyść naszego Narodu.

Z bratniem pozdrowieniem
K. Ignatowicz.

Wronczyn dnia 12 września 1909.

Do Wysokiego Prezydyum Związku Narodowego Polskiego.

Dziękuję serdecznie Szanownym Rodakom za skierowane do naszego Centralnego Towarzystwa Gospodarczego zaproszenie na Kongres mający się odbyć w Waszyngtonie. Niestety warunki polityczne, w jakich żyjemy, nie pozwalają Towarzystwom naszym rolniczym brać udziału w zjazdach o charakterze politycznym. Nie będziemy więc mogli z zaproszenia korzystać.

Szczere "Szczęść Boże" oraz wyrazy wysokiego poważania łączę,

T. Jackowski.

* * *

Poznań dnia 15 kwietnia 1910.

Szanowny Komitet Wykonawczy Związku Narodowego Polskiego.

Wróciwszy z podróży, zastałem wielce dla mnie zaszczytne zaproszenie na Pierwszy Polski Kongres Narodowy.

Pragnąłbym z całego serca uczestniczyć w tej świetnej i podniosłej dla całej Polski uroczystości i uścisnąć serdecznie dłoń tamtejszej Braci.

Niestety rozliczne obowiązki nie pozwalają mi oddalić się na dłuższy czas z kraju. Mogę więc tylko załączyć gorące życzenia, ażeby Kongres ukazał jaśniejsze szlaki, po których społeczeństwo nasze postępując mogłoby, już w niedalekiej przyszłości podnieść się kulturalnie i ekonomicznie do wyżyn, na których obecnie stoją narody wolne.

Szczęść więc Boże w długi czas Inicyatorom Kongresu w Ich szlachetnej pracy. Oby zabiegi Ich przyniosły błogosławieństwo dla całej biednej Polski.

Wyrazy głębokiej czci załącza sługa

Władysław Kontrowicz.

* * *

Poznań 5 października 1909.

Szanowny Zarząd Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Wziąć udział osobiście w Kongresie Narodowym w maju 1910 r., na który odebrałem Ich zaszczytne dla mnie zaproszenie, byłoby dla mnie prawdziwem zadosyćuczynieniem. Przecież zbliżyć się do rodaków, na drugiej półkuli mieszkających, poznać Ich, dłoń Ich uścisnąć — a przedewszystkiem naocznie się przekonać o Ich pracach, mających na celu dobro i przyszłość naszej Ojczyzny — to obowiązek i powinność.

Niestety dzisiaj już odpowiedź dać przychylną, czy stosunki i okoliczności pozwolą przybyć mi do Waszyngtonu, jest niepodobieństwem.

Starać się będę, by daleką tę podróż odbyć i uczestniczyć w Kongresie — wątpię



Dr. F. Niegolewski.

jednak bardzo, czy pragnienie to moje da się w czyn zamienić, ponieważ obradują w tym czasie parlament niemiecki i sejm pruski, których jestem członkiem — tak, że na dłuższy przeciąg czasu wyjechać nie będę prawdopodobnie mógł z Berlina.

Myślą będę z Wami w każdym razie, drodzy i kochani Rodacy. Oby obrady Wasze na Kongresie te przyniosły Ojczyźnie naszej korzyści — jakich dla Niej pragną szczerze Ją kochający i Jej oddani synowie.

Uścisk dłoni przesyła

Dr. F. Niegolewski.

Poznań 24 lutego 1910.

Szanowny Komitet Kongresu Polskiego.

Wielce Szanowni Panowie!

Najmocniej dziękuję za zaszczycenie mnie zaproszeniem do udziału w Kongresie. Miałem zamiar nietylko przybyć sam, ale nawet zorganizować wycieczkę. Niestety, dziś widzę, że przyjdzie się chyba wyrzec tej przyjemności. Przyjąłem bowiem na swe barki pewnego rodzaju zobowiązanie publiczne, którego wypełnienie sumienne więcej mi czasu zabierze niż można było przypuszczać, a jest to rzecz honoru. W każdym jednak razie pragnąłbym w miarę skromnych moich sił także i moją cegiełkę dorzucić do budowy Waszego dzieła. Postaram się przeto w terminie przesłać jakiś referat. Tymczasem życząc największego powodzenia wielkiemu przedsięwzięciu Wielce Szanownych Panów, proszę przyjąć zapewnienie najgłębszego poważania z jakiem zostaję

powolnym sługą

Z. Słupski.

* * *

Zaproszenie na Kongres Narodowy Polski, mający się odbyć w roku przyszłym, po odsłonięciu pomników bohaterów naszych: Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie odebrałem i za takowe dziękuję.

Chętniebym w uroczystości tej uczestniczył, gdyby mi to było możebnem. Gdy przecież stoję u schyłku 88-go roku życia własnego, już mi nie marzyć o dalekich, zamorskich podróżach, oprócz tej jednej, ostatniej życia ludzkiego, z której niema powrotu.

Jeżeli dnia zapowiedzianej uroczystości dożyję, myślą i duchem stanę w dniu oznaczonym pomiędzy ziomkami moimi w Ameryce, by oddać hołd pamięci bohaterów naszych, jako żołnierz dni dzisiejszych tego samego znaku, pod którym Oni na dwóch półkulach ziemi przed półtora nieomal wiekiem walczyli.

Z oświadczeniem tem Szanowny Komitet zechce przyjąć raz jeszcze podziękowanie za zaszczytną dla mnie pamięć, życzenie najlepszego powodzenia w zamierzonem, szczytnem przedsięwzięciu i wyraz wysokiego poważania, z którem się piszę wiernym Jego sługą.

Dr. Henryk Szuman,
poseł do Sejmu pruskiego.

Oborniki, W. Ks. Poznańskie 26 sierpnia 1909 r.

* * *

Wielce Szanowny Zarząd Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki

Szanowny list Ich, zawiadamiający mnie o odbyć się mającym Kongresie Narodowym w pierwszych dniach maja r. b., oraz tak zaszczytne zaproszenie do wzięcia udziału w takowym odebrałem i nadmieniam, że pomimo najszczerszych chęci dla powodów nie odemnie zależnych udziału w Kongresie, niestety, wziąść nie mogę.

Zapewniam jednakże Szanowny Zarząd, że chociaż z dala — lecz duchem będę obecnym przy tej tak bardzo ważnej dla każdego z Polaków sprawie, która, oby cel swój wzniosły osięgła; czego z głębi serca życzę, pozostając

z prawdziwym szacunkiem i bratniem pozdrowieniem

Jan Wlekliński.

Poznań, dnia 1-go kwietnia 1910.

* * *

Warszawa, 30. X 1909 r.

Szanowni Obywatele.

Sto kilkadziesiąt lat, które od upadku Rzeczypospolitej, jako państwa samodzielnego upłynęły, zmienić musiały zarówno treść wewnętrzną życia naszego narodowego, jako też i warunki zewnętrzne.

Dążenia nasze pozostały niewątpliwie niezmienionemi: pragniemy żyć, pragniemy utrzymać byt nasz narodowy, pragniemy zyskiwać coraz lepsze warunki odrębnego rozwoju kulturalnego. Drogi, mające

nas doprowadzić do osiągnięcia tego celu, musiały jednak ulegać w pojmowaniu naszem zmianom, odpowiednio do zmian, jakie w nas samych i w warunkach zewnętrznych stopniowo się dokonywały. Inaczej je pojmował Kościuszko, Dąbrowski z legionami polskimi, podchorążowie idący na Belweder, Mierosławski i Langiewicz — a inaczej pojęli ci patryoci, którzy idąc za głosem Staszyca, Lubeckiego, Ogińskiego zwrócili się przed 50 laty do cesarza Franciszka Józefa ze słowami: "przy Tobie stoimy Najjaśniejszy Panie" oraz margrabia Wielopolski, który dążył do pojednania Rosyi z Polską.

Przed umysłem Polaka stanęło pytanie: czy walczyć orężnie o odbudowę państwa polskiego, czy raczej dążyć na drodze usiłowań i zabiegów pokojowych, prawem popartych, do uzyskania warunków bytu i rozwoju narodowego w granicach tych państw, z któremi nas własna wina i złe losy złączyły.

Problemat przyszłej Polski stawia się obecnie w tej dwoistej formie. Opinia kraju całego, opinia patryotów dzieli się na te dwa odłamy. "Tertium non datur;" bo niema Polaków, którzyby zwiątpili o przyszłości bytu narodowego w tej lub tamtej formie.

W pierwszej chwili rozdwojenia poglądów patryotycznych na przyszłość, zawrzała gorąca walka. Stańczyków, Wielopolskiego, ugodowców nazwano w obozie przeciwnym "zdrajcami". Dziś walka stopniowo przycicha. Jedni i drudzy pojmować poczynają, że w obecnych warunkach za cel główny pracy i usiłowań poczytać winniśmy utrzymanie bytu narodowego i rozwój odrębnej kultury, — a zaś rozstrzygnięcie owego pytania spornego: czy samodzielne państwo, czy współżycie z innymi narodami? pozostawić należy "Opatrzności Dziejowej."

Do złagodzenia zapalczywości spierających się, niemało przyczyniła się, zaszła równocześnie zmiana pojęć ogólnych o państwie, jego znaczeniu i roli w życiu narodów.

Przekonywamy się, że w Austryi 18 ludów posiadać mogą równe prawa, że w Belgii, Wallon i Flamand, osięgnąwszy zrównanie praw swoich, mogą żyć w zgodzie braterskiej, że 3-ch językowa i 3-ch narodowa Szwajcarya należy do krajów najszczęśliwszych, że jedność narodowa i wyznaniowa nie jest przeto warunkiem bytu i potęgi danego państwa.

Za zadanie główne narad Kongresu Polskiego w Waszyngtonie temat powyższy postawionym być winien. Niepodobna oczekiwać, aby nastąpiło stanowcze rozstrzygnięcie pytania z powyższym tematem związanego. Dany kierunek myśli zbiorowej nie ulega z dnia na dzień zmianie; oczekiwać jednak należy, że poważna dyskusya przyczyni się do rozjaśnienia w umysłach spraw pierwszorzędnej wagi dla przyszłości kraju naszego.

Gdybym wśród Was stanął, Szanowni Obywatele, broniłbym poglądów i zasad, które wyraził ongi Staszyc, Lubecki a które urzeczywistnić usiłowali Agenor Gołuchowski, Dunajewski, Badeniowie i inni współcześni nam wodzowie polityki galicyjskiej, szczęśliwsi w usiłowaniach swoich od Aleks. Wielopolskiego.

Niestety! jako starzec siedmdziesięcioletni, o siłach steranych życiem w bardzo trudnych warunkach, wziąć udziału w Kongresie nie mogę.

Przyjmijcie życzenia, oby Wasze usiłowania patryotyczne wydały plon obfity i zapewnienie szacunku.

Dr. Ignacy Baranowski.

* * *

Częstochowa 25. 4. 1910 r.

Czcigodni Rodacy!

W dniach odbywania się Kongresu, składam Wam serdeczne życzenia.

Adam Ciupa.

* * *

Warszawa 19 lutego 1910 r.

Wielce Szanowni Panowie!

Niezbyt kompletny stan zdrowia przy siódmym dziesiątku lat zmusza mię ciągle do usuwania się od udziału w wielu społecznych i naukowych pracach, do których jestem wzywany. To też mimo najlepszych chęci nie mogę uczynić zadość zaszczytne-

mu tak dla mnie zaproszeniu Szan. Panów do udziału w pracach Kongresu.

Jeżeli znajdę dość sił i czasu na obmyślenie i napisanie choć drobnej rozmiarami pracy, to chętnie ją przeszlę, ale nie prędzej zapewne jak w czerwcu.

Z wysokiem poważaniem

Bron. Chlebowski.

* * *

Warszawa d. 8 lutego 1910 r.

Szanowny Panie!

Dziękuję najuprzejmiej za zaszczytne wezwanie do udziału w Pierwszym Polskim Kongresie Narodowym, mającym się odbyć w Waszyngtonie w połączeniu z uroczystością odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego.

Sprawa tego Kongresu zainteresowała mnie żywo zaraz po otrzymaniu pierwszego zawiadomienia Komitetu w roku zeszłym. Mówiłem o niej z niektóremi osobami w Warszawie i w Zakopanem, gdzie bawiłem we wrześniu roku zeszłego i gdzie miałem sposobność spotkania się z naszymi rodakami przybyłymi z Ameryki. Wiem o tem, że o sprawie tej mówiono w różnych kołach, nie wiadomo mi wszakże, czy przyszło gdziekolwiek do działania wspólnego, do akcyi zbiorowej. Od takiej akcyi oczekiwać możnaby było poważniejszych dla Kongresu wyników. Sądząc atoli z nadesłanego mi łaskawie programu obrad, widzę, że Komitet na drodze osobistego porozumienia się z pojedyńczymi pracownikami na polu społecznem, zdołał zdobyć tematy i nazwiska wielce szanowne.

W rozmowach, jakie prowadziłem o Kongresie, rzuciłem był myśl, że byłoby pożądanem zapoczątkowanie utworzenia na ziemi amerykańskiej wielkiej Biblioteki Polskiej (jeżeli takiej dotąd niema), mogącej gromadzić wszelkie materyały i dokumenty (dzieła, broszury, czasopisma, rękopisy i t. d.), dotyczące wszystkich stron życia narodowego, o jakich mówi program Kongresu. O pożytku takiej instytucyi dla Polaków w Ameryce wątpić nie można, ale i pozatem będzie ona miała znaczenie, jako środowisko, w którem będzie można znaleźć najdokładniejszą informacyę o rzeczach polskich. Projekt organizacyi takiej Biblioteki stanowi może ważny temat do obrad Kongresu.

Pożądanem też byłoby przygotowanie bibliografii najpoważniejszych dzieł, rozpraw i broszur o Polsce, wydanych w językach obcych. Biblioteka taka stanowiłaby źródło, z któregoby zaczerpnąć można wiadomości o wielu pracach ważnych dla nas a mniej znanych. Być może, że i ten projekt nadaje się do dyskusyi na Kongresie.

Co się tyczy uczynionej mi łaskawie propozycyi przygotowania artykułu do Księgi Pamiątkowej Kongresu, to serdecznie pragnąłbym zadośćuczynić wezwaniu. Jeżeli czas i siły pozwolą mi przystąpić do tej pracy, postaram się przygotować szkic o dzisiejszych studyach matematycznych lub o literaturze matematycznej w Polsce. Obawiam się tylko, że z powodu innych robót niecierpiących zwłoki, nie będę mógł stawić się z artykułem swym na termin.

Łączę wyrazy serdecznego poważania.

S. Dickstein.

P. S. Jako dar dla Kongresu zarazem pierwszy drobny zawiązek przyszłej Biblioteki Polskiej, pozwalam sobie przesłać 10 tomów Wydawnictwa **"Materyałów i opracowań do historyi Wyższych Zakładów Naukowych w Polsce"**, które zapoczątkowaliśmy z okoliczności 500-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego i którem obecnie się zajmuję.

* * *

Warszawa 15 kwietnia 1910.

Do Swietnego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie!

Szanowni Obywatele!

Dziękując najgoręcej za zaszczyt, jaki raczyliście mi okazać, zapraszając mię do udziału w Kongresie w charakterze referenta, proszę o łaskawe usprawiedliwienie mej nieobecności. Ważne sprawy krajowe zatrzymują mię obecnie w Europie i nie pozwalają oddalać się nawet na kilka tygodni; z drugiej zaś strony, zdaniem nietylko mojem, ale całego szeregu współobywateli,

z którymi się naradzałem, obecny stan spraw politycznych naszej Ojczyzny czyni niemożliwem zreferowanie na Kongresie "Postulatów polityki narodowej na przyszłość", zwłaszcza człowiekowi biorącemu udział w odpowiedzialnem kierownictwie polityką polską.

Łącząc najgorętsze życzenia powodzenia prac Kongresu i pomyślnego rozwoju sprawy naszej na ziemi amerykańskiej, pozostaję szczerze Wam, Szanowni Obywatele, oddanym.

Roman Dmowski.

* * *

Do Prześwietnego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Wielce zaszczytne zaproszenie do wzięcia udziału w Kongresie Narodowym Polskim w Waszyngtonie, odbyć się mającym w maju r. b., otrzymałem.

Przeświadczony o wielkiej potrzebie takiego Zjazdu, i uznając, iż tylko reprezentacya całego narodu naszego, złożona z przedstawicieli różnych stronnictw i kierunków myśli politycznej, doprowadzić może i powinna do ujednostajnienia dyrektywy w ciężkiej naszej walce o byt narodowy, jaknajgoręcej współczuję temu mądremu przedsięwzięciu i sercem całem rwę się ku niemu.

Okoliczności życiowe, wyższe niestety, ponad me chęci, stają murem nieprzebytym i nie dozwalają w czyn wprowadzić najgorętszych swych pragnień.

Pewien jestem, iż Zjazd ten zgromadzi liczne rzesze najgodniejszych przedstawicieli narodu, którym też z głębi serca życzę jaknajlepszego powodzenia w tej wielkiej i tak ważnej dla nas pracy.

Oby wydała jak najobfitsze owoce!

Płock 8 kwietnia 1910.

Dr. Med. Aleksander Zaleski.

* * *

Czcigodni Rodacy!

Ze szczerą radością przeczytałam otrzymane zaproszenie na Kongres nasz w Waszyngtonie, ale ze smutkiem musiałam dla rozmaitych powodów odmówić sobie przyjemności uczestniczenia w tem święcie narodowem, więc chociaż listownie muszę wyrazić serdeczny współudział, przejawić swą łączność duchową z Wami, przelać Wam szczere życzenia pomyślnych rezultatów pracy, wyrazić wiarę w przyszłość, iż nadejdzie czas, kiedy i nam wszystkim zabłyśnie złote słońce swobody i wolności, opierając się na słowach naszego Kościuszki "ziemia twoja wolną będzie, jeśli duch twój pozostanie wyższy nad wszystko." A przecie duch nasz pomimo wszystko nie ugiął się pod jarzmem wiekowej niewoli; niech więc w tej wierze bardziej nas jeszcze utrwalą prace Kongresu; niechaj będzie on owocny w dobre wyniki, niech zacieśni łączność braterską między nami i ułatwi nam ciężką walkę o byt narodowy.

Bratnie pozdrowienie przesyła

Dr. Marya Fijałkowska.

Litwa, Wilno 1 maja 1910 roku.

* * *

Warszawa, Nowa Praga d. 15 lutego 1910.

Zaszczycony zaproszeniem Czcigodnego Komitetu Wykonawczego do uczestnictwa w Kongresie Narodowym, uważam sobie za powinność zawiadomić Go, że dla nadwątlonego nader zdrowia, nie mogę mieć osobistego w Kongresie udziału, przesyłam natomiast referat, wyłuszczający znaczenie demokratyzmu w rozwoju narodowym.

Składając hołd Narodowi w osobach zasłużonych i wybitnych Jego przedstawicieli, życzę pomyślnego prac ich skutku, mającego zapewnić nam chlubną i szczęśliwą na przyszłość dolę.

Justyn Feliks Gajsler.

Warszawa 11 stycznia 1911 r.

Do Czcigodnego Związku Narodowego Polskiego w Chicago, Ill.!

Sciskając dłoń bratnią zacnych Rodaków, mam zaszczyt dołączyć żądaną **podobiznę** ś. p. męża mego Justyna, oraz życiorys jego.

Z głębokiem poważaniem

Cecylia Gajslerowa.

* * *

Warszawa d. 23 lutego, 1910 r.

Prześwietny Komitet Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie!

Przedewszystkiem niech mi wolno będzie najgoręcej podziękować Wam Przezacni Obywatele i Rodacy za ten prawdziwy dla mnie zaszczyt, którego doznałem otrzymując zaproszenie na Kongres Polski do Waszyngtonu. Niestety jednak tylko myślą i duchem będę mógł uczestniczyć w Waszem świetnem zebraniu Narodowem. Starszy wiek nie pozwala mi na tak dalekie podróże; a także i okoliczność, którą tylko tu na miejscu zrozumieć i ocenić można, że będąc prezesem dwóch nader pożytecznych i z trudem wywalczonych instytucyi kulturalno-społecznych, dziś w dobie zamykania podobnych, gdybym pojechał do Waszyngtonu, dałbym niechybnie pretekst do ich rozwiązania.

Niemniej pragnąc, aby nieobecność moją w Sekcyi Oświatowej i Naukowej, choć w cząstce zastąpiły prace moje drukowane, mam zaszczyt przesłać jednocześnie Wysokiemu Kongresowi dwa skarbce i odżywcze źródła w polskim domu, jakiemi są: **Encyklopedya Staropolska ilustrowana i Rok Polski w życiu, tradycyi i pieśni.**

Czułem się w obowiązku donieść w jakich granicach mógłbym usłużyć Rodakom zebranym na Kongresie w Waszyngtonie, gdy osobiście przybyć tam nie mogę.

Z wysokiem poważaniem

Zygmunt Gloger.

* * *

Warszawa 21. IV. 1910.

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

W odpowiedzi na zaszczytne wezwanie Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie i łaskawy list wielce Szanownego Pana z d. 14. II b. r. mam honor przesłać przy niniejszym referat "O języku Esperanto i jego znaczeniu dla Polaków". Odczytanie go na Kongresie i umieszczenie w Księdze Pamiątkowej przyczyni się do zrozumienia idei języka międzynarodowego przez Polaków i przekona wielu, że dzieło wszechświatowe, którego kolebką była Polska, ma zarazem wielkie znaczenie dla naszych interesów narodowych i tymczasem zasługuje na szczere poparcie szerokich kół naszego społeczeństwa.

Łącząc bratnie pozdrowienie, pozostaję z wysokim szacunkiem

Antoni Grabowski,

Prez. Polsk. Tow. Esperantystów.

* * *

Warszawa, 10 kwietnia 1910 r.

Do Swietnego Komitetu Głównego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie!

Wielce Szanowni Panowie!

Za zaszczytne dla mnie zaproszenie do przyjęcia udziału w Kongresie oraz wygłoszenia referatu najuprzejmiej i najserdeczniej dziękuję.

Z niewymownym żalem muszę jednak zakomunikować W. Sz. Panom, że obowiązkowe moje zajęcia nie pozwalają mi, wbrew mym najszczerszym chęciom, przybyć na Kongres oraz przygotować odpowiedni referat z działu nauk ścisłych, gdyż w tym tylko dziale naukowym mógłbym przyjąć czynny udział. Z Warszawy w obecnym czasie żadną miarą wyjechać nie mogę.

Przesyłając szczere życzenia jaknajwiększych i najświetniejszych dla spraw naszego narodu wyników prac Kongresu, łączę wyrazy wysokiego poważania i szacunku.

Dr. Maryan Jakowski.

Warszawa, d. 11 lutego 1910 r.

Wielce Szanowni Panowie!

Dziękując najuprzejmiej za bardzo zaszczytne dla mnie zaproszenie na Kongres Narodowy do Waszyngtonu, z żalem wielkim muszę oświadczyć, że pojechać tam nie mogę. Różne prace, przeważnie społeczne, zatrzymują mnie tu. Natomiast postaram się napisać i przesłać na czas, niezbyt obszerny referat, p. t. "Odpływ sił intelektualnych polskich z Ojczyzny na obczyznę".

Pozostaję z najgłębszem poważaniem

E. Jankowski.

* * *

Warszawa, II. 15. 1910 r.

Wielce Szanowni Panowie!

W odpowiedzi na wezwanie ze strony Związku Narodowego Polskiego w S. Z. P. A. z d. 18 marca 1910 r. o przygotowanie referatu na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie, mam zaszczyt donieść, że przygotowałem referat do sekcyi IV naukowej p. n. O stosunku uczonych polskich do Kongresów naukowych międzynarodowych, oraz o potrzebie udziału naszego w Kongresach takich. Referat mój wkrótce przeszlę.

Wyrażając największe uznanie dla szlachetnej działalności wielce Szanownych Panów, której jedynem źródłem jest gorąca miłość Narodu naszego i podniosłe dążenie służenia Mu, łączę dla wszystkich Wielce Szanownych Panów wyrazy szczególnego poważania i prawdziwego szacunku.

Med. Dr. Józef Jaworski,

Redaktor miesięcznika "Zdrowie", współredaktor "Gazety Lekarskiej".

* * *

Warszawa II. 4. 1910 r.

Do Szanownego Związku Narodowego Polskiego w Chicago!

Najuprzejmiej dziękuję na łaskawe zaproszenie mnie na Kongres. Zwlekałem z odpowiedzią, gdyż do dziś miałem nadzieję uzyskania możności przybycia do Waszyngtonu. Gdy widzę teraz, że na Kongres przybyć nie mogę, przesyłam mu z głębi duszy życzenia najpomyślniejszej i skutecznej pracy.

Z głębokim szacunkiem

Władysław Janowski.

* * *

Warszawa 29. IV. 1910 r.

Wielce Szanowny Panie!

Dziękuję za zaszczycenie mię zaproszeniem; sam przybyć nie będąc w możności przesyłam referat Sekcyi Oświatowej, polecając treść jego na przedmiot dyskusyi, lecz raz jeszcze upraszam o zarządzenie wszelkiej możliwej dyskrecyi w kwestyi, która jest najaktualniejszą, najżywotniejszą kwestyą naszą, lecz zarazem i najdyskretcyonalniejszą.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku.

N. N.

* * *

Do Komitetu Wykonawczego Kongresu Związku Narodowego Polskiego w Ameryce!

Najuprzejmiej dziękując za wielce dla mnie zaszczytne zaproszenie na Kongres Z. N. P. niniejszem z prawdziwą przykrością donoszę, iż dla różnych powodów udziału w Kongresie wziąć nie mogę.

Przesyłając żądany referat, życzę jaknajpomyślniejszych wyników pracy zjazdowej dla dobra naszej Ojczyzny, piszę się z wysokiem poważaniem.

Dr. Stanisław Kopczyński,

Przewodniczący Koła Lekarzy Szkolnych w Warszawie.

Warszawa 1. IV. 1910.

* * *

Do Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Wielce Szanowni Obywatele i Obywatelki!

Przez parę tygodni rozmyślałem nad zaszczytnem i ponętnem dla mnie zaproszeniem Waszem na Kongres Polski Narodo-

wy 1910 r. i z obrachunku sił swoich przekonałem się, że wezwaniu temu podołać nie mogę. Trudno jest puszczać się w podróż przez całą szerokość Oceanu w 71-m roku życia, a ciążące na mnie zobowiązania odbierają mi możność przygotowania się do rozpraw, jakie zatoczyć się mają w sprawach tak wielkiej wagi. Nie zwlekając tedy dłużej z odpowiedzią, szlę Wam podziękowanie za pamięć o mnie i prośbę, abyście nie posądzali mnie o lekceważenie wspaniałego przedsięwzięcia Waszego.

Myślą i uczuciami obecnym będę wśród Was u stóp posągu Najwyższego niegdyś Naczelnika i wodza Narodu.

Tadeusz Korzon.

Warszawa, d. 25 września 1909.

* * *

Warszawa d. 5 maja 1910 r.

Wielce Szanowny Panie!

Przykro mi bardzo, że nie mogłem służyć żądaną pracą o Teatrze Polskim — ale jako obywatel-Polak wcale się tem nie martwię. Mamy sprawy daleko doniośléjsze ze stanowiska ogólno - narodowego, które będą poruszone na Kongresie. U nas sprawy teatralne bywają traktowane zbyt jednostronnie — a według mego przekonania nie powinny one być wysuwane naprzód wobec kapitalnych zagadnień bytu i utrzymania ducha narodowego.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

W. Kotarbiński.

* * *

Warszawa 22 lutego 1909 r.

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie!

Z wezwania Szanownego Komitetu nie będę mógł niestety skorzystać. Dziękuję za podjęcie sprawy powszechnej a tak ważnej, dziękuję także osobiście za wezwanie i przesyłam gorące życzenia dla obrad i uchwał Kongresu. Jest on potrzebny bardzo, istnieje bowiem wiele spraw wspólnych całemu, tak rozdzielonemu narodowi, a nie było dotychczas miejsca, nie było organizacyi, któraby podjęła i omówiła te sprawy wspólne. Miejsce przyszłego Kongresu — wolna ziemia amerykańska, na której naród polski jest jednym z wielu, więc gdzie przewagi wywierać nie może, a znosić nie chce i nie potrzebuje — to miejsce dobrą jest wróżbą dla nastroju zebrania i dla jego uchwał. Bo chociaż postanowienia będą konkretne, odnosić się będą do spraw wyraźnych, wszystkie wypłyną z ogólnego prądu, jaki zapanuje w zgromadzeniu.

Więc życzę, aby naród na tym Swoim Kongresie Powszechnym czuł się wolnym wśród wolnych narodów, aby zapragnął nie zależeć od nikogo i nad nikim nie władać, nie być niczyim sługą ani panem, aby za godło swe przyjął powszechną i bezwzględną wolność i równość ludzi i narodów.

Zasyłam Szanownym Obywatelom wyrazy szacunku i pozdrowienie bratnie.

Zygmunt Kramsztyk.

* * *

Wielce Szanowny Panie!

Na list Wielce Szanownego Pana i dołączoną do niego Odezwę Prześwietnego Komitetu przygotowującego Zjazd Narodowy Polski w Waszyngtonie mam zaszczyt odpowiedzieć, że dusza radaby polecieć do Was, Czcigodni Rodacy, gdyby jej na to pozwoliło schodzące już z tego świata ciało. Pośpieszyłoby przynajmniej pióro z jaką pracą, z jaką uwagą, spostrzeżeniem, radą dotyczącą tak życia polskiego na obczyźnie, jak rozwoju dalszego, jego praw i konieczności w całości życia narodowego, — gdyby bliski już termin nie był zbyt krótkim na odpowiednie wymaganiom Kongresu przetrawienie przedmiotu i ułożenie myśli w należyty porządek, zastosowany ściśle do wysokiego przeznaczenia wskazanego narodom. List Wielce Szanownego Pana, noszący datę 17 stycznia, sam przez się już świadczy, że czas odmierzony na pracę taką, któraby użyteczną być mogła dla radzących, nie pozwoliłby jej wykonać, a ja list ten otrzymałem dopiero w dniu 9 lutego, zatem w trzy tygodnie po napisaniu go: absolutnie zatem, przy słabem mojem zdrowiu, opracowanie

czegoś zbliżającego się do normy obowiązującej tak ważne i poważne narady jest już niemożliwe. Mogą siebie łudzić młodzieńcy, że tego lub owego dokażą w danych okolicznościach; starzec musi zdrowo rozważyć czy podoła. Otóż z rozwagi mojej wypadła mi bezwzględna niemożliwość podjęcia się jakiejkolwiek pracy na Kongres. Raczy więc Wielce Szanowny Pan oświadczyć w imieniu mojem Prześwietnemu Komitetowi, że na tak prawdziwie zaszczytne dla mnie wezwanie odpowiedzieć nie mogę nadesłaniem jakiejś pracy, którąby pod obrady kochanych Rodaków moich w Waszyngtonie pójść była godną.

Zapewne, w umyśle, w narzędzie czuciowym duszy mogą się uzbierać mimo woli mojej pewne pojęcia, wyobrażenia, widzenia potrzeb i zaspokoić mogących je środków i mogą się przyodziać w myśli zrozumiałe dla innych, może nawet do wzbudzenia w nich własnych pożytecznych myśli przyczynić się zdolne; ale to, coby z nich powstać miało, nie będzie przeznaczonem dla Kongresu. To posłuży tylko Wielce Szanownemu Panu do ułatwienia sobie osobistej oryentacyi w gronie zjawisk i przeciwności losu i usiłowań ducha i przewidywań na przyszłość przy rozważaniu ogólnego bytu narodowego przed oczy występujących — oczywiście, o ile staną te zebrać się jeszcze mogące myśli na wysokości celu tu wskazanego. Jeżeli sam Wielce Szanowny Pan za takie je uzna, zdaje mi się, że byłoby zaleconem udzielenie ich współobywatelom swoim w Związku, — do dalszego zużytkowania w biegu i w samej metodzie życia wspólnego.

Pozwoli mi Wielce Szanowny Pan, jeśli się co zbierze i w należyty ułoży porządek, całość tę dziś jeszcze dla mnie niewiadomą przysłać pod tym samym co list adresem i po odczytaniu szczerze, bez pochlebstw, bez ugrzecznienia powiedzieć mi, co z myśli moich przydać się może dla życia polskiego w Ameryce i dla życia narodowego wogóle.

Miłość Ojczyzny z ziemią ojczystą niechaj będzie, kochani Rodacy, Waszą siłą, myśl o Niej codzienną Waszą modlitwą, praca pośrednia dla Niej Waszem marzeniem, rozkoszą i rzeczywistością spełniającą się nieustannie w Waszych sercach i w Waszych instytucyach. Pozdrowienie i braterstwo!

Z wysokiem poważaniem dla Wielce Szanownego Pana.

Stanisław Krzemiński.

Warszawa, 3 lutego 1910 r.

* * *

Warszawa 11 stycznia 1910.

Życząc Kongresowi spełnienia jego chwalebnych zamiarów, łączę wyrazy głębokiego szacunku.

Aleksy Kurcyusz.

* * *

Szanowni i czcigodni Panowie!

Dziękuję z całego serca i duszy za zaproszenie, które od Was otrzymałem, lecz, niestety, przyjechać nie mogę. Materyału mam dość do przedstawienia z dziedziny różnych spraw społecznych i lekarskich, ale na to potrzeba dużo czasu, aby mózg przygotować referat odpowiedni na tak wielką uroczystość. Ja jestem człowiekiem wielkiej pracy i pracuję dla chorych po 12 godzin na dobę; wieczorem muszę bywać na posiedzeniach, ponieważ należę do zarządów różnych społecznych instytucyi.

Życzę Kongresowi z całego serca jak najświetniejszego powodzenia, aby Bóg dopomógł Wam stworzyć coś wielkiego.

Z wysokim szacunkiem

Dr. Stanisław Kurtz.

* * *

Czcigodni Panowie!

Nadesłane mi łaskawie zaproszenie na pierwszy powszechny Kongres Polski w Waszyngtonie przyjąłem wdzięcznem sercem i całą duszą pragnąłem uczestniczyć w nim i w tak wzniosłej uroczystości, jak odsłonięcie pomników bohaterów naszych. Pragnienie moje wzmogło się jeszcze, gdy z programu zamierzonych prac na kongresie dowiedziałem się, iż mają być poruszone kwestye, dotyczące najdonioślejszych spraw i zagadnień naszego życia politycz-

nego i społecznego. Byłbym szczęśliwy, gdybym przez osobisty udział w naradach tak doniosłych mógł się choć w małej części przyczynić do właściwego oświetlenia niektórych spraw naszych, okoliczności jednak nie pozwalają mi na wyjazd do Ameryki i dlatego dziś dopiero zdecydowałem się przesłać Wam, drodzy rodacy wyrazy wdzięczności za Waszą myśl szlachetną i usiłowania podjęte w celu zorganizowania pierwszego powszechnego Kongresu Polskiego.

Rozdzieleni w trzech zaborach nie mamy możności częstego obcowania i wzajemnego zrozumienia się w wielu sprawach, a cóż dopiero mówić o koloniach polskich w Ameryce. Oddzieleni od nas wielką przestrzenią, zawsze drodzy nam bracia, a jednak tak mało znani! O Waszych pracach, o Waszych usiłowaniach dla zachowania polskości wśród naszych braci w Ameryce, aby uchronić ich od wynarodowienia, wiemy tylko z pism, korespondencyi i relacyi osobistych tych z pośród nas, którzy udawali się specyalnie do Ameryki, aby, spędziwszy pewien czas w koloniach polskich, zapoznać i nas z życiem naszych rodaków na obczyźnie.

Wszystko to jednak jest niedostateczne i jednostronne. Dlatego też pięknie pomyślany Kongres powszechny polski może oświetlić właściwie wiele kwestyi, dać poznać wzajemnie wiele stron życia, ustalić zasady współdziałania i w ogóle znakomicie się przyczynić do duchowego zespolenia wszystkich Polaków.

Wielka szkoda, że fatalne warunki, w jakich żyjemy w Królestwie, uniemożliwią obecnie wielu wybitnym działaczom społecznym i politycznym naszym wzięcie udziału w Kongresie. Miejmy jednak nadzieję, że myśl pięknie poczęta, wyda owoce. Dzisiaj o jednem głównie myśleć powinniśmy, aby Polacy, gdziekolwiek się znajdą, byli Polakami nie tylko z nazwy, lecz z ducha narodowego i tego wielkiego umiłowania Ojczyzny, które im nigdy nie pozwoli zapomnieć o obowiązkach względem niej. Siła naszego ducha prędzej, czy później zwyciężyć musi, pracyjmy więc wszyscy społem nad odrodzeniem i przyszłością naszej ukochanej Ojczyzny.

Przesyłam Wam Rodacy serdeczne pozdrowienie i uścisk Waszych zacnych dłoni.

Stanisław Libicki.

Warszawa 25 kwietnia 1910.

* * *

Warszawa 9 lutego, 1910.

Do Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Zaszczycony wielce zaproszeniem do udziału w Polskim Kongresie Narodowym, aczkolwiek nie zaliczam się wcale do mężów, co stają na czele społeczeństwa naszego, a li tylko do wiernych synów Ojczyzny, oddających Jej wedle sił swoją działalność i pracę, muszę z żalem zawiadomić, iż pomimo gorących chęci ze względu na okoliczności natury osobistej, przybyć do Waszyngtonu na Kongres, będący wielkim czynem patryotycznym ze strony dzielnych amerykańskich rodaków, nie będę w stanie.

Natomiast obesłać Kongres referatem w pewnej palącej kwestyi polskiej jest mojem gorącem pragnieniem. Przez całe swoje życie i do końca onego byłem i jestem gorącym propagatorem idei **asymilacyi żydów polskich** w duchu postępu i potrzeb naszego kraju. Ani wybujały nacyonalizm żydowski ani syonizm, nie przyniesie korzyści żydom-Polakom, natomiast szczere przeobrażenie się żydów-Polaków na gorących obywateli kraju, bez naruszenia ich religijnych przekonań musi wydać pożądane dla społeczeństwa polskiego owoce, co już po części i dotąd uwydatnić się zdołało. Należy tylko, aby na tej drodze asimilatorzy z pośród Żydów-Polaków znaleźli gorące, szczere i bezstronne poparcie w usiłowaniach do urzeczywistnienia swej idei we wszystkich sferach społecznych.

Dla obszernego w tym względzie referatu znajduję przeszkodę, niestety, w krótkim względnie terminie zebrania się Kongresu i szwankującem trochę zdrowiu; spodziewam się jednak, iż choćby w mniejszym rozmiarze, zdołam referat taki dostarczyć dla wszechstronnego omówienia go i wy-

powiedzenia się ludzi, "stojących na czele społeczeństwa" w kwestyi nie tyle "żydowskiej" wogóle, lecz w kwestyi konieczności asymilacyi żydowskiej w społeczeństwie polskiem wszystkich zaborów. Mam niepłonną, jak wierzę nadzieję, iż kwestya ta, jak wiele innych, związanych z naszą lepszą przyszłością, znajdzie podczas pięknych dni obrad Kongresu jasne i niezawodne drogowskazy, mogące wzmocnić hart i pracę społeczną w przeróżnych walkach swego bytu, pod hasłem: "Ojczyzna i Postęp".

Byłbym szczęśliwy, gdybym od Rady Nadzorczej Związku otrzymał aprobatę do wystąpienia z omawianą wyżej kwestyą przed światłem forum Związku Narodowego.

Z gorącemi życzeniami powodzenia i bratniem pozdrowieniem

Nikodem Likiert.

* * *

Szanowni Panowie i Drodzy Rodacy!

Z wdzięcznością i wzruszeniem odczytałem zaszczytne dla mnie zaproszenie Wasze, Szanowni Rodacy, na uroczystości majowe i na Kongres z nimi złączony. Zbyt skromnym jestem pracownikiem i zaszczytu tego nie przypisuję moim zbyt małym zasługom, ale tej gorącej miłości, która mnie na równi z Wami, Szanowni Rodacy, ożywia, tej wierze, która nas podtrzymuje w ciężkiej pracy, tej nadziei, która nam wszystkim, rozprószonym po świecie przyświeca. Niestety! przybyć na te uroczystości nie mogę, lecz duchem i myślą obecny im będę.

Przesyłam Wam, Szanowni Rodacy, wyrazy mojej szczerej wdzięczności za zaszczyt, który mi czynicie swojem wezwaniem; pismo Wasze zachowuję jako drogą pamiątkę i z dumą pokazuję znajomym i przyjaciołom.

Obyśmy wszyscy, na obu półkulach globu ziemskiego, doczekali się spełnienia pragnień naszych!

Z najgłębszym szacunkiem

Dr. Alfons Malinowski.

Starszy ordynat szpitala dla dzieci w Warszawie.

Warszawa 21 kwietnia 1910.

Łódź 11 kwietnia 1910.

Wielce Szanowni Panowie!

Otrzymawszy zaszczytne zaproszenie na Kongres w Waszyngtonie, miałem zamiar z niego skorzystać, uważając, że jest obowiązkiem każdego patryoty polskiego wszelkiemi siłami popierać dążenia tych, którzy pracę swoją i duszę wkładają w polepszenie politycznego bytu naszego biednego uciśnionego narodu.

Nie wątpię, że wieść o Kongresie rozebrzmi szerokiem echem po całym świecie i jeszcze raz udowodni naszym ciemięzcom, że dążenie do wynarodowienia narodu polskiego jest pracą syzyfową, na którą szkoda czasu i nakładu, że Polska gnębiona i rozdzielana, nie tylko nie zamiera, ale przeciwnie, odradza się wziąż z popiołów i wielkim głosem daje znać o swojem istnieniu całemu światu na obu jego półkulach.

Niestety jednak, w ostatnich dniach zaszły pewne okoliczności, które przyjazd mój do Washingtonu uniemożliwiły. Nie zdążę nawet przygotować projektowanego referatu na temat współżycia Polaków z innymi narodami, zamieszkującymi ziemie polskie.

Wobec tego chociażby listownie przesyłam wyrazy szacunku i uznania dla inicyatorów Kongresu, oraz serdeczne życzenia pomyślnej i owocnej pracy dla jego uczestników.

Aleksander Mogilnicki.

* * *

Do Szanownego Komitetu Związku Narodowego Polskiego!

Na zaszczytne dla mnie wezwanie sercem i myślą łączę się z wielką uroczystością odsłonięcia pomników dwuch naszych bohaterów, myślą też i sercem uczestniczyć będę w Kongresie Narodowym w Waszyngtonie.

Ośmielając się przesłać, stosownie do wezwania, maleńką pracę,

zostaję z wysokiem poważaniem

Z. Morawska.

Zulinek, pod Mławą 19 lutego, 1910.

Do Komitetu Wykonawczego Polskiego Kongresu Narodowego!

Szanowni Panowie!

Serdecznie wdzięczna za przesłane mi zaproszenie pośpieszam donieść, że usilnem staraniem mojem będzie z zaproszenia tego skorzystać i o ile możności stawić się w Waszyngtonie o oznaczonej porze dla wzięcia udziału w tak ważnych obradach.

Szczere wypowiedzenie się rodaków z różnych stron świata na wolnej ziemi amerykańskiej, choć może nie wytworzy ogólnie uznanej dyrektywy, wzmocni jednak węzły, łączące dzieci jednego narodu i ułatwi zrozumienie się wzajemne tym, którzy żyjąc w bardzo różnych warunkach i różnem środowisku w rozbieżnych często kierunkach rozwijają narodowe cechy i stają się sobie coraz bardziej obcy.

To wielkie święto, opromienione wspomnieniem naszych bohaterów, może rzucić jakiś promień na smutne mroki, w których żyje nasz nieszczęśliwy naród.

Łączę życzenia pomyślnego przeprowadzenia Waszej pięknej myśli i wyrazy nadziei, że może w spełnieniu jej uczestniczyć będę.

Z wysokim szacunkiem

Iza Moszczeńska.

Warszawa 21 grudnia 1909.

* * *

Warszawa 2 maja 1910.

Czcigodni Rodacy!

Nie mogę przyjąć osobistego udziału w uroczystości odsłonięcia pomników dwóch naszych bohaterów i w pracach Kongresu Narodowego. Umysłem i sercem jestem z Wami. Z grodu mazowieckiego ślę życzenia, aby obrady uczestników były owocne dla ogółu polskiego.

Pod adresem komitetu w Chicago wysłałem obiecaną pracę: "Polacy i samorząd w Austryi, Prusiech i Rosyi".

Sciskam dłonie Wasze

Feliks Ochimowski

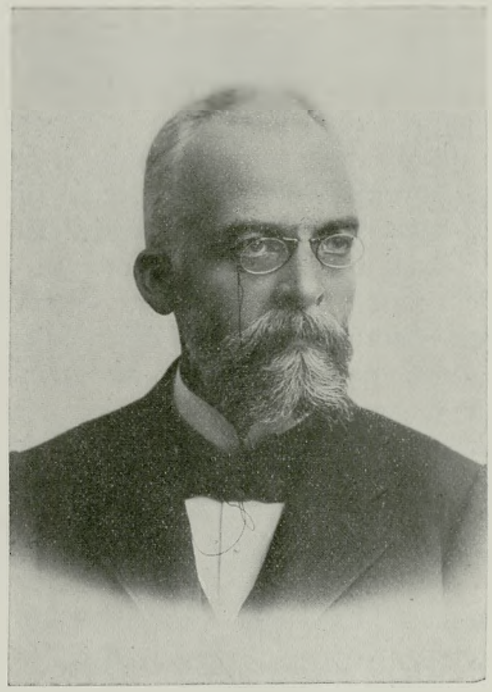
* * *

Warszawa 2 maja 1910.

Do Szanownego Komitetu Związku Narodowego Polskiego w Chicago.

Niezmiernie żałuję, że stan zdrowia nie pozwala mi skorzystać z tak zaszczytnego zaproszenia Waszego na Pierwszy Kongres Narodowy, połączony z uroczystością odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie.

Łącząc się z Wami całem sercem w głębokiej czci dla bohaterów narodowych — pozwalam sobie przesłać Wam gorące i serdeczne życzenia najowocniejszych obrad



Antoni Osuchowski.

ku pożytkowi i chwale naszego narodu.

Przy załączeniu szczerego i bratniego pozdrowienia, pozostaję

z głębokim szacunkiem

A. Osuchowski

* * *

Warszawa 7 kwietnia 1910.

Do Wielce Szanownego Komitetu Kongresu Polskiego w Waszyngtonie.

Dziękuję serdecznie za zaszczytne zaproszenie na Kongres Narodowy, który odbędzie się w dniach 4—7 maja r. b. w Wa-

szyngtonie. Przybyć nie mogę, chociaż i duch i oczy radeby poznać organizacye narodowe na tej ziemi, o wolność której walczył Kościuszko i Pułaski.

Jako wyraz pamięci, przesyłam do Księgi Pamiątkowej Kongresu kilka nastrojowych myśli duszy polskiej. Do końca roku nic z tego tutaj drukować nie będę. Niosę to, co mam gotowe, bo na wszelkie referaty już czas spóźniony.

Pozostaję z wysokim szacunkiem

Mieczysław Offmański

* * *

Warszawa 17 kwietnia 1910.

Składając cześć czcigodnym inicyatorom urządzenia Kongresu Narodowego, choć na obczyźnie, ale w kraju, który pierwszy przyczynił się do zniesienia niewolnictwa, wytworzył kodeks zasadniczy praw człowieka i pierwszy też położył kamień węgielny pod wielki gmach przyszłości, gmach równouprawnienia i Związku Narodów, mniemam, że każdy uczestnik Kongresu tego przedewszystkiem chciałby przeniknąć wzrokiem ducha swego w otchłań przyszłości, pragnąc tam ujrzeć Ojczyznę w pełni praw i swobód wśród całej zrównanej w prawach i zbratanej ludzkości.

Czy to nastąpi?

Nastąpi niewątpliwie; jest to równie pewnem, jak to, że niewolnictwo ustało i nie wróci, że nie wrócą dawne upośledzenia całych najliczniejszych stanów.

Dźwignią w sprawach społecznych są: rozum i moralność. Ich postęp, to postęp ludzkości. Ludzkość zbudziła się i staje ponad państwami, a ogniwami jej są narody.

Ludzkość już zaznaczyła swą wolę: pragnie ona poszanowania praw każdego narodu i złączenia się wszystkich ich dla ustalenia zasad sprawiedliwości w ich stosunkach wzajemnych dla najpomyślniejszego załatwiania wspólnemi siłami spraw, mających szczęście ludzi na celu. Państwa kroczą różnemi drogami, często na oślep; opinia publiczna w szczegółach wykoszlawiać może chwilowo prądy społeczne, ale godło sprawiedliwości, wypisane na olbrzymim sztandarze ludzkości, ukryte jeszcze we mgle dla krótkowidzów, dobry wzrok już spostrzega.

Aby zbliżyć tę chwilę, musimy pielęgnować nasz rozum, zdrowie, cnotę, godność narodową i zgodę wśród nas wraz z poszanowaniem praw innych narodów, oraz praw całej ludzkości.

Józef Polak.

* * *

Warszawa 27 kwietnia 1910

Czcigodni Panowie!

Otrzymawszy od Nich zaproszenie na uroczystości Waszyngtońskie, nie mogę się powstrzymać, ażeby nie przesłać tych kilku słów, nieudolnie skreślonych, poświęciwszy je Tym, którzy się poświęcają dla dobra sprawy narodowej.

"Jak niegdyś lud Izraelski pod przewodnictwem Mojżeszowem błądził po szczerych piaskach pustyni przez przeciąg lat 40, tak my, w obecnych czasach tułamy się już przeszło od stu lat i kresu naszej nędznej pielgrzymki nie widzimy. Nie widzimy onego kresu dla wielu powodów, a mianowicie: nie posiadamy hartu ducha i męstwa, a przez to nie możemy zaufać przyszłości; i nie mamy bratniej miłości — jednym słowem oddawna jedności nam brak. Ten brak dawał się odczuwać dawniej dotkliwie, a dziś w szczególności. Więc też dziś, tam het za morzami, gdzie pierś polska wolniej oddycha, a myśl może swobodniej wzbić się ponad poziomy, to jest w dniu otwarcia Kongresu, w dniu, w którym naród polski, da Bóg, złoży świadectwo całemu światu, iż dla dobra ogółu w niwecz się obrócą osobiste dążenia i iż dla dobra sprawy, wszyscy, jak jeden mąż powstaną i pokażą, że żadna siła ludzka nas nie zmoże, dopóki w nas Polakach polskie serce bije.

Kongres ówczesny, podług mnie, jest bardzo na czasie, gdyż jest manifestacyą na czwarty rozdział Polski pod zaborem rosyjskim i — na sławną swego czasu uchwałę co do wywłaszczenia nas pod zaborem pruskim, a także i malutkie vice-versa dla naszej starszej generacyi, która nie sprzyja żadnemu ruchowi; patrzmy na wszystko, co się dzieje obecnie, oczyma naszych ruchów

z lat 1831—1863 i późniejszych. Dajmy tym wszystkim odprawę i sami przez to otrząśnijmy się nietylko z narodowego letargu, lecz i z chwilowego pesymizmu, a przez to usankcyonujemy naszą sprawę i pokażemy, iż mamy silną wiarę, gdyż takowa zdolną jest poruszać z miejsca góry; stałą nadzieję, przy której sprawa nasza narodowa nigdy nie ucierpi, gdyż ciągle będzie żywotną, a w końcu i gorącą miłość tej sprawy, gdyż Jej służyć się będzie i wiernie i wiecznie i gotowi będziemy zawsze i wszędzie za tę sprawę ginąć ze sztandarem w ręku, zapatrzeni w świetlaną przyszłość naszą, ze słowami błagalnemi ku Bogu. Bo gdzie Bóg — tam wszystko."

Ks. N. N.

* * *

Warszawa 20 kwietnia 1910.

Do Wielce Szanownego Komitetu Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Tak losy nieprzyjazne sprawiły, że uprzejme zaproszenie Związku na Kongres Narodowy, wraz z wezwaniem do wygotowania referatu o muzyce polskiej, datowane w Chicago, 10 marca r. b., doszło do moich rąk przed kilku dopiero dniami, podczas gdy moi znajomi otrzymali zaproszenia oddawna.

Owo zaproszenie, jak czytam wzmiankę w liście Wielmożnego Pana R. Piątkowskiego — było **"powtórne"**. Ponieważ żadnego zaproszenia przedtem nie otrzymałem, domyślam się przeto, że **"pierwsze"** w drodze zaginęło.

Donosząc o tem, mam zamiar zawiadomić Wielce Szanowny Komitet, że w ciągu kilku dni nie mogłem nawet marzyć o przygotowaniu żądanego referatu o muzyce polskiej, jak znów nieosobliwy stan zdrowia mego nie pozwala mi — niestety! — skorzystać z zaszczytnego zaproszenia Wielce Szanownych Rodaków na Kongres Narodowy w Waszyngtonie.

Wyrazy najgłębszego poważania przyjąć proszę.

Aleksander Poliński.

Do Komitetu Kongresu Polskiego w Waszyngtonie.

Najuprzejmiej dziękuję Wielce Szanownym Członkom Komitetu Kongresu Polskiego za zrobiony mi wysoki zaszczyt zaproszenia mnie na posiedzenie tegoż kongresu i na uroczystości przy odsłonięciu pomników Kościuszki i Pułaskiego.

Załuję bardzo, że zdrowie mi nie pozwala, jakbym pragnął, wzięcia osobiście udziału w Zgromadzeniu czcigodnych Panów — ale jedzie syn mój, Franciszek Pułaski, który będzie miał zaszczyt doręczyć Panom to pismo moje.

Przytem raczą wielce szanowni członkowie Komitetu przyjąć odemnie obok wyrazów głębokiego poważania — zapewnienie serdecznej wdzięczności za udział w uczczeniu pomnikiem mojego przodka.

Pomniki, które się wznoszą teraz, będą świadectwem zasług naszego narodu w sprawie o niepodległość kraju, który wywdzięczając się odtąd, tak życzliwie przygarnia licznych synów Polski ze wszystkich jej dzielnic.

Będą zarazem te pomniki nowym łącznikiem nigdy nie rozerwanej jedności, między macierzystym krajem, a osiadłymi w Ameryce Polakami — którzy z godną podziwu szlachetną wytrwałością utrzymują wiarę, język i obyczaj polski.

Cześć narodowi amerykańskiemu za wspaniałomyślność, z jaką udzielają przybywającym tam Polakom wszelkich praw i swobód.

Cześć naszym braciom w Ameryce za chlubną i zaszczytną pracę, z jaką ochraniają polską narodowość i kulturę, przekazując młodym pokoleniom wzniosłe zasady, w imię których walczyli przodkowie nasi.

Kazimierz Pułaski.

Zawadyńce, na Podolu rosyjskiem
10 kwietnia 1910.

* * *

Warszawa 3 maja 1910.

Czcigodny Panie!

Nie mogę stawić się osobiście na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie. Czas był zbyt krótki na to, ażebym mógł

przedstawić jaki referat, godny takiego zebrania. Ale nie mogę pozostawić bez odpowiedzi łaskawego zaproszenia ani listu, jakim mię czcigodny Pan zaszczycić raczył.

My tu wszyscy z bijącem sercem czytamy o mających się odbyć uroczystościach w Waszyngtonie, myślą jesteśmy z Wami i życzymy z całej duszy powodzenia Waszemu przedsięwzięciu, mającemu na celu wykazanie raz jeszcze, że polska dusza, gnębiona od stu lat przez wrogów Ją otaczających, przez rozterki wewnętrzne — następstwo niedoli i niewoli — żyje jednak i nie przestaje dążyć do wyzwolenia.

Naród, który wydał tylu obrońców wolności — świadkiem ten hołd, jaki oddaje w chwili obecnej najwolniejszy naród na świecie naszym bohaterom — naród, którego synowie na obczyźnie nie zapominają o niciach łączących ich z pra-ojczyzną — świadkiem ten Kongres przez nich zapoczątkowany — naród taki zginąć nie może!

My tu pracujemy w warunkach nad wyraz ciężkich, zlewamy się potem krwawym, aby przetrwać, aby dla dzieci lub wnuków naszych zgotować szczęśliwszą przyszłość — bo sami nadziei doczekania się jej już nie mamy! Więc dla nas drogim jest wszelki objaw żywotności naszego narodu, ukazanie się zorzy, która nas do lepszego jutra przybliża.

Skromnym jestem szeregowcem na niwie pracy naszej społecznej i narodowej, głos mój ani czyny nie mogą zaważyć na losach naszej Ojczyzny, ale głęboką mam wiarę, że tak samo myślą i pracują wedle sił swoich miliony naszych współbraci — tu w kraju i tam za morzami. To nam wszystkim dodaje otuchy i siły do pracy...

"Zestrzelmy myśli w jedno ognisko

"I w jedno ognisko duchy!..."

Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego poważania.

Dr. A. Puławski.

* * *

Warszawa 21 marca 1910.

Daję Wam te kilka słów, jakie mi serce podało. Niech ktoś je odczyta na uczcie przy biesiadnym stole Waszym — a potem jeśli wola, zamieśćcie je w książce.

Łączę wyrazy serdecznych życzeń Kongresowi.

Sługa Wasz

Wincenty Rapacki.

* * *

TOAST

Do Braci Polaków w Ameryce.

Sród strasznej walki o byt, pielęgnujcie w duszy myśl ojczystą. Spracowanemi dłońmi wznoście wspaniały budynek nowej Polski, a na jego frontonie ryjcie godła: równości, braterstwa, wolności.

Jakiemiż słowy mam Was uczcić, Bracia, za Waszą moc, za tęgość ducha? Oto życzeniem bezgranicznem, jakie mi moje serce poddaje:

Oby kiedyś z pośród Was wyrośli męże godni stanąć obok tych dwóch bohaterów naszych, których święto dziś obchodzicie!

Przez dalekie morza wyciągamy do Was dłonie. Przez dalekie morza lecą do Was głosy z serc naszych. Zyjcie i twórzcie dobro.

Niech powiedzą o Was ludy, że tam, gdzie Polak, tam cześć dla prawdy, tam wiara w ideały, tam miłość, co jednym wieńcem światy obejmuje.

Wnoszę ten toast starym naszym lipcem. Niech Wam się zdaje, że słyszycie brzęk pszczół. Niech Was kołyszą do marzeń o dalekiej, tam za morzami Macierzy Waszej.

Wincenty Rapacki.

* * *

Warszawa 13 kwietnia 1910.

Do Komitetu Wykonawczego Narodowego Polskiego Kongresu w Waszyngtonie.

Wielką sprawia mi przykrość, iż nie mogę skorzystać z zaszczytnego dla mnie zaproszenia do wzięcia udziału w pierwszym narodowym Polskim Kongresie, jaki ma się odbyć w Waszyngtonie w miesiącu maju r. b. Stan zdrowia nie pozwala mi,

niestety na odbycie tak długiej i uciążliwej podróży. Przykrość, jakiej z tego powodu doznaję, wynika nie tyle z niemożności zadośćuczynienia gorącej mej chęci przyjęcia czynnego udziału w pracach pierwszego Narodowego Polskiego Kongresu, ile ze świadomości niespełnienia patryotycznego obowiązku.

Zmuszony więc jestem ograniczyć się do piśmiennego przesłania uczestnikom Kongresu Polskiego życzeń, jak największego i jak najowocniejszego powodzenia, tudzież do złożenia organizatorom Kongresu hołdu uznania za Ich wielki czyn zebrania rodaków ze wszystkich dzielnic Polski i wychodźtwa dla wspólnego naradzenia się nad tem, czem i w jaki sposób bronić się nam nadal należy w ciężkiej walce o byt narodowy.

Z Najwyższym szacunkiem

Dr. Mikołaj Reichman.

* * *

Zakopane 25 lutego 1910.

Szanowny Panie!

List Pański i tak dla mnie zaszczytne zaproszenie otrzymałem, za co jestem niezmiernie wdzięczny Szanownemu Panu i Komitetowi. Dawno bowiem już noszę się z zamiarem pojechania do Ameryki, aby przyjrzeć się z bliska życiu Rodaków. Ta czwarta dzielnica zaczyna coraz więcej interesować wszystkich miłujących Polskę i jej przyszłość, a może obchodzi jeszcze silniej dlatego, że cała przeważnie emigracya składa się z prostego ludu.

Czytuję wprawdzie Wasze pisma, czytuję prawie wszystko, co się u nas pisze o Polonii amerykańskiej, ale razem to nie daje mi pełnego obrazu Waszego życia i prac Waszych. Dlatego chciałbym zobaczyć naocznie wszystko; więc pragnąłbym skorzystać z takiej wybornej sposobności, jaka się nastręcza z powodu Kongresu, że mógłbym poznać przedstawicieli prawie całej Polonii.

Łączę słowa głębokiego poważania,

sługa

Wł. S. Reymont.

Warszawa 18 kwietnia 1910.

Szanowny Panie!

Jestem Panu niezmiernie wdzięczny za informacye, o jakie prosiłem, ale zarazem muszę z żalem prawdziwym donieść, że niemogę z nich skorzystać i na Kongres nie przyjadę. Wiem, że tracę jedyną sposobność poznania całej Polonii w swoich przedstawicielach, strata to dla mnie nawet z punktu literackiego bardzo wielka i trudna do powetowania; ale cóż, kiedy tak mi się złożyły najrozmaitsze sprawy, że teraz przyjechać nie mogę. Ale upewniam Szanownego Pana , że chociaż nie mogę teraz na Kongres



Wł. St. Reymont.

przyjechać, przyjadę jednak do Ameryki z pewnością, i to w ciągu najbliższego roku. Wychodźtwo bowiem mnie nie tylko obchodzi ze społecznego i narodowego stanowiska, ale nęci mnie także ze stanowiska artystycznego! To jeden z powodów, dlaczego teraz nie mogę jechać, bo byłbym znalazł najwięcej miesiąc czasu, a cóżbym ja przez ten czas mógł zobaczyć i poznać? Chcąc Was i Wasze życie poznać bliżej, żeby módz pisać, muszę się wybrać przynajmniej na jakie pół roku; muszę nieco pomieszkać między Wami, a nie być tylko w roli gościa.

Może mnie zatem Szanowny Pan wytłómaczy przed Komitetem, urządzającym Kongres.

Łączę wyrazy głębokiego poważania, szczere i serdeczne życzenia w kongresowej pracy.

Wł. S. Reymont.

* * *

Niemenczyn, Litwa 15 kwietnia 1910.

Życząc z całego serca, by te uroczystości nasze jak najświetniej się udały, pozostaję z głębokim szacunkiem.

Ks. K. Rogowski.

* * *

Warszawa 1 stycznia 1910.

Do Szanownego Związku Narodowego w Chicago.

Z dzienników warszawskich dowiedziałem się o programie wielce doniosłego pierwszego Polskiego Kongresu Narodowego; ów program zawiera wyszczególnienia w Sekcyi IV działów sztuki, z pominięciem architektury. Jeżeli nie jest to omyłka zecerska, powtarzana we wszystkich czasopismach, to zwracam się do Szanownego Związku z gorącą prośbą: nie pomijać tego działu Sztuki Polskiej, który w ostatniem dziesięcioleciu zrobił ogromne postępy; odszukano starodawne motywa architektury polskiej i resztę — przerwaną cudzymi wpływami — nawiązano, a rozszerzono ją na sztukę stosowaną (meble, ceramikę, kilimy itp.).

Słowem chociaż architektura polska o charakterze narodowym jest pod względem nowoczesnych budowli — w zarysie ledwie, niemniej wyzwolenie się jej z pod wpływów cudzych stanowi epokę w rozwoju sztuki polskiej. Dlatego to zwracam się do Szanownego Związku z mą prośbą o uwzględnienie tego działu sztuki w programie konferencyi.

Porozumienie się pod tym względem może być przeprowadzone z przedstawicielstwem architektów polskich wszystkich dzielnic — tj. z **"Prezydyum Delegacyi Architektów Polskich"** Kraków, ul. Straszewskiego L. 28.

Łączę najgłębsze uszanowanie.

Kazimierz Skórewicz.
Architekt.

* * *

Wilno 15 kwietnia 1910.

Wielce Szanowny Panie!

Dochodzą nas wieści, że Kongres zapowiada się świetnie i wspaniale. Będzie on miał niewątpliwie doniosłe znaczenie dla sprawy polskiej, to też wdzięczność i cześć należy się wszystkim tym zacnym synom Ojczyzny, którzy ten Kongres zapoczątkowali i do skutku doprowadzili. My na Litwie uważnie i chciwie chwytamy wiadomości, jakie nas z Ameryki dochodzą.

Jeszcze raz szlę serdeczne słowa hołdu i wdzięczności, oraz z głębi serca płynące życzenia.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Dr. Władysław Zahorski.

* * *

Do Zarządu Związku Narodowego Polskiego!

Nie mogąc osobiście uczestniczyć w uroczystościach odsłonięcia pomników naszych bohaterów na wolnej ziemi Ameryki i w pracach kongresowych, myślą jednakże i sercem podczas tych wzniosłych dni, jesteśmy z Wami.

Dla upamiętnienia drogiej nam uroczystości postanawiamy zebrać zamiast depeszy gratulacyjnej, jakąś kwotę i przeznaczyć ją na oświatę ludową, jako najważniejszą obecną potrzebę społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim.

Przyjmijcie Drodzy Ziomkowie wyrazy najwyższego uznania.

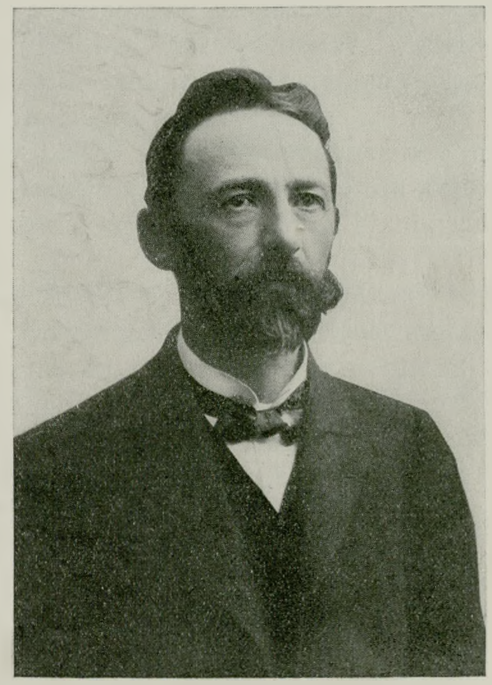
Szawelski.
Dr. St. Wąsowski.
A. Wierzbięta.
M. Wierzejski.
Sołtykowski
Dr. E. Wiszniewski.
K. Ostrowski.

Siedlce 10 maja 1910.

Do Komitetu Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Pomimo najszczerszej chęci w Kongresie Narodowym Polskim udziału wziąć nie mogę. Całą duszą jednak jestem z Wami. Oby praca uczestników Zjazdu jak najlepsze wydała owoce dla naszej przyszłości!

Narodowy Zjazd Polski w Waszyngtonie — to wymowny dowód, że aczkolwiek rozdarci terytoryalnie na części i w znacznym odłamie żyjący na obczyźnie, stanowimy jedną całość, jednym duchem niepodzielnym ożywioną, który nie zamiera, lecz potężnieje w męczeństwie, niewoli.



Dr. A. Złotnicki.

Sprawa naszego bytu narodowego, będąca dawniej sprawą uprzywilejowanej mniejszości, staje się dzisiaj sprawą wszystkich klas społecznych. Dziś dopiero byt nasz narodowy niewzruszoną zyskuje podstawę, gdy lud potężny swą masą do świadomego budzi się życia.

Droga do Polski wolnej, dostrzeżona przez Kościuszkę, zajęta jest już przez tłumy świadomie dążące do celu. Powstanie Kościuszki było pochodnią pogrzebową zgasłej Rzeczypospolitej, lecz jednocześnie promieniem nadziei zapowiadającym odrodzenie skazanego na zagładę narodu. Z owych iskierek słabych poczyna dziś płonąć ogień coraz szerzej; ogień ten budzący do życia narodowego rzesze ludowe, spali pęta krępującej nas niewoli. Szeroka praca kulturalna wśród tych rzesz ludowych, przeważnie jeszcze ciemnych, — oto najważniejsze w dzisiejszej chwili zadanie.

Pozdrowienie i braterstwo

Dr. Antoni Złotnicki.

Dziewczopole, d. 7 kwietnia 1910 r.

* * *

Warszawa 19 marca 1910.

Szanownemu Związkowi Nar. Polskiemu najserdeczniej dziękuję za bardzo miłą pamięć o mnie. Z zaproszenia na Kongres, niestety, skorzystać nie mogę, lecz przesyłam mój referat "O działalności kobiet w Królestwie Polskiem". Byłabym szczęśliwa, gdyby znalazł się w Księdze Pamiątkowej i zaświadczył o tem, co w miarę możności czynimy w dalekiej Wam, a równie bliskiej sercem, jak i nam Ojczyźnie.

Wybiegacie ku niej tęsknotą, my ku Wam sercem, życzeniami gorącemi dla każdego Waszego przedsięwzięcia. Przyjmijcie idące ku Wam z za oceanu, z pod kolumny Zygmunta i pomnika Mickiewicza: Szczęść Boże!

Z Wami sercem i myślą

Eugenia Zmijewska.

* * *

Paryż, 14 marca 1910.

Szanowny Panie.

W odpowiedzi na list Pański w sprawie Kongresu Narodowego Polskiego, przychodzi mi z żalem wyrazić niemożność wzięcia udziału w Kongresie. O podróży do Ameryki myśleć nie mogę w tej porze. Co do artykułu, nie czuję się w możności napisać coś, coby było odpowiedniem. Przejrzałam treść referatów zapowiedzianych; mają one wszystkie charakter narodowy i społeczny, i tak być zdaniem mojem powinno. Co do

mnie nigdy nie drukowałam nic, nawet w paru słowach, coby nie było treści czysto technicznej. Nie tylko nie pisałam nigdy żadnego artykułu treści ogólnej, ale nawet czuję istotną potrzebę pozostawać na boku i nie zabierać nigdy publicznie głosu inaczej, jak w sprawach dotyczących mojego zawodu. Nie czuję się na siłach wyrażać zdanie swoje osobiste w sprawach społecznych, z któremi nie mam bliższej styczności, i o których z tego powodu nie mogę powiedzieć nic, coby na powiedzenie zasługiwało. To też choć gorąco życzę powodzenia Kongresowi Narodowemu, wolę w Księdze Pamiątkowej głosu nie zabierać.

Mam nadzieję, że Szanowny Pan zechce pobudki mojej odpowiedzi przychylnie ocenić i za złe mi jej nie weźmie.

Łączę wyrazy szacunku i poważania.

M. Curie.

* * *

Do Czcigodnego Komitetu Wykonawczego Pierwszego Polskiego Kongresu Narodowego!

Z całego serca uczyniłbym zadość wezwaniu Komitetu, t. j. przybyłbym na Kongres i opracował odpowiedni temat, gdyby nie przeszkody nie dające się usunąć, a mianowicie: mój późny wiek (mam lat 69), a jeszcze bardziej ciężka choroba i wykonana na mnie bardzo poważna operacya, po której 4 miesiące musiałem przeleżeć w łóżku, a następnie udać się dla klimatycznego leczenia do Nicei, gdzie zabawię do początku Maja.

Wobec podobnego stanu rzeczy nie pozostaje mi nic innego nad przesłanie Czcigodnemu Komitetowi z głębi serca płynących życzeń, aby ich zacna i obywatelska praca wydała jak najobfitsze owoce.

Komitet podejmuje nad wyraz wielkie i ciężkie zadanie. Niech Mu Bóg dopomaga w urzeczywistnieniu tego wielkiego zadania!

Wyczerpujący i dobrze obmyślany program, pozwala mieć nadzieję, że ten Pierwszy Polski Kongres Narodowy nie pozostanie bez dodatnych wyników dla naszej przyszłości.

Niech żyje Polska!

Z najgłębszem poważaniem dla Czcigodnego Komitetu.

Dr. Henryk Dobrzycki.

Nizza, Francya, dnia 14 kwietnia 1910 r.

* * *

Paryż 28-go grudnia 1909.

Szanowny Panie.

Dziękuję za pamięć i zaproszenie. Do maja daleko. Tymczasem występuję z prośbą osobistą. Wiem, że Pan jest jednym z załozycieli Towarzystwa Adama Mickiewicza w Detroit. Muzeum Mickiewiczowskie posiada 8-io tomowe wydanie Mickiewicza w Chicago, ale podobno wyszły i cząstkowe wydania poezyi ś. p. Ojca mojego. Muzeum zbiera i artykuły o Mickiewiczu i druki towarzystw im. Mickiewicza, papier listowy z nagłówkiem podobnych towarzystw etc. Gdyby Szanowny Pan mógł dla Muzeum zebrać trochę tych okazów czci rodaków w Ameryce dla ś. p. Ojca mojego, bardzo bym mu był za to wdzięczny.

Łączę braterskie pozdrowienia,

Władysław Mickiewicz.

* * *

Zurich 12 września 1909.

Do Zarządu Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Pół.

Szanowni Obywatele.

Wezwanie mnie wasze na mający się w roku przyszłym odbyć w Waszyngtonie Kongres Narodowy Polski wielki mi czyni zaszczyt.

Ważność tego zgromadzenia się polskiego w stolicy Stanów Zjednoczonych A. P., przy okazyi odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego, wszechludzkich przedstawicieli prawa narodów do bytowania swobodnego, oraz sprawy polskiej w ludzkości, rozumiem i uznaję.

Pragnieniem mojem gorącem byłoby wzięcie osobistego w niem udziału, gdyby uskutecznieniu pragnienia tego nie stawał na przeszkodzie wiek mój późny, uniemożliwiający mi wysiłki fizyczne tego, w podróże dalekie, rodzaju. Wezwaniu przeto waszemu Obywatele, nie będę w stanie uczynić zadość inaczej, jak zabraniem w Kongresie N. P. głosu pisemnie.

O głos ów upraszam Komitet Wykonawczy zawczasu a, licząc na udzielenie mi onego, zasyłam Wam, Obywatele Szanowni, wraz z pozdrowieniem braterskiem, wyznanie czci, z jaką dla Was zostaję — sługa powolny

Zygmunt Miłkowski.

* * *

Paryż 17 lutego 1910.

Wielce Szanowny Panie!

Doszło obecnie rąk moich zaproszenie na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie. Składając w ręce Wielce Szanownego Pana głębokie podziękowanie za ten zaszczyt, spieszę nadmienić, że gorąco pragnę udać się na ten Kongres, ale nie jestem pewny, czy zamiar uda mi się doprowadzić do skutku ze względu na zły stan zdrowia i uciążliwość podróży. Referatu jednak żadnego wziąć na siebie nie mogę, gdyż zakres prac jest już i tak obszernie pojęty i poszczególne kwestye dobrze obsadzone, a nadto stan mego zdrowia nie pozwala mi na to.

Gdybym nie mógł przybyć na Kongres, napiszę odpowiedni utwór do księgi pamiątkawej i prześlę go na ręce Wielce Szanownego Pana.

Zasyłając całemu Kongresowi życzenia jak najlepszego powodzenia i rozwoju, łączę wyrazy czci i bratniego pozdrowienia.

Stefan Zeromski.

* * *

Rapperswil, Villa Snopków 3 kwietnia 1910.

Jestem pewny, że ta myśl Wasza dobre owoce przyniesie, że Kongres będzie bardzo licznym, a przykładam do jego powodzenia wielką wagę.

Sciskam wasze ręce

Związkowi szczerze oddany

Dr. Karol Lewakowski.

Wielce Szanowny Panie!

Za łaskawe przesłanie mi zaproszenia na uroczystość odsłonięcia w Waszyngtonie pomników Kościuszki i Pułaskiego, składam Wielce Szanownemu Panu moje serdeczne podziękowanie.

Na początek maja przypadną jednak ważne sprawy parlamentarne i inne czynności urzędowe, które, niestety, nie pozwolą mi wziąć udziału w tych uroczystościach, czego szczerze żałuję.

Proszę przyjąć wyrazy mego prawdziwego szacunku i poważania.

Dulęba.

Wiedeń dnia 20 marca 1910.

* * *

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego Kongresu Polskiego w Waszyngtonie.

Z ubolewaniem spostrzegamy, że w bobogatym programie obrad Polskiego Kongresu, jaki się ma odbyć w Waszyngtonie b. r. pominiętą została kwestya dziś pierwszorzędnego znaczenia dla każdego narodu, a podwójnie dla naszego: kwestya społeczno-politycznego równouprawnienia kobiet.

Sądzimy, że jeżeli ten polski Kongres ma być być pełnym wyrazem demokratycznej ewolucyi, dokonywującej się w naszem społeczeństwie, jeżeli ma być dokładnym przeglądem wszystkich naszych braków, potrzeb i interesów, a nadewszystko, jeżeli ma stać się wskazicielem dróg ku polepszeniu i podniesieniu naszego narodowego bytu prowadzących, musi zająć się tem, ze wszech miar doniosłem dla wzmożenia sił narodu zagadnieniem, jakiem jest równouprawnienie kobiety we wszystkich dziedzinach życia i pracy tego narodu.

Proponujemy tedy Szanownemu Komitetowi wciągnąć do programu obrad polskiego Kongresu w Waszyngtonie referatu o kwestyi kobiecej i ruchu kobiet we wszystkich dzielnicach Polski.

Z wysokiem poważaniem

Za Zarząd Polskiego "Związku Równouprawnienia Kobiet" w Galicyi.

Marya Dulębianka,
Przewodnicząca.

Nicea dn. 19 stycznia 1910.

Do Szanownego Komitetu Wykonawczego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Dziękując Szanownemu Komitetowi Wyk. za uprzejme zaproszenie, jakie otrzymuję w tej chwili na Kongres Polski w Waszyngtonie, śpieszę oświadczyć, że z całą, gorącą radością podążyłabym na tenże Kongres, gdyby mi tylko warunki na to pozwoliły.

Dla Narodu naszego, który na własnej ziemi żyje w niewoli i rozbiciu, niema żadnej możności porozumiewania się z sobą inaczej, jak szeptem i przez kratę... Powszechny polski Kongres na wolnej ziemi amerykańskiej mógłby i powinien stać się terenem takiego porozumienia i zawiązkiem organizacyi polskich szeregów ku obronie interesów narodu w walce o zrzucenie jarzma niewoli.

Dlatego najserdeczniejsza wdzięczność należy się Wam, czcigodni inicyatorowie i organizatorowie tego polskiego Zjazdu. I dlatego wszyscy wybitni przedstawiciele i pracownicy naszego społeczeństwa, którzy tylko są w możności podjąć tę podróż, powinni tam stanąć na Wasze zawołanie.

Z wyrazami szczerej wdzięczności, bratniego pozdrowienia i głębokiego szacunku.

Marya Dulębianka.

Nicea d. 17 lutego 1910.

* * *

Szanowni Panowie i Drodzy Rodacy!

Poczytuję to sobie za prawdziwy zaszczyt, iż w tak ważnej narodowej akcyi, jaką jest zapowiedziany Kongres Polski w Waszyngtonie, chcecie mieć mnie czynną pośród siebie.

Byłby to piękny, pamiętny dzień mojego życia, widzieć, jak się ta Polska nasza, pod pomnikami bohaterów swoich jednoczy, jak z przeszłości pełnej chwały czerpie moc do pracy dla jutra, — jak mierzy przebytą drogę swojego rozwoju i śmiałem okiem patrzy w otwarty przed nią gościniec postępu, — jak z chlubą oblicza udział swój w ogólnym dorobku ludów, stwierdzając przez to swoje wielkie prawo do życia i do wolności, to przecież dla każdego polskiego serca żywy zdrój siły, nadziei, wytrwania.

Ciężka wszakże, z dnia na dzień rozwijająca się choroba serca nie pozwala mi nawet marzyć o takiej podróży, ani o tak intensywnej pracy, jakiejby wymagał wskazany przez Was, Szanowni Panowie, referat.

Od dłuższego już czasu wszelka umysłowa praca wzbronioną mi przez lekarzy została. Mogę tedy przyrzec Szanownemu Komitetowi Kongresu jakiś tylko drobny udział, jakieś słowo — może inauguracyjne — czy prozą, czy wierszem, do tych wielkich dni polskich za oceanem, słowo, któreby znalazło miejsce w "Pamiątkowej Księdze" Waszej, aby nie być pozbawioną drogiej mi z Wami łączności.

Chciejcie Szanowni Panowie, przyjąć wyrazy szczerego żalu, iż zaszczytnemu dla mnie zaproszeniu zadość uczynić nie mogę, jak również gorące życzenia dla Waszych prac obywatelskich około uświetnienia tej wielkiej narodowej uroczystości.

Serdeczne pozdrowienie i bratni uścisk dłoni przesyłam Wam, Drodzy Rodacy.

Szczerze oddana

Marya Konopnicka.

Nizza, d. 5 I. 1910 r.

* * *

Do Szan. Komitetu Wykonawczego przyszłego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie.

Dziękuję bardzo ślicznie niniejszem Szanownemu Komitetowi za łaskawe zaproszenie mnie do udziału w przyszłym I Kongresie Polskim. Nie myślę wcale usuwać się od tak wzniosłego, ale zarazem i tak bardzo ważnego obowiązku, jaki ma w tym razie każdy wogóle obywatel polski. Dla ważnych atoli, a odemnie niezależnych powodów, nie mogę jeszcze na razie dać stanowczej odpowiedzi w tym celu Szan. Komitetowi. A sądzę, iż, nie potrzebując się bliżej tłómaczyć z owych powodów, Szan. Komitet zechce mi to na razie wyrozumieć i wybaczyć. Na razie zaś nie pozostaje mi nic innego, jak cieszyć się z tak ślicznego zamiaru i życzyć z całego serca jak najpomyślniejszego wyniku pod każdym względem z tego Kongresu dla na-

szej kochanej, a tak nieszczęśliwej Matki-Polski.

Abyśmy nareszcie opamiętali się, wykorzenili i zupełnie w nas wyniszczyli tę niezgodę domową, która się tyle przyczyniła do naszej obecnej zguby. Sądzę, iż choćby tylko to zdziałano na tym Kongresie, Naród Polski odniósłby wspaniałe zwycięstwo, jeżeli nie przewyższające, to przynajmniej równające się zwycięstwom naszych bohaterów. Tak! w wspólnej zgodzie i miłości chrześciańskiej tylko będziemy wstanie nareszcie zerwać potrójne kajdany z rąk Matki naszej, dając jej wspanialszą od poprzedniej wolności.

A więc jeszcze raz "Szczęść Boże" w tak mozolnej, ale zarówno tak wspaniałej pracy wszystkim naszym braciom dobrej woli.

Z pełnem poważaniem,

Ks. A. Kotula.

Londyn, 18, 10, 1909.

* * *

Nicea, 30 marca 1910.

Do Szanownego Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Am. Półn.

Nadesłano mi tu z Warszawy odezwę Szan. Związku o przyjęcie udziału w Kongresie Narodowym w Waszyngtonie. Niezmiernie żałuję, że nie mogę odpowiedzieć godnie na tak wielce dla mnie zaszczytne wezwanie. Nie pozwala mi na to stan mojego zdrowia, który mnie zmusił do opuszczenia Warszawy i przebywania przez czas dłuższy w ciepłym klimacie południowej Francyi.

Zycząc Zjazdowi najświetniejszego powodzenia, a Związkowi Narodowemu Polskiemu pomyślnego rozwoju, załączam wyrazy najgłębszego poważania.

L. Meyet.

* * *

Do Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Półn. Am.

Składając uprzejme podziękowanie za łaskawe zaproszenie do udziału w pracach Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie, a nie mogąc niestety, osobiście, chociażby cząsteczką przyczynić się do wyświetlenia spraw tak wielkiej doniosłości, przesyłam Kongresowi swe serdeczne i gorące życzenia, aby te zabiegi posłużyły prawdziwym drogowskazem w tej ciężkiej walce o nasz byt narodowy. Duszą z Wami, Rodacy!

Czołem!

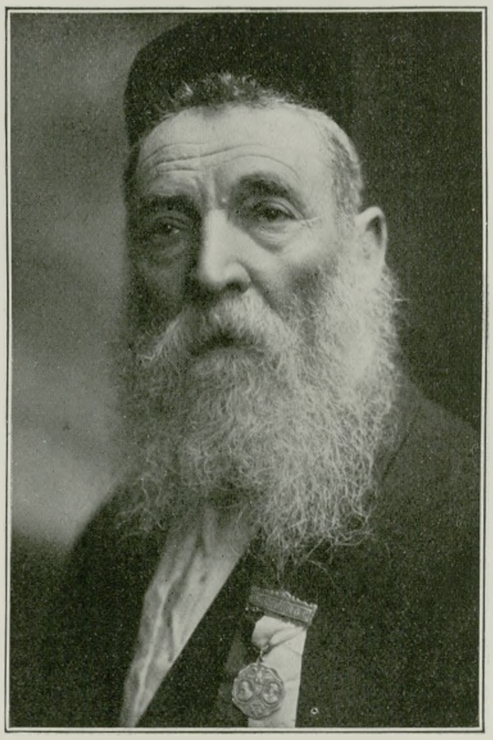
Docent Dr. Zdzisław Sowiński

Petersburg 9 (22) kwietnia 1910.

* * *

Swięte Błogosławieństwo

na dzień 11 maja, na uroczystość naszych świętych Patryotów, jenerała Kościuszki i



Abraham Kruk.

jenerała Pułaskiego, którzy walczyli przeciw wrogowi zażartemu Moskalowi, a później ofiarowali swoją pomoc amerykańskim patryotom Grzegorzowi Washingtonowi i Franklinowi, co chcieli wyłamać się z pod jarzma Anglików.

Teraz wspomina amerykański lud dobroć tych Szanownych Patryotów, sta-

wia i pozwala stawiać pomniki ich w swem stołecznem mieście Washingtonie.

Na honor polskiego narodu ten dzień niech się święci na wieki wieków, amen.

Chaciaż ja jestem Izraelita, żyd, lecz i na mnie spływa częściowo ten wielki honor, jaki się oddaje dla zasług naszych bohaterów polskiemu Narodowi i ja wraz cieszę się tem świętem i tym dniem, którego ja doczekałem: że nasza święta Polska stoi wysoko w cudzym kraju, u cudzego narodu, a ten naród pomni dobrodziejstwo, kiedy to nasze Polaki ofiarowali zdrowie i życie dla wyratowania go z pod jarzma Anglii.

Ja współcierpiący brat, który cierpiał klęski wraz z naszymi braćmi w 1863 roku, gdyśmy walczyli przeciw naszym wrogom Moskalom. Wiele krwi naszych braci wylało się w bojach wytoczonej przez niegodnych wrogów. Odnosiliśmy zwycięstwa, ale i wpadliśmy, jak biedne owce, w ich ręce: jednym sądzona była kara śmierci, a niektórym wysyłka w Syberyę i katorżne roboty.

Ja padłem na wysyłkę do Archangielskiej gubernii z różną Szlachtą i Księżami: byli tam i Kanoniki i Dziekany; napełnili Polakami puste kraje, ale nas niektórych Pan Bóg uwolnił, cośmy się wydostali z moskiewskich rąk — i ja na starość doczekałem się takiego świętego dnia — to się cieszę i proszę Boga Wszechmocnego o wybawienie Białego Orła naszego Polskiego z rąk nieprzyjacielskich.

Amen życzący

Abraham Kruk.

82 lat liczący — ociemniały od roku na oczy.

Podpisany Polski Rodak ma honor złożyć powinszowania "Grand Salut" naszemu Związkowi Narodowemu Polskiemu za to, że potrafił przypomnieć światu chwałę polskiego jenerała Kościuszki. Jaka chwała przydzielona Polskim Rycerzom i pamięć o nich i honor, co grzmi po całej Ameryce! Dzięki Bogu składam, że doczekałem tego święta. Jak Polaki będą postępować energicznie i szlachetnie, to będzie im chwała na wieki wieków. Amen.

Jeszcze nasza Polska nie zginęła! Pan Bóg ożywi Ją i wywiedzie z niewoli, jak wywiódł żydów z ziemi egipskiej, z domu niewoli.

Miejmy nadzieję w Bogu, a w krótkich czasach to się stanie. Amen.

Abraham Kruk.

New York, N. Y. 10 maja 1910.

146 E. Houston st.

* * *

(Po angielsku).

Brooklyn 25 kwietnia 1911.

Związek Narodowy Polski
w Stanach Zjednoczonych Pół. Am.
w Chicago, Ill.

Szanowni Panowie!

Pragnę wyrazić moje szczere podziękowanie za uprzejme zaproszenie mnie przez Związek Narodowy Polski na uroczystość odsłonięcia pomnika wielkiego bohatera, generała Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie, D. C., 11-go maja — 1910.

Oceniam wielce zaszczyt, jaki mnie spotkał przez uprzejme zaproszenie, a przyjmując je znajdę wielką przyjemnosć być obecnym na tej uroczystości.

W nadziei, że będę miał zaszczyt spotkać się z Wami, — Szanowni Panowie

pozostaję z najgłębszem poważaniem

Tadeusz Kościuszko de Chutkowski.

MARYA DULĘBIANKA.

Do Księgi Pamiątkowej Kongresu Polskiego w Waszyngtonie.

PIERWSZY powszechny Kongres Polski w Waszyngtonie zapisałby się złotemi głoskami w sercach, pamięci i historyi naszego narodu, gdyby — spełniając zadania, jakie nam nakreślają jego szanowni inicyatorowie — dał początek stałej organizacyi, zespalającej rozproszone rzesze jego; gdyby uczynił się żywą trybuną przedstawicielom wszystkich trzech zaborów i całego wychodźtwa, iżby wspólnie radzić mogli o potrzebach narodu, rozpatrywać jego interesy, znaczyć drogi dalszego jego pochodu, obmyślać sposoby obrony i środki działania ku wyzwalaniu go z niewoli.

Bo zaiste, wiemy wszyscy, że nie to było największą klęską narodu, iż go pozbawiono politycznej niezależności, ale, że rozszarpawszy go i wcieliwszy w trzy odrębne państwowe organizmy, odebrano mu tę moc, jaką daje czucie się w całości, w zjednoczeniu. Polska ujarzmiona jako całość przez którekolwiek z państw zaborczych, nie byłaby nigdy została tak ubezwładnioną, tak przytłumioną w swoich funkcyach życiowych, tak strasznie rozbitą i zdezorganizowaną... Przyszło do tego, że zabór zaborowi stawał się obcy, coraz mniej zrozumiały, prawie nieznany. Mówiło się "u nas" w przeciwstawieniu do "u was" co znaczyło oniemal: za granicą. Sztuczne granice stawały się rzeczywistemi.

Długie, długie lata naród ten nie miał możności zbliżenia się do siebie, nie miał sposobu porozumiewania się. Skrępowano mu członki, zdławiono głos, zaparto dech. Umęczony, znękany, strwożony, uginał się pod brzemieniem męki... A ci, co mu się na kierowników narzucili, czując całą niemoc swoją, bili się w piersi, jego imieniem zarzekali wszelkich marzeń o niepodległości, zaprzysięgali, że pragną tylko być lojalnymi, wiernymi poddanymi trojakiego znaku za cenę drobnych ulg, drobnych — z łaski władców rzuconych im okruchów...

I podlał naród w tem oczekiwaniu próżnem łask. I własnemi rękoma krępował tych, co w bohaterskich wysiłkach ratowali honor jego, nie mogąc uratować wolności.

I im korniejszy się czynił, tem silniejszy, bo z większej wysokości wymierzane, otrzymywał razy.

I stało się, że dziś jeszcze, gdy i najdrobniejsze organizmy narodów własnem życiem żyć żądają, gdy nawet maleńkie kraiki bałkańskie łby do góry zadzierają i śmiałe poczuciem przynależnej im samodzielności, tę samodzielność zdobywają — gdy już i azyatyckie ludy konstytucyjne prawa uzyskują — my jedni tylko, naród

wiekowej kultury, naród przesławnych bohaterów i obrońców wolności Europy, żyjemy w średniowiecznej niewoli, zakuwani coraz to mocniej łańcuchami bezprawia. Co się wysiłkiem najwyższym podniesiemy trochę, nowem uderzeniem obuchem z jednej lub drugiej strony powalają nas ku ziemi.

Różne przyczyny, różne polityczne i ekonomiczne konjunktury składają się na to tragiczne położenie nasze, ale wyznać trzeba, że i nasz własny nastrój psychiczny pogarsza je i utrwala znakomicie nasz brak odwagi, naszą bierność, nasze niedołęstwo. Nie umiemy bronić praw swoich, historycznych, narodowych, ani ludzkich. Nie umiemy postawić się... Sami niemal uważamy się za paryasów, którym niewiele się należy.

Niczego też nie żądamy.

Więc ten Zjazd polski na wolnej, amerykańskiej ziemi niechby się stał aktem ocknienia narodu, jego mocy i jego czucia wolności.

Iżby spojrzał sobie w oczy, policzył się.

Iżby jedni drugim dodali otuchy; jedni drugich podnieśli na duchu, a wszyscy na duchu zmężnieli.

Iżby powiedzieli sobie: czas już wyprostować zgięte karki, czas porzucić politykę bojaźliwych rabów, a począć nowe dzieje narodu czującego swe pełne prawa do wolności.

Nicea, 1 kwietnia 1910.

DR. MICHAŁ ŻMIGRODZKI.

Do Związku Narodowego Polskiego w Ameryce.

KILKANASCIE lat temu przeżyłem wśród was parę miesięcy — o ile tylko mogłem, strałem się poznać stosunki Wasze, i o ile mi czas pozwolił, pracować z Wami. — Wróciwszy do kraju, przesłałem Wam w rok potem obszerny memoryał umieszczony w czasopiśmie "Wiara i Ojczyzna z 10 Maja 1894 roku. Już w owym artykule podniosłem myśl tej organizacyi, którą dziś po raz wtóry ośmielam się postawić przed oczami Waszemi na sąd wasz i rozwagę.

To, czego Wam braknie, podniosłem wówczas, podnoszę i dziś, a mianowicie: potrzeba zorganizowanego a silnego dążenia ku wyrobieniu swojej, rodzimej, **amerykańsko-polskiej** inteligencyi, a zarazem dążenia ku **jednolitej organizacyi tej inteligencyi.** — Ludzie nauki, przybywający z kraju, mogą Wam tylko pomódz, ale zaradzić wszystkim Waszym potrzebom nie mogą, bo nie znają gruntownie Wasych stosunków.

Podnoszę najpierw wzgląd, że liczba tych, którzy wśród Was należą do inteligencyi, jest stosunkowo tak drobną, że z takim procentem inteligencyi żadne społeczeństwo nie może istnieć normalnie, musi być pod naciskiem obcych elementów, więc oczywiście o wywieraniu wpływu na otoczenie z obcych narodów,lub o walce z nimi, jeżeli są nam wrogami, trudno i mówić.

Proszę jeszcze i na to zwrócić uwagę, że nawet gdyby tej inteligencyi o wiele więcej było, nie jest ona jednolitą. Składa się ona głównie z przychodźców ze starego kraju. Jedni ukształceni w Krakowie, drudzy w Warszawie, inni znowu w Kijowie, Petersburgu, Moskwie, słowem ludzie najrozmaitszych zapatrywań, bardzo często między sobą nie rozumiejący się, to jakże mogą oni sądzić o Waszych sprawach amerykańskich, które im wszystkim razem i każdemu z osobna są zupełnie obce. Jeden ciągnie na prawo, drugi na lewo, nierzadko w dobrej woli, ale w ciemnocie, która w skutkach jest bardzo często gorszą od złej woli. Inteligencyi urosłej i wychowanej już tam, w Ameryce, jest jeszcze bardzo mało. Za moich czasów, w 1893 r. w Chicago, było takiej młodzieży zaledwie kilku. Do dziś liczba ich oczywiście urosła. Lecz dajmy na to, że w każdym pukcie, gdzie jest Polonia, liczba ich dosyć wzrośnie, przecie to jeszcze nie będzie odpowiadało temu, czego potrzebuje amerykańsko-polskie społeczeństwo, a mianowicie nie będzie jeszcze **jednolitej inteligencyi.** Jedni będą wychowani pod wpływem uniwersytetu w Bostonie, drudzy w New Yorku, inni w Chicago, Detroit, Buffalo i tak dalej... jednolitości nie będzie, a ja to głównie mam na myśli i uważam za najważniejszy cel, do którego Polacy w

Ameryce dążyć powinni, jeżeli chcą zdobyć siłę i zabrać głos w tem zgromadzeniu wszelkich narodowości.

Srodkiem ku temu jest ufundowanie Domu Polskiego przy Uniwersytecie w Chicago — University Polish Home of Chicago.

Chicago uważam za najlepszy punkt z tego powodu, że jest w centrum Stanów Zjednoczonych, a niedaleko od Kanady, a więc ze wszystkich stron mniej więcej równa droga, a nadto patrząc na rozwój tego uniwersytetu, nie wątpię ani na chwilę, że w krótkim czasie może jeden tylko "Harvard University" w Bostonie będzie rywalizował z Chicago i tu mianowicie będzie główne ognisko Stanów Zjednoczonych.

Otóż, jak w roku 1894, tak i dziś proponuję organizacyę tego rodzaju. Te miliony Polaków rozsianych w Stanach Zjednoczonych po rozmaitych miejscach od San Francisco po New York uformują grupy po 10,000 ludności. Każdy, kto przystąpi do tej organizacyi, płaci **rocznie dwadzieścia pięć centów,** czyli ćwierć dolara, tj. każda grupa składa rocznie 2,500 dolarów. Przypuśćmy, że na początek uformuje się na całym obszarze Stanów Zjednoczonych 50 takich grup, tj., iż w pierwszym roku będzie złożony kapitał 125,000 dolarów. Z tem będzie już można przystąpić do budowy domu, w którymby mogło się pomieścić pięćdziesięciu młodych chłopców, to znaczy dom ten obejmie 25 pokoików,a nadto refektarz, salę wykładową, bibliotekę, łaźnię, kuchnię i t. p.

Każda z tych grup po 10,000 ludności ma prawo wysłać po jednym, czy po dwóch (wedle tego, jak wykaże rachunek wydatków) młodych ludzi do tego domu na daremne w nim utrzymanie przez cztery, czy pięć lat studyów uniwersyteckich.

Jeżeliby ta opłata 2,500 dolarów wydawała się za wielką za jednego, czy za dwóch pensyonaryuszów, to przypominam, że na początek musimy o wiele większą sumę postawić, bo trzeba myśleć o spłacie kredytu na dom przez pewną liczbę lat; nadto o kosztach utrzymania dwóch, lub trzech profesorów polskich, wezwanych wprost ze starego kraju; trzeba też pamiętać, że w przyszłości będzie koniecznem rozszerzenie budynku, gdy liczba stypendystów się zwiększy — więc rzeczą konieczną coś na ten cel odkładać na procent. To są pojedyncze szczegóły mojego projektu, których opracowaniem i ustaleniem może się zająć jakaś komisya z mieszkańców Chicago, znających dokładnie wszystkie warunki pieniężne a miejscowe. Ja podaję tylko szkic i skutki tej sprawy, jak ją rozumiem.

Jaki wpływ moralny wywrze taki dom na społeczeństwo polskie w Ameryce? Oto co roku przybędzie do owych dziesięciotysięcznych grup po 2 lub 3 młodych ludzi wyćwiczonych w tej lub innej nauce, tak,jak Wasze stosunki tego wymagają, bo skończyli przecie amerykański uniwersytet. Po całych Stanach Zjednoczonych będą się rozsypywali młodzi ludzie tegoż samego ukształcenia, tych samych zapatrywań, a pozostający z sobą w związku koleżeństwa. Jakieś hasło polityczne, czy ekonomiczne, gdzieś tam w Wyoming, czy Texas, jeden z nich wypowie, pójdzie wszędzie po owych dziesięciotysięcznych grupach, znajdzie wszędzie poparcie. Im więcej tych wychowańców chicagoskich znajdzie się po owych rozsianych grupach, tem więcej będą one z sobą związane, tem silniejszym politycznym elementem stanie się amerykańsko-polskie społeczeństwo w Stanach Zjednoczonych.

To strona czysto amerykańska, a teraz popatrzmy na sprawę narodową.

W tym **Domu Polskim** powinny być co najmniej dwie katedry nasze prywatne, wyłącznie polskie: 1) Historyi polskiej; 2) Literatury polskiej z nauką języka lub odrębnie; 3) Języka polskiego i archeologii polskiej. Profesorowie do nich będą wzywani wprost z kraju. Wprawdzie przyznaję, że ze wszystkich języków, które spotkałem w Ameryce, nasz, polski, pozostał najczyściejszym, ale **czystym już nie jest** — taka więc katedra języka polskiego w Chicago będzie strażnicą czystości naszego języka w Ameryce. Słowem pod względem sprawy narodowej taki Dom Polski przy Uniwersytecie w Chicago stałby się sercem naszej narodowości w Ameryce. Do niego spływałaby

młodzież nieznająca dziejów ojczystych, koszlawiąca język narodowy, a odpływałaby do swych ziem rodzinnych ze znajomością naszych dziejów, literatury i praw języka.

Z wychowańców tego Domu w Chicago, stworzyłoby się w krótkim czasie pierwsze **Towarzystwo naukowe i literackie polskie** i bezwarunkowo byłby to epokowy fakt w dziejach Polonii za Oceanem.

Niedawno gazety nasze doniosły o ufundowaniu takiego domu polskiego dla teologów przy uniwersytecie teologicznym w mieście Washingtonie. O ile to jest prawdziwe, nie wiem, bo na zapytanie tam przesłane, nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

Stawiam ten wniosek w szczerej wierze, że taka organizacya jest konieczną i zbawienną dla naszego polskiego wychodźstwa w Ameryce. Waszą rzeczą, drodzy rodacy, osądzić, na ile w nim jest słuszności, a waszej energii sprawą będzie wcielenie tego wniosku w życie.

Do Związku Narodowego Polskiego w Ameryce.

WIELCE Szanownemu "Związkowi Narodowemu Polskiemu", który miał tę obywatelską odwagę, że zapoczątkował Pierwszy Zjazd Narodowy Polski i z niestrudzoną gorliwością i stałą, celową pracą, pomimo wielkich trudności, doprowadza go do skutku podczas odsłonięcia przez się pomników dwóch Największych Naczelników, Obrońców Polski upadającej, w stolicy Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki. — Wszystkie przeróżne wydziały Politechniki i Wszechnicy Lwowskiej, Inżynierowie, Profesorowie i Słuchacze Budownictwa, Maszyn, Miernicy, Chemicy, Filozofowie, Prawnicy, Telogowie, Lekarze i różne towarzystwa i wogóle Lwowiacy urodzeni, albo pochodzący z rozmaitych zakątków Polski, wyrażamy najgorętsze życzenia najpomyślniejszego przebiegu obrad Zjazdu, a co najgłówniejsza — najobfitszej, wytrwałej pracy dla dobra Narodu naszego i najsoczystszych z niej owoców; gdyż uznania za to Z.N.P. nie potrzebuje, bo wszyscy Polacy, cała Polska, tylko przyklasnąć może i uznają to wszystkie miliony. Zgody przedewszystkiem i Jedności, choć w wielolicznej pracy! Niech żyje Polska! A dla Niej niech żyje Związek Narodowy Polski! A Polska i Słowiańszczyzna — wrogowie i cały świat z zapartym oddechem wyglądają, co też to przyniesie ten pierwszy Zjazd Nar. Polski!

Prof. Bolesław O. Ostaszewski.

* * *

Tu następują podpisy w liczbie stu kilkudziesięciu osobistości znanych i szanowanych powszechnie.

Zrobiliśmy ich reprodukcyę, lecz wskutek drobnego nazbyt pisma i licznych podpisów ołówkiem, nie wyszła ona tak, abyśmy ją mogli tu zamieścić.

Złożyliśmy oryginał miły nam i cenny w Muzeum naszem. Wielce Szanownemu Panu Ostaszewskiemu, który z własnej inicyatywy podjął się żmudnej pracy zbierania podpisów, składamy niniejszem serdeczne podziękowanie.

W Sprawie Macierzy Szkolnej.

(Projekt Antoniego Skarzyńskiego.)

Cel: 1.) Zakładanie średnich szkół polskich w Ameryce możliwie we wszystkich większych osadach jako ogniskach życia społecznego i kulturalnego wychodźtwa polskiego.

2.) Udzielanie wsparć młodzieży kształcącej się w wyższych zakładach naukowych, a przedewszystkiem tym młodzieńcom i pannom, którzy po ukończeniu średnich szkół polskich oddają się studyom uniwersyteckim.

3.) Zakładanie po wszystkich koloniach bibliotek.

Organizacya: 1.) Zarząd Główny składać się będzie z pięciu członków; jeden z nich musi być przedstawicielem Związku Narodowego Polskiego, jeden tak samo Zjednoczenia Pol. Rz. Kat. pod opieką Najsłodszego Serca Jezus; jeden ma reprezentować wszystkie inne mniejsze organizacye polskie jak Unię, Stowarzyszenie Polaków z siedzibą w Milwaukee, Stowarzyszenie Detroickie, Zjednoczenie w Bay City i inne. Dla wszystkich parafij polskich mają być dwaj przedstawiciele duchowni. Tak więc zarząd główny składać ma się z trzech członków świeckich i dwóch duchownych. Każdego członka mianują odnośne organizacye, które on ma reprezentować. Duchowieństwo mianuje swych dwóch przedstawicieli.

2.) Siedzibą stałą Zarządu Głównego jest miasto Buffalo, N. Y. jako centrum osadnictwa polskiego w Ameryce Północnej.

II) Na czele każdej osady polskiej, która ma od 10 do 20 tysięcy mieszkańców polskich stoi Starosta. Terytoryum, którem Starosta zarządza, nazywa się Okręgiem. Osady z mniejszą ilością ludności polskiej łączą się razem w jeden okręg.

III) Okręgi podzielone są na Komisaryaty. Komisaryat odpowiada parafii w danej miejscowości, albo Gminie lub Osadzie organizacyi narodowej, albo też całej organizacyi, jeżeli taka w danej miejscowości istnieje, jak naprzykład w Detroit Stowarzyszenie, w Bay City Zjednoczenie itp. Na czele Komisaryatu stoi Komisarz.

IV) Komisarzy mianują odnośne ciała społeczne (parafie, gminy, osady, organizacye). Komisarze wybierają z pośród siebie Starostę. Dopóki zaś Okręgi nie są podzielone na komisaryaty, Starostów mianuje Zarząd Główny.

V) Co kwartał odbywają się w tym samym czasie po całym kraju zebrania komisarskie. Na nich poszczególni komisarze zdają staroście ustne i piśmienne sprawozdanie ze swej czynności.

Bezpośrednio po tych zebraniach starostowie zdają sprawozdanie okręgowe Zarządowi Głównemu. A ten najpóźniej po upływie miesiąca ogłasza we wszystkich pismach polskich sprawozdanie kwartalne ze stanu kasy i rozwoju Macierzy Szkolnej.

VI) Każdy urząd trwa trzy lata. Po upływie tego czasu można urzędnika wybrać na dalsze trzy lata itd.

Fundusze: 1.) Fundusze Macierzy Polskiej mają być gromadzone w drodze dobrowolnych składek i ofiar. Każda ofiara, a więc nawet centowa musi być pokwitowana.

2.) Na ten cel zarząd główny rozsprzedaje marki do nalepiania w książeczki. Marki mają być jedno, - pięcio, - dziesięcio i dwudziestopięcio centowe, oraz półdolarowe i dolarowe.

3.) Książeczki będą wystawione na jedno i na pięciodolarowe sumy. Kto wypełni książeczkę lub książeczki markami $5.00, odda je komisarzowi. Ten musi wciągnąć sumę, imię, nazwisko i miejsce zamieszkania ofiarodawcy do Złotej Księgi Macierzy Szkolnej, a przy końcu kwartału ofiara musi być pokwitowana w jednem z pism polskich, w odnośnym okręgu wychodzących.

4.) Starostowie i Komisarze mają pod sobą marki i książeczki. Marek takich Starosta może naraz odebrać od Zarządu Głównego za $10,000, a Komisarz znowu od Starosty za $1,000. Każdy musi dać poręczenie na odnośną sumę przez "Surety Bond Company".

5.) Komisarze sprzedają marki tylko za gotówkę odnośnym ofiarodawcom w cenach od $1.00 do $5.00 lub wyżej. Przytem komisarze rozdają książeczki do nalepiania marek. Na każdej książeczce mają być podane imię, nazwisko i wiek składającego ofiarę i wlepiającego marki.

Antoni Skarzyński,
Ks. A. Górski,
Dr. Fronczak,
Franciszek A. Kwasigroch,
Ks. S. E. Niedbalski.
S. Lipowicz,
Albert Nowak,
S. E. Nowak.
Dr. S. E. Ruszaj,
N. K. Złotnicki,
A. J. Walkowiak.

Listy Nadesłane z Europy do Ministeryum Wojny

Na Ręce Pułkownika Armii St. Zjed. Pana Spencera Cosby.

(Po francusku.)

AKADEMIA UMIEJĘTNOSCI W KRAKOWIE.

Uprzejme zaproszenie do udziału w uroczystości odsłonięcia pomników, wzniesionych na uczczenie pamięci generałów **Kazimierza Pułaskiego i Tadeusza Kościuszki,** doszło do nas pierwszego Maja bieżącego roku.

Akademia Umiejętności w Krakowie przeto nie jest w stanie wysłać delegata osobnego na tę uroczystość historyczną. — Uważa sobie jednak za obowiązek wyrazić Ministeryum Wojny Stanów Zjednoczonych zapewnienie, że najszczerszy udział bierze w uczuciach, które ten dzień pamiętny budzi w Ameryce i Polsce.

Ulanowski
Sekr. generalny.
St. Tarnowski,
Prezes Akademii.

Kraków 1 maja 1910.

* * *

(Po francusku.)

Kraków 1 maja 1910.

Panie Pułkowniku!

Dziś właśnie, 1 maja, otrzymałem miłe i pochlebne zaproszenie na uroczystość w dniu 11 maja. Jasnem jest, że odpowiedzi mojej nie mógł Pan otrzymać na czas oznaczony. Zaczynam ją od najszczerszych podziękowań.

Głęboko wzrusza mię hołd składany pamięci Pułaskiego i Kościuszki; szczęśliwy i dumny byłbym, gdybym mógł być obecnym na inauguracyi pomników ich sławie poświęconych. Mój wiek i moje zdrowie nie pozwalają mi na tak daleką podróż, muszę przeto poprzestać na wyrażeniu listownem, Panie, mojej radości, jaką w dniu tym podzielam z Wami.

Zechciej Pan przyjąć zapewnienia mego wysokiego poważania.

St. Tarnowski.

* * *

(Po polsku.)

Lwów 8 maja 1910.

Dostojny Panie!

Raczyliście, Wielce Szanowni Panowie zaszczycić mnie zaproszeniem do wzięcia udziału w uroczystości odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego. Pragnąłbym z całego serca uczynić zadość temu wezwaniu; niestety, zarówno obowiązki moje na miejscu, jako też stan zdrowia nie pozwalają na podjęcie tak dalekiej podróży. Z żalem tedy odmówić sobie muszę zaszczytu skorzystania z tego zaproszenia. Przyjmijcie Wielce Szanowni Panowie podziękowanie najszczersze za Waszą wielką dla mnie łaskawość, a zarazem zapewnieine, że całą duszą i całem sercem biorę udział w tej podniosłej uroczystości, pełen czci i uwielbienia dla Wielkiego Narodu Stanów Zjednoczonych, który święcąc dziś pamięć świetnych chwil swojej przeszłości, oddaje zarazem cześć naszym bohaterom, którzy wzięli udział w ich walkach o niepodległość. Niech Bóg błogosławi w przyszłości i Wam, szczęśliwym, i nam, ciężko dziś doświadczonym.

Racz, Dostojny Panie Pułkowniku, przyjąć wyrazy wysokiej czci i poważania, z którymi się kreślę

oddany

Oswald Balzer.

Profesor Uniwersytetu we Lwowie.

* * *

(Po angielsku.)

Szanowny Panie!

Pospieszam z wyrażeniem serdecznych podziękowań za zaszczytne zaproszenie na uroczystość odsłonięcia pomników Pułaskiego i Kościuszki.

Bardzo żałuję, iż nie mogę wziąć udziału w wielkiem święcie na cześć dwóch bohaterów, którzy się stali symbolem łączności, zespalającym nasz uciśniony naród z wielkim i szlachetnym narodem amerykańskim.

Z najgłębszem poważaniem

Prof. Uniwersytetu **Ciechanowski**

Redaktor "Przeglądu Lekarskiego".

* * *

(Po angielsku.)

Wiedeń 28 kwietnia 1910.

Panowie!

Dziękuję Wam bardzo za zaszczytne Wasze zaproszenie na odsłonięcie pomników Pułaskiego i Kościuszki. Bardzo mi przykro, że nie mogę być obecnym na tej wielkiej uroczystości, a żałuję tem bardziej, że naród amerykański ma te same ideały, co naród polski, ideał narodowej niepodległości i ideał narodowej sprawiedliwości.

Tylko te narody, które posiadają takie ideały, stoją na czele postępu ludzkości.

Dr. Zygmunt Gargas.

* * *

(Po francusku.)

Panowie!

Głęboko zostałem wzruszony, otrzymawszy zaproszenie na uroczystość inauguracyjną pomników wzniesionych na uczczenie pamięci generałów Kazimierza Pułaskiego i Tadeusza Kościuszki. Otrzymałem je zbyt późno (4-go maja); nie mogę z niego korzystać i przebyć odległość 100 stopni długości geograficznej. Pomimo to, manifestacya wspaniała na cześć bohaterów, którym poświęciłem nie mało lat badań naukowych, napełnia mię niezrównanem zadowoleniem i skłania mię do wyrażenia sławnemu i wolnemu narodowi Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki najgorętszego mego uznania.

Zechciej, Panie, przyjąć zapewnienia mego wysokiego poważania.

Tadeusz Korzon.

Warszawa 8 maja 1910.

* * *

(Po angielsku.)

Wiedeń, Austrya.

Hrabia Karol Lanckoroński żałuje, że nie może być obecnym jedenastego maja na odsłonięciu pomników generała Pułaskiego i generała Kościuszki.

* * *

(Po angielsku.)

Kossów, blisko Kołomyi, Galicya, Austrya.

1 maja 1910.

Szanowny Panie!

Otrzymałem Pańskie zaproszenie i jestem nie mniej zdziwionym, jak oburzonym, iż ci, którzy wznoszą pomniki wielkim Polakom w S. Z., nie zadali sobie trudu dla sprawdzenia nazwisk bohaterów, których zamierzają uczcić. Mężowie, którym wnieśliście pomniki, nazywali się **Kościuszko,** nie Kosciuszko i **Pułaski** nie Pulaski. Zachodzi tu właśnie taka sama różnica, jakby ktoś nazwał Pana **Coz By** nie Cosby.

Z poważaniem

W. Lutosławski.

* * *

(Po francusku.)

Do Komisyi Inauguracyjnej Pomników Kościuszki i Pułaskiego.

Panowie!

Dziękując Wam najserdeczniej za zaszczytne zaproszenie mnie na inauguracyę pomników moich ziomków, generałów Kościuszki i Pułaskiego, żałuję, iż udziału wziąć nie mogę, gdyż wiek mój nie pozwala mi na wybranie się w tak daleką podróż.

Chciejcie mi wierzyć, Panowie, że w tych dniach uroczystych jestem sercem z Wami. Syn narodu pozbawionego chwilowo najświętszych jego praw, mogę tylko przesłać Wam życzenia wielkości i pomyślności dla Waszej Ojczyzny, ostoi Prawa i Wolności.

Pułkownik Z. Miłkowski.

Zurych 28 kwietnia 1910.

* * *

(Po angielsku.)

Poznań 8 maja 1910

Szanowny Panie!

Pragnę podziękować członkom komisyi za uprzejme zaproszenie mnie na odsłonięcie pomników Generałów Pułaskiego i Kościuszki. Przykro mi, że go przyjąć nie mogę. Byłoby dla mnie wielką przyjemnością być świadkiem czci, składanej moim ziomkom.

Niech mi wolno będzie, Szanowny Panie, za Twojem pośrednictwem wyrazić moje szczere uznanie za życzliwość Amerykanów względem Polaków.

Zechciej Szanowny Panie, przyjąć zapewnienia mego prawdziwego poważania.

Dr. F. Niegolewski.

* * *

(Po angielsku.)

Lwów 2 maja 1910.

Szanowny Panie!

Donoszę, iż otrzymałem od Komisyi pomników Pułaskiego i Kościuszki zaproszenie na uroczystość ich odsłonięcia, która ma się odbyć w Waszyngtonie 11-go maja.

Żałuję, że nie mogę zadość uczynić temu zaproszeniu, lecz łączę się sercem i duchem z tą inauguracyą, poświęconą na uczczenie na wolnej ziemi Ameryki pamięci dwóch znakomitych polskich bohaterów, z których zaprawdę, dumną jest ich Ojczyzna.

Składając najgorętsze życzenia szczęśliwej inauguracyi, łączę, Szanowny Panie, wyrazy prawdziwego poważania.

Aleksander Tchórznicki.

Wykaz Imienny Listów od Wybitnych Przedstawicieli Społeczeństwa Amerykańskiego, Organizacyi, Prasy i t. p.

Wiliam H. Taft, Prezydent Stan. Zjedn..

James S. Sherman, wiceprezydent St.Zjedn.

Philander C. Knox, sekretarz stanu.

Franklin McVeagh, sekretarz skarbu.

Jacob McGavock Dickinson, sekr. wojny.

George W. Wickersham, sekr. sprawiedliwości.

George von Lengerke Meyer, sekretarz marynarki.

Richard A. Ballinger, sekretarz spraw wewnętrznych.

James Wilson, sekretarz rolnictwa.

Charles Nagel, sekr. handlu i przemysłu.

Szef Najwyższego Trybunału, M.W. Fuller.

Członek Najwyż. Trybunału J. M. Harlan.

Pułk. Spencer Cosby, zarządca publicznych placów i parków w Waszyngtonie.

Harry Olson, szef sądu municypalnego w Chicago.

John M. Garman, sędzia z Pennsylvanii.

Alfred J. Murphy, sędzia z Detroit, Mich.

Senatorzy Stanów Zjednoczonych:

Elihu Root, New York.

S. M. Cullom, Illinois;

J. P. Taliaferro, Floryda;

Robert J. Gamble, So. Dakota;

Boies Penrose, Pennsylvania;

Lee S. Overman, North Carolina;

F. G. Newlands, Nevada;

John Kean, New Jersey;

Samuel H. Tiles, Washington;

Morgan G. Bulkeley, Connecticut;

William Lorimer, Illinois;

Joseph L. Bristow, Kansas;

Albert B. Cummins, Iowa;

Wesley L. Jones, Washington.

Posłowie do Izby Reprezentantów:

Joseph G. Cannon, prezydent Izby posłów; Illinois;

James A. Tawney, Minn.;

F. C. Stevens, Minn.;

H. M. Goldfogle, N. Y.;

W. W. Wilson, Pa.;

W. S. Greene;

T. D. Nicholls;

C. C. Pratt, Pa.;

J. Van Vechten Olcott, New York;

W. H. Wiley, New Jersey;

Mills Poindexter;

E. A. Hayes, Cal.;

Champ Clark, Mo.;

Ernest W. Roberts;

William M. Calder, N. Y.;

George F. Huff, Pa.;

Adolph J. Sabath, Ill.;

George A. Loud, Mich.;

Thos. Gallagher, Ill.;

William S. Bennett, N. Y.;

William Sulzer, N. Y.

Charles E. Townsend, Mich.;

Irving P. Wanger, Pa.;

Herbert Parsons;

Charles H. Weisse, Wis.;

James T. McDermott, Ill.;

Gubernatorzy Stanów Zjednoczonych.

Austin L. Crothers, Maryland;

Robert S. Vessey, So. Dakota;

Fred M. Warner, Michigan;

Judson Harmon, Ohio;

Albert W. Gilchrist, Florida;

Edmund F. Noel, Mississippi;

Benjamin F. Carroll, Iowa;

Charles S. Deneen, Illinois;

George H. Prouty, Vermont;

James H. Brady, Idaho;

Bert M. Fernald, Maine;

Bryant B. Brooks, Wyoming;

Braxton B. Comer, Alabama;

Simeon S. Pennewill, Delaware;

Charles E. Hughes, New York;

Frank W. Benson, Oregon;

James O. Davidson, Wisconsin;

Edwin S.Stuart, Pennsylvania;

Eben S. Draper, Mass.;

Henry B. Quinby, New Hampshire;

Augustus E. Willson, Kentucky;

Edwin L. Norris, Montana;

Walter F. Frear, Honolulu, Hawai;

Arcybiskupi i Biskupi.

Em. J. Gibbons, kardynał, Baltimore, Md.;

William H. O'Connell, arcybiskup, Boston, Mass.;

J. M. Koudelka, biskup, Cleveland, O.

Patrick William Riordan, arcybiskup, San Francisco, Cal.;

Michael John Hoban, biskup, Scranton, Pa.

James Trobec, biskup, St. Cloud, Minn.

Edward John O'Dea, biskup, Seattle, Wash.

Wm. T. Russel, proboszcz parafii św. Patryka z Washington, D. C., zastępca kardynała Gibbonsa na uroczystościach.

Mayorowie miast (burmistrze).

William J. Gaynor, New York.

John E. Reyburn, Filadelfia, Pa.

Mayor Fitzgerald, Boston, Mass.

Edward L. Smith, Hartford, Conn.

A. J. Horlick, Racine, Wis.

Abrah. T. Clayton, St. Joseph, Mo.

Elias P. Mann, Troy, N. Y.

Michael Liebel jun., Erie, Pa.

James C. Dalman, City of Omaha.

Edward T. Buckingham, Bridgeport, Conn.

M. Sanford Evans, Winnipeg, Man., Can.

J. Harry Spruance, Winmington, Del.;

Joseph M. Halloran, New Britain, Conn.;

Lawrence Beker, Hammond, Ind.

John R. Cronin, Joliet, Ill.;

Howard, Salem, Mass.;

Dr. Louis Schwab, Cincinnati, Ohio.

F. H. Kreismann, St. Louis, Mo.

Charles L. Goetz, St. Bend, Ind.

C. A. Nichols, klerk miejski z Detroit,Mich.

Reprezentanci prasy.

Mellville E. Stone, zarządca Associated Press;

J. W. Schaefer, zarządca artystyczny "The National Press Association;

A. W. Lawrence, redaktor The Chicago Examiner;

George Morgan z dziennika The Philadelphia Record;

Scott C. Bone z dziennika The Washington Herald.

Julian Harris, redaktor Uncle Remus Home Magazine;

Dr. Lyman Abbott, z pisma The Outlook;

Theodore Dreiser, redaktor The Delineator,

Patrick J. Hattigan, redaktor the National Hibernian.

L. W. Thavis, korespondent Waszyngtońskich pism.

Prezydenci i Kierownicy Uniwersytetów i Instytucyi Naukowych.

Harry Pratt Judson, University of Chicago.

David C. Barrow, University of Georgia;

E. B. Craighead, The Tulane University of Lousiana, New Orleans, La.

C. A. Duniway, University of Montana;

A. W. Harris, Northwestern University, Evanston, Ill.

H. E. Brown, Valparaiso University, Ind.

Thomas Franklin Kane, University of Washington, Seattle, Wash.;

Prezydent Lowell University;

J. T. Kingsbury, University of Utah;

Arthur T. Hadley, Yale University;

Rush Rhees, University of Rochester;

Capt. C. J. Badger, United States Naval Academy, Annapolis, Md.

Pułkownik Hugh L. Scott, kierownik United States Military Academy, West Point, N. Y.

F. W. Gunsaulus, Armour Institute of Technology, Chicago, Ill.

George E. McLean, The State University of Iowa.

N. M. Butler, Columbia University, New York, N. Y.

Dr. Samuel Avery, University of Nebraska.

G. E. Fellows, University of Maine.

W. L. Bryan, The State University of Indiana.

Wm. M. R. French, The Art Institute of Chicago.

Dr. L. M. Venable, University of North Carolina;

James R. Day, Syracuse University;

Charles W. Needham, The George Washington University, Washington, D. C.

Rev. A. Grant Evans; The University of Oklahoma;

Guy Potter, Bentom Miami University.

Sidney E. Mezes, The University of Texas.

C. O. Merica, The University of Wyoming.

Edmund J. James, University of Illinois;

G. F. Bovard, University of So. California.

Franklin B. Gault, University of So. Dakota;

Frank L. McVey, The University of N. Dakota;

John P. Frieden, St. Louis University;

H. J. Waters, Kansas State Agricultural College;

Rev. John Cavanaugh, University of Notre Dame;

H. B. Hutchins, University of Michigan, Ann Arbor, Mich.

Charles M. Pratt, Pratt Institute, New York, N. Y.

A. Howard Clark, reprezentant Smithsonian Institution, Washington, D. C.;

A. H. Griffith, Detroit Museum of Art.

Herbert Putnam, Library of Congress.

R. C. Maclaurin, Institute of Technology.

David Starr Jordan, Stanford University of California.

Stowarzyszenia i organizacye.

The National Society of the "Colonial Dames of America".

The National Society of United States Daughters of 1812.

The Daughters of the American Revolution

National Democratic League of Clubs.

National Commandery of the Naval and Military order of the Spanish-American War.

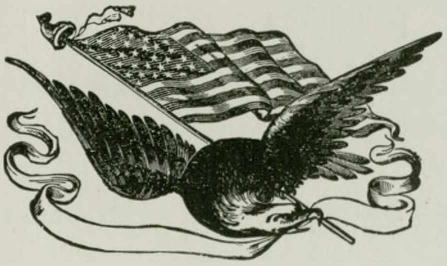
The Society of the Army of the Tennesee.

The American Flag Association.

The General Society of the War of 1812.

The Society of the Cincinnate.

The National Society of the sons of the American Revolution.



Telegramy Nadesłane z Europy na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie.

Berdyczów 8-go maja 1910.

Polacy zamieszkali na kresach wschodnich w mieście Berdyczowie, którego murów bronił Kazimierz Pułaski, łączą się z Wami w hołdzie składanym pamięci wodzów naszych i w wierze w przyszłość narodu i ślą braciom za morze uścisk bratni.

* * *

(Po angielsku)

Berlin 10-go maja 1910.

Przyjmijcie moje życzenia dla wszystkich Amerykanów Polaków z urodzenia lub pochodzenia, w dniu dedykacyi pomników dwóch wielkich Polaków, Kościuszki i Pułaskiego, których zespolone imiona na zawsze zajmować będą zaszczytne miejsce na kartach Historyi Amerykańskiej.

Teodor Roosevelt.

* * *

Chrzanów 4 maja 1910.

Myślą z Wami. Życzymy powodzenia wzniosłej sprawie.

Burmistrz **Dr. Keppler,**

Sekretarz **Janikowski.**

* * *

Częstochowa 13 maja 1910.

Witajcie sercem!

"Głos Ludu."

* * *

Jedlicze 10 maja 1910.

Pozdrawia Kongres Polski

Marya Konopnicka.

* * *

(Po francusku.)

Kijów 12 maja 1910.

Dzieciom Polski, Organizatorom, Pracownikom — cześć!

Polka: **Czaplińska.**

* * *

Kijów 9 maja 1910.

Pozdrowienia i życzenia owocnej pracy.

Towarzystwo Lekarskie. **Rumszewicz.**

* * *

Kraków 11 maja 1910.

Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa gimnastycznego "Sokół" w Krakowie, przesyła braciom Polakom w Ameryce z powodu odsłonięcia pomników dwóch bohaterów narodowych i Kongresu Narodowego Polskiego cześć i sokole pozdrowienie: — Czołem!

Prezes: Władysław Turski.

Wiceprezes: Dr. Rowiński.

Sekretarz: Felicyan Prohaska.

* * *

Kraków 11 maja 1910.

Duchem i sercem obecni. Obradom bogatego plonu!

Towarzystwo Szkoły Ludowej.

* * *

Kraków, 11 maja 1910.

Towarzystwo Rolnicze Krakowskie, jako organizacya stanu rolniczego, który stanowi podwalinę istnienia narodu i najliczniej zasila kadry narodowe za Oceanem przypływem świeżych sił, tym najserdeczniejszym pierwiastkiem polskości przeszczepionym na gościnną ziemię, przesyła zgromadzonym Rodakom staropolskie: Szczęść Boże Waszej pracy.

Prezes: Zdzisław Tarnowski.

* * *

(Po angielsku.)

Kraków 11 maja 1911.

Dzięki za zaproszenie. Bardzo mi przykro, że dla zajęć obowiązkowych nie mogę przybyć.

Profesor Kader.

* * *

Krosno 4 maja 1910.

Miasto Krosno zasyła Pierwszemu Polskiemu Kongresowi Narodowemu serdeczne pozdrowienia i gorące życzenia, by praca jego skutecznie przyczyniła się do podniesienia naszego narodu i przywrócenia mu wolności, którą oby jaknajprędzej ogłosić mogły nasze sławne dzwony krośnieńskie.

Burmistrz Dr. Czajkowski.

* * *

Kruszwica 10 maja 1910.

Z kolebki naszej Kruszwicy pozdrowienie!

Jan Kasprowicz.

Lwów 11 maja 1911.

Redakcya "Dziennika Polskiego" we Lwowie przyjmuje najwyższy udział w dzisiejszem święcie, przesyłając drogim Rodakom braterskie pozdrowienie i najszczersze życzenia, by praca ich podjęta w imię miłości Ojczyzny wydała jak najbogatsze plony. Cześć tym, którzy stoją na straży Znicza narodowych uczuć.

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, Adam Krajewski, Aleksander Milski, Józef Olszewski, Edmund Kolbuszowski, Antoni Wolski, Henryk Cepnik, Karol Czauderna, Tomasz Telmany, Wład. A. Inlender.

* * *

Lwów 11 maja 1910.

Nie mogąc z powodu zajęć zawodowych wziąć udziału osobiście w Kongresie Narodowym, łączę się sercem i myślą w uroczystych dniach z uczestnikami pierwszego w dziejach Polski powszechnego Kongresu Narodowego. Zasyłam najserdeczniejsze życzenia, by Kongres stał się nietylko widomym znakiem dla świata całego, że "Polska jeszcze nie zginęła", lecz także, by stanowił wytyczny punkt dla dalszej pracy nad niepodległością Polski!

Cześć i pozdrowienie!

Dr. Wiktor Hahn,

Docent Uniwersytetu Lwowskiego.

* * *

Lwów 8 maja 1910.

Drodzy Bracia! Łączymy się z Wami sercem i zasyłamy życzenia pomyślnych wyników obrad Pierwszego Kongresu Narodowego Polskiego na ziemi amerykańskiej, oby z przelanej przez Kościuszkę i Pułaskiego krwi wyrosła jednomyślność wszystkich Polaków w dążeniu do oswobodzenia Ojczyzny.

Czołem!

Polskie Towarzystwo Gimnastyczne Sokół-Macierz we Lwowie.

Dr. Kazimierz Czarnik, Prezes.

Filibert Czaykowski, Sekretarz.

(Po angielsku.)

Lwów 11 maja 1910.

Hołd naszym wspólnym bohaterom a wdzięczność wielkiemu narodowi Stanów Zjednoczonych, który ich uczcił.

Abraham, Aszkenazy, Finkiel, Mars, Twardowski.

Profesorowie Polskiego Uniwersytetu Lwowskiego.

* * *

Lwów, 2 maja 1910.

Kongresowi Narodowemu w Waszyngtonie Szczęść Boże!

Artur Cielecki,

Prezes Kółek Rolniczych.

* * *

Lwów, 2 maja 1910.

Rodakom cześć i pozdrowienie oraz życzenia owocnych obrad Kongresu w szczególności sekcyi oświaty podwaliny przyszłości Narodu przesyła Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie.

Schneider, Zagajewski.

* * *

Lwów 9 maja 1910.

Braterskie pozdrowienie. Uchwalcie drugi Zjazd we Lwowie.

Polska Liga Narodowa.

* * *

Lwów 7 maja 1910.

Najserdeczniejsze życzenia imieniem całej szkoły zasyła

Piąta klasa Liceum im. Królowej Jadwigi.

* * *

Lwów 11 maja 1910.

Z Wami w narodowej pracy.

"Słowo Polskie".

Moskwa 11 maja 1910.

Niech żywi nie tracą nadziei!

Dom Polski.

* * *

(Po angielsku.)

Mińsk 3 maja 1901.

Najszczersze życzenia pomyślności obrad.

Dr. Kodis.

* * *

Petersburg 10 maja 1910.

Czołem świętu narodowemu, cześć i chwała jego twórcom, hołd nowej placówce polskości; niech będzie silna, potężna, nowe zrodziwszy życie.

Profesor Zaleski.

* * *

Petersburg 10 maja 1910.

"Dziennik Petersburski" gorąco wita Pierwszy Kongres Polski.

* * *

(Po francusku.)

Petersburg 5 maja 1910.

Pozdrowienia serdeczne.

Redaktor "Wiary i Zycia".

Ks. Około-Kułak.

* * *

(Po francusku.)

Petersburg 11 maja 1910.

Podzielamy uczucia patryotyczne, które Was łączą, zasyłając najszczersze życzenia pomyślności prac Kongresowych dla przyszłości Narodu Polskiego.

Polscy Posłowie do Dumy.

Poznań 11 maja 1910.

Hołd Kościuszce i Pułaskiemu. Kongresowi życzenia serdeczne: Szczęść Boże!

S. Biedermann.

* * *

Ropczyce 12 maja 1910.

Serdeczne życzenia pomyślnego wyniku Kongresu zasyła Rada Powiatowa Ropczyce.

Hr. Romer, Prezes.

* * *

Warszawa 10 maja 1910 r.

Pierwszemu Kongresowi Narodowemu Polskiemu w Waszyngtonie cześć i pozdrowienie! Zgromadzeni pod znakiem wielkich Wodzów przeszłości, radzić będziecie nad wcieleniem dalszem przekazanych nam ideałów wedle potrzeb i warunków teraźniejszości, by odpowiednią im promienną przygotować przyszłość.

Nieobecni ciałem — duchem łączymy się z Wami, wierząc, iż, co dobrze poczęte, owoc da zdrowy i ku pokrzepieniu trwałemu służący.

Redakcya "Ruchu".

E. Piasecki, Dr. Teodor Drabczyk, Dr. Władysław Chodecki, B. Skarski, Wład. R. Kozłowski, Dr. Tadeusz Jeszyński, Helena Prawdzic-Kuczalska, Francikowski.

* * *

Warszawa 12 maja 1910.

W imieniu rolników Królestwa Polskiego przesyłam pozdrowienie z ojczystej ziemi. Niech jej ukochanie wzmocni łączność czynu czystem uczuciem służenia zawsze i wszędzie Polsce.

Książę Seweryn Czetwertyński.

* * *

Warszawa 18 maja 1910.

Bratnie pozdrowienie!

Towarzystwo Kultury Polskiej.

* * *

(Po angielsku.)

Warszawa 10 maja 1910.

Łączymy się całem sercem z Wami w uczczeniu pamięci bohaterów — dwóch wolność miłujących narodów.

"Gazeta Warszawska."

* * *

Warszawa 11 maja 1910.

Sercem z Wami!

"Kuryer Poranny."

* * *

Warszawa 11 maja 1910.

Łączę się z Wami w czci dla bohaterów narodowych.

Osuchowski.

* * *

Warszawa 12 maja 1910.

Wiernym synom Polski wyrazy czci przesyła

"Kuryer Warszawski."

* * *

Warszawa 11 maja 1910.

Z głębi serca szlemy życzenia zbożnej pracy dla dobra Ojczyzny.

Doktorstwo Stankiewiczowie.

* * *

Warszawa 14 maja 1910.

Zjazd rodu Zaleskich szle serdeczne Szczęść Boże Zjazdowi Rodaków u stóp pomników Kościuszki i Pułaskiego i składa hołd gościnnym obywatelom wolnej Ameryki z ich prezydentem na czele.

Wiedeń — Parlament 10 maja 1910.

Wiedeńskie Koło Polskie składa hołd pamięci bohaterów, dziękuje Obywatelom wolnej Ameryki za objawy czci dla naszych wielkich ziomków; obradom Kongresu Szczęść Boże.

Prezes Głąbiński.

* * *

Wilno 11 maja 1910.

Rodakom owocnej pracy. Cześć wolnej Ameryce!

Redakcya i Przyjaciele
"Gońca Wileńskiego."

* * *

(Po angielsku.)

Wilno 11 maja 1910.

Pozdrowienie z Litwy! Niech wzrasta łączność wychodźtwa z krajem rodzinnym.

"Kuryer Litewski."
Baranowski.

* * *

Zakopane 3 maja 1910.

Referat wysłany do Waszyngtonu. Serdeczne życzenia!

Sieroszewski.

* * *

Zbaraż 10 maja 1910.

Zbaraż, prastary gród Wiśniowieckich, szle szczere życzenia pomyślnych obrad Kongresu.

Burmistrz Kruh.

* * *

(Po angielsku.)

Zytomierz 10 maja 1910.

Polacy z Zytomierza na Wołyniu łączą się z Wami w uroczystości na cześć bohaterów narodowych.

Telegramy z Ameryki.

(Ze Stanów Zjednoczonych, Kanady i Brazylii.)

Amsterdam, N. Y. 17 maja 1910.

Cześć dwom pomnikom, czołem gościom z Europy, cześć i życzenia pomyślnych obrad Pierwszemu Kongresowi Polskiemu w Waszyngtonie.

Henryk Wojtarski.

Boston, Mass. 12 maja 1910.

* * *

(Po angielsku.)

Chociaż jestem tylko żydem, przecież kocham ziemię rodzinną całem mojem sercem. Duchem jestem z Wami, Rodacy. Jesteśmy dziećmi jednej Matki, kochajmy się wzajemnie jak bracia. Naprzód, Bracia, przeciw naszym ciemięzcom dla obrony naszej ukochanej Ojczyzny.

Edward Nowiński.

* * *

Boston Mass. 13 maja 1910.

Zgromadzonym Ojcom Narodu w obradach nad losem rozćwiartowanej Ojczyzny zasyłamy wyrazy szacunku i poważania. Nie zapominajcie o przyszłości najmłodszych w narodzie! Braterstwo i pozdrowienie.

Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce.

Boston Mass. 12 maja 1910.

Szczęść Boże w podjętej pracy dla Ojczyzny zasyła

I-szy Oddział Krakusów
w Boston, Mass. gr. 995 Z. N. P.

Boston, Mass. 12 maja 1910.

Szczęść Boże w obradach. Niech duch Kościuszków i Pułaskich przyświeca Kongresowi.

Komisarz Andrzej Sadowski.

Boston, Mass. 12 maja 1910.

Szczęść Boże Wam Obywatele w Waszej pracy i obradach. Niech powaga Waszych uchwał będzie dla wychodźtwa sankcyą, niech rozpala miłością bratnią ideę pracy twórczej. Szczęść Boże, potomkowie Kościuszków i Pułaskich.

Jan Romaszkiewicz.

* * *

Buffalo, N. Y. 12 maja 1910.

Hołd naszym Bohaterom a Kongresowi Szczęść Boże w obradach.

Gazeta Buffaloska.

* * *

Buffalo, N. Y. 12 maja 1910.

Czołem Ojczyźnie. Pracujcie dla Ojczyzny a Bóg Wam pomoże.

Gniazdo Sokołów 144, Lackawanna, N. Y.

* * *

Buffalo, N. Y. 12 maja 1912.

Serdeczne życzenia pomyślnych obrad szle Kongresowi.

B. Michalski.

* * *

Buffalo, N. Y. 12 maja 1910.

Towarzystwo Opieki nad Weteranami z r. 1863 przesyła Kongresowi Szczęść Boże.

Prezes W. Smołczyński.

* * *

Buffalo, N. Y. 13 maja 1910.

Pomyślności w naradach delegatom Pierwszego Polskiego Kongresu Narodowego.

Stow. Domu Polskiego.

Braddock, Pa. 13 maja 1910.

Życzy, aby Kongres Polski Narodowy przyniósł jaknajlepsze owoce.

Gniazdo Sokołów No. 15.

* * *

(Po angielsku.)

Chicago, Ill. 11 maja 1911.

Przyjmijcie życzenia dla Pierwszego Kongresu Narodowego Polskiego w Waszyngtonie, D. C., który na zawsze będzie pamiętny.

Fr. Wojciechowski,

Sekr. fin. gr. 277.

* * *

Chicago, Ill. 12 maja 1910.

Cześć Ojczyźnie, cześć Związkowi Narodowemu Polskiemu, cześć Pierwszemu Kongresowi Polskiemu zasyła stary skarbnik Z. N. P. i pomnika Kościuszki.

M. Majewski.

* * *

Chicago, Ill. 10 maja 1910.

Hołd uczczonym przez Was wielkim Bohaterom nieśmiertelnej Polski, a pokój i chwała jej synom, którzy w zgodzie i jedności pracują nad zmartwychwstaniem Narodu.

Dr. Józef K. Orłowski.

* * *

(Po angielsku.)

Chicago, Ill. 12 maja 1910.

W imieniu Towarzystwa Krawców, gr. Z. N. P. 5, wyrażamy Kongresowi w jego wielkiem dziele najserdeczniejsze życzenia pomyślnych skutków dla dobra całego Narodu Polskiego.

J. Wrzesiński, Prezes.

J. Tobiasz, Sekretarz.

Chicago, Ill. 11 maja 1910.

Niech żyje Związek całego Narodu Polskiego. Szczęść Boże w obradach nad dobrem drogiej Ojczyzny. Niech żyje harmonia, jedność i zgoda.

Tow. Młoda Polska, Gr. 865 Z.N.P.

* * *

Chicago, Ill. 12 maja 1910.

Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie oby stał się zaczątkiem szczerej i wytrwałej pracy nad zespoleniem nas wszystkich w jedno wielkie ognisko. Niech żyje harmonia, jedność i zgoda! Niech żyje Związek Narodu Polskiego.

Tow. Powieściopisarza Henryka Sienkiewicza, Gr. Z. N. P. 1160.

* * *

Chicago, Ill. 13 maja 1910.

Szczęść Boże w obradach Pierwszego Kongresu Narodowego. Oby wyszły na korzyść naszej uciemiężonej Ojczyźnie. Niechaj wzrasta wielki cud: z Związkiem Narodowym Polskim polski lud. Czołem!

Sokół Grunwaldzki w Bridgeport.

* * *

Chicago, Ill. 14 maja 1910.

Szczęść Boże obradom Kongresu! Pomyślnej pracy Sekcyi Oświaty!

Stowarzyszenie Drukarzy Polskich w Chicago.

* * *

Chicago, Ill. 12 maja 1910.

Szczęść Boże w zbożnej pracy Kongresowi Narodowemu Polskiemu.

Za Chór Krakowiaków i Krakowianek, gr. Z. N. P. 930.

Władysław Neuman, Prezes.

Chicago, Ill. 12 maja 1911.

Uczestnikom Pierwszego Kongresu Narodowego pomyślności w obradach dla dobra ukochanej Ojczyzny i wychodźtwa polskiego; gościom z Europy cześć.

Gr. 620 Z. N. P. w Chicago. S. Orpiszewski.

* * *

Chicago, Ill. 12 maja 1910.

Pomyślnych obrad Pierwszemu Kongresowi Polskiemu w Stanach Zjednoczonych życzy wierny przy Z. N. P.

Sokół Polski No. 2, Chicago. Ill.

* * *

Chicago, Ill. 12 maja 1910.

Duchy Pułaskiego i Kościuszki niechaj roztoczą swe skrzydła nad obradami Waszemi. Starajcie się uświadomieniem, jednością pobudzić do czynu wychodźtwo nasze, aby razem z braćmi w kraju sprawiło drugi Grunwald wrogom. Pozdrowienie, cześć Braciom z Ojczyzny za przybycie, cześć wszystkim uczestnikom zbożnej pracy! Niech żyje Związek! Niech żyje Pierwszy Kongres! Niech żyje wolna ludowa Polska! Duszą i sercem z Wami. Czołem!

Kaz. Zychliński,
Alf. Zychliński,
Wal. Zychliński.

* * *

Chicago, Ills. 12 maja 1910.

Hołd Ojczyźnie, cześć Związkowi Narodowemu Polskiemu za przeprowadzenie Pierwszego Kongresu! Cześć Braciom z Europy! Życzymy najowocniejszych uchwał dla sprawy Polskiej.

Ogół Pracowników Domu Związkowego.

* * *

Chicago, Ill. 12 maja 1910.

Hołd Ojczyźnie, cześć Związkowi Narodowemu Polskiemu za przeprowadzenie

Pierwszego Kongresu! Cześć Braciom z Europy! Życzymy najowocniejszych uchwał dla sprawy Polskiej.

Tow. Orła i Pogoni, Gr. 119 Z. N.P.

E. Misiewicz.

* * *

Chicago, Ill. 12 maja 1910.

Oby prace Wasze stały się kamieniem węgielnym odrodzenia politycznej myśli polskiej. Niech żyje Kongres Polski! Niech żyje Polska! Niech żyje Sokolstwo Polskie!

H. Lokański.

* * *

Cleveland, Ohio 12 maja 1910.

Cześć i chwała najlepszym synom nieszczęśliwej Matki! Oby praca Wasza wydała obfity owoc.

Fr. Zwoliński.

* * *

Cleveland, Ohio 12 maja 1910.

Ciałem w Cleveland — duchem z Wami. Życzę Wam pomyślnych obrad dla dobra Ojczyzny.

Z. Dziedzicki.

* * *

Cleveland, Ohio 12 maja 1910.

Niech żyje Pierwszy Kongres Narodowy! Oby przyniósł obfite owoce.

Marszałek ostatniego Sejmu Z. N. P.

A. J. Łukwiński.

* * *

Connellsville, Pa. 12 maja 1911.

Dodatnich obrad spodziewamy się od Was, drodzy Bracia Polacy. Szczęść Wam Boże!

Członkowie Klubu Polskiego Politycznego, Connellsville, Pa.

Adam Kuźmiński, Prezes.

Detroit, Mich. 11 maja 1910.

Kościuszce i Pułaskiemu cześć! Pracownikom Ojczyzny w obradach Kongresu Szczęść Boże!

Tow. A. Mickiewicza, Gr. 625 Z. N. P.

* * *

Detroit, Mich. 12 maja 1910.

Cześć Wam synowie Polski! Oby praca Kongresu była początkiem rychłego wyswobodzenia Ojczyzny z rąk tyranów.

Józef Sowiński.

* * *

Detroit, Mich. 11 maja 1910.

Cześć Bohaterom dwóch światów! Zw. Nar. Polskiemu i szlachetnemu Narodowi Ameryki hołd! Kongresowi Polskiemu na wolnej ziemi Czołem!

Józef Gardulski.

* * *

Detroit, Mich. 12 maja 1910.

Cześć Bohaterom dwóch światów. Związkowi Narodowemu Polskiemu hołd. Szczęść Boże Kongresowi Polskiemu!

F. D. Balicki.

* * *

Detroit, Mich. 12 maja 1910.

Od Gminy Związkowej Wysokiej Izbie Pierwszego Kongresu Narodowego pozdrowienie i życzenia obfitych rezultatów w obradach.

Leopold Terski, Prezes.

* * *

Detroit, Mich. 11 maja 1910.

Cześć Bohaterom i bojownikom za wolność! Szczęść Boże Pierwszemu Kongresowi Polskiemu na wolnej ziemi Waszyngtona.

K. Zawidzki.

Detroit, Mich. 11 maja 1910.

Hołd pamięci Bohaterów! Cześć twórcom pomników! Szczęść Boże obradom Kongresu Polskiego.

"Dziennik Polski."

* * *

Detroit, Mich. 11 maja 1910.

(Po angielsku.)

Niech Bóg błogosławi wolny lud Stanów Zjednoczonych Ameryki za pomnik Pułaskiego i za przyjęcie pomnika Kościuszki w Waszyngtonie od Synów Polski w tym kraju wolności.

W. V. Przebyszewski, L. C. Turek.

* * *

Detroit, Mich. 12 maja 1910.

Obradującym Rodakom na Pierwszym Kongresie Polskim przesyłamy staropolskie życzenie "Szczęść Boże" w obradach dla dobra naszej Ojczyzny. Niech żyje Polska! Niech żyją Stany Zjednoczone! Czołem!

Sokoli Gniazda No. 31 w Detroit, Mich.

* * *

(Po angielsku.)

Detroit, Mich. 12 maja 1910.

Oby skutek prac Pierwszego Kongresu Narodowego Polskiego okazał się pomyślnym pod każdym względem.

Michał Kościołko.

* * *

(Po angielsku.)

Detroit, Mich. 12 maja 1910.

Najserdeczniejsze życzenia pomyślności Pierwszemu Kongresowi Narodowemu Polskiemu.

Paweł Sobczyński.

(Po angielsku.)

Detroit, Mich. 13 maja 1910.

Przyjmijcie moje serdeczne życzenia. Przykro mi, że z powodu choroby nie mogę być z Wami.

Ks. Sylwester Kolkiewicz.

* * *

Detroit, Mich. 12 maja 1910.

Oby prace Wasze osiągły cel pożądany!

Józef Nowakowski.

* * *

Detroit, Mich. 11 maja 1910.

Z powodu złamanej nogi nie mogłem przybyć na odsłonięcie pomników. Jednak duchem byłem z Wami. Niech ten Pierwszy Kongres obudzi ducha narodowego, rozpali miłość dla Ojczyzny, podtrzyma godność Polaków.

Ks. J. Rzadkowolski.

* * *

Detroit, Mich. 12 maja 1910.

(Po angielsku.)

Pomyślności Pierwszemu Narodowemu Kongresowi Polskiemu.

Ignacy Pasieczny.

* * *

Detroit, Mich. 12 maja 1910.

Niech żyje Związek Narodowy Polski, także wszyscy zgodnie pracujący Rodacy nad dobrem spraw ogólnie polskich.

Władysław Maior.

* * *

Detroit, Mich. 12 maja 1910.

(Po angielsku.)

Pomyślności Pierwszemu Kongresowi Narodowemu Polskiemu! Związkowi Naro-

dowemu Polskiemu wzrostu i pomyślności życzymy.

Tow. Konfederacya Tyszowiecka,

Gr. Z. N. P. 576.

* * *

Duluth, Minn.

Szczęść Boże pracy Kongresu Polskiego! Oby uchwały jego były gwiazdą przewodnią w pracy dla świętej sprawy naszej.

Antoni Grabarkiewicz.

* * *

Dunkirk, N. Y.

Pracujcie zgodnie, Szanowni Posłowie.
Niech o Waszej pracy cały świat się dowie!
Węzłem braterstwa złączcie polskie dzieci,
Wtedy Orzeł Biały ponad Polskę wzleci.

M. A. Marmurowicz, L. S. Buczkowski.

* * *

Emmet, Neb.

Moje najserdeczniejsze życzenia: aby Wasza praca zdobyła Matce naszej Ojczyźnie i nam wszystkim wolność.

S. J. Rokosz, były Prezes Z. N. P.

* * *

Gary, Ind., 12 maja 1910.

Pomyślnych obrad Kongresowi Narodowemu Polskiemu. Szczęść Wam Boże!

Fr. Zawadzki.

* * *

(Po angielsku.)

Grand Rapids, Mich. 12 maja 1910.

Posyłamy Wam szczere życzenia. Mamy nadzieję, że prace Wasze przyniosą korzyść ludowi polskiemu.

Ułani Kazimierza Pułaskiego,

gr. Z. N. P. 1167.

Hammond, Ind. 13 maja 1910.

Szczęść Boże w pracy Pierwszemu Kongresowi Narodowemu Polskiemu!

Za Tow. Gmina Polska.

Wal. Lewandowski,

M. Tomaszewski, Prez. Sokoła.

* * *

Hawthorne, Mass. 11 maja 1910.

Nie mogąc uczestniczyć z powodu choroby w Kongresie Narodowym i być obecnym przy odsłonięciu pomników, zasyłam Rodakom na tej drodze serdeczne pozdrowienia i życzenia, by następny Kongres się odbył na naszej wolnej polskiej ziemi, co daj Boże, Amen!

Dr. Edwin Władysław Katzenellenbogen,

Lektor Uniw. "Harvard".

* * *

(Po angielsku.)

Little Rock, Ark. 10 maja 1910.

Niech Wszechmocny błogosławi Was w Waszych przedsięwzięciach. Niech żyje Polska!

M. A. Łukaszewicz.

* * *

Manchester, N. H. 13 maja 1910.

Serdeczne życzenia zbożnej pracy dla narodu! Niech żyje Polska! Niech żyją Stany Zjednoczone!

Stanisław Wyderka.

* * *

Minneapolis, Minn. 12 maja 1910.

Niech Wielki Kongres toruje drogę do wolności naszego Narodu — lud z Wami.

Gmina Grup Związkowych w Minneapolis.

Nanticoke, Pa. 11 maja 1910.

Szczęść Boże Pierwszemu Kongresowi! Tu na wychodźtwie zamurujecie swoją uchwałą Targowicę, która niech ustępuje nam z pola walki. Niech żyje Kongres i Naród Polski.

Józefa Kucka,

Prez. Tow. żeńskiego "Oświata", gr. 1024 Z. N. P.

* * *

Nangatuck, Conn. 11 maja 1910.

Niech żyje Prezydent Taft! Szanowni delegaci, niech duch Bohaterów dwóch światów kieruje waszymi obradami.

Paweł Baliński.

* * *

Newcastle, Pa. 12 maja 1910.

Zasyłamy Pierwszemu Kongresowi życzenia pomyślnych obrad! Wolności Polsce! Piekło judaszom! Hura!

Towarzystwo Polsko - Obywatelskie "Trzeciego Maja."

* * *

New York, N. Y. 12 maja 1910.

Pierwszemu Kongresowi Narodowemu w Waszyngtonie wraz z całą emigracyą zasyłamy nasze skromne lecz serdeczne życzenia pomyślności w obradach, których owocem oby była jedność i wzajemne zrozumienie się i wspieranie na polu pracy narodowej.

Kokoszka & Palmowski.

* * *

New York, N. Y. 12 maja 1910.

Witamy Pierwszy Polski Kongres Narodowy na wolnej ziemi Amerykańskiej i wyrażamy nadzieję, że jego obrady okażą się zbawiennemi dla społeczeństwa Polskiego. Drogim gościom z Ojczyzny bratnie pozdrowienia a inicyatorom Kongresu dzięki serdeczne za podjęte trudy. Niech żyje Związek Narodowy Polski!

Imieniem Tow. Oświata "Biały Orzeł", Gr. 673 Z. N. P.

J. Muenz, Wice-prezes.

* * *

Pittsburg, Pa. 12 maja 1910.

Złączeni duchem życzymy Kongresowi Narodowemu Polskiemu pomyślnych obrad i błogich skutków z tychże.

Tow. "Promienistych", Gr. 205 Z. N. P.

* * *

Pontagrossa, Parana, Brazylia 12 maja 1910.

Duchem jesteśmy z Wami!

Polacy Ziomkowie.

* * *

Pontiac, Mich. 12 maja 1910.

Przodującą Brać w zbożnej pracy nad odrodzeniem naszej Ojczyzny niechaj natchnie i kieruje duch Kościuszki i Pułaskiego, twórców Konstytucyi 3-go Maja i wszystkich naszych wielkich przodków, a zachęci czynny i duchowy współudział wszystkich wiernych synów Polski. Kongres ten, jako pierwszy i najważniejszy krok niekrwawego powstania Polski przekona świat, że przez łączenie się, pracę, wytrwałość i karność dopniemy swego wzniosłego celu i to — daj Boże — wkrótce!

Cześć Kongresowi i Związkowi Narodowemu Polskiemu!

Józef Harmata z Orchard Lake, Mich.

* * *

Pontiac, Mich. 12 maja 1910.

Bóg z Wami, Bracia! Miłość Ojczyzny, która Was zgromadziła na Kongres, niech kieruje wszystkiemi sprawami dla jej dobra. Niech duch dobry naszej przeszłości, duch naszych wielkich mężów będzie z Wami.

Wiwat Kongres Narodowy! Wiwat Związek Narodowy Polski!

Antoni Fijałkowski,

z Orchard Lake, Mich.

* * *

Pontiac, Mich. 12 maja 1910.

Niech duch Kościuszki i Pułaskiego będzie z Wami w czasie obrad nad dobrem ukochanej Ojczyzny! Niech żyje Kongres!

Stanisław Tenerowicz,

z Orchard Lake, Mich.

* * *

Portland, Oreg. 11 maja 1910.

Dla zbyt wielkiej odległości nie przysyłamy reprezentanta, lecz duchem jesteśmy z Wami ciesząc się na widok posągów Bohaterów naszych i na widok tak licznie zgromadzonej Polonii i życząc narodowi polskiemu: Vivat, crescat, floreat! pomnąc na słowa wielkiego męża: "Upaść może naród wielki, zginąć tylko nikczemny".

J. C. Yezerski, Prez. Gr. 198 Z. N. P.

* * *

Richmond, Ky. 16 maja 1910.

Chwała narodowi polskiemu! Szczęść Boże jego dzielnym przedstawicielom.

Helena Piotrowska.

* * *

Salem, Mass. 12 maja 1910.

Życzymy wszystkim przedstawicielom Narodu Polskiego pomyślnych obrad w Kongresie Narodowym Polskim w Waszyngtonie. Szczęść Boże zbożnej pracy!

Tow. "Synów Polski", gr. 555 Z. N. P.

* * *

San Francisco, Cal. 12 maja 1910.

Grupa 7 Z. N. P. przysyła Wam czcigodni Obywatele swe pozdrowienia i życzenia pomyślnych obrad Kongresu.

Malicki, Sekretarz.

* * *

(Po angielsku.)

Savannah, Ga. 12 maja 1910.

Synom wielkiej niegdyś potężnej i wolność miłującej Rzeczypospolitej życzymy pomyślności w ich patryotycznej pracy. Niech Bóg błogosławi Waszemu szlachetnemu dziełu!

Polacy z Savannah, Ga.

* * *

(Po angielsku.)

St. Cloud, Minn. 12 maja 1910.

Serdeczne życzenia Pierwszemu Kongresowi i ich delegatom.

J. K. Mreńca.

* * *

St. George, N. Y. 12 maja 1910.

W imieniu Sokolstwa w New Brighton zasyłam Rodakom życzenia wytrwałości i zgody w dniu Pierwszego Kongresu Polskiego w Ameryce. Czołem!

J. W. Nawrocki,

Wice-prezes Gniazda "Naprzód".

* * *

St. George, N. Y. 12 maja 1910.

W dniu tak ważnym dla polskości i poświęcenia się w pracy dla dobra Braci naszej zasyłamy Wam Szczęść Boże!

J. W. Nawrocki, w imieniu Tow. Rzemieślników i Przemysłowców Polskich w New Brighton, N. Y.

* * *

St. Louis, Mo. 12 maja 1910.

Życzymy pomyślnych obrad Szanownej Izbie Pierwszego Polskiego Kongresu.

Tow. Kadetów Polskich Kościuszki.

St. Louis, Mo. 12 maja 1910.

Oby Kongres Polski przyspieszył dzień swobody Ojczyźnie naszej!

W. Kulik, "Dom Polski."

*   *   *

St. Louis, Mo. 12 maja 1910.

Witamy Pierwszy Polski Kongres na obczyźnie. Czołem Ojczyźnie — szponem wrogowi!

Jan Kuczma.

*   *   *

(Po angielsku.)

South Bend, Ind. 12 maja 1910.

Wdzięczny lud zbierając owoce z patryotycznych wysiłków i ofiary, raduje się, że rycerze wolności, Kościuszko i Pułaski, znaleźli nieznikome miejsce w uczuciach amerykańskiego ludu.

Charles L. Goetz, Major miasta.

*   *   *

South Bend, Ind. 12 maja 1910.

Życzenia pomyślnych obrad w Kongresie dla wszystkich Polaków.

Wojciech Chełminiak.

*   *   *

South Bend, Ind. 12 maja 1910.

Niech Kongres przyniesie nam jak największą korzyść. Czołem Wam!

L. I. Kolski.

*   *   *

South Bend, Ind. 12 maja 1910.

Czołem Ojczyźnie! Czołem Wam, delegaci! Czołem zacnym gościom z Ojczyzny!

Sokoli Zygmunta Balickiego.

*   *   *

Utica, N. Y. 12 maja 1910.

Towarzystwo Patryotyczno - Postępowe, grupa 586 Z.N.P. faktycznie o setki mil oddalone, myślą zaś bliskie obradującej na Pierwszym Kongresie Polskim Braci — Szczęść Boże! przesyła. Oby Wasza praca Polsce całej wyszła na pożytek.

K. J. Szypulski.

(Po angielsku)

South Bend, Ind. 11 maja 1910.

Pomyślności wszystkim Polakom!

Ignacy K. Werwiński.

*   *   *

South Bend, Ind. 11 maja 1910.

Boże zbaw Polskę! Pomyślności Kongresowi Polskiemu życzy z całego serca Grupa Związkowa 83.

Antoni Beczkiewicz, Stanisław B. Drejer.

*   *   *

South Bend, Ind. 12 maja 1910.

Życzenia wszystkim southbendzkim delegatom. Szczęśliwych obrad Kongresowi!

Wawrzyniec Chełminiak.

*   *   *

Superior, Wis. 13 maja 1910.

Pierwszemu Kongresowi Polskiemu w Ameryce najpomyślniejszych obrad życzy

Walek Burzyński.

*   *   *

Wilmington, Del. 14 maja 1910.

Pomyślnych obrad od Polaków z Wilmington, Delaware.

K. Różycki.

*   *   *

Winnipeg, Man. 11 maja 1910.

Rodacy w Winnipeg, a w szczególności Sokoli uczestniczą duchem w uroczystościach odsłonięcia pomników bohaterów Wolności i otwarcia Kongresu Narodowego Polskiego; pozdrowienie Związkowi.

Czołem!

C. Zdziak, F. Szablewski, M. Gadecki.
Komitet.

*   *   *

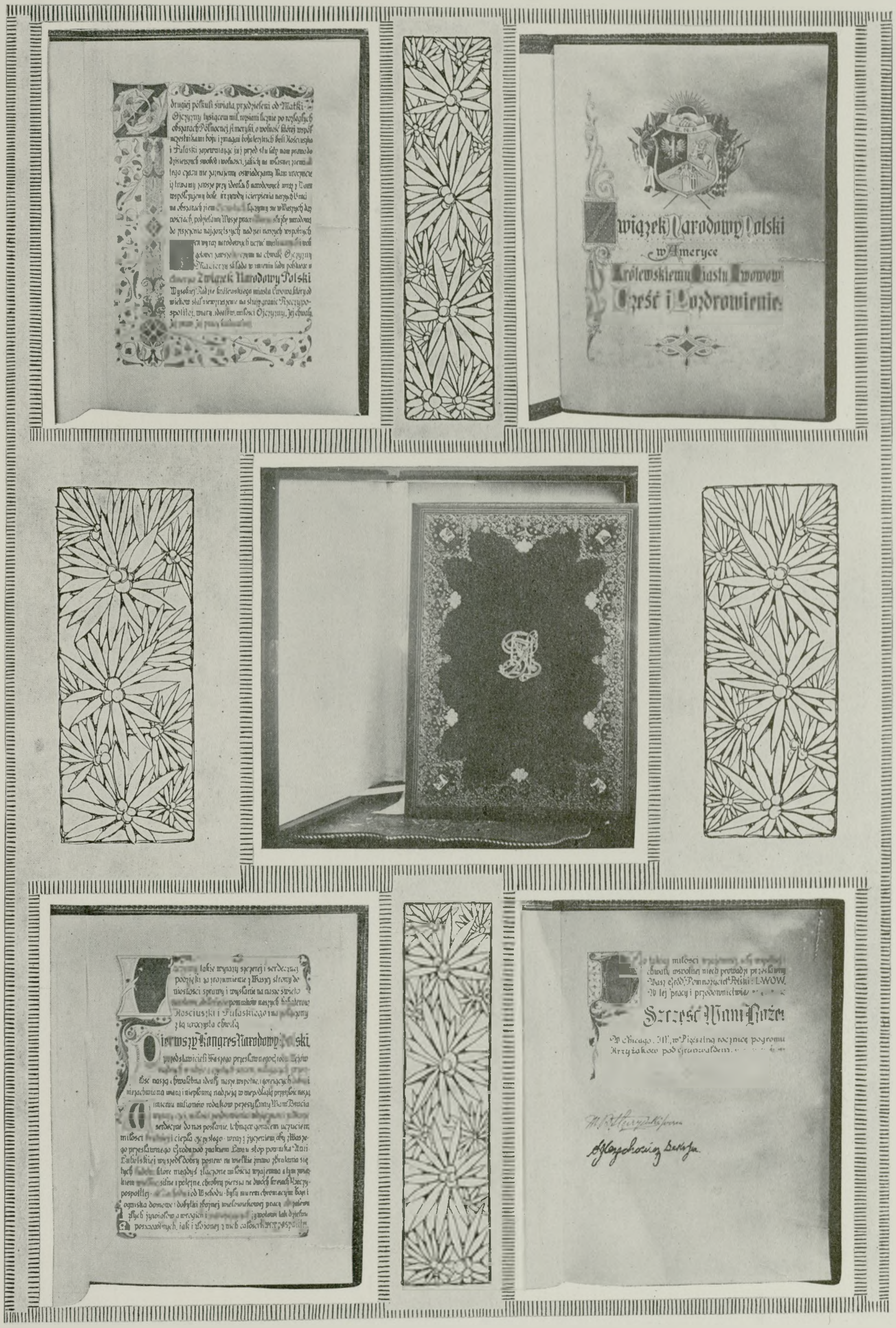
Winnipeg, Man. 11 maja 1910.

Polonia Kanadyjska łączy się duchem dziś, w tak wielki dzień z Braćmi swymi w Stanach Zjednoczonych i wznosi okrzyk: "Ojczyźnie cześć! Bohaterom cześć!

Tow. Bartosza Głowackiego.
grupa Z.N.P. 1065.



Adres Związku Narodowego Polskiego do miasta Krakowa.



Adres Związku Narodowego Polskiego do miasta Lwowa.

Zakończenie.

Poczuwając się do szczerej, gorącej wdzięczności Wysokiej Radzie miasta Lwowa i Krakowa — pierwszej: za wysłanie delegatów na odsłonięcie pomników Kościuszki i Pułaskiego i na połączony z tą uroczystością Polski Kongres Narodowy, tudzież za serdeczny, bratnią miłością tchnący Adres do Polonii amerykańskiej, drugiej: za wysłanie delegata na odsłonięcie pomników — Związek Narodowy Polski wysłał, w imieniu Ludu Polskiego w Ameryce, przez swoich delegatów na Zjazd Grunwaldzki, Adres do tych dwóch grodów stołecznych, jako wyraz niezmiennego przywiązania do Ziemi Ojczystej i zadatek bliższych, serdeczniejszych na przyszłość stosunków między Macierzą, a rozproszonemi po świecie Jej dziećmi.

* * *

Także serdecznie wdzięczni jesteśmy Czcigodnym i Szanownym Rodakom, Rodaczkom, Instytucyom i Miastom Polskim za dary w książkach, kartach graficznych Ziem Polskich, ilustracyach, widokach i innych przedmiotach, miłych nam nietylko jako dowód życzliwości względem nas przezacnych dawców, lecz także, jako nabytek do Biblioteki i Muzeum Zw. Narodowego Polskiego w Chicago, Ill., mianowicie W. S.S. P. P.:

K. Buszczyńskiemu,

Dr. Z. Celichowskiemu,

M. z Rojeckich Czaplińskiej.

Prof. S. Dicksteinowi,

H. Dobrzyckiemu,

Dr. B. Dybowskiemu.

S.p. Zygmuntowi Glogerowi,

Dr. J. Jaworskiemu,

Dr. K. Krotowskiemu,

Prof. S. Majerskiemu,

Dr. J. S. Mikołajskiemu,

J. Orwiczowi,

Dr. A. Raciborskiemu,

Prof. I. Radlińskiemu,

Z. Swiatopełkowi Słupskiemu,

W. Studnickiemu,

A. Suligowskiemu,

Dr. B. Wicherkiewiczowi,

Dr. M. Zmigrodzkiemu,

"Stowarzyszeniu Polaków w Budapeszcie",

"Tow. Polskiej Sztuki Stosowanej w Krakowie.

"Związkowi Rodzicielskiemu" we Lwowie.

Radzie miasta Brzeżan,

Radzie miasta Zółkwi,

Wydziałowi Rady powiatowej w Pilźnie — i innym.

* * *

Referaty angielskie pomieszczone w części drugiej niniejszego pamiętnika, odczytane na pierwszej sesyi Kongresu N. P. wobec gości amerykańskich, jako przeznaczone dla obznajomienia z historyą Polską Amerykanów, pozostawiamy w oryginale. Pamiętnik ten bowiem zostanie rozesłany wybitnym przedstawicielom społeczeństwa amerykańskiego, które tak bardzo życzliwy

udział wzięło w polskich uroczystościach waszyngtońskich.

Podawanie polskiego przekładu tych referatów, które napisane zostały wyłącznie w celu poinformowania obconarodowców o znanych każdemu Polakowi naszych dziejach i obecnem położeniu naszem politycznem, uważaliśmy za rzecz zbyteczną.

* * *

Licząc na pobłażliwe uwzględnienie błędów i usterek drukarskich w tym Pamiętniku, przedewszystkiem proszę najuprzejmiej o łaskawe przebaczenie, iż wskutek przykrej omyłki kilka prac nie zostało pomieszczonych w tych działach niniejszego Pamiętnika, gdzie ze względu na treść swoją miały być pomieszczone.

Do tych należą prace:

Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika,
A. Krężla,
F. Nowowiejskiego,
B. O. Ostaszewskiego,
A. Skarzyńskiego,
Dr. M. Zmigrodzkiego.

* * *

Zaznaczamy, iż otrzymaliśmy wiele listów z zaboru pruskiego i rosyjskiego, których autorowie zastrzegli sobie nie ogłaszanie ich drukiem, inni pozwolili ogłosić swoje listy bezimiennie.

KONIEC.



SPIS RZECZY.

Część Pierwsza.

Część Druga.

Adresy i Pisma na K. N. P. od Miast, Powiatów, Dostojników Kościoła i Redakcyi Pism Polskich — tudzież Referaty Angielskie.

Adresy i Pisma od Miast:

Adresy i Pisma Rad Powiatowych.

Pisma od Dostojników Kościoła.

Listy od Redakcyi Pism Polskich.

REFERATY ANGIELSKIE.

Część Trzecia.

Referaty, Utwory Literackie, Listy i Telegramy na Kongres Narodowy Polski w Waszyngtonie.

ADRESY OD ORGANIZACYI POLSKICH W OJCZYŹNIE.

II. Zabór Pruski:

III. Zabór Rosyjski:

ADRESY I LISTY OD ORGANIZACYI POLSKICH NA WYCHODŹTWIE.

LISTY OD POSZCZEGÓLNYCH OSOBISTOŚCI Z OJCZYZNY, Z WYCHODŹTWA I OBCZYZNY.

LISTY NADESŁANE Z EUROPY DO MINISTERYUM WOJNY W WASZYNGTONIE.

SPIS ILUSTRACYI.

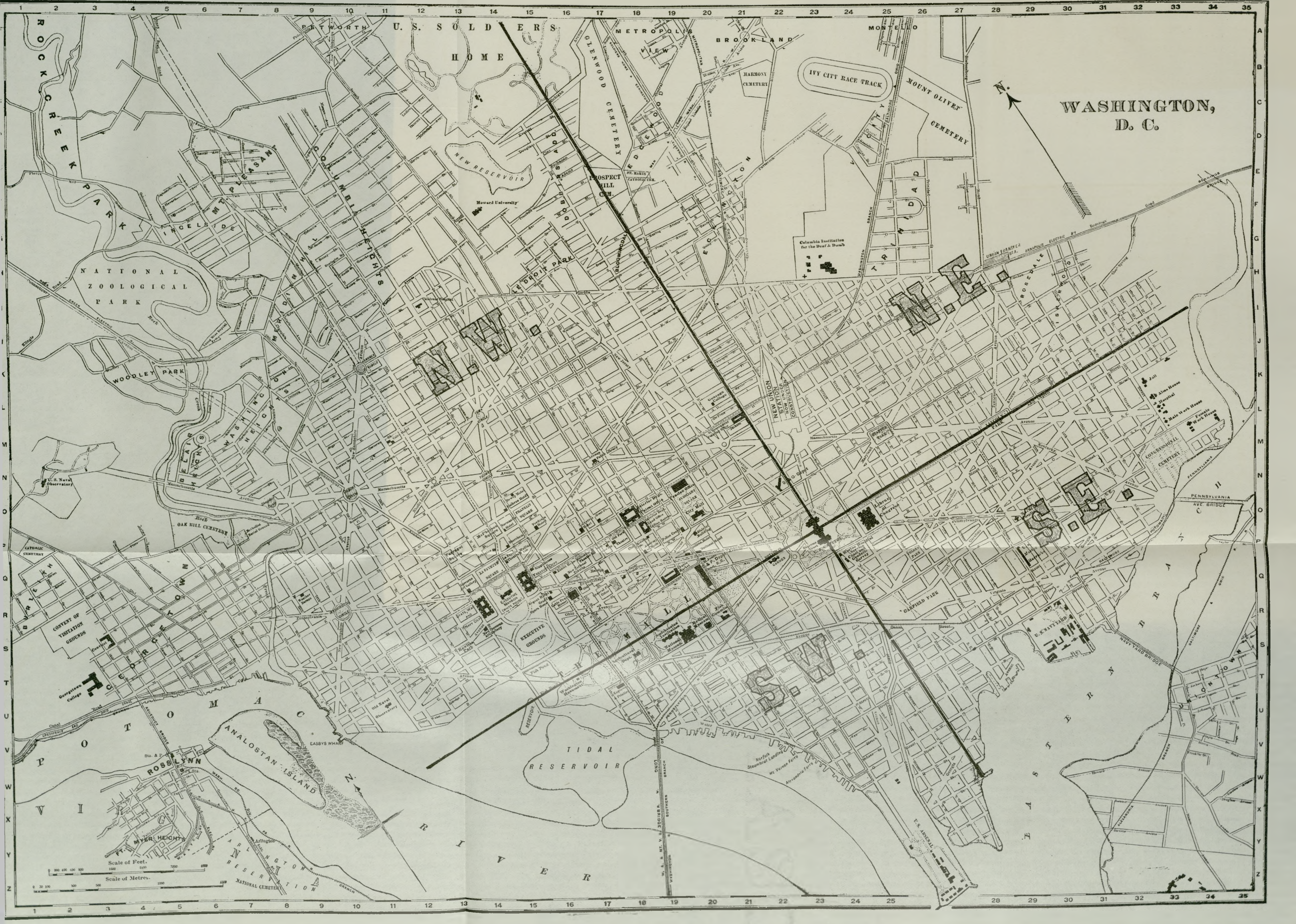
OSÓB

RZECZY

Adresy:

Od Towarzystw:





PLAN WASZYNGTONU STOLICY STANÓW ZJEDNOCZONYCH PÓŁNOCNEJ AMERYKI